

Jean M. Auel

Łowcy Mamutów

przekład : Małgorzata Koraszewska

Trzesząc się ze strachu, Ayla kurczowo przyłgnęła do wysokiego mężczyzny stojącego obok i obserwowała zbliżającą się grupę. Jondalar opiekuńczo objął ją ramieniem, ale to jej nie uspokoiło.

Jest taki wielki! - przeszło jej przez myśl, gdy gapiała się na mężczyznę idącego na czele grupy, którego broda i włosy miały kolor ognia. Nigdy nie widziała nikogo tak dużego. Nawet Jondalar malał w porównaniu z nim, chociaż obejmujący ją mężczyzna górował nad większością ludzi. Czerwonowłosego człowieka, który do nich podchodził, był nie tylko wysoki. Był potężny, zwalisty jak niedźwiedź. Miał potężny kark, jego piersi wystarczyłyby dla dwóch zwykłych mężczyzn, a masywne mięśnie przedramienia dorównywały wielkości uda normalnego człowieka.

Ayla zerknęła na Jondalara. Jego twarz nie wyrażała strachu, ale uśmiech był niepewny. To byli obcy ludzie, a długie podróże nauczyły go ostrożności w kontaktach z nieznanymi.

- Nie przypominam sobie, żebym was kiedykolwiek widział - powiedział mężczyzna. - Z jakiego obozu jesteście?

Nie mówił językiem Jondalara, zauważyła Ayla, ale jednym z innych języków, których Jondalar ją uczył.

- Z żadnego obozu - powiedział Jondalar. - Nie jesteśmy Mamutoi. - Puścił Aylę i postąpił krok do przodu, z rękami wyciągniętymi przed siebie i z otwartymi dłońmi, żeby pokazać, że niczego nie ukrywa, a zarazem w geście przyjaznego pozdrowienia. - Jestem Jondalar z Zelandonii.

- Zelandonii? To dziwne... Chwileczkę, czy dwaj obcy mężczyźni nie zatrzymali się u tych ludzi znad rzeki, którzy mieszkają na zachodzie? Zdaje się, że nazwa, jaką słyszałem, brzmiała jakoś podobnie.

- Tak, mój brat i ja mieszkaliśmy z nimi - potwierdził Jondalar.

Mężczyzna z płonąca brodą myślał przez chwilę, po czym nieoczekiwanie wyciągnął rękę w kierunku Jondalara i chwycił go w łamiący kości, niedźwiedzi uścisk.

- No to jesteśmy spokrewnieni! - zagrzmiał i szeroki uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Tholie jest córką mojego kuzyna! Na twarz Jondalara wrócił uśmiech. - Tholie! Kobieta o imieniu Tholie była współtowarzyszką mojego brata. Ona nauczyła mnie waszego języka.

- Oczywiście! Powiedziałem ci. Jesteśmy spokrewnieni. Złapał przyjacielsko wyciągniętą rękę Jondalara, których przedtem nie chciał przyjąć. - Jestem Talut, przywódca Obozu Lwa.

Ayla zobaczyła, że wszyscy się teraz uśmiechali. Talut rzucił jej promienny uśmiech, po czym przyjrzał jej się z uznaniem.

- Widzę, że teraz nie podróżujesz z bratem - powiedział do Jondalara.

Jondalar znowu objął Aylę, która zauważyła na jego twarzy przelotny wyraz bólu oraz zmarszczone czoło.

- To jest Ayla.

- To niezwykle imię. Czy jest z obozu rzecznych ludzi? Jondalara zaskoczyła bezpośredniość pytania, po czym, przypomniawszy sobie Tholie, uśmiechnął się. Niska, przysadzista kobieta, którą znał, nie przypominała kolosa, z którym teraz rozmawiał na brzegu rzeki, ale oboje byli wyciosani z tego samego kamienia. Oboje byli bezpośredni, otwarci, niemal niewinnie szczerzy. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie było łatwo wyjaśnić, kim jest Ayla.

- Nie, mieszka w dolinie, kilka dni podróży stąd.

Talut był zdziwiony.

- Nie słyszałem o kobiecie o tym imieniu, która mieszka niedaleko. Jesteś pewien, że należy do Mamutoi?

- Jestem pewien, że nie należy.

- No to kim są jej ludzie? Tylko my, Łowcy Mamutów, żyjemy w tej okolicy.

- Nie mam ludzi - powiedziała Ayla z odrobiną wyzwania, podnosząc głowę.

Talut uważnie ją obserwował. Mówiła jego językiem, ale jakość jej głosu i sposób, w jaki wymawiała słowa były... dziwne. Nie nieprzyjemne, tylko niezwykle. Jondalar mówił z akcentem obcego języka. Różnica w jej wymowie wykraczała poza obcy akcent. Talut był zaintrygowany.

- Tak, ale to nie jest miejsce na rozmowy - powiedział wreszcie. - Nezzie głowę mi zmyje, jeśli was nie zaproszę na wizytę. Goście to zawsze trochę rozrywki, a my już dawno nie mieliśmy gości. Obóz Lwa chętnie was powita, Jondalar z Zelandonii i Ayla Bez Ludzi. Przyjdziecie?

- Co sądzisz, Aylo? Chciałabyś ich odwiedzić? - spytał Jondalar, przechodząc na zelandonii, żeby mogła odpowiedzieć szczerze, bez obawy, że obrazi Taluta. - Czy nie pora, żebyś spotkała ludzi własnego rodzaju? Czy nie to właśnie powiedziała ci Iza? Znajdź swoich własnych ludzi? - Nie chciał okazać zbytnej gorliwości, ale po tak długim czasie bez nikogo innego, bardzo chciał tych odwiedzin.

- Nie wiem - powiedziała, marszcząc brwi w niezdecydowaniu. - Co o mnie pomyślą? On chciał wiedzieć, kim są moi ludzie. Nie mam już więcej ludzi. A co, jeśli mnie nie polubią?

- Polubią cię, Aylo, uwierz mi. Wiem, że polubią. Talut cię przecież zaprosił. Nie jest dla niego ważne, że nie masz ludzi. Poza tym, nigdy się nie dowiesz, czy by cię zaakceptowali, ani czy ty byś ich polubiła, jeśli nie dasz im szansy. To jest rodzaj ludzi, wśród których powinnaś była wyrosnąć. Nie musimy długo zostawać. Możemy odejść, kiedy zechcemy.

- Kiedy zechcemy?

- Oczywiście.

Ayla wpatrywała się w ziemię, próbując podjąć decyzję. Chciała pójść z nimi. Pociągali ją ci ludzie i chciała więcej o nich wiedzieć, ale żołądek ścisnął jej się ze strachu. Podniosła głowę i zobaczyła dwa kudłate konie stepowe, które pasły się na trawiastej łące koło rzeki. Jej strach wzrósł.

- A co z Whinney!?! Co z nią zrobimy? Mogą chcieć ją zabić. Nie mogę nikomu pozwolić na skrzywdzenie Whinney!

Jondalar zapomniał o Whinney. Co oni sobie pomyślą? - zastanawiał się.

- Nie wiem, co zrobią, Aylo, ale nie myślę, żeby ją zabili, jeśli im powiemy, że jest wyjątkowa i nie przeznaczona do jedzenia. - Pamiętał własne zdziwienie i uczucie nabożnej grozy wobec związku Ayli z koniem. Ciekawe będzie zobaczyć ich reakcję. Mam pomysł.

Talut nie rozumiał, co Ayla i Jondalar mówili, ale wiedział, że kobieta jest niechętna i mężczyzna próbuje ją namówić. Zauważył też, że nawet w jego języku mówi z tym samym, niezwykle akcentem. Jego język - zdał sobie sprawę przywódca - ale nie jej.

Z przyjemnością rozważał sprawę zagadkowej kobiety - zawsze lubił rzeczy nowe i niezwykle, stanowiły wyzwanie. Nagle jednak tajemnica nabrała nowych wymiarów. Ayla gwizdnęła, głośno i przenikliwie. Niespodziewanie kobyła koloru siana i żrebak o niezwyklej ciemnobrązowej maści przygalopowali prosto do nich i stanęli przy kobiecie, która ich pogłaskała! Wielki mężczyzna stłumił dreszcz nabożnej grozy. To, co zobaczył, wykraczało poza wszystko, czego w życiu doświadczył.

Czy jest mamutem? - zastanawiał się z rosnącą obawą. Czy ma specjalną moc? Wielu służących Matce twierdziło, że mają specjalną magię przywoływania zwierząt i kierowania polowaniem, ale nigdy nie widział nikogo, kto tak potrafił panować nad zwierzętami, żeby przysły na dany im sygnał. Ona ma wyjątkowy talent. Trochę to przerażało, ale jak obóz mógłby zyskać! Polowania byłyby takie łatwe!

Talut jeszcze nie pozbierał się z jednego szoku, kiedy kobieta dostarczyła mu następnego. Trzymając sztywną grzywę kobyły, wskoczyła na jej grzbiet i usiadła okrakiem. Szczeka wielkiego mężczyzny opadła w zdumieniu, kiedy koń z Aylą na grzbiecie pogalopował wzdłuż brzegu rzeki. Wraz ze żrebakiem popędzili z boczem wzgórze na step. Zdumienie, jakie widniało w oczach Taluta, malowało się również na twarzach reszty grupy. Dwunastoletnia dziewczynka przysunęła się do przywódcy i oparła o niego.

- Jak ona to zrobiła, Talucie? - spytała drżącym głosem, pełnym zaskoczenia, nabożnego podziwu i zazdrości. - Ten mały koń był tak blisko, prawie mogłam go dotknąć.

Wyraz twarzy Taluta złagodniał.

- Będziesz musiała ją spytać, Latie. Albo Jondalara - powiedział, odwracając się do wysokiego gościa.

- Sam dobrze nie wiem - powiedział Jondalar. - Ayla ma specjalny sposób obchodzenia się ze zwierzętami. Wychowała Whinney od źrebaka.

- Whinney?

- Tylko tak potrafię wymówić imię, jakie nadała kobyle. Kiedy ona je mówi, to można pomyśleć, że sama jest koniem. Źrebak nazywa się Zawodnik. Ja go nazwałem, poprosiła mnie o to. W zelandonii to znaczy ktoś, kto szybko biega. Znaczą również: ten, kto próbuje być najlepszy. Jak pierwszy raz zobaczyłem Aylę, pomagała właśnie kobyle przy porodzie.

- To musiał być widok! Nie sądziłem, że kobyla może wtedy komuś pozwolić zbliżyć się do siebie - powiedział jeden z mężczyzn w grupie.

Demonstracja konnej jazdy miała zamierzony przez Jondalara efekt i uznał, że pora powiedzieć o niepokojach Ayli.

- Myślę, że chciałaby odwiedzić wasz obóz, Talucie, ale boi się, że będziecie myśleć, że te konie to po prostu jakiegokolwiek konie, a ponieważ nie boją się ludzi, będzie je łatwo zabić.

- To prawda. Odkryłeś moje myśli, ale to nie było trudne. Talut patrzył na powracającą Aylę, wyglądającą jak jakieś dziwne zwierzę, pół-człowiek i pół-koń. Był zadowolony, że nie natknął się na nią niespodziewanie. To byłoby... denerwujące. Zaczął się zastanawiać, jak by to było samemu jechać na grzbiecie konia i czy też wyglądałby tak imponująco. Nagle, gdy wyobraził sobie siebie siedzącego okrakiem na grzbiecie stepowego konia, zaczął się głośno śmiać.

- Raczej ja mógłbym nosić tę kobylę niż ona mnie! - wykrztusił.

Jondalar zachichotał. Nie trudno było prześledzić myśl Taluta. Wielu ludzi się uśmiechało lub chichotało i Jondalar zdał sobie sprawę z tego, że wszyscy musieli myśleć o jeździe na koniu. Nie było w tym nic dziwnego. Jemu samemu też to natychmiast przyszło do głowy, kiedy pierwszy raz zobaczył Aylę na grzbiecie Whinney.

Ayla zobaczyła zszokowane twarze ludzi i, gdyby nie czekający na nią Jondalar, popędziłaby konia z powrotem do doliny, skąd przyszli. We wczesnej młodości zbyt często była potępiana za zachowania, które się innym nie podobały. I wystarczająco dużo zaznała potem wolności, kiedy żyła sama, żeby teraz nie chcieć krytyki za robienie tego, co jej się podoba. Była gotowa powiedzieć Jondalarowi, że jak chce, to może iść z wizytą; ona wraca do Doliny Koni.

Ale kiedy wróciła i zobaczyła Taluta krztuszącego się ze śmiechu na myśl, że mógłby siedzieć na małym koniu, zmieniła zdanie. Śmiech był dla niej czymś cennym. Kiedy żyła z klanem, nie wolno było jej się śmiać; śmiech denerwował ludzi klanu i był dla nich nieprzyjemny. Śmiała się głośno tylko z Durcem, w ukryciu. Dopiero Maluszek i Whinney nauczyli ją cieszyć się śmiechem, a Jondalar był pierwszym człowiekiem, który otwarcie śmiał się razem z nią.

Obserwowała go teraz, jak śmiał się razem z Talutem. Spojrzała na nią zadowolony. Magia jego oczu o niezwykle żywym, niebieskim kolorze sięgnęła miejsca, które zareagowało drżącym żarem i wezbrało falą miłości do niego. Nie mogła wrócić do doliny bez Jondalara. Sama myśl o życiu bez niego powodowała dławiące ściśnięcie gardła i piekący ból powstrzymywanych łez.

Jadąc w ich kierunku, zauważyła, że chociaż Jondalar nie dorównywał rozmiarami czerwonowłosemu mężczyźnie, był niemal równie wysoki jak on, wyższy zaś od pozostałych trzech mężczyzn. Nie, jeden z nich to chłopiec. A czy to jest dziewczynka? Ukradkiem obserwowała grupkę ludzi, nie chcąc się na nich gapić.

Ruchami ciała dała Whinney sygnał i koń stanął. Przełożyła nogę przez grzbiet kobyły i zeskoczyła na ziemię. Oba konie wydawały się zdenerwowane, więc kiedy Talut podszedł, pogłaskała Whinney i objęła kark Zawodnika. W równym stopniu co one potrzebowała poczucia pewności, jakie dawała ich bliskość.

- Ayla Bez Ludzi - powiedział, niepewny czy jest to właściwa forma zwracania się do niej, chociaż pasowało to do kobiety o tak niesamowitych talentach. - Jondalar mówi, że boisz się o swoje konie, że może im się stać krzywda, jeśli nas odwiedzisz. Powiadam więc, że dopóki Talut jest przywódcą Obozu Lwa, nic nie stanie się kobyle i jej źrebakowi. Chciałbym, żebyś nas odwiedziła i przyprowadziła konie. - Uśmiechnął się szeroko i zachichotał. - Nikt nam inaczej nie uwierzy!

Była teraz bardziej odprężona i wiedziała, że Jondalar chce odwiedzić obóz. Właściwie nie było powodu odmówić, a pociągał ją ten wielki, czerwonołłosy mężczyzna, który tak łatwo się śmiał.

- Tak, przyjdę - powiedziała.

Talut z uśmiechem skinął głową, zastanawiając się nad jej dziwnym akcentem i zdumiewającym stosunkiem do koni. Kim jest Ayla Bez Ludzi?

Ayla i Jondalar obozowali na brzegu szybko płynącej rzeki. Tego ranka, zanim spotkali ludzi z Obozu Lwa, mieli zamiar zawrócić. Rzeka była zbyt szeroka, by można ją było przejść bez kłopotów i nie warto było się wysilać, skoro i tak mieli wracać tą samą trasą. Stepy na wschód od doliny, w której Ayla przez trzy lata żyła sama, były łatwiej dostępne i młoda kobieta nieczęsto wybierała trudniejszą drogę na zachód od doliny, nie znała więc tych terenów. Chociaż z doliny wyruszyli na zachód, nie mieli żadnego specjalnego celu i skręcili na północ a potem na wschód, ale znacznie dalej niż Ayla kiedykolwiek sama zapędziła się w trakcie polowań.

Jondalar namówił ją na wycieczkę, żeby ją przyzwyczaić do podróżowania. Chciał ją zabrać ze sobą do domu, ale jego dom był daleko na zachód. Opierała się temu, bała się porzucenia bezpiecznej doliny i życia z nieznanymi ludźmi w obcym miejscu. Chociaż Jondalar bardzo chciał powrócić do domu po wielu latach podróżowania, zgodził się spędzić zimę wraz z nią w dolinie. Do jego domu było daleko - prawdopodobnie cały rok podróży - i lepiej było rozpocząć marsz wiosną. Do tego czasu z pewnością uda mu się przekonać ją, żeby z nim poszła. Nie chciał nawet myśleć o tym, że może mu się to nie udać.

Ayla znalazła go ciężko rannego i bliskiego śmierci z początkiem ciepłej pory, która teraz kończyła się, i wiedziała o tragedii, jaka go dotknęła. Pokochali się, kiedy go pielęgnowała, chociaż długo trwało zanim pokonali bariery stworzone przez ich całkowicie odmienne wychowanie. Jeszcze ciągle uczyli się wzajemnych obyczajów i nastrojów.

Ayla i Jondalar dokończyli zwijanie obozu i ku zdziwieniu i zainteresowaniu czekających ludzi, wpakowali swoje zapasy i wyposażenie na konia, nie do plecaków, które musieliby nosić sami. Chociaż czasami jeździli razem na krzepkim koniu, Ayla uznała, że Whinney i jej źrebak będą spokojniejsi, jeśli ją będą widzieć. Szli więc za grupką ludzi i Jondalar prowadził Zawodnika za długi sznur przyczepiony do rzemienia opasującego łeb źrebaka. Whinney szła za Aylą bez żadnego uwiązania.

Przez wiele kilometrów szli wzdłuż rzeki, przez szeroką dolinę, której zbocza przechodziły w trawiasty step. Na pobliskich zboczach sięgająca piersi trawa z dojrzałymi i ciężkimi kłosami kłębiła się w złotych falach zgodnie z rytmem ruchów zimnego powietrza, przywiewanego w kapryśnych porywach z masywnego lodowca na północy. Na otwartym stepie kilka pokrzywionych i sękatych sosen i brzoź kuliło się wzdłuż strumieni, korzeniami szukając wilgoci, zabieranej przez wysuszający wiatr. W pobliżu rzeki trzciny i cibory były nadal zielone, chociaż zimny wiatr kołysał już niemal nagimi gałęziami drzew liściastych.

Latie trzymała się z tyłu grupy, spoglądając od czasu do czasu na kobietę i konie, dopóki za zakrętem rzeki nie zobaczyli innych ludzi. Wtedy pobiegła naprzód, bo pierwsza chciała opowiedzieć o gościach. Słyszając jej okrzyki, ludzie odwrócili się i zamarli, patrząc na zbliżającą się grupę.

Inni ludzie zaczęli wychodzić z czegoś, co wydawało się Ayli dużą dziurą na brzegu rzeki, jakiegoś rodzaju jaskinią, ale taką, jakiej nigdy w życiu nie widziała. Wyglądała tak, jakby wyrastała z zająca, ale nie miała kształtu kamiennego czy ziemnego brzegu. Z darniowego dachu wyrastała trawa, ale otwór był zbyt równy, zbyt regularny i wydawał się dziwnie nienaturalny. Był doskonale symetrycznym łukiem.

Nagle zrozumiała. To nie jest jaskinia i ci ludzie nie są klanem! Nie wyglądają jak Iza, jedyna matka, którą pamiętała, ani jak Creb czy Brun, niscy i muskularni, z dużymi brązowymi oczyma przesłoniętymi ciężkimi łukami brwiowymi, z czołem, które schodziło ukosem do tyłu i z wystającymi szczękami bez podbródka. Ci ludzie tutaj wyglądali jak ona. Byli jak ludzie, wśród których się urodziła. Jej matka, jej prawdziwa matka, musiała wyglądać tak, jak jedna z tych kobiet. To byli Inni! To było ich miejsce! Podnieciła i przeraziła ją ta świadomość.

Głęboka cisza powitała obcych, i ich dziwne konie, gdy dotarli do stałego zimowiska Obozu Lwa. A potem wszyscy zaczęli mówić równocześnie.

- Talucie! Kogo przyprowadziłeś tym razem?

- Skąd wzięłeś te konie?

- Co im zrobiłeś?

Ktoś zwrócił się do Ayli:

- Jak to robisz, że stoją?

- Z jakiego są obozu, Talucie?

Hałaśliwi, towarzyscy ludzie parli do przodu, bo wszyscy chcieli zobaczyć i dotknąć zarówno ludzi, jak i konie. Ayła czuła się przytłoczona i zmieszana. Nie była przyzwyczajona do takiej liczby ludzi naraz. Nie była przyzwyczajona do ludzi, którzy mówią, szczególnie kiedy wszyscy robią to równocześnie. Whinney cofała się, strzygąc uszami, próbowała ochronić swojego przestraszonego żrebaka i odsunąć się od zbliżających się ludzi.

Jondalar widział zdenerwowanie Ayli i koni, ale nie umiał wytłumaczyć tej sytuacji Talutowi i pozostałym ludziom. Kobyła pocila się, tańczyła w miejscu. Nagle nie mogła już dłużej tego wytrzymać. Stała dęba, zarżała ze strachu i zaczęła przebierać w powietrzu przednimi kopytami, odpędzając ludzi.

Ayła skupiła uwagę na koniu. Powtarzała jej imię, które brzmiało jak pocieszające rżenie, i dawała jej znaki gestami, których używała, zanim Jondalar nauczył ją mowy.

- Talucie! Nikomu nie wolno dotknąć koni, dopóki Ayła nie pozwoli! Tylko ona nad nimi panuje. One są łagodne, ale kobyła może być niebezpieczna, jeśli się ją prowokuje albo jeśli sądzi, że jej żrebak jest w niebezpieczeństwie. Ktoś może zostać zraniony - powiedział Jondalar.

- Odstąpcie! Słyszeliście go! - krzyknął Talut swym grzmiącym głosem, który wszystkich uciszył. Kiedy ludzie i konie uspokoili się, Talut mówił dalej, już normalnym tonem: - Ta kobieta to Ayła. Obiecałem jej, że żadna krzywda nie spotka tutaj jej koni. Obiecałem jako przywódca Obozu Lwa. To jest Jondalar z Zelandonii, krewny i brat współtowarzysza Tholie. - Potem z uśmiechem zadowolenia dodał: - Talut przyprowadził nie byle jakich gości!

Wokół ludzie kiwali głowami. Stali i patrzyli z nie ukrywaną ciekawością, ale dość daleko, by uniknąć końskich kopyt. Nawet gdyby goście odeszli w tym momencie, spowodowali wystarczająco dużo zainteresowania, by można było o nich plotkować i opowiadać przez lata. Wiadomość, że dwóch obcych mężczyzn przebywało w okolicy i mieszkało z rzeczonymi ludźmi na południowym zachodzie, była szeroko omawiana na Letnim Spotkaniu. Mamutoi handlowali z Sharamudoi, a ponieważ Tholie, która była krewną, wybrała rzeczynę, Obóz Lwa był tym bardziej zainteresowany. Nie spodziewali się jednak, że jeden z tych obcych mężczyzn pojawi się w ich obozie, w dodatku z kobietą o magicznej władzy nad końmi.

- Jak się czujesz? - Jondalar spytał Aylę.

- Przestraszyli Whinney i Zawodnika. Czy ludzie zawsze mówią naraz? Mężczyźni i kobiety równocześnie? To kłopotliwe, są tak głośni, skąd wiesz, kto co mówi? Może powinniśmy wrócić do doliny. - Obejmowała kobyłę za kark i opierała się o nią, pocieszając i czerpiąc pociechę.

Jondalar wiedział, że Ayla jest niemal równie nieszczęśliwa jak konie. Zaszokował ją hałaśliwy napór ludzi. Może nie powinni zostawać tu zbyt długo. Może lepiej było zacząć od kontaktów z dwojgiem, trojgiem ludzi, dopóki się nie przyzwyczai, ale czy to kiedyś nastąpi. No cóż, byli już tutaj. Poczekaj i zobacz.

- Czasami ludzie są głośni i mówią wszyscy naraz, ale na ogół mówią po kolei. Myślę, że teraz będą już ostrożniejsi z końmi - powiedział i Ayla zaczęła zdejmować kosze przywiązane do boków zwierzęcia uprzężą, którą zrobiła ze skórzanych pasków.

Jondalar zabrał Taluta na stronę i cicho mu powiedział, że konie i Ayla są trochę nerwowe i potrzebują czasu, żeby się do wszystkich przyzwyczaić.

- Będzie lepiej, gdyby na trochę zostawić ich w spokoju.

Talut zrozumiał i przekazał to wszystkim ludziom w obozie. Rozproszyli się, zajęli się swoimi pracami: przygotowywaniem jedzenia, wyprawianiem skór, robieniem narzędzi, tak że mogli obserwować przybyszów, ale dyskretnie. Oni też odczuwali niepokój. Obcy byli interesujący, ale kobieta z taką przemożną magią mogła zrobić coś nieoczekiwanego.

Tylko kilkoro dzieci zostało i patrzyło z żywym zainteresowaniem, jak kobieta i mężczyzna zdejmowali pakunki z konia, ale dzieci Ayli nie przeszkadzały. Od lat nie widziała dzieci, od czasu, kiedy opuściła klan, i była ich ciekawa w równym stopniu, co one jej. Zdjęła uprzęż z Whinney i rzemień z Zawodnika, potem klepała i głaskała oboje. Kiedy skończyła czesać żrebaka, zobaczyła Latie patrzącą z tęsknotą na młode zwierzę.

- Chcesz dotknąć koń? - spytała Ayla

- Mogę?

- Chodź. Daj rękę. Ja pokażę. - Wzięła rękę Latie i przyłożyła ją do włochatej, zimowej sierści na wpół dorosłego konia. Zawodnik odwrócił łeb i dotknął pyskiem dziewczynkę. Rozpromieniła się z wdzięczności.

- On mnie lubi!

- On też lubi, gdy się go drapie. Tak - powiedziała Ayla, pokazując dziecku szczególnie wrażliwe miejsca na ciele żrebaka. Zawodnik był zachwycony poświęcaną mu troską i okazywał to, a Latie nie posiadała się z radości. Ayla odwróciła się do nich tyłem i pomagała Jondalarowi. Nie zauważyła, że podeszło jeszcze jedno dziecko. Kiedy się odwróciła, zaparło jej dech i krew odpłynęła z twarzy.

- Czy Rydag może dotknąć konia? - spytała Latie. - On nie umie mówić, ale ja wiem, że chce. - Ludzie zawsze reagowali zdziwieniem na Rydaga. Latie była do tego przyzwyczajona.

- Jondalarze! - okrzyk Ayli był raczej zachrypniętym szeptem. - To dziecko, on mógłby być moim synem! On wygląda jak Durc!

Jondalar spojrział i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. To było dziecko mieszanych duchów.

Płaskogłowi, których Ayla zawsze nazywała klanem, byli przez większość ludzi uważani za zwierzęta, dzieci zaś takie jak to, uważano za ohydę pół-zwierzęta, pół-ludzie. Sam przeżył szok, kiedy dowiedział się, że Ayla urodziła mieszanego syna. Matkę takiego dziecka traktowano zwykle jak wyrzutka, odrzucano ją ze strachu, że znowu przyciągnie złe duchy i spowoduje, że i inne kobiety urodzą ohydę. Niektórzy odmawiali nawet uznania, że takie dzieci *Ć* istnieją. Znalezienie więc jednego z nich, żyjącego razem z ludźmi, było czymś niezwykłym - było szokiem. Skąd się wziął ten chłopiec?

Ayla i dziecko wpatrywali się w siebie, obojętni na wszystko, co się działo wokół. Jest zbyt szczupły jak na kogoś, kto w połowie jest klanem, myślała Ayla. Oni są normalnie bardzo umięśnieni i mają grube kości. Nawet Durc nie był taki szczupły. Jest chory, stwierdziły doświadczone oczy znachorki. Problem od urodzenia z mięśniem w piersiach, który pulsuje, bije i porusza krew, zgadła Ayla. Ale te fakty dotarły do niej bez zastanawiania się. Przypatrywała się uważnie jego twarzy i głowie, szukając podobieństw i różnic między tym dzieckiem a jej synem.

Miał duże, brązowe, inteligentne oczy, jak Durc, nawet był w nich wyraz pradawnej mądrości, daleko wykraczającej poza jego lata - odczuła ukłucie tęsknoty i ściśnięcie gardła - ale był w nich także ból i cierpienie, nie tylko fizyczne, czego Durc nigdy nie zaznał. Przepeliło ją współczucie. Kości czołowe dziecka nie były tak wystające. Durc miał tylko trzy lata, kiedy musiała go zostawić, ale już wtedy jego łuki brwiowe były wyraźnie zaznaczone. Oczy i łuki brwiowe Durca były z klanu, ale jego czoło przypominało czoło tego dziecka. Ani jeden, ani drugi nie miał pochylego i spłaszczonego czoła klanu, tylko wysokie i sklepione, jak jej własne.

Jej myśli zawirowały. Durc ma teraz sześć lat, jest wystarczająco duży, żeby ćwiczyć z mężczyznami używanie broni myśliwskiej. Ale to Brun go uczy polować, nie Broud. Na wspomnienie Brouda ogarnęła ją fala gniewu. Nigdy nie zapomni, jak syn towarzyski Bruna pielęgnował nienawiść do niej aż do czasu, kiedy mógł jej odebrać dziecko i wyrzucić ją z klanu. Zamknęła oczy, bo przeszył ją ból. Nie chciała wierzyć, że już nigdy nie zobaczy swojego syna.

Otworzyła oczy, spojrzała na Rydaga i odetchnęła głęboko. Ciekawe, ile ten chłopiec ma lat? Jest nieduży, ale musi być niemal w wieku Durca, myślała, znowu porównując ich obu. Rydag miał jasną skórę i ciemne, kręcone włosy, ale jaśniejsze i delikatniejsze niż krzaczaste, brązowe włosy ludzi klanu. Największa różnica między tym dzieckiem i jej synem jest w brodzie i szyi. Jej syn miał długą szyję, podobną do niej - czasami krztusił się jedzeniem, co nigdy nie zdarzało się dzieciom klanu - i cofnięty, ale wyraźny podbródek. Ten chłopiec miał krótką szyję klanu i wysunięte szczęki. Wtedy przypomniała sobie słowa Latie, że chłopiec nie umie mówić.

Nagle, olśniło ją i zrozumiała, jakie było życie tego dziecka. Sama jako pięcioletnia dziewczynka straciła rodzinę w trzęsieniu ziemi i została znaleziona przez grupę ludzi niezdolnych do pełnej, artykułowanej mowy. Musiała nauczyć się języka znaków, którymi oni się porozumiewali. Ale życie z mówiącymi ludźmi bez możliwości mówienia było czymś zupełnie innym. Pamiętała swoją początkową rozpacz, kiedy nie mogła porozumieć się ze swoimi opiekunami. I jeszcze gorszy czas, zanim nauczyła się mówić, kiedy nie mogła doprowadzić do tego, by Jondalar ją rozumiał. A gdyby nie mogła się nauczyć?

Zrobiła znak do chłopca, prosty gest powitania, jeden z pierwszych, jakich się nauczyła tak dawno temu. W jego oczach mignęło podniecenie, ale potrząsnął głową i patrzył zaskoczony. Zdała sobie sprawę z tego, że nigdy nie nauczył się klanowego sposobu porozumiewania się gestami, ale musiał mieć jakieś szczątki pamięci klanu. Była pewna, że natychmiast rozpoznał znak.

- Czy Rydag może dotknąć małego konia? - znowu spytała Latie.

- Tak - odparła Ayla i wzięła go za rękę. Jest tak wąty i kruchy, pomyślała i zrozumiała wszystko. Nie mógł biegać jak inne dzieci. Nie brał udziału w normalnych zabawach. Mógł tylko patrzeć - i pragnąć.

Z czułością, jakiej Jondalar nigdy przedtem nie widział, Ayla podniosła chłopca i posadziła go na grzbiecie Whinney. Dała znak kobyle i wolno poprowadziła ją wokół obozu. Wszelkie rozmowy w obozie ucichły - wszyscy gapili się na Rydaga siedzącego na koniu. Chociaż mówili o tym, nikt poza Talutem i ludźmi, którzy byli z nim przy spotkaniu z Aylą, nigdy nie widział człowieka na koniu. Nikt nawet nie pomyślał o czymś podobnym.

Postawna kobieta wyszła z dziwnego pomieszczenia i zobaczywszy Rydaga na koniu, który dopiero co bawił się w pobliżu jej głowy, impulsywnie rzuciła się na pomoc. Ale gdy podeszła bliżej, uświadomiła sobie rozgrywający się cichy dramat.

Twarz dziecka pełna była zdumionego zachwytu. Ile razy patrzył spragnionymi oczyma na inne dzieci, które robiły coś, czego on nie mógł robić z powodu swojej choroby czy inności? Ile razy pragnął zrobić coś, za co by go podziwiano i mu zazdrozczono? Teraz, po raz pierwszy w życiu, gdy siedział na grzbiecie konia, wszystkie inne dzieci, wszyscy dorośli, patrzyli na niego z zazdrością w oczach.

Kobieta ujrawszy to, zdumiała się. Czy ta nieznajoma rzeczywiście tak szybko zrozumiała chłopca? Tak łatwo go zaakceptowała? Zobaczyła wyraz twarzy Ayli i wiedziała, że tak właśnie jest.

Ayla zwróciła uwagę, że kobieta na nią patrzy i że się uśmiecha. Uśmiechnęła się też i zatrzymała się przy niej.

- Uszczęśliwiłaś Rydaga - powiedziała kobieta, wyciągając ramiona po dziecko, które Ayla zdjęła z konia.

- To mało - odparła Ayla. Kobieta skinęła głową.

- Nazywam się Nezzie - powiedziała.

- Moje imię Ayla.

Przypatrywały się sobie uważnie, bez wrogości. Pytania o Rydaga cisnęły się na usta Ayli, ale wahała się je zadać, niepewna czy byłoby to właściwe. Czy Nezzie jest matką chłopca? Jeśli tak, to jakim sposobem urodziła dziecko mieszanych duchów? - Ayla zastanawiała się znowu nad problemem, który ją dręczył od urodzenia Durca. Jak zaczyna się życie? Kobieta wie o tym dopiero, kiedy jej ciało się zmienia, gdy dziecko w niej rośnie. Jak dziecko dostaje się do ciała kobiety?

Creb i Iza wierzyli, że nowe życie zaczyna się, kiedy kobieta połyka ducha totemu mężczyzny. Jondalar sądził, że Wielka Matka Ziemia miesza razem duchy mężczyzny i kobiety i wkłada je w kobietę. Ayla wypracowała jednak własną teorię. Kiedy zauważyła, że jej syn miał pewne jej cechy, a inne klanu, zdała sobie sprawę, że życie zaczęło w niej rosnać dopiero po tym, jak Broud ją przymusił.

Nadal wstrząsała się na to wspomnienie, ale ponieważ było takie bolesne, nie mogła go zapomnieć i doszła do wniosku, że we wkładaniu męskiego organu w miejsce, z którego wychodzą dzieci jest coś, co powoduje powstawanie życia wewnątrz kobiety. Jondalar uważał to za dziwny pomysł i próbował ją przekonać, że to Matka tworzy życie. Nie całkiem mu wierzyła, a teraz zaczęła się zastanawiać. Ayla wyrosła w klanie. Wyglądała inaczej, ale była jedną z nich. Chociaż nienawidziła, kiedy jej to robił, Broud miał do tego prawo. Ale jak mógł mężczyzna z klanu przymusić Nezzie?

Tok jej myśli przerwało przybycie kolejnej grupki myśliwych. Jeden z mężczyzn ściągnął z głowy kapuzę i zarówno Ayla, jak Jondalar gapili się zdumieni. Mężczyzna był brązowy! Jego skóra była ciemnobrązowego koloru. Kolorem przypominał Zawodnika, który miał wyjątkową maść. Żadne z nich nie widziało nigdy człowieka z brązową skórą.

Miał czarne włosy, ciasno skręcone wokół głowy, tak że tworzyły jakby wełnianą czapkę, jak futro czarnego muflona. Oczy były również czarne i uśmiechał się teraz, pokazując białe zęby i czerwony język, kontrastujące z jego ciemną skórą. Dla obcych był zawsze sensacją i całkiem mu się to podobało. Pod każdym innym względem był całkowicie przeciętny, niezbyt wysoki, tylko o kilka centymetrów wyższy od Ayli i normalnie zbudowany. Ale skoncentrowana witalność, oszczędność ruchów i pewność siebie robiły wrażenie, że wie czego chce i bez marnowania czasu po to sięgnie. Na widok Ayli oczy mu rozbłysły.

Jondalar zauważył ten wyraz podziwu. Zmarszczył czoło niechętnie, ale ani jasnowłosa kobieta, ani ciemnoskóry mężczyzna tego nie widzieli. Ayla była zafascynowana innością mężczyzny o niezwykłym kolorze skóry i wpatrywała się w niego z nieopanowanym zdziwieniem dziecka. Jego zaś pociągała jej naiwna niewinność i uroda.

Nagle Ayla uświadomiła sobie, że się gapi; zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Nauczyła się od Jondalara, że mężczyźni i kobiety mogą na siebie patrzeć otwarcie, ale dla ludzi klanu takie zachowanie było nie tylko niegrzeczne; gapienie się, szczególnie ze strony kobiety, było obraźliwe dla mężczyzny. Tak ją wychowano w klanie i Creb oraz Iza często to podkreślali, stąd jej obecne zażenowanie.

To zażenowanie jednak wzbudziło dodatkowe zainteresowanie ciemnego mężczyzny. Kobiety często otwarcie się nim interesowały. Początkowe zdziwienie na jego widok przeradzało się w ciekawość, jakie inne jeszcze mogą być różnice między nim i resztą mężczyzn: Czasami zastanawiał się, czy na Letnim Spotkaniu każda kobieta rzeczywiście musi sama się przekonać, że jest takim samym mężczyzną jak inni. Nie miał nic przeciwko temu, ale reakcja Ayli była dla

niego równie intrygująca jak dla niej jego kolor skóry. Nie był przyzwyczajony do uderzająco pięknych, dorosłych kobiet, które rumieniły się jak młodziutki dziewczyny.

- Ranecu, czy poznałeś już naszych gości? - zawołał Talut, podchodząc do nich.

- Jeszcze nie, ale czekam... niecierpliwie.

Na dźwięk jego głosu Ayla spojrzała na niego i zobaczyła roześmiane oczy pełne pożądania. Jego wzrok dotarł głęboko, do miejsca, które jak dotąd osiągał tylko Jondalar. Przeszedł ją niespodziewany dreszcz, głęboko westchnęła i szeroko otworzyła swoje szaroniebieskie oczy. Mężczyzna przechylił się w jej kierunku, żeby wziąć jej rękę, ale zanim dokonano zwyczajowej prezentacji, wysoki, obcy mężczyzna wsunął się między nich i z grymasem na twarzy wyciągnął swoje ręce.

- Jestem Jondalar z Zelandonii - powiedział. - Kobieta, z którą podróżuję, to Ayla.

Ayla była pewna, że coś niepokoilo Jondalara, coś w związku z tym ciemnym mężczyzną. Umiała odczytywać postawę, gesty i zawsze uważnie obserwowała Jondalara, żeby naśladować jego zachowanie. Ale mowa ciała ludzi, którzy zazwyczaj porozumiewali się słowami, była znacznie mniej wyrazista niż u członków klanu, którzy używali głównie gestów do porozumiewania się, tak że nie była pewna własnej oceny. Ci ludzie wydawali się zarówno łatwiejsi, jak i trudniejsi do zrozumienia, jak choćby teraz ta nagła zmiana postawy Jondalara. Wiedziała, że był zły, ale nie wiedziała dlaczego.

Mężczyzna przyjął obie ręce Jondalara i mocno nimi potrząsnął. - Na imię mi Ranec, przyjacielu, i jestem najlepszym, choć jedynym, rzeźbiarzem Obozu Lwa - powiedział z uśmiechem. Potem dodał: - Kiedy podróżujesz w takim pięknym towarzystwie, musisz oczekiwać, że będziecie zwracać na siebie uwagę.

Teraz Jondalar był zażenowany. Przyjacielskie słowa Raneca i jego otwartość spowodowały, że poczuł się jak gbur. Wspomnił z bólem swojego brata. Thonolan miał tę samą przyjacielską pewność siebie i do niego zawsze należały pierwsze słowa w spotkaniach z obcymi w czasie ich podróży. Jondalar zawsze czuł się źle, kiedy zrobił coś głupiego. Nie chciał w niewłaściwy sposób zaczynać kontaktów z nowymi ludźmi. Teraz okazał co najmniej złe manieri.

Ale zdziwił go własny, nagły gniew, zbił go z tropu. Gorąca zazdrość była dla niego nowym uczuciem, a przynajmniej tak dawno go nie doświadczał, że było niespodziewane. Nigdy by się do tego nie przyznał, ale zazwyczaj to kobiety były o niego zazdrosne. Dlaczego miałoby go niepokoić, że jakiś mężczyzna patrzy na Aylę - myślał Jondalar. Ranec miał rację, przy jej urodzie tego właśnie można się spodziewać. I ona też ma prawo do własnych wyborów. Fakt, że był pierwszym mężczyzną jej gatunku, jakiego spotkała, nie oznaczał, że będzie jedynym, jaki jej się będzie podobać.

Ayla zobaczyła, że uśmiechnął się do Raneca, ale widziała również, że mięśnie jego ramion pozostały napięte.

- Ranec zawsze żartuje z tego, chociaż nie ma w zwyczaju zaprzeczać swoim innym talentom - mówił Talut, prowadząc ich w kierunku niezwyklej jaskini, która wydawała się zrobiona z ziemi i jakby wyrastała ze zbocza. - On i Wymez są przynajmniej w tym do siebie podobni. Wymez równie niechętnie przyznaje się do swoich umiejętności w robieniu narzędzi, jak Ranec, syn jego ogniska, do swojej rzeźby. Ranec jest naprawdę najlepszym rzeźbiarzem wszystkich Mamutoi.

- Macie wytwórcę narzędzi? Łupacza krzemienia? - zapytał skwapliwie Jondalar. Zapomniał o swojej zazdrości na myśl o spotkaniu z człowiekiem, który znał się na jego rzemiośle.

- Tak. I on jest także najlepszy. Obóz Lwa jest szeroko znany. Mamy najlepszego rzeźbiarza, najlepszego wytwórcę narzędzi i najstarszego Mamuta - oznajmił przywódca.

- I przywódcę dość dużego, żeby wszyscy się z nim zgodzili, niezależnie od tego, czy mu wierzą, czy nie - dodał Ranec z uśmiechem.

Talut odpowiedział mu też uśmiechem. Znał Raneca i wiedział, że zawsze dowcipem kwituje pochwały na temat swojej rzeźby. To jednak nie powstrzymało Taluta od przechwałek. Był dumny ze swojego obozu i oznajmił to wszem i wobec.

Ayla obserwowała tę wymianę zdań między starszym, masywnym gigantem z czerwonymi włosami i niebieskimi oczyma oraz młodszym, ciemnym i mniejszym mężczyzną i zrozumiała głęboką więź przyjaźni i lojalności, jaka łączyła tych dwóch, tak różnych ludzi. Obaj byli Łowcami Mamutów, członkami Obozu Lwa.

Szli w kierunku łukowego wejścia, które Ayla zauważyła wcześniej. Wydawało się prowadzić do wzgórzka albo kilku wzgórków, upchniętych na zboczu, frontem do dużej rzeki. Ayla widziała, że ludzie weń wchodzi i wychodzą. Wiedziała, że to musi być jakiegoś rodzaju jaskinia czy pomieszczenie, choć wyglądało jakby było całe z ziemi; twardo ubite, ale z kępami rosnącej trawy, szczególnie na dole i po bokach. Wtapiało się w otoczenie tak dobrze, poza wejściem, że trudno je było dostrzec z daleka.

Patrząc uważniej, zobaczyła, że zaokrąglony szczyt był miejscem składowym dziwnych przyrządów i przedmiotów. Zobaczyła jeden z tych przedmiotów nad łukiem wejściowymi zaparło jej dech.

To była czaszka lwa jaskiniowego!

Ayla wciskała się w małą szparę w skalistej ścianie i patrzyła na olbrzymią łapę lwa jaskiniowego, który próbował jej dosięgnąć. Krzyknęła z bólu i strachu, kiedy łapa sięgnęła jej nagiego uda i nacięła cztery równoległe rany. Sam Duch Wielkiego Lwa Jaskiniowego wybrał ją i nazaczył, żeby pokazać, że jest jej totemem. To wyjaśnił jej Creb i powiedział, że przeszła próbę cięższą niż wielu dorosłych mężczyzn, chociaż miała tylko pięć lat. Uczucie, że ziemia kołysze się jej pod nogami przyniosło falę mdłości.

Potrząsnęła głową, starając się odpędzić natrętne wspomnienia.

- Co się dzieje, Aylo? - spytał Jondalar, zauważywszy jej niepokój.

- Zobaczyłam czaszkę - powiedziała, wskazując na ozdobę nad wejściem - i to mi przypomniało, jak zostałam wybrana przez Lwa Jaskiniowego!

- My jesteśmy Obozem Lwa - oznajmił z dumą Talut, chociaż powiedział to już wcześniej. Nie rozumiał ich, kiedy mówili w języku Jondalara, ale zobaczył z jakim zainteresowaniem patrzyli na talizman obozu.

- Lew jaskiniowy ma szczególne znaczenie dla Ayli - wyjaśnił Jondalar. - Ona mówi, że duch wielkiego kota ją prowadzi i ochrania.

- No to powinnaś się tu dobrze czuć - odrzekł zadowolony Talut z uśmiechem.

Zauważyła Nezzie z Rydagiem na ręku i znowu pomyślała o swoim synu.

- Tak myślę - rzekła.

Przed wejściem młoda kobieta zatrzymała się, żeby zbadać łuk i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła w jaki sposób osiągnięto doskonałą symetrię. To było proste, ale nigdy by na to nie wpadła. Dwa wielkie kły mamuta z tego samego zwierzęcia, a przynajmniej ze zwierząt tej samej wielkości, zostały wkopane w ziemię. U szczytu łuku ich czubki były połączone tuleją zrobioną z wydrążonej, krótkiej części kości mamuciej nogi. Ciężka zasłona z mamuciej skóry zakrywała otwór dość duży, by nawet Talut mógł wchodzić bez pochylania głowy. Łuk prowadził do obszernego przedsionka i naprzeciwko był drugi symetryczny łuk z kłów mamucich obciążonych skórą. Zeszli w dół do okrągłej izby, której grube ściany zakrzywiały się aż do płasko sklepionego sufitu.

Przechodząc przez przedsionek, Ayla zauważyła, że ściany, które wydawały się mozaiką kości mamucich, były zawieszane wierzchnimi okryciami i półkami z pojemnikami i narzędziami. Talut odsunął wewnętrzną zasłonę, przeszedł i przytrzymał ją dla gości.

Ayla znowu postąpiła krok w dół. Potem zatrzymała się i wpatrywała zdumiona, przytłoczona oszołamiającym widokiem nieznanymi przedmiotów. Nie rozumiała większości z tego, co widziała i starała się koncentrować na tym, co miało dla niej jakiś sens.

Niemal na środku izby, w której się znajdowali, było duże palenisko. Nad nim piekł się olbrzymi udziec nadziany na długi drąg. Końce drąga spoczywały w zagłębieniach stawów kolanowych kości mamuciego cielaka, wkopanych w ziemię. Rozgałęziony róg dużego jelenia służył jako korba, którą kręcił chłopiec. Był on jednym z dzieci, które obserwowały przedtem ją i Whinney. Ayla poznała go i uśmiechnęła się. Odpowiedział uśmiechem.

W miarę jak jej oczy przyzwyczajały się do przyćmionego światła wewnątrz, zdziwiła ją przestronność schludnej i wygodnej ziemianki. Palenisko było tylko pierwszym w szeregu ognisk ciągnących się pośrodku długiego domu, pomieszczenia, które miało ponad dwadzieścia metrów długości i sześć metrów szerokości. Siedem ognisk, liczyła Ayla, przyciskając nieznacznie palce do uda i myśląc o słowach do liczenia, których jej nauczył Jondalar.

Było tu ciepło. Ogień ogrzewał wnętrze na w pół podziemnego pomieszczenia lepiej niż ogniska ogrzewały naturalne jaskinie, do których była przyzwyczajona. W rzeczywistości było bardzo ciepło i zauważyła w głębi wielu ludzi bardzo lekko ubranych.

W środku nie było ciemniej. Sufit był wszędzie mniej więcej tej samej wysokości, trochę ponad trzy i pół metra, i nad każdym ogniskiem była dziura na dym, która równocześnie

wpuszczała światło. Krokwie z kości mamucich zawieszane ubraniami, narzędziami i żywnością były rozciągnięte w poprzek, ale środek sufitu zrobiony był ze splecionych rogów reniferów.

Nagle Ayla uświadomiła sobie, co tak pachnie i ślina napłynęła jej do ust. To mięso mamucie! - pomyślała. Nie zasmakowała pożywne, miękkiego mamuciego mięsa od czasu jak opuściła jaskinię klanu. Unosiły się również inne, smakowite zapachy kuchenne. Niektóre rozpoznawała, innych nie, ale razem uświadomiły jej, jak bardzo jest głodna.

W miarę jak szli dobrze wydeptaną ścieżką pośrodku domowiska, mijając wiele ognisk, zauważyła pokryte futrami, szerokie ławy, które jakby wyrastały ze ścian. Na niektórych siedzieli ludzie, odpoczywając lub rozmawiając. Czuła na sobie ich wzrok. Na bocznych ścianach zobaczyła więcej łuków z kłów mamucich i zastanawiała się, dokąd prowadzą. Nie miała jednak odwagi zapytać.

To jest jak jaskinia - myślała - duża, wygodna jaskinia. Ale patrząc na łukowate kły i duże, długie kości mamucie używane jako podpory i ściany, zrozumiała, że to nie jest jaskinia, którą oni znaleźli. To jest jaskinia, którą sami zbudowali!

Pierwsze ognisko, gdzie piekło się mięso, było większe niż pozostałe, podobnie jak czwarte, dokąd Talut ich prowadził. Wiele pustych ław do spania, wyraźnie nie używanych, dało możliwość obejrzenia, jak zostały zrobione.

Kiedy wykopywano podłogę, zostawiono wzdłuż obu ścian szerokie platformy ziemi, tuż poniżej pierwotnego poziomu, i podparto je kośćmi mamucimi. Na wierzchu położono dodatkowe kości i przestrzeń między nimi wypełniono splecioną trawą, żeby utrzymały sienniki z miękkiej skóry napchane sierścią mamucią i innymi miękkimi materiałami. Z dodatkiem wielu futer, ziemna platforma stawała się ciepłym i wygodnym pościeleniem.

Jondalar zastanawiał się, czy ognisko, do którego ich prowadzono, było nie zamieszkałe. Wyglądało goło, ale mimo dużej ilości pustej przestrzeni, czuło się, że ktoś tam jest. W palenisku zarzyły się głównie, futra i skóry były spiętrzone na kilku ławach, a suszone zioła zwieszały się z krzyżaków.

- Goście na ogół zatrzymują się przy Ognisku Mamuta - wyjaśnił Talut - jeśli Mamut nie ma nic przeciwko temu. Zapytam.

- Oczywiście, że mogą tu się zatrzymać, Talucie.

Głos dochodził z ławy. Jondalar odwrócił się gwałtownie i zobaczył ruch wśród sterty futer. Z twarzy wytatuowanej wysoko na prawym policzku niewielkim szewronem, który załamywał się na zmarszczkach świadczących o nieprawdopodobnej starości, patrzyły na niego błyszczące oczy. To, co wydawało mu się futrem zwierzęcia, okazało się białą brodą. Dwie długie, chude nogi rozplątały się ze skrzyżowanej pozycji i opuściły z platformy na podłogę.

- Przestań się tak dziwić, Zelandończyku. Ta kobieta wiedziała, że jestem tutaj - człowiek powiedział to silnym głosem, w którym nie było słyhać jego starczego wieku.

- Wiedziałaś, Aylo? - spytał Jondalar.

Ayla go nie słyszała. Ayla i starzec wpatrywali się w siebie, jakby chcieli sobie wzajemnie zajrzeć do duszy. Potem młoda kobieta osunęła się na ziemię przed starym Mamutem, skrzyżowała nogi i opuściła głowę.

Jondalara ogarnęło zawstydzenie i zakłopotanie. Ayla użyła języka gestów, o którym mu opowiadała. Ten sposób siedzenia był wyrazem uległości i szacunku, jakie okazywała kobieta klanu, kiedy prosiła o pozwolenie mówienia. Ayla przyjmowała tę pozę jedynie wtedy, kiedy próbowała mu powiedzieć coś ważnego, coś, czego nie mogła przekazać w inny sposób; kiedy słowa, jakich ją nauczył, nie wystarczały, by wyrazić jej uczucia. Nie rozumiał, jak można powiedzieć cokolwiek wyraźniej językiem gestów i znaków niż słowami, ale przedtem zdziwiła go przecież sama informacja, że ci ludzie w ogóle się porozumiewają.

Wolałby jednak, żeby tego nie pokazywała tutaj. Zaczerwienił się na widok Ayli używającej gestów płaskogłowych tak publicznie i chciał rzucić się i podnieść ją, zanim ktokolwiek to zobaczy. Ta poza i tak niepokoiła go już przedtem, to było tak, jakby ofiarowywała mu szacunek i hołd należny jedynie Doni, Wielkiej Matce Ziemi. Uważał to za coś

prywatnego między nimi, coś osobistego, czego się nie pokazuje innym. Akceptował to, kiedy robiła to dla niego, kiedy byli sami, ale tutaj chciał, żeby zrobiła dobre wrażenie. Chciał, żeby ci ludzie ją polubili. Nie chciał, żeby się dowiedzieli, skąd pochodzi.

Mamut rzucił mu ostre spojrzenie i znowu zwrócił się do Ayli. Przyglądał jej się przez chwilę, po czym przechylił się i dotknął jej ramienia.

Ayla spojrzała na niego i zobaczyła mądre, łagodne oczy w twarzy pokrytej zmarszczkami i miękkimi wypukłościami. Tatuż pod prawym okiem przypominał jej ciemny oczodół po brakującym oku i przez moment zdawało jej się, że widzi Creba. Ale stary, święty człowiek klanu, który wraz z Izą ją wychował i kochał ją, nie żył już, i Iza też już nie żyła. No więc kim jest ten mężczyzna, który wzbudził w niej tak silne uczucia? Dlaczego siedzi u jego stóp, jak kobieta klanu? I skąd on zna właściwą odpowiedź klanu?

- Wstań, moja droga. Porozmawiamy później - powiedział Mamut. - Teraz musisz odpocząć i coś zjeść. To są łóżka miejsca do spania - wyjaśnił, wskazując na ławy, jak gdyby wiedział, że potrzebne jej są wyjaśnienia. - Tam są dodatkowe futra i wyściółka.

Ayla podniosła się z gracją. Starzec dostrzegł w tym ruchu lata praktyki i dodał tę informację do swojej wiedzy o gościu. W czasie tego krótkiego spotkania już dowiedział się więcej o Ayli i Jondalarze niż ktokolwiek inny w całym obozie. Ale miał nad nimi przewagę. Wiedział więcej o miejscu, skąd Ayla pochodziła, niż ktokolwiek inny.

Mięso mamucie wraz z różnymi bulwami, warzywami i owocami, wyniesiono na dużych talerzach z kości miednicowych, żeby cieszyć się posiłkiem w popołudniowym słońcu. Mięso mamuta było tak smaczne i kruche jak Ayla pamiętała, ale przeżyła trudny moment na początku posiłku. Nie знаła obowiązującego protokołu. Przy pewnych okazjach, zwykle bardziej formalnych, kobiety klanu jadały oddzielnie. Na ogół jednak rodziny siedziały razem, ale mężczyźni zawsze rozpoczynali posiłek.

Ayla nie wiedziała, że Mamutoi okazywali gościom szacunek, pozwalając im pierwszym wybrać najsmaczniejsze kęsy oraz, że z szacunku dla Matki, kobieta zawsze dostawała pierwszy kawałek. Kiedy przyniesiono jedzenie schowała się za Jondalara i próbowała dyskretnie obserwować innych. Przez moment panowało zamieszanie, kiedy wszyscy starali się przepuścić ją do przodu, a ona cofała się za nich.

Kilku członków obozu zorientowało się w sytuacji i z łobuzerskimi uśmiechami zaczęli bawić się. Ale Ayla nie widziała niczego zabawnego. Wiedziała, że coś robi źle, a obserwowanie Jondalara w niczym nie pomagało. Również on popychał ją do przodu.

Mamut przyszedł jej z pomocą. Wziął ją pod ramię i zaprowadził do dużego kościanego półmiska z kawałami grubo pokrojonego mięsa mamuciego.

- Ty masz jeść pierwsza, Aylo - wyjaśnił.

- Ale ja kobieta! - zaprotestowała.

- Właśnie dlatego masz jeść pierwsza. To jest nasza ofiara dla Matki, więc lepiej jeśli przyjmie ją kobieta w Jej imieniu. Wybierz najlepszy kawałek, nie dla siebie, ale żeby uhonorować Mut - wyjaśnił starzec.

Patrzyła na niego najpierw ze zdziwieniem, a potem z wdzięcznością. Wzięła z lekka zakrzywiony płat kości odłupany z kła, który służył jako talerz i z całą powagą wybrała najlepszy kawałek mięsa. Jondalar uśmiechnął się do niej i skinął aprobowająco głową. Teraz wszyscy zaczęli się tłoczyć, żeby sobie nabrać jedzenia. Po posiłku Ayla odłożyła swój talerz na ziemię, tam gdzie inni odkładali swoje.

- Zastanawiałem się, czy to co robiłaś przedtem, to jest nowy taniec - usłyszała za sobą głos.

Ayla odwróciła się i zobaczyła ciemne oczy mężczyzny z brązową skórą. Nie zrozumiała słowa "taniec", ale jego szeroki uśmiech był przyjacielski. Uśmiechnęła się do niego.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, jaka jesteś piękna, gdy się uśmiechasz? - rzekł.

- Piękna? Ja? - Zaśmiała się i z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

Jondalar powiedział jej kiedyś niemal to samo, ale Ayla nie myślała o sobie w ten sposób. Na długo zanim stała się kobietą, była chudsza i wyższa niż ludzie, którzy ją wychowali. Wyglądała tak odmiennie, ze swoim wypukłym czołem i śmieszoną kością pod ustami, którą Jondalar nazywał podbródkiem, że zawsze myślała, że jest wielka i brzydka.

Ranec obserwował ją zaintrygowany. Śmiała się z dziecięcą bez troską, jakby naprawdę myślała, że powiedział coś śmiesznego. Nie oczekiwał takiej reakcji. Mógł się spodziewać zalotnego uśmiešku albo pełnego śmiechu wyzwania, lecz szaroniebieskie oczy Ayli nie ukrywały żadnej przebiegłości i nie było nic zalotnego ani wyzywającego w jej odrzuceniu głowy do tyłu i zgarnięciu włosów ze śmiejących się oczu.

Poruszała się z naturalnym wdziękiem zwierzęcia, konia albo lwa. Otaczała ją jakaś aura, jakość; której nie umiał zdefiniować do końca, ale były w niej elementy całkowitej otwartości i szczerości, a równocześnie głębokiej tajemnicy. Wydawała się niewinna jak niemowlę, otwarta na wszystko, ale była w każdym calu kobietą, oszałamiająco piękną kobietą.

Przyglądał jej się z zainteresowaniem i ciekawością. Jej włosy, gęste i długie, były złotego koloru, jak łan zboża poruszającego się na wietrze. Miała duże oczy, obramowane rzęsami nieco ciemniejszymi niż włosy. Ze znanstwem rzeźbiarza analizował czyste, eleganckie rysy jej twarzy, pełne gracji ciało, a kiedy jego oczy sięgnęły jej pełnych piersi i zapraszających bioder, przybrały wyraz, który ją wprowadził w zakłopotanie.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Chociaż Jondalar zapewniał ją, że nie ma w tym nic niewłaściwego, nie była pewna, że odpowiada jej takie wpatrywanie się. Czuła się wtedy bezbronna, wystawiona na ciosy. Jondalar był odwrócony do niej plecami, ale jego postawa powiedziała jej więcej niż słowa. Dlaczego jest zły? Czy zrobiła coś, co go rozgniewało?

- Talucie! Ranecu! Barzecu! Popatrzcie - zawołał ktoś. Wszyscy się odwrócili. Ze szczytu zbocza schodziło kilkoro ludzi. Nezzie i Talut ruszyli na ich spotkanie, a młody mężczyzna wyrwał się z grupki i biegł w ich kierunku. Spotkali się w połowie drogi i radośnie obejmowali. Również Ranec rzucił się na spotkanie jednego z przybyszów i chociaż jego powitanie było bardziej opanowane, obejmował starszego mężczyznę z widocznym zadowoleniem.

Z uczuciem dziwnej pustki Ayla patrzyła jak mieszkańcy obozu porzucili swoich gości i pobiegli przywitać powracających krewnych i przyjaciół, śmiejąc się i mówiąc równocześnie. Była Aylą Bez Ludzi. Nie miała dokąd pójść, nie miała domu, do którego mogłaby powrócić, ani klanu, który by ją witał uściskami i pocałunkami. Iza i Creb, którzy ją kochali, nie żyli, a ona nie istniała dla tych, których sama kochała. Uba, córka Izy, to jej siostra; są spokrewnione przez miłość, nawet jeśli nie mają wspólnej krwi. Ale Uba zamknęłaby swój umysł i serce, gdyby teraz zobaczyła Aylę. Nie uwierzyłaby własnym oczom, nie widziałyby jej. Broud rzucił na nią klątwę śmierci. Dlatego też była martwa. A czy Durc w ogóle by ją pamiętał? Musiała go zostawić z klanem Bruna. Nawet gdyby go wykradła, byłiby tylko we dwoje. Gdyby coś się jej przydarzyło, zostałby sam. Lepiej było zostawić go z klanem. Uba go kocha i zajmie się nim. Wszyscy go kochali - poza Broudem. Ale Brun go ochroni i nauczy go polować. I wyrośnie silny i odważny, i będzie tak dobry w strzelaniu z procy, jak ona, i będzie szybkim biegaczem, i...

Nagle zauważyła członka obozu, który nie pobiegł na zbocze. Rydag stał przed ziemianką, z ręką na kle, wpatrując się okrągłymi oczyma w nadchodzącą grupę szczęśliwych, roześmianych ludzi. Zobaczyła ich oczyma tego dziecka, obejmujących się wzajemnie, trzymających dzieci na rękach, z innymi dziećmi podskakującymi dookoła, proszącymi, by je też podniesiono. Oddychał z trudem, był zanadto podniecony. Zaczęła iść w jego kierunku i zobaczyła, że również Jondalar szedł do niego.

- Chcę go zabrać do nich, na górę - powiedział. On również dostrzegł chłopca i ich myśli były podobne.

- Tak - powiedziała. - Nowi ludzie mogą zaniepokoić Whinney i Zawodnika. Pójdę do nich.

Ayla obserwowała, jak Jondalar podniósł ciemnowłose dziecko, posadził je sobie na ramionach i pomaszerował w górę, w kierunku ludzi z Obozu Lwa. Młody mężczyzna, prawie równie wysoki jak Jondalar, którego Nezzie i Talut tak gorąco witali, wyciągnął ręce do chłopca i przywitał go z wyraźnym zachwytem, potem wziął Rydaga w swoje ramiona i niósł w kierunku ziemianki. Kochają go, pomyślała i przypomniała sobie, że ją też kochano mimo jej odmienności.

Jondalar zobaczył, że Ayla ich obserwuje i uśmiechnął się do niej. Poczowała tak gorący przypływ uczuć do tego wrażliwego człowieka, że zawstydzona się swoich myśli. Nie jest już sama. Ma Jondalara. Kochała dźwięk jego imienia i jej myśli zwróciły się ku niemu.

Jondalar. Pierwszy Inny, którego widziała; pierwszy z twarzą podobną do jej twarzy; z niebieskimi oczyma, jak jej - tylko bardziej intensywnymi; jego oczy były tak niebieskie, że trudno było uwierzyć, że są prawdziwe. Pierwszy człowiek, jakiego spotkała, który był od niej wyższy; pierwszy, który się śmiał razem z nią i pierwszy, który przed nią wyplakał swoją rozpacz. Człowiek dany jej jako dar od jej totemu, tego była pewna, i przywiedziony do doliny, w której osiadła po opuszczeniu klanu, kiedy zmęczyło ją szukanie Innych. Człowiek, który nauczył ją mówić słowami, nie tylko gestami klanu, i którego wrażliwe ręce potrafiły ukształtować narzędzie, głaskać żrebaka lub podnieść dziecko. Nauczył ją uciechy z jej własnego ciała, kochał ją i ona kochała jego bardziej niż kiedykolwiek myślała, że to jest możliwe.

Poszła ku rzece, za zakręt, gdzie Zawodnik był przywiązany do drzewa długim postronkiem. Wytarła mokre oczy wierzchem dłoni, wzruszona ciągle jeszcze nowym dla siebie uczuciem. Dotknęła amuletu, małego skózanego woreczka zawieszzonego na postronku wokół szyi. Wyczuła palcami bryłki wewnątrz i zwróciła myśli do swojego totemu.

"Duchu Lwa Jaskiniowego, Creb zawsze mówił, że ciężko jest żyć z potężnym totemem. Miał rację. Próby były zawsze trudne, ale było warto je przejść. Ta kobieta jest wdzięczna za opiekę i za dary potężnego totemu. Dary wewnątrz, rzeczy nauczone, i dary z tych, których można kochać, jak Whinney i Zawodnik, i Maluszek, i przede wszystkim, Jondalar."

Whinney podbiegła, kiedy Ayla dotarła do żrebaka i zarżała cicho na powitanie. Ayla oparła głowę o kark kobyły. Była zmęczona, wyczerpana. Nie była przyzwyczajona do tak wielu ludzi, do takiego zamieszania. Ludzie, którzy mówili słowami, byli tacy h a ł a ś l i w i. Bolała ją głowa; pulsowało jej w skroniach i czuła sztywność karku i ramion. Whinney przechylała się ku niej i Zawodnik napierał z drugiej strony, aż się czuła ściśnięta między nimi, ale to jej nie przeszkadzało.

- Dość! - powiedziała wreszcie i klepnęła żrebaka. - Robisz się za duży, Zawodniku. Patrz jaki jesteś duży. Jesteś prawie tak duży jak twoja matka! - Podrapała go trochę po skórze, a potem poklepała Whinney, zauważając zaschnięty pot. - Tobie też nie jest łatwo, prawda? Potem cię porządnie wyczesezę ostami, ale teraz przyszło więcej ludzi i pewnie cię też zechcą zobaczyć. To nie będzie takie trudne, jak się trochę do ciebie przyzwyczajają.

Ayla nie zauważyła, kiedy przeszła na swój prywatny język, który rozwinęła podczas samotnych lat w wyłącznie zwierzęcym towarzystwie. Składał się częściowo z gestów klanu, z kilku słów, które klan wymawiał, naśladownictwa dźwięków zwierząt i nonsensownych sylab, których zaczynała używać w zabawach ze swoim synem. Dla ludzi, którzy nie zauważali jej znaków rękami, brzmiało to wyłącznie jakby mamrotała dziwny zestaw dźwięków: pomruki i powtarzające się sylaby. Nie uznaliby tego za język.

Może Jondalar wyczese Zawodnika. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Znowu sięgnęła po swój amulet i próbowała skoncentrować myśli. "Wielki Lwie Jaskiniowy, Jondalar jest teraz także wybrany, tak samo jak ja, ma bliźny na nodze, które tam zaznaczyłeś." Przeszła w myślach na pradawny, milczący język, mówiony tylko rękoma; język właściwy do rozmów ze światem duchów. "Duchu Wielkiego Lwa Jaskiniowego, ten mężczyzna, który został wybrany, nie zna totemów. Ten mężczyzna nie wie, co to są próby, nie zna testów potężnego

totemu, ani darów, ani wiedzy. Nawet tej kobiecie, która to zna, jest ciężko. Ta kobieta chciałaby prosić Ducha Lwa Jaskiniowego... chciałaby prosić dla tego mężczyzny..."

Ayla przerwała. Nie była pewna, o co chce prosić. Nie chciała prosić ducha, żeby oszczędził Jondalarowi prób - nie chciała, żeby utracił dobrodziejstwa, które takie próby niewątpliwie przynosiły - nie chciała nawet prosić ducha, by był dla niego łagodny. Ponieważ sama wiele przecierpiała i zdobyła wyjątkowe sprawności i jasność widzenia, doszła do wniosku, że dobrodziejstwa są proporcjonalne do surowości testu. Zebrała myśli i ciągnęła dalej. "Ta kobieta chce prosić Ducha Wielkiego Lwa Jaskiniowego, żeby pomógł temu wybranemu mężczyźnie poznać wartość potężnego totemu; żeby zrozumiał, że niezależnie jak trudna jest próba, jest ona niezbędna." Skończyła i opuściła ręce.

- Aylo?

Obróciła się i zobaczyła Latie.

- Tak?

- Wyglądałaś na... zajęta. Nie chciałam ci przerywać.

- Już gotowa.

- Talut chce, żebyś przyszła i przyprowadziła konie. Powiedział już wszystkim, że nie wolno im robić niczego, dopóki nie pozwolisz. Nie wolno przestraszyć ich ani zdenerwować... Myślę, że sam przestraszył kilku ludzi.

- Przyjdę - powiedziała Ayla i uśmiechnęła się. - Ty na koniu z powrotem?

Buzia Latie się rozjaśniła w szerokim uśmiechu.

- Mogę? Naprawdę? - Kiedy się tak uśmiechała, przypominała Taluta.

- Może ludzie nie nerwowi, kiedy ty na Whinney. Chodź. Tutaj kamień. Pomogę.

Wszelkie rozmowy zamarły, kiedy Ayla wynurzyła się zza zakrętu rzeki, prowadząc kobyłę z dziewczynką na jej grzbiecie i podskakującego żrebaka. Ci, którzy widzieli to przedtem, chociaż sami nadal pełni podziwu, bawili się wyrazem osłupiałego niedowierzania na twarzach pozostałych.

- Widzisz, Tulie. Powiedziałem ci przecież! - rzekł Talut do ciemnowłosej kobiety, która przypominała go rozmiarami, chociaż nie kolorem. Górowała nad Barzecem, mężczyzną z ostatniego ogniska, który teraz stał obejmując ją w pasie ramieniem. Obok nich stali dwaj chłopcy z ich ogniska, jeden trzynasto-, a drugi ośmioletni oraz ich sześciolatnia siostra, którą Ayla spotkała wcześniej. Kiedy doszli do ziemianki, Ayla zdjęła Latie i pogłaskała Whinney, której nozdrza zaczęły znowu falować na widok nieznanymi ludzi. Dziewczynka podbiegła do chudego, czerwonołosego wyrostka, może czternastolatka. Był on prawie tak wysoki jak Talut i, poza różnicą wieku i jeszcze nie wypełnionym ciałem, niemal do złudzenia do niego podobny.

- Chodź i poznaj Aylę - powiedziała Latie, ciągnąc go ku kobiecie z końmi. Pozwolił się prowadzić. Jondalar podszedł do nich, żeby uspokoić Zawodnika.

- To jest mój brat, Danug - wyjaśniła Latie. - Długo go nie było, ale teraz zostanie w domu, bo już wie wszystko o wykopywaniu krzemieni. Prawda, Danugu?

- Nie wiem jeszcze wszystkiego, Latie - odpowiedział trochę zażenowany.

Ayla uśmiechnęła się.

- Witaj - powiedziała, wyciągając do niego ręce.

Zawstydził się jeszcze bardziej. Był synem Ogniska Lwa i do niego należało powitanie gościa, ale był pod takim wrażeniem pięknej kobiety, która panowała nad końmi, że zapomniał. Wziął wyciągnięte ręce i wymamrotał powitanie. Whinney wybrała ten właśnie moment, żeby parsknąć i zatańczyć na zadnich nogach, więc puścił szybko ręce Ayli sądząc, że się to koniowi nie podoba.

- Whinney cię prędzej pozna, jeśli ją poklepiesz i pozwolisz się powąchać - powiedział Jondalar, wyczuwając zakłopotanie młodego człowieka. To trudny wiek: już nie dziecko, ale jeszcze nie całkiem mężczyzna. - Uczyłeś się wykopywania krzemienia? - spytał, próbując rozmową uspokoić chłopca.

- Pracuję w krzemieniu. Wymez uczył mnie od dziecka - powiedział z dumą młody człowiek. - On jest najlepszy, ale chciał, żebym się nauczył pewnych innych technik i oceny surowego kamienia. - Kiedy rozmowa przeszła na znane mu tematy, Danug odzyskał swój normalny entuzjazm.

Oczy Jondalara rozbłysły w szczerym zainteresowaniu.

- Ja także pracuję w krzemieniu i nauczyłem się tego rzemiosła od najlepszego łupacza. Kiedy byłem w twoim wieku, mieszkalem u niego koło kopalni krzemienia, którą znalazł. Chciałbym kiedyś spotkać twojego nauczyciela.

- To pozwól, że cię przedstawię. Jestem synem jego ogniska i pierwszym, chociaż nie jedynym, użytkownikiem jego narzędzi.

Jondalar odwrócił się na dźwięk głosu Raneca i zobaczył, że cały obóz stał wokół nich. Obok ciemnoskórego mężczyzny stał starszy człowiek, z którym się tak serdecznie witali. Chociaż byli tego samego wzrostu Jondalar nie widział między nimi żadnego podobieństwa. Włosy starszego były proste i jasnobrązowe, przetykane siwizną, oczy miał zwykłego niebieskiego koloru i w jego twarzy nie było nic z egzotycznych rysów Raneca. Matka musiała wybrać ducha innego mężczyzny dla tego dziecka jego ogniska myślał Jondalar - ale dlaczego wybrała kogoś o tak niezwykłym kolorze?

- Wymezie z Ogniska Lisa, Obozu Lwa, mistrzu krzemienia u Mamutoi - powiedział Ranec z przesadną formalnością - poznaj naszych gości. Oto Jondalar z Zelandonii, jeszcze jeden twojego pokroju, jak widać. - Jondalar wyczuwał podtekst... nie był pewien czego. Humoru? Sarkazmu? Coś w tym było na pewno. I jego piękna towarzyszka podróży, Ayla, Kobieta Bez Ludzi, ale z wielkim urokiem... i tajemniczością. - Jego uśmiech przyciągnął oczy Ayli swym kontrastem między białymi zębami i ciemną skórą i znaczącym spojrzeniem.

- Witajcie! - Wymez mówił równie prosto i bezpośrednio, jak Ranec wyszukanie. - Pracujesz w kamieniu?

- Tak, jestem łupaczem krzemienia - odparł Jondalar.

- Mam ze sobą kilka świetnych kamieni, prosto ze źródła, jeszcze nie wyschły.

- A ja mam ze sobą młotek i dobry przybijak - powiedział Jondalar z zainteresowaniem. - Czy używasz przybijaka?

Ranec rzucił Ayli zbolące spojrzenie, kiedy rozmowa zamieniła się w wymianę informacji na temat wspólnego dla obu mężczyzn rzemiosła.

- Mogłem przewidzieć, że tak będzie - powiedział. - Czy wiesz, co jest najgorsze, kiedy się mieszka przy ognisku mistrza kamiennego? Nie odłamki krzemienia w futrach, ale kamienne słowa w uszach. A po tym, jak Danug zainteresował się tym rzemiosłem... kamienie, kamienie, kamienie... to wszystko, co słyszę. Ciepły uśmiech Raneca zaprzeczał narzekaniu i wszyscy niewątpliwie już to słyszeli przedtem, bo nikt nie zwracał na niego uwagi, poza Danugiem.

- Nie wiedziałem, że ci to tak przeszkadza - powiedział.

- Nie przeszkadza - odparł chłopcu Wymez. - Nie widzisz, że Ranec stara się zaimponować ładnej kobiecie?

- Właściwie to jestem ci wdzięczny, Danugu. Dopóki się nie pojawiłeś, Wymez miał zamiar zrobić ze mnie łupacza krzemienia - powiedział Ranec, żeby uśmierzyć niepokój Danuga.

- Przestałem, kiedy zrozumiałem, że interesują cię moje narzędzia tylko po to, żeby nimi rzeźbić w kości, a to było zaraz po tym, jak przybyliśmy tutaj - powiedział Wymez, uśmiechnął się i dodał: - Jeśli uważasz, że odłamki krzemienia w twoich futrach są takie straszne, to spróbuj pyłu z kłów mamucich w jedzeniu.

Obaj zupełnie do siebie niepodobni mężczyźni uśmiechali się i Ayla z ulgą rozumiała, że tylko żartowali, przekomarzali się w przyjacielski sposób. Zauważyła też, że przy całej różnicy w kolorze i rysach, mieli podobny uśmiech i w ten sam sposób się poruszali. Nagle dobiegły ich głośne krzyki z ziemianki: - Nie wtrącaj się w to, kobieto! To jest sprawa moja i Fralie! Głos należał do mężczyzny z szóstego, przedostatniego ogniska. Ayla spotkała go przedtem.

- Nie rozumiem, dlaczego cię wybrała, Frebecu! Nie powinnam była na to pozwolić! - krzyczała kobieta. Nagle starsza kobieta wybiegła przez łuk wejściowy, ciągnąc za sobą zapłakaną młodą kobietę. Za nimi biegli dwaj oszołomieni chłopcy, starszy około siedmiu lat i mały dwulatek z gołym tyłeczkiem i kciukiem w buzi.

- To wszystko twoja wina. Zanadto cię słucha. Dlaczego nie przestaniesz się wtrącać?

Wszyscy się odwrócili plecami - słyszeli to już wiele razy. Ale Ayla patrzyła ze zdumieniem. Żadna kobieta z klanu nie kłóciłaby się tak z mężczyzną.

- Frebec i Crozie znowu się awanturują, nie zwracaj na nich uwagi - powiedziała Tronie. To była kobieta z piątego ogniska, Ogniska Renifera, przypomniała sobie Ayla. Mieściło się obok Ogniska Mamuta, gdzie umieszczono ją i Jondalara. Kobieta trzymała niemowlę przy piersi. Ayla już wcześniej spotkała młodą matkę z sąsiedniego ogniska i czuła do niej sympatię. Torneć, jej towarzysz życia, podniósł trzyletnią czepiającą się matki dziewczynkę, nadal nie akceptując nowego niemowlęcia, które zabrało jej miejsce przy piersi. Byli kochającą się młodą parą i Ayla cieszyła się, że oni właśnie są jej sąsiadami, a nie ci kłótniwi ludzie. Manuv, który żył razem z nimi, rozmawiał z nią w czasie jedzenia i powiedział, że był mężczyzną przy ognisku, kiedy Torneć był mały i jest synem kuzyna Mamuta. Powiedział jej też, że często bywa przy czwartym ognisku. Była z tego zadowolona, bo zawsze darzyła starych ludzi szczególnie ciepłymi uczuciami. Nie czuła się zbyt dobrze z uwagi na ognisko, które sąsiedowało z nimi z drugiej strony. Tam żył Ranec - nazywał go Ogniskiem Lisa. Nie to, żeby go nie lubiła, ale Jondalar zachowywał się przy nim tak dziwnie. To było małe ognisko, tylko dla dwóch mężczyzn, i zajmowało mniej miejsca w ziemiance niż inne. Czuła się więc blisko Nezzie i Taluta przy drugim ognisku. I Rydaga. Podobały jej się także inne dzieci przy Ognisku Lwa, Latie i Rugie, młodsza córka Nezzie. Teraz, kiedy spotkała Danuga, polubiła jego też.

Talut podszedł do wysokiej kobiety. Był przy niej Barzec i dzieci i Ayla uznała, że widocznie są towarzyszami życia.

- Aylo, chciałbym, żebyś poznała moją siostrę, Tulie z Ogniska Dzikiego Wołu, przywódczynię Obozu Lwa.

- Pozdrawiam cię - powiedziała kobieta, wyciągając zwyczajowo obie ręce. - W imieniu Mut, witaj. - Jako siostra przywódcy, miała te same co on prawa i była świadoma swojej odpowiedzialności.

- Pozdrawiam cię, Tulie - odparła Ayla, starając się nie wpatrywać w nią.

Kiedy Jondalar pierwszy raz stanął na równych nogach, szokiem było dla niej odkrycie, że jest wyższy niż ona, ale jeszcze większą niespodzianką było spotkanie kobiety, która była wyższa. Ayla zawsze górowała nad wszystkimi w klanie. Przywódczyni była jednak nie tylko wyższa, była muskularna i potężnie zbudowana. Tylko Talut był od niej większy. Miała godną posturę, która wpływała nie tylko z samej wielkości i masy, ale i z niezaprzeczalnej pewności siebie jako kobiety, matki i przywódczyni, całkowicie panującej nad swoim życiem.

Tulie zastanawiała się nad dziwnym akcentem gościa, ale inny problem zaprzętał bardziej jej myśli i z bezpośredniością właściwą Mamutoi nie wahała się go poruszyć.

- Nie wiedziałam, że Ognisko Mamuta będzie zajęte i zaprosiłam Branaga. On i Deegie połączą się latem. Zatrzyma się tylko na kilka dni i wiem, że mieli nadzieję, że będą mogli spędzić te dni trochę dalej od jej braci i siostr. Ponieważ jesteście gośćmi, Deegie was nie poprosi, ale wiem, że chciałyby mieszkać z Branagiem przy Ognisku Mamuta, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

- Duże ognisko. Dużo łóżek. Nic przeciwko - powiedziała Ayla z uczuciem zakłopotania, że ją w ogóle zapytano. To nie był jej dom.

Kiedy rozmawiali, z ziemianki wyszła młoda kobieta, a za nią młody mężczyzna. Była w wieku Ayli, krępa i trochę od Ayli wyższa! Miała ciemnokasztanowe włosy i przyjazną twarz, którą wielu uznałoby za ładną. Jasne było, że towarzyszący jej młody mężczyzna tak uważał. Ale Ayla nie zwracała uwagi na wygląd kobiety, tylko ze zdumieniem wpatrywała się w jej ubranie. Nosiła skórzane nogawice i tunikę koloru niemalże takiego, jak jej włosy - długą,

obficie ozdobioną, ciemnoczerwoną tunikę, związaną z przodu. Czerwony był świętym kolorem dla klanu. Woreczek Izy był jedynym czerwonym przedmiotem, jaki Ayla posiadała. Trzymała w nim specjalny korzeń, używany tylko przy specjalnych ceremoniach. Nadal go miała, starannie schowany w znachorskiej torbie, w której nosiła różne suszone zioła, potrzebne do jej leczniczej magii. Ale cała tunika z czerwonej skóry? Trudno w to było uwierzyć.

- Takie piękne! - wykrzyknęła Ayla, nawet zanim została przedstawiona.

- Podoba ci się? To na moją ceremonię ślubną, kiedy zostaniemy połączeni. Dostałam ją od matki Branaga i nałożyłam tylko, żeby wszystkim pokazać.

- Ja nigdy nie widzę takiego! - powiedziała Ayla z zachwytem. Młoda kobieta była zadowolona.

- Ty jesteś Ayla, prawda? Mnie na imię Deegie, a to jest Branag. Musi wrócić do siebie za kilka dni - powiedziała ze smutkiem - ale od następnego lata będziemy razem. Zamieszkamy z moim bratem, Tarnegiem. On żyje teraz ze swoją kobietą i jej rodziną, ale chce założyć nowy obóz i już od dawna mnie popędział, żebym wzięła towarzysza życia i przyszła do niego. Wtedy będzie miał przywódczynię.

Ayla zobaczyła uśmiechniętą Tulie i przypomniała sobie jej prośbę. - Ognisko dużo miejsca, dużo puste łóżka, Deegie. Ty i Branag przy Ognisku Mamuta, tak? On też gość... jeśli dobrze dla Mamuta. Ognisko jest Mamuta.

- Jego pierwsza kobieta była matką mojej babki. Wiele razy spałam przy jego ognisku. Mamut nie będzie miał nic przeciwko temu, prawda Mamucie? - spytała go Deegie.

- Oczywiście, że ty i Branag możecie tu spać, Deegie - rzekł starzec - ale pamiętaj, że możesz nie mieć zbyt dużo snu. Deegie uśmiechnęła się, a Mamut ciągnął dalej - Goście, Danug, który powrócił po roku nieobecności, twoja ceremonia ślubna i sukcesy Wymeza w podróży handlowej, myślę, że jest dosyć powodów, żeby się zebrać wieczorem przy Ognisku Mamuta i opowiadać historie.

Wszyscy się uśmiechali. Spodziewali się takiego oznajmienia, ale to nie zmniejszyło ich radosnego podniecenia. Wiedzieli, że zgromadzenie przy Ognisku Mamuta oznacza wspomnianie przeżyć, opowiadanie historii i może jeszcze inne rozrywki i z radością oczekiwali wieczoru. Chcieli usłyszeć nowiny z innych obozów i raz jeszcze wysłuchać historii, które już znali. I chcieli zobaczyć reakcje obcych na opowieści o życiu i przygodach członków ich własnego obozu i posłuchać, co obcy mieli do powiedzenia.

Jondalar również wiedział, co oznacza takie zgromadzenie i bał się tego. Co Ayla opowie ze swojej historii? Czy Obóz Lwa będzie potem równie przyjazny wobec niej? Chciał ją wziąć na stronę i ostrzec, ale wiedział, że tylko ją tym rozzłości i zdenerwuje. Była w tym podobna do Mamutoi: bezpośrednia i szczerza w wyrażaniu swoich uczuć. A i tak by to nie pomogło. Ayla nie umiała kłamać. W najlepszym wypadku, mogła się powstrzymać od mówienia.

Ayla spędziła popołudnie, masując i czesząc Whinney miękkim kawałkiem skóry i wysuszonymi główkami ostu. I dla niej, i dla konia było to odprężające zajęcie. Jondalar zajmował się Zawodnikiem, używając ostu, żeby wyszczotkować jego włochatą sierść, chociaż źrebak wolał się z nim bawić niż stać spokojnie. Ciepła i miękka sierść Zawodnika była teraz znacznie grubsza i przypomniała Jondalarowi, że wkrótce zapanuje zima. Zaczął więc rozmyślać nad tym, gdzie spędzą tę zimę. Nadal nie był pewien, co Ayla myśli o Mamutoi, ale przynajmniej konie i ludzie z obozu zaczęli się do siebie przyzwyczajać. Również Ayla zauważyła zmniejszenie napięcia w obozie, ale niepokoiła ją myśl, gdzie konie spędzą noc, kiedy ona będzie wewnątrz ziemianki. Zawsze były z nią razem w jaskini. Jondalar starał się ją zapewnić, że nic im się nie stanie; konie są przyzwyczajone do przebywania na świeżym powietrzu. Wreszcie zdecydowała przywiązać Zawodnika w pobliżu wejścia, bo wiedziała, że Whinney nie odejdzie od swojego źrebaka i obudzi ją w razie niebezpieczeństwa.

W miarę zapadania ciemności wiatr był coraz zimniejszy i czuło się śnieg w powietrzu. Ale kiedy Ayla i Jondalar doszli do Ogniska Mamuta, w środku półpodziemnego domowiska było ciepło i przytulnie. Ludzie zaczęli się gromadzić. Wielu wzięło ze sobą zimne resztki z posiłku: małe, białe, zawierające skrobię orzeszki ziemne, dzikie marchewki, czarne jagody i płaty mamuciej pieczeni. Warzywa i owoce nabierali palcami albo parą patyczków używanych jak obciążki, ale Ayla zauważyła, że każdy - poza najmłodszymi dziećmi - miał nóż do mięsa. Zaintrygowana patrzyła, jak trzymali w zębach duży kawałek i odcinali kęs gwałtownym pociągnięciem noża do góry, nie tracąc przy tym nosów. Podawali sobie małe, brązowe worki na wodę - zachowane wodoszczelne pęcherze i żołądki zwierzęce - i popijali z nich z przyjemnością. Talut dał się jej napić. Poczowała nieco nieprzyjemny zapach fermentacji i lekko słodki, ale piekący smak. Odmówiła kolejnego łyku. Nie smakowało jej to, chociaż Jondalar pił z przyjemnością. Ludzie rozmawiali, śmiali się i sadowili na platformach albo na futrach i matach na podłodze. Ayli kręciło się w głowie, kiedy słuchała tych rozmów, ale wkrótce hałas przycichł. Odwróciła się i zobaczyła starego Mamuta, który spokojnie stał za płonącym ogniskiem. Kiedy wszelkie rozmowy ucichły i wszyscy na niego patrzyli, podniósł małą, niezapaloną pochodnię i trzymał ją nad płomieniem, aż chwyciła ogień. W pełnej oczekiwania ciszy przeniósł płomień do małej, kamiennej lampy w niszy w ścianie za jego plecami. Knot z wysuszonych porostów zamigotał w tłuszczu mamucim, a potem rozpałił się i oświetlił stojącą za lampą małą rzeźbę z kości, przedstawiającą rozłożystą kobietę. Ayla poznała, co to jest, chociaż nigdy tego nie widziała. To jest to, co Jondalar nazywa doni - pomyślała. Mówi, że w tym jest Duch Wielkiej Matki Ziemi. A może tylko jego część. Wygląda na zbyt małe, żeby pomieścić całego ducha. Ale, jak duży jest duch?

Myślami powędrowała do innej ceremonii, kiedy dostała czarny kamień, który teraz spoczywał w jej amulecie. Mała bryłka czarnego dwutlenku manganu przechowywała kawałki duchów każdego z członków całego klanu, nie tylko jej klanu. Dostała ten kamień, kiedy została znachorką, i w zamian oddała część własnego ducha, tak że jeśli uratuje komuś życie, wyleczona osoba nie będzie miała wobec niej żadnych zobowiązań, nie będzie musiała dać jej niczego o podobnej wartości. Nadal martwiła ją myśl, że duchy nie zostały zwrócone po tym, kiedy rzucono na nią klątwę śmierci. Creb zabrał je Izie, po śmierci starej znachorki, żeby nie poszły z nią do świata duchów, ale nikt nie zabrał ich Ayli. Jeśli nadal miała kawałek ducha każdego członka klanu, czy znaczy to, że Broud również na nich rzucił klątwę śmierci?

Czy jestem nieżywa? - zastanawiała się. Nie myślała, że jest nieżywa. Zrozumiała, że moc klątwy śmierci zależy od wiary w nią. Kiedy bliscy nie uznają więcej twojego istnienia i nie masz dokąd pójść, równie dobrze możesz umrzeć. Dlaczego więc nie umarła? Co ją powstrzymało przed poddaniem się śmierci? A co ważniejsze, co stanie się z klanem, kiedy naprawdę umrze? Czy jej śmierć może zaszkodzić tym, których kocha? Czy może zaszkodzić

całemu klanowi? Mały, skórzany woreczek wydawał się ciężki wagą odpowiedzialności, jakby los całego klanu wisiał u jej szyi.

Z tych rozmyślań wyrwał Aylę rytmiczny dźwięk. Mamut uderzał częścią rogu o kształcie młotka w pomalowaną w geometryczne linie i symbole czaszkę mamuta. Ayli zdawało się, że coś się kryje za tymi dźwiękami, obserwowała więc i słuchała uważnie. Puste wnętrze czaszki potęgowało dźwięk, ale było to coś więcej niż zwykły rezonans. Kiedy stary szaman uderzał w różne, zaznaczone miejsca kościanego bębna, wysokość tonu i dźwięk zmieniały się z tak skomplikowanymi i subtelnymi wariacjami, jakby stary szaman wyciągał z bębna mowę, zmuszał starą czaszkę mamucia, by przemówiła. Niskim głosem starzec zaintonował monotony śpiew w bliskich sobie, minorowych tonach. W miarę jak bęben i głos splatały się w zawiły wzór, tu i ówdzie włączały się inne głosy, dopasowując się do rytmu, ale trochę go modyfikując. Rytm bębna został podchwycony przez podobny dźwięk z drugiej strony pomieszczenia. Ayla spojrzała i zobaczyła Deegie, która grała na innej czaszce mamuta. Potem Tornec zaczął uderzać rogowym młotkiem w inną kość mamuta, łopatkę pokrytą równo rozmieszczonymi liniami i znakami pomalowanymi na czerwono. Głęboki rezonans bębnów czaszkowych i wyższe tony kości łopatkowej wypełniły ziemiankę pięknymi, jakby nawiedzonymi dźwiękami. Ciało Ayli poruszało się do taktu i zauważyła, że również inni wykonywali rytmiczne ruchy. Nagle dźwięki ucichły.

Ciszę wypełniło oczekiwanie, ale nic specjalnego się nie stało. Nie planowano żadnej formalnej ceremonii, a tylko zgromadzenie obozu, żeby spędzić przyjemny wieczór we wspólnym towarzystwie na rozmowach.

Tulie zaczęła od oznajmienia, że zostało zawarte porozumienie i formalne zaślubiny Deegie i Branaga odbędą się następnego lata. Rozległy się słowa aprobaty i gratulacje, chociaż wszyscy o tym już wiedzieli. Młoda para promieniała radością. Potem Talut poprosił Wymeza, żeby opowiedział o swojej wyprawie handlowej i dowiedzieli się, że wymieniał sól, bursztyn i krzemień. Wielu ludzi zadawało pytania lub komentowało. Jondalar słuchał tego z zainteresowaniem, ale Ayla niewiele rozumiała i postanowiła, że zapyta go o wszystko później. Następnie Talut, ku zakłopotaniu Danuga, spytał o jego postępy.

- Ma talent, sprawne ręce. Jeszcze kilka lat doświadczenia i będzie dobry. Żałowali, że od nich odchodzi. Dużo się nauczył i to było warte roku rozłąki - złożył sprawozdanie Wymez. Grupa wyraziła słowa pochwały. Potem była przerwa wypełniona prywatnymi rozmowami w mniejszych grupkach, zanim Talut zwrócił się do Jondalara, co wywołało ogólne podniecenie.

- Powiedz nam, człowieku z Zelandonii, jak to się stało, że siedzisz w domu Obozu Lwa u Mamutoi? - zapytał.

Jondalar napił się sfermentowanego płynu z małego, brązowego worka, spojrzął dokoła na czekających ludzi i uśmiechnął się do Ayli. On już to przedtem robił! - pomyślała trochę zdziwiona, rozumiejąc, że ustalał tempo i ton do opowiedzenia swojej historii. Usadowiła się wygodnie, żeby też słuchać.

- To jest długa historia - zaczął. Ludzie potakiwali głowami. To właśnie chcieli usłyszeć.

- Moi ludzie mieszkają daleko stąd, daleko, daleko na zachód, nawet poza źródłami Wielkiej Rzeki Matki, która wpada do Morza Czarnego. Mieszkamy także blisko rzeki, ale płynie ona do Wielkich Wód na zachodzie. Zelandonii to wielki lud. Tak jak wy, jesteśmy Dziećmi Ziemi. Tę, którą wy nazywacie Mut, my nazywamy Doni, ale to jest ta sama Wielka Matka Ziemia. Polujemy, handlujemy i czasami odbywamy długie podróże. Mój brat i ja zdecydowaliśmy się na taką podróż. - Jondalar przymknął oczy i przez twarz przebiegł mu wyraz bólu. - Thonolan... mój brat... był zawsze roześmiany i uwielbiał przygody. Był wybrańcem Matki.

Ból był rzeczywisty. Wszyscy wiedzieli, że Jondalar nie udaje, żeby dodać smaczku opowieści. Zgadli przyczynę tego bólu. Oni też znali powiedzenie, że Matka wcześniej zabiera swoich wybrańców. Jondalar nie miał zamiaru tak wyraźnie okazać swoich uczuć. Ujawniły się spontanicznie i teraz był trochę zażenowany. Ale taka strata była powszechnie rozumiana. Jego

niezamierzona demonstracja bólu wywołała współczucie i sympatię do niego, wychodzące poza normalną ciekawość i uprzejmość, jakie zwykle okazywali obcym.

Odetchnął głęboko i podjął opowieść:

- Od początku była to podróż Thonolana. Ja miałem zamiar pójść z nim tylko część drogi, do domu naszych krewnych, ale potem zdecydowałem się towarzyszyć mu dalej. Przeszliśmy nieduży lodowiec, z którego wypływa Dunaj - Wielka Rzeka Matka - i postanowiliśmy iść wzdłuż niej aż do końca. Nikt nie wierzył, że nam się uda, nie jestem pewien czy ja sam wierzyłem, ale szliśmy dalej, przekroczyliśmy wiele dopływów i spotkaliśmy wielu ludzi. Kiedyś, pierwszego lata, zatrzymaliśmy się na polowanie i kiedy suszyliśmy mięso, otoczyli nas ludzie z dzidami wycelowanymi w nas...

Jondalar odnalazł rytm opowiadania i oczarowany obóz słuchał wspomnień o jego przygodach. Umiał opowiadać i miał talent do dramatycznych przerw. Ludzie kiwali głowami, mruzczyli słowa aprobaty i zachęty, czasem słysząc było okrzyk podniecenia.

Nawet kiedy słuchają, nie są cisi - myślała Ayla. Była tak jak inni zafascynowana opowieścią, ale równocześnie obserwowała słuchających ludzi. Dorośli trzymali dzieci na kolanach, starsze dzieci siedziały razem i błyszczącymi oczyma wpatrywały się w opowiadającego. Danug wydawał się wyjątkowo pochłonięty opowieścią. Przechylony do przodu przysłuchiwał się z napiętą uwagą.

Jondalar zbliżał się do końca swojej opowieści:

- Thonolan wszedł do wąwozu. Myślał, że jeśli lwica odeszła to jest bezpiecznie. Wtedy usłyszeliśmy ryk lwa...

- I co się stało? - spytał Danug.

- Resztę będzie wam musiała opowiedzieć Ayla. Ja niewiele z tego pamiętam.

Wszyscy odwrócili się do niej. Ayla osłupiała. Nie oczekiwała tego; nigdy w życiu nie mówiła do tłumu ludzi. Jondalar uśmiechał się do niej. Nagle przyszło mu do głowy, że najlepszym sposobem przyzwyczajenia jej do ludzi będzie zmuszenie jej, żeby do nich mówiła. Jeszcze wiele razy będzie musiała coś opowiadać, a teraz kiedy wszyscy jeszcze byli pod wrażeniem jej umiejętności panowania nad końmi, będzie im łatwiej uwierzyć w historię o lwie. Wiedział, że to była fascynująca historia, że doda jej jeszcze tajemniczości, i może, jeśli się tym zadowoła, nie będzie musiała opowiadać o swoim pochodzeniu.

- Co się stało, Ayla? - nalegał Danug.

Rugie, jak dotąd trochę onieśmielona wobec starszego brata, którego tak dawno nie widziała, przypomniała sobie, jak dawniej siedzieli, słuchając opowieści i wybrała ten właśnie moment, żeby mu się wdrapać na kolana. Uśmiechnął się do niej i objął ją, ale nadal patrzył wyczekująco na Aylę.

Ayla powiodła wzrokiem po otaczających ją twarzach, spróbowała coś powiedzieć, ale jej usta były wyschnięte i dłonie spocone. - No i co się stało? - powtórzyła Latie. Siedziała obok Danuga z Rydagiem na kolanach.

Duże, ciemne oczy chłopca były pełne podniecenia. Otworzył usta, żeby też zapytać, ale nikt nie zrozumiał dźwięku, jaki wydał - nikt, poza Aylą. Nie samego słowa, ale jego intencji. Słyszała już podobne dźwięki, nawet umiała je wymawiać. Ludzie klanu nie byli niemi, mieli tylko ograniczoną możliwość artykułowania słów. Zamiast tego rozwinęli bogaty i rozległy język gestów, słów zaś używali tylko do podkreślenia tego, co przekazywali. Wiedziała, że to dziecko prosi ją, by kontynuowała opowieść, że dla niego wymawiane słowa miały sens. Ayla uśmiechnęła się i do niego skierowała swoje słowa.

- Byłam z Whinney - zaczęła. Jej sposób wypowiedzienia imienia kobyły zawsze był naśladownictwem łagodnego rżenia. Ludzie w ziemiance nie zorientowali się, że powiedziała imię konia. Sądziła, że to wspaniałe upiększenie opowiadania. Uśmiechali się z aprobatą, zachęcając ją, żeby dalej tak mówiła.

- Ona niedługo ma mały koń. Bardzo duża - powiedziała Ayla i ruchem rąk przed swoim brzuchem pokazała, że kobyła była ciężarna. - Codziennie my jechać. Whinney trzeba wyjść.

Nie daleko, nie szybko. Zawsze na wschód, na wschód łatwo. Za łatwo, nic nowego. Jeden dzień my na zachód, nie wschód. Zobaczyć nowe miejsce - ciągnęła Ayla, patrząc na Rydaga. Jondalar uczył ją języka Mamutoi, jak również innych języków, które znał, ale nie umiała go dobrze. Mówiła w dziwny sposób, szukała słów i była tym zawstydzona. Ale kiedy myślała o chłopcu, który w ogóle nie mógł się porozumiewać, wiedziała, że musi próbować. Bo on ją poprosił.

- Ja słyszę lew. - Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Może sprowokował ją wyraz oczu Rydaga, może podpowiedział jej to instynkt, ale po słowie "lew" wydała groźny ryk, który dla wszystkich zgromadzonych brzmiał jak ryk prawdziwego lwa. Rozległy się okrzyki strachu, potem nerwowe chichoty i słowa zachwytu. Jej zdolność naśladowania dźwięków zwierząt była niesamowita. Dodawało to nieoczekiwanego smaku jej opowieści. Również Jondalar uśmiechał się z aprobatą.

- Ja słyszę człowiek krzyczy. - Spojrzała na Jondalara i jej oczy napełniły się smutkiem. - Ja stoję, co robić? Whinney duża ze źrebak. - Zarżała cieniutko jak źrebak i w nagrodę dostała promienny uśmiech od Latie. - Ja martwię się o koń, ale człowiek krzyczy. Znowu słyszę lew. Ja słucham.

Tym razem udało jej się w jakiś sposób zmienić ryk lwa tak, żeby brzmiał przyjaźnie.

- To Maluszek. Wtedy idę do wąwóz. Ja wiem, koń bezpieczny. Ayla zobaczyła zdziwione spojrzenia. Słowo, które powiedziała, było im nieznane, chociaż Rydag mógłby je zrozumieć w innych okolicznościach. Mówiła Jondalarowi, że w języku klanu oznacza ono niemowlę.

- Maluszek to lew - próbowała wytłumaczyć. - Maluszek to lew ja znam, Maluszek jest... jak syn. Ja wejdę do wąwóz i każę lew odejść. Jeden człowiek martwy. Drugi, Jondalar, bardzo ranny. Whinney go zabiera do doliny.

- Ha! - rozległ się głos pełen sarkazmu. Ayla spojrzała i poznała Frebeca, mężczyznę, który klócił się przedtem ze starą kobietą.

- Chcesz powiedzieć, że umiesz odpędzić lwa od rannego człowieka?

- Nie każdy lew. Maluszek - odparła Ayla.

- Co takiego... co powiedziałaś?

- Maluszek słowo klanu. Znaczy dziecko, niemowlę. Imię dla lwa, kiedy mieszka ze mną. Maluszek lew ja znam. Koń zna też. Nie boi się. - Ayla była zaniepokojona, coś się nie zgadzało, ale nie wiedziała, co.

- Mieszkałaś z lwem? Nie wierzę - powiedział szyderczo.

- Nie wierzysz? - wykrzyknął z gniewem Jondalar. Ten mężczyzna oskarżał Aylę o kłamstwo, a przecież historia była prawdziwa, sam to wiedział najlepiej. - Ayla nie kłamie - powiedział i wstał. Rozwiązał rzemień przytrzymujący w pasie jego skórzane spodnie. Opuścił jedną stronę i pokazał pachwinę i udo, zniekształcone czerwonymi, głębokimi bliznami. - Lew mnie zaatakował i Ayla nie tylko go odpędziła. Ona jest uzdrowicielką o wielkiej mocy. Bez niej podążyłbym za moim bratem do następnego świata. I jeszcze coś wam powiem. Widziałem, jak jeździła na grzbiecie tego lwa, tak jak jeździ na koniu. Mnie też nazwiesz kłamcą?

- Żaden gość Obozu Lwa nie będzie nazywany kłamcą - oznajmiła Tulie, próbując zażegnać groźbę niemiłej awantury. - Jest oczywiste, że byłeś ciężko poturbowany, a sami widzieliśmy tę kobietę... Aylę... na koniu. Nie widzę powodu, żeby wątpić w twoje słowa, ani jej.

Zapanowała cisza. Zmieszana Ayla patrzyła to na jednego, to na drugiego. Słowo: kłamca było jej nieznane i nie rozumiała, dlaczego Frebec powiedział, że jej nie wierzy. Ayla wyrosła wśród ludzi, którzy porozumiewali się ruchami. Poza ruchami rąk, język klanu obejmował postawę ciała i wyraz twarzy, żeby nadać odcienie znaczeniowe i niuansy. Niemożliwe jest skuteczne kłamanie całym ciałem. Co najwyżej, można się było powstrzymać od powiedzenia czegoś, ale nawet o tym wszyscy wiedzieli, chociaż było to dozwolone dla zachowania tajemnicy. Ayla nie umiała kłamać. Wiedziała jednak, że coś jest nie w porządku. Widziała gniew i wrogość tak wyraźnie, jakby je wykrzyczeli. Wiedziała także, że próbowali tego nie okazać. Talut zobaczył, jak wzrok Ayli zatrzymał się na ciemnoskórym mężczyźnie i

powędrował dalej. Widok Raneca podsunął mu pomysł na rozładowanie napięcia i powrót do opowiadania historii.

- To jest dobra opowieść, Jondalarze - zagrział Talut, rzucając oburzone spojrzenie na Frebeca. - Długie podróże są zawsze warte opowiedzenia. Chciałbyś posłuchać o innej długiej podróży?

- Tak, bardzo chętnie.

Ludzie zaczęli się odprężyć i uśmiechać. To była ulubiona historia, a nieczęsto mieli okazję opowiedzieć ją komuś, kto jej jeszcze nie znał.

- To jest historia Raneca... - zaczął Talut. Ayla spojrzała z ciekawością na Raneca.

- Jak człowiek z brązową skórą żyje w Obóz Lwa? - spytała. Ranec uśmiechnął się do niej, ale odwrócił do mężczyzny swojego ogniska.

- To moja historia, ale opowiadanie należy do ciebie, Wymezie - powiedział.

Jondalar wcale nie był pewien, czy podoba mu się ten zwrot w konwersacji - a może Ayli zainteresowanie Ranecem - chociaż to było lepsze niż niemal otwarta wrogość. Sam był zresztą też ciekawy.

Wymez usiadł wygodnie, skinął w kierunku Ayli, uśmiechnął się do Jondalara i zaczął:

- Mamy więcej wspólnego niż miłość do kamieni, młody człowieku. Ja także w młodości odbyłem długą podróż. Najpierw poszedłem na południowy wschód, poza Morze Czarne, daleko, aż do znacznie większego morza na południe. To Południowe Morze ma wiele nazw, bo wiele ludów mieszka u jego brzegów. Obchodziłem je wzdłuż wschodniego brzegu, a potem skręciłem na zachód, wzdłuż południowego brzegu, przez wiele lasów dużo cieplejszych i bardziej deszczowych niż tutaj. Nie będę ci opowiadał o wszystkim, co mi się przydarzyło po drodze. Zachowam to na kiedy indziej. Opowiem historię Raneca. Kiedy podróżowałem na zachód, spotkałem wiele ludów i u niektórych się zatrzymywałem, uczyłem nowych rzeczy, ale po pewnym czasie znowu nie mogłem usiedzieć na miejscu i szedłem dalej. Chciałem zobaczyć, jak daleko na zachód można dojść. Po wielu latach doszedłem do miejsca, niezbyt daleko od twoich Wielkich Wód, Jondalar, ale z drugiej strony małej cieśniny, gdzie łączą się z Południowym Morzem. Tam spotkałem ludzi ze skórą tak ciemną, że wydawała się czarna. I tam poznałem kobietę. Wspaniałą kobietę. Może najpierw podobało mi się to, że była taka inna... egzotyczne ubranie, jej kolor, jej błyszczące oczy, urzekający uśmiech... sposób, w jaki tańczyła... to była najbardziej podniecająca kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

Wymez mówił bardzo prosto, niczego nie podkreślając, ale historia była tak fascynująca, że nie potrzebował dodatkowych efektów dramatycznych. A jednak zachowanie się tego krępego, pełnego spokojnej rezerwy mężczyzny zmieniło się w sposób oczywisty, kiedy tylko zaczął mówić o tej kobiecie.

- Kiedy zgodziła się na połączenie ze mną, zdecydowałem się zostać. Zawsze lubiłem pracę w kamieniu i od nich nauczyłem się sposobu robienia ostrych grotów do oszczepów. Oni odłupują kamień z obu stron, rozumiesz? - Pytanie skierował do Jondalara.

- Tak, dwustronnie, jak siekiere.

- Ale te końcówki nie są takie grube i toporne. Umieją to robić. Ja im też pokazałem kilka rzeczy i byłem zupełnie zadowolony z życia, szczególnie po tym, jak Matka pobłogosławiła ją dzieckiem, chłopcem. Poprosiła mnie, żebym dał mu imię, bo taki jest ich obyczaj. Wybrałem imię Ranec.

To wyjaśnia sprawę, myślała Ayla. Jego matka była ciemnoskóra.

- Dlaczego zdecydowałeś się wrócić? - spytał Jondalar.

- Kilka lat po urodzeniu się Raneca zaczęły się problemy. Ciemnoskórzy ludzie, z którymi mieszkałem, przybyli na to miejsce z południa, i ludzie, którzy tam mieszkali pierwsi, nie chcieli dzielić się z nimi terenami łowieckimi. Mieli inne obyczaje. Prawie udało mi się ich przekonać, żeby się spotkali i przedyskutowali problem. Ale kilku młodych zapaleńców z obu stron zdecydowało się na walkę. Jedna śmierć pociągnęła za sobą drugą w odwecie, potem zaczęły się ataki na same obozy. Mieliśmy dobrą obronę, ale ich było więcej. Walki trwały przez pewien

czas, a oni nas wybijali, jednego po drugim. Wkrótce potem sam widok człowieka z jaśniejszą skórą wywoływał strach i nienawiść. Chociaż byłem jednym z nich, przestali mi ufać, a nawet Ranecowi. Miał jaśniejszą skórę niż inni i nieco inne rysy. Przedyskutowałem to z matką Raneca i zdecydowaliśmy się odejść. To było smutne rozstanie, zostawialiśmy rodzinę i wielu przyjaciół, ale nie było bezpiecznie zostać. Kilku zapaleńców próbowało nas zatrzymać siłą, ale z pomocą innych wykradliśmy się nocą. Szliśmy na północ, do cieśniny. Wiedziałem, że ludzie, którzy tam mieszkają, umieją robić małe łódki do pływania po wodzie. Ostrzegli nas, że to zła pora roku i że trudno jest przepłynąć cieśninę, nawet przy najlepszej pogodzie. Ale ja uważałem, że musimy uciekać i zdecydowałem się zaryzykować.

- To była zła decyzja - powiedział Wymez spokojnym, opanowanym głosem. - Łódka się przewróciła. Tylko Ranec i ja zdołaliśmy dopłynąć do brzegu z jednym węzełkiem. - Przerwał na moment i potem ciągnął dalej: - Nadal byliśmy daleko od domu i długo trwało zanim dotarliśmy tutaj, podczas Letniego Spotkania.

- Jak długo byłeś poza domem? - spytał Jondalar.

- Dziesięć lat - odpowiedział Wymez i uśmiechnął się. Spowodowaliśmy nie lada sensację. Nikt się nie spodziewał, że mnie kiedykolwiek jeszcze zobaczy, a tym bardziej z Ranecem. Nezzie mnie nawet nie poznała, ale moja młodsza siostra była małą dziewczynką, kiedy wyruszyłem w podróż. Ona i Talut byli właśnie po zaślubinach, urządzali Obóz Lwa z Tulie i jej towarzyszami życia i ich dziećmi. Zaprosili mnie, żebym się do nich dołączył. Nezzie zaadoptowała Raneca, chociaż on nadal jest synem z mojego ogniska, i zajęła się nim jak własnym dzieckiem, nawet potem, po urodzeniu Danuga.

Kiedy przestał mówić, minęła chwila, zanim zorientowano się, że to już koniec historii. Wszyscy chcieli dalej słuchać. Chociaż słyszeli już wiele razy jego opowieści, zawsze potrafił dodać coś nowego.

- Nezzie matkowałaby wszystkim, gdyby jej tylko pozwolono - powiedziała Tulie, wspominając czas powrotu Wymeza. Miałam wtedy Deegie przy piersi i Nezzie nigdy nie miała dość zabawy z nią.

- Robi coś więcej niż tylko matkowanie mi! - Powiedział Talut z rozbawionym uśmiechem i poklepał ją po szerokim siedzeniu. Wyciągnął jeszcze jeden worek z mocnym płynem i podawał go wokół.

- Talucie! Zrobię coś więcej niż matkowanie ci, zobaczysz! - Próbowała udawać rozgniewaną, ale tłumiała śmiech.

- To jest obietnica?

- Wiesz, o co mi chodzi, Talucie - powiedziała Tulie, nie zwracając uwagi na przejrzyste aluzje jej brata i jego kobiety. - Nie mogła nawet zostawić Rydaga. Jest tak chory, że chyba lepiej byłoby dla niego, gdyby mu nie pomogła.

Ayla spojrzała na dziecko. Było mu przykro. Słowa Tulie nie były umyślnie niemiłe, ale Ayla wiedziała, że chłopiec nie lubił, żeby o nim mówiono tak, jakby go przy tym nie było. Ale nie mógł na to nic poradzić. Nie mógł jej powiedzieć, jak to odczuwa, a ona, nie myśląc, uznawała, że ponieważ nie mówi, to i nie czuje. Ayla chciała zapytać o to dziecko, ale się nie odważyła. Jondalar zrobił to za nią, bo sam też był ciekawy.

- Nezzie, czy mogłabyś nam opowiedzieć o Rydagu? Myślę, że Ayla chciałaby wiedzieć - i ja też.

Nezzie wyciągnęła ręce, zabrała dziecko z kolan Latie i przytuliła je do siebie.

- Polowaliśmy na megacerosy, wiesz, te olbrzymie jelenie z wielkimi rogami - zaczęła - i mieliśmy zamiar zbudować dużą pułapkę, żeby je tam wpędzić. To jest najlepszy sposób polowania na nie. Kiedy pierwszy raz zauważyłam kobietę, chowającą się niedaleko od naszego myśliwskiego obozu, zdziwiłam się. Rzadko spotyka się kobiety płaskogłowych, a już nigdy same.

Ayla słuchała w napięciu.

- Nie uciekła, kiedy mnie zobaczyła, tylko gdy starałam się do niej podejść bliżej. Wtedy zobaczyłam, że jest w ciąży. Myślałam, że może jest głodna i zostawiłam trochę jedzenia obok miejsca, gdzie się chowała. Rano jedzenia już nie było, więc zostawiłam jeszcze trochę. Następnego dnia zdawało mi się, że ją kilka razy dostrzegłam, ale nie byłam pewna. Wieczorem, kiedy karmiłam Rugie piersią przy ognisku, zobaczyłam ją znowu. Wstałam i próbowałam do niej podejść. Znowu uciekła, ale poruszała się tak, jakby miała bóle i zrozumiałam, że zaczyna rodzić. Nie wiedziałam, co zrobić. Chciałam jej pomóc, ale uciekała przede mną a robiło się coraz ciemniej. Powiedziałam o tym Talutowi, zebrał kilku ludzi i poszli za nią.

- To też było dziwne - wtrącił się Talut, dodając swoją opowieść do historii Nezzie. - Myślałam, że będziemy musieli ją otoczyć i złapać, ale kiedy krzyknąłem, żeby się zatrzymała, ona po prostu usiadła na ziemi i czekała. Nie wyglądała na zbyt przestraszoną i kiedy skinąłem do niej, żeby podeszła, wstała od razu i poszła za mną, jakby wiedziała, co ma robić i że jej nie skrzywdzę.

- Nie rozumiem, jak w ogóle mogła chodzić - ciągnęła Nezzie. - Miała takie bóle. Szybko zrozumiała, że chcę jej pomóc, ale niewiele mogłam zrobić. Nie byłam nawet pewna, czy będzie dość długo żyła, żeby urodzić dziecko. Ale ani razu nie krzyknęła. Wreszcie nad ranem urodziła syna. Zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam, że jest dzieckiem mieszanych duchów. Mimo, że był taki malutki, wyglądał inaczej. Kobieta była bardzo słaba, ale myślałam, że jeśli pokażę jej własne, żywe dziecko, to dodam jej siły do życia. Bardzo chciała go zobaczyć, ale chyba już była zbyt słaba, musiała stracić dużo krwi. Tak jakby się poddała. Umarła, zanim wzeszło słońce.

- Wszyscy mi mówili, żeby go zostawić przy martwej matce, ale karmiłam wtedy Rugie i miałam mnóstwo mleka. To nie był żaden kłopot również jego przyłożyć do piersi. - Objęła go opiekuńczo. - Wiem, że jest słaby. Może powinnam go była zostawić, ale nie mogłabym bardziej kochać Rydaga, nawet gdyby był moim własnym dzieckiem. Wcale nie żałuję, że go zabrałam.

Rydag patrzył na Nezzie swoimi dużymi, brązowymi oczyma, zarzucił chude rączki wokół jej szyi i przytulił się do niej. Nezzie huśtała go w ramionach.

- Niektórzy mówią, że jest zwierzęciem, bo nie umie mówić, ale ja wiem, że on rozumie. I nie jest wcale "ohydą" - dodała, patrząc z gniewem na Frebeca. - Tylko Matka wie, dlaczego duchy, które go stworzyły, zostały zmieszane.

Ayla starała się powstrzymać łzy. Nie wiedziała jak ci ludzie zareagują na łzy; jej mokre oczy zawsze denerwowały ludzi z klanu. Patrzyła na tę kobietę z dzieckiem i wspominała. Tęskniła do tego, żeby znowu objąć własnego syna, przeżywała na nowo żalobę za Izą, która wzięła ją i jej matkowała, chociaż była dla klanu tak odmienna, jak Rydag był odmienny dla Obozu Lwa. Ale najbardziej chciała wytłumaczyć Nezzie, jak ją ta opowieść wzruszyła, jak jest jej wdzięczna w imieniu Rydaga... i własnym. W niewytłumaczalny sposób czuła, że jakoś odplaci się Izie, jeśli coś zrobi dla Nezzie.

- Nezzie, on wie - powiedziała cicho. - On nie zwierzę, nie płaskogłowy. On dziecko klanu i dziecko Innych.

- Ja wiem, że nie jest zwierzęciem, Aylo - powiedziała Nezzie - ale co to jest klan?

- Ludzie jak matka Rydaga. Ty mówi płaskogłowy, oni mówi klan - wyjaśniła Ayla.

- Co to znaczy "oni mówią klan"? Oni w ogóle nie mówią - rzuciła Tulie.

- Nie mówią wiele słów. Ale oni mówią. Mówią rękami.

- Skąd wiesz? - zapytał Frebec - Skąd jesteś taka mądra?

Jondalar wstrzymał oddech i czekał na jej odpowiedź.

- Żyłam z klan przedtem. Mówiłam jak klan. Nie słowa, aż przyszedł Jondalar - powiedziała Ayla. - Klan byli moi ludzie.

Zapanowała martwa cisza, kiedy znaczenie jej słów dotarło do wszystkich.

- Żyłaś z płaskogłowymi! Żyłaś z tymi brudnymi zwierzętami! - Frebec krzyknął z odrazą, podniósł się i cofnął dalej od niej. - Nic dziwnego, że nie umie porządnie mówić. Jeśli żyła z

nimi, jest taka sama jak oni. Po prostu zwierzęta, wszyscy oni, łącznie z tym twoim pomieszany zboczeńcem, Nezzie.

Cały obóz był wstrząśnięty. Nawet jeśli niektórzy skłonni byli się z nim zgodzić, wszyscy uważali, że Frebec posunął się za daleko. Złamał zasadę uprzejmości wobec gości i obraził towarzyszkę przywódcy. On jednak od dawna wstydził się tego, że obóz, do którego należał, przyjął ohydę mieszanych duchów i wciąż jeszcze był zirytowany docinkami matki Fralie oraz ich długotrwałą wojną. Na kimś chciał wyładować swoją złość.

Talut ryknął w obronie Nezzie i Ayli. Tulie broniła honoru obozu. Crozie, ze złośliwym uśmiechem, przemiennie wymyślała Frebecowi i robiła wyrzuty Fralie, a wszyscy inni głośno wyrażali swoje opinie. Ayła patrzyła dookoła i chciała zatkać uszy, żeby nie słyszeć tego hałasu.

Nagle rozległ się grzmiący głos Taluta, żądający ciszy. Był wystarczająco głośny, żeby uciszyć wszystkich. Potem odezwał się bęben Mamuta. Te dźwięki działały uspokajająco.

- Myślę, że zanim cokolwiek więcej zostanie powiedziane, powinniśmy wysłuchać Ayłę - powiedział Talut, kiedy ucichł głos bębna.

Tulie przechyliła się do przodu, ciekawa co powie ta tajemnicza kobieta. Ayła nie była pewna, czy ma ochotę mówić do tych hałaśliwych, źle wychowanych ludzi, ale czuła, że nie ma wyboru. Wyprostowała ramiona i pomyślała, że jeśli chcą tego wysłuchać, to im powie, ale rano wyruszy w drogę.

- Ja nie pamiętać... nie pamiętam wczesne życie - zaczęła, - tylko trzęsienie ziemi i lew jaskiniowy, który rani nogę. Iza mówi, że znalazła mnie przy rzeka... jakie słowo, Mamucie? Nie obudzona?

- Nieprzytomna.

- Iza znalazła mnie przy rzeka, nieprzytomna. Jak Rydag teraz, ale młodsza. Może pięć lat. Na nodze rany od Iwa. Iza jest... znachorka. Ona leczy nogę. Creb... Creb jest Mog-ur... jak Mamut... święty... zna świat duchów. Creb uczy mnie mówić. Iza i Creb... cały klan... opiekują się. Ja nie klan, ale opiekują się.

Ayła starała się przypomnieć sobie wszystko, co Jondalar mówił jej o ich języku. Nie podobała jej się uwaga Frebeca, że nie umie porządnie mówić, ani cały jego atak. Spojrzała na Jondalara. Miał zmarszczone czoło. Chciał, żeby była ostrożna. Nie była pewna powodów jego troski, ale może nie trzeba opowiedzieć o wszystkim.

- Ja wyrosłam z klanem, ale poszłam... znaleźć Innych, jak ja... - Przerwała, żeby przypomnieć sobie właściwe słowo. Czternaście lat wtedy. Iza mówi Inni żyją na północ. Szukam długo, nie znajduję. Potem znajduję dolinę i zostaję, zima blisko. Zabijam konia na mięso i tam mały koń, jej dziecko. Nie mam ludzi. Mały koń jak dziecko, opiekuję się. Potem znajduję mały lew, ranny. Biorę lew też, ale on rośnie, odchodzi, ma towarzyszkę. Żyję w dolinie trzy lata, sama. Potem jest Jondalar.

Tu Ayła przerwała. Nikt się nie odezwał. Jej historia, opowiedziana tak prosto, bez ozdób, mogła być tylko prawdą, ale trudno było w nią uwierzyć. Nasuwała więcej pytań niż dawała odpowiedzi. Czy rzeczywiście płaskogłowi mogli ją wziąć i wychować? Rzeczywiście umieli mówić, a przynajmniej porozumiewać się? Czy rzeczywiście byli tak ludzcy? A co z nią? Jeśli oni ją wychowali, to czy jest człowiekiem?

W panującej ciszy Ayła obserwowała Nezzie i chłopca. Przypomniało jej się zdarzenie z jej wczesnego okresu życia w klanie. Creb uczył ją znaków rękami, ale jednego gestu nauczyła się sama. To był znak często pokazywany niemowlętom i zawsze używany przez dziecko wobec kobiety, która się nim zajmowała. Ayła przypomniała sobie szczęście Izy, kiedy sama użyła go po raz pierwszy. Przechyliła się w kierunku Rydaga i powiedziała:

- Chce pokazać słowo. Słowo rękami.

Wyprostował się z zainteresowaniem i podnieceniem w oczach. Jak zwykle zrozumiał wszystko, każde wypowiedziane słowo i wzmianka o mówieniu rękami obudziła w nim jakąś tęsknotę. Wszyscy ją obserwowali, kiedy wykonała gest, celowy gest rękami. Próbował go skopiować, marszcząc czoło ze zdziwieniem. Nagle z jakichś głębi jego umysłu przyszło

zrozumienie i twarz mu się rozjaśniła. Powtórzył ruch i Ayla z uśmiechem przytaknęła. Wtedy odwrócił się do Nezzie i raz jeszcze powtórzył gest. Nezzie spojrzała pytająco na Aylę.

- Mówi do ciebie "matko" - wytłumaczyła Ayla.

- Matko? - szepnęła Nezzie, zamykając oczy i powstrzymując łzy. Przytuliła do siebie dziecko, którym się opiekowała od jego urodzenia. - Talucie! Widziałeś? Rydag właśnie powiedział do mnie matko. Nie myślałam, że dożyję dnia, w którym Rydag powie do mnie matko.

Ludzie w obozie byli niepewni. Nikt nie wiedział, co powiedzieć ani co myśleć. Kim są ci obcy, którzy się nagle wśród nich pojawili? Mężczyźni, który twierdził, że pochodzi z miejsca daleko na zachodzie, było łatwiej uwierzyć niż kobiecie, która powiedziała, że przez trzy lata żyła w pobliskiej dolinie, a co najbardziej zdumiewające, z hordą płaskogłowych przedtem. Historia kobiety zagrażała całej strukturze ich ustalonych wierzeń, a jednak trudno było w nią wątpić.

Nezzie ze łzami w oczach zaniósła Rydaga do łóżka, zaraz po tym, jak wypowiedział swoje pierwsze, milczące słowo. Wszyscy uznali to za znak, że opowiadania się skończyły i rozeszli się do swoich ognisk. Ayla skorzystała z okazji, żeby się wymknąć. Na tunikę naciągnęła kurtę, futrzane okrycie z kapuzą i wyszła.

Whinney zobaczyła ją od razu i cicho zarżała. Szukając drogi w ciemności, Ayla poszła w kierunku, z którego dochodziło parskanie kobyły i znalazła konie.

- Wszystko w porządku, Whinney? Wygodnie ci? A Zawodnik? Pewnie nie jest wam lepiej niż mnie - mówiła Ayla swoim własnym językiem, którego używała w kontaktach z końmi. Whinney podrzuciła łbem, zatańczyła i oparła pysk o ramię kobiety. Ayla objęła jej kark i przytuliła czoło do konia, który przez tak długi czas był jej jedynym towarzyszem. Zawodnik podszedł blisko i przez chwilę trwali przy sobie, szukając odpoczynku od nieznanymi dotąd doświadczeń.

Kiedy Ayla upewniła się, że konie są bezpieczne, poszła w dół, na brzeg rzeki. Czuła się dobrze poza ziemianką, z daleka od ludzi. Odetchnęła głęboko. Nocne powietrze było zimne i suche. Odrzuciła futrzaną kapuzę i rozejrzała się. Młody księżyc rzucał światło w odległą głębię, obiecując nieograniczoną wolność, ale oferując tylko kosmiczną pustkę. Chmury zasłaniały częściowo gwiazdy, których światło przebijało się jednak i przybliżało kruczo czarne niebo.

Ayla dygotała z niepokoju, targały ją przeciwstawne uczucia. A więc to byli Inni, których tak długo szukała. Wśród nich urodziła się. Gdyby nie trzęsienie ziemi, wyrosłaby wśród nich i żyła razem z nimi. Zamiast tego wychował ją klan. Znała obyczaje klanu, ale obyczaje jej własnych ludzi były dla niej obce. A przecież, gdyby nie klan, w ogóle by nie wyrosła. Nie mogła do nich wrócić, ale czuła, że tutaj także nie ma dla niej miejsca. Ci ludzie są tacy hałaśliwi, nieporządni. Iza powiedziałaaby, że są źle wychowani. Jak ten Frebec, przerywający innym, bez pytania o pozwolenie, a potem wszyscy krzyczą naraz. Myślała, że Talut jest przywódcą, ale i on musiał krzyczeć, żeby go posłuchali. Brun nigdy nie musiał krzyczeć. Krzyczał tylko wtedy, kiedy chciał kogoś ostrzec o grożącym niebezpieczeństwie. Wszyscy w klanie zwracali uwagę na przywódcę; wystarczyło, żeby Brun dał sygnał i natychmiast wszyscy go słuchali. Nie odpowiadał jej również sposób, w jaki ci ludzie mówili o klanie, nazywali ich płaskogłowymi i zwierzętami. Czy naprawdę nie wiedzą, że klan to też ludzie? Może trochę inni, tym niemniej ludzie. Nezzie wie o tym. Niezależnie od tego, co mówili inni, ona wiedziała, że matka Rydaga była kobietą i dziecko, które urodziła, to po prostu dziecko. Jest mieszany, jak mój syn - myślała Ayla - i jak mała córeczka Ody, którą spotkała na Zgromadzeniu Klanów. Jakim sposobem matka Rydaga urodziła dziecko mieszanych duchów?

Duchy! Czy to naprawdę duchy robią dzieci? Czy duch totemu mężczyzny pokonuje ducha totemu kobiety i sprawia, że rośnie w niej dziecko, tak jak to sądzi klan? Czy też Wielka Matka wybiera i miesza ducha mężczyzny i kobiety, i wkłada do środka kobiety, jak wierzą ci ludzie i Jondalar?

Czy tylko ja myślę, że to mężczyzna, a nie jego duch, rozpoczyna dziecko wewnątrz kobiety? Mężczyzna, który robi to swoim organem... swoją męskością, jak to nazywa Jondalar. Inaczej po co mężczyźni i kobiety łączyliby się w ten sposób?

Kiedy Iza pokazała mi to lekarstwo, powiedziała, że wzmacniało ono jej totem i dlatego przez wiele lat nie miała dzieci. Może to prawda, ale nie brałam go, kiedy żyłam sama w dolinie

i żadne dziecko nie zaczęło samo we mnie rosnąć. Dopiero jak przyszedł Jondalar, zaczęłam szukać roślin złotej nici i korzenia szatwi antylopowej...

Po tym, jak Jondalar pokazał mi, że to nie musi boleć... jak pokazał mi, że to może być wspaniałe, kiedy mężczyzna i kobieta są razem...

Co by się stało, gdybym przestała brać tajne lekarstwo Izy? Czy miałabym dziecko? Czy miałabym dziecko Jondalara? Po tym, jak wkłada swoją męskość w to miejsce, skąd rodzą się dzieci?

Ta myśl sprawiła, że pulsowało jej w skroniach, a i sutki piersi nabrzmiały. Dzisiaj już jest za późno, pomyślała, już wzięłam lekarstwo rano, ale co by było gdybym jutro zrobiła sobie zwykłą herbatę? Czy dziecko Jondalara zaczęłoby we mnie rosnąć? Nie musimy czekać, myślała, możemy spróbować dziś w nocy...

Uśmiechnęła się do siebie. Po prostu chcesz, żeby cię dotknął, położył swoje usta na twoich i na... Przeszedł ją dreszcz tęsknoty, zamknęła oczy i pozwoliła ciału, żeby przypomniało sobie, co Jondalar potrafi mu dać.

- Aylo? - rozległ się ostry głos.

Podskoczyła na ten dźwięk. Nie słyszała zbliżającego się Jondalara, a ton, którego użył, nie pasował do jej obecnych uczuć. Rozproszył ciepło, które czuła. Coś go męczyło. Coś go męczyło od chwili, kiedy tu przyszedł; bardzo chciałyby wiedzieć, co.

- Tak?

- Co tu robisz? - zapytał szorstko. Co właściwie robiła?

- Czuję noc, oddycham i myślę o tobie - odpowiedziała, starając się dać pełne wyjaśnienie tego, co robi.

Jondalar nie oczekiwał takiej odpowiedzi, chociaż właściwie nie był pewien, czego oczekiwał. Od momentu pojawienia się ciemnoskórego mężczyzny walczył z gniewem i niepokojem. Ayła tak się nim interesowała, a i on ciągle na nią patrzył. Jondalar próbował pokonać swój gniew i przekonywał sam siebie, że zachowuje się głupio, że niczego między nimi nie ma. Ayli potrzebni są przyjaciele. Fakt, że on był pierwszy, nie znaczy, że jest jedynym mężczyzną, jakiego Ayła zechce poznać. A jednak, kiedy Ayła zapytała o historię Raneca, poczuł równocześnie gorącą falę wściekłości i zimny dreszcz przerażenia. Jeśli nie jest nim zainteresowana, to dlaczego chce wiedzieć więcej o tym fascynującym obcym mężczyźnie? Jondalar powstrzymał się, żeby jej natychmiast nie odsunąć od tego obcego, a równocześnie wstydził się własnych uczuć. Ma prawo wybrać sobie przyjaciół, a oni są przecież tylko przyjaciółmi. Tylko ze sobą rozmawiają i na siebie patrzą.

Kiedy Ayła wyszła sama z ziemianki, Jondalar zobaczył, że oczy Raneca ją odprowadzały. Szybko nałożył kurtę i wyszedł za nią. Zobaczył ją przy rzece i z jakiegoś niewytłumaczonego powodu był pewien, że myśli o Ranecu. Jej odpowiedź najpierw go zaskoczyła, potem odprężył się i uśmiechnął.

- Powinienem być wiedzieć, że jak zapytam, to dostanę pełną i uczciwą odpowiedź. Czuję noc i oddycham - jesteś cudowna, Aylo.

Uśmiechnęła się do niego. Nie wiedziała, co takiego zrobiła, ale spowodowała uśmiech i przywróciła radość w jego głosie. Jej ciepłe uczucia wróciły i postąpiła w jego kierunku. Mimo ciemności nocy Jondalar wyczuł jej nastrój i natychmiast zareagował podobnie. W następnej sekundzie znalazła się w ramionach, z jego ustami na swoich i wszystkie jej wątpliwości i zmartwienia umknęły. Pójdzie wszędzie, będzie żyła z wszystkimi ludźmi, nauczy się wszystkich dziwnych obyczajów, byle tylko Jondalar był z nią.

Po chwili spojrzała na niego.

- Pamiętasz, jak cię spytałam, jaki jest twój sygnał? Jak ci mam powiedzieć, kiedy chcę, żebyś mnie dotknął, kiedy chcę twojej męskości w sobie?

- Tak, pamiętam - odpowiedział z uśmiechem.

- Powiedziałaś, że bym cię pocałowała albo po prostu spytała. No to pytam. Czy możesz przygotować swoją męskość?

Mówiła to tak poważnie i niewinnie. I była taka pociągająca. Pochylił się, żeby ją znowu pocałować i trzymał ją tak blisko, że niemal widziała miłość w jego niebieskich oczach.

- Aylo, moja zabawna, piękna kobieto. Czy wiesz, jak cię kocham? - pomyślał.

Ale trzymając ją, poczuł się winny. Jeśli tak ją kochał, to dlaczego czuł się zawstydzony tym, co robiła? Kiedy Frebec odskoczył od niej z odrazą, chciał umrzeć ze wstydu, że ją tam przyprowadził, że ją z nim łączono. Kochał ją. Jak może się wstydzić za kobietę, którą kocha? Ciemny mężczyzna, Ranec, nie wstydził się. Sposób, w jaki na nią patrzył, śmiejąc się, namawiając i przekomarzając, z błyszczącymi czarnymi oczyma i białymi zębami; Jondalar musiał się powstrzymać, żeby go nie uderzyć. Za każdym razem, kiedy o tym myślał, na nowo zwalczał ten impuls. Tak bardzo ją kochał, że nie mógł znieść myśli, że mogłaby chcieć kogoś innego, kogoś, kto się jej nie wstydzi. Kochał ją bardziej niż kiedykolwiek sądził, że można kochać. Ale jak może się wstydzić kobiety, którą kocha?

Pocałował ją znowu, mocniej, trzymając ją tak blisko, że aż to zabolowało, a potem z żarliwością zaczął całować jej kark i szyję.

- Aylo, czy wiesz, co to znaczy, wreszcie móc kochać? Aylo, czy nie wiesz, jak cię kocham? - chciał to wykrzyknąć, ale potężne uczucie paraliżowało go.

Był tak gwałtowny i żarliwy, że przejął ją strach, nie o siebie, ale o niego. Kochała go bardziej, niż potrafiła powiedzieć, ale czuła, że jego miłość jest inna. Nie silniejsza, ale bardziej wymagająca, natarczywa. Jakby bał się, że straci to, co wreszcie znalazł. Totemy, szczególnie silne totemy, mają sposób na poddawanie próbie właśnie takich uczuć. Chciała w jakiś sposób rozładować jego wybuch potężnych emocji.

- Czuję, jaki jesteś gotowy - powiedziała z chichotem.

Ale nie odpowiedział jej żartem, na co miała nadzieję. Zamiast tego gorączkowo ją całował, przyciskając do siebie tak, że bała się o całość swoich żeber. Potem wsunął rękę pod jej kurtkę i tunikę, sięgnął do piersi, próbował rozwiązać rzemyk przytrzymujący jej spodnie. Nigdy przedtem taki nie był: potrzebujący, żądający, błagający w swoim pośpiechu. Zazwyczaj był bardziej czuły i zwracał uwagę na jej potrzeby. Znał jej ciało lepiej niż ona sama i cieszyła go ta wiedza i własne umiejętności. Ale teraz jego potrzeby były silniejsze. Zrozumiała to i poddała mu się. Była równie gotowa jak on. Rozwiązała rzemyk i dolna część jej ubrania opadła na ziemię.

W chwilę potem leżała na twardej ziemi na brzegu rzeki. Zanim zamknęła oczy, zobaczyła jeszcze błysk gwiazd. On leżał już na niej, z ustami na jej ustach, jego język wciskał się i szukał, jakby językiem mógł znaleźć to, czego równocześnie szukał gorącym i sztywnym członkiem. Otworzyła dla niego usta i uda, potem sięgnęła i wprowadziła go w swoje wilgotne, zapraszające głębie. Westchnęła, gdy wchodził i usłyszała jego zduszony jęk, potem poczuła jak jego trzon zagłębia się, żeby ją wypełnić i wyprężyła się w jego kierunku.

Nawet w tym szaleństwie zachwycał się nią, zachwycał się cudem ich wzajemnej zgodności, tym, że jej głębie odpowiadała jego wielkości. Czuł, jak jej gorące wnętrze obejmuje go i niemal natychmiast osiągnął swój szczyt. Przez sekundę walczył, żeby odzyskać panowanie nad sobą, do czego był przecież tak przyzwyczajony, ale musiał się poddać. Zanurzył się w nią znowu, potem jeszcze raz i jeszcze raz i z niewypowiedzianym dreszczem poczuł wznoszący się szczyt zachwyty i wykrzyknął jej imię.

- Aylo! O Aylo! Kocham cię!

- Jondalarze, Jondalarze, Jondalarze...

Skończył wraz z ostatnim ruchem i z jękiem schował twarz w zagłębieniu jej szyi. Leżał na niej bez ruchu, wyczerpany. Ayła poczuła kamień wbijający jej się w łopatkę, ale zignorowała to. Po chwili podniósł się i spojrzał na nią, marszcząc w niepokoję czoło.

- Przepraszam - powiedział.

- Dlaczego przepraszasz?

- To było za szybko, nie byłaś gotowa. Nie dałem ci przyjemności.

- Byłam gotowa, Jondalarze, i miałam przyjemność. Przecież sama cię poprosiłam. Miałam przyjemność w twojej przyjemności. Miałam przyjemność dzięki miłości i twoim uczuciom.

- Ale nie odczułaś tego momentu tak jak ja.

- Nie było mi to potrzebne. Miałam inne uczucia, inną przyjemność. Czy tamto jest zawsze konieczne? - spytała.

- Nie, myślę, że nie - odpowiedział, marszcząc brwi. Potem ją pocałował. - I noc się jeszcze nie skończyła. Chodź, tu jest zimno. Lepiej znaleźć ciepłe posłanie. Deegie i Branag już zaciągnęły swoje zasłony. Będą rozdzieleni aż do przyszłego lata i są gorliwi. Ayla uśmiechnęła się.

- Ale nie tak gorliwi, jak ty. - Nie widziała go, ale zdawało jej się, że się zaczerwienił. - Kocham cię, Jondalarze. Wszystko w tobie. Nawet twoją gorliwość... - Potrząsnęła głową. - Nie, to nie tak. To jest złe słowo.

- Myślę, że chcesz powiedzieć: gorliwość.

- Kocham także twoją gorliwość. Tak, teraz jest dobrze. Przynajmniej znam twoje słowa lepiej niż słowa Mamutoi. - Przerwała. - Frebec powiedział, że nie mówię porządnie. Jondalarze, czy ja się kiedykolwiek nauczę poprawnie mówić?

- Ja sam nie mówię mamutoi całkiem poprawnie. To nie jest język, w którym wyrosłem. Frebec po prostu lubi rozrabiać - powiedział Jondalar i pomógł jej wstać. - Dlaczego w każdej jaskini, w każdym obozie, w każdej grupie ludzi jest zawsze jakiś awanturnik? Nie zwracaj na niego uwagi, nikt inny się nim nie przejmuje. Mówisz bardzo dobrze. Ciągłe mnie zdumiewa, jak łatwo się uczysz języków. Niedługo będziesz mówić mamutoi lepiej niż ja.

- Muszę nauczyć się mówić słowami. Nie mam niczego innego teraz - powiedziała cicho. - Nie znam już nikogo, kto mówi językiem, w którym wyrosłam. - Zamknęła na moment oczy z uczuciem pustki. Otrząsnęła się i zaczęła nakładać nogawice, ale się zatrzymała. - Chwilczkę - powiedziała i zdjęła je znowu. - Dawno temu, kiedy stałam się kobietą, Iza powiedziała mi wszystko, co powinna wiedzieć kobieta klanu o mężczyznach i kobietach, chociaż miała wątpliwości, czy kiedykolwiek znajdzie towarzysza życia i czy będzie mi to wszystko potrzebne. Inni mają odmienne obyczaje, nawet ich sygnały między mężczyzną i kobietą są inne, ale myślę, że pierwszej nocy, jaką spędzam w miejscu Innych, powinnam być oczyszczona na sposób klanu.

- O czym ty mówisz?

- Idę do rzeki się umyć.

- Aylo! Jest zimno. Jest ciemno. To może być niebezpieczne. - Nie pójdę daleko. Tylko tutaj, na brzeg - odparła, zrzucając kurtę i ściągając tunikę przez głowę.

Woda była zimna. Jondalar obserwował ją z brzegu, gotów w każdej chwili też się zanurzyć, mimo że wiedział jak jest zimno. Jej potrzeba uświetnienia okazji przypomniawszy mu o oczyszczających obrządkach przed Rytuałem Pierwszej Przyjemności i zdecydował, że trochę czystości i jemu nie zaszkodzi. Po wyjściu z wody cała dygotała z zimna. Objął ją i wytarł swoją puchatą, bizonową kurtą, potem pomógł jej się ubrać.

W drodze do ziemianki czuła się ożywiona i odświeżona. Większość ludzi leżała już na swoich posłaniach. Ogniska były zabezpieczone na noc i rozmowy ciche. Pierwsze ognisko było puste, chociaż było tam jeszcze dużo mamuciej pieczeni. Kiedy cicho mijali Ognisko Lwa, Nezzie wstała i podeszła do nich.

- Ja tylko chciałam ci podziękować, Aylo - powiedziała, spoglądając na jedno z łóżek pod ścianą. Oczy Ayli poszły za jej wzrokiem i zobaczyła trzy małe postaci, wyciągnięte na dużym posłaniu. Latie i Rugie spały tam razem z Rydagem. Danug, rozparty we śnie, zajmował drugie łóżko. Z trzeciego uśmiechał się do niej Talut. Kiwnęła głową i też się uśmiechnęła, niepewna, jak ma zareagować.

Nezzie wpełzła do łóżka obok czerwonołosego giganta, a Ayla i Jondalar poszli cicho dalej, starając się nikomu nie przeszkadzać. Ayla poczuła na sobie czyjś wzrok i spojrzała w kierunku ściany. Dwoje błyszczących oczu obserwowało ich z ciemności. Poczuła napięcie

mięśni Jondalara i szybko odwróciła wzrok. Zdawało jej się, że słyszy cichy śmiech, ale potem pomyślała, że musiało to być chrapanie, dochodzące z drugiej strony.

Na dużej przestrzeni czwartego ogniska jedno z posłań było zawieszona ciężką, skórzaną kotarą, która zasłaniała widok, chociaż dochodziły zza niej odgłosy. Ayla zauważyła, że większość miejsc do spania miało podobne zasłony, przywiązane do krokwi z kości mamucich, albo do podtrzymujących słupków; choć nie wszystkie były spuszczone. Posłanie Mamuta, na przeciwnej ścianie, było odsłonięte. Leżał w łóżku, ale Ayla wiedziała, że nie śpi.

Jondalar zapalił drewniany patyk od głowni w ognisku i osłaniając płomień ręką przyniósł go do ściany u węzłowia ich łóżka. W niszy był płaski kamień z wydłubanym zagłębieniem, wypełniony tłuszczem. Zapalił knot ze skręconych kłaków pałki. Płomień oświetlił małą figurę Matki, stojącą za kamienną lampą. Potem rozwiązał rzemienie, które przytrzymywały zasłonę. Kiedy kotara opadła zrobił ruch w stronę Ayli.

Weszła do środka i wdrapała się na posłanie zarzucone miękkimi futrami. W osłoniętym draperią i oświetlonym łagodnym, migającym światłem pomieszczeniu, czuła się bezpieczna. To było ich własne, prywatne miejsce. Przypomniła jej się mała jaskinia, dokąd uciekała jako mała dziewczynka, kiedy chciała być sama.

- Oni są tacy mądrzy, Jondalarze. Nigdy bym tego nie wymyśliła.

Jondalar wyciągnął się obok niej, zadowolony z jej zachwyty.

- Podoba ci się ta zasłona?

- O, tak. Robi tak, że jesteśmy sami, chociaż dokoła są ludzie. Tak, podoba mi się. - Jej uśmiech był promienny.

Przyciągnął ją do siebie i delikatnie ją pocałował.

- Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz, Aylo.

Spojrzała na jego pełną miłości twarz: na oczy, fioletowe teraz w świetle ognia, na długie, jasnożółte włosy rozrzucone na futrze, na mocny podbródek i wysokie czoło, tak odmienne od wysuniętej szczęki skośnego czoła mężczyzny klanu.

- Dlaczego obcinasz brodę? - spytała, dotykając szczeciny na jego policzkach.

- Nie wiem. Myślę, że z przyzwyczajenia. W lecie tak jest chłodniej i nie swędzi. Na ogół pozwalam jej rosnąć w zimie. Wtedy jest cieplej w twarz, kiedy wychodzę. Nie lubisz, jak jest ogolona?

Ayla zmarszczyła się ze zdziwieniem.

- Nie do mnie należy ocena. Broda jest mężczyzny i może z nią robić, co chce. Spytałam tylko dlatego, że nigdy przedtem nie widziałam mężczyzny, który by obcinał swoją brodę. Dlaczego mnie pytasz, czy to lubię, czy nie?

- Pytam, bo chcę, żeby ci było przyjemnie. Jeśli lubisz brodę, to ją zapuszczę.

- To nie ma znaczenia. Twoja broda nie jest ważna. Ty jesteś ważny. Ty jesteś dla mnie przyjemny... Nie - potrząsnęła ze złością głową. - Przyjemność... ty jesteś dla mnie przyjemny - poprawiła się.

Śmiał się z jej wysiłków i niezamierzonej dwuznaczności. Chciałbym ci dać przyjemność.

- Przyciągnął ją znowu do siebie i pocałował. Przytuliła się do niego, ale usiadł i patrzył na nią. Jak za pierwszym razem - powiedział. - Nawet jest Doni, żeby nad nami czuwać. - Spojrzał w kierunku niszy, gdzie stała oświetlona ogniem rzeźba kobiecej postaci.

- To jest pierwszy raz... w miejscu Innych - rzekła Ayla, zamykając oczy. Była podniecona uroczystą chwilą.

Ujął jej twarz w ręce i pocałował w obie powieki. Potem wpatrywał się długo w kobietę, którą uważał za najpiękniejszą ze wszystkich znanych mu kobiet. Było w jej twarzy coś egzotycznego. Miała wyższe kości policzkowe niż kobiety Zelandonii, oczy szerzej rozstawione. Otaczały je rzęsy, ciemniejsze niż gęste włosy koloru jesiennej trawy. Podbródek był lekko spiczasty, a policzki zdecydowanie zarysowane. U nasady szyi miała małą bliznę. Pocałował ją i poczuł, jak zdrząła. Cofnął się i znowu na nią patrzył, potem pocałował czubek jej prostego nosa i kąciki pełnych ust, które uniosły się do góry w początkach uśmiechu. Wyczuwał jej

napięcie. Nieruchoma, ale pełna drżącego podniecenia, którego nie mógł zobaczyć, ale które czuł, leżała z zamkniętymi oczyma i czekała. Obserwował ją, smakując ten moment, potem pocałował jej usta, otworzył swoje, językiem szukał wejścia, aż go przyjął. Nie wypychał go tym razem, tylko łagodnie szukał, a potem przyjął jej język w swoje usta.

Usiadł i zobaczył, że ma otwarte oczy i uśmiecha się do niego. Ściągnął z siebie tunikę i jej pomógł zdjąć swoją. Położył ją z powrotem, pochylił się nad nią, wziął do ust sutka jej jędrnej piersi i zaczął ssać. Gwałtownie wciągnęła powietrze pod wpływem podniecającego szoku. Poczwała wilgotne ciepło między nogami i zdumiała się znowu, że Jondalar potrafi dać jej doznania nawet w miejscach, których nie dotyka. Lekko tylko wtulał się i smakował, aż przyciągnęła go do siebie i wtedy zaczął ssać naprawdę. Jęknęła z rozkoszy. Sięgnął ręką po drugą pierś i pieścił jej pełną okrągłość i sztywny koniuszek. Jej oddech był już przyspieszony. Zostawił piersi i zaczął całować jej kark i szyję. Znalazł ucho, ugryzł lekko małżowinę i dmuchnął w nie, pieszcząc rękami jej ramiona i piersi. Wstrząsały nią dreszcze. Całował jej usta i przesunął gorącym językiem po podbródku, do szyi, między piersiami i w dół aż do pępka. Jego męskość znowu urosła i naciskała natrętnie na opinającą go dolną część ubrania. Najpierw rozwiązał rzemień u jej pasa i ściągnął jej długie spodnie, potem kontynuował pieszczoty, kierując się od pępka w dół. Poczwał miękkie włosy i jego język znalazł szczyt jej ciepłej szczeliny. Poczwał, jak podskoczyła, kiedy dotarł do małego, twardego wzgórka. Wtedy zatrzymał się i aż krzyknęła z przestachu.

Rozwiązał swój rzemień i zdjął spodnie, uwalniając wrywającą się męskość. Ayla usiadła i wzięła ją w rękę, przesuwając nią tam i z powrotem przez całą długość, czując ciepłą, gładką skórę twardą pełnością. Jondalar był zadowolony, że nie bała się jego rozmiarów, tak jak bały się inne kobiety, kiedy go widziały po raz pierwszy, a nawet nie pierwszy. Pochyliła się ku niemu i poczuł otaczającą go, gorącą wilgoć jej ust. W miarę jak przesuwiała usta w górę i w dół, rosło w nim uczucie i był zadowolony, że już uwolnił się od najsilniejszej potrzeby, bo mógłby stracić panowanie nad sobą.

- Aylo, tym razem ja chcę dać tobie przyjemność - powiedział, odsuwając jej głowę.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, ciemnymi i świecącymi w półmroku, pocałowała go i skinęła głową. Wziął ją za ramiona i z powrotem popchnął na futra. Znowu całował jej usta i szyję, wywołując w niej dreszcz przyjemności. Ujął jej piersi w obie ręce i ścisnął razem, przechodząc ustami od jednego wrażliwego sutka do drugiego. Potem znowu znalazł językiem jej pępek i otaczał go coraz to większą spiralą, aż dotarł do miękkich włosów jej wzgórka. Wsunął się między jej uda, rozłożył je, rękami rozsunał jej fałdy i długo, powoli smakował. Wstrząsnęło ją, na wpół usiadła, krzyknęła i poczuł nową falę napięcia. Uwielbiał obdarzać ją przyjemnością, a potem odczuwać jej reakcje. To było podobne do wydobywania delikatnego ostrza z kawałka krzemienia. Świadomość, że był pierwszym, który pokazał jej, co to jest przyjemność, dawała mu wiele radości. Znała tylko przemoc i ból, zanim wywołał w niej dar przyjemności, który Wielka Matka Ziemia ofiarowała swoim dzieciom. Delikatnie ją badał, wiedząc, gdzie są najczulsze miejsca, dotykając je językiem i sprawnymi rękami, sięgając do środka. Zaczęła poruszać się ku niemu, rzucać głową i wiedział, że jest gotowa. Znalazł twarde wzgórek i zaczął go pocierać. Kiedy jej oddech przyspieszył tempo, jego męskość gorliwie się ku niej wyciągała. Wtedy krzyknęła, poczuł falę wilgoci i jej rękę sięgającą po niego.

- Jondalarze... aach... Jondalarze!

Nie panowała nad sobą, nie czuła niczego poza nim. Pragnęła go, chciała go poczuć w sobie. Leżał teraz na niej, a ona pomagała mu, prowadziła, aż wślizgnął się do środka i poczuł przypływ napięcia, które wynosiło go na szczyt. Wycofał się i wszedł znowu, głęboko; obejmowała go całego. Potem powtórzył to wiele razy. Chciał to przeciągnąć, żeby trwało dłużej. Nie chciał, żeby się kiedykolwiek skończyło, a jednak nie mógł się tego doczekać. Z każdym potężnym pchnięciem czuł to coraz bliżej. Ciała błyszczały im od potu w migocącym świetle, kiedy dopasowywali swoje ruchy i znajdowali wspólny rytm, rytm życia. Ciężko oddychając, starali się spotkać przy każdym ruchu, sięgając, pulsując, z całą wolą, wszystkimi

myślami, wszystkimi uczuciami w najwyższym napięciu. Wtedy, niemal nieoczekiwanie, intensywność doszła do szczytu. W wybuchu niezależnym od siebie osiągnęli punkt szczytowy i skończyli w spazmie radości. Trzymali się jeszcze przez moment, próbując stopić się w jedność.

Leżeli teraz bez ruchu, łapiąc oddech. Lampa mrugnęła, przygasła, rozżarzyła się znowu, a potem zgasła całkiem. Po chwili Jondalar przetoczył się na bok i leżał koło niej, zawieszony między snem a jawą. Ale Ayla była nadal całkowicie obudzona, z otwartymi oczami w ciemności wsłuchiwała się, po raz pierwszy od lat, w dźwięki ludzi. Szmer cichych głosów, mężczyzny i kobiety, dochodził z pośłania obok, a nieco dalej słychać było chrapliwy oddech śpiącego szamana. Słyszała chrapanie mężczyzny przy sąsiednim ognisku i rytmiczne pomruki i okrzyki przyjemności Nezzie i Taluta. Z innego kierunku doszedł ją płacz niemowlęcia. Ktoś wydawał uspokajające dźwięki, aż płacz nagle ucichł. Ayla uśmiechnęła się - niewątpliwie matka podała mu pierś. Jeszcze dalej słychać było odgłosy wstrzymywanego gniewu, a za nimi czyjś suchy kaszel.

Noce były dla niej zawsze najgorsze w ciągu samotnych lat w dolinie. W ciągu dnia zawsze mogła znaleźć coś do zrobienia, ale w nocy ciążyła jej samotność jaskini. Na początku, kiedy słyszała wyłącznie własny oddech, nie mogła spać. W klanie w nocy zawsze byli wokół inni - najgorszą karą było odseparowanie kogoś; unikanie, ostracyzm, klątwa śmierci. Aż nazbyt dobrze wiedziała, jak straszliwa była to kara. W tym momencie odczuwała całą jej grozę. Leżąc w ciemności, słuchając odgłosów życia wokół niej, czując ciepło Jondalara obok, po raz pierwszy, odkąd spotkała tych ludzi, których nazywała Innymi, poczuła się w domu.

- Jondalarze? - powiedziała cicho.

- Hmm.

- Czy śpisz?

- Jeszcze nie - wymamrotał.

- To są mili ludzie. Miałaś rację. Powinnaś być przyjąć i ich poznać. To go zbudziło na dobre. Miał nadzieję, że jak spotka ludzi własnego gatunku i przestaną być dla niej czymś nieznanym, przestanie się ich bać. Był w podróży przez tyle lat i droga powrotna będzie długa i trudna, ale chciał ją zabrać ze sobą. Jej dolina jednak stała się jej domem. Dostarczała wszystkiego, co potrzebne jej było do przeżycia i urządziła tam sobie życie, w towarzystwie zwierząt w zastępstwie ludzi, których jej brakowało. Ayla nie chciała opuszczać doliny; chciała, żeby Jondalar został tam razem z nią.

- Wiedziałem, że tak będzie, Aylo - powiedział ciepło i z przekonaniem.

- Nezzie przypomina mi Izę. Jak sądzisz, w jaki sposób matka Rydaga mogła urodzić takie dziecko?

- Kto wie, dlaczego Matka dała jej dziecko mieszanych duchów? Drogi Matki są zawsze tajemnicze.

Ayla milczała przez chwilę.

- Nie myślę, żeby Matka obdarzyła ją mieszanymi duchami. Myślę, że ona знаła mężczyznę Innych.

Jondalar zmarszczył brwi.

- Wiem, że sądzisz, że mężczyzna ma coś wspólnego z początkiem życia, ale jak płaskogłowa kobieta mogła poznać mężczyznę?

- Nie wiem jak, ale kobiety z klanu nie podróżują samotnie i unikają Innych. Mężczyźni nie chcą Innych w pobliżu swoich kobiet. Uważają, że dzieci zaczynają się z ducha totemu mężczyzny i nie chcą, żeby duchy Innych podeszły zbyt blisko. I kobiety się ich boją. Na Zgromadzeniu Klanu zawsze opowiada się historie o ludziach męczonych i zranionych przez Innych, szczególnie o kobietach. Ale matka Rydaga nie bała się Innych. Nezzie powiedziała, że szła za nimi przez dwa dni i poszła za Talutem, kiedy dał jej znak. Każda inna kobieta z klanu uciekłaby. Musiała znać jakiegoś Innego przedtem, kogoś, kto ją dobrze traktował, a co najmniej nie robił jej krzywdy, bo nie bała się Taluta. Dlaczego inaczej szukałaby pomocy u Innych?

- Może po prostu dlatego, że zobaczyła Nezzie z dzieckiem przy piersi? - zgadywał Jondalar.

- Może. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego była sama. Jedynym powodem, jaki mogę sobie wyobrazić, to taki że została przeklęta i wygnana z klanu. Kobiety z klanu nie są często wyklinane. Są na ogół zbyt posłuszne, żeby coś takiego na siebie ściągnąć. Może to ma coś wspólnego z mężczyzną Innych...

Ayla przerwała na chwilę i dodała w zamyśleniu:

- Matka Rydaga musiała bardzo chcieć tego dziecka. Wymagało wielkiej odwagi, żeby pójść do Innych, nawet jeśli przedtem kogoś znała. Dopiero kiedy zobaczyła niemowlę i stwierdziła, że jest zdeformowane, dopiero wtedy się poddała. Klan także nie lubi mieszanych dzieci.

- Dlaczego jesteś taka pewna, że znała jakiegoś mężczyznę?

- Przyszła do Innych, żeby urodzić swoje dziecko, a to znaczy, że nie miała żadnego klanu, który by jej pomógł. Miała zaś powody sądzić, że Nezzie i Talut jej pomogą. Jestem pewna, że znała mężczyznę, który z nią robił przyjemność... albo może tylko ulżył swojej potrzebie. Urodziła mieszane dziecko, Jondalarze.

- Dlaczego myślisz, że to mężczyzna powoduje początek nowego życia?

- Zastanów się Jondalarze. Popatrz na chłopca, który dzisiaj przyszedł, na Danuga. Wygląda dokładnie jak Talut, tylko jest młodszy. Myślę, że Talut rozpoczął go, kiedy miał przyjemność z Nezzie.

- Czy to znaczy, że Nezzie będzie miała kolejne dziecko, ponieważ teraz mieli przyjemność? - spytał Jondalar. - Ludzie często mają przyjemności. To jest dar od Wielkiej Matki Ziemi i jeśli się to robi często, okazuje się jej szacunek. Ale kobiety nie mają dziecka za każdym razem, kiedy mają przyjemność. Aylo, jeśli mężczyzna docenia dary Matki, okazuje jej szacunek, to może Ona wybrać jego ducha i zmieszać z duchem jego towarzyszkę życia. Jeśli to jest jego duch, dziecko może być do niego podobne, tak jak Danug jest podobny do Taluta, ale decyzja należy do Matki.

Ayla zmarszczyła brwi w ciemności. Tego problemu jeszcze sama nie rozwiązała.

- Nie wiem, dlaczego kobieta nie ma dziecka za każdym razem. Może trzeba mieć przyjemności wiele razy, zanim dziecko się pocznie, albo może tylko w jakimś określonym czasie. Może tylko wtedy, kiedy duch totemu mężczyzny jest szczególnie mocny i może pokonać ducha totemu kobiety, albo może to Matka wybiera, ale wybiera mężczyznę i robi jego męskość potężniejszą. Czy wiesz na pewno, jak Ona wybiera? Czy wiesz, jak duchy są mieszane? Czy nie mogą być mieszane wewnątrz kobiety, w trakcie przyjemności?

- Nigdy o tym nie słyszałem - odparł Jondalar - ale myślę, że to jest możliwe. - Teraz on leżał i się zastanawiał w ciemności. Milczał tak długo, że Ayla myślała, że zasnął, ale wtedy powiedział: - Aylo, jeśli to jest prawda, to możemy począć dziecko za każdym razem kiedy dzielimy się darem Matki.

- Tak, tak myślę - odparła Ayla z zachwytem.

- No to musimy przestać! - Jondalar gwałtownie usiadł na łóżku.

- Ale dlaczego? Chcę mieć twoje dziecko, Jondalarze w głosie Ayli był wyraźny zawód.

Jondalar odwrócił się na bok i objął ją.

- Ja też tego chcę, ale nie teraz. Do mojego domu jest bardzo daleko. Podróż może zabrać rok, a może więcej. Byłoby dla ciebie bardzo niebezpiecznie, gdybyś była wtedy w ciąży.

- Czy nie możemy po prostu wrócić wtedy do mojej doliny? Jondalar bał się, że jeśli wrócą do doliny, żeby mogła bezpiecznie urodzić dziecko, zostaną tam już na zawsze.

- Aylo, to chyba nie jest dobry pomysł. Nie powinnaś być sama w takiej sytuacji. Ja bym ci nie umiał pomóc, wtedy potrzebne są kobiety. Można przecież umrzeć przy porodzie - powiedział ze strachem w głosie. Nie tak dawno był świadkiem takiego właśnie zdarzenia.

To prawda, uświadomiła sobie Ayla. Sama była bliska śmierci przy porodzie swojego syna. Gdyby nie pomoc Izy, umarłaby. Teraz nie jest pora na dziecko, nawet na dziecko Jondalara.

- Masz rację - powiedziała z rozczarowaniem. - Może być zbyt trudno... ja... mnie... mogą być potrzebne kobiety - zgodziła się.

Znowu milczał przez dłuższą chwilę.

- Aylo - powiedział łamiącym się głosem - może... może nie powinniśmy być w tym samym łóżku... jeśli... ale to przecież jest okazywanie szacunku Matce, wdzięczność za Jej dar...

Jak mogłaby mu uczciwie powiedzieć, że mogą dalej dawać sobie przyjemność? Iza ostrzegła ją, żeby nigdy nie powiedziała nikomu o tajnym lekarstwie, a już szczególnie mężczyźnie.

- Nie myślę, żeby warto było się martwić. Nie wiem przecież na pewno, czy to mężczyzna zaczyna dziecko, a jeśli to Wielka Matka wybiera, to może wybrać, kiedy zechce, prawda?

- Tak. I to mnie martwi. Ale jeśli będziemy unikać Jej daru, to może się na nas rozgniewać. Oczekuje, że ludzie będą okazywali Jej szacunek.

- Jondalarze, jak wybierze, to wybierze. Zaczniemy się zastanawiać, jeśli to się stanie. Nie chciałam, żebyś Ją obraził.

- Tak, masz rację, Aylo - powiedział z ulgą.

Z odrobiną żalu Ayla zdecydowała, że będzie nadal brać lekarstwo zapobiegające poczęciu, ale tej nocy śniła o niemowlętach z jasnymi włosami i innych, które przypominały Rydaga i Durca. Nad ranem przyśnił jej się inny sen, złowieszczy i należący do innego świata. Miała w tym śnie dwóch synów, braci, których nikt by nie podejrzewał, że są braćmi. Jeden był wysokim blondynem, jak Jondalar, drugi był starszy i ciemny; wiedziała, że to Durc, chociaż nie widziała jego twarzy. Bracia zbliżali się do siebie z dwóch stron pustego, przewianego wiatrami stepu. Czowała wielki niepokój: coś strasznego stanie się za chwilę, coś, czemu musi zapobiec. Nagle, w szoku przerażenia zrozumiała, że jeden z jej synów zabije drugiego. Kiedy podeszli bliżej, starała się do nich przedostać, ale zatrzymała ją gruba, przezroczysta ściana. Byli już tuż obok siebie i wzniesli broń. Krzyknęła.

- Aylo! Aylo! Co się stało? - pytał Jondalar, potrząsając ją za ramiona.

Nagle Mamut stanął obok ich łóżka.

- Obudź się, dziecko. Obudź się! - powiedział. - To tylko znak, przekazanie. Obudź się, Aylo!

- Ale jeden z nich umrze! - krzyknęła Ayla.

- To nie jest to, co myślisz, Aylo - powiedział Mamut. - To nie musi znaczyć, że jeden... brat umrze. Musisz nauczyć się badać sny i szukać prawdziwego znaczenia. Masz talent; bardzo silny talent, ale brak ci treningu.

Ayla oprzytomniała i zobaczyła dwie zatroskane twarze pochylone nad nią, dwóch wysokich mężczyzn, jeden młody i przystojny, drugi stary i mądry. Jondalar trzymał zapaloną pochodnię. Usiadła i próbowała się uśmiechnąć.

- Lepiej teraz? - zapytał Mamut.

- Tak. Przepraszam, że cię obudziłam - powiedziała Ayla w zelandonii, zapominając, że starzec nie zna tego języka.

- Porozmawiamy później - uśmiechnął się łagodnie i wrócił do swojego łóżka.

Kiedy wychodził, Ayla zauważyła ruch zamykającej się zasłony przy sąsiednim łóżku i czuła się zażenowana, że spowodowała tyle zamieszania. Przytuliła się do Jondalara i położyła głowę w zagłębieniu jego ramienia, wdzięczna za jego ciepło i obecność. Już zasypiała, kiedy nagle znowu szeroko otworzyła oczy.

- Jondalarze - szepnęła, - skąd Mamut wiedział, że śnili mi się moi synowie, że jeden brat chciał zabić drugiego?

Ale on już spał głęboko.

Ayla obudziła się nagle i zaczęła nasłuchiwać. Znowu rozległo się głośnie zawrozczenie. Ktoś miał silne bóle. Zaniepokojona odsunęła zasłonę i wyjrzała. Crozie stała w przejściu koło szóstego ogniska z rękami wzniesionymi w rozpacz.

- Wbija mi nóż w piersi! Zabije mnie! Zwróci moją córkę przeciwko mnie! - lamentowała i przycisnęła ręce do piersi. Wielu ludzi obserwowało ją. - Dałam mu moją córkę. Kość z mojej kości...

- Dałaś! Nic mi nie dałaś! - wrzeszczał Frebec. - Zapłaciłem za Fralie cenę panny młodej.

- To były okruchy! Mogłam za nią dostać znacznie więcej - odgryzła się Crozie; jej lament był równie nieszczerzy, jak poprzednie krzyki bólu. - Przyszła do ciebie z dwójką dzieci. Dowód łaski Matki. Obniżyła jej wartość. I wartość jej dzieci. Popatrz na nią! Znowu jest pobłogosławiona. Dałam ci ją z dobroci serca...

- I dlatego, że nikt inny nie chciał wziąć Crozie, nawet z jej podwójnie błogosławioną córką - dodał ktoś z boku.

Ayla odwróciła się, żeby zobaczyć kto to powiedział. Młoda kobieta, która poprzedniego dnia nosiła piękną, czerwoną tunikę, uśmiechała się do niej.

- Jeśli chciałaś sobie dziś pospać, to zapomnij o tym - powiedziała Deegie. - Wcześniej dziś zaczęli.

- Nie. Ja wstaję - odrzekła Ayla i rozejrzała się. Poślanie było puste i poza nimi dwiema nikogo nie było w pobliżu. Jondalar już wstał. Znalazła ubranie i zaczęła je na siebie nakładać.

- Ja budzę. Myślę, kobieta ranna.

- Nikt nie jest ranny. Przynajmniej tego nie widać. Ale żal mi Fralie - powiedziała Deegie.

- Trudno być tak pośrodku, jak w pułapce.

Ayla pokiwała głową.

- Dlaczego oni krzyk?

- Nie wiem, dlaczego bez przerwy się kłócą. Myślę, że oboje chcą być w łaskach u Fralie. Crozie starzeje się i nie chce, żeby Frebec odebrał jej wpływy, ale Frebec jest uparty. Niewiele miał przedtem i nie chce utracić swojej nowej pozycji. Fralie rzeczywiście dała mu wysoki status, nawet z tak niską ceną panny młodej. - Deegie usiadła na poślaniu ubierającej się Ayli.

- Nie sądzę, żeby Fralie go odsunęła. Myślę, że jej na nim naprawdę zależy, mimo że czasami potrafi być taki okrutny. Nie było jej łatwo znaleźć kogoś, kto zgodziłby się wziąć również jej matkę. Wszyscy wiedzieli, jak było za pierwszym razem i nikt nie chciał mieć Crozie na karku. Może krzyżeć, ile chce, że oddała swoją córkę. Ale to ona obniżyła wartość Fralie. Za nic nie chciałabym, żeby mnie tak ciągnięto w dwie strony. Ale ja mam szczęście. Nawet gdybyśmy mieli osiąść w istniejącym już obozie i nie zakładać nowego, Tulie byłaby zawsze mile widziana.

- Twoja matka idzie też? - spytała zdziwiona Ayla. Rozumiała, że kobieta idzie do klanu męża, ale żeby zabierać matkę ze sobą - to była nowość.

- Chciałabym, żeby poszła ze mną, ale nie myślę, że ona chce. Woli zostać tutaj. Nie mam jej tego za złe. Lepiej jest być przywódczynią we własnym obozie niż matką przywódczyni innego obozu. Ale mi jej będzie brakować.

Ayla słuchała zafascynowana. Nie rozumiała połowy z tego, co mówiła Deegie i nie była pewna, czy naprawdę rozumiała drugą połowę.

- Smutno zostawić matkę, ludzie - powiedziała Ayla. - Ale ty niedługo zaślubiny?

- O tak. Przyszłego lata. Na Letnim Spotkaniu. Matka wreszcie wszystko załatwiła. Ustaliła tak wysoką cenę panny młodej, że się bałam, że nigdy tego nie zbiorą, ale się zgodzili. Trudno jednak tak długo czekać. Żeby chociaż Branag nie musiał wracać. Ale oczekują go. Obiecał zaraz wrócić...

Dwie młode kobiety poszły przyjaźnie razem w kierunku wyjścia. Deegie nie przestawała trajkotać, a Ayla chciwie słuchała. W przedśionku było chłodniej, ale dopiero po odsunięciu

zasłony, kiedy owiało ją zimne powietrze, Ayla zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się ochłodziło. Lodowaty wiatr zwiewał jej włosy z czoła, szarpał ciężką skórą mamucią przy otworze wejściowym i wydymał ją w gwałtownych porywach. W nocy spadło trochę śniegu. Porywisty wiatr podnosił małe śnieżynki, kręcił nimi, zwiewał je w zagłębienia gruntu, po czym gwałtownie wydmuchiwał je stamtąd w powietrze. Ayla czuła na twarzy ukłucia maleńkich, twardych kryształków lodu. A jednak w środku było tak ciepło, dużo cieplej niż w jaskini. Nałożyła futrzaną kurtę dopiero na wyjście; gdyby została w środku, nie potrzebowałaby dodatkowego okrycia. Usłyszała rzenie Whinney. Kobyła i źrebak, nadal przywiązany postronkiem, starali się wycofać jak najdalej od ludzi. Ayla ruszyła w ich kierunku, ale przedtem uśmiechnęła się do Deegie. Młoda kobieta odpowiedziała uśmiechem i poszła szukać Branaga.

Kobyła wyraźnie ucieszyła się na widok Ayli. Rżała cicho i rzucała łbem na powitanie. Kobieta zdjęła wiązadło Zawodnika i poszła z końmi ku rzece, za zakręt. Gdy tylko obóz znikł im z oczu, Whinney i Zawodnik odprężyli się i po kilku chwilach okazywania ciepłych uczuć Ayli, konie zaczęły spokojnie paść się na wysuszonej trawiastej łące. Przed powrotem Ayla zatrzymała się koło krzaka. Rozwiązała rzemień przytrzymujący w pasie jej nogawice, ale nadal nie wiedziała, co z nimi zrobić, żeby się nie zamoczyły przy oddawaniu moczu. Walczyła z tym problemem od czasu, kiedy zaczęła nosić to ubranie. Zrobiła je sobie podczas lata, naśladowując wzór porwanego przez lwa ubrania Jondalara. Zrobiła też nowe ubranie dla niego według tego samego wzoru. Ale nie nosiła swojego, dopóki nie wybrali się na swoją rozpoznawczą wycieczkę. Jondalar był tak zadowolony, że nosi ubranie takie jak on, zamiast wygodnej, skórzanej płachty kobiety z klanu, że zdecydowała się zostawić płachtę w jaskini. Nie odkryła jednak, w jaki sposób załatwiać swoje podstawowe potrzeby, a nie chciała go pytać. Był mężczyzną. Skąd mógł wiedzieć, co potrzeba kobiecie? Zdjęła ciasno dopasowane spodnie, co oznaczało, że musiała także zdjąć obuwie - wysokie mokasyny, owinięte wokół dolnej części spodni - rozstawiła nogi i pochyliła się do przodu. Balansując na jednej nodze podczas powtórnego nakładania spodni, dojrzała bystry prąd rzeki i zmieniła zamiar. Ściągnęła kurtę i tunikę przez głowę, zdjęła amulet z szyi i poszła w kierunku wody. Rytuał oczyszczenia powinien zostać ukończony, a zawsze lubiła poranną kąpiel. Chciała też wypluć usta i umyć twarz i ręce - nie wiedziała jednak, czego używali ci ludzie do mycia. Kiedy to było konieczne, kiedy drewno pochowane było pod śniegiem i lodem i opału było mało albo wiatr przewiewał jaskinię i woda była zamarznęta tak, że z trudem dawało się odłamać kawałki lodu nawet do picia, wtedy obchodziła się bez mycia, ale wolała być czysta. Ciągle również pamiętała o rytuale, o zakończeniu oczyszczającej ceremonii po jej pierwszej nocy w jaskini, czy w ziemiance Inných.

Spojrzała na rzekę. Płynęła wartko głównym korytem, ale przezroczysty lód pokrywał kałuże i rozlewiska, jak również bielił się przy samych brzegach. W jednym miejscu brzeg wchodził w rzekę wąskim występem, porośniętym rzadką, uschniętą trawą i tworzył basen spokojnej wody. Samotna, karłowata brzoza, rosła na tej ławicy ziemi.

Ayla podeszła do basenu i weszła do wody, rozbijając gładką powierzchnię lodu. Zaparło jej dech w zetknięciu z lodowatą wodą i chwyciła się brzozy, żeby utrzymać równowagę. Ostry powiew lodowatego wiatru uderzył w jej nagie ciało, wywołał gęsią skórę i zwał jej włosy z twarzy. Zacisnęła szczękające zęby i pobrodziła głębiej. Kiedy woda dochodziła jej do pasa, ochlapała twarz a potem przykucnęła i zanurzyła się po szyję. Mimo zimna i braku tchu była przyzwyczajona do lodowatej wody. Wkrótce, myślała, już w ogóle nie będzie się można kąpać w rzece. Po wyjściu obtarła wodę z ciała rękami i szybko się ubrała. W czasie marszu w górę zbocza ciepło zastąpiło lodowate odrętwienie jej ciała. Czuła się jak odnowiona i uśmiechnęła się do słońca, które na chwilę przedarło się przez chmury.

Zanim weszła do obozu, przystanąła na chwilę obok domowiska i przypatrywała się ludziom zajęтым najróżniejszymi czynnościami. Jondalar rozmawiał z Wymezem i Danugiem. Nie miała najmniejszych wątpliwości, o czym tych trzech łupaczy krzemienia dyskutowało. Niedaleko od nich czworo ludzi rozwiązywało sznury, które przytrzymywały miękką, elastyczną

i niemal białą skórę jelenią do prostokątnej ramy zrobionej z powiązanych postronkami żeber mamuta. Niedaleko od nich, na innej ramie, Deegie rozciągała drugą skórę gładko wyszlifowanym końcem kości żebrowej. Ayla wiedziała, że rozciąganie skóry w trakcie schnięcia dawało jej elastyczność, ale przywiązywanie jej do ramy z kości mamucich było nową dla niej metodą. Bardzo ją to zainteresowało i uważnie obserwowała jak to było robione.

Wokół krawędzi skóry, nie przyciętej i takiej, jaką zdjęto ze j ; zwierzęcia, zrobiono małe dziurki. Przez każdą z nich przeciągnięto postronek i przywiązano ciasno do ramy, żeby skóra była możliwie najbardziej napięta. Rama oparta była o ścianę ziemianki i można ją było odwrócić, żeby pracować również z drugiej strony. Deegie całym swym ciężarem opierała się na kościanej żerdce, wpychając jej tępy koniec w napiętą skórę, aż wydawało się, że długi trzonek przejdzie na wylot, ale mocna skóra się nie poddawała.

Kilku ludzi robiło coś, czego Ayla nie rozumiała, a inni wkładali pozostałe z mamuta kości do dołu wykopanego w ziemi. Kości i kawałki kłów były rozsypane dokoła. Odwróciła się, gdy ktoś zawołał, i zobaczyła Taluta wraz z Tulie, którzy szli w kierunku obozu z dużym, zakrzywionym kłębem, nadal przytwierdzonym do czaszki mamuta. Nie wszystkie kości pochodziły z zabitych przez nich zwierząt. Czasami znajdowali trochę kości na stepach, ale większość zabierali ze sterty za ostrym zakolem rzeki, gdzie szalejące wody znosiły resztki zwierząt.

Ayla zauważyła, że nie ona jedna przygląda się pracy w obozie. Uśmiechnęła się i podeszła do Rydaga. Wzdrygnęła się na widok jego uśmiechu. Ludzie z klanu nie uśmiechali się. Wyraz twarzy, który pokazywał zęby, oznaczał u nich wrogość, niezwykle zdenerwowanie albo strach. Uśmiech Rydaga wydawał jej się źle umiejscowiony. Ale ten chłopiec nie wyrósł w klanie i nauczył się, że ten grymas jest oznaką przyjaźni.

- Dzień dobry, Rydagu - powiedziała Ayla, wykonując równocześnie powitalny gest klanu, z małą różnicą, która oznaczała, że powitanie skierowane jest do dziecka. Ayla zauważyła błysk zrozumienia w jego oczach. Pamięta - pomyślała. - Ma ich wspomnienia, jestem tego pewna. Zna znaki, trzeba mu je tylko przypomnieć. Nie tak, jak mnie. Ja się ich musiałam nauczyć.

Przypomniała sobie zdziwienie Creba i Izy, kiedy zorientowali się, że w porównaniu z dziećmi klanu miała olbrzymie trudności z pamiętaniem. Musiała ciężko pracować, żeby się nauczyć i zapamiętać cokolwiek, podczas gdy wystarczyło to tylko raz pokazać dzieciom klanu i już pamiętały na zawsze. Niektórzy sądzili, że Ayla jest dość tępa, więc nauczyła się zapamiętywać szybko, żeby nie stracili do niej cierpliwości.

Jondalar jednak podziwiał jej umiejętności. W porównaniu z ludźmi takimi jak on, jej wytrenowana pamięć wydawała się czymś nadzwyczajnym, to zaś podniecało ją do dalszej nauki. Jondalar zdumiewał się, jak łatwo przychodziła jej nauka nowych języków, zdawało mu się, że nasiąka nimi niemal bez wysiłku. Ale zdobycie tych umiejętności nie było łatwe i chociaż nauczyła się szybko zapamiętywać, nigdy nie zrozumiała w pełni czym są wspomnienia klanu. Nikt z Innych nie mógł tego zrozumieć; to była jedna z podstawowych różnic między nimi i klanem. Ze swoimi mózgami, większymi niż mózgi tych, którzy przyszedli po nich, klan nie był mniej inteligentny, ale miał inny rodzaj inteligencji. Uczyli się ze wspomnień, w pewnym sensie podobnych do instynktu, ale bardziej świadomych, które miały swe źródło w tyle ich dużych mózgów. Przy urodzeniu było tam już wszystko, co wiedzieli ich przodkowie. Nie musieli nabywać wiedzy i umiejętności niezbędnych do przeżycia, pamiętali je. W dzieciństwie potrzebowali tylko przypomnienia tego, co już wiedzieli, i w ten sposób uczyli się procesu wydobywania wspomnień. Jako dorośli nie mieli już problemów z wykorzystywaniem tego zapasu. Łatwo zapamiętywali, ale mieli trudności ze zrozumieniem rzeczy nowych. Kiedy się raz czegoś nauczyli - zrozumieli nową ideę, albo zaakceptowali nowe przekonanie - nigdy tego nie zapominali i przekazywali to potomstwu, ale uczyli się i zmieniali powoli. Iza pojęła, nawet jeśli nie w pełni rozumiała, te różnice, kiedy uczyła Aylę znachorskiej wiedzy. Ta dziwna dziewczynka nie dorównywała jej pamięcią, ale uczyła się o wiele szybciej.

Rydag wymówił jakieś słowo. Ayla nie zrozumiała go w pierwszym momencie. Potem je rozpoznała. To było jej imię! Jej imię wymówione w tak niegdyś znajomy sposób, w sposób klanu. Tak jak oni, chłopiec nie był zdolny do w pełni artykułowanej mowy; mógł wydawać pewne dźwięki, ale nie umiał wymówić innych, niezmiernie ważnych, niezbędnych do mówienia językiem ludzi, wśród których żył. Również Ayla, z braku praktyki, miała kłopoty z tymi samymi dźwiękami. To ograniczenie narządów mowy klanu doprowadziło ich do rozwinięcia bogatego i skomplikowanego języka znaków i gestów, żeby dać wyraz ich bogatej i skomplikowanej kulturze. Rydag rozumiał Innych, ludzi z którymi żył; rozumiał koncepcję języka. Nie umiał tylko zrobić tak, żeby oni go też rozumieli.

Nagle chłopiec wykonał do Ayli gest, który poprzedniego wieczoru pokazał Nezzie - nazwał Aylę "matką". Jej serce zabiło szybciej. Ostatnim, który wykonał do niej ten gest, był jej syn, a Rydag tak bardzo podobny był do Durca, że przez moment zobaczyła swoje dziecko. Chciała wierzyć, że to Durc, chciała go podnieść, przytulić i powtarzać jego imię. Zamknęła oczy, zwalczając pragnienie przywołania imienia swojego syna.

Kiedy otworzyła je znowu, Rydag przypatrywał jej się z wiedzącym, pradawnym, pełnym tęsknoty wyrazem oczu, jak gdyby ją rozumiał i wiedział, że ona rozumie jego. Choć bardzo by sobie tego życzyła - Rydag nie był Durcem. Był sobą. Opanowała się i odetchnęła.

- Chcesz więcej słów? Więcej znaki ręką, Rydagu? - spytała. Przytaknął z entuzjazmem.

- Pamiętasz "matka" wczoraj...

Odpowiedział, powtarzając gest, który tak wzruszył Nezzie... i ją samą.

- Znasz to? - Ayla pokazała gest powitalny. Widziała, że walczy o wydobycie wiedzy, która w nim była. - To witanie. Znaczy "dzień dobry". A to - pokazała gest jeszcze raz, ale z niewielką zmianą, której już użyła wcześniej - jest jak starszy mówi do młodszy.

Zmarszczył brwi, potem powtórzył gest i uśmiechnął się do niej swoim zdumiewającym uśmiechem. Wykonał oba gesty, pomyślał chwilę i wykonał trzeci, patrząc pytająco na nią, niepewny, czy to poprawne.

- Tak, tak właśnie, Rydag! Ja kobieta jak matka, i tak trzeba witać matka. Naprawdę pamiętasz.

Nezzie zauważyła Aylę z chłopcem. Wiele razy bardzo ją przestraszył, kiedy zapomniał się i próbował robić zbyt dużo jak na swoje wątłe siły. Dlatego zawsze była świadoma tego, gdzie jest i co robi. Podchodziła do nich wolno, starając się zrozumieć, co robią. Ayla zobaczyła ją, dostrzegła wyraz ciekawości i zaniepokojenia na jej twarzy i przywołała ją.

- Pokazuję Rydag język klanu, ludzie matki - tłumaczyła Ayla - jak słowo wczoraj.

Rydag z szerokim uśmiechem ukazującym jego duże zęby uczynił gest w stronę Nezzie.

- Co to znaczy? - spytała Aylę.

- Rydag mówi, "dzień dobry, matka" - wyjaśniła młoda kobieta.

"Dzień dobry, matko?" - Nezzie zrobiła ruch, który nieco przypominał gest Rydaga.

- To znaczy "dzień dobry, matko"?

- Nie. Siadaj. Pokażę. To - Ayla zrobiła znak - znaczy "dzień dobry, matko". Taki znak zrobi do mnie. Wtedy znaczy "matczyna kobieta". Ty robisz tak - Ayla zmieniła nieco gest znaczy "dzień dobry, dziecko". A to - kolejny znak był znowu nieznacznie inny - znaczy "dzień dobry, syn". Widzisz?

Ayla jeszcze raz pokazała wszystkie ruchy uważnie przypatrującej się Nezzie. Trochę niepewnie kobieta spróbowała znowu. Chociaż ruch nie był doskonały, Ayla i Rydag zrozumieli wyraźnie, że chciała powiedzieć "Dzień dobry, synu". Chłopiec objął ją za szyję. Nezzie przytuliła go i gwałtownie zamrugła oczyma, żeby odpędzić falę napływających łez. Również oczy Rydaga były wilgotne, co zdziwiło Aylę.

Ze wszystkich członków klanu Bruna, tylko jej oczy łzawiły pod wpływem uczuć, chociaż ich uczucia nie były słabsze. Jej syn umiał wymawiać takie same dźwięki jak ona - ciągle czuła ból w sercu na wspomnienie jego wołania, kiedy musiała odejść - ale Durc nie umiał płakać,

żeby wyrazić swoją rozpacz. Podobnie do swojej matki, Rydag nie mógł mówić, ale jego oczy lśniły łzami, kiedy przepelniała je miłość.

- Nigdy przedtem nie mogłam mówić do niego tak, żebym była pewna, że mnie rozumie - powiedziała Nezzie.

- Chcesz więcej znaki? - zapytała Ayla łagodnym głosem. Kobieta przytaknęła, nadal trzymając chłopca. Nie odważyła się nic powiedzieć ze strachu, że straci panowanie nad sobą i się rozpłaczę. Ayla pokazała inny zestaw gestów i ich odmiany, podczas gdy Nezzie i Rydag z napięciem ją śledzili i próbowali je zrozumieć. A potem jeszcze jeden.

Córki Nezzie, Latie i Rugie, i najmłodsze dzieci Tulie, Brinan i jego mała siostra, Tusie, równolatka Rugie i Rydaga, podeszli, żeby zobaczyć, co się dzieje. Potem dołączył siedmioletni syn Fralie, Crisavec. Wkrótce wszyscy byli wciągnięci w coś, co wyglądało na wspaniałą, nową zabawę: mówienie rękami.

Ale, odmiennie od wszystkich innych zabaw dzieci z obozu, Rydag był w tej grze najlepszy. Ayla nie mogła nadażyć z pokazywaniem mu znaków. Wystarczyło, że pokazała mu gest raz, a po chwili sam go odmieniał - wyrażał niuansy i pokrewne znaczenie. Miała wrażenie, że to wszystko było w nim w środku, wypełniało go i czekało, żeby się wydostać. Potrzebne mu było tylko najmniejsze otwarcie i już nie można było zatrzymać potoku gestów. Wszystko było tym wspanialsze, że inne dzieci też się uczyły. Po raz pierwszy w życiu Rydag mógł powiedzieć, co myśli i nie mógł się tym nasycić. Dzieci, z którymi razem wyrósł, z łatwością zaakceptowały jego zdolność "mówienia" w nowy sposób. Już przedtem umiały się z nim porozumieć. Wiedziały, że jest inny, że nie umie mówić, ale jeszcze się nie dowiedziały o przesądach dorosłych, że brak mowy oznacza brak inteligencji. Latie, jak to często robią starsze siostry, od lat tłumaczyła jego "bełkot" dorosłym członkom obozu.

Kiedy wszyscy zmęczeni się nauką i poszli próbować, jak daje się bawić przy użyciu tej nowej gry, Ayla zauważyła, że Rydag ich poprawia i że do niego zwracają się o potwierdzenie znaczenia jakiegoś gestu czy postawy. Zdobył nową pozycję w grupie dzieci.

Ayla siedziała cicho obok Nezzie i obserwowała dzieci pokazujące sobie znaki. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, co też pomyślałaby Iza, gdyby zobaczyła grupę dzieci Innych, które rozmawiały językiem klanu, krzycząc przy tym i śmiejąc się głośno. Jakoś, myślała Ayla, stara znachorka zrozumiałaby.

- Masz rację. To jest jego sposób mówienia - powiedziała Nezzie. - Nigdy się niczego tak szybko nie nauczył. Nie wiedziałam, że płasko... Jak ty ich nazywasz?

- Klan. Oni mówią klan. Znaczą... rodzina... ludzie... lud. Klan Niedźwiedź Jaskiniowy, ludzie czczą Wielki Niedźwiedź Jaskiniowy; wy mówicie Mamutoi, Łowcy Mamutów, co czczą Matkę - odpowiedziała Ayla.

- Klan... Nie wiedziałam, że potrafia mówić w ten sposób. Nie wiedziałam, że ktokolwiek może mówić rękami... Nigdy nie widziałam tak szczęśliwego Rydaga. - Kobieta zawahała się i Ayla wyczuła, że stara się znaleźć sposób powiedzenia czegoś jeszcze. Czekając spokojnie, aż tamta zbierze myśli. - Zdziwiłam się, że tak szybko go rozumiałaś i polubiłaś - powiedziała wreszcie Nezzie. - Niektórzy ludzie mają zastrzeżenia, bo jest mieszany, a większość źle się czuje w jego towarzystwie. Ale ty robisz wrażenie, jakbyś go znała.

Ayla przypatrywała się przez chwilę kobiecie, niepewna, co odpowiedzieć. Potem podjęła decyzję i powiedziała:

- Znam kogoś jak on... mój syn. Mój syn, Durc.

- Twój syn! - w głosie Nezzie brzmiało zdziwienie, ale Ayla nie wyczuła żadnych oznak odrazy, tak oczywistych w głosie Frebeca, kiedy mówił o płaskogłowych i o Rydagu poprzedniego wieczora. - Ty urodziłaś mieszanego syna? Gdzie on jest? Co się z nim stało?

Na twarzy Ayli widać było udrękę. Kiedy mieszkała sama w swojej dolinie, trzymała bolesne myśli o swoim dziecku głęboko pogrzebane, ale pobudził je widok Rydaga. Pytanie Nezzie nagle wydobyło na powierzchnię cały ból i wszystkie uczucia. Teraz musiała stawić im czoło.

Nezzie była otwarta i szczerą, jak wszyscy Mamutoi i zadała pytanie spontanicznie, nie brakowało jej jednak wrażliwości.

- Przepraszam, Aylo. Powinna była pomyśleć...

- Nie szkoda, Nezzie - Aylo powstrzymywała łzy. - Ja wiem, są pytania, kiedy mówię o syn. To... boli... myśleć o Durc.

- Nie musisz mi o nim mówić.

- Czasami trzeba mówić o Durc. - Aylo przerwała, a potem wyrzuciła z siebie. - Durc jest z klanem. Kiedy umiera, Iza... moja matka, jak ty i Rydag... mówi, idź na północ, znajdź twoi ludzie. Nie klan, Inni. Durc malutki. Ja nie idę. Potem, Durc ma trzy lata, Broud każe iść. Nie wiem, gdzie Inni, nie wiem, gdzie iść, nie mogę wziąć Durc. Daję go dla Uba... siostra. Ona kocha Durc, opiekuje. Jej syn teraz. - Aylo przerwała, ale Nezzie nie wiedziała, co powiedzieć. Chciałaby wiedzieć więcej, ale nie chciała pytać, skoro tej młodej kobiecie sprawiało taki ból mówienie o synu, którego kochała i którego musiała zostawić. Aylo zaczęła znowu mówić:

- Trzy lata, kiedy ostatni raz widzę Durc. On jest... sześć lat teraz. Jak Rydag?

Nezzie skinęła głową.

- Tak, jeszcze nie ma siedmiu lat od jego urodzenia.

Aylo siedziała zamyślona, a potem znowu zaczęła mówić: Durc jak Rydag, ale nie. Durc oczy jak klan, usta jak ja. - Uśmiechnęła się krzywo. - Powinno odwrotnie. Durc mówi słowa, ale klan nie mówi. Lepiej jak Rydag mówi, ale on nie może. Durc silny. Biega szybko. Biega najlepiej. Kiedyś będzie jak Zawodnik. - Ze smutkiem w oczach spojrzała na Nezzie. - Rydag słaby. Od urodzenia. Słaby w...? - Przyłożyła rękę do piersi, bo nie знаła słowa.

- Czasem mu trudno oddychać - powiedziała Nezzie.

- Problem nie oddychanie. Problem w krew... nie... nie krew... puk-puk - powiedziała, trzymając rękę przy piersi. Denerwowało ją, że nie zna właściwego słowa.

- Serce. To dokładnie powiedział Mamut. Rydag ma słabe serce. Skąd wiedziałas?

- Iza znachorka, uzdrowicielka. Najlepsza znachorka klanu. Ona uczy jak córkę. Ja znachorka.

Jondalar powiedział, że Aylo jest uzdrowicielką, przypomniała sobie Nezzie. Zdziwiło ją, że płaskogłowi w ogóle mogli pomyśleć o uzdrawianiu, ale przecież nie wiedziała również, że potrafią mówić. Wystarczająco dobrze znała Rydaga, żeby wiedzieć, że chociaż nie umie mówić, nie jest głupim zwierzęciem, jak uważało wielu innych. Nawet jeśli Aylo nie była Mamutem, nie było powodu, żeby nie wiedziała czegoś o uzdrawianiu.

Obie kobiety podniosły głowy, kiedy nagle padł na nie cień.

- Mamut chce wiedzieć, czy możesz przyjść i porozmawiać z nim, Aylo - powiedział Danug. Były tak pogrążone w rozmowie, że nie usłyszały, jak do nich podchodził. - Rydag jest taki podniecony tą nową zabawą rękami - ciągnął wyrostek. - Latie mówi, że on chce, żebyś mnie też nauczyła. Możesz?

- Tak. Tak. Ja nauczę. Ja nauczę wszystkich.

- Ja też chciałabym nauczyć się więcej znaków - powiedziała Nezzie, wstając.

- Rano? - spytała Aylo.

- Tak, jutro rano. Ale ty jeszcze niczego nie jadłaś. Może jutro będzie lepiej zacząć od śniadania - uśmiechnęła się Nezzie. Chodź, przygotuję coś dla ciebie i dla Mamuta.

- Ja głodna - oznajmiła Aylo.

- Ja też jestem głodny - powiedział Danug.

- A kiedy ty nie jesteś głodny? Sami z Talutem potrafilibyście zjeść całego mamuta - powiedziała Nezzie, z dumą patrząc na swojego wielkiego syna.

Kiedy obie kobiety z Danugiem poszły w kierunku ziemianki, wszyscy inni uznali, że pora przerwać pracę i coś zjeść. Wierzchnie okrycia powieszono na kołkach w przedsionku. To był zwykły, poranny posiłek. Jedni gotowali przy swoich własnych ogniskach, inni zebrali się przy pierwszym ognisku, które zawierało jedno duże palenisko i kilka małych. Niektórzy jedli zimne resztki pieczeni mamuciej, inni mięso i ryby ugotowane z jarzynami i zagęszczone na rodzaj

zupy grubo zmielonymi ziarnami, zebranymi z traw stepowych. Ale również ci, którzy gotowali przy swoich ogniskach, prędzej czy później powędrowali do wspólnego paleniska, żeby w towarzystwie wypić gorącą herbatę przed powrotem do pracy.

Ayla siedziała obok Mamuta i z zainteresowaniem przyglądała się wszystkiemu. Nadal dziwił ją hałas, jaki potrafili wywołać ci ludzie, ale się do niego powoli przyzwyczajała. Bardziej zdumiona była swobodą, z jaką kobiety poruszały się między mężczyznami. Nie było tu żadnej ścisłej hierarchii, żadnego ustalonego porządku gotowania i podawania jedzenia. Wszyscy nakładali sobie sami, poza małymi dziećmi, którym pomagali i mężczyźni, i kobiety.

Jondalar poszedł do niej i usiadł obok na splecionej z trawy macie, trzymając obiema rękami wodoszczelny, ale nieco chybotliwy kubek z gorącą herbatą, spleciony z juki i ozdobiony szewronowym szlaczkiem w kontrastującym kolorze.

- Wcześniej wstałeś rano - powiedziała Ayla.

- Nie chciałem ci przeszkadzać. Spałaś tak smacznie.

- Ja zbudziłam, myślę ktoś ranny, ale Deegie mówi, stara kobieta... Crozie... zawsze mówi głośno do Frebec.

- Kłócili się tak głośno, że słyhać było nawet na zewnątrz - powiedział Jondalar. - Frebec jest awanturnikiem, ale nie jestem pewien czy cała wina jest po jego stronie. Ta stara kobieta skrzeczy gorzej niż sójka. Jak ktokolwiek może z nią wytrzymać?

- Ja myślę ktoś ranny - powiedziała Ayla w zamyśleniu.

Jondalar spojrzał na nią zdziwiony. Nie sądził, żeby po prostu chciała powtórzyć, że mylnie uważała, że ktoś został fizycznie zraniony.

- Masz rację, Ayla - powiedział Mamut. - Stare rany wciąż boją.

- Deegie żal dla Fralie. - Ayla zwróciła się do Mamuta, nie wahając się zadać mu pytania, chociaż na ogół nie chciała ujawniać swojej ignorancji. - Co jest cena panny młodej? Deegie mówi: Tulie chce wysoka cena panny młodej za Deegie.

Mamut milczał przez chwilę i układał odpowiedź, bo chciał, żeby go dobrze zrozumiała. Ayla patrzyła na niego wyczekująco.

- Mógłbym dać ci prostą odpowiedź, Aylo, ale kryje się w tym więcej niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Myślałem o tym przez wiele lat. Nie jest łatwo zrozumieć i wyjaśnić obyczaje własnych ludzi, nawet jeśli się jest tym, do którego inni zwracają się po odpowiedzi. - Przymknął oczy w skupieniu.

- Rozumiesz, co to jest status, prawda? - zaczął.

- Tak - odpowiedziała Ayla. - W klan przywódca ma najwięcej status, potem pierwszy myśliwy, potem inni myśliwy. Mog-ur ma dużo status też, ale inaczej. On jest... człowiek świata duchów.

- A kobiety?

- Kobieta ma status od towarzysza życia, ale znachorka ma sama status.

Jondalara zdziwiła odpowiedź Ayli. Mimo wszystkiego, czego się od niej dowiedział o płaskogłowych, nadal trudno mu było uwierzyć, że potrafili zrozumieć skomplikowaną ideę hierarchii.

- Tak myślałem - powiedział cicho Mamut i ciągnął dalej swój wykład: - My czcimy Matkę, twórczynię i opiekunkę wszelkiego życia. Ludzie, zwierzęta, rośliny, woda, drzewa, skały, piach. - Ona stworzyła to wszystko, Ona to urodziła. Kiedy przywołujemy ducha mamuta, jelenia albo zubra, żeby poprosić o pozwolenie na polowanie, wiemy, że to Duch Matki dał im życie; Jej Duch powoduje, że urodzi się inny mamut, inny zubr i inny jeleń, żeby zastąpić te, które Ona nam dała jako żywność.

- My nazywamy to darem życia od Matki - wtrącił Jondalar. Interesowało go porównanie wierzeń Mamutoi z wierzeniami Zelandonii.

- Mut, Matka, wybrała kobiety, żeby nam pokazać, jak bierze w Siebie ducha życia, tworzy i rodzi nowe życie, i zastępuje nim tych, których do Siebie odwołała - opowiadał święty starzec.

- Dzieci uczą się o tym z legend, opowiadań i pieśni, ale one nie docierają do źródeł, Aylo. Wszyscy lubimy słuchać opowiadań, nawet, jak jesteśmy starzy, ty jednak musisz zobaczyć, co się w nich kryje, pod powierzchnią, aby zrozumieć, dlaczego mamy takie właśnie obyczaje. U nas status zależy od matki i cena panny młodej to sposób określenia jego wartości.

Zafascynowana Ayła przytaknęła ze zrozumieniem. Jondalar próbował opowiedzieć jej o Matce, ale to, co mówił Mamut, wydawało się tak rozsądne, tak łatwe do zrozumienia.

- Kiedy kobieta i mężczyzna decydują się na związek, mężczyzna i jego obóz dają wiele podarków matce kobiety albo przywódczyni jej obozu. Matka albo przywódczyni obozu ustala cenę córki - określa wymaganą liczbę podarków - albo czasem kobieta może ustalić własną cenę, ale nie za sprawą własnego kaprysu. Żadna kobieta nie chce być za nisko oceniona, ale cena nie może być zbyt wysoka, bo wtedy mężczyzna, którego wybrała, i jego obóz nie będą w stanie zapłacić.

- Ale dlaczego zapłata za kobietę? - spytał Jondalar. - Czy to nie robi z niej przedmiotu handlu, jak sól czy krzemień, czy bursztyn?

- Wartość kobiety oznacza coś znacznie więcej. Cena panny młodej to zapłata mężczyzny za przywilej życia z kobietą. Wysoka cena przynosi korzyści wszystkim. Daje odpowiedni status kobiecie; jest dowodem poważania jej przez mężczyznę i własny obóz. Dodaje to też splendoru obozowi pana młodego, gdy zapłaci on, świadczącą o zamożności, żądaną cenę. Jest to okazaniem szacunku i poważania obozowi kobiety oraz zadośćuczynieniem za jej utratę. Kobieta przyłącza się zazwyczaj do obozu swojego mężczyzny albo zakłada własny obóz.

Dzieci rodzą się ze statusem swojej matki, a więc wysoka cena panny młodej jest korzystna i dla nich. Chociaż Cenę Panny Młodej ustala się w podarkach, a część z nich to rzeczy potrzebne młodej parze w ich wspólnym życiu, to prawdziwą jej wartością jest status, wysoki szacunek, jakim kobietę darzy jej własny obóz i inne obozy. Tę wartość przenosi na swojego towarzysza życia i na dzieci.

Ayła była nadal zdziwiona, ale Jondalar zaczynał rozumieć. Odmienne w szczegółach i skomplikowanej strukturze, szerokie zarysy związków pokrewieństwa i statusu, nie różniły się tak bardzo od obyczajów jego ludzi.

- A skąd wiadomo, jaka jest wartość kobiety? Jaką ustalić cenę panny młodej? - zapytał.

- Cena panny młodej zależy od wielu rzeczy. Mężczyzna zawsze próbuje znaleźć kobietę o najwyższym statusie, na jaki go stać, ponieważ kiedy opuszcza swoją matkę, przyjmuje status swojej towarzyszki życia, która jest lub będzie matką. Kobieta, która dowiodła swojej płodności ma wyższą wartość, a więc kobiety z dziećmi są wielce pożądane. Mężczyźni często starają się podbić wartość swoich przyszłych towarzyszek życia, ponieważ na tym korzystają; dwaj mężczyźni, którzy rywalizują o kobietę o wysokiej wartości, mogą połączyć swoje zasoby - jeśli potrafią się dogadać i ona się na to zgodzi - i tym samym zwiększają cenę panny młodej. Czasami jeden mężczyzna łączy się z dwiema kobietami, szczególnie jeśli są to siostry, które nie chcą żyć oddzielnie. To mu daje pewien dodatkowy status. Pokazuje, że potrafi zadbać o dwie kobiety i ich przyszłe dzieci. Bliźniaczki są uważane za szczególne błogosławieństwo i na ogół się ich nie rozdziela.

- Kiedy mój brat znalazł kobietę wśród Sharamudoi, zyskał więzy pokrewieństwa z kobietą o imieniu Tholie, która jest z Mamutoi. Powiedziała mi ona kiedyś, że została "ukradziona", ale za jej zgodą - powiedział Jondalar.

- Handlujemy z Sharamudoi, ale mamy inne obyczaje. Tholie, to kobieta o wysokim statusie. Utrata jej oznaczała nie tylko utratę kogoś wartościowego - oni zapłacili wysoką cenę panny młodej - ale również utratę statusu, który odziedziczyła po matce i który przekazała swojemu towarzyszowi i dzieciom. A ta wartość w innym przypadku pozostałaby wśród Mamutoi. Nie można wyrównać takiej straty. Tholie była jednak zakochana i zdecydowana na połączenie się z młodym Sharamudoi, więc aby rozwiązać ten problem pozwoliliśmy, żeby ją ukraść.

- Deegie mówi, matka Fralie dała niską cenę panny młodej - powiedziała Ayła.

Starzec poruszył się i zmienił pozycję. Rozumiał dokąd zmierzała, ale nie było łatwo jej to wyjaśnić. Większość ludzi rozumiała obyczaje intuicyjnie i nie umiała ich wytłumaczyć tak jasno jak on. Wielu wahałoby się przed wyjaśnianiem wierzeń, które normalnie są chronione przez zawile opowieści, z obawy, że takie bezpośrednie odsłonięcie szczegółów wartości kulturalnych pozbawi je tajemniczości i mocy. On też tak sądził, ale w stosunku do Ayli wyciągnął już pewne wnioski i podjął decyzje. Chciał, żeby jak najszybciej pojęła te idee i zrozumiała ich obyczaje.

- Matka może zamieszkać przy ognisku każdego z jej dzieci. Jeśli to robi - najczęściej dopiero na starość - na ogół idzie do córki, która nadal mieszka w tym samym obozie. Jej towarzysz życia zazwyczaj idzie razem z nią, ale może również wrócić do obozu swojej matki albo mieszkać ze swoją siostrą. Mężczyzna często czuje silniejsze związki z dziećmi swojej towarzyski życia - dziećmi swojego ogniska - ponieważ mieszkał z nimi i uczył je, ale jego spadkobiercami są dzieci jego siostry i one są za niego odpowiedzialne. Raczej starsi ludzie są mile witani, choć niestety, nie zawsze. Fralie jest jedynym dzieckiem, jakie zostało Crozie, a Crozie nie stała się łagodniejsza z upływem lat. Czepia się i szarpie, więc niewielu jest mężczyzn, którzy chcieliby ją przyjąć do swojego ogniska. Po śmierci pierwszego towarzysza Fralie, musiała obniżyć cenę panny młodej swojej córki, co uraziło jej dumę i stało się powodem rozgoryczenia.

Ayla dała znak, że rozumie i zmarszczyła brwi w zamyśleniu. - Iza opowiada, stara kobieta żyje z klanem Bruna, zanim mnie znalazła. Jest z inny klan. Towarzysz martwy, nie ma dzieci. Nie ma wartość, status, ale zawsze ma jedzenie, zawsze miejsce przy ogniu. Jeśli nie Fralie, gdzie pójść Crozie?

Mamut zastanawiał się przez chwilę nad jej pytaniem. Chciał odpowiedzieć całkowicie uczciwie.

- Crozie miałyby kłopot, Aylo. Na ogół ktoś, kto nie ma krewnych, jest adoptowany przez jakieś ognisko, ale ona jest tak nieprzyjemna, że mogłaby nie znaleźć nikogo, kto by ją przyjął. Prawdopodobnie dostałaby dosyć do jedzenia i miejsce do spania w każdym obozie, ale po pewnym czasie kazaliby jej odejść, tak jak musieli odejść po śmierci pierwszego mężczyzny Fralie. - Stary szaman ciągnął dalej z grymasem na twarzy. - Frebec sam nie jest zbyt przyjemny. Jego matka miała bardzo niski status, niewiele potrafiła zrobić i niewiele miała do zaoferowania, poza zamiłowaniem do wody ognistej, tak więc Frebec od początku miał bardzo mało. Jego obóz nie chciał Crozie i nie martwił się, kiedy Frebec od nich odszedł. Nie chcieli niczego zapłacić. Dlatego cena panny młodej Fralie była taka niska. Tutaj są tylko dzięki Nezzie. Przekonała Taluta, żeby się za nimi wstawił i żeby inni zgodzili się ich przyjąć. Niektórzy żałują tej decyzji.

Ayla pokiwała ze zrozumieniem głową. Sytuacja wydawała się jasna.

- Mamucie, co...

- Nuvie! Nuvie! O Matko! Ona się dławi! - rozległ się nagle krzyk kobiety.

Kilkoro ludzi rzuciło się ku niej, podczas gdy jej trzyletnia córka kaszłała, pluła i nie mogła złapać oddechu. Ktoś klepnął dziecko po plecach, ale to nie pomogło. Inni stali wokół i dawali rady, ale nikt właściwie nie wiedział, co robić i patrzyli bezradnie na siniejącą dziewczynkę.

Ayla przepchnęła się przez tłum i złapała dziecko, które traciło przytomność. Usiadła, przełożyła dziecko przez kolana i włożyła mu palec do ust, próbując znaleźć przedmiot, który wstrzymywał oddech. Kiedy to nie dało rezultatu, odwróciła dziewczynkę do góry nogami, tak że głowa i ramiona zwisały luźno, i ostro uderzyła ją w plecy. Potem objęła klatkę piersiową dziecka i gwałtownie ją ścisnęła. Ludzie stali dokoła, wstrzymując oddechy, i patrzyli jak kobieta, która najwyraźniej wiedziała, co robi, walczy o życie dziecka. Dziewczynka przestała oddychać, ale jej serce ciągle biło. Ayla położyła dziecko na ziemi i uklękła obok. Kurtę dziecka zwinęła i wsunęła pod kark, żeby głowa opadała do tyłu i otworzyła mu usta. Zatykając palcami mały nosek, położyła usta na ustach dziecka i wciągnęła powietrze na ile tylko mogła, żeby wytworzyć silne ssanie. Trwała tak, aż jej samej zabrakło tchu. Wtedy nagle usłyszała jakby przytłumione "paf" i poczuła wlatujący do jej ust przedmiot, który niemal ją samą zadławił. Uniosła głowę, wypluła chrząstkę z przyczepionym jeszcze kawałkiem mięsa. Głęboko odetchnęła, odrzuciła włosy z twarzy i przykryła usta dziecka własnymi, wpuszczając strumień powietrza w nieruchome płuca. Mała klatka piersiowa poruszyła się. Ayla powtórzyła to wiele razy.

Nagle dziecko znowu kaszłało i pluło, po czym chrapliwie samo nabrało powietrza. Ayla posadziła oddychającą już normalnie Nuvie i usłyszała łkającą z ulgą Tronie.

Ayla naciągnęła kurtę przez głowę, odrzuciła kapuzę i spojrzała na szereg ognisk. Przy ostatnim z nich, Ognisku Dzikiego Wołu, Deegie czesała swoje kasztanowe włosy i rozmawiała z kimś siedzącym na posłaniu. W ciągu kilku ostatnich dni Ayla i Deegie zaprzyjaźniły się i na ogół wychodziły rano razem. Wpychając we włosy kościaną szpilkę - długi, cienki szpikulec wyrzeźbiony z kości słoniowej i wypolerowany na gładko - Deegie zamachała do Ayli i dała jej znak:

- Poczekaj na mnie, pójdę z tobą.

Tronie siedziała na posłaniu przy ognisku obok Ogniska Mamuta i karmiła piersią Hartala. Uśmiechnęła się do Ayli i przywołała ją. Ayla przeszła granicę oznaczającą Ognisko Renifera, usiadła obok Tronie i pochyliła się, czule przemawiając do niemowlęcia i łaskocząc je. Na moment przestał ssać, zaśmiał się i zamachał nóżkami, po czym znowu poszukał piersi matki.

- On cię już poznaje, Aylo - powiedziała Tronie.

- Hartal szczęśliwe, zdrowe dziecko. Rośnie szybko. Gdzie Nuvie?

- Manuv zabrał ją na dwór. Tyle mi pomaga przy dzieciach. Bardzo się cieszę, że mieszka z nami. Torneć ma siostrę, u której Manuv mógłby mieszkać. Ludzie starzy i dzieci na ogół się lubią, ale Manuv spędza niemal cały czas z Nuvie, niczego jej nie potrafi odmówić. Szczególnie teraz, kiedy omal jej nie straciliśmy. Młoda matka przełożyła niemowlę przez ramię i poklepała w plecy. Potem zwróciła się znowu do Ayli. - Nie miałam właściwie sposobności, żeby z tobą porozmawiać. Chcę ci powiedzieć... Wszyscy jesteśmy tak wdzięczni... Tak się bałam, że już... Ciągle mi się to śni. Nie wiedziałam, co robić. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ciebie przy tym nie było. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tronie, nie mów. Ja znachorka, nie potrzeba dziękuję. To moje... nie znam słowo. Ja mam wiedza... to konieczne... dla mnie.

Ayla dostrzegła Deegie przechodzącą obok Ogniska Żurawia i zauważyła, że Fralie przygląda się jej. Oczy miała podkrążone i wyglądała na bardziej zmęczoną niż zwykle. Ayla obserwowała ją już przedtem i myślała, że jej ciąża jest tak zaawansowana, że nie powinna odczuwać dłużej porannych mdłości, ale Fralie nadal często wymiotowała i to nie tylko rano. Ayla bardzo chciała ją dokładnie zbadać, ale Frebec urządził niesłychaną awanturę, kiedy o tym wspomniała. Twierdził, że fakt uratowania Nuvie przed udławieniem jeszcze nie dowodzi, że

wie cokolwiek o uzdrawianiu. Nie chciał, żeby ta obca kobieta dawała Fralie złe rady. Dostarczyło to Crozie nowego powodu do kłótni. Wreszcie, żeby położyć kres sprzeczkom, Fralie oznajmiła, że się dobrze czuje i nie potrzebuje porad Ayli.

Ayla uśmiechnęła się zachęcająco do umęczonej kobiety i zabierając ze sobą pusty worek na wodę, poszła razem z Deegie do wyjścia. Kiedy przechodziły obok Ogniska Lisa, Ranec podniósł głowę i uważnie się im przypatrywał. Ayla miała wrażenie, że śledził ją wzrokiem przez całą drogę do Ogniska Lwa i przez kuchenne palenisko, aż do wewnętrznego łuku wyjściowego. Musiała zwalczyć chęć odwrócenia się i sprawdzenia tego. Po odsunięciu zewnętrznej zasłony, Ayla zmrużyła oczy. Niespodziewanie ostro świeciło słońce. To był jeden z tych ciepłych, jesiennych dni, które pojawiały się jak cenny dar, żeby je można było pamiętać w późniejszym okresie dotkliwych wiatrów, szalejących burz i przenikliwych mrozów. Ayla uśmiechnęła się z zadowoleniem i nagle przypomniała sobie, chociaż nie myślała o tym od lat, że Uba urodziła się właśnie w taki dzień - pierwszej, dla niej, jesieni w klanie.

Ziemia i wyrównany podwórzec były wycięte mniej więcej w połowie zachodniego stoku. Widok od wejścia był rozległy i Ayla stanęła, żeby popatrzeć. Rzeka błyszczała i iskrzyła się w słońcu, bulgotała i szemrała. Po drugiej stronie, przez lekką mgiełkę, Ayla zobaczyła podobną skarpe. Szybko płynąca rzeka, wydrążyła w stepie szeroki kanał i płynęła wzdłuż wałów z wyżłobionej ziemi. Lessowa ziemia stepowych zboczy schodzących ku rzecznej dolinie, porysowana była głębokimi parowami - dzieło deszczów, topniejących śniegów i wody płynącej wiosną z wielkiego lodowca na północy. Kilka zielonych modrzewi i pinii odcinało się od niskiego gąszczy bezlistnych już krzewów. W dole rzeki, przy brzegu, wiechy pałki mieszały się z trzciną i sitowiem. Widok w górę rzeki ginął za zakrętem, ale widziała Whinney i Zawodnika, jak pasły się na wyschniętej trawie, która pokrywała wszelkie puste miejsca ubożego krajobrazu.

Grudka ziemi spadła z góry do stóp Ayli. Spojrzała zaskoczona prosto w niebieskie oczy Jondalara. Obok niego stał Talut z szerokim uśmiechem na twarzy. Ze zdziwieniem zobaczyła jeszcze innych ludzi na dachu domowiska.

- Chodź, Aylo. Pomogę ci - powiedział Jondalar.
- Nie teraz. Właśnie wyszłam. Dlaczego ty tutaj?
- Zakładamy łódzie na otwory dymne - wyjaśnił Talut.
- Co?
- Chodź ze mną. Wytłumaczę - powiedziała Deegie. - Chodź już, bo się zaraz posiusiam.

Poszły razem do pobliskiego parowu. Wycięte w stromym zboczu stopnie prowadziły do urządzeń zrobionych z płaskich kości łopatkowych mamutów, z wyciętymi w nich dziurami. Kości te zostały podparte drążkami wbitymi w głębszą część suchego parowu. Ayla stanęła na jednej z łopatkowych kości, rozwiązała opasujący ją rzemień, opuściła spodnie i ukucnęła nad dziurą obok Deegie, zastanawiając się znowu, dlaczego sama nie pomyślała o tej postawie wcześniej. Teraz, kiedy Deegie jej pokazała, wydawało się to takie proste i oczywiste. Również zawartość nocnych koszy wyrzucano do parowu, jak i wszystkie inne odpadki. Wiosenna powódź zmywała wszystko.

Wyszły z parowu i poszły w kierunku rzeki wzdłuż szerokiego wąwozu. Strumyczek, częściowo już zamrożony, nadal płynął w samym środku. Na wiosnę będzie rwącym potokiem. Odwrócone czerepy kilku mamucich czaszek były wepchnięte w ziemię nad brzegiem razem z kilkoma grubo ociosanymi czerpakami na długich trzonkach. Obie kobiety napełniły te kościane miski wodą z rzeki. Ayla wyjęła ze swojego worka wysuszone płatki - niegdyś błękitne kwiaty mydlnicy - i wysypała je do obu misek. Tarte mokrymi rękami wytwarzały pieniącą się, nieco ziarnistą substancję, która myła i dawała miły zapach. Ayla zerwała gałązkę i jej koniuszkiem oczyściła zęby, nawyk, który przejęła od Jondalara.

- Co jest łódź? - spytała Ayla w powrotnej drodze. Niosły ze sobą worek z żołądka bizona, pełen świeżo nabranej wody.

- Używamy ich, żeby przepływać rzekę, kiedy nie jest zbyt wzburzona. Robi się takie ramy z kości i drzewa wydrążonego w kształcie miski. Obciąga się to razem dobrze natłuszczoną skórą, na ogół dzikiego wołu, z sierścią na zewnątrz. Rogi megacerosa, trochę obrobione, to dobre wiosła... żeby popychać łódź po wodzie - wyjaśniła Deegie.

- Dlaczego miskowe łodzie na dach domu?

- Tam je zawsze odkładamy, kiedy ich nie używamy, ale w zimie przykrywamy nimi dymne otwory, żeby deszcz i śnieg nie wpadały do środka. Przywiązujemy je, żeby ich wiatr nie zwał. Ale zawsze trzeba zostawić przestrzeń, żeby dym się mógł wydostać i żeby można nimi było poruszyć, potrząsnąć od środka, jeśli śnieg je przysypie.

Ayla myślała o tym, jak bardzo cieszy ją przyjaźń z Deegie. Uba była jej siostrą i kochała ją, ale Uba była młodsza i była prawdziwą córką Izy; zawsze bardzo się różniły. Ayla nigdy nie знаła nikogo w swoim wieku, kto by rozumiał ją tak dobrze i z kim miałaby tyle wspólnego. Położyły ciężki worek z wodą, żeby chwilę odpocząć.

- Aylo, pokaż mi znak "kocham cię", żebyśmy mogła pokazać Branagowi, kiedy go znowu zobaczę - poprosiła Deegie.

- Klan nie ma taki znak - powiedziała Ayla.

- Czy oni się nie kochają? Kiedy opowiadasz o nich, wydają się tak ludzcy...

- O tak. Oni kochają, ale są spokojni... nie, to niedobre słowo.

- Myślę, że chodzi ci o słowo "dyskretni" - podpowiedziała Deegie.

- Dyskretni... o pokazanie uczucia. Matka może powie "napelniasz mnie szczęście" do dziecka - odpowiedziała Ayla, pokazując Deegie właściwy gest - ale kobieta nie tak jasna... nie, wyraźna? - Nie była pewna użytego przez siebie słowa i czekała na akceptację Deegie - wyraźna o uczucie dla mężczyzny. Deegie była zaintrygowana.

- No to co ona robi? Musiałam powiedzieć Branagowi, co do niego czuję, kiedy odkryłam, że obserwował mnie przez całe Letnie Spotkanie. Gdybym mu nie mogła powiedzieć, to nie wiem co miałabym zrobić.

- Kobieta klanu nie mówi, pokazuje. Kobieta robi rzeczy dla mężczyzny, który kocha. Gotuje jedzenie on lubi, robi herbata rano. Robi ubranie specjalnie - bardzo miękkie futro albo obuwie z futro w środek. Wie, co on chce i on nie ma prosić. Pokazuje, że uważa na mężczyzny, zna, dba.

Deegie przytaknęła.

- To dobry sposób powiedzenia komuś, że się go kocha. Miło jest robić coś wyjątkowego dla drugiej osoby. A skąd kobieta wie, że on ją kocha? Co mężczyzna robi dla kobiety?

- Raz Goov zabił śnieżną pantera - niebezpieczne dla Goova - który Ovr boi się, bo blisko jaskini. Ona wie, że to dla niej, chociaż Goov daje skóra dla Creba i Iza robi okrycie dla mnie - tłumaczyła Ayla.

- Nie jestem pewna, czy bym zrozumiała, to bardzo "dyskretnie" - śmiała się Deegie. - Skąd wiesz, że on to zrobił dla niej?

- Ovr powiedziała, później. Wtedy nie. Byłam mała. Jeszcze się uczyłam. Sygnały rąk niecały język. Więcej mówi twarz i oczy, i ciało. Chodzenie, trzymanie głowę, naprężanie ramiona, jak wiesz, co to znaczy, to mówi więcej niż słowa. Długo było zanim zrozumiałam język klanu.

- Zdumiewające, jak szybko uczysz się mamutoi! Z każdym dniem mówisz lepiej. Chciałabym mieć twoje zdolności do języków.

- Jeszcze ciągle niedobrze. Wiele słów nie znam, ale myślę o słowa mówione, tak jak o język klanu. Słucham słowa i patrzę jaka twarz, czuję dźwięk słowa, które idą razem i patrzę jaki ruch ciała... i próbuję pamiętać. Kiedy pokazuję Rydagowi i innym znaki rąk, też się uczę. Muszę uczyć, Deegie - dodała z żarem Ayla.

- Dla ciebie to nie jest po prostu zabawa, prawda? Jak znaki rękami dla nas? To dopiero będzie śmiesznie, jak pójdziemy na Letnie Spotkanie i będziemy mogli ze sobą rozmawiać, a nikt o tym nie będzie wiedział!

- Ja szczęśliwa, że wszyscy się bawią i chcą uczyć więcej. Dla Rydaga. On się bawi, ale to nie zabawa dla Rydaga.

- Chyba masz rację. - Sięgnęły po worek z wodą i Deegie spojrzała na Aylę. - Na początku nie rozumiałam, dlaczego Nezzie chciała go zatrzymać. Potem się do niego przyzwyczaiłam i polubiłam go. Teraz jest jednym z nas i brakowałoby mi go, gdyby zniknął. Ale nigdy przedtem nie przyszło mi do głowy, że mógłby chcieć mówić. Nie sądziłam, że kiedykolwiek o tym nawet pomyślał.

Jondalar stał przy wejściu do ziemianki i obserwował dwie młode, pogrążone w rozmowie kobiety. Czuł zadowolenie, że Ayla tak lubi towarzystwo Deegie. To było zdumiewające, że ze wszystkich możliwych ludzi natknęli się na tę grupę, która miała u siebie dziecko mieszanych duchów i była prawdopodobnie bardziej skłonna zaakceptować Aylę, niż ktokolwiek inny. Pod jednym względem miał jednak całkowicie rację. Ayla nie wahała się, żeby wszem i wobec opowiadać o swoim pochodzeniu.

No cóż, przynajmniej nie powiedziała im o swoim synu - myślał. Co innego kiedy Nezzie otwiera swoje serce wobec sieroty, a co innego akceptacja kobiety, której duch zmieszał się z płaskogłowymi i która urodziła ohydę. Zawsze zachodziła obawa, że to się może zdarzyć znowu, a jeśli przyciąga do siebie niewłaściwe duchy, mogą one przejść na inne kobiety.

Jondalar nagle zaczerwienił się. Ayla nie uważa swojego syna za ohydę - myślał z zamierającym sercem. Poczul odrazę, kiedy mu pierwszy raz powiedziała o swoim dziecku, a ona była wściekła. Nigdy nie widział jej w takim gniewie, ale to był i jest jej syn i na pewno się go nie wstydzi. Ona ma rację. Doni mi to powiedziała we śnie. Płaskogłowi... klan... są także dziećmi Matki. Na przykład Rydag. Jest znacznie inteligentniejszy niż sądziłem. Jest trochę inny, ale jest człowiekiem i to dającym się lubić człowiekiem. Jondalar spędził trochę czasu z chłopcem i odkrył jego inteligencję i dojrzałość, jak również poczucie humoru, widoczne szczególnie wtedy, gdy mówiono o jego odmienności i słabości. Widział uwielbienie w oczach Rydaga, kiedy chłopiec patrzył na Aylę. Powiedziała mu, że chłopcy klanu w wieku Rydaga są znacznie bardziej męscy niż ich rówieśnicy z Innych. Być może jednak choroba dała Rydagowi dojrzałość ponad wiek.

Ona ma rację. Wiem, że ona ma rację, kiedy mówi o klanie. Ale mogłaby tak często go nie wspominać. Byłoby o tyle łatwiej. Nikt by się przecież nie domyślił, gdyby im nie powiedziała... Ona uważa ich za swoich ludzi - strofował się, czując znowu pulsowanie krwi, zły na siebie za swoje własne myśli - jak ty byś się czuł, gdyby ci ktoś zakazał mówienia o ludziach, którzy cię wychowali i kochali? Jeśli ona się ich nie wstydzi, dlaczego ja miałbym? Nie jest tak źle. Frebec to i tak rozrabiaka. Ale ona nie wie, że ludzie mogą się od niej odwrócić, i od każdego, komu jest bliska. Może lepiej, że nie wie. Może to się nie stanie. Udało jej się już namówić cały obóz, żeby poznał język płaskogłowych, ze mną włącznie.

Kiedy Jondalar zobaczył, jak prawie wszyscy chętnie uczą się porozumiewania na sposób klanu, zaczął uczestniczyć w tych improwizowanych lekcjach, które zaczynały się zawsze, gdy ktoś zadał na ten temat pytanie. Stwierdził, że bawi go ta nowa gra; przekazywanie sygnałów na odległość, robienie milczących żartów, jak na przykład mówienie komuś jednej rzeczy i pokazywanie czegoś innego za jego plecami. Był zdziwiony głębią i bogactwem tej milczącej mowy.

- Jondalarze, jesteś czerwony na twarzy. O czym też rozmyślasz? - spytała Deegie kpiarskim tonem.

Pytanie zaskoczyło go, przypomniało o jego haniebnym myślach i zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Musiałem siedzieć zbyt blisko ognia - wymamrotał i odwrócił się szybko.

Dlaczego Jondalar mówi słowa, które nie są prawdą - zastanawiała się Ayla. Zanim się odwrócił zauważyła, że miał zmarszczone czoło i głęboki niepokój w oczach. Nie jest czerwony od ognia. Jest czerwony od uczuć. Właśnie kiedy zaczynam myśleć, że już się czegoś nauczyłam, robi coś, czego nie rozumiem. Obserwuję go. Staram się być uważna. Wszystko

wydaje się wspaniałe, a nagle, bez przyczyny, jest rozgniewany. Widzę, że jest rozgniewany, ale nie wiem, co go gniewa. To jak ta gra: mówić coś innego słowami i coś innego gestami. Na przykład, odzywa się miło do Raneca, ale jego ciało jest gniewne. Dlaczego jest zły na Raneca? Albo teraz, ma jakiś problem, coś go martwi, ale mówi, że rozgrzał się przy ogniu. Co ja robię źle? Dlaczego go nie rozumiem? Czy się kiedykolwiek nauczę?

We trójkę poszli do wejścia i omal nie zderzyli się z Talutem.

- Właśnie cię szukałem, Jondalarze - powiedział przywódca. - Nie chcę zmarnować takiego wspaniałego dnia, a Wymez wypatrzył po drodze zwierzęta. Mówi, że widział stado żubrów. Po jedzeniu wybieramy się na polowanie. Chcesz iść z nami?

- Oczywiście! - powiedział rozpromieniony Jondalar.

- Poprosiłem Mamuta, żeby wyczuł pogodę i zrobił poszukiwanie stada. Mówi, że znaki są pomyślne i stado nie odeszło zbyt daleko. Powiedział jeszcze coś, czego nie zrozumiałem: Droga wyjścia jest też drogą wejścia. Rozumiesz coś z tego?

- Nie, ale to jest dość normalne. Ci, Którzy Służą Matce często mówią rzeczy dla mnie niezrozumiałe. - Jondalar uśmiechnął się. - Mówią tak, jakby mieli cień na swoim języku.

- Czasami zastanawiam się, czy sami wiedzą, co ich słowa znaczą - dodał Talut.

- Skoro idziemy na polowanie, chciałbym pokazać ci coś, co może pomóc. - Jondalar zaprowadził ich do platformy, którą dzielił z Aylą przy Ognisku Mamuta. Wyciągnął garść lekkich oszczepów i przyrząd, jakiego Talut nigdy nie widział.

- Wymyśliłem to w dolinie Ayli i od tego czasu zawsze z tym polujemy.

Ayla stała z tyłu, patrzyła na nich i czuła narastające niemiłe napięcie. Ogromnie chciała pójść z nimi, ale nie wiedziała, co ci j ludzie myślą o polujących kobietach. Polowanie było kiedyś powodem wielkiej udręki w jej życiu. Kobietom klanu nie wolno polować, a nawet dotykać broni, ale Ayla nauczyła się polować z procą, pomimo zakazu i została surowo ukarana, kiedy to się wydało. Potem pozwolono jej polować, ale tylko z procą, żeby przebłagać potężny totem, który ją ochraniał. Polowanie było jednak jeszcze jedną przyczyną nienawiści Brouda i w rezultacie przyczyniło się do jej wygnania. A jednak polowanie z procą zwiększyło jej szanse przeżycia, kiedy znalazła się Sama w dolinie. Dalej więc rozwijała te zdolności. Ayla mogła przeżyć dzięki umiejętnościom, jakich nauczyła się w klanie oraz własnej inteligencji i odwadze. Polowanie . zaczęło jednak znaczyć dla niej coś więcej niż bezpieczeństwo i zaufanie we własne siły; symbolizowało też jej niezależność i wolność. Nie zamierzała łatwo z tego zrezygnować.

- Aylo, dlaczego nie wyjmujesz swojego miotacza? - powiedział Jondalar i znowu zwrócił się do Taluta. - Ja mam więcej siły, ale rzuty Ayli są celniejsze niż moje, więc lepiej niż ja może ci pokazać, jak go używać. Tak naprawdę, jeśli chcesz zobaczyć pokaz celności, powinieneś popatrzeć jak strzela z procy. Myślę, że to jej również pomaga w posługiwaniu się miotaczem.

Ayla wypuściła wstrzymywany oddech - nie wiedziała, że na moment przestała oddychać - i poszła po swój miotacz i oszczepy. Nadal trudno jej było uwierzyć, jak łatwo ten Inny mężczyzna zaakceptował jej pragnienie i umiejętności myśliwskie i w jaki naturalny sposób o tym mówił, chwalać ją przy tym. Zdawał się uważać za rzecz oczywistą, że również Obóz Lwa zaakceptuje ją jako myśliwego. Spojrzała na Deegie, zastanawiając się, czy kobiety też nie mają nic przeciwko temu.

- Powinieneś powiedzieć matce, że wypróbujecie nową broń na polowaniu, Talucie. Wiesz, że także zechce to zobaczyć - powiedziała Deegie. - Pójdę po moje oszczepy i nosidła. Może także namiot, pewnie nie wrócimy na noc.

Po śniadaniu Talut przywołał Wymeza i razem kucnęli przy skrawku miękkiej ziemi obok jednego z mniejszych ognisk kuchennego paleniska. Miejsce było dobrze oświetlone światłem, które wpadało przez otwór dymny. W ziemię był wbity przyrząd z kości nogi jelenia. Miał kształt noża lub zwięzającego się sztyletu z prostym, tęnym kantem od stawu kolanowego aż do czubka. Talut chwycił go za kulkę stawową i tęnym brzegiem wyrównał ziemię, potem zmienił uchwyt i zaczął rysować ostrym końcem znaki i linie na płaskiej powierzchni. Obok niego stało wielu ludzi.

- Wymez powiedział, że widział żubry niedaleko od trzech dużych głazów na północny wschód, koło dopływu małej rzeki, która wpada do naszej - zaczął przywódca, wyjaśniając i równocześnie rysując mapę okolicy.

Mapa Taluta była schematem. Nie było potrzeby dokładnego rozrysowywania tych miejsc. Ludzie z Obozu Lwa dobrze znali swoje okolice i jego rysunek miał im tylko przypomnieć o tym, co już wiedzieli. Składał się z symbolicznych znaków i linii, które reprezentowały punkty orientacyjne lub koncepcje zrozumiałe dla wszystkich. Jego mapa nie pokazywała biegu rzeki przez dolinę; nie umieli wyobrazić sobie perspektywy z lotu ptaka. Wyrysował jodełkowy zygzak, żeby zaznaczyć rzekę i dorysował z obu stron proste linie oznaczające dopływy. Z ich punktu widzenia, rzeki były masami płynącej wody, które czasami się łączyły. Wiedzieli skąd i dokąd rzeki płyną, wiedzieli, że idąc wzdłuż rzeki, można dojść do zamierzonego punktu, ale taką samą orientację dawały im inne rzeczy, a prawdopodobieństwo, że olbrzymie kamienne głazy zmienią swoje położenie było mniejsze. W krainie tak bliskiej lodowca, a jednak podlegającej sezonowym kaprysom pogody, lód i zmarzlina - stale zamrożona ziemia - powodowały nagłe zmiany krajobrazu. Powódź z wód lodowcowych mogła odmienić koryto każdej rzeki, równie łatwo jak zamrożony zimą pagórek lodowy zamieniał się wiosną w trzęsawisko. Dla Łowców Mamutów ich region był powiązaną całością, w której rzeki stanowiły tylko jeden z elementów.

Linie Taluta nie pokazywały również skali porównawczej terenu, nie informowały o długości rzeki czy szlaku w milach lub krokach. Odległość pojmowali w ilości czasu potrzebnego, żeby tam dojść, nie zaś w tym, jak daleko od nich jest dane miejsce. Łatwiej było pokazać odległość seria linii przedstawiających liczbę dni drogi. Oczywiście to samo miejsce było bardziej odległe dla jednych ludzi, niż dla innych, a podróż w zależności od pory roku wymagała różnego czasu. Odległość, którą miał pokonać cały obóz mierzono, biorąc pod uwagę możliwości najsłabszego z nich. Mapa Taluta była całkowicie jasna dla mieszkańców Obozu Lwa, ale Ayla patrzyła z niezrozumieniem i fascynacją.

- Wymez, pokaż, gdzie one były - powiedział Talut.

- Na południowej stronie dopływu - odpowiedział Wymez, biorąc nóż rysowniczy i dodając kilka linii. - Tam jest kamień i dużo stromych głazów, a dolina rzeczna wydaje się szeroka.

- Jeśli idą w górę rzeki, to nie ma zbyt dużo wyjść z tej strony - powiedziała Tulie.

- Co myślisz, Mamucie? - spytał Talut. - Powiedziałeś, że nie powędrowały zbyt daleko.

Stary szaman podniósł nóż rysowniczy i zamarł na moment z zamkniętymi oczyma.

- Tam jest strumień, który wpływa między drugi i trzeci głaz - mówił i rysował równocześnie. - Pewnie pójdą tą drogą, bo będą myślały, że tam jest wyjście.

- Znam to miejsce! - wykrzyknął Talut. - W górę strumienia dolina się zwęża i potem jest zagrodzona stromą skałą. To dobre miejsce, żeby je chwycić w pułapkę. Ile ich jest?

Wymez znowu przejął nóż i narysował kilkanaście linii koło krawędzi, zaważał się i dodał jeszcze jedną.

- Tyle widziałem na pewno - powiedział i wbił kościany nóż w ziemię.

Tulie podniosła go i dodała jeszcze trzy.

- Widziałam je, jak wlokły się z tyłu, jeden wydawał się całkiem młody, a może był słaby.

Danug wziął nóż i dodał jeszcze jedną linię.

- To był chyba jeden z bliźniaków. Widziałem jeszcze jednego, jak się włókł. Widziałas dwa, Deegie?

- Nie pamiętam.

- Ona widziała tylko Branaga - powiedział Wymez z uśmiechem.

- To jest około pół dnia stąd, prawda? - spytał Talut.

- Tak - potwierdził Wymez - pół dnia szybkiego marszu. - Powinniśmy więc pójść od razu.

- Przywódca przerwał i pomyślał. - Dawno tam nie byłem. Chciałbym znać układ terenu. Zastanawiam się...

- Ktoś mógłby pobiec tam na zwiady i spotkać nas w pół drogi - powiedziała Tulie, zgadując myśli brata.

- To długi bieg... - Talut zerknął na Danuga. Wysoki, szczupły chłopak właśnie miał coś powiedzieć, ale Ayla go uprzedziła.

- To niedaleko biec dla konia. Koń biega szybko. Ja mogę pójść na Whinney... ale nie znam droga - powiedziała.

Talut spojrział na nią ze zdziwieniem, po czym uśmiechnął się.

- Mogę ci dać mapę! Jak ta tutaj - powiedział, pokazując na rysunek na ziemi. Rozejrzał się, dostrzegł płaski, złamany płat kła mamuciego i wyciągnął swój ostry, krzemienisty nóż. - Popatrz, idziesz na północ, aż dojdiesz do wielkiego strumienia. Zaczął nacinać zygzakowatą linię, żeby zaznaczyć wodę. - Tam jest mniejszy strumień, który najpierw musisz przejść. Nie daj się zmylić.

Ayla zmarszczyła czoło.

- Ja nie rozumiem mapy. Nigdy nie widziałam przedtem. Talut spojrział rozczarowany i odłożył kościaną mapę.

- Czy ktoś nie mógłby z nią pojechać? - zaproponował Jondalar. - Koń może wziąć dwoje. Często z nią razem jeździłem na Whinney. Talut znowu cały był w uśmiechach.

- Świetny pomysł! Kto chce iść?

- Ja chcę! Ja znam drogę - zawołał ktoś i niemal równocześnie rozległ się drugi głos.

- Ja znam drogę. Właśnie stamtąd wróciłem. - Latie i Danug odezwali się jednocześnie, a i wielu innych wyglądało na chętnych. Talut popatrzył na jednego i na drugiego, potem wzruszył ramionami i uniósł ręce. Zwrócił się do Ayli.

- Ty wybierz.

Ayla spojrzała na młodzieńca niemal tak wysokiego jak Jondalar, z puszką syjącej się brody. Potem popatrzyła na wysoką, szczupłą dziewczynkę, jeszcze nie całkiem kobietę, z ciemnoblon włosami, odrobinę jaśniejszymi od włosów Nezzie. Na obu twarzach malowało się gorliwe pragnienie. Nie wiedziała, kogo wybrać. Danug był niemal mężczyzną i Ayla sądziła, że powinna wybrać jego. Ale coś w dziewczynce przypominało jej ją samą i pamiętała wyraz twarzy Latie, kiedy pierwszy raz zobaczyła konie.

- Myślę, że Whinney idzie szybciej, jak nie za dużo wagi. Danug jest mężczyzną - powiedziała Ayla, obdarzając go szerokim, ciepłym uśmiechem. - Myślę, że teraz lepiej Latie.

Danug skinął głową z nerwowym uśmieszkiem i cofnął się. Próbował uporać się z niespodziewaną falą mieszanych uczuć. Był gorzko rozczarowany, że Latie została wybrana, ale olśniewający uśmiech Ayli, kiedy nazwała go mężczyzną spowodował przyływ krwi do twarzy, szybsze bicie serca oraz zenujące ściśnięcie w łędźwiach.

Latie pobiegła nałożyć ciepłe skóry renifera, które nosiła w podróży i zapakowała plecak, do którego włożyła żywność przygotowaną przez Nezzie i mały worek z wodą. Czekwała już gotowa przed ziemianką, zanim Ayla zdążyła się ubrać. Patrzyła jak Jondalar pomagał Ayli umocować boczne kosze do uprzęży Whinney. Ayla włożyła przygotowaną dla niej przez Nezzie żywność i wodę do jednego z koszy, na wierzch swoich innych rzeczy, plecak zaś Latie do drugiego. Potem, trzymając się grzywy Whinney, wskoczyła jej na grzbiet. Jondalar podniósł dziewczynkę. Latie siedziała przed Aylą. Z grzbietu jasnopłowej kobyły patrzyła na ludzi ze swojego obozu i jej oczy wyrażały pełnię szczęścia.

Danug podszedł do nich nieśmiało i wręczył Latie płytkę z kości słoniowej.

- Masz, dokończyłem mapę, którą zaczął Talut, żeby było łatwiej znaleźć to miejsce.

- Och, Danugu. Dziękuję! - wykrzyknęła Latie, złapała go za szyję i uściśnęła.

- Tak. Dziękuję, Danugu - Ayla uśmiechała się do niego tajemniczo.

Twarz Danuga przybrała niemal równie czerwony kolor jak jego włosy. Kiedy kobieta i dziewczynka ruszyły na kobyłę w górę stoku, zamachał do nich i odwrócił rękę dłonią do twarzy co znaczyło: "wróćcie bezpiecznie".

Jondalar jednym ramieniem obejmował spięty kark młodego konia, który wrywał się za odjeżdżającymi, drugim zaś objął ramiona młodego mężczyzny.

- To bardzo ładnie z twojej strony. Wiem, jak bardzo chciałeś pojechać. Jestem pewien, że innym razem ty pojedziesz na koniu. - Danug tylko skinął głową. Niezupełnie myślał w tym momencie o jeździe konnej.

Kiedy dotarły do stepu, Ayla nieznacznym uciskiem nóg i ruchem ciała dała znak kobyle i Whinney przeszła w klus, kierując się na północ. Ziemia przelatowała pod kopytami i Latie nie mogła uwierzyć, że naprawdę leci przez stepy na końskim grzbiecie. Uśmiechała się cały czas pełna podniecenia, ale czasami zamykała oczy i wychylała się do przodu, żeby czuć tylko wiatr na twarzy. Nigdy nie marzyła nawet, że może istnieć coś tak wspaniałego.

Pozostali myśliwi wyruszyli w drogę w chwilę później. Każdy kto chciał i mógł wybrał się na tę wyprawę. Ognisko Lwa miało trzech myśliwych. Latie była młoda i dopiero niedawno pozwolono jej się przyłączyć do Taluta i Danuga. Zawsze chciała polować, jak jej matka, kiedy była młodsza, ale teraz Nezzie nieczęsto towarzyszyła myśliwym. Zostawała, żeby opiekować się Rugie i Rydagiem i pomóc w opiece nad innymi małymi dziećmi. Od czasu, kiedy wzięła Rydaga, brała udział zaledwie w kilku polowaniach.

Przy Ognisku Lisa było tylko dwóch mężczyzn i obaj, Wymez i Ranec, polowali, ale nie było myśliwego przy Ognisku Mamuta, poza gośćmi, Aylą i Jondalarem. Mamut był za stary.

Manuv chciał pójść, ale został w domu, żeby nie opóźnić marszu. Została także Tronie z Nuvie i Hartalem. Poza nielicznymi nagonkami, w których pomagały dzieci, również ona rzadko uczestniczyła w polowaniach. Torneć był jedynym myśliwym z Ogniska Renifera, tak jak Frebec był jedynym myśliwym z Ogniska Żurawia. Fralie i Crozie zostały w obozie z Crisavecem i Tasherem.

Tulie niemal zawsze znajdowała sposób, żeby dołączyć do myśliwskiej wyprawy, nawet kiedy jej dzieci były małe, i Ognisko Dzikiego Wołu było zawsze dobrze reprezentowane. Poza przywódczynią również Barzec, Deegie i Druwez poszli z myśliwymi. Brinan próbował przekonać matkę, żeby mu też pozwoliła uczestniczyć w wyprawie, ale musiał zostać w domu razem ze swoją siostrą Tusie, pod opieką Nezzie. Tulie starała się go uspokoić obietnicą, że już niedługo będzie duży i wtedy zostanie myśliwym.

Myśliwi wspięli się na zbocze i gdy tylko dotarli do trawiastej równiny, Talut nadał szybkie tempo marszu.

- Ja też uważam, że dzień jest zbyt ładny, żeby go zmarnować - powiedziała Nezzie do grupy pozostałej przy kuchennym palenisku, po odejściu myśliwych. Pili herbatę i kończyli swoje śniadanie. - Ziarna są dojrzałe i suche i czekałam tylko na ładną pogodę, żeby pójść i je zebrać. Jeśli pójdziemy w kierunku tego piniowego zagajnika przy tym małym strumyczku, możemy także zebrać dojrzałe nasiona z szyszek, jeśli będzie dość czasu. Kto chce iść?

- Nie jestem pewna, czy Fralie powinna iść tak daleko - powiedziała Crozie.

- Ależ, matko - odezwała się cicho Fralie - mały spacer dobrze mi robi, a kiedy pogoda się zmieni, będziemy zamknięci w środku na długo. Chcę pójść, Nezzie.

- No to lepiej, żebym też poszła i pomogła ci przy dzieciach - powiedziała Crozie, jak gdyby nadzwyczaj się poświęcała, mimo iż cieszyła ją perspektywa wycieczki.

Tronie nie wahała się przyznać z radością.

- Wspaniały pomysł, Nezzie! Włożę Hartala do nosideł na plecach i będę mogła również nieść Nuvie, kiedy się zmęczy. Nie ma nic przyjemniejszego niż taki dzień na świeżym powietrzu.

- Ja będę nosił Nuvie. Nie ma powodu, żebyś nosiła oboje - powiedział Manuv. - Ale myślę, że ja najpierw zacznę zbierać orzeszki piniowe, a wam zostawię ziarna.

- Też chętnie pójdę - odezwał się Mamut. - Może Rydag zechce mi dotrzymać towarzystwa w drodze i nauczy mnie więcej znaków Ayli, które już tak dobrze umie.

- Sam dobrze znasz znaki, Mamucie - zasygnalizował Rydag. - Szybko je zapamiętujesz. Może raczej ty mnie pouczysz. - No to będziemy się uczyć wzajemnie - odpowiedział Mamut. Nezzie uśmiechnęła się. Starzec nigdy nie traktował Rydaga odmiennie od pozostałych dzieci obozu, jedynie, ze względu na jego chorobę, bardziej ostrożnie. Często pomagał jej w opiece nad małym. Zdawało się, że była między nimi jakaś specjalna więź i teraz przypuszczała, że Mamut zdecydował się iść z nimi, żeby zająć czymś chłopca, podczas gdy inni będą pracować. Wiedziała także, że Mamut dopilnuje, by nikt nie pospieszał zaniechać Rydaga i nie zmuszał go do zbyt wielkiego wysiłku. Gdyby dziecko było zmęczone, mógł zwolnić i narzekać na swój wiek. Robił tak już nie raz.

Kiedy wszyscy zebrali się przed ziemianką ze swoimi kosztami i skórzanymi torbami, workami na wodę i żywnością na południowy posiłek, Mamut wyniósł małą figurkę kobiety wyrzeźbioną z kości słoniowej i ustawił ją na ziemi przed wejściem. Wymówił kilka słów, których nikt inny nie zrozumiał i wykonał kilka przywołujących ruchów. Obóz i ziemianka zostawały puste, przywoływał więc Ducha Mut, Wielkiej Matki, żeby pilnowała i ochraniała domowisko podczas ich nieobecności. Nikt nie odważyłby się na pogwałcenie domu strzeżonego przez figurkę Matki. Tylko w sytuacji wyjątkowej ktoś mógłby wejść i narazić się na straszliwe konsekwencje rozgniewania Matki. Nawet w takim wypadku - ranny lub potrzebujący ochrony przed szalejącym sztormem - musiał podjąć natychmiastowe działania, żeby przebłągać rozgniewaną i pragnącą zemsty opiekunkę. Osoba, która weszła do pustej, chronionej przez Matkę ziemianki miała obowiązek zrekompensować zawiązką wszystko, co stamtąd wzięła, ona sama lub jej rodzina i obóz. Przyniesiono by dary i prezenty dla członków Ogniska Mamuta, żeby przebłągać Ducha Wielkiej Matki wyjaśnieniami, tłumaczeniami i obietnicą przyszłych dobrych uczynków lub zadośćuczynienia. To, co Mamut zrobił, było skuteczniejsze niż jakakolwiek kłódka.

Kiedy Mamut odwrócił się od wejścia, Nezzie zawiesiła swój kosz na plecy, poprawiła przytrzymujący go na czole rzemień, podniosła Rydaga i posadziła na szerokim biodrze, żeby go wnieść na zbocze, po czym mając przed sobą Rugie, Tusie i Brinana ruszyła w kierunku stepów. Inni poszli za nią i wkrótce druga połowa mieszkańców obozu wędrowała przez trawiastą równinę na cały dzień pracy przy zbieraniu ziarna i nasion, które posiała i podarowała im Wielka Matka Ziemia. Wkład i plon zbieraczy były uważane za równie wartościowe, jak dokonania myśliwych, ale ani polowanie, ani zbieranie żywności nie było tylko pracą. Towarzystwo i wspólnota zamieniały te zajęcia w zabawę.

Ayla i Latie przejechały przez płytki potok, ale Ayla zwolniła bieg konia przed następnym, nieco większym strumieniem.

- To strumień, z którym trzeba iść? - spytała.

- Chyba nie - odpowiedziała Latie, studiując znaki na płytce z kości mamuciej. - Nie. Popatrz. Widzisz, tu jest ten mały, któryśmy przeszli. Musimy przejść ten także. Potem skręcimy i pójdziemy w górę następnego.

- Nie wygląda głęboko. Dobre miejsce, żeby przejść?

Latie spojrzała w górę i w dół strumienia.

- Tam jest lepsze. Wystarczy jak zdejmujemy buty i podwinimy nogawice.

Skierowały się w górę strumienia, ale kiedy dotarły do szerokiego i płytkiego brodu, gdzie woda pieniała się wokół wystających kamieni, Ayla nie zatrzymała konia. Skierowała Whinney w kierunku wody i pozwoliła jej samej wybrać drogę. Po drugiej stronie kobyła znowu poszła galopem, a Latie uśmiechała się zachwycona.

- Nawet nas nie zamoczyło! - wykrzyknęła. - Tylko kilka chlapnięć.

Kiedy dotarły do następnego strumienia i skręciły na wschód, Ayla zwolniła bieg konia, żeby dać kobyle odpocząć, ale nawet wolniejszy jej krok był o wiele szybszy niż bieg człowieka i prędko pokonywały przestrzeń. Teren był teraz inny, bardziej pofałdowany i stopniowo wznoszący się w górę. Latie zdumiała się, kiedy Ayla zatrzymała konia i pokazała na strumień płynący z przeciwnej strony i wpadający pod szerokim kątem do tego, wzdłuż którego szły. Nie spodziewała się, że tak szybko zobaczą dopływ. Z miejsca, w którym stały, widać było trzy olbrzymie, granitowe głazy - jeden poszarpany i dwa pozostałe po ich stronie, ustawione do siebie pod kątem prostym. Poszły dalej wzdłuż strumienia i zobaczyły, że zakręca on ku głązom, a kiedy zbliżyły się do pierwszego, stwierdziły, że strumień przepływa między nimi. Nieco poza skałami Ayla zobaczyła wiele ciemnych, włochatych żubrów, które pasły się przy wodzie, gdzie nadal była zieleń. Pokazała je Latie i szepnęła jej do ucha.

- Nie mów głośno. Patrz.

- Tutaj są! - powiedziała Latie zduszonym głosem, starając się opanować podniecenie.

Ayla rozejrzała się dokoła, pośliniła palec i podniosła go, żeby sprawdzić kierunek wiatru.

- Wiatr jest od żubrów. Dobrze. Nie trzeba przeszkadzać, aż gotowi na polowanie. Żubr zna konie. Na Whinney można iść bliżej, ale nie dużo.

Ayla skierowała konia w górę strumienia, umiejętnie podchodząc zwierzęta i kiedy uznała, że wie wszystko, zawróciła tą samą drogą. Duża stara krowa podniosła łeb i przypatrywała się im, przeżuując pokarm. Czubek jednego z jej rogów był odłamany. Ayla zwolniła i pozwoliła Whinney iść we własnym, naturalnym tempie. Obie z Latie wstrzymały oddech. Kobyła przystanęła i zaczęła skubać trawę. Zdenerwowane konie na ogół nie pasą się, więc ten fakt uspokoił żubra, który również powrócił do przerwanej zajęcia. Ayla przemknęła koło małego stada i gdy były już kawałek drogi od żubrów, puściła konia galopem. Kiedy osiągnęły znajomy punkt orientacyjny, skręciły na południe. Zatrzymały się przy następnym strumieniu, żeby napić Whinney i ugasić pragnienie, po czym kontynuowały drogą na południe.

Grupa myśliwych właśnie przekroczyła pierwszy mały strumyczek, kiedy Zawodnik zaczął się wrywać Jondalarowi w kierunku chmury kurzu, która szybko się do nich zbliżała. Klepnął Taluta w ramię i wyciągnął przed siebie rękę. Ayla i Latie galopowały ku nim na Whinney. Po chwili koń dobiegł do myśliwych i zatrzymał się. Kiedy Talut zdejmował Latie z konia, dziewczynka uśmiechała się rozpromieniona, jej oczy błyszczały, na policzkach miała rumieńce z podniecenia. Zanim Ayla zdążyła przełożyć nogę przez grzbiet i zeskoczyć z konia, wszyscy już się wokół niej tłoczyli.

- Nie mogliście ich znaleźć? - spytał Talut z niepokojem odczuwanym przez wszystkich.

- Nie mogły nawet ich znaleźć. Nie zdawało mi się, żeby coś dobrego wynikło z tego biegania na koniu - z szyderstwem powiedział Frebec.

- Co to znaczy "nie mogły nawet znaleźć"? Znalazłyśmy miejsce. Widziałyśmy żubry! - powiedziała Latie ze złością w głosie.

- Chcesz powiedzieć, że już tam byliście? - spytał, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Gdzie są teraz żubry? - Wymez zwrócił się do córki swojej siostry, ignorując Frebeca.

Latie podeszła do kosza zawieszono u lewego boku Whinney i wyjęła kawałek porysowanej kości słoniowej. Wyjęła krzemienisty nóż ze skórzanej pochwy przy pasie, usiadła na ziemi i zaczęła wycinać dodatkowe symbole na mapie.

- Południowe rozgałęzienie strumienia przechodzi między dwoma głazami, o tutaj - powiedziała. Wymez i Talut usiedli obok niej, podczas gdy Ayla i reszta ludzi zebrali się za ich plecami. - Żubry są po drugiej stronie tego głazu, gdzie dolina się rozszerza i gdzie jest jeszcze trochę zieleni przy samej wodzie. Widziałam cztery młode... - Nacięła cztery równoległe linie.

- Ja myślę, pięć - poprawiła ją Ayla.

Latie spojrzała na Aylę, skinęła i dodała jeszcze jedną krótką linię. - Miałaś rację, Danugu. Tam są bliźniaki. I one są młode. I siedem krów... - Spojrzała pytająco na Aylę, która potwierdziła jej ocenę. Latie dodała więc siedem nieco dłuższych linii. - ... chyba tylko cztery z małymi. - Zastanawiała się przez moment. - Jest ich jeszcze więcej, bardziej ku górze.

- Pięć młodych samców - dodała Ayla. - I dwa, trzy inne. Nie wiem pewno. Może więcej, ale nie widać.

Latie zrobiła pięć większych linii, potem dodała jeszcze trzy, nieco krótsze. Po ostatniej linii wycięła mały znak Y, żeby zaznaczyć, że już skończyła i wszystkie żubry zostały policzone. Jej znaki zachodziły na inne, wycięte w kości wcześniej, ale to nie miało znaczenia. Spełniły już swoją rolę.

Talut wziął płat kości słoniowej z jej rąk i badał go uważnie. Potem spojrział na Aylę.

- Zauważyłaś, w którą stronę się kierowały?

- Myślę, w górę strumienia. My ostrożne dokoła stada, nie spłoszyć. Nie ma śladu z drugiej strony, trawa nie żuta - odpowiedziała Ayla.

Talut się zamyślił.

- Powiedziałaś, że obeszlęście stado dokoła. Poszłyście daleko w górę strumienia?

- Tak.

- Tak jak pamiętam, dolina zwęża się, aż całkiem znika i wysokie skały zamykają strumień. Nie ma stamtąd wyjścia, zgadza się?

- Tak... ale, może jest wyjście.

- Wyjście?

- Zanim wysokie skały, bok jest stromy, drzewa, gęste krzaki i kolce, ale koło skał suchy strumień jak stroma ścieżka. To wyjście, myślę - powiedziała.

Talut zmarszczył czoło, spojrział na Wymezę i Tulie i nagle roześmiał się głośno.

- Droga wyjścia jest też drogą wejścia! To właśnie powiedział Mamut!

Wymez patrzył zaskoczony, ale po chwili zrozumiał. Tulie patrzyła to na jednego to na drugiego, a potem i na jej twarzy pojawił się uśmiech pełen zrozumienia.

- Oczywiście! Możemy tam pójść, zbudować przegrodę, potem obejść żubry z drugiej strony i wpędzić je w pułapkę - powiedziała Tulie i wtedy wszyscy zrozumieli w czym rzecz. - Ktoś jednak będzie musiał ich pilnować, żeby nas nie podejrzali, kiedy będziemy budować przegrodę.

- To będzie dobre zadanie dla Danuga i Latie - powiedział Talut.

- Druwez może im pomóc - dodał Barzec - a ja też mogę pójść, jeśli myślisz, że potrzeba tam więcej ludzi.

- Dobrze! - odparł Talut. - Idźcie od razu. Ja znam drogę na skróty. Przetniemy strumień, wy trzymajcie żubry w jednym miejscu, a jak tylko pułapka będzie gotowa, przyjdziemy pomóc je nagonić.

Koryto wyschniętego strumienia stanowiło teraz kamienisty wąwóz, który przecinał strome zbocze pokryte gąszczem krzewów. Prowadził on do płaskiej, ale wąskiej doliny obok wartkiego strumienia, który wydostawał się spomiędzy hamujących go skałek serią niewielkich wodospadów. Ayla prowadziła oba konie. Przyzwyczajone do stromej ścieżki, która wiodła do jej jaskini w dolinie, nie miały teraz żadnych trudności z utrzymaniem równowagi. Ayla zdjęła z Whinney uprząż przytrzymującą kosze, żeby kobyła mogła swobodnie skubać trawę. Jondalar jednak bał się zdjąć postronek z Zawodnika, ponieważ bez niego ani on, ani Ayla nie panowali nad żrebakiem, a potrafił być dość niesforny. Ponieważ postronek nie przeszkadzał Zawodnikowi w pasieniu się, Ayla zgodziła się go nie zdejmować, mimo że wołałaby dać mu pełną swobodę. Uświadomiło jej to różnicę między Zawodnikiem i jego matką. Whinney zawsze przychodziła i odchodziła, kiedy Ayla ją wzywała. Były jednak razem cały czas - Ayla nie miała nikogo innego. Zawodnik miał Whinney i tym samym mniej potrzebował kontaktu z Aylą. Może ona albo Jondalar powinni więcej przebywać ze żrebakiem i zacząć go uczyć.

Gdy Ayla przyszła, żeby pomóc, praca już postępowała. Do budowy ogrodzenia używano wszystkiego, co było pod ręką: głązy narzutowe, kości, drzewa i gałęzie posplatane razem. Bogata i zróżnicowana fauna tych zimnych równin odnawiała się nieustannie i stare kości rozrzucone po stepie były często zbierane przez rozlewające się strumienie i gromadzone w sterty. Krótka wyprawa w dół strumienia ujawniła właśnie taką dużą stertę tuż obok i myśliwi targali duże kości nóg i klatki piersiowe w kierunku suchego koryta, które mieli przegrodzić. Ogrodzenie musiało być wystarczająco solidne, by powstrzymać stado żubrów, ale nie wymagało cech stałej budowli. Miało być użyte tylko raz, bo i tak nie przetrwałoby wiosny, kiedy koryto wypełniało się wodą.

Ayla patrzyła na Taluta, który wywijał gigantyczną siekierą z olbrzymiego kamienia, jak gdyby to była zabawka. Zrzucił kurtę i pocił się obficie przy wycinaniu małego zagajnika. Wystarczyły mu dwa lub trzy uderzenia, żeby powalić drzewo. Torneć i Frebec, którzy odnosili ścięte drzewa na miejsce budowy, nie nadążali za nim. Tulie doglądała samej budowli. Jej siekiera nie była wiele mniejsza i wywijała nią z równą łatwością, łamiąc drzewa na pół, czy krusząc kości, żeby pasowały. Niewielu mężczyzn dorównywało jej siłą.

- Talucie! - zawołała Deegie. Niosła przednią część całego kła mamuciego o długości ponad cztery i pół metra. Wymez i Ranec podtrzymywali środek i tył. - Znaleźliśmy kości mamuta. Możesz połamać ten kiel?

Czerwonowłosa olbrzym uśmiechnął się.

- Ten stary potwór musiał mieć długie, dobre życie! - powiedział Talut, stając okrakiem nad położonym na ziemi kłem.

Podniósł swoją olbrzymią siekierę, a na ramionach pojawiły się potężne mięśnie. Uderzenia grzmiały w powietrzu, a odpryski i odłamki kości poleciały we wszystkich kierunkach. Zafascynowana Ayla podziwiała siłę mężczyzny, który z taką sprawnością wywijał swym masywnym narzędziem. Wyczyn zdumiał jednak jeszcze bardziej Jondalara. Ayla była bardziej przyzwyczajona do widoku mężczyzn dających pokazy wyjątkowej siły fizycznej. Chociaż była od nich wyższa, mężczyźni klanu byli masywnie zbudowani i nadzwyczaj krzepcy. Nawet kobiety odznaczały się wielką siłą i nabycie podstawowych umiejętności, jakich oczekiwano w klanie od Ayli, dało jej większą siłę niż ta, którą obdarzeni są ludzie o podobnej budowie. Talut odłożył siekierę, podniósł tylną część kła i poszedł w kierunku budowli. Ayla schyliła się po jego siekierę, chociaż wiedziała, że nie potrafi jej użyć, była za ciężka nawet dla Jondalara. To było narzędzie nadające się tylko dla tego olbrzymiego przywódcy. We dwoje z Jondalarem wzięli pozostałą część kła i poszli za Talutem.

Jondalar i Wymez zostali, żeby pomóc przy wpasowaniu nieporęcznych kawałów kła między ułożone głązy narzutowe; to stanowiło już solidną zaporę dla szarżujących żubrów. Ayla poszła z Deegie i Ranecem po więcej kości. Jondalar patrzył na nich i starał się opanować gniew

na widok ciemnego mężczyzny, który szedł obok Ayli i mówił coś, co rozśmieszało obie kobiety. Zarówno Talut, jak i Wymez zauważyli płonąca z gniewu twarz gościa i znacząco na siebie spojrzeli, choć powstrzymali się od komentarzy.

Ostatnim elementem ogrodzenia była brama. Solidne, młode drzewo, oczyszczone z gałęzi umieszczono pionowo w górę po jednej stronie otworu w płocie. Koniec wepchnięto do wykopanego w ziemi dołu i otoczono kupką kamieni służących za podpórkę. Umocowano je jeszcze, przywiązując rzemieniami do ciężkich kłów mamucich. Sama brama została skonstruowana z kości nóg i żeber mamucich oraz gałęzi powiązanych starannie z kawałkami pni przyciętych do odpowiedniej wielkości. Kiedy brama była gotowa, wielu ludzi trzymało ją nieruchomo, podczas gdy inni przywiązywali ją do pionowo stojącego pala, używając krzyżujących się wiązadeł, które pozwalały otwierać ją i zamykać na skórzanych zawiasach. Kamienie narzutowe i ciężkie kości zgromadzono z drugiej strony, żeby móc nimi prędko umocnić bramę, gdy będzie już zamknięta.

Było już popołudnie, ale słońce stało jeszcze wysoko, kiedy wszystko było gotowe. Wspólny wysiłek pozwolił na zbudowanie pułapki w zdumiewająco krótkim czasie. Zebrali się wokół Taluta i robili dalsze plany podczas posiłku z suszonej żywności.

- Najtrudniej będzie zmusić je, żeby przeszły przez bramę - powiedział Talut. - Jeśli uda nam się wpędzić jednego, pozostałe pójdą pewnie za nim. Ale jeśli przejdą poza bramą i zaczną kotłować się na tej małej przestrzeni, skierują się ku wodzie. Ten strumień jest bardzo wartki i większość z nich nie da mu rady, ale to nam nie pomoże. Stracimy je. Co najwyżej znajdziemy kilka utopionych kadłubów w dole strumienia.

- No to musimy je zatrzymać - powiedziała Tulie. - Nie pozwolić im na ominięcie pułapki.

- Jak? - spytała Deegie.

- Możemy zbudować jeszcze jedno ogrodzenie - zaproponował Frebec.

- Jak wiecie, że zubr nie pójdzie do wody, kiedy przyjdzie do ogrodzenia? - spytała Ayla.

Frebec spojrział na nią z wyższością, ale Talut odezwał się przed nim.

- To dobre pytanie, Aylo. Poza tym nie ma już z czego zbudować drugiego płotu - powiedział.

Frebec rzucił jej gniewne spojrzenie. Czuł się tak, jakby Ayla wykazała jego głupotę.

- Cokolwiek wzniesiemy, żeby zatarasować im drogę, będzie pomocne, ale myślę, że ktoś musi tu stać i zawrócić je w kierunku pułapki. To może być niebezpieczne - ciągnął Talut.

- Ja to zrobię. To dobre miejsce, żeby użyć miotacza oszczepów, o którym ci mówiłem - powiedział Jondalar, wskazując na niezwykły przyrząd. - On nie tylko pozwala skierować oszczep na większą odległość, ale także każdy rzut jest silniejszy. Dobrze wycelowany oszczep może zabić natychmiast.

- Naprawdę? - powiedział Talut, patrząc z dużym zainteresowaniem na Jondalara. - Musimy o tym potem porozmawiać, ale teraz, jeśli chcesz, możesz im tu zagradzać drogę. Ja chyba też tu zostanę.

- I ja - powiedział Ranec.

Jondalar skrzywił się. Nie był pewien, czy chce stać obok mężczyzny, który okazywał takie zainteresowanie Aylą.

- Ja też zostanę - powiedziała Tulie. - Zamiast budować drugie ogrodzenie powinniśmy chyba zrobić osobne sterty, za którymi będziemy mogli stać.

- Albo się chować - zażartował Ranec. - Skąd wiesz, że to one nas nie pogonią?

- Skoro mowa o gonieniu, teraz, jak już zdecydowaliśmy, co zrobić, kiedy tu dojdą, musimy jakoś je tu zagnać - powiedział Talut, zerkając na słońce. - Do nich jest daleka droga. Może nam nie wystarczyć dnia.

Ayla przysłuchiwała się z fascynacją. Wiele razy słyszała myśliwych klanu, jak planowali swoje wyprawy i - szczególnie po tym, jak zaczęła sama polować z procą - pragnęła, żeby ją w te plany włączono. Tym razem sama była jednym z myśliwych. Zwróciła uwagę na to, że Talut

wysłuchał wcześniej tego, co mówiła i pamiętała, jak chętnie zgodził się przedtem, żeby pojechała na zwiady. To jej dodało odwagi do wysunięcia kolejnej propozycji.

- Whinney dobrze goni - powiedziała. - Naganiałam stado na Whinney wiele raz. Ja obejdę żubry, znajdę Barzec i inni, zagonię żubry tutaj prędko. Wy czekajcie, zagonię do pułapki.

Talut spojrzął na Aylę, potem na innych myśliwych i znowu na Aylę.

- Jesteś pewna, że możesz to zrobić?

- Tak.

- A co z przejściem koło nich? - spytała Tulie. - Już pewnie wyczuły, że tu jesteśmy i nie uciekły tylko dlatego, że Barzec i młodzież zamykają im drogę. Kto wie, jak długo jeszcze im się to uda? Czy nie popędzisz ich w złym kierunku, jeśli ruszysz stąd?

- Nie myślę. Koń nie płoszy żubra dużo. Ale mogę pójść szerzej, jak chcesz. Koń idzie szybciej - powiedziała Ayla.

- To prawda! Temu nikt nie może zaprzeczyć. Ayla może je okrążyć szybciej niż ktokolwiek inny - powiedział Talut i zmarszczył brwi w skupieniu. - Sądzę, że powinniśmy pozwolić jej to zrobić, Tulie. Czy rzeczywiście jest takie ważne, czy łowy będą udane? Oczywiście, że to by pomogło, szczególnie jeśli zima będzie ciężka i długa. Takie mięso urozmaici nasze posiłki, ale tak naprawdę mamy wystarczające zapasy. Nie ucierpimy, jeśli nam się teraz nie uda.

- To prawda, ale już się tak napracowaliśmy.

- Niejeden już raz włożyliśmy w coś masę pracy i zostaliśmy z pustymi rękami. - Talut znowu przerwał. - Najgorsze, co się może zdarzyć, to utrata tego stada, ale jeśli jej się uda, będziemy mieli ucztę z żubrzego mięsa zanim zapadną ciemności i jutro rano będziemy mogli iść do domu.

Tulie skinęła głową.

- Dobrze, Talucie. Spróbujmy twojego sposobu.

- Znaczący się, sposobu Ayli. W drogę, Aylo. Zobaczymy, czy potrafisz nam tu przygnać te żubry.

Ayla uśmiechnęła się i gwizdnęła na Whinney. Kobyła zarżała i przygalopowała do niej wraz z Zawodnikiem.

- Jondalarze, zatrzymaj Zawodnika tutaj - powiedziała i pobiegła do konia.

- Nie zapomnij swojego miotacza - krzyknął do niej. Przystanęła, złapała miotacz i kilka oszczepów z kołczanu u boku, szybkim, wprawnym ruchem wskoczyła na konia i już jej nie było. Przez moment Jondalar walczył z młodym koniem, któremu nie podobało się, że nie wolno mu pobiec za matką. I dobrze się stało, bo dzięki temu Jondalar nie zauważył spojrzenia, jakim Ranec odprowadzał Aylę.

Kobieta jechała szybko doliną, wzdłuż strumienia kłębiącej się wody, która wiła się zygzakowatym korytem, obramowanym z obu stron przez strome zbocza. Gołe krzewy i sucha stojąca trawa czepiały się zboczy i pochylały nisko w podmuchach wiatru, łagodząc nieco surowy krajobraz, ale twarda skała była płytko ukryta pod lessową ziemią. Odsłonięte występy kamiennego podłoża przecinały zbocza i pokazywały granitowy charakter regionu, zdominowanego przez wysokie, nagie szczyty. Ayla zwolniła, kiedy zbliżyła się do miejsca, gdzie przed południem widziała żubry, ale już ich tam nie było. Wyczuły coś lub słyszały hałas z budowy i zmieniły kierunek. Zobaczyła zwierzęta, jak poruszały się w cieniu jednej ze skał i zaraz za stadem dojrzała Barzeca stojącego koło czegoś, co wydawało się małą piramidką. Nieco bardziej zielona trawa między nagimi, wątlymi drzewami w pobliżu wody zwabiła żubry w wąską dolinę, ale kiedy przeszły za bliźniacze głązy, które stały po obu stronach strumienia, nie miały żadnego innego wyjścia poza powrotem tą samą drogą. Barzec i młodzi myśliwi widzieli stado żubrów rozciągnięte wzdłuż brzegu, jeszcze ciągle od czasu do czasu skubiące trawę, ale w ciągłym ruchu do wyjścia. Zaganiali je z powrotem, ale mogli je powstrzymać tylko na krótko. Stado zbiło się i z tym większą determinacją próbowało wyjść z doliny. Myśliwi obawiali się, że w każdej chwili żubry mogą wpaść w popłoch. We czwórkę powstrzymywali jak dotąd

zwierzęta przed wyjściem, ale wiedzieli, że nie potrafią zatrzymać spłoszonego stada. Nie mogli też zacząć nagonki. Pilnowanie żubrów wymagało wiele wysiłku, ale Barzec nie chciał ich pędzić wcześniej, zanim pułapka nie będzie gotowa, ani ryzykować pognania w niewłaściwą stronę. Kupka kamieni, którą Ayla zobaczyła z daleka, była usypana wokół solidnej gałęzi. Powiewała na niej przywiązana część ubrania. Ayla zauważyła wiele jeszcze kamiennych kopczyków z prostymi gałęziami lub kośćmi, rozmieszczonych w równych odstępach między skałą i strumieniem, i do każdego było przyczepione jakieś ubranie, część namiotu, albo futrzany śpiwór. Wykorzystali również małe drzewa i krzaki, wszystko, do czego mogli przyczepić rzeczy.

Żubry były niespokojne, przypatrywały się dziwnym zjawom w niepewności, czy stanowią one niebezpieczeństwo. Nie chciały wracać drogą, którą przyszły, ale nie chciały również iść naprzód. Od czasu do czasu któryś z żubrów podchodził do takiej dziwnej zjawy i cofał się, gdy tylko się poruszyła. Były uwięzione, sprawnie trzymane właśnie tam, gdzie Barzec chciał. Ten chytry pomysł niesłychanie zaimponował Ayli. Podprowadziła Whinney blisko skały, próbując powoli przejść koło żubrów, żeby nie naruszyć chwiejnej równowagi. Zauważyła, że stara krowa ze złamanym rogiem zaczęła iść do przodu. Nie podobało jej się to zamknięcie i była gotowa się wyrwać. Barzec zobaczył Aylę, poszukał wzrokiem pozostałych myśliwych i spojrzał na nią ze zdziwieniem i grymasem niezadowolenia na twarzy. Nie chciał, żeby po całym ich wysiłku pognęła żubry w złą stronę. Latie podeszła do niego i cicho coś powiedziała, ale nie przestawał z niepokojem obserwować kobietę i konia przez cały czas, gdy zbliżali się do nich.

- Gdzie są inni? - spytał Barzec.

- Czekają - odpowiedziała Ayla.

- Na co oni czekają? Nie utrzymamy tutaj żubrów na zawsze!

- Czekają na nas, nagonimy żubry.

- Jak możemy to zrobić? Jest nas za mało! Już są gotowe się wyrwać. Nie jestem pewien, jak długo jeszcze uda nam się je tu utrzymać, nie mówiąc o pogonieniu z powrotem. Mogą się w każdej chwili spłoszyć.

- Whinney nagoni - powiedziała Ayla.

- Koń będzie gonił żubry!

- Zaganiała przedtem, ale lepiej, jak wy też gonicie.

Danug i Druwez, którzy stali nieco dalej i pilnowali stada, rzucając kamieniami w pojedyncze zwierzęta, które odważyły się podejść do powiewających posterunków, zbliżyli się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Byli nie mniej zdumieni niż Barzec, ale ich zmniejszona czujność dała żubrom okazję ucieczki, co zakończyło wszelkie dyskusje. Kątem oka Ayla dostrzegła dużego byka, który zerwał się do biegu, a za nim kilka innych. Za chwilę wszystko będzie stracone i stado się wyrwie. Obróciła Whinney w miejscu, puściła miotacz i oszczepy i popędziła za nimi, chwytając w biegu powiewającą na krzaku tunikę. Pędziła prosto na dużego byka, przechylała się do przodu i powiewała tuniką. Żubr skręcił, próbując ją obejść bokiem. Whinney też skręciła i Ayla trzepnęła tuniką prosto w pysk młodego byka. Jego następny unik wykręcił go ku wąskiej dolinie i postawił na drodze innych zwierząt, które znajdowały się za nim. Bezpośrednio za sobą miał zaś Whinney i powiewającą tuniką Aylę. Kolejne zwierzę wyrwało się, ale Ayla zawróciła je także. Whinney zdawała się niemal wiedzieć, który żubr będzie próbował ucieczki, a polegało to w dużej mierze na niewidocznych sygnałach, jakie Ayla dawała wrażliwej kobyle. Na początku Ayla trenowała Whinney bez żadnego świadomego wysiłku. Pierwszy raz wskoczyła na jej grzbiet z czystego impulsu, nie po to, aby nad koniem panować, czy nim kierować. Stopniowo, jak się uczyły wzajemnego zrozumienia, Ayla zaczęła informować kobyłę przy pomocy nogi lub zmiany pozycji ciała. Robiła to celowo, ale zawsze współpracowały razem, tworzyły jedność, jakby wiedzione instynktem.

Ruch Ayli uświadomił pozostałym myśliwym groźny stan rzeczy i popędzili na pomoc. Ayla już nie raz nagoniała z Whinney stada, ale nie mogła zawrócić żubrów bez pomocy. Było znacznie trudniej panować nad tymi wielkimi, garbatymi bestiami, niż to sobie wyobrażała.

Utrzymała je w miejscu, ale nie mogła ich pognać przed siebie. Zdawało się niemal, że jakiś instynkt ostrzega je przed czekającą z tamtej strony pułapką. Danug podbiegł do niej i pomógł zawrócić kilka z tych, które pierwsze się wyrwały, ale Ayla była tak skoncentrowana na stadzie, że nawet go nie zauważyła. Latie zobaczyła, jak jedno z bliźniąt wyrwało się; chwyciwszy gałąź ze sterty kamieni, popędziła, żeby zablokować mu drogę. Uderzyła go po nosie i pospieszył z powrotem, podczas gdy Barzec i Druwez z kamieniami i powiewającymi futrami rzucili się ku krowie. Wreszcie wspólnym wysiłkiem zawrócili stado. Stara krowa ze złamanym rogiem i kilka innych zwierząt wyrwało się z zamknięcia, ale większość biegła teraz wzdłuż doliny małej rzeki, kierując się w górę.

Odetchnęli swobodniej, kiedy małe stado minęło granitowe głazy, ale musieli utrzymać je w ruchu. Ayla przystanąła tylko na moment, żeby złapać z ziemi swoje oszczepy i miotacz, po czym ponownie wskoczyła na konia.

Talut pił właśnie wodę ze swojego worka, kiedy zdawało mu się, że słyszy głucho dudnienie, jakby basowy, ale cichy dźwięk grzmotu. Przechylił głowę i zaczął się wsłuchiwać. Nie spodziewał się usłyszeć czegokolwiek tak szybko, a miał wątpliwości czy w ogóle coś dzisiaj usłyszy. Położył się i przyłożył ucho do ziemi.

- Idą! - krzyknął i skoczył na równe nogi.

Wszyscy rzucili się po swoje oszczepy i popędzili na wybrane uprzednio miejsca. Frebec, Wymez, Tornec i Deegie stanęli w szeregu po jednej stronie zbocza, gotowi zamknąć i zablokować bramę. Tulie stała po przeciwnej stronie, najbliżej otwartej bramy, żeby zatrzasnąć ją za ostatnim żubrem. Na odcinku między ogrodzeniem i rwącym strumieniem stał Ranec w pewnej odległości od Tulie, a jeszcze dalej Jondalar, niemal na krawędzi strumienia. Talut wybrał sobie miejsce przed gościem i stał na wilgotnym brzegu. Każdy trzymał kawałek skóry lub część ubrania, aby z jej pomocą zawrócić nadbiegające zwierzęta w kierunku bramy. Każdy niósł też oszczep i trzymał go mocno, w gotowości do rzutu. Jondalar trzymał w prawej ręce wąski, płaski, drewniany przyrząd długości mniej więcej jego ręki od łokcia do czubków palców, z wyłobieniem pośrodku. Z jednej strony był tam nieduży hak, a z drugiej skórzane pętla na palce. Trzymał przyrząd horyzontalnie i w haku umieszczał ozdobiony piórami koniec drzewca lekkiego oszczepu, zakończonego długim grotem z kości. Trzymając lekko oszczep na miejscu dwoma palcami, które były wsunięte w skórzane pętla, wsadził za pas swój kawałek skóry do straszania zwierząt i wziął w lewą rękę drugi oszczep, gotowy do natychmiastowego użytku.

Czekali. Nikt nic nie mówił i w ciszy wyraźnie słyszeli wszystkie odgłosy. Ptaki ćwierkały i nawoływały się. Wiatr szumiał w suchych gałęziach. Woda szumiała na kamieniach, chlapała i gulgotała. Muchy bzyczały. Coraz głośniejsze słychać było dudnienie kopyt pędzących zwierząt. Ryki i ludzkie głosy słychać było ponad tumultem zbliżającego się grzmotu. Wysiłali oczy, żeby dojrzeć pierwszego żubra wynurzającego się zza zakrętu, ale kiedy się wreszcie pojawił, nie był sam. Nagle całe stado wyłoniło się i olbrzymie, kosmate, ciemnobrązowe zwierzęta z długimi, czarnymi, niebezpiecznymi rogami waliły prosto na nich. Myśliwi wbili się mocno w ziemię. Na przedzie biegł młody byk, który przedtem omal nie wyrwał się na wolność. Zobaczył ogrodzenie przed sobą, zбочzył w kierunku wody i zagradzających mu drogę myśliwych. Ayla, niemal depcząc po piętach pędzącego stada, trzymała swój miotacz przewieszony przez ramię. Teraz jednak, kiedy zbliżali się do pułapki przygotowała się do rzutu, nie wiedząc czego się może spodziewać. Zobaczyła jak byk zбочzył... i popędził prosto na Jondalara. Drugi pędził za nim. Talut biegł ku zwierzęciu, machał tuniką, ale żubr nie dał się wystraszyć. Bez namysłu Ayla przechyliła się i pognęła Whinney w pełnym galopie. Omijając inne żubry, dogoniła młodego byka i rzuciła oszczep w tym samym momencie, w którym Jondalar rzucił swój. Trzeci oszczep został rzucony równocześnie. Kobyła minęła w pędzie myśliwych, ochlapała błotem Taluta i biegła brzegiem strumienia. Ayla zwolniła i zatrzymała ją, a potem szybko zawróciła. Ale

niebezpieczeństwo już minęło. Wielki żubr leżał na ziemi. Żubr, który biegł za nim zwolnił, a te, które biegły bliżej zбочa, mogły tylko przejść za ogrodzenie. Kiedy pierwszy wszedł do środka, inne podążyły za nim. Tulie zatrzasnęła bramę za ostatnim, wahającym się przez moment żubrem i natychmiast Tornec i Deegie przytoczyli do niej wielki kamień. Wymez i Frebec przywiązywali bramę do drugiego pała, a Tulie umieściła kolejny kamień na miejsce obok pierwszego.

Ayla zeskoczyła z konia, nadal trochę wstrząśnięta. Jondalar razem z Talutem i Ranecem klęczał przy byku.

- Oszczep Jondalara wszedł z boku i przebił gardziel. Myślę, że sam zabiłbym byka, ale twój oszczep też to mógł zrobić, Aylo. Nawet nie widziałem, jak podbiegłaś - powiedział Talut, pełen podziwu dla jej wyczynu. - Twój oszczep wszedł głęboko w żebra.

- Ale to było bardzo niebezpieczne, Aylo. Byk mógł cię zranić - powiedział Jondalar. Jego głos brzmiał gniewnie, a powodem był strach o nią. Spojrzał na Taluta i wskazał na trzeci oszczep. Czyj to oszczep? Dobrze został rzucony, wbił się głęboko w pierś. Też by go zatrzymał.

- To oszczep Raneca - odparł Talut.

Jondalar odwrócił się do ciemnoskórego mężczyzny i obaj przez chwilę badawczo się sobie przyglądali. Mogli się poróżnić, rywalizacja mogła ich poważnie skłócić, ale przede wszystkim byli ludźmi, ludźmi, którzy razem zamieszkiwali piękny, ale surowy, pradawny świat i wiedzieli, że ich przeżycie zależy od współpracy.

- Należą ci się moje podziękowania - powiedział Jondalar. - Gdyby mój oszczep nie trafił, dziękowałbym ci za moje życie.

- Tylko, gdyby Ayla chybiła. Ten żubr został zabity potrójnie. Nie miał szansy ciebie pokonać. Wygląda na to, że pisane ci jest życie. Jesteś szczęściarzem, przyjacielu, a Matka musi mieć dla ciebie szczególne względy. Czy we wszystkim tak ci się szczęści? - zapytał Ranec, a potem spojrzał na Aylę oczyma pełnymi podziwu i czegoś więcej.

W odróżnieniu od Taluta, Ranec widział, jak nadjechała. Nie zwracając uwagi na ostre rogi, z rozwianym włosiem, oczami pełnymi przerażenia i gniewu, panując nad koniem, jakby był przedłużeniem jej ciała, wyglądała jak duch zemsty lub jak każda matka, która broni swoje młode. Zdawało się dla niej nie mieć znaczenia, że zarówno koń, jak i ona sama są o krok od śmierci. Wydawało się niemal, że jest Duchem Matki, która panuje nad żubrami równie łatwo jak nad koniem. Ranec nigdy nie widział niczego podobnego. Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął: piękna, silna, odważna, czuła, opiekuńcza. Była uosobieniem kobiety.

Jondalar zobaczył to spojrzenie i żołądek mu się ścisnął. Jak Ayla mogła tego nie dostrzec? Jak mogła nie odpowiedzieć na to? Bał się, że straci ją na rzecz tego fascynującego, ciemnego mężczyzny, i nie wiedział, co zrobić. Z zaciśniętymi zębami i czołem pomarszczonym z gniewu odwrócił się do nich tyłem, starając się ukryć swoje uczucia. Widział mężczyzn i kobiety, którzy zachowywali się tak, jak on teraz i czuł dla nich litość i odrobinę pogardy. To było zachowanie właściwe dziecku, niedoświadczonemu dziecku, któremu brak mądrości i wiedzy o życiu. Myślał, że jest ponad to. Ranec rzucił się, żeby uratować mu życie, i jest mężczyzną. Jak można go winić za to, że Ayla mu się podoba? I czy ona nie ma prawa do własnych wyborów? Nienawidził siebie za te uczucia, ale nie był w stanie ich opanować. Wyrwał oszczep z żubra i odszedł.

Rzeź już się rozpoczęła. Spoza ogrodzenia myśliwi rzucali oszczepami w zdezorientowane zwierzęta, klębiące się wewnątrz pułapki. Ayla wdrapała się na płot, znalazła wygodne miejsce i zobaczyła, jak Ranec rzucił oszczepem z siłą i precyzją. Wielka krowa zachwiała się i upadła na kolana. Również Druwez rzucił w nią oszczepem, a z innej strony trafił jeszcze jeden. Włochata bestia upadła, masywnym łbem dotykając kolan. Miotacz nie dawał tutaj żadnej przewagi. Metoda ręcznego ciskania oszczepów była w tej sytuacji wystarczająco skuteczna. Nagle jeden z byków zaatakował płot, rzucając się siłą swoich kilkuset kilogramów wagi. Drzewo się rozprysło, wiązania pękły, przytrzymujący pał przechylił się. Ayla poczuła wstrząs płotu i zeskoczyła. Wstrząsy jednak nie ustały. Rogi żubra uwięzły! Potrząsał całą budowlą, próbując

wyrwać się na wolność. Ayla myślała, że za chwilę zdoła uciec. Talut wdrapał się na chwiejną teraz bramę i jednym uderzeniem swojej potężnej siekiery rozbił czaszkę olbrzymiego zwierzęcia. Krew chlusnęła mu na twarz, a szara masa mózgowa rozprysnęła się dokoła. Żubr osunął się, a ponieważ jego rogi nadal tkwiły w konstrukcji bramy, pociągnął ją za sobą, i Taluta. Olbrzymi przywódca zeskoczył z walącej się konstrukcji i kiedy znalazł się na ziemi szybko wymierzył cios ostatniemu, stojącemu jeszcze żubrowi.

- A teraz pora zabrać się do roboty - powiedziała Deegie i wskazała na przestrzeń wewnątrz ogrodzenia. Zabite zwierzęta tworzyły górę ciemnobrązowej wełny. Podeszła do najbliższego, wyciągnęła z pochwy swój ostry nóż krzemienisty i siedząc okrakiem na łbie, przecięła podgardle. Jasnoczerwona krew trysnęła z żyły, potem popłynęła wolniej, tworząc ciemne, purpurowe jezioro koło pyska. Powoli wsiąkała w grunt, coraz szerszym kołem barwiąc jasną ziemię.

- Talucie! - zawołała Deegie, kiedy przeszła do drugiego zwierzęcia. Długie drzewce oszczepu sterczącego z jego boku nadal drgało. - Chodź i zakończ bóle tego nieszczęśnika, ale spróbuj oszczędzić choć trochę mózgu tym razem. Potrzebny mi. - Talut szybko rozprawił się z cierpiącym żubrem.

Teraz przyszedł czas na krwawą pracę: rozcinanie, obdzieranie ze skóry i dzielenie zwierząt na części. Ayla przyłączyła się do Deegie i pomogła jej przewrócić wielką krowę, żeby obnażyć jej podbrzusze. Jondalar poszedł w ich kierunku, ale Ranec był bliżej i doszedł pierwszy. Jondalar patrzył na nich i zastanawiał się, czy przyda im się pomoc, czy też czwarty człowiek będzie tylko przeszkadzał.

Zaczynając od odbyticy, przecięli cały brzuch, aż doszli do gardła, odcinając po drodze mleczne wymiona. Ayla złapała za przecięcie z jednej strony, a Ranec z drugiej, żeby rozerwać klatkę piersiową. Rozłamali ją i Deegie niemal wlaźła do gorącej jeszcze jamy, żeby wyciągnąć wnętrzności - żołądek, kiszki, serce, wątrobę. Spieszyli się, żeby gazy kiszki, które wkrótce zaczęłyby wydymać kadłub, nie skaziły mięsa. Następnie zabrali się za skórę.

Było oczywiste, że nie potrzebowali żadnej pomocy. Jondalar zobaczył Latie i Danuga borykających się z patroszeniem innego zwierzęcia. Odsunął Latie i obiema rękami rozerwał nacięty już brzuch jednym potężnym, rozwścieczonym szarpnięciem. Ale oprawianie zwierzęcia to ciężka praca i zanim zdjęli z niego skórę, wysiłek stępił jego gniew.

Ayla знаła proces oprawiania zwierząt; wiele razy robiła to sama. Skórę nie tyle się odcinało, co zdejmowało. Raz odcięta wokół nóg, dawała się łatwo oddzielić od mięśni i było lepiej ją ściągać niż ciąć. W miejscach, gdzie były wiązadła, łatwiej było ciąć i używali do tego specjalnego noża z kościanym uchwytem i krzemienistym, obustronnym ostrzem, ale z zaokrąglonym i stępionym czubkiem, żeby nie przedziurawić skóry. Ayla była tak przyzwyczajona do noży i narzędzi trzymanyh bezpośrednio w ręce, że czuła się trochę niezręcznie z oprawionym ostrzem, chociaż wiedziała, że tak jest lepiej i bezpieczniej. Ściągną wyciągano i czyszczono. Miały cały szereg zastosowań, od nici do siodeł. Skóry zwierząt zostaną przerobione na futra albo miękkie, wyprawione skóry. Z długich włosów sierści wyplatali powrozy i sznury różnej grubości, między innymi sieci do łowienia ryb lub chwytania ptaków. Cały mózg zachowywano, jak również kopyta, żeby je później gotować wraz z kośćmi i skrawkami skóry na klej. Wysoko ceniono olbrzymie rogi, które miały blisko dwa metry szerokości. Solidne końce, które stanowiły jedną trzecią ich długości, mogły być użyte jako dźwignie, czopy, przebijaki, kliny, sztylety. Wydrążona część, po odcięciu solidnej podstawy, stawała się stożkową rurą, używaną do rozdmuchiwania ognia, albo lejkiem do napełniania skórzanych worków płynem, proszkiem czy ziarnem oraz do ich opróżniania. Środkowa część z pozostawionym dnem mogła służyć jako kubek. Wąskie, poprzeczne cięcia pozwalały na robienie bransolet, klamer lub zamykanych pierścieni. Zachowywali też nosy i języki żubrów - wraz z wątrobą wyszukane przysmaki - potem cięli kadłuby na siedem części: dwie zadnie, dwie przednie, dwie środkowe i potężny kark. Kiszki, żołądki i pęcherze były starannie płukane i zawijane w skóry. Później zostaną nadmuchane powietrzem, żeby się nie skurczyły i będą

używane jako opakowania przy gotowaniu i przechowywaniu tłuszczu i płynów, lub jako płytki do sieci. Przydatna była każda część zwierzęcia, ale nie wszystko zabierali; tylko najlepsze kawałki. Tylko tyle, ile mogli unieść.

Jondalar przedtem zabrał żrebaka w górę stromej ścieżki i ku niezadowoleniu młodego konia, przywiązał go do drzewa, żeby nie przeszkadzał w polowaniu i nie naraził się na niebezpieczeństwo. Whinney znalazła go tam, gdy żubry weszły do pułapki i Ayla puściła ją wolno. Jondalar poszedł po konie, kiedy skończył oprawianie żubra razem z Latie i Danugiem, ale Zawodnik spłoszył się, na widok martwych zwierząt. Również Whinney tego nie lubiła, ale była bardziej przyzwyczajona. Ayla zauważyła, że Barzec i Druwez pomaszrowali w dół strumienia. Nagle uświadomiła sobie, że w pośpiechu zawracania i naganiania żubrów zostawili swoje pakunki. Poszła za nimi.

- Barzec, wy idziecie po pakunki? - spytała.

- Tak. I po zapasowe ubrania. Pobiegliśmy zbyt szybko... nie, żeby żałować. Gdybyś ich wtedy nie zawróciła, z pewnością byśmy je stracili. To była nie lada sztuczka, to co zrobiłaś z tym koniem. Nie uwierzyłbym, gdybym tego sam nie widział, ale niepokoję się o nasze rzeczy. Te wszystkie zabite żubry przyciągną wielu mięsożernych z okolicy. Przedtem, gdy czekaliśmy, widziałem świeże ślady wilków. One lubią żuć skórę, jak ją znajdą. Rosomaki także, ale rosomaki robią to złośliwie, a wilki się bawią.

- Mogę iść po pakunki i ubrania na koniu - powiedziała Ayla.

- Nie pomyślałam o tym! Jak skończymy zostanie jeszcze mnóstwo pokarmu dla drapieżników, ale nie chcę, żeby złapały nasze rzeczy, nie możemy ich stracić.

- Schowaliśmy przecież pakunki - powiedział Druwez. Nikt ich nie znajdzie.

- To prawda - rzekł Barzec. - Musimy pójść sami.

- Druwez wie gdzie pakunki? - spytała Ayla. Chłopiec spojrzał na Aylę i skinął potakująco. Ayla uśmiechnęła się.

- Ty chcesz pójść na koniu?

Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Mogę?

Obejrzała się na Jondalara, który na nią patrzył i przywołała go wraz z końmi. Podszedł szybko.

- Zabieram Druweza i jedziemy po pakunki i inne rzeczy, które oni zostawili zanim zaczęliśmy nagonkę - powiedziała Ayla w zelandonii. - Chcę także zabrać Zawodnika. Może uspokoi go długi bieg. Konie nie lubią widoku zabitych zwierząt. Na początku Whinney też było trudno. Miałaś rację, żeby nie zdejmować z niego postronka, ale powinniśmy pomyśleć o uczeniu go, aby zachowywał się jak Whinney.

Jondalar uśmiechnął się.

- To dobry pomysł, tylko jak tego dokonać? Ayla zmarszczyła brwi.

- Nie jestem pewna. Whinney robi dla mnie rzeczy, bo tak chce, bo jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, ale nie wiem jak jest z Zawodnikiem. On lubi ciebie, Jondalarze. Może zechce robić rzeczy dla ciebie. Myślę, że trzeba spróbować.

- Bardzo chętnie - powiedział Jondalar. - Chciałbym móc kiedyś jeździć na jego grzbiecie tak jak ty jeździsz na Whinney.

- Też bym tego chciała, Jondalarze - powiedziała, wspominając z miłością, którą czuła od dawna, że marzyła, aby ten mężczyzna należący do Innych polubił żrebaka Whinney i zechciał zostać z nią w dolinie. Dlatego poprosiła go, żeby nadał żrebakowi imię.

Barzec czekał, podczas gdy tych dwoje rozmawiało w języku, którego nie rozumiał i zaczął się niecierpliwić. Wreszcie powiedział: - No, jeśli wy pojedziecie po pakunki, to ja pójdę pomóc przy żubrach.

- Poczekaj chwileczkę, pójdę z tobą - szybko powiedział Jondalar.

Pomógł chłopcu wsiąść na konia i wraz z Barzecem patrzyli, jak odjeżdżają.

Kiedy wrócili, cienie były już bardzo długie, więc pospieszyli pomóc. Myjąc długie zwoje kiszek w rzece, Ayla wspominała oprawianie zwierząt razem z kobietami klanu. Nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu polowała jako członek grupy myśliwych. Zawsze chciała towarzyszyć myśliwym, nawet kiedy była bardzo mała i wiedziała, że kobietom nie wolno polować. Mężczyźni byli tak szanowani za swoje bohaterstwo, a w ich opowieściach polowanie było czymś tak podniecającym, że marzyła, iż kiedyś zostanie myśliwym, szczególnie w chwilach wyjątkowo dla niej trudnych lub nieprzyjemnych. Te marzenia wpędziły ją w sytuacje dużo niebezpieczniejsze, niż mogła sobie wyobrazić. Potem, kiedy jej pozwolono polować z procą, chociaż wszelkie inne formy palowania nadal były dla niej zabronione, ukradkiem obserwowała mężczyzn, jak omawiali strategię myśliwską. Mężczyźni klanu niemal wyłącznie polowali, dyskutowali o polowaniu, wyrabiali broń łowiecką i odprawiali myśliwskie ceremonie. Kobiety klanu oprawiały zwierzynę, obdzierały ją ze skóry, z której wyrabiano ubrania i posłania, konserwowały i gotowały mięso, a także robiły pojemniki, powrozy, maty i różne przedmioty domowego użytku, zbierały rośliny na żywność, i lekarstwa.

Klan Bruna liczył niemal tyle samo ludzi, co Obóz Lwa, ale myśliwi rzadko kiedy zabijali więcej niż jedno lub dwa zwierzęta naraz. O tej porze roku myśliwi klanu wychodzili na polowania niemal codziennie, żeby zdobyć zapasy na zimę. Odkąd przybyła do Obozu Lwa, dzisiaj po raz pierwszy polowano i chociaż ją to niepokoiło, nikt w obozie tym się nie przejmował. Ayla przerwała pracę i spojrzała na mężczyzn oraz kobiety oprawiających małe stado. Po dwie, trzy osoby pracowały razem nad każdym zwierzęciem i praca była zakończona znacznie szybciej, niż to Ayla uważała za możliwe. Zaczęła rozmyślać nad różnicami między tymi ludźmi i klanem.

Kobiety Mamutoi polowały; to oznaczało więcej myśliwych. To prawda, że na tej wyprawie było dziewięciu mężczyzn i tylko trzy kobiety, kobiety z dziećmi rzadko kiedy polowały, ale to i tak miało znaczenie. Rezultaty polowania były lepsze, kiedy było więcej myśliwych, tak jak proces oprawiania zwierzyny był sprawniejszy, gdy wszyscy pracowali razem. To rozumiała, ale czuła, że chodzi tu o coś więcej, że jest tu jakaś zasadnicza różnica, różnica sposobu myślenia. Ci ludzie nie byli tacy sztywni, tak związani regułami co wolno, a czego nie wolno, zapatrzeni w przeszłość. Role nie były ściśle podzielone, ani zachowania kobiet i mężczyzn ściśle określone. Podział pracy wydawał się tu bardziej zależeć od osobistych preferencji i od tego, co kto potrafił robić najlepiej.

Jondalar powiedział jej, że wśród jego ludzi nie było zakazu polowania wobec nikogo i chociaż było ono bardzo ważne i większość ludzi brała udział, przynajmniej kiedy byli młodzi, nikt ich do tego nie zmuszał. Najwyraźniej te same obyczaje panowały wśród Mamutoi. Jondalar próbował jej wyjaśnić, że ludzie mogą mieć różne umiejętności i zdolności, które są równie cenne. Po tym jak nauczył się łupania krzemienia i zdobył sławę za jakość swojego rzemiosła, mógł wymieniać narzędzia na cokolwiek, czego potrzebował. W ogóle nie musiał polować, chyba, że chciał.

Ayla wciąż niezupełnie rozumiała. Jak wygląda ceremonia inicjacji, skoro nie ma znaczenia, czy mężczyzna jest myśliwym, czy nie? Mężczyźni klanu czuliby się całkowicie zagubieni, gdyby nie wierzyli, że najważniejsza jest rola myśliwego. Chłopiec nie mógł zostać mężczyzną, dopóki nie zabił swojego pierwszego dużego zwierzęcia. Potem pomyślała o Crebie. Creb nigdy nie polował. Nie mógł polować ze swoim ślepym okiem, brakiem jednej ręki i ze swoim kuśtykaniem. Był wielkim Mog-urem, największym świętym mężem klanu, choć nigdy nie zabił zwierzęcia i nigdy nie przeżył ceremonii męskości. Nie uważał siebie za mężczyznę, ale Ayla wiedziała, że nim był.

Kiedy skończyli pracę, zapadał już zmrok, ale nikt z umorusanych krwią myśliwych nie zawahał się ściągnąć ubrania i wskoczyć do strumienia. Kobiety myły się nieco dalej od mężczyzn, ale w zasięgu wzroku. Zwinięte skóry i podzielone kadłuby złożono razem i rozpalono wokół nich kilka ognisk, żeby odstraszyć czworonożne drapieżniki i sępy. Wyrzucone przez wodę drewno, chrust oraz drzewa, użyte przedtem do konstrukcji ogrodzenia, zgromadzono w pobliżu. Nad jednym z ognisk piekł się na rożnie udziec, a dokoła niego rozpięto wiele niskich namiotów. Temperatura spadała szybko i było coraz ciemniej. Ayla była zadowolona z rozmaitych kawałków nie pasującej na nią odzieży, które pożyczyły jej Tulie i Deegie. Jej własne ubranie, które wyprała, żeby usunąć plamy krwi, schło obok ogniska wraz z innymi rzeczami. Spędziła chwilę z koźmi, żeby się upewnić, że są w bezpiecznym miejscu i że się uspokoiły. Whinney stała w pobliżu ogniska, na którym piekł się udziec, jak najdalej od kadłubów, które czekały na przetransportowanie do ziemianki oraz z dala od sterty odpadków leżących poza ogniskami, skąd, od czasu do czasu, dochodziły warknięcia zwabionych drapieżników.

Myśliwi najedli się pieczeni z żubra, brązowej i chrupkiej z wierzchu i niemal surowej przy kości, dołożyli drwa do ognia i rozsiedli się wokół, popijając ziołową herbatę i rozmawiając.

- Powinniście byli ją zobaczyć, jak zawróciła to stado - mówił Barzec. - Nie wiem jak długo jeszcze udałoby się nam je utrzymać. Były coraz bardziej nerwowe i kiedy ten byk się wyrwał, byłem pewien, że straciliśmy je.

- Myślę, że Ayli zawdzięczamy sukces tego polowania - powiedział Talut.

Ayla zarumieniała się, nie przyzwyczajona do pochwał, ale nie tylko nieśmiałość wywołała rumieniec. Fakt, że została zaakceptowana, a jej umiejętności oraz sprawność znalazły uznanie, rozgrzał ją wewnątrz. Przez całe życie marzyła o takiej chwili.

- A pomyślcie, jaka to będzie opowieść na Letnim Spotkaniu! - dodał Talut.

Rozmowa urwała się. Talut podniósł suchą gałąź, która tak długo leżała na ziemi, że kora zwisała z niej luźno jak stara i pomarszczona skóra. Przełamał ją na kolanie i włożył oba kawałki do ognia. Kaskada iskier oświetliła twarze ludzi siedzących dokoła ogniska.

- Polowania nie zawsze są tak udane. Pamiętacie, jak niemal upolowaliśmy białego żubra? - spytała Tulie. - Jaka szkoda, że uciekł.

- Musiał być pod szczególną opieką. Byłem wtedy pewien, że już go mamy. Widziałeś kiedyś białego żubra? - zwrócił się Barzec do Jondalara.

- Słyszałem, że są i widziałem skóry - odpowiedział Jondalar. - Białe zwierzęta uważane są wśród Zelandonii za święte.

- Lisy i króliki też? - spytała Deegie.

- Tak, ale nie do tego stopnia. Nawet pardwy, kiedy są białe. My wierzymy, że dotknęła je Doni, tak więc te, które rodzą się białe i są białe przez cały rok, uznajemy za świętsze - wyjaśniał Jondalar.

- Biały kolor ma również dla nas szczególne znaczenie. Dlatego też Ognisko Żurawia ma taki wysoki status... na ogół. Powiedziała Tulie, zerkając z niechęcią na Frebeca. - Wielki północny żuraw jest biały i jest specjalnym wysłannikiem Mut. A białe mamuty mają wyjątkową moc.

- Nigdy nie zapomnę polowania na białego mamuta - powiedział Talut. Wyczekujące spojrzenia zachęciły go do dalszej opowieści.

- Wszyscy byli podnieceni, kiedy wysłannik powiedział, że ją zobaczył. To wielki honor i dar, kiedy Matka daje nam białą samicę mamuta. Ponieważ to było pierwsze polowanie w okresie Letniego Spotkania, oznaczałoby powodzenie dla wszystkich, gdyby nam się udało ją zabić - wytłumaczył gościom. - Wszyscy myśliwi, którzy chcieli wziąć udział w tym polowaniu musieli przejść przez ceremonię oczyszczenia i postu. Ognisko Mamuta narzuciło tabu na nas, które miało obowiązywać również po polowaniu; a mimo tego wszyscy chcieli zostać wybrani. Byłem jeszcze młody, niewiele starszy od Danuga, ale byłem taki rośli jak on. Może dlatego

mnie wyznaczono i nawet udało mi się wbić w nią oszczep. Jak z tym bizonem, który szarżował na ciebie, Jondalarze, nie wiadomo czyj oszczep ją zabił. Myślę, że Matka nie chciała, żeby tylko jeden człowiek albo tylko jeden obóz został obdarzony honorem. Biały mamut był wszystkich. Tak było lepiej, uniknęło się zawiści i urazy.

- Słyszałem o tym, że daleko na północy są białe niedźwiedzie - powiedział Frebec, nie chcąc być wyłączonym z rozmowy. Każdy bowiem, kto uczestniczył w polowaniu na białego mamuta, zyskiwał więcej statusu, niż Frebec kiedykolwiek miał.

- Ja też o nich słyszałem - powiedział Danug. - Kiedy mieszkałem koło kopalni krzemienia, przyszli z wizytą Sungaea, żeby wymienić różne rzeczy za krzemień. Jedna kobieta pięknie opowiadała, była bajarką. Opowiedziała nam o Świącie Matki i o grzybowym mężczyźnie, który po nocach chodzi za słońcem, i o różnych zwierzętach. Mówiła też o białych niedźwiedziach. One żyją na lodzie i jedzą tylko morskie zwierzęta, ale są łagodne jak wielki niedźwiedź jaskiniowy, który w ogóle nie jada mięsa. Tylko brunatne niedźwiedzie są złe. - Danug nie zauważył zirytowanego spojrzenia Frebeca. Nie miał mu zamiaru przerywać, po prostu był zadowolony, że może coś dodać.

- Mężczyźni z klanu przyszli z polowania raz i mówią o biały nosorożec - powiedziała Ayla. Frebec był wciąż zirytowany i spojrzał na nią spode łba.

- Tak, białe jest rzadkie - powiedział Ranec - ale również czarne jest niezwykle. - Siedział nieco odsunięty od ognia i nie można było dostrzec jego twarzy w ciemności, tylko białe zęby i łobuzerski błysk oczu.

- O tak, sam jesteś rzadki i całkiem szczęśliwy, kiedy możesz pokazać swoją niezwykłość każdej kobiecie na Letnim Spotkaniu - powiedziała Deegie.

Ranec roześmiał się.

- Deegie, co ja mogę poradzić na to, że te wybrane przez Matkę stworzenia są takie ciekawskie? Nie chciałybyś przecież, żebym kogoś rozczarował, prawda? Ale ja nie mówiłem o sobie. Myślałem o czarnych kotach.

- Czarnych kotach? - spytała Deegie.

- Wymezie, jak przez mgłę pamiętam, że widziałem czarnego kota - zwrócił się do mężczyzny, z którym dzielił ognisko. Wiesz coś o tym?

- Musiało to zrobić na tobie silne wrażenie. Nie myślałem, że będziesz pamiętał - odpowiedział Wymez. - Byłeś jeszcze niemal niemowlęciem, ale twoja matka rzeczywiście wówczas krzyczała jak nigdy. Powędrowałeś sam i kiedy cię znalazła, zobaczyła wielkiego czarnego kota, podobnego do śnieżnego lamparta, jak zeskakiwał z drzewa. Myślała, że mierzył w ciebie, ale albo jej krzyk go wystraszył, albo w ogóle nie miał takiego zamiaru. Pobiegł dalej, a matka rzuciła się na pomoc i przez długi czas nie spuszczała z ciebie oka.

- Dużo tam było takich czarnych kotów? - spytał Talut.

- Niezbyt dużo, ale kilka było. Przebywały w lesie i polowały nocami. Bardzo trudno je zauważyć.

- Czarne jest tak niezwykle jak białe, prawda? Żubry są ciemne i niektóre mamuty też, ale nie są naprawdę czarne. Czarne jest wyjątkowe. Ile jest czarnych zwierząt? - spytał Ranec.

- Dzisiaj, z Druwez, widzimy czarny wilk - powiedziała Ayla. - Nigdy nie widziałam czarny wilk przedtem.

- Był naprawdę czarny? Może tylko ciemny? - spytał Ranec zainteresowany.

- Czarny. Trochę jasny na brzuchu, ale czarny. Samotny wilk, myślę - dodała Ayla. - Nie ma innych śladów. W stadzie by był... niski status. Odchodzi, może znajdzie inny samotny wilk, założy nowe stado.

- Niski status? Skąd tyle wiesz o wilkach? - spytał Frebec. W jego głosie słyhać było drwinę, jakby jej nie chciał wierzyć, ale równocześnie wyraźne zainteresowanie.

- Kiedy uczę się polować, ja poluję tylko mięsożerne. Tylko z procą. Obserwuję dobrze, długo. Uczę się o wilki. Kiedyś widzę biały wilk w stado. Inne wilki nie lubią ona. Ona odchodzi. Inne wilki nie lubią wilk ze zły kolor.

- Tam był czarny wilk - powiedział Druwez, chcąc bronić Ayli. - Też go widziałem. Z początku nie byłem nawet pewien, że to wilk, bo był czarny. I chyba był sam.

- Skoro mowa o wilkach, ktoś powinien czuwać dziś w nocy. Tym bardziej, jeśli kręci się tu czarny wilk - powiedział Talut. - Możemy się zmieniać, ale ktoś powinien czuwać i pilnować całą noc.

- Powinniśmy już pójść spać - dodała Tulie, wstając. - Jutro mamy daleką drogę przed sobą.

- Ja mogę pierwszy stanąć na straży - zgłosił się Jondalar - Jak się zmęczone, to kogoś zbudzę.

- Zbudź mnie - powiedział Talut.

- Ja też na straży - odezwała się Ayła.

- To czuwaj razem z Jondalarem. Lepiej jest czuwać we dwójkę. Wtedy nie zaśniesz.

- **W**nocy było bardzo zimno. Mięso zaczyna zamarzać - powiedziała Deegie, przywiązując zadnią część żubra do nosidła.

- To dobrze - odparła Tulie - ale jest tego więcej niż damy radę zabrać. Część będziemy musieli zostawić.

- Może zbudujemy schowek pod kamieniami z ogrodzenia? - zaproponowała Latie.

- Możemy i nawet chyba powinniśmy. To dobry pomysł, Latie - powiedziała Tulie, przygotowując dla siebie tak ogromny ładunek, że Ayla wątpiła, czy mimo swej siły sama potrafiłaby go unieść. - Ale chyba tu nie wrócimy aż do przyszłej wiosny. Byłoby lepiej, gdyby to było bliżej obozu. Tam nie ma tyle zwierząt i moglibyśmy doglądać schowka, a tutaj, na otwartej przestrzeni, jeśli jakiś lew jaskiniowy, albo choćby rosomak, rzeczywiście zwęszą mięso, to znajdą sposób, żeby się do niego dostać.

- A nie możemy oblać go wodą, aby zamarzło? To powstrzyma zwierzęta. Trudno jest rozbić zlodowaciałą piramidę, nawet oskardem i motyką - powiedziała Deegie.

- To rzeczywiście będzie ochrona przed zwierzętami, ale jak nie dopuścisz słońca, Deegie? - zapytał Torneć. - Nie ma pewności, że cały czas będzie mróz. Jeszcze jest dość wczesna jesień.

Ayla przysłuchiwała się i patrzyła na stertę mięsa, która zmniejszała się w miarę tego, jak wszyscy pakowali tyle, ile mogli unieść. Nie była przyzwyczajona do nadwyżek, do takiej ilości, żeby można było wybierać tylko najlepsze kawałki. Kiedy żyła z klanem, zawsze było dosyć jedzenia i dosyć skór na ubranie, przykrycie posłań i inne potrzeby, ale nic się nie marnowało. Nie wiedziała, co zostanie, kiedy już wszyscy wezmą swoje ładunki, ale niepokoiło ją, że tyle już wyrzucono na stertę odpadków. Było oczywiste, że nikt nie chciał niczego pozostawić.

Zauważyła, że Danug podniósł siekiere Taluta i wywijając nią z równą łatwością co on, przerażał na pół kłoc drzewa i dodał go do ognia. Podeszła do niego.

- Danugu - powiedziała cicho. - Chcesz pomóc?

- Uhm... aaa... tak - wyjąkał nieśmiało, czując jak się czerwieni. Jej niski głos i niezwykle akcent były tak egzotyczne. Zaskoczyła go; nie widział, jak podchodziła i teraz bliskość tej pięknej kobiety poruszyła go w niewytłumaczalny sposób.

- Potrzebne... dwa drągi - powiedziała Ayla, podnosząc dwa palce. - Koło strumienia młode drzewa. Zetniesz?

- Ahm... jasne. Zetnę dla ciebie parę drzew.

W drodze do zakrętu strumienia Danug odprężył się nieco, ale zerkał bez przerwy na jasną głowę idącej obok niego kobiety. Wybrała dwie młode, proste olchy o mniej więcej tym samym obwodzie pnia. Danug je ściał i na jej prośbę oczyścił z gałęzi i odciął czubki, tak żeby były równej długości. Nieśmiałość prawie całkiem go opuściła.

- Co z nimi zrobisz? - spytał.

- Ja pokażę - odpowiedziała i zagwizdała głośno na Whinney. Kobyła przygalopowała do niej. Ayla już wcześniej nałożyła na nią uprząż i kosze, przygotowując ją do drogi. Danug uważał, że to dziwnie wyglądało; kawał skóry na grzbiecie konia i dwa zwisające po bokach kosze, przywiązane rzemieniami, ale kobyła to najwyraźniej nie przeszkadzało.

- Jak zmuszasz ją, żeby to robiła? - spytał Danug.

- Co robiła?

- Przychodziła do ciebie, kiedy gwizdzesz.

Ayla zastanowiła się.

- Nie jestem pewna, Danugu. Przed Maluszkiem jestem sama w dolinie z Whinney. Ona jedyny przyjaciel. Ona rośnie u mnie i my uczymy... jedna od druga.

- Czy to prawda, że możesz do niej mówić?

- My uczymy jedna od druga, Danugu. Whinney nie mówi, jak ty mówisz. Ja uczę... jej znaków. Ona uczy moje.

- Jak znaki Rydaga?

- Trochę. Zwierzęta, ludzie, wszyscy mają znaki, ty też. Mówisz słowa, znaki mówią więcej. Mówisz kiedy nie wiesz, że mówisz.

Danug zmarszczył czoło. Nie był pewien, czy podoba mu się ten zwrot w rozmowie.

- Nie rozumiem - powiedział, nie patrząc na nią.

- Teraz my mówimy - ciągnęła Ayla. - Słowa nie mówią, znaki mówią... mówią ty chcesz jechać na koniu. To prawda?

- Cóż... ahm... tak, chciałbym.

- Więc... ty jedź na koniu.

- Poważnie mówisz? Naprawdę mogę przejechać się na koniu? Jak Latie i Druwez?

Ayla uśmiechnęła się.

- Chodź tu. Potrzeba duży kamień, pierwszy raz.

Ayla głąskała i klepała konia, i przemawiała do kobyły swoim językiem, który w naturalny sposób rozwinął się w kontaktach między nimi: kombinacją znaków, słów klanu i mało znaczących dźwięków, którymi posługiwała się ze swoim synem. Wykorzystywała też głosy zwierząt, które doskonale umiała naśladować. Powiedziała Whinney, że Danug chce na niej pojechać i że pragnie, aby kobyła uczyniła tę jazdę podniecającą, ale nie niebezpieczną. Młody mężczyzna nauczył się kilku znaków klanu, które Ayla pokazywała Rydagowi i ze zdziwieniem stwierdził, że rozumie część jej konwersacji z koniem. Napełniło go to jeszcze większym podziwem. Ona naprawdę mówi do konia, ale w sposób w jaki Mamut zwraca się do duchów - językiem mistycznym, pełnym mocy, dostępnym tylko dla wybranych.

Kobyła zrozumiała, że Ayla oczekuje od niej czegoś specjalnego. Kobieta pomogła Danugowi wdrapać się na grzbiet konia. Whinney знаła go już i przypominał jej innego mężczyznę, któremu ufała. Jego długie nogi zwisały luźno i nie nadawały żadnego kierunku ani nie kontrolowały ruchów konia.

- Trzymaj grzywę - dawała instrukcje Ayla. - Jak chcesz do przodu, pochyl się. Jak wolno albo stanąć, wyprostuj.

- To ty ze mną nie pojedziesz? - spytał Danug z odrobiną strachu w głosie.

- Nie potrzeba - powiedziała i klepnęła Whinney po zadzie.

Whinney zerwała się do biegu. Danug gwałtownie przesunął się do tyłu, potem złapał jej grzywę, żeby się podciągnąć, objął rękami jej kark i trzymał się ze wszystkich sił. U Ayli pochylenie się do przodu było sygnałem do szybszej jazdy. Krzepki koń stepowy pędził więc wzdłuż płaskiej doliny rzecznej, dobrze teraz znajomej, przeskakując pnie i krzewy i omijając wystające kamienie i nieliczne drzewa. Z początku Danug był tak przerażony, że mógł tylko trzymać się konia z zaciśniętymi oczyma. Ale kiedy się zorientował, że wcale nie spada, że nadal czuje pod sobą grzbiet kobyły, ostrożnie otworzył oczy. Serce biło mu mocniej, jak patrzył na drzewa, krzaki i ziemię, przelatujące w pędzie koło niego. Nadal trzymając się końskiego karku, podniósł głowę i rozejrzał się. Z niedowierzaniem stwierdził, że byli już bardzo daleko. Wielkie głązy otaczające strumień były tuż, tuż! Dosłyszał ostry gwizd i natychmiast zauważył zmianę ruchu konia. Whinney wybiegła poza stojące na straży strumienia głązy, zwolniła nieco i szerokim półkolem zawróciła. Danug mniej się teraz bał, chociaż nadal mocno trzymał się grzywy. Chciał zobaczyć, dokąd idą, i nieco się wyprostował, co Whinney przyjęła za znak, że ma zwolnić. Rozjaśniona uśmiechem twarz Danuga, kiedy zbliżał się na Whinney do Ayli, przypominała Taluta, szczególnie, kiedy przywódca był z siebie bardzo zadowolony. Whinney zatrzymała się i Ayla podprowadziła ją do kamienia, żeby Danug mógł zejść. Był w takiej ekstazie, że nie mógł mówić, ale ciągle się uśmiechał. Nigdy przedtem nie zastanawiał się nad szybką jazdą na końskim grzbiecie - nie wyobrażał jej sobie - i to, co teraz przeżył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Nigdy tego nie zapomni.

Miał taki wyraz twarzy, że Ayla stale uśmiechała się, spoglądając na niego. Przyczepiła drągi do uprzęży Whinney i kiedy wrócili do miejsca obozowiska, Danug nadal był szczęśliwy.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Latie. - Dlaczego uśmiechasz się tak dziwnie?

- Jechałem na koniu - odpowiedział Danug. Latie kiwnęła głową i sama się uśmiechnęła.

Wszystko, co można było zabrać z obozowiska zostało już wpakowane na nosidła lub zawinięte w skóry, gotowe do powieszenia na długich drągach, dźwiganych przez dwoje ludzi. Na stercie wciąż jeszcze było mięso i skóry, ale dużo mniej niż Ayla przypuszczała. Podobnie jak polowanie i oprawianie zwierząt, również transport mięsa do miejsca zamieszkania był łatwiejszy, kiedy wszyscy pracowali razem. Wielu ludzi zauważyło, że Ayla nie przygotowała ciężaru do noszenia, i zastanawiali się, dokąd poszła. Jondalar jednak od razu wiedział, co chce zrobić, kiedy zobaczył Whinney ciągnącą dwa drągi. Ayla przewiązała je tak, że ich grubsze końce krzyżowały się tuż nad wiszącymi koszami, w poprzek kłębów konia i przymocowała je do uprzęży. Wąskie końce lekko spoczywały na ziemi za tylnymi kopytami konia. Między drągami Ayla przywiązała skóry z namiotu. Ludzie obserwowali ją teraz z zaciekawieniem, ale dopiero jak zaczęła przenosić resztę mięsa żubrów na tę platformę zrozumieli, do czego miała służyć. Napelniła również kosze, resztę zaś wpakowała do swojego nosidła. Kiedy skończyła, okazało się ku zdziwieniu wszystkich, że ze sterty nie zostało nic.

Tulie przyglądała się Ayli i koniowi z jego koszami i nośną platformą, z wyraźnym podziwem.

- Nigdy nie pomyślałam, żeby wykorzystać konia do noszenia ciężarów. Właściwie nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby użyć konia do czegokolwiek, poza jedzeniem.

Talut zarzucił ognisko piachem i pomieszał w nim kijem, żeby się upewnić, że wszystko wygasło. Potem zarzucił ciężkie nosidło na plecy, przewiesił torbę przez lewe ramię, w prawą rękę wziął swój oszczep i ruszył w drogę. Reszta myśliwych poszła za nim. Od czasu, kiedy po raz pierwszy spotkał Mamutoi, Jondalar zastanawiał się, dlaczego robią swoje torby tak, żeby je można było nosić tylko na jednym ramieniu. Teraz, kiedy poprawiał na plecach nosidło i wieszał torbę na jednym ramieniu, zrozumiał. Pozwalało im to na noszenie w pełni wyładowanego nosidła na plecach. Muszą często nosić duże ciężary, pomyślał.

Whinney szła za Aylą, z łbem blisko ramienia kobiety. Obok szedł Jondalar z Zawodnikiem na postronku. Talut zwolnił kroku i szedł tuż przed nimi, żeby zamienić z nimi po drodze kilka słów. Ludzie z trudem posuwali się naprzód, przygnieceni ciężarem pakunków i Ayla zauważyła wiele spojrzeń w kierunku jej i konia.

Po chwili Talut zaczął mrużyć pod nosem rytmiczną melodię. Potem zaczął głośniejszymi sylabami w takt ich kroków:

Husz-na, dusz-na, tesz-na, kesz-na.

Pecz-na, secz-na, ha-na-nja.

Husz-na, dusz-na, tesz-na, kesz-na.

Pecz-na, secz-na, ha-na-nja!

Reszta grupy włączyła się, powtarzając sylaby i melodię. Talut zachowując tempo i melodię, spojrzał na Deegie z łobuzerskim uśmiechem i zamienił sylaby na słowa.

O czym marzy śliczna Deegie?

Branag, Branag, kochaj mnie.

Dokąd idzie śliczna Deegie?

Puste łóżko czeka cię.

Deegie zaczerwieniła się, ale bawiło ją to, a wszyscy inni krztusili się ze śmiechu. Kiedy Talut powtórzył pierwsze pytanie, reszta grupy włączyła się w odpowiedź, również po drugim pytaniu wyśpiewali kolejną odpowiedź. Potem wszyscy razem zaśpiewali refren.

Husz-na, dusz-na, tesz-na, kesz-na.

Pecz-na, secz-na, ha-na-nja!

Powtórzyli to wiele razy, po czym Talut zaimprovizował następną piosenkę.

*Co porabia Wymez zimą?
Łupie kamień w samotności.
Co porabia Wymez latem?
Oh! nadrabia zaległości!*

Wszyscy się śmiali, poza Ranecem. Ranec ryczał ze śmiechu. Opanowany zazwyczaj Wymez zrobił się ciemnoczerwony na twarzy. Wszyscy dobrze znali jego obyczaj korzystania z Letniego Spotkania, żeby zrekompensować przeżyta w celibacie zimę. Jondalar miał taką samą uciechę z tego przekomarzania się i dowcipów jak wszyscy inni. Jego ludzie zachowywali się podobnie. Ale Ayla początkowo nie zrozumiała sytuacji, szczególnie, kiedy dostrzegła zażenowanie Deegie. Potem zobaczyła dobroduszne uśmiechy i fakt, że te drwiny przyjmowano wesoło. Zaczynała już rozumieć językowe żarty, a sam śmiech był zaraźliwy. Ją również rozbawiła piosenka skierowana do Wymeza.

Kiedy wszyscy się uspokoiłi, Talut znowu zaczął sylabizować refren. Grupa dołączyła się do śpiewu w nastroju wyczekiwania.

Husz-na, dusz-na, tesz-na, kesz-na.

Pecz-na, Becz-na, ha-na-nja!

Spojrzał na Aylę z przebiegłym uśmiechem i zaczął:

Kto na Aylę wciąż spogląda?

Dwóch z nią noce dzielić chce.

Kogo przyjmie na postanie?

Czarne? Białe? Któż to wie?

Ayla ucieszyła się, że włączono ją do zabawy i chociaż nie była całkiem pewna, czy zrozumiała znaczenie piosenki, zarumieniła się, bo wiersz był o niej. Przypomniała sobie wieczorną rozmowę o niezwykłości białych i czarnych zwierząt i uznała, że musi tu chodzić o Raneca i Jondalara. Pełen zachwytu śmiech Raneca potwierdził jej podejrzenia, ale niepokoił ją kwaśny uśmiech Jondalara. Z jego twarzy zniknęła radość.

Teraz Barzec podjął refren i nawet niewprawne ucho Ayli potrafiło ocenić czystość jego głosu. Również on uśmiechnął się do Ayli, dając znak, że będzie przedmiotem żartobliwej piosenki.

Jaki kolor lubisz Aylo?

Czarny piękny, biały też.

Kto kochankiem twym zostanie?

Może obu naraz chcesz!

Barzec spojrzał na Tulie, kiedy wszyscy powtarzali jego wiersz, a ta nagrodziła go uśmiechem pełnym czułości i miłości. Jondalar miał jednak skrzywioną minę, nie potrafił już nawet udawać, że nie bawią go żarty na jego temat. Nie odpowiadało mu dzielenie Ayli z kimkolwiek, a już szczególnie z czarnym rzeźbiarzem.

Następnie Ranec podchwycił refren i reszta szybko się włączyła.

Husz-na, dusz-na, tesz-na, kesz-na.

Pecz-na, Becz-na, ha-na-nja!

Nie patrzył na nikogo, chcąc utrzymać wszystkich w napięciu. Potem uśmiechnął się szeroko do Taluta, inicjatora złośliwych piosenek. Uczestnicy zabawy czekali na dowcipny tekst Raneca pod adresem przywódcy.

Kto nad innych się wybija?

Rudy łeb, twardy jak róg.

Kto narzędziem swym wywija?

Talut, wszystkich kobiet wróg!

Wielki przywódca ryczał ze śmiechu z tej insynuacji, kiedy inni powtarzali piosenkę. Potem znowu zaczęli śpiewać refren. Rytmiczne dźwięki nadawały tempa wędrowce do Obozu Lwa, a śmiech pomagał nosić ciężary - wynik udanego polowania.

Nezzie wyszła przed ziemiankę i zasunęła za sobą zasłonę. Wpatrywała się w przestrzeń za rzeką. Słońce stało już nisko i zaraz miało się schować za ciemną masę chmur na horyzoncie. Spojrzała w górę, na zbocze, niepewna dlaczego to robi. Właściwie nie spodziewała się jeszcze myśliwych. Wyruszyli przecież dopiero wczoraj i prawdopodobnie nie będzie ich przez co najmniej dwie noce. Z jakiegoś powodu spojrzała jednak jeszcze raz. Czy dostrzegła ruch na ścieżce prowadzącej na stopy?

- To Talut! - krzyknęła, widząc znajomą sylwetkę na horyzoncie. Wsunęła głowę do ziemianki i krzyknęła: - Wrócili! Talut i reszta, wrócili! - Potem popędziła z boku na spotkanie.

Wszyscy wybiegli z ziemianki, żeby przywitać powracających myśliwych. Pomagali zdejmować ciężkie nosidła z pleców ludzi, którzy nie tylko polowali, ale dźwigali do domu zdobycz. Ogromne zdumienie wywołał widok konia, ciągnącego za sobą ładunek dużo większy, niż jakkolwiek człowiek mógłby unieść. Zebrali się wokół Ayli, która z koszy bocznych wyładowywała jeszcze więcej. Mięso i inne części żubra wniesiono natychmiast do ziemianki, podając je sobie z rąk do rąk i chowano.

Kiedy wszyscy weszli do domu, Ayla zdjęła uprząż z Whinney i postronek z Zawodnika i upewniła się, że mają wszystko, co potrzeba. Mimo, że nic im się nie stało w czasie samotnych nocy na świeżym powietrzu, Ayla niepokoiła się o nie co wieczór. Póki pogoda jest znośna, nie jest tak źle. Trochę zimna im nie zaszkodzi, ale to była pora nagłych zmian pogody. Co będzie jeśli zacznie się burza? Gdzie się wtedy podzieją konie? Zaniepokojona spojrzała w niebo. Wysoko płynęły niewielkie, jasne chmury. Słońce dopiero co zaszło i zostawiło za sobą smugi ostrych kolorów. Ayla patrzyła w niebo, aż te jaskrawe barwy zgasły i zrobiło się szaro.

Wchodząc, usłyszała uwagę o niej i jej koniu. Ludzie siedzieli wokół kuchennego paleniska, jedząc i pijąc, ale przerwali rozmowę, gdy podeszła. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, bo wszyscy na nią patrzyli. Nezzie podała jej kościany talerz i rozmowa zaczęła się znowu. Ayla nałożyła sobie na talerz i rozejrzała się. Gdzie się podziało całe mięso z żubrów, które właśnie przynieśli? Nie było po nim śladu. Wiedziała, że musieli je gdzieś odłożyć, ale gdzie?

Ayla odsunęła ciężką, zewnętrzną skórę mamucią i najpierw poszukała wzrokiem koni. Upewniwszy się, że są bezpieczne, rozejrzała się za Deegie i uśmiechnęła się do niej. Deegie obiecała jej pokazać jak Mamutoi farbują i wyprawiają skóry. Aylę szczególnie interesował proces farbowania skóry na czerwono, żeby wyglądały tak jak kurta Deegie. Jondalar powiedział, że biały kolor jest dla niego święty; czerwony był święty dla Ayli, ponieważ był święty dla klanu. Przy ceremonii nadawania imienia używano farbującej skórę maści z czerwonej ochry zmieszanej z tłuszczem, najlepiej tłuszczem niedźwiedzia jaskiniowego; grudka czerwonej ochry była pierwszym przedmiotem, który wkładano do amuletu podczas ujawnienia totemu dziecka. Od początku, aż po kres życia, używano czerwonej ochry przy wielu rytuałach, łącznie z ostatnim - z pogrzebem. Mały woreczek z korzeniem używanym do przyrządzenia świętego napoju był jedynym czerwonym przedmiotem, jaki Ayla kiedykolwiek posiadała i stanowił, wraz z amuletem, jej największy skarb.

Nezzie wyszła z domu z dużym kawałkiem, poplamionej od używania, skóry i zobaczyła Aylę i Deegie stojące razem.

- Deegie, właśnie szukałam kogoś, kto by mi pomógł - powiedziała. - Chcę zrobić dużo duszeniny, żeby starczyło dla wszystkich. Polowanie na żubry było tak udane, że Talut chce to uczcić. Pomogłabyś mi? Włożyłam rozżarzone głownie do dołka obok dużego paleniska i

założyłam ramę. Jest tam worek wysuszonego łąjna mamuciego, do wyłożenia na głownie. Posłałam Danuga i Latie po wodę.

- Dla jednej z twoich duszenin jestem gotowa na wszystko, Nezzie.

- Mogę pomóc? - spytała Ayla.

- I ja - powiedział Jondalar. Właśnie podchodził, żeby porozmawiać z Aylą i usłyszał Nezzie.

- Możecie mi pomóc przynieść mięso - powiedziała Nezzie i zawróciła w kierunku domostwa.

Poszli za nią do jednego łuku z mamucich kości, które były rozmieszczone wzdłuż bocznych ścian ziemianki. Nezzie odsunęła sztywną, ciężką zasłonę ze skóry mamuciej. Podwójna warstwa czerwonego futra, z puszystym podłożem i długimi zewnętrznymi włosami, odwrócona była na zewnątrz. Za nią wisiała druga zasłona i kiedy Nezzie ją podniosła, powiało chłodem. Zaglądając do słabo oświetlonego pomieszczenia zobaczyli duży dół wielkości małego pokoju. Miał około metra głębokości i ziemne ściany. Był niemal wypełniony zamrożonymi kawałkami mięsa i całymi kadłubami mniejszych zwierząt.

- Skład! - krzyknął Jondalar, przytrzymując zasłonę, podczas gdy Nezzie schodziła do dołu.

- Mamy również mięso zamrożone na zimę, ale nie ma do niego tak wygodnego dostępu jak tutaj. Tamte składy są zbudowane pod skalnymi nawisami albo u wejścia do małych jaskiń.

- Klan ma mięso zamrożone w zimę w kryjówkę, pod stertą kamieni - powiedziała Ayla, rozumiejąc teraz, co się stało z mięsem żubrów, które przynieśli.

Jondalar i Nezzie spojrzeli na nią zdziwieni. Nigdy by nie przypuszczali, że ludzie z klanu mogą gromadzić zapasy na zimę. Byli zdumieni, kiedy Ayla mówiła o działaniach, które wydawały się tak skomplikowane; tak ludzkie. Ale z kolei uwagi Jondalara o miejscu, skąd pochodził, dziwiły Aylę. Sądziła, że wszyscy Inni mieszkali w takich samych domostwach i nie zdawała sobie sprawy z tego, że ziemianka była dla niego równie niezwykłą konstrukcją, jak dla niej.

- Nie mamy tu dosyć kamieni, żeby robić z nich kryjówki - zahuczał głos Taluta. Spojrzeli na zbliżającego się, czerwonobrodego olbrzymia.

- Deegie powiedziała mi, że robisz duszeninę - powiedział z aprobowującą miną. - Pomyślałem, że przyjdę ci pomóc.

- Ten człowiek potrafi wywachać jedzenie, nawet zanim jest ugotowane! - zaśmiała się Nezzie, przerzucając kawałki mięsa w dole.

Jondalar nadal interesował się składem.

- Jakim sposobem mięso tu nie odmarza? W ziemiance jest ciepło - spytał.

- W zimie cała ziemia jest zamrożona na kość, ale topi się w lecie i wtedy można ją kopać. Kiedy budujemy ziemiankę, kopimy tak długo, aż dojdziemy do zamrożonej ziemi. Tam żywność utrzymuje się nawet latem, chociaż nie zawsze zamrożona. Jesienią, jak tylko robi się zimno, ziemia znowu jest skuta lodem. Wtedy mięso zamarza w dołach i zaczynamy składować je na zimę. Futro mamucie trzyma ciepło wewnątrz i zimno na zewnątrz - wyjaśniał Talut. - Dokładnie tak, jak na żywym mamucie - dodał z uśmiechem.

- Masz, Talucie, weź to - Nezzie podawała mu twarde, oszroniony, czerwonobrazowy kawał mięsa z grubą warstwą żółtawego tłuszczu z jednej strony.

- Ja wezmę - zaofiarowała się Ayla, sięgając po mięso. Talut podał rękę Nezzie i chociaż absolutnie nie należała do drobnych kobiet, silny mężczyzna wyciągnął ją z dołu jakby była dzieckiem. - Ale jesteś zimna. Będę cię musiał rozgrzać - powiedział, objął ją w pasie, podniósł i zaczął chuchać na jej kark.

- Przestań, Talucie! Postaw mnie! - łajała go, ale jej twarz jaśniała z zadowolenia. - Mam dużo roboty, teraz nie pora...

- Powiedz mi, kiedy będzie pora, to cię puszcze.

- Mamy gości - napominała go, ale objęła go za szyję i coś szepnęła do ucha.

- To obietnica! - wykrzyknął olbrzym, postawił ją na ziemi i klepnął mocno w oba pośladki, podczas gdy Nezzie obciągała ubranie i próbowała odzyskać godną postawę.

Jondalar uśmiechnął się do Ayli i objął ją w pasie.

Znowu ta sama zabawa - myślała Ayła. Mówią jedno słowami co innego ruchami. Tym razem jednak zrozumiała dowcip oraz głęboką miłość między Nezzie i Talutem. Nagle uświadomiła sobie, że oni również, tak jak klan, okazywali miłość w tajemniczy sposób. Dzięki nowemu odkryciu pojęła ważny aspekt ich życia, wyjaśniło jej to i rozwiązało wiele wątpliwości, które niepokoiły, i pomogło lepiej zrozumieć dziwne zjawisko, jakim jest dowcip.

- Ten Talut! - powiedziała Nezzie, starając się brzmieć groźnie, ale z trudem ukrywała uśmiech. - Jak nie masz niczego innego do roboty, Talucie, to możesz mi pomóc przynieść bulwy i korzenie. - Potem zwróciła się do młodej kobiety: - Pokażę ci, gdzie je trzymamy, Aylo. Matka była łaskawa w tym roku i wykopaliliśmy mnóstwo.

Okrążyli platformę do spania i podeszli do innego zasłoniętego łuku.

- Korzenie, bulwy i owoce składamy nieco wyżej - powiedział Talut do gości, odciągając zasłonę i pokazując im kosze wypełnione małymi, brązowymi orzeszkami ziemnymi; małymi, jasnożółtymi dzikimi marchewkami; soczystymi dolnymi częściami łądyg pałki i sitowia; i innymi produktami ustawionymi na podłodze wokół dołu do zamrażania. - Dłużej się trzymają w zimnie, ale miękną jak się je zamrozi. Trzymamy również nie wyprawione skóry w dołach do czasu, aż ktoś się nimi zajmie. Także trochę kości na narzędzia i kły mamucie dla Raneca. On twierdzi, że po zamrożeniu łatwiej je obrabiać. Resztę kłów i kości trzymamy w przedsionku i w dołach na zewnątrz.

- Acha, to mi przypomniało, że potrzebuję kości kolanowej mamuta do duszeniny. Zawsze dodaje smaku i zapachu - powiedziała Nezzie, napełniając duży kosz różnymi warzywami. Gdzie mogłam położyć suszoną cebulę?

- Zawsze uważałem, że kamienne ściany jaskini są niezbędne, żeby przeżyć zimę, że to jedyna osłona przed wiatrem i burzami - powiedział Jondalar głosem pełnym podziwu. - My budujemy schronienie wewnątrz jaskiń, wzdłuż ścian, ale wy nie macie jaskiń. Nie macie nawet dosyć drzew, żeby budować schronienia. Wszystko zrobiliście przy pomocy mamutów!

- Dlatego też Ognisko Mamuta jest święte. Polujemy na inne zwierzęta, ale nasze życie zawdzięczamy mamutowi - powiedział Talut.

- Kiedy zatrzymałem się u Brece w Obozie Wierzby na południe stąd, nie widziałem takich budowli jak ta.

- Znasz Brece? - przerwał Talut.

- Brece i kilku ludzi z jej obozu wyciągnęło mojego brata i mnie z lotnych piasków.

- Ona jest dobrą przyjaciółką mojej siostry - powiedział Talut - i są spokrewnione przez pierwszego towarzysza Tulie. Wychowaliśmy się razem. Nazywają swoje miejsce Obozem Wierzby, ale ich domem jest Obóz Łosia. Letnie obozy są mniej solidne, nie tak jak ten. Obóz Lwa to nasza zimowa siedziba. Obóz Wierzby często wyprawia się do Morza Czarnego po ryby, skorupiaki i sól na handel. Co ty tam robiłeś?

- Thonolan i ja przekraczaliśmy deltę Wielkiej Rzeki Matki. Ona uratowała nam życie...

- Powinieneś opowiedzieć tę historię później. Wszyscy zechcą posłuchać o Brece - powiedział Talut.

Jondalar uświadomił sobie, że większość jego opowieści było także opowieściami o Thonolanie. Czy tego chciał, czy nie, musiał mówić o swoim bracie. To nie będzie łatwe, ale musi się do tego przyzwyczaić, jeśli w ogóle ma coś mówić.

Przeszli przez Ognisko Mamuta, które, poza środkowym przejściem, było odgródzone mamucimi kośćmi i skórzanymi zasłonami, jak zresztą wszystkie pozostałe ogniska. Talut dostrzegł miotacz oszczepów na platformie.

- To był nie lada pokaz - powiedział przywódca. - Zatrzymaliście tego żubra w miejscu.

- Tym można zrobić znacznie więcej niż to, coś widział - powiedział Jondalar i podniósł przyrząd. - Miotacz pomaga rzucać oszczepem zarówno dalej, jak i silniej.

- Naprawdę? A może byś nam pokazał - poprosił Talut.

- Chętnie, ale do tego powinniśmy pójść na step, żeby lepiej ocenić zasięg. Zdziwisz się - powiedział Jondalar i zwrócił się do Ayli: - Weź też swój miotacz.

Po wyjściu Talut zobaczył Tulie idącą w kierunku rzeki i krzyknął do niej, że idą popatrzeć na Jondalara i jego nowy sposób rzucania oszczepem. Zaczęli wspinać się po zboczu i zanim doszli na równinę, większość obozu dołączyła się do nich.

- Jak daleko potrafisz wyrzucić oszczep, Talucie? - spytał Jondalar, kiedy doszli na miejsce nadające się do zademonstrowania nowej broni. - Możesz mi pokazać?

- Oczywiście, ale po co?

- Bo chcę ci pokazać, że ja mogę rzucić dalej - powiedział Jondalar.

Salwa śmiechu była reakcją na to stwierdzenie.

- Lepiej wybierz sobie kogoś innego, żeby się z nim zmierzyć. Wiem, że jesteś wysoki i silny, ale nikt nie potrafi rzucić oszczepem dalej niż Talut - poradził Barzec. - Pokaż mu, Talucie. Niech wie, z kim ma do czynienia. Potem może współzawodniczyć z kimś równym sobie. Sam mógłbym mu co nieco pokazać, a myślę, że również Danug.

- Nie - powiedział Jondalar z błyskiem w oku. Zanosilo się na prawdziwe zawody. - Skoro Talut jest wśród was najlepszy, to tylko Talut się nadaje. I założyłbym się, że mogę rzucić oszczepem dalej... tylko nie mam co zastawić. Zresztą również Ayła może rzucić dalej, szybciej i celniej niż Talut.

Wśród zebranych członków obozu dało się słyszeć szmer niedowierzania. Tulie przypatrywała się Ayli i Jondalarowi. Byli rozprężeni, zbyt pewni siebie. Powinno być dla nich oczywiste, że nie mogą mierzyć się z Talutem. Wątpiła, czy mogą dorównać jej samej. Była niemal takiego samego wzrostu jak jasnowłosa mężczyzna, chociaż jego długie ramiona mogłyby dać mu pewną przewagę. Co się ukrywa za tą ich pewnością siebie? Postąpiła krok do przodu.

- Dam ci coś, o co się możesz założyć - powiedziała. - Jeśli wygrasz, dam ci prawo postawienia mi dowolnego żądania, w granicach rozsądku i ja je wypełnię.

- A jeśli przegram?

- Zrobisz to samo dla mnie.

- Tulie, jesteś pewna, że chcesz się zakładać o przyszłe żądanie? - spytał swoją towarzyszkę pełen niepokoju Barzec. Takie nieokreślone żądania zawierały element wielkiego ryzyka, bo zawsze chodziło w nich o coś więcej niż tylko o zwykłą zapłatę. Nie dlatego, że zwycięzca stawiał wysokie żądania, chociaż to też się zdarzało, ale dlatego, że przegrywający chciał się upewnić, że dług został spłacony i że nie można niczego więcej od niego wymagać. Kto wie, czego będzie się domagał ten obcy człowiek?

- Tak, jestem pewna - odpowiedziała. Ale nie dodała, że zyska i tak w każdym przypadku, bo gdyby on wygrał, gdyby naprawdę potrafił pobić rzut Taluta, Tulie będzie miała dostęp do cennej, nowej broni. Jeśli przegra, to ona będzie mogła żądać czegoś od niego. - Co ty na to, Jondalarze?

Tulie była przebiegłą kobietą, ale Jondalar się uśmiechał. Zakładał się już kiedyś o przyszłe żądania; zawsze dodawały grze smaczku i bardziej interesowały obserwatorów. Chciał pokazać wszystkim tajemnicę swojego odkrycia. Chciał zobaczyć, jak na to zareagują i jak broń będzie działać przy wspólnym polowaniu. To była następna próba jego broni myśliwskiej. Trochę eksperymentów i praktyki i każdy to potrafi. Na tym polegał urok jego wynalazku. Ale praktyka i nauczanie się posługiwania nowym przyrządem musi zabrać trochę czasu i wymaga gorliwego entuzjazmu. Zawody powinny tu pomóc... a na dodatek będzie miał wygrany zakład z Tulie. Co do tego nie miał wątpliwości.

- Zgoda! - powiedział.

Ayła przysłuchiwała się wymianie zdań. Nie wszystko rozumiała na temat zakładu, chociaż wiedziała, że chodzi o jakieś zawody. Zrozumiała jednak że wiele spraw przemilczano.

- Wybierzmy jakiś cel i kilka oznaczników - powiedział Barzec organizujący zawody. - Druwezie, ty i Danug przynieście kilka długich kości na zaznaczenie toru rzutu.

Uśmiechnął się, obserwując obu zbiegających z boczem chłopców. Danug górował nad drugim młodzieńcem, chociaż był od niego tylko o rok starszy. Druwez natomiast już w wieku trzynastu lat miał podobną do Barzeca przysadzistą, krępą i muskularną sylwetkę. Barzec był pewien, że ten chłopiec i mała Tusie były dziećmi z jego ducha, tak jak Deegie i Tarneg były prawdopodobnie dziećmi z ducha Darneva. Nie był pewien co do Brinana. Miał już osiem lat, ale nadal trudno było powiedzieć. Mut mogła wybrać ducha jakiegoś innego mężczyzny, nie zaś jednego z dwóch mężczyzn z Ogniska Dzikiego Wołu. Brinan przypominał Tulie i miał czerwone włosy jej brata, ale wyglądał jakoś inaczej. Darnev też tak uważał. Barzec poczuł ściśnięcie w gardle, uświadamiając sobie nagle brak swojego współtowarzysza. Bez Darneva nie jest tak samo, myślał Barzec. Minęły już dwa lata, ale oboje z Tulie nadal odczuwali dotkliwą pustkę.

Kiedy długie mamucie kości - z przywiązanymi czerwonymi ogonami lisów i koszami uplecionymi z jaskrawo pofarbowanych traw na szczycie - zostały wbite w ziemię, żeby zaznaczyć tor, dzień zaczął nabierać cech święta. Między palami rozciągnięto sznury z przywiązanymi kępkami zielonej trawy, tworząc w ten sposób szeroką aleję. Dzieci biegały wzdłuż tego toru i ubijały nogami trawę. Inni przynieśli oszczepy, potem ktoś wpadł na pomysł, żeby stary materac wypchać trawą i wyschniętym łajnem mamucim, pomalować na nim figury zwęglonym kawałkiem drewna z ogniska i używać jako ruchomego celu.

Podczas przygotowań, których skomplikowanie rosło z każdą minutą, Ayla zaczęła przygotowywać poranny posiłek dla Jondalara, Mamuta i siebie. Zaprosiła również wszystkich z Ogniska Lwa, żeby Nezzie mogła spokojnie rozpocząć gotowanie swojej duszeniny. Talut zaofiarował się, że do wieczornego posiłku przyniesie swój sfermentowany napój, co podkreśliło niezwykłość dnia, bo zazwyczaj wyciągał swoją wodę ognistą tylko dla gości i przy ceremoniach. Wtedy Ranec oznajmił, że przygotowuje swoją specjalną potrawę, co zdziwiło Aylę, bo nie wiedziała, że umiał gotować. Tornec i Deegie powiedzieli, że jak to będzie takie świętowanie, to oni też... coś zrobią. Użyli słowa, którego Ayla nie zrozumiała, ale przyjęte zostało z jeszcze większym entuzjazmem niż propozycja Raneca.

Po porannym posiłku i sprzątaniu, ziemianka opustoszała. Ayla wyszła ostatnia. Było już późne przedpołudnie. Konie podeszły nieco bliżej; Whinney rzucała łbem i rżała, witając zbliżającą się kobietę. Oszczepy już były na stepie, ale Ayla miała przy sobie procę i trzymała ją w ręce razem z woreczkiem okrągłych kamyków, które wybrała ze żwirowego dna przy zakręcie rzeki. Nie miała rzemienia wokół swej grubej kurty, za który mogłaby wsadzić procę, ani żadnej wygodnej fałdy w okryciu, gdzie dałoby się włożyć woreczek z kamykami. Tunika i kurta luźno na niej leżały.

Cały obóz przejęty był zawodami; niemal wszyscy byli już na górze i czekali z niecierpliwością. Ruszyła w górę zbocza i nagle zobaczyła Rydaga czekającego cierpliwie, żeby ktoś go zauważył i wniósł, ale ci, którzy go zwykle nosili - Talut, Danug i Jondalar - byli już na stepie. Ayla uśmiechnęła się do dziecka i chciała go zabrać, kiedy nagle wpadła na pomysł. Odwróciła się i gwizdnęła na Whinney. Kobyła i źrebak przygalopowali do niej i byli tacy uradowani jej obecnością, że zorientowała się, jak mało czasu im ostatnio poświęcała. Było tu tylu ludzi, że zajmowali prawie cały jej czas. Zdecydowała, że codziennie rano będzie zabierać konie na przejażdżkę, przynajmniej dopóki pogoda na to pozwoli. Podniosła Rydaga i posadziła go na grzbiecie Whinney. Razem zaczęli się wspinać po stromym zboczu.

- Trzymaj się grzywy, żebyś nie spadł do tyłu - ostrzegła go. Kiwnął głową i złapał się obiema rękami za gęste, ciemne włosie stojące sztywno na szyi konia.

Kiedy Ayla dotarła do miejsca, gdzie mieli rzucać oszczepami, wyczuła, że wszyscy byli spięci. To jej uświadomiło, że mimo całej zabawy, zawody brano bardzo poważnie. Zakład uczynił z tego coś więcej niż tylko pokaz. Zostawiła Rydaga na grzbiecie Whinney, skąd miał dobry widok na wszystko i stanęła obok koni, żeby były spokojne. Były już teraz

przyzwyczajone do ludzi, ale kobyła wyczuwała napięcie, a Zawodnik zawsze odczuwał nastrój swojej matki.

Ludzie kręcili się w miejscu, kilku zaczęło rzucać oszczepami wzdłuż udeptanego toru. Nie ustalono żadnego określonego terminu rozpoczęcia zawodów, a jednak, jak gdyby ktoś dał sygnał, wszyscy zdawali się wiedzieć, w którym momencie zejść z drogi i się uciszyć. Talut i Jondalar stali przy słupkach startowych i oglądali tor. Tulie stała obok nich. Chociaż Jondalar powiedział, że jest się gotów założyć również o długość rzutu Ayli, wydawało się to tak nieprawdopodobne, że ta uwaga po prostu została zignorowana. Ayła przypatrywała się więc z boku z żywym zainteresowaniem.

Oszczep Taluta był większy i dłuższy niż oszczepy pozostałych mężczyzn obozu, jak gdyby jego potężne mięśnie wymagały więcej wagi i masy, by dobrze rzucić, ale Ayła pamiętała, że oszczepy mężczyzn klanu były jeszcze cięższe i potężniejsze, chociaż nie tak długie. Widziała także inne różnice. W przeciwieństwie do oszczepów klanu, służących do wbijania, te oszczepy, jak również jej i Jondalara, były przeznaczone do rzucania i wszystkie były zaopatrzone w pióra. Obóz Lwa miał trzy pióra przyłączone do końca drzewca, podczas gdy Jondalar używał dwóch. Oszczepy, które zrobiła dla siebie, kiedy mieszkała sama w dolinie, miały zastrzone, utwardzone w ogniu końce. Jondalar robił ostrza z kości i przyczepiał je do drzewca. Łowcy Mamutów robili krzemienne groty.

Zajęta oglądaniem oszczepów, w ostatniej chwili zauważyła rzut Taluta. Cofnął się o kilka kroków, a potem w biegu wykonał potężny zamach. Oszczep przeleciał obok przypatrujących się ludzi i wylądował z głuchym uderzeniem. Ostrze wbiło się w ziemię, a drzewce wibrowało. Pełen podziwu obóz okazywał otwarcie, co sądzi o wyczynie swojego przywódcy. Nawet Jondalar był zdziwiony. Podejrzał, że rzut Taluta będzie długi, ale rezultat przewyższył jego oczekiwania. Nic dziwnego, że ci ludzie wątpili w słowa Jondalara.

Jondalar poszedł do miejsca, w które wbił się oszczep, żeby krokami zmierzyć odległość, jaką będzie musiał pokonać, po czym wrócił na linię startu. Trzymając miotacz horyzontalnie, wsunął koniec oszczepu do wyłobienia, które biegło wzdłuż urządzenia i wpasował mały haczyk z jednej strony miotacza w nacięcie na końcu drzewca. Przełożył dwa palce przez skórzane pętle z przodu, które pozwalały mu na trzymanie oszczepu i miotacza nieruchomo. Mierzył przez chwilę w kierunku tkwiącego w ziemi oszczepu Taluta, zamachnął się i rzucił. Jego oszczep przeleciał obok widzów i ku ich zdumieniu minął oszczep ich przywódcy i upadł daleko za nim. Wylądował płasko i ślizgał się jeszcze trochę po trawie. Z pomocą miotacza Jondalar podwoił odległość, na jaką ręcznie rzucał oszczepem i chociaż nie rzucił teraz dwukrotnie dalej niż Talut, znacznie przekroczył linię rzutu przywódcy.

Nagle, zanim obóz mógł złapać oddech i zauważyć różnice między dwoma rzutami, trzeci oszczep przeleciał wzdłuż toru. Zaskoczona Tulie spojrzała w tył i zobaczyła na linii startu Ayłę z miotaczem w ręku. Spojrzała na tor akurat w momencie, gdy oszczep lądował. Chociaż rzut Ayli nie dorównał rzutowi Jondalara, to przeleciał daleko poza miejsce, w którym upadł oszczep Taluta. Na twarzy Tulie malowało się całkowite osłupienie.

- **M**asz u mnie przyszłe żądanie - stwierdziła Tulie.- Przyznaję, chociaż z wielkim trudem, że sobie nie wyobrażałam, że uda ci się pobić Taluta. Ale do głowy mi nie przyszło, że może to również zrobić kobieta. Chciałabym obejrzeć tę... ehm... jak to nazywasz?

- Miotacz oszczepów. Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Ayla podsunęła mi pomysł, jak ją kiedyś obserwowałem z procą. Zastanawiałem się, czy można by wyrzucać oszczep równie daleko i równie szybko jak kamień z procy. No i zacząłem się zastanawiać, jak to zrobić - powiedział Jondalar.

- Już przedtem opowiadałeś o jej zręczności. Naprawdę tak dobrze strzela z procy? - spytała Tulie.

Jondalar uśmiechnął się.

- Aylo, może wyjmiesz procę i pokażesz Tulie?

Ayla zmarszczyła czoło. Nie była przyzwyczajona do publicznych pokazów. Nauczyła się tego w tajemnicy przed klanem, a nawet potem, kiedy w końcu pozwolili jej polować, zawsze robiła to sama. Klan nie chciał patrzeć na kobietę używającą broni myśliwskiej. Jondalar był pierwszym człowiekiem, który razem z nią polował i pierwszym, który widział pokaz jej mistrzostwa. Przez moment patrzyła na uśmiechającego się mężczyznę. Nie dostrzegła żadnych oznak, że lepiej zrobi jeśli odmówi. Skinęła głową i poszła po procę i kamienie, które dała Rydagowi do potrzymania, kiedy zdecydowała się rzucić oszczepem. Chłopiec uśmiechał się do niej z grzbietu Whinney, zadowolony, że wzbudziła taki podziw. Rozejrzała się, żeby poszukać jakiegoś celu. Zobaczyła sterczące żebra mamucie i wycelowała w nie. Donośny dźwięk kamienia uderzającego o kość nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że trafiła, ale to było zbyt łatwe. Rozejrzała się, próbując znaleźć jeszcze jakiś cel. Była przyzwyczajona do szukania ptaków i małych zwierząt, a nie przedmiotów, w które można rzucić kamieniem.

Jondalar wiedział, że potrafi zrobić znacznie więcej niż trafienie w nieruchomy przedmiot, przypomniał sobie pewne zdarzenie w dolinie, pokopał trochę w ziemi i zawołał:

- Aylo!

Odwrociła się i zobaczyła go w pewnej odległości na torze, jak stał z rozstawionymi nogami, dłońmi na biodrach i grudami ziemi na każdym ramieniu. Wzdrygnęła się. Zrobił kiedyś coś podobnego z dwoma kamieniami i nie chciała go widzieć znowu w niebezpiecznej sytuacji. Ale wiedziała, że właściwie żadnego niebezpieczeństwa nie było, mimo że wyglądało to groźnie. Dwa nieruchome przedmioty to dla niej łatwy cel. Nie chybiła takiego rzutu od lat. Dlaczego miałaby chybić teraz, tylko dlatego, że spoczywały na mężczyźnie - mężczyźnie, którego kochała? Przymknęła oczy, głęboko odetchnęła i znowu skinęła głową. Wyjęła dwa kamyki ze skórzanego woreczka, złożyła oba końce rzemienia i włożyła jeden z kamyków do wyrobionego wgłębienia w środku, trzymając drugi kamyk w pogotowiu. Podniosła głowę. Panowała nerwowa cisza. Nikt nic nie mówił, wszyscy jakby przestali oddychać. Panował zupełny spokój, ale wyczuwało się atmosferę napięcia.

Ayla skoncentrowała uwagę na mężczyźnie z dwiema grudami ziemi na ramionach. Kiedy poruszyła się, cały obóz wychylił się do przodu. Z gracją i oszczędnymi ruchami doświadczonego myśliwego, młoda kobieta wyrzuciła pierwszy pocisk. Przygotowała drugi, zanim pierwszy dotarł do celu. Twarda gruda ziemi na prawym ramieniu Jondalara eksplodowała pod uderzeniem kamyka. Wtedy, zanim ktokolwiek zorientował się, że rzuciła jeszcze raz, drugi kamień sproszkował bryłę szarobrazowej lessowej ziemi na jego lewym ramieniu. Stało się to tak szybko, że niektórzy myśleli, że czegoś nie zauważyli, albo że to była jakaś sztuczka.

To była sztuka, sztuka sprawności, którą mało kto umiałby powtórzyć. Nikt nie uczył Ayli posługiwania się procą. Nauczyła się w tajemnicy, obserwując z ukrycia mężczyzn z klanu Bruna, próbując i ćwicząc. Sama wymyśliła sposób szybkiego rzucania dwóch kamieni niemal równocześnie, po tym, jak kiedyś chybiła i z trudem uciekła przed atakującym rysiem. Nie

wiedziała, że większość ludzi uważała to za niemożliwe; nie było nikogo, kto by jej o tym powiedział.

Nawet nie wiedziała, że było mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek spotkała kogoś, kto dorównałby jej sprawności, ale i tak nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Nie interesowało ją zmaganie się z kimś innym w celu wyłonienia zwycięzcy. Jedyne współzawodniczyła z samą sobą; jedynym pragnieniem było udoskonalenie własnych umiejętności. Wiedziała, co potrafi i gdy uczyła się czegoś nowego - rzucania dwoma kamieniami naraz albo polowania w biegu z końskiego grzbietu - wypróbowywała wiele różnych sposobów, aż znalazła najlepszy i ćwiczyła go do osiągnięcia doskonałości.

W każdej dziedzinie ludzkiej działalności są perfekcyjniści, którzy przez skupienie, ćwiczenia i głębokie pragnienie osiągają taką sprawność, że przewyższają wszystkich innych. Ayla była takim właśnie mistrzem procy.

Przez moment panowała cisza, potem pomruk zdziwienia, a potem Ranec zaczął uderzać otwartymi dłońmi w uda. Po chwili cały obóz klaskał w ten sposób. Ayla nie była pewna, co to znaczy i spojrzała na Jondalara. Promieniał z zadowolenia i zrozumiała, że oklaski są wyrazem aprobaty. Tulie też klaskała, ale nieco bardziej powściągliwie niż inni, nie chcąc pokazać, że Ayla jej zaimponowała.

- Jeśli uważacie, że to było osiągnięcie, to patrzcie teraz! - powiedział Jondalar, schylając się po jeszcze dwie grudy ziemi. Upewnił się, że Ayla na niego patrzy i przygotowuje dwa kolejne kamyki. Równocześnie wyrzucił obie grudy w powietrze. Ayla rozprawiła się z nimi, zostawiając chmurę kurzu i opadającej ziemi. Podrzucił jeszcze dwie i znowu rozbiła je zanim spadły na ziemię. Oczy Taluta błyszczały z podniecenia.

- Ona jest dobra! - wykrzyknął.

- Też podrzuć dwie - powiedział Jondalar do Taluta. Podniósł sam dwie bryłki ziemi i pokazał je Ayli. Sięgnęła do woreczka, wyjęła cztery kamyki i trzymała po dwa w każdej ręce. Samo załadowanie i rzucenie czterech kamyków, zanim cztery grudy podrzucone w powietrze spadną z powrotem na ziemię, wymagało niezwyklej koordynacji ruchów, ale rzucenie ich z dostateczną precyzją, żeby trafić w spadające bryły z pewnością było prawdziwym testem jej umiejętności. Jondalar usłyszał jak Manuv i Barzec się zakładają: Manuv stawiał na Aylę. Po tym, jak uratowała życie Nuvie, był przekonany, że potrafi wszystko.

Jondalar podrzucił dwie grudy, jedną po drugiej i równocześnie Talut rzucił z całej siły swoje. Ayla rozprawiła się szybko z dwiema pierwszymi, jedną Jondalara i jedną Taluta. Pył posypał się na ziemię. Potrzebowała jednak dodatkowego czasu na przemieszczenie kolejnych kamyków z jednej ręki do drugiej. Druga gruda Jondalara już spadała, a gruda Taluta zwalniała u szczytu, zataczając łuk, zanim Ayla miała znowu przygotowaną procę. Wycelowała w niższą grudę, spadającą coraz szybciej i wyrzuciła kamyk z procy. Patrzyła na zderzenie trochę dłużej niż należało. Teraz musiała się spieszyć. Płynnym ruchem włożyła ostatni kamyk do procy i szybciej niż to, zdaniem widzów, było możliwe, znowu rzuciła, rozbijając ostatnią grudę tuż nad ziemią.

Obóz wybuchnął okrzykami podziwu i gratulacji oraz ogłuszającymi oklaskami.

- To dopiero był pokaz, Aylo! - powiedziała Tulie głosem pełnym zachwytu. - Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

- Ja... dziękuję - odpowiedziała Ayla, zarumieniona i szczęśliwa tak z powodu pochwały przywódczyni, jak i sprawnego strącenia wszystkich grud. Ludzie tłoczyli się wokół niej, prawiąc komplementy. Uśmiechała się nieśmiało i rozglądała za Jondalarem. Nie czuła się dobrze w centrum powszechnej uwagi. Jondalar rozmawiał z Wymezem i Talutem, który trzymał Rugie na ramionach. Zobaczył, że na niego patrzy, uśmiechnął się, ale kontynuował rozmowę.

- Ayla, jak nauczyłaś się tak strzelać z procy? - spytała Deegie.

- I gdzie? Kto cię nauczył? - spytała Crozie.

- Też chciałbym się tak nauczyć - dodał nieśmiało Danug. Stał za innymi i patrzył na Aylę z uwielbieniem. Od pierwszego momentu obudziła w nim młodzieńczą tęsknotę. Uważał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział oraz że Jondalar, którego też podziwiał, jest szczęściarzem. Ale po jeździe na koniu i teraz po tym pokazie jej umiejętności, jego budzące się zainteresowanie przerodziło się nagle w cichą miłość.

- Może dasz nam trochę lekcji - zaproponowała Tulie.

- Tak. Nie miałbym nic przeciwko takiej umiejętności, a ten miotacz oszczepów wygląda naprawdę ciekawie, jeśli jest celny - dodał Tor nec.

Ayla zaczęła się wycofywać. Jej nerwowość rosła pod nawalem pytań.

- Miotacz jest celny... jeśli ręka jest celna - powiedziała, pamiętając, ile pracy ona i Jondalar włożyli w praktykę z nowym przyrządem. Nic nie jest celne samo w sobie.

- Tak jest zawsze. Ręka i oko tworzą artystę, Aylo - powiedział Ranec, biorąc ją za rękę i patrząc jej w oczy. - Czy wiesz jaka jesteś piękna i pełna wdzięku? Jesteś artystką procy.

Ciemne oczy, które patrzyły jej w twarz, pełne były pożądania i wydobyły z niej odpowiedź starą jak życie. Ale przyspieszone bicie serca stanowiło równocześnie ostrzeżenie: to nie jest właściwy mężczyzna. Uczucie, jakie wywoływał w niej Ranec, było niezaprzeczone, ale zupełnie inne. Oderwała od niego wzrok, w panice rozejrzała się za Jondalarem... i znalazła go. Wpatrywał się w nich i jego niebieskie oczy pełne były ognia, złości i bólu. Ayla wyrwała rękę Ranecowi i cofnęła się. Tego było za dużo. Wszystkie pytania, ich natłok i te dziwne, nieopanowane uczucia przytłoczyły ją swym ciężarem. Żołądek jej się ścisnął, serce waliło, w gardle piekło; musiała stąd uciec. Zobaczyła Whinney z Rydagem wciąż siedzącym na jej grzbiecie i bez namysłu chwyciła swój woreczek z kamykami w rękę, w której nadal trzymała procę i popędziła do konia. Wskoczyła na grzbiet kobyły i objęła opiekuńczo chłopca. Whinney wyczuła jej potrzebę ucieczki i pogalopowała szybko w stronę otwartej przestrzeni. Za nimi pognął Zawodnik, bez kłopotu dotrzymując kroku matce.

Ludzie z Obozu Lwa byli zdumieni. Nie mieli pojęcia, dlaczego Ayla uciekła wraz z koniem, a tylko kilkoro z nich widziało ją już wcześniej w pełnym galopie. Kobieta z powiewającymi, długimi włosami na grzbiecie pędzącej kobyły stanowiła wspaniałą i wzbudzającą podziw widok. Niejeden z przyjemnością zamieniłby się z Rydagem. Nezzie poczuła niepokój o niego, ale wiedziała, że Ayla nie da mu zrobić krzywdy i uspokoiła się. Chłopiec nie wiedział, dlaczego zaoferowano mu tę wyszukaną przyjemność, ale jego oczy błyszczały z zachwytu. Mimo, że serce biło mu szybko z podniecenia, w ramionach Ayli nie bał się niczego i rozkoszował się cudem pędu w zawodach z wiatrem.

Ucieczka od niepokojącego tłumu oraz znajomy dotyk i dudnienie końskich kopyt, uspokoiły Aylę. Kiedy się odprężyła, poczuła bicie serca Rydaga z jego dziwnym niewyraźnym, mrużącym dźwiękiem i na moment odczuła niepokój. Zastanawiała się, czy rozsądne było zabieranie go ze sobą. Potem zrozumiała, że bicie serca, chociaż nienormalne, nie było zbyt wyęteżone. Ayla wyprostowała się. Kobyła przeszła w kłus i szerokim kołem zawróciła. Niedaleko od toru, na którym rzucali oszczepami, minęli ukrytą w wysokiej trawie parkę pardw o cętkowanym, letnim upierzeniu, jeszcze nie zamienionym na białe, zimowe. Konie je wypłoszyły. Kiedy wzleciały w powietrze, Ayla z nawyku przygotowała procę, spojrzała w dół i zobaczyła, że Rydag już wyjął dwa kamyki z woreczka, który trzymał przed sobą. Wzięła je i kierując Whinney udami strąciła z nieba jednego nisko latającego, tłustego ptaka, a potem drugiego. Zatrzymała Whinney i trzymając chłopca w ramionach, ześlizgnęła się na ziemię razem z nim. Postawiła go, podniosła ptaki, ukreśliła im łebki i kilkoma łodygami stojącej trawy związała razem ich upierzone łapy. Pardwy umiały latać szybko i daleko, jeśli chciały, ale nie zimowały na południu. Zamiast tego zmieniały upierzenie na ciężkie, białe pióra, które ogrzewały ich ciała i tworzyły na łapach szerokie oparcie na sypkim śniegu. Wytrzymały dzięki temu ostrą zimą, karmiąc się ziarnami i gałązkami i wygrzebując w śniegu małe jamy, gdzie się chowały w czasie burz.

Ayla znowu wsadziła Rydaga na Whinney.

- Chcesz potrzymać pardwy? - spytała, dając mu znaki.

- Pozwolisz mi? - zaszygował z powrotem, a radość na jego twarzy mówiła więcej niż gesty. Nigdy nie mógł biegać szybko dla samej przyjemności; teraz zrozumiał, co to jest za uczucie. Nigdy nie polował, ani nie rozumiał skomplikowanych uczuć, które pochodziły ze świadomości wykorzystania własnej inteligencji i umiejętności w zdobywaniu żywności dla siebie i innych. To, co przeżywał teraz było temu uczuciu najbliższe i niczego więcej nie mógł już osiągnąć.

Ayla uśmiechnęła się, przełożyła ptaki przez grzbiet Whinney przed Rydagiem, odwróciła się i poszła wolno ku ludziom. Whinney podążyła za nią. Ayla nie spieszyła się z powrotem, ciągle jeszcze wzburzona rozwścieczonym spojrzeniem Jondalara. Dlaczego on się tak gniewa? W jednej chwili z zadowoleniem uśmiechał się do niej... kiedy wszyscy się tłoczyli. Ale kiedy Ranec... Zaczerwieniła się na wspomnienie ciemnych oczu i ciepłego głosu. Inni! - potrząsała głową, jakby chciała otrząsnąć się z myśli. Nie rozumiem tych Innych!

Wiatr zwał jej na twarz kosmyki włosów. Niezadowolona gwałtownie odsunęła je ręką. Już wiele razy myślała o tym, żeby je znowu zaplatać, tak jak to robiła w dolinie, kiedy żyła sama, ale Jondalar lubił jej rozpuszczone włosy, więc je tak zostawiła. Czasami to rzeczywiście przeszkadzało. Z odrobiną irytacji zauważyła, że nadal trzyma w rękę procę, ponieważ nie miała gdzie jej włożyć. Przy tym ubraniu nie mogła nawet nosić swojej torby znachorskiej, ale Jondalar lubił właśnie taki strój. Dawniej zawsze przywiązywała ją do rzemienia, który opasywał owijając ją płachtę.

Podniosła rękę, żeby znowu odgarnąć włosy z oczu i zauważyła w niej procę. Zatrzymała się, ściągnęła włosy do tyłu i przewiązała głowę rzemieniem procy. Zatykając luźne końce, uśmiechała się zadowolona. To był dobry pomysł. Włosy nadal wisiały luźno z tyłu, ale proca nie dawała im opaść na oczy, głowa zaś wydawała się znakomitym miejscem na procę.

Większość ludzi doszła do wniosku, że skok na konia i szybka jazda zakończona straceniem dwóch pardw była częścią jej pokazu. Nie wyprowadziła ich z błędu, ale unikała wzroku Jondalara i Raneca. Jondalar wiedział, że była czymś wzburzona, kiedy odwróciła się i uciekła, i był pewien, że to on jest temu winny. Żałował tego, było mu przykro, robił sobie wymówki, ale nie dawał sobie rady z nieznanymi, mieszanymi uczuciami i nie wiedział jak jej to powiedzieć. Ranec nie rozumiał głębi niepokoju Ayli. Wiedział, że wywołuje w niej jakieś uczucia i podejrzewał, że mogły się one przyczynić do jej nagłej ucieczki. Uważał jednak, że było to naiwnie dziewczęce i czarujące. Czuł coraz większe pragnienie kontaktu z Aylą i zastanawiał się, jak silne właściwie są jej uczucia do tego wysokiego blondyna.

Kiedy wrócili, dzieci znowu biegały wzdłuż toru. Nezzie podeszła do Rydaga i zabrała ptaki. Ayla puściła luzem konie. Odeszły nieco dalej i zaczęły się paść. Zastanawiała się, jak przyjacielska sprzeczka doprowadziła do zawodów w rzucaniu oszczepem, które przerodziły się w coś, co było poza zasięgiem jej doświadczeń.

Ayla rozumiała zawody, współzawodniczenie w celu wypróbowania niezbędnych umiejętności - kto pobiegnie szybciej, albo kto dalej rzuci oszczepem - ale nie rozumiała czynności, których celem wydawała się sama zabawa, zaś doskonalenie i sprawdzian umiejętności były tylko produktem ubocznym.

Z ziemianki wyniesiono wiele obręczy. Były tak duże, że mniej więcej opasałyby dokoła biodra. Zrobiono je z pasa surowej, mokrej skóry, splecionej i tak wysuszonej. Potem całość owijano ciasno szeroką trawą. Do wyposażenia należały również zaostrzone, proste patyki z przyczepionymi piórami - lekkie oszczepy, ale bez kościanych czy krzemienych grotów. Obręcz toczono po ziemi i rzucano przez nie te patyki. Kiedy komuś udało się zatrzymać obręcz oszczepem, który przeszedł przez otwór i wbił się w ziemię, rozlegały się okrzyki i pełne aprobaty oklaski. Gra, w której używano również słów do liczenia i robiono zakłady, wzbudzała wielkie podniecenie w obozie i Ayla patrzyła zafascynowana. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety brali udział w grze, ale wymieniali się przy turlaniu obręczy i rzucaniu oszczepów, jak gdyby byli w dwóch przeciwstawnych sobie grupach.

Wreszcie doszli do jakiegoś rezultatu. Część ludzi, wśród nich rozgrzana grą Deegie, zawróciła w kierunku ziemianki. Ayla dołączyła do niej.

- Ten dzień zamienia się w festiwal - powiedziała Deegie. - Zawody, gry i wygląda na to, że będziemy mieli prawdziwą ucztę z duszeniny Nezzie, ognistej wody Taluta i potrawy Raneca. Co masz zamiar zrobić z pardwami?

- Mam specjalny sposób na gotowanie. Myślisz, że zrobić?

- Czemu nie? Jeszcze jedna specjalna potrawa przyda się na ucztę.

Już przed ziemianką poczuły wspaniały zapach gotującej się żywności, zapowiedź uczyty. Najsilniejszy aromat dawała duszenina Nezzie. Bułgotała w dużej skórce do gotowania, której pilnowali Latie i Brinan, ale wszyscy inni także byli w jakiś sposób włączeni w przygotowania. Aylę zainteresowało urządzenie do gotowania duszeniny i bacznie obserwowała jak Nezzie i Deegie je ustawiały. Do dużego dołu wykopanego obok paleniska wrzuciły rozżarzonych głowni na popiół pozostałych po poprzednim gotowaniu. Na gorące głownie położyły warstwę ususzonego łajna mamuciego, a na tym umieściły gruby kawał mamuciej skóry, podtrzymywany ramą i napełniony wodą. Głownie tłące się pod łajnem zaczęły grzać wodę, ale zanim łajno zajęło się, wystarczająco dużo opału się już wypaliło, żeby skóra nie spoczywała bezpośrednio na ogniu, tylko wisiała na swojej ramie. Płyn chłodził skórę i chociaż osiągnął punkt wrzenia, chronił ją przed zapaleniem się. Kiedy opał w dole się wypalił, utrzymywano gotowanie się duszeniny przez dodawanie rzecznych kamieni, które przedtem rozgrzewano w ognisku. To zadanie należało do starszych dzieci.

Ayla oskubała obie pardwy i wypatroszyła je, używając małego, krzemienego noża. Nie miał trzonka, ale tył został stępiony lekkimi uderzeniami, żeby uchronić użytkownika przed skaleczeniem, i z tyłu ostrego zakończenia odłupano kawałek, tak że utworzyło się tam zagłębienie. Trzymało się ten nóż kciukiem i palcem wskazującym po obu stronach, z długim palcem we wgłębieniu, co ułatwiało operowanie nim. Nóż nie nadawał się do ciężkiej pracy, tylko do cięcia mięsa i cienkich skór. Ayla nauczyła się z nim obchodzić dopiero w Obozie Lwa, ale stwierdziła, że jest bardzo poręczny. Zawsze piekła pardwy w dole wyłożonym kamieniami, w którym zapalała ogień i pozwalała mu wygasnąć przed włożeniem ptaków i przykryciem ich. Ale w tej okolicy nie było łatwo o duże rzeczne kamienie i postanowiła wykorzystać gorący dół na duszeninę dla swoich potrzeb. Była to również niewłaściwa pora roku na zieleninę, której zawsze używała do pardw - podbiał, pokrzywy, lebioda - oraz na jaja pardw, którymi zwykła nadziewać ptaki. Niektóre suszone zioła z jej torby znachorskiej, użyte w niewielkich ilościach, były dobre jako przyprawy, siano zaś, w które miała zamiar opakować ptaki, doda własnego, delikatnego zapachu. Może nie będzie to dokładnie ulubiona potrawa Creba, ale pardwy powinny być smaczne - myślała.

Kiedy skończyła czyszczenie ptaków, weszła do środka i zobaczyła Nezzie, rozpalając ogień w dużym palenisku.

- Chcę gotować pardwy w dziurze, jak ty duszeninę. Mogę wziąć głownie? - spytała Ayla.

- Oczywiście. Potrzeba ci jeszcze czegoś?

- Mam suszone zioła. Lubię świeże zielone w środek. Zła pora.

- Zajrzyj do składu. Tam są różne warzywa, których mogłabyś użyć, i mamy sól - powiedziała jej Nezzie.

Sól - pomyślała Ayla. Nie gotowała z solą od czasu, kiedy opuściła klan.

- Tak. Sól dobra. Może warzywa. Popatrzę. Gdzie gorące głownie?

- Dam ci kilka, jak tylko to rozpalę.

Ayla patrzyła na Nezzie rozpalając ognisko, nie zwracając większej uwagi na ten znajomy jej proces, ale nagle coś ją zaintrygowało. Wiedziała, że nie mają zbyt wiele drzewa, ale właściwie nie zastanawiała się nad tym. Jako opał używali kości, a kość nie pali się łatwo! Z innego ogniska Nezzie wzięła mały węgiełek i podpaliła nim trochę wysuszonych łupin ze strączków nasion, które były zbierane na podpałkę. Dodała nieco suszonego łajna, żeby ogień był gorętszy, a potem zaczęła powoli wsypywać małe odłamki kości. Nie paliły się dobrze.

Dmuchięła, żeby podtrzymać ogień i zaczęła poruszać małym uchwytem, którego Ayla przedtem nie zauważyła. Usłyszała lekki poświst wiatru, zobaczyła wirujące w powietrzu płatki popiołu i płomień rozpalił się jaśniej. Od gorętszego płomienia zajęły się odłamki kości, osmalając się najpierw na brzegach a potem buchając płomieniem. Ayla nagle zrozumiała powód swego niepokoju, coś co jej niemal nie przeszkadzało, ale zastanawiało, od czasu wejścia do Obozu Lwa. Dym pachniał niewłaściwie. Sama paliła czasem wysuszone łajno i знаła ostry, silny zapach jego dymu, ale jej podstawowy opał był roślinnego pochodzenia. Była przyzwyczajona do zapachu drzewnego dymu. Opał używany w Obozie Lwa był zwierzęcego pochodzenia. Zapach palących się kości był odmienny, przypominał zapach pieczeni zostawionej zbyt długo na ogniu. W połączeniu z łajnem, którego używali w dużych ilościach, dawał specyficzną, cierpką woń, którą przesiąknęło całe obozowisko. Nie była nieprzyjemna, ale nieznaną i niepokojąca. Teraz, kiedy zrozumiała przyczynę, opuściło ją to nieokreślone napięcie.

Uśmiechnęła się, patrząc jak Nezzie dokłada więcej kości i dopasowuje uchwyt narzędzia, które sprawiało, że ogień był gorętszy.

- Jak to robisz? - spytała. - Że ogień taki gorący?

- Ogień musi oddychać i wiatr to oddech ognia. Matka nas tego nauczyła, kiedy uczyniła kobiety opiekunkami palenisk. Możesz to zobaczyć sama, że kiedy dajesz ogniowi swój oddech to pali się lepiej. My wykopujemy rów pod paleniskiem aż na dwór, żeby doprowadzić wiatr do środka. Rów jest wyłożony kiskami zwierząt, które nadmuchujemy powietrzem zanim wyschną, wkładamy do kości i posypujemy ziemią. Rów tego paleniska wychodzi tędy, pod matą z trawy. Widzisz?

Ayla popatrzyła w kierunku wskazywanym przez Nezzie i skinęła głową.

- Wchodzi tutaj - ciągnęła kobieta, pokazując jej pusty róg żubra wystający z boku dołu, w którym było palenisko. Dół był znacznie głębszy niż poziom podłogi. - Ale nie zawsze potrzeba tyle samo powietrza. Zależy jak silnie wieje na zewnątrz i jaki duży ogień jest ci potrzebny. Blokujesz wiatr, albo go wpuszczasz, o tym - powiedziała Nezzie, pokazując na uchwyt przyczepiony do zastawki zrobionej z cienkiej kości łopatkowej.

Pomysł wydawał się prosty, ale była to przemyślna idea, prawdziwe techniczne osiągnięcie, niezbędne do przeżycia. Bez tego Łowcy Mamutów nie mogliby żyć na tych lodowatych stepach, poza kilkoma odpowiednimi miejscami, mimo olbrzymiej ilości zwierzyny łownej. Co najwyżej byłiby tu sezonowymi gośćmi. W krainie niemal pozbawionej drzew, z surowymi zimami, obok rozrastającego się lodowca, paleniska z dopływem powietrza umożliwiały im spalanie kości, jedynego paliwa dostępnego w wystarczająco dużych ilościach i pozwalały na życie tu przez okrągły rok.

Kiedy ogień rozpalił się porządnie, Ayla poszła do składu, żeby znaleźć coś, czym mogłaby nadzieć pardwy. Kusily ją wysuszone ptasie embriony, ale musiałyby je pewnie długo moczyć i nie była pewna, jak długo. Postanowiła wziąć dzikie marchewki i groszek ze straków wyki, ale zmieniła zdanie. Zauważyła upleciony pojemnik, w którym były jeszcze resztki porannej gęstej zupy z ziarna i warzyw. Odstawiła ją na południowy posiłek, gdyby ktoś miał ochotę, i zupa zgęstniała jeszcze bardziej. Skosztowała jej. Gdy nie było soli ludzie lubili wyraźne, ostre przyprawy. Rano dodała do zupy z ziaren żyta i owsa, szałwię i miętę, jak również goryczkę, cebule i dzikie marchewki. Z odrobiną soli i ziarnami słonecznika, które widziała w składzie, i z suszonymi porzeczkami... i może podbiałem, i owocami dzikiej róży z jej torby znachorskiej, mogło stanowić ciekawe nadzienie dla jej pardw. Ayla przygotowała i nadała ptaki, owinęła je w świeżo ścięte siano i zagrzebała w dole z kilkoma kościanymi głowniami. Wszystko przykryła popiołem. Potem poszła zobaczyć, co robią inni.

Przed wejściem aż wrzało, zgromadził się tam niemal cały obóz. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że zebrano tam wielkie sterty łądyg z kłosami pełnymi ziarna. Jedni młócili, tupiąc i uderzając w pęki łądyg, żeby uwolnić ziarno od słomy i łusek. Inni usuwali plewy, podzrucając ziarno w powietrze na szerokich, płaskich tacach zrobionych z wierzbowych witek. Plewy, lżejsze od ziarna, odwiewał wiatr. Ranec wsypywał ziarno do stępy zrobionej z wydrążonej

kości stopy mamuta i przedłużonej częścią kości udowej. Złapał kiel mamuci, rozłamany poprzecznie, który służył jako tłuczek i zaczął uderzać w ziarna. Barzec zdjął swoją futrzaną kurtę, stanął naprzeciwko niego i po każdym uderzeniu przechwytywał ciężki kiel, tak że pracowali przemiennie, przekazując sobie tłuczek co drugie uderzenie. Tornec zaczął uderzać dłonią o dłoń do taktu, Manuv zaś podchwycił powtarzający się, monotony refren:

T-tak, ho-ho, Ranec wali mocno tak!

T-tak, ho-ho, Ranec wali mocno tak!

Potem Deegie włączyła się z inną melodią, harmonizującą ze słowami:

Nie nie nie, Barzec łatwiej wali tak!

Nie nie nie, Barzec łatwiej wali tak!

Wkrótce wszyscy śpiewali albo klaskali w uda. Mężczyźni śpiewali z Danugiem, a kobiety z Deegie. Ayla czuła rytm i mruczała cicho do taktu, i chociaż nie odważyła się przyłączyć do śpiewu, bardzo dobrze się bawiła.

Po chwili Wymez, który zdjął swoją kurtę stanął obok Raneca i przejął tłuczek, nie tracąc jednego uderzenia. Manuv równie szybko zmienił refren i już przy następnym uderzeniu słychać było nowe słowa:

Nie tak tak, Wymez bierze tłuczek tak!

Kiedy Barzec wyglądał na zmęczonego, Druwez przejął tłuczek od niego i Deegie zmieniła swoje słowa, potem zamienił go Frebec. Przeszli na chwilę, sprawdzili rezultaty pracy i wysypali zmielone ziarno do sita zrobionego z liści pałki i przesiali do kosza. Wsypano więcej ziarna do stępy, po czym Tulie i Deegie chwyciły tłuczek z kła mamuciego i Manuv wymyślił refren dla obu, ale śpiewał jedną część falsetem, który rozśmieszył wszystkich. Nezzie przejęła tłuczek od Tulie i Ayla impulsywnie stanęła koło Deegie, co przyjęto z wyraźną aprobatą. Deegie cisnęła tłuczkiem w stępę i odsunęła się. Nezzie chwyciła tłuczek i podniosła w momencie, kiedy Ayla zajęła miejsce Deegie. Ayla usłyszała ponowne uderzenie i złapała gruby, nieco zakrzywiony trzon. Był cięższy niż przypuszczała, ale go podniosła i wtedy rozległ się głos Manuva:

Ach, ho-ho, Ayle tu witamy tak!

Omam nie upuściła mamuciego kła. Nie spodziewała się takiego spontanicznego odruchu przyjaźni i kiedy przy następnym uderzeniu cały Obóz Lwa powtórzył te słowa, była tak wzruszona, że łzy jej napłynęły do oczu. To było coś więcej niż prosty wyraz sympatii do niej; to była akceptacja. Znalazła Innych i oni ją przyjęli.

Tronie zastąpiła Nezzie, a po chwili Fralie postąpiła krok do przodu, ale Ayla pokręciła przecząco głową i ciężarna kobieta usłuchała i wróciła na swoje miejsce. Ayla była zadowolona, że Fralie jej posłuchała, ale potwierdziło to tylko jej podejrzenia, że Fralie nie czuje się dobrze. Tłukły nadal w ziarno, aż Nezzie je zatrzymała, żeby przesypać je do sita i znowu napełnić stępę świeżym ziarnem. Tym razem Jondalar wystąpił do przodu, żeby przyłożyć się do nudnej i ciężkiej pracy ręcznego mielenia dzikiego ziarna, którą starano się uprzyjemnić przez wspólny wysiłek i zabawę. Zmarszczył się jednak, kiedy z drugiej strony podszedł Ranec. Nagle napięcie wyczuwane między ciemnoskórym rzeźbiarzem i jasnowłosym gościem napełniło przyjazną atmosferę niemal nieuchwytną wrogością.

Wszyscy zauważyli, że mężczyźni, na przemian podnosząc ciężki kiel, przyspieszyli tempa. Gdy zaczęli przerzucać tłuczek jeszcze szybciej, śpiewanie ucichło, ale niektórzy tupali nogami, a oklaski stały się głośniejsze i ostrzejsze. Niepostrzeżenie Jondalar i Ranec zwiększyli również siłę uderzeń, nie tylko tempo, i wspólny wysiłek zamienili w konkurs siły i woli. Tłuczek był ciskany z taką siłą przez jednego, że odbijał się w górę, gdzie łapał go drugi i znowu ciskał z całej siły. Pot wystąpił im na czoła, lał się po twarzach i zalewał oczy. Przemoczył ich tuniki, w miarę jak zmuszali się wzajemnie do wysiłku, szybciej i mocniej, waląc dużym, ciężkim tłuczkiem w stępę, jeden, a potem drugi, w dół i w górę. Wydawało się to trwać wiecznie, ale żaden nie chciał przerwać pierwszy. Dyszeli ciężko, wykazywali oznaki

zmęczenia i wyczerpania, ale odmawiali poddania się. Żaden z nich nie chciał ustąpić drugiemu; wydawało się, że woleliby raczej umrzeć.

Ayla patrzyła się z niepokojem. To był zbyt duży wysiłek. Spojrzała na Taluta z paniką w oczach. Talut skinął na Danuga i obaj ruszyli w kierunku upartych mężczyzn, którzy wyglądali jakby chcieli się zapracować na śmierć.

- Pora dopuścić kogoś innego! - zagrmiał Talut, odsunął Jondalara i przechwyił tłuczek. Po odbiciu od dna, Danug wyrwał go sprzed nosa Raneca.

Obaj mężczyźni byli tak wyczerpani, że ślania się na nogach i z trudem chwyтали oddech. Ayla chciała do nich podbiec, ale niezdecydowanie trzymało ją w miejscu. Wiedziała, że w jakiś sposób ona była przyczyną tej walki, i niezależnie, do którego podejdzie najpierw, ten drugi straci twarz. Również mieszkańcy obozu byli zaniepokojeni, ale nie chcieli udzielić im pomocy. Obawiali się, że wyrażenie niepokoju będzie potwierdzeniem, że te zawody były czymś więcej niż tylko zabawą oraz uznaniem ich otwartej rywalizacji, której nikt nie był skłonny traktować zbyt poważnie.

Podczas gdy Jondalar i Ranec zaczęli powracać do sił, uwaga wszystkich zwróciła się na Taluta i Danuga, którzy nadal walili w stępę - i zamienili to w zawody. Przyjacielskie, tym niemniej zawody. Talut szczyrzył zęby w uśmiechu do swojej młodszej kopii i wbijał tłuczek w dno kościanej stępy. Poważny Danug odbijał go z powrotem z ponurą determinacją.

- Brawo, Danugu! - krzyczał Tor nec.

- Nie ma najmniejszej szansy - powiedział Barzec.

- Danug jest młodszy - powiedziała Deegie. - Talut zmęczy się wcześniej.

- Ale nie ma wigoru Taluta - nie zgodził się z nią Frebec.

- Nie ma jeszcze siły Taluta, ale ma nie mniejszy wigor - powiedział Ranec. Odzyskał wreszcie na tyle oddech, że mógł włączyć się do dyskusji. Chociaż ciągle odczuwał skutki nadmiernego wysiłku, uznał te zawody za sposób ukrycia faktu, że rywalizacja między nim a Jondalarem była tak śmiertelnie poważna.

- Dalej, Danugu! - zachęcał Druwez.

- Dasz radę! - dodała rozentuzjzmowana Latie, chociaż nie była pewna, dla którego z zawodników przeznaczyła ten okrzyk zachęty.

Nagle, po silnym uderzeniu Danuga, pękła kościana podstawa.

- Tego naprawdę za dużo! - łajęła Nezzie. - Nie musicie walić tak mocno, żeby aż rozbijać stępę. Teraz potrzebna jest nowa i myślę, że to ty powinienes ją zrobić, Talucie.

- Masz rację! - powiedział Talut, promieniejąc radością. - To był wyrównany mecz, Danugu. Wyrosłeś na silnego chłopca przez ten rok poza domem. Widziałaś go, Nezzie?

- Popatrzcie na to! - wykrzyknęła Nezzie, wyjmując zawartość stępy. - To ziarno zostało ubite na pył! Mnie było tylko potrzebne pogniecione. Chciałam je uprzyżyć i schować. Tego nie można uprzyżyć, aby się trzymało!

- Jakie ziarno w tym jest?

- Zapytam Wymeza, ale zdaje mi się, że ludzie mojej matki robili coś z ziarna zmielonego na proszek - powiedział Ranec. - Wezmę trochę, jeśli nie jest to nikomu potrzebne.

- Tu jest przede wszystkim pszenica, ale jest też trochę żyta i owsa. Tulie wzięła już dosyć dla siebie, na te małe bochny ze zmielonego ziarna, które wszyscy tak lubią. Są gotowe, tylko trzeba je upiec. Talut chciał trochę, żeby zmieszać z korzeniem pałki na jego wodę ognistą. Ale jeśli chcesz, możesz wziąć wszystko. Zapracowałeś na to.

- Talut też pracował. Jeśli potrzebne mu, to niech weźmie - odpowiedział Ranec.

- Weź, ile chcesz. Jak coś zostanie, to ja wezmę - powiedział Talut. - Korzenie pałki, które moczę od kilku dni, już zaczęły fermentować. Nie wiem, co się stanie, jeśli dołożę tego proszku, ale może wyjść coś ciekawego.

Ayla obserwowała Jondalara i Raneca, żeby się upewnić, czy nic im się nie stało. Kiedy zobaczyła, jak Jondalar ściąga swoją przepoconą tunikę, oblewa się wodą i idzie w kierunku domostwa, wiedziała, że wysiłek nie spowodował żadnych złych skutków. Czuła się trochę

głupio, że do tego stopnia bała się o niego. To był silny, zdrowy mężczyzna i trochę przemęczenia z pewnością nie mogło zaszkodzić ani jemu, ani Ranecowi. Ale unikała ich obu. Czuła zakłopotanie wobec tego, co zrobili i wobec swoich własnych uczuć.

Tronie wyszła z ziemianki, wyglądała na zagonioną. Trzymała Hartala na jednym biodrze i płaską, kościaną tacę pełną koszy i przyrządów na drugim. Ayla pospieszyła ku niej.

- Mogę pomóc? Trzymać Hartala? - spytała.

- Och, chciałybyś? - odparła młoda matka i podała Ayli niemowlę. - Wszyscy coś gotują i robią specjalne potrawy. Też chciałam zrobić coś specjalnego na ucztę, ale ciągle mi przeszkadzają. A teraz jeszcze Hartal się obudził. Nakarmiłam go, ale wyraźnie nie ma ochoty na spanie.

Tronie znalazła sobie miejsce przy dużym zewnętrznym palenisku. Trzymając dziecko, Ayla obserwowała, jak wsypała obrane ziarna słonecznikowe do płytkiego talerza z kości. Kawalkiem kości stawowej - Ayla sądziła, że z włochatego nosorożca - rozgniotła ziarna na miazgę. Po zmiażdżeniu jeszcze kilku garści ziaren, napełniła wodą inny kosz. Podniosła dwie proste pałeczki z kości, specjalnie wycięte do tego celu i jedną ręką sprawnie wyjęła z ognia kilka rozgrzanych kamieni. Z sykiem i chmurą pary zanurzyły się w wodzie. Wyciągnęła już ochłodzone i dodała więcej gorących, aż woda się zagotowała. Wtedy włożyła tam miazgę z ziaren słonecznika. Ayla była zaintrygowana. Gotowanie rozpuściło olej z ziaren i Tronie dużą chochlą zebrała go i wlała do innego pojemnika, tym razem zrobionego z kory brzoźowej. Kiedy zebrała tyle, ile mogła, dodała do gotującej się wody potłuczone ziarno, którego Ayla nie mogła rozpoznać, i małe, czarne nasiona lebiody. Potem dodała więcej gorących kamieni, żeby się nadal gotowało. Pojemnik z kory brzoźowej odstawiła na stronę do ostygnięcia i zgęstnienia tłuszczu z ziaren słonecznika. Dała Ayli polizać chochlę a ona uznała, że to pyszne.

- To jest szczególnie dobre na bochenkach Tulie - powiedziała Tronie. - Dlatego chciałam to zrobić. Jak już mam gotującą się wodę, to mogę równie dobrze przygotować coś na jutrzejsze śniadanie. Po wielkiej uczcie nikomu się nie chce gotować, ale przynajmniej dzieci muszą coś zjeść. Dziękuję za pomoc z Hartalem.

- Nie trzeba dziękować. Moja przyjemność. Nie trzymałam niemowlę dawno - powiedziała Ayla i uświadomiła sobie, jak dawno. Przypatrywała się uważnie Hartalowi, porównując go z niemowlętami klanu. Hartal nie miał w ogóle kości czołowych, choć nie były one również zbyt wyraźnie zarysowane u niemowląt klanu. Jego czoło było prostsze, a głowę miał bardziej okrągłą, ale tak naprawdę nie tak bardzo się różnili - myślała - poza tym, że Hartal śmiał się, chichotał i gaworzył, a dzieci klanu nie wydawały tylu dźwięków. Chłopczyk zaczął trochę marudzić, kiedy matka odeszła, żeby zmyć naczynia. Ayla podrzuciła go na kolanie, a potem odwróciła buzią do siebie. Mówiła do niego i z zainteresowaniem patrzyła na jego reakcję. To go na chwilę zadowoliło, ale nie na długo. Kiedy był już gotów zapłakać, Ayla gwizdnęła. Dźwięk go zdziwił i zaintrygował. Zagwizdała znowu, tym razem naśladując śpiew ptaka.

Kiedy była sama w dolinie, spędziła wiele długich popołudni, naśladując ptasie śpiewy i nawoływania. Nauczyła się tego tak dobrze, że pewne gatunki ptaków przylatywały na jej gwizdanie. Gdy tak gwizdała, żeby zabawić dziecko, kilka ptaków usiadło w pobliżu i zaczęło dziobać ziarna, które wypadły z koszy Tronie. Ayla zauważyła je i gwizdząc, wyciągnęła palec. Po chwili niepewności jedna odważna zięba wskoczyła jej na palec. Ostrożnie, gwizdząc cały czas, co uspokajało i intrygowało ptaka, Ayla podniosła ją i przysunęła blisko do dziecka, żeby zobaczyć. Zachwycony chichot i pulchna, wyciągająca się rączka wystraszyły ptaka. Wtedy, ku swojemu zdziwieniu, Ayla usłyszała oklaski. Na dźwięk dłoni uderzanych o uda podniosła głowę i zobaczyła uśmiechnięte twarze mieszkańców Obozu Lwa.

- Jak to robisz, Aylo? Znam kilku ludzi, którzy potrafią naśladować dźwięk ptaka czy zwierzęcia, ale ty robisz to tak dobrze, że nawet je oszukujesz - powiedziała Tronie. - Nigdy nie spotkałam nikogo, kto by tak panował nad zwierzętami.

Ayla zaczerwieniła się, jakby przyłapano ją na akcie robienia czegoś... nie, jakby stwierdzono, że jest odmienna. Wśród częstych oklasków i uśmiechów czuła się źle. Nie

wiedziała, co odpowiedzieć na pytanie Tronie. Nie umiała wytłumaczyć, że kiedy jest się całkowicie samotnym, ma się nieskończenie wiele czasu na naukę naśladowania głosów ptaków. Kiedy nie ma na świecie nikogo, do kogo można się zwrócić, wtedy koń, a nawet lew mogą stanowić towarzystwo. Kiedy nie wiadomo, czy istnieje ktokolwiek twojego gatunku, wtedy szukasz kontaktu z wszystkim, co żyje, w każdy możliwy sposób.

Wczesnym popołudniem nastąpiła przerwa w gorączkowej działalności. Chociaż normalnie główny posiłek jadali koło południa, dzisiaj większość z niego zrezygnowała w oczekiwaniu na ucztę, która zapowiadała się wspaniale, mimo że nie była zaplanowana. Wszyscy odpoczywali, jedni drzemali, inni doglądali gotujących się potraw, jeszcze inni rozmawiali cicho, ale w powietrzu czuć było podniecenie i niecierpliwe oczekiwanie wieczoru.

W ziemiance Ayla i Tronie słuchały opowieści Deegie o jej wizycie w obozie Branaga i o przygotowaniach do ich połączenia. Ayla słuchała początkowo z zainteresowaniem, ale kiedy dwie kobiety z Mamutoi zaczęły rozmawiać o jakichś krewnych i przyjaciółach, których nie знаła, wyszła na dwór. Słowa Deegie o Branagu i ich przyszłych zaślubinach spowodowały, że zaczęła myśleć o własnym związku z Jondalarem. Powiedział, że ją kocha, ale nigdy nie zaproponował połączenia, nie mówił o zaślubinach i to ją teraz zastanowiło. Podeszła do dołu, w którym piekły się jej ptaki, sprawdziła czy nadal jest w nim żar i zauważyła Jondalara, Wymeza i Danuga nieco na uboczu, gdzie zwykle pracowali. Wiedziała o czym mówili, a nawet gdyby nie wiedziała, nie było trudno zgadnąć. Przestrzeń była zaśmiecona złamanymi kawałkami i odłamkami krzemienia i wokół trzech łupaczy leżało wiele buł krzemiennych. Często zastanawiała się, jak mogli spędzać tyle czasu na rozmowach o krzemieniu. Z pewnością powiedzieli już na ten temat wszystko co możliwe.

Chociaż nie była żadnym ekspertem, Ayla sama robiła dla siebie narzędzia w dolinie, które dobrze jej służyły. Kiedy była mała, często obserwowała Drooga, łupacza krzemienia w klanie, i nauczyła się naśladować jego pracę. Kiedy jednak pierwszy raz zobaczyła pracę Jondalara, zrozumiała, że jego umiejętności znacznie przewyższają jej. Zauważyła też, że metody Jondalara i produkowane przez niego narzędzia są dużo lepsze od tych z klanu. Była ciekawa jak pracował Wymez i miała zamiar poprosić go, aby jej pokazał. Zdecydowała się zrobić to teraz.

Jondalar był świadomy jej bliskości od momentu, kiedy wyszła z ziemianki, ale starał się tego nie okazywać. Był pewien, że unikała go od chwili zawodów i nie chciał jej się narzucać, skoro nie pragnęła jego towarzystwa. Kiedy zaczęła iść w ich kierunku, poczuł w żołądku ucisk, obawiając się, iż zmieni zdanie.

- Jak nie przeszkadza, ja lubię patrzeć na robienie narzędzi - powiedziała Ayla.

- Ależ siadaj, oczywiście - powiedział Wymez z uśmiechem. Ulga Jondalara była widoczna. Rozchmurzył zmarszczone czoło i przestał zaciskać zęby. Danug próbował coś powiedzieć, kiedy usiadła obok niego, ale nie mógł wykrztusić słowa w jej obecności. Jondalar rozpoznał wyraz uwielbienia w jego oczach i opanował rozbawiony uśmiech. Naprawdę polubił tego chłopaka i wiedział, że jego młodzieńcza, cieleca miłość nie stanowi zagrożenia. Stać go było na pobjaźanie - uczucie starszego brata.

- Czy twoja metoda jest powszechnie używana, Jondalarze? - spytał Wymez, podejmując dyskusję przerwana przez przyjsięc Ayli.

- Raczej tak. Większość ludzi oddziela wióry od obrobionego rdzenia, żeby z nich robić narzędzia - dłuta, noże, skrobaczki albo grotty do mniejszych oszczepów.

- A co z dużymi oszczepami? Nie polujecie na mamuty?

- Czasami - odpowiedział Jondalar. - Ale nie są naszą specjalnością, tak jak u was. Grotty większych oszczepów robimy z kości - ja na ogół używam przedniej nogi jelenia. Najpierw dłutem nacinam rowki, żeby zaznaczyć kształt i trochę je pogłębiam. Potem obrabiam już porządnie skrobaczką. Można je dobrze naostrzyć mokrym piaskowcem.

Ayla pomagała mu w dolinie robić kościane ostrza do oszczepów i zaimponowała jej ich jakością. Były długie i zabójcze, głęboko wbijały się w cel, szczególnie jeśli były rzucone z miotacza. Dużo lepsze niż te, które zrobiła sama na wzór oszczepów klanu; oszczepy Jondalara były przeznaczone do rzucania, nie do dźgania.

- Kościane ostrze wbija się głęboko - powiedział Wymez. - Jeśli trafisz w żywotne miejsce, to zabija szybko i zwierzę nie krwawi za bardzo. Bardzo trudno jest trafić w żywotne miejsce

mamuta albo nosorożca. Sierść mają gęstą, skórę grubą i nawet jeśli trafisz między żebra, to jeszcze ciągle jest tam mnóstwo tłuszczu i mięsa do przebicia. Oko jest dobrym celem, ale jest małe i ciągle się porusza. Można zabić mamuta przez wbicie oszczepu w gardło, ale to niebezpieczne. Musi się podejść bardzo blisko. Krzemieny grot jest ostrzejszy. Łatwiej przecina twardą skórę i upuszcza krew, co osłabia zwierzę. Najlepiej, jeśli uda się trafić w brzuch, żeby krwawiło z kiszek albo pęcherza. To dłużej trwa, ale jest o wiele bezpieczniejsze.

Ayla słuchała jak zaczarowana. Robienie narzędzi było wystarczająco ciekawe, ale nigdy nie polowała na mamuta.

- Masz rację - powiedział Jondalar - ale jak udaje ci się zrobić takie wielkie proste groty? Niezależnie od tego, jaką metodą odłupuje krzemień, kawałki zawsze są zakrzywione. To leży w naturze tego kamienia. Nie możesz rzucać oszczepem z zakrzywionym ostrzem, bo stracisz celność i prawdopodobnie połowę siły rzutu. Dlatego robimy małe ostrza krzemienne. Kiedy odłupiesz wystarczająco dużo od dołu, aby ostrze było proste, nie zostaje go zbyt dużo.

Wymez uśmiechał się i kiwał potakująco głową. - To prawda, ale popatrz na to. - Wyciągnął zza siebie ciężki węzełek owinięty w skórę i rozwinął go. Wyjął z niego wielką siekiere, potwora o wielkości młota kowalskiego, zrobioną z całej buły krzemiennej. Obuch miała zaokrąglony i dość grube ostrze, które zwężało się i przy samym końcu. - Z pewnością robiłeś takie rzeczy.

Jondalar uśmiechnął się.

- Tak, robiłem siekiery, ale nigdy nic tak ogromnego. To musi być dla Taluta.

- Tak, jeszcze muszę zrobić trzonek z długiej kości dla Taluta... albo dla Danuga - Wymez uśmiechnął się do młodego człowieka. - Używa się ich do łamania kości mamucich albo przepoławiania kłów. Potrzeba potężnego mężczyzny, żeby tym wywijać. Talut macha tym jak patyczkiem. Myślę, że teraz i Danug to potraci.

- Potrafi. Uciał drągi dla mnie - powiedziała Ayla, patrząc z uznaniem na Danuga, co wywołało rumieniec i nieśmiały uśmiech. Ayla także robiła i używała siekiery, ale nie tej wielkości.

- Jak robisz siekiere? - spytał Wymez.

- Zazwyczaj odbijam gruby płat młotem i obrabiam obie strony, żeby nadać kształt i ostrze.

- Ludzie matki Raneca, Aterianie, robią groty oszczepu przez obustronną obróbkę.

- Obustronną? Łupaną z obu stron, jak siekiera? Żeby to było jako tako proste, musisz zacząć od dużego boku, nie od cienkiego wióra. To chyba będzie zbyt toporne na grot oszczepu?

- Były trochę grube i ciężkie, ale zdecydowanie lepsze niż siekiera. I bardzo dobre na zwierzęta, na które oni polują. Ale masz rację. Żeby przebić skórę mamuta czy nosorożca, potrzeba grotu, który jest długi i prosty, mocny i cienki. Jak byś go zrobił? - zapytał Wymez.

- Dwustronnie. To jedyny sposób. Z grubego wióra: Używałbym retuszera na płasko, naciskając, żeby zdejmować drobne drzazgi stopniowo z obu stron - mówił powoli Jondalar, próbując sobie wyobrazić, jak zrobiłby taką broń - ale to wymagałoby niesłychanej ostrożności i dokładności.

- Właśnie. Problemem jest tu dokładność i jakość kamienia.

- Tak. Musiałby być świeży. Dalanar, mężczyzna, który mnie nauczył łupania, mieszka obok odsłoniętej wapiennej skały, w której jest dużo buł krzemienych. Może udałoby się to zrobić w jednym z jego kamieni. Ale i tak to bardzo trudne. Zrobiliśmy wiele dobrych siekier, ale nie wiem jak tą metodą można zrobić porządne groty oszczepu.

Wymez sięgnął po zawiniątko, w miękkiej skórce. Otworzył ją ostrożnie i pokazał wiele krzemienych ostrzy. Jondalar szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. Spojrzał na Wymeza, potem na uśmiechającego się z dumy Danuga i podniósł jeden z grotów. Czule, niemal pieczołtliwie obracał w palcach pięknie obrabiony kamień. Krzemień był śliski w dotyku, gładki, prawie oleisty, i miał połysk, który odbijał światło słoneczne ze swych wielu faset. Był kształtu liścia wierzbowego o niemal doskonałej symetrii na wszystkie strony i rozciągał się na całą długość jego ręki, od podstawy dłoni do czubków palców. Poczynając od ostrego koniuszka

z jednej strony, rozszerzał się na grubość czterech palców w środku i znowu zwężał z drugiej. Odwracając go bokiem, Jondalar stwierdził, że istotnie nie miał charakterystycznego zakrzywienia innych narzędzi z krzemiennych wiórów. Był całkowicie prosty i grubość z boku była nie większa niż grubość jego małego palca. Z zawodową wprawą przejechał palcem po kancie. Bardzo ostry, tylko odrobinęznaczony bliznami po wielu maleńkich, zdjętych z niego, łupkach. Czubkiem palca przesunął delikatnie po powierzchni i wyczuł małe wzniesienia pozostałe po wielu podobnych łupkach, które odbito, żeby nadać ostrzu jego świetny, precyzyjny kształt.

- To jest zbyt piękne, żeby używać jako broń - powiedział. - To jest dzieło sztuki.

- Nie używam tego grotu - Wymez był wyraźnie zadowolony z pochwały kolegi-rzemieślnika. - Zrobiłem to jako model, żeby pokazać metodę.

Ayla wyciągała szyję, żeby lepiej zobaczyć znakomicie wykonane przedmioty, leżące na miękkiej skórce, ale nie odważyła się ich dotknąć. Nigdy nie widziała tak pięknie zrobionych ostrzy. Były najróżniejszych rozmiarów i typów. Obok grotów w kształcie liści, leżały tam inne, niesymetrycznie obrobione, stępione z jednej strony, z uformowanym występem, który można było włożyć w uchwyt i używać jako noże, oraz bardziej symetrycznie ukształtowane z trzpieniem na jednym końcu, które mogły być grotami oszczepu albo innego typu nożami.

- Chciałabyś je dokładniej obejrzeć? - spytał Wymez.

Jej oczy błyszczały z zachwytu. Podnosiła jedno za drugim, obchodząc się z nimi tak, jakby były drogocennymi klejnotami. - Krzemień taki... gładki... żywy - powiedziała. - Nie widziałam przedtem taki krzemień.

Wymez uśmiechnął się.

- Odkryłaś moją tajemnicę, Aylo - powiedział. - To właśnie dlatego można robić takie ostrza.

- Macie tutaj taki krzemień? - spytał zdziwiony Jondalar. - Ja też nigdy nie widziałem niczego podobnego.

- Niestety, nie. Oczywiście można tu znaleźć krzemień dobrej jakości. Duży obóz na północ od nas ma dobrą kopalnię krzemienia. Tam właśnie był Danug. Ale ten kamień został specjalnie obrobiony... przez ogień.

- Przez ogień! - wykrzyknął Jondalar.

- Tak. Przez ogień. Ogrzewanie zmienia kamień i sprawia, że jest taki gładki... - Wymez spojrzał na Aylę. - ...taki żywy. I ogień daje kamieniowi specjalne właściwości. - Mówiąc, podniósł bułę krzemienia, która wykazywała wyraźne oznaki, że była w ognisku. Była osmolona i zwęglona, wapienna kora miała inny kolor na całej długości, co Wymez im pokazał, odłupując ją kamiennym młotkiem. - Za pierwszym razem to był przypadek. Buła krzemienista wpadła do ogniska. To był duży, gorący ogień wiecie jaki gorący musi być płomień, żeby się kości paliły?

Ayla skinęła głową na znak, że wie. Jondalar pokręcił głową. Co prawda nie wiedział, ale skoro Ayla wie, to wystarczy.

- Chciałem ją wyciągnąć, ale Nezzie uznała, że skoro już jest w ognisku, to może stanowić dobrą podpórkę talerza, na który ściekał tłuszcz z pieczeni, którą przygotowywała. W końcu tłuszcz się zapalił i zniszczył jej dobry talerz z kła mamuciego. Zrobiłem jej nowy, bo okazało się, że był to bardzo szczęśliwy traf. Najpierw chciałem bułę wyrzucić. Była cała popalona, jak ta tutaj i unikałem używania jej, aż zabrakło mi innych. Jak ją otworzyłem, myślałem, że się do niczego nie nada. Spójrzcie na to, to zobaczycie dlaczego. - Wymez podał im kawałki krzemienia.

- Jest ciemniejszy i naprawdę śliski w dotyku - powiedział Jondalar.

- Właśnie wtedy eksperymentowałem z robieniem grotów, tak jak to robią Aterianie, żeby trochę ulepszyć ich metodę. Ponieważ i tak wypróbowałem nowe pomysły, uznałem, że nie ma znaczenia niedoskonałość tej buły. Ale jak tylko zacząłem ją obrabiać, zauważyłem różnicę. To było zaraz po tym, jak wróciliśmy, Ranec był jeszcze chłopcem. Udoskonalam tę metodę do dziś.

- Jaką różnicę zobaczyłeś? - spytał Jondalar.

- Spróbuj, to sam zobaczysz.

Jondalar wziął młotek, owalny kamień wyszczerbiony i połupany od używania, który mu wygodnie leżał w dłoni i zaczął obłupywać pozostałą korę wapienną, żeby przygotować bułę do właściwej obróbki.

- Gdy krzemień jest rozgrzany do białości przed obróbką - kontynuował Wymez, podczas gdy Jondalar pracował - ma się znacznie większą kontrolę nad materiałem. Bardzo małe odłupki, dużo delikatniejsze, cieńsze i dłuższe dają się zdejmować przez nacisk. Możesz nadać kamieniowi prawie każdy kształt.

Wymez owinał lewą rękę małym kawałkiem skóry, żeby ją ochronić przed ostrymi kantami i wziął w nią inny kawałek krzemienia, świeżo odbity z jednej ze spalonych buł. Prawą ręką podniósł krótki, stożkowaty retuszer z kości. Umieścił wąski koniec kości na kancie krzemienia i popchnął silnie ku dołowi i lekko do przodu. Oddzieliła się wąska, długa i płaska kamienna drzazga. Podniósł ją. Jondalar obejrzał ją uważnie i zaczął eksperymentować na własnym kawałku krzemienia, wyraźnie zdziwiony i zadowolony z rezultatów.

- Muszę to pokazać Dalanarowi! To niewiarygodne! On ulepszył pewne metody - jest urodzonym łupaczem, jak ty, Wymezie. Ten kamień można niemal golić! I to daje ogrzewanie?

Wymez skinął potakująco. - No, może nie powiedziałbym, że można go golić. To jest nadal kamień, nie tak łatwy do obróbki jak kość, ale jeśli wiesz jak pracować w kamieniu, rozgrzewanie ułatwia.

- Zastanawiam się, co by się stało przy uderzeniu pośrednim... próbowałaś używać kawałka kości albo rogu z czubkiem, żeby skierować siłę uderzenia młotkiem kamiennym? Tą metodą wióry wychodzą dłuższe i cieńsze.

Ayla myślała, że również Jondalar jest urodzonym łupaczem krzemienia. A co więcej wyczuła jego entuzjazm i spontaniczne pragnienie pokazania tego cudownego odkrycia Dalanarowi i palącą potrzebę powrotu do domu.

W dolinie, kiedy bała się spotkania z nieznanymi Innymi, myślała, że Jondalar tylko dlatego chce odejść, żeby mógł być z ludźmi. Nigdy nie zrozumiała w pełni, jak silne było jego pragnienie powrotu do domu. Teraz odkryła to; pojęła, że Jondalar nigdy nie będzie naprawdę szczęśliwy w innym miejscu. Chociaż ogromnie tęskniła za synem i ludźmi, których kochała, nigdy nie czuła tęsknoty za domem w takim sensie jak Jondalar, pragnienia powrotu do znajomych miejsc, i obyczajów. Opuszczając klan, wiedziała, że nigdy nie będzie mogła wrócić. Dla nich była martwa. Gdyby ją zobaczyli, sądziliby, że jest złośliwym duchem. Teraz zaś była pewna, że nawet gdyby mogła, nie wróciłaby do nich. Chociaż żyła w Obozie Lwa tylko przez kilka dni, już czuła się tu lepiej i bardziej jak w domu, niż w ciągu swoich wszystkich lat z klanem. Iza miała rację. Nie była z klanu. Była urodzona wśród Innych.

Zamyślona Ayla nie słyszała dalszej rozmowy. Ocknęła się, słysząc, że Jondalar mówi jej imię.

- ...myślę, że metoda Ayli musi być podobna do ich metody. Tam się nauczyła. Widziałem już takie narzędzia, ale dopiero ona pokazała mi, jak się je robi. Całkiem sporo umieją, ale to jeszcze daleka droga do wstępnego obrobienia rdzenia i do pośredniego przebijania, a na tym polega różnica między narzędziami robionymi z ciężkich odłupów i z delikatnych, lekkich wiórów.

Wymez przytaknął.

- Gdybyśmy tylko znaleźli sposób na robienie prostych wiórów. Niezależnie od tego, jak sprawnie to robisz, ostrze noża nigdy nie jest dokładnie tak ostre jak przed retuszowaniem.

- Myślałem o tym - powiedział Danug, włączając się do dyskusji. - A gdyby naciąć rowek w kości albo rogu i wkleić maleńkie płatki? Dość małe, żeby były prawie proste?

Jondalar myślał przez chwilę. - Jak byś je zrobił?

- A gdyby zacząć od małego rdzenia? - zaproponował niepewnie Danug.

- To mogłoby zadziałać, Danugu, ale bardzo trudno obrabiać mały rdzeń - powiedział Wymez. - Może zacząć od większych wiórów i łamać je na małe części...

Ayla zrozumiała, że nadal rozmawiają o krzemieniu. Wydawało się, że ich to nie może znudzić. Materiał i jego możliwości nie przestawały ich fascynować. Im więcej umieli, tym bardziej rosło ich zainteresowanie. Umiała docenić krzemienie i robienie narzędzi. Uważała, że groty Wymeza są lepsze od tych, które dotąd widziała, ze względu na ich piękno i użyteczność. Nigdy jednak nie słyszała, żeby ktoś dyskutował o krzemieniu z takimi szczegółami. Nagle przypomniała sobie swoje zafascynowanie wiedzą medyczną i magią leczniczą. Momenty, które spędziła z Izą i Ubą, kiedy stara znachorka uczyła je obie, należały do jej najszcześniejszych wspomnień.

Ayla zobaczyła, że Nezzie wychodzi z ziemianki i wstała, żeby zobaczyć, czy może jej pomóc. Chociaż trzech mężczyźni uśmiechali się do niej, nie sądziła, że zauważą jej brak.

Niezupełnie było to prawdą. Chociaż żaden z nich nie skomentował jej odejścia, przerwali rozmowę i patrzyli, jak odchodzi.

To piękna kobieta, myślał Wymez. Jest inteligentna, dużo umie i wszystkim się interesuje. Gdyby była Mamutoi wyznaczono by wysoką cenę panny młodej. Pomyśleć tylko jaki status przekazałaby swojemu towarzyszowi i dzieciom.

Myśli Danuga biegły w podobnym kierunku, ale nie były tak jasno sprecyzowane. Majaczyły mu się pomysły o cenie panny młodej, zaślubinach, a nawet o możliwości zostania współtowarzyszem, ale nie sądził, że ma jakąkolwiek szansę. Najbardziej chciał po prostu być w jej pobliżu. Jondalar chciał czegoś więcej. Gdyby mógł znaleźć wiarygodną wymówkę, wstałby i poszedł za nią. A jednak bał się narzucać. Pamiętał własne uczucia, kiedy kobiety zbyt usilnie starały się wzbudzić jego miłość. W rezultacie unikał ich i czuł dla nich litość. Nie chciał litości Ayli. Chciał jej miłości. Dławiący gniew ścisnął gardło, kiedy zobaczył ciemnoskórego mężczyznę, który wyszedł właśnie z ziemianki i uśmiechnął się do Ayli. Próbował go zdusić, zapanować nad złością i frustracją. Nigdy nie odczuwał takiej zazdrości i nie lubił siebie za to. Był pewien, że również Ayla by go znieawidziła albo, co gorsza, litowała się nad nim, gdyby znała jego uczucia. Sięgnął po dużą bułę krzemienia i potężnym uderzeniem młotka rozbił ją na pół. Krzemień był ze skażą, przecięty w środku, białym, kruszącym się wapieniem, jak jego kora zewnętrzna, ale Jondalar nadal uderzał, łamiąc go na coraz mniejsze kawałeczki.

Ranec zobaczył Aylę odchodzącą od miejsca, gdzie siedzieli łupacze krzemienia. Za każdym razem, kiedy ją widział, narastała w nim fala podniecenia i zachwytu. Pociągała go od samego początku doskonałością swojej figury, nie tylko pięknem rysów, ale również niewyszukanym, delikatnym wdziękiem ruchów. Miał wyrobione oko i nie dostrzegał w niej ani śladu pozy czy sztuczności. Poruszała się z pewnością siebie, która wydawała się tak całkowicie naturalna, jakby się z nią urodziła.

Gożąco się do niej uśmiechnął. Takiego uśmiechu nie można było zignorować i Ayla odpowiedziała równie ciepło.

- Masz już uszy zapchane krzemieniomową? - spytał Ranec, łącząc dwa ostatnie słowa w jedno i nadając im w ten sposób z lekka pogardliwe znaczenie. Ayla to wyczuła, ale nie była całkiem pewna znaczenia, chociaż zdawało jej się, że miało być dowcipne, i żartobliwe.

- Tak. Oni mówią o krzemieniu. Robić wióry. Robić narzędzia. Ostrza. Wymez robi piękne ostrza.

- Aha, Wymez wyciągnął swój skarb. Masz rację, są piękne. Nie jestem pewien, czy on o tym wie, ale Wymez jest czymś więcej niż rzemieślnikiem. Jest artystą.

Ayla zastanowiła się. Pamiętała, że użył tego słowa na opisanie jej pokazu z procą i teraz nie bardzo wiedziała, czy rozumie jego znaczenie.

- Ty jesteś artystą? - spytała.

Uśmiechnął się trochę krzywo. Jej pytanie dotknęło sedna problemu, który budził w nim silne uczucia. Jego ludzie wierzyli, że Matka najpierw stworzyła świat duchów i że duchy wszystkich rzeczy były doskonałe. Duchy następnie tworzyły żywe kopie samych siebie, żeby zaludnić nimi zwykły świat. Były modelem, wzorem, z których odrysowano wszystkie rzeczy,

znacznie jednak odstawały od doskonałego oryginału. Nawet duchy nie umiały robić bezbłędnych kopii i dlatego każda była inna.

Ludzie stanowili pewien wyjątek, byli bliżej Matki niż inne duchy. Matka stworzyła kopię samej siebie i nazwała ją Kobieta-Duchem, a potem spowodowała, że z jej łona urodził się Mężczyzna-Duch - każdemu mężczyźnie daje życie kobieta. Wtedy Matka zmieszała ducha doskonałej kobiety z duchem doskonałego mężczyzny i urodziło się wiele różnych duchów dzieci. Zawsze sama wybierała ducha mężczyzny, żeby go mieszać z duchem kobiety, zanim wdmuchnęła w usta kobiety siłę życiową i powodowała ciążę. Kilkoro zaś Swoich dzieci, kobiet i mężczyzn, specjalnie obdarowała.

Ranec mówił o sobie, że jest rzeźbiarzem, twórcą przedmiotów wyrzeźbionych na podobieństwo rzeczy żywych lub duchowych. Rzeźby były użytecznymi przedmiotami. Uosabiały żyjące duchy, dawały możliwość obejrzenia ich, wyobrażenia ich sobie i były niezbędne przy pewnych rytuałach i ceremoniach, które odprawiali Mamutoi. Wysoko ceniono tych, którzy potrafili takie przedmioty wykonać; to byli utalentowani artyści, wybrani przez Matkę. Wielu uważało wszystkich rzeźbiarzy, właściwie każdego, kto potrafił zrobić i ozdobić przedmiot, za artystów. Zdaniem Raneca, nie wszyscy byli równie uzdolnieni albo może nie poświęcali się zbyt pracą. Robili toporne figury zwierząt i ludzi. Uważał, że jest to obraza dla duchów i dla Matki, która ich stworzyła. W oczach Raneca piękno stanowiło najdoskonalsze przedstawienie ducha; było jego istotą. To było jego religijne wierzenie. Poza tym, swą duszą estety czuł, że piękno ma własną, wewnętrzną wartość i wierzył, że jest wszędzie obecne. Podczas gdy pewne czynności i przedmioty mogą być po prostu tylko użyteczne, inne, stworzone przez doskonałego rzemieślnika-artystę, kryją w sobie piękno. Dziełem sztuki były dla niego nie tylko wykończone przedmioty, ale również myśli, działania i procesy, które je stworzyły. Ranec poszukiwał piękna w świętej niemal pogoni - swymi własnymi, sprawnymi rękoma, ale jeszcze bardziej swymi wrażliwymi oczyma. Odczuwał potrzebę otaczania się nim i zaczynał patrzeć na Aylę jak na dzieło sztuki, najwspanialszy, najdoskonalszy przykład kobiety, jaki mógł sobie wyobrazić. Nie chodziło tylko o jej urodę. Piękno nie jest statyczne; jest esencją, jest duchem, jest tym, co ożywione. Najlepiej wyraża się w ruchach, zachowaniu, osiągnięciach. Piękna kobieta to pełna, dynamiczna kobieta. Chociaż sam sobie tego jeszcze nie uświadamiał, Ayla zaczęła dla niego reprezentować doskonale wcielenie oryginalnej Kobiety-Ducha. Była esencją kobiety, ideałem piękna. Ciemny mężczyzna ze śmiejącymi się oczyma i ironicznym dowcipem, którego nauczył się, żeby ukryć swe głębokie tęsknoty, dążył do stworzenia doskonałości i piękna w swojej pracy. Za te wysiłki został przez swoich ludzi nagrodzony mianem „najlepszego rzeźbiarza, prawdziwego artysty, ale - jak wielu innych perfekcjonistów - nigdy nie był w pełni zadowolony ze swoich dzieł. Nie nazwałby siebie artystą.

- Ja jestem rzeźbiarzem - powiedział Ayli. A ponieważ zobaczył niezrozumienie w jej oczach dodał: - Niektórzy ludzie każdego rzeźbiarza nazywają artystą. - Wahał się przez moment, zastanawiając się, jak też oceni jego pracę i powiedział: - Chciałabyś zobaczyć moje rzeźby?

- Tak.

Bezpośredniość i prostota tej odpowiedzi na chwilę zbiły go z tropu, potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Oczywiście, co innego mogła powiedzieć Ayla? Pełen radości skinął na nią i razem poszli do ziemianki.

Jondalar patrzył, jak przechodzili przez wejściowy łuk i czuł, że przytłacza go ciężar. Zamknął oczy i z przygnębieniem pochylił głowę. Ten wysoki i przystojny mężczyzna nigdy nie cierpiał na brak zainteresowania ze strony kobiet, ale ponieważ nie rozumiał jakości, która czyniła go w ich oczach tak pociągającym, nie miał do tego zaufania. Był producentem narzędzi, czuł się pewniej w namacalnym, fizycznym świecie niż w metafizyce, czuł się lepiej, stosując

swoją inteligencję do zrozumienia technicznych aspektów nacisku i obróbki krzemienia. Świat odczuwał w kategoriach fizycznych. Podobnie się wyrażał; jego ręce były sprawniejsze niż słowa. Nie chodzi o to, że nie umiał mówić, po prostu nie miał daru wymowy. Dobrze opowiadał historie, ale nie potrafił dać szybkiej, gładkiej odpowiedzi, ani dowcipnie się odciąć. Był poważnym, zamkniętym człowiekiem, który nie lubił mówić o sobie, chociaż do niego, wrażliwego słuchacza, przychodzili inni, aby się zwierzyć. Wśród swoich ludzi był ceniony jako świetny rzemieślnik, a jego ręce, które potrafiły tak ostrożnie przekształcać twarde kamień w znakomite narzędzia, równie sprawnie, dotykały ciała kobiety. To było właściwe jego naturze i powszechnie, chociaż nie tak otwarcie, docenione. Kobiety pragnęły go i wiele było żartów na temat jego "drugiego" rzemiosła. Nauczył się tego, tak jak nauczył się obrabiać krzemień. Wiedział, gdzie dotknąć, był wrażliwy i otwarty na subtelne sygnały i czerpał radość z dawania przyjemności. Jego ręce, oczy i całe ciało były bardziej wymowne, niż jakiegokolwiek wypowiedziane słowa. Gdyby Ranec był kobietą, nazwałby go artystą.

Jondalar miał wiele prawdziwie ciepłego uczucia dla kilku kobiet, cieszył się nimi fizycznie, ale żadnej nie kochał, dopóki nie spotkał Ayli. Nie był pewien, czy ona naprawdę go kocha. Nie ma żadnego porównania. Był jedynym mężczyzną, którego znała, aż przyszli tutaj. Dostrzegwał wyjątkowość i duży urok rzeźbiarza i widział jego rosnące uczucie do Ayli. Wiedział, że Ranec mógł zdobyć miłość Ayli. Jondalar przemierzył pół świata, zanim znalazł kobietę, którą mógł pokochać. Teraz, kiedy ją wreszcie znalazł, czy ma ją tak szybko stracić? Ale czy nie zasługiwał na stracenie jej? Czy mógł ją zabrać ze sobą do domu, skoro wiedział, co jego ludzie myślą na temat takich kobiet jak ona? Mimo zazdrości, zaczął się zastanawiać, czy jest dla niej właściwym mężczyzną. Próbował sobie wmówić, że po prostu chce być wobec niej uczciwy, ale w głębi serca myślał, jak potrafi raz jeszcze przeżyć napiętowanie za miłość do niewłaściwej kobiety.

Danug widział udrękę Jondalara i z niepokojem w oczach spojrzał na Wymeza. Wymez tylko pokiwał głową. On także kochał kiedyś egzotycznie piękną kobietę, ale Ranec był synem jego ogniska i pora mu już była znaleźć sobie kobietę, żeby z nią osiąść i razem stworzyć rodzinę.

Ranec zaprowadził Aylę do Ogniska Lisa. Chociaż przechodziła przez nie wiele razy dziennie, starannie unikała patrzenia na prywatne posłania; to był jeden z nawyków wyniesionych z jej życia z klanem, który stosowała w Obozie Lwa. Na otwartej przestrzeni ziemianki prywatność była nie tyle sprawą zamykania drzwi, ile wzajemnej wrażliwości, szacunku i tolerancji.

- Usiądź - powiedział, wskazując jej platformę do spania zarzuconą miękkimi futrami. Teraz, kiedy już mogła zaspokoić swoją ciekawość, uważnie rozejrzała się dokoła. Chociaż dzielili wspólne ognisko, obaj mężczyźni urządzili swoje miejsca po przeciwnych stronach i każde miało indywidualny charakter.

Po drugiej stronie paleniska, miejsce łupacza krzemienia miało wygląd obojętnej prostoty. Była tam platforma do spania z wypchanym materacem i futrami, i skórzana zasłona, przywiązana niedbale, która robiła wrażenie, jakby od lat jej nie ruszano. Część ubrań wisiała na ścianach, a jeszcze więcej było zwalone na części platformy poza głową łóżka. Największą część tego pokoju zajmowało miejsce do pracy, wyraźnie zaznaczone przez buły, kawałki i drzazgi krzemienne otaczające kość stopy mamuta, używanej zarówno jako siedzenie, jak i warsztat. Różne kamienne i kościane młotki oraz retuszery leżały w nogach łóżka. Jediną ozdobą była figurka Matki z kości słoniowej, umieszczona w niszy w ścianie i wiszący na ścianie obok wymyślnie ozdobiony pasek z przyczepioną do niego starą i wyschniętą spódnicą z trawy. Ayla wiedziała bez pytania, że pasek i spódnica należały do matki Raneca.

Strona rzeźbiarza kontrastowała, pełną smaku wystawnością z prostotą Wymeza. Ranec był zbieraczem, ale bardzo wybrednym. Wszystko było dobrane starannie i eksponowane tak, żeby pokazać najlepszą stronę w harmonii z resztą przedmiotów. Futra na łóżku zapraszały do dotknięcia i nagradzały wyjątkową miękkością. Zasłony po obu stronach, ułożone starannie w fałdy, były z niezwykle miękkiej skóry koźlej o ciemnobrązowym kolorze i pachniały delikatnie, ale przyjemnie, piniowym dymem, który nadał im kolor. Podłogę pokrywały maty pięknie uplecione z jakichś aromatycznych traw. Na przedłużeniu platformy stały kosze różnych rozmiarów i kształtów. W większych była odzież ułożona tak, żeby było widać dekoracje z paciorków, piór i futra. W innych koszach i na ścianie były bransolety wyrzeźbione z kłów mamucich i naszyjniki z zębów zwierząt, muszli skorupiaków słodkowodnych i morskich, paciorków z naturalnej i malowanej kości słoniowej oraz, najbardziej widoczne, bursztyny. Do ściany przyczepiony był duży płat mamuciego kła, nacięty w niezwykle geometryczny wzór. Nawet broń myśliwska i zewnętrzne ubrania zwisające z haków wkomponowywały się w całość.

Im dłużej patrzyła, tym więcej widziała szczegółów, ale tym, co ją najbardziej poruszyło i zwróciło uwagę była pięknie zrobiona kościana figurka Matki w niszy oraz inne rzeźby wokół miejsca pracy.

Ranec obserwował ją, notując, gdzie zatrzymuje wzrok. Usiadł przy swojej ławie do pracy, kości z dolnej części nogi mamuta, która została tak wbita w ziemię, że kiedy siedział na macie na ziemi jej płaski, nieco wklęsły staw kolanowy sięgał mu do piersi. Na jej nieco zakrzywionej powierzchni, między różnaitością rylców, podobnych do dłuta, narzędzi z krzemienia, których używał do rzeźbienia, leżała nie ukończona rzeźba ptaka.

- Nad tym teraz pracuję - powiedział, obserwując uważnie wyraz jej twarzy.

Ostrożnie wzięła rzeźbę w obie ręce, popatrzyła na nią, obróciła i przyjrzała się uważniej. Zdziwiona odwróciła rzeźbę w jedną stronę, a potem znowu w drugą.

- To ptak, kiedy patrzę tu - powiedziała do Raneca - ale teraz - znowu odwróciła figurkę - kobieta!

- Wspaniale! Od razu to zobaczyłaś. To jest coś, co próbowałem osiągnąć. Chciałem pokazać przemianę Matki. Jej duchową formę. Chciałem Ją pokazać, kiedy przyjmuje postać ptaka, żeby stąd odlecieć do świata duchów, ale nadal jako Matkę, jako kobietę. Połączyć obie formy w jednej !

Ciemne oczy Raneca błyszczały, był tak rozentuzjzmowany, że nie mógł mówić dość szybko. Ayla uśmiechnęła się. Dotąd nie znała go z tej strony. Normalnie wydawał się znacznie bardziej obojętny, nawet kiedy się śmiał. Przypomniła jej Jondalara, kiedy ten pracował nad pomysłem miotacza oszczepów. Ta myśl spowodowała zmarszczkę na czole. Letnie dni w dolinie wydawały się tak odległe. Teraz Jondalar prawie nigdy się nie uśmiechał, a jeśli się uśmiechał, to zaraz po chwili był zły. Nagle miała poczucie, że Jondalarowi nie podobałoby się, że jest tutaj, rozmawia z Ranecem i widzi jego radość i entuzjazm, i poczuła przygnębienie oraz odrobinę gniewu.

- **A**ylo, tutaj jesteś - powiedziała przechodząca Deegie. Zaraz zaczniemy muzykę. Chodź. Ty też, Ranecu.

Deegie zwołała już większość mieszkańców Obozu Lwa. Niosła czaszkę mamucią, a Torneć niósł kość łopatkową, która była pomalowana czerwonymi liniami w równych odstępach i pokryta geometrycznymi figurami. Deegie znowu użyła nieznanego Ayli słowa. Ayła i Ranec wyszli za nią na dwór. Pierzaste chmury pędziły na północ po ciemniejącym niebie i wiatr się nasilił, zwiewając kapuzy i podnosząc kurty, ale nikt z zebranych nie zwracał na to uwagi. Zewnętrzne palenisko, zbudowane z kopca ubitej ziemi i kilku dużych kamieni w ten sposób, żeby wykorzystać północny wiatr, paliło się gorącym płomieniem, do którego dodano więcej kości i trochę drzewa. Ale ogień ten niknął w porównaniu z iskrzącym się blaskiem słońca, które obniżało się na zachodzie. Kilka dużych kości, które wydawały się zostawione tam przypadkowo, ujawniły Ayli swe przeznaczenie, kiedy Deegie i Torneć dołączyli do Mamuta, już siedzącego na jednej z nich. Deegie umieściła czaszkę mamuta na dwóch kościanych podpórkach, które ją utrzymywały ponad ziemią. Torneć trzymał pionowo pomalowaną kość łopatkową i uderzał w nią w różnych miejscach przyrządem o kształcie młotka, zrobionym z rogu, z lekka dopasowując pozycję.

Ayła ze zdumieniem słuchała dźwięków, tak odmiennych od tych, jakie słyszała wewnątrz ziemianki. Było w tym coś z rytmu bębnów, ale ten dźwięk miał wyraźne tony, niepodobne do niczego, co kiedykolwiek słyszała, a jednak niepokojąco znajome. Dźwięki swą zmiennością przypominały głosy ludzkie - były jednak wyraźniejsze. Czy to jest muzyka? - pomyślała.

Nagle rozległ się głos. Ayła odwróciła głowę i zobaczyła Barzeca z odrzuconą do tyłu głową, który śpiewał, zawodząc. Początkowo głos mu drżał, co wywołało ściśnięcia gardła Ayli, a zakończył śpiew w wysokiej tonacji, jakby stawiając pytanie. W odpowiedzi trójka muzyków zaczęła szybko uderzać w mamucie kości, powtarzając dźwięki wydane przez Barzeca, dostosowując do nich melodię i uczucie w sposób, dla Ayli, niezwykły.

Wkrótce inni włączyli się w śpiew, nucąc, do akompaniamentu instrumentów z kości mamucich. Po chwili muzyka zmieniła się i nabrała innej jakości. Była powolniejsza, bardziej wymyślna i pełna smutku. Fralie zaczęła śpiewać wysokim, ślicznym głosem, tym razem słowami. Opowiadała historię kobiety, która straciła towarzysza i której dzieci zmarły. Wzruszyło to głęboko Aylę, nasunęło myśli o Durcu i wywołało łzy. Kiedy spojrzała na innych, zobaczyła, że nie ona jedna tak reaguje, ale najbardziej poruszył ją widok Crozie. Patrzyła przed siebie z nieruchomą twarzą i tylko strumienie łez spływały jej po policzkach. Kiedy Fralie powtarzała ostatnią zwrotkę piosenki, włączyły się Tronie i Latie. Przy następnej powtórcie zmieniła frazę i Nezzie oraz Tulie, niskim kontraltem śpiewały razem z nimi. Fraza została zmieniona raz jeszcze, włączyło się więcej głosów i muzyka na nowo zmieniła charakter. Stała się historią o Matce, legendą o ludziach, o świecie duchów i o ich pochodzeniu. Kiedy kobiety doszły do opowieści o tym, jak urodził się Mężczyzna-buch, na przemian zaczęli śpiewać mężczyźni i kobiety.

Muzyka stała się szybsza, bardziej rytmiczna. W przypiływie radości Talut ściągnął swoją kurtę i wskoczył w środek koła, poruszając stopami i strzelając z palców. Śmiechem, okrzykami, tupaniem i klepaniem się po udach zachęcano Taluta do tańca. Po chwili dołączył do niego Barzec. Kiedy obaj się zmęczyli, zastąpił ich Ranec. Jego szybki taniec z bardziej skomplikowanymi ruchami wywołał jeszcze więcej okrzyków i oklasków. Zanim przestał, zawołał Wymeza, który się z początku ociągał, ale zachęcany przez wszystkich, zaczął taniec o zdecydowanie odmiennym charakterze.

Ayła śmiała się i krzyczała razem ze wszystkimi, cieszyło ją wszystko, muzyka, śpiew i taniec, ale najbardziej entuzjazm i zabawa, które poprawiały samopoczucie. Druwez wskoczył do środka i dał pokaz akrobacji, potem Brinan próbował go naśladować. Jego taniec nie miał elegancji ruchów starszego brata, ale został nagrodzony oklaskami, co zachęciło Crisaveca, żeby

się do niego dołączyć. Wtedy Tusie zdecydowała, że też chce tańczyć. Barzec z wyrazem dumy i miłości w oczach chwycił ją za ręce i tańczyli razem. Talut wziął z niego przykład, znalazł Nezzie i wciągnął ją do koła. Jondalar próbował namówić Aylę, ale się opierała. Zauważyła Latie, która wpatrywała się w tańczących, i trąciła Jondalara.

- Pokażesz mi kroki, Latie? - spytał.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do niego i Ayla ponownie zauważyła, że był to uśmiech podobny do uśmiechu Taluta. Jondalar wziął jej obie ręce. Latie była szczupła i wysoka na swoje dwanaście lat i poruszała się z wdziękiem. Porównując ją z innymi kobietami, Ayla doszła do wniosku, że będzie kiedyś bardzo pociągająca.

Więcej kobiet włączyło się do tańca i kiedy muzyka ponownie zmieniła charakter, prawie wszyscy tańczyli. Zaczęto śpiewać i Ayla poczuła, że ktoś ją ciągnie naprzód, żeby złączyła ręce z innymi w uformowane koło. Z Jondalarem z jednej, a Talutem z drugiej strony, poruszała się do przodu i do tyłu, dokoła, tańcząc i śpiewając coraz szybciej w takt rytmicznej muzyki. Wreszcie, z ostatnim wysokim akordem, muzyka zamilkła. Wszyscy się śmiali, rozmawiali, łapali oddech, tak muzycy, jak i tancerze.

- Nezzie! Czy to jedzenie jeszcze nie jest gotowe? Pachniało mi cały dzień, umieram z głodu! - zaryczał Talut.

- Spójrzcie na niego - powiedziała Nezzie, kiwając głową nad swoim potężnym mężczyzną. - Czy nie wygląda, jakby umierał z głodu?

- Rozległ się powszechny chichot. - Tak, jedzenie jest gotowe. Czekaliśmy tylko, aż wszyscy będą gotowi.

- No cóż, ja jestem gotowy! - odparł Talut.

Podczas kiedy jedni poszli po talerze, ci którzy gotowali jedzenie, zaczęli przynosić swoje potrawy. Każdy miał swoje własne naczynia. Talerzami były na ogół płaskie kości miednicy lub łopatki żubra albo jelenia, kubki i miski były ciasno splecionymi, wodoszczelnymi koszykami lub czołowymi kośćmi jelenia. Muszle mięczaków jadalnych i innych skorupiaków, otrzymane wraz z solą w drodze wymiany od ludzi, którzy mieszkali nad morzem, były używane jako mniejsze talerze i czerpaki, najmniejsze zaś jako łyżki. Miednicowe kości mamuta służyły jako tace i półmiski. Jedzenie nakładano dużymi chochlami wyrzeźbionymi z kości albo kłów mamucich, lub z rogów. Proste kawałki kości używano jako szczypce. Małe i proste razem z krzemiennym nożem służyły do jedzenia. Sól, rzadka i cenna tak daleko od morza, podawana była osobno w pięknej muszli mięczaka.

Duszenina Nezzie była tak smaczna, jak jej zapach zapowiadał i jedzono ją razem z małymi bochenkami chleba ze zmielonego ziarna, które Tulie wrzuciła do gotującej się duszeniny. Chociaż dwa ptaki, to niedużo na cały głodny obóz, wszyscy dostali po kawałku pardwy Ayli. Upieczone w ziemnym piecu były tak kruche, że się same rozplływały w ustach. Jej zestaw przypraw, chociaż niezwykły dla Mamutoi, smakował wszystkim. Nie zostawili ani kawałeczka. Ayla doszła do wniosku, że jej też odpowiada ziarniste nadzienie. Pod koniec posiłku Ranec przyniósł swoją potrawę, zaskakując wszystkich, bo nie była to potrawa, którą zwykle serwował. Tym razem puścił w koło chrupiące, małe placki. Ayla skosztowała jeden i sięgnęła po drugi.

- Jak to robisz? - spytała. - Takie dobre.

- O ile nie będziemy mieli zawodów przy mieleniu ziarna, nie będzie to łatwo znowu zrobić. Wziąłem sproszkowane ziarno, zmieszałem je z wytopionym tłuszczem mamucim, dodałem czarne jagody i namówiłem Nezzie, żeby dała mi trochę miodu. Potem piekłem na gorących kamieniach. Wymez powiedział, że ludzie mojej matki używali tłuszczu dzika, ale nie wiedział jak to robili. Ponieważ nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział dzika, pozostał mi tylko tłuszcz mamuci.

- Smak taki sam, prawie - powiedziała Ayla - ale nic nie smakuje jak to. Znika w ustach.

Spojrzała z zastanowieniem na tego mężczyznę o ciemnej skórze, czarnych oczach i mocno skręconych włosach, który pomimo egzotycznego wyglądu był Mamutoi, tak jak każdy inny człowiek w Obozie Lwa.

- Dlaczego gotujesz?

Roześmiał się.

- Dlaczego nie? Jest nas tylko dwóch przy Ognisku Lisa i lubię gotować, chociaż nie mam nic przeciwko temu, że na ogół jemy przy ognisku Nezzie. Dlaczego pytasz?

- Mężczyźni z klanu nie gotują.

- Większość mężczyzn nie gotuje, jeśli nie musi.

- Nie, mężczyźni z klanu nie zdolni gotować. Nie wiedzą jak. Nie mają wspomnień do gotowania. - Ayla nie była pewna, czy jasno tłumaczy, ale w tym momencie przyszedł Talut ze swoim sfermentowanym napojem i Ayla zauważyła wzrok Jondalara, który starał się ukryć wzburzenie. Wyciągnęła kościany kubek i patrzyła, jak Talut nalewa do niego wody ognistej. Nie bardzo jej to smakowało poprzednim razem, ale wszyscy zdawali się tak to lubić, że postanowiła spróbować jeszcze raz. Kiedy Talut nalał - już wszystkim, wziął swój talerz i poszedł po trzecią dokładkę duszeniny.

- Talucie! Jeszcze sobie dobierasz?! - powiedziała Nezzie tonem połajanki, który Ayla nauczyła się rozumieć jako wyraz zadowolenia Nezzie z wielkiego przywódcy.

- Ależ, przewyższyłaś samą siebie. To jest najlepsza duszenina, jaką kiedykolwiek jadłem.

- Znowu przesadzasz. Mówisz tak tylko po to, żebym cię nie nazwała żarłokiem.

- Ale naprawdę, Nezzie - powiedział Talut, odkładając talerz. Wszyscy się uśmiechali i rzucali sobie znaczące spojrzenia. - Kiedy ja mówię, że jesteś najlepsza, to uważam, że jesteś najlepsza. - Podniósł ją i pocałował w kark.

- Talucie! Ty wielki niedźwiedziu. Postaw mnie na ziemi.

Zrobił, jak mu kazano, ale jeszcze pogłaskał jej piersi i ugryzł w ucho.

- Chyba masz rację. Komu potrzebna jest duszenina? Myślę, że dokończę obiad tobą. Czy nie dostałem wcześniej obietnicy? - spytał z udawaną niewinnością.

- Talucie! Jesteś równie niezdolny jak goniący się byk!

- Najpierw jestem rosomak, potem niedźwiedź, a teraz dziki wół. - Zaryczał ze śmiechu. - Ale ty jesteś lwica. Chodź do mojego ogniska - powiedział, wykonując ruch, jakby chciał ją podnieść i zanieść do ziemianki.

Nagle Nezzie poddała się i roześmiała.

- Och, Talucie. Życie byłoby takie nudne bez ciebie!

Talut uśmiechnął się. Miłość i wzajemne zrozumienie w ich oczach, kiedy patrzyli na siebie, zdawało się promieniować dokoła. Ayla czuła ten żar i głęboko w duszy rozumiała, że ich bliskość pochodzi z wzajemnej akceptacji, której się nauczyli w ciągu długiego, wspólnego życia.

Ale widok ich szczęścia wzbudził w niej niepokojące myśli. Czy kiedykolwiek sama zazna takiej akceptacji? Czy potrafi kogoś tak dobrze rozumieć? Siedziała, obracając w głowie te myśli i wpatrywała się za rzekę. Również inni siedzieli spokojnie i patrzyli na pusty krajobraz, wspaniały i pełen grozy.

W czasie, kiedy Obóz Lwa ucztował, chmury z północy pojawiły się na niebie i odbijały teraz promienie szybko znikającego słońca. W przepysznym pokazie ulotnego piękna pokazywały swoje jaskrawe, pomarańczowe i szkarłatne sztandary - nie bacząc na ciemnego wroga, noc. Bogactwo kolorów, choć wyzywające, było krótkotrwałe. Nieuchronny marsz nocy wysysał ulotną świetność i przyćmiewał olśniewające barwy. Płonący róż ściemniał w przydymiony kolor liliowy, zamienił się w ciemny fiolet i wreszcie poddał się smolistej czerni.

Wiatr wzmógł się wraz z nadchodzącą nocą i kusił powrót do ciepłej i osłoniętej ziemianki. W zapadającym zmroku każdy wyczyścił swoje talerze piaskiem i spłukał je wodą. Resztę duszeniny wiano do miski, a wielka skóra do gotowania została wyszorowana w ten sam

sposób i powieszona na ramie, żeby wyschła. Wewnątrz zdjęto kurty i powieszono je na hakach, zapalono ogniska.

Niemowlę Tronie, Hartal, najedzone i zadowolone, zasnęło szybko, ale trzyletnia Nuvie walczyła z sennością, chcąc dołączyć do innych, którzy gromadzili się przy Ognisku Mamuta. Ayla podniosła ją i trzymała przez chwilę w ramionach, po czym odniosła mocno uspioną do Tronie.

Przy Ognisku Żurawia dwuletni syn Fralie, Tasher, chciał mleka matki, chociaż Ayla widziała go przedtem, jak jadł z jej talerza. Possał chwilę i zaczął płakać i marudzić, co przekonało Aylę, że Fralie straciła pokarm. Właśnie zasnął, kiedy wybuchnęła sprzeczka między Crozie i Frebecem, więc natychmiast się obudził. Zmęczona Fralie podniosła go i huśtała, nie mając siły się złościć, ale siedmioletni Crisavec miał na buzi grymas niechęci.

Poszedł do Brinana i Tusie. Razem znaleźli Rugie i Rydaga i pięcioro dzieci, niemal równolatków, natychmiast zaczęło rozmowę, słowami i gestami, chichocząc bez przerwy. Stłoczyli się razem na jednej z pustych platform, obok posłania Ayli i Jondalara.

Druwez i Danug siedzieli razem niedaleko Ogniska Lisa. W pobliżu stała Latie, ale jej nie widzieli i kontynuowali rozmowę. Ayla patrzyła, jak Latie odwróciła się plecami do chłopców i ze spuszczoną głową powlokła się w kierunku młodszych dzieci. Dziewczynka nie była jeszcze młodą kobietą, ale Ayla zgadywała, że to już długo nie potrwa. W tym okresie dziewczynki pragnęły towarzystwa swoich rówieśniczek, ale w Obozie Lwa nie było ani jednej w jej wieku, a chłopcy ją ignorowali.

- Latie, ty siądziesz tu? - spytała. Latie rozjaśniła się i usiadła koło Ayli.

Pozostali członkowie Obozu Dzikiego Wołu nadchodzili. Tulie i Barzec dołączyli do Taluta, który dyskutował o czymś z Mamutem. Deegie usiadła obok Latie i uśmiechnęła się do niej.

- Gdzie jest Druwez? - spytała. - Zawsze wiedziałam, że jak chcę go znaleźć, muszę po prostu odszukać ciebie.

- Och, on rozmawia z Danugiem - powiedziała Latie. - Zawsze są teraz razem. Tak się cieszyłam, kiedy mój brat wrócił. Myślałam, że we trójkę zawsze będziemy mieli tyle do pogadania. Ale oni chcą rozmawiać tylko ze sobą.

Deegie i Ayla spojrzały na siebie znacząco. Nadszedł czas spojrzenia innym okiem na dziecięce przyjaźnie i takiej ich zmiany, żeby pasowały do wzoru dorosłego życia, kiedy poznają się jako mężczyźni i kobiety, ale był to na ogół samotny czas, pełen problemów. Ayla była wyłączona i wyobcowana w ten czy inny sposób przez większość swojego życia, nawet kiedy była otoczona ludźmi, którzy ją kochali: Później, w dolinie, znalazła sposób na jeszcze większą samotność i przypomniała sobie tęsknotę i podniecenie w oczach dziewczynki na widok koni.

Ayla spojrzała na Deegie, potem na Latie.

- To zajęty dzień. Dużo dni zajęta. Potrzebuję pomocy. Pomożesz, Latie? - spytała.

- Pomóc ci? Oczywiście. Co chcesz, żebym zrobiła?

- Przedtem, każdy dzień, ja szcztokuję konie, jadę na koniu. Teraz mało czasu, ale konie tego chcą. Możesz pomóc? Pokażę jak. - Oczy Latie były teraz okrągłe i olbrzymie.

- Chcesz, żebym ci pomogła opiekować się końmi? - spytała zadziwionym szeptem. - Och, Aylo, naprawdę?

- Tak. Póki tu jestem, to duża pomoc - odparła Ayla. Wszyscy byli już przy Ognisku Mamuta. Talut i wielu innych opowiadali Mamutowi o polowaniu na żubry. Starzec zrobił poszukiwania i zastanawiali się, czy powinien to powtórzyć. Ponieważ polowanie było tak udane, myśleli czy nie można by wkrótce zorganizować drugiego. Mamut zgodził się spróbować.

Wielki przywódca znowu podawał wszystkim swoją ognistą wodę, podczas gdy Mamut przygotowywał się do poszukiwania. Talut napełnił kubek Ayli. Wypiła część sfermentowanego płynu, jaki jej dał na dworze, ale czuła się trochę winna, że resztę wylała na ziemię. Tym razem powąchała zawartość kubka, odetchnęła głęboko i połknęła wszystko. Talut uśmiechnął się i dolał jej znowu. Uśmiechnęła się bez entuzjazmu i wypiła to także. Kiedy odwrócił się i

stwierdził, że jej kubek jest pusty, nalał jej jeszcze raz. Nie chciała więcej tego płynu, ale było za późno, żeby odmówić. Zamknęła oczy i jednym haustem przełknęła zawartość. Powoli przyzwyczajała się do smaku, ale nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego wszyscy tak bardzo to lubili.

Siedząc spokojnie, nagle poczuła zawroty głowy, szumiało jej w uszach i nie widziała wyraźnie. Nie zauważyła, kiedy Torneć rozpoczął rytmicznie uderzać kością łopatkową mamuta; zdawało jej się, że dźwięki zaczęły się w niej samej. Potrząsnęła głową i próbowała zwracać uwagę na to, co się wokół niej działo. Skoncentrowała się na Mamucie i obserwowała, jak coś przełknął. Miała niejasne poczucie, że to nie jest bezpieczne. Chciała go powstrzymać, ale nie ruszyła się z miejsca. Był przecież Mamutem, musiał wiedzieć, co robi. Siwobrody starzec usiadł ze skrzyżowanymi nogami za bębniem-czaszką. Podniósł młotek z rogu i zaczął grać razem z Tornecem, potem zaczął cicho mrużyć melodię bez słów. Inni podchwycili to i wkrótce większość była głęboko wciągnięta w hipnotyzujący ciąg, na który składały się powtarzające się frazy śpiewane, harmonizujące z pulsującym rytmem o tej samej tonacji oraz, przemiennie, arytmiczne bębnienie, które miało więcej melodycznych wariacji niż głosy. Drugi bęben dołączył się do pierwszego, ale Ayla tylko zauważyła, że Deegie już nie było koło niej.

Dudnienie bębniów łączyło się z bębnieniem w głowie Ayli. Potem zdawało jej się, że słyszy coś więcej niż tylko śpiew i bębny. Zmieniające się tony, różne kadencje dźwiękowe, na przemian wysokie i niskie, głośne i ciche zaczęły przypominać głosy mówiące coś, co niemalże mogła zrozumieć, ale jednak nie całkiem. Próbowała się skoncentrować, wyęczała słuch, ale miała zmacony umysł i im bardziej się starała, tym dalsza była od zrozumienia, co te głosy bębniów miały znaczyć. Wreszcie poddała się wirującym zawrotom głowy, które zdawały się otaczać ją całą.

Potem znowu usłyszała bębny i nagle coś ją stamtąd porwało.

Podróżowała szybko przez niegościnne i zamarznięte równiny. W pustym krajobrazie rozciągającym się pod nią, wszystko było spowite całunem śniegu. Powoli zdała sobie sprawę z tego, że nie jest sama. Jakiś współpodróżnik oglądał z nią tę samą scenerię i w jakiś niewytłumaczalny sposób panował do pewnego stopnia nad szybkością i kierunkiem, w jakim się poruszali. Potem, ledwo słyszalne, jak odległy punkt odniesienia, dotarły do niej dźwięki monotonnego śpiewu i bicia bębniów. W momencie jasności umysłu usłyszała słowo, wymówione w niesamowitych, skandowanych okrzykach, które przypominały ton, dźwięk i rezonans ludzkiego głosu.

"Ffffoollnooo." A potem znowu, "Ffffoollnooo tuuuu". Poczuła spadek szybkości i patrząc w dół, zobaczyła kilka żubrów stojących pod osłoną wysokiego rzeczno-brzegu. Olbrzymie zwierzęta stały ze stoickim spokojem wśród szalejącej burzy. Włochata sierść pokryta była lepiałym się śniegiem, a łby miały spuszczone do ziemi, jakby nie mogły udźwignąć ciężaru potężnych czarnych rogów. Tylko para wylatująca z nozdrzy zdradzała, że były żywymi stworzeniami, nie zaś częścią krajobrazu. Ayla poczuła, że coś ją ciągnie w ich stronę, dość blisko, żeby je policzyć i rozpoznać charakterystyczne cechy poszczególnych zwierząt. Ciele przeszło kilka kroków i przytuliło się do matki; stara krowa, której lewy róg miał obłamany czubek, potrząsnęła głową i parsknęła; byk bił kopytem w ziemię i odgarniał śnieg, potem skubnął odsłoniętą kępkę wyschniętej trawy. Z daleka słychać było wycie; może był to wiatr.

Roztaczał się piękny krajobraz i Ayla zauważyła milczące, czworonożne zwierzęta, skradające się, najwyraźniej w jakimś określonym celu. Rzeka płynęła między dwoma głazami, poniżej skulonych żubrów. W górę rzeki dolina zwężała się pomiędzy wysokimi brzegami i rzeka rwała stromym, skalnym wąwozem i spadała niedużymi wodospadami. Jedynym ujściem była stroma, kamienista przełęcz, która prowadziła z powrotem na stopy.

"Dddooooommm." Długie dźwięki brzmiały donośnie w uszach Ayli, spotęgowane wibracją, i znowu była w ruchu, prześlizgując się ponad równiną.

- Aylo! Co się stało? - pytał Jondalar.

Ayla poczuła skurcz, który skręcił jej ciało i otworzyła oczy. Patrzyła prosto w parę pełnych niepokoju niebieskich oczu.

- Hmm... Nie wiem.

- Co się stało? - Latie powiedziała mi, że upadłaś na łóżko, potem zeszywniałaś i zaczęło tobą rzucać. Potem zasnąłaś i nikt cię nie mógł dobudzić.

- Ja nie wiem...

- Poszłaś ze mną, Aylo. - Oboje odwrócili się na dźwięk głosu Mamuta.

- Z tobą? Gdzie? - spytała Ayla.

Starzec rzucił jej badawcze spojrzenie. Jest przestraszona, pomyślał. Nic dziwnego, nie spodziewała się tego. Pierwszy raz przykro się to odczuwa, nawet jeśli człowiek wie. Ale do głowy mi nie przyszło, żeby ją przygotować. Nie podejrzewałem, że jej naturalne skłonności są tak potężne. Nawet nie wypła somuti. Dar, który ma, jest zbyt potężny. Dla jej własnego dobra musi się poddać treningowi, ale co jej teraz powiedzieć? Nie chcę, żeby myślała, że talent to ciężar, który musi dźwigać przez całe życie. Pragnę, żeby wiedziała, że jest to cenny dar, nawet jeśli wiąże się z nim duża odpowiedzialność... ale Matka na ogół nie obdarza swoimi darami tych, którzy nie są w stanie ich udźwignąć. Matka musi mieć jakieś specjalne przeznaczenie dla tej młodej kobiety.

- Jak sądzisz, Aylo, dokąd poszliśmy? - spytał stary szaman

- Nie pewna. Na dwór... byłem w burzy i widziałam żubry... złamany róg... koło rzeki.

- Widziałaś wyraźnie. Zdziwiłem się, kiedy poczułem, że jesteś ze mną. Powinienem być jednak przypuścić, że tak się może stać. Wiedziałem, że masz możliwości. Masz dar, Aylo, ale potrzeba ci treningu i prowadzenia.

- Dar? - spytała Ayla. Przeszedł ją lodowaty dreszcz i paniczny strach. Nie chciała żadnych darów. Chciała tylko towarzysza życia i dzieci, jak Deegie czy każda inna kobieta. - Jaki dar, Mamut?

Jondalar zobaczył jej bladą twarz. Robiła wrażenie tak przerażonej, tak wystawionej na ciosy, że opiekuńczo objął ją ramieniem. Jedyne, czego pragnął, to trzymać ją, osłaniać przed krzywdą, kochać ją. Ayla wtuliła się w niego i jej niepokój zmniejszył się. Mamut zauważył tę scenę i dalej przemyślał o tej młodej, tajemniczej kobiecie, która nagle pojawiła się wśród nich. Dlaczego właśnie wśród nich?

Nie wierzył, że to przypadek zaprowadził Aylę do Obozu Lwa. Przypadki czy zbiegi okoliczności nie odgrywały roli w jego pojmowaniu świata. Mamut był przekonany, że wszystko ma jakiś cel, ukierunkowanie, powód, niezależnie od tego czy sam rozumiał te związki. Był przekonany, że Matka miała swoje powody, żeby do nich skierować Aylę. Poczył już szereg wnikliwych obserwacji i teraz, kiedy wiedział więcej o jej pochodzeniu, zastanawiał się, czy sam nie jest jednym z tych powodów. Uważał, że może zrozumieć Aylę lepiej niż ktokolwiek inny.

- Nie jestem pewien jaki rodzaj daru, Aylo. Dar od Matki może objawiać się w różnych formach. Wygląda na to, że otrzymałaś dar uzdrawiania. Prawdopodobnie twoje umiejętności obchodzenia się ze zwierzętami też są darem.

Ayla uśmiechnęła się. Jeśli lecząca magia, której nauczyła się od Izy jest darem, to nie miała nic przeciwko temu. I jeśli Whinney, Zawodnik i Maluszek byli darami od Matki, mogła tylko być wdzięczna. Wierzyła, że to Duch Wielkiego Lwa Jaskiniowego przysłał do niej te zwierzęta. Może również Matka miała z tym coś wspólnego.

- A z tego, co zdarzyło się dzisiaj, wynika, że dano ci dar poszukiwania. Matka nie szczędziła ci swoich darów.

Czoło Jondalara zmarszczyło się z niepokojem. Zbyt wiele zainteresowania ze strony Doni niekoniecznie było pożądane. Zbyt często mówiono jemu samemu jaki jest faworyzowany; nie przyniosło mu to szczęścia. Nagle przypomniał sobie słowa białowłosego uzdrowiciela, który służył Matce wśród ludu Sharamudoi. Shamud powiedział mu kiedyś, że Matka tak go faworyzowała, że żadna kobieta mu się nie oprze, nawet Matka sama nie odmówiłaby mu - to był jego dar - ale ostrzegł go, żeby był ostrożny. Dary Matki nie są jednoznacznym błogosławieństwem, bowiem stajemy się Jej dłużnikami. Czy to znaczy, że Ayla ma wobec Niej dług?

Ayla nie była pewna czy ten ostatni dar jej odpowiada.

- Nie znam Matki ani darów. Myślę, że Lew Jaskiniowy, mój totem, dał Whinney.

Mamut zdziwił się:

- Lew Jaskiniowy jest twoim totemem?

Ayla zauważyła wyraz jego twarzy i przypomniała sobie jak trudno było klanowi uwierzyć, że kobieta może mieć tak potężny męski totem.

- Tak. Mog-ur powiedział. Lew Jaskiniowy wybrał mnie i dał znak. Pokażę - tłumaczyła. Rozwiązała rzemień u pasa i zsunęła lewą stronę nogawicy na tyle, żeby pokazać lewe udo i cztery równoległe blizny zostawione tam przez ostre pazury, dowód jej spotkania z lwem.

Blizny są stare, dokładnie zaleczone, zauważył Mamut. Musiała być całkiem mała. Jak mała dziewczynka uciekła przed lwem jaskiniowym?

- Skąd masz te blizny? - spytał.

- Nie pamiętam... ale mam sen.

Mamut był zaintrygowany. - Sen?

- Wracam, czasami. Jestem w ciemnym miejscu, małym miejscu. Światło jest z małego otworu. Nagle - zamknęła oczy i przełknęła ślinę - coś zasłania światło. Boję się. Wielka łapa lwa wchodzi, ostre pazury. Krzyczę, budzę się.

- Niedawno śniły mi się lwy jaskiniowe - powiedział Mamut. - Dlatego tak mnie interesuje twój sen. Śniło mi się stado lwów jaskiniowych, wylegających się na słońcu na stepie. Tam były dwa małe. Jedno, samiczka, próbowała wciągnąć do zabawy dorosłego samca z rudą grzywą. Łapką uderzała go delikatnie po pysku, nie uderzała właściwie, raczej chciała po prostu dotknąć. Duży samiec odsunął ją, przytrzymał potężną łapą na ziemi i wylizał długim, szorstkim językiem.

Ayla i Jondalar słuchali oczarowani.

- Wtedy nagle coś się zaczęło dziać - ciągnął Mamut - Stado reniferów biegnie prosto ku nim. Najpierw myślałem, że atakują - sny mają czasem głębsze znaczenie, niż się wydaje - ale te renifery są w panice i rozbiegają się na widok lwów. W trakcie zamieszania mały braciszek samiczki wpada pod kopyta. Kiedy renifery się rozbiegły, lwica próbuje podnieść małego, ale nie może i wreszcie odchodzi z resztą stada i z małą samiczką.

Ayla siedziała kompletnie zszokowana.

- Aylo, co się stało? - spytał Mamut.

- Maluszek! Maluszek to brat. Ja gonię renifery, poluję. Potem widzę małe lwiątko, ranne. Zabieram do jaskini. Leczę. Wychowuję jak dziecko.

- Lew jaskiniowy, którego wychowałeś, był stratowany przez renifery? - Teraz z kolei Mamut był w szoku. To nie mógł być tylko przypadek czy podobieństwo okoliczności. To miało głębokie znaczenie. Czuł, że sen o stadzie lwów jaskiniowych powinien być zinterpretowany, bowiem ma symboliczne znaczenie. Teraz okazało się, że kryje głębszą treść. To wykraczało poza poszukiwania i jego wszystkie wcześniejsze doświadczenia. Będzie musiał nad tym pomyśleć, ale najpierw chciał wiedzieć więcej.

- Aylo, jeśli mogę cię zapytać... Przerwała im głośnie kłótnia.

- Nic cię nie obchodzi Fralie! Nie dałeś nawet porządnej ceny panny młodej! - skrzeczała Crozie.

- A ciebie nic nie obchodzi poza twoim statusem! Mam dosyć wysłuchiwania o niskiej cenie panny młodej. Dałem tyle, ile żądałaś, kiedy nikt inny nie chciał.

- Co to znaczy, nikt inny nie chciał? Błagałeś mnie o nią. Powiedziałeś, że zaopiekujesz się nią i jej dziećmi. Powiedziałeś, że mnie weźmiesz do swojego ogniska...

- I co, nie wziąłem? - krzyczał Frebec.

- A kiedy okazałeś mi szacunek? Kiedy oddałeś mi honor należny matce?

- Kiedy ty okazałaś szacunek mnie? Kłócisz się ze mną o wszystko.

- Gdybyś mówił coś mądrego, nie byłoby kłótni. Fralie należy się coś więcej. Spójrz na nią, pełna jest Matczynego błogosławieństwa...

- Matko, Frebec, proszę, przestańcie - wtrąciła się Fralie. - Ja tylko chcę odpocząć...

Była błada i wymizerowana, co niepokoiło Aylę. Znachorskie oko Ayli dostrzegło, jak ta szalejąca kłótnia dręczyła ciężarną kobietę. Wstała i podeszła do Ogniska Żurawia.

- Nie widzicie, że Fralie niespokojna? - spytała, kiedy stara kobieta i mężczyzna umilkli na chwilę. - Ona potrzebuje pomoc. Wy nie pomagacie. Wy ją robicie chorą. To niedobre, te kłótnie, dla ciężarna kobieta. Może stracić dziecko.

Crozie i Frebec spojrzeli na nią ze zdziwieniem, ale Crozie szybciej zebrała myśli.

- Widzisz, nie mówiłam ci? Nie dbasz o Fralie. Nie pozwalasz jej nawet na rozmowę z kobietą, która coś o tym wie. Jeśli straci dziecko, to przez ciebie!

- Co ona o tym wie! - warknął Frebec. - Wychowana przez bandę zwierząt, co ona może wiedzieć o uzdrawianiu? Potem tutaj sprowadza zwierzęta. Sama jest niczym innym jak zwierzęciem. Masz rację, nie pozwolę Fralie na kontakt z tą ohydą. Kto wie jakie złe duchy przyciągnęła tutaj, do ziemianki? Jeśli Fralie straci dziecko, to będzie jej wina! Jej i jej przeklętych przez Matkę płaskogłowych!

Ayla zachwiała się, jakby ją ktoś uderzył. Siła tego obelżywego ataku zaparła jej dech i odebrała mowę wszystkim w obozie. W ogłuszającej ciszy Ayla wydała zduszony, łkający krzyk, odwróciła się i wybiegła z ziemianki. Jondalar chwycił jej kurtkę i pobiegł za nią.

Ayla wybiegła zza ciężkiej, zewnętrznej zasłony naprzeciw przejmującego wiatru. Burza, na którą zbierało się cały dzień, nie przyniosła śniegu ani deszczu, ale wichur wył z szaloną wściekłością poza ścianami domostwa. Bez żadnej bariery, która zatrzymałaby dzikie porywy, różnice ciśnienia atmosferycznych spowodowane przez wielkie ściany lodowców na północy, tworzyły huraganowe wiatry, szalejące po olbrzymich, otwartych przestrzeniach stepów.

Ayla gwizdnęła na Whinney i usłyszała w odpowiedzi rzenie. W ciemności, zza zawietrznej ściany ziemianki pojawiła się kobyła ze źrebakiem.

- Aylo! Mam nadzieję, że nie wybierasz się na przejażdżkę w taki huragan - powiedział Jondalar, wychodząc z ziemianki. - Tutaj, masz. Przyniosłem ci kurtkę. Jest bardzo zimno. Już pewnie jesteś przemarznięta.

- Och, Jondalarze. Ja tu nie mogę zostać.

- Nałóż kurtkę, Aylo - upierał się Jondalar i pomógł jej przeciągnąć przez głowę. Potem objął ją. W każdej chwili spodziewał się takiej sceny, jaką teraz urządził Frebec. Wiedział, że to się musiało zdarzyć, skoro tak otwarcie o sobie opowiadała. - Nie możesz nigdzie iść teraz. Nie w tę pogodę. Dokąd byś poszła?

- Nie wiem. Wszystko mi jedno - łkała Ayla. - Byle dalej stąd.

- A co z Whinney? I Zawodnikiem? To nie jest dla nich pogodą na podróż.

Ayla wtuliła się w Jondalara i nie odpowiadała, ale na innym poziomie świadomości zauważyła, że konie znowu schowały się przed wiatrem za ścianę ziemianki. Martwiło ją, że nie ma jaskini, która dałaby im ochronę przed złą pogodą, do czego były przyzwyczajone. Jondalar miał rację. W żaden sposób nie mogłaby wędrować w taką noc.

- Ja nie chcę tu zostać, Jondalarze. Jak tylko się uspokoje, chcę wrócić do doliny.

- Jeśli tego chcesz, Aylo, wrócimy. Jak się pogoda poprawi. Ale teraz chodźmy z powrotem do środka.

- **P**opatrz, ile lodu przywarło do ich sierści - powiedziała Ayla, starając się rękami wykruszyć sople z długiej sierści Whinney. Kobyła parsknęła, wydmuchując z nozdrzy kłąb pary w zimnym, porannym powietrzu. Huragan uspokoił się nieco, ale ciemne chmury na niebie nadal wyglądały złowieszczo.

- Ależ konie zawsze są przecież zimną na zewnątrz. Na ogół nie żyją w jaskiniach - powiedział Jondalar, starając się przemówić jej do rozsądku.

- I wiele koni ginie w czasie zimy, nawet jeśli chowają się w osłoniętych miejscach w czasie złej pogody. Whinney i Zawodnik zawsze mieli ciepłe i suche miejsce, kiedy im było potrzebne. Nie żyją w stadzie i nie są przyzwyczajone do takiej pogody. To nie jest dobre miejsce dla nich... i to nie jest dobre miejsce dla mnie. Powiedziałeś, że możemy odejść, kiedy zechcemy. Ja chcę wrócić do doliny.

- Aylo, czy nie przyjęto nas tutaj z otwartymi rękami? Czy większość ludzi nie jest miła i gościnna?

- Tak, przyjęli nas. Mamutoi starają się być uprzejmi i hojni wobec swoich gości, ale my jesteśmy tutaj tylko gośćmi i pora odejść.

Jondalar patrzył w ziemię ze zmarszczonym czołem. Chciał coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedział jak.

- Aylo... ehm... powiedziałem ci, że coś takiego może się zdarzyć, jeśli... jeśli będziesz mówić o... ludziach, z którymi żyłaś. Większość nie myśli o... nich w taki sposób, jak ty. - Podniósł głowę. - Gdybyś tylko o tym nie mówiła...

- Umarłabym, gdyby nie klan, Jondalarze! Czy uważasz, że mam się wstydzić ludzi, którzy się mną zaopiekowali? Czy myślisz, że Iza była mniej ludzka niż Nezzie? - pytała wzburzona Ayla.

- Nie, nie. Nie o to mi chodzi, Aylo. Nie mówię, że masz się ich wstydzić, mówię tylko... mam na myśli... nie musisz mówić o nich do ludzi, którzy tego nie rozumieją.

- Nie jestem pewna, czy ja rozumiem. A o kim uważasz mam mówić, kiedy mnie pytają kim jestem? Kim są moi ludzie? Skąd pochodzę? Nie jestem już klanem - Broud mnie przeklął, dla nich jestem martwa - ale chciałabym być! Oni przynajmniej zaakceptowali mnie jako znachorkę. Pozwoliliby mi pomóc kobiecie, która potrzebuje pomocy. Wiesz, jakie to okropne patrzeć na jej cierpienie i mieć zakaz udzielenia pomocy? Jestem znachorką, Jondalarze! Wykrzyknęła z rozpaczą i z gniewem odwróciła się do niego plecami.

Latie wyszła z ziemianki i zobaczyła Aylę z końmi. Podbiegła i spytała z uśmiechem, czy może pomóc.

Ayla przypomniała sobie, że poprzedniego wieczora prosiła ją o pomoc i próbowała opanować się.

- Nie myślę, że teraz trzeba pomocy. Nie zostaję, wrócę do doliny niedługo - odpowiedziała w języku dziewczynki.

Latie była zdruzgotana.

- Och... no ... to nie będę przeszkadzać - powiedziała i zawróciła z powrotem do wejścia.

Ayla zobaczyła jej gorzkie rozczarowanie.

- Ale konie potrzebują wyszczotkować sierść. Pełno lodu. Może dziś pomożesz?

- Mogę? - dziewczynka uśmiechała się znowu. - Co i mam zrobić?

- Patrz, tu na ziemi, koło ziemianki, suche łodygi?

- Chodzi ci o oset? - spytała Latie i zerwała sztywną łodygę z okrągłym, kolczastym, wyschniętym czubkiem.

- Tak, ja biorę z brzegu rzeki. To dobre szczotki. Złam, jak to. Na rękę weź mały kawałek skóry. Łatwiej trzymać - wyjaśniała Ayla. Potem podprowadziła ją do Zawodnika i pokazała jak trzymać oset i czesać włochatą, zimową sierść młodego konia. Ayla wróciła do wyczesywania

lodu z sierści Whinney, a Jondalar stał koło żrebaka, dopóki ten nie przyzwyczał się do obecnej dziewczynki.

Obecność Latie chwilowo zakończyła ich rozmowę o odjeździe i Jondalar był z tego zadowolony. Czuł, że powiedział więcej niż powinien i że zrobił to w niewłaściwy sposób. Teraz brakowało mu 1 słów. Nie chciał, żeby Ayla odeszła z Obozu Lwa w takich okolicznościach. Może już nigdy więcej nie opuścić doliny, jeśli teraz tam wróci. Mimo całej swojej miłości do niej, nie był pewien czy wytrzyma bez innych ludzi. Nie uważał zresztą, że ona powinna żyć tylko z nim. Tak już dobrze dawała sobie radę i dogadywała się z ludźmi. Nie miałyby większych kłopotów z przystosowaniem się do życia gdziekolwiek, także z jego ludźmi, Zelandonii. Gdyby tylko chciała przestać mówić o... ale ona ma rację. Co ma powiedzieć, kiedy ktoś pyta o jej pochodzenie? Wiedział, że jeśli ją zabierze ze sobą do domu, wszyscy będą pytać.

- Czy ty zawsze wyczesujesz im lód z sierści, Aylo? - spytała Latie.

- Nie, nie zawsze. W dolinie, konie idą do jaskini kiedy zła pogoda. Tutaj, nie ma miejsca dla koni - powiedziała Ayla. - Ja pójdę niedługo. Z powrotem do doliny. Kiedy pogoda pozwoli.

Nezzie szła ku wyjściu z ziemianki. Kiedy zbliżyła się do zewnętrznej zasłony, usłyszała głosy i zaczęła słuchać rozmowy. Bała się, że Ayla zechce odejść po tym, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, a to oznaczało, że nie będzie więcej lekcji znaków rękami dla Rydaga i obozu. Nezzie już zauważyła, że ludzie inaczej traktowali Rydaga teraz, kiedy mogli do niego mówić. Poza Frebecem, oczywiście. Żałuję, że namówiłam Taluta, żeby ich zaprosił... tylko, co by się stało z Fralie? Nie czuje się dobrze; to bardzo trudna ciąża.

- Dlaczego musisz odejść, Aylo? - spytała Latie. - Moglibyśmy zrobić miejsce dla koni tutaj.

- Ona ma rację. Nie będzie trudno zbudować namiot czy coś takiego koło wejścia, żeby miały osłonę przed najgorszymi śniegami i wiatrami - dodał Jondalar.

- Myślę, Frebec nie lubi zwierząt tak blisko - odparła Ayla.

- Frebec jest tylko jeden, Aylo - powiedział Jondalar.

- Ale Frebec jest Mamutoi. Ja nie.

Nie można było temu zaprzeczyć, ale Latie zaczerwieniła się ze wstydu.

Wewnątrz ziemianki Nezzie zawróciła i podeszła do Ogniska Lwa. Talut się właśnie budził, odrzucił futra, spuścił nogi z krawędzi platformy i usiadł. Podrapał się w brodę, przeciągnął i ziewnął potężnie, po czym skrzywił się z bólu i złapał rękami za głowę. Dojrzał Nezzie i uśmiechnął się niepewnie.

- Wypiłem wczoraj za dużo ognistej wody - oznajmił. Wstał, sięgnął po swoją tunikę i naciągnął na siebie.

- Talucie, Ayla chce odejść jak tylko pogoda się poprawi - powiedziała Nezzie.

Wielki przywódca zmarszczył brwi.

- Bałem się tego. To niedobrze. Miałem nadzieję, że przezimują u nas.

- Nie mógłbyś czegoś zrobić? Dlaczego złość Frebeca miały ich wygnąć, kiedy wszyscy inni chcą, żeby zostali?

- Nie wiem, co moglibyśmy zrobić. Rozmawiałaś z nią, Nezzie?

- Nie. Usłyszałam, jak rozmawiali na dworze. Powiedziała Latie, że tutaj nie ma osłony dla koni, które zwykle wchodziły do jej jaskini, jak była zła pogoda. Latie powiedziała, że moglibyśmy zrobić osłonę. Jondalar zaproponował namiot lub coś podobnego obok wejścia. Wtedy Ayla powiedziała, że nie sądzi, żeby Frebec chciał mieć zwierzęta tak blisko ale wiem, że nie chodziło jej o konie.

Talut ruszył do wyjścia razem z Nezzie.

- Moglibyśmy zrobić coś dla koni - powiedział - ale jeśli chce odejść nie możemy jej zmusić, żeby została. Nawet nie jest Mamutoi, a Jondalar jest Zel.. Zella... czy jak to się nazywa.

Nezzie go zatrzymała.

- Czy nie moglibyśmy jej zrobić Mamutoi? Ona mówi, że nie ma żadnych ludzi. Moglibyśmy ją zaadoptować, a potem ty i Tulie urządzilibyście ceremonię wprowadzenia jej do Obozu Lwa.

Talut zatrzymał się.

- Nie jestem pewien, Nezzie. Nie bierzemy przecież każdego i nie robimy z niego Mamutoi. Wszyscy musieliby się zgodzić i potrzebny nam by był jakiś powód, żeby to wytłumaczyć Radom na Letnim Spotkaniu. Poza tym, powiedziałaś przecież, że chce odejść - Talut odsunął zasłonę i pospieszył w kierunku wozu.

Nezzie zatrzymała się tuż przy wyjściu i spoglądała na niego, potem spojrziała na wysoką kobietę o jasnych włosach, która czesała sierść kobyły. Nezzie patrzyła na nią badawczo i zastanawiała się, kim właściwie jest Ayla. Jeśli straciła rodzinę na półwyspie na południe od nich, mogli to być Mamutoi. Wiele obozów spędzało letni czas koło Morza Czarnego i półwysep nie leżał dużo dalej, ale Nezzie miała wątpliwości. Mamutoi wiedzieli, że jest to terytorium płaskogłowych i z reguły trzymali się z daleka, poza tym było coś w Ayli, co nie przypominało Mamutoi. Może jej rodzina była Sharamudoi, ci ludzie znad rzeki na zachód, u których mieszkał Jondalar, albo może Sungaea, którzy żyli na północny wschód, ale nigdy nie słyszała, żeby wędrowali tak daleko na południe. Może byli całkiem obcy i podróżowali z jakiegoś innego miejsca. Trudno powiedzieć, ale jedna rzecz jest pewna. Ayla nie jest płaskogłowa... a oni się nią zaopiekowali.

Z ziemianki wyszli Barzec i Tornec, a za nimi Danug i Druwez. Zrobili do Nezzie gest na dzień dobry w sposób, który im pokazała Ayla; stało się to niemal obyczajem w obozie i Nezzie wszystkich do tego zachęcała. Potem wyszedł Rydag i też go wykonał. Odpowiedziała mu gestem i uśmiechnęła się do niego, ale kiedy go objęła, jej uśmiech zbladł. Rydag nie wyglądał dobrze. Był opuchnięty, blady i wyglądał na bardziej zmęczonego niż zwykle. Może zbliżała się choroba.

- Jondalarze! Tu jesteś - powiedział Barzec. - Zrobiłem taki miotacz. Idziemy go wypróbować na stepie. Powiedziałem Tornecowi, że trochę wysiłku pomoże mu zapomnieć o bólu głowy po wczorajszym pićiu. Chcesz pójść z nami?

Jondalar zerknął na Aylę. Prawdopodobnie niczego teraz nie rozwiążą, a Zawodnik wydawał się zupełnie zadowolony z obecności Latie.

- Dobrze. Wezmę tylko mój miotacz - odparł Jondalar. Kiedy czekali na niego, Ayla zauważyła, że zarówno Danug jak i Druwez zupełnie nie zwracali uwagi na Latie, chociaż czerwonowłosy chłopak uśmiechnął się do niej nieśmiało, ale natychmiast poszedł za mężczyznami. Latie z nieszczęśliwą miną patrzyła za odchodzącym bratem i kuzynem.

- Mogli mnie też spytać - mruknęła i wróciła do czesania Zawodnika.

- Chcesz się uczyć miotacza? - spytała Ayla, pamiętając czasy, kiedy sama patrzyła z zazdrością za odchodzącymi myśliwymi.

- Mogli mnie spytać. Zawsze wygrywam z Druwezem w obręcze i oszczepy, ale nawet nie chcieli na mnie spojrzeć - powiedziała Latie.

- Pokażę, jeśli chcesz, Latie. Jak konie wyczesane.

Latie spojrziała na Aylę. Pamiętała, że po zdumiewającym pokazie Ayli z miotaczem i procą, Danug patrzył na nią z zachwytem. Nagle uświadomiła sobie, że Ayla nie próbowała zwracać na siebie uwagi, po prostu robiła to, co chciała, ale czyniła wszystko tak dobrze, że ludzie musieli ją podziwiać.

- Chciałabym, żebyś mi pokazała... - Umilkła i po chwili spytała: - Jak się tego nauczyłaś? Z miotaczem i procą?

Ayla zastanawiała się nad odpowiedzią. - Chciałam bardzo i ćwiczyłam... bardzo.

Od rzeki nadszedł Talut z mokrą głową i ociekającą brodą. Oczy miał jak dwie małe szparki.

- Oooo, moja głowa - zajęczał przeciągle.

- Talucie, czemu zamoczyłeś głowę? Przy tej pogodzie! Rozchorujesz się - łajęła Nezzie.

- Ja już jestem chory. Wpakowałem głowę do zimnej wody, żeby się pozbyć bólu. Oooh.

- Nikt ci nie kazał tyle pić. Wejdź do środka i wytrzymaj się. Ayla patrzyła na niego zaniepokojona i trochę zdziwiona, że Nezzie nie okazywała żadnego współczucia. Ją samą bolała głowa i zaraz po wstaniu miała trochę mdłości. Czy to z powodu tego napoju? Wody ognistej, którą wszyscy tak lubili?

Whinney podniosła łeb i zarżała, a potem ją trąciła. Lód przyczepiony do sierści nie przeszkadzał jej specjalnie, chociaż czasami był ciężki. Lubiała, kiedy Ayla poświęcała jej czas i czesała, teraz zaś zauważyła, że zamyślona Ayla przestała pracować ostowym zgrzebłem.

- Whinney, przestań. Po prostu chcesz, żebym się tobą bez przerwy zajmowała, prawda? - mówiła, używając tego swojego języka, którym zawsze przemawiała do koni.

Latie, chociaż słyszała to już kilka razy, ciągle jeszcze była trochę zaskoczona dźwiękiem końskiego rżenia, który Ayla potrafiła naśladować. Zauważyła również język znaków, do którego już się trochę przyzwyczaiła, chociaż nie była pewna, czy dobrze rozumiała gesty.

- Umiesz mówić do koni? - zapytała.

- Whinney jest przyjaciel - Ayla wymówiła imię konia na sposób Jondalara, ponieważ wydawało jej się, że ludzie z obozu wołają to niż rżenie. - Przez długi czas, jedyny przyjaciel. - Poklepała kobyłę, obejrzała sierść Zawodnika i też go poklepała. - Myślę, dosyć czesania. Teraz weźmiemy miotacz i ćwiczymy.

Weszły do ziemianki, przeszły koło nieszczęśliwie wyglądającego Taluta i poszły do czwartego ogniska. Ayla wzięła swój miotacz i kilka oszczepów i nagle zauważyła resztki herbaty z krwawnika, którą sobie zrobiła rano na ból głowy. Wsuszone płatki kwiatów i kruche, pierzaste liście trzymały się jeszcze łodygi, która rosła niedaleko ostu. Pikantny i aromatyczny świeży krwawnik był teraz pozbawiony swojej mocy przez wiatr i deszcz, ale Ayla miała trochę specjalnie wysuszonego i spreparowanego w swojej torbie znachorskiej. Ponieważ czuła również mdłości i ból brzucha dodała go do herbaty razem z korą wierzbową.

Może i Talutowi pomoże, pomyślała, chociaż sądząc po jego narzekaniu, potrzebne tu byłoby coś mocniejszego, jak na przykład napój ze sporysza, którego używała przy szczególnie silnych bólach głowy. Ale to bardzo mocne lekarstwo.

- Weź to, Talucie. Na ból głowy. - Podała mu kubek w drodze do wyjścia. Uśmiechnął się słabo, wziął kubek i wypił, bez nadziei, że cokolwiek mu pomoże, ale wdzięczny za współczucie, którego mu nikt inny nie chciał okazać.

Kobieta i dziewczynka razem wspięły się na zbocze, kierując się w stronę udeptanego toru, na którym wczoraj rozgrywano zawody. Kiedy dotarły do płaskiej równiny zobaczyły na jednym końcu toru czterech mężczyzn, którzy przyszedli tu wcześniej. Poszły na drugi koniec, a za nimi powędrowała Whinney z Zawodnikiem. Latie uśmiechała się do gniadego konia, który parsknął, rżał, i podrzucił w jej kierunku łbem. Konie zaczęły się paść, a Ayla pokazywała Latie, jak rzucać oszczepem.

- Trzymaj tak - zaczęła i pokazała wąski drewniany przyrząd, który trzymała horyzontalnie. Włożyła dwa palce prawej ręki w skórzaną pętlę.

- Teraz włóż oszczep - ciągnęła dalej, opierając drzewce oszczepu długości ponad półtora metra o rowek wycięty wzdłuż miotacza. Wpasowała koniec drzewca, uważając, żeby nie zgnieść piór. Potem, przytrzymując oszczep, zamachnęła się i rzuciła. Długi, swobodny koniec miotacza uniósł się i oszczep wyleciał z siłą i dużą prędkością. Podała przyrząd Latie.

- Tak? - spytała dziewczynka, trzymając miotacz w sposób, jaki jej Ayla pokazała. - Oszczep leży w rowku i wkładam palce w pętlę, żeby go trzymać, i opieram koniec o tylną część.

- Dobrze. Teraz rzuć.

Latie wysokim łukiem rzuciła oszczep na sporą odległość.

- To nie jest takie trudne - powiedziała zadowolona z siebie.

- Nie. Nie trudne rzucić oszczep - zgodziła się Ayla. - Trudno zrobić tak, że oszczep idzie gdzie ty chcesz.

- Masz na myśli celność. Jak wrzucenie oszczepu do obręczy.

Ayla uśmiechnęła się.

- Tak. Trzeba ćwiczyć, żeby oszczep wszedł w obręczy... do obręczy. - Zauważyła Frebeca podchodzącego do mężczyzn i nagle uświadomiła sobie swoje błędy językowe. Nadal nie mówiła poprawnie. Też potrzebne jej były ćwiczenia. Ale po co właściwie? Nie miała zamiaru tu zostać.

Latie ćwiczyła pod nadzorem Ayli i obie tak się w to wciągnęły, że nie zauważyły mężczyzn, którzy przerwali własne ćwiczenia i zbliżyli się do nich.

- To był dobry rzut, Latie! - wykrzyknął Jondalar, kiedy traciła w ustawiony cel. - Niedługo się okaże, że będziesz najlepsza! Chłopcy zmęczeni się ćwiczeniami i chcieli zamiast tego popatrzeć na ciebie.

Druwez i Danug patrzyli zażenowani. W przekomarzaniach się Jondalara było trochę prawdy i Latie promiennie się uśmiechnęła. - Będę lepsza niż ktokolwiek inny. Tak długo będę ćwiczyła, aż się nauczę.

Uznali, że na dziś wystarczy już ćwiczeń i poszli z powrotem do ziemianki. Byli tuż przed wejściem, kiedy ze środka wybiegł Talut.

- Aylo! Tu jesteś. Co było w tym napoju, który mi dałaś?! - zagrzemiał.

Cofnęła się o krok.

- Krwawnik, trochę lucerny, kilka liści malin i...

- Nezzie! Słyszysz? Dowiedz się od niej, jak ona to robi. Mój ból głowy zniknął! Czuję się jak nowo narodzony! - Rozejrzał się wokół. - Nezzie!?

- Poszła z Rydagem nad rzekę - powiedziała mu Tulie. Wyglądał na bardzo zmęczonego i Nezzie nie chciała go zabierać tak daleko. Ale powiedział, że chce iść z nią albo, że może chce być z nią... Nie jestem pewna znaku. Powiedziałam, że po nią pójde, żeby pomóc nieść z powrotem Rydaga albo wodę. Właśnie tam idę.

Ayla przysłuchiwała się uważnie słowom Tulie i to z kilku przyczyn. Niepokoiła się o dziecko, ale odkryła również zdecydowaną różnicę w postawie Tulie wobec niego. Był teraz Rydagem, nie po prostu chłopcem i powtarzała, co on powiedział. Stał się dla niej człowiekiem.

- Ha... - Talut zawahał się, przez moment zdziwiony, że Nezzie nie ma tuż koło niego, a potem spytał. - Nauczysz mnie, jak się to robi, Aylo?

- Tak, nauczę.

Miał bardzo zadowoloną minę.

- Jeśli mam pić wodę ognistą, to powinienem znać lekarstwo na następny poranek.

Ayla uśmiechnęła się. Przy całych potężnych rozmiarach był w tym olbrzymim, czerwonowłosym przywódcy jakiś urok. Nie wątpiła, że w gniewie potrafił być groźny. Był równie zwinny i szybki, jak i silny. Z pewnością nie brakowało mu inteligencji, ale było w nim coś łagodnego. Nie poddawał się złości. Chociaż lubił żartować z innych, często śmiał się z własnych słabostek. Z prawdziwym zaangażowaniem zajmował się problemami swoich ludzi i jego współczucie obejmowało również ludzi spoza jego własnego obozu.

Nagle wysoki, przenikliwy krzyk ściągnął uwagę wszystkich ku rzece. Ayli wystarczyło jedno spojrzenie i popędziła w dół zbocza; wielu ludzi pobiegło za nią. Nezzie klęczała nad małą, jęczącą z bólu postacią. Obok stała Tulie, przerażona i bezradna. Kiedy Ayla dobiegła do nich, Rydag stracił już przytomność.

- Nezzie? - Ayla spojrzała pytająco na Nezzie.

- Wchodziliśmy na zbocze - wyjaśniała Nezzie. - Było mu trudno oddychać. Postanowiłam, że go wniosę i właśnie odkładałam worek z wodą, kiedy zaczął krzyczeć z bólu. Potem upadł na ziemię.

Ayla pochyliła się i ostrożnie zbadała Rydaga, przykładając najpierw rękę, a potem ucho do jego piersi. Pomacała również szyję. Spojrzała na Nezzie oczyma pełnymi niepokoju i zwróciła się do przywódczyni.

- Tulie! Zanieś Rydaga do domu, do Ogniska Mamuta. Szybko! - Sama pobiegła naprzód i wpadła do ziemianki. Rzuciła się w kierunku platformy w głowach jej posłania i gorączkowo przerzucała swoje rzeczy, aż znalazła niezwykle wyglądającą torbę, zrobioną ze skóry wydry. Wysypała zawartość na posłanie i przeszukiwała kupkę małych woreczków, patrząc na kształt, kolor i typ sznurka, jakim były związane oraz na ilość i rozmieszczenie węzełków na sznurkach. Jej umysł pracował pospiesznie. To jego serce. Wiem, że problem jest z sercem. Nie brzmiało jak trzeba. Co mam zrobić? Nie wiem zbyt dużo o sercu. Nikt w klanie Bruna nie miał kłopotów z sercem. Muszę sobie przypomnieć wszystko, co mówiła Iza. I ta druga znachorka na Zgromadzeniu Klanu. Ona miała dwoje ludzi chorych na serce. Iza zawsze mówiła, żeby najpierw pomyśleć, co właściwie jest źle. Jest blady i spuchnięty. Trudno mu oddychać i ma bóle. Jego serce musi pracować mocniej, bić silniej. Co najlepiej użyć? Może bielunia? Chyba nie. A co z ciemiernikiem czarnym? Belladona? Lulek czarny? Naparstnica? Naparstnica... liście naparstnicy. To jest silne lekarstwo. Może go zabić. Ale umrze, jeśli nie dostanie czegoś mocnego, co znowu pozwoli jego sercu pracować. Ile wziąć? Gotować czy zaparzyć? Och, chciałabym pamiętać, co mówiła Iza. Gdzie jest moja naparstnica? Czy w ogóle ją mam?

- Aylo, co się stało? - podniosła głowę i zobaczyła Mamuta.

- To Rydag... jego serce. Zaraz przyniosą. Szukam... rośliny. Wysoka łodyga... kwiaty wiszą... purpurowe, czerwone kropki w środku. Duże liście, jak futro od dołu. Robi serce... bić. Znasz? - Ayli brakowało słów, ale wyrażała się jaśniej niż jej się zdawało.

- Oczywiście, digitalis. Inaczej nazywa się naparstnica. To bardzo mocne... - Mamut patrzył jak Ayla zamyka oczy i bierze głęboki oddech.

- Tak, ale konieczne. Muszę myśleć, ile... Tutaj jest woreczek! Iza mówi, zawsze mieć ze sobą.

W tym momencie weszła Tulie z chłopcem na rękach. Ayla chwyciła futro ze swojego posłania, rozłożyła je na ziemi obok ogniska i na tym kazała położyć dziecko. Nezzie stała tuż obok niego i wszyscy inni tłoczyli się wkoło.

- Nezzie, zdejmij kurtę. Otwórz ubranie. Talucie, za dużo ludzi. Trzeba miejsca - Ayla nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że wydaje rozkazy. Rozwiązała mały, skórzany woreczek, który trzymała w ręku i powąchała zawartość. Z namysłem spojrzała na starego szamana. Potem zerknęła na nieprzytomne dziecko i jej twarz przybrała wyraz zdecydowania. - Mamucie, potrzeba gorący ogień. Latie, weź kamienie do gotowania, miska wody i kubek do picia.

Podczas gdy Nezzie rozluźniała ubranie Rydaga, Ayla podłożyła mu więcej futer i podniosła jego głowę. Talut odsuwał ludzi, żeby dać Rydagowi więcej powietrza i Ayli przestrzeń do pracy. Latie gorączkowo wkładała kamienie do ognia rozpalonego przez Mamuta, próbując zmusić je, by się szybciej zagrzały.

Ayla sprawdziła puls Rydaga; trudno go było wysłuchać. Przyłożyła mu ucho do piersi. Oddychał płytko i chrapliwie. Potrzebował pomocy. Odchyliła mu do tyłu głowę, żeby udrożnić drogi oddechowe i zakryła mu usta własnymi, żeby wdmuchać mu do płuc powietrze, tak jak to zrobiła z Nuvie.

Mamut obserwował ją przez chwilę. Wydawała się zbyt młoda, żeby dużo wiedzieć o uzdrawianiu, i z pewnością przez krótką chwilę była niezdecydowana, ale ten moment już minął. Teraz była spokojna, koncentrowała się na dziecku i wydawała rozkazy z cichą pewnością siebie. Skinął głową, usiadł za bębniem z mamuciej czaszki i zaczął wybijać miarowy rytm, który w jakiś dziwny sposób łagodził napięcie Ayli. Reszta ludzi obozu podchwyciła ciche mruczando; łagodziło także ich napięcie i dawało poczucie, że się przyczyniają do wysiłku ratowania dziecka. Również Tornec i Deegie włączyli się ze swoimi instrumentami, a potem podszedł Ranec z bransoletami z kości mamuciej, którymi stukał w takt. Muzyka bębnowa, mruczando i grzechotanie bransolet nie było głośne, lecz delikatnie pulsujące i łagodzące.

Wreszcie woda się zagotowała. Ayla odmierzyła na dłoni trochę wysuszonych liści naparstnicy i wrzuciła je na gotującą się wodę. Odstawiła miskę i pozwoliła liściom naciągnąć, aż kolor płynu i intuicja podpowiedziały jej, że lekarstwo jest gotowe. Nalała trochę płynu z

miski do kubka. Położyła głowę Rydaga na swoich kolanach i na moment zamknęła oczy. To nie było lekarstwo, które można podawać lekką ręką. Niewłaściwa dawka mogła go zabić.

Otworzyła oczy i dojrzała dwoje niebieskich oczu, pełnych niepokoju i miłości, które się w nią wpatrywały. Z wdzięcznością uśmiechnęła się do Jondalara. Podniosła kubek do ust i zanurzyła w nim czubek języka, żeby sprawdzić stężenie roztworu. Potem przyłożyła kubek z gorzkim płynem do ust dziecka.

Zakrztusił się pierwszym łykiem, ale to go trochę oprzytomniło. Poznał Aylę i starał się do niej uśmiechnąć, ale wyszedł z tego grymas bólu. Zmusiła go do dalszego, powolnego picia i uważnie obserwowała jego reakcje: zmiany w temperaturze i kolorze skóry, ruchy oczu, głębokość oddechu. Również cały obóz przyglądał się z niepokojem. Nie zdawali sobie sprawy, ile ten chłopiec dla nich znaczył, aż do momentu, w którym jego życie było zagrożone. Wyrósł wśród nich, był jednym z nich i dopiero teraz zrozumieli, że wcale się tak bardzo od nich nie różnił.

Ayla nie zauważyła, kiedy ludzie umilkli, ale cichy dźwięk głębokiego oddechu Rydaga brzmiał w absolutnej ciszy jak ryk zwycięstwa.

Przy drugim, spokojnym oddechu skóra na jego twarzy odzyskała niemal normalny kolor i Ayla poczuła, że jej lęk o niego zaczyna się zmniejszać. Znowu odezwało się bicie bębnow, ale już w innym rytmie, zapłakało jakieś dziecko, ktoś coś powiedział. Odstawiła kubek, sprawdziła puls na szyi Rydaga, posłuchała bijącego serca. Oddychał swobodniej i z mniejszym bólem. Podniosła głowę i zobaczyła Nezzie uśmiechającą się do niej przez łyzy.

Ayla trzymała chłopca w ramionach, aż była pewna, że bóle minęły, a potem trzymała go dalej, bo tego chciała. Z przymkniętymi oczyma mogła zapomnieć ludzi z obozu. Mogła niemal wyobrazić sobie, że ten chłopiec, tak podobny do jej syna, jest naprawdę dzieckiem, które urodziła. Łzy zalewały jej policzki, płakała nad sobą, nad swoim synem i nad tym chłopcem, którego trzymała w ramionach.

Wreszcie Rydag zasnął. To ciężkie przejście bardzo go wyczerpało, jak również Aylę. Talut podniósł go i zaniósł do łóżka, a Jondalar pomógł jej wstać. Opierała się o niego, wyczerpana i wdzięczna za jego pomoc. Większość zgromadzonych ludzi miała w oczach łyzy ulgi, ale trudno było im znaleźć właściwe słowa. Nie wiedzieli, co powiedzieć tej młodej kobiecie, która uratowała dziecko. Uśmiechali się do niej, kiwali z aprobatą głowami, dotykali ją, kilku wymamrotało jakieś słowa. Ayli to w zupełności starczyło. W tym momencie nie zniosłaby głośnych wyrazów wdzięczności lub pochwał.

Kiedy Nezzie upewniła się, że Rydag śpi spokojnie, przyszła porozmawiać z Aylą.

- Myślałam, że to koniec. Trudno mi uwierzyć, że on po prostu śpi. Dałaś mu dobre lekarstwo.

Ayla przytaknęła.

- Tak, ale mocne. Ale trzeba brać codziennie, trochę, niedużo. Razem z innym lekarstwem. Zmieszam dla niego. Robisz jak herbata, ale gotuj trochę najpierw. Pokażę. Daj mały kubek rano, inny zanim śpi. Będzie robił siusiu w nocy, aż opuchnięcie przejdzie.

- Czy to lekarstwo go wyleczy? - w głosie Nezzie brzmiała nadzieja.

Ayla wzięła ją za rękę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Nie, Nezzie. Żadne lekarstwo go nie wyleczy. - W jej stanowczym głosie brzmiał smutek.

Nezzie pochyliła głowę z poddaniem. Wiedziała o tym, ale lekarstwo Ayli spowodowało tak cudowną zmianę, że nie mogła powstrzymać nadziei.

- Lekarstwo pomoże. Pomoże lepiej czuć się. Nie tak dużo bólu. Ale nie mam dużo. Moje lekarstwa w dolinie. Nie myślałam, że idziemy na długo. Mamut zna naparstnicę, może ma trochę.

Mamut się odezwał:

- Ja mam dar poszukiwania. Nie mam daru uzdrawiania, ale Mamut z Obozu Wilka jest dobrym uzdrowicielem. Jak się pogoda poprawi, możemy tam kogoś posłać.

Ayla miała nadzieję, że ma dosyć leku, aby starczył dopóki ktoś nie przyniesie więcej, ale wolałaby mieć własny preparat. Niezbyt ufała metodom kogoś innego. Zawsze bardzo starannie suszyła duże, puchate liście powoli, w chłodnym, ciemnym miejscu, żeby zachować jak najwięcej aktywnej substancji. Właściwie chciałyby mieć tu wszystkie swoje starannie spreparowane ziołowe leki, ale leżały w jej małej jaskini w dolinie. Tak jak Iza, Ayla zawsze nosiła ze sobą znachorską torbę z wydrze] skóry, w której miała różne korzenie, kory, liście, kwiaty, owoce i nasiona. Było to jednak niewiele więcej niż trzeba do udzielenia pierwszej pomocy. W jaskini trzymała całą farmakopeę, mimo że mieszkała sama i właściwie nie używała jej. Zbierała lecznicze rośliny siłą nawyku i treningu. Było to dla niej niemal tak automatyczne jak chodzenie. Znała wiele innych zastosowań roślin w jej środowisku, od włókien na sznury po żywność, ale najbardziej interesowały ją ich właściwości uzdrawiające. Nie umiała przejść obok rośliny, której leczniczą moc znała i nie zabrać jej ze sobą, a było setki takich roślin. Jej wiedza o roślinach była tak duża, że zawsze intrygowały ją nowe. Szukała w nich podobieństw do innych, które znała i umiała układać je w kategorie w ramach szerszych grup. Potrafiła zidentyfikować spokrewnione typy i rodziny, ale dobrze wiedziała, że podobny wygląd nie zawsze oznacza te same właściwości i ostrożnie eksperymentowała na sobie, smakując i testując z dużym doświadczeniem i znajomością rzeczy. Była równie ostrożna z dozowaniem i przygotowywaniem. Wiedziała, że napar, zrobiony przez zalanie wrzątkiem różnych liści, kwiatów czy jagód i zostawiony do naciągnięcia wyzwala aromatyczne i nietrwałe esencje. Gotowanie, które dawało wywar, wydobywało składniki żywiczne i gorzkie, i było skuteczniejsze w przypadku kory, korzeni i nasion. Wiedziała, jak uzyskać oleje, żywice i inne składniki z ziół, jak robić okłady, wzmacniające napoje, syropy, maści i balsamy, używając tłuszczu lub składników zagęszczających. Wiedziała, jak mieszać różne zioła, jak je wzmacniać lub rozcieńczać w miarę potrzeby.

Ten sam proces porównań, stosowany u roślin, przeniosła w świat zwierząt i między nimi również odkrywała podobieństwa. Wiedza Ayli na temat anatomii człowieka i funkcji różnych części ciała była wynikiem długiej praktyki wyciągania wniosków z obserwacji i znajomości anatomii zwierzęcej, nabytej podczas oprawiania upolowanych zwierząt. Ich podobieństwo do człowieka było widoczne.

Ayla była botanikiem, farmaceutą i lekarzem; jej magia składała się z tajemnej wiedzy przekazywanej i ulepszanej z pokolenia na pokolenie w ciągu setek tysięcy lat przez zbieraczy i myśliwych, których istnienie zależało od wiedzy o krainie, w której żyli i o wszystkim, co ich otaczało.

Czerpiąc z niezmiernych zasobów nie zapisanej historii, przekazanych jej w czasie treningu przez Izę, wzbogaconych jej własnymi zdolnościami analitycznymi i intuicją, Ayla potrafiła postawić diagnozę i leczyć większość chorób i ran. Ostрым nożem krzemienym dokonywała nawet mniejszych operacji chirurgicznych, ale jej medycyna była raczej wiedzą o skomplikowanych, leczniczych składnikach roślinnych. Dużo umiała i jej leki były skuteczne, ale nie mogła przeprowadzić operacji chirurgicznej, żeby skorygować wrodzoną wadę serca.

Patrząc na śpiącego chłopca tak podobnego do jej syna, Ayla czuła głęboką ulgę i wdzięczność, że Durc urodził się zdrowy i silny - ale to nie łagodziło jej bólu, kiedy musiała powiedzieć Nezzie, że nie ma lekarstwa, które wyleczyłoby Rydaga.

Później, po południu, Ayla przeglądała swoje paczuski i woreczki z ziołami, żeby przygotować mieszankę, którą obiecała Nezzie dla Rydaga. Mamut obserwował ją w milczeniu. Nikt nie mógł teraz wątpić w jej umiejętności uzdrawiania, łącznie z Frebecem, który jednak nie chciał się do tego przyznać, i sceptyczną Tulie. Ayla wyglądała jak normalna młoda kobieta, bardzo atrakcyjna nawet dla jego starych oczu, ale Mamut był przekonany, że kryje się w niej znacznie więcej niż ktokolwiek wiedział. Wątpił, czy sama zna rozmiary swoich możliwości.

Jakie trudne i fascynujące było jej życie - dumiał szaman. Wygląda tak młodo, ale doświadczeniem jest starsza od wielu ludzi. Jak długo żyła z nimi? Jak zdobyła taką wiedzę na temat ich metod leczenia? Wiedział, że tej wiedzy nie uczy się kogoś nie urodzonego wśród

nich, a ona była obca, bardziej obca niż ludzie mogli pojąć. A jeszcze jej niespodziewany talent do poszukiwania. Jakie ma jeszcze ukryte talenty? Jaką ma wiedzę, o której sama nie wie? Jakie ma sekrety?

Jej siła ujawnia się w momentach kryzysu. Pamiętał, jak Ayla wydawała rozkazy Tulie i Talutowi, a nawet jemu... i nikt nie oponował. W naturalny sposób obejmuje przywództwo. Jakie przeciwności ukształtowały ją, że w tak młodym wieku ma taką przytomność umysłu i taki autorytet? Matka ma dla niej specjalny plan, ale co z tym młodym mężczyzną, Jondalarem? Z pewnością jest dobrze wyposażony, ale jego dary nie są nadzwyczajne. Jaką wyznaczono mu rolę?

Ayla chowała resztę swoich woreczków z ziołami, kiedy Mamut nagle zwrócił uwagę na jej wydrzą torbę znachorską. Widział już kiedyś taką torbę. Mógł zamknąć oczy i zobaczyć inną, tak do tej podobną. Przywołał wspomnienia.

- Aylo, czy mogę to zobaczyć? - spytał, ponieważ chciał jej się dokładniej przyjrzeć.

- To? Moja torba znachorska?

Podąa mu niezwykle worek i zauważyła guzy artretyczne na jego długich, chudych, starych rękach. Stary szaman uważnie badał torbę. Wykazywała oznaki długiego używania; musiała ją już mieć od dawna. Zrobiona była nie ze zszytych czy połączonych skór, ale z jednej, całej skóry zwierzęcia. Zamiast przeciąć brzuch wydry, co było normalnym sposobem obdzierania, przecięto tylko podgardle i zostawiono łeb na nie przeciętym paśmie skóry na karku. Kości, wnętrzności i mięso wyciągnięto przez dziurę i usunięto mózg, co trochę spłaszczyło łeb. Potem wyprawiono całą skórę i wycięto małe otworki wokół karku, przez które przeciągnięto rzemyk. W ten sposób powstał worek z lśniącego, wodoodpornego futra wydrzego z nienaruszonymi łapami i ogonem oraz łbem używanym jako zamknięcie. Mamut oddał jej torbę. - Sama to zrobiłaś?

- Nie. Iza zrobiła. Ona znachorka klanu Bruna, moja... matka. Uczyła mnie jak ja mała dziewczynka, gdzie rosną rośliny, jak robić lekarstwo, jak użyć. Ona bardzo chora i nie idzie na Zgromadzenie Klanu. Brun potrzebuje znachorki. Uba mała. Tylko ja jestem.

Mamut słuchał uważnie i nagle ostro na nią spojrzął.

- Jakie imię powiedziałaś?

- Moja matka? Iza?

- Nie, to drugie.

Ayla pomyślała przez chwilę.

- Uba?

- Kto to jest Uba?

- Uba jest... siostra. Nie prawdziwa siostra, ale jak siostra. Ona jest córka Izy. Teraz ona jest znachorka... i matka...

- Czy to jest często nadawane imię? - przerwał jej Mamut z podnieceniem w głosie.

- Nie... nie myślę... Creb dał imię Uba. Matka Izy miała to imię. Creb i Iza mieli razem matkę.

- Creb! Powiedz, Aylo, ten Creb, czy miał uszkodzone ramię i kulał?

- Tak - odpowiedziała zdziwiona Ayla. Skąd Mamut mógł to wiedzieć?

- I był tam jeszcze jeden brat? Młodszy, ale silny i zdrowy? Zdumiona Ayla wpatrywała się w starą twarz Mamuta.

- Tak. Brun. On był przywódcą.

- Wielka Matko! Nie mogę w to uwierzyć! Teraz rozumiem.

- Ja nie rozumiem - powiedziała Ayla.

- Usiądź, Aylo. Chcę ci coś opowiedzieć.

Podprowadził ją do platformy koło swojego posłania. Usiadł na niej, a Ayla usiadła na macie na ziemi i patrzyła na niego wyczekująco.

- Dawno temu, przed bardzo wielu laty, kiedy byłem młody, przeżyłem dziwną przygodę, która zmieniła moje życie - zaczął Mamut. Ayla poczuła dziwne drżenia pod skórą i miała wrażenie, że prawie wie, co on zaraz opowie.

- Manuv i ja pochodzimy z tego samego obozu. Mężczyzna, którego jego matka wybrała na towarzysza, był moim kuzynem. Razem dorastaliśmy i, jak to często robią młodzi ludzie; rozmawialiśmy o wspólnym odbyciu podróży, ale tego lata, kiedy mieliśmy pójść, on zachorował. Był ciężko chory. Bardzo chciałem rozpocząć tę podróż, którą planowaliśmy od lat i ciągle miałem nadzieję, że pójdziemy razem, ale choroba trwała. Wreszcie, już pod koniec lata, zdecydowałem, że pójdę sam. Wszyscy mi odradzali, ale nie mogłem usiedzieć na miejscu. Mieliśmy zamiar okrążyć Morze Czarne i pójść wschodnim brzegiem aż do wielkiego Morza Południowego, mniej więcej tą samą drogą, którą szedł Wymez. Ale było już tak późne lato, że zdecydowałem pójść krótszą drogą przez półwysep i na wschód przez góry.

Ayla kiwnęła głową. Klan Bruna szedł tą drogą na Zgromadzenie Klanu.

- Nikomu o tym nie powiedziałem. To był kraj płaskogłowych i wiedziałem, że wszyscy będą się sprzeciwiać. Myślałem, że jeśli będę ostrożny, uda mi się uniknąć kontaktu z nimi, ale nie brałem pod uwagę wypadku. Wciąż jeszcze nie jestem pewien, jak to się stało. Szedłem po wysokim nabrzeżu rzeki i nagle poczułem, że lecę w dół. Musiałem stracić przytomność. Ocknąłem się późnym popołudniem. Głowa mnie bolała i nie mogłem jasno myśleć, ale najgorsze było moje ramię. Złamałem kość i wybiłem ją ze stawu. Miałem bardzo silne bóle. Powlokłem się wzdłuż biegu rzeki, niepewny dokąd idę. Podczas upadku straciłem pakunki i nawet nie próbowałem ich szukać. Nie wiem, jak długo błądziłem, ale było prawie ciemno, kiedy wreszcie zobaczyłem ogień. Nie myślałem o tym, że jestem na półwyspie. Kiedy zobaczyłem, że są jacyś ludzie w pobliżu, poszedłem do nich.

- Możesz sobie wyobrazić ich zaskoczenie, kiedy przykużykałem do ognia, ale wtedy byłem już w takim stanie, że nie wiedziałem gdzie jestem. Obudziłem się w nieznanym mi otoczeniu i nie pamiętałem, skąd się tam wzięłem. Odkryłem, że mam okład na głowie i rękę na temblaku, przypomniałem sobie upadek i uznałem, że mam dużo szczęścia, że znalazł mnie obóz z dobrym uzdrowicielem. Wtedy podeszła do mnie kobieta. Chyba możesz sobie wyobrazić mój szok, kiedy odkryłem, że to Obóz Klanu. Ayla również była w szoku.

- Ty! Ty jesteś mężczyzna ze złamane ramię? Ty znasz Creba i Bruna? - Po chwili z osłupienia i niedowierzania fala gorących uczuć wycisnęła łzy z jej oczu. To było jak pozdrowienie z jej własnej przeszłości.

- Słyszałaś o mnie?

- Iza mi mówiła, zanim urodzona, jej matki matka leczy człowieka ze złamane ramię. Człowieka Innych. Creb także to mówi. Mówi: Brun pozwala mi zostać z klanem, bo wie od tego człowieka - od ciebie, Mamut - Inni też ludzie. - Ayla umilkła i wpatrywała się w siwe włosy i pomarszczoną twarz starca.

- Iza już w świecie duchów. Jeszcze nie urodzona, kiedy ty przysześ... i Creb... on był chłopiec, jeszcze nie wybrany przez Ursusa. Creb był stary człowiek, jak umarł... jak ty możesz jeszcze żyć?

- Wiele razy sam się zastanawiałem, dlaczego Matka użyczyła mi tak wielu lat. Myślę, że właśnie dała mi odpowiedź.

- **T**alucie? Talucie, śpisz? - szeptała Nezzie do ucha swego towarzysza.

- Ahmm? Co się stało? - spytał nagle obudzony Talut.

- Cicho. Nie budź wszystkich. Talucie, nie możemy pozwolić Ayli odejść. Kto się zajmie Rydagiem, jak znowu zachoruje? Powinniśmy ją zaadoptować, uczynić ją członkiem naszej rodziny, zrobić z niej Mamutoi.

Spojrzał na nią i zobaczył w jej oczach błysk żarzących się w ognisku głowni.

- Wiem, że zależy ci na chłopcu, Nezzie. Mnie też. Ale czy miłość do niego jest wystarczającym powodem, żeby kogoś obcego uczynić jednym z nas? Co powiemy Radom?

- To nie chodzi tylko o Rydaga. Ona jest uzdrowicielką. Dobrą uzdrowicielką. Czy Mamutoi mają tak dużo uzdrowicieli, że stać ich na zrezygnowanie z kogoś tak znającego się na chorobach? Popatrz tylko, co się zdarzyło w ciągu kilku dni. Uratowała Nuvie od zadławienia się na śmierć... Wiem, że Tulie powiedziała, że to tylko sztuczka, ale twoja siostra nie może powiedzieć tego samego o Rydagu. Ayla wiedziała co robi. To była uzdrowicielska magia. Ma też rację na temat Fralie. Nawet ja widzę, że to trudna ciąża, a kłótnie i sprzeczki nie pomagają. A co z twoim bólem głowy?

Talut uśmiechnął się.

- To coś więcej niż uzdrowicielska magia, to było zdumiewające!

- Szsz! Zbudzisz cały obóz. Ayla jest kimś więcej niż uzdrowicielką. Mamut mówi, że może być poszukiwaczem. I spójrz na jej obchodzenie się ze zwierzętami, nie mam wątpliwości, że jest również przywoływaczem. Pomyśl, ile zyskałby obóz, gdyby się okazało, że nie tylko umie poszukiwać zwierzęta przed polowaniem, ale przywoływać je do siebie.

- Nie wiesz na pewno, Nezzie. Przypuszczasz tylko.

- No dobrze. Ale nie muszę nic wymyślać na temat jej umiejętności z tą bronią. Wiesz, że przyniosłaby dobrą cenę panny młodej, gdyby była Mamutoi. Ze wszystkim, co ma do zaoferowania, powiedz mi, ile byłaby warta jako córka twojego Ogniska?

- Hm... Gdyby była Mamutoi i córką Ogniska Lwa... Ale może nie zechce zostać Mamutoi, Nezzie. A co z Jondalarem? Wyraźnie widać, że mają dla siebie silne uczucia.

Nezzie miała sprawę przemyślaną i była gotowa z odpowiedzią.

- Poproś go także.

- Oboje! - wybuchnął Talut, siadając na łożku.

- Szsz! Nie podnoś głosu!

- Ale on ma ludzi. Mówi, że jest Zel... Zel... coś tam.

- Zelandonii - wyszeptała Nezzie. - Ale jego ludzie żyją tak daleko stąd. Po co ma iść tak daleko, skoro może znaleźć dom tutaj? W każdym razie mógłbyś go spytać, Talucie. Broń, którą wymyślił, powinna być wystarczającym powodem, żeby zadowolić Rady. A Wymez mówi, że jest bardzo dobrym łupaczem krzemienia. Jeśli mój brat go poleci, to wiesz, że Rady nie odmówią.

- To prawda... ale Nezzie, skąd wiesz, że zechcą zostać?

- Nie wiem, ale możesz ich spytać, prawda?

Było już późne przedpołudnie, kiedy Talut wyszedł z ziemianki i zobaczył Aylę i Jondalara prowadzących konie poza obóz. Nie było śniegu, ale poranny szron nadal leżał płatami tu i ówdzie. Głowy ludzi i koni spowite były w obłokach pary ich własnych oddechów. Kobieta i mężczyzna mieli na sobie futrzane kurty z kapuzami ciasno zawiązanymi wokół twarzy i futrzane nogawice wsadzone w obuwie.

- Jondalarze! Aylo! Odchodzicie? - zawołał, biegnąc w ich kierunku.

Ayla potwierdziła i Talut przestał się uśmiechać, ale Jondalar wyjaśnił:

- Tylko chcemy zabrać konie na przejażdżkę. Wrócimy po południu.

Nie wspomniał, że chcieli również chwili na osobności, żeby spokojnie przedyskutować sprawę powrotu do doliny Ayli. A raczej, żeby Jondalar mógł przekonać Aylę, że należy zostać w Obozie Lwa.

- Dobrze. Chciałem zorganizować ćwiczenia z miotaczami. Chciałbym zobaczyć, jak one działają i jak się je robi. - powiedział Talut.

- Myślę, że możesz być zaskoczony tym, jak dobrze działają.

- Ale nie same. Jestem pewien, że dobrze działają w waszych rękach, ale to wymaga pewnych umiejętności, a nie będzie już dużo czasu na ćwiczenia aż do wiosny. - Talut przerwał i zaczął się zastanawiać.

Ayla czekała, trzymając rękę na szyi konia, poniżej krótkiej, sztywnej grzywy. Ciężka futrzana rękawica zwisała na rzemieniu przeciągniętym przez rękaw kurty. Rzemień biegł poprzez drugi rękaw i był przyczepiony do drugiej rękawicy. W ten sposób, w razie potrzeby, można było szybko ściągnąć rękawice, bez obawy zgubienia ich. W krainie mrozu i ostrych wiatrów, zgubiona rękawica mogła oznaczać utratę ręki lub życia. Młody koń parsknął, tańczył z podniecenia i niecierpliwie popychał Jondalara. Talut wiedział, że chcieli już pójść i tylko z grzeczności czekali, żeby skończył mówić. Postanowił jednak powiedzieć im teraz.

- Dziś w nocy rozmawiałem z Nezzie, a rano mówiłem z kilkoma innymi. Dobrze byłoby mieć tu kogoś, kto nam pomoże w nauce posługiwania się tą bronią myśliwską.

- Jesteście niezmiernie szczerzy w waszej gościnności. Wiesz, że będę szczęśliwy, jeśli będę mógł pokazać, jak używać miotacza oszczepów. To i tak zbyt małe podziękowanie za wszystko co dla nas zrobiliście - odparł Jondalar.

Talut kiwnął głową i kontynuował:

- Wymez mi mówi, że jesteś bardzo dobrym łupaczem krzemienia, Jondalarze. Wśród Mamutoi zawsze przyda się ktoś, kto potrafi robić dobre narzędzia. I Ayla ma tyle umiejętności, które przydadzą się w obozie. Nie tylko świetnie sobie radzi z miotaczem i tą jej procą, ale jeszcze jest uzdrowicielką. Chcemy, żebyście tu oboje zostali.

- Miałem nadzieję, że przezimujemy z wami, Talucie i dziękuję za propozycję, ale nie jestem pewien, co sądzi Ayla - odparł Jondalar, czując, że propozycja Taluta nie mogła paść w lepszym momencie. Jak mogła teraz odejść? Z pewnością słowa Taluta znaczą więcej niż złośliwości Frebeca.

Talut mówił dalej, zwracając się do młodej kobiety:

- Aylo, nie masz teraz ludzi, a Jondalar mieszka bardzo daleko stąd, może dalej niż zechce podróżować, skoro znajdzie dom tutaj. Chcemy, żebyście oboje tu zostali, nie tylko na zimę, ale na zawsze. Zapraszam was, abyście zostali członkami naszego obozu i mówię nie tylko za siebie. Tulie i Barzec chcą zaadoptować Jondalara do Ogniska Dzikiego Wołu, a ja i Nezzie chcemy, żebyś została córką Ogniska Lwa. Ponieważ Tulie jest przywódczynią, a ja jestem przywódcą, da to wam wysoką pozycję wśród Mamutoi.

- Chcecie nas zaadoptować? Chcecie nas przyjąć do Mamutoi? - wykrzyknął zdumiony Jondalar.

- Chcecie mnie? Chcecie zaadoptować mnie? - spytała Ayla. Przysłuchiwała się rozmowie w skupieniu, nie całkiem wierząc w to co słyszy. - Chcecie zrobić Aylę Bez Ludzi w Aylę z Mamutoi?

Olbrzymi mężczyzna uśmiechnął się.

- Tak.

Jondalarowi zabrakło słów. Gościnność wobec obcych była kwestią obyczaju i honoru, ale nikt nie kwapił się do zapraszania obcych, żeby się dołączyli do ich plemienia, do ich rodziny, nie rozważwszy tego bardzo starannie.

- Ja... ehm... nie wiem... co powiedzieć - wyjąkał. - To dla nas wielki zaszczyt. To zaproszenie to prawdziwy komplement.

- Wiem, że musicie mieć czas do namysłu. Byłbym zdziwiony, gdybyście mi od razu odpowiedzieli. Jeszcze nie wszystkich poinformowaliśmy, a cały obóz musi się zgodzić. Z tym jednak nie powinno być problemu. Macie tak dużo do dania, a Tulie i ja was popieramy. Chciałem was tylko najpierw zapytać. Jeśli się zgodzicie, zwołam zebranie.

W milczeniu patrzyli, jak przywódca wracał do ziemianki. Chcieli znaleźć spokojne miejsce na rozmowę z nadzieją, że rozwiążą problemy, które zaczęły między nimi narastać. Nieoczekiwane zaproszenie Taluta stworzyło nową sytuację, zmuszało do decyzji, które stanowić miały o ich życiu. Ayla bez słowa wskoczyła na Whinney i Jondalar usadowił się za nią. Wspięli się na stok i pojechali równiną w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach.

Ayla była wzruszona ofertą Taluta. W klanie często czuła się wyobcowana, ale był to drobiazg w porównaniu z bolesną pustką, samotnością, jakiej zaznała potem. Od czasu kiedy opuściła klan, aż do przyścia Jondalara, była całkowicie sama, a Jondalar pojawił się niespełna jedną porę roku temu. Nie miała nikogo, żadnego poczucia przynależności, żadnej rodziny, żadnych ludzi i wiedziała, że nigdy więcej nie zobaczy swojego klanu. Trzęsienie ziemi osierociło ją w dzieciństwie i zostawiło samą, aż znalazł ją klan, a trzęsienie ziemi w dniu wyrzucenia jej z klanu dało jej głębokie poczucie nieodwołalności i samotności.

Jej strach był kombinacją odwiecznego lęku w obliczu tektonicznych wstrząsów i wspomnień bezmiernej rozpaczyny małej dziewczynki, która straciła wszystko, nawet pamięć o tych, do których należała. Ayla niczego nie bała się tak bardzo jak trzęsienia ziemi. Zawsze sygnalizowało zmiany w jej życiu równie nagłe i gwałtowne, jak częste przeobrażenia krajobrazu. Jak gdyby sama ziemia mówiła jej, czego ma oczekiwać... albo drżała ze współczucia.

Po tym, jak pierwszy raz wszystko straciła, klan stał się jej ludźmi. Teraz, jeśli się zdecyduje, może znowu mieć ludzi. Może stać się Mamutoi i nie być dłużej samotna.

A co z Jondalarem? Jak on może wybrać Mamutoi, skoro ma swoich ludzi? Czy zechce zostać tutaj? Ayla wątpiła w to. Była pewna, że pragnie wrócić do swojego własnego domu, ale bał się, że Inni będą się zachowywać wobec niej tak jak Frebec. Nie chciał, żeby opowiadała o klanie. Co by się stało, gdyby z nim poszła, a jego ludzie by jej nie przyjęli? Może wszyscy tamci ludzie są tacy jak Frebec. Nie zamierza ukrywać swojej przeszłości, jak gdyby Iza, Creb, Brun i jej syn byli ludźmi, których trzeba się wstydzić. Nie będzie się wypierać ludzi, których kocha!

Czy chce iść do jego domu i narazić się na to, że ją potraktują jak zwierzę? Czy chce zostać tutaj, gdzie już ją akceptują? Obóz Lwa przyjął nawet dziecko mieszanych duchów, jak jej syn... Nagle uderzyła ją myśl: jeśli wzięli jedno takie dziecko, to może wezmą jeszcze jedno? Zdrowe i silne? Dziecko, które mogłoby się nauczyć mówić? Terytorium Mamutoi rozciąga się aż do Morza Czarnego. Czy Mamut nie mówił, że tam jest Obóz Wierzby? Półwysep, na którym żyje klan jest już stamtąd niedaleko. Jeśli zostałaby Mamutoi, może mogłaby któregoś dnia... Ale co z Jondalarem? Co się stanie, jeśli on odejdzie? Na samą myśl o tym, Ayla poczuła bolesne ukłucie w sercu. Czy potrafiłaby żyć bez Jondalara?

Jondalar również walczył ze sprzecznymi uczuciami. Nie zastanawiał się nad propozycją w stosunku do siebie poza tym, że musiał odmówić w taki sposób, aby nie obrazić Taluta i Mamutoi. Był Jondalarem z Zelandonii i wiedział, że jego brat miał rację. Nigdy nie mógłby być kimkolwiek innym. Chciał wrócić do domu, za którym tęsknił, ale bez gorączkowego pośpiechu. Musiał myśleć o tym w ten sposób. Dom był daleko, podróż musiała zabrać co najmniej rok.

Jego wewnętrzna walka dotyczyła Ayli. Chociaż nigdy nie brakowało mu partnerek, z których niejedna skłonna była związać się z nim na stałe, nigdy nie spotkał kobiety, której pragnął tak jak Ayli. Żadna z kobiet z jego plemienia i żadna z kobiet, poznanych w czasie podróży, nie potrafiła rozbudzić w nim prawdziwego uczucia, jakie czasem obserwował u innych. Tylko Ayla - a kochał ją bardziej niż sądził, że jest to możliwe. Była jego ideałem kobiety i była czymś więcej. Nie mógł znieść myśli o życiu bez niej.

Wiedział jednak również, co to znaczy ściągnąć na siebie hańbę. A te właśnie przymioty, które go w niej pociągały - kombinacja niewinności i mądrości, uczciwości i tajemnicy, pewności siebie i delikatności - były rezultatem tych samych okoliczności, które mogły spowodować jego hańbę i wygnanie.

Ayla została wychowana przez klan, ludzi całkowicie odmiennych. Wiedział, że większość nie uważała ich nawet za ludzi. Byli zwierzętami, ale nie takimi jak inne zwierzęta - stworzone przez Matkę dla potrzeb ludzi. Chociaż nikt tego nie chciał przyznać, dostrzegano ludzkie cechy klanu, ale nie wywoływały one poczucia braterstwa. Patrzono na nich jak na zagrożenie i podkreślano różnice. Dla ludzi takich jak Jondalar, klan był gatunkiem nie włączonym nawet do rodziny stworzeń Wielkiej Matki Ziemi, jak gdyby zostali spłodzeni przez jakieś wielkie, niezbadane zło.

Więcej było wzajemnego uznania przynależności do rasy ludzkiej w czynach niż w słowach. Ludzie Jondalara pojawili się na terytorium klanu dopiero kilka pokoleń temu, często zajmując wybrane miejsca na terenach obfitych w roślinność i zwierzyinę łowną i zmuszając klan do wycofania się w inne regiony. Tak jak stada wilków dzielą między siebie terytorium i bronią swojego rewiru przed innymi wilkami, nie zaś przed innymi zwierzętami, akceptacja granic terytorialnych między ludźmi i płaskogłowymi była milczącym przyznaniem, że należą do tego samego gatunku.

Mniej więcej równocześnie z uświadomieniem sobie własnej miłości do Ayli, Jondalar zrozumiał, że wszelkie życie, włącznie z płaskogłowymi, jest stworzone przez Wielką Matkę Ziemię. I chociaż kochał ją, był przekonany, że wśród jego ludzi będzie traktowana jak wyrzutek. Nie tylko jej związki z klanem robiły z niej pariasa. Będzie traktowana jak ohyda, potępiona przez Matkę, ponieważ urodziła dziecko mieszanych duchów, pół-zwierzę i półczłowieka. To tabu było powszechne. Wierzyli w to wszyscy ludzie, których Jondalar spotkał w czasie swoich wędrówek. Niektórzy nie chcieli nawet uznać, że takie obrzydliwe stwory istnieją, inni uważali to za zły dowcip. Dlatego był tak zszokowany widokiem Rydaga. Na pewno nie było to łatwe dla Nezzie. Jedyne ktoś tak pewny siebie i własnej pozycji jak ona, mógł się odważyć na przeciwstawienie się panującym obyczajom. Przeważało współczucie dla innych. Ale nawet Nezzie nie wspomniała o istnieniu syna Ayli, kiedy starała się przekonać ludzi, by ją przyjęli.

Ayla nawet nie domyślała się, co czuł Jondalar, kiedy Frebec z niej szydził. Chociaż spodziewał się jeszcze gorszych rzeczy, jego reakcja była spowodowana czymś więcej niż tylko współczuciem dla niej. Cała ta konfrontacja przypominała mu inną sytuację, kiedy jego uczucia sprowadziły go na manowce. Jeszcze gorsze było to, że przez moment, kiedy Frebec wykrzykiwał wyzwiska, czuł zażenowanie, że ma z nią cokolwiek wspólnego. Jak mógł ją kochać i się za nią wstydzić? Od tego straszego czasu w młodości, Jondalar walczył o panowanie nad sobą, ale teraz nie był w stanie zapanować nad sprzecznymi uczuciami, które rozdzierały mu duszę. Chciał zabrać Aylę ze sobą do domu. Chciał, żeby poznała Dalanara i ludzi z jego jaskini, jego matkę Marthonę i jego starszego brata, młodszą siostrę, i kuzynów, i ludzi Zelandonii. Chciał, żeby ją przyjęli do siebie, chciał z nią założyć własne ognisko, miejsce, gdzie mogłaby mieć dzieci z jego ducha. Nie chciał nikogo innego, ale kurczył się ze strachu na myśl o pogardzie, jaką mogliby mu okazać za przyprowadzenie do domu takiej kobiety. Jej również nie chciał na to narazić. Szczególnie, skoro to nie musiało się zdarzyć. Gdyby tylko nie opowiadała o klanie, nikt by nie wiedział. A jednak, co miała odpowiedzieć na pytanie, kim są jej ludzie? Skąd pochodzi? Ludzie, którzy ją wychowali, byli jedynymi, jakich znała, chyba że... przyjmie propozycję Taluta. Wtedy będzie Aylą z Mamutoi, jak gdyby była między nimi urodzona. Jej dziwny sposób wymawiania niektórych słów uznano by za obcy akcent. Kto wie? Może jest Mamutoi. Jej matka mogła stąd pochodzić. Nie wie przecież, kim jest. Jeśli stanie się Mamutoi, może zdecydować się na zostanie tutaj. A jeśli tak zdecyduje? Czy potrafię też zostać? Czy potrafię zaakceptować tych ludzi jak moich własnych? Thonolan tak zrobił. Czy kochał Jetamio bardziej niż ja kocham Aylę? Ale Sharamudoi byli jej ludźmi. Była wśród nich

wychowana i urodzona. Mamutoi nie są ludźmi Ayli, tak samo jak nie są moimi. Jeśli potrafi być tutaj szczęśliwa, może być równie szczęśliwa wśród Zelandonii. Ale jeśli stanie się jedną z nich, może nie zechce pójść ze mną do domu. Nie miałyby żadnych kłopotów ze znalezieniem kogoś tutaj... jestem pewien, że Ranec nie miałby nic przeciwko temu.

Ayla poczuła, jak objął ją mocniej i zastanawiała się, co go do tego skłoniło. Zauważyła przed sobą linię krzewów, uznała, że prawdopodobnie rosną wzdłuż strumyka i skierowała ku nim Whinney. Konie poczuły wodę i nie trzeba ich było popędzać. Kiedy dotarli do strumienia, zsiadli z konia i rozejrzeli się w poszukiwaniu wygodnego miejsca. Przy brzegach zaczynał tworzyć się lód, ale oboje wiedzieli, że to dopiero początek. Białe obramowanie szemrzącej pośrodku, ciemnej wody, będzie rosło w miarę postępów zimy i zamknie wartki prąd aż do wiosny. Wtedy wody znowu przełamią lód w pędzie do wolności.

Ayla otworzyła małą, podróżną torbę zrobioną ze sztywnej, nie wyprawionej skóry, w którą zapakowała jedzenie - trochę suszonego mięsa z dzikiego wołu oraz mały koszyk suszonych czarnych jagód i małych, cierpkich śliwek. Wyjęła szarą bryłę pirytu żelaza i kawałek krzemienia, żeby rozpałić ognisko. Jondalar znowu zachwycił się łatwością, z jaką dawało się rozpałić ognisko przy pomocy ognistego kamienia. To była magia. Przed spotkaniem z Aylą nigdy niczego takiego nie widział.

Bryłki pirytu żelaza - kamienia ognistego - leżały wszędzie na kamienistym brzegu rzeki w jej dolinie. Przypadkowo odkryła, że uderzenie krzemieniem w bryłkę pirytu żelaza powoduje iskrę wystarczająco gorącą i długotrwałą, by rozpałić ogień. Szybko to wykorzystała. Wiedziała, jak rozpałić ogień pracochłonną metodą używaną przez wszystkich: kręcenie patyka na drewnianej podstawie, aż tarcie dawało dość ciepła, by wytworzyć żarzący się węgielek. Bez trudu więc zrozumiała nową zasadę rozpalania ognia, kiedy użyła bryłki pirytu żelaza zamiast kamiennego młotka do obróbki krzemienia i przypadkiem wykrzesła swoją pierwszą iskrę.

Jondalar nauczył się tej metody od Ayli. Podczas pracy w krzemieniu często widział małe iskry, ale uważał je za żywe duchy kamieni, które wyzwalał w trakcie obróbki. Nie przyszło mu do głowy próbować nimi rozpałić ogień. Ale też nie był sam, zawsze był wśród ludzi i niemal zawsze miał dostęp do płonącego ogniska. Zresztą iskry, które wykrzesywał z krzemienia były zbyt słabe, aby mogły wzniecić ogień. Dopiero właściwa kombinacja pirytu żelaza i krzemienia dawała iskrę, którą można było zamienić w ognisko. Jondalar natychmiast zrozumiał wartość tej metody i kamieni ognistych oraz dobrodziejstwo łatwego i szybkiego krzesania ognia.

Podczas jedzenia śmiali się z harców Zawodnika, który próbował wciągnąć kobyłę do zabawy w gonitwę, a potem z obu koni tarzających się w trawie. Nie dotykali spraw, które ich dręczyły, ale śmiech pozwolił im się rozprężyć, a fakt, że byli sami, przypomniał im dni wzajemnej bliskości w dolinie. Przy herbacie byli już gotowi do podjęcia poważniejszych spraw.

- Latie by się cieszyła, gdyby mogła zobaczyć te dwa konie w zabawie - powiedział Jondalar.

- Tak, ona bardzo lubi konie.

- Ona lubi również ciebie, Aylo. Stała się twoją wielbicieleką. - Jondalar zawahał się, ale mówił dalej: - Wielu ludzi cię lubi i podziwia. Nie chcesz właściwie wracać do doliny i żyć sama, prawda?

Ayla spojrzała na kubek, który trzymała w ręce i wypila resztkę płynu.

- Jak miło jest, że jesteśmy znowu sami. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak dobrze się będę czuła z dala od wszystkich ludzi. Poza tym mam rzeczy w dolinie, które chciałabym mieć tutaj. Ale masz rację. Teraz, kiedy spotkałam Innych, nie chciałabym już na zawsze mieszkać sama. Lubię Latie, Deegie, Taluta, Nezzie, wszystkich... poza Frebecem.

Jondalar odetchnął z ulgą. Pierwsza i największa przeszkoda została pokonana z łatwością.

- Frebec jest tylko jeden. Nie możesz pozwolić, żeby jeden człowiek wszystko ci zepsuł. Talut... i Tulie... nie zaprosiliby nas, żebyśmy z nimi zostali, gdyby cię nie lubili i nie uznawali, że masz coś wartościowego do zaoferowania.

- Ty też masz coś wartościowego do zaofiarowania, Jondalarze. Czy chcesz tu zostać i stać się Mamutoi?

- Są dla nas bardzo mili, znacznie miłsi niż tego wymaga zwykła gościnność. Mogę zostać, z pewnością przez zimę, a może i dłużej i z zadowoleniem przekażę im wszystko, co tylko będę mógł. Ale nie potrzebują moich umiejętności łupania krzemienia. Wymez jest znacznie lepszy ode mnie i Danug wkrótce będzie równie dobry. A miotacz już im pokazałem. Widzieli, jak się go robi. Jeszcze trochę ćwiczeń i będą mogli używać. Jestem Jondalar z Zelandonii...

Przerwał i spojrzał przed siebie, jakby widział coś w oddali. Potem skierował wzrok w stronę, z której przyszli ze zmarszczonym czołem, jak gdyby próbował wymyślić jakieś wyjaśnienie. - Muszę wrócić... kiedyś... choćby tylko po to, żeby powiedzieć mojej matce o śmierci mojego brata... i dać Zelandoni szansę znalezienia jego ducha i poprowadzenia go do następnego świata. Nie mógłbym zostać Jondalarem z Mamutoi, wiedząc o tym, że tego nie zrobiłem, nie mogę zapomnieć o moich obowiązkach.

Ayla uważnie mu się przypatrywała. Wiedziała, że nie chce tu zostać. Nie z powodu obowiązków, chociaż z pewnością się do nich poczuwał. Po prostu chciał wrócić do domu.

- A co z tobą? - spytał Jondalar, starając się zachować neutralność głosu i wyrazu twarzy. - Czy chcesz tu zostać i stać się Aylą z Mamutoi?

Zamknęła oczy, szukając sposobu wyrażenia uczuć, dla których brakowało jej słów, lub dla których słowa nie wystarczały.

- Od kiedy Broud mnie przeklął, nie mam ludzi, Jondalarze. Czuję się pusta. Lubię Mamutoi i mam dla nich szacunek. Czuję się u nich jak w domu. Obóz Lwa jest... jak klan Bruna... większość ludzi jest dobra. Nie wiem, kim byli moi ludzie przed klanem, i nie myślę, żebym się kiedykolwiek dowiedziała, ale w nocy czasami myślę... pragnę, żeby oni byli Mamutoi. - Wpatrywała się w mężczyznę, patrzyła na jego proste, jasne włosy wymykające się spod ciemnego futra kapuzy, w jego twarz, o której myślała, że jest piękna, chociaż powiedział jej, że nie jest to właściwe słowo na określenie mężczyzny; przyglądała się jego silnemu ciału i mocnym rękóm, patrzyła w jego niebieskie oczy, tak uczciwe i tak teraz pełne niepokoju. - Ale przed Mamutoi przyszedłeś ty. Zabrałeś pustkę i wypełniłeś mnie miłością. Chcę być z tobą, Jondalarze.

Dostrzegła w jego oczach uczucie ulgi, a jego twarz promieniowała tym ciepłem, do którego była przyzwyczajona w dolinie. Automatycznie przysunęła się do niego i w następnej chwili poczuła ustami jego usta i przygarniające ją ramiona.

- Aylo, kocham cię, Aylo - szeptał w ochryplym, zduszonym łkaniu, przepelnionym udręką i ulgą. Trzymał ją mocno, ale ostrożnie, jakby nigdy nie chciał jej puścić, a równocześnie bał się, że jej zrobi krzywdę. Rozluźnił uścisk na tyle, żeby unieść jej głowę i zaczął całować czoło, oczy, czubek nosa, potem usta i czuł narastające pożądanie. Było zimno i nie mieli gdzie się schronić, ale pragnął jej teraz.

Rozwiązał rzemień przytrzymujący jej kapuzę i zaczął całować kark i szyję, rękami sięgając pod kurtę i tunikę, aż znalazł ciepłą, nagą skórę i pełne piersi z twardymi sutkami. Jęknęła cicho, kiedy je pieścił. Rozwiązał rzemień jej spodni i sięgnął, żeby znaleźć jej puszysty wzgórek. Przycisnęła się do niego, kiedy znalazł gorącą, wilgotną szparę i poczuł nagłe ściśnięcie w lędźwiach. Ayla wsunęła rękę pod jego kurtę i tunikę i rozwiązała mu rzemień przy spodniach. Sięgnęła po twardą, pulsującą męskość i przesunęła ręką po całej długości. Zajęczał głośno z przyjemności, kiedy się pochylała i wzięła ją w usta. Czują językiem gładkość skóry i wciągnęła ją, jak tylko głęboko mogła, potem cofnęła się i wciągnęła znowu.

Usłyszała jęk, a potem głębokie zaczerpnięcie oddechu. Odsunął ją łagodnie.

- Poczekaj, Aylo. Chcę ciebie.

- Będę musiała do tego zdjąć nogawice i obuwie.

- Nie, nie możesz, jest zbyt zimno. Odwróć się tyłem, pamiętasz?

- Jak Whinney i jej ogier - szepnęła Ayla.

Odwróciła się i uklękła. Na moment pozycja przypominała jej nie Whinney i jej ogiera, tylko Brouda i przymus. Ale pełne miłości dotknięcie Jondalara było czymś zupełnie innym. Opuściła tylną część spodni, obnażając ciepłe, jędrne pośladki i otwór, który przywoływał go, jak kwiat przywołuje pszczołę miękkimi płatkami i ciemnoróżowym wnętrzem. Zaproszenie było wyzwaniem. Poczuł przyływ silnych uczuć i pożądania. Opanował się, ukląkł tuż za nią, żeby utrzymać jej ciepło i pieścił gładką pełność, delikatnym dotykiem znawcy badał jej zapraszające wnętrza, wzniesienia i fałdy pełne wilgoci i przyjemności, aż jej krzyk i nowy przyływ wilgoci powiedziały mu, że nie musi już dłużej czekać. Rozsunął jej bliźniacze półkule i wsunął swoją pełną i gotową męskość w głębokie, zapraszające wejście jej kobiecości z tak wyszukaną przyjemnością, że oboje krzyknęli. Wycofał się niemal całkowicie i wszedł znowu, przyciągając ją ku sobie i rozkoszując się jej głębokim objęciem. Znowu się wycofał i znowu wszedł, i znowu, i znowu, aż do końcowego wybuchu wspaniałego, wielkiego wyzwolenia. Po kilku końcowych ruchach, nadal głęboko w jej ciepłe, owinął ramiona wokół niej i przewrócili się na bok. Trzymał ją blisko, przykrywając ją swoim ciałem i kurtą przez długi moment odpoczynku.

Wreszcie rozsunęli się i Jondalar usiadł. Wiatr się wzmagał i Jondalar z niepokojem zerknął na zbierające się chmury.

- Powinam się trochę oczyścić - powiedziała Ayla, siadając. - To są nowe nogawice, od Deegie.

- Jak wrócimy możesz je zostawić, żeby zamarzły i potem zeszczołkować.

- Jeszcze jest woda w strumieniu...

- Jest lodowata, Aylo!

- Wiem. To nie potrwa długo.

Ostrożnie przechodząc po lodzie, ukucnęła koło wody i oplukała się nabraną w dłonie wodą. Jondalar podszedł do niej, kiedy stanęła z powrotem na brzegu i wytarł ją futrem swojej kurty.

- Nie chcę, żeby to zamarzło - powiedział ze śmiechem i klepnął ją futrem.

- Myślę, że jest to wystarczająco gorące - też się uśmiechała, wiążąc rzemień i obciągając kurtę.

To był Jondalar, jakiego kochała. Mężczyzna, który potrafił spojrzeniem lub dotykiem ręki rozgrzać ją od środka i wprawić w drzenie; mężczyzna, który znał jej ciało lepiej niż ona sama; mężczyzna, który potrafił wyprzeć wspomnienie bolesnego przymusu ze strony Brouda i który nauczył ją, czym są przyjemności. Jondalar, którego kochała, był pełen radości, łagodny i czuły. Taki był w dolinie i taki jest teraz, kiedy są sami. Dlaczego jest taki inny w Obozie Lwa?

- Zaczynasz się odgryzać, kobieto. Będę miał kłopoty z dotrzymaniem ci kroku nawet w moim własnym języku! - Objął ją w pasie i spojrzał na nią z miłością i dumą. - Tak szybko uczysz się języków. Aż trudno uwierzyć. Jak ty to robisz?

- Muszę. To jest teraz mój świat. Nie mam ludzi. Dla klanu jestem martwa i nie mogę tam wrócić.

- Możesz mieć ludzi. Możesz zostać Aylą z Mamutoi, jeśli tylko chcesz.

- Chcę być z tobą.

- Nadal możesz być ze mną. Fakt, że ktoś cię zaadoptuje nie oznacza, że nie możemy odejść... któregoś dnia. Możemy tu zostać... na trochę. A gdyby coś mi się stało - wiesz, że to jest możliwe - nie byłoby źle, gdybyś miała ludzi. Ludzi, którzy cię akceptują. - Czy to znaczy, że nie masz nic przeciwko temu?

- Przeciwno? Nie, nie mam nic przeciwko, jeśli ty tego chcesz. Ayli zdawało się, że wyczuła lekkie wahanie, ale raczej był szczerzy.

- Jondalarze, jestem tylko Aylą. Nie mam ludzi. Gdyby mnie zaadoptowali, miałabym kogoś. Byłabym Aylą z Mamutoi. - Cofnęła się o krok. - Muszę pomyśleć o tym.

Odwróciła się i poszła po swoje torby. Jeśli wkrótce odejdę z Jondalarem, nie powinnam się zgodzić, rozumowała. To nie byłoby uczciwe. Ale powiedział, że może zostać. Na trochę.

Może jak pomieszka trochę z Mamutoi to zmieni zdanie i zechce, żeby tu był jego dom. Zastanowiła się, czy szuka sobie jedynie powodu, aby przyjąć zaproszenie. Sięgnęła pod kurtę do amuletu i skupiła się na swoim totemie. "Lwie Jaskiniowy, chciałabym wiedzieć, co jest słuszne. Kocham Jondalara, ale chcę należeć do swoich ludzi. Talut i Nezzie chcą mnie zaadoptować, chcą zrobić ze mnie córkę Ogniska Lwa... Lwa. I to jest Obóz Lwa! O, Wielki Lwie Jaskiniowy, czy cały czas prowadziłeś mnie, a tylko tego nie widziałam?"

Gwałtownie odwróciła się do Jondalara, który stał tam, gdzie go zostawiła, przyglądając jej się z oddalenia.

- Zdecydowałam. Zrobię to! Zostanę Aylą z Obozu Lwa Mamutoi !

Przelotny grymas zamienił się w uśmiech.

- Dobrze, Aylo. Cieszę się.

- Och, Jondalarze. Czy to będzie dobrze? Czy wszystko się ułoży jak trzeba?

- Nikt nie potrafi ci na to odpowiedzieć. Kto to może wiedzieć? - podszedł do niej, rzucając spojrzenia na ciemniejące niebo. Mam nadzieję, że będzie dobrze... dla nas obojga. - Przywarli do siebie na moment. - Chyba powinniśmy wracać.

Ayla sięgnęła po torbę, żeby ją zapakować i coś przykuło jej wzrok. Przykłęła i podniosła kamień o ciemnozłotym kolorze. Ocierając go, przyjrzała mu się bliżej. Całkowicie otoczony wewnątrz gładkiego kamienia, który zaczynał rozgrzewać się od jej dotyku, był nienaruszony owad ze skrzydłami.

- Jondalarze! Spójrz na to. Widziałeś kiedyś coś podobnego? Wziął od niej kamień, obejrzał i oddał jej z odrobiną nabożnego podziwu.

- To jest bursztyn. Moja matka ma podobny. Bardzo go ceni. Ten jest chyba jeszcze cenniejszy. - Zauważył utkwiony w sobie wzrok Ayli. Wyglądała na osłupiałą. Nie wydawało mu się, żeby powiedział coś zdumiewającego.

- O co chodzi, Ayla?

- Znak. Znak od mojego totemu, Jondalarze. Duch Wielkiego Lwa Jaskiniowego mówi mi, że powzięłam słuszną decyzję. Chce, żebym została Aylą z Mamutoi.

W czasie jazdy z powrotem wiatr się nasilił i chociaż było wczesne popołudnie, tumany wysuszonej, lessowej ziemi, wirującej nad zamarznętym gruntem przyćmiewały słoneczne światło. Wkrótce z trudem odnajdowali drogę wśród kurzawy. Błyskawice trzaskały w suchym, mroźnym powietrzu. Zawodnik stawał dęba ze strachu za każdym razem, kiedy grzmot przetaczał się po niebie. Whinney rżała niespokojnie. Zsiedli, żeby uspokoić nerwowego, młodego konia i dalej szli piechotą.

Zanim dotarli do obozu, huragan poderwał burzę piaskową, chmury pyłu całkowicie zakryły niebo, piach bił po twarzy. Doszli wreszcie do ziemianki, z której wynurzyła się postać trzymająca się czegoś, co wrywało się i trzepotało na wietrze.

- Jesteście już. Zaczynałem się martwić - Talut przekrzykiwał wycie huraganu.

- Co robisz? Możemy pomóc? - spytał Jondalar.

- Zrobiliśmy namiot dla koni Ayli, kiedy zaczęło się zanosić na burzę. Nie wiedziałem, że to będzie sucha burza. Wiatr go rozwiął. Myślę, że lepiej je wprowadźcie do środka. Mogą stać w przedsiönku.

- Czy tu taka pogoda jest często? - spytał Jondalar, łapiąc za wielką skórę mamucią, która normalnie służyła jako ochrona przed wiatrem.

- Nie. Są lata, kiedy w ogóle nie ma suchych burz. To się uspokoi, jak tylko spadnie porządny śnieg. Wtedy będziemy mieli tylko śnieżyce! - powiedział Talut ze śmiechem. Wszedł do ziemianki i przytrzymał mamucią zasłonę, żeby Ayla i Jondalar mogli wprowadzić konie.

Konie przestępowały nerwowo, zanim zdecydowały się wejść do obcego miejsca, pełnego tyłu nieznanymi zapachów. Jeszcze mniej podobał im się jednak wyjący huragan, a poza tym ufały Ayli. Natychmiast po wejściu, kiedy wiatr przestał je smagać, uspokoiły się i znalazły dla siebie miejsce. Ayla była wdzięczna Talutowi za troskę o nie, chociaż trochę nią również zaskoczona. Przechodząc przez drugi łuk, zauważyła, jak jej było zimno. Kłujące igielki pyłu

ziemnego odwracały jej uwagę, ale teraz poczuła, że niska temperatura i silny wiatr przemroziły ją do kości.

Wiatr szalał na zewnątrz ziemianki, potrząsając pokrywami dymnych otworów i wydymając ciężkie zasłony. Nagłe powiewy podnosiły kurz i powodowały wybuchy płomieni na kuchennym palenisku. Ludzie siedzieli grupkami przy pierwszym ognisku, kończyli posiłek, popijali herbatę, rozmawiali i czekali, żeby Talut zaczął.

Wreszcie wstał i poszedł do Ogniska Lwa. Kiedy wrócił, niósł laskę z kości mamuciej, dłuższą niż on sam, z grubym dolnym końcem i zwężającą się ku górze. Była ozdobiona małymi przedmiotami, przypominającymi koła ze szprychami, które przyczepiono do laski, mniej więcej na jednej trzeciej jej długości od góry. Pióra żurawia, przyczepione do górnej części, rozkładały się w półkolisty wachlarz. Między kołami i dolną połową laski kołysały się na sznurkach tajemnicze woreczki, rzeźby z kości słoniowej i kawałki futra. Ayla odkryła, że laska zrobiona była z jednego, długiego kła mamuta, który został wyprostowany jakąś nieznaną metodą. Jak, zastanawiała się, można pozbawić krzywizny kła mamuta?

Wszyscy się uspokoili i skupili uwagę na przywódcy. Talut spojrzał na Tulie, która skinęła głową. Potem uderzył cztery razy w ziemię grubym końcem laski.

- Mam poważną sprawę do przedstawienia Obozowi Lwa - zaczął Talut. - To jest coś, co dotyczy wszystkich i dlatego mówię z Laską Mówcy, żeby wszyscy słuchali uważnie i nikt nie przerywał. Każdy, kto zechce zabrać głos w tej sprawie może zażądać Laski Mówcy.

Wśród ludzi przeszedł szmer podniecenia.

- Niedawno Ayla i Jondalar przybyli do naszego obozu. Kiedy liczę dni, które przebyli z nami, jestem zdziwiony, że jest ich tak mało. Już mam uczucie, że są starymi przyjaciółmi, że tu jest ich miejsce. Myślę, że większość też tak uważa. Ze względu na te ciepłe uczucia do naszego krewniaka, Jondalara i jego przyjaciółki, Ayli, miałem nadzieję, że zechcą przedłużyć swoją wizytę i miałem zamiar zaprosić ich, żeby z nami przezimowali. Jednak w tym krótkim czasie tutaj okazywali nam więcej niż przyjaźń. Oboje przynieśli cenną wiedzę i umiejętności, które przekazali nam bez zastrzeżeń, jak gdyby byli jednymi z nas.

Wymez poleca Jondalara jako zdolnego łupacza krzemienia. Dzielił się swoją wiedzą z Danugiem i Wymezem. Co więcej, przyniósł ze sobą nową broń myśliwską, miotacz oszczepów, który powiększa zasięg i siłę rzutu.

Wokół rozlegały się potakiwania i słowa aprobaty. Ayla znowu zauważyła, że Mamutoi rzadko kiedy siedzieli cicho, ale aktywnie we wszystkim uczestniczyli i natychmiast komentowali.

- Ayla przynosi wiele niezwykłych talentów - kontynuował Talut. - Świetnie i celnie rzuca miotaczem i swoją własną bronią, procą. Mamut mówi, że jest poszukiwaczem, chociaż nie otrzymała właściwego treningu, a Nezzie sądzi, że może być również przywoływaczem. Nie wiem, ale prawdą jest, że konie jej słuchają i pozwalają jej jeździć na swoich grzbietach. Nauczyła nas również rozmawiania bez słów, co pomogło nam zrozumieć Rydaga we właściwy sposób. A co najważniejsze, jest uzdrowicielką. Już uratowała życie dwojgu dzieciom... i ma cudowny lek na bóle głowy!

Ostatnia uwaga przyjęta została salwą śmiechu.

- Oboje przynoszą ze sobą tak dużo, że nie chciałbym, aby Obóz Lwa i Mamutoi ich stracili. Zaprosiłem ich, żeby z nami zostali, nie tylko na zimę, ale na zawsze. W imieniu Mut, Matki Wszystkich - Talut mocno uderzył laską o ziemię - zapraszam ich, żeby się do nas przyłączyli i proszę was, żebyście ich zaakceptowali jako Mamutoi.

Talut skinął na Aylę i Jondalara. Wstali i podeszli do niego uroczyście. Tulie, która czekała z boku, podeszła i stanęła obok brata.

- Proszę o Laskę Mówcy - powiedziała.

Talut podał jej laskę.

- Jako przywódczyni Obozu Lwa stwierdzam, że zgadzam się ze wszystkim, co powiedział Talut. Jondalar i Ayla będą cennymi członkami Obozu Lwa i Mamutoi. - Zwróciła się do wysokiego, jasnego mężczyzny.

- Jondalarze - powiedziała, stukając trzy razy w ziemię Laską Mówcy - Tulie i Barzec zapraszają cię, żebyś został synem Ogniska Dzikiego Wołu. Wystąpiliśmy o ciebie. Jaka jest twoja odpowiedź, Jondalarze?

Podszedł do niej, wziął z jej rąk Laskę i uderzył nią trzy razy. - Jestem Jondalar z Zelandonii, syn Marthony, byłej przywódczyni Dziewiętej Jaskini, urodzony przy Ognisku Dalanara, przywódcy Lanzadonii - rozpoczął. Ponieważ było to formalne zgromadzenie, postanowił używać odpowiedniego języka i wymienić swoje więzy pokrewieństwa, co wywołało uśmiechy i oznaki aprobaty. Wszystkie te cudzoziemskie imiona nadawały ceremonii egzotycznego smaku i podkreślały jej wagę. - Jestem wielce zaszczycony tym zaproszeniem, ale muszę być uczciwy i powiedzieć wam, że mam bardzo silne zobowiązania. Któregoś dnia muszę powrócić do Zelandonii. Muszę powiedzieć mojej matce o śmierci mojego brata i muszę powiedzieć to Zelandoni, naszemu mamutowi, żeby można było rozpocząć poszukiwanie jego ducha i poprowadzić go do świata duchów. Cenię nasze związki pokrewieństwa, jestem pełen uczuć przyjaźni do was, nie chcę odchodzić. Chciałbym zostać z wami, moi przyjaciele i krewniacy, tak długo jak tylko mogę. Jondalar oddał Tulie Laskę Mówcy.

- Smutno nam, że nie możesz przyłączyć się do naszego ogniska, Jondalarze, ale rozumiem, że masz zobowiązania. Zachowujesz nasz szacunek. Ponieważ jesteśmy spokrewnieni przez współtowarzysza Tholie, możesz zostać z nami, jak długo sobie tego życzysz - odpowiedziała Tulie i przekazała Laskę Mówcy Talutowi.

- Aylo - powiedział Talut, uderzając Laską trzy razy w ziemię - Nezzie i ja chcemy cię zaadoptować jako córkę Ogniska Lwa. Wystąpiliśmy o ciebie. Jaka jest twoja odpowiedź?

Ayla wzięła Laskę i uderzyła trzy razy.

- Jestem Ayla. Nie mam ludzi. Jestem zaszczycona i szczęśliwa, że chcecie, żebym została jedną z was. Będę czuła się bardzo dumna jako Ayla z Mamutoi - wypowiedziała swoją dokładnie wyuczoną przemowę.

Talut odebrał od niej Laskę i uderzył nią cztery razy.

- Jeśli nie ma zastrzeżeń, zamykam to specjalne zebranie...

- Ja żądam Laski Mówcy - rozległ się głos. Wszyscy odwrócili się zaskoczeni i zobaczyli podchodzącego Frebeca.

Wziął Laskę od przywódcy i uderzył nią trzy razy.

- Ja się nie zgadzam. Nie chcę Ayli.

Wszyscy zamilkli w osłupieniu. Po chwili podniosła się wrzawa pełnych oburzenia głosów. Przywódca i przywódczyni zgodnie poparli przeciw Aylę. Chociaż wszyscy wiedzieli, co Frebec myśli o Ayli, nikt inny nie zdawał się podzielać jego opinii. Co więcej, pozycja Frebeca i Ogniska Żurawia niezupełnie dawała im prawo do zgłaszania zastrzeżeń. Sami zostali dopiero niedawno zaakceptowani przez Obóz Lwa po tym, jak wiele innych obozów odmówiło przyjęcia. Obóz Lwa zaś zgodził się na nich dopiero po namowach ze strony Nezzie i Taluta. Ognisko Żurawia miało kiedyś wysoki status i również w innych obozach byli tacy, którzy chcieli ich przyjąć, ale i tacy, którzy się nie zgadzali. Na przyjęcie kogoś do obozu wszyscy muszą się zgodzić, nie może być sprzeciwu. Po całym poparciu, jaki otrzymał ze strony przywódcy, sprzeciw Frebeca wyglądał na niewdzięczność i nikt się tego nie spodziewał, a najmniej Talut.

Wrzawa ucichła, kiedy Talut wziął Laskę Mówcy od Frebeca, uniósł ją do góry i potrząsnął.

- Frebec ma laskę. Dajcie mu mówić - powiedział Talut, ponownie podając mu laskę.

Frebec uderzył w ziemię trzy razy i kontynuował przerwana mowę:

- Nie chcę Ayli, ponieważ nie sądzę, że ma do zaofiарowania wystarczająco dużo, by z niej zrobić Mamutoi. - Po tym stwierdzeniu rozległ się szmer sprzeciwu, ale nie na tyle głośny, żeby przerwać mówcy. - Czy proponujemy każdemu, kto przychodzi z wizytą, żeby został Mamutoi?

Mimo ograniczeń narzuconych przez Laskę Mówcy, obóz nie umiał powstrzymać się od okrzyków:

- Co to znaczy, że ma za mało do zaofiарowania? A co z jej polowaniem? - krzyczała oburzona Deegie. Jej matka, przywódczyni, nie zaakceptowałaby Ayli bez powodu. Dopiero po dokładnym rozważeniu sprawy, zgodziła się z Talutem. Jak ten Frebec może się sprzeciwiać?

- No to co, że poluje? Czy przyjmujemy do nas wszystkich myśliwych? - odparł Frebec. - To nie jest wystarczający powód. I tak nie będzie polowała długo, przestanie jak będzie miała dzieci.

- Dzieci są ważniejsze! To jej da jeszcze większy status! - denerwowała się Deegie.

- Nie myślisz chyba, że o tym nie wiem? Ale nawet nie wiadomo czy może mieć dzieci, a jeśli nie będzie miała dzieci, to w ogóle nie będzie miała wartości. Ale nie mówiliśmy o dzieciach, tylko o polowaniu. Fakt, że poluje nie wystarcza jeszcze do zrobienia z niej Mamutoi.

- A co z miotaczem oszczepów? Nie możesz zaprzeczyć, że to cenna broń. Ona się umie nią posługiwać i już uczy niektórych w obozie - powiedział Tornec.

- To nie ona go przyniosła. Jondalar przyniósł miotacz, a on się do nas nie przyłącza.

Teraz odezwał się Danug:

- Ale może jest poszukiwaczem albo przywoływaczem. Konie jej słuchają i na jednym nawet jeździ.

- Konie to żywność. Matka chce, żebyśmy na nie polowali, a nie żyli z nimi. Nie jestem nawet pewien czy powinno się na nich jeździć. I nikt nie wie na pewno, kim jeszcze mogłaby być. Może poszukiwaczem, może przywoływaczem. Może być także samą Matką, ale może nie być. Od kiedy "może być" jest powodem, żeby zrobić z kogoś Mamutoi?

Nikt nie umiał odeprzeć tych zarzutów. Frebec był zadowolony z siebie i z tego, że uwaga całego obozu skupiła się na nim. Mamut patrzył na Frebeca z pewnym zdziwieniem. Chociaż szaman zupełnie się z nim nie zgadzał, musiał przyznać, że argumenty Frebeca są sprytne. Jaka szkoda, że tak źle skierowane.

- Ayla nauczyła Rydaga mówić, a nikt nie myślał, że on potrafi! - wykrzyknęła Nezzie, włączając się do dyskusji.

- Mówić! - głos Frebeca był pełen szyderstwa. - Jak chcesz, to nazywaj sobie machanie rękami mową, ale ja nie mam zamiaru. Nie ma nic bardziej bezużytecznego niż robienie głupich

gestów do płaskogłowego. To nie jest powód, żeby ją przyjąć. Jest to jednak powód, żeby ją odrzucić.

- I chociaż to oczywiste dla wszystkich, nadal nie wierzysz, że jest uzdrowicielką? - zapytał Ranec. - Mam nadzieję, że rozumiesz, że jeśli wygnasz Aylę, sam tego będziesz żałował, gdy nie będzie nikogo, kto mógłby pomóc Fralie przy porodzie.

Frebec zawsze uważał Raneca za dziwaka. Mimo jego wysokiego statusu i sławy rzeźbiarza, Frebec nie wiedział, jak traktować tego czarnoskórego mężczyznę i nie czuł się dobrze w jego towarzystwie. Zawsze miał wrażenie, że ironiczny ton Raneca oznacza pogardę i wyśmiewanie się z niego. Nie lubił tego, a ponadto uważał, że w takiej ciemnej skórze musi być coś nienaturalnego.

- Masz rację, Ranecu - powiedział donośnym głosem. - Nie sądzę, że jest uzdrowicielką. Jak mogła nauczyć się sztuki uzdrawiania, skoro mieszkała z tymi zwierzętami? A Fralie już rodziła dzieci. Dlaczego teraz ma być inaczej? O ile, oczywiście, bliskość tej kobiety-zwierzęcia nie przyniesie pecha. Ten płaskogłowy chłopak już obniża status obozu. Czy naprawdę tego nie widzicie? Ona obniży go jeszcze bardziej. Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć kobietę, która wyrosła wśród zwierząt? A co ludzie pomyślą, jeśli ktoś tu przyjdzie i znajdzie konie w ziemiance? Nie, nie chcę, żeby kobieta, która mieszkała z płaskogłowymi, została członkiem Obozu Lwa.

Po tych słowach wszyscy zaczęli mówić naraz, ale głos Tulie uniósł się ponad wrzawę.

- Co obniża status tego obozu? Rydag nie odebrał mi statusu, nadal mam moją pozycję w Radzie Sióstr. Talut też nie stracił swojej w Radzie Braci.

- Ludzie zawsze mówią: ten obóz z płaskogłowym chłopcem. Wstydzę się przyznać, że jestem jego członkiem - odpowiedział Frebec.

Tulie wyprostowała się i niemal przytoczyła tego dość drobnego mężczyznę swoimi wymiarami.

- Możesz odejść, kiedy tylko zechcesz - powiedziała swoim najbardziej lodowatym tonem.

- Coś ty narobił? - krzyknęła Crozie. - Fralie oczekuje dziecka, doprowadzisz do tego, że ją wyrzucą na to zimno, bez miejsca, dokąd mogłaby pójść. Dlaczego zgodziłam się na to połączenie? Dlaczego uwierzyłam, że ktoś, kto płaci tak niską cenę pannie młodej, będzie dla niej dość dobry? Moja biedna córka, moja biedna Fralie...

Lament starej kobiety zagłuszyły krzyki pozostałych, skierowane do Frebeca. Ayla odwróciła się i poszła w kierunku Ogniska Mamuta. Zauważyła Rydaga, który wielkimi, smutnymi oczyma obserwował zebranie z Ogniska Lwa. Usiadła obok niego, zbadła jego klatkę piersiową i uważnie mu się przyjrzała, żeby się upewnić, że wszystko z nim w porządku. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie próbując nawet nawiązać rozmowy, podniosła go, posadziła sobie na kolanach i kołysała go, mrużąc monotonnie cichą melodię. Kiedyś w ten sposób kołysała swojego syna, a potem w dolinie w ten sam sposób nuciła sama sobie do snu.

- Czy nikt już nie szanuje Laski Mówcy? - ryknął Talut, zagłuszając wszystkich. Jego oczy ciskały gromy. Ayla nigdy nie widziała go w takim gniewie i podziwiała jego opanowanie, kiedy przemówił:

- Crozie, nie wyrzucilibyśmy Fralie na mróz. Obrażasz takimi stwierdzeniami mnie i Obóz Lwa.

Stara kobieta spojrzała na przywódcę ze zdumieniem. Nie myślała naprawdę, że wyrzuciliby Fralie. Swoim obyczajem wszelkimi sposobami dokuczała Frebecowi i nie pomyślała, że ktoś inny może to poczytać za obrazę. Zacerwieniła się ze wstydu, co zdziwiło niektórych, ale Crozie rozumiała subtelne niuanse właściwego zachowania. W końcu, status Fralie pochodził od niej. Sama Crozie była wielce szanowana, przynajmniej do czasu, kiedy straciła tak dużo, że zaczęła unieszczęśliwiać siebie i wszystkich dokoła.

- Frebecu, może wstydzisz się, że jesteś członkiem Obozu Lwa - powiedział Talut - ale jeśli ten obóz stracił jakikolwiek status, to dlatego, że jest to jedyny obóz, który przyjął ciebie. Jak Tulie powiedziała, nikt cię nie zmusza, żebyś tu został. Możesz odejść kiedy zechcesz, ale

my cię nie wyrzucimy z chorą kobietą, która będzie rodzić tej zimy. Może nie widziałeś zbyt wiele ciężarnych kobiet, ale czy to rozumiesz, czy nie, choroba Fralie to coś więcej niż ciąża. Tyle to nawet ja wiem. Zebranie zostało jednak zwołane z innej przyczyny. Niezależnie od tego, co na ten temat myślisz i co my na ten temat myślimy, jesteś członkiem Obozu Lwa. Oznajmiłem pragnienie zaadoptowania Ayli do mojego ogniska i uczynienia z niej Mamutoi. Ale wszyscy muszą się zgodzić i jeśli ty się nie zgadzasz...

Frebec był teraz bardzo przestraszony. Łatwo było udawać ważnego przez sprzeciwianie się i krzyżowanie planów wszystkim innym, ale Talut przypomniał mu o jego własnym poniżeniu i panice, kiedy bezskutecznie szukał obozu, żeby założyć ognisko ze swoją nową kobietą, która była godna pożądania i przyniosła mu więcej statusu niż miał kiedykolwiek przedtem.

Mamut uważnie go obserwował. Frebec nigdy nie wyróżniał się niczym szczególnym. Miał niski status, bo jego matka miała niewiele do ofiarowania, żadnych własnych osiągnięć i żadnych istotnych przymiotów czy talentów. Nie był zniechęcony, ale nie był też lubiany. Wydawał się być miernym człowiekiem o nienadzwyczajnych zdolnościach. Umiał jednak argumentować. Chociaż jego wywody były fałszywe, wykazywały logikę myślenia. Może jest bardziej inteligentny niż to widać i najwyraźniej ma duże ambicje. Samo połączenie się z Fralie było dużym osiągnięciem dla takiego człowieka. Warto mu się bliżej przyjrzeć.

Samo wystąpienie o taką kobietę wskazywało na pewną odwagę. Cena panny młodej była wśród Mamutoi podstawą ekonomicznego statusu; panny młode były miernikiem wartości. Społeczna pozycja mężczyzny pochodziła od kobiety, która go urodziła i od kobiety, którą mógł nakłonić - statusem, sprawnością myślową, talentem czy wdziękiem - żeby z nim dzieliła życie. Znalezienie kobiety o wysokim statusie, to jak znalezienie wielkich bogactw, i Frebec nie zamierzał tego stracić.

Ale dlaczego ona się na niego zgodziła? - zastanawiał się Mamut. Z pewnością byli również inni mężczyźni, którzy składali oferty. Frebec tylko dodał jej kłopotów. Miał tak mało do zaoferowania, a Crozie była tak kłótniwa, że obóz Fralie ich wyrzucił, a obóz Frebeca nie chciał ich przyjąć. Jeden po drugim inne obozy odmawiały im, mimo że była ciężarną kobietą o wysokim statusie. I za każdym razem pełna przerażenia i paniki Crozie pogarszała sytuację, wymyślając Frebecowi, oskarżając go i zachowując się tak, że tym bardziej nikt ich nie chciał.

Frebec był wdzięczny, kiedy Obóz Lwa się zgodził, ale próbę dostania się do tego obozu zostawił na koniec. Mieli co prawda wysoki status, ale uważano, że mają dziwny zestaw członków. Talut miał zdolność patrzenia na inność jak na coś cennego, nie zaś dziwnego. Miał wysoki status przez całe życie i szukał czegoś więcej. Znalazł to w niezwykłości. Bardzo ją cenił i uczył takiej postawy członków swojego obozu. Talut sam był największym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziano, nie tylko wśród Mamutoi, ale i wśród innych okolicznych ludów. Jego siostra Tulie, była największą i najsilniejszą kobietą. Mamut był najstarszym człowiekiem. Wymez był najlepszym łupaczem krzemienia, Ranec był nie tylko jedynym ciemnym człowiekiem, ale i najlepszym rzeźbiarzem. I Rydag był jedynym płaskogłowym dzieckiem. Talut chciał Aylę, która była najbardziej niezwykła z jej koźmi, umiejętnościami i darami. Chętnie również wzięłby Jondalara, który przyszedł z najdalszego kraju.

Frebec nie chciał być niezwykły. Jeśli kiedykolwiek się wyróżniał, to tylko negatywnie. Nadal starał się o pozycję wśród zwyczajnych ludzi i zaczął cenić to, co najbardziej codziennie. Był Mamutoi, a więc był lepszy niż ktokolwiek, kto Mamutoi nie był, lepszy niż każdy odmienny. Przekonywał sam siebie, że Ranec z jego ciemną skórą i złośliwą ironią nie był prawdziwym Mamutoi. Nie urodził się nawet wśród nich, tak jak Frebec, chociaż był z pewnością lepszy niż te zwierzęta, ci płaskogłowi. Chłopiec, którego Nezzie przygarnęła, w ogóle nie miał statusu - myślał Frebec bo urodziła go płaskogłowa samica. A ta Ayła, która ledwie przyszła z swoimi koźmi i tym wysokim mężczyzną, już skupiła na sobie uwagę czarnego Raneca, którego - mimo, że był taki inny pragnęły wszystkie kobiety. Nawet nie spojrzała na Frebeca, jak gdyby wiedziała, że nie warto mu poświęcać uwagi. Nie miało

znaczenia, że była utalentowana, że miała duże umiejętności, czy że była piękna. Frebec czuł się lepszy od niej, bo był Mamutoi, a ona nie. Co gorsza, żyła z tymi płaskogłowymi. A teraz Talut chce z niej zrobić Mamutoi.

Frebec wiedział, że wywołał kłopotliwą sytuację. Dowiódł, że jest wystarczająco ważny, by jej utrudnić przyłączenie się do nich, ale rozgniewał olbrzymiego przywódcę jak nigdy przedtem. Szał złości tego ludzkiego niedźwiedzia był przerażający. Talut mógł go podnieść i przełamać na pół. Co więcej, Talut mógł go zmusić do opuszczenia obozu. Wtedy jak długo udałoby mu się zatrzymać kobietę o wysokim statusie? A jednak, mimo z trudem opanowywanego gniewu, Talut traktował go z szacunkiem większym, niż Frebec się spodziewał. Nie zignorował, ani nie odrzucił jego uwag.

- Nie ma znaczenia czy twoje zastrzeżenia są rozsądne, czy nie - kontynuował chłodnym głosem Talut. - Uważam, że Ayla ma wiele niezwykłych talentów, które mogłyby nam przynieść korzyści. Zaprzeczyłeś temu i twierdzisz, że nic wartościowego nie może zaoferować. Nie wiem czy istnieje cokolwiek, czego nikt nie mógłby zakwestionować...

- Talucie - odezwał się Jondalar - wybac, że ci przerywam, kiedy trzymasz Laskę Mówcy, ale jest coś, czemu nikt nie zaprzeczy.

- Naprawdę?

- Tak sądzę. Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności?

- Tulie, potrzywasz Laskę Mówcy?

Talut poszedł z Jondalarem do Ogniska Lwa. Odprowadzał ich szmer zaciekawionych głosów. Jondalar podszedł do Ayli i powiedział jej coś. Skinęła głową, położyła Rydaga na posłanie i poszła do Ogniska Mamuta.

- Talucie, czy mógłbyś wygasić wszystkie ognie? - zapytał Jondalar.

Talut skrzywił się:

- Jest mroźnie i wietrznie. Szybko zrobi się tu bardzo zimno.

- Wiem, ale uwierz mi, to warto zrobić. Aby pokaz Ayli był efektowny, powinno być ciemno. Nie będzie też zbyt długo zimno.

Ayla wróciła z jakimiś kamieniami w rękach. Talut spojrzął na nią, potem na Jondalara i znowu na nią. Wreszcie zgodził się. Ogień można zawsze rozpalić na nowo, nawet jeśli wymaga to trochę wysiłku. Wrócili do kuchennego paleniska i Talut szepnął coś do Tulie. Tulie nie od razu się zgodziła i przez chwilę debatowali na osobności z Mamutem. Potem Tulie powiedziała coś do Barzeca. Barzec dał sygnał Druwezowi i Danugowi, nałożyli kurty i wyszli na dwór, biorąc ze sobą duży, ciasno upleciony kosz. Pozostali rozmawiali między sobą z podnieceniem. Działo się coś niezwykłego i obóz oczekiwał w napięciu, niemal jak przed ceremonią. Nie spodziewali się tajnych narad i tajemniczego pokazu.

Barzec i chłopcy wrócili szybko z koszem wypełnionym ziemią. Zaczynając od najdalszego końca, od Ogniska Dzikiego Wołu, zagasili wszystkie ognie, zasypując głównie ziemią. Kiedy obóz zorientował się, co się dzieje, ludzi ogarnął niepokój. W miarę jak ciemniało w ziemiance z każdym kolejnym wygaszonym ogniskiem, rozmowy ucichły i ludzie siedzieli bez ruchu. Wiatr za ścianami wył głośniejszy, wydawał się przenikać do środka, przynosił coraz głębszy i groźniejszy chłód. Cenili ogień, nawet jeśli traktowali go jako oczywistość, ale kiedy zgasł uświadomili sobie, że od niego zależy ich życie.

Wreszcie pozostał tylko ogień na dużym, kuchennym palenisku. Ayla miała swoje przybory do krzesania ognia tuż koło paleniska i na znak dany przez Taluta, Barzec, wyczuwając dramatyczny moment, rzucił ziemię na ostatnie palenisko. Ziemianka pograżyła się w ciemności. Nie był to tylko brak światła, ale pełnia ciemności. Dławiąca, głęboka czerń. Nie było gwiazd, jaśniejącego ciała niebieskiego, opalizujących, błyszczących chmur. Nie widać było własnej ręki tuż przed oczami. Nie było wymiarów, cieni, różnicy w czerni. Wzrok utracił swą moc. Dziecko zapłakało i zostało uciszone przez matkę. Potem dało się słyszeć oddechy, szuranie, czyjś kaszel. Ktoś coś powiedział cichym głosem i odpowiedział mu inny, głębszy głos. Czuć było silny odór palonej kości pomieszany z mnóstwem innych woni i zapachów: wyprawionej skóry,

gotowanego i przechowywanego jedzenia, mat z trawy, suszonych ziół i ludzi, ich ciał i ciepłego oddechu. Obóz czekał w ciemności. Ludzie nie bali się, ale byli trochę niespokojni. Wydawało się, że minęło już bardzo dużo czasu i zaczęli się niecierpliwić. Dlaczego to trwa tak długo?

Mamut miał podjąć decyzję co do właściwego momentu. Tworzenie dramatycznych efektów było niemal drugą naturą starego szamana, instynktownie wyczuwał właściwy moment. Ayla poczuła rękę na ramieniu. To był sygnał, na który czekała. W jednej ręce trzymała kawałek pirytu żelaza, w drugiej krzemień. Na ziemi przed nią leżała mała kupka wysuszonej i podartej na strzępy wierzbówki. Zamknęła oczy w absolutnej ciemności ziemianki, odetchnęła głęboko i uderzyła pirytem żelaza o krzemień.

Duża iskra zajarzyła się w całkowitej ciemności i jej maleńki żar na dość długi moment oświetlił klęczącą na ziemi młodą kobietę. Z ust ludzi wyrwał się okrzyk zdumienia. Iskra zgasła. Ayla uderzyła znowu, tym razem bliżej przygotowanej podpałki. Iskra upadła na łatwopalny materiał. Ayla pochyliła się, żeby dmuchnąć i w sekundę wierzbówka wybuchła płomieniem. Ayla usłyszała okrzyki zachwytu i niedowierzania. Dodała do ognia drobne patyki z uschniętego krzaka, a kiedy się zapaliły, większe kawałki drewna. Potem przysiadła na piętach i patrzyła, jak Nezzie odsuwa ziemię z paleniska i przenosi tam płomień. Regulując zastawką dopływ wiatru z zewnątrz, zaczęła wkładać kości. Ten proces przykuł uwagę wszystkich, ale kiedy ognisko już płonęło uświadomili sobie nagle, jak mało czasu zabrało jego rozpalenie. To była magia! Co ona zrobiła, żeby tak szybko stworzyć ogień?

Talut potrząsnął Laską Mówcy i trzy razy uderzył w ziemię jej grubym końcem.

- Czy ktoś jeszcze ma zastrzeżenia i nie chce, żeby Ayla została Mamutoi i członkiem Obozu Lwa?

- Czy pokaże nam tę magię? - zapytał Frebec.

- Nie tylko pokaże, ale obiecała dać po jednym ognistym kamieniu do każdego Ogniska w tym obozie - odpowiedział Talut.

- Nie mam więcej zastrzeżeń - powiedział Frebec.

Ayla i Jondalar przeglądali swoje bagaże, żeby zebrać razem wszystkie bryłki pirytu żelaza, jakie zabrali z doliny. Wybrali sześć najlepszych. Poprzedniego wieczoru Ayla rozpałała na nowo ogień w każdym z ognisk, pokazując, jak to robić, ale potem z powodu zmęczenia i późnej pory nie szukała już ognistych kamieni. Sześć szarżółtych kamieni z metalicznym połyskiem nie wyglądało imponująco, a jednak jeden z nich rozstrzygnął o jej losie. Patrząc na nie, nikt by nie odgadł ukrytej w nich magii.

Ayla podniosła je i trzymając w obu rękach, spojrzała na Jondalara.

- Jeśli wszyscy inni mnie chcieli, to dlaczego pozwoliliby jednej osobie, żeby mnie nie wpuściła?

- Nie jestem pewien, ale w takiej grupie każdy musi żyć ze wszystkimi w zgodzie. Jeśli jeden człowiek naprawdę nie lubi drugiego, to może to spowodować mnóstwo złości, szczególnie zimą, kiedy wszyscy są razem przez długi czas. Powstają spory, dyskusja może się przerodzić w bójkę, ktoś może zostać ranny, albo jeszcze gorzej. To może prowadzić do zemsty. Czasami jedynym sposobem uniknięcia tragedii jest podzielenie grupy... albo zapłacenie wysokiej kary i wygnanie awanturnika...

Na twarzy miał grymas bólu i na chwilę zamknął oczy. Ayla zastanawiała się, co spowodowało taką reakcję.

- Ale Frebec i Crozie kłócą się cały czas i nikt tego nie lubi - powiedziała.

- Cały obóz wiedział o tym, zanim się zdecydował ich przyjąć. Każdy mógł powiedzieć: nie, więc nie może teraz zrzucić winy na kogoś innego. Wyrażenie zgody jest równocześnie akceptacją. Poza tym wiedzą, że najgorzej jest zimą. Latem łatwiej przeprowadzać zmiany.

Ayla skinęła głową. Nadal nie była całkowicie pewna czy Jondalar chciał, żeby została członkiem Obozu Lwa, ale pokaz ognistego kamienia był jego pomysłem i zadziałał. Poszli razem do Ogniska Lwa, żeby dać im kamień. Talut i Tulie byli pochłonięci dyskusją. Nezzie i Mamut wtrącali się od czasu do czasu, ale więcej słuchali niż mówili.

- Tutaj są ogniste kamienie, które obiecałam - powiedziała Ayla, kiedy dyskutanci ich zauważyli. - Możecie dać dzisiaj.

- Och, nie - odpowiedziała Tulie. - Nie dzisiaj. Będą częścią darów. Musimy zdecydować, jaką mają wartość, żeby zaplanować, co jeszcze trzeba dać. Powinny mieć bardzo wysoką wartość, nie tylko same w sobie, ale na handel i ze względu na status, jakiego ci dodadzą.

- Jakie dary? - spytała Ayla.

- To jest obyczaj, że przy adopcji wymienia się dary - wyjaśniał Mamut. - Osoba, która jest adoptowana, dostaje podarunki od każdego i w imieniu ogniska, które ją adoptuje, rozdaje podarunki dla pozostałych ognisk w obozie. Mogą być drobne, tylko jako oznaki przyjaźni, ale mogą być cenne. Zależy od okoliczności.

- Uważam, że ogniste kamienie są dość cenne, żeby były wystarczającym darem dla każdego ogniska - powiedział Talut.

- Talucie, zgodziłabym się z tobą, gdyby Ayla już była Mamutoi i miała ustaloną wartość - powiedziała Tulie - ale w tym wypadku próbujemy ustalić cenę panny młodej. Będzie korzystne dla całego obozu, jeżeli uda nam się uzasadnić wysoką wartość dla niej. Ponieważ Jondalar odmówił adopcji, przynajmniej na razie... - uśmiech Tulie, którym chciała mu pokazać, że nie ma do niego urazy, był niemal zachęcający, ale nie zalotny. Po prostu wyrażał jej głębokie przekonanie, że jest atrakcyjną i godną pożądaną kobietą. - Z przyjemnością dodam trochę podarunków do rozdzielania między ogniska.

- Jakie podarunki? - spytała znowu Ayla.

- Po prostu dary... różne rzeczy - odpowiedziała Tulie. - Futra to dobry podarunek i ubrania... tuniki, nogawice, buty albo skóra, z której można je zrobić. Deegie robi pięknie barwioną skórę. Bursztyń i muszle, i paciorki z kości słoniowej na naszyjniki albo dekorację ubrania. Długie zęby wilków i innych mięsożernych zwierząt są dość cenne. Tak samo rzeźby z kości. Krzemień, sól... dobra jest także żywność, szczególnie jeśli można ją przechowywać. Cokolwiek, co jest dobrze zrobione, kosze, maty, paski, noże. Uważam, że należy dać tak dużo, jak to tylko jest możliwe, bo kiedy wszyscy pokażą podarki na Letnim Spotkaniu, będzie wyglądało, że masz ich pod dostatkiem i określi to twój status. To nie ma znaczenia, że większość będzie dana przez Taluta i Nezzie.

- Ty i Talut, i Nezzie nie musicie dać za mnie. Ja mam rzeczy do podarowania - powiedziała Ayla.

- Tak, oczywiście, masz kamienie ogniste. I one są najcenniejsze, ale nie wyglądają zbyt imponująco. Później ludzie zorientują się w ich wartości, ale pierwsze wrażenie jest bardzo ważne.

- Tulie ma rację - odezwała się Nezzie. - Większość młodych kobiet spędza lata na robieniu i zbieraniu darów, żeby je rozdać przy zaślubinach albo adopcji.

- Czy Mamutoi adoptują tak wielu ludzi? - spytał Jondalar.

- Nie obcych - odpowiedziała Nezzie. - Ale Mamutoi często adoptują innych Mamutoi. Każdy obóz potrzebuje siostrę i brata na przywódcę i przywódczynię, ale nie każdy mężczyzna ma dość szczęścia, żeby mieć taką siostrę jak Tulie. Jeśli coś się stanie jednemu lub drugiemu, albo jeśli młody mężczyzna czy młoda kobieta chcą założyć nowy obóz, można zaadoptować siostrę czy brata. Ale nie martw się, Aylo. Mam wiele rzeczy, które możesz dać. Także Latie zaofiarowała niektóre swoje dla ciebie, żebyś miała dużo podarunków do przekazania.

- Ale ja mam rzeczy do dania, Nezzie. Mam rzeczy w jaskini w dolinie. Wiele lat je robiłam.

- Nie musisz tam wracać... - powiedziała Tulie, w skrytości ducha uważając, że cokolwiek ona tam ma, to musi to być bardzo prymitywne ze względu na jej wychowanie u płaskogłowych.

Jak jednak może powiedzieć tej młodej kobiecie, że jej podarki prawdopodobnie nie będą się nadawały? Nie może, to byłoby niezręczne.

- Chcę wracać - upierała się Ayla. - Inne rzeczy potrzebne. Moje rośliny. Schowana żywność. I pokarm dla koni. - Zwróciła się do Jondalara. - Chcę wracać.

- Myślę, że moglibyśmy. Jeśli się pospieszymy i nie będziemy zatrzymywać się po drodze, myślę, że damy radę... jeśli pogoda się poprawi.

- Na ogół po pierwszym mrozie robi się ładna pogoda - powiedział Talut. - Ale tego się nie da przewidzieć. Może się w każdej chwili zmienić:

- Dobrze, jeśli będzie nieco przyzwoitsza pogoda, to zaryzykujemy i pójdziemy do doliny - powiedział Jondalar i nagroził go piękny uśmiech Ayli.

On także chciał stamtąd trochę rzeczy. Kamienie ogniste zrobiły tu olbrzymie wrażenie, a kamienisty brzeg na zakręcie rzeki w dolinie Ayli był nimi usiany. Miał nadzieję, że któregoś dnia powróci do domu i pokaże swoim ludziom wszystko, czego się nauczył i co odkrył: ogniste kamienie, miotacz oszczepów, ogrzewanie krzemienia. Któregoś dnia...

- **W**racajcie prędko - zawołała Nezzie, unosząc rękę z dłonią zwróconą ku twarzy i machając na pożegnanie.

Ayla i Jondalar pokiwali w odpowiedzi. Siedzieli we dwójkę na Whinney, trzymali Zawodnika na długim postronku i patrzyli na ludzi z Obozu Lwa, którzy zebrali się, aby ich pożegnać. Ayla cieszyła się z powrotu do doliny, gdzie przez trzy lata był jej dom, ale smuciła ją rozłąka z ludźmi, którzy już zdawali się być jej rodziną. Rydag stał u boku Nezzie i machał ręką, a z drugiej strony kiwała Rugie: Ayla znowu zwróciła uwagę, jak bardzo byli do siebie niepodobni. Jedno było miniaturką Nezzie, drugie pół-klanem, a jednak wychowano ich jak brata i siostrę. Nagle przypomniała sobie, że Oga karmiła piersią Durca razem ze swoim własnym synem, Grevem. Byli mlecznymi braćmi. Grev był w całości z klanu, a Durc tylko w połowie; różnili się bardzo między sobą.

Ayla dała Whinney sygnał naciskiem ud i zmianą pozycji. Kobyła odwróciła się i zaczęła wspinać na zbocze. Podróż powrotna nie przypominała leniwej wycieczki, na jaką się wybierali z doliny. Podróżowali szybko, bez żadnych poszukiwań czy myśliwskich wypraw, bez wczesnych postojów dla odprężenia i przyjemności. Ponieważ poprzednio sądzili, że wrócą, w drodze z doliny starali się zapamiętać charakterystyczne punkty widokowe, skały, wzniesienia, układ kamieni, dolinki i strumienie, ale zmieniająca się pora roku odmieniła krajobraz. Po części roślinność zmieniała charakter. Zaciszna dolinka, w której schronili się na noc, dawała niemiłe poczucie obcości. Polarna brzoza i wierzba straciły wszystkie swoje liście, a ich ogołocone gałęzie, które dygotały na wietrze, wydawały się skurczone i bez życia. Drzewa iglaste - biały świerk, modrzew, pinia- krzepkie i dumne ze swojej iglastej zieleni, wybijały się na pierwsze miejsce. Nawet pojedyncze iglaste karły na stepach, pokrzywione od wiatru, zyskiwały teraz w porównaniu z drzewami liściastymi. Ale jeszcze bardziej mylące były zmiany na powierzchni ziemi spowodowane zmarzliną. Zmarzlina - wiecznie zamrożony grunt od powierzchni aż po skaliste podłoże - została bardzo dawno temu narzucona tej krainie, daleko na południe od regionów polarnych, przez opasujące kontynent pola lodowe o grubości ponad trzech kilometrów. Skomplikowane współdziałanie klimatu, powierzchni ziemi i warunków pod ziemi stworzyły i podtrzymały zmarzlinę. Działo na nią słońce, stojące wody, roślinność, gęstość gleby, wiatr, śnieg. Przeciętna roczna temperatura, tylko o kilka stopni niższa niż ta, która określa klimat umiarkowany, wystarczała, żeby spowodować wkroczenie masywnych lodowców i zmarzliny do tej południowej krainy. Zimy były długie i mroźne, częste burze przynosiły ciężkie opady śniegu i śnieżycę, ale przeciętna roczna opadów była stosunkowo niewielka i wiele dni było suchych. Lata były krótkie, z kilkoma tak gorącymi dniami, że zaprzeczały bliskości lodowcowej masy, ale na ogół pochmurne i chłodne, z niewielką ilością deszczu.

Chociaż pewne części gruntu były zawsze zamrożone, zmarzlina nie była czymś stałym i niezmiennym; ulegała kaprysom jak pory roku. W środku zimy, kiedy wszystko zamarzło na kość, kraj wydawał się bierny, surowy i niegościnnie, ale w istocie takim nie był. Po zmianie pory roku, powierzchnia miękła jednak nie w miejscach, gdzie pokrywa lub zbita gleba, lub zacienienie opierały się delikatnemu ciepłu lata - na kilka metrów w głąb na nasłonecznionych zboczach czy żwirowej powierzchni z niewielką ilością roślinności. Poddająca się ciepłu warstwa była jednak tylko iluzją. Pod powierzchnią nadal rządziły prawa zimy. Panował tam nieprzenikniony lód. Topnienie i prawo ciężenia powodowały przesiąkanie wód w dół. Skały i drzewa poruszały się i ślizgały po tej nasiąkniętej wodą płycie, która z kolei przesuwała się po zamrożonym gruncie poniżej. W miarę rozgrzewania się powierzchni następowały obsunięcia i załamania gruntu, a gdzie letnie roztopy nie znajdowały ujścia, tworzyły się bagna, trzęsawiska i gdzieś tam jeziora. Po pełnym obrocie cyklu pór roku, aktywna warstwa ponad zmarzliną znowu twardniała, ale jej zimne i lodowe oblicze pokrywało niespokojne wnętrze. Niestylanie mocne naciski i presje powodowały unoszenie się, napieranie i wybrzuszenie. Zamrożona ziemia dzieliła się i pękała, pęknięcia wypełniały się lodem, który pod wpływem wewnętrznej presji wypychany był ku górze i tworzył lodowe stożki. Ich ciężar powodował wypełnienie dziur błotem i wznosił na powierzchnię drobny szlam, tworząc małe oczka. W miarę rozszerzania się zamarzającej wody, pagórki z lodowatego mułu - pingo - wyrastały z bagnistych nizin, osiągając wysokość ponad sześćdziesięciu metrów i średnicę kilkuset.

Wracając tą samą trasą, Ayla i Jondalar stwierdzili, że krajobraz się zmienił i punkty orientacyjne wprowadzały tylko w błąd. Zniknęło kilka małych strumieni, które pamiętali. Lód zamknął przy źródle ich dopływ wody i stały się suchymi wąwozami. Na znanych nizinach pojawiły się wzgórza z lodu, wzniesione z letnich bagien i moczarów, gdzie gęstość niższej warstwy była tak duża, że uniemożliwiała drenaż gruntu. Grupki drzew rosły na talikach - wysepkach nie zamrożonych warstw ziemi, otoczonych zmarzliną - i dawały wrażenie małych dolinek, których nie pamiętali z poprzedniej podróży. Teren był dla Jondalara mniej znany i często polegali na lepszej pamięci Ayli. Kiedy i Ayla była niepewna, zdawała się na Whinney. Whinney niejednokrotnie doprowadziła ją do domu i wydawała się wiedzieć, dokąd idzie. Ayla i Jondalar jechali razem lub osobno na Whinney, a czasem szli obok niej, maszerując spieszenie do zapadnięcia nocy. Rozbili skromny obóz z małym ogniskiem, namiotem ze skóry i śpiworami. Ugotowali potłuczone, uprażone ziarno na gorącą kaszę i Ayla zaparzyła ziołowej herbaty. Rano popijali gorącą herbatę i pakowali równocześnie obóz. Posiłek z niedużych placków, zagniecionych ze zmieszonego, suszonego mięsa, suszonych jagód i tłuszczu, jedli już w drodze. Nie polowali, poza jednym zającem, którego przypadkiem wypłoszyli i którego Ayla zabiła celnym kamieniem z procy. Uzupełniali jednak podróżną żywność, którą dała im Nezzie ziarnami z szyszek pinii, bardzo pożywnymi, zawierającymi olej, które wrzucali na ogień, żeby się otwarły.

W miarę jak krajobraz stopniowo zmieniał się w bardziej kamienisty i poszarpany, z parowami i wysoko obramowanymi wąwozami, Ayla czuła narastające podniecenie. Teren był podobny do krajobrazu na południe i zachód od jej doliny. Kiedy zobaczyła skarpe z charakterystycznym układem warstw, jej serce zabiło szybciej.

- Jondalarze! Patrz! Patrz na to! Jesteśmy prawie na miejscu!

Również Whinney wydawała się podniecona i bez ponaglenia przyspieszyła biegu. Ayla rozglądała się za innym punktem orientacyjnym, za skalistym nawisem o bardzo charakterystycznym kształcie, który przypominał jej gotową do skoku lwicę. Kiedy znalazła go, skręcili na północ, aż doszli do krawędzi stromej skały pokrytej żwirem i małymi kamieniami. Zatrzymali się i spojrzeli w dół. Na dnie mała, na wschód płynąca rzeka błyszczała w słońcu i chlupotała po kamieniach. Zeszli z konia i ostrożnie puścili się w dół. Konie zaczęły przechodzić rzekę, ale stanęły, żeby się napić. Ayla znalazła przejście, którego zawsze używała: kamienie wystawały z wody tak, że łatwo było stąpając po nich przejść rzekę suchą nogą, poza jednym miejscem, gdzie trzeba było skoczyć. Napiła się już po drugiej stronie.

- Woda jest tu lepsza. Popatrz, jaka przejrzysta! - wykrzyknęła. - Wcale nie zabłocona. Możesz zobaczyć dno. I popatrz, Jondalarze, konie są też!

Jondalar uśmiechnął się czule do tego jej entuzjazmu. Na widok znajomej, długiej doliny miał podobne, choć słabsze, uczucie powrotu do domu. Ostre wiatry i mróz stepów łagodniej się obeszły z tą osłoniętą doliną, chociaż pozbawiona letnich liści, roślinność była pełniejsza i bogatsza. Strome zbocze, którym zeszli, zamieniało się w głębi doliny po jej lewej stronie w czystą skałę. Szeroka grzywa krzewów i drzew obramowywała przeciwległy brzeg rzeki i zwężała się ku łące ze złotawej, suchej trawy, która falowała w popołudniowym słońcu. Pole wysokiej trawy wznosiło się powoli ku stepom na prawo, ale zwężało się przy końcu doliny i stromo przechodziło w drugą ścianę wąskiego wąwozu.

W połowie drogi małe stado stepowych koni przestało się paść i patrzyło na nich. Jeden z nich zarżał. Whinney rzuciła łbem i odpowiedziała mu. Stado patrzyło jak się zbliżają, aż byli już całkiem blisko. Wtedy, czując obcą woń ludzi, konie odwróciły się w miejscu i z powiewającymi ogonami i szybkimi uderzeniami kopyt pogalopowały łagodnym zboczem na stopy. Dwoje ludzi na grzbiecie jednego konia zatrzymało się i patrzyło na nie. To samo zrobił młody koń przywiązany do postronka. Strzygąc uszami na wysoko podniesionym łbie, Zawodnik odprowadzał ich oczami, dopóki nie zniknęły, a potem stał z wyprężonym karkiem i drgającymi nozdrzami i patrzył w tym kierunku. Whinney parsknęła na niego, gdy ruszyli znowu i potulnie poszedł za nimi. Szli szybko do wąskiego zamknięcia doliny i widzieli małą rzekę jak wirowała na ostrym zakręcie, dokoła wystającej skały i kamienistego brzegu. Po drugiej stronie były zwały kamieni, drewna i wszelkiego rodzaju kości, rogów i kłów. Częściowo były to szkielety ze stepów, częściowo zaś pozostałości zwierząt złapanych przez powódzie, zniesione w dół i rzucone o ścianę.

Ayla nie mogła się doczekać. Ześlizgnęła się z Whinney i pobiegła stromą, wąską ścieżką koło sterty kości ku szczytowi, gdzie płaski występ skalny prowadził do dziury w prostopadłej ścianie. Niemalże wbiegła do środka, ale zatrzymała się w ostatniej chwili. To było miejsce, w którym żyła sama i przeżyła dlatego, że nigdy, ani na moment nie zapomniała o możliwym niebezpieczeństwie. Jaskinie służyły nie tylko ludziom. Ostrożnie podchodząc wzdłuż zewnętrznej ściany, zdjęła zawiązaną wokół głowy procę i schyliła się po kilka kamieni. Ostrożnie zajrzała do środka. Widziała tylko ciemność, ale nosem wyczuła woń dawno palonego drzewa i nieco świeższy, piżmowy odór rosomaka. Ale on również był stary. Weszła przez otwór, odczekała chwilę, aż jej oczy przyzwyczają się do przyćmionego światła i rozejrzała się wokół. Łzy napłynęły jej do oczu i na próżno starała się je powstrzymać. To była jej jaskinia. Była w domu. Wszystko było takie znajome, a jednak miejsce, w którym żyła tak długo, wyglądało na opuszczone i samotne. Światło, które wpadało przez dziurę nad wejściem pozwoliło jej zobaczyć, że nos jej nie oszukał, a bliższa inspekcja wywołała okrzyk rozpacz. Jaskinia była w ruinie. Jakies zwierzęta, pewnie więcej niż jedno, włamały się i dowody tego były rozrzucone wszędzie. Nie wiedziała, ile uczyniły szkód. W tym momencie u wejścia pojawił się Jondalar. Wszedł do środka, a za nim Whinney i Zawodnik. Jaskinia była dla kobyły i żrebaka domem.

- Wygląda na to, że mieliśmy gości - powiedział Jondalar, kiedy zobaczył rozmiary zniszczeń. - To miejsce jest w strasznym stanie.

Ayla westchnęła i otarła łzy.

- Lepiej rozpalę ognisko i pochodnie, to będziemy mogli zobaczyć co nam zniszczyły. Ale najpierw zdejmę rzeczy z Whinney, żeby mogła odpocząć i paść się.

- Myślisz, że powinniśmy im pozwolić tak swobodnie biegać? Zawodnik wyglądał, jakby był gotowy iść z tymi końmi. Może lepiej je przywiązać? - Jondalar był pełen niepokoju.

- Whinney zawsze była wolna - odpowiedziała nieco zaszokowana Ayla. - Nie mogę jej przywiązywać. Jest moim przyjacielem. Jest ze mną, bo tego chce. Poszła raz żyć razem ze stadem, kiedy chciała ogiera. Tak mi jej wtedy brakowało. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła, gdybym nie miała Maluszka. Ale wróciła. Zostanie tutaj, a jak długo ona zostanie, Zawodnik

zostanie z nią, przynajmniej dopóki nie dorośnie. Maluszek odszedł, Zawodnik też może odejść, bo dorosłe dzieci odchodzą od ogniska matki. Ale konie są inne niż lwy. Myślę, że jeśli on też się zaprzyjaźni, jak Whinney, to zostanie.

Jondalar zgodził się.

- Dobrze, znasz je lepiej niż ja. - W końcu, to Ayla była ekspertem. Jedynym ekspertem w sprawach końskich. - To może ja rozpalę ognisko, a ty rozładuj Whinney?

Poszedł do miejsca, gdzie Ayla zawsze trzymała rozpałkę, nie zdając sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia jej jaskinia stała się dla niego znajomym domem w ciągu tego krótkiego lata, kiedy tu razem mieszkali. Zastanawiał się, jak zrobić z Zawodnika dobrego przyjaciela. Nadal nie w pełni pojmował, jak Ayla porozumiewała się z Whinney, tak że kobyła szła tam, dokąd kobieta chciała oraz dlaczego nie chciała odejść, skoro była wolna. Może nigdy tego nie potraci, ale chciałby spróbować. Dopóki jednak się tego nie nauczy, nie zaszkodziłoby trzymać Zawodnika na postronku, szczególnie, kiedy w pobliżu są obce konie.

Dokładne obejrzenie jaskini opowiedziało im, co się stało. Rosomak albo hiena. - Ayla nie była pewna, bo oba zwierzęta były w jaskini w różnym czasie i ich ślady się krzyżowały - włamały się do jednej ze skrytek z suszonym mięsem. Wszystko było wyjedzone do czysta. Jeden kosz ziarna, które zebrała dla Whinney i Zawodnika i zostawiła niezbyt dobrze schowany, został przegryziony w wielu miejscach. Różne małe gryzonie, sądząc ze śladów - myszy polne, wiewiórki, smużki i chomiki - zabrały całe zgromadzone bogactwo i nie zostawiły ani ziarenka. Znaleźli jedno gniazdo wypchane kradzionym ziarnem pod stertą siana. Na szczęście większość koszy z ziarnem, korzeniami i suszonymi owocami, które albo włożyli do dziur wykopanych w ziemi, albo osłonili kopczykiem kamieni, nie ucierpiała tak bardzo. Ayla była bardzo zadowolona, że zdecydowała się włożyć miękkie skóry i futra, które zrobiła w przeciągu lat w dolinie, do solidnego kosza i schować go pod piramidą kamieni. Wielka sterta kamieni okazała się przeszkodą nie do pokonania dla zwierząt, ale zostawiona na wierzchu skóra, resztki z ubrania jej i Jondalara, były porozrywane na strzępy. Kamienny schowek, w którym między innymi był pojemnik z nie wyprawionej skóry ze starannie wytopionym tłuszczem przechowywanym w małych, przypominających kielbaski, częściach kiszek jelenia, był najwyraźniej obiektem powtarzających się ataków. Jeden róg pojemnika był poszarpany zębami i pazurami, jedna kielbaska podarta, ale schowek się ostał. Poza zmagazynowaną żywnością, zwierzęta buszowały w innych miejscach. Przewróciły sterty, wyciętych nożem i wygładzonych, drewnianych misek i kubków, powyciągały kosze i maty uplecione w misterne wzory, wypróżniały się w wielu miejscach i ogólnie rzecz biorąc, dewastowały, co mogły. Ale uczyniły mniej poważnych szkód, niż to się na pierwszy rzut oka zdawało i w zasadzie zignorowały dużą farmakopeę zasuszonych i zakonserwowanych ziołowych leków.

Pod wieczór Ayla czuła się znacznie lepiej. Posprzątała jaskinię i doprowadzili ją do porządku, zdecydowali, że straty nie są zbyt wielkie, ugotowali i zjedli posiłek, a nawet przeszli się po dolinie, żeby zobaczyć, co się zmieniło. Z płonącym ogniskiem, futrzanymi śpiworami rozciągniętymi na czystym sianie wypełniającym płytki rów, którego Ayla używała na posłanie, z Whinney i Zawodnikiem po drugiej stronie, Ayla wreszcie poczuła się w domu.

- Aż trudno uwierzyć, że jestem tu z powrotem - powiedziała, siadając koło Jondalara na macie przy ognisku. - Czuję się, jakby mnie tu nie było wieki, a to przecież wcale nie było długo.

- Nie, niedługo.

- Tyle się nauczyłam, że może dlatego wydaje się to długo. Dobrze, że mnie przekonałeś, żeby pójść z tobą, Jondalarze, i jestem zadowolona, że spotkaliśmy Taluta i Mamutoi. Czy ty wiesz, jak ja się bałam spotkania z Innymi?

- Wiedziałem, że jesteś niespokojna, ale byłem pewien, że jak tylko poznasz ludzi, to ich polubisz.

- To nie chodziło tylko o spotkanie ludzi. To chodziło o spotkanie I n n y c h. Tak nazywa się klan i chociaż przez całe życie mówili mi, że urodziłam się wśród Innych, sama uważałam się

za kobietę klanu. Kiedy mnie przekleli i wiedziałam, że nie mogę do nich wrócić, bałam się Innych. Potem, kiedy Whinney zamieszkała ze mną, bałam się jeszcze bardziej. Nie wiedziałam, co zrobić. Bałam się, że nie pozwolą mi jej zatrzymać albo że ją zabiją. I bałam się, że nie pozwolą mi polować. Nie chciałam żyć z ludźmi, którzy by mi zabronili polowań albo zmuszali do robienia czegoś, czego nie chcę.

Nagle wspomnienie jej strachów i niepokoju wywołało zdenerwowanie. Wstała i podeszła do wylotu jaskini, odsunęła ciężką zasłonę i wyszła na wystającą skałę, która tworzyła szeroki ganek przed wejściem. Na dworze było zimno i niebo było czyste. Jasne gwiazdy migotały na czarnym niebie. Skuliła się, zatarła ręce, ale poszła na krawędź ganku. Zaczęła drzeć z zimna, poczuła futro zarzucane na jej ramiona i odwróciła się twarzą do Jondalara. Objął ją i przytulił się blisko do jego ciepła. Pochylił się, pocałował ją i powiedział:

- Zimno tutaj. Chodź z powrotem do środka.

Ayla dała się prowadzić, ale zatrzymała się przed ciężką skórą, której używała jako osłony przed wiatrem, od czasu swojej pierwszej zimy w dolinie.

- To był mój namiot... nie, to był namiot Creba - poprawiła się. - Chociaż nigdy go nie używałam. Miałam ten namiot, kiedy zostałam wybrana, żeby iść z mężczyznami na polowanie. Kobiety obdzierały zwierzę ze skóry, kroili mięso i nosiły z powrotem. Nie był mój, lecz Creba. Zabrałam go ze sobą, jak odchodziłam z klanu, bo wiedziałam, że Creb nie miałby nic przeciwko temu. Nie mogłam go zapytać. Nie żył już, ale nawet gdyby żył, to by mnie nie widział. Właśnie zostałam przeklęta. - Łzy zaczęły jej spływać po twarzy, ale zdawała się tego nie zauważać. - Byłam martwa. Ale Durc mnie widział. Był za mały, żeby wiedzieć, że nie powinien mnie oglądać. Och, Jondalarze, nie chciałam go zostawiać. - Łkała teraz głośno. - Ale nie mogłam go zabrać ze sobą. Nie wiedziałam, co się może ze mną stać.

Nie wiedział, co powiedzieć, ani co zrobić i po prostu trzymał ją i pozwolił jej płakać.

- Chcę go znowu zobaczyć. Za każdym razem, jak widzę Rydaga, myślę o Durcu. Chciałabym, żeby był tu teraz ze mną. Chciałabym, żeby Mamutoi zaadoptowali nas oboje.

- Aylo, jest późno. Jesteś zmęczona. Chodź się położyć - powiedział Jondalar, prowadząc ją w kierunku futer do spania, ale czuł głęboki niepokój. Takie myślenie było zupełnie nierealistyczne i nie chciał jej zachęcać.

Posłusznie dała się prowadzić. W milczeniu pomógł jej zdjąć ubranie, posadził ją i łagodnie położył, po czym przykrył ją futrami. Dodał drewna do ognia i zabezpieczył ognisko na noc. Szybko się rozebrał i wślizgnął w futra obok niej. Objął ją i całował delikatnie, zaledwie dotykając wargami jej warg. To było niesłychanie prowokujące i poczuł jej drżenie. Z tym samym lekkim, niemal laskoczącym dotykiem, zaczął całować jej twarz: policzki, zamknięte oczy i znowu pełne wargi. Przechylił do tyłu jej głowę i w ten sam sposób zaczął pieścić szyję i kark. Ayla zmusiła się do leżenia bez ruchu i zamiast laskotek odczuwała jego delikatne dotknięcia, niczym palące dreszcze, które poprawiły jej nastrój. Czubkami palców przejechał po krzywiznie ramienia i przesunął je wzdłuż całej ręki. Potem powoli, ledwie dotykając, ciągnął dłoń z powrotem, ale po wewnętrznej stronie. Wstrząsnęło nią i poczuła każdy nerw swojego ciała. Jego sprawna ręka zahaczyła o miękkie sutki piersi. Wezbrała, jędrna i gotowa, kiedy intensywny szok przyjemności przeszył całe ciało. Jondalar nie mógł się oprzeć i pochylił się, żeby ją wziąć w usta. Przyciskała się do niego, kiedy ssał, smakował i ciągnął, czując ciepłą wilgoć między udami, bo pożądanie budziło analogiczne odczucia głęboko wewnątrz. Wąchał kobiecy zapach skóry i na widok jej gotowości poczuł głębokie pragnienie we własnych łyżwiach. Wydawał się nigdy nie mieć jej dosyć, a ona zawsze była mu oddana. Ani razu go nie odsunęła. Niezależnie od okoliczności, na dworze czy w schronieniu, w ciepłych futrach czy na zamrożonej ziemi, kiedykolwiek jej chciał była dla niego gotowa, nie tylko posłuszna, ale aktywna i chętna. Tylko w okresach jej księżycowego cyklu była trochę przytłumiona, jak gdyby trochę unikająca zbliżenia. Respektował jej życzenie i trzymał się wtedy z daleka.

Kiedy sięgnął, żeby popieścić jej uda, otworzyła się dla niego i poczuł tak silne pragnienie, że mógłby ją wziąć natychmiast, ale chciał, żeby to trwało. Byli sami w ciepłym, suchym

miejscu, prawdopodobnie po raz ostatni tej zimy. Nie miał żadnych zahamowań w ziemiance Mamutoi, ale samotność dodawała szczególnego poczucia wolności. Jego ręka napotkała wilgoć, a potem jej małe, wzniesione centrum przyjemności i kiedy je potarł, usłyszał jej gwałtowny oddech. Sięgnął niżej, wsunął dwa palce i zaczął odkrywać jej głębię i dotyk wewnątrz, podczas gdy ona napinała się i jęczała. Och, jak jej chciał, ale jeszcze nie pora. Puścił sutka i poszukał jej ust. Były na pół otwarte. Pocałował ją mocno, uwielbiając powolny, zmysłowy dotyk jej języka, który natychmiast znalazł jego język. Odsunął się na moment, żeby się trochę opanować zanim podda się bez reszty własnemu pragnieniu i tej pięknej, chętnej kobiecie, którą kochał. Patrzył na jej twarz, aż otworzyła oczy. Przy dziennym świetle jej oczy były szaroniebieskie, koloru dobrego krzemienia, ale teraz były ciemne i tak pełne tęsknoty i miłości, że poczuł ucisk w gardle i szalony przyptyw uczuć. Dotknął jej policzka tyłem palca, obrysował szczękę i przesunął po wargach. Nie mógł się na nią napatrzeć, nadotykać, jakby chciał utrwalić obraz jej twarzy w swojej pamięci. Patrzyła na niego, na jego błękitne oczy, które wyglądały jak fioletowe w świetle ognia i były tak pełne miłości i pożądania, że pragnęła się w nich rozpuścić. Nawet gdyby chciała, nie mogła mu odmówić, ale była daleka od tego.

Pocałował ją, potem przesunął ciepłym językiem wzdłuż jej szyi i rowka między piersiami. Obiema rękami objął ich okrągłą pełnię, potem pochylił się i znowu zaczął ssać sutek. Przesuwała rękami po jego karku i ramionach, a fale dreszczy przeszywały jej ciało. Językiem i ustami przesunął się w dół jej ciała, polizał zagłębienie pępka, a potem poczuł miękkie włoski. Napięta się zapraszająco w łuk i wilgotnym, wrażliwym językiem znalazł jej szczelinę i małe centrum przyjemności. Krzyknęła, kiedy tam dotarł. Potem usiadła, pochyliła się i znalazła jego sztywną męskość. Wzięła ją w usta jak daleko mogła, rękami sięgając jego delikatnych woreczków. Czuł narastający ucisk i pożądanie oraz pulsowanie pełnego członka w miarę, jak smakował jej kobiecość, jak odkrywał na nowo jej fałdy i wzgórki, i głęboki, gładki otwór. Nie mógł się tym nacieszyć. Chciał dotknąć ją wszędzie, smakować ją wszędzie, chciał więcej i więcej. Czuł równocześnie jej ciepło na sobie i przejmujące drżenie, i jej ręce przesuwające się w górę i w dół po jego długim, pełnym trzonie. Aż do bólu pragnął w nią wejść.

Z najwyższym wysiłkiem odsunął się, odwrócił, a potem znowu znalazł źródło jej kobiecości i przesunął po nim umiejętną rękę. Pochylił się do jej centrum i objął ustami, a jej oddech dochodził go w spazmach i krzykach. Czuła fale przyptywu, które budowały w niej niewyraźne i rozkoszne napięcie. Zawołała go, sięgnęła po niego i uniół się między jej udami. Trzęsąc się w oczekiwaniu i próbie panowania nad sobą, wszedł w nią wreszcie, nie posiadając się z radości. Tak długo starał się opanowywać, że trwało chwilę, zanim pozwolił sobie na porzucenie zahamowań. Wszedł znowu, głęboko, zachwycając się cudem jej głębi, która potrafiła przyjąć całą jego długość. Z radosnym zapamiętaniem poruszał się tam i z powrotem, szybciej, wspinając się coraz wyżej, a ona podnosiła się, żeby dorównać jego ruchom. Wtedy równocześnie z krzykiem, który wydobył się z jego gardła, poczuł, że to przychodzi, że wyzwala się też w niej i oboje wybuchnęli w ostatnim, przytłaczającym przyptywie energii, rozkoszy i uwielbienia.

Byli zbyt fizycznie zmęczeni i uczuciowo wyczerpani, by się poruszyć. Leżał rozciągnięty na niej, ale ona zawsze lubiła ten moment i ciężar jego ciała na swoim. Czuła na nim słabą woń siebie samej, co jej zawsze uświadamiało, jak była kochana, i czuła się rozkosznie senna. Ciągle zdumiewał ją niespodziewany cud przyjemności. Nie wiedziała, że jej ciało może czuć taką rozkosz i radość. Przedtem знаła tylko poniżenie brania przemocą z nienawiści i pogardy. Do przyjścia Jondalara nie wiedziała, że może być inaczej.

Wreszcie podciągnął się, pocałował jej piersi, pępek i podniósł się. Ayla wstała także i poszła w głąb jaskini, wrzucając kilka kamieni do gotowania w ognisko.

- Możesz nalać trochę wody do tego kosza, Jondalarze? Duży worek na wodę jest pełen - powiedziała, idąc do najdalszego kąta jaskini, którego używała, kiedy było zbyt zimno, żeby wyjść na dwór dla załatwienia potrzeb naturalnych.

Kiedy wróciła, wybrała gorące kamienie z ognia w sposób, którego się nauczyła od Mamutoi, i wrzuciła je do wodoszczelnego kosza. Syczały i parowały, kiedy ich żar rozgrzewał wodę. Wyłowiła je i włożyła na powrót do ognia, a do kosza wsadziła inne, bardziej gorące.

Kiedy woda zaczęła się gotować, zaczerpnęła kilka kubków, wlała je do drewnianej miski i ze swojego zapasu suszonych ziół dodała kilka ususzonych kwiatów mydlnicy. Ostry, przyjemny aromat rozszedł się w powietrzu, a kiedy zanurzyła kawałek miękkiej skórki, roztwór roślinnej saponiny utworzył pianę, której nie trzeba było spłukiwać i która zostawiała przyjemny zapach. Patrzył na nią, jak myła twarz i ciało i napawał się jej pięknnością, pragnąc powtórzyć przeżyte chwile. Podała mu kawałek chłonnej skórki króliczej i miskę z wodą. Podczas gdy się mył - ten obyczaj zaprowadziła po przybyciu Jondalara do jaskini i on go też przejął - przeglądała swoje zioła, zadowolona z większej możliwości wyboru. Zrobiła indywidualnie dopasowaną herbatę dla każdego z nich. Dla siebie wzięła tradycyjnie złotą nić i szalwią antylopową, zastanawiając się przez moment czy nie powinna tego odstawić i zobaczyć, czy dziecko zacznie w niej rosnąć. Pomimo jego wyjaśnień, nadal wierzyła, że to mężczyzna, a nie duch rozpoczyna Tycie. Ale niezależnie od tego, jaka była przyczyna powstawania nowego życia, magia Izy działała i jej przekleństwo kobiety, a raczej czas księżycowy, jak to nazywał Jondalar, nadal przychodził regularnie. Miło byłoby mieć dziecko, które zaczęłoby się od przyjemności z Jondalarem - myślała - ale może lepiej poczekać. Jeśli on także zdecyduje się zostać Mamutoi, wtedy...

Następnie spojrzała na oset, który wzmacniał serce, oddech i był dobry dla karmiących matek, ale zamiast tego wybrała do swojej herbaty roślinę, która regulowała cykle kobiece. Dodała czerwoną koniczynę i owoce dzikiej róży, dla smaku i dla zdrowia. Dla Jondalara wybrała żeń-szeń, na zachowanie męskiej równowagi, energii i wytrzymałości, dodała żółtego szczawiu, który wzmacnia i oczyszcza, potem korzeń lukrecji, ponieważ zauważyła, że często miał zmarszczki na czole, co na ogół było u niego oznaką zmartwienia i niepokoju, jak również dla zawartej w lukrecji słodyczy. Na koniec wsypała szczyptę rumianku, dla uspokojenia nerwów. Ułożyła i wygładziła futra na postaniu i podała Jondalarowi jego kubek. Był to drewniany kubek, wytwór jej rąk, który Jondalar bardzo lubił. Trochę zmarznięci, poszli pić herbatę na futrach postania.

- Miło pachniesz, jak kwiaty - powiedział i lekko ugryzł ją w ucho.

- Ty też.

Pocałował ją delikatnie, potem nieco mocniej.

- To była dobra herbata. Co w niej było? - spytał, całując jej kark.

- Rumianek i inne rzeczy, żebyś dobrze się czuł, żeby ci dodać siły i wytrwałości. Nie znam nazw na nie w twoim języku. Zaczął ją całować z większym żarem i gorąco mu odpowiedziała.

Podparł się na łokciu i patrzył na jej leżącą głowę.

- Aylo, czy wiesz, jak jesteś zdumiewająca?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła przecząco głową.

- Za każdym razem, kiedykolwiek cię chcę, jesteś dla mnie gotowa. Nigdy mnie nie odepchnęłaś, nigdy mi nie odmówiłaś, mimo że im więcej cię mam, tym bardziej cię chcę.

- I to jest zdumiewające? Że chcę cię tak często, jak ty chcesz mnie? Znasz moje ciało lepiej ode mnie, Jondalarze. Nauczyłeś mnie przeżywania przyjemności, o których nie wiedziałam, że istnieją. Dlaczego nie miałabym chcieć ciebie za każdym razem, kiedy ty chcesz mnie?

- U większości kobiet jest tak, że często nie są w nastroju albo po prostu im to akurat nie odpowiada. Kiedy jest mroźnie na stepach, albo wilgotnie na brzegu rzeki, a ciepłe postanie jest kilka kroków dalej. Ale ty nigdy nie mówisz nie, nigdy nie każesz mi czekać.

Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła na czole rysowała się mała zmarszczka

- Jondalarze, tak mnie wychowano. Kobieta z klanu nigdy nie mówi nie. Kiedy mężczyzna daje jej swój sygnał, gdzie by nie była, co by nie robiła, przerywa i reaguje na jego potrzebę,

nawet jeśli go nienawidzi, tak jak ja nienawidziłam Brouda. Jondalarze, dajesz mi wyłącznie radość, wyłącznie przyjemność. Kocham, kiedy mnie chcesz, w każdym czasie, w każdym miejscu. Jeśli mnie chcesz, nie ma momentu, w którym nie byłabym dla ciebie gotowa. Zawsze cię chcę. Kocham cię.

Objął ją gwałtownie i trzymał tak mocno, że trudno jej było oddychać.

- Aylo, Aylo - wyszeptał ochryple - Myślałem, że nigdy nikogo nie pokocham. Wszyscy znajdowali kobiety na towarzyszki życia, zakładali ogniska i rodziny. A ja robiłem się coraz starszy. Nawet Thonolan znalazł kobietę w podróży. Dlatego zostaliśmy z Sharamudoi. Znałem wiele kobiet. Lubiłem wiele kobiet, ale zawsze czegoś mi brakowało. Myślałem, że Matka nie pozwoli mi pokochać. Myślałem, że to jest kara.

- Kara? Za co?

- Za... za coś, co zdarzyło się dawno temu.

Nie wypytywała go. To także było wynikiem jej wychowania.

U słyszał głos, głos swojej matki, ale odległy, załamujący się na kapryśnym wietrze.

Jondalar był w domu, ale dom był dziwny: znajomy, a jednak nieznamy. Sięgnął ręką obok. Miejsce było puste! Poderwał się w panice, całkowicie obudzony. Rozejrzał się i poznał jaskinię Ayli. Zasłona przy wejściu zerwała się z jednego końca i trzepotała na wietrze. Zimne podmuchy wiatru wpadały do jaskini, ale słońce świeciło przez wejście i otwór ponad nim. Szybko naciągnął spodnie i tunikę. Zauważył parujący kubek herbaty obok ogniska i świeżo urwaną, obdartą z kory gałązkę tuż obok. Uśmiechnął się. Jak ona to robi? Jak jej się zawsze udaje mieć gorącą herbatę dla niego w momencie, kiedy się budzi? A przynajmniej tak robi tu, w jaskini. W Obozie Lwa zawsze coś się działo i posiłki na ogół jadało się wspólnie z innymi. Równie często pił swoją poranną herbatę przy Ognisku Lwa lub przy kuchennym ognisku, co przy Ognisku Mamuta. A i wtedy ktoś na ogół przychodził dotrzymać towarzystwa. Tam nie zwracał uwagi czy miała zawsze gorące picie przygotowane na jego zbudzenie, ale jak się zastanowił, to uznał, że miała. Nie leżało w jej naturze afiszowanie się. Po prostu zawsze było gotowe, jak tyle innych rzeczy, które robiła dla niego i o które nie musiał nawet prosić.

Podniósł kubek i napił się. Była w nim mięta - wiedziała, że rano lubi mięte - rumianek też i coś jeszcze, czego nie umiał rozpoznać. Herbata miała czerwony kolor, może owoce dzikiej róży? Jak łatwo wpaść w stare przyzwyczajenia! Zawsze bawiło go zgadywanie, co wyspała do porannej herbaty. Podniósł gałązkę i żując ją wyszedł na dwór. Przechylnym końcem wyszorował zęby. Przepłukał usta resztą herbaty i podszedł do kamiennego występu, żeby oddać moc. Wyrzucił gałązkę, wypuł herbatę i stanął na krawędzi, obserwując spadek swojej parującej strugi. Wiatr nie był zbyt silny i poranne słońce, odbijające się w jasnego koloru skałach, dawało wrażenie ciepła. Przeszedł po nierównej powierzchni, aż do wystającego czubka i spojrzał w dół na małą rzekę poniżej. Wzdłuż brzegów zbierał się lód, ale nadal płynęła szybko wokół ostrego zakrętu, który zmieniał jej południowy kierunek na wschód zanim, po kilku kilometrach, powracała do południowego biegu. Po jego lewej ręce spokojna dolina rozciągała się wzdłuż rzeki i zobaczył Whinney i Zawodnika, którzy paśli się nie opodal. Widok w górę rzeki, na prawo, był zupełnie inny. Za stertą kości u podnóża ściany i kamienistej plaży, wysoka skalista ściana zamykała przestrzeń i rzeka płynęła dnem głębokiego wąwozu. Pamiętał, jak raz popłynął tam, jak tylko daleko mógł, aż do ostro spadającego wodospadu.

Zobaczył Aylę, która wchodziła stromą ścieżką i uśmiechnął się.

- Gdzie byłaś?

Jeszcze kilka kroków i otrzymał odpowiedź, mimo że się nie odezwała. Za upierzone łapy niosła dwie prawie białe pardwy.

- Stałam tam, gdzie ty teraz i zobaczyłam je na łące. Myślałam, że będzie miło zjeść dla odmiany świeże mięso. Rozpaliłam ogień w kuchennym dole na plaży. Oskubię je i zacznę piec po śniadaniu. O, tutaj jest jeszcze jeden ognisty kamień, który znalazłam.

- Dużo ich jest na plaży?

- Może nie tak dużo jak dawniej. Tego musiałam szukać.

- Potem pójde tam i poszukam więcej.

Ayla weszła do jaskini, żeby przygotować śniadanie. Posiłek składał się z ziarna ugotowanego razem z czerwonymi jagodami brusznicy, które znalazła przyklepione nadal do krzaczków. Ptaki nie zostawiły ich zbyt wiele, ale zebrała pracowicie wszystkie, zadowolona ze znaleziska.

- To było w herbacie - powiedział Jondalar, kończąc drugi kubek. - Włożyłaś czerwoną brusznicę do herbaty! Mięta, rumianek i czerwona brusznica!

Potwierdziła z uśmiechem i Jondalar bardzo był z siebie zadowolony, że udało mu się rozwiązać tę zagadkę. Po porannym posiłku zeszli oboje na plażę. Podczas, kiedy Ayla przygotowywała ptaki do pieczenia w kamiennym piecu, Jondalar zaczął szukać małych kamieni pirytu żelaza, rozproszonych po plaży. Szukał nadal, kiedy Ayla wróciła do jaskini. Znalazł

również kilka solidnych buł krzemiennych i odłożył je na bok. Po pewnym czasie miał już stertę kamieni ognistych i znudziło mu się wpatrywanie w kamienistą plażę. Poszedł za wystającą skałę i zobaczywszy kobylę i młodego konia trochę niżej w dolinie, poszedł w ich kierunku. Gdy podszedł bliżej zobaczył, że oba patrzyły w stronę stepów. Na szczycie zbocza stało wiele koni. Zawodnik postąpił kilka kroków w kierunku dzikiego stada z napiętym karkiem i dygoczącymi nozdrzami. Jondalar zareagował automatycznie.

- Sio! Sio! Uciekajcie stąd! - zawołał, biegnąc w stronę obcych koni i wymachując rękami.

Przestraszone konie odskoczyły w tył, rżąc i parskając i pobiegły na stopy. Ostatni, ogier koloru siana, stanął dęba i zagroził mężczyźnie kopytami, jakby go ostrzegając, po czym pogalopował za pozostałymi.

Jondalar zawrócił do Whinney i Zawodnika. Były zdenerwowane. One także przestraszyły się, a ponadto wyczuły panikę stada. Poklepał Whinney i objął ramieniem kark Zawodnika.

- Wszystko jest w porządku - powiedział do młodego konia - nie chciałem cię wystraszyć. Po prostu nie chciałem, żeby cię zwabiły, zanim będziemy mieli okazję się zaprzyjaźnić. - Z sympatią drapał i głaskał konia. - Pomyśl, jak by to było jechać na grzbiecie takiego ogiera jak ten żółty - marzył głośno. - Trudno byłoby na nim jechać, ale też nie pozwoliłby się tak drapać za uszami, prawda? Co mam zrobić, żebyś ty pozwolił mi jechać na swoim grzbiecie i żebyś szedł tam, dokąd ja chcę? Jeszcze nie jesteś całkiem dorosły, ale niedługo będziesz. Zapytam Aylę. Ona musi wiedzieć. Whinney ją zawsze rozumie. Ciekawe, czy ty mnie w ogóle rozumiesz, Zawodniku?

Kiedy Jondalar wreszcie zawrócił do jaskini, Zawodnik poszedł za nim, uderzając go zabawnie łbem i liżąc w rękę, co Jondalara bardzo ucieszyło. Wyglądało na to, że młody koń naprawdę chciał się zaprzyjaźnić, nie opuścił go przez całą drogę do jaskini i zaczął się za nim wspinać po ścieżce.

- Aylo, masz coś, co mógłbym dać Zawodnikowi? Ziarno albo coś takiego? - zapytał jak tylko obaj weszli do jaskini.

Ayla siedziała koło łóżka, przeglądała stertę rzeczy i sortowała je na kupki.

- Może dasz mu kilka tych małych jabłek z tamtej miski? Obejrzałam je i niektóre są obite.

Jondalar wziął garść małych, kwaśnych owoców i zaczął je podawać Zawodnikowi. Poklepał go jeszcze kilka razy i podszedł do Ayli. Przyjacielsko nastawiony koń poszedł za nim.

- Jondalarze! Zabierz stąd Zawodnika! Może mi coś stratować! Odwrócił się i zderzył z młodym zwierzęciem.

- Starczy na teraz, Zawodniku - powiedział i odprowadził go na drugą stronę jaskini, gdzie normalnie młody ogier stał razem z matką. Ale kiedy Jondalar odwrócił się i zaczął iść, koń znowu poszedł za nim. Zabrał Zawodnika jeszcze raz do jego miejsca, ale i tym razem nie udało mu się zmusić go do pozostania w kącie. Teraz, kiedy już jest taki przyjacielski, jak mam go powstrzymać? Ayla obserwowała te błazeństwa i śmiała się.

- Możesz spróbować nalać mu trochę wody do jego miski albo wysypać trochę ziarna na jego tacę.

Jondalar zrobił jedno i drugie, a kiedy koń wydał mu się wystarczająco zajęty, wycofał się ostrożnie, patrząc w tył, żeby się upewnić, że koń nie idzie za nim.

- Co robisz? - spytał Aylę.

- Próbuję zdecydować, co zabrać ze sobą, a co zostawić. Jak myślisz, co powinnam dać Tulie przy ceremonii adopcyjnej? To musi być coś wyjątkowo ładnego.

Jondalar przyjrzał się stertom rzeczy, które Ayla robiła, żeby zająć się czymś podczas pustych nocy i długich, mroźnych zim spędzonych samotnie w jaskini. Już w klanie zdobyła uznanie za swoją zręczność i wysoką jakość pracy, a podczas długich lat w dolinie nie miała wiele do roboty. Każdemu projektowi poświęcała dodatkowy czas i uwagę, żeby trwał dłużej. Rezultaty były widoczne. Ze sterty misek podniósł jedną. Była zwodniczo prosta. Prawie doskonale okrągła, wydłubana z jednego kawałka drewna. Wykończona była do takiej gładkości, że niemal zdawała się żywą skórą. Opowiedziała mu, jak je robiła. Proces był zasadniczo taki

sam jak ten, który stosowali jego ludzie. Różnica polegała na trosce o wykończenie i uwadze poświęconej szczegółom. Najpierw z grubsza nadawała kształt kamienną siekierą, a potem wycinała starannie krzemiennym nożem. Za pomocą okrągłego kamienia i piasku polerowała miskę ze wszystkich stron, aż nie było żadnych zgrubień i wykańczała, szorując skrzypem. Jej kosze, zarówno luźno plecione, jak i wodoszczelne, miały te same oznaki prostoty i mistrzowskiego rzemiosła. Nie używała barwników i farb, ale tworzyła ciekawe desenie przez zmianę splotu albo przez użycie traw o naturalnie odmiennych kolorach. Podobnie zrobione były maty do siedzenia na ziemi. Zwoje sznurów i postronki ze ścięgien, kory i skóry, niezależnie od ich grubości, były jednolite i równe, jak również rzemienie, wycięte w spiralę z jednej skóry. Wyprawione skóry były miękkie i elastyczne, ale Jondalarowi najbardziej imponowały jej futra. Łatwiej jest zrobić elastyczną skórę, kiedy zeskrobuje się zarówno wewnątrz, jak i zewnętrzne granulowane lico razem z sierścią, ale futra, gdzie sierść pozostawała nienaruszona, były na ogół sztywniejsze. Futra Ayli były nie tylko bogate z owłosionej strony, ale welwetowo miękkie i elastyczne od wewnątrz.

- Co dasz Nezzie? - zapytał.

- Żywność, jak te jabłka, i pojemniki na żywność.

- To dobry pomysł. A co chciałaś dać Tulie?

- Ona jest bardzo dumna z wyprawionych skór Deegie, więc nie myślę, że powinnam jej dać skóry, a nie chcę dać jej żywności, jak Nezzie. Nic zbyt praktycznego. Jest przywódczynią. To powinno być coś specjalnego do noszenia, jak bursztyn albo muszle morskie, ale nie mam niczego takiego.

- O, tak. Masz.

- Myślałam, żeby jej dać bursztyn, który znalazłam, ale to jest znak od mojego totemu. Nie mogę tego oddać.

- Nie chodzi mi o bursztyn. Pewnie ma mnóstwo bursztynów. Daj jej futro. To była pierwsza rzecz, jaką wymieniła.

- Ale przecież musi już mieć dużo futer.

- Żadne futra nie są tak piękne i wyjątkowe, jak twoje, Aylo. Tylko raz w życiu widziałem coś podobnego. Jestem pewien, że ona nigdy takich nie miała. To, które ja zapamiętałem, było zrobione przez płask... przez kobietę z klanu.

Do wieczora Ayla podjęła kilka trudnych decyzji i zgromadzona przez lata praca jej rąk została podzielona na dwie sterty. Większą zostawiała za sobą, wraz z jaskinią i doliną. Mniejszą zabierała ze sobą... wraz ze wspomnieniami. To był trudny, czasem bolesny proces i czuła się teraz wyczerpana i przygnębiona. Jej nastrój udzielił się Jondalarowi, który stwierdził nagle, że więcej rozmyśla o swoim domu i przeszłości, niż robił to przez lata. Powracał myślami do bolesnych wspomnień, których nie chciał pamiętać. Zastanawiał się, dlaczego przypominały mu się teraz.

Wieczorny posiłek przeszedł w ciszy. Rzucali od czasu do czasu jakąś uwagę, ale na ogół jedli w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach.

- Ptaki są jak zwykle przepyszne.

- Creb lubił je tak przyrządzone.

Wspomniała mu już kiedyś o tym. Czasami nadal było mu trudno uwierzyć, że nauczyła się tak dużo od płaskogłowych. Jednak, jak się zastanović, dlaczego nie mieliby wiedzieć o gotowaniu tyle samo, co wszyscy inni?

- Moja matka dobrze gotuje. Jej by pewnie też smakowały.

Jondalar myśli ostatnio dużo o swojej matce, pomyślała Ayla. Rano powiedział, że mu się śniła.

- Kiedy byłem dzieckiem, miała specjalną potrawę, którą lubiła gotować... kiedy nie była zajęta sprawami jaskini.

- Sprawami jaskini?

- Była przywódczynią Dziewiątej Jaskini.

- Mówiłeś mi to już, ale nie rozumiałam. Była tak jak Tulie? Przywódczynią?

- Tak, podobnie. Ale tam nie było Taluta i Dziewiąta Jaskinia jest dużo większa niż Obóz Lwa. Ma dużo więcej ludzi. - Przerwał i w skupieniu przymknął oczy. - Może czterech ludzi na każdego w Obozie Lwa.

Ayla próbowała zrozumieć, ile ludzi to oznaczało, ale zdecydowała, że policzy to później przy pomocy znaków rysowanych w ziemi. Zastanawiała się jednak, jak taka liczba ludzi może mieszkać razem przez cały czas. Wydawało jej się, że to wystarczyłoby na całe Zgromadzenie Klanu.

- W klanie nie ma kobiet przywódczyń.

- Marthona została przywódczynią po Joconnanie. Zelandoni powiedziała mi, że tyle mu pomagała w przewodzeniu, że po jego śmierci wszyscy zwrócili się do niej. Mój brat, Joharran, był urodzony przy jego ognisku. Teraz on jest przywódcą, ale Marthona nadal jest doradcą... a raczej była, kiedy odchodziłem.

Ayla zamyśliła się. Mówił o nich już przedtem, ale nie całkiem rozumiała wszystkie jego więzy pokrewieństwa.

- Twoja matka była towarzyszką życia... jak powiedziałaś? Joconnana?

- Tak.

- Ale ty zawsze mówisz o Dalanarze.

- Jestem urodzony przy jego ognisku.

- To twoja matka była także towarzyszką życia Dalanara?

- Tak. Była już przywódczynią, kiedy się połączyli. Byli sobie bardzo bliscy, ludzie dotąd opowiadają historie o Marthonie i Dalanarze i śpiewają smutne pieśni o ich miłości. Zelandoni powiedziała mi, że zanadto się kochali. Dalanar nie chciał dzielić jej z jaskinią. Zaczął nienawidzić czasu, jaki spędzała na obowiązkach przywódczych, ale ona czuła się odpowiedzialna za jaskinię. Wreszcie rozerwali węzeł i on odszedł. Później Marthona założyła nowe ognisko z Willomarem i urodziła Thonolana i Folarę. Dalanar powędrował na północny wschód, znalazł kopalnię krzemienia, spotkał Jerikę i założyli Pierwszą Jaskinię Lanzadonii.

Milczał przez chwilę. Najwyraźniej chciał mówić o swojej rodzinie, więc Ayla słuchała, mimo że powtarzał niektóre rzeczy, które jej już kiedyś powiedział. Wstała, nalala resztki herbaty do kubków, dodała drewna do ognia. Potem usiadła na łóżku i obserwowała jak migocące światło ogniska przesuwano cienie po zadumanej twarzy Jondalara.

- Co to znaczy, Lanzadonii? - spytała. Jondalar uśmiechnął się.

- To po prostu znaczy... ludzie... dzieci Doni... dzieci Wielkiej Matki Ziemi, którzy mieszkają na północnym wschodzie, żeby to dokładnie powiedzieć.

- Ty tam mieszkałeś, prawda? Z Dalanarem?

Zamknął oczy. Zaciśnął zęby i na czole pojawił się grymas bólu. Ayla widziała go już takiego i zastanawiała się nad przyczyną. Latem mówił o tym okresie swojego życia, ale to go niepokoiło i smuciło, i wiedziała, że nie powiedział jej wszystkiego. Czuła w powietrzu napięcie i wielki ciężar, który przygniatał Jondalara.

- Tak, mieszkałem tam przez trzy lata.

Nagle skoczył na równe nogi i przewracając herbatę podszedł wielkimi krokami do tylnej ściany jaskini.

- O Matko! To było straszne! - Oparł się ramieniem o ścianę i pochylił głowę, starając się w ciemności odzyskać panowanie nad sobą. Wrócił po chwili, spojrzął na mokrą płamę, gdzie herbata wsiąkła w twardo ubitą ziemię, przyklęknął na jedno kolano i podniósł kubek. Obracał go w rękach i wpatrywał się w ogień.

- Tak było źle żyć z Dalanarem? - spytała wreszcie Ayla.

- Życ z Dalanarem? Nie. - Wyglądał na zdziwionego tym, co powiedziała. - To nie to było złe. Cieszył się, że przyszedłem. Przyjął mnie serdecznie przy swoim ognisku, uczył mnie rzemiosła razem z Joplayą, traktował mnie jak dorosłego... i nigdy nie powiedział ani słowa... o tym.

- Słowa o czym?

Jondalar odetchnął głęboko.

- O tym, dlaczego mnie do niego posłano - powiedział i wpatrywał się w kubek, który trzymał w rękach.

W ciszy słychać teraz było oddech koni, głośne trzaskanie palącego się ognia i odbicie tych dźwięków od skalnych ścian. Jondalar postawił kubek na ziemi i wstał.

- Zawsze byłem wysoki i dojrzały nad wiek - zaczął, podchodząc do końca oczyszczonej przestrzeni wokół ogniska i wracając z powrotem. - Wcześniej dorosłem. Miałem nie więcej niż jedenaście lat, kiedy doni po raz pierwszy przysłała do mnie we śnie... i miała twarz Zoleny.

To było znowu to imię. Ta kobieta musiała dla niego bardzo dużo znaczyć. Mówił o niej kiedyś, ale tylko krótko i z widocznym wysiłkiem. Ayla nie rozumiała, co powodowało taką udrękę.

- Wszyscy młodzi mężczyźni chcieli ją na swoją kobietę-doni, wszyscy chcieli, żeby ona ich nauczyła. Powinni byli jej pragnąć, albo kogoś podobnego - odwrócił się na pięcie i stanął twarzą do Ayli - ale nie powinni byli jej kochać! Czy wiesz, co to znaczy zakochać się w swojej kobiecie-doni?

Ayla pokręciła głową.

- Ona ma pokazać, nauczyć, pomóc zrozumieć wielki dar Matki, przygotować mężczyznę do tego, żeby kiedy przyjdzie jego kolej, potrafił zamienić dziewczynę w kobietę. Wszystkie kobiety muszą chociaż raz być kobietami-doni, kiedy są trochę starsze, tak jak wszyscy mężczyźni, przynajmniej raz, muszą odbyć z młodą kobietą Rytuał Pierwszej Przyjemności. To jest święty obowiązek ku czci Doni. - Spojrzał w ziemię. - Ale kobieta-doni reprezentuje Wielką Matkę, nie wolno się w niej zakochać i chcieć jej na towarzyszkę życia. - Znowu na nią spojrzął. - Rozumiesz? To jest zabronione. To jest jak zakochanie się we własnej matce, jak chęć połączenia się z własną siostrą. Przebac Aylo, to niemal jak chęć połączenia z płaskogłową kobietą!

Odwrócił się i kilkoma długimi krokami dotarł do wyjścia. Odsunął zasłonę, a potem skulił ramiona, zmienił zamiar i wrócił do środka. Usiadł koło niej i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się przed siebie.

- Miałem dwanaście lat i Zolena była moją kobietą-doni. Na początku było tak, jakby po prostu wiedziała, że daje mi zadowolenie, ale potem zrobiło się coś więcej. Mogłem z nią rozmawiać o wszystkim. Lubiliśmy być ze sobą. Powiedziała mi wiele o kobietach, co im sprawia przyjemność. Dobrze się uczyłem, bo ją kochałem i chciałem jej sprawić przyjemność. Kochałem dawanie jej przyjemności. Nie mieliśmy zamiaru zakochać się, nawet nie rozmawialiśmy o tym. Potem próbowaliśmy to ukrywać. Ale ja chciałem ją na moją towarzyszkę życia. Pragnąłem żyć z nią. Marzyłem, żeby jej dzieci były dziećmi mojego ogniska.

Zamrugnął gwałtownie i Ayla zobaczyła błyszczącą wilgoć w kąciu jego oczu.

- Zolena powtarzała, że jestem za młody, że mi to przejdzie. Większość mężczyzn ma przynajmniej piętnaście lat, zanim zaczynają poważnie szukać kobiety na towarzyszkę życia. Nie czułem się zbyt młody. Nie miało znaczenia, co chciałem. Nie mogłem jej mieć. Była moją kobietą-doni, moją doradczynią i nauczycielką, i nie powinna była pozwolić mi na miłość. Winili ją bardziej niż mnie, ale to tylko pogarszało sytuację. Wcale nikt by jej nie winił, gdybym tylko nie był taki głupi! - Jondalar niemal wyrzucił z siebie ostatnie słowa.

- Inni mężczyźni też jej pożąдали. Zawsze. Niezależnie od tego czy ich chciała, czy nie. Jeden zawsze jej się naprzykrzał, Ladroman. Kilka lat wcześniej była jego kobietą-doni. Nie mogę go winić, że jej pragnął, choć ona się już nim więcej nie interesowała. Zaczął chodzić za nami, śledzić nas. Kiedyś znalazł nas razem. Groził jej, powiedział, że jeśli go odrzuci, to

wszystkim o nas opowie. Próbowala go wyśmiać, powiedziała, że nie ma nic do opowiadania, że jest po prostu moją kobietą-doni. Powiniennem był zrobić to samo, ale kiedy zaczął z nas drwić i powtarzać słowa, które mówiliśmy do siebie na osobności, rozgniewałem się. Nie... nie tylko rozgniewałem się. Wpadłem we wściekłość, straciłem panowanie nad sobą. Uderzyłem go. - Jondalar walnął pięścią w ziemię. - Nie mogłem przestać go bić. Zolena próbowała mnie powstrzymać. Wreszcie pobiegła po kogoś innego, żeby mnie odciągnął. Dobrze, że to zrobiła, bo pewnie bym go zabił.

Wstał i zaczął chodzić nerwowo, tam i z powrotem.

- Wszystko się wydało. Każdy plugawy szczegół. Ladroman wszystko opowiedział, publicznie... przed zgromadzeniem. Byłem przerażony, kiedy się dowiedziałem od jak dawna za nami chodził i ile słyszał. Wypytano i mnie, i Zolenę - zaczerwienił się na to wspomnienie - i obwiniono nas oboje, ale nienawidziłem tego, że ją obciążono odpowiedzialnością za to, co się stało. A co najgorsze, byłem synem mojej matki. Była przywódczynią Dziewiątej Jaskini i przyniosłem jej hańbę. Cała jaskinia wrzała.

- Co zrobiła twoja matka? - zapytała Ayla.

- Zrobiła to, co musiała. Ladroman był solidnie potłuczony. Stracił wiele zębów. Trudno wtedy żuć, a kobiety nie lubią mężczyzn bez zębów. Matka musiała zapłacić za mnie dużą karę jako zadośćuczynienie, a na żądanie matki Ladromana musiała mnie wygnać z jaskini.

Przerwał, zamknął oczy, czoło miał zmarszczone.

- Płakałem tej nocy - przyznał się, z trudem wymawiając słowa. - Nie wiedziałem, dokąd mogę pójść. Nie wiedziałem, że matka wysłała posłańca do Dalanara z pytaniem, czy mnie przyjmie. Nabrał powietrza i ciągnął dalej: - Zolena odeszła przede mną. Zawsze pociągali ją Zelandoni i poszła przyłączyć się do Tych, Którzy Służą Matce. Także myślałem o służbie, może jako rzeźbiarz. Zdawało mi się wtedy, że mam trochę talentu do rzeźby. Ale Dalanar odpowiedział i zanim zorientowałem się, co się dzieje, Willomar zabrał mnie do Lanzadonii. Właściwie nie znałem Dalanara. Odszedł, kiedy byłem jeszcze mały i widywałem go tylko podczas Letnich Spotkań. Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale Marthona postąpiła słusznie.

Jondalar przestał mówić i znowu uklęknął koło ogniska. Podniósł złamaną gałąź, suchą i kruszącą się, i dorzucił ją do ognia.

- Przed odejściem wszyscy mnie unikali albo obrzucali obelgami. Niektórzy zabierali dzieci, jeśli byłem w pobliżu, żeby ich nie narazić na mój zły wpływ, jakby samo moje spojrzenie mogło je zepsuć. Wiedziałem, że zasłużyłem na to, że to, co zrobiłem, było straszliwe, ale chciałem umrzeć.

Ayla czekała, obserwując go w milczeniu. Niezupełnie rozumiała obyczaje, o których opowiadał, ale czuła i przeżywała ból razem z nim. Ona także złamała zakazy i poniosła surowe konsekwencje, ale dzięki temu wiele się nauczyła. Może dlatego, że od początku była taka odmienna, często kwestionowała wytykane jej zło. Zrozumiała, że jej pragnienie polowania, procą, oszczepem czy czymkolwiek innym nie było złem, tylko dlatego, że klan tak uważał. Nie oskarżała siebie za to, że wbrew wszelkiej tradycji rzuciła wyzwanie Broudowi.

- Jondalarze - powiedziała, czując jego ból, kiedy tak siedział z głową zwieszoną, świadomy klęski i obwinał samego siebie - zrobiłeś straszną rzecz, kiedy tak mocno pobiłeś tego człowieka. Ale co złego zrobiliście ty i Zolena?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Spodziewał się pogardy, odrazy i obrzydzenia, jakie sam czuł do siebie.

- Nie rozumiesz. Zolena była moją kobietą-doni. Zbzcześciliśmy Matkę. Obraziliśmy Ją. To było haniebne.

- Co było haniebne? Wciąż nie rozumiem, co zrobiłeś, co było aż tak złe?

- Aylo, kiedy kobieta przyjmuje postać Matki, żeby nauczyć młodego mężczyznę, bierze na siebie poważną odpowiedzialność. Przygotowuje go do męskości, do tego, żeby mógł któregoś dnia współżyć z kobietą. Doni dała mężczyźnie odpowiedzialność za los kobiety, żeby

była gotowa na przyjęcie duchów zmieszanych przez Wielką Matkę Ziemię, żeby mogła zostać matką. To jest święty obowiązek. To nie jest normalny, codzienny związek, który każdy może mieć byle kiedy, to nie jest coś, co można lekko traktować.

- Czy traktowaliście to lekko?

- Nie, oczywiście, że nie!

- No to co złego zrobiliście?

- Skalałem święty rytuał. Pokochałem...

- Pokochałeś. I Zolena też pokochała. Dlaczego to ma być złem? Czy te uczucia nie sprawiają, że czujesz ciepło w środku i że jest ci dobrze? Nie planowaliście tego zrobić. Tak się po prostu stało. Czy to nie jest naturalne zakochać się w kobiecie?

- Ale nie w tej kobiecie - protestował Jondalar - Nie rozumiesz.

- Masz rację. Nie rozumiem. Broud mnie zmusił. Był okrutny i pełen nienawiści i to mu dawało przyjemność. Potem nauczyłeś mnie, że przyjemność powinna być, nie pełna bólu, ale ciepła i dobra. Kochanie ciebie wywołuje we mnie takie właśnie uczucia. Myślałam, że miłość zawsze jest dobrem, a teraz mi mówisz, że kochanie kogoś może być złem i może spowodować wielki ból.

Jondalar podniósł inny kawałek drewna i dołożył do ognia. Jak może jej to wytłumaczyć? Możesz kochać matkę, ale przecież nie chcesz się z nią połączyć i nie chcesz tak samo, żeby twoja kobieta-dom miała dzieci przy twoim ognisku. Nie wiedział co powiedzieć.

- Dlaczego opuściłeś Dalanara i wróciłeś z powrotem? - spytała Ayla po chwili.

- Moja matka posłała po mnie... nie, w tym było coś więcej. Chciałem wrócić. Dalanar był dla mnie bardzo dobry, bardzo lubiłem Jerikę i moją kuzynkę, Joplayę, ale nigdy nie czułem się jak w moim domu. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę mógł wrócić. Bardzo się bałem powrotu, ale chciałem tego. Przysiągłem sobie nigdy więcej nie stracić panowania nad sobą.

- Byłeś zadowolony, że wróciłeś?

- Nie było tak samo, ale po kilku pierwszych dniach było znacznie lepiej, niż się spodziewałem. Rodzina Ladromana opuściła Dziewiątą Jaskinię i skoro nie było jej w pobliżu, ludzie zapomnieli. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby tam nadal mieszkał. Najtrudniej było na Letnich Spotkaniach. Za każdym razem, gdy go widziałem, wspominałem moją hańbę. Krążyło trochę plotek, zwłaszcza kiedy nieco później wróciła także Zolena. Bałem się ją zobaczyć, ale bardzo tego chciałem. Nie mogłem na to nic poradzić, Aylo, nawet po tym wszystkim nadal ją kochałem. - Wzrokiem błagał o zrozumienie. Znowu wstał i zaczął chodzić.

- Ale ona się bardzo zmieniła. Już awansowała w szeregu Zelandoni. Było bardzo wyraźne, że jest Tą, Która Służy Matce. Najpierw nie mogłem w to uwierzyć. Chciałem sprawdzić, jak bardzo się zmieniła i czy cokolwiek jeszcze do mnie czuła. Pragnąłem spotkania się z nią sam na sam i planowałem, jak to zrobić. Czekałem do następnego Festiwalu na Cześć Matki. Musiała odgadnąć. Próbowwała mnie unikać, ale potem zmieniła zdanie. Następnego dnia było trochę oburzonych, chociaż dzielenie z nią przyjemności było całkowicie dozwolone na festiwalu. - Rzucił drwiąco: - Nie musieli się kłopotać. Powiedziała, że nadal mnie lubi i życzy mi, wszystkiego najlepszego, ale to nie było to samo. Naprawdę już mnie nie chciała. Prawda jest taka - powiedział z ironicznym rozgoryczeniem - myślę, że Zolena naprawdę mnie lubi. Jesteśmy teraz dobrymi przyjaciółmi, ale ona wiedziała, czego chce... i to zdobyła. Nie jest już dłużej Zoleną. Zanim wybrałem się w podróż, została Zelandoni, Pierwszą wśród Tych, Którzy Służą Matce. Wkrótce potem odszedłem z Thonolanem, myślę, że zrobiłem to z jej powodu.

Znowu podszedł do wyjścia i stał tam, patrząc ponad zasłonę. Ayla podeszła do niego. Zamknęła oczy, czuła wiatr na twarzy i słyszała równy oddech Whinney i nieco przyspieszony Zawodnika. Jondalar zawrócił, usiadł na macie przy ognisku, ale nie robił wrażenia śpiącego. Ayla zdjęła duży worek na wodę i naląła trochę do kosza, aby zagotować. Potem włożyła kamienie do ogniska, żeby się zagrzały. Najwyraźniej nie był jeszcze gotowy do spania. Jeszcze nie skończył.

- Najbliższy, po powrocie do domu, był mi Thonolan - powiedział, podejmując swoją opowieść. - Wyrósł w czasie mojej nieobecności i gdy wróciłem zaprzyjaźniliśmy się i wiele rzeczy robiliśmy razem...

Jondalar przerwał, na twarzy miał smutek i rozpacz. Ayla pamiętała, jak ciężko zniósł śmierć brata. Siedział skulony koło niej, z opuszczonymi ramionami, wyczerpany i otepiały, i zdała sobie sprawę z tego, jaką udręką była dla niego ta opowieść o swojej przeszłości. Nie była pewna, co ją wywołało, ale wiedziała, że coś w nim wzbierało już od pewnego czasu.

- Aylo, jak będziemy wracać, czy myślisz, że znajdziesz... miejsce, gdzie Thonolan... został zabity? - spytał załamującym się głosem.

- Nie jestem pewna, ale możemy spróbować.

Dodała rozgrzane kamienie do wody i wyjęła uspokajające zioła. Nagle stanęła jej przed oczyma jego pierwsza noc w jaskini, z całym niepokojem i strachem, jaki czuła wtedy, kiedy nie była pewna, czy przeżyje. Wołał wtedy imię brata i chociaż nie rozumiała słów, pojęła, że pyta o mężczyznę, który nie żył. Kiedy mu wreszcie wytłumaczyła, że tamten człowiek umarł, wyplakał w jej ramionach swoją rozdzierającą rozpacz.

- Tej pierwszej nocy, wiesz jak długo przedtem nie płakałem?

Zaskoczyło ją to pytanie, jak gdyby wiedziało czym myślała, ale przecież sam mówił właśnie o Thonolanie.

- Ani razu od czasu, kiedy matka mi powiedziała, że muszę odejść. Aylo, dlaczego on musiał odejść? - krzyknął błagającym, pełnym rozpacz głosem. - Był młodszy ode mnie! Nie powinien był umrzeć tak wcześnie. Nie mogłem znieść myśli, że już nie żyje. Jak zacząłem płakać, nie byłem w stanie przestać. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby cię tu nie było, Aylo. Nigdy ci tego nie powiedziałem, ale wstydziłem się, ponieważ... ponieważ znowu straciłem panowanie nad sobą.

- Nie ma wstydu w żałobie, Jondalarze... ani w miłości.

Odwrócił wzrok.

- Tak sądzisz? - w jego głosie brzmiała pogarda. - Nawet jeśli robisz to tylko dla siebie albo krzywdzisz kogoś innego?

Ayla spojrzała na niego zdziwiona.

Patrzył w ogień.

- Pierwszego lata po powrocie, wybrano mnie na Letnim Spotkaniu do Rytułu Pierwszej Przyjemności. Bałem się. Większość mężczyzn się boi. Boisz się zrobić krzywdę kobiecie, a ja należę do silnych mężczyzn. Zawsze jest przy tym ktoś obecny, żeby zaświadczyć, że dziewczyna została otwarta, ale także, aby nie zrobić jej krzywdy. Martwisz się, że nie będziesz w stanie dowieść swojej męskości, że w ostatnim momencie będą musieli sprowadzić innego mężczyznę i zostaniesz wystawiony na pośmiewisko. Wiele rzeczy może się zdarzyć. Powinienem być wdzięczny Zelandoni. Roześmiał się sucho.

- Zrobiła dokładnie to, co kobieta-doni powinna. Nauczyła mnie... i to pomogło. Ale myślałem tej nocy o Zolenie, nie o młodej Zelandoni. Potem zobaczyłem przerażoną dziewczynę i zrozumiałem, że bała się znacznie bardziej niż ja. Naprawdę się wystraszyła, jak mnie zobaczyła, wiele kobiet się tego boi. Ale pamiętałem, czego nauczyła mnie Zolena, jak ją przygotować, jak ograniczać i panować nad sobą, jak dawać jej przyjemność. Okazało się czymś wspaniałym obserwowanie, jak z nerwowej, wystraszonej dziewczyny zamieniała się w otwartą, chętną kobietę. Była tak wdzięczna i tak kochająca... czułem tej nocy, że jest mi bliska.

Zamknął oczy w grymasie bólu, który Ayla tak często widziała ostatnio na jego twarzy. Potem znowu wstał gwałtownie i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem.

- Nigdy się nie mogłem nauczyć! Następnego dnia wiedziałem, że jej wcale nie kocham, ale ona kochała mnie! Nie powinna się była we mnie zakochać, tak jak ja nie powinienem był się zakochać w mojej kobiecie-doni. Miałem z niej zrobić kobietę, nauczyć ją przyjemności, a nie kochania mnie. Próbowiałem nie zranić jej uczuć, ale widziałem jej rozczarowanie, gdy wreszcie zrozumiała.

Wracał od wejścia, stanął przed Aylą i niemal krzyczał do niej: - Aylo, to jest święty akt, zrobić kobietę z dziewczyny, obowiązek, odpowiedzialność, a ja to znowu zbeczczyłem! To nie był ostatni raz. Powiedziałem sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię, ale dokładnie to samo stało się następnym razem. Powiedziałem sobie, że więcej się nie zgodzę na udział w rytuale. Jednak, gdy mnie wybrano następnym razem, nie odmówiłem. Chciałem tego. Często mnie wybierano i zacząłem tęsknić do tego uczucia miłości i ciepła tej jednej nocy, chociaż następnego dnia nienawidziłem siebie za to, że używałem tych młodych kobiet i świętego rytuału Matki dla siebie samego.

Przerwał, chwycił się jednego ze słupków podpierających krzyżak do suszenia ziół i spojrzał na nią.

- Ale po kilku latach zrozumiałem, że coś jest nie w porządku i wiedziałem, że Matka mnie karze. Mężczyźni w moim wieku znajdowali kobiety, zakładali ogniska, chwalili się swoimi dziećmi. A ja nie mogłem znaleźć kobiety, którą bym pokochał. Znałem wiele, cieszyłem się ich towarzystwem i przyjemnościami, ale miłość czułem tylko wtedy, kiedy nie powinienem, w czasie Pierwszego Rytuału... i tylko w tę jedną noc. - Zwiesił głowę.

Spojrzał zaskoczony, kiedy usłyszał cichy śmiech Ayli.

- Och, Jondalarze. Ale przecież pokochałeś. Kochasz mnie, prawda? Czy naprawdę nie rozumiesz? Wcale nie byłeś ukarany. Czekając na mnie. Powiedziałam ci, że mój totem cię tu przyprowadził, może Matka także to zrobiła, ale musiałeś przejść daleką drogę. Musiałeś czekać. Gdybyś zakochał się wcześniej, wcale byś tu nie przyszedł. Nigdy byś mnie nie znalazł.

Czy to mogła być prawda? Tak bardzo chciał w to uwierzyć. Po raz pierwszy od lat poczuł, że ciężar przyniatający mu duszę zelżał nieco.

- A co z Zoleną, moją kobietą-doni?

- Nie myślę, że kochanie jej było złem, a nawet jeśli złamałeś obyczaje, to zostałeś ukarany. Odesłano cię z domu. To już jest zakończone. Nie musisz ciągle sobie tego przypominać, nie musisz sam siebie karać.

- Ale te młode kobiety przy Pierwszym Rytuale, które... Wyraz twarzy Ayli był teraz bardzo stanowczy.

- Jondalarze, czy wiesz, jak strasznie jest być zmuszoną pierwszy raz? Czy wiesz, co to znaczy nienawidzić i musieć znosić coś, co nie jest przyjemnością, ale jest bolesne i ohydne? Może nie powinienem był zakochiwać się w tych młodych kobietach, ale dla nich musiało to być cudowne uczucie: być traktowanymi łagodnie, odczuwać przyjemność, którą tak dobrze potrafisz dawać i czuć miłość tego pierwszego razu. Jeśli dałeś im choć trochę tego, co dajesz mnie, dałeś im piękne wspomnienie na resztę ich życia. Och, Jondalarze, nie robiłeś im krzywdy. Robiłeś właściwą rzecz. Jak sądzisz, dlaczego cię tak często wybierano?

Brzemie wstydu i pogardy, które nosił tak długo, zaczęło się odsuwać. Zaczął myśleć, że może ma jakiś cel w życiu, że bolesne doświadczenia dzieciństwa miały jakiś sens. Dzięki oczyszczającej spowiedzi zobaczył, że jego czyny nie były tak godne pogardy, jak myślał, że może jest jednak coś wart - a chciał się czuć wartościowym mężczyzną.

Trudno było jednak rozładować wszystkie nagromadzone przez lata emocje. Tak, wreszcie znalazł kobietę, którą kochał i była ona wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął - ale co mu zrobią, jeśli ją przyprowadzi do domu i ona powie, że wychowali ją płaskogłowi? Albo jeszcze gorzej, że ma syna mieszanych duchów? Ohydę? Czy będzie obrzucony obelgami, i ona także, za przyprowadzenie takiej kobiety? Zacerwienił się na tę myśl. Czy to byłoby sprawiedliwe wobec niej? A jeśli ją wygnają, obrzucając wyzwiskami? A jeśli nie będzie miał odwagi stanąć w jej obronie? Jeśli pozwoli im to zrobić? Wstrząsnął się. Nie - pomyślał. Nie pozwoli im zrobić czegoś takiego. Kocha ją.

Dlaczego znalazł właśnie Aylę? Jej wyjaśnienie wydawało się zbyt proste. Jego przekonanie, że Wielka Matka karała go za świętokradztwo, było zbyt zakorzenione, by można je tak łatwo obalić. Może Ayla ma rację, że Doni wiodła go ku niej, ale czy to nie była kara, że ta piękna kobieta, którą kochał nie jest do przyjęcia dla jego ludzi, podobnie jak jego pierwsza

miłość? Czy to nie ironia, że ta kobieta, którą wreszcie znalazł, jest wyrzutkiem, który urodził ohydę?

Mamutoi choć uważali tak samo, jednak jej nie wygnali. Obóz Lwa adoptuje ją, mimo że wiedzą, iż wychowali ją płaskogłowi. Nawet dziecko mieszanych duchów mieszka u nich. Może nie powinien zabierać jej ze sobą do domu. Może będzie szczęśliwsza tutaj, a on także powinien zostać, dać się zaadoptować i stać się Mamutoi. Zmarszczył czoło. Ale nie jest Mamutoi. Jest Zelandonii. Mamutoi są dobrzy i ich sposób życia jest podobny, ale to nie są jego ludzie. Co mógł zaofiarować Ayli tutaj? Nie miał żadnych powiązań, żadnej rodziny, żadnych krewnych między tymi ludźmi. p co mógł jej dać, jeśli zabierze ją do domu? Czuł się rozdarty i nagle poczuł całkowite wyczerpanie. Ayła zobaczyła, że ramiona mu opadły i twarz obwisła.

- Jest późno, Jondalarze. Wypij trochę herbaty i chodźmy do łóżka - powiedziała, wręczając mu kubek.

Posłusznie wypił gorący napój, ściągnął ubranie i położył się. Ayła leżała obok i obserwowała go, aż zniknęły mu głębokie bruzdy z czoła i zaczął oddychać równo i spokojnie, ale sama nie mogła zasnąć. Martwiła ją rozpacz Jondalara. Była zadowolona, że opowiedział jej o sobie, o swoich młodzieńczych latach. Od dawna sądziła, że coś go dręczyło i może to wyznanie przeniesie mu ulgę. Nie powiedział jej jednak wszystkiego i to ją głęboko kłopotowało. Leżała, starając się mu nie przeszkadzać i bardzo chciała już zasnąć. Ile nocy spędziła tu sama, niezdolna do snu? Przypomniła sobie płachtę Durca.. Wyślizgnęła się cichutko z futer, przeszukała swoje pakunki i znalazła miękką, starą skórę. Przycisnęła ją do policzka. To była jedna z niewielu rzeczy, które zabrała ze sobą z ruin jaskini klanu. Używała jej do noszenia Durca, kiedy był niemowlęciem, i do przytrzymywania go na biodrze, kiedy nieco urósł. Nie wiedziała, czemu to wzięła ze sobą. Nie była to rzecz niezbędna, ale wiele razy, kiedy była tu sama, zasypiała, przytulona do tej płachty. Nie robiła tego jednak od przybycia Jondalara. Zwinęła starą skórę w kłębek, przytuliła do brzucha i owinęła się wokół niej. Potem zamknęła oczy i zasnęła.

- Tego jest za dużo, nawet z włókiem i koszami nośnymi na Whinney. Potrzebne mi dwa konie, żeby to wszystko zabrać! - powiedziała Ayła, przeglądając na nowo stertę paczek i porządnie związanych przedmiotów, które chciała ze sobą zabrać. - Muszę zostawić jeszcze więcej, ale tyle już razy to sortowałam. Nie wiem, co jeszcze zostawić.

Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, co dało by jej pomysł, jak rozwiązać problem. Jaskinia robiła wrażenie opuszczonej. Wszystko użyteczne, czego nie zabierali ze sobą, włożyli z powrotem do schowków, na wypadek, gdyby chcieli kiedyś po to wrócić, chociaż żadne w to nie wierzyło. Pozostała tylko sterta odpadków. Nawet krzyżaki do suszenia ziół były puste.

- Masz dwa konie. Wielka szkoda, że nie możesz użyć obu - odpowiedział Jondalar i patrzył na dwa konie żujące siano przy wejściu.

Ayła badawczo przyjrzała się koniom. Uwaga Jondalara pobudziła ją do nowego myślenia.

- Ciągłe myślę o nim jak o źrebaku Whinney, ale Zawodnik jest prawie tak duży jak ona. Może poniesie niewielki ładunek. - Jondalar natychmiast się zainteresował.

- Zastanawiałem się, kiedy będzie dość duży, żeby zacząć robić to, co Whinney i jak go tego nauczysz. Kiedy pierwszy raz wsiadłaś na Whinney? I jak ci to w ogóle przyszło do głowy? Ayła uśmiechnęła się.

- Po prostu biegłam kiedyś obok niej i marzyłam, żeby biec tak szybko jak ona. I nagle przyszedł mi ten pomysł do głowy. Trochę się najpierw przestraszyłam i zaczęłam pędzić, ale mnie znała. Kiedy się zmęczyła stanęła i nie przeszkadzało jej, że na niej siedzę. To było cudowne! To jak ujeżdżanie wiatru!

Jondalar patrzył na nią, jak wspominała swoją pierwszą jazdę. Oczy miała błyszczące i oddech przyspieszony z szalonego podniecenia. Czuł dokładnie to samo, kiedy Ayła po raz

pierwszy pozwoliła mu pojechać na Whinney i podzielał jej entuzjazm. Poczuł nagłe pożądanie. Nigdy go nie przestawało zdumiewać, jak łatwo i niespodziewanie wybuchało w nim pragnienie jej. Ale ona myślała o Zawodniku.

- Zastanawiam się, ile czasu zabrało by mu przyzwyczajenie się do noszenia czegoś? Jeździłam na Whinney, zanim zaczęłam ładować na nią pakunki, więc to nie trwało długo. Ale jeśli Zawodnik zacznie od noszenia niewielkiego ciężaru, to może łatwiej przywyknie potem do jeźdźca. Chodź, zobaczmy czy możemy znaleźć coś, aby mógł poćwiczyć.

Przeszukała szybko stertę odpadków i wyciągnęła kawał skóry, kilka koszy, kamienie, które używała do polerowania misek i patyki, na których zaznaczała ilość dni, jakie przeżyła w dolinie.

Zatrzymała się na moment z jednym patykiem w ręce i ułożyła palce drugiej ręki nad pierwszymi pięcioma nacięciami, tak jak jej to dawno temu pokazał Creb. Z trudem opanowała się na wspomnienie o Crebie. Jondalar użył tych znaków, żeby określić jak długo była w dolinie i pomóc jej dopasować liczące słowa do ilości lat jej życia. Miała wtedy siedemnaście lat, późną zimą albo wczesną wiosną doda jeszcze jeden rok. Powiedział wtedy, że ma dwadzieścia jeden lat i śmiejąc się dodał, że jest starym człowiekiem. Rozpoczął swoją podróż trzy lata wcześniej, w tym samym czasie, kiedy ona opuściła klan.

Zebrała wszystko i wyszła, gwizdem zapraszając Whinney i Zawodnika, żeby poszli za nią. Na łące oboje przez chwilę głaskali i drapali młodego ogiera. Potem Ayla podniosła kawałek skóry. Pozwoliła mu ją powąchać i pozuć i natarła go tym kawałkiem. Potem zarzuciła go na jego grzbiet. Złapał zębami za wiszący brzeg i ściągnął, po czym jej podał, żeby się jeszcze trochę pobawić. Znowu położyła mu skórę na grzbiecie. Następnym razem zarzucił skórę Jondalar, podczas gdy Ayla robiła coś ze splecionego długiego rzemienia. Jeszcze kilka razy pozwolili Zawodnikowi ściągać zarzucą na niego skórę. Whinney zarżała, przypatrując się z zainteresowaniem i też dostała porcję pieszczot.

Następnym razem Ayla przerzuciła równocześnie ze skórą długi pas, sięgnęła mu pod brzuch, złapała zwisający koniec i przywiązała nim płachtę skóry. Tym razem, kiedy Zawodnik próbował ściągnąć ją zębami, nie poszło mu tak łatwo. Z początku mu się to nie podobało i próbował ją zrzucić, wyginając grzbiet, ale potem znalazł wystający koniec, złapał go w zęby i wyciągnął skórę spod rzemienia. Zaczął rozluźniać rzemień i tak długo nim manipulował, aż znalazł węzeł i po chwili pracy rozwiązał go zębami. Podniósł płachtę z ziemi i upuścił ją u stóp Ayli, po czym wrócił po rzemień. Ayla i Jondalar śmiali się serdecznie, a Zawodnik odmaszerował z wysoko uniesionym łbem, najwyraźniej bardzo dumny z siebie. Młody koń pozwolił Jondalarowi zawiązać skórę jeszcze raz i przez chwilę chodził z nią dokoła, zanim rozpoczął znowu zabawę ściągania i rozwiązywania. Ale to go już przestawało bawić. Ayla przywiązała skórę jeszcze raz i pozwolił jej zostać na grzbiecie, poddając się spokojnie pieszczotom kobiety. Wtedy sięgnęła po skonstruowane przez siebie urządzenie do treningu. Składały się na nie dwa związane razem kosze, żeby je można było przewiesić po obu stronach, wypełnione kamieniami dla dodania ciężaru i dwa wystające patyki, jak przednie części pali do włoka. Zarzuciła to na grzbiet Zawodnika. Położył uszy po sobie i odwrócił się, żeby popatrzeć. Nie był przyzwyczajony do ciężaru na grzbiecie, ale tyle się o niego w życiu opierano i dotykano, że był przyzwyczajony do pewnego ucisku i wagi. Nie było to więc coś zupełnie nowego, a co najważniejsze, ufał tej kobiecie, tak jak ufała jej jego matka. Zostawiła kosze na miejscu, klepała go i mówiła do niego, a potem zdjęła wszystko, łącznie z rzemieniem i skórzaną płachtą. Powąchał to raz i zignorował.

- Będziemy tu chyba musieli zostać dodatkowy dzień, żeby się do tego przyzwyczaił i jeszcze to wszystko trzeba będzie powtórzyć, ale myślę, że to zadziała - powiedziała Ayla, promieniejąc z radości. - Może jeszcze Zawodnik nie uciągnie ładunku na palach, jak to robi Whinney, ale myślę, że poniesie trochę rzeczy na grzbiecie.

- Mam tylko nadzieję, że pogoda się utrzyma jeszcze kilka dni - odparł Jondalar.

- Gdybyśmy cały czas szli piechotą, to moglibyśmy położyć wiązkę siana na miejscu, gdzie normalnie siedzimy. Mocno ją związałam - zawołała Ayla do mężczyzny, który po raz ostatni szukał na plaży poniżej ognistych kamieni. Konie były również na plaży. Whinney, wyposażona w zapakowany wódek, z nośnymi koszami bocznymi oraz pokrytym skórą dużym pakunkiem przywiązany nad zadem, czekała cierpliwie. Zawodnik był bardziej płochliwy z koszami zwisającymi mu po bokach i niedużym ładunkiem przywiązany do grzbietu. Wciąż nie był zbyt przyzwyczajony do noszenia ciężarów, ale był stepowym koniem, przysadzistym, krzepkim i wyjątkowo silnym.

- Myślałem, że zabierasz dla nich ziarno, po co ci jeszcze siano? Tam jest więcej trawy niż wszystkie konie potrafią zjeść.

- Ale kiedy napada dużo śniegu, albo jeszcze gorzej, kiedy na wierzchu robi się lodowa skorupa, trudno im się do niej dostać, a za dużo ziarna powoduje wzdęcia. Dobrze jest mieć pod ręką siano na kilka dni. Konie mogą umrzeć z głodu w zimie.

- Nie dałabyś tym koniom głodować, choćbyś miała sama łamać pokrywę lodową i ścinać trawę, Aylo - powiedział Jondalar ze śmiechem - ale wszystko mi jedno czy będziemy jechać, czy iść. - Uśmiech zniknął, kiedy spojrzał na czyste, niebieskie niebo. - I tak droga powrotna zabierze więcej czasu. Konie są tak obciążone.

Trzymając w ręku jeszcze trzy niepozornie wyglądające kamienie, Jondalar zaczął się wspinać stromą ścieżką w kierunku jaskini. Wszedł do środka i znalazł Aylę ze łzami w oczach. Włożył kamienie do woreczka leżącego obok jego podróznego plecaka i stanął obok niej.

- To był mój dom - powiedziała. - To było moje własne miejsce. Mój totem mnie tu przyprowadził, dał mi znak. - Sięgnęła po mały skórzany woreczek, który nosiła na szyi. - Byłam sama, ale robiłam tutaj, co chciałam i co musiałam robić. Teraz Duch Lwa Jaskiniowego chce, żebym odeszła. Spojrzała na stojącego obok, wysokiego mężczyznę. - Czy myślisz, że kiedykolwiek tu wrócimy?

- Nie - powiedział głuchym głosem. Patrzył na małą jaskinię, ale widział inne miejsce i inny czas. - Nawet jeśli wracasz do tego samego miejsca, to nie jest takie samo.

- To dlaczego chcesz wracać, Jondalarze? Dlaczego nie zostaniesz tutaj, nie staniesz się Mamutoi?

- Nie mogę zostać. To trudno wytłumaczyć. Wiem, że to nie będzie to samo, ale Zelandonii są moimi ludźmi. Nie mogę się doczekać, by im pokazać kamienie ogniste i miotacz. Chcę, żeby zobaczyli, co można zrobić z rozgrzanego krzemienia. Te wszystkie rzeczy są ważne i cenne, i mogą przynieść wiele korzyści. Pragnę je zanieść moim ludziom. - Spojrzał w ziemię i dodał cicho - Chciałbym, żeby spojrzeli na mnie i pomyśleli, że jestem coś wart.

Patrzyła w jego oczy i chciała dzielić z nim ból. - Czy to takie ważne, co oni myślą? Czy nie jest ważniejsze, że sam wiesz?

Potem przypomniała sobie, że Lew Jaskiniowy jest również jego totemem, że został wybrany przez Ducha tego potężnego zwierzęcia tak samo jak i ona. Wiedziała, że nie jest łatwo żyć z potężnym totemem, że próby są trudne, ale dary i zdobyta wiedza są tego warte. Creb jej powiedział, że Wielki Lew Jaskiniowy nigdy nie wybiera kogoś, kto nie jest tego godny.

Zamiast mniejszych, noszonych na jednym ramieniu toreb Mamutoi zdecydowali się na ciężkie plecaki podrózne, podobne do tego, jakiego Jondalar używał kiedyś, z paskami na oba ramiona. Upewnili się, że nie przycisnęli plecakami kapuz i mogli je łatwo naciągać i zdejmować. Ayla dodała rzemienie, które można było założyć na czoło i w ten sposób przytrzymać ładunek, chociaż zazwyczaj rezygnowała z takiego rzemienia i wolała zawiązywać na głowie swoją procę. Żywność, materiał na rozpałkę, namiot i futrzane śpiwory były zapakowane w plecaki. Jondalar niósł także dwie solidne buty krzemienne, starannie

wybrane spośród wielu, jakie znalazł na plaży oraz woreczek kamieni ognistych. W kołczanach zatkniętych za pasy mieli swoje oszczepy i miotacze. Ayla niosła w woreczku sporo dobrych kamieni do procy i pod kurtą. Jej znachorska torba z wydrzej skóry wisiała przyczepiona do rzemienia, którym przepasała tunikę. Siano, związane w potężny snop, przymocowali do kobyły. Ayla zbadała oba konie, sprawdziła ich kopyta, postawę i bagaż, żeby się upewnić, że ich nie przeładowała. Spojrzeli ostatni raz w górę stromej ścieżki i ruszyli wzdłuż doliny, Whinney za Aylą i Jondalar z Zawodnikiem na postronku. Przebrnęli przez małą rzeczkę tuż obok kamiennego przejścia. Ayla zastanawiała się, czy nie zdjąć z Whinney trochę ładunku, żeby jej było łatwiej wspiąć się po zwirowym zboczu, ale silna kobyła pokonała wzniesienie bez kłopotu.

Na stepie Ayla wybrała inną trasę niż ta, którą przyszli. Raz się pomyliła i musieli zawrócić, ale wreszcie znalazła właściwą drogę. Dotarli do ślepego wąwozu pełnego olbrzymich, ostrokanciastych skał, wyciętych w granitowych ścianach przez mróz, upał i czas. Obserwując czy Whinney wykazuje jakieś zaniepokojenie - wąwóz był kiedyś siedzibą lwów jaskiniowych - weszli wewnątrz i poszli w kierunku zwirowego zbocza przy końcu.

Kiedy Ayla ich znalazła, Thonolan już nie żył, a Jondalar był ciężko ranny. Nie miała czasu na odprawienie rytuału pogrzebowego, poza prośbą do Ducha Wielkiego Lwa, by poprowadził tego mężczyznę do następnego świata, ale nie mogła zostawić ciała na pastwę drapieżników. Zaciągnęła go na koniec wąwozu i swoim ciężkim oszczepem podważyła duży kamień, za którym było wiele mniejszych. Czuła głęboki żal, kiedy kamienie i żwir pokryły nieruchome, pokrwawione ciało człowieka, którego nie znała i już nie mogła poznać; człowieka podobnego do niej, mężczyznę Innych.

Jondalar stał u stóp zbocza i myślał, co mógłby zrobić, żeby w jakiś sposób uczcić to miejsce pogrzebu swego brata. Może Doni już go znalazła, ponieważ tak wcześnie wezwała go do Siebie, ale wiedział, że Zelandoni będzie próbowała znaleźć miejsce spoczynku Thonolana i poprowadzi jego ducha, jeśli tylko będzie mogła. Jak mógł jej odpowiedzieć, gdzie ono jest? Sam nawet nie umiałby go znaleźć.

- Jondalarze? - powiedziała Ayla. Spojrzał na nią i zobaczył, że trzyma w ręku mały, skórzany woreczek.

- Powiedziałaś mi, że jego duch powinien powrócić do Doni. Nie znam Wielkiej Matki Ziemi, znam tylko świat duchów totemów klanu. Prosiłam mojego Lwa Jaskiniowego, żeby go tam zaprowadził. Może to jest to samo miejsce, lub może Wielka Matka Ziemia je zna, ale Lew Jaskiniowy to potężny totem i twój brat nie pozostał bez opieki.

- Dziękuję, Aylo. Wiem, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

- Może tego nie rozumiesz, tak jak ja nie pojmuję Doni, ale Lew Jaskiniowy jest także twoim totemem. Wybrał cię, tak jak mnie wybrał, i nazaczył cię, tak jak nazaczył mnie.

- Powiedziałaś mi to już. Nie jestem pewien, że wiem co to znaczy.

- Musiał cię wybrać, kiedy zbliżył nas do siebie. Tylko mężczyzna z totemem Lwa Jaskiniowego jest wystarczająco silny dla kobiety o tym samym totemie, ale jest coś, co powinieneś wiedzieć. Creb zawsze powtarzał, że nie jest łatwo żyć z potężnym totemem. Jego Duch będzie cię wystawiał na próby, żeby zobaczyć czy jesteś godzien. To jest bardzo trudne, ale zdobędziesz więcej niż się spodziewasz. - Podniosła woreczek. - Zrobiłam dla ciebie amulet. Nie musisz go nosić na szyi, jak ja, ale powinieneś go zawsze mieć przy sobie. Włożyłam czerwonej ochry, żeby trzymała kawałek twojego ducha i twojego totemu, ale myślę, że powinieneś dołożyć do amuletu jeszcze jedną rzecz.

Jondalar był zakłopotany. Nie chciał jej obrazić, ale wcale nie był pewien, że chce mieć ten amulet klanu.

- Myślę, że powinieneś włożyć kamień z grobu twojego brata. Będzie w nim kawałek jego ducha i możesz go zanieść do swoich ludzi.

Zmarszczki i konsternacja na jego twarzy pogłębiły się, a potem nagle zniknęły. Oczywiście! To może pomóc Zelandoni w znalezieniu tego miejsca. Może jest w tych totemach klanu coś więcej, niż myślał. Bo przecież, czy Doni nie stworzyła duchów wszystkich zwierząt?

- Aylo, skąd zawsze wiesz, co należy zrobić? Jak mogłaś nauczyć się tyle tam, gdzie wyrosłaś? Tak, będę to trzymał przy sobie i włożę do tego kamień z grobu Thonolana.

Patrzył na ostre, małe kamyczki pokrywające przytulony do kamiennej ściany wzgórek, na ich niepewną równowagę stworzoną przez te same siły, które zburzyły skały stromych zboczy wąwozu. Nagle, poddając się prawu ciężenia, jeden z kamyków poturlał się na dół i odbijając od innych, upadł u nóg Jondalara. Podniósł go. Na pierwszy rzut oka wydawał się takim samym, niepozornie wyglądającym, odłamkiem granitu czy osadowej skały. Kiedy go odwrócił, ze zdziwieniem zobaczył, że opalizuje w miejscu, gdzie był przełamany. Spod mlecznobiałej powierzchni przebijały żywo czerwone błyski, a migotliwe pasma niebieskiego i szarego koloru tańczyły i błyszczały w słońcu, kiedy obracał kamień na różne strony.

- Aylo, spójrz na to - powiedział, pokazując jej mały kawałek opalu. - Nigdy byś tego nie zobaczyła, oglądając go powierzchownie. Myślałabyś, że to po prostu zwykły kamień, ale popatrz tutaj, gdzie się złamał. Wygląda, jakby kolory wychodziły ze środka i są takie jaskrawe. Niemal wydaje się żywy.

- Może jest żywy, a może to jest kawałek ducha twojego brata.

Zimny wir powietrza wpadł pod niski namiot; obnażone ramię szybko schowało się pod futra. Ostre powiewy wciskały się przez klapę zasłaniającą wejście; wyraz niepokoju pojawił się na czole śpiącego człowieka. Gwałtowny wiatr szarpnął płachtą z ostrym trzaskiem i trzepotał nią teraz, wpuszczając szalejący wicher do środka, co w sekundę obudziło Aylę i Jondalara. Jondalar przywiązał zerwany koniec klapy, ale wiatr, który przybierał na sile w miarę upływu nocy, nie dawał im spokojnie spać swym wyciem i jękami, westchnieniami i zawodzeniami wokół ich małej, skórzanej osłony.

Rano z trudem zwinęli namiot, walcząc z wichurą i szybko spakowali resztę, nie zawracając sobie głowy próbą rozpalenia ogniska. Napili się tylko lodowatej wody z pobliskiego strumienia i zjedli po placku z podróźnej żywności. Wiatr zelżał późnym przedpołudniem, ale odczuwało się niepokój w powietrzu, który odbierał nadzieję, że najgorsze już jest za nimi. Kiedy koło południa wiatr znowu się wzmógł, Ayla poczuła świeży, niemal metaliczny powiew, właściwie bardziej nieobecność wszelkiego zapachu niż jakąś konkretną woń. Zaczęła wachać, obracać głowę, próbować, oceniać.

- Śnieg jest w powietrzu! - Ayla krzyczała, żeby słychać ją było ponad wyciem wiatru. - Czuję zapach!

- Co mówisz? - Słowa Jondalara zwiął wiatr, ale Ayla zrozumiała ruchy jego warg. Zatrzymała się i stanęła tuż przed nim.

- Wyczuwam śnieg - powiedziała rozglądając się niespokojnie po płaskiej, niezmierzonej przestrzeni. - Ale gdzie my tutaj znajdziemy schronienie?

Jondalar był równie niespokojny i rozglądał się po pustym stepie. Potem przypomniał sobie niemal zamarznęty strumień, przy którym obozowali poprzedniej nocy. Nie przekroczyli go, więc nadal powinien być gdzieś po ich lewej stronie, niezależnie od tego, jak bardzo się wił. Starał się coś wypatrzeć poprzez tumany kurzu, ale niewiele było widać. Skręcił jednak na lewo.

- Spróbujmy znaleźć tę małą rzekę. Tam mogą być drzewa albo wysokie brzegi i to nas trochę osłoni.

Ayla skinęła i poszła za nim.

Delikatna zmiana w powietrzu, którą wyczuła i uznała za zapach śniegu, była wyraźnym ostrzeżeniem. Wkrótce drobne, suche płatki wirowały i kręciły się w powietrzu w dziwacznych konfiguracjach, nadając widoczny kształt wiatrowi. Zaraz potem ustąpiły miejsca większym płatkom, które jeszcze bardziej utrudniały widzenie. Kiedy Jondalarowi zdawało się, że widzi zarysy niewyraźnych kształtów majaczących przed nimi, zatrzymał się, żeby się im lepiej przypatrzeć. Whinney szła dalej, więc podążyli za nią. Nisko schylające się drzewa i rosnące w szeregu krzaki znaczyły bieg strumienia. Kobieta i mężczyzna chętnie przykucnęliby za nimi, ale kobyła szła dalej wzdłuż strumienia, aż doszli do zakrętu, gdzie woda wcięła się głęboko w brzeg z twardo ubitej ziemi. Tam, obok niedużego występu, schowana przed pełną siłą wiatru, Whinney umieściła młodego konia i stanęła przed nim, dodatkowo go osłaniając.

Ayla i Jondalar szybko rozładowali konie i postawili swój mały namiot niemal pod kopytami kobyły. Potem wpełzli do środka, żeby przeczekać burzę. Nawet pod osłoną brzegu, schowany przed pośrednią siłą wiatru, ich mały namiot narażony był na zawieruchę. Wyjący huragan dął ze wszystkich stron naraz i próbował znaleźć drogę do środka. Często mu się to udawało. Wiatr i jego porywy dostawał się szparami przy ziemi, przy otworze wejściowym i dymnym, często przynosząc ze sobą sypki śnieg. Kobieta i mężczyzna wczołgali się pod swoje futra, żeby utrzymać ciepło i rozmawiali. Zdarzenia z ich dzieciństwa, historie, legendy, ludzie, których znali, obyczaje, pomysły, sny, marzenia; zdawało się, że nigdy nie zabraknie im tematów. Z nadejściem nocy obdzielili się wzajemnie przyjemnościami i zasnęli. Mniej więcej o północy wiatr osłabł i oszczędził ich namiot.

Ayla obudziła się i leżała z otwartymi oczyma, rozglądając się w przyćmionym świetle i zwalczając narastającą panikę. Nie czuła się dobrze, bolała ją głowa i głucha cisza zdawała się jej ciążyć w dusznej atmosferze namiotu. Działo się coś złego, ale nie wiedziała co. Poznawała sytuację, lub jej wspomnienie, jakby się to już raz kiedyś zdarzyło, ale nie całkiem tak samo. Groziło im jakieś niebezpieczeństwo, które powinna umieć rozpoznać, ale jakie? Nagle nie była już w stanie dłużej tego znieść i usiadła, ściągając ciepłe okrycie z leżącego obok mężczyzny.

- Jondalarze! Jondalarze! - Potrzęsnęła nim, ale nie było to potrzebne. Obudził się w momencie, w którym się poderwała.

- Aylo! Co się dzieje?

- Nie wiem. Coś złego!

- Nie widzę, żeby cokolwiek było nie w porządku - powiedział i rzeczywiście nie rozumiał o co chodzi, ale coś najwyraźniej bardzo niepokoiło Aylę. Nigdy nie poddawała się panice. Zazwyczaj była taka spokojna, taka opanowana, nawet w obliczu bezpośredniego zagrożenia. Żaden czworonożny drapieżnik nie mógłby wywołać w jej oczach takiego skrajnego przerażenia.

- Dlaczego myślisz, że dzieje się coś złego?

- Miałam sen. Byłam w ciemnym miejscu, ciemniejszym niż noc i dusiłam się, Jondalarze. Nie mogłam oddychać!

Rozejrzał się uważnie po namiocie raz jeszcze. Nie tak łatwo było przestraszyć Aylę, może rzeczywiście coś złego się dzieje. W namiocie było mroczno, ale nie całkowicie ciemno. Dochodziło tu słabe światło. Wszystko było na swoim miejscu i wiatr nie podarł niczego ani nie zerwał sznurów. Wcale nawet nie wiał. Nie było żadnego ruchu. Było całkowicie spokojnie...

Jondalar odrzucił futra i zerwał się. Odwiązał klapę przy wejściu i odsłonił ścianę białego śniegu, który przywalił namiot.

- Jesteśmy pogrzebani, Jondalarze! Pogrzebani w śniegu! - Oczy Ayli pełne były nagiego przerażenia i głos jej się załamywał z wysiłku, żeby zachować choć trochę panowania nad sobą.

Jondalar wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie.

- Wszystko jest dobrze, Aylo. Wszystko jest dobrze - szeptał jej do ucha, niezupełnie przekonany własnymi słowami.

- Jest tak ciemno i nie mogę oddychać!

Jej głos brzmiał dziwnie, jak z oddali, jakby była gdzieś daleko od niego i nagle jej ciało zwiotczało mu w ramionach. Położył ją na futrach i zobaczył, że ma zamknięte oczy. Nadal jednak tym niesamowitym, odległym głosem krzyczała, że jest ciemno i że nie może oddychać. Jondalar nie wiedział, co zrobić. Bał się o nią, a równocześnie odrobinę obawiał się jej. Działo się coś dziwnego i przerażającego, choć wystarczająco groźny był już ten śnieżny grób, w którym byli pogrzebani.

Zauważył swój plecak koło wyjścia, częściowo przysypany śniegiem i wpatrywał się w niego przez moment. Nagle podczołgał się tam. Strzepnął śnieg, wymacał kołczan i wyciągnął oszczep. Podniósł się na kolana i odwiązał przykrywą dymnego otworu w środku namiotu. Drzewcem oszczepu dźgnął w śnieg. Sterta śniegu spadła na ich futrzane śpiwory, a za nią światło słoneczne i powiew świeżego powietrza.

Zmiana w Ayli była natychmiastowa. Widać było jak się odprężyła i zaraz potem otworzyła oczy.

- Co zrobiłeś?

- Pchnąłem oszczep przez dymny otwór i przebiłem śnieg. Będziemy się musieli stąd wykopać, ale śnieg chyba nie jest tak bardzo głęboki.

Przyglądał jej się uważnie i z niepokojem.

- Co ci się stało, Aylo? Porządnie mnie wystraszyłaś. Powtarzałaś, że nie możesz oddychać. Myśle, że zemdłałaś.

- Nie wiem. Może to z braku świeżego powietrza.

- Nie było tak źle. Nie miałem kłopotów z oddychaniem. A ty naprawdę byłaś przestraszona. Nigdy cię nie widziałem w takim strachu.

Ayla czuła zakłopotanie wobec tych pytań. Nadal czuła się dziwnie, szumiało jej w głowie i pamiętała jakieś nieprzyjemne sny, ale nie umiała tego wytłumaczyć.

- Pamiętam, że kiedyś śnieg pokrył otwór małej jaskini, w której byłam, kiedy musiałam opuścić klan Bruna. Zbudziłam się w ciemności i powietrze było ciężkie. To chyba dlatego.

- Sądzę, że jeśli coś takiego zdarzy się dwa razy, to można się wystraszyć - powiedział Jondalar, ale nie całkiem wierzył w to wyjaśnienie, ani nie wierzyła w nie Ayla.

Wielki, czerwonobrody mężczyzna nadal pracował na dworze, chociaż zmierzch prędko ustępował miejsca ciemności. Pierwszy zobaczył dziwną procesję, która pojawiła się na szczycie zbocza i zaczęła schodzić w dół. Najpierw szła kobieta, z trudem przedzierając się przez głęboki śnieg, za nią koń z łbem zwieszonym ze zmęczenia, z ładunkiem na grzbiecie i ciągnącym się włókiem. Mężczyzna, który szedł za kobyłą, prowadził na postronku młodego konia, też objuczonego. Było mu łatwiej iść, bo szedł po już udeptanym śniegu, ale Ayla i Jondalar zamieniali się podczas drogi miejscami, żeby dać sobie wzajemnie trochę odpoczynku.

- Nezzie! Wrócili! - zawołał Talut i pobiegł im na spotkanie, udeptując śnieg dla Ayli na te ostatnie kilka kroków. Poprowadził ich nie do znajomego, łukowego wejścia z przodu domostwa, ale do środka bocznej ściany. Ku ich zdziwieniu odkryli, że w czasie ich nieobecności rozbudowano ziemiankę. Powiększono ją o przedsionek. Stamtąd nowym wejściem wchodziło się bezpośrednio do Ogniska Mamuta.

- To jest dla koni, Aylo - oznajmił Talut natychmiast po wejściu i szeroko uśmiechnął się z zadowolenia na widok jej twarzy, która wyrażała niedowierzenie. - Po ostatnim huraganie wiedziałem, że namiot nigdy by nie wystarczył. Skoro ty i twoje konie macie żyć z nami, trzeba było zrobić coś solidniejszego. Myślę, że nazwiemy to Ogniskiem Koni!

Łzy napłynęły do oczu Ayli. Była fizycznie całkowicie wyczerpana, pełna ulgi, że wreszcie doszli, a teraz to! Nikt nigdy nie zadał sobie tyle trudu dla niej. W klanie nigdy nie czuła się akceptowana, nie w pełni do nich należała. Była pewna, że nigdy nie pozwoliliby jej trzymać koni, a co dopiero budować dla nich schronienie.

- Och, Talucie - powiedziała załamującym się głosem, a potem sięgnęła w górę, objęła go za szyję i przytuliła do niego swój chłodny policzek. Ayla zawsze zachowywała się z pewną rezerwą i jej spontaniczny wyraz uczuć był cudowną niespodzianką. Talut wyściskał ją i poklepał po plecach z wyraźną przyjemnością i czuł się z siebie niezmiernie zadowolony.

Prawie cały Obóz Lwa tłoczył się wokół nich w nowym pomieszczeniu, witając kobietę i mężczyznę, jak gdyby oboje byli pełnoprawnymi członkami ich grupy.

- Martwiliśmy się o was - powiedziała Deegie - szczególnie jak zaczął padać śnieg.

- Bylibyśmy wcześniej, gdyby Ayla nie zabrała ze sobą tak dużo - tłumaczył Jondalar. - Przez ostatnie dwa dni nie byłam pewien, czy w ogóle damy radę dojść.

Ayla zaczęła już rozładowywać konie i Jondalar poszedł jej pomóc. Tajemnicze tobołki wywołały wielką ciekawość.

- Przynieśliście coś dla mnie? - Rugie postawiła pytanie, nad którym po cichu zastanawiali się wszyscy.

Ayla uśmiechnęła się do małej dziewczynki. - Tak, przyniosłam coś dla ciebie. Przyniosłam coś dla wszystkich - odpowiedziała i jeszcze bardziej pobudziła ich ciekawość, jakie też podarunki przywiozła dla każdego z nich.

- A dla kogo jest to? - spytała Tusie, kiedy Ayla zaczęła rozwiązywać największy toboł.

Ayla spojrzała na Deegie i obie uśmiechnęły się, starając ukryć przed małą dziewczynką rozbawienie i pobłażliwość. Wywołał je ton Tusie, która starała się naśladować sposób mówienia Tulie.

- Przyniosłam nawet coś dla koni - powiedziała Ayla, rozwiązując ostatni węzeł i pokazując belę siana. - To jest dla Whinney i Zawodnika.

Rozrzuciła im siano i zaczęła odwiązywać pakunki na włóku. - Powinnam wnieść resztę do środka.

- Nie musisz tego robić teraz - powiedziała Nezzie. - Nawet nie zdjęliście swoich kurt. Chodźcie, dostaniecie coś gorącego do picia i trochę jedzenia. Nic się temu tutaj nie stanie.

- Nezzie ma rację - dodała Tulie. Była tak samo ciekawa jak wszyscy inni, ale paczki Ayli mogły poczekać. - Oboje potrzebujecie odpoczynku i jedzenia. Wyglądacie na bardzo zmęczonych.

Jondalar uśmiechnął się z wdzięcznością do przywódczyni i weszli z Aylą do ziemianki.

Następnego ranka Ayla miała wielu chętnych do pomocy przy noszeniu pakunków, ale Mamut cicho jej poradził, żeby trzymała swoje dary zakryte, aż do wieczornej ceremonii. Ayla uśmiechnęła się, rozumiejąc natychmiast, że chodzi mu o wywołanie atmosfery tajemniczości i oczekiwania. Jej wymijające odpowiedzi na dość wyraźne aluzje Tulie, żeby jej pokazała co przyniosła, obraziły jednak nieco przywódczynię, chociaż starała się tego po sobie nie pokazać.

Kiedy toboły, paczki i węzełki zostały wreszcie zgromadzone na nie używanej platformie i zasłony zostały spuszczone, Ayla wczołgała się do zamkniętej, prywatnej przestrzeni, zapaliła trzy kamienne lampy, rozstawiła je w równych odstępach, żeby lepiej oświetlały i zaczęła raz jeszcze oglądać i sortować podarki, które przyniosła. Tu i ówdzie zmieniła swoje poprzednie decyzje, coś dodając albo wymieniając przedmioty, ale kiedy zgasiła lampy i wyszła, starannie zaciągając za sobą zasłony, była zadowolona.

Wyszła przez nowy otwór zrobiony w miejscu nie używanej przedtem platformy. Podłoga w nowej dobudówce była położona wyżej niż podłoga w ziemiance i wycięto trzy szerokie stopnie o wysokości nieco ponad dziesięć centymetrów każdy, żeby łatwiej było wchodzić. Stała i rozejrzała się wokół. Koni nie było. Whinney była przyzwyczajona do odsuwania nosem skóry zasłaniającej wejście do jaskini Ayli, co wystarczyło jej raz pokazać. Zawodnik nauczył się tej sztuczki od matki. Wiedziona troską o konie - jak matki małych dzieci - młoda kobieta podeszła do łuku z kłów mamucich, odsunęła ciężką zasłonę i wyjrzała. Świat stracił wszystkie formy i kontury. Dwa kolory bez żadnych odcieni opanowały krajobraz: zaskakująco niebieskie niebo bez najmniejszej chmurki i oślepiająco biały śnieg, który odbijał jasne, poranne słońce. Ayla zmrużyła oczy przed tą olśniewającą bielą, jedynym dowodem szalejącej wczoraj burzy. Powoli, w miarę jak jej oczy przyzwyczajają się do światła i pamięć o głębi i odległości krajobrazu pomagała jej w orientacji, zaczęła rozróżniać szczegóły. Woda, wciąż jeszcze szmerząca pośrodku rzeki, połyskiwała ostrzej niż pokryte miękkim śniegiem zbocza, które zlewały się z postrzępioną skorupą lodu przy brzegach wody, z krańcami złagodzonymi przez śnieg. Pobliskie tajemnicze, białe wzgórki przybrały znajomy kształt kości mamucich i stert ziemi.

Przeszła kilka kroków, żeby zajrzeć za zakręt rzeki, gdzie na ogół pasły się konie. W słońcu było ciepło i powierzchnia połyskiwała od topniejącego śniegu. Konie będą musiały odgrzebać kopytami miękką, zimną warstwę, żeby dostać się do trawy poniżej. Ayla przygotowywała się do gwizdu i w tym momencie wynurzyła się Whinney, podniosła łeb i zobaczyła ją. Zarżała na powitanie a zza niej pokazał się Zawodnik. Ayla odpowiedziała rzeniem.

Odwróciła się, żeby wrócić do ziemianki i zobaczyła Taluta, który się jej przyglądał z dziwnym, niemal nabożnym wyrazem twarzy.

- Skąd kobyła wiedziała, że wyszłaś?

- Myślę, że nie wiedziała, ale konie mają dobre nosy, wachają daleko. Dobre uszy, słyszą daleko. Co się rusza, ona widzi.

Mężczyzna kiwnął głową. Jej wytłumaczenie jest takie proste, takie logiczne, ale jednak... Uśmiechnął się, zadowolony, że już wrócili. Bardzo chciał zaadoptować Aylę. Miała tyle do dania; będzie wspaniałą i wartościową kobietą Mamutoi. Weszli razem do przybudówki i równocześnie, od strony ziemianki, wszedł tam Jondalar.

- Widzę, że twoje dary są już gotowe - powiedział z szerokim uśmiechem, podchodząc do nich. Cieszyła go powszechna ciekawość, jaką spowodowały jej tajemnicze paczuski i fakt, że sam znał wszystkie niespodzianki. Usłyszał przypadkowo Tulie, która niepokoiła się o jakość podarków, ale sam nie miał żadnych wątpliwości. Będą niezwykle dla Mamutoi, ale świetne rzemiosło jest sztuką i był pewien, że je docenią.

- Wszyscy się zastanawiają, co przyniosłaś, Aylo - powiedział Talut. Wyczekiwanie i podniecenie dostarczało mu tyleż samo przyjemności, co wszystkim innym.

- Nie wiem, czy moje dary to dość - powiedziała Ayla.

- Oczywiście, że wystarczą. Nie martw się o to. Cokolwiek przyniosłaś, będzie przyjęte z zadowoleniem. Nawet bez ognistych kamieni, to i tak dużo - uśmiechnął się Talut i dodał: - Dostarczasz nam powodu do wielkiej uczy!

- Ale, mówiłeś, dary się wymienia, Talucie. W kłanie na wymianę musisz dać ten sam rodzaj, ta sama wartość. Co mam dać tobie i wszystkim, co zrobili miejsce dla koni? To jak jaskinia, ale wy to robicie. Nie wiem, jak ludzie robią jaskinie.

- Też się zastanawiałem - powiedział Jondalar. - Muszę przyznać, że nigdy niczego takiego nie widziałem, a widziałem mnóstwo schronień: letnie schronienia, schronienia budowane w jaskini albo pod nawisem skalnym, ale wasza ziemianka jest tak solidna jak skała.

Talut roześmiał się.

- Musi taka być, żeby tu się dało żyć, szczególnie zimą. Wiatr jest tak silny, że zwałby wszystko inne. - Uśmiech zniknął i z łagodnym wyrazem twarzy, niemal przypominającym miłość, powiedział: - Kraj Mamutoi jest bogaty, bogaty w zwierzynę łowną, ryby, żywność, która rośnie. To piękny, wspaniały kraj. Nie chciałbym żyć nigdzie indziej... - Uśmiech powrócił mu na twarz. - Jednak, aby tu żyć potrzeba solidnych schronień, a nie mamy tu wielu jaskiń.

- Jak robicie jaskinię, Talucie? Jak robicie takie miejsce? - spytała Ayla, pamiętając jak długo Brun szukał właściwej jaskini i jak sama czuła się bezdomna dopóki nie znalazła doliny z nadającą się do zamieszkania jaskinią.

- Powiem ci, jeśli chcesz wiedzieć. To żadna wielka tajemnica! - powiedział Talut uśmiechając się z zadowoleniem. Bardzo mu odpowiadało ich zainteresowanie i podziw. - Budując to miejsce, zaczęliśmy od odmierzenia odległości od ściany Ogniska Mamuta. Kiedy doszliśmy do środka przestrzeni, którą uznaliśmy za dość dużą, wbiliśmy patyk w ziemię, tam zbudowalibyśmy palenisko, gdyby to była normalna ziemianka. Potem odmierzyliśmy sznurem tę odległość. Sznur przyczepiliśmy jednym końcem do patyka i drugim zaznaczyliśmy koło, żeby wiedzieć gdzie mają być ściany. Talut pokazywał równocześnie, przemierzając krokami odległość i przywiązując wyimaginowany sznur do nieistniejącego patyka. Potem nacięliśmy darń i ostrożnie przenieśliśmy ją dalej, żeby jej zbyt nie połamać, a potem wykopaliśmy dół mniej więcej na głębokość mojej stopy - żeby pokazać dokładniej, Talut podniósł swą niewiarygodnie długą, ale zadziwiająco wąską i kształtną stopę. - Potem zaznaczyliśmy szerokość ław-platform, które mogą być posłaniami albo przechowalnią rzeczy i zostawiliśmy jeszcze trochę na ścianę. Od wewnętrznej krawędzi ław zaczęliśmy kopać głębiej, mniej więcej na dwie albo trzy moje stopy, żeby zrobić podłogę. Ziemię gromadziliśmy równo dokoła w nasyp, który pomaga podtrzymywać ściany.

- Tu było mnóstwo kopania - powiedział Jondalar, przyglądając się pomieszczeniu. - Odległość od jednej ściany do drugiej musi być około trzydziestu twoich stóp, Talucie.

Przywódca spojrział na niego zaskoczony.

- Masz rację! Wymierzyłem to dokładnie. Skąd wiedziałeś?

Jondalar wzruszył ramionami.

- Zgadłem po prostu.

Było to coś więcej niż trafne odgadnięcie, był to jeszcze jeden przejaw jego instynktownego rozumienia świata. Umiał dokładnie ocenić odległość na oko i mierzył przestrzeń wymiarami własnego ciała. Znał długość swojego kroku i szerokość swojej dłoni, zasięg swoich rozpostartych ramion i objętość uchwytu; umiał określić każdą część przez porównanie do grubości swojego kciuka, czy wysokość drzewa przez zmierzenie krokami jego cienia w słońcu. Nie było to coś, czego się nauczył, urodził się z tym darem i rozwijał go przez całe życie. Nigdy mu nie przyszło do głowy zastanawiać się nad tym.

Ayla też uważała, że dużo kopali. Sama często to robiła i wiedziała jaka to była ciężka praca. Zaciekawiała ją metoda.

- Jak wykopaliście tak dużo, Talucie?

- A jak się kopie? Używaliśmy oskardów, żeby rozbić ziemię, łopat, żeby ją zebrać, poza twardo ubitą warstwą na wierzchu. Tę wycięliśmy zaostrzoną krawędzią płaskiej kości.

Jej zdziwione spojrzenie wykazywało wyraźnie, że nie rozumie. Może nie zna nazw narzędzi w jego języku, pomyślał i wyszedł na dwór. Powrócił po chwili z kilkoma narzędziami. Wszystkie miały długie uchwyty. Do jednego z uchwytów przyczepiony był kawałek żebra mamuta, z ostro zestruganym końcem. Przypominało to motykę z długim, zakrzywionym ostrzem. Ayla obejrzała je dokładnie.

- To jak kij-kopaczka - powiedziała, patrząc pytająco na Taluta.

Uśmiechnął się.

- Tak, to jest oskard. Czasami używamy również zaostrzonych kijów. Prościej je zrobić, ale to jest łatwiejsze w użyciu.

Potem pokazał jej łopatę zrobioną z szerokiego rozgałęzienia olbrzymich rogów megacerosa, przeciętego wzdłuż gąbczastego środka, obrobionego i zaostzonego. Używano tylko rogów młodych zwierząt. Rogi dojrzałego olbrzymiego jelenia sięgały blisko czterech metrów i były zbyt duże. Uchwyt był przywiązany mocnymi sznurami, przeciągniętymi przez trzy pary wyborowanych dziur. Używano tego narzędzia, trzymając gąbczastą stroną do dołu, nie do kopania, ale do wybierania i odrzucania ziemi lessowej, już rozdrobnionej oskardem. Nadawało się to również do odrzucania śniegu. Pokazał jeszcze inną łopatę, uformowaną bardziej w szufłę, zrobioną z zewnętrznej części płatu kła mamuta.

- To są łopaty - powiedział Talut. Ayla kiwnęła głową. Sama też używała płaskich kawałków kości, ale jej łopaty nie miały uchwytów.

- Cieszę się tylko, że pogoda była dobra przez kilka dni po waszym odejściu - kontynuował przywódca. - I tak nie wykopaliśmy tak głęboko, jak to normalnie robimy. Ziemia pod spodem jest już twarda. W przyszłym roku, jak wrócimy z Letniego Spotkania, możemy wykopać głębiej i zrobić także kilka dołów składowych, może nawet łaźnię parową.

- A nie poszliście na polowanie, kiedy pogoda była dobra? zapytał Jondalar.

- Polowanie na zubry było bardzo udane, a Mamut nie miał szczęścia z poszukiwaniem. Znalazł tylko kilka zubrów, które nam wtedy uciekły, a po nie nie warto chodzić. Zdecydowaliśmy, że zamiast polowania zrobimy tę przybudówkę, żeby było miejsce dla koni. Ayla i jej konie tak nam pomogli w polowaniu.

- Oskard i łopata robią łatwiej, Talucie, ale to praca... tak dużo kopania - powiedziała Ayla, zdziwiona i wzruszona.

- Mieliśmy dużo ludzi do pracy. Prawie wszyscy uznali, że to dobry pomysł i chcieli pomóc... żebyś czuła, że witamy cię z radością.

Młoda kobieta zamknęła oczy, żeby ukryć łzy wdzięczności. Jondalar i Talut zauważyli jej wzruszenie i odwrócili się, żeby dać jej czas na opanowanie się.

Jondalar badał ściany, nadal zaintrygowany ich konstrukcją. - Wygląda, jakbyście tu kopali także między platformami.

- Tak, na główne podpory - powiedział Talut i wskazał na sześć olbrzymich kłów mamucich zaklinowanych u podstawy mniejszymi kośćmi: częściami kręgów i kości palcowych. Były rozstawione w równych odstępach wokół ścian po obu stronach dwóch par mamucich

kłów, które stanowiły łukowate wejście. Mocne, długie, zakrzywione kły stanowiły podstawę struktury ziemianki.

Dalsza relacja Taluta na temat sposobu budowy na wpół podziemnego domostwa jeszcze bardziej zaimponowała Ayli i Jondalarowi. Było to znacznie bardziej skomplikowane niż myśleli. W połowie, między środkiem i podpierającymi kłami, stało sześć drewnianych słupów - smukłych drzew z obdartą korą. Z zewnątrz dokoła przybudówki, u podstawy nasypu, stały mamucie czaszki, podparte kośćmi łopatkowymi, biodrowymi i wieloma odpowiednio umieszczonymi długimi kośćmi nóg i żeber. Górna część ściany, składająca się z wielu kości łopatkowych, biodrowych i mniejszych kłów mamucich, przechodziła w dach, który był podparty drewnianymi belkami położonymi między zewnętrznym kołem kłów i wewnętrznym kołem drewnianych słupów. Mozaika świadomie dobranych i czasem obrobionych do właściwego kształtu kości była wklinowana i powiązana z mocnymi kłami, tworząc zakrzywiającą się, ścisłą ścianę.

Trochę drzew można było znaleźć w dolinach rzecznych, ale dla celów budowy łatwiej było używać obfitości kości mamucich. Upolowane przez nich mamuty dostarczały jednak małej tylko części używanych kości. Przeważającą większość materiału budowlanego brali z wielkiej sterty kości na zakręcie rzeki. Niektóre kości przywlekali ze stepów, gdzie znajdowali szkielety, dokładnie oczyszczone przez zwierzęta. Jednak otwarte, trawiaste stepy były ważniejszym dostawcą innych materiałów. Co roku wędrujące stada reniferów traciły swoje rogi, żeby wyhodować nowe i co roku te rogi były starannie zbierane. Dla wykończenia domostwa związywano rogi reniferów, żeby utworzyć mocną kratownicę posplatanych podpórek na sklepiony dach, zostawiając pośrodku dziurę na ujście dymu. Następnie związywano witki wierzbowe z rzecznej doliny w grubą matę, którą nakładano na dach i starannie przywiązywano do rogów i zatykano za ściany, żeby stworzyć solidną osłonę dachu i ścian. Potem jeszcze grubszą warstwę słomy, która nie przepuszczała wody, przymocowywano do gałęzi wierzbowych i spuszczano aż do ziemi. Na słomę kładziono warstwę gęstej ziemi. Część pochodziła z gruntu, który wykopali na przybudówkę, część przynieśli znad rzeki. Ściany budowli miały około metra grubości, ale pozostawała do położenia jeszcze jedna, końcowa warstwa.

Stali na zewnątrz, podziwiając nową budowlę i Talut kończył wyjaśnienia na temat konstrukcji ziemianki.

- Miałem nadzieję, że się rozpogodzi. Musimy to skończyć. Bez wykończenia nie wiem, jak długo wytrzyma.

- Czy długo stoi taka ziemianka? - spytał Jondalar.

- Tak długo jak żyję, czasem dłużej. Ziemianki to nasze zimowe domy. Latem idziemy na Letnie Spotkanie, na polowanie na mamuty i inne wyprawy. Lato jest na podróże, na zbieranie roślin i ziaren, na polowanie i łowienie ryb, na handel albo wizyty. Zostawiamy tutaj większość naszych rzeczy, bo co roku tu wracamy. Obóz Lwa jest naszym domem.

- Jeśli chcesz, żeby ta część była na długo domem dla koni Ayli, to lepiej wykończmy ją, póki mamy możliwość - wtrąciła się Nezzie. Razem z Deegie przynieśli dwa wielkie worki z wodą, którą wyciągnęły z na wpół zamrożonej rzeki.

Przyszedł Ranec z narzędziami do kopania i koszem pełnym ubitej, wilgotnej ziemi.

- Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś budował ziemiankę, a nawet dobudówkę do ziemianki o tak późnej porze roku.

Barzec pojawił się tuż za nim.

- To będzie interesująca próba - powiedział, stawiając drugi kosz wilgotnego błota, które wykopali w określonym miejscu na brzegu rzeki. Potem przyszedł Danug i Druwez, niosąc dodatkowe kosze z błotem.

- Tronie rozpałała ogień - powiedziała Tulie i podniosła ciężki worek z wodą, który przynieśli Nezzie i Deegie. - Tornec i kilku innych zbierają śnieg do stopienia, jak tylko rozgrzejemy tę wodę.

- Ja chcę pomóc - odezwała się Ayla, zastanawiając się, w czym właściwie może pomóc. Wszyscy zdawali się wiedzieć dokładnie, co mają robić, a ona nie miała żadnego pojęcia na temat tego, co się dzieje i gdzie mogłaby się przydać.

- Tak, czy możemy pomóc? - dodał Jondalar.

- Oczywiście, przecież to dla koni - odparła Deegie - ale poczekajcie, znajdę jakieś stare ubranie dla ciebie, Aylo. To brudna robota. Może Talut albo Danug mają coś dla Jondalara?

- Zaraz coś dla niego poszukam - powiedziała Nezzie.

- Jeśli nadal będziecie tacy gorliwi, jak już tu skończymy, to możecie przyjść i pomóc zbudować nową ziemiankę, którą Tarneq i ja planujemy dla naszego nowego obozu... jak się już połączę z Branagiem - dodała z uśmiechem Deegie.

- Czy ktoś rozpałił ogień na łaźnię? - spytał Talut. - Wszyscy się zechcą oczyścić po tej pracy, szczególnie, że wieczorem mamy święto.

- Wymez i Frebec zaczęli palić wcześniej rano. Teraz przynoszą więcej wody - powiedziała Nezzie. - Crozie i Manuv poszli z Latie i dziećmi po świeże gałęzie wierzbowe, żeby był ładny zapach w łaźni. Fralie też chciała pójść, ale nie powinna się wspinać i męczyć, więc ją poprosiłam, żeby pilnowała Rydaga. Dogląda też Hartala. Mamut jest zajęty przygotowaniem do ceremonii. Mam wrażenie, że planuje jakąś niespodziankę.

- Och... Mamut mnie prosił, żeby ci powiedzieć, Talucie, że znaki są dobre na polowanie za kilka dni. Chce wiedzieć, czy chcesz, aby podjął poszukiwanie - powiedział Barzec.

- Znaki są dobre na polowanie - odpowiedział przywódca. - Popatrz na ten śnieg! Miękki pod spodem i topniejący z wierzchu. Jeśli złapie porządny mróz to zrobi się skorupa lodowa i zwierzęta utkną w śniegu. Tak, myślę, że to dobry pomysł.

Wszyscy poszli w kierunku paleniska, gdzie na ramie nad płomieniami powieszono wielką skórę wypełnioną lodowatą wodą z rzeki. Tam miał się tylko rozpuścić śnieg, który dorzucano w dużych ilościach. Po stopieniu, wybierano wodę koszami i wlewano do innej, poplamionej i brudnej skóry, którą wyłożono wgłębienie w ziemi. Dodawano też specjalną ziemię, którą wykopano przedtem na brzegu rzeki i mieszano, aż tworzyła gęstą, gładką glinę.

Wielu ludzi wspięło się na szczyt nowej przybudówki z koszami gładkiej, półpłynnej gliny i nabierając ją czerpakami zaczęło zalewać nią dach i ściany. Ayla i Jondalar patrzyli na nich przez chwilę, a potem przyłączyli się. Inni, stojąc na ziemi, rozsmarowywali ją dokładnie, żeby cała powierzchnia została pokryta grubą, równą warstwą. Odporna, kleista glina, rozmyta i posortowana przez wody rzeczne, nie przepuści do środka deszczu i wilgoci. Deszcz, grad, topiący się śnieg nie mogą dać jej rady. Nawet kiedy mokra, jest wodoodporna. Po wyschnięciu powierzchnia robiła się dość twarda i była często używana jako wygodne miejsce do przechowywania różnych przedmiotów i narzędzi. Przy ładnej pogodzie było to miejsce do wylegiwania się, na gorące dyskusje albo ciche medytowanie. Dzieci wspiwały się tam, kiedy byli goście, żeby wszystko widzieć, a nie przeszkadzać, i wszyscy wykorzystywali to miejsce, kiedy potrzebne im było audytorium albo punkt obserwacyjny.

Zmieszano więcej gliny i Ayla przyniosła ciężki kosz, podniosła go w górę i wylała połowę na siebie. Nie miało to znaczenia. Była już cała pokryta błotem, jak i wszyscy inni. Deegie miała rację. To była brudna robota. Po ukończeniu boków, odsunęli się od krawędzi i zaczęli pokrywać wierzch, ale kiedy powierzchnia sklepionego dachu została pokryta mokrym, śliskim błotem, utrzymanie równowagi stało się problemem. Ayla wylała resztę ze swojego kosza i patrzyła jak glina wolno spływa ku dołowi. Odwróciła się, żeby pójść po nowy, nieuważnie stanęła i zanim się zorientowała, co się dzieje, poślizgnęła się. Upadła na świeżą, miękką glinę, którą właśnie wylała i zaczęła się zsuwać i ześlizgiwać po zaokrąglonej krawędzi dachu i wzdłuż ściany, krzyknąwszy ze strachu. W następnej chwili złapały ją silne ramiona w momencie, w którym miała uderzyć o ziemię i zaskoczona spojrzała w poplamioną błotem, śmiejącą się twarz Raneca.

- To też może być sposób na równe rozsmarowywanie gliny - powiedział, stawiając ją na ziemi. Potem, nadal ją trzymając, dodał: - Jak chcesz to zrobić jeszcze raz, to będę tu czekał.

Czuła ciepło w miejscach, gdzie dotykał jej nagich, zimnych ramion i była w pełni świadoma bliskości jego ciała. Ciemne oczy Raneca, iskrzące się i głębokie, wypełnione były tęsknotą do niej, która obudziła instynktowną odpowiedź ze źródła jej kobiecości. Zadrżała lekko i poczuła rumieniec na twarzy, zanim opuściła wzrok i odsunęła się od niego. Zerknęła na Jondalara i zobaczyła to, czego się spodziewała. Był zły. Miał zaciśnięte pięści i pulsowało mu w skroniach. Nieco lepiej rozumiała teraz jego gniew, zdając sobie sprawę, że był to wyraz strachu - strachu przed stratą, strachu przed odrzuceniem - ale niemniej zirytowała ją trochę ta jego reakcja. Nie było jej winą, że się poślizgnęła i była wdzięczna, że Ranec akurat stał tam i ją złapał. Zaczerwieniła się znowu na wspomnienie własnej reakcji na jego dotyk. Również na to nie mogła nic poradzić.

- Chodź, Aylo - zawołała Deegie - Talut mówi, że już wystarczy i łaźnie parowe już są przygotowane. Chodźmy się oczyścić z tego błota i przygotować do ceremonii. Przecież jest dla ciebie.

Dwie młode kobiety weszły do ziemianki nowym wejściem. Gdy dochodziły do Ogniska Mamuta, Ayla nagle zwróciła się do swej towarzyszki:

- Deegie, co to jest łaźnia parowa?

- Nigdy nie brałaś parowej kąpieli?

- Nie.

- Och, będziesz to uwielbiać! Zostaw swoje zabłocone ubranie przy Ognisku Dzikiego Wołu. Kobiety zazwyczaj używają łaźni z tamtej strony. Mężczyźni wolą tę - pokazała na łukowe wejście zaraz za postaniem Manuva i przeszły z Ogniska Renifera do Ogniska Żurawia.

- To nie jest skład?

- Myślałaś, że te wszystkie boczne pokoje to składy? No ale skąd masz wiedzieć? Zdaje mi się, że jesteś jedną z nas i czasem zapominam, jak niedawno tu przyszedłaś. - Zatrzymała się i spojrzała na Aylę. - Cieszę się, że będziesz Mamutoi, myślę, że to ci było pisane.

Ayla uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ja też jestem szczęśliwa i cieszę się, ty tu jesteś, Deegie. To miło znać kobietę... młodą... jak ja.

Deegie odpowiedziała uśmiechem.

- Wiem. Chciałabym tylko, żebyś przyszła wcześniej. Latem odejdę stąd. Trudno mi będzie to zrobić. Chcę być przywódczynią w moim własnym obozie, jak matka, ale odczuję brak, i ciebie, i wszystkich.

- Jak daleko idziesz?

- Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowaliśmy.

- Dlaczego iść daleko? Dlaczego nie zbudować nowej ziemianki opodal? - spytała Ayla.

- Nie wiem. Na ogół się tak nie robi, ale może mogłabym. Nie pomyślałam o tym. - Na twarzy Deegie malowało się zdziwienie i zaskoczenie. Kiedy doszły do ostatniego ogniska w ziemiance dodała: - Zdejmij tutaj te brudne rzeczy i po prostu rzuć je na tę stertę.

Obie ściągnęły zabłoconą odzież. Ayla czuła ciepło promieniujące zza zasłony z czerwonej skóry, zawieszanej na dość niskim łuku z mamucich kłów w najdalszej części ziemianki. Deegie schyliła się i weszła pierwsza. Ayla poszła za nią, ale zatrzymała się na moment i trzymała odsuniętą zasłonę, próbując zajrzeć do środka.

- Pospiesz się i zamknij to! Wypuszczasz ciepło! - zawołał ktoś z pełnego pary, słabo oświetlonego i trochę zadymionego pomieszczenia.

Ayla weszła szybko i spuściła za sobą zasłonę. Zamiast zimna uderzyła w nią fala gorąca. Deegie poprowadziła ją w dół topornymi schodami, zrobionymi z mamucich kości umieszczonych wzdłuż ściany dołu, który miał około metra głębokości. Ayla stanęła na dnie pokrytym miękkim, długowłosym futrem jakiegoś zwierzęcia, poczekała, aż oczy się przyzwyczają do przyćmionego światła i rozejrzała się. Przestrzeń była wycięta na mniej więcej trzy metry szerokości i cztery długości. Składała się z dwóch okrągłych części, połączonych razem, każda z nisko sklepionym dachem - w miejscu, gdzie stała, dach był tylko kilka

centymetrów powyżej jej głowy. Po całej podłodze większego pomieszczenia rozrzucono kościane główne, które się jasno paliły. Dwie młode kobiety przeszły przez mniejszą część, żeby się przyłączyć do innych i Ayla zobaczyła, że ściany były pokryte skórą, a podłoga mamucimi kośćmi, starannie rozłożonymi w pewnej odległości od siebie. Umożliwiało to bezpieczne przejście nad płonącymi główniami. Potem, kiedy polewały podłogę wodą, żeby wytworzyć parę, albo myły się, woda wsiąkała w ziemię poniżej kości, co pozwalało trzymać nogi z dala od błota. Więcej główni było zgromadzonych na palenisku pośrodku. Dawały nie tylko żar, ale też jedyne światło, poza odrobiną dziennego światła, które przedostawało się wokół pokrywy otworu dymnego. Nagie kobiety siedziały wokół ogniska na prowizorycznych ławach z płaskich kości, położonych na podstawach z innych kości mamucich. Wzdłuż jednej ze ścian stały w szeregu pojemniki z wodą. Duże, solidne, ciasno splecione kosze zawierały zimną wodę, para zaś wydobywała się z żołądków dużych zwierząt zawieszonych koło ogniska na ramach z rogów. Ktoś dwiema płaskimi kośćmi wyjął z ogniska rozżarzony do gorąca kamień i wrzucił go do jednego z żołądków pełnych wody. Chmura pachnącej pinią pary podniosła się i wypełniła pokój.

- Tutaj, siadaj koło Tulie i mnie - powiedziała Nezzie, przesuając trochę swoje rozłożyste ciało, żeby zrobić miejsce. Tulie przesunęła się w drugą stronę. Była także potężną kobietą, ale na jej wymiary składała się niemal sama masa mięśni, chociaż zachowała w pełni kobiece kształty.

- Najpierw chciałabym zmyć trochę błota - powiedziała Deegie. - Ayla pewnie też. Widziałyście, jak zjechała w dół?

- Nie. Zrobiłaś sobie krzywdę, Aylo? - zapytała z niepokojem Fralie, trochę zakłopotana swoją zaawansowaną ciążą.

Deegie roześmiała się, zanim Ayla zdążyła odpowiedzieć:

- Ranec ją złapał i zupełnie nie wyglądał na nieszczęśliwego z tego powodu.

Wszyscy się uśmiechnęli. Deegie podniosła miskę z czaszki mamuta, wlała do niej trochę zimnej i trochę gorącej wody, nabierając przypadkiem kilka piniowych gałązek z pojemnika z gorącą wodą. Z ciemnego wzgórką jakiegoś miękkiego materiału wyrwała garść dla Ayli i garść dla siebie.

- Co to jest? - spytała Ayla, czując nadzwyczajną miękkość i jedwabistość materiału.

- Wełna mamucia - odpowiedziała Deegie - wewnętrzna sierść, która im rośnie w zimie. Masami tracą to na wiosnę, wypada im poprzez długą sierść zewnętrzną. Zaczepia się na krzakach i drzewach. Czasami można zbierać bezpośrednio z ziemi. Zamocz to w wodzie i zmyj tym błoto.

- Włosy błotne też - powiedziała Ayla. - Chcę umyć.

- Umyjesz później, jak już się trochę wypocimy.

Splukały się, wznosząc tumany pary i Ayla usiadła między Deegie i Nezzie. Deegie przechyliła się do tyłu, zamknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem, ale Ayla, zastanawiając się, dlaczego siedzą tu wszystkie razem i pocą się, obserwowała wszystkich po kolei. Latie, siedząca z drugiej strony Tulie, uśmiechnęła się do niej. Ayla odpowiedziała uśmiechem.

Przy wejściu nastąpiło jakieś poruszenie. Ayla poczuła chłodny powiew i zorientowała się jak jej gorąco. Wszyscy patrzyli na nowo przybyłych. Rugie i Tusie schodziły w dół, a za nimi szła Tronie z Nuvie na rękę.

- Musiałam dać piersi Hartalowi - oznajmiła Tronie. - Tornec chciał go wziąć do łaźni i nie chciałam, żeby zaczął grymasić.

Czy mężczyznom tu nie wolno wejść, nawet męskim niemowlętom? - zastanawiała się Ayla.

- Czy wszyscy mężczyźni są w łaźni, Tronie? Może powinnam pójść po Rydaga - powiedziała Nezzie.

- Danug go zabrał. Myślę, że zdecydowali mieć wszystkich mężczyzn razem. Łącznie z dziećmi - odpowiedziała Tronie.

- Frebec zabrał Tashera i Crisaveca - poinformowała Tusie.
- Najwyższa pora, żeby zaczął się interesować tymi chłopcami - zaczęła utyskiwać Crozie.
- Czy nie jest to jedyna przyczyna, dla której połączyłaś się z nim, Fralie?
- Nie, matko. To nie jest jedyna przyczyna.

Ayla zdziwiła się. Nigdy nie słyszała Fralie zaprzeczającej w czymkolwiek swojej matce. Nikt inny nie zdawał się tego zauważyć. Może tutaj, gdzie były same kobiety, Fralie nie musiała się martwić o zachowanie neutralności. Crozie oparła się i zamknęła oczy - zdumiewające jak bardzo jej córka była do niej podobna. W istocie była zbyt podobna. Poza brzuchem wysuniętym przez ciążę, Fralie była tak chuda, że wyglądała niemal równie staro, jak jej matka. Miała spuchnięte kostki. To nie jest dobry znak, myślała Ayla. Pragnęła ją zbadać i nagle zrozumiała, że może tutaj ma szansę.

- Fralie, kostki dużo puchną? - spytała trochę niepewnie. Wszyscy usiedli, czekając na odpowiedź Fralie, jak gdyby nagle zrozumieli to, co uświadomiła sobie Ayla. Nawet Crozie patrzyła na swoją córkę bez słowa.

Fralie spojrzała na swoje stopy, jakby badając spuchnięte kostki i zastanawiała się. Potem spojrzała na Aylę.

- Tak. Ostatnio są ciągle spuchnięte.

Nezzie westchnęła z wyraźną ulgą, którą wszystkie odczuły.

- Nadal wymioty rano? - spytała Ayla, przechylając się do przodu.

- Nie trwało to tak długo przy moich dwóch pierwszych ciążach.

- Fralie, pozwolisz... popatrzeć?

Fralie spojrzała na otaczające ją kobiety. Nikt się nie odezwał. Nezzie uśmiechnęła się i kiwnęła głową, milcząco namawiając ją do zgody.

- Dobrze - powiedziała Fralie.

Ayla szybko wstała, obejrzała jej oczy, powąchała oddech, położyła rękę na czole. Było zbyt ciemno, żeby można było dużo zobaczyć i zbyt gorąco, żeby mogła ocenić temperaturę kobiety.

- Położysz się? - spytała.

Wszyscy się odsunęli, żeby zrobić miejsce dla Fralie. Ayla macała, słuchała i badała z dokładnością i widocznym znanstwem, a wszyscy obserwowali z ciekawością.

- Mdłości więcej niż rano, myślę - powiedziała Ayla, kiedy skończyła badanie. - Zrobię coś, pomoże, żeby jedzenie nie wracało. Pomoże, żebyś się lepiej czuła. Pomoże na puchnięcie. Weźmiesz?

- Nie wiem - powiedziała Fralie. - Frebec obserwuje wszystko, co jem. Myślę, że martwi się o mnie, ale nie chce tego przyznać. Spyta mnie skąd to mam.

Crozie siedziała z zaciśniętymi ustami, najwyraźniej połykając słowa, które chciała powiedzieć i bojąc się, że jeśli je powie, Fralie może stanąć po stronie Frebeca i odmówić przyjęcia pomocy. Takie opanowanie było zupełnie do Crozie niepodobne.

Ayla kiwnęła głową.

- Myślę, że wiem sposób.

- Nie wiem jak wy, ale ja jestem gotowa się umyć i wyjść - powiedziała Deegie. - Co myślisz o szybkim zanurzeniu się w śniegu?

- Myślę, że dobre. Gorąco mi.

Jondalar odsunął zasłonę wiszącą wokół ich pośłania i uśmiechnął się. Ayla siedziała pośrodku ze skrzyżowanymi nogami, naga. Miała zaróżowioną, rozgrzaną skórę i szcztokowała swoje długie, mokre włosy.

- Tak się dobrze czuję - powiedziała z uśmiechem. - Deegie mówiła, że będę to lubić. Ty lubisz łaźnię parową?

Wdrapał się na pośłanie obok niej i spuścił zasłonę. Również jego skóra była rozgrzana i zaróżowiona, ale był już ubrany i właśnie skończył czesanie włosów, które związał w ogon na karku. Był tak odświeżony po łaźni, że nawet zastanawiał się nad goleniem, ale w końcu tylko przyciął brodę.

- Zawsze lubiłem - powiedział. A potem nie mógł się oprzeć. Wziął ją w ramiona, pocałował i zaczął pieścić jej ciepłe ciało. Odpowiedziała chętnie, poddając się jego objęciom i usłyszała cichy jęk, kiedy wziął w usta jej sutka.

- Wielka Matko! Ależ ty kuszisz, kobieto - powiedział i odsunął się. - Ale co powiedzą ludzie, kiedy zaczną przychodzić do Ogniska Mamuta na twoją adopcję. i znajdą nas razem, jak dzielimy się przyjemnościami, zamiast czekać na nich, ubrani i gotowi?

- Możemy im powiedzieć, żeby przyszli później - odpowiedziała z uśmiechem.

Jondalar roześmiał się głośno.

- Myślę, że naprawdę byś tak zrobiła!

- No cóż, dałeś mi swój sygnał, prawda? - powiedziała z łobuzerskim uśmiechem.

- Mój sygnał?

- Pamiętasz, po tym jak pokazałeś mi, co to są przyjemności, spytałam cię o twój sygnał? Sygnał, który mężczyzna daje kobiecie kiedy jej chce? Powiedziałeś, że zawsze będę wiedziała i pocałowałeś mnie, i dotykałeś jak teraz. Dobrze, właśnie dałeś mi swój sygnał, a kiedy mężczyzna daje sygnał, kobieta klanu nigdy nie odmawia.

- Naprawdę nigdy nie odmawia? - zapytał, nadal nie całkiem mogąc w to uwierzyć.

- Tak jest wychowana, Jondalarze. Takie jest właściwe zachowanie kobiety z klanu - odpowiedziała poważnie.

- Hmm, chcesz powiedzieć, że wybór należy do mnie? Jeśli powiem, żebyśmy tu zostali i dzielili przyjemności, to każesz wszystkim czekać? - próbował być poważny, ale oczy migotały mu z zachwytu nad czymś, co traktował jako ich prywatny dowcip.

- Tylko, jeśli dasz mi sygnał - odpowiedziała tym samym tonem.

Znowu ją objął i pocałował i czując jej gorące ciało i jeszcze gorętszą reakcję, kusiło go niemal, żeby sprawdzić czy tylko żartuje, czy naprawdę mówi to poważnie, ale wreszcie ją niechętnie puścił.

- Co prawda wolałbym robić co innego, ale myślę, że lepiej będzie jeśli się ubierzesz. Zaraz tu przyjdą ludzie. Co włożysz?

- Właściwie nic nie mam, poza płachtami z klanu i tym ubraniem, w którym tu przyszedłam. Mam jeszcze dodatkową parę nogawic od Deegie. Chciałabym mieć coś innego. Deegie pokazała mi, w co ona się ubierze. To jest takie piękne - nigdy niczego piękniejszego nie widziałam. Dała mi jedną ze swoich szcztok, jak zaczęłam czesać włosy ostem - Ayla pokazała Jondalarowi szcztokę ze sztywnego włosia mamuciego, owiniętą z jednego końca nie wyprawioną skórą, żeby tworzyła rączkę, co nadawało jej kształt szerokiego pędzla malarskiego. - Dała mi też kilka naszyjników z paciorków i muszli. Chyba je włożę na głowę, tak jak ona.

- Chyba lepiej pójdę sobie i dam ci się przygotować - powiedział Jondalar i odsunął zasłonę. Pochylił się jeszcze i ją pocałował, po czym wstał. Zasłona się za nim zamknęła, a on stał jeszcze i patrzył ze zmarszczonym czołem. Chciał z nią zostać i nie przejmować się innymi ludźmi. Kiedy byli w dolinie, mogli robić co im się podobało i kiedy im się podobało. I nie przygotowywała by się do adopcji przez ludzi, którzy mieszkali tak daleko od jego domu. A co, jeśli zechce tu zostać? Miał ponure wrażenie, że po tej nocy nic już nie będzie takie samo.

Odwrócił się, żeby odejść, ale zauważył go Mamut i przywołał. Wysoki, młody mężczyzna podszedł do starego szamana.

- Jeśli nie jesteś zajęty, to mnie by się przydała pomoc - powiedział Mamut.

- Z przyjemnością pomogę. Co mam zrobić?

Z tyłu platformy Mamut pokazał mu cztery długie pale. Po bliższym przyjrzeniu się, Jondalar zdał sobie sprawę z tego, że nie były z drewna, ale z kłów mamucich; zakrzywionych kłów, które w jakiś sposób zostały odkształcone i wyprostowane. Starzec podał mu duży, oprawiony, kamienny młot. Jondalar stanął i oglądał to ciężkie narzędzie, ponieważ nigdy nie widział niczego podobnego. Był całkowicie obciążony skórą. Wyczuwał przez nią koliste wyżłobienie, które wybito wokół dużego kamienia, elastyczne witki wierzbowe owinięte wzdłuż wyżłobienia i przywiązane do kościanego uchwytu. Potem cały młot został owinięty w mokrą, nie wyprawioną skórę, którą tylko oskrobano do czysta. Surowa skóra zbiegła się w trakcie schnięcia i ciasno otoczyła kamień i uchwyt twardą, odporną pokrywą, która trzymała je mocno razem.

Szaman poprowadził go do paleniska i podnosząc matę splecioną z trawy, pokazał mu dziurę o średnicy około piętnastu centymetrów, wypełnioną małymi kamieniami i kawałkami kości. Usunęli je z dziury i Jondalar wepchnął tam koniec jednego z pali. Podczas kiedy Mamut przytrzymał pal prosto ku górze, Jondalar wklinowywał kamienie i kości wokół pala, ubijając je kamiennym młotem. Kiedy słup siedział mocno, włożyli kolejno pozostałe trzy, formując półkole niedaleko ogniska, ale jednak w pewnej od niego odległości. Wtedy starzec przyniósł paczkę i ostrożnie, z nabożeństwem ją rozpakował. Wyjął ze środka starannie złożony arkusz cienkiego, błoniastego materiału, przypominającego pergamin. Kiedy go rozłożył, Jondalar zobaczył wiele wymalowanych na nim figurek zwierząt - między innymi mamuta, ptaki i Lwa jaskiniowego i dziwny, geometryczny wzór. Przywiązali ten wielki arkusz do kościanych pali, tworząc przezroczysty, malowany parawan opodal ogniska. Jondalar cofnął się o kilka kroków, żeby zobaczyć całość, a potem przyjrzał się bliżej. Wnętrznosci po przecięciu, wyczyszczeniu i wysuszeniu były na ogół przezroczyste, ale ten parawan był zrobiony z czegoś innego. Myślał, że wie z czego, ale nie był pewien.

- To nie jest zrobione z kiszek, prawda? Musiałyby być zszyte, a to jest jeden kawałek. - Mamut przytaknął. - No to w takim razie to musi być membrana z wewnętrznej strony skóry bardzo dużego zwierzęcia, jakoś zdjęta w jednym kawałku.

Starzec się uśmiechnął.

- Mamut. Biała samica mamuta.

Oczy Jondalara otworzyły się szeroko i z nabożnym podziwem przyjrzał się parawanowi jeszcze raz.

- Każdy obóz dostał część białej mamucicy, ponieważ oddała ducha w czasie pierwszego polowania na Letnim Spotkaniu. Większość obozów chciała coś białego. Ja poprosiłem o to. Nazywamy to skórą cieni. Nie jest tak duża, jak te białe części i nie można tego wywieszać, żeby wszyscy dostrzegli jej moc, ale wierzę, że to, co subtelne, może mieć więcej mocy. To jest coś więcej niż biały kawałek, to otaczało wewnętrzny duch całej całości.

Brinan i Crisavec wpadli nagle w sam środek Ogniska Mamuta, biegnąc od przejścia z Ogniska Dzikiego Wołu i Ogniska Żurawia i goniąc się wzajemnie. Wpadli na siebie, przewrócili się i zaczęli mocować, niemal wpadając na delikatny parawan, ale zatrzymali się, kiedy Brinan zauważył chudą, długą nogę, która zagradzała im drogę. Popatrzyli w górę, dokładnie w miejsce, gdzie wymalowany był mamut i obaj wstrzymali oddech. Potem spojrzeli na Mamuta. Jondalarowi się zdawało, że twarz Mamuta niczego nie wyraża, ale kiedy obaj chłopcy na tę twarz popatrzyli, wstali szybko, ostrożnie odsunęli się od parawanu i poszli w kierunku pierwszego ogniska zawstydzeni, jakby ich ktoś ciężko zwymyślał.

- Wyglądali na zawstydzonych, niemal przestraszonych, ale nie powiedziałeś ani słowa, a nigdy przedtem się ciebie nie bali - powiedział Jondalar.

- Zobaczyli parawan. Czasami, kiedy patrzysz na esencję potężnego ducha, widzisz swoje własne serce.

Jondalar uśmiechnął się, ale nie był pewien, że rozumie, co stary szaman chciał powiedzieć. Mówił jak Zelandoni, językiem wieloznacznym, jakim często przemawiali wybrani ludzie. A zresztą, wcale nie był pewien, że chce zobaczyć własne serce.

Przechodząc przez Ognisko Lisa, chłopcy skinęli rzeźbiarzowi, który się do nich uśmiechnął. Uśmiech Raneca nabrał dodatkowego ciepła, kiedy znowu spojrzął w kierunku Ogniska Mamuta. Obserwował je już od pewnego czasu. Ayla właśnie pojawiła się przed zastoną i obciągała swoją tunikę. Chociaż tego nie było widać, krew napłynęła mu do ciemnej twarzy na jej widok i serce zabiło szybciej. Im bardziej się jej przypatrywał, tym była doskonalsza. Długie promienie słoneczne, wpadające przez otwór dymny, wyraźnie skierowały się na nią, albo tak mu się wydawało. Chciał zapamiętać ten moment, napełnić oczy jej widokiem. Myślał o niej z żarliwością. Jej gęste włosy, które spadały miękkimi falami wokół twarzy, były dla niego złotą chmurą poruszającą się w promieniach słonecznych; jej sposób poruszania się ucieleśniał w jego oczach doskonałą grację. Nikt nie wiedział, jak cierpiał w czasie jej nieobecności, ani jakim szczęściem przepełniała go myśl, że stanie się jedną z nich. Skrzywił się, kiedy zobaczył podchodzącego Jondalara, który objął ją i stanął tak, że zasłonił mu widok.

Razem poszli w jego kierunku, w drodze do pierwszego ogniska. Zatrzymała się, żeby popatrzeć na parawan z wyraźnym podziwem i czcią. Gdy doszli do przejścia przez Ognisko Lisa, Jondalar stanął za nią. Ranec zobaczył, jak Ayla zarumieniała się na jego widok i spuściła oczy. Twarz wysokiego mężczyzny też zrobiła się czerwona na widok Raneca, ale jego wzrok wyrażał jasno, że nie stało się to z powodu żadnych ciepłych uczuć. Obaj mężczyźni starali się zmusić wzajemnie do odwrócenia oczu - w oczach Jondalara wyraźna była zazdrość i wielki gniew, Ranec próbował usilnie wyglądać na pewnego siebie cynika. Gdy przeszli, oczy Raneca natknęły się na równie twarde spojrzenie starca, który szedł za nimi, człowieka, który był uosobieniem duchowości obozu i z jakiegoś powodu Ranec się nieco zmieszał.

Podeszli do pierwszego ogniska i weszli do przedsionka. Ayla zaczęła rozumieć, dlaczego nie zauważyła żadnych przygotowań do uczy. Nezzie nadzorowała usuwanie przywiedłych liści i parującej trawy z dołu do pieczenia i zapach, który się stamtąd zaostrzył napędził u wszystkich apetyt. Przygotowania zaczęły się zanim poszli po glinę z brzegu rzeki i jedzenie gotowało się przez cały czas, kiedy pracowali. Teraz można je było podać głodnym ludziom.

Najpierw wydobyto rodzaj okrągłych, pełnych skrobi korzeni, które lepiej smakowały po długim gotowaniu, potem kosze z mieszanką szpiku kostnego, czarnych jagód i rozmaitych potłuczonych i zmielonych nasion - lebiody, oleistych nasion pinii i różnego ziarna. Potrawa, po godzinach warzenia, miała konsystencję gęstego budyniu, który zachował kształt kosza nawet po wyjęciu, i chociaż mało słodki, miał delikatny owocowy zapach i był niesłychanie smaczny. Następnie wyjęto cały udziec mamuciego mięsa, który dusił się w parze i własnym tłuszczu i rozsypany był przy dotknięciu.

Słońce już zachodziło i ostry wiatr zapędził wszystkich do środka, ale każdy objuczony był żywnością. Tym razem, kiedy Ayla miała rozpocząć, nie chowała się po kątach. Ta uczta była na jej cześć i chociaż wciąż nie mogła przywyknąć do tego, że jest ośrodkiem zainteresowania wszystkich, powód tej uroczystości dawał jej poczucie szczęścia.

Deegie podeszła, żeby usiąść koło niej, i Ayla uświadomiła sobie, że ją bacznie obserwuje. Gęste, czerwonobrązowe włosy Deegie były skręcone w zwój i upięte wysoko na głowie. Sznurek okrągłych paciorków z kości słoniowej, każdy ręcznie wycięty i przeborowany, był skręcony wraz z włosami i paciorki odcinały się kontrastującym kolorem. Miała na sobie długą, luźną suknię z elastycznej skóry Ayla myślała, że to taka długa tunika - która była udrapowana w miękkie fałdy założone za pas w talii. Cała suknia była ciemno brązowa i wypolerowana do połysku. Nie miała rękawów, ale szerokość przy ramionach robiła wrażenie krótkich rękawków. Frędzle z długich, czerwobrązowych włosów mamucich spadały z ramion z przodu w

kształcie V i sięgały tuż poniżej pasa. Linia karku była obszyta potrójnym rzędem paciorków, a wokół szyi nosiła naszyjnik ze stożkowatych muszli, przemienne przewleczonych cylindrycznymi tubkami z drzewa lipowego i kawałkami bursztynu. Wokół prawego ramienia miała bransoletę z kości mamuciej naciętą w zygzakowaty wzór. Wzór powtarzał się w kolorach czerwonym, żółtym i brązowym na jej pasku, który był spleciony z pofarbowanych włosów zwierzęcych. Przyczepiony pętlą do pasa wisiał krzemienny nóż z rękojeścią z kości słoniowej schowany w skórzaną pochwę, z drugiej zaś pętli zwieszała się dolna część czarnego rogu dzikiego wołu, kubek do picia, który był talizmanem Ogniska Dzikiego Wołu. Spódnica była przycięta ukośnie, poczynając od kolan, w spiczaste czubki, z tyłu i z przodu. Trzy rzędy paciorków, pasmo króliczego futra i drugie pasmo futra z wielu zszytych razem grzbietów wiewórczych, podkreślały ukośną linię dołu sukni, z której zwieszały się kolejne frędzle z długiej, zewnętrznej sierści mamuciej, sięgając jej poniżej łydki. Nie nosiła nogawic i jej nogi widać było poprzez frędzle, jak również ciemnobrązowe, wysokie buty przypominające mokasyny, wypolerowane do połysku.

Ayla zastanawiała się, jak oni to robili, że skóra tak błyszczała. Wszystkie jej skóry i futra miały miękką, naturalną powierzchnię zamszu. Ale to było nieistotne. Po prostu wpatrywała się w Deegie i myślała, że piękniejszej kobiety nie widziała w życiu.

- Deegie, to jest piękne... tunika?

- Można to nazwać długą tuniką. Ale tak naprawdę to jest letnia suknia. Zrobiłam ją na Letnim Spotkaniu w zeszłym roku, kiedy Branag poprosił o mnie. Zdecydowałam się na ten strój dzisiaj, bo wiedziałam że będziemy siedzieli w środku w czasie uroczystości i zrobi się ciepło.

Jondalar podszedł do nich i było oczywiste, że też uważa Deegie za atrakcyjną kobietę. Kiedy uśmiechnął się do niej, intensywność niebieskich oczu uczyniła go nieodparcie pociągającym, ujawniała jego uczucia i w jakiś sposób zintensyfikowała je. Deegie uśmiechnęła się ciepło i zapraszająco do tego przystojnego mężczyzny z tak pięknymi, niebieskimi oczyma.

Zbliżył się do nich Talut z wielką tacą jedzenia w ręce. Ayla siedziała i patrzyła na niego z otwartymi ustami. Miał na sobie fantastyczny kapelusz, który sterczał tak wysoko nad jego głową, że zahaczał o sufit. Był skonstruowany ze skóry pofarbowanej na różne kolory, wielu rozmaitych futer, łącznie z długimi, puszystymi ogonami wiewiórek, które zwisały mu na plecach, a z przodu miał końcówki dwóch niedużych kłów mamucich, które sterczały prosto ku górze po obu stronach głowy i łączyły się czubkami jak łuk u wejścia do ziemianki. Jego tunika, która opadała mu do kolan była ciemnokasztanowego koloru - a przynajmniej widoczne jej części były takiej barwy. Przód był tak bogato ozdobiony skomplikowanym wzorem z paciorków, zębów zwierzęcych i różnych muszelek, że trudno było dojrzeć skórę. Poza tym nosił ciężki naszyjnik z pazurów i kłów lwa jaskiniowego przemieszanych z bursztynem, a na piersiach zwisała plakietka z kości mamuciej nacięta w tajemnicze znaki. Opasany był szerokim, czarnym, skórzanym pasem, związanym z przodu rzemykami, które zwisały w dół i kończyły się pomponami. Przy pasie wisiał na pętli sztylet zrobiony z zastrzonego czubka kła mamuciego i przewleczony przez pas - ze względu na swoją wagę - były pochwa z nie wyprawionej skóry z krzemiennym nożem oprawionym w kość słoniową i okrągły przedmiot podobny do koła ze szprychami, z którego na postronkach zwieszały się: woreczek, kilka kłów drapieźników i puchaty czubek ogona lwa. Frędzle z długich, mamucich włosów niemal zamiatały podłogę, odślaniając przy ruchu nogawice, tak samo bogato zdobione jak tunika. Szczególnie ciekawe były jego czarne, błyszczące buty, nie ze względu na dekoracje, bo ich nie miały, ale dlatego, że nie widać na nich było żadnego szwu. Wydawały się zrobione z jednego kawałka miękkiej skóry, ukształtowanej dokładnie tak jak jego noga. Jego strój zawierał wiele zagadek, które Ayla chciała rozwiązać, ale później.

- Jondalarze! Widzę, że znalazłeś dwie najpiękniejsze kobiety! - powiedział Talut.

- Masz rację - odpowiedział z uśmiechem Jondalar.

- Nie wahałbym się założyć, że te dwie wyróżniałyby się w każdym towarzystwie. Dużo podróżowałaś, co powiesz? Mam rację?

- Nie będę się z tobą sprzeczał. Widziałem wiele kobiet, ale nigdy tak pięknych, jak właśnie tutaj - powiedział Jondalar, patrząc prosto na Aylę. Potem uśmiechnął się do Deegie.

Deegie roześmiała się. Spodobał jej się jego uśmiech, ale nie było wątpliwości, do kogo należy serce Jondalara. A Talut zawsze prawil jej wyszukane komplementy - była jego uznanym potomkiem i spadkobiercą, córką jego siostry, która była córką jego matki. Kochał dzieci swojego ogniska i dbał o nie, ale to były dzieci Nezzie i spadkobiercy Wymeza, jej brata. Adoptowała również Raneca, ponieważ jego matka nie żyła, co czyniło z niego zarówno dziecko ogniska Wymeza jak i jego prawnego potomka i spadkobiercę, ale to był wyjątek.

Wszyscy ludzie w obozie z radością włożyli na tę okazję swoje najlepsze stroje, które zachwycały Aylę. Tuniki były różnej długości, z rękawami lub bez, w rozmaitych kolorach i z indywidualnymi ozdobami. Tuniki mężczyzn były na ogół krótsze i bardziej ozdobione. Na głowach nosili nakrycia. Kobiety faworyzowały zazwyczaj zwężający się z przodu i z tyłu dół, chociaż Tulie miała na sobie jakby związaną w pasie długą koszulę wyłożoną na nogawice. Cała była pokryta zawiłym i artystycznie wykonanym wzorem, z paciorkami, muszlami, zębami, rzeźbioną kością słoniową i, przede wszystkim, dużymi kawałkami bursztynu. Chociaż nie miała kapelusza, jej włosy były tak wymyślnie ułożone i ozdobione, że wyglądały jak kapelusz. Najbardziej niezwykła była jednak tunika Crozie. Zamiast skośnych cięć, schodzących się w czubek z przodu, jej tunika szła skośnie przez cały przód i czubek był po jej prawej stronie, zaś lewa była zaokrąglona wysoko. Najbardziej jednak zdumiewała jej barwa. Była biała, nie żółtawa czy w kolorze kości, ale prawdziwie biała, z frędzlami i dekoracjami z białych piór północnego żurawia.

Nawet dzieci były elegancko ubrane na ceremonię. Kiedy Ayla zobaczyła Latie stojącą na obrzeżach grupy, która tłoczyła się wokół niej i Deegie, poprosiła ją, żeby podeszła i pokazała swój strój, praktycznie zapraszając ją do przyłączenia się. Latie powiedziała coś o sposobie, na jaki Ayla nosiła paciorki i muszle, które dostała od Deegie i oznajmiła, że też tak będzie nosić swoje. Ayla uśmiechnęła się. Nie umiała wymyślić sposobu na ich noszenie i w końcu po prostu je skreśliła razem i owinęła wokół głowy, tak jak nosiła swoją procę. Latie szybko została włączona w ogólne rozmowy i uśmiechnęła się nieśmiało, kiedy Wymez jej powiedział, że ładnie wygląda - wymyślny komplement ze strony tego lakonicznego człowieka. Gdy tylko Latie się do nich przyłączyła, pospieszył za nią Rydag. Ayla wzięła go na kolana. Jego tunika była podobna do tuniki Taluta, ale miała mniej ozdób. Nie mógłby udźwignąć takiego ciężaru - ceremonialny strój Taluta ważył znacznie więcej niż Rydag. Niewielu było ludzi, którzy mogliby unieść samo nakrycie głowy.

Ranec nie spieszył z pokazaniem się. Ayla zauważyła jego nieobecność i kilka razy się rozglądała, ale kiedy go wreszcie zobaczyła, zaskoczył ją. Wszystkich cieszyło pokazywanie Ayli swoich strojów. Była tak zachwycona, wywierały na niej ogromne wrażenie, co otwarcie pokazywała. Ranec ją obserwował i chciał wywołać szczególne zainteresowanie, wrócił więc do Ogniska Lisa i zmienił strój. Śledził ją ukradkiem z daleka i pojawił się tuż koło niej, kiedy była pogrążona w rozmowie. Kiedy odwróciła głowę, nagle był przy niej i poznał po jej osłupiałym spojrzeniu, że osiągnął zamierzony cel. Krój i styl jego stroju były niezwykle. Tunika dopasowana do ciała i z szerokimi, powiewającymi rękawami, zdradzała cudzoziemskie pochodzenie. To nie była tunika Mamutoi. Kupił ją i drogo za nią zapłacił - ale od pierwszego wejrzenia wiedział, że musi ją mieć. Kilka lat wcześniej jeden z północnych obozów wybrał się na ekspedycję handlową do ludzi mieszkających na zachodzie, którzy byli dalekimi krewniakami Mamutoi. Przywódca otrzymał w prezencie tę tunikę jako dowód wzajemnych związków i przyjacielskich stosunków w przyszłości. Nie chciał się z nią rozstawać, ale Ranec był tak natarczywy i ofiarował mu za nią tak dużo, że nie mógł się oprzeć.

Większość ubrań noszonych przez ludzi z Obozu Lwa była pofarbowana na różne odcienie brązowego, ciemnoczerwonego i ciemnożółtego koloru, i bogato ozdobiona jasnymi paciorkami z kości słoniowej, zębami, muszlami i bursztynem oraz futrami i piórami. Tunika Raneca była koloru kości słoniowej, niemal tak jasna jak prawdziwa biel, ale bogatsza w odcienie i

kontrastowała z jego ciemną skórą, choć najbardziej zdumiewająca była jej dekoracja. Zarówno przodu, jak i tyłu użyto jako tła do obrazów stworzonych z kolcy kolczatki i cienkich sznurków pofarbowanych na mocne, jaskrawe, podstawowe kolory. Z przodu koszuli był abstrakcyjny portret siedzącej kobiety, wykonany przez zestawienie koncentrycznych kół w kolorach czerwonym, pomarańczowym, niebieskim, czarnym i brązowym. Dwa dodatkowe koła pokazywały piersi. Półkola wewnątrz kół zaznaczały biodra, ramiona i ręce. Głowa była skomponowana na bazie trójkąta, z zaostrzoną brodą i płaskim czubkiem oraz tajemniczymi liniami zamiast rysów twarzy. Pośrodku kół oznaczających brzuch i piersi, były purpurowoczerwone granaty i linia kolorowych kamieni - zielone i różowe turmaliny, czerwone granaty, akwamaryny - przyczepiona wzdłuż płaskiego czubka głowy. Tył koszuli pokazywał tę samą kobietę, z łączącymi się kołami i półkolami reprezentującymi pośladki i ramiona. Te same zestawy kolorów powtarzały się w wielu liniach na powiewających przy dłoniach rękawach.

Ayla po prostu się gapiła, niezdolna do żadnego komentarza. Również Jondalar był zdumiony. Wiele podróżywał, spotkał wiele ludów z różnymi sposobami ubierania się, tak na co dzień jak i od święta. Widział hafty z kolcy kolczatki, rozumiał i podziwiał proces ich farbowania i przyszywania, ale nigdy przedtem nie widział tak imponującego i kolorowego odzienia.

- Aylo - powiedziała Nezzie, zabierając jej z ręki talerz - Mamut prosi, żebyś do niego przyszła.

Ayla wstała, a wszyscy zaczęli uprzątać jedzenie, czyścić talerze i przygotowywać się do ceremonii. Podczas długiej zimy, która ich czekała, szereg uczt i ceremonii urozmaici ten okres bezczynności. Celebracja Braci i Sióstr, Uczta Długiej Nocy, Zawody Śmiechu, różne festiwale i obchody na cześć Matki, ale adopcja Ayli była dodatkową, nieoczekiwaną okazją i dlatego tym bardziej pożądaną.

Podczas gdy ludzie zaczęli zbierać się przy Ognisku Mamuta, Ayla przygotowała wszystko do skrziesania ognia, tak jak o to poprosił Mamut. Potem już tylko czekała, nerwowa i podniecona. Mamut przedstawił ogólny plan ceremonii, żeby wiedziała, co ją czeka i czego inni od niej oczekują. Nie wyrosła wśród Mamutoi. Ich obyczaje i zachowania były jej obce i chociaż Mamut zdawał się rozumieć i uspokajał ją, martwiła się, że może zrobić coś niewłaściwego.

Siedziała na macie koło paleniska i obserwowała ludzi. Kątem oka zobaczyła, że Mamut połknął jakiś napój jednym haustem. Zauważyła Jondalara, który sam siedział na ich pośłaniu. Wyglądał na zaniepokojonego i niezbyt szczęśliwego, i Ayla zaczęła się zastanawiać, czy robi słuszną rzecz, pozwalając się zaadoptować przez Mamutoi. Zamknęła oczy i wysłała cichą prośbę do swojego totemu. Jeśli Duch Lwa Jaskiniowego nie chciał tego, to czy dałby jej znak?

Kiedy Talut i Tulie podeszli i stanęli po obu jej stronach, zrozumiała, że ceremonia zaraz się zacznie. Mamut zasypał zimnym popiołem ostatnie małe ognisko palące się w ziemiance. Chociaż to już nie był pierwszy raz i obóz wiedział, czego się spodziewać, oczekiwanie w ciemności było niepokojącym doświadczeniem. Ayla poczuła rękę na ramieniu i wykrzesła iskrę przy akompaniamencie westchnień ulgi wszystkich zgromadzonych.

Kiedy ogień palił się już dobrze, wstała. Tulie i Talut postąpili ku niej i stanęli obok, trzymając w ręku długą łaskę z kości mamuciej. Mamut stanął za Aylą.

- W imieniu Mut, Wielkiej Matki Ziemi, zebraliśmy się tutaj, żeby przyjąć Aylę do ziemianki Obozu Lwa Mamutoi - zaczęła Tulie. - Jest to jednak więcej niż tylko powitanie tej kobiety w Obozie Lwa. Przyszła do nas jako obca, my chcemy ją uczynić jedną z nas, zrobić z niej Aylę z Mamutoi.

Następnie przemówił Talut.

- Jesteśmy łowcami wielkiego włochatego mamuta, którego dała nam Matka, byśmy go mogli używać. Mamut to żywność, ubranie, schronienie. Jeśli będziemy czcić Mut, spowoduje ona, że mamut się odrodzi i powróci każdego lata. Jeśli kiedykolwiek zbezcześcimy Matkę albo odmówimy uznania dla Daru Ducha Mamuta, mamut odejdzie i nigdy już nie powróci. Tak zostało powiedziane. Obóz Lwa jest jak wielki lew jaskiniowy; każdy z nas chodzi bez strachu i

z dumą. Również Ayla chodzi bez strachu i z dumą. Ja, Talut z Ogniska Lwa, przywódca Obozu Lwa oferuję Ayli miejsce pomiędzy Mamutoi w Obozie Lwa.

- Przyjęcie jej to wielki honor. Co czyni ją godną tego honoru? - zawołał głos spośród zebranej grupy. Ayla poznała głos Frebeca i była zadowolona, że ją o tym uprzedzono, że jest to część ceremonii.

- Przez ogień, który widzisz, Ayla dowiodła swej wartości. Odkryła wielką tajemnicę, kamień, z którego można wykrzesać ogień, i dała nam tę magię dobrowolnie, dla każdego ogniska - odpowiedziała Tulie.

- Ayla jest kobietą o wielu darach, wielu talentach - dodał Talut. - Ratując życie, dowiodła swej wartości jako utalentowana uzdrowicielka. Przynosząc żywność, dowiodła swej wartości jako sprawny myśliwy polujący z procą i nową bronią - miotaczem oszczepów. Końmi, które stoją za tym łukiem, dowiodła swojej wartości jako poskromicielka zwierząt. Przyniesie zaszczyt każdemu ognisku i doda wartości Obozowi Lwa. Jest godna zostania Mamutoi.

- Kto występuje o tę kobietę? Kto będzie za nią odpowiedzialny? Kto ofiaruje jej pokrewieństwo ogniska? - zawołała głośno i wyraźnie Tulie, patrząc na swojego brata. Ale zanim Talut przemówił, odezwał się inny głos.

- Mamut występuje o Aylę! Mamut będzie odpowiedzialny! Ayla jest córką Ogniska Mamuta! - powiedział stary szaman głosem donośniejszym, głębszym i bardziej rozkazującym, niż Ayla sądziła, że jest w stanie z siebie wydobyć.

W mrocznym pomieszczeniu rozległy się zdumione okrzyki i pomruk pospiesznych rozmów. Wszyscy sądzili, że Aylę zaadoptuje Ognisko Lwa. To było nieoczekiwane... ale czy naprawdę? Ayla nigdy nie powiedziała, że jest szamanem, lub że chce nim być. Nie zachowywała się jak człowiek wtajemniczony w nieznaną i niepoznawalną. Nie przeszła treningu opanowywania magicznych mocy. A jednak była uzdrowicielką. Panowała w nadzwyczajny sposób nad końmi, a może i nad innymi zwierzętami. Może jest poszukiwaczem, a może nawet przywoływaczem. Tym niemniej Ognisko Mamuta reprezentowało duchową istotę tych dzieci Ziemi, którzy nazywali się Łowcami Mamutów. Ayla nie umiała jeszcze nawet wyrażać się porządnie w ich języku. Jak ktoś, kto nie zna ich obyczajów, nie zna Mut, może interpretować potrzeby i życzenia Matki?

- Talut miał ją zaadoptować - powiedziała Tulie. - Dlaczego ma iść do Ogniska Mamuta? Nie poświęciła się Mut i nie przeszła treningu służby Matce.

- Nie powiedziałem, że jest poświęcona, ani że kiedykolwiek będzie, Tulie, chociaż ma więcej darów, niż możesz sobie wyobrazić i sądzę, że mądrze będzie poddać ją treningowi, dla jej własnego dobra. Nie powiedziałem, że będzie córką Ogniska Mamuta. Powiedziałem, że jest córką Ogniska Mamuta. Do tego była urodzona, poświęcona przez samą Matkę. Czy zdecyduje się na trening, czy nie, jest wyborem, który tylko ona może uczynić, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Ayla nie musi poświęcać się Matce, ta decyzja nie należy do niej. Z treningiem czy bez, jej życie będzie służyć Matce. Występuję o nią nie po to, żeby ją przyjąć na trening, chyba, że tego zechce. Chcę zaadoptować ją jako córkę mojego ogniska.

Aylę przeszedł dreszcz niepokoju. Nie bardzo podobało jej się, że jej los jest już ustalony, bez jej udziału, wybrany dla niej przy urodzeniu. Co rozumiał przez słowa, że jest poświęcona przez Matkę i że jej życie będzie służyć Matce? Czy jest także wybrana przez Matkę? Creb jej powiedział, że istnieje przyczyna, dla której została wybrana przez Ducha Wielkiego Lwa Jaskiniowego. Powiedział, że potrzeba jej potężnej opieki. Co to znaczy: być wybranym przez Matkę? Czy dlatego potrzebuje potężnej opieki? Czy to znaczy, że jeśli stanie się Mamutoi, Lew Jaskiniowy nie będzie już dłużej jej totemem? Nie będzie się już nią opiekował? To była niepokojąca myśl. Nie chciała stracić swojego totemu. Wstrząsnęła ramionami, próbując rozproszyć złe przecucia.

Jondalar już przedtem był niepewny jej adopcji, a ten nagły i odmienny rozwój wypadków powiększył jego niepokój. Słyszał szeptane komentarze ludzi i zastanawiał się czy jest prawdą,

że było jej przeznaczone zostać jedną z nich. Może nawet była Mamutoi, zanim jej rodzina zginęła, skoro Mamut powiedział, że urodziła się przy Ognisku Mamuta.

Ranec nie posiadał się z radości. Chciał, żeby Ayla została Mamutoi, ale jeśli zaadoptowałoby ją Ognisko Lwa, stałaby się jego siostrą. Nie miał najmniejszej ochoty być jej bratem. Chciał połączyć się z nią, a bracia i siostry nie mogą się łączyć. Ponieważ oboje byliby zaadoptowani i z pewnością nie mieli tej samej matki, był gotowy poszukać innego ogniska, które by go zaadoptowało, chociaż niemiła była myśl o porzuceniu związków z Nezzie i Talutem. Ale skoro będzie zaadoptowana przez Ognisko Mamuta, nie musi tego robić. Szczególnie cieszyła go myśl, że zostanie córką Mamuta, a nie że będzie poświęcona służbie, chociaż nawet to by go nie odstraszyło.

Nezzie była trochę rozczarowana. Już uważała Aylę za swoją córkę. Ale najważniejsze dla Nezzie było to, że Ayla z nimi zostanie i jeśli Mamut ją chciał, to tym łatwiej zaakceptują ją Rady na Letnim Spotkaniu. Talut zerknął na nią, a kiedy kiwnęła głową, również nie zgłosił sprzeciwu. Przeprowadzili szybką konferencję we czwórkę i Ayla się zgodziła. Z jakiegoś powodu, którego nie umiała określić, cieszyła ją myśl, że będzie córką Mamuta.

Kiedy w ziemiance znowu zapanował spokój, Mamut podniósł rękę, dłonią do twarzy:

- Kobieto imieniem Ayla, wystąp.

Ze ściśniętym żołądkiem i na uginających się kolanach Ayla podeszła do starca.

- Czy zyczysz sobie zostać Mamutoi? - spytał.

- Tak - wyszeptła załamującym się głosem.

- Czy będziesz czcić Mut, Wielką Matkę, szanować wszystkie jej Duchy i nigdy nie obrazisz Ducha Mamuta; czy będziesz starać się być godna Mamutoi, przynieść zaszczyt Obozowi Lwa, zawsze okazywać szacunek Mamutowi i temu, co Ognisko Mamuta reprezentuje?

- Tak.

Nie mogła powiedzieć nic więcej. Nie była pewna, co ma zrobić, żeby osiągnąć to wszystko, ale bardzo będzie się starała.

- Czy obóz akceptuje tę kobietę? - spytał Mamut zebranych.

- Akceptujemy - odpowiedzieli jednogłośnie.

- Czy jest tu ktoś, kto ją odrzuca?

Nastała długa cisza i Ayla nie była pewna, czy nie usłyszy głosu Frebeca, ale nikt nie odpowiedział.

- Talucie, przywódczo Obozu Lwa, czy wpiszesz jej znak? - śpiewnie wyrecytował Mamut.

Ayla zobaczyła, że Talut wyciąga nóż z pochwy i jej serce zaczęło szybko bić. To było niespodziewane. Nie wiedziała, co zamierza zrobić z nożem, ale cokolwiek to było, wiedziała, że nie będzie jej się podobało. Przywódca wziął ramię Ayli, podciągnął jej rękaw i przyłożył krzemienisty nóż, potem szybko naciął na jej ramieniu prostą linię, aż krew pociekła. Ayla poczuła ból, ale nie drgnęła. Nożem nadal wilgotnym od krwi Talut naciął prostą linię na kawałku kości słoniowej, który wisiał mu na piersiach i teraz był przytrzymywany przez Mamuta, tworząc zaplamione na czerwono wyżłobienie. Potem Mamut wymówił kilka słów, których Ayla nie rozumiała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie rozumiał ich także nikt inny.

- Aylo, teraz jesteś zaliczona do ludzi Obozu Lwa, należącego do Łowców Mamutów - powiedział Talut. - Ta kobieta jest i na zawsze będzie Aylą z Mamutoi.

Mamut podniósł małą miseczkę i piekącym płynem polał nacięcie na jej ramieniu - zorientowała się, że był to czyszczący, odkażający roztwór - i odwrócił ją twarzą do wszystkich.

- Witaj, Aylo z Mamutoi, członkini Obozu Lwa, córko Ogniska Mamuta. - Przerwał na moment i dodał - wybrana przez Ducha Wielkiego Lwa Jaskiniowego.

Grupa powtórzyła chórem te słowa i Ayla zrozumiała, że po raz drugi w życiu została przyjęta, zaakceptowana i uczyniona członkiem grupy ludzi, których zaledwie знаła. Zamknęła oczy, słuchając wewnętrznego echa tych słów. Nagle coś sobie uświadomiła. Mamut pozostawił

jej totem! Choć nie była już Aylą z klanu, nie straciła swojego totemu! Nadal była pod opieką Lwa Jaskiniowego. A co więcej, nie była Aylą Bez Ludzi; była Aylą z Mamutoi!

- **Z**awsze możesz zażądać ochrony Ogniska Mamuta, Aylo, gdziekolwiek byś nie była. Przyjmij, proszę, ten symbol, córko mojego ogniska - powiedział Mamut, zdjął ze swojego ramienia obręcz z kości słoniowej z wyciętymi, zygzakowatymi liniami i związał przewiercone końce na ramieniu Ayli, tuż pod nacięciem. Potem uściskał ją gorąco. Ze łzami w oczach Ayła podeszła do posłania, gdzie leżały jej podarunki, ale wytarła je ręką, zanim sięgnęła po drewnianą miskę. Była okrągła, mocna, ale ścianki były cienkie i jednolitej grubości. Miska nie imponowała malowanym czy wyrzeźbionym wzorem, miała jedynie delikatny wzór słojów drewna, ale te były symetrycznie rozłożone.

- Przyjmij, proszę, ten dar od córki Ogniska Mamuta, miskę znachorską - powiedziała Ayła. - I jeśli pozwolisz, córka ogniska będzie ją codziennie napełniać lekarstwem na bolące stawy palców, łokci i kolan.

- Och, z przyjemnością przyjmę tej zimy dary, aby ulżyć mojemu artretyzmowi - powiedział z uśmiechem i wziął od niej miskę, którą następnie podał Talutowi. Talut ją obejrzał, pokiwał głową i podał Tulie. Tulie patrzyła krytycznie, najpierw sądząc, że jest zbyt prosta, bo brakowało jej rzeźbionych lub malowanych ozdób, do których była przyzwyczajona. Kiedy przyjrzała się bliżej, dotknęła czubkami palców niezwykle gładkiej powierzchni, zauważyła doskonały kształt i symetrię, musiała przyznać, że to z pewnością jest najświetniejszy przykład tego typu rzemiosła, jaki w życiu widziała. Miska wędrowała od jednego do drugiego, wzbudzając jeszcze większą ciekawość co do pozostałych podarków, które Ayła przyniosła ze sobą. Każdy się zastanawiał, czy wszystkie będą równie piękne i niezwykle.

Następny podszedł Talut i gorąco wyściskał Aylę. Dał jej krzemienisty nóż w kościanej oprawie i czerwono barwioną, skórzaną pochwę z wyciętym na niej skomplikowanym wzorem, podobną do tej, jaką miała Deegie. Ayła wyjęła nóż z pochwy i od razu zgadła, że ostrze prawdopodobnie zrobił Wymez, a podejrzewała, że Ranec ukształtował i wyrzeźbił uchwyt. Ayła przyniosła ciężkie, ciemne futro dla Taluta. Uśmiechnął się szeroko, kiedy je rozpostarł i zobaczył okrycie zrobione z całej skóry żubra. Zarzucił je sobie na ramiona. Grube futro grzywy i barków sprawiło wrażenie, że ten olbrzymi mężczyzna był jeszcze większy, co go bardzo ucieszyło. A potem zauważył jak futro przywiera mu do ramion i opada w giętkich fałdach i zbadał uważnie miłe i elastyczne wnętrze ciepłego płaszcza.

- Nezzie! Spójrz na to - powiedział. - Widziałas kiedykolwiek tak miękkie futro z żubrzej skóry? I to jest ciepłe. Nie chcę niczego z tego wykrawać, nawet kurty! Będę to nosił w całości.

Ayła uśmiechnęła się, widząc jego zachwyt, zadowolona, że jej dar tak się podoba. Jondalar, który stał nieco z tyłu i patrzył ponad głowami innych, także cieszył się z reakcji Taluta. Przewidywał, że tak będzie, ale teraz jego oczekiwania się sprawdziły.

Nezzie objęła serdecznie Aylę i dała jej naszyjnik z dobranych wielkością spiralnych muszli, przedzielonych starannie odpiłowanymi małymi częściami pustej w środku kości z łapy polarnego lisa. Z przodu ozdobiony był wisiosem z dużego kła lwa jaskiniowego. Ayła trzymała naszyjnik, a Tronie wiązała go jej na karku. Potem dopiero przyjrzała mu się pełna podziwu, podniosła żąb lwa i zastanawiała się, jak udało im się wywiercić otwór w jego korzeniu.

Ayła odsunęła zasłonę z przodu platformy i wydobyła bardzo duży kosz z pokrywą, który postawiła u stóp Nezzie. Wydawał się zupełnie zwykły. Żadna z traw, z których był spleciony, nie została pofarbowana i nie było na nim żadnych kolorowych, geometrycznych wzorów ani stylizowanych postaci ptaków czy zwierząt. Ale po bliższych oględzinach Nezzie zobaczyła delikatny wzór i mistrzostwo wykonania. Był wystarczająco wodoszczelny, by służyć także jako kosz do gotowania. Podniosła pokrywę, żeby obejrzeć kosz od środka i wtedy cały obóz wydał okrzyk zaskoczenia. Kosz, podzielony na części płatami brzozy kory, był pełen żywności. Były tam małe, twarde jabłka, słodkie i ostre dzikie marchewki, obrane orzeszki ziemne, wydrylowane suszone wiśnie, suche, ale wciąż zielone pąki liliowca, okrągłe, zielone groszki wyki, wysuszone w strąkach, suszone grzyby, łodygi zielonej cebuli i jakieś nieznane suszone

liście i plasterki. Nezzie uśmiechała się radośnie, studiując zawartość kosza. To był doskonały dar.

Następnie podeszła Tulie. Nie brakowało ciepła w jej uścisku, ale był bardziej formalny i jej przekazanie podarku dla Ayli, chociaż nie całkiem ostentacyjne, było ceremonialne. Podała Ayli mały, wspaniale ozdobiony pojemnik. Został wycięty z kawałka drewna w kształcie małego pudełka z zaokrąglonymi rogami. Wzór składał się z ryb, wyrzeźbionych i pomalowanych oraz z przylepionych kawałków muszli. Całość obrazka robiła wrażenie wody z pływającymi rybami i podwodną roślinnością. Kiedy Ayla podniosła pokrywkę, zrozumiała przeznaczenie tak drogiego pudełka. Było wypełnione solą. Znała wartość soli. Kiedy mieszkała z klanem obok Morza Czarnego, uważała sól za coś oczywistego. Było ją stosunkowo łatwo zdobyć, czasem nawet konserwowano w niej ryby, ale w dolinie daleko od morza nie miała soli i zabrakło jej trochę czasu przyzwyczajenie się do jej braku. Obóz Lwa był położony dalej od morza niż jej dolina. Sól, jak również morskie muszle, trzeba było transportować na dużą odległość, a jednak Tulie dała jej to całe pudełko. To był rzadki i cenny dar.

Z pełnym szacunkiem i podziwem Ayla przyniosła swój podarek dla przywódczyni i miała nadzieję, że Jondalar miał rację, sugerując jej, co będzie właściwe. Wybrała futro śnieżnej pantery, która kiedyś próbowała jej odebrać ubitą zwierzynę, upolowaną wspólnie z Maluszką, kiedy to uczył się polować. Właściwie miała tylko zamiar ją odstraszyć, ale dorastający lew jaskiniowy miał inny pomysł.

Ayla ogłuszyła dużego kota kamieniem z procy, kiedy wydawało jej się, że walka jest nieunikniona, a potem dokończyła dzieła następnym. Tulie najwyraźniej nie spodziewała się takiego daru i jej oczy wykazywały zadowolenie, ale dopiero kiedy uległa pokusie zarzucenia tego luksusowego, grubego, zimowego futra na ramiona zauważyła wyjątkową jakość, tę samą, którą przedtem komentował Talut. Z wewnętrznej strony futro było niewiarygodnie miękkie. Futra były na ogół sztywniejsze od skór. Z oczywistych powodów futro można było tylko z jednej strony obrabiać skrobaczkami, używanymi do rozciągania i zmiękczenia. Chociaż metoda używana przez Mamutoi dawała trwalsze futra, niż metoda Ayli, która tylko nasączała tłuszczem wewnętrzną stronę, ich futra i skóry nie były tak miękkie i giętkie. Futro bardzo zaimponowało Tulie i postanowiła, że dowie się od Ayli, jak ona to robi.

Teraz podszedł Wymez z jakimś przedmiotem zawiniętym w miękką skórę. Otworzyła paczuszkę i wstrzymała oddech. To był wspaniały grot, jak te, które tak podziwiała. Połyskiwał w świetle ogniska jak drogie kamień, a dla niej był jeszcze cenniejszy. Jej podarunek dla niego stanowiła solidna mata upleciona z trawy, przeznaczona do siedzenia na ziemi przy pracy. Większość koszy i mat Ayli nie miało żadnych kolorowych wzorów, ale ostatniej zimy w swojej jaskini zaczęła eksperymentować z różnymi trawami o naturalnych różnicach kolorów. W połączeniu z jej normalnym sposobem splatania, wyszła z tego mata o delikatnym, ale wyraźnym gwiazdowym wzorze. Była wtedy zupełnie zadowolona z rezultatu i kiedy wybierała podarki, rozbiegające się promienie przypominały jej piękne ostrza Wymeza, faktura maty zaś sugerowała drobne wgłębienia i wyrzyszenia po odłupanych wiórach krzemienia. Ciekawa była, czy Wymez to zauważy.

Obejrzał matę i uśmiechnął się do niej jednym ze swych rzadko widzianych uśmiechów.

- To jest piękne. Przypomina mi prace, które robiła matka Raneca. Znała się na pleceni traw lepiej, niż ktokolwiek inny. Może powinienem ją oszczędzać i powiesić na ścianie, ale mam zamiar ją używać. Będę na niej siedział przy pracy. Pomoże mi skoncentrować się na celu, do jakiego dążę. - Jego uścisk nie miał w sobie nic z właściwej mu powściągliwości. Zrozumiała, że pod pozorami cichego spokoju jest mężczyzną o ciepłych uczuciach i dużej wrażliwości.

Nie ustalono żadnej specjalnej kolejności wymiany darów i następną osobą, która stanęła przed Aylą i pragnęła zwrócić jej uwagę był Rydag. Usiadła koło niego i wyściskała go gorąco. Podał jej małą tubkę, pustą kość nogi ptaka, w której wycięte były dziurki. Wzięła to od chłopca i obracała w rękach, niepewna do czego to służy. Wyjął jej przedmiot z rąk, przyłożył do ust i dmuchnął. Rozległ się głośny, przenikliwy gwizd. Ayla spróbowała i uśmiechnęła się. Potem

dała mu ciepłą, nieprzemakalną kapuzę z futra rosomaka, zrobioną w stylu klanu, ale kiedy ją włożył, poczuła dojmujący ból. Znadto przypominał jej Durca.

- Dałam mu taki gwizdek, żeby mógł mnie zawołać, kiedy mnie potrzebuje - wyjaśniła Nezzie - ale ten zrobił sam.

Deegie zgotowała Ayli niespodziankę strojem, który najpierw miała zamiar nosić tego wieczoru. Kiedy jednak zobaczyła wyraz oczu Ayli na jego widok, postanowiła jej to podarować. Ayli odjęło mowę, wpatrywała się tylko w to ubranie, aż jej oczy wypełniły się łzami.

- Nigdy nie miałam niczego tak pięknego.

Dała Deegie swój dar, stertę koszy i wiele pięknie wykończonych drewnianych misek różnych rozmiarów, które można było używać jako kubki, talerze do zupy, a nawet do gotowania, żeby zabrała je do swojego nowego ogniska, które założy po połączeniu się z Branagiem. W krainie, gdzie drewno było stosunkowo rzadkie, zaś kość znacznie powszechniej używana, miski były wyjątkowo wartościowym darem. Obie były zachwycone i uściskały się jak siostry.

Frebec chciał pokazać, że nie żałuje Ayli porządnego daru. Dał jej parę futrzanych botów do kolan, ozdobionych przy górze cholewki, a ona była zadowolona, że wybrała dla niego jedno ze swych najlepszych futer z renifera. Włosy sierści renifera są puste w środku, miniaturowe tubki, wypełnione powietrzem są naturalnym izolatorem. Letnie futro jest zarówno najcieplejsze, jak i najlżejsze, najbardziej praktyczne i wygodniejsze na zimowe polowania od innych futer zwierzęcych i dlatego też najcenniejsze. Z kawałka, który mu dała, można było zrobić kompletny strój, tunikę i spodnie, które trzymają ciepło, kurta będzie jedynie potrzebna w czasie najsilniejszych mrozów, uwalniając go od dodatkowych ciężarów. Zauważył miękkość wewnętrznej skóry, ale nie skomentował tego, a jego powitalny uścisk był sztywny.

Fralie dała jej futrzane rękawice, pasujące do botów, Ayla zaś dała ciężarnej kobiecie piękną drewnianą miskę do gotowania, wypełnioną woreczkami suszonych liści.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakowała ta herbata, Fralie - powiedziała, patrząc jej prosto w oczy, jakby podkreślając słowa. - Jest dobra do picia rano, kiedy się budzisz, i może jeszcze jeden kubek wieczorem, zanim śpisz. Dam więcej, kiedy ta już zużyta.

Fralie kiwnęła głową i objęły się. Frebec patrzył na nie podejrzliwie, ale Ayla tylko dawała podarek i nie mógł z tego powodu oskarżać nowego członka Obozu Lwa. Ayla nie była w pełni zadowolona. Wolałaby leczyć Fralie otwarcie i bezpośrednio, ale ten wybieg był lepszy niż brak pomocy. Fralie zaś nie chciała znaleźć się w sytuacji, w której musiałaby wybierać między matką i towarzyszem swojego życia.

Crozie podeszła następna i z aprobatą popatrzyła na Aylę. Potem dała jej mały, skórzany woreczek, zszyty po bokach i związany na górze. Był czerwonego koloru, pięknie ozdobiony małymi paciorkami z kości i wyhaftowany białymi trójkątami, skierowanymi ku dołowi. Wokół okrągłego dna przyszyte były białe pióra żurawia. Ayla podziwiała woreczek, ale kiedy nie próbowała go otworzyć, Deegie jej powiedziała, żeby zajrzała do środka. Wewnątrz były sznurki i nici zrobione z wełny mamuciej, ścięgien, futer zwierzęcych i włókien roślin, wszystkie starannie owinięte wokół małych kości palcowych. Worek do szycia zawierał również małe, ostre noże i szydła do przecinania i dziurawienia. Ayla była zachwycona. Chciała nauczyć się szyc i ozdabiać odzież.

Zdjęła z platformy małą, drewnianą miskę z dokładnie dopasowaną pokrywką i podała ją starej kobiecie. Crozie otworzyła i spojrzała na Aylę ze zdziwieniem. Mieczka była wypełniona czystym, marmurkowym, zmięczonym łojem - tłuszczem zwierzęcym wytopionym w gotującej się wodzie, bez smaku, koloru i zapachu. Crozie powąchała to i uśmiechnęła się, ale nadal była zdziwiona.

- Ja robię różaną wodę, z płatków... mieszam z... innymi rzeczami - zaczęła wyjaśniać Ayla.

- Pewnie dlatego ma taki miły zapach, ale na co to jest? - spytała Crozie.

- To jest na ręce, twarz, łokcie, stopy. Dobrze dla nich. Robi gładko. - Wzięła odrobinę na palec i wtarła ją w suchą, pomarszczoną, starą skórę na ręce kobiety. Crozie dotknęła swojej ręki i zamknęła oczy, powoli głaszcząc gładszą skórę. Kiedy otworzyła oczy, Ayli zdawało się, że bardziej błyszcząły, chociaż nie widziała żadnych łez, ale kiedy kobieta uściśniła ją, poczuła, że cała drży.

Każda kolejna wymiana podarków wzmagała zainteresowania następnymi i Aylę cieszyło dawanie tak samo, jak otrzymywanie. Jej dary były dla nich równie niezwykle, jak te ich dla niej. Było miło obserwować zadowolenie ludzi z otrzymanych podarków, jak i zachwycać się darami, które sama dostawała. Nigdy nie czuła się tak wyróżniona, nikt nigdy nie dawał jej do zrozumienia, że jest gorąco witana i akceptowana w grupie. Jeśli pozwoli sobie na takie rozmyślanie, to na pewno się rozplacze.

Ranec trzymał się z tyłu, czekał, aż wszystkie podarunki zostaną wymienione. Chciał być ostatni, żeby jego dar nie pomieszał się z innymi. Pośród wszystkich cennych i wyjątkowych darów, jakie otrzymała, pragnął, żeby jego dar był najbardziej godny zapamiętania. Ayla odkładała swoje rzeczy na platformę, która była teraz równie pełna, jak na początku i zobaczyła dar, który wybrała dla Raneca. Musiała chwilę pomyśleć, zanim uświadomiła sobie, że jeszcze z nim się nie wymieniła. Z podarkiem w rękach odwróciła się, żeby go poszukać i zaraz napotkała jego przekorny uśmiech.

- Zapomniałaś o czymś dla mnie? - spytał. Stał tak blisko, że widziała jego duże, czarne źrenice i po raz pierwszy dostrzegła zbiegające się jasne linie w głębokich, ciemnych oczach. Czuła ciepło jego ciała i to ją wytrąciło z równowagi.

- Nie, eee... nie zapomniałam... Tutaj - podniosła trzymany w rękach dar. Spojrzał w dół i jego twarz wyraziła zadowolenie na widok gęstych, białych futer polarnych lisów, które mu podawała. Ten moment dał jej możliwość opanowania się i kiedy znowu spojrzął na nią, ona z kolei uśmiechała się przekornie.

- Myślę, ty zapomniałaś.

Roześmiał się, w równej mierze dlatego, że tak szybko podjęła zabawę, jak i dlatego, że był to właściwy wstęp do prezentacji jego daru.

- Nie. Nie zapomniałem. Proszę - wyciągnął ręce zza pleców. Spojrzała na kawałek wyrzeźbionej kości słoniowej, którą trzymał w rękach i nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Nawet kiedy wyjął z jej rąk białe futra, nie sięgnęła po to. Nieomal bała się tego dotknąć. Patrzyła na niego z osłupieniem.

- Ranecu - wyszeptala i z wahaniem wyciągnęła rękę. Musiał jej włożyć podarek do rąk. - To jest Whinney! To jak wziąć Whinney i zrobić ją małą! - wykrzyknęła, obracając w rękach świetnie wyrzeźbioną figurkę konia, nie dłuższą niż na osiem centymetrów. Figurka była pomalowana: żółta ochra jako sierść i zmielony węgiel drzewny na kopyta, grzywę i linię wzdłuż kręgosłupa do ogona, żeby oddać kolory Whinney.

- Patrz, małe uszy, takie same. I kopyta, i ogon. Nawet kolor sierści. Och, Ranecu, jak to robisz?

Ranec nie mógłby być szczęśliwszy. Zareagowała tak, jak miał nadzieję, marzył nawet o tym i wyraz miłości w jego oczach, kiedy na nią patrzył był tak wyraźny, że łzy napłynęły do oczu Nezzie. Zerknęła na Jondalara i wiedziała, że on też to zobaczył. Na jego twarzy malowała się udręka. Nezzie ze smutkiem pokiwała głową.

Gdy już wszystkie dary zostały wymienione, Ayla poszła z Deegie do Ogniska Dzikiego Wołu, żeby włożyć nowe ubranie. Kiedy Ranec przyniósł swoją koszulę z dalekich krajów, Deegie próbowała osiągnąć ten kolor na swoich skórkach. Wreszcie jej się to prawie udało i ze skóry kremowego koloru zrobiła tunikę z krótkimi rękawami, skośnym wycięciem przy szyi i skośnym dołem spódnicy, nogawice do kompletu i pas ze splecionych sznurków w kolorach podobnych do kolorów ozdób na jego koszuli. Lato na świeżym powietrzu opaliło skórę Ayli i rozjaśniło jej blond włosy niemal do koloru ubrania od Deegie. Strój leżał na niej jakby była do niego stworzona.

Z pomocą Deegie, Ayla włożyła z powrotem kościaną bransoletę od Mamuta, dodała nóż w czerwonej pochwie od Taluta i naszyjnik od Nezzie, ale kiedy jej młoda pomocnica zaproponowała zdjęcie znoszonego, poplamionego, skózanego woreczka z szyi, Ayla stanowczo odmówiła.

- To mój amulet, Deegie. Kryje w sobie Ducha Lwa Jaskiniowego, klanu, mnie. Małe kawałki, jak rzeźba Raneca. Creb powiedział, jak zgubię amulet, totem mnie nie znajdzie. Umrę - próbowała wytłumaczyć.

Deegie myślała przez chwilę i przypatrywała się Ayli. Cały efekt był zmarnowany przez ten brudny, mały woreczek. Nawet rzemyk, na którym wisiał, był postrzępiony, ale to jej nasunęło pomysł.

- Aylo, co zrobisz, kiedy to się zniszczy? Ten rzemyk wygląda, jakby zaraz miał się urwać - spytała.

- Zrobię nowy woreczek, nowy rzemyk.

- A więc nie woreczek jest tak ważny, tylko to, co w środku?

- Tak...

Deegie rozejrzała się i zobaczyła woreczek do szycia, który Ayla dostała od Crozie. Podniosła go, wysypała zawartość na platformę i podała jej.

- Dlaczego nie miałabyś użyć tego? Możemy go przyczepić do sznurka paciorków i będziesz go miała na szyi.

Ayla wzięła od Deegie piękny, ozdobny woreczek, spojrzała nań, a potem położyła dłoń na znajomym, starym woreczku i poczuła bezpieczeństwo, jakiego dostarczał amulet klanu. Ale już nie była z klanu. Nie straciła swojego totemu. Duch Wielkiego Lwa Jaskiniowego nadal ją ochraniał i znaki, które dawał, nadal były ważne, chociaż teraz była Mamutoi.

Kiedy Ayla wróciła do Ogniska Mamuta, była w każdym calu kobietą Mamutoi, piękną, dobrze ubraną kobietą o wysokim statusie i niekwestionowanej wartości. Oczy wszystkich spojrzwały z aprobatą na najnowszego członka Obozu Lwa. A dwie pary oczu wyrażały jeszcze coś więcej. Miłość i tęsknota gościły w ciemnych, śmiejących się oczach, pełnych gorliwej nadziei, jak również w udręczonych i nieszczęśliwych oczach o niesłychanie żywej, intensywnej niebieskiej barwie.

Manuv z Nuvie na kolanach uśmiechnął się gorąco do Ayli, kiedy szła odłożyć swoje stare ubranie i spojrzała na niego, tak pełna szczęścia i radości, że nie wiedziała jak ten nadmiar w sobie pomieścić. Była Aylą z Mamutoi i zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby w pełni stać się jedną z nich. Wtedy zobaczyła Jondalara rozmawiającego z Danugiem. Widziała tylko jego plecy, ale zaraz opuściła ją radość. Może to była jego postawa, może sposób trzymania ramion, ale coś ją zmusiło do zatrzymania się. Jondalar był nieszczęśliwy. Co jednak mogła na to poradzić?

Pobiegła wyjąć ogniste kamienie. Mamut powiedział jej, żeby poczekała z ich rozdawaniem. Właściwa ceremonia doda im wagi i wartości. Podniosła małe, żółtoszare bryłki pirytu żelaza i przyniosła je do ogniska. Po drodze minęła Tulie, która rozmawiała z Nezzie i Wymezem i usłyszała jej słowa.

"...ale nie miałam pojęcia, że ma takie bogactwa. Popatrzcie na same futra. Żubr i białe lisy, i jeszcze ta śnieżna pantera - nie ma takich wiele w pobliżu..."

Ayla uśmiechnęła się i radość wróciła. Jej dary zostały przyjęte i docenione.

Stary magik nie próżnował. Również on zmienił ubranie. Twarz miał pomalowaną w zygzakowate linie, które podkreślały jego tatuaż i miał na sobie narzutę z futra lwa jaskiniowego, tego samego, którego ogon nosił z dumą Talut. Naszyjnik Mamuta był zrobiony z krótkich, wydrążonych części kłów małych mamutów, poprzątkanych kłami wielu różnych zwierząt, łącznie z kłem lwa jaskiniowego, identycznym jak kieł, który dostała Ayla.

- Talut planuje polowanie, więc będę poszukiwał - powiedział szaman. - Przyłącz się do mnie, jeśli możesz... i chcesz. W każdym razie, bądź gotowa.

Ayla skinęła głową, ale żołądek jej się ścisnął.

Do ogniska podeszła Tulie i uśmiechnęła się do niej.

- Nie wiedziałam, że Deegie ma zamiar ci to dać - powiedziała. - Nie jestem pewna, czy bym to zaaprobowała, włożyła w to wiele pracy. Ale muszę przyznać, że bardzo ci w tym do twarzy.

Ayla uśmiechnęła się tylko, niepewna co ma odpowiedzieć.

- Dlatego właśnie jej to dałam, matko - odezwała się Deegie, podchodząc ze swoim instrumentem z czaszki mamuciej. - Próbowałam metody wykończenia skóry, żeby była taka jasna. Zawsze mogę zrobić sobie inny strój.

- Jestem gotowy - oznajmił Tornec, podchodząc ze swoim instrumentem z łopatkowej kości mamuciej.

- Dobrze. Zaczynaj, jak tylko Ayla rozpocznie rozdawać kamienie - powiedział Mamut. - Gdzie jest Talut?

- Nalewa wszystkim swój napój - odpowiedział z uśmiechem Tornec - i jest bardzo hojny. Powiedział, że chce zrobić z tego porządne świętowanie.

- I tak będzie! - powiedział przywódca. - Trzymaj, Aylo, przyniosłem ci kubek. Jesteś przecież przyczyną i najważniejszą osobą tej ceremonii!

Ayla skosztowała napoju i nadal jej nie smakował, ale wszyscy Mamutoi pili z zadowoleniem. Postanowiła, że też nauczy się go pić. Chciała do nich należeć, robić to, co oni robili, lubić to, co oni lubili. Wypiła do dna. Talut na nowo napełnił jej kubek.

- Talut ci powie, kiedy masz zacząć rozdawać kamienie, Aylo. Uderz w każdy kamień i wykrzesaj iskrę bezpośrednio przed daniem - dawał polecenia Mamut. Skinęła głową, spojrzała na kubek trzymany w ręce, wypiła zawartość, wstrząsając się od mocnego trunku, odstawiła kubek i podniosła kamienie.

- Ayla jest teraz zaliczona do Obozu Lwa - powiedział Talut, gdy wszyscy się znowu uspokoiili - ale ma jeszcze jeden dar. Dla każdego ogniska ma kamień, który robi ogień. Nezzie jest strażniczką Ogniska Lwa. Ayla jej przekaże ognisty kamień.

Podchodząc do Nezzie, Ayla uderzyła krzemieniem piryt żelaza, wykrzesła jasną iskrę i podała jej kamień.

- Kto jest strażnikiem Ogniska Lisa? - ciągnął Talut, a Deegie i Tornec zaczęli uderzać w kościane instrumenty.

- Ja jestem. Ranec jest strażnikiem Ogniska Lisa.

Ayla zaniósła mu kamień i wykrzesła iskrę. Ale kiedy podawała mu kamień wyszeptał niskim, ciepłym głosem: - Futra lisie są najbardziej miękkie i najpiękniejsze z tych, jakie kiedykolwiek widziałem. Będę je miał na posłaniu i myślał o tobie w nocy, gdy ich delikatne ciepło dotknie mojej nagiej skóry. - Wierzchem dłoni lekko dotknął jej twarzy, ale ona poczuła się zaszokowana.

Wycofała się zmieszana, a Talut już pytał o strażnika Ogniska Renifera. Musiała uderzyć kamień dwa razy, żeby wykrzesać iskrę dla Tronie. Fralie przyjęła kamień dla Ogniska Żurawia. Gdy Ayla dała Tulie jej kamień i Mamutowi kamień dla Ogniska Mamuta, poczuła zawrót głowy i chętnie usiadła przy ognisku, na miejscu, które wskazał jej Mamut.

Bębny zaczęły oddziaływać w zamierzony sposób na otoczenie. Dźwięk był kojący i hipnotyzujący równocześnie. Ziemiankę ogarnął mrok - małe ognisko przyćmione przez parawan było jedynym źródłem światła. Tuż obok usłyszała oddech i spojrzała, żeby zobaczyć skąd dochodzi. Skulony, blisko ognia siedział mężczyzna - czy też lew? Oddech przerodził się w groźny pomruk, prawie, ale - dla jej wprawnego ucha - nie całkiem, pomruk lwa jaskiniowego. Bębny podchwyciły ten dźwięk i nadały mu pogłos i głębię. Nagle, z wściekłym rykiem, lwia figura skoczyła i sylwetka lwa poruszała się za parawanem. Zatrzymała się jednak, zaskoczona niespodziewaną odpowiedzią Ayli. Ayla rzuciła wyzwanie cieniowi lwa rykiem tak realistycznym i tak groźnym, że wszyscy obecni krzyknęli. Sylwetka odzyskała swoją postawę i odpowiedziała uspokajającym pomrukiem lwa, który ustępuje z drogi. Ayla wydała ryk zwycięstwa i serię dźwięków, które stopniowo się wyciszały, jak gdyby lew odchodził.

Mamut uśmiechnął się do siebie. Jej lew jest tak doskonały, że mógłby oszukać prawdziwego lwa, pomyślał zadowolony, że spontanicznie się do niego przyłączyła. Ayla sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, poza tym, że po pierwszym zaimprovizowanym wyzwaniu bawiło ją rozmawianie z Mamutem lwimi dźwiękami. Nie robiła niczego podobnego od czasu, jak Maluszek opuścił dolinę. Bębny podchwyciły i spotęgowały tę wymianę dźwięków, a teraz biły w takt ruchów sylwetki, która poruszała się płynnie za parawanem. Ayla była dość blisko, żeby widzieć, że to Mamut tworzy całą akcję, ale i ją wciągnęło widowisko. Zastanawiała się jednak, jak ten starzec z artretycznymi stawami mógł poruszać się z taką łatwością. Przypomniała sobie, że widziała wcześniej jak coś przełknął i podejrzewała, że mógł to być silny lek przeciwbólowy. Następnego dnia odczuje prawdopodobnie bolesną reakcję.

Nagle Mamut wyskoczył zza parawanu i ukucnął przy swoim bębnie z czaszki mamuciej. Uderzył w niego raptownie kilka razy i równie nagle przerwał. Podniósł kubek, którego Ayla przedtem nie zauważyła, napił się z niego i podał Ayli. Nie myśląc co robi, upiła mały łyk, a potem następny, chociaż miało to ostry smak i nieprzyjemny zapach. Wkrótce zaczęła odczuwać skutki, spotęgowane przez bicie bębnow.

Tańczące za parawanem płomienie wprawiały wymalowane figury zwierzęce w ruch. Zachwycały Aylę i skoncentrowała na nich całą swoją uwagę. Tylko jakby z oddali słyszała głosy ludzi, którzy zaczęli monotony śpiew. Dziecko zapłakało, ale zdawało jej się, że głos dochodził z jakiegoś innego świata. Sama była całkowicie pochłonięta drgającymi ruchami zwierząt na parawanie. Wydawały się niemal żywe, a bębny napępniały powietrze dźwiękami walących kopyt, ryczących cieląt i trąbiących mamutów.

Nagle ciemność ustąpiła. Zamglone słońce oświetlało śnieżną równinę. Małe stado wołów piżmowych kuliło się razem, a wokół nich szalała burza. Spłynęła niżej i poczuła, że nie jest sama. Mamut był razem z nią. Sceneria zmieniła się. Burza minęła, ale podnoszone wiatrem chmury śniegu przesunęły się po stepach jak niesamowite zjawy. Razem z Mamutem odsunęli się od tej posępnej pustki. Potem zauważyła kilka żubrów, które stały zrezygnowane po zacisznej stronie wąskiej doliny, próbując schronić się przed wiatrem. Pędziła naprzód wzdłuż rzecznej doliny, poprzecinanej głębokimi wąwozami. Skręcili wzdłuż jednego z dopływów, który zwiężał się w otoczony stromymi ścianami wąwóz i zobaczyła znajomą ścieżkę z wyschniętego dna strumienia. Potem znalazła się w ciemnym miejscu i patrzyła w dół na małe ognisko i ludzi skulonych przed parawanem. Usłyszała powolne skandowanie, ciągle powtarzanie tych samych dźwięków. Kiedy podniosła powieki, zobaczyła niewyraźne twarze Nezzie, Taluta i Jondalara patrzących na nią z niepokojem.

- Czy nic ci się nie stało? - spytał.
- Nie, nie. Wszystko jest w porządku, Jondalarze. Co się stało? Gdzie byłam?
- To ty będziesz musiała mi powiedzieć.
- Jak się czujesz? - spytała Nezzie. - Mamut zawsze potem chce herbaty.
- Dobrze - odpowiedziała i usiadła, biorąc kubek. Rzeczywiście czuła się dobrze. Była trochę zmęczona i trochę kręciło jej się w głowie, ale nie czuła się źle.
- Nie bałaś się teraz tak bardzo, Aylo, prawda? - powiedział Mamut, podchodząc do niej.
- Nie, nie bałam się, ale co my robiliśmy?
- Poszukiwaliśmy. Byłem pewien, że jesteś poszukiwaczem. Dlatego jesteś córką Ogniska Mamuta. Masz również inne wrodzone talenty, ale potrzebny ci trening. - Zauważył, że się skrzywiła. - Nie martw się tym teraz. Będzie jeszcze na to czas.

Talut nalał Ayli więcej swojego napoju, podczas gdy Mamut opowiadał im o poszukiwaniu, dokąd poszli i co znaleźli. Wypiła jednym haustem - w ten sposób nie było aż tak obrzydliwe i próbowała słuchać, ale napój szybko uderzył jej do głowy. Nie mogła skupić myśli i zauważyła, że Deegie i Tornec nadal grali na swoich instrumentach i to tak rytmiczne, że chciała się poruszać do taktu. To jej przypomniało o Tańcu Kobiet w klanie i z trudem słuchała, co mówi Mamut.

Poczuła, że ktoś ją obserwuje i rozejrzała się. Niedaleko Ogniska Lisa stał Ranec i wpatrywał się w nią. Uśmiechnął się i odpowiedziała tym samym. Nagle Talut znowu napełniał jej kubek. Ranec podszedł i wyciągnął również swój. Talut nalał i jemu, po czym odwrócił się i kontynuował przerwana rozmowę.

- Nie interesuje cię to, prawda? Chodźmy do Deegie i Torneca - powiedział cicho Ranec, nachylając się do jej ucha.

- Myślę, że nie. Oni mówią o polowaniu. - Ayla powróciła i do poważnej dyskusji, ale straciła tak dużo, że nie wiedziała o czym teraz mówią, a oni zdawali się nie zwracać na nią uwagi.

- Niczego nie stracisz. Powiedzą nam wszystko później. Posłuchaj tego - powiedział i zamilkł na chwilę, żeby mogła usłyszeć pulsujące dźwięki muzyki, które dochodziły z drugiej strony ogniska. - Nie wolałabyś raczej zobaczyć, jak Torneca to robi? On jest naprawdę w tym dobry.

Ayla pochyliła się w stronę dźwięków, zafascynowana ich rytmem. Zerknęła na grupkę planującą polowanie, potem na Raneca i szeroko się uśmiechnęła.

- Tak, wolę patrzeć na Torneca! - powiedziała, zadowolona z siebie.

Gdy wstali, Ranec zatrzymał ją.

- Musisz się przestać uśmiechać, Aylo - powiedział bardzo poważnym i stanowczym tonem.

- Dlaczego? - spytała z niepokojem, jej uśmiech zniknął i zastanawiała się, co zrobiła niewłaściwego.

- Ponieważ jesteś tak urocza, kiedy się uśmiechasz, że zapiera mi dech - powiedział Ranec i naprawdę tak czuł, ale dodał - I jak mam iść koło ciebie, skoro nie mogę oddychać?

Uśmiech Ayli powrócił po tym komplemente, ale nagle wyobraziła sobie Raneca walczącego o oddech tylko dlatego, że ona się uśmiecha i zaczęła chichotać. To był oczywiście dowcip, pomyślała, chociaż nie była całkiem pewna, że żartował. Poszli w kierunku nowego wejścia do Ogniska Mamuta. Jondalar obserwował ich, kiedy się zbliżali. Cieszyły go rytmy i muzyka, podczas gdy na nią czekał, ale nie ucieszył go widok Ayli idącej w kierunku muzyków razem z Ranecem. Poczł zazdrość, dzięki chęć uderzenia mężczyzny, który ośmielił się zalecać do kobiety, którą kochał. Ale Ranec, mimo całego swojego odmiennego wyglądu, był Mamutoi, a on, Jondalar, był tylko gościem. Ujęliby się za swoim krewnym. Próbował opanować się i odzyskać równowagę. Ranec i Ayla idą razem. Jak może mieć do tego jakiegokolwiek zastrzeżenia? Od samego początku miał mieszane uczucia na temat jej adopcji. Chciał, żeby należała do jakiejś grupy ludzi, ponieważ ona sama tego pragnęła i ponieważ wtedy łatwiej zaakceptowałiby ją jego ludzie. Widział jaka była szczęśliwa podczas wymiany podarunków i cieszył się jej radością, ale sam czuł się odsunięty i martwił się coraz bardziej, że może nie zechce pójść z nim. Zastanawiał się, czy też nie powinien zgodzić się na przystąpienie do Mamutoi. Na początku czuł się częścią adopcji Ayli, ale teraz był jak obcy, nawet dla Ayli. Teraz ona stała się jedną z nich. To była jej noc, jej święto, jej i Obozu Lwa. Nie dał jej żadnego podarunku i żadnego od niej nie otrzymał. Nawet o tym przedtem nie pomyślał i teraz tego żałował. Ale nie miał czego dać, ani jej, ani nikomu innemu. Przyszedł tutaj z pustymi rękami i nie spędził lat na robieniu i gromadzeniu rzeczy. Nauczył się w swoich podróżach wielu rzeczy i zyskał wiedzę, ale jeszcze nie miał okazji tego wykorzystać. Wszystko, co przyniósł ze sobą, to Ayla.

Z ponurą twarzą Jondalar obserwował, jak śmieje się razem z Ranecem, i czuł się jak intruz.

Po zakończeniu dyskusji Talut rozdzielił więcej swojego sfermentowanego napoju, zrobionego z korzeni pałki i różnych innych składników, z którymi bez przerwy przeprowadzał eksperymenty. Zabawa, która skupiła się teraz wokół Deegie i Torneca ożywiła się. Muzycy grali, ludzie śpiewali, czasem chórem, czasem solo. Kilka osób tańczyło, ale nie ten rodzaj energicznego tańca, jaki Ayla widziała na zewnątrz ziemianki. Teraz taniec polegał na niewielkich ruchach ciała do taktu, które wykonywało się stojąc, często z akompaniamentem śpiewu.

Ayla kilka razy dostrzegła Jondalara, który trzymał się trochę na uboczu i chciała do niego podejść, ale stale coś ją zatrzymywało. Było tu tak dużo ludzi i każdy z nich chciał zwrócić na siebie jej uwagę. Nie w pełni panowała nad sobą z powodu napoju Taluta i łatwo było zawrócić ją z drogi. Po entuzjastycznych zachętach usiadła na miejscu Deegie za bębniem i przypomniała sobie rytmy klanu. Były skomplikowane, wyraziste i dla Obozu Lwa niezwykle i interesujące. Jeśli Mamut mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości na temat pochodzenia Ayli, wspomnienia wywołane jej graniem musiały je całkowicie rozproszyć. Potem wstał Ranec i zaczął tańczyć i śpiewać dowcipną piosenkę, pełną aluzji i podwójnych znaczeń, o przyjemnościach z darów, którą skierował do Ayli. Wywołała szerokie uśmiechy i znaczące spojrzenia, wystarczająco wyraźne, by Ayla się zaczerwieniła. Deegie pokazała jej ruchy tańca i podpowiadała słowa satyrycznej odpowiedzi, ale gdy doszła do części, w której zapowiedź akceptacji lub odrzucenia miała zakończyć śpiew, Ayla zatrzymała się. Nie mogła zrobić ani jednego, ani drugiego. Nie do końca rozumiała subtelności tej zabawy i chociaż nie miała zamiaru go zachęcać, nie chciała również, żeby pomyślał, że go nie lubi. Ranec uśmiechnął się. Pełne humoru, tego typu zabawy były często metodą badania, czy zainteresowanie jest obopólne. Nawet bezpośrednia odmowa nie byłaby w stanie go powstrzymać; wszystko inne uważał za wielce obiecujące.

Ayla była odurzona napojem, śmiechem i powszechną uwagą skupioną na niej. Każdy chciał ją włączyć do swojej grupki, każdy chciał mówić do niej, słuchać jej, położyć tekę na ramionach. Nie pamiętała, żeby się kiedykolwiek tak dobrze bawiła, czuła ciepło i przyjaźń, czuła się potrzebna. I wszędzie, gdzie się nie odwróciła, widziała zachwycony uśmiech i błyskające ciemne oczy wpatrzone w nią.

W miarę upływu czasu grupa zmniejszała się. Dzieci zasnęły tam, gdzie siedziały i zanieśli je na posłania. Fralie posłuchała rady Ayli i poszła spać wcześniej, a za nią całe Ognisko Żurawia. Tronie narzekała na ból głowy - przez cały wieczór nie czuła się zbyt dobrze - poszła do swojego ogniska nakarmić Hartala i zasnęła. Również Jondalar się wymknął. Wyciągnął się na posłaniu i czekał na Aylę, obserwując ją cały czas.

Wymez, po kilku kubkach ognistej wody Taluta, był niezwykle wymowny, opowiadał historie i przekomarzał się najpierw z Aylą, z Deegie, a potem z innymi kobietami. Tulie nagle uznała, że jest interesującym mężczyzną i odpowiadała mu żartami. Wreszcie zaprosiła go do Ogniska Dzikiego Wołu, żeby spędził noc z nią i z Barzecem. Nie dzieliła łoża z drugim mężczyzną od czasu śmierci Darneva. Wymez doszedł do wniosku, że dobrze będzie zostawić ognisko Ranecowi i uważał, że kobieta może wybrać dwóch mężczyzn. Widział wyraźnie rozwój sytuacji, ale wątpił czy Ranec i Jondalar mogliby dojść do jakiegokolwiek porozumienia w tym względzie. Ale potężna kobieta wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie tego wieczoru i była wysoce szanowaną przywódczynią o wielkim statusie. Kto może przewidzieć, jakie zmiany Wymez zechce zrobić, jeśli Ranec zdecyduje się na powiększenie liczby osób przy Ognisku Lisa?

Wkrótce po tym jak we trójkę poszli w głąb ziemianki, Talut zaciągnął Nezzie do Ogniska Lwa. Deegie i Torneć zaczęli eksperymentować ze swoimi instrumentami, co wykluczyło uczestnictwo innych, i Ayli zdawało się, że słyszy przetworzone rytmy klanu. Wtedy zorientowała się, że został tylko Ranec i poczuła zażenowanie.

- Myślę, wszyscy poszli - powiedziała, potykając się nieco o słowa. Czuła efekty wody ognistej i chwiała się nieco na nogach. Większość lamp wygasła i ogniska się dopalały.

- Może też powinniśmy? - powiedział z uśmiechem. Ayla wyczuła niewymówione zaproszenie w jego oczach i pociągało ją to, ale nie wiedziała co mu odpowiedzieć.

- Tak. Jestem zmęczona - powiedziała wreszcie i postąpiła w kierunku własnego posłania. Ranec wziął ją za rękę i zatrzymał.

- Aylo, nie odchodź.

Nie uśmiechał się teraz i jego głos brzmiał nalegająco. Odwróciła się i w tym momencie objął ją i położył swoje usta na jej. Rozsunęła lekko wargi i jego reakcja była natychmiastowa. Zaczął ją całować wszędzie, usta, szyję, kark. Sięgnął ręką do jej piersi, pieścił jej biodro i uda, objął ręką jej wzgórek, jak gdyby chciał ją całą naraz. Ogarnęło ją niespodziewanie silne podniecenie. Przyłgął do niej i poczuła jego gorącą twardość i nagłe ciepło między własnymi nogami.

- Aylo, chcę ciebie. Chodź ze mną do łóżka - powiedział z rozkazującą niecierpliwością. Z nieoczekiwanym posłuszeństwem poszła za nim.

Przez cały wieczór Jondalar obserwował kobietę, którą kochał, jak śmiała się, żartowała i tańczyła ze swoimi nowymi ludźmi. Im dłużej patrzył, tym bardziej czuł się intruzem. Ale szczególnie drażniło go zachowanie ciemnoskórego rzeźbiarza. Chciał jakoś dać wyraz swej wściekłości, wstać i zabrać Aylę, ale to był teraz jej dom i to była noc jej adopcji. Jakie miał prawo przeszkadzać w świętowaniu? Mógł tylko udawać, że akceptuje sytuację, ale był nieszczęśliwy i poszedł się położyć w nadziei na zapomnienie, ale sen nie nadchodził.

Z ciemności obserwował, jak Ranec objął Aylę i zaprowadził ją do swojego posłania. Był w szoku i nie wierzył własnym oczom. Jak mogła pójść z innym mężczyzną, skoro on na nią czeka? Nigdy żadna kobieta nie wybrała kogoś innego, kiedy on jej chciał, a to jest kobieta, którą kocha! Chciał skoczyć, wyrwać ją i z rozmachem wpakować pięść w uśmiechnięte usta ciemnej twarzy. Potem wyobraził sobie złamane zęby i krew, i wróciła pamięć jego hańby i wygnania. To nawet nie byli jego ludzie. Z pewnością go wyrzucą, a w mroźnej nocy przylodowcowych stepów nie miał gdzie się schronić. I jak mógł iść gdziekolwiek bez Ayli? Ale ona wybrała. Wybrała Raneca i miała prawo wybrać, kogo chciała. Sam fakt, że Jondalar czekał, nie oznaczał, że musi do niego przyjść - i nie przyszła. Wybrała mężczyznę spośród swoich ludzi, mężczyznę z Mamutoi, który śpiewał, tańczył i flirtował z nią i z którym się śmiała i bawiła. Czy mógł ją za to winić? Ile razy sam wybrał kogoś, z kim wesoło spędzał czas. Ale jak mogła to zrobić! Kobieta, którą on kocha! Jak mogła wybrać kogoś innego, skoro była jego? Jondalar był w otchłaniach udręki, ale co mógł zrobić? Nic, tylko przełknąć gorycz zazdrości i patrzeć jak kobieta, którą kochał, szła do łóżka innego mężczyzny.

Ayla nie myślała jasno, umysł miała zmacony napojem Taluta i w sposób oczywisty pociągał ją Ranec, ale nie dlatego mu się oddała. Poszłaby z nim w każdym wypadku. Ayla była wychowana w klanie. Była nauczona, że ma natychmiast i bez pytań pójść z każdym mężczyzną, który dał jej sygnał, że chce z nią współżyć. Jeśli mężczyzna klanu pożądał jakiegokolwiek kobiety, miała mu usłużyć, tak samo, jak gdyby zażądał przyniesienia jedzenia czy picia. Chociaż należało do dobrych obyczajów prośnienie towarzysza jej życia o takie usługi, nie było to wymagane, a pozwolenie było rzeczą oczywistą. Kobieta należała do mężczyzny, więc mógł jej rozkazywać, choć nie stanowiła jego wyłącznej własności. Wiąż między nimi była raczej luźna wzajemnie korzystna, towarzyska.

Po pewnym czasie stawała się silniejsza; nawet uczuciowa, ale zazdrość była nie do pomyślenia. Usłużenie innemu mężczyźnie nie odbierało jej towarzysowi życia żadnych praw do niej i do jej dzieci. Wiążąc się z kobietą, przyjmował na siebie pewną odpowiedzialność za

nią, ale jego praca była dla klanu, całą upolowaną czy zebraną żywność dzielono między wszystkich.

Ranec dał Ayli coś, co nauczyła się interpretować jako sygnał Innych, rozkaz zaspokojenia jego potrzeb seksualnych. Jak każda właściwie wychowana kobieta z klanu nawet nie pomyślała o możliwości odmowy. Spojrzała ku swojemu postaniu, ale w ciemności nie widziała niebieskich oczu, pełnych szoku i bólu. Zdziwiłoby ją, gdyby je zobaczyła. Żar Raneca nie ostygł, kiedy doszli do Ogniska Lisa, ale był bardziej opanowany w momencie, w którym Ayła wkroczyła na jego terytorium, chociaż nadal ledwie w to wierzył. Usiedli na platformie. Zauważyła białe futra, które mu dała. Zaczęła rozwiązywać swój pas, ale Ranec ją powstrzymał.

- Ja chcę cię rozebrać, Aylo. Marzyłem o tym i pragnę, żeby wszystko było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem. Wzruszyła ramionami i zgodziła się. Już zauważyła, że Ranec pod pewnymi względami był inny od Jondalara i to ją zaciekawiło. Nie chodziło jej o porównywanie tych dwóch mężczyzn, po prostu zauważyła różnice.

Ranec patrzył na nią przez chwilę.

- Jesteś taka piękna - powiedział wreszcie i pochylił się, żeby ją pocałować. Jego wargi były miękkie, chociaż twardniały w czasie pocałunku. Zobaczyła jego ciemną rękę na białym futrze i pogłaskała ją delikatnie. Skóra w dotyku była taka sama jak każda inna skóra. Zaczął zdejmować paciorki i muszelki, które miała na głowie, a potem przeciągnął ręką po jej włosach. Podniósł rękę do twarzy i powąchał ją.

- Piękne, takie piękne - mruczał. - Odczepił jej naszyjnik i nowy woreczek z amuletem i położył je ostrożnie obok paciorków na ławie niedaleko głowy postania. Potem rozwiązał jej pasek, stanął i pociągnął ją do takiej samej pozycji. Nagle znowu całował jej twarz i szyję i dotykał ciała pod tuniką, jakby już nie mógł czekać. Ayła czuła jego podniecenie. Jego palce musnęły jej sutek i wywołały fale gorąca przez całe ciało. Pochyliła się ku niemu. Wtedy się zatrzymał i głęboko odetchnął. Zdjął jej tunikę i starannie ułożył obok jej innych rzeczy. A potem tylko patrzył na nią i starał się zapamiętać. Obracał ją na wszystkie strony, sycąc nią oczy, jakby one też potrzebowały zaspokojenia.

- Doskonałe, po prostu doskonałe. Spójrz na nie, pełne, ale kształtne, są dokładnie takie jak powinny - powiedział, przesuwając lekko palcem wokół jej piersi. Zamknęła oczy i zadrżała pod tym czułym dotknięciem. Nagle ciepłe usta ssały jeden sutek i poczuła wstrząs w środku. - Doskonałe, takie doskonałe - wyszeptał i przesunął usta do drugiej piersi. Wcisnął twarz między nie, potem ścisnął rękami i ssał oba sutki równocześnie, wydając małe pomruki przyjemności. Wygięła do tyłu plecy i przycisnęła się do niego, czując przyływ emocji, potem dotknęła jego głowy i zwróciła uwagę na włosy, tak gęste i ciasno skręcone. Przesuwała po nich rękami, ciesząc się nowym doświadczeniem.

Wciąż stali, kiedy Ranec się trochę cofnął i popatrzył na nią z uśmiechem na twarzy. Rozwiązał rzemień przytrzymujący nogawice i obniżył je. Nie mógł się powstrzymać przed dotknięciem jej skręconych, jasnych włosków i objęciem jej wżgórka, żeby poczuć wilgotne ciepło. Potem ją posadził. Szybko zdjął własną koszulę i położył obok jej rzeczy, ukląkł przed nią, żeby zdjąć jej podobne do mokasynów buty.

- Masz łaskotki? - spytał.

- Trochę.

- A to? - Przesunął ręką po jej stopie, delikatnie lecz pewnie, przyciskając podbicie.

- Czuję dobrze. - Pocałował ją w podbicie.

- Czuję dobrze - powtórzyła z uśmiechem.

Też się uśmiechnął i zdjął jej drugi but, a potem tak samo pieścił jej drugą stopę. Ściągnął z niej nogawice i odłożył je wraz z butami. Wziął jej obie ręce i podciągnął do góry, tak że stała przed nim naga w świetle dogasających ognia z Ogniska Mamuta. Odwrócił ją tyłem i patrzył na nią.

- O Matko! Taka piękna, taka doskonała. Dokładnie taka jak się spodziewałem - zawodził jękliwie, bardziej do siebie niż do niej.

- Ranec, nie jestem piękna.
- Powinnaś siebie zobaczyć, Aylo. Wtedy byś tak nie mówiła.
- Miło, że mówisz, że myślisz, ale nie jestem piękna - upierała się.
- Jesteś piękniejsza niż ktokolwiek, kogo widziałem.

Wzruszyła ramionami. Jeśli chce, to niech tak myśli. Nie mogła mu zabronić.

Gdy nasycił już swoje oczy, zaczął ją dotykać, najpierw lekko, wszędzie obrysowując kontury jej ciała. Potem bardziej już badawczo przesunął palcami wzdłuż mięśni pod skórą. Nagle przestał, zerwał z siebie resztę ubrania i rzucił je niedbale, wziął ją w ramiona, chcąc czuć bliskość całego ciała. Również Aylo go czuła, jego napięte, muskularne ciało i twardą, wyprostowaną męskość. Czuła jego przyjemny, zmysłowy zapach. Pocałował ją w usta, w twarz, kark, delikatnie przesunął zębami po jej ramionach, co spowodowało nowe drżenie Ayli.

- Tak, tak doskonale. Aylo, chcę ciebie. Chcę cię widzieć, dotykać i trzymać. O Matko, taka piękna.

Jego ręce były znowu na jej piersiach, usta na sutku i znowu wydawał swoje cichutkie pomruki przyjemności. Ssał jedną pierś, starając się objąć ustami, ile tylko mógł, potem drugą. Ukląkł przed nią, pocałował jej pępek i objął ramionami jej nogi i gładkie, okrągłe pośladki, pieszcząc je, a potem pieszcząc przedział między nimi. Pocałował ją we włoski, a potem delikatnie znalazł wilgotnym językiem jej szparę. Jęknęła i poczuł jej drżącą reakcję.

Wstał i położył ją na pościeli, na niezwykle miękkie, luksusowe futra. Wczołgał się obok niej, całował ją miękkimi, szczypiącymi wargami, ssał jej piersi i ręką pieścił fałdy i zakamarki jej kobiecości. Jęknęła i krzyknęła, bo zdawał się dotykać ją wszędzie naraz. Wziął jej rękę i położył na swoim twardym, w pełni napiętym organie. Usiadła, zgięła się i ku zachwytowi Raneca potarła o niego policzkiem. W mroku widział tylko zarys jej jasnej ręki na swoim ciemnym ciele. Miał gładką skórę. Jego męski zapach był inny jednak, podobny, ale inny, włosy zaś sztywne i gęste. Jęknął w ekstazie, kiedy poczuł wilgotne ciepło obejmujące jego męskość i wszechogarniające uniesienie. To było więcej niż sobie kiedykolwiek wyobrażał, więcej niż by odważył się marzyć. Sądził, że nie potrafi się opanować, kiedy zaczęła stosować wobec niego metody, których się tak niedawno nauczyła, szybko okrążając go językiem, wciągając i zwalniając, silnie dotykając jego ciała.

- O. Aylo, Aylo. Jesteś Nią! Wiedziałem, że jesteś. Taka piękna, taka doskonała, taka umiętna. Zaszczycasz mnie.

Nagle Ranec usiadł.

- Chcę ciebie i nie mogę czekać. Proszę, teraz - powiedział zachrypniętym, zdławionym szeptem.

Położyła się i otworzyła dla niego. Uniósł się i wszedł w nią z długim, drżącym okrzykiem. Potem wysunął się nieco i wszedł gwałtownie znowu i znowu, krzycząc coraz wyżej przy każdym pociągnięciu. Aylo wyginała się mu naprzeciw, starając się dopasować do jego tempa. - Aylo, już! - krzyknął i nagle wydał wielkie westchnienie wyzwolenia, pchnął jeszcze kilka razy i opadł na nią. Ayli zabrakło trochę więcej czasu, zanim się odprężyła. Po chwili Ranec podniósł się na łokciach, wysunął z niej i położył się obok. Podparty ramieniem patrzył na nią.

- Obawiam się, że to nie było doskonałe dla ciebie - powiedział.

Zmarszczyła się.

- Nie rozumiem tego "doskonałe", Ranecu. Co jest doskonałe?

- To było zbyt szybko. Jesteś taka cudowna, taka doskonała w tym, co robisz, że byłem zbyt szybko gotowy. Nie mogłem czekać i myślę, że to nie było równie miłe dla ciebie.

- Ranecu, to jest dar przyjemności, prawda?

- Tak, to jest jedna z nazw tego.

- Myślisz, to nie była przyjemność? Miałam przyjemność. Wiele przyjemności.

- Wiele, ale nie jedną, doskonałą przyjemność. Jeśli możesz poczekać troszeczkę, to myślę, że niedługo będę znowu gotowy.

- To nie jest konieczne.

- Może niekonieczne, Aylo, ale ja tego chcę - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować.
- Niemalże mógłbym już teraz - dodał, pieszcząc jej piersi, brzuch i sięgając ręką do jej wżgórka. Podskoczyła na ten dotyk i zadygotała.

- Tak mi przykro, byłaś prawie gotowa. Gdybym tylko mógł się powstrzymać odrobinę dłużej.

Nie odpowiedziała mu. Całował jej piersi, pocierał mały twardy punkt w jej szparze i w sekundę była znowu gotowa. Poruszała biodrami, przytulała się do niego, jęczała. Nagle nastąpił przypływ, krzyknęła, przyszło wyzwolenie i poczuła falę wilgoci. Wtedy się odprężyła.

Uśmiechnęła się do niego.

- Myślę, teraz doskonała przyjemność.

- Nie całkiem, ale może następnym razem. Mam nadzieję, że będzie jeszcze wiele następnych razy, Aylo - odpowiedział, kładąc się obok niej z ręką na jej brzuchu. Zmarszczyła się i poczuła się zagubiona. Zastanawiała się, czy jest coś, czego nie rozumiała.

Widział własną ciemną rękę na jej jasnej skórze i uśmiechnął się. Zawsze lubił kontrast między swoim ciemnym kolorem i jasnością kobiety, z którą właśnie miał przyjemności. To robiło wrażenie, jakiego żaden inny mężczyzna nie mógł wyrzucić i kobiety na to zwracały uwagę. Zawsze robiły na ten temat jakieś uwagi i nigdy go nie zapomniały. Był zadowolony, że Matka wybrała dla niego taki ciemny kolor. Był przez to inny, niezwykły, niezapomniany. Lubił także dotyk jej brzucha, ale najbardziej cieszyła go świadomość, że leży tutaj koło niego na posłaniu. Miał nadzieję, że to się stanie, marzył o tym, ale nawet teraz wydawało się to niemożliwe. Po chwili przesunął rękę do jej piersi, pieścił sutek i poczuł, jak stwardniał. Ayła już zaczynała drzemać, zmęczona i z nieco obolałą głową. Kiedy pocałował ją w kark, a potem położył swoje usta na jej, zrozumiała, że znowu jej chce, że znowu dał sygnał. Na moment poczuła irytację i silną chęć odmówienia mu. To ją zdziwiło, niemal zaszokowało i całkowicie się obudziła. Całował jej kark, przesuwał rękami po ramionach i po pełnych, okrągłych piersiach. Gdy wziął do ust jej sutek, nie była już dłużej zirytowana. Przyjemne dreszcze przebiegały przez jej ciało aż w głąb, do miejsca doskonałej przyjemności. Pochylił się nad jej drugą piersią, pieszcząc obie i ssąc każdą po kolei z cichymi, gardłowymi pomrukami przyjemności.

- Aylo, piękna Aylo - usiadł na posłaniu i patrzył na nią. - O. Matko! Nie mogę uwierzyć, że jesteś tutaj. Taka urocza. Tym razem będzie doskonale, Aylo. Tym razem wiem, że będzie doskonale.

Jondalar leżał sztywno na posłaniu, z zaciśniętymi zębami, pragnąc użyć zaciśniętej pięści wobec rzeźbiarza, ale zmuszał się do bezruchu. Spojrzała prosto na niego, a potem odwróciła się i poszła z Ranecem. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, widział jej twarz patrzącą prosto na niego i potem odwracającą się.

To jest jej wybór! To jest jej wybór - powtarzał sobie. Powiedziała mu, że go kocha, ale skąd mogła wiedzieć? Oczywiście mogła dbać o niego, nawet kochać, kiedy byli sami w jej dolinie; nie знаła wtedy nikogo innego. Był pierwszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Ale teraz, kiedy spotkała innych mężczyzn, dlaczego nie mogłaby pokochać kogoś innego? Próbował przekonać siebie samego, że uczciwość wobec niej wymaga, aby pozostawił jej możliwości poznania innych i dokonania własnego wyboru. Nie mógł jednak przestać myśleć o tym, że tej nocy wybrała kogoś innego.

Kiedy powrócił od Dalanara, jako wysoki, przystojny mężczyzna zawsze miał kobiety do wyboru. Jedno zapraszające spojrzenie jego niezwykłych oczu i każda go chciała. W rzeczywistości robiły co mogły, żeby go zachęcić. Chodziły za nim, rzucały mu zalotne spojrzenia, marzyły, żeby je zaprosił. A on to robił, ale żadna kobieta nie mogła dorównać jego wspomnieniu pierwszej miłości ani pomóc mu przewyciężyć młodsze poczucie winy.

Teraz, jedyna kobieta na świecie, którą wreszcie znalazł, jedyna kobieta, którą kochał, była na posłaniu innego mężczyzny.

Sama myśl o tym, że wybrała kogoś innego, wywoływała ostry ból, ale kiedy usłyszał dźwięki ich przyjemności, przeżywał męczarnie. Czuł, jakby gorący płomień wypalał jego wnętrze. Trudno mu było oddychać, ścisnęło w gardle, łapał powietrze płytkimi haustami, jakby dusząc się w dymie. Gorące łzy napłynęły mu do oczu, chociaż oczy miał zaciśnięte tak mocno, jak tylko mógł.

Wreszcie oni skończyli i kiedy był tego pewien, odprężył się nieco. Ale zaraz zaczęło się znowu i nie mógł już dłużej wytrzymać. Skoczył na równe nogi, stał niepewnie przez moment, po czym wybiegł do nowej przybudówki. Whinney nastawiła uszu i zwróciła ku niemu łeb, ale przebiegł obok niej do wyjścia na dwór.

Wiatr rzucił go o ścianę ziemianki. Nagłe zimno odebrało mu oddech i przywróciło świadomość otoczenia. Spojrzał poza zamarznąłą rzekę, obserwował chmury w świetle księżyca. Postąpił kilka kroków naprzód. Wiatr przewiewał mu tunikę i wbijał noże mrozu w skórę i mięśnie aż do szpiku kości.

Wrócił do środka, trzęsąc się z zimna, powlókł się koło koni i wszedł z powrotem do Ogniska Mamuta. Wyteżył uwagę, nasłuchiwał, ale z początku niczego nie słyszał. Potem dobiegły go dźwięki ciężkich oddechów i pojękiwań. Spojrzał na swoje posłanie, potem odwrócił się w kierunku przybudówki, nie wiedząc, w którą stronę iść. Nie mógł zostać w środku; nie mógł przeżyć na dworze.

Wreszcie nie mógł już dłużej tego znieść. Musiał wyjść. Złapał swój podróżny, futrzany śpiwór i wyszedł przez łukowe wejście do przybudówki koni.

Whinney parsknęła, a Zawodnik, który leżał, podniósł łeb z ziemi i zarżał w cichym powitanium. Jondalar podszedł do zwierząt, rozłożył swój śpiwór koło Zawodnika i położył się. W przybudówce było zimno, ale jednak nie tak zimno jak na zewnątrz. Nie było tu wiatru, trochę ciepła przedostawało się z ziemianki i konie dodawały jeszcze swojego. Ich oddech zagłuszały dźwięki innego ciężkiego oddechu. Ale Jondalar i tak większą część nocy leżał nie śpiąc, w myśli powtarzając w kółko wszystkie usłyszane dźwięki, odgrywając sceny, prawdziwe i wymyślone.

Ayla obudziła się, kiedy pierwsze promienie światła dziennego wkradły się przez szpary wokół pokryw otworów dymnych. Sięgnęła ręką do Jondalara i ku swojemu zdziwieniu znalazła Raneca. Wraz z powrotem pamięci na temat wydarzeń poprzedniego wieczoru pojawiła się pewność, że będzie ją bardzo bolała głowa efekt Talutowej wody ognistej. Wyślizgnęła się z futer, zebrała odzież, którą Ranec tak starannie ułożył i pospieszyła do własnego posłania. Tam jednak nie było Jondalara. Rozejrzała się po Ognisku Mamuta. Na jednym z posłań spali Deegie i Tornec i zastanowiła się, czy mieli ze sobą przyjemności. Potem przypomniała sobie, że Wymez został zaproszony do Ogniska Dzikiego Wołu oraz że Tronie nie czuła się dobrze. Może Deegie i Tornec po prostu uznali, że wygodniej jest spać tutaj. To jednak nie miało znaczenia, ale zastanawiała się, gdzie jest Jondalar. Przypomniała sobie, że wczorajszego wieczoru w pewnym momencie zniknął. Ktoś powiedział, że poszedł się położyć, ale gdzie był teraz? Spojrzała jeszcze raz na Deegie i Torneca. On też pewnie śpi przy jakimś innym ognisku, myślała. Kusiło ją, żeby to sprawdzić, ale nikt inny jeszcze nie wstał i nie chciała nikogo obudzić. Niespokojna wpełzła do pustego posłania, otuliła się futrami i po chwili znowu zasnęła. Kiedy obudziła się następnym razem, pokrywa otworu dymnego była już odsłonięta i do środka wpadało jasne światło dzienne. Zaczęła wstawać, ale poczuła silny, pulsujący ból w głowie, opadła z powrotem i zamknęła oczy. Albo jestem bardzo chora, pomyślała, albo to jest wynik ognistej wody Taluta. Dlaczego ludzie tak to lubią pić, skoro potem są tacy chorzy? Potem pomyślała o celebracji. Nie wszystko pamiętała, ale przypominała sobie granie rytmów, taniec i

śpiewy. Śmiała się dużo, także z siebie, kiedy stwierdziła, że jej głos nie nadawał się do śpiewu i zupełnie jej nie przeszkadzało, że jest ośrodkiem zainteresowania. To nie było do niej podobne. Normalnie wolała stać na uboczu i obserwować, a naukę i ćwiczenia wykonywać na osobności. Czy to woda ognista zmieniła jej naturalne zachowania i spowodowała, że była mniej ostrożna? Bardziej pewna siebie? Czy to dlatego ludzie ją pili? Otworzyła znowu oczy i ostrożnie podniosła się, trzymając za głowę. Oddała mocz do nocnego kosza - ciasno splecionego, do połowy wypełnionego wyschniętym i sproszkowanym łajnem trawożernych zwierząt stepowych, które absorbowało ciecze i kał. Umyła się zimną wodą. Potem rozpałała ognisko i włożyła do niego kamienie do gotowania. Ubrała się w strój, który zrobiła w dolinie, myśląc, że jest to raczej nienadzwyczajna, codzienna odzież, chociaż kiedy ją robiła, sądziła, że jest egzotyczna i skomplikowana. Poruszając się bardzo ostrożnie, wyjęła wiele paczuszek z torby znachorskiej i zmieszała korę wierzbową, krwawnik, leśną bukwicę i rumianek. Zmieszała wszystkie te zioła w różnych proporcjach. Wlała zimnej wody do kosza do gotowania, którego używała na przygotowywanie porannej herbaty, dodała gorące kamienie z ogniska, a potem zioła. Przykucnęła przed ogniskiem z zamkniętymi oczyma i czekała, aż herbata naciągnie. Nagle podskoczyła, czując ostry ból głowy, ale go ignorując, i znowu sięgnęła po torbę znachorską.

Niemalże zapomniałam, myślała, wyjmując paczuszkę z tajnym, antykoncepcyjnym ziołem Izy. Niezależnie od tego, czy pomagało zwalczyć ducha totemu mężczyzny, jak myślała Iza, czy też esencję męskiego organu, jak podejrzewała sama, Ayla nie chciała ryzykować poczęcia dziecka teraz. Wszystko było zbyt niepewne. Chciała mieć dziecko, które byłoby Jondalara, ale podczas gdy czekała na herbatę, zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby dziecko, które byłoby mieszanką jej i Raneca. Jak on? Jak ja? Czy trochę jak oboje? Chyba jak oboje, jak Durc... i Rydag. Oni byli mieszanymi. Ciemny syn Raneca wyglądałby także inaczej, ale nikt nie nazywałby go ohydą, ani nie uważał, że jest zwierzęciem, myślała z odrobiną rozgoryczenia. Mógłby mówić, śmiać się i płakać tak jak każdy inny.

Myśląc o zachwycie Taluta dla jej leku na ból głowy, Ayla zrobiła ilość wystarczającą dla wielu ludzi. Wypiła swoją herbatę i poszła szukać Jondalara. Nowe wyjście do przybudówki bezpośrednio z Ogniska Mamuta było bardzo wygodne i z jakiegoś powodu Ayla była zadowolona, że nie musi przechodzić przez Ognisko Lisa. Konie były na dworze, ale przechodząc, zauważyła śpiwór Jondalar zwinięty przy ścianie i zdziwiła się, skąd się tam wziął. Odsunęła zasłonę i wyszła przez drugi łuk. Zobaczyła Taluta, Wymeza i Mamuta rozmawiających z Jondalarem, który stał tyłem do niej.

- Jak głowa, Talucie? - spytała podchodząc.

- Czy chcesz mi dać trochę magicznego "dzień-potem" leku?

- Boli mnie głowa i zrobiłam herbatę. Jest więcej, w środku - powiedziała i odwróciła się do Jondalara ze szczęśliwym uśmiechem teraz, kiedy go już znalazła.

Na moment jej uśmiech wywołał podobną odpowiedź, ale tylko na moment. Jego twarz zachmurzyła się i oczy napełniły dziwnym wyrazem, jakiego nigdy przedtem nie widziała. Jej uśmiech zamarł.

- Także chcesz herbaty, Jondalarze? - spytała zdezorientowana i zaniepokojona.

- Dlaczego sądzisz, że może mi być potrzebna? Nie piłem tak dużo wieczorem, ale nie myślę, żebyś to zauważyła - odpowiedział głosem tak zimnym i odpychającym, że z trudem go poznawała.

- Gdzie poszedłeś? Szukałam cię wcześniej, ale cię nie było na posłaniu.

- Ciebie też nie było - powiedział. - Nie wydaje mi się, żeby miało dla ciebie jakieś znaczenie, gdzie byłem.

Odwrócił się i odszedł. Spojrzała na trzech mężczyzn. Zobaczyła zażenowanie na twarzy Taluta. Wymez wyglądał nieco niepewnie, ale zupełnie nie robił wrażenia niezadowolonego. Wyglądu Mamuta nie umiała rozszyfrować.

- Eee... chyba pójdę po tę herbatę, którą mi zaproponowałaś - powiedział Talut i szybko zniknął w ziemiance.

- Ja chyba też trochę spróbuję - Wymez podążył za nim. Co zrobiłam niewłaściwego, zastanawiała się Ayla i niepokój, który w niej narastał wywołał zgryzotę.

Mamut przyglądał się jej i powiedział:

- Myślę, że powinnaś przyjść i porozmawiać ze mną. Później, kiedy będziemy mogli być sami. Twoja herbata ściągnie teraz wielu gości do ogniska. Może tymczasem pójdziesz i weźmiesz coś do zjedzenia?

- Nie jestem głodna - odpowiedziała Ayla, której żołądek był ściśnięty. Nie chciała zaczynać życia z nowymi ludźmi od robienia czegoś niewłaściwego i zastanawiała się, dlaczego Jondalar był taki na nią zły.

Mamut uśmiechnął się uspokajająco.

- Powinnaś spróbować coś zjeść. Jest trochę mamuciego mięsa od wczoraj i myślę, że Nezzie schowała dla ciebie jeden z tych zaparzonych bochnów.

Ayla skinęła głową. Idąc do głównego wejścia, zmartwiona i zaniepokojona, rozglądała się za koźmi, o których nigdy nie zapomniała. Zobaczyła je z Jondalarem. Trochę jej ulżyło. Często szukała pociechy u zwierząt i chociaż nie w pełni uświadomiła sobie tę myśl, miała nadzieję, że i Jondalar poczuje się lepiej w ich towarzystwie. Przeszła przez przedsionek do kuchennego ogniska. Siedziała tam Nezzie z Rydagiem i Rugie. Uśmiechnęła się na widok Ayli i wstała. Przy całej swej tuszy Nezzie poruszała się szybko i z wdziękiem. Ayla przypuszczała również, że jest całkiem silna.

- Weź sobie trochę mięsa. Zaraz dam ci bochenek, który dla ciebie odłożyłam. To już ostatni - powiedziała Nezzie. - I weź kubek gorącej herbaty, jest zaparzona z babki i mięty.

Ayla odłamała kawałek ściśłego, wilgotnego bochenka dla Rydaga i Rugie i usiadła z nimi, ale sama tylko skubała swoje jedzenie.

- Czy coś jest nie w porządku, Aylo? - spytała Nezzie. Wiedziała, że coś było nie tak i podejrzewała przyczynę.

Ayla spojrzała na nią zmartwionymi oczyma.

- Nezzie, ja znam obyczaje klanu, nie obyczaje Mamutoi. Chcę się uczyć, chcę być dobra kobieta Mamutoi, ale nie wiem co robię źle. Myślę, że wczoraj zrobiłam coś źle.

- Dlaczego tak myślisz?

- Kiedy wyszłam, Jondalar rozgniewany. Myślę, że Talut też niezadowolony. Wymez także. Poszli, szybko. Powiedz mi, co zrobiłam źle, Nezzie.

- Niczego nie zrobiłaś źle, Aylo, chyba, że złem jest gdy cię kochają dwaj mężczyźni. Niektórzy mężczyźni chcą mieć kobietę na własność. Nie chcą, żeby była z innymi mężczyznami. Jondalar uważa, że ma do ciebie prawo i jest zły, ponieważ poszłaś z Ranecem. Ale to nie tylko Jondalar. Myślę, że Ranec czuje w ten sam sposób i gdyby tylko mógł, byłby równie zaborczy. Wychowałam go od czasu, kiedy był małym chłopcem i nigdy go nie widziałam tak zafascynowaną kobietą. Myślę, że Jondalar stara się ukryć swoje uczucia, ale nie może na nie nic poradzić i jeśli okazał gniew, zażenowało to prawdopodobnie Taluta i Wymeza. Prawdopodobnie dlatego odeszli tak spieszenie. Czasami na siebie krzyczymy, czasami drażnimy. Jesteśmy dumni z okazywania gościnności i lubimy traktować ludzi jak przyjaciół, ale Mamutoi nie okazują zbyt otwarcie swoich najgłębszych uczuć. To może spowodować poważne kłopoty i próbujemy uniknąć kłótni i nie pozwalamy na bójkę. Rada Sióstr nie lubi również najazdów, jakie młodzi mężczyźni organizują, jak Sungaea, i próbują ich zakazać. Siostry mówią, że to tylko rodzi odwet, a ludzkie życie jest zagrożone. Mówią, że lepiej handlować jak wojować. Rada Braci jest pobłażliwsza. Większość z nich sama w młodości brała udział w najazdach i mówią, że to po prostu sprawdzenie sprawności młodych mięśni i podniecające zajęcia.

Ayla przestała jej słuchać. Zamiast wyjaśnić, Nezzie wszystko jeszcze bardziej skomplikowała. Czy Jondalar był zły dlatego, że odpowiedziała na sygnał innego mężczyzny? Czy to jest powód do gniewu? Żaden mężczyzna z klanu nie zawracałby sobie tym głowy. Broud był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek okazał jej tego typu zainteresowanie, a i to tylko

dlatego, że wiedział jak tego nienawidzi. Wielu ludzi zastanawiało się, dlaczego zadaje się z taką brzydką kobietą i byłby zadowolony, gdyby ktoś inny też się nią zainteresował. Teraz, kiedy o tym myślała, uświadomiła sobie, że Jondalarowi przeszkadzało zainteresowanie Raneca od samego początku.

Mamut wszedł do przedsionka, poruszając się z widoczną trudnością.

- Nezzie, obiecałam napełnić miskę Mamuta lekiem na artretyzm - powiedziała Ayla.

Wstała, żeby mu pomóc, ale wysłał ją naprzód.

- Idź pierwsza. Przyjdę zaraz. Zabierze mi to tylko trochę więcej czasu. Przebiegła przez Ognisko Lwa i Ognisko Lisa, ku jej uldze puste, i dodała opału do ognia w Ognisku Mamuta. Przeglądała swoje leki i wspominała wszystkie te okazje, kiedy przygotowywała gorące okłady i płukanki i robiła przeciwbólowe napoje, żeby zmniejszyć ból w stawach Creba. Tę dziedzinę znachorstwa znała bardzo dobrze.

Czekała, aż Mamut wygodnie się ułoży po wypiciu swojej herbaty i przemyciu obolałych kości, zanim zaczęła zadawać pytania. To użycie wiedzy i inteligencji oraz praktykowanie rzemiosła przyniosło jej niemal podobną ulgę jak staremu szamanowi. A jednak, kiedy wzięła kubek herbaty dla siebie i usiadła naprzeciwko Mamuta, nie bardzo wiedziała jak zacząć.

- Mamut, czy byłeś długo z klanem? - spytała wreszcie.

- Tak. To trwa dość długo, zanim złamana ręka się zrośnie, a potem chciałem wiedzieć więcej i zostałem, aż poszli na Zgromadzenie Klanu.

- Uczyłeś się obyczajów klanu?

- Niektórych.

- Wiesz o sygnale?

- Tak, Aylo. Wiem o sygnale, który mężczyzna daje kobiecie. - Przerwał, wydawał się zastanawiać nad czymś a potem kontynuował: - Opowiem ci coś, czego nigdy nie powiedziałem nikomu innemu. Była tam młoda kobieta, która pomagała mnie pielęgnować, kiedy miałem rękę na temblaku i po tym, jak mnie włączono w myśliwską ceremonię i polowałem z nimi, dano mi ją. Wiedziałem czym jest sygnał i co oznacza. Używałem go, chociaż na początku nie czułem takiej potrzeby. To była płaskogłowa kobieta i nie bardzo mi się podobała, szczególnie dlatego, że słyszałem tyle opowieści o nich, kiedy dorastałem. Ale byłem młody i zdrowy i oczekiwano, że będę się zachowywać jak mężczyzna z klanu. Im dłużej tam byłem, tym bardziej mi się podobała - nie masz pojęcia jak pociągający jest ktoś, kto tylko czeka, żeby wypełnić każde twoje pragnienie czy potrzebę. Dopiero później odkryłem, że miała towarzysza. Była drugą kobietą przy jego ognisku, jej pierwszy towarzysz zmarł, więc jeden z myśliwych wziął ją do siebie, trochę niechętnie, ponieważ pochodziła z innego klanu i nie miała dzieci. Kiedy odchodziłem, nie chciałem jej zostawiać, ale czułem, że będzie szczęśliwsza z klanem niż ze mną i moimi ludźmi. I nie byłem pewien, jak by mnie przyjęto, gdybym wrócił z płaskogłową kobietą. Często się zastanawiałem, co się z nią stało.

Ayla zamknęła oczy pod ciężarem wspomnień. Wydawało jej się czymś niesamowitym, że dowiaduje się historii swojego klanu od tego człowieka, którego spotkała tak niedawno temu. Porównała tę opowieść z własną wiedzą o klanie Bruna.

- Nigdy nie ma dzieci, zawsze druga kobieta, ale zawsze ktoś ją bierze. Umiera w trzęsieniu ziemi, zanim mnie znajdują. Pokiwał głową. On także był zadowolony, że wypełnił ważną informacją lukę ze swojej przeszłości.

- Mamut, Nezzie mówi, Jondalar zły, bo dzieliłam futra z Ranecem. To prawda?

- Myślę, że to prawda.

- Ale Ranec dał mi sygnał! Jak Jondalar może być zły, jeśli Ranec daje sygnał?

- Gdzie się Ranec nauczył sygnału klanu? - spytał zdziwiony Mamut.

- Nie sygnału klanu. Sygnału Innych. Kiedy Jondalar znalazł moją dolinę i nauczył mnie o Pierwszych Rytuałach i darze przyjemności od Wielkiej Matki Ziemi, Doni, spytałam jaki jego sygnał. Położył usta na moich, całował. Położył rękę na mnie tak, czułam... przyjemność. Powiedział, że tak będę wiedziała, że mnie chce; powiedział mi, to jego sygnał. Ranec dał mi

sygnał wczoraj. Potem powiedział: Chcę ciebie. Chodź do mojego łóżka. Ranec dał mi sygnał. Dał rozkaz.

Mamut spojrział w sufit i westchnął.

- O, Matko! - Potem spojrział na nią. - Aylo, nie rozumiesz. Ranec z pewnością dał ci sygnał, że cię chce, ale to nie był rozkaz.

Ayla patrzyła na niego z całkowitym zaskoczeniem.

- Nie rozumiem.

- Nikt ci nie może rozkazywać, Aylo. Twoje ciało należy do ciebie, to jest twój wybór. Ty decydujesz, co chcesz robić i z kim chcesz to robić. Możesz pójść do łóżka każdego mężczyzny, którego wybierzesz, pod warunkiem, że on też tego chce - a z tym nie widzę większych problemów - ale nie musisz dzielić przyjemności z żadnym mężczyzną, którego nie chcesz, nigdy.

Zastanawiała się nad jego słowami.

- A co jeśli Ranec znowu rozkaże? Powiedział, że chce mnie znowu, wiele razy.

- Nie wątpię, że chce, ale nie może ci tego rozkazać. Nikt ci nie może rozkazywać, Aylo. Nikt - bez twojej zgody.

- Nawet towarzysz życia? Nigdy?

- Nie sądzę, że byłabyś zbyt długo połączona w takiej sytuacji, ale nie, nawet towarzysz życia nie może rozkazać. Twój towarzysz życia nie posiada ciebie. Tylko ty możesz zdecydować.

- Mamut, kiedy Ranec dał sygnał, nie musiałam iść?

- Tak jest.

Spojrział na jej zmarszczone czoło.

- Żałujesz, że z nim poszłaś?

- Żałuję? - Potrząsnęła głową. - Nie. Nie żałuję. Ranec jest... dobry. Nie brutalny... jak Broud. Ranec dba o mnie... robi dobre przyjemności. Nie żałuję Raneca. Żałuję Jondalara. Żałuję, że Jondalar zły. Ranec robi dobre przyjemności, ale Ranec to... nie Jondalar.

Ayla odwróciła głowę i pochyliła się wśród świszczącego wiatru. Starła się osłonić twarz przed raniącymi uderzeniami śniegu pędzonego przez huraganowe porywy. Każdy ostrożny krok do przodu wymagał przezwyciężenia siły widocznej tylko dzięki wirującej masie zamarznętego, białego pyłu, ciskanego prosto w nią. Wśród szalejącej zamieci, która smagała jej twarz, zmrużyła oczy i próbowała coś dojrzeć. Odwróciła się i poszła jeszcze kilka kroków. Szarpana przez dziki wiatr spojrziała znowu. Gładki, okrągły kształt zamajaczył przed nią i poczuła ulgę, kiedy wreszcie dotknęła solidnego łuku z kłów mamucich.

- Aylo, nie powinnaś była wychodzić w tę śnieżycę! - powiedziała Deegie. - Kilka kroków od wejścia można zupełnie zgubić drogę.

- Ale wieje tak już dużo, dużo dni, a Whinney i Zawodnik wyszli. Chciałam wiedzieć dokąd.

- Znalazłaś ich?

- Tak. Lubią być za zakrętem. Tam wiatr tak nie wieje i nie ma dużo śniegu na trawie. Zasy są z drugiej strony. Konie wiedzą, gdzie jest trawa, nawet jak wieje huragan. Dam im wodę tutaj, jak wrócą - odpowiedziała Ayla, tupiąc butami i otrzepując śnieg z kurty. Powiesiła kurtkę na kołku koło wejścia do Ogniska Mamuta.

- Co myślicie? Wyszła na dwór. W tę pogodę! - oznajmiła Deegie kilku ludziom zebranych przy czwartym ognisku.

- Ale po co? - zapytał Tor nec.

- Konie muszą jeść i ja... - zaczęła odpowiadać Ayla.

- Bardzo cię długo nie było - przerwał jej Ranec. - Spytałem Mamuta i powiedział, że widział jak szłaś do ogniska koni, ale jak tam zajrzałem to cię nie było.

- Wszyscy cię szukali, Aylo - powiedziała Tronie.

- Potem Jondalar zauważył, że nie ma twojej kurty i koni też. Myślał, że poszłaś gdzieś z końmi - dodała Deegie - więc zdecydowaliśmy się poszukać na dworze. Kiedy wyjrzałam, żeby zobaczyć jaka jest pogoda, zobaczyłam jak wracasz.

- Aylo, kiedy jest taka pogoda powinnaś komuś powiedzieć, że wychodzisz - łagodnie upominał Mamut.

- Czy nie wiesz, że ludzie się denerwują, kiedy wychodzisz na taką śnieżycę? - powiedział Jondalar rozniewanym tonem. Ayla próbowała coś odpowiedzieć, ale wszyscy mówili jednocześnie. Spojrzała na otaczające ją twarze i zaczerwieniła się.

- Przepraszam. Ja nie chciałam denerwować. Żyłam sama, długo, nie było ludzi, żeby denerwować. Chodziłam, jak chciałam. Nie przyzwyczajona mieć ludzi, mieć kogoś do denerwowania - powiedziała, patrząc na Jondalara, a potem na innych. Mamut zauważył grymas bólu na jej twarzy, gdy Jondalar odwrócił się i odszedł.

Jondalar też miał wypieki na twarzy, kiedy odchodził od grupy ludzi, którzy denerwowali się o bezpieczeństwo Ayli. Ona ma rację, mieszkała sama w dolinie i doskonale sobie radziła. Jakże on ma właściwie prawo, żeby kwestionować jej działania albo robić jej wymówki, bo nie powiedziała nikomu, że wychodzi? Ale bał się o nią od momentu, kiedy zauważył brak kurty i zrozumiał, że wyszła na dwór w taką śnieżycę. Widział już w życiu złe pogody - zimy wyjątkowo mroźne i wietrzne - ale nigdy nie widział czegoś takiego. Miał wrażenie, że tutaj burze szaleją bez przerwy przez całą zimę. Nikt nie bał się o nią bardziej niż Jondalar, ale on starał się ukryć swój niepokój. Trudno mu było z nią rozmawiać od dnia jej adopcji. Z początku był tak zraniony faktem, że wybrała kogoś innego, że się usunął i miał wątpliwości co do własnych uczuć. Był dziko zazdrosny, ale wątpił w swoją dla niej miłość, ponieważ wstydził się, że ją tutaj przyprowadził. Ayla nie poszła więcej z Ranecem, ale co wieczór Jondalar bał się, że może to zrobić. Był spięty i nerwowy i trzymał się z dala od Ogniska Mamuta, dopóki nie był pewien, że się już położyła. Kiedy sam wreszcie kładł się na posłanie, odwracał się do niej tyłem i starał się jej nie dotykać ze strachu, że się załamie i zacznie żebrać o jej miłość.

Ayla nie wiedziała, dlaczego Jondalar jej unika. Kiedy próbowała mówić do niego, odpowiadał monosylabami lub udawał, że śpi. Kiedy dotykała go, był sztywny i nie reagował. Wydawało jej się, że jej już nie lubi, szczególnie po tym, jak przyniósł osobne futra do spania, żeby nie czuć palącego dotyku jej ciała. Nawet w ciągu dnia trzymał się od niej z daleka. Razem z Wymezem i Danugiem urządzili sobie miejsce do pracy niedaleko kuchennego paleniska - nie był w stanie pracować z Wymezem przy Ognisku Lisa, naprzeciwko postłania, które Ayla dzieliła z Ranecem. Po pewnym czasie, kiedy jej przyjacielskie gesty zostały odrzucone jeden za drugim, zdezorientowana i niepewna Ayla też się odsunęła. Dopiero wtedy zrozumiał wreszcie, że sam spowodował ten rosnący dystans między nimi, ale nie wiedział jak rozwiązać problem. Mimo wszystkich swoich doświadczeń i wiedzy na temat kobiet, nie umiał sobie poradzić z tą miłością. Nie chciał jej powiedzieć, co czuje. Pamiętał młode kobiety, które za nim chodziły i mówiły mu o swoich silnych uczuciach dla niego, podczas gdy on nic do nich nie czuł. Nie pragnął wcale kontaktu z tymi kobietami. Za nic nie chciał, aby Ayla tak o nim myślała i dlatego nic nie mówił.

Ranec wiedział, że nie przeżywają przyjemności. Był boleśnie świadomy każdego ruchu Ayli, chociaż starał się to ukrywać. Obserwował, kiedy się kładła i kiedy się budziła, co jadła i z kim rozmawiała, i tyle czasu ile tylko mógł spędzał przy Ognisku Mamuta. Wśród zebranych tam ludzi, jego dowcip, czasem skierowany pod adresem jakiegoś członka Obozu Lwa, często powodował wybuchy śmiechu. Zawsze jednak starannie unikał żartów na temat Jondalara, niezależnie od tego czy Ayla była w pobliżu, czy nie. Jondalar był świadomy jego umiejętności wysławiania się oraz faktu, że mu nie dorównuje. Muskularna sylwetka Raneca i jego beztraska pewność siebie powodowały, że ten wysoki, niezwykle przystojny mężczyzna czuł się jak niezdarny gbur.

W miarę upływu zimy nieporozumienia między Aylą i Jondalarem pogłębiały się. Jondalar zaczynał się obawiać, że ją straci całkowicie na rzecz tego ciemnego, egzotycznego i błyskotliwego mężczyzny. Próbował się przekonać, że powinien jej dać szansę dokonania własnego wyboru, że nie ma żadnego prawa stawiania jej żądań. Trzymał się jednak z daleka, bo nie chciał doprowadzić do sytuacji wyboru, która dałaby Ayli możliwość odrzucenia jednego z nich.

Mamutoi nie wydawali się przejmować złą pogodą. Mieli mnóstwo zmagazynowanej żywności i oddawali się swoim zwykłym, zimowym zajęciom, osłonięci i bezpieczni wewnątrz swojego półpodziemnego domostwa. Starsi członkowie obozu zbierali się wokół kuchennego paleniska, popijali gorącą herbatę, opowiadali historie, wspominali, plotkowali i grali w gry kawałkami wyrzeźbionych kłów czy kości mamucich, chyba że zajmowali się jakąś pracą. Młodszy gromadzili się przy Ognisku Mamuta, śmiali się i dowcipkowali, śpiewali i ćwiczyli na instrumentach muzycznych, chociaż obie grupy często się mieszały, a dzieci były serdecznie przyjmowane wszędzie. To był czas odpoczynku; czas robienia i naprawiania narzędzi i broni, przyborów kuchennych i biżuterii; czas plecenia mat i koszy, rzeźbienia kłów i kości mamuciej, rogów i innych kości, robienia sznurów, postronków, rzemieni i sieci, czas szycia i ozdabiania ubrań.

Aylę interesowała metoda wyprawiania skór, a szczególnie proces farbowania. Intrygował ją również kolorowy haft, kolce i naszywanie paciorków. Ozdobione i zszyte ubranie była dla niej niezwykle nowością.

- Powiedziałaś, że mi pokażesz, jak zrobić skórę czerwoną, kiedy będę gotowa z wyprawieniem. Myślę, skóra żubra, z którą pracuję, już gotowa - powiedziała Ayla.

- Dobrze, pokażę ci - odparła Deegie. - Pokaż mi, jak wygląda.

Ayla podeszła do platformy w głowach jej postłania i rozwinęła całą skórę żubra. Była nieprawdopodobnie miękka w dotyku, giętka i niemal biała. Deegie obejrzała ją krytycznie. Przyglądała się, jak Ayla nad nią pracowała, ale nie komentowała. Ayla najpierw obciąła ostrym

nożem ciężką grzywę tuż przy skórze. Potem położyła ją na gładkiej, płaskiej kości mamuta i skrobała przy pomocy nieco stępionego ostrza krzemienno-żelaznego. Od środka zeszkrobała przyczepione kawałeczki tłuszczu i naczyń krwionośnych, a od zewnątrz, pod włos, najpierw zeszkrobała sierść, a potem zewnętrzną warstwę skóry, wraz z ziarnistym licem. Deegie zwinęłaby raczej całość i położyła na kilka dni obok ogniska, żeby zaczął się proces gnilny, co obluźowywało włosy sierści. Potem usunęłaby sierść, zostawiając zewnętrzną, ziarnistą warstwę. Żeby skóra była miękka, przywiązałaby ją po leżakowaniu do ramy i zeszkrobała sierść razem z licem. Następny krok Ayli był, za radą Deegie, inny niż jej, normalna procedura. Po wymoczeniu i wyszorowaniu, Ayla miała zamiar natrzeć skórę tłuszczem, żeby ją zmiękczyć, tak jak to zawsze robiła. Ale Deegie pokazała jej jak zrobić rzadką papkę z rozkładającego się mózgu zwierzęcia i w tym wymoczyć skórę. Ayla była zdziwiona i zadowolona z rezultatu. Wyczuwała zmianę w miękkości i elastyczności już w trakcie wcierania papki w skórę. Ale dopiero po starannym wyżęciu skóry zaczynała się prawdziwa robota. Podczas schnięcia, skóra musiała być bez przerwy naciągana i rozprostowywana. Jakość wykończonej skóry zależała od wysiłku i włożonej na tym etapie pracy.

- Umiesz obchodzić się ze skórą, Aylo. Skóra żubra jest normalnie ciężka i sztywna, ale ta jest taka miękka. Jest cudowna w dotyku. Już zdecydowałaś, co chcesz z niej zrobić?

- Nie. Ale chcę zrobić czerwoną skórę. Co myślisz? O buwie?

- Jest ciężka, ale wystarczająco miękka na tunikę. Najpierw ją pofarbujmy. Możesz się później zastanawiać, co z niej zrobić - powiedziała Deegie. W drodze do najdalszego ogniska spytała - A co byś teraz zrobiła? Gdybyś jej nie chciała farbować?

- Położyłabym nad dymnym ogniem, żeby nie zrobiła się znowu sztywna, jak się zamoczy od deszczu, śniegu albo pływania odpowiedziała Ayla.

Deegie przytaknęła.

- Ja też bym tak postąpiła. Ale to, co teraz zrobimy ze skórą spowoduje, że deszcz się będzie ześlizgiwał.

Przeszły obok Crozie i to przypomniało Ayli, że chciała o coś zapytać.

- Deegie, wiesz, jak robić białą skórę? Jak tunika Crozie? Lubię czerwone, ale potem chcę się nauczyć białego. Myślę, że znam kogoś, co lubi białe.

- Trudno zrobić białą skórę, żeby była naprawdę śnieżnobiała. Myślę, że Crozie cię lepiej nauczy niż ja. Będziesz potrzebowała kredę... Wymez może trochę da. Krzemień znajduje się w złożach kredowych i na ogół były, które dostaje z kopalni na północy mają na wierzchu kredową pokrywę - powiedziała Deegie.

Wrócili do Ogniska Mamuta z niedużymi stępami i tłuczkami oraz wieloma bryłkami czerwonej ochry w różnych odcieniach i innymi barwiącymi substancjami. Deegie powiesiła nad ogniem pojemnik z tłuszczem, żeby się roztopił i rozłożyła przed Aylą wszystkie farbujące substancje. Były tam kawałki zwęglonego drewna barwiącego na czarny kolor, mangan na niebieskoczarny, jaskrawożółta siarka i ochra w wielu kolorach: brązowym, czerwonym, kasztanowym i żółtym. Stępami były kości naturalnie uformowane w miseczki, jak czołowe kości jelenia albo też wydłubane kawałki granitu czy bazaltu, podobne w kształcie do kamiennych lamp. Tłuczki wycięto z twardych kłów mamucich lub kości, poza jednym, którym był podłużny kamień.

- Jaki odcień czerwonego chcesz, Aylo? Ciemnoczerwony, krwiście czerwony, rudoczerwony czy żółtoczerwony, jak słońce? Ayla nie wiedziała, że będzie miała taki wybór.

- Nie wiem... czerwoczerwony. Deegie przypatrywała się bryłkom.

- Myślę, że weźmiemy to - podniosła jasny, rudoczerwony kawałek - i dodamy trochę żółtego, żeby bardziej wydobyć czerwony. To chyba będzie taki kolor, jaki chcesz.

Włożyła małą bryłkę czerwonej ochry do kamiennej stępy i pokazała Ayli, jak to zmielić na proszek. Sama zmieliła żółty w osobnej miseczce. W trzeciej misce mieszała te dwa kolory, aż uznała, że ma właściwy odcień. Potem dodała gorącego tłuszczu, co zmieniło barwę mieszanki i rozjaśniło ją, dając odcień, który wywołał uśmiech Ayli.

- Tak. To jest czerwony. To jest ładny czerwony.

Następnie Deegie podniosła długie żebro jelenia, rozłupane wzdłuż, tak że porowate wnętrze kości było odsłonięte z wypukłego końca. Żebrem, które trzymała gąbczastą stroną do dołu, nabrała trochę ostudzonego, czerwonego tłuszczu i wtarła w przygotowaną skórę żubra, przyciskając mocno. W miarę jak wcierała mineralny barwnik w porowatą skórę, nabierała ona gładkiego połysku. Na skórze z pozostawioną ziarnistą warstwą, dociskowe narzędzie i barwnik dałyby twarde, błyszczące wykończenie.

Po chwili obserwacji Ayla wzięła drugi kawałek żebra i zaczęła naśladować Deegie. Deegie patrzyła jak to idzie i poprawiała kilka jej ruchów. Kiedy skończyły jeden róg skóry, zatrzymała Aylę na moment.

- Popatrz - powiedziała i prysnęła kilka kropli wody na pomalowaną część, trzymając ją pionowo. - Spływa, widzisz? Woda spływała w dół, nie zostawiając śladu na nieprzepuszczalnej farbie.

- **Z**decydowałaś już, co zrobisz ze swoją czerwoną skórą? - spytała Nezzie.

- Nie - odpowiedziała Ayla. Rozłożyła całą skórę, żeby pokazać Rydagowi i jeszcze raz ją podziwiać. Była jej własnością, bo ją sama wyprawiła i ufarbowała, a nigdy nie posiadała tak dużo czegokolwiek w czerwonym kolorze. Skóra zaś był wyjątkowo czerwona.

- Czerwony jest święty dla klanu. Dałabym Crebowi... gdybym mogła.

- To jest najjaskrawszy czerwony, jaki kiedykolwiek widziałam. Z daleka można będzie zobaczyć każdego, kto miałby z tego ubranie.

- I jest miękka - zasygnalizował Rydag. Często przychodził do niej do Ogniska Mamuta i zawsze cieszyła się na jego widok.

- Deegie pokazała mi, jak robić miękkość z mózgu - powiedziała Ayla, uśmiechając się do swojego małego przyjaciela. Dawniej używałam tłuszczu. To trudno robić i czasem plami. Lepiej użyć mózgu żubra. - Przerwała w zamyśleniu i potem spytała: - Czy to działa z każdym zwierzęciem, Deegie? - Kiedy Deegie przytaknęła, pytała dalej: - Ile mózgu używać? Ile dla renifera? Ile dla królika?

- Dzięki niezmierzonej mądrości Mut, Wielkiej Matki, każde stworzenie ma tyle w głowie, żeby zakonserwować mu skórę - odpowiedział zamiast tego Ranec z uśmiechem na twarzy.

Cichy, gardłowy chichot Rydaga zdziwił na moment Aylę, a potem się uśmiechnęła.

- Niektóre mają dosyć w głowie, że nie można złapać? - Ranec roześmiał się, a wraz z nim Ayla, zadowolona, że zrozumiała ukryty w tym zdaniu dowcip. Coraz swobodniej mówiła i rozumiała ich język.

Jondalar wchodził właśnie do Ogniska Mamuta i na widok Ayli i Raneca śmiejących się razem, poczuł znajome ściśnięcie w żołądku. Mamut zobaczył, że zamknął oczy z bólu. Spojrzał na Nezzie i pokiwał głową. Danug, który szedł za nim, zobaczył jak Jondalar się zatrzymał, chwycił słupa i zwiesił głowę. Uczucia Jondalara i Raneca do Ayli i problemy, jakie z tego wynikały, były widoczne dla wszystkich, ale większość ludzi udawała, że tego nie zauważa. Nie chcieli się wtrącać i mieli nadzieję, że ta trójka jakoś się dogada. Danug bardzo chciał pomóc, ale nie wiedział jak. Ranec był jego bratem, ponieważ był zaadoptowany przez Nezzie, ale Danug lubił Jondalara i rozumiał jego udrękę. On sam także miał silne, chociaż nieokreślone uczucia dla nowego, pięknego członka Obozu Lwa. Poza niewytłumaczalnymi rumieńcami i fizycznymi sensacjami, jakie odczuwał w jej obecności, widział w niej pewne podobieństwo do siebie. Wydawała się często równie zdezorientowana i niepewna swego zachowania, jak on sam.

Jondalar odetchnął głęboko i wyprostował się, po czym wszedł w granice ogniska. Ayla wpatrywała się w niego, kiedy podszedł do Mamuta i coś mu podał. Obserwowała ich krótką rozmowę i szybkie odejście Jondalara, który do niej nie powiedział arii słowa. Nie słyszała już, o czym mówiono koło niej i jak tylko Jondalar odszedł, podbiegła do Mamuta. Nie dosłyszała

pytania Raneca, ani nie zauważyła rozczarowania na jego twarzy. Żeby to pokryć, powiedział szybko dowcip, ale i tego Ayla nie usłyszała. Nezzie natomiast, wrażliwa na delikatne zmiany nastroju, zobaczyła ból w jego oczach, a potem wyprostowanie ramion i zaciśnięcie zębów świadczące o nagłym postanowieniu. Chciała mu doradzić, dać mu skorzystać z własnego doświadczenia i mądrości wieku, ale przygryzła język. Muszą sami wypracować swój los - pomyślała.

Mamutoi byli zamknięci razem w ciasnym pomieszczeniu przez długie okresy czasu i musieli nauczyć się wzajemnej tolerancji. Nie było możliwości żadnego innego odosobnienia w ziemiance, poza własnymi myślami i starannie unikali wtrącania się w sprawy pozostałych. Nie zadawali osobistych pytań i nie narzucali się z pomocą czy z radami ani nie interweniowali w kłótnie, chyba że ich o to poproszono, albo gdy kłótnie stawały się tak intensywne, że stanowiły problem dla wszystkich. Zamiast tego, kiedy widzieli, że rozwija się coś niepokojącego, byli przystępni i czekali z cierpliwością i wyrozumiałością, aż przyjaciel sam chciał z nimi przedyskutować swoje obawy, zmartwienia i niepowodzenia. Nie byli krytykanci ani też zbyt surowi i nie narzucali specjalnych ograniczeń w zachowaniu, jeśli nie zagrażało ono ani nie przeszkadzało innym. Za właściwe rozwiązanie problemu uważali takie, które zadowalało bezpośrednio zainteresowanych. Obchodzili się łagodnie z duszą drugiego człowieka.

- Mamut... - zaczęła Ayla i uświadomiła sobie, że nie wie, co chce powiedzieć. - Eee... myślę, dobrze teraz zrobić lek na artretyzm.

- Nie mam nic przeciwko temu - odpowiedział starzec z uśmiechem. - Od wielu lat nie było mi tak dobrze w zimie. Już choćby z tego powodu cieszę się, że jesteś tutaj, Aylo. Pozwól mi tylko odłożyć nóż, który wygrałem od Jondalara, a oddam się w twoje ręce.

- Wygrałeś nóż od Jondalara?

- Crozie i ja zakładaliśmy się przy grze w kostki. Przyglądał się i robił wrażenie zainteresowanego, więc go zaprosiłem do gry. Powiedział, że chciałby, ale że nie ma nic, o co mógłby się założyć. Powiedziałem mu, że jak długo ma swoje umiejętności, zawsze ma coś i zaproponowałem mu, że przedmiotem zakładu będzie specjalny nóż, który chcę, żeby mi zrobił, jeśli przegra. Przegrał. Powinien był wiedzieć, że nie należy zakładać się z Tym, Który Służy - zachichotał Mamut. - Oto nóż.

Ayla skinęła głową. Jego odpowiedź zaspokoiła jej ciekawość, ale chciałaby, żeby ktoś jej powiedział, dlaczego Jondalar nie chce z nią rozmawiać. Grupa ludzi, która przyszła podziwiać jej czerwoną skórę rozeszła się i przy Ognisku Mamuta został tylko Rydag, który podszedł do Ayli i Mamuta. Lubił patrzeć, jak Ayla pielęgnuje starego szamana. Usadowił się w kącie platformy.

- Zrobię najpierw gorący okład - powiedziała i zaczęła mieszać składniki w drewnianej misce.

Mamut i Rydag patrzyli jak odmierzała, mieszała i grzała wodę.

- Czego używasz do okładu? - spytał Mamut.

- Nie znam słów na rośliny.

- Opisz mi je, może będę wiedział. Znam trochę roślin i leków. Musiałem się tego nauczyć.

- Jedna rośnie wyżej niż kolano - zaczęła Ayla. - Ma duże liście, nie jasnozielone, jak kurz na nich. Liście rosną najpierw razem z łodygą, potem są duże i zastrzone na końcu. Pod spodem miękkie, jak futro. Liście są dobre na wiele rzeczy, korzenie także, szczególnie na złamane kości.

- Żywokost! To musi być żywokost. Co jeszcze jest w okładzie?

- Inna roślina, mniejsza, nie do kolana. Liście jak małe groty Wymeza, ciemny, błyszczący zielony, zielone też w zimie. Liście mają ogonki, małe kwiaty, jasny kolor, małe czerwone kropki w środku. Dobra na spuchnięcia, wysypki także.

Mamut potrząsał głową.

- Liście zachowują zieleń na zimę, kropkowane kwiaty. Chyba nie wiem, co to jest. Może nazwiemy to po prostu zimowa zieleń? Ayla kiwnęła głową.

- Chcesz znać inne rośliny? - spytała.

- Tak, opisz następną.

- Duża roślina, większa niż Talut, prawie drzewo. Rośnie, gdzie nisko, koło rzeki. Ciemne, purpurowe jagody są na niej nawet w zimie. Młode liście dobre do jedzenia, duże i stare za mocne, mogą dać chorobę. Ususzony korzeń w okładzie dobry na spuchnięcie, także na ból. Suszone jagody wkładam do herbaty dla ciebie. Znasz nazwę?

- Nie, chyba nie. Ale wystarczy, że ty ją znasz. Twoje leki na artretyzm bardzo mi pomogły, znasz się na lekach dla starych ludzi.

- Creb był stary. Był kulawy i miał bóle z artretyzmu. Nauczyłam się od Izy jak pomóc. Potem pomagałam innym w klanie. - Ayla zamilkła i spojrzała sponad swojej miski. - Myślę, że Crozie ma bóle od starego wieku. Chcę pomóc. Myślisz, że pozwoli, Mamucie?

- Nie lubi przyznawać się do niedomagań starości. W swoich młodych latach była dumną pięknoscią, ale chyba masz rację. Możesz ją spytać, szczególnie jeśli znajdziesz sposób, żeby nie urazić jej dumy. Duma to wszystko, co jej pozostało.

Przygotowania były skończone i Mamut rozebrał się.

- Kiedy leżysz z okładem - powiedziała Ayla - mam proszek z korzenia innej rośliny. Położę na gorące głownie i chcę, żebyś wachał. Spocisz się i to dobre na ból. Potem, zanim zaśniesz mam nową płukanekę na stawy. Sok z jabłek i gorący korzeń...

- Chodzi ci o chrzan? Korzeń, którego Nezzie używa do jedzenia?

- Tak, i sok z jabłek, i woda ognista Taluta. Zrobi skórę gorącą i to pod skórą też gorące. Mamut śmiał się.

- Jakim cudem udało ci się przekonać Taluta, żeby ci pozwolił używać ognistą wodę na zewnątrz ciała, a nie do środka?

Ayla uśmiechnęła się.

- On lubi magiczny "dzień-potem" lek. Powiedziałam, że zawsze mu zrobię - powiedziała i nakładała, gęsty, kleisty okład na obolałe stawy starca. Leżał wygodnie na plecach i zamknął oczy.

- To ramię wygląda dobrze - zauważyła Ayla, nakładając okład na złamaną niegdyś rękę. - Myślę, że było złe złamanie.

- To było złe złamanie - powiedział Mamut, otwierając oczy. Zerknął na Rydaga, który im się cicho przysłuchiwał. Mamut nikomu poza Aylą nie opowiedział o swojej przygodzie w młodości. Zamilkł, a potem zdecydowanie kiwnął głową. - Pora, żebyś wiedział, Rydagu. Kiedy byłem młodym mężczyzną w podróży, spadłem ze skały i złamałem rękę. Półprzytomny zawędrowałem do obozu płaskogłowych, ludzi z klanu. Mieszkałem z nimi przez pewien czas.

- To dlatego tak szybko nauczyłeś się znaków! - uśmiechnął się Rydag. - A ja myślałem, że jesteś bardzo mądry.

- Jestem mądry, młody człowieku - odpowiedział również z uśmiechem Mamut - ale pamiętałem niektóre gesty i Ayla mi je przypomniwała.

Rydag uśmiechnął się od ucha do ucha. Poza Nezzie i rodziną z Ogniska Lwa, kochał tych dwoje ludzi bardziej niż kogokolwiek na świecie, a nigdy nie był tak szczęśliwy, jak od czasu, kiedy przyszła Ayla. Po raz pierwszy w życiu mógł mówić, ludzie go rozumieli, mógł nawet ich rozśmieszyć. Patrzył na pracującą Aylę i nawet on był w stanie docenić jej staranność i wiedzę. Kiedy Mamut spojrzał w jego kierunku, zasygnalizował:

- Ayla jest dobrą uzdrowicielką.

- Znachorki klanu są bardzo dobre, a od nich się nauczyła. Nikt nie potrafiłby lepiej zestawić mojego ramienia. Skóra była zdarta, pełno brudu w ranie i kawałek złamanej kości wystawał przez mięśnie i skórę. Ta kobieta, Uba, oczyściła ranę i nastawiła ramię tak, że nawet nie spuchło ani nie zaropiało. Zawsze go mogłem normalnie używać i tylko w ostatnich latach pobolewa mnie od czasu do czasu. Ayla nauczyła się od wnuczki kobiety, która wyleczyła moje ramię. Powiedziano mi wtedy, że jest najlepszą znachorką klanu - mówił Mamut, obserwując

reakcję Rydaga. Chłopiec patrzył na niego pytająco, nie rozumiejąc jak on i Ayla mogli znać tych samych ludzi.

- Tak. I Iza była najlepsza, jak jej matka i babka - dodała Ayla, aplikując ostatni okład. Nie zwracała uwagi na milczącą komunikację między chłopcem i starcem. - Przyjęła wszystko, co jej matka wiedziała, miała wspomnienia matki i wspomnienia babki.

Ayla przesunęła kilka gorących kamieni z ogniska bliżej do postania Mamuta, dwoma patykami wybrała trochę płonących głowni i położyła je na kamienie, a potem posypała je sproszkowanym korzeniem tojadu. Poszła po osłony na okłady, żeby utrzymać ciepło, ale jak je owijała wokół niego, podniósł się na jednym łokciu i spojrzał na nią uważnie.

- Klan jest inny w sposób, z którego ludzie na ogół nie zdają sobie sprawy. Nie chodzi o to, że nie mówią, czy że ich sposób porozumiewania się jest inny. Oni myślą inaczej. Jeśli Uba, kobieta, która się mną zajęła, była babką twojej Izy, a Iza nauczyła się tego ze wspomnień swojej matki i babki, jak tyś przyjęła tę wiedzę, Aylo? Nie masz wspomnień klanu.

Mamut zauważył rumieniec wstydu i szybki, nerwowy oddech.

- A może masz?

Ayla spojrzała na niego i spuściła wzrok:

- Nie. Nie mam wspomnień klanu.

- Ale...?

Ayla znowu na niego spojrzała.

- Co, ale? - Miała czujny, niemal przestraszony wyraz twarzy. Znowu spojrzała w ziemię.

- Nie masz wspomnień klanu, ale... masz coś, prawda? Coś z klanu?

Ayla siedziała ze spuszczoną głową. Skąd wiedział? Nigdy nikomu nie powiedziała, nawet Jondalarowi. Nie bardzo chciała się do tego przyznać, ale nigdy już po tym nie była taka sama. Były takie dziwne momenty, które przeżywała...

- Czy to ma coś wspólnego z twoimi umiejętnościami znachorskimi? - spytał Mamut.

Spojrzała i potrzęsnęła głową.

- Nie - powiedziała, błagając oczyma, by jej uwierzył. - Iza mnie uczyła, byłam mała, myślę, jeszcze nie jak Rugie, kiedy zaczęła. Iza wiedziała, że nie mam wspomnień, ale kazała pamiętać, powtarzać i powtarzać, aż nie mogę zapomnieć. Jest bardzo cierpliwa. Niektórzy ludzie jej mówią, głupota, że mnie uczy, nie umiem pamiętać... jestem za głupia. Mówi im nie, jestem tylko inna. Nie chcę być inna. Muszę pamiętać. Powtarzam i powtarzam, nawet sama. Potem uczę się szybko pamiętać, żeby nie myśleli, że jestem taka głupia.

Rydag wpatrywał się w nią szeroko otwartymi, okrągłymi oczyma. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, jak się wtedy czuła, ale nie przypuszczał nigdy, że ktokolwiek inny też się czuje w ten sposób, a już szczególnie ktoś taki jak Ayla.

Mamut spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Więc zapamiętałaś wspomnienia Izy. To niemałe osiągnięcie. To są wspomnienia klanu, ciągną się od pokoleń, prawda?

Rydag słuchał uważnie, wyczuwając coś bardzo dla siebie ważnego.

- Tak - powiedziała Ayla - ale nie nauczyłam się wszystkich jej wspomnień. Iza nie mogła mnie nauczyć wszystkiego, co wiedziała. Powiedziała mi, że sama nawet nie wie, ile wie, ale uczyła jak się uczyć. Jak testować, jak próbować ostrożnie. Potem, kiedy jestem starsza, powiedziała, że jestem jej córka, znachorka z jej linii. Pytam, jak mogę być z jej linii? Nie jestem jej prawdziwa córka. Nie jestem nawet klan. Nie mam wspomnień. Powiedziała, że mam coś innego, takie dobre jak wspomnienia, może lepsze. Iza myśli, że urodziłam się w linii znachorek Innych, najlepszej linii, jak jej linia jest najlepsza. Dlatego jestem znachorką z jej linii. Powiedziała, że kiedyś będę najlepsza.

- Czy wiesz, o co jej chodziło? Czy wiesz, co masz? - spytał Mamut.

- Tak. Myślę, że tak. Kiedy ktoś chory, ja widzę, co jest źle. Patrzę na oczy, kolor twarzy, wącham oddech. Myślę o tym, czasem wiem jak tylko patrzę, czasem wiem, co zapytać. Potem robię lek, żeby pomógł. Nie zawsze ten sam lek. Czasem nowy, jak woda ognista na artretyzm.

- Twoja Iza mogła mieć rację. Najlepsi uzdrowiciele mają taki dar - powiedział Mamut i nagle przyszła mu do głowy myśl. - Zauważyłem jedną różnicę między tobą, a uzdrowicielami, których znam, Aylo. Używasz leków z roślin i innych rzeczy, żeby uzdrowić, ale uzdrowiciele Mamutoi wzywają również pomocy duchów.

- Nie znam świata duchów. W klanie tylko Mog-ur zna. Kiedy Iza chce pomocy duchów, prosi Creba.

Mamut spojrział twardo w oczy młodej kobiety.

- Aylo, czy chciałabyś mieć pomoc świata duchów?

- Tak, ale nie ma Mog-ura, żeby prosić.

- Nie musisz nikogo prosić. Możesz sama być Mog-urem.

- Ja? Mog-ur? Ale ja jestem kobieta. Kobieta klanu nie może być Mog-ur. - Ayla całkowicie osłupiała na tę propozycję.

- Ale nie jesteś kobietą klanu. Jesteś kobietą Mamutoi. Jesteś córką Ogniska Mamuta. Najlepsi uzdrowiciele Mamutoi znają duchy. Jesteś dobrą uzdrowicielką, Aylo, ale jak masz być najlepszą, jeśli nie możesz poprosić o pomoc świata duchów?

Ayla poczuła wielki niepokój. Była znachorką, dobrą znachorką i Iza powiedziała, że kiedyś będzie najlepsza. Teraz Mamut mówi, że nie może być najlepsza bez pomocy duchów i z pewnością ma rację. Iza zawsze prosiła Creba o pomoc.

- Ale ja nie znam świata duchów - powiedziała Ayla z rozpaczą, niemal w panice.

Mamut pochylił się w jej kierunku, czując, że to jest właściwy moment.

- O tak, znasz - powiedział rozkazującym tonem - znasz świat duchów, prawda, Aylo?

Otworzyła szeroko oczy ze strachu.

- Nie chcę znać świata duchów! - krzyknęła.

- Boisz się tego świata tylko dlatego, że go nie rozumiesz. Mogę ci pomóc zrozumieć. Mogę ci pomóc wykorzystywać go. Jesteś urodzona przy Ognisku Mamuta, urodzona do wielkich tajemnic Matki, niezależnie od tego, gdzie przyszedłaś na świat i dokąd pójdziesz. Nie możesz tego powstrzymać, ten świat cię przyciąga, szuka ciebie. Nie jesteś w stanie przed tym uciec, ale trening i zrozumienie, pozwoli ci panować nad duchami. Możesz zmusić tajemnice, by pracowały dla ciebie. Aylo, nie możesz walczyć ze swoim przeznaczeniem, a twoim przeznaczeniem jest służba Matce.

- Jestem znachorką! To jest moje powołanie!

- Tak, to jest twoje powołanie i to jest służba Matce, a któregoś dnia możesz zostać wezwana, żeby jej także służyć w inny sposób. Musisz być przygotowana. Aylo, chcesz być najlepszą znachorką, prawda? Wiesz, że są choroby, których nie można wyleczyć tylko lekami i zabiegami. Jak wyleczysz kogoś, kto nie chce dłużej żyć? Jaki lek da komuś wolę wyzdrowienia po poważnym wypadku? Kiedy ktoś umiera, jakie zabiegi zastosujesz wobec tych, których opuszcza?

Ayla pochyliła głowę. Gdyby ktoś wiedział, jak jej pomóc po śmierci Izy, może nie straciłaby mleka i nie musiała oddawać swojego syna innym kobietom do karmienia. Czy wiedziałyby, co zrobić, gdyby to się przydarzyło komuś innemu? Czy wiedza o świecie duchów pomogłaby w takiej sytuacji?

Rydag obserwował tę pełną napięcia rozmowę i wiedział, że na chwilę o nim zapomniano. Nie chciał się poruszyć, bał się, że oderwie ich uwagę od czegoś bardzo ważnego, chociaż nie był pewien, co to takiego.

- Aylo, czego się boisz? Co się zdarzyło, że się odwróciłaś? Opowiedz mi o tym - głos Mamuta był ciepły i przekonujący. Ayla nagle wstała. Podniosła ciepłe futra i zaczęła nimi opatulać starego szamana.

- Muszę przykryć, trzymać okłady ciepłe - powiedziała z wyraźnym zdenerwowaniem i niepokojem. Mamut położył się. Poddawał się jej zabiegom bez protestu, zdając sobie sprawę z tego, że potrzeba jej czasu. Zaczęła przechadzać się wokół ogniska, nerwowa i podniecona,

niewidzącymi oczyma wpatrując się w przestrzeń lub w głąb siebie. Nagle odwróciła się na pięcie i spojrzała mu w twarz. - Ja nieumyślnie! - zawołała.

- Co zrobiłaś nieumyślnie? - spytał Mamut.

- Wejść do jaskini... zobaczyć Mog-urów.

- Kiedy weszłaś do jaskini, Aylo? - Mamut znał zakaz obecności kobiet przy rytuałach klanu. Musiała zrobić coś zakazanego, złamać jakieś tabu, pomyślał.

- Na Zgromadzeniu Klanu.

- Byłaś na Zgromadzeniu Klanu? Oni mają zgromadzenia co siedem lat, prawda?

Ayla skinęła.

- Jak dawno temu było to Zgromadzenie?

Musiała chwilę pomyśleć nad odpowiedzią i to jej pomogło odrobinę zebrać myśli.

- Durc się urodził wtedy, na wiosnę. Następnego lata, będzie już siedem lat! Następnego lata jest Zgromadzenie Klanu. Klan pójdzie i przyprowadzi Urę. Ura i Durc się połączą. Mój syn będzie niedługo mężczyzną!

- Naprawdę, Aylo? Będzie miał tylko siedem lat, kiedy się połączą? Twój syn tak młodo zostanie mężczyzną? - spytał Mamut.

- Nie, nie tak młodo. Może jeszcze trzy, cztery lata. On jest... jak Druwez. Jeszcze nie mężczyzna. Ale matka Ury poprosiła o Durca, dla Ury. Ona jest też dziecko mieszanych duchów. Ura będzie żyła z Brunem i Ebrą. Kiedy Durc i Ura już dość duzi, się połączą.

Rydag wpatrywał się w Aylę z niedowierzaniem. Nie wszystko rozumiał, ale jedną rzecz zrozumiał z pewnością. Ayla miała syna, mieszanego jak on, który mieszkał z klanem!

- Co się stało na Zgromadzeniu Klanu siedem lat temu, Aylo? - spytał Mamut. Nie chciał, żeby rozmowa zeszła na inny temat, kiedy już był tak blisko uzyskania zgody Ayli na trening, chociaż powiedziała wiele intrygujących rzeczy, o które chciał ją zapytać. Ale był przekonany, że będzie on nie tylko ważny lecz i nieodzowny, dla jej własnego dobra.

Ayla patrzyła na niego ze zbolaną twarzą.

- Iza zbyt chora, żeby iść. Mówi Brunowi, że jestem znachorka, Brun robi ceremonię. Mówi mi, jak zuć korzeń na napój dla Mog-urów. Mówi tylko, nie pokazuje. To jest za... święte, żeby używać do ćwiczeń. Mog-urowie na zgromadzeniu mnie nie chcą. Nie jestem klan. Ale nikt inny nie umie, tylko linia Izy. Wreszcie mówią, że dobrze. Iza mówi, żeby nie połykać soku kiedy żuję, wypluwać do miski, ale nie mogę. Trochę połykam. Potem jestem zgubiona, wchodzę do jaskini, idę za ogniem, widzę Mog-urów. Oni mnie nie widzą, ale Creb wie. - Znowu się poderwała i chodziła tam i z powrotem. - Jest ciemno, jak głęboka dziura i spadam - objęła się rękami i zaczęła pocierać ramiona, jakby jej było zimno. - Potem Creb przychodzi, jak ty, Mamut, ale bardziej. On... on... mnie zabiera ze sobą. - Zamilkła i chodziła szybko. Wreszcie stanęła i znowu zaczęła mówić: - Później Creb bardzo zły i nieszczęśliwy. I ja jestem... inna. Nigdy nie mówię, ale czasami myślę, że tam wracam i się... boję.

Mamut poczekał chwilę, żeby się upewnić, że skończyła. Miał niejaki pojęcie i wyobrażenie o tym, co przeżyła. Używali pewnej rośliny w specjalny sposób i sam też doświadczył czegoś niezgłębionego. Zmieniło go tak dalece, że nie umiał tego wytłumaczyć. próbował to doświadczenie powtórzyć, ale nigdy nie był w stanie, nawet po tym, jak został Mamutem. Już chciał coś powiedzieć, kiedy Ayla odezwała się znowu.

- Czasami chcę wyrzucić korzeń, ale Iza mówi, że święty.

Zrozumienie pełnego znaczenia słów Ayli zabrało mu chwilę, ale szok niemal go podniósł na równe nogi.

- Czy chcesz powiedzieć, że masz ten korzeń ze sobą? - spytał, z trudnością opanowując podniecenie.

- Kiedy odeszłam, wzięłam torbę znachorską. Korzeń w torbie, w specjalnym czerwonym woreczku.

- Ale czy jeszcze jest dobry? Mówiłaś, że odeszłaś od nich ponad trzy lata temu. Czy nie stracił swojej mocy?

- Nie. Jest przygotowany specjalnie. Jak wyschnięty, to dobry przez długi czas. Wiele lat.

- Aylo - zaczął Mamut, starannie dobierając słowa - to może być bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, że nadal masz ten korzeń. Wiesz, że najlepszym sposobem przewyciężenia strachu jest stawienie mu czoła. Czy zechciałabyś przygotować ten korzeń jeszcze raz? Tylko dla ciebie i dla mnie?

Ayla zadrżała na samą myśl.

- Nie wiem, Mamucie. Nie chcę. Boję się.

- Nie od razu. Najpierw musisz przejść trening i zostać przygotowana do tego. I to powinna być specjalna ceremonia, o głębokim znaczeniu i dużej wadze. Może Festiwal Wiosny, początek nowego życia. - Zobaczył, że cała się trzęsła. - Decyzja należy do ciebie, ale nie musisz podejmować jej teraz. Proszę tylko, żebyś mi pozwoliła rozpocząć trening i przygotowanie. Kiedy przyjdzie wiosna, a nie będziesz się czuła gotowa, możesz odmówić.

- Co to trening? - spytała Ayla.

- Najpierw trzeba nauczyć się pewnych pieśni i skandowania, i jak używać mamuciej czaszki. Potem musisz poznać znaczenie pewnych symboli i znaków.

Rydag zobaczył, że zamknęła oczy i zmarszczyła czoło. Miał nadzieję, że się zgodzi. Właśnie dowiedział się czegoś o ludziach swojej matki, ale chciał poznać więcej szczegółów. Jeśli Mamut i Ayla planowali ceremonię z rytuałami klanu, był pewien, że się dowie.

Ayla otworzyła oczy, nadal pełna niepokoju, ale przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Tak, Mamucie. Spróbuję spojrzeć w twarz strachowi świata duchów, jeśli mi pomożesz.

Kładąc się z powrotem, Mamut nie zauważył, że Ayla ścisnęła w dłoni mały, ozdobny woreczek, który nosiła zawieszony wokół szyi.

- **H**a! Ha! Ha! Już mam trzy! - krzyknęła Crozie, chichocząc złośliwie, kiedy policzyła krążki, które oznaczone stroną ku górze złapała w płaską, splecioną miskę.

- Znowu twoja kolej - powiedziała Nezzie. Siedziały na podłodze obok okrągłego skrawka suchej, lessowej ziemi, na której Talut rysował mapę, gdy planowali polowanie na żubry. - Jeszcze masz siedem dalszych. Zakładam się jeszcze o dwa. - Narysowała dwie dodatkowe linie na powierzchni do rysowania.

Crozie podniosła wiklinową miskę i potrząsnęła w niej siedem małych krążków z kości słoniowej. Krążki, które miały małe wybrzuszenia i kołysały się lekko na prostej powierzchni, były z jednej strony gładkie; z drugiej strony miały nacięte i pomalowane linie. Trzymając szeroki, płytki kosz tuż nad podłogą, Crozie podrzuciła krążki w powietrze. Poruszając zręcznie koszem nad matą z czerwonymi brzegami, które zaznaczały granice przestrzeni do gry, złapała je z powrotem w kosz. Tym razem cztery krążki upadły znaczoną stroną do góry i tylko trzy gładką.

- Popatrz na to! Cztery! Jeszcze tylko trzy. Założę się jeszcze o pięć.

Ayla siedziała na macie obok, piła herbatę ze swojego drewnianego kubka i obserwowała, jak stara kobieta znowu potrząsa krążki w misce. Crozie podrzuciła je i znowu złapała. Tym razem leżało pięć krążków ze znakami ku górze.

- Wygrałam! Chcesz grać dalej, Nezzie?

- No, może jeszcze raz - powiedziała Nezzie, sięgnęła po wiklinowy kosz i potrząsnęła nim. Rzuciła krążki w powietrze i złapała je do kosza.

- Tu jest czarne oczko! - zawołała Crozie i pokazała na krążek, który odwrócił się stroną pomalowaną na czarno. - Przegrałaś! To razem jesteś mi winna dwanaście. Chcesz zagrać jeszcze raz?

- Nie, masz dzisiaj za dużo szczęścia - odpowiedziała Nezzie i podniosła się.

- A ty, Aylo? - spytała Crozie. - Chcesz zagrać?

- Nie umiem grać w tę grę - odpowiedziała Ayla - nie łapię wszystkich krążków.

Wiele razy w czasie tych mroźnych dni przyglądała się tym zabawom, ale sama nie grała, chyba tylko dla ćwiczeń. Wiedziała, że Crozie była poważnym partnerem, nie grała dla ćwiczeń i nie miała cierpliwości dla braku umiejętności i niezdecydowania.

- Dobrze, a co z "W której ręce"? Do tego nie trzeba nic umieć.

- Zagrałabym, ale nie wiem, co postawić - powiedziała Ayla.

- Nezzie i ja zapisujemy tylko, a policzymy się później.

- Teraz czy później, nie wiem, co postawić.

- Z pewnością masz coś, co możesz zostawić - powiedziała Crozie trochę niecierpliwie. - Cokolwiek, co ma jakąś wartość.

- I ty zakładasz się o coś, co ma wartość?

- Oczywiście - szorstko odpowiedziała stara kobieta. Ayla zmarszczyła czoło w skupieniu.

- Może... futra albo skóry, albo coś do zrobienia. Czeka! Myślę, że wiem. Jondalar grał z Mamutem i postawił na swoje umiejętności. Kiedy przegrał, zrobił specjalny nóż. Czy umiejętność jest dobra do zastawienia, Crozie?

- Czemu nie? Będę zaznaczać tutaj - Crozie wygładziła ziemię płaską stroną noża do rysowania. Podniosła z ziemi dwa przedmioty i pokazała je Ayli. - Gramy do trzech znaków. Jeśli zgadniesz, dostaniesz znak. Jeśli nie zgadniesz, ja dostanę znak. Pierwsza, która będzie miała trzy znaki, wygrywa.

Ayla popatrzyła na dwie małe kostki ze stopy wołu piźmowego, jedna pomalowana w czerwone i czarne linie, druga gładka.

- Mam wybrać gładką, prawda? - spytała.

- Tak jest - powiedziała Crozie z chytrym błyskiem w oczach. Jesteś gotowa? - Potarła dłonie z kostkami wewnątrz, ale patrzyła na Jondalara, który siedział z Danugiem w miejscu

łupania krzemienia. - Czy on naprawdę jest tak sprawny, jak mówią? - spytała, wskazując na niego głową.

Ayla zerknęła na niego, jego blond głowa widniała tuż obok głowy czerwonowłosego chłopca. Kiedy spojrzała znowu na Crozie, stara kobieta trzymała obie ręce za plecami.

- Tak, Jondalar jest sprawny.

Czy Crozie naumyślnie próbowała skierować jej wzrok gdzie indziej, odwrócić jej uwagę? Patrzyła uważnie na kobietę i zauważyła delikatne pochylenie ramion, sposób trzymania głowy, wyraz twarzy. Crozie wyciągnęła przed siebie ręce, każda pięść zaciśnięta wokół kostki. Ayla studiowała porysowaną zmarszczkami twarz, która teraz była pusta i bez wyrazu oraz białe, artretyczne, stare ręce. Czy jedna ręka była odrobinę bliżej piersi? Ayla wybrała drugą.

- Przegrałaś! - triumfowała Crozie i pokazała kostkę pomalowaną na czerwono i czarno. Narysowała krótką linię na ziemi. - Jesteś gotowa, żeby spróbować drugi raz?

- Tak.

Tym razem Crozie zaczęła mruczeć coś do siebie w trakcie pocierania dłoni z kostkami. Zamknęła oczy a potem spojrzała w sufit, jakby zobaczyła coś ciekawego koło otworu dymnego. Aylę zaczęła podnosić głowę zainteresowana, co też tam takiego może być. Nagle przypomniała sobie chytrą sztuczkę, która poprzednio odwróciła jej uwagę i szybko spojrzała z powrotem, w porę, żeby zobaczyć, jak stara kobieta zerka na swoje dłonie i szybko chowa je za plecami. Uśmiech niechętnego szacunku przemknął po starej twarzy. Ruch ramion robił wrażenie, jakby wymieniła kostki za plecami. Czy Crozie sądzi, że Ayla dojrzała jedną z kostek i teraz je wymieniała? Czy też chciała tylko, żeby tak właśnie pomyślała?

Ta gra polegała na czymś więcej niż tylko zgadywanie - pomyślała Ayla - i ciekawiej jest grać niż tylko obserwować. Crozie znowu pokazała swoje kościste pięści. Ayla przyglądała jej się uważnie, starając się to jednak ukryć. Przede wszystkim, niegrzecznie jest się wpatrywać, ale Ayla nie chciała, żeby Crozie dowiedziała się, na co zwracała uwagę. Trudno powiedzieć, stara kobieta była bardzo wprawna w tej grze, ale wygląda na to, że jedno ramię jest odrobinę wyżej i jedna ręka nieco wciągnięta. Ayla wskazała rękę, którą Crozie chciała, żeby wybrała, niewłaściwą.

- Ha! Znowu przegrałaś! - powiedziała zachwycona Crozie i szybko dodała: - Jesteś gotowa?

Zanim Ayla mogła odpowiedzieć, ręce Crozie były za jej plecami, z powrotem wyciągnięte do zgadywania, ale Crozie pochylała się tym razem do przodu. Ayla stłumiła śmiech. Stara kobieta ciągle coś zmieniała, próbowała powstrzymać się od dawania stałych sygnałów. Ayla wybrała rękę, którą uznała za właściwą i została nagrodzona kreską na polu rysowniczym. Następnym razem, Crozie zmieniła znowu pozycję przez obniżenie rąk i Ayla nie zgadła.

- To razem trzy! Wygrałam. Nie możesz naprawdę wypróbować swojego szczęścia tylko w jednej grze. Chcesz zagrać jeszcze raz? - spytała.

- Tak. Chcę zagrać jeszcze raz - powiedziała Ayla.

Crozie uśmiechnęła się, ale kiedy Ayla zgadła poprawnie następne dwa razy jej uśmiech był znacznie mniej przyjazny. Ze zmarszczonymi brwiami pocierała dłonie z kostkami po raz trzeci.

- Spójrz tam! Co to jest? - powiedziała, pokazując brodą, aby odwrócić uwagę młodej kobiety.

Ayla spojrzała we wskazanym kierunku, a kiedy zwróciła się z powrotem do Crozie, stara kobieta znowu się uśmiechała. Ayla dość długo wybierała rękę, która trzymała wygrywającą kostkę, chociaż niemal od razu to wiedziała. Nie chciała jednak zbyt urazić Crozie. Nauczyła się interpretować nieświadome sygnały ciała, jakie dawała kobieta w czasie gry i wiedziała, w której ręce jest gładka kostka. Crozie nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że tak się zdradza, ale Ayla miała niezwykłą przewagę. Była tak przyzwyczajona do obserwowania i interpretowania subtelnego szczegółów postaci i wyrazu twarzy, że było to u niej niemal instynktowne. To było zasadniczą częścią języka klanu, w ten sposób komunikowało się niuanse i odcienie znaczeń.

Zauważyła, że ruchy ciała i postawa komunikowały wiele również wśród ludzi, którzy porozumiewali się przede wszystkim słowami, ale nie było to tak uświadomione.

Ayla tak pilnie próbowała nauczyć się mowy nowych ludzi, że nie zrobiła żadnego prawdziwego wysiłku, aby zrozumieć ich nieświadomy, język gestów. Teraz, kiedy już w miarę dobrze poznała język, chociaż nadal nie mówiła płynnie i bezbłędnie, mogła rozszerzyć swoje obserwacje na inne sposoby porozumiewania się ludzi. Gra z Crozie, uświadomiła jej, ile może się dowiedzieć o ludziach swojego rodzaju, jeśli zastosuje wiedzę i intuicję, jakiej się nauczyła w klanie. Skoro ludzie z klanu nie mogli kłamać, bo języka całego ciała nie można ukryć, ci, których znała jako Innych, jeszcze mniej potrafili to okryć tajemnicą. Nawet nie wiedzieli, że mówili w ten sposób. Nie była jeszcze w stanie interpretować wszystkich sygnałów Innych... ale się uczyła.

Ayla wybrała rękę, która trzymała gładką kostkę i Crozie z irytacją narysowała trzecią linię dla Ayli.

- Masz dzisiaj szczęście - powiedziała. - Ponieważ ja wygrałam i ty wygrałaś, możemy uznać, że jesteśmy kwita i zapomnieć o zakładach.

- Nie. Zastawiłyśmy umiejętności. Ty wygrywasz moją umiejętność. Moja umiejętność to znachorstwo. Dam ci. Chcę twojej umiejętności.

- Jakiej umiejętności? W graniu? To najlepsze, co teraz potrafię i już mnie pobijałaś. Czego możesz chcieć ode mnie?

- Nie, nie w graniu. Chcę robić białą skórę. Crozie patrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Białą skórę?

- Białą skórę, jak tunika, którą miałaś przy adopcji.

- Nie robiłam białej skóry od lat - odparła Crozie.

- Ale umiesz?

- Tak. - Wyraz oczu Crozie złagodniał. - Nauczyłam się jako mała dziewczynka, od mojej matki. W swoim czasie była święta dla Ogniska Żurawia, a przynajmniej tak głosi legenda. Nikt inny nie mógł jej nosić... - Wyraz oczu starej kobiety znowu nabrał twardości. - Ale to było zanim Ognisko Żurawia tak nisko upadło, że nawet cena panny młodej jest ochłapem. - Spojrzała nieprzyjaźnie na młodą kobietę. - Co znaczy dla ciebie biała skóra?

- Jest piękna - powiedziała Ayla, co znowu wywołało łagodny wyraz oczu u Crozie. - I białe jest święte dla kogoś - spojrzała na swoje ręce. - Chcę zrobić specjalną tunikę, w sposób jaki ten ktoś lubi. Specjalną białą tunikę.

Ayla nie zauważyła spojrzenia Crozie w kierunku Jondalara, który właśnie w tym momencie patrzył na nie. Odwrócił się szybko, wyraźnie zażenowany. Crozie spojrzała na Aylę, która nadal siedziała z pochyloną głową.

- A co ja dostanę za to?

- Nauczysz mnie? - Ayla podniosła głowę i uśmiechnęła się. Zauważyła błysk chciwości w starych oczach, ale również coś innego. Coś jakby odległego i miękkiego. - Zrobię lek na artretyzm jak Mamuta.

- Kto mówi, że mi potrzebny?! - warknęła Crozie. - Jestem dużo młodsza od niego.

- Tak, jesteś młodsza, ale masz ból. Nie mówisz, że masz ból, skarżysz się inaczej, ale ja wiem, bo jestem znachorką. Znachorstwo nie może wyleczyć bolących kości i stawów, nic nie może zrobić tak, żeby były znowu zdrowe, ale może pomóc czuć się lepiej. Okłady zrobią tak, że będzie łatwiej się ruszać i zginać i zrobię lek na ból, trochę na rano, trochę na inny czas - powiedziała Ayla. Potem, rozumiejąc, że starej kobiecie potrzebny jest jakiś sposób na ocalenie swego honoru, dodała: - Ja muszę zrobić leki, żeby zapłacić mój zakład. To moja umiejętność.

- Hm, cóż, myślę, że powinnam ci pozwolić spłacić twój dług - powiedziała Crozie - ale chcę jeszcze jednej rzeczy.

- Co? Zrobię, jeśli mogę.

- Chcę więcej tego miękkiego, białego łoju, który robi, że stara, sucha skóra jest gładka... i młoda - powiedziała cicho. Potem wyprostowała się i znowu warknęła: - Moja skóra zawsze sieka się zimą.

Ayla uśmiechnęła się.

- Zrobię. Teraz powiedz, co jest najlepsze na białą skórę. Spytam Nezzie, co jest w zimnym składzie.

- Skóra jelenia. Renifer też jest dobry, chociaż lepiej go użyć na futro, dla ciepła. Każdy rodzaj jelenia się nada, łoś, megaceros. Ale zanim weźmiesz skórę, będziesz potrzebowała czegoś innego.

- Co to jest?

- Musisz zachować swój płyn.

- Mój płyn?

- Mocz. Nie tylko twój, czykolwiek, ale twój będzie najlepszy. Zaczynj zbierać teraz, jeszcze zanim rozmroziś skórę. Musi trochę postać w ciepłe - powiedziała Crozie.

- Normalnie chodzę za zasłonę, do kosza z mamucim łajnem i popiołem. Potem wyrzucam.

- Nie chodź do kosza. Używaj czaszki mamuciej albo wodoszczelnego kosza, czegoś, co nie będzie przeciekało.

- Dlaczego to jest potrzebne?

Crozie zatrzymała się i spojrzała badawczo na młodą kobietę zanim odpowiedziała:

- Nie robię się młodsza i nie mam nikogo, poza Fralie... teraz. Na ogół kobieta przekazuje swoje umiejętności swoim dzieciom i wnukom, ale Fralie nie ma czasu i nie bardzo ją interesuje wyprawianie skór - lubi ścięgi i paciorkowe hafty - i nie ma córek. Jej synowie... no cóż, są jeszcze mali. Kto wie? Ale moja matka przekazała mi tę wiedzę i powinnam ją przekazać... komuś. To ciężka praca, wyprawianie skór, ale widziałam twoje. Również futra, które przyniosłaś świadczą o umiejętności i dbałości, a to jest niezbędne przy robieniu białej skóry. Już od wielu lat nie myślałam o robieniu białej skóry i nikt inny się tym nie interesował, ale ty poprosiłaś. Więc ci powiem. - Kobieta pochyliła się do przodu i chwyciła rękę Ayli. - Tajemnica białej skóry jest w wodzie, którą wydalasz. Może ci się to wydawać dziwne, ale to prawda. Jak się ją zostawia na trochę w ciepłe, zmienia się. Wtedy moczysz w niej skórę i wszystkie kawałki tłuszczu, które zostały, wychodzą, a także wszystkie tłuste plamy. Sierść wychodzi łatwiej i skóra nie gnije i jest miękka, nawet bez wędzenia, a więc nie brązowieje od dymu. To wybiela skórę, jeszcze nie do prawdziwej białości, ale blisko. Potem, kiedy ją wyszorujesz i wykręcisz wiele razy, i rozpracujesz do sucha, jest gotowa na przyjęcie białego koloru.

Gdyby ktoś ją spytał, Crozie nie mogłaby wytłumaczyć, że w ciepłe mocznik, główny składnik moczu, rozkłada się i staje się amoniakalny. Wiedziała tylko, że potrzebny jest taki mocz. On zarówno rozpuszcza tłuszcz, jak i działa wybielająco, a równocześnie pozwala zachować skórę przed bakteryjnym rozkładem. Nie musiała wiedzieć dlaczego, ani znać nazwy amoniaku, musiała tylko wiedzieć, jak działa.

- Kreda... czy mamy kredę? - spytała.

- Wymez ma. Powiedział, że krzemień, który teraz przyniósł jest ze skały kredowej i ma wiele kamieni pokrytych kredą.

- Dlaczego pytałaś Wymeza o kredę? Skąd wiedziałaś, że się zgodzę ci pokazać? - spytała podejrzliwie Crozie.

- Nie wiedziałam. Chciałam zrobić białą tunikę już od dawna. Jeśli byś mi nie pokazała, próbowałabym sama, ale nie wiedziałam o moczu i nie pomyślałabym o tym. Jestem szczęśliwa, że pokażesz mi, jak to zrobić porządnie.

- Hmmf - było jedynym komentarzem przekonanej Crozie, która nie chciała tego jednak okazać. - Zrób koniecznie biały łój. - A potem dodała: - I zrób trochę więcej, żeby było dla skóry też. Myślę, że będzie dobry do mieszania z kredą.

Ayla odsunęła zasłonę i wyjrzała. Późnopołudniowy wiatr jęczał i zawodził posępne hymny pogrzebowe, właściwy akompaniament dla monotonnego, lodowatego krajobrazu i szarego, zaciągniętego nieba. Tęskniła za jakimś wytchnieniem od osaczającego, przenikliwego mrozu, ale uciążliwa pora roku wydawała się nie mieć końca. Whinney parsknęła i Ayla obróciła się do Mamuta wchodzącego do Ogniska Koni. Uśmiechnęła się do niego.

Od samego początku czuła głęboki szacunek dla starego szamana, ale od czasu, jak zaczął się jej trening, szacunek przerodził się w miłość. Częściowo dlatego, że wyczuwała silne podobieństwo między wysokim, chudym, nieprawdopodobnie starym szamanem i niskim, ułomnym, jednookim magikiem klanu, nie w wyglądzie, ale w charakterze. Było niemal tak, jakby na nowo znalazła Creba, a przynajmniej jego następcę. Obaj mieli głęboką cześć i zrozumienie dla świata duchów, chociaż duchy, które czcili, nazywały się inaczej. Obaj rozporządzali budzącymi grozę siłami, choć fizycznie byli w pełni. I obaj znali się na ludziach. Ale najsilniejszym może powodem jej miłości było to, że - jak Creb - Mamut serdecznie ją przyjął, pomógł jej zrozumieć i uznał za córkę swojego ogniska.

- Szukałem cię, Aylo, i pomyślałem, że może jesteś z końmi.

- Wyglądałam na dwór i chciałam, żeby była wiosna.

- O tej porze roku większość ludzi zaczyna marzyć o zmianie, o czymś nowym do zrobienia lub obejrzenia. Są już znudzeni, więcej śpią. Myślę, że dlatego mamy więcej uczt i obchodów pod koniec zimy. Zawody Śmiechu będą niedługo. Prawie wszyscy to lubią.

- Co to są Zawody Śmiechu?

- Dokładnie to, co słyszysz. Każdy stara się rozśmieszyć wszystkich innych. Niektórzy wkładają śmieszne stroje albo noszą ubranie tył do przodu, robią do siebie zabawne miny, zachowują się pociesznie, żartują wzajemnie, dowcipkują. Jeśli kogokolwiek taki głupi dowcip rozżłości, to śmieją się jeszcze bardziej. Prawie wszyscy nie mogą się doczekać Zawodów Śmiechu, ale obchody oczekiwane z wielką niecierpliwością to Festiwal Wiosny. Właściwie dlatego cię szukałem. Jeszcze jest mnóstwo rzeczy, których się musisz przedtem nauczyć.

- Dlaczego Festiwal Wiosny jest taki wyjątkowy? - Ayla nie była pewna, czy sama w ogóle czekała na ten festiwal, nie mówiąc już o gorliwości.

- Myślę, że jest wiele powodów. To najbardziej uroczyste, a zarazem najszczęśliwsze obchody. Oznaczają koniec długiego mrozu i początek ciepła. Powszechnie uważa się, że obserwując cykl pór roku, można zrozumieć życie. Większość ludzi uwzględnia tylko trzy pory roku. Wiosna jest porą urodzeń. W przyptywie wód, wiosennych powodzi, Wielka Matka Ziemia rodzi znowu nowe życie. Lato, gorąca pora, jest czasem rośnięcia i powiększania się. Zima to przedsmak śmierci. Na wiosnę życie się odnawia, wszystko odzyskuje świeżość. Trzy pory wystarczają na ogół, ale Ognisko Mamuta liczy do pięciu. Pięć to święta liczba Matki.

Pomimo początkowych zastrzeżeń Aylę fascynował trening, do którego niemal zmusił ją Mamut. Tak dużo się uczyła: nowych idei, nowych myśli, nawet nowych sposobów rozumowania. Odkrywanie i myślenie o tylu nieznanym rzeczach było podniecające, jak również to, że była w centrum tego. Wiedza o duchach, o liczeniu, nawet o polowaniu, była dla niej zabroniona w klanie i przeznaczona jedynie dla mężczyzn. Tylko Mog-urowie i ich uczniowie studiowali ją dogłębnie, ale żadna kobieta nie mogła zostać Mog-urem. Nie dopuszczano ich nawet do rozmów o takich pojęciach jak duchy czy liczby. Polowanie także stanowiło tabu, choć nie zabraniano kobietom słuchać na ten temat rozmów; zakładano po prostu, że żadna kobieta nie może się tego nauczyć.

- Chciałbym jeszcze raz powtórzyć pieśni i mrucańca, które ćwiczyliśmy i chcę ci pokazać coś nowego. Symbole. Myślę, że cię to zainteresuje. Niektóre są o leczeniu.

- Leczące symbole? - spytała Ayla. Oczywiście, że to ją interesowało. Poszli razem do Ogniska Mamuta.

- Zrobisz coś z tej białej skóry? - spytał Mamut, kładąc maty przy ognisku koło swego postania. - Czy też zachowasz, tak jak tę czerwoną?

- Nie wiem jeszcze, co zrobię z czerwonej, ale chcę zrobić specjalną tunikę z białej. Uczę się szyć, ale jeszcze jestem bardzo niezdarna. Ta biała wyszła tak wspaniale, że nie chcę jej zepsuć, dopóki się lepiej nie nauczę. Deegie mi pokazuje i czasami Fralie, ale Frebec jej to wymawia.

Ayla zestrugała trochę kości i dodała do ognia, podczas kiedy Mamut przyniósł cienki, owalny kawałek kości słoniowej o dużej, zakrzywionej powierzchni. Owalny zarys wyryto w kle kamiennym dłutem i ryto tak długo, aż powstał głęboki rowek. Silne uderzenie, precyzyjnie umieszczonego z jednego końca narzędzia, odłupało płat. Mamut wziął kawałek zwęglonej kości z ogniska, a Ayla wyjęła mamucią czaszkę i podobną do młotka pałkę z rogu, i usiadła koło niego.

- Zanim zacniemy ćwiczyć na bębnie, chcę ci pokazać pewne symbole, których używamy, żeby łatwiej zapamiętywać różne rzeczy: pieśni, historie, przysłowia, miejsca, nazwy, cokolwiek chcemy pamiętać - zaczął Mamut. - Uczyłaś nas znaków i sygnałów rękami i wiem, że zauważyłaś pewne gesty, których także używamy, chociaż nie ma ich tak dużo jak w klanie. Machamy na pożegnanie i ręką przywołujemy kogoś i te gesty wszyscy rozumieją. Używamy także innych symboli rękami, szczególnie jeśli opisujemy coś, opowiadamy historie, a Ci, Którzy Służą Matce wykorzystują je również przy odprawianiu ceremonii. Tutaj jest jeden, który dla ciebie będzie łatwy. Jest podobny do symboli klanu.

Mamut zrobił okrężny ruch rękami, trzymając dłonie zwrócone ku twarzy.

- To znaczy "wszyscy" albo "wszystko" - wyjaśnił i podniósł zwęgloną kość. - Teraz zrobię ten sam ruch kawałkiem zwęglonej kości na tym płacie, widzisz? - powiedział, rysując koło. - Teraz ten symbol znaczy "wszyscy" i za każdym razem, kiedy go zobaczysz, nawet jeśli narysuje go inny mamut, będziesz wiedziała, co znaczy.

Stary szaman lubił uczyć Aylę. Była bystra i pojmowała szybko, ale co więcej, radość z nauki była wyraźnie widoczna. Jej twarz wyrażała uczucia: ciekawość i zainteresowanie, i czysty zachwyt, kiedy coś zroszumiała.

- Nigdy bym o tym nie pomyślała! Czy każdy może się nauczyć tej wiedzy?

- Jest wiedza święta, którą wolno przekazać tylko tym, którzy przysięgali Ognisku Mamuta, ale większość rzeczy wolno pokazywać każdemu, kogo to zacieka. Często jest tak, że ci, którzy są najbardziej zainteresowani, poświęcają się w końcu Ognisku Mamuta. Świętą wiedzę ukrywa się często za drugim, a nawet trzecim znaczeniem. Większość ludzi wie, że to - narysował drugie koło - oznacza "wszyscy", ale ma to jeszcze inne znaczenie. Wiele symboli przypisano Wielkiej Matce i to jest jeden z nich. Oznacza Mut, Stworzycielkę Wszelkiego Życia. Inne linie i kształty też coś oznaczają. To znaczy "woda" - powiedział, rysując zygzakowatą linię.

- To było na mapie, kiedy polowaliśmy na żubry - przypomniała Ayla. - Myślę, że oznaczało rzekę.

- Tak, to może oznaczać rzekę. Jak jest narysowane, gdzie jest narysowane, a nawet czym jest narysowane - wszystko może zmienić znaczenie symbolu. Taki znak - powiedział, robiąc inny zygzak z kilkoma dodatkowymi kreskami - znaczy, że woda nie nadaje się do picia. I tak jak każde koło, ma jeszcze inne znaczenie. Jest symbolem uczuć, pasji, miłości, a czasami nienawiści. Może być także przypomnieniem naszego powiedzenia: rzeka płynie cicho tam, gdzie woda jest głęboka.

Ayla wzdrygnęła się, wyczuwając w tym powiedzeniu istotny dla niej sens.

- Większość uzdrowicieli nadaje symbolom znaczenie, żeby lepiej pamiętać, podobnie jak w tym przysłowiu, tyle tylko, że ich powiedzenia są o lekach i leczeniu i na ogół nikt ich nie rozumie. Ja nie znam wielu takich symboli, ale kiedy pójdziemy na Letnie Spotkanie, poznasz innych uzdrowicieli. Oni ci powiedzą więcej.

Aylę to bardzo zainteresowało. Pamiętała spotkanie z innymi znachorkami na Zgromadzeniu Klanu i ile się od nich nauczyła. Pokazywały jej swoje zabiegi i leki, nawet

nauczyły ją nowych rytmów, ale najważniejsze było spotkanie ludzi, o wspólnych zainteresowaniach.

- Chciałabym nauczyć się więcej. Znam tylko znachorstwo klanu.

- Myślę, że twoja wiedza jest większa niż myślisz, Aylo i z pewnością zaskoczysz nią wielu uzdrowicieli. Niektórzy mogliby się uczyć od ciebie, ale rozumiesz chyba, że minie trochę czasu, zanim będziesz całkowicie zaakceptowana.

Starzec zauważył jej grymas niepokoju i pragnął znaleźć sposób na przygotowanie jej tego spotkania. Było wiele przyczyn, dla których nie będzie jej łatwo zetknąć się z innymi Mamutoi, szczególnie z tak dużą ich liczbą. Ale jeszcze za wcześnie się tym martwić, pomyślał i zmienił przedmiot rozmowy.

- Jest coś na temat znachorstwa klanu, o co chciałbym cię spytać. Czy istotnie wszystko to tylko wspomnienia? Czy też masz coś, co ci pomaga pamiętać?

- Jak wyglądają rośliny, ich nasiona, pędy i owoce, gdzie rosną, na co są dobre, jak mieszać, przygotowywać i używać, to wszystko jest z pamięci. Pamiętam także inne rodzaje zabiegów. Myślę o nowych sposobach używania czegoś, ale to dlatego, że wiem jak to się stosuje - odpowiedziała.

- Nie korzystasz z żadnych symboli ani przypomnień?

Ayla pomyślała przez chwilę, a potem wstała z uśmiechem i przyniosła swoją torbę znachorską. Wysypała zawartość na matę, zestaw małych woreczków i paczuszek, starannie powiązanych sznurkami i cienkimi postronkami. Podniosła dwie.

- To jest mięta - pokazała jedną Mamutowi, - a to dzika róża.

- Skąd wiesz? Nawet ich nie otworzyłaś, ani nie powąchałaś.

- Wiem, ponieważ mięta ma sznurek z kory jednego krzaka i są dwa węzły na końcu sznurka. Sznurek na paczuszce z dziką różą jest z długich włosów końskiego ogona i ma trzy węzły, tuż koło siebie. Mogę także odróżnić po zapachu - jeśli nie jestem przeziębiona, ale niektóre silne leki prawie nie pachną. Miesza się je z silnie pachnącymi liśćmi rośliny, która nie jest lekiem, żeby nie użyć złego leku. Różne sznurki, różne węzły, różny zapach, czasami różne pacuszki. To są przypomnienia, prawda?

- Sprytne... bardzo sprytne. Tak, to są przypominacze. Ale przecież musisz pamiętać sznurki i węzły dla każdego. Tym niemniej jest to bardzo dobry sposób upewnienia się, że używasz właściwego leku.

Ayla miała otwarte oczy, ale leżała cicho i bez ruchu. Było ciemno, poza mętym światłem przygaszonych ognisk. Jondalar właśnie się kładł i starał się poruszać jak najostrożniej. Przed kilkoma dniami pomyślała o przesunięciu swojego miejsca pod ścianę, ale zdecydowała tego nie robić. Nie chciała ułatwiać mu cichutkiego wchodzenia i ucieczki z posłania. Zawinął się w swoje oddzielne futra i leżał bez ruchu z twarzą do ściany. Wiedziała, że nie zaśnie prędko i marzyła o wyciągnięciu ręki i dotknięciu go, ale tyle razy ją już odepchnął, że nie chciała tego znowu ryzykować. Bolało, kiedy mówił, że jest zmęczony albo udawał, że śpi i nie reagował na nią.

Jondalar czekał, aż jej spokojny oddech wskazał, że wreszcie zasnęła. Wtedy odwrócił się cicho, podniósł na łokciu i popatrzył na nią. Jej potargane włosy leżały rozrzucone na futrze, a jedna ręka odrzuciła okrycie, odsłaniając pierś. Promieniowało od niej ciepło i delikatny, kobiecy zapach. Tak bardzo pragnął jej dotknąć, że drżał cały, ale był pewien, że nie chce, żeby jej przeszkadzać, gdy śpi. Po gniewnej reakcji na jej noc spędzoną z Ranecem, obawiał się, że już go więcej nie zechce. Ostatnio, kiedy ich ciała przypadkowo się zetknęły, cofnęła się gwałtownie. Wiele razy zastanawiał się nad przeniesieniem na inne posłanie, nawet do innego ogniska, ale chociaż spanie koło niej było bardzo trudne, to znacznie gorzej być daleko od niej. Puszysty kosmyk włosów leżał w poprzek jej twarzy i poruszał się przy każdym oddechu.

Delikatnie go odsunął, a potem położył się i próbował odprężyć. Zamknął oczy i w końcu zasnął, słysząc jej regularny oddech.

Ayla zbudziła się z uczuciem, że ktoś na nią patrzy. Ogniska już były rozpalone i dzienne światło wpadało przez częściowo zakryte otwory dymne. Odwróciła głowę i zobaczyła ciemne oczy Raneca obserwującego ją z Ogniska Lisa. Uśmiechnęła się do niego, na wpół śpiąca i odpowiedział jej szeroki, pełen zachwytu uśmiech. Była pewna, że miejsce obok niej jest puste, ale sięgnęła ręką do sterty futer, żeby się upewnić. Potem odsunęła własne przykrycie i usiadła. Wiedziała, że Ranec poczeka, aż będzie ubrana, zanim przyjdzie do Ogniska Mamuta.

Nie czuła się dobrze, będąc stale obserwowana. W jakiś sposób jej to pochlebiało i wiedziała, że Ranec nie ma żadnych złych zamiarów, ale w klanie uważano za rzecz niegrzeczną przyglądanie się życiu innej rodziny. W jaskini klanu nie było większej możliwości odosobnienia niż w ziemiance Mamutoi, ale odczuwała stałe spojrzenie Raneca jak naruszenie jej sfery prywatnej. Żyła w ciągłym napięciu. Nigdy nie była sama, ktoś był ciągle w pobliżu. Nie inaczej było w klanie, ale nie wyrosła z tymi ludźmi i nie знаła tak dobrze ich obyczajów. Różnice były często niewielkie, ale w ciasnym zamknięciu ziemianki ich znaczenie potęgowało się albo może była na nie wrażliwsza. Czasami pragnęła uciec. Po trzech latach samotności w dolinie, nie wyobrażała sobie, że kiedyś przyjdzie czas, w którym będzie chciała być sama, a teraz zdarzało się coraz częściej, że tęskniła do samotności i wolności.

Ayla szybko wykonała wszystkie swoje normalne, poranne czynności i zjadła tylko kilka kęsów z resztek, które zostały z poprzedniego wieczora. Otwarte otwory dymne oznaczały, że pogoda była znośna i postanowiła wyjść z końmi. Kiedy odsunęła zasłonę, która prowadziła do przybudówki, zobaczyła Jondalara i Danuga przy koniach. Zatrzymała się.

Opieka nad końmi, czy to w przybudówce, czy na zewnątrz, gdy pogoda na to pozwalała, dawała jej wytchnienie od ludzi, kiedy chciała być sama. Również Jondalar lubił spędzać z nimi czas. Kiedy go tam widziała, na ogół nie podchodziła, ponieważ on natychmiast się usuwał, gdy tylko się zbliżała, mamrocząc coś, że nie chce jej przeszkadzać. Chciała, aby spędzał czas ze zwierzętami. Konie zbliżały ich do siebie, bo troska o nie wymagała kontaktu, choćby najbardziej powściągliwego. Jego chęć przebywania z nimi i wrażliwość na ich potrzeby nasunęły jej myśl, że może Jondalar potrzebuje towarzystwa zwierząt jeszcze bardziej niż ona.

Weszła do Ogniska Koni. Może ze względu na obecność Danuga, Jondalar nie ucieknie tak szybko. Podchodząc, zauważyła, że Jondalar już się wycofuje, ale pospiesznie powiedziała coś, aby go zmusić do rozmowy.

- Czy już myślałeś, jak się zabierzesz za uczenie Zawodnika, Jondalarze? - powiedziała. Uśmiechnęła się do Danuga.

- Uczenie czego? - spytał Jondalar nieco zbity z tropu jej pytaniem.

- Uczenie go, żeby ci pozwolił na sobie jeździć.

Myślał o tym. Właśnie wspomniał o tym Danugowi w niedbały, jak mu się zdawało, sposób. Nie chciał zdradzić swego silnego pragnienia jazdy na tym zwierzęciu. Zwłaszcza, kiedy czuł się całkowicie przygnębiony swoją niezgodą na stosunek Ayli i Raneca, widział siebie galopującego przez stopy na grzbiecie Zawodnika, wolnego jak wiatr. Nie był jednak pewien, czy kiedykolwiek to się stanie, może Ayla zechce, żeby to Ranec jeździł na żrebacku Whinney.

- Myślałem o tym, ale nie wiedziałem czy... nie wiedziałem jak zacząć - powiedział Jondalar.

- Myślę, że powinieneś robić dalej to, co zaczęliśmy w dolinie. Przyzwyczajając go do noszenia rzeczy na grzbiecie. Nie wiem, jak go nauczyć, żeby szedł tam, gdzie ty chcesz. On idzie za postronkiem, ale nie umie tego robić, gdy siedzisz na jego grzbiecie. - Ayla mówiła szybko, rzucała pomysły, które jej właśnie przychodziły do głowy, byle tylko podtrzymać rozmowę.

Danug popatrzył na nią, a potem na Jondalara i zapragnął zrobić czy powiedzieć coś, co pomogłoby, nie tylko im samym, ale i całemu obozowi. Kiedy Ayla przestała mówić, zapadła głucha cisza. Danug spieszenie mówił dalej.

- Może mógłby trzymać postronek z tyłu, jak siedzi na grzbiecie, zamiast trzymać się grzywy Zawodnika - zaproponował. Nagle, jak gdyby ktoś wskrzesił ogień w ciemnej ziemiance, Jondalar zobaczył dokładnie to, co powiedział Danug. Zamiast cofać się i uciekać przy pierwszej sposobności, Jondalar zamknął oczy i zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Wiesz, to może być dobry pomysł, Danugu! - Podniecony pomysłem, który mógł rozwiązać problem dręczący go od dawna, zapomniał na moment o swojej niepewności i obawach. - Może mógłbym przyczepić coś do jego uprzęży i trzymać to z tyłu. Mocny sznur... albo cienkie pasmo skóry... może dwa.

- Mam kilka cienkich postronków - powiedziała Ayla, która zauważyła, że był nieco bardziej odprężony. Była zadowolona z jego ciągłego zainteresowania młodym ogierem i ciekawa, jak ten nowy pomysł będzie funkcjonował. - Przyniosę je. Są w środku.

Jondalar poszedł za nią do Ogniska Mamuta. Kiedy jednak podeszła do platformy, żeby poszukać postronków, zatrzymał się nagle. Ranec rozmawiał z Deegie i Tronie. Odwrócił się i z triumfem uśmiechnął do Ayli. Jondalar poczuł ból w żołądku, zamknął oczy i zacisnął zęby. Zaczął wycofywać się w stronę wyjścia. Ayla odwróciła się, żeby mu podać zwinięty kłębek wąskiej, elastycznej skóry.

- To jest bardzo mocne. Zrobiłam to zeszłej zimy - podała mu kłębek i spojrzała w udęczone, niebieskie oczy, które zdradzały wewnętrzny ból, dezorientację i niezdecydowanie. - Zanim przyszedłeś do mojej doliny, Jondalarze. Zanim Duch Wielkiego Lwa Jaskiniowego wybrał cię i przyprowadził.

Wziął kłębek i wybiegł. Nie mógł zostać. Musiał uciekać za każdym razem, kiedy rzeźbiarz wchodził do Ogniska Mamuta. Nie mógł być w pobliżu miejsca, w którym ciemny mężczyzna i Ayla byli razem, a ostatnio byli razem dość często. Obserwował z odległości jak młodzi ludzie zbierali się na tej nieco większej przestrzeni i rozkładali swoją pracę, wymieniali się pomysłami i umiejętnościami. Słyszał, jak grali na instrumentach i śpiewali, słuchał ich żartów i śmiechu. I za każdym razem, kiedy dochodził go równocześnie śmiech Ayli i Raneca, przeszywał go ból.

Jondalar położył rolkę postronków pod ścianą w przybudówce, zdjął z kołka swoją kurtę i wyszedł na dwór, uśmiechając się blado do Danuga. Naciągnął kurtę przez głowę, zawiązał mocno kapuzę wokół twarzy, włożył rękawice, które wisały z rękawów kurty i poszedł na stopy.

Silny wiatr przesuwał szare chmury na niebie nie wiał mocniej niż normalnie o tej porze roku. Słońce, które od czasu do czasu i, wyglądało spoza chmur, nie wydawało się mieć żadnego wpływu na temperaturę. Było nadal bardzo zimno, dużo poniżej punktu zamarzania. Pokrywa śnieżna była skąpa, a suche powietrze wysysało mu wilgoć z płuc kłębami pary przy każdym oddechu. Nie mógł zostać tu długo, mróz uspokoił go i uświadomił mu, że najważniejszą rzeczą jest walka o życie. Nie wiedział dlaczego tak silnie reaguje na Raneca. Bez wątplenia, przyczyną był strach, że straci Aylę oraz jego wyobrażenia na temat ich związku, ale było w tym również dręczące poczucie winy z powodu własnego wahania przed zaakceptowaniem jej w pełni i bez zastrzeżeń. Zdawał sobie sprawę, że Ranec bardziej zasługuje na Aylę niż on sam. Ale jedna rzecz przynajmniej była pewna. Ayla chciała, żeby on, a nie Ranec, nauczył się jeździć na Zawodniku.

Danug patrzył, jak Jondalar zaczął się wspinać na zbocze, a potem opuścił zasłonę i wolno wszedł do środka. Zawodnik prychnął i podrzucał łbem w kierunku młodego człowieka i Danug spojrzał na niego i uśmiechnął się. Niemal wszyscy polubili zwierzęta, klepali je i mówili do nich, chociaż nie z taką poufałością jak Ayla. Wydawało się rzeczą zupełnie naturalną, że konie zamieszkały w przybudówce. Jak łatwo było zapomnieć zdumienie i zachwyt, które czuł, kiedy je zobaczył pierwszy raz. Przeszedł przez drugi łuk i zobaczył Aylę stojącą przy swoim posłaniu. Przystanął, a potem podeszedł do niej.

- Poszedł na spacer na stopy - powiedział do Ayli. - To nie najlepszy pomysł wychodzić samemu, kiedy jest mroźnie i wietrznie, choć pogoda nie jest taka zła.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że nic mu się nie stanie, Danugu? - spytała Ayła z uśmiechem i na moment zrobiło mu się głupio. Oczywiście, że nic się Jondalarowi nie stanie. Podróżował daleko, umiał dawać sobie radę.

- Dziękuję - powiedziała - za twoją pomoc i za dobre chęci - dotknęła jego ręki. Jej dłoń była chłodna, ale dotyk ciepły i odczuł go ze szczególną intensywnością. Wywołał w nim głębokie zrozumienie, że nie tylko mu dziękowała, ale i ofiarowała swoją przyjaźń.

- Chyba wyjdę i sprawdzę sidła, które zastawiłem - powiedział.

- **S**próbuj w ten sposób, Aylo - powiedziała Deegie. Zręcznie przebiła dziurę na brzegu skóry małą, twardą, solidną kostką z łapy arktycznego lisa, która miała naturalnie ostre zakończenie, dodatkowo zaostrzone piaskowcem. Potem wsunęła cienką nić ze ścięgna i końcówką szydła do szycia przepchnęła ją przez dziurę. Złapała palcami z drugiej strony i przeciągnęła ścięgno. W odpowiednim miejscu drugiego kawałka skóry, który przyszywała do pierwszego, zrobiła inną dziurę i powtórzyła czynność.

Ayła wzięła od niej ćwiczebne skrawki. Używając kawałka twardej, mamuciej skóry jako naparstka, popchnęła ostrą kostkę lisa przez skórę i zrobiła dziurkę. Potem próbowała przepchnąć przez nią ścięgno, ale nie potrafiła i znowu poczuła się całkiem zniechęcona.

- Ja się tego nigdy nie nauczę, Deegie! - zajęczała.

- Musisz po prostu ćwiczyć, Aylo. Ja to robiłam od czasu, jak byłam małą dziewczynką. Oczywiście, że mnie jest teraz łatwo, ale też dojdiesz do wprawy, jeśli będziesz próbować. To ta sama zasada co wycinanie szpar ostrzem krzemiennym i przeciąganie skórzanych wiązań na ubrania robocze, a to świetnie potrafisz robić.

- Ale jest znacznie trudniej z cienkim ścięgnem i małutkimi dziurkami. Nie mogę przepchnąć ścięgna na drogą stronę. Jestem taka niezgraba! Nie rozumiem, jak Tronie może przyszywać paciorki i kolce tak pięknie - powiedziała Ayła, patrząc na Fralie, która turlała długi, cienki wałeczek z kości słoniowej w wyżłobieniu piaskowca. - Miałam nadzieję, że mi pokaże i będę mogła ozdobić -białą tunikę, jak już ją zrobię, ale nie wiem, czy kiedykolwiek potrafię ją zrobić.

- Potrafisz, Aylo. Nie sądzę, że jest cokolwiek, czego nie zdołasz zrobić, jeśli rzeczywiście chcesz - powiedziała Tronie.

- Poza śpiewaniem! - zachichotała Deegie.

Wszyscy się roześmieli, włącznie z Ayłą. Chociaż kiedy mówiła, jej głos był niski i przyjemny, śpiew nie należał do jednego z jej darów. Potrafiła wydobyć ograniczoną liczbę tonów, wystarczającą dla sennej monotonii mruczanda i miała niezły słuch. Wiedziała, kiedy fałszuje i umiała zagwizdać melodię, ale śpiew był poza zasięgiem jej możliwości. Wirtuozeria Barzeca napawała ją nieustannym zachwytem. Mogłaby słuchać go przez cały dzień, gdyby tylko zgodził się śpiewać tak długo. Również Fralie miała wysoki, czysty, śliczny głos, który Ayła uwielbiała. W istocie prawie wszyscy członkowie Obozu Lwa umieli śpiewać, poza Ayłą. Dowcipkowano na temat jej śpiewu i głosu oraz jej akcentu, chociaż była to bardziej osobliwość wymowy niż złe akcentowanie. Śmiała się nie mniej niż inni. Nie umiała śpiewać i wiedziała o tym, a chociaż żartowali z jej głosu, wielu chwaliło jej mowę. Uważali, iż to ich zasługa, że tak szybko nauczyła się mówić płynnie, a żarty na temat jej śpiewu dawały jej poczucie przynależności do obozu..

Każdy miał jakąś charakterystyczną cechę, z której inni się wyśmiewali: wielkość Taluta, kolor Raneca, siła Tulie. Tylko Frebec się obrażał, więc żartowali na jego temat poza jego plecami, językiem gestów. Obóz Lwa, nawet o tym nie myśląc, również nauczył się zmodyfikowanej wersji języka klanu. W wyniku czego nie tylko Ayła odczuwała przyjazną

akceptację. Również Rydag został włączony do zabawy. Ayla zerknęła na niego. Siedział na macie z Hartalem na kolanach i starał się zabawić energiczne dziecko za pomocą Sterty kostek, na ogół kręgów jelenia, żeby nie porzuciło do matki i nie rozrzuciło paciorków, które robiła razem z Fralie. Rydag umiał zabawić niemowlęta. Miał dość cierpliwości, żeby się nimi zajmować tak długo, jak chciały.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie jesteś jedyna, która nie umie śpiewać, Aylo - zagestykułował.

Odpowiedziała uśmiechem. Nie, pomyślała, nie była jedyną, która nie umiała śpiewać. Rydag nie mógł śpiewać. Ani mówić. Ani biegać i bawić się. Ani nawet żyć pełną życia. Mimo leków, które mu dawała, nie wiedziała jak długo jeszcze będzie żył. Mógł umrzeć każdego dnia albo jeszcze pożyć kilka lat. Kochała go każdego dnia i miała nadzieję, że będzie jej dane go kochać również dnia następnego.

- Hartal też nie umie śpiewać! - zasygnalizował i zaśmiał się swoim dziwnym, gardłowym śmiechem.

Ayla zachichotała i wesoło potrząsnęła głową. Wiedział o czym myślała i zrobił z tego żart, mądry i śmieszny.

Nezzie zatrzymała się przy ognisku i patrzyła na nich. Może nie umiesz śpiewać, Rydagu, ale teraz umiesz mówić - myślała. Nawlekał kręgi na gruby sznurek przez otwór rdzeniowy i zabawił nimi dziecko. Bez gestów rękami i tego, że możliwość komunikowania się z nim uświadomiła wszystkim jego inteligencję i wrażliwość, nigdy nie pozwolono by mu zajmować się Hartalem i dać jego matce spokojnie pracować. Uznano by to za zbyt ryzykowne. Cóż za zmianę wprowadziła Ayla do jego życia! Tej zimy nikt nie kwestionował jego człowieczeństwa, poza Frebecem, ale Nezzie była pewna, że i to bardziej z uporu niż przekonania.

Ayla walczyła nadal z szydłem i ścięgnem. Gdyby tylko potrafiła wsunąć ścięgno w dziurę i wyciągnąć je z drugiej strony. Próbowwała robić to metodą Deegie, ale to wymagało sprawności, jaką dawały lata ćwiczeń i zupełnie tego nie potrafiła. Z niechęcią opuściła kawałki skóry na kolana i zaczęła patrzeć na innych, którzy robili paciorki.

Ostre uderzenie w kiel mamuci pod właściwym kątem powodowało odłupanie się dość cienkiego, zakrzywionego kawałka. Nacinano w nim rowki podobnym do dłuta rylcem przez zaznaczenie linii i przesuwanie po niej wiele razy, aż odłamywały się długie kawałki. Krzemieniami nożami i skrobakami, które zdejmowały długie, spiralne wióry, oskrobywano je i ostrugiwano w toporne wałeczki, wygładzane potem wilgotnym piaskowcem. Krzemieniami ostrzami przytwierdzonymi do długiego uchwyty, piłowano wałeczki na małe kawałki i wygładzano ich brzegi. Na koniec wiercono w środku dziurkę, żeby przez nią przeciągnąć sznurek albo przyszyć je do odzieży. Do tego używano specjalnego narzędzia. Krzemień, starannie obrobiony w długie, wąskie ostrze, wkładano końcem w długi, bardzo prosty i gładki pręt. Czubek tego ręcznego wiertła przytykano do środka małego, grubego krążka z kła mamuciego i kręcono nim w dłoniach, przyciskając do dołu, aż przeborowano dziurę. Ruchy były podobne jak przy wzniesieniu ognia.

Ayla patrzyła, jak skupiona Tronie kręci wiertło w dłoniach, uważając, żeby dziurka była we właściwym miejscu. Pomyślała, że zadawali sobie mnóstwo trudu, żeby zrobić coś, co nie było w oczywisty sposób użyteczne. Paciorki nie pomagały w zdobyciu i przygotowaniu żywności, ubranie nimi ozdobione nie było cieplejsze czy w inny sposób bardziej użyteczne. Ale zaczynała rozumieć, dlaczego paciorki były tak wartościowe. Obóz Lwa nigdy nie byłby w stanie poświęcić im tyle czasu i pracy, gdyby nie miał zabezpieczonego ciepła, wygody oraz wystarczających zapasów żywności. Tylko współpracująca, dobrze zorganizowana grupa mogła planować i magazynować wystarczającą ilość rzeczy niezbędnych, by pozwolić sobie na luksus robienia paciorków. Dlatego, im więcej nosili paciorków, tym wyraźniej pokazywali, że Obóz Lwa jest zasobnym i znakomitym miejscem do życia, cieszyli się większym szacunkiem niż inne obozy i mieli wyższy status.

Podniosła kawałek skóry i kościane szydło z kolan i zrobiła nieco większą dziurkę. Potem próbowała przepchnąć przez nią ścięgno przy użyciu szydła. Udało jej się i przeciągnęła ścięgno z drugiej strony, ale nie przypominało to porządnym ścisłym ściągów Deegie. Znowu rozejrzała się zniechęcona i przypatrywała Rydagowi, który nawlekał kręgi na sznurek przez ich naturalne otwory. Podniósł kolejny krąg i przepchnął przez dziurę dość sztywny sznurek. Ayla westchnęła głęboko i znowu podniosła swoją pracę. Nie jest tak trudno przepchnąć czubek szydła przez skórę, myślała. Przepchnęła niemal całą kostkę na drugą stronę. Gdyby tylko mogła doczepić do niej nić, to szycie byłoby łatwe... Zamarła, a potem dokładnie przyjrzała się małej kostce. Jeszcze raz spojrzała na Rydaga, który zawiązywał końce sznurka razem i potrząsał kościaną grzechotką przed Hartalem. Przez chwilę obserwowała Tronie, kręcącą ręczne wiertło w dłoniach, potem odwróciła się do Fralie, wygładzającej wałeczek z kości słoniowej w zagłębieniu piaskowca. Zamknęła oczy, przywołując obraz Jondalara, który robił grotty z kości w jej dolinie zeszłego lata... Spojrzała znowu na kościane szydło do szycia.

- Deegie! - zawołała.

- Co? - odpowiedziała zaskoczona krzykiem kobieta.

- Myślę, że wiem jak to zrobić!

- Zrobić co?

- Przepchnąć ścięgno przez dziurę. Dlaczego nie zrobić długim ostrzem otworu na końcu szydła i przełożyć nić przez ten otwór? Tak jak Rydag przekłada sznurek przez kręgi. Wtedy możesz go przepchnąć całkiem przez skórę i nić też przejdzie. Co myślisz? Da się? - pytała gorliwie Ayla.

Deegie zamknęła na chwilę oczy, potem wzięła szydło od Ayli i dokładnie je obejrzała.

- To będzie musiał być bardzo mały otwór.

- Otwory, które Tronie robi w tych paciorkach są małe. Czy musiałby być dużo mniejszy?

- Ta kość jest bardzo twarda. Nie będzie w niej łatwo wyborować dziury i nie widzę żadnego dobrego miejsca na otwór.

- A nie można by zrobić czegoś z kła mamuta albo z jakiejś innej kości? Jondalar robi grotty do oszczepów z kości i wygładza je i zaostrza piaskowcem, tak jak Fralie. Czy nie moglibyśmy zrobić czegoś takiego jak malusieńki grot oszczepu, a potem wyborować otwór z drugiego końca? - Ayla była bardzo podniecona.

Deegie zastanowiła się znowu.

- Trzeba by poprosić Wymeza albo kogoś innego, żeby zrobił cieńsze wiertło, ale... to można zrobić. Aylo, myślę, że to się da zrobić!

Niemal wszyscy kręcili się po Ognisku Mamuta. Zbierali się w grupki po troje, czworo, rozmawiali, ale wszyscy czekali. Do wszystkich dotarła informacja, że Ayla ma wypróbować nowy przeciągacz nici. Wiele ludzi pracowało przy tym projekcie, ale ponieważ pomysł był jej, miała pierwsza go użyć. Wymez i Jondalar pracowali razem nad sposobem zrobienia krzemienego wiertła, dość małego, żeby wyborować potrzebny otwór. Ranec wybrał kiel mamuci i swoimi rzeźbiarskimi narzędziami wyciął wiele bardzo wąskich, długich, zaostrzonych z jednej strony cylindrów. Ayla je wygładziła i odpowiednio zaostrzyła, a Tronie wywierciła otwory. Ayla wyczuwała ogólne podniecenie. Kiedy wyciągnęła kawałek skóry i ścięgno, wszyscy zebrali się wokół niej i przestali udawać, że przyszli bez przyczyny. Twarde, suche ścięgno nogi jelenia, brązowe jak stara skóra i równie grube, jak jej palec, przypominało kawałek drewna. Uderzało się w nie kamieniem, aż zamieniało się w wiązkę białych, kolagenowych włókien, z których można było robić szorstkie sznury albo cienkie, gładkie nitki, zależnie od potrzeb. Ayla wyczuwała napięcie i powoli badała ścięgno. Wreszcie wyciągnęła cienką nitkę. Pośliniła ją, żeby zmiękła, potem trzymając przeciągacz nici w lewej ręce, uważnie zbadała mały otwór. Trudno będzie przepchnąć nitkę przez ten otworek. Ściągno zaczęło wysychać i nieco

stwardniało, co ułatwiło jej zadanie. Ostrożnie wepchnęła nić w mały otworek i odetchnęła z ulgą, kiedy przeciągnęła ją na drugą stronę. Podniosła do góry małe, kościane ostrze, z którego końca zwisała się nić. Następnie wzięła kawałek skóry, na której ćwiczyła szycie i z samego brzegu nakłuła ostrzem dziurę. Ale tym razem przepchnęła cały przyrząd przez dziurę i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że ciągnął za sobą nić. Pokazała wszystkim i usłyszała okrzyki zachwytu. Podniosła inny kawałek skóry, który chciała przyczepić do pierwszego i powtórzyła czynność, chociaż musiała użyć kawałeczka mamuciej skóry jako naparstka, żeby przepchnąć małe ostrze przez nieco grubszą skórę. Ściągnęła razem dwa kawałki i wykonała jeszcze jeden ścieg. Podniosła oba razem, żeby pokazać rezultat.

- To działa! - krzyknęła z radosnym uśmiechem zwycięstwa.

Podążyła skórę i igłę Deegie, która zrobiła kilka ściegów.

- To naprawdę działa. Proszę, matko, spróbuj - powiedziała, podając skórę i przeciągacz nici przywódczyni.

Tulie uszyła kilka ściegów i z aprobatą pokiwała głową. Podążyła Nezzie, która też spróbowała i przekazała wszystko Tronie. Tronie podała dalej Ranecowi, który próbował przepchnąć ostrze przez oba kawałki naraz, ale odkrył, że trudno było przebić grubą skórę.

- Myślę, że gdybyś zrobił małe ostrze do nacinania z krzemienia - powiedział i podał przedmiot Wymezowi - to łatwiej by było przepchnąć to przez grubą skórę. Co myślisz?

Wymez spróbował i zgodził się z nim.

- Tak. Ale ten przeciągacz nici jest bardzo sprytny.

Wszyscy po kolei wypróbowali to nowe narzędzie i wszyscy zgodzili się z Wymezem. Było znacznie łatwiej szyć, jeśli miało się coś do przeciągnięcia nitki, zamiast do popychania. Talut trzymał mały przyrząd do szycia i badał go ze wszystkich stron, z podziwem kiwając głową. Długi, wysmukły trzonek, ostrze z jednej strony, otwór z drugiej - to był wynalazek, którego wartość była widoczna na pierwszy rzut oka. Zastanawiał się, dlaczego nikt wcześniej o tym nie pomyślał. Jak to teraz zobaczył, wydało mu się takie proste, takie oczywiste i takie skuteczne.

Kopyta obu koni waliły równocześnie w twardą ziemię. Ayla pochylona nisko nad karkiem kobyły mrużyła oczy przed wiatrem, który smagał jej twarz. Siedziała lekko na koniu i kontrolowała ruchy nóg i bioder w doskonałej harmonii z potężnymi, naprężającymi się muskułami galopującego konia. Usłyszała zmianę rytmu drugich kopyt i spojrzała na Zawodnika. Popędził do przodu, ale zmęczył się i zwalniał teraz. Powoli powstrzymała bieg kobyły i młody ogier również się zatrzymał. Konie zwiesiły łby, otoczone kłębem pary z ciężkiego oddechu. Oba były zmęczone, ale to był dobry bieg. Siedząc prosto i kołysząc się lekko w takt kroków końskich, Ayla kierowała się ku rzece, ciesząc się możliwością pobytu na dworze. Było mroźnie ale pięknie, blask żarzącego się słońca odbijał się od lodu i białego śniegu.

Natychmiast rano po wyjrzeniu z ziemianki, Ayla zdecydowała zabrać konie na długą przejażdżkę. Zdawało się, że samo powietrze ją do tego namawia. Wydawało się lżejsze, jakby pozbawione przygniatającego ciężaru. Myślała również, że mróz nie jest taki intensywny, chociaż nie widać było żadnej zmiany. Lód był tak samo zamrożony, a maleńkie pociski z niesionego wiatrem śniegu równie dotkliwe. Ayla nie mogła wiedzieć, że temperatura podniosła się nieco i wiatr wiał z mniejszą siłą, ale wyczuła drobną różnicę. Można to było interpretować jako intuicję, uczucie, ale w rzeczywistości była to kwestia wyczulonej wrażliwości. Ludzie, którzy żyli w klimacie wielkich mrozów, zauważali drobne nawet zmiany na lepsze i często witali je niezwykle wylewnie. To jeszcze nie była wiosna, ale zelżał bezlitosny, głęboki mróz i lekkie, ale dostrzegalne ocieplenie przyniosło obietnicę, że życie zacznie się na nowo.

Uśmiechnęła się, kiedy młody ogier zatańczył z przodu z dumnie wygiętym karkiem i powiewającym ogonem. Ciągle traktowała Zawodnika jak dziecko, któremu pomogła przyjść na świat, ale nie był już dzieckiem. Chociaż jeszcze nie w pełni dorosły, już był większy od swojej matki i był świetnym biegaczem. Każdy z koni biegł inaczej. W krótkim biegu Zawodnik był zawsze szybszy od kobyły, z łatwością zostawiając ją za sobą zaraz po starcie, ale Whinney miała więcej sił. Wytrzymywała dłuższy bieg i kiedy wybierali się na dalsze wycieczki, zwykle doganiała go i wyprzedzała.

Ayla zsiadła, ale zatrzymała się na chwilę, zanim odsunęła zasłonę i weszła do ziemianki. Często używała koni jako wymówki, żeby się wyrwać i dzisiaj odczuła szczególną ulgę, kiedy zobaczyła, że pogoda pozwoli na długi bieg. Była szczęśliwa, że znowu znalazła ludzi, że została przez nich zaakceptowana i włączona do grupy, tym niemniej potrzebowała czasem samotności. Szczególnie, kiedy niepokoje i niewyjaśnione nieporozumienia wzmagały napięcie.

Fralie spędzała dużo czasu przy Ognisku Mamuta razem z młodymi ludźmi, ku rosnącemu oburzeniu Frebeca. Ayla słyszała kłótnie w Ognisku Żurawia, a raczej tyrady Frebeca narzekającego na nieobecność Fralie. Wiedziała, że Frebecowi nie podobała się jej zażyłość z Fralie i była pewna, że ciężarna kobieta będzie teraz unikać Ogniska Mamuta, żeby zapanował spokój. Martwiło to Aylę tym bardziej, że Fralie właśnie jej się zwierzyła, że często krwawi. Ayla ją ostrzegła, że straci dziecko, jeśli nie będzie odpoczywać i obiecała lek, ale teraz będzie trudniej go podawać, kiedy Frebec jej nie odstępuje. Jednak głównym problemem Ayli był Jondalar i Ranec. Jondalar zachowywał dystans, ale ostatnio wydawał się nieco bardziej sobą. Przed kilkoma dniami Mamut poprosił go, żeby przyszedł i porozmawiał z nim o pewnym szczególnym narzędziu, którego potrzebował, ale szaman był zajęty przez cały dzień i znalazł czas na dyskusję dopiero wieczorem, kiedy młodzi ludzie zazwyczaj zbierali się przy Ognisku Mamuta. Chociaż siedzieli cicho z boku i rozmawiali, śmiech i zwykłe przekomarzenie dochodziły do nich z łatwością. Ranec był ostatnio bardziej natarczywy i namawiał Aylę, żartując i śmiejąc się, żeby przyszła znowu do jego łóżka. Nadal trudno jej było odmówić wprost; zgoda na wszelkie życzenia mężczyzny została jej zbyt mocno wpojona w dzieciństwie. by mogła to łatwo przewyciężyć. Śmiała się z jego żartów - coraz lepiej rozumiała dowcip, jak również poważne zamysły, które ukrywał - ale zręcznie unikała wyraźnego zaproszenia, ku

ogólnej radości Raneca. Śmiał się również, ciesząc się jej poczuciem humoru, a ją też pociągała jego przyjaźń. Był przyjemnym kompanem.

Mamut zauważył, że Jondalar też się uśmiechał i skinął aprobowująco głową. Łupacz kamienia unikał zgromadzeń młodych ludzi, oglądał przyjacielskie żarty z daleka i śmiech tylko wzmacniał jego zazdrość. Nie wiedział, że na ogół śmiano się z odmów Ayli na oferty Raneca, ale Mamut to wiedział.

Następnego dnia Jondalar uśmiechnął się do Ayli, po raz pierwszy od tak długiego czasu, aż poczuła ścisnięcie gardła i przyspieszone bicie serca. Przez kilka następnych dni zaczął wcześniej wracać do ogniska, nie czekając, aż Ayła zaśnie. Chociaż nadal nie chciała mu się narzucać, a on wydawał się wahać, miała nadzieję, że przeszło mu to, co go dręczyło, cokolwiek by to było. Bała się jednak spodziewać zbyt dużo.

Ayła zaczerpnęła głęboko powietrza, odsunęła ciężką zasłonę i przytrzymała ją, żeby konie mogły wejść. Strzepnęła i powiesiła kurtę, potem weszła do środka. Ognisko Mamuta było dla odmiany niemal puste. Był tam tylko Jondalar, który rozmawiał z Mamutem. Była zadowolona, ale zdziwiona jego widokiem, co jej uprzytomniło, że ostatnio rzadko go widywała. Uśmiechnęła się i pospieszyła ku nim, ale grymas Jondalara ściągnął jej w dół kąciki warg. Nie wyglądał na szczęśliwego, że ją widzi.

- Wyszłaś na cały ranek, sama! - wybuchnął. - Nie wiesz, że niebezpiecznie jest być samemu na dworze? Ludzie się niepokoiłi. Niedługo ktoś by musiał pójść cię szukać. - Nie powiedział, że sam się niepokoił, ani że sam zamierzał pójść jej szukać.

Ayła cofnęła się przed tym gwałtownym atakiem.

- Nie byłam sama. Byłam z Whinney i Zawodnikiem. Wzięłam je, żeby pobiegać. Potrzebowały tego.

- No cóż, nic powinnaś była wychodzić sama kiedy jest tak zimno. To jest niebezpieczne - powiedział dość niepewnie, zerkając na Mamuta w nadziei znalezienia poparcia.

- Powiedziałam, że nie byłam sama. Byłam z Whinney i Zawodnikiem, a na dworze jest przyjemnie, słonecznie i nie tak zimno.

Zdenerwował ją jego gniew i nie zdawała sobie sprawy z tego, że ukrywał pod nim strach o nią, strach niemal nie do zniesienia.

- Przybywałam na dworze zimą często sama, Jondalarze. Jak mylisz, kto wychodził ze mną, kiedy mieszkałam w dolinie?

Ma rację - pomyślał. Wie jak zadbać o siebie. Nie powinienem jej mówić dokąd i kiedy może pójść. Mamut nie wyglądał na specjalnie zmartwionego, kiedy go spytał gdzie jest Ayła, a ona jest przecież córką jego ogniska. Powinienem był zwracać większą uwagę na starego szamana, myślał Jondalar i czuł się jak głupiec, że wywołał scenę bez powodu.

- Eee... tak... może pójde do koni - zamamrotał, wycofując się i pobiegł do przybudówki.

Ayła patrzyła na niego, zastanawiając się, czy myślał, że nie dba o nie należycie. Była zdezorientowana i było jej przykro. W żaden sposób nie mogła go zrozumieć.

Mamut przypatrywał się jej uważnie. Wyraźnie było widać, że czuje się zraniona i nieszczęśliwa. Dlaczego tak trudno jest ludziom zrozumieć ich własne problemy? Miał ochotę postawić ich obok siebie i zmusić, żeby zobaczyli to, co było oczywiste dla wszystkich innych, ale się powstrzymał. Zrobił już tyle, ile mógł. Od początku wyczuwał wyraźnie napięcie w tym mężczyźnie z Zelandonii i był przekonany, że problem nie jest tak oczywisty, jakby się zdawało. Najlepiej pozwolić im samym się dogadać. Jeśli znajdą rozwiązanie, tym więcej nauczy ich to doświadczenie. Chciał jednak zachęcić Aylę, żeby z nim porozmawiała, pomóc jej w rozwiązaniu problemu i dostrzeżeniu własnych pragnień i możliwości.

- Powiedziałaś, że nie jest tak zimno, Aylo? - zapytał. Trwało chwilę, zanim pytanie dotarło do niej przez kotłujące się w głowie myśli.

- Co? A... tak. Tak myślę. Nie jest właściwie ciepłej, po prostu nie wydaje się już tak zimno.

- Zastanawiałem się, kiedy Matka złamie kark zimie. Myślałem, że już powinna to zrobić niedługo.

- Złamie kark? Nie rozumiem.

- To takie powiedzenie, Aylo. Siadaj. Opowiem ci zimową historię o Wielkiej Szczodrej Matce, która stworzyła wszelkie życie - powiedział starzec z uśmiechem. Ayła usiadła obok niego na macie przy ogniu.

- W czasie wielkiej walki Matka Ziemia odebrała siły żywotne Chaosowi, który jest lodowatą i martwą pustką, jak śmierć, i z nich stworzyła życie i ciepło, ale zawsze musi walczyć o życie, które stworzyła. Kiedy zaczyna się zimna pora roku, wiemy, że zaczyna się walka między Szczodrą Matką Ziemią, która chce ciepłego życia i zimną śmiercią Chaosu, ale najpierw musi Ona zadbać o swoje dzieci.

Aylę zaciekała opowieść i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Co robi, żeby zadbać o swoje dzieci?

- Niektóre usypia, inne ubiera ciepło, żeby mogły wytrzymać mróz, innym każe zbierać żywność i skóry. Jak się robi coraz zimniej, wygląda, jakby śmierć zwyciężała i Matka jest odpychana coraz dalej. W samym środku zimy, kiedy Matka jest zajęta walką na śmierć i życie, nic się nie porusza, nic się nie zmienia, wszystko wydaje się martwe. Bez ciepłego miejsca do mieszkania i zmagazynowanej żywności, śmierć by nas zwyciężyła w zimie; czasami, kiedy walka trwa dłużej niż zwykle, zwycięża. Nikt wtedy nie wychodzi zbyt dużo na dwór. Ludzie robią rzeczy, opowiadają historie albo rozmawiają, ale nie poruszają się dużo i więcej śpią. Dlatego nazywamy zimę małą śmiercią. Wreszcie, kiedy mróz spycha Matkę tak głęboko, jak tylko może, Matka zaczyna odwet. Walczy i walczy aż łamie kark zimie. To oznacza, że wiosna wróci, ale to jeszcze nie jest wiosna. Matka ma za sobą długą walkę i musi odpocząć, zanim znowu może wzniecić życie. Już wiesz jednak, że wygrała. Możesz to wywąchać, poczuć w powietrzu.

- Tak, Mamut! Poczułam to! Dlatego musiałam zabrać konie i biegać. Matka złamała kark zimie! - wykrzyknęła Ayła. Historia zdawała się dokładnie wyjaśniać jej odczucia.

- Myślę, że to jest okazja do świętowania, nie sądzisz?

- O tak. Tak sądzę!

- Może mi zechcesz pomóc w przygotowaniach? - Mamut czekał na przytakujące skiniecie Ayli. - Nie wszyscy jeszcze czują jej zwycięstwo, ale wkrótce poczują. Możemy oboje obserwować oznaki i zdecydujemy, jaki czas będzie właściwy.

- Jakie oznaki?

- Kiedy życie zaczyna się znowu poruszać, każda osoba odczuwa to w inny sposób. Niektórzy są szczęśliwi i chcą wyjść z ziemianki, ale jest jeszcze zbyt zimno, żeby dużo przebywać na dworze, więc są nerwowi i zirytowani. Chcą już podziękować za życie, które się zaczęło odradzać, ale jeszcze przyjdzie dużo burz i huraganów. Zima wie, że wszystko jest stracone i najbardziej się złości o tej porze roku, a ludzie również się złością. W okresie przedwiośnia będą bardzo niespokojni. Myślę, że to zauważysz, Aylo. Wtedy właśnie najlepiej jest urządzić celebrację. Daje to okazję do wyrażania szczęścia, zamiast gniewu.

Wiedziałem, że to zauważy - myślał Mamut. - Zaledwie zdawałem sobie sprawę z różnicy, a ona rozpoznała to od razu. Wiedziałem, że jest utalentowana, ale jej zdolności nadal mnie zadziwiają i jestem pewien, że jeszcze wszystkiego nie odkryłem. Mogę się nigdy nie dowiedzieć; jej możliwości są być może dużo większe niż moje. Co powiedziała o tym korzeniu i o ceremonii z Mog-urami? Chciałbym ją przygotować... myśliwska ceremonia z klanem! To mnie zmieniło i efekty są głębokie. Ona także miała doświadczenie... czy mogło ją zmienić? Wzmocnić jej naturalne możliwości? Zastanawiam się... Festiwal Wiosny, czy to nie za wcześnie, żeby znowu poruszyć sprawę korzenia? Może powinienem poczekać, aż razem ze mną przygotuje Obchody Złamania Karku... albo jeszcze jedno... będzie ich wiele przed wiosną...

Deegie szła przejściem w kierunku Ogniska Mamuta, w ciężkim ubraniu wyjściowym.

- Miałam nadzieję, że cię znajde, Aylo. Chcę sprawdzić sidła, które zastawiłam, żeby zobaczyć czy złapał się jakiś biały lis na oblamowanie kurty Branaga. Chcesz pójść ze mną?

Ayla, która się właśnie obudziła, spojrzała na odkryty otwór dymny.

- Rzeczywiście wygląda na miłą pogodę. Daj mi się tylko ubrać.

Odrzuciła futra, usiadła, przeciągnęła się i ziewnęła, potem poszła do zasłoniętej przestrzeni obok przybudówki koni. Po drodze przeszła obok posłania, na którym spało pół tuzina dzieci, rozciągniętych jedno na drugim, jak miot wilczych szceniąt. Zobaczyła, że Rydag otworzył swoje duże, brązowe oczy i uśmiechnęła się do niego. Zamknął je znowu i umieścił się między najmłodszą, Nuvie, która miała prawie cztery lata i Rugie, która dochodziła do ośmiu. Crisavec, Brinan i Tusie też leżeli z nimi razem, a ostatnio zauważyła, że nawet młodszy syn Fralie, Tasher, który jeszcze nie miał trzech lat, zaczął zbliżać się do innych dzieci. Latie, niemal kobieta teraz, bawiła się z nimi coraz rzadziej.

Dzieci dobrotliwie rozpuszczano. Mogły jeść i spać, gdzie i kiedy chciały. Rzadko przestrzegały odrębności poszczególnych ognisk; cała ziemianka była ich. Mogły żądać uwagi każdego dorosłego członka obozu i często były witane jako interesująca rozrywka; nikt się specjalnie nie spieszył ani nie miał dokąd pójść. Jeśli się czymś zainteresowały, zawsze był jakiś starszy na podorędziu, który był im gotów pomóc, czy coś wyjaśnić. Jeśli chciały szyc skóry, dostawały narzędzia, skrawki skóry i nici. Jeśli chciały robić kamienne narzędzia, dostawały kawałki krzemienia i kamienne albo kościane młotki. Mocowały się, turlały i wymyślały gry, które często były wersją jakichś dorosłych zabaw. Robiły własne, małe ogniska i uczyły się obchodzenia z ogniem. Udawały, że polują, nadziewały na oszczepy kawałki mięsa z zimnego składu i gotowały je. Kiedy zabawa w ogniska była naśladowaniem współżycia starszych, dorośli uśmiechali się pobłaźliwie. Żadna część normalnego życia nie była okryta tajemnicą; wszystkie były niezbędnymi instrukcjami do dorosłego życia. Jedynym tabu była przemoc, szczególnie brutalna i niepożądana. Żyjąc w grupie, uczyły się, że nic takiego jak przemoc nie zagraża obozowi i ludziom, szczególnie, kiedy są wszyscy razem w ziemiance podczas długich, mroźnych zim. Czy to przez przypadek, czy też naumyślnie, każdy obyczaj, przyjęty sposób zachowania, konwenanse czy praktyka dnia codziennego, nawet jeśli nie bezpośrednio to pośrednio miała na celu utrzymanie przemocy na minimalnym poziomie. Dozwolone zachowania pozwalały na szeroką gamę indywidualnych różnic, które z reguły nie prowadziły do agresji, lecz mogły być uznanymi sposobami odreagowania silnych emocji. Podkreślano i pielęgnowano indywidualne umiejętności. Zachęcano do tolerancji; zazdrość i zawiść, chociaż zrozumiałe, były tępione. Współzawodnictwa, włącznie z kłótniami, używano jako alternatywy przemocy, ale było zrytualizowane, ściśle kontrolowane i utrzymywane w określonych granicach. Dzieci szybko uczyły się podstawowej reguły: krzyk był dozwolony; uderzenie nie.

Ayla sprawdziła, czy jest woda w dużym worku i uśmiechnęła się znowu do śpiących dzieci, które położyły się bardzo późno poprzedniej nocy. Cieszyła się z ich bliskiej obecności.

- Powinnam nabrać śniegu, zanim pójdziemy. Znowu mamy mało wody, a już dość dawno nie padało. Coraz trudniej znaleźć czysty śnieg niedaleko.

- Nie traćmy czasu - powiedziała Deegie. - Mamy wodę przy naszym ognisku i Nezzie też ma. Możemy wziąć trochę, jak wrócimy. - Wkładała na siebie ciepłe wierzchnie, zimowe ubranie, a Ayla ubierała się szybko. - Mam worek z wodą i trochę jedzenia dla nas, więc jeśli nie jesteś głodna możemy już iść.

- Mogę poczekać z jedzeniem, ale chcę się napić gorącej herbaty - odparła Ayla. Zaraziła się niecierpliwością Deegie i też chciała już wyjść. Dopiero trochę zaczęli wychodzić z ziemianki i spędzenie czasu sam na sam z Deegie było atrakcją.

- Nezzie ma trochę gorącej herbaty i chyba nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli weźmiemy po kubku.

- Ona robi rano miętę. Tylko wezmę coś, żeby dodać... coś, co piję każdego ranka. I chyba wezmę także moją procę.

Nezzie nalegała, żeby młode kobiety zjadły także trochę gorącego ziarna i dała im na drogę dwa płatki mięsa pieczeni z poprzedniego wieczoru. Talut chciał wiedzieć, dokąd idą i gdzie są sidła Deegie. Kiedy wreszcie wyszły, dzień już się zaczął na dobre. Słońce podniosło się powyżej zwał chmur na horyzoncie i zaczęło swoją podróż przez czyste niebo. Ayla zobaczyła, że konie już są na dworze. Deegie pokazała Ayli, jak szybko wkręcić stopę w skórzaną pętlę, przytwierdzoną do wydłużonej, owalnej ramy, na której splecione były witki wierzbowe. Całość stanowiła wygodną raketę ułatwiającą chodzenie po śniegu. Po chwili ćwiczeń, Ayla wkrótce szła za Deegie po powierzchni śniegu.

Jondalar patrzył na nie, stojąc u wejścia do przybudówki. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzął na niebo i postanowił pójść za nimi, ale zmienił zdanie. Zobaczył kilka chmur, ale nic nie zapowiadało niebezpieczeństwa. Dlaczego zawsze tak się martwił, kiedy Ayla wychodziła z ziemianki? Wystawiłby się na pośmiewisko, gdyby wszędzie za nią chodził. Nie wyszła sama, była z Deegie i te dwie młode kobiety doskonale potrafiły dać sobie radę... nawet jeśli zacznie padać śnieg... albo coś gorszego. Zauważyłyby go po chwili, gdyby poszedł ich śladem i tylko by przeszkadzał, skoro chciały być same. Opuścił zasłonę i wszedł do ziemianki, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że Ayli coś grozi.

- Ach, popatrz, Aylo! - wykrzyknęła Deegie, która na klęczkach badała zamrożone zwierzę o białym futrze, z pętlą zaciśniętą wokół szyi. - Zastawiłam jeszcze inne sidła. Chodźmy szybko je zobaczyć.

Ayla chciała zostać i przyjrzeć się sidłom, ale poszła za Deegie. - Co z tym zrobisz? - spytała, kiedy ją dogoniła.

- Zależy ile złapię. Chciałam zrobić oblamowanie futrzanej kurty dla Branaga, ale robię mu także tunikę, czerwoną - nie tak jaskrawą, jak twoje czerwone. Będzie miała długie rękawy i potrzebuję dwóch skór. Próbuję dobrać kolor drugiej skóry, żeby pasowała do pierwszej. Chcę ją ozdobić futrem i zębami zimowego lisa. Co myślisz?

- Myślę, że to będzie piękne.

Przez chwilę w milczeniu szły po śniegu, a potem Ayla spytała:

- Jak myślisz, co będzie najlepsze do białej tuniki?

- To zależy. Chcesz dodać inne kolory czy mieć wszystko białe?

- Myślę, że wolę białe, ale nie jestem pewna.

- Białe futro lisa byłoby ładne.

- Myślałam o tym, ale... nie sądzę, że będzie całkiem pasowało. Ayli nie chodziło o kolor. Pamiętała, że wybrała białe futro lisów dla Raneca jako dar przy jej ceremonii adopcyjnej i nie chciała, żeby cokolwiek przy białej tunice ten dar przypominało.

Drugie sidła były zatrzaśnięte, ale puste. Pętla ze ścięgien była przegryziona i wokół widać było ślady wilka. W trzecie też złapał się lis i najwyraźniej zamarzył na twardo, ale był pogryziony, większość była objedzona i futro się już do niczego nie nadawało. Ayla wskazała na ślady łap wilka.

- Wygląda na to, że łapię lisy dla wilków - powiedziała Deegie.

- To jest tylko jeden wilk - oznajmiła Ayla.

Deegie zaczęła się obawiać, że nie znajdzie drugiego dobrego futra, nawet jeśli lis złapał się w czwarte sidła.

Poszły szybko do miejsca, gdzie było zastawione.

- Powinno być tam, niedaleko tych krzaków - powiedziała gdy podeszły do małego zagajnika - ale nie widzę...

- To tam, Deegie! - krzyknęła Ayla i pobiegła. - Wygląda w porządku. I popatrz na ten ogon!

- Świetnie! - Deegie odetchnęła z ulgą. - Chciałam przynajmniej dwa.

Wyjęła zamrożonego lisa z pętli, związała go razem z pierwszym i przerzuciła przez gałąź drzewa. Była teraz bardziej odprężona, kiedy już miała swoje dwa lisy.

- Głodna jestem. Może się zatrzymamy i coś zjemy tutaj?

- Też jestem głodna, jak mówisz o jedzeniu.

Były w dolince rzadko porośniętej drzewami, z nielicznymi krzakami, uformowanej przez strumyczek, który przecinał grubą warstwę ziemi lessowej. Po długiej, ciężkiej zimie, dolinka wydawała się bezbarwna i wyczerpana. To było niegościnne miejsce pełne bieli, czerni i ponurych odcieni szarości. Pokrywa śnieżna, połamana przez krzaki, była stara i ubita, było na niej dużo śladów i wydawała się zużyta i brudna. Połamane gałęzie odsłaniały surowe drewno - ślady po szalejącym wietrze, śniegu lub głodnych zwierzętach. Wierzby i olchy pochylały się nisko ku ziemi, przybierając w tym klimacie i porze roku postać przygiętych krzewów. Kilka mizernych brzoź stało prosto i wysoko, hałaśliwie skrzypiąc na wietrze gałęziami, jakby z prośbą o ochraniającą odrobinę zieleni. Nawet drzewa szpilkowe straciły swoją barwę. Poskręcane pinie z korą poplamioną szarym porostem były wyblakłe, a wysokie modrzewie były ciemne i uginały się pod ciężarem śniegu. Na jednym z płytkich zboczy wzgórek śniegu był najeżony długimi suchymi patykami pokrytymi ostrymi kolcami; suche, drewniane łodygi pędów, które poprzedniego lata, wyrosły na tych terenach. Ayla zapamiętała nie tyle nieprzenikliwy gąszcz kolczastej róży, co miejsce gdzie o właściwej porze będzie mogła zebrać owoce i lecznicze liście. Poza tą ponurą, zmęczoną scenerią widziała nadzieję, która się w niej kryła i po długim zamknięciu nawet ten wyczerpany po zimie krajobraz wyglądał obiecująco, szczególnie, że świeciło słońce.

Dwie młode kobiety zgromadziły śnieg, żeby zrobić sobie siedzenia na czymś, co w lecie będzie brzegiem małego strumyczka. Deegie otworzyła worek podróży i wyjęła jedzenie, a co ważniejsze, wodę. Otworzyła paczkę z kory brzozowej i dała Ayli zbity placek podróży żywności - pożywną mieszankę suszonych owoców, mięsa i wysokokalorycznego, niezbędnego tłuszczu, uformowanego w okrągły pasztecik.

- Matka zrobiła wczoraj kilka takich bochenków na parze z orzeszkami piniowymi i dała mi jeden - powiedziała Deegie, otwierając inną paczkę i odłamując kawałek dla Ayli. To było jej ulubione jedzenie.

- Będę musiała zapytać Tulie, jak je robi - powiedziała Ayla i odgryzła spory kawałek, zanim rozpakowała płatki pieczeni Nezzie i rozdzieliła je. - Myślę, że teraz mamy tu ucztę. Brakuje tylko świeżej, wiosennej zieleniny.

- To by było doskonałe. Nie mogę się już doczekać wiosny. Po Obchodach Złamania Karku trudniej jest czekać - odpowiedziała Deegie.

Ayla cieszyła się tą wycieczką tylko w towarzystwie Deegie i nawet zaczęło jej być ciepło w płytkim zagłębieniu, które chroniło od wiatru. Rozwiązała rzemyk przy szyi i zdjęła kapuzę. Poprawiła procę wokół czoła, zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Widziała okrągły kształt oślepiająco błyszczącego słońca na czerwonym tle swych zamkniętych powiek i czuła miłe ciepło. Kiedy znowu otworzyła oczy, wydawało jej się, że widzi wyraźniej.

- Czy ludzie zawsze się mocują na Obchodach Złamania Karku? - spytała. - Nigdy przedtem nie widziałam, żeby ktoś się mocował bez poruszania stopami.

- Tak, to jest na cześć...

- Patrz, Deegie! To jest wiosna! - przerwała Ayla i skoczyła w kierunku pobliskiej wierzby. Pokazała na zaczątek pączków wzdłuż smukłej gałęzi i na jeden, który się obudził zbyt wcześnie, by przeżyć i pękł, odkrywając jasną, wiosenną zieleń. Obie kobiety uśmiechnęły się z zachwytem nad tym odkryciem, jak gdyby same wynalazły wiosnę.

Pętla ze ścięgien nadal wisiała niedaleko wierzby. Ayla ją podniosła.

- To bardzo dobry sposób polowania. Nie musisz szukać zwierząt. Robisz pułapkę i przychodzisz po nie później, ale jak to robisz i skąd wiesz, że złapiesz lisa?

- To nietrudno zrobić. Wiesz jak ścięgną twardnieje, kiedy je zamoczysz, a potem wyschnie dokładnie tak jak nie wyprawiona skóra?

Ayla przytaknęła.

- Robisz małą pętlę na końcu - ciągnęła Deegie, pokazując pętlę. - Potem bierzesz drugi koniec i przeciągasz przez nią, żeby zrobić drugą pętlę, wystarczająco dużą, żeby przez nią przeszedł łeb lisa. Wtedy to moczysz i pozwalasz wyschnąć z otwartą pętlą, żeby i po wyschnięciu była otwarta. Następnie musisz pójść tam, gdzie są lisy, na ogół w miejsce, gdzie przedtem widziałas albo złapałaś lisy. Moja matka pokazała mi to miejsce. Normalnie są tu lisy co roku, można poznać po śladach. Często wybierają tę samą ścieżkę, kiedy są niedaleko od swoich legowisk. Żeby zastawić sidła, znajdujesz ślady lisa i tam gdzie przechodzą przez krzaki albo niedaleko drzew, ustawiasz pętlę dokładnie na ścieżce, na wysokości ich głów i przyczepiasz ją, jak tę, tutaj i tutaj - Deegie pokazywała w trakcie wyjaśnień. Ayla wpatrywała się ze zmarszczonym w skupieniu czołem.

- Kiedy lis biegnie ścieżką, głowa przechodzi przez pętlę, a jak biegnie dalej to zaciska się wokół jego szyi. Im więcej lis się wyrывa, tym ciaśniej zaciska się pętla. To nie trwa długo. Jedyny problem polega na tym, żeby go znaleźć, zanim to zrobi ktoś inny. Danug mi mówił o nowym sposobie zastawiania sideł, jaki wymyślili ludzie z północy. Mówi, że przyginają młode drzewka i przywiązują je do pętli tak, że prostują się jak tylko zwierzę złapie się w sidła i podnoszą je do góry. To trzyma lisy ponad ziemią, dopóki po nie nie przyjdiesz.

- Myślę, że to dobry pomysł - powiedziała Ayla, gdy szły z powrotem do swoich siedzeń. Spojrzała w górę i nagle ku zdziwieniu Deegie, zerwała procę z głowy i badała grunt.

- Gdzie jest jakiś kamień? - wyszeptła. - Tam! Ruchem tak szybkim, że Deegie nie nadązała wzrokiem, Ayla chwyciła kamień, włożyła w procę, okręciła i dała mu polecieć. Deegie usłyszała, że kamień w coś trafił, ale dopiero kiedy podeszła do śniegowej ławki, odkryła cel pocisku Ayli. To był biały gronostaj, małe łasicowate stworzenie długości około czterdziestu centymetrów, ale dziesięć z tych centymetrów zajmował biały, puszysty ogon z czarnym czubkiem. Latem to podłużne zwierzę o miękkim futrze byłoby brązowe z białym podbrzuszem, ale zimą cały giętki gronostaj był jedwabście biały, poza czarnym nosem, bystrymi, małymi oczkami i samym koniuszkiem ogona.

- Kradł naszą pieczeń! - powiedziała Ayla.

- Nawet go nie zauważyłam na tym śniegu. Masz dobry wzrok. I taka jesteś sprawna z tą procą, że nie wiem, po co masz sobie zawracać głowę sidłami, Aylo.

- Proca jest dobra do polowania, kiedy widzisz, co chcesz upolować, ale sidła polują dla ciebie, nawet kiedy cię tam nie ma. Jedno i drugie warto znać - odpowiedziała Ayla, traktując poważnie uwagę Deegie.

Usiadły, żeby dokończyć posiłek. Ręką Ayla dotykała miękkiego, gęstego futra małego zwierzątka.

- Gronostaje mają najśliczniejsze futro - powiedziała.

- Większość tych długich, łasicowatych stworzeń ma ładne futra - odparła Deegie. - Norki, sobole, nawet rosomaki mają dobre futro. Nie takie miękkie, ale najlepsze na kapuzy, jeśli nie chcesz mieć sopli lodu wokół twarzy. Ale trudno je złapać w sidła i nie bardzo można na nie polować z oszczepem. Są szybkie i złośliwe. Twoja proca jest na nie skuteczna, ale nadal nie wiem, jak ty to robisz.

- Nauczyłam się używać procy, polując na ten rodzaj zwierząt. Na początku polowałam tylko na drapieżniki i najpierw nauczyłam się ich obyczajów.

- Dlaczego?

- Nie wolno mi było w ogóle tego robić, więc nie polowałam na zwierzęta, które są do jedzenia, tylko na te, które kradły nam jedzenie. - Zaśmiała się sucho. - Myślałam, że to jakoś będzie w porządku.

- Dlaczego nie chcieli, żebyś polowała?

- Kobietom klanu nie wolno polować... ale w końcu pozwolili mi używać procy - Ayla zamilkła na moment, wspominając. - Wiesz, że zabiłam rosomaka na długo przedtem, zanim zabiłam królika? - Uśmiechnęła się nad tą ironią.

Deegie potrzęsała głową ze zdumieniem. Jakie dziwne dzieciństwo miała Ayla.

Wstały, żeby wrócić do ziemianki, Deegie poszła po swoje lisy, a Ayla podniosła miękkiego białego gronostaja. Przeciągnęła ręką po całym ciele aż do czubka ogona.

- Tego właśnie chcę! - wykrzyknęła nagle. - Gronostaje!

- Ale to właśnie masz - zdziwiła się Deegie.

- Nie. Chodzi mi o białą tunikę. Chcę ją oblamować gronostajowym futrem i ogonami. Lubię te ogony z małymi, czarnymi koniuszkami.

- Gdzie ty znajdziesz dosyć gronostai, żeby ozdobić tunikę? - spytała Deegie. - Idzie wiosna i niedługo zmieniają kolor.

- Nie potrzeba mi tak wielu, a gdzie jest jeden, jest zwykle więcej w okolicy. Pójdę na polowanie. Teraz. Muszę znaleźć kilka dobrych kamieni - zaczęła odgarniać śnieg, szukając kamieni koło brzegu zamrożonego strumyczka.

- Teraz? - spytała Deegie.

Ayla zatrzymała się i spojrzała na nią. Niemal zapomniała o jej obecności, taka była podniecona. Mogła utrudnić śledzenie i wystawianie.

- Nie musisz na mnie czekać, Deegie. Wracaj. Ja znajdę drogę.

- Wracać? Za nic nie straciłabym tego polowania.

- Umiesz być bardzo cicho? Deegie uśmiechnęła się.

- Polowałam już, Aylo.

Ayla zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę z tego, że powiedziała coś niewłaściwego.

- Ja nie...

- Ja wiem, Aylo - powiedziała Deegie z uśmiechem. - Myślę, że mogłabym się niejednego nauczyć od kogoś, kto zabił rosomaka przed królikiem. Rosomaki są bardziej złośliwe, podłe i nieustraszone niż jakiekolwiek inne zwierzę, włącznie z hieną. Widziałam, jak potrafiły odgonić panterę od jej zdobyczy, a nawet przeciwstawić się lwu jaskiniowemu. Nie będę ci przeszkadzać. Jeśli uznasz, że płoszę gronostaje, powiedz mi, a poczekam na ciebie tutaj. Ale nie prosz mnie, żebym wróciła do ziemianki.

Ayla uśmiechnęła się z ulgą, myśląc o tym; jak cudownie jest mieć przyjaciela, który tak szybko ją rozumie.

- Gronostaje są równie złe, jak rosomaki. Tylko są mniejsze, Deegie.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Jeszcze mamy trochę tego pieczonego mięsa. Przyda się, ale najpierw musimy znaleźć ślady... jak zbiorę dosyć kamieni. Kiedy Ayla uznała, że ma wystarczającą liczbę dobrych kamieni, włożyła je do woreczka zawieszzonego przy pasie, podniosła swój worek podróżny i przewiesiła przez lewe ramię. Wyprostowała się i rozejrzała dokoła, szukając miejsca skąd zacząć. Deegie stała tuż za nią i czekała na jej decyzję. Prawie tak, jakby głośno myślała, Ayla zaczęła mówić cichym głosem.

- Gronostaje nie robią legowisk. Używają wszystkiego, co znajdują, nawet nory królicze - jak już zabijają króliki. Czasami myślę, że w ogóle nie potrzebowałyby legowiska, gdyby nie miały małych. Zawsze są w ruchu: polują, biegają, wspinają się, stoją i patrzą, i zawsze zabijają, w dzień i w nocy, nawet tuż po tym, jak się najadły, chociaż nie mogą już więcej jeść i zostawiają zwierzynę. Jedzą wszystko, wiewiórki, króliki, ptaki, jaja, insekty, nawet zepsute mięso, ale większość zwierząt zabijają same, więc mają świeże mięso. Wydzielają cuchnące piżmo, kiedy są osaczone, nie strzykają nim jak skunksy, ale cuchnie równie okropnie, i robią takie dźwięki... - Ayla wydała dźwięk, który był na pół stłumionym wrzaskiem, na pół mruknięciem. - W sezonie przyjemności gwizdzą.

Deegie słuchała w całkowitym osłupieniu. Właśnie dowiedziała się więcej o gronostajach, niż nauczyła się przez całe życie. Nie wiedziała nawet, że w ogóle wydawały jakieś dźwięki.

- Są dobrymi matkami, mają wiele małych, dwie ręce... - Ayla zatrzymała się, żeby sobie przypomnieć nazwę słowa do liczenia. - Dziesięć. Dziesięć małych. A kiedy indziej tylko kilka.

Małe zostają z matką, aż niemal całkiem są dorosłe. Zatrzymała się i znowu rozejrzała wokół. - O tej porze roku miot może jeszcze z matką. Poszukać śladów... myślę, tam przy trzciniowisku.

Poszła w kierunku pagórka ze śniegu, który pokrywał, niezbyt dokładnie, splątana masę łądyg i pędów, rosnących w tym miejscu od lat. Deegie poszła za nią i zastanawiała się, jak Ayla mogła się tyle nauczyć, skoro była niewiele starsza od niej. Zauważyła, że Ayla zrobiła kilka drobnych błędów językowych - była to jedyna oznaka jej podniecenia - ale to jej uświadomiło, jak dobrze teraz mówiła. Mówiła na ogół dość wolno, ale jej mamutoi był prawie doskonały, poza sposobem, w jaki wymawiała pewne dźwięki. Deegie sądziła, że nigdy nie straci tej szczególnej wymowy, a raczej miała nadzieję, że nie straci. To ją odróżniało... i czyniło ją bardziej ludzką.

- Szukaj małych śladów z pięcioma palcami, czasem widać tylko cztery, robią najmniejsze ślady ze wszystkich mięsożernych zwierząt i tylne łapy stawiają w ślady po przednich.

Deegie trzymała się z tyłu, nie chcąc zdeptać delikatnych śladów. Ayla powoli i starannie badała ziemię przy najmniejszym swoim kroku, każdy powalony pień, każdą gałązkę na krzaku, każdy smukły pień nagich brzoź i przygięte gałęzie pinii z ciemnymi igłami. Nagle jej oczy zatrzymały się w jednym punkcie na widok czegoś, co zatrzymało jej oddech. Bardzo wolno postawiła podniesioną stopę i wyjęła z worka podróżnego duży kawałek pieczeni żubrzej, który położyła przed sobą na ziemi. Potem wycofała się ostrożnie i sięgnęła po woreczek z kamieniami.

Deegie patrzyła bez ruchu, próbując zobaczyć to, co widziała Ayla. Wreszcie zauważyła ruch i rozróżniła wiele małych, białych kształtów, które wijąc się zbliżały się ku nim. Pędziły z zadziwiającą prędkością, chociaż musiały się wspinać na powalone drzewa, przez krzaki, wokół małych wgłębień i szczelin i pochłaniały po drodze wszystko, na co natrafiały. Deegie nigdy przedtem nie obserwowała tych małych, nienasyconych drapieżników i patrzyła w najwyższym stopniu zafascynowana. Od czasu do czasu zatrzymywały się, z czujnymi, błyszczącymi oczkami, uszami postawionymi dla wysłuchania każdego dźwięku, ale podchodziły bliżej zwabione przez woń ich nieruchomego łupu. Wciskając się w gniazda nornic i myszy, pod korzenie drzew po śpiące zimowym snem trytony i żaby, rzucając się na małe ptaki zbyt zmarznęte i głodne, żeby uciec, zbliżała się niszcząca banda ośmiu czy dziesięciu małych, białych gronostajów. Łebki poruszały się bezustannie w tył i w przód, czarne, małe oczka były pełne zajadłości. Z niezwykłą umiejętnością rzucały się na mózg, podstawę karku, żyłę szyjną. Uderzały bez ostrzeżenia, były najsprawniejszymi, żądnymi krwi mordercami wśród zwierząt i Deegie nagle bardzo się ucieszyła, że są takie małe. Wydawało się, że jedynym powodem takiego rozmyślnego niszczenia jest chęć zabijania - ale była to potrzeba stałego uzupełniania energii niezmiernie aktywnego ciała w sposób, jaki natura im wyznaczyła.

Kawał nie dopieczzonego mięsa przyciągnął gronostaje i bez wahania rzuciły się na to. Nagle nastąpiło zamieszanie, twarde kamienie wylądowały między jedzącymi zwierzętami, kładąc kilka z nich i rozszedł się w powietrzu dławiący odór piżma. Deegie była tak pochłonięta obserwowaniem zwierząt, że nie zauważyła ostrożnych przygotowań Ayli i szybkich rzutów kamieni.

Nagle, nie wiadomo skąd, wielkie czarne zwierzę wylądowało między białymi gronostajami i zdumiona Ayla usłyszała ostrzegawcze warczenie. Wilk rzucił się po mięso żubra, ale powstrzymały go dwa odważne gronostaje. Wycofując się trochę, czarny wilk dostrzegł nieruchomego gronostaja i porwał go, porzucając mięso. Ayla nie zamierzała pozwolić wilkowi na kradzież jej gronostaja; włożyła zbyt dużo wysiłku, by go dostać. To był jej łup i chciała go na białą tunikę. Wilk odbiegał z białym zwierzęciem w pysku i Ayla pobięła za nim. Wilki są także mięsożerne. Kiedy uczyła się używać procy, obserwowała je równie dokładnie, jak inne mniejsze drapieżniki. Znała ich obyczaje. Złapała dużą gałąź z ziemi i popędziła w jego kierunku. Samotny wilk zwykle poddaje się w obliczu zdecydowanego ataku i może upuścić gronostaja. Gdyby to było stado albo chociaż dwa wilki, nie próbowałaby takiego brawurowego ataku, ale kiedy wilk zwolnił tylko i uchwycił gronostaja mocniej zębami, rzuciła się na niego z

podniesioną gałęzią, żeby wymierzyć mocny cios. Nie traktowała gałęzi jak dobrej broni, zamierzała tylko wystraszyć wilka tak, żeby puścił małe, puchate zwierzę, które trzymał. Ale zamiast tego wilk wystraszył Aylę. Położył gronostaja na ziemi i z pełnym wściekłości warczeniem rzucił się na nią. Jej instynktowną reakcją było wysunięcie gałęzi w poprzek przed siebie, jako osłony, ale wraz z przytłumieniem energii poczuła, że powinna uciekać. Przy gwałtownym ruchu przemarznięta i krucha gałąź złamała się. Trzymała w ręku nadgniły kikut, którego odłamana część trafiła wilka w pysk. To wystarczyło, żeby go powstrzymać. Wilk nie był bojowo nastawiony nie miał zbyt wielkiej ochoty na atak. Zatrzymał się tylko, żeby podnieść martwego gronostaja i pobiegł do skraju zagajnika.

Ayla była przestraszona, ale również zła i zaszokowana. Nie mogła po prostu tak łatwo pozwolić na odebranie jej gronostaja. Jeszcze raz pobiegła za wilkiem.

- Zostaw go! - krzyczała Deegie. - Masz dosyć innych! Zostaw tego wilkowi.

Ayla nie słyszała, nie zwracała na nic uwagi. Wilk kierował się ku otwartej przestrzeni, a Ayla biegła tuż za nim. Sięgnęła do woreczka po kamień i znalazła dwa ostatnie. Chociaż przypuszczała, że duże zwierzę zaraz jej ucieknie, musiała spróbować jeszcze raz. Załadowała procę i rzuciła kamieniem za uciekającym drapieżnikiem. Drugi kamień poleciał za pierwszym i dokończył dzieła. Oba trafiły. Kiedy wilk upadł, odczuła wielką satysfakcję. To zwierzę już nigdy więcej jej niczego nie ukradnie. Biegąc po gronostaja, postanowiła wziąć także skórę wilka, ale kiedy Deegie ją znalazła, Ayla siedziała nieruchomo koło czarnego wilka i białego gronostaja. Deegie zaniepokoił wyraz jej twarzy.

- Co się stało, Aylo?

- Powinam jej była go zostawić. Powinam była wiedzieć, że miała powód rzucania się na pieczeń, chociaż chciały ją gronostaje. Wilki wiedzą jakie to są złośliwe stworzenia i na ogół samotny wilk wycofuje się i nie atakuje. Powinam była jej pozwolić zabrać tego gronostaja.

- Nie rozumiem. Odzyskałaś gronostaja i jeszcze masz czarne futro wilka. O co ci chodzi, że powinnaś jej była go zostawić?

- Patrz - Ayla wskazała na podbrzusze czarnego wilka. - Karmi. Ma szczeniaki.

- Czy to nie za wcześnie dla wilków na młode? - spytała Deegie.

- Tak. Urodziła poza sezonem. I jest samotna. Dlatego miała tyle problemów ze znalezieniem pożywienia. I dlatego rzuciła się na pieczeń i tak bardzo chciała tego gronostaja. Popatrz na jej żebra. Szczeniaki wszystko z niej wyciągnęły. To właściwie tylko skóra i kości. Gdyby żyła w stadzie, inne pomogłyby jej karmić młode, ale gdyby żyła w stadzie nie miałyby szceniaków. Na ogół tylko samica-przywódczyni stada ma szczeniaki, a ta wilczyca ma niewłaściwy kolor. Wilki przyzwyczajają się do pewnych kolorów i znaków. Jest podobna do białego wilka, którego obserwowałam, gdy się o nich uczyłam. Tamtej też nie lubiły. Zawsze próbowała przypodobać się przywódczyni i przywódcy, ale jej nie chcieli. Jak stado się powiększyło, odeszła. Może zmęczyło ją to, że nikt nie zwracał na nią uwagi.

Ayla spojrzała na czarnego wilka.

- Ta też tak zrobiła. Może dlatego chciała mieć szczeniaki, bo była samotna. Ale nie powinna ich była mieć tak wcześnie. Myślę, że to jest ten sam czarny wilk, którego widziałam jak polowaliśmy na żubry. Musiała opuścić swoje stado i szukać samotnego samca, żeby założyć własne. Nowe stado zaczynają się w ten sposób. Ale samotnym zawsze jest trudno. Wilki lubią polować razem i pomagają sobie wzajemnie. Samiec-przywódcza zawsze pomaga samicy-przywódczyni ze szczeniakami. Powinnaś je kiedyś zobaczyć, lubią się bawić jak dzieci. Ale gdzie jest jej samiec? Czy znalazła go kiedykolwiek? Może umarł?

Deegie ze zdziwieniem patrzyła na Aylę, która z trudem powstrzymała łzy.

- Wszystkie one kiedyś umierają, Aylo. My też wszyscy wrócimy do Matki.

- Ja wiem, Deegie, ale najpierw ona była odmienna, a potem była sama. Powinna była mieć coś, kiedy żyła, towarzysza, stado albo chociaż dzieci.

Deegie pomyślała, że zaczyna rozumieć, dlaczego Ayla ma takie silne uczucia wobec zabiedzonego, starego wilka. Stawiała siebie samą w sytuacji wilczycy.

- Miała przecież szczeniaki.
- A teraz one także umrą. Nie mają stada. Nie mają samca przywódcy. Bez matki umrą.
Nagle Ayla skoczyła na równe nogi.
- Nie pozwolę im umrzeć!
- O co ci chodzi? Dokąd idziesz?
- Idę je poszukać. Pójdę śladami czarnej wilczycy do jej legowiska.
- To może być niebezpieczne. Mogą tam być inne wilki. Jak możesz być pewna, że nie ma?
- Jestem pewna, Deegie. Wystarczy na nią spojrzeć.
- No cóż, jeśli nie mogę cię przekonać, to mam ci tylko jedną rzecz do powiedzenia.
- Co?
- Jeśli się spodziewasz, że będę za tobą łązić dokoła i szukać śladów wilka, to możesz sama nosić swoje gronostaje - powiedziała Deegie i wyjęła z worka podróżnego pięć białych, nieruchomych zwierzątek. - Mnie wystarczy noszenie moich lisów! Deegie uśmiechała się szeroko.
- Och, Deegie - uśmiech Ayli był ciepły i pełen wdzięczności. - Przyniosłaś je! - Uściskały się gorąco z przyjaźni i miłości.
- Jedna rzecz jest pewna, Aylo. Z tobą nie można się nudzić! Deegie pomogła Ayli zapakować gronostaje do worka podróżnego.
- Co zrobisz z wilkiem? Jeśli go nie zabierzemy, coś innego go zabierze, a czarnych futer wilczych nie spotyka się co dzień.
- Chciałabym ją zabrać, ale najpierw chcę znaleźć jej szczeniaki.
- Dobrze, będę ją nosić - powiedziała Deegie, przerzucając zwiotczałe ciało przez ramię. - Jak będzie czas, to zdejmę skórę. - Chciała zadać jeszcze jedno pytanie, ale powstrzymała się. Wkrótce i tak się dowie, co Ayla ma zamiar zrobić ze szczeniakami, jeśli znajdzie je żywe.
Zawróciły, żeby znaleźć właściwe ślady. Wilczyca starannie zatarła za sobą trop, wiedząc jak narażone na niebezpieczeństwo jest życie, które zostawiała bez opieki. Wiele razy Deegie była pewna, że zgubiły jej ślad, a sama umiała dobrze iść tropem zwierząt, ale Ayla miała tak silną motywację, że nie ustawała, aż nie odnalazła tropu na nowo. Zanim znalazły miejsce, które zdaniem Ayli z pewnością ukrywało legowisko, słońce pokazywało późne popołudnie.
- Uczciwie mówiąc, Aylo, nie widzę tu znaku życia.
- Tak powinno być, skoro są same. Znak życia oznaczałby kłopoty.
- Może masz rację, ale jeśli tam są szczeniaki, to jak je wydostaniesz?
- Jest chyba tylko jeden sposób. Muszę po nie wejść.
- Nie możesz tego zrobić, Aylo! Co innego obserwować wilki z odległości, ale nie możesz włączyć do ich legowiska! A jeśli jest tam ktoś jeszcze poza szczeniakami? Może tu być inny dorosły wilk.
- Widziałaś jakieś inne ślady dorosłego wilka, poza śladami czarnej wilczycy?
- Nie, ale nie podoba mi się pomysł włożenia do legowiska wilków.
- Nie po to szłam tak daleko, żeby odejść i nawet nie sprawdzić, czy są tu jakieś wilcze szczeniaki. Muszę wejść, Deegie. Ayla odstawiła worek podróżny i poszła w kierunku małej, ciemnej dziury w ziemi. Była wykopana ze starej nory, opuszczonej dużo wcześniej, ponieważ nie miała najlepszego położenia, ale tylko to mogła znaleźć czarna wilczyca, kiedy jej towarzyszył, stary, samotny wilk zwabiony jej zbyt wczesną rują, zginął w walce. Ayla położyła się na brzuchu i zaczęła pełzać.
- Aylo, poczekaj! - zawołała Deegie. - Weź mój nóż. Ayla wzięła nóż w zęby i zaczęła znowu wsuwać się w czarną dziurę. Dziura schodziła w dół i była ciasna. Nagle utknęła i musiała się wycofać.
- Chodźmy już lepiej, Aylo. Robi się późno, a nawet jeśli wleziesz do środka, to nie wyjdiesz.
- Nie - odpowiedziała Ayla i ściągnęła kurtę. - Muszę wejść.

Drżała z zimna, dopóki nie wcisnęła się do legowiska, ale było bardzo trudno przepchnąć się przez pierwszy tunel o pochyłych ścianach. Blisko dna, gdzie było prosto, znalazła więcej miejsca, ale legowisko wydawało się opuszczone. Jej ciało utrudniało dostęp światła i trwało chwilę zanim jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Zaczęła się już wycofywać, kiedy nagle wydało jej się, że słyszy dźwięk.

- Wilku, mały wilku, jesteś tutaj? - zawołała i pamiętając czasy, kiedy obserwowała i przysłuchiwała się wilkom, wydała błagalne skomlenie. Potem zaczęła nasłuchiwać. Cichutkie kwilenie doszło jej uszu z najdalszej ciemności legowiska i Ayla chciała krzyknąć z radości. Przyczołgała się bliżej i znowu zaskomlała. Kwilenie odpowiedziało jej bliżej i zobaczyła parę błyszczących oczu, ale kiedy sięgnęła po szczeniaka, wilczek cofnął się, warknął cichutko i poczuła jak ostre, igielkowe zębki gryzą ją w rękę.

- Auu! Jeszcze masz w sobie chęć walki - powiedziała i uśmiechnęła się - jeszcze masz chęć życia. Chodź, mały wilku. Wszystko będzie dobrze. Chodź. - Sięgnęła znowu po szczeniaka, skomląc do niego prosząco i poczuła puchatą kulkę futra. Uchwyciła dobrze i pociągnęła parskającego i walczącego szczeniaka ku sobie. Potem wycofała się z legowiska.

- Popatrz, co znalazłam, Deegie! - Ayla uśmiechała się triumfalnie i podniosła do góry małego, szarego, puchatego szczeniaka wilka.

Jondalar chodził nerwowo między głównym wejściem i przybudówką koni. Nawet w cieplej kurcie, którą dostał od Taluta, czuł spadek temperatury, w miarę jak słońce zniżało się do horyzontu. Wiele razy wspinał się na zbocze i patrzył w kierunku, w którym poszły Ayla i Deegie. Właśnie zamierzał znowu się wspiąć. Od momentu wyjścia obu kobiet, próbował zdławić swój niepokój, a kiedy wczesnym popołudniem zaczął swoje nerwowe przechadzki, inni uśmiechali się protekcjonalnie. Teraz jednak nikt się nie uśmiechał i nie on jeden się niepokoił. Tulie też wspięła się kilka razy na zbocze, a Talut zaczął mówić, że należałoby może zebrać grupę i iść z pochodniami na poszukiwanie. Nawet Whinney i Zawodnik wydawali się zdenerwowani. Kiedy oślepiająca kula na zachodzie ześlizgnęła się za wał chmur wiszących na skraju ziemi, wyglądała jak ostro zarysowane, czerwone koło światła; niezemskie koło bez głębi i wymiarów, zbyt doskonałe, zbyt symetryczne, żeby należeć do naturalnego otoczenia. Rozżarzone ciało niebieskie użyzczało kolorów chmurom i kontrastowało z bladą twarzą swojego drugiego pozaziemskiego towarzysza, który pokazał się nisko na wschodniej stronie.

W momencie, w którym Jondalar miał na nowo zacząć wchodzenie na stok, na szczycie pojawiły się dwie sylwetki, wyraźnie widoczne na lawendowym tle, przechodzącym w odcień głębokiego błękitu. Pojedyncza gwiazda zabłysła na niebie. Jondalar odetchnął z niezmierną ulgą i oparł się o łukowaty kiel przy wejściu, czując niemal słabość po silnym napięciu. Były bezpieczne. Ayla była bezpieczna.

Ale dlaczego ich tak długo nie było? Powinny wiedzieć, jak się zachowywać i nie denerwować tak wszystkich. Co je tak długo zatrzymało? Może wpadły w jakieś tarapaty? Powinien był pójść za nimi.

- Są już! Są tutaj! - krzyczała Latie.

Na wpeł ubrani ludzie wybiegli z ziemianki. Ci, którzy już stali przed ziemianką, pobiegli im naprzeciw.

- Co wam zabrało tyle czasu? Już jest prawie ciemno. Gdzie byliście? - Jondalar żądał odpowiedzi, gdy tylko Ayla doszła do ziemianki.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Wejźmy najpierw do środka - powiedziała Tulie. Deegie wiedziała, że jej matka jest niezadowolona, ale były na dworze cały dzień, były zmęczone i robiło się coraz zimniej. Wymówki mogły poczekać, aż Tulie się upewni, że nic im się nie stało. Weszły do środka, prosto przez przedsionek, do kuchennego paleniska.

Deegie z ulgą zdjęła ciało czarnej wilczycy, które zeszywniało wzdłuż kształtu jej ramion. Kiedy rzuciła je na matę, rozległy się okrzyki zdziwienia, a Jondalar zbladł ze strachu. Były w tarapatach.

- To jest wilk! - powiedział Druwez, patrząc z podziwem na siostrę. - Gdzie znalazłyście tego wilka?

- Poczekaj, aż zobaczysz co ma Ayla - odparła Deegie, wyjmując z worka podróżnego swoje białe lisy.

Ayla jedną ręką wyjmowała z worka gronostaje, a drugą przytrzymywała ostrożnie w pasie swoją ciepłą kurtę z kapuzą.

- To są bardzo ładne gronostaje - powiedział Druwez, który nie chciał obrazić Ayli, ale nawet w przybliżeniu nie zaimponowały mu te małe, białe zwierzątka, tak jak wielki, czarny wilk.

Ayla uśmiechnęła się do chłopca, rozwiązała rzemień wokół swej kurty i sięgnęła do wewnątrz. Wyciągnęła małą, szarą kulkę futra. Wszyscy spojrzeli, żeby zobaczyć, co to jest. Nagle kulka poruszyła się. Szczeniak wilka spał wygodnie przytulony do ciepłego ciała Ayli, ale światło, hałas i nieznanne zapachy były przerażające. Zaskomlał i starał się znowu przycisnąć do kobiety, której zapach i ciepło już znał. Postawiła małe, puchate stworzenie na skrawku ziemi do

rysowania. Szczeniak stanął, zrobił kilka chwiejnych kroków, rozkraczył łapki i nasusiał na suchą, miękką ziemię, która natychmiast wchłonęła kałużę.

- To jest wilk! - wykrzyknął Danug.

- Dziecko-wilk! - dodała pełna zachwytu Latie.

Ayla zauważyła Rydaga, schylającego się nisko, żeby popatrzeć na małe zwierzę. Wyciągnął rękę, którą szczeniak powąchał, a potem polizał. Uśmiech Rydaga wyrażał pełne szczęście.

- Gdzie znalazłaś małego wilka, Aylo? - zasygnalizował.

- To długa historia - odpowiedziała mu - opowiem później. Szybko ściągnęła kurtę. Wzięła ją Nezzie i podała jej kubek gorącej herbaty. Ayla uśmiechnęła się z wdzięcznością i zaczęła pić.

- Nieważne, skąd go wzięła. Co zamierza z nim zrobić? - zapytał ostro Frebec. Ayla wiedziała, że rozumiał milczący język, chociaż twierdził, że nie. Najwyraźniej zrozumiał teraz Rydaga. Zwróciła się do niego twarzą.

- Zaopiekuję się nim, Frebecu. - Oczy Ayli błyszczały wyzwaniem. - Zabiłam jego matkę - wskazała na czarną wilczycę - i zaopiekuję się jej dzieckiem.

- To nie jest dziecko. To jest wilk! Zwierzę, które może zranić ludzi - powiedział. Ayla rzadko kiedy upierała się przy czymś, czy to w stosunku do niego, czy innych i Frebec odkrył, że często ustępowała mu w drobnych sprawach, żeby uniknąć konfliktu, jeśli tylko był wystarczająco niemiły. Nie oczekiwał takiej stanowczej postawy i nie podobało mu się to, ponieważ czuł, iż prawdopodobnie nie wygra.

Manuv spojrział na szczeniaka, potem na Frebeca i uśmiechnął się szeroko.

- Boisz się, że to zwierzę cię zrani, Frebecu?

Salwa śmiechu rozgniewała Frebeca.

- Nie o to chodzi. Chodzi o to, że wilki mogą zranić ludzi. Najpierw konie, a teraz wilki. Co dalej? Nie jestem zwierzęciem i nie chcę żyć ze zwierzętami - powiedział. Odszedł gniewny i niepewny, czy reszta Obozu Lwa woli jego czy Aylę i jej zwierzęta.

- Czy masz jeszcze mięso z tej pieczeni z żubra, Nezzie?

- Musicie umierać z głodu. Zaraz przygotuję talerz z obiadem.

- Nie dla mnie. Dla szczeniaka wilka - powiedziała Ayla.

Nezzie przyniosła kawałek pieczeni i zastanawiała się, jak taki mały wilk może to jeść. Ale Ayla pamiętała lekcję, której nauczyła się dawno temu: dzieci mogą jeść wszystko, co jedzą ich matki, tylko musi to być miękkie, łatwe do żucia i połykania. Przyniosła kiedyś rannego małego lwa jaskiniowego do swojej jaskini w dolinie i karmiła go mięsem i zupą zamiast mleka. Wilki są także mięsożerne. Pamiętała, że kiedy obserwowała wilki, żeby się o nich więcej dowiedzieć, starsze wilki często żuły i połykały jedzenie, żeby je przynieść do legowiska, a potem zwracały je dla szceniąt. Ale ona nie musiała żuć, miała ręce i ostry nóż i mogła je pociąć. Ayla posiekała mięso na masę, włożyła je do miski i dodała ciepłej wody, żeby przybliżyć temperaturę do mleka matki. Szczeniak węszył wokół krańców wgłębienia do rysowania, ale wyraźnie bał się przekroczyć jego granice. Ayla usiadła na macie, wyciągnęła rękę i miękkim głosem przywołała wilka. Zabrała to niemowlę z zimnego i samotnego miejsca, dała mu ciepło i wygodę, bo jej zapach już mu się kojarzył z bezpieczeństwem. Puchata kulka chwiejnie polazła w kierunku wyciągniętej ręki. Podniosła go i najpierw dokładnie zbadła. Bliższe oględziny pozwoliły stwierdzić, że mały wilk jest samcem i że jest bardzo młody. Prawdopodobnie nie przeszedł jeszcze pełen cykl księżyca od czasu, gdy się urodził. Zastanawiała się, czy miał rodzeństwo, a jeśli tak, to kiedy umarli. Nie miał żadnych ran i nie wyglądał na niedożywionego, chociaż czarna wilczyca z pewnością głodowała. Kiedy Ayla pomyślała o straszliwych przeciwnościach, z którymi musiała walczyć wilczyca, żeby utrzymać tego szczeniaka przy życiu, przypomniały jej się jej własne przejścia i wzmocniły jej twarde postanowienie. Jeśli tylko potrafi, utrzyma przy życiu syna matki-wilczycy, niezależnie od tego, czego to będzie wymagało i ani Frebec, ani nikt inny jej nie powstrzyma. Trzymając szczeniaka na kolanach, Ayla zanurzyła palec w misce z posiekanym mięsem i przytknęła go do nosa szczeniaka. Był głodny. Powąchał, polizał, a

potem wylizał jej palec do czysta. Nabrała drugi raz i to także skwapliwie wylizał. Trzymała go na kolanach i karmiła, czując, jak mu się brzuszek zaokrągla. Kiedy uznała, że ma dosyć, podsunęła mu pod nos miskę z wodą, ale tylko spróbował. Potem wstała i zaniósła go do Ogniska Mamuta.

- Myślę, że znajdziesz trochę starych koszy na tamtej ławce - powiedział idący za nią Mamut.

Uśmiechnęła się do niego. Wiedział dokładnie, co chciała zrobić. Przerzuciła kilka koszy i znalazła duży, pleciony pojemnik do gotowania, rozpadający się z jednego końca i postawiła go na platformie w głowach postania. Ale kiedy włożyła tam wilczka, zaskomlał i starał się wyjść. Podniosła go i rozejrzała się znowu, niepewna co zrobić. Kusiło ją zabranie go ze sobą do łóżka, ale miała już doświadczenie z dorastającymi koźmi i lwami. Trudno było potem ich od tego odzwyczaić, a poza tym Jondalar mógł nie chcieć dzielić postania z wilkiem.

- Nie jest szczęśliwy w koszu. Pewnie chce spać razem z matką i innymi szczeniakami - powiedziała.

- Daj mu coś twojego, Aylo - odezwał się Mamut. - Coś miękkiego, wygodnego, znajomego. Teraz ty jesteś jego matką.

Uznała, że to dobry pomysł i zaczęła przeglądać swoje ubrania. Nie miała tego dużo. Piękny strój od Deegie, strój, który zrobiła w dolinie, zanim przyszli tutaj i kilka różnych kawałków, jakie dostała od innych ludzi, żeby mogła zmienić ubranie. Miała masę zapasowych okryć, kiedy żyła z klanem i nawet w dolinie...

W najdalszym kącie platformy zobaczyła nosidła, które przyniosła z doliny. Przejrzała, co w nich jest i wyciągnęła płachtę Durca, ale pottrzymała ją chwilę, zwinęła i odłożyła z powrotem. Nie mogła jej oddać. Potem znalazła swoje dawne okrycie w stylu klanu, dużą, starą płachtę z miękkiej skóry. Taką właśnie płachtę, owiniętą wokół ciała i przewiazaną długim rzemieniem, nosiła, od kiedy mogła cokolwiek pamiętać, aż do dnia, kiedy po raz pierwszy opuściła dolinę razem z Jondalarem. Wydawało jej się teraz, że było to dawno temu. Wyłożyła kosz płachtą z klanu i włożyła do środka szczeniaka. Obwąchał kilka razy dokoła, zwinął się w kłębek i wkrótce spał mocno.

Nagle zorientowała się, jaka jest zmęczona i głodna, i że nadal ma na sobie ubranie wilgotne od śniegu. Zdjęła mokre obuwie wraz z wyściółką ze zbitej wełny mamuciej i przebrała się w suche rzeczy. Na nogi włożyła miękkie domowe obuwie, które Talut ją nauczył robić. Zaciekawiała ją para, którą miał na sobie w czasie ceremonii adopcyjnej i poprosiła go, żeby jej pokazał, jak zostały zrobione. Konstrukcja oparta była na naturalnych cechach łosia lub jelenia: zadnia noga zginała się tak ostro przy pęcynie, że podobna była do naturalnego kształtu stopy ludzkiej. Przecinano skórę powyżej i poniżej pęciny i zdejmowano w jednym kawałku. Po wyprawieniu zaszywano dolną część ścięgnem do pożądanego wielkości, a górną związywano powyżej kostki sznurem lub rzemykiem. Otrzymywało się w ten sposób ciepły i wygodny, skórzany but-pończochę.

Przebrana w suchą odzież, Ayła weszła do przybudówki, żeby sprawdzić, czy konie wszystko mają i uspokoić je, że już jest z powrotem, ale zauważyła wahanie i opór kobyły, kiedy podeszła, żeby ją pogłaskać.

- Czujesz woń wilka, prawda, Whinney? Będziesz się musiała do tego przyzwycząić. Oboje będziecie musieli. Wilk zostanie tu a nami. - Wyciągnęła rękę i pozwoliła obu koniom na staranne obwąchanie. Zawodnik cofnął się, parsknął, zarzucił łbem i powąchał jeszcze raz. Whinney włożyła pysk w rękę kobiety, ale uszy położyła po sobie i kiwała się niezdecydowana.

- Przywykłaś do Maluszka, Whinney, przywykniesz do... wilka. Przyniosę wam go jutro, jak się zbudzi. Kiedy zobaczysz, jaki jest mały, będziesz wiedziała, że ci nie robi krzywdy.

Wróciła do ziemianki i zobaczyła koło postania Jondalara, przypatrującego się szczeniakowi. Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy, ale zdawało jej się, że widzi ciekawość i prawie czułość w jego oczach. Podniósł głowę, zobaczył ją i czoło mu się zmarszczyło w znajomy sposób.

- Aylo, dlaczego byłyście tak długo? Wszyscy byli gotowi was szukać.

- Nie miałyśmy zamiaru, ale kiedy zobaczyłam, że czarna wilczyca, którą zabiłam, była karmiącą matką, musiałam znaleźć jej szczeniaki.

- Co to miało za znaczenie? Wilki umierają, Aylo! - Z początku mówił do niej spokojnym, przekonującym tonem, ale strach o nią spowodował, że rozdrażnienie przepełniło jego głos. - To była głupota takie chodzenie po śladach wilka. Gdybyś znalazła stado wilków, mogłyby cię zabić. - Jondalar przedtem nie mógł opanować niepokoju, ale wraz z ulgą przyszła niepewność i tłumiony gniew.

- To na pewno miało znaczenie dla mnie, Jondalarze - wybuchnęła Ayla w obronie wilczka. - I nie jestem głupia. Polowałam na mięsożerne zwierzęta, zanim polowałam na cokolwiek innego. Znam wilki. Gdyby tam było stado, nie poszłabym do legowiska. Stado by się zaopiekowało jej szczeniakami.

- Nawet jeśli to był tylko samotny wilk, to dlaczego przez cały dzień uganiałaś się za wilczym szczeniakiem?! - Jondalar mówił teraz podniesionym tonem. Dawał upust zdenerwowaniu i próbował ją przekonać, żeby w przyszłości nie narażała się do tego stopnia.

- Ten szczeniak był wszystkim, co matka-wilczyca kiedykolwiek miała. Nie mogłam pozwolić na to, żeby umarł z głodu, ponieważ zabiłam jego matkę. Gdyby ktoś się nie zaopiekował mną, jak byłam mała, nie żyłabym. Ja też się muszę opiekować, nawet wilczym szczeniakiem! - Głos Ayli był również podniesiony.

- To nie jest to samo. Wilk to zwierzę. Powinnaś mieć więcej rozsądku, Aylo, i nie narażać własnego życia dla wilczego szczeniaka! - krzyczał Jondalar. - Teraz jeszcze nie jest czas, aby przebywać na dworze przez cały dzień!

- Mam dosyć rozsądku, Jondalarze - powiedziała Ayla z gniewem. - To ja byłam na dworze. Nie sądzisz, że zauważyłam, jaka jest pogoda? Nie sądzisz, że wiem, kiedy moje życie jest w niebezpieczeństwie? Dawałam sobie radę, zanim przyszedłeś i radziłam sobie ze znacznie gorszymi niebezpieczeństwami. Nie chcę, żebyś mi mówił, że jestem głupia i nie mam rozsądku.

Ludzie, którzy zaczęli się gromadzić przy Ognisku Mamuta, reagowali na kłótnię nerwowymi uśmiechami i próbą bagatelizowania jej. Jondalar rozejrzał się i zobaczył wielu uśmiechających się i rozmawiających ze sobą ludzi, ale w oczy rzucił mu się ciemny mężczyzna z błyszczącymi oczyma. Czy w jego uśmiechu była ukryta ironia?

- Masz rację, Aylo. Nie potrzebujesz mnie. Do niczego - wyrzucił z siebie Jondalar i zobaczywszy zbliżającego się Taluta, spytał go:

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym się przeniósł do kuchennego ogniska? Będę się starał nikomu nie przeszkadzać.

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

- Dobrze. Dziękuję. - Jondalar złapał swoje futra i rzeczy z posłania, które dzielił z Aylą.

Ayla stała jak porażona, pełna rozpaczy na myśl, że naprawdę może chcieć spać daleko od niej. Była niemal gotowa błagać go, żeby nie odchodził, ale powstrzymała ją duma. Dzielili to samo posłanie, ale od tak dawna nie dzielili przyjemności, myślała nawet, że przestał ją kochać. Jeśli już jej nie kochał, nie będzie go zmuszać do zostania, chociaż myśl o tym skręcała jej żołądek ze strachu i rozpaczy.

- Lepiej weź także swoją połowę jedzenia - powiedziała i zaczęła wkładać rzeczy do jego worka. Potem, próbując znaleźć sposób, żeby uczynić rozdział mniej całkowity, dodała: - Ale nie wiem, kto tam będzie dla ciebie gotował. To nie jest prawdziwe ognisko.

- A jak sądzisz, kto gotował dla mnie, kiedy byłem w podróży? Jakaś doni? Nie potrzebuję kobiety, żeby się mną opiekowała. Sam będę gotował! - Ruszył, trzymając futra w ramionach, przeszedł przez Ognisko Lisa i Lwa i rzucił je na ziemię obok miejsca pracy łupaczy krzemienia. Ayla patrzyła na niego i nie mogła w to uwierzyć.

W ziemiance wrzało, dyskutowano na temat ich separacji. Deegie pospieszyła wzdłuż przejścia, gdy tylko usłyszała nowinę i też nie chciała wierzyć. Wraz z matką poszła do Ogniska Dzikiego Wołu, podczas gdy Ayla karmiła wilka, i rozmawiały tam cicho przez pewien czas.

Deegie, która również zmieniła ubranie, wyglądała zarówno na ukaraną, jak zdecydowaną. Tak, nie powinny były zostać tak długo, ze względu na własne bezpieczeństwo i niepokój, w jaki wprawiły innych, ale nie, w tych okolicznościach nie mogły zrobić nic innego. Tulie chciała również porozmawiać z Aylą, ale uznała, że byłoby to niewłaściwe, szczególnie po wysłuchaniu opowieści Deegie. Ayla powiedziała Deegie, żeby zawróciła, zanim jeszcze zaczęły bezsensowne atakowanie i tropienie wilka. Obie były dorosłymi kobietami, które powinny doskonale dawać sobie radę, ale Tulie nigdy w życiu się tak o Deegie nie bała.

Nezzie trąciła Tronie i obie napełniły talerze ciepłym jedzeniem i zaniósły je do Ogniska Mamuta dla Ayli i Deegie. Może się wszystko ułoży, kiedy dostaną coś do zjedzenia i będą mogły opowiedzieć swoją historię.

Wszyscy czekali z pytaniami o wilczego szczeniaka, aż potrzeba ciepła i żywności dla młodych kobiet i szczeniaka zostały zaspokojone. Ayla z trudnością przełykała jedzenie, chociaż była głodna. Bez przerwy zerknęła w kierunku, w którym odszedł Jondalar. Wyglądało na to, że wszyscy inni znaleźli drogę do Ogniska Mamuta, wyczekując opowieści o podniecającej i niezwyklej przygodzie, którą można będzie wiele razy powtarzać. Czy była w nastroju, czy nie, wszyscy chcieli znać historię, która zakończyła się jej przybyciem do ziemianki z dzieckiem wilka.

Deegie zaczęła od opowieści o tym, w jakim stanie znalazła białe lisy w sidłach. Była teraz całkiem pewna, że to czarna wilczyca, osłabiona, głodna i niezdolna do samotnego polowania na jelenia czy żubra, zabierała jej lisy z sideł. Ayla podsunęła myśl, że wilczyca szła za Deegie od sidła do sidła, kiedy je zastawiała. Potem Deegie opowiedziała, że Ayla chciała białe futro, żeby coś dla kogoś zrobić, i o tropieniu gronostajów.

Jondalar przyszedł posłuchać opowieści i starał się siedzieć niezauważony koło najdalszej ściany. Już żałował i wymyślał sobie za takie pospieszne odejście, ale poczuł jak krew odpływa mu z twarzy, kiedy usłyszał uwagę Deegie. Jeśli Ayla robiła coś z białego futra dla kogoś i nie chciała zimowych lisów, to z pewnością dlatego, że już dała temu komuś białe lisy. A on dobrze wiedział, komu dała białe lisy podczas ceremonii adopcyjnej. Jondalar zamknął oczy i zacisnął pięści na kolanach. Nie chciał o tym myśleć, ale to nasuwało się samo. Ayla musi robić coś dla tego ciemnego mężczyzny, który wygląda tak wspaniale w białych futrach; dla Raneca.

Również Ranec zastanawiał się, kim jest ten ktoś. Podejrzewał, że jest nim Jondalar, ale miał nadzieję, że może to ktoś inny, może nawet on sam. To mu podsunęło pomysł. Niezależnie czy ona robi coś dla niego, czy nie, on może zrobić coś dla niej. Przypomniał sobie jej podniecenie i zachwyt wyrzeźbionym koniem, którego jej dał, i zrobiło mu się gorąco na samą myśl wyrzeźbienia czegoś dla niej, co by ją zachwyciło i podnieciło znowu, szczególnie teraz, kiedy wysoki blondyn się wyprowadził. Obecność Jondalara zawsze działała na niego hamująco, ale skoro był gotów oddać swoją pierwszą pozycję, opuścić jej postanie i ognisko, Ranec uznał, że wolno mu aktywniej próbować ją zdobyć.

Mały wilk zaskomlał przez sen i Ayla, siedząc na skraju swojego postania, przechyliła się i pogłaskała go, żeby spał spokojnie. W swoim krótkim życiu tak pewnie i bezpiecznie czuł się tylko przytulony do matki, ale matka zostawiała go wiele razy samego w zimnym, ciemnym legowisku. Ręka Ayli zabrała go z tego ponurego, przerażającego i samotnego miejsca i dała mu ciepło, jedzenie i poczucie bezpieczeństwa. Uspokoił się pod jej dotknięciem, nawet się nie budząc.

Ayla pozwoliła Deegie opowiadać, dodawała tylko od czasu do czasu komentarze i wyjaśnienia. Nie chciało jej się mówić, ale słuchanie historii Deegie, którą sama opowiedziałaby inaczej, było ciekawe. Nie była mniej prawdziwa, ale przedstawiała czyjś inny punkt widzenia i Ayla była nieco zdziwiona niektórymi wrażeniami swojej towarzyszk. Sytuacja nie wydawała jej się aż tak niebezpieczna. Deegie znacznie bardziej bała się wilka; zdawało się, że nie rozumie wilków.

Wilki to najłagodniejsze zwierzęta mięsożerne i łatwo przewidzieć, co zrobią, jeśli się zwraca uwagę na ich sygnały - stworzenia łasicowate są znacznie bardziej krwiożercze, a

zachowanie niedźwiedzi trudniejsze do przewidzenia. Wilki bardzo rzadko atakowały ludzi. Ale Deegie nie tak to widziała. Opisowała, jak wilk złośliwie rzucił się na Aylę i jak się przestraszyła. To było niebezpieczne, ale nawet gdyby Ayla nie odparła ataku, był to atak obronny. Wilczyca mogła ją zranić, ale prawdopodobnie by jej nie zabiła, i wycofała się, gdyby tylko mogła zabrać martwego gronostaja. Kiedy Deegie opowiadała, jak Ayla zanurzyła się w legowisko wilka głową do przodu, obóz patrzył na nią z nabożną grozą. Była albo bardzo odważna, albo kompletnie szalona, ale Ayla nie myślała, że jest jednym czy drugim. Wiedziała, że nie ma w pobliżu żadnych innych dorosłych wilków, nie było żadnych innych śladów. Czarna wilczyca była samotna, prawdopodobnie daleko od terytorium swojego stada, i czarna wilczyca była martwa.

Barwne opowiadanie Deegie o wyczynach Ayli wywołało coś więcej niż nabożną grozę. Jondalar był coraz bardziej wzburzony. W myślach dodawał więcej niż usłyszał, widział oczyma duszy nie tylko Aylę w straszliwym niebezpieczeństwie, atakowaną przez wilki, ale ranną, pokrwawioną, a może jeszcze gorzej. Nie mógł znieść tej myśli i jego poprzednia udręka wróciła w dwójnasób. Inni ludzie przeżywali to podobnie.

- Nie powinnaś była narażać się na takie niebezpieczeństwo, Aylo - powiedziała przywódczyni.

- Matko! - odezwała się Deegie. Tulie zgodziła się wcześniej, że nie będzie mówić o swoich niepokojach.

Ludzie, wciągnięci w przygodę skrzywili się na nią za przerywanie dramatycznej historii, opowiadanej z dużą umiejętnością. Fakt, że była prawdziwa, czynił ją tym bardziej podniecającą i chociaż będzie powtarzana jeszcze wiele razy, nigdy już nie zrobi takiego wrażenia, jak za pierwszym razem. Cały nastrój prysł w końcu była teraz z powrotem bezpiecznie w domu.

Ayla spojrzała na Tulie, a potem zerknęła na Jondalara. Wiedziała dokładnie, w którym momencie przyszedł do Ogniska Mamuta. Był teraz zły i tak samo zła była Tulie.

- Nie byłam w takim niebezpieczeństwie - powiedziała.

- Nie uważasz, że to niebezpieczne wchodzić do legowiska wilków? - spytała Tulie.

- Nie. Nie było żadnego niebezpieczeństwa. To było legowisko samotnej wilczycy, a ona już nie żyła. Ja tylko weszłam po jej dzieci.

- Może tak, ale czy musiałyście zostać tak długo i tropić wilka? Było już prawie ciemno, jak wróciłyście - powiedziała Tulie.

Jondalar powiedział dokładnie to samo.

- Ale ja wiedziałam, że czarna wilczyca ma młode, karmiła. Bez matki umarłyby - wyjaśniała Ayla, chociaż powiedziała to już przedtem i myślała, że to jest zrozumiałe.

- Więc narażałaś własne życie - i Deegie, pomyślała, ale tego nie powiedziała - w obronie życia wilka? Po tym, jak ten czarny cię zaatakował było szaleństwem gonienie za nim tylko po to, żeby odebrać gronostaja. Powinnaś była go zostawić.

- Nie zgadzam się, Tulie - wtrącił się Talut. Wszyscy odwrócili się w stronę przywódcy. - W okolicy był głodujący wilk, który już wytropił Deegie, jak zastawiała sidła. Kto może powiedzieć, że nie wytropiłby jej śladu aż do ziemianki? Robi się ciepło, dzieci więcej się bawią na dworze. Jeśli ta wilczyca byłaby wygłodzona, mogłaby zaatakować jedno z dzieci, a my byśmy się nawet tego nie spodziewali. Teraz wilczyca nie żyje. Tak jest lepiej.

Ludzie kiwali głowami, zgadzając się ze słowami Taluta, ale Tulie się tak łatwo nie poddawała.

- Może jest lepiej, że wilczyca została zabita, ale nie możesz powiedzieć, że koniecznie trzeba było zostawać tak długo i szukać jej małych. I teraz, kiedy znalazła już wilczego szczeniaka, co z nim zrobimy?

- Myślę, że Ayla zrobiła słusznie, idąc za wilczycą i zabijając ją, ale to niedobrze, kiedy trzeba zabić karmiącą matkę. Wszystkie matki powinny mieć prawo do wychowania swoich młodych, również wilcze matki. A co więcej, znalezienie wilczego legowiska nie było całkowicie bezużytecznym wysiłkiem, Tulie. Zrobiły coś więcej, niż tylko znalezienie jednego

szczeniaka. Ponieważ znalazły ślady tylko jednego wilka, możemy być pewni, że nie ma więcej głodujących wilków w okolicy. I w imieniu Matki Ayla ulitowała się nad dzieckiem wilczej matki, nie widzę w tym nic złego. To jest taki malutki szczeniaczek.

- Teraz jest malutki, ale długo taki nie zostanie. Co zrobimy z dorosłym wilkiem w okolicach ziemianki? Skąd wiesz, że nie zaatakuje dzieci? - spytał Frebec. - Niedługo będzie małe niemowlę przy naszym ognisku.

- Biorąc pod uwagę jej umiejętność obchodzenia się ze zwierzętami, myślę, że potrafi powstrzymać tego wilka przed wyrządzeniem krzywdy komukolwiek. A co więcej, powiem to jako przywódca Obozu Lwa, jeśli będzie choćby cień możliwości, że ten wilk mógłby kogoś zranić - Talut spojrzął w twarz Ayli - zabiję go. Czy zgadzasz się na to, Aylo?

Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Zaczerwieniła się i zaczęła coś jąkać, a potem powiedziała to, co czuła:

- Nie mogę powiedzieć z całą pewnością, że ten szczeniak nikomu nie robi krzywdy, jak dorosnie. Nie mogę nawet powiedzieć, że zostanie ze mną. Wychowałam klacz od małego. Zostawiła mnie, żeby znaleźć ogiera i na pewien czas dołączyła się do stada, ale wróciła. Wychowywałam także lwa jaskiniowego, aż był całkiem dorosły. Whinney była jak pomocnica matki przy Maluszk, kiedy był mały, i zaprzyjaźnili się. Chociaż lwy jaskiniowe polują na konie i chociaż z łatwością mógł zrobić mi krzywdę, nigdy nie zagrażał ani Whinney, ani mnie. Był zawsze po prostu moim Maluszkiem. Kiedy Maluszek odszedł, żeby znaleźć towarzyszkę, wrócił z powrotem, nie na stałe, ale przychodził w odwiedzin i czasami spotykałyśmy go na stepach. Nigdy nie zagrażał Whinney, Zawodnikowi ani mnie, nawet potem, jak już znalazł towarzyszkę i założył własne stado. Maluszek zaatakował dwóch mężczyzn, którzy weszli do jego legowiska i zabił jednego z nich, ale kiedy mu powiedziałam, żeby odszedł i zostawił Jondalara i jego brata w spokoju, posłuchał mnie. Lew jaskiniowy i wilk są mięsożerne. Żyłam z lwem jaskiniowym i obserwowałam wilki. Nie myślę, żeby wilk, który wyrośnie wśród ludzi w obozie, kiedykolwiek kogoś zranił, ale chcę tutaj powiedzieć, że jeśli będzie choćby cień niebezpieczeństwa dla jakiegoś dziecka czy kogokolwiek innego - przełknęła ślinę - ja, Ayla z Mamutoi, zabiję go sama.

Ayla postanowiła przedstawić wilczego szczeniaka Whinney i Zawodnikowi następnego ranka, żeby mogli się przyzwyczaić do jego zapachu i nie denerwowali niepotrzebnie. Po nakarmieniu podniosła małego wilczka i zabrała do przybudówki, żeby spotkał się z parą koni. Nie wiedziała, że wielu ludzi to zauważyło. Zanim jednak podeszła z wilczkiem do koni, podniosła wysuszony kawałek końskiego łajna, pokruszyła w rękę i natarła go tym włóknistym proszkiem. Ayla miała nadzieję, że stepowa kobyła zechce się zaprzyjaźnić z jeszcze jednym dzieckiem polujących zwierząt, tak jak zaprzyjaźniła się z lwem jaskiniowym, ale pamiętała, że Whinney szybciej zaakceptowała Maluszka, kiedy się wytarzał w jej łajnie. Kiedy wyciągnęła kulkę puszystego futra w kierunku Whinney, kobyła najpierw się cofnęła, jednak jej naturalna ciekawość zwyciężyła. Podeszła ostrożnie i poczuła znajomą, uspokajającą woń wraz z denerwującą wonią wilka. Zawodnik był równie ciekawy i mniej ostrożny. Chociaż instynktownie bał się wilków, nigdy nie żył z dzikim stadem i nigdy nie był przedmiotem pościgu tych sprawnych myśliwych. Podeszedł do ciepłej i żywej, interesującej, chociaż w pewnym sensie groźnej rzeczy, którą Ayla trzymała w obu dłoniach i wyciągnął kark, żeby zbadać dokładniej. Kiedy dwa konie wahały dość długo, by zapoznać się ze szczeniakiem, Ayla postawiła go na ziemi przed kopytami tych dwóch dużych, trawożernych zwierząt i usłyszała szybki oddech. Zerknęła ku wejściu do Ogniska Mamuta i zobaczyła Latie przytrzymującą zasłonę. Talut, Jondalar i wielu innych tłoczyli się za nią. Nie chcieli jej przeszkadzać, ale również oni byli ciekawi i nie mogli oprzeć się pokusie zobaczenia pierwszego spotkania wilczego niemowlęcia z końmi. Chociaż taki mały, wilk był drapieżnikiem, a konie jego

naturalną zdobyczą. Kopyta i zęby były jednak groźną bronią. Wiadomo było, że konie potrafią zranić lub zabić dorosłego, atakującego wilka i nie byłoby im trudno uporać się z tak malutkim drapieżnikiem. Konie wiedziały, że nic im nie grozi ze strony tego małego myśliwego i szybko przewyciężyły obawy. Na twarzy niejednego z obserwatorów tej sceny ukazał się uśmiech na widok chwiejącego się na łapach wilczka, nie większego niż kopyto, który patrzył w górę wzdłuż masywnych nóg dziwnych gigantów. Whinney pochyliła łeb i wysunęła nozdrza do przodu, wciągnęła je z powrotem i jeszcze raz wyciągnęła swój długi, ruchliwy nos w kierunku wilczka. Zawodnik podszedł z drugiej strony do tego interesującego niemowlaka. Wilczy szczeniak skulił się i zadrżał na widok olbrzymich łbów, które się do niego zbliżały. Z punktu widzenia małego szczeniaka, świat był zamieszkały przez giganty. Ludzie, nawet kobieta, która go karmiła i przytulała, byli też gigantyczni. Nie odczuł żadnego zagrożenia w ciepłym oddechu, wydmuchiwanym przez ruchliwe nozdrza. Dla wrażliwego noska wilka zapach koni był znajomy. Przenikał ubrania i rzeczy Ayli, a nawet ją samą. Dziecko-wilk zdecydowało, że te czworonożne giganty są także częścią jego stada i z normalną szczenięcą gorliwością, żeby się przypodobać, sięgnął do góry swoim małym, czarnym noskiem i dotknął miękkiego, gorącego nosa kobyły.

- Dotykają się nosami! - wyszeptwała głośno Latie.

Kiedy wilk zaczął lizać pysk kobyły, co było naturalnym sposobem traktowania innych członków jego stada, Whinney szybko podniosła łeb. Była jednak zbyt zaintrygowana, żeby trzymać się z daleka od tego dziwnego, małego zwierzątka i wkrótce zgodziła się na pieszczotliwe, ciepłe liźnięcia małego drapieżnika.

Po kilku minutach wzajemnego zaznajamiania się Ayla podniosła młodego wilka, żeby go zanieść z powrotem do ziemianki. Początek był bardzo obiecujący, ale postanowiła tego nie przeciągać. Później zabierze go na przejażdżkę. Widziała wyraz rozbawionej czułości na twarzy Jondalara obserwującego spotkanie zwierząt. Ten widok był jej kiedyś tak dobrze znany, że wywołał pełnię szczęścia. Może zechce wrócić do Ogniska Mamuta teraz, kiedy miał czas to przemyśleć. Weszła i uśmiechnęła się do niego swoim pięknym, szerokim uśmiechem, ale on odwrócił głowę i spuścił oczy, potem szybko poszedł za Talutem do kuchennego ogniska. Ayla pochyliła głowę, jej radość zniknęła, zostawiając bolesny ciężar. Była przekonana, że już wcale o niej nie myślał.

Nic nie było dalsze od prawdy. Żałował swojej pospiesznej decyzji, wstydził się, że zachował się tak niedojrzale i był pewien, że Ayla go nie chce z powrotem. Nie myślał, że jej uśmiech był przeznaczony dla niego. Wierzył, że uśmiechała się, bo spotkanie zwierząt było takie udane, a widok jej radości napełnił go takim bólem miłości i tęsknoty, że nie był w stanie stać koło niej.

Ranec zauważył, że oczy Ayli odprowadzały wysokiego mężczyznę. Zastanawiał się, jak długo potrwa ich separacja, i jakie będzie miała skutki. Chociaż niemal obawiał się pozwolić sobie na nadzieję, nie mógł powstrzymać myśli, że nieobecność Jondalara może zwiększyć jego szanse u Ayli. Miał niejasne poczucie, że był częściowo przyczyną ich separacji, ale wiedział, że problem między nimi był dużo poważniejszy. Ranec wyraźnie pokazywał swoje zainteresowanie Aylą i żadne z nich nie powiedziało mu, że postępuje niewłaściwie. Jondalar nie przyszedł do niego z jednoznacznym określeniem swoich zamiarów połączenia się z Aylą w wyłącznym związku; po prostu opanował gniew i się wycofał. I chociaż Ayla go nie zachęcała, również go nie odrzucała.

To była prawda, Ayla cieszyła się z towarzystwa Raneca. Nie była pewna, co powodowało rezerwę Jondalara, ale była pewna, że przyczyną jest jej niewłaściwe zachowanie. Pełna aprobaty obecność Raneca dawała jednak poczucie, że nie jest tak źle.

Latie stała obok Ayli, patrząc błyszczącymi zainteresowaniem oczyma na szczeniaka, którego Ayla trzymała. Ranec podszedł do nich.

- To był widok, jakiego nigdy nie zapomnę, Aylo - powiedział. - To maleństwo pocierające się nosem z olbrzymim koniem. To jest odważny mały wilk.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały, jakby zwierzę było jej własnym dzieckiem.

- Wilk się bał na początku. One są dużo większe od niego. Cieszę się, że się tak szybko zaprzyjaźnili.

- Tak go będziesz nazywać? Wilk? - spytała Latie.

- Nie myślałam o tym właściwie. Ale to brzmi, jak dobre imię dla niego.

- Trudno wymyślić bardziej odpowiednie - zgodził się Ranec.

- Co myślisz, Wilk? - spytała Ayla, podnosząc szczeniaka do góry i patrząc na niego. Szczeniak skwapliwie zaczął się wyciągać w jej kierunku i polizał jej twarz. Wszyscy się uśmiechnęli.

- Myślę, że on to lubi - powiedziała Latie.

- Rzeczywiście znasz się na zwierzętach - powiedział Ranec i dodał z zaciekawionym wyrazem twarzy: - Jest coś, o co chciałem cię zapytać. Skąd wiedziałaś, że konie nie zrobią mu krzywdy? Wilki polują na konie i widziałem wilki zabite przez konie. To są śmiertelni wrogowie.

Ayla zastanawiała się przez chwilę.

- Nie jestem pewna. Po prostu wiedziałam. Może z powodu Maluszka. Lwy jaskiniowe też polują na konie, a trzeba było widzieć Whinney z nim, kiedy był mały. Była taka opiekuńcza jak matka, a co najmniej ciotka. Whinney wiedziała, że dziecko-wilk nie może jej skrzywdzić, i także Zawodnik zdawał się to wiedzieć. Myślę, że kiedy zwierzęta są małe, łatwiej mogą się zaprzyjaźnić, także z ludźmi.

- Czy to dlatego Whinney i Zawodnik są twoimi przyjaciółmi? - spytała Latie.

- Tak, tak myślę. Mieliśmy czas, żeby się do siebie przyzwyczaić. Tego właśnie potrzebuje Wilk.

- Czy myślisz, że mógłby przyzwyczaić się do mnie? - spytała Latie z takim rozmarzeniem i tęsknotą w głosie, że Ayla uśmiechnęła się, rozpoznając te uczucia.

- Masz - powiedziała, wyciągając szczeniaka w kierunku dziewczynki. - Trzymaj go.

Latie tuliła w ramionach ciepłe, wierzące się zwierzątko i pochyliła się, żeby policzkiem poczuć miękkość futra. Wilk polizał ją i włączył tym do swojego stada.

- Myślę, że mnie lubi. Właśnie mnie pocałował!

Ayla uśmiechnęła się do zachwyconej dziewczynki. Wiedziała, że takie przyjacielskie zachowanie jest naturalne dla wilczych szceniąt; ludzie zdawali się uważać je za równie wrogie, jak dorosłe wilki. Dopiero kiedy dorastały, wilki stawały się ostrożne i podejrzliwe wobec obcych. Młoda kobieta przypatrywała się szczeniakowi w ramionach Latie. Sierść Wilka miała jednolity, ciemnoszary kolor, jaki na ogół mają bardzo młode wilki. Dopiero później przybierze ciemniejsze i jaśniejsze odcienie, ułożone w typowe, wilcze pręgi - jeśli w ogóle zmieni kolor. Jego matka była jednolicie czarna, ciemniejsza niż szczeniak i Ayla zastanawiała się, jakiego koloru będzie Wilk.

Na skrzeczenie Crozie odwrócili głowy w jej kierunku.

- Twoje obietnice nic nie znaczą! Obiecałeś mi szacunek! Obiecałeś, że zawsze będę miała miejsce przy ognisku, niezależnie od wszystkiego!

- Wiem co obiecałem. Nie musisz mi przypominać - krzyczał Frebec.

Kłótnia nie była niespodziewana. Długa zima dawała dość czasu na wytwarzanie i naprawianie rzeczy, rzeźbienie kości mamuciej i tkanie, opowiadanie historii, śpiewanie, granie na instrumentach i gry towarzyskie; zajmowanie się wszelką rozrywką i wszelką pracą, jaką kiedykolwiek wymyślono. Wielomiesięczne zamknięcie powodowało jednak wybuchy kłótni. Stały konflikt między Frebecem i Crozie wyraźnie narastał i większość ludzi w każdej chwili oczekiwała wybuchu.

- Teraz mówisz, że chcesz, żebym odeszła. Jestem matką, która nie ma dokąd iść, a ty mnie wypędzasz. Czy to jest dotrzymanie obietnicy?

Głośna bitwa na słowa toczyła się w przejściu i z pełną siłą dotarła do Ogniska Mamuta. Szczeniak, przestraszony hałasem, wyrwał się z rąk Latie i zniknął, zanim mogła zauważyć, dokąd pobiegł.

- Dotrzymuję moich obietnic - powiedział Frebec. - Nie rozumiałaś mnie dobrze. Miałem na myśli... - Obiecał jej, ale nie wiedział wtedy, jakie będzie życie z tą starą wiedźmą. Gdyby tylko mógł mieć Fralie, ale bez konieczności znoszenia jej matki - myślał i rozglądał się dokoła, próbując znaleźć sposób na wydostanie się z koziego rogu, w który zapędziła go Crozie.

- Miałem na myśli... - Zauważył Aylę i spojrzał prosto na nią. - Potrzebujemy więcej miejsca. Ognisko Żurawia jest dla nas za małe. I co zrobimy, jak dziecko się urodzi? Przy tym ognisku jest mnóstwo miejsca, nawet dla zwierząt!

- To nie jest dla zwierząt. Ognisko Mamuta było tej wielkości, zanim przyszła Ayla - Ranec wystąpił w obronie Ayli. - Cały obóz zbiera się tutaj, więc musi być większe. A i tak robi się tłoczno. Nie możesz mieć tak dużego ogniska.

- Czy ja prosiłem o takie duże? Powiedziałem tylko, że nasze nie jest dość duże. Dlaczego Obóz Lwa ma robić miejsce dla zwierząt, a nie dla ludzi?

Coraz więcej ludzi podchodziło, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Nie możesz zabrać miejsca z Ogniska Mamuta - odezwała się Deegie i odsunęła się, żeby Mamut mógł przejść. - Powiedz mu, Mamucie.

- Nikt nie robi miejsca dla wilka. Śpi w koszu koło posłania - zaczął uspokajającym tonem Mamut. - Mówisz tak, jakby Ayla miała całe ognisko dla siebie, ale właściwie ma bardzo mało miejsca, które może nazwać własnym. Ludzie, szczególnie dzieci, zbierają się tutaj, gdy jest jakaś ceremonia, czyż nie? Zawsze ktoś tu jest, włącznie z Fralie i jej dziećmi.

- Powiedziałem Fralie, że nie chcę, żeby tak dużo czasu spędzała tutaj, ale ona mówi, że potrzebuje miejsca na rozłożenie swojej pracy. Fralie nie musiałyby tu przychodzić pracować, gdybyśmy mieli więcej miejsca przy naszym ognisku.

Fralie zaczerwieniła się i poszła do Ogniska Żurawia. Powiedziała tak Frebecowi, ale to nie całkiem było prawdą. Lubiła być przy Ognisku Mamuta ze względu na towarzystwo i dlatego, że rady Ayli pomagały jej w trudnej ciąży. Teraz czuła, że nie będzie mogła więcej przychodzić.

- W każdym razie nie mówiłem o wilku - ciągnął Frebec - chociaż nikt mnie nie spytał, czy chcę mieszkać w jednej ziemiance ze zwierzęciem. Tylko dlatego, że jedna osoba chce przynosić zwierzęta, to ja muszę z nimi żyć. Nie jestem zwierzęciem i nie wyrosłem wśród nich, ale tutaj zwierzęta są więcej warte od ludzi. Cały obóz zbudował osobne pomieszczenie dla koni, podczas gdy my jesteśmy ściśnięci przy najmniejszym ognisku w ziemiance! Teraz wszyscy krzyczeli jeden przez drugiego.

- Co to znaczy: najmniejsze ognisko w ziemiance? - oburzył się Tornec. - Nie mamy więcej miejsca, może nawet mniej, a mamy dokładnie tyle samo ludzi!

- Tak jest - potwierdziła Tronie, a Manuv energicznie potakiwał.

- Nikt nie ma dużo miejsca! - krzyknął Ranec.

- On ma rację! - zgodziła się znowu Tronie. - Myślę, że nawet Ognisko Lwa jest mniejsze niż twoje, Frebecu, a mają więcej ludzi niż ty i na dodatek większych. Oni są rzeczywiście ściśnięci. Może powinni dostać trochę miejsca z kuchennego ogniska. Jeśli jakieś ognisko potrzebuje więcej miejsca, to właśnie oni.

- Ale Ognisko Lwa nie prosi o więcej miejsca - próbowała powiedzieć Nezzie.

Ayla patrzyła dokoła i nie była w stanie zrozumieć, jak cały obóz został nagle wplątany w krzykliwą kłótnię, ale czuła, że w jakiś sposób była to jej wina.

W środku tego wszystkiego zagrzmiął potężny ryk, który zagłuszył zgiełk i uciszył wszystkich. Pośrodku Ogniska stał z rozkazującą pewnością siebie Talut. Stał w rozkroku i trzymał w prawej ręce tajemniczo ozdobioną, długą, prostą laskę z kła mamuciego. Przy nim stanęła Tulie, dodając mu autorytetu swoją obecnością. Ayla poczuła strach przed tą potężną parą.

- Przyniosłem Laskę Mówcy - powiedział Talut, podniósł wysoko laskę i potrząsnął nią dla wzmocnienia efektu. - Przedyskutujemy ten problem w spokoju i rozwiążemy go sprawiedliwie.

- W imieniu Matki, niechaj nikt nie zbezcześci Laski Mówcy - dodała Tulie. - Kto przemówi pierwszy?

- Myślę, że pierwszy powinien mówić Frebec - powiedział Ranec. - To on ma problem.

Ayla wycofywała się na skraj, próbując uciec do tych hałaśliwych, krzyjących ludzi. Zauważyła, że Frebec kręcił się nerwowo, podczas gdy całą uwagę skupiono na nim. Komentarz Raneca zawierał wyraźną aluzję, że cała ta nieprzyjemna sytuacja była całkowicie z jego winy. Ayla, trochę schowana za Danugiem; po raz pierwszy uważnie mu się przyjrzała.

Był przeciętnego wzrostu, może trochę niższy. Teraz, kiedy to zauważyła, zdała sobie sprawę, że jest od niego wyższa, ale była także trochę wyższa od Barzeca, a takiego samego wzrostu co Wymez. Była tak przyzwyczajona, że przerasta wszystkich, więc nie zwróciła na to przedtem uwagi. Frebec miał jasnobrązowe, trochę rzednące włosy, oczy zwykłego niebieskiego koloru i proste, regularne rysy bez żadnych zniekształceń. Wyglądał jak zwyczajny mężczyzna i nie widziała niczego, co mogłoby wytłumaczyć jego wojownicze, obraźliwe zachowanie. Podczas swojego życia w klanie wiele razy marzyła, żeby być tak podobna do reszty ludzi w klanie, jak Frebec był podobny do swoich ludzi.

Frebec wystąpił naprzód i wziął Laskę Mówcy od Taluta, a Ayla kątem oka zauważyła triumfujący grymas na twarzy Crozie. Z pewnością ta stara kobieta była po części winna zachowania Frebeca, ale czy tylko ona? Musiało tu kryć się coś więcej. Ayla rozejrzała się za Fralie, ale nie zobaczyła jej wśród ludzi zgromadzonych przy Ognisku Mamuta. Potem zauważyła, że ciężarna kobieta obserwuje wszystko z Ogniska Żurawia.

Frebec odchrząknął kilka razy, poprawił uchwyt na Lasce Mówcy i mocno ją trzymając, zaczął:

- Tak, rzeczywiście mam problem - rozejrzał się wokół łba i wyprostował się. - Chodzi mi o to, że my, Ognisko Żurawia, mamy problem. Nie mamy dosyć miejsca. Nie mamy miejsca na pracę. To jest najmniejsze ognisko w ziemiance...

- Nie jest najmniejsze. Jest większe niż nasze! - Tronie nie była w stanie powstrzymać swego oburzenia.

Tulie spojrzała na nią groźnie.

- Będziesz miała okazję przemówić, Tronie, kiedy Frebec skończy.

Tronie zaczerwieniła się i zaczęła mamrotać przeproszenia. Jej zażenowanie dodało Frebecowi odwagi. Przybrał bardziej agresywną postawę.

- Nie mamy dosyć miejsca teraz. Fralie nie ma gdzie pracować i... i Crozie potrzebuje więcej przestrzeni. A niedługo będziemy mieli jeszcze jedną osobę. Myślę, że powinniśmy mieć więcej miejsca.

Frebec oddał Talutowi Laskę Mówcy i cofnął się.

- Tronie, możesz mówić teraz - powiedział Talut.

- Ja nie myślę... ja tylko... no dobrze, może powinnam. - Postąpiła naprzód i wzięła Laskę Mówcy. - Nie mamy więcej miejsca niż Ognisko Żurawia, a mamy tyle samo ludzi. - Potem dodała, próbując zdobyć poparcie Taluta - Myślę, że nawet Ognisko Lwa jest mniejsze...

- To nie jest ważne, Tronie - przerwał jej Talut. - Ognisko Lwa nie prosi o więcej miejsca i nie jesteśmy dość blisko Ogniska Żurawia, żeby dotyczyło nas żądanie Frebeca o większą przestrzeń. Ognisko Renifera ma prawo zabierać w tej sprawie głos, bo zmiany przy Ognisku Żurawia najprawdopodobniej dotkną was. Czy chcesz coś jeszcze powiedzieć?

- Nie, już nie - powiedziała Tronie, pokiwała głową i oddała mu laskę.

- Ktoś jeszcze?

Jondalar pragnął powiedzieć coś, co mogłoby pomóc, ale był tu gościem i czuł, że nie powinien się wtrącać. Chciał być teraz przy boku Ayli i jeszcze bardziej żałował, że zmienił swoje miejsce spania. Prawie się ucieszył, kiedy wystąpił Ranec i wziął laskę. Ktoś powinien coś powiedzieć w jej obronie.

- To nie jest szczególnie ważne, ale Frebec przesadza. Nie mogę powiedzieć, czy potrzebują więcej miejsca, czy nie, ale Ognisko Żurawia nie jest najmniejszym ogniskiem w ziemiance. Ognisko Lisa ma zaszczyt być najmniejszym. Ale my jesteśmy tylko we dwójkę i jesteśmy zadowoleni.

Rozległy się szepty i Frebec patrzył z niechęcią na rzeźbiarza. Nigdy nie było sympatii między tymi dwoma mężczyznami. Ranec uważał, że nie mają nic wspólnego i ignorował Frebeca. Frebec uważał to za pogardę i było w tym trochę prawdy. Szczególnie od czasu, kiedy zaczął robić obraźliwe uwagi na temat Ayli, Ranec nie uważał Frebeca za coś dobrego.

Talut, próbując nie dopuścić do kolejnej kłótni, podniósł głos i zwrócił się do Frebeca:

- Jak, twoim zdaniem, można by zmienić rozkład ziemianki, żeby dać wam więcej miejsca? - Podał mu kościaną laskę.

- Nigdy nie powiedziałem, że chcę zabrać miejsce Ognisku Renifera, ale uważam, że jeśli niektórzy mają miejsce dla zwierząt, to mają więcej miejsca niż im potrzeba. Całą przybudówkę do ziemianki oddano dla koni, ale nikt nie przejmuje się tym, że niedługo będziemy mieć dodatkową osobę. Może można by trochę... przesunąć - zakończył Frebec niepewnie. Nie był szczęśliwy, gdy zobaczył, że Mamut wyciąga rękę po Laskę Mówcy.

- Czy proponujesz, żeby Ognisko Renifera przeprowadziło się do Ogniska Mamuta i w ten sposób dało wam więcej miejsca? To byłaby wielka niewygodna dla nich. A co do Fralie, która przychodzi tu pracować, nie chcesz chyba powiedzieć, że powinna być zamknięta w Ognisku Żurawia? To byłoby niezdrowe i pozbawiłoby ją towarzystwa innych, które znajduje tutaj. Ognisko Mamuta jest tak pomyślane, żeby tu przynosić prace, na które nie ma miejsca przy prywatnych ogniskach. Ognisko Mamuta należy do wszystkich i już jest niemal zbyt małe na zgromadzenia.

Kiedy Mamut oddał Laskę Mówcy Talutowi, Frebec wyglądał na trochę otrzeźwionego, ale najeżył się obronnie, kiedy Ranec znowu sięgnął po nią.

- Co do końskiej przybudówki, to przyda się nam wszystkim, szczególnie kiedy wykopimy składy. Nawet teraz jest dla wielu wygodnym wejściem. Zauważyłem, że trzymasz tam swoje wierzchnie ubranie i używasz tego wejścia częściej niż głównego, Frebecu. Poza tym, niemowlęta są małe. Nie potrzebują dużo miejsca. Nie myślę, żebyś potrzebował więcej przestrzeni.

- Skąd możesz wiedzieć? - wtrąciła się Crozie. - Nigdy żadne dziecko nie urodziło się przy twoim ognisku. Niemowlęta zabierają miejsca więcej, niż myślisz.

Dopiero jak to powiedziała, Crozie uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu poparła Frebeca. Skrzywiła się, a potem uznała, że może miał rację. Może naprawdę potrzeba im więcej miejsca. To prawda, że Ognisko Mamuta jest miejscem zgromadzeń, ale mieszkanie w takim dużym ognisku zdawało się dodawać Ayli statusu. Chociaż wszyscy uważali je za swoje, kiedy Mamut mieszkał tam sam, teraz, poza ceremonialnymi zgromadzeniami, wszyscy je traktowali jak własność Ayli. Większa przestrzeń dla Ogniska Żurawia mogłaby podnieść status jej członków.

Wszyscy zdawali się przyjąć uwagę Crozie za sygnał do ogólnej rozmowy i rzuciwszy sobie znaczące spojrzenie Talut i Tulie pozwolili, żeby się wygadali. Czasami ludzie muszą głośno powiedzieć, co myślą. Podczas przerwy Tulie i Barzec spojrzeli na siebie i kiedy znowu zapanował spokój, Barzec wystąpił i poprosił o Laskę Mówcy. Tulie przytaknęła, jakby wiedziała, co powie, chociaż wcale ze sobą nie rozmawiali.

- Crozie ma rację - powiedział. Wyprostowała się z dumą i jej opinia o Barzecu wzrosła. - Niemowlęta zajmują miejsce, dużo więcej miejsca niż można by sądzić z ich rozmiarów. Może rzeczywiście jest pora na zmiany, ale nie uważam, że Ognisko Mamuta powinno oddać swoją przestrzeń. Potrzeby Ogniska Żurawia rosną, ale potrzeby Ogniska Dzikiego Wołu maleją. Tarneg odszedł, żeby żyć w obozie swojej kobiety i wkrótce założy nowy Obóz z Deegie. Wtedy ona też odejdzie. Dlatego też Ognisko Dzikiego Wołu, rozumiejąc potrzeby rosnącej rodziny, odda trochę miejsca Ognisku Żurawia.

- Czy to cię zadowoli, Frebecu? - spytał Talut.

- Tak - odpowiedział Frebec, nie wiedząc, jak zareagować na ten niespodziewany obrót wydarzeń.

- Pozostawiam więc was, żebyście przedyskutowali razem zmiany, ale uważam, że należy poczekać ze zmianami, aż Fralie urodzi dziecko. Zgadzasz się?

Frebec skinął tylko głową, nadal oszołomiony. W swoim poprzednim obozie nie mógł nawet marzyć o żądaniu dodatkowej przestrzeni - gdyby to zrobił zostałby tylko wyśmiany. Nie miał dość przywilejów ani statusu, żeby postawić takie żądanie. Kiedy rozpoczęła się kłótnia z Crozie, zupełnie nie myślał o potrzebie przestrzeni. Po prostu szukał jakiegoś sposobu, żeby odpowiedzieć na jej obraźliwe, choć prawdziwe, oskarżenia. Teraz przekonywał sam siebie, że brak miejsca był od początku przyczyną kłótni i po raz pierwszy Crozie stanęła po jego stronie. Czuł radość sukcesu. Wygrał bitwę. Dwie bitwy: jedną z obozem i jedną z Crozie. Kiedy ludzie zaczęli się rozchodzić, zobaczył Barzeca rozmawiającego z Tulie i uświadomił sobie, że powinien im podziękować.

- Doceniam wasze zrozumienie - powiedział do przywódczyni i mężczyzny z Ogniska Dzikiego Wołu.

Barzec wprawdzie zarzekął się, ale nie byliby zadowoleni, gdyby Frebec nie podziękował za przysługę. Doskonale wiedzieli, że jej wartość wykracza daleko poza te kilkadziesiąt centymetrów przestrzeni. Faktycznie oznaczała ona, że Ognisko Żurawia ma wystarczająco wysoki status, by zasłużyć na taki dar ze strony ogniska przywódczyni. Tulie i Barzec już poprzednio dyskutowali na ten temat i brali pod uwagę status Crozie i Fralie. Przewidzieli już zmianę potrzeb tych dwóch rodzin. Barzec rozważał nawet wcześniejsze poruszenie tej sprawy, ale Tulie uważała, że należy poczekać na właściwy moment, aby dodatkowa przestrzeń była darem dla nowego niemowlęcia.

Oboje wiedzieli, że teraz nadszedł taki właśnie moment. Wystarczyło im tylko spojrzenie na siebie i kiwnięcie głowami. A ponieważ formalnie Frebec właśnie zwyciężył, Ognisko Żurawia będzie musiało być ustępliwe przy wytyczaniu nowych granic. Kiedy podszedł do nich Frebec, żeby podziękować, Barzec właśnie z dumą chwalił mądrość Tulie. Wracając do Ogniska Żurawia, Frebec rozważał jeszcze całe zajście, podliczał punkty, które uznał, że właśnie zdobył, jak gdyby zabawiał się w jedną z gier, które lubił obóz, i liczył wygraną.

I rzeczywiście była to gra, bardzo subtelna i niezmiernie poważna gra o pozycję, o którą walczą wszystkie zwierzęta żyjące w grupach. Jest to metoda, wedle której zwierzęta się organizują - konie i wilki w stada, ludzie w społeczności - tak, żeby mogły razem żyć. W tej grze stają naprzeciwko siebie dwie przeciwstawne siły: autonomia jednostki i dobro społeczności. Celem jest osiągnięcie dynamicznej równowagi.

W pewnych okresach i w określonych warunkach jednostka może być niemal całkowicie autonomiczna. Żyje wtedy samotnie i nie przejmuje się hierarchią grupy. Żaden jednak gatunek nie może przetrwać bez związków między jednostkami. Ostateczna cena całkowitej autonomii byłaby wyższa niż śmierć. Doprowadziłyby to do wyginięcia gatunku. Z drugiej strony, całkowite poddanie się jednostki grupie jest równie niszczące. Życie nie jest stałe i niezmienne. Bez indywidualności nie byłoby przemian i trwałych przeobrażeń, a każdy niezdolny do tego gatunek, byłby skazany na zagładę.

Ludzie w społecznościach - składających się z kilku osób czy obejmujących cały świat - zawsze zorganizują się według jakiejś hierarchii. Powszechnie przyjęte reguły zachowania i obyczaje mogą pomóc łagodzić zatargi i ograniczyć napięcia związane z utrzymaniem równowagi w tym wiecznie zmieniającym się systemie. W pewnych warunkach jednostki nie muszą zbytnio rezygnować ze swej osobistej niezależności na rzecz dobra grupy. W innych, potrzeby społeczności mogą wymagać najwyższych osobistych poświęceń, włącznie z życiem jednostki. Właściwa postawa jednostki zależy od okoliczności, ale sytuacji ekstremalnych nie można utrzymywać zbyt długo, jak również nie może trwać społeczność, gdzie kilka osób zachowuje swoją indywidualność kosztem grupy.

Ayla często porównywała społeczność klanu ze społecznością Mamutoi i zaczynała rozumieć tę zasadę, porównując style rządzenia Bruna oraz przywódcy i przywódczyni Obozu Lwa. Zobaczyła, jak Talut odstawił Laskę Mówcy na miejsce, i przypomniała sobie, że zaraz po przybyciu do Obozu Mamutoi uważała, że Brun był lepszym przywódcą niż Talut. Brun po prostu podjąłby decyzję i inni musieliby podporządkować się jego rozkazowi. Niewielu wręcz zastanowiłoby się nad tym, czy im się to podoba, czy nie. Brun nigdy nie musiał kłócić się, ani krzyczeć. Ostre spojrzenie lub krótki rozkaz oznaczały natychmiastowy posłuch. Wydawało jej się, że Talut nie panował nad hałaśliwymi, swarliwymi ludźmi, a oni nie mieli dla niego żadnego szacunku.

Teraz nie była taka pewna. Wydawało jej się, że trudniej jest przewodzić grupie ludzi, którzy wierzą, że każdy, kobiety i mężczyźni, ma prawo zabrać głos i zostać wysłuchanym. Nadal uważała, że Brun był dobrym przywódcą dla swojej społeczności, ale zastanawiała się, czy potrafiłby poprowadzić tych ludzi, którzy tak swobodnie wyrażali swoje opinie. Robiło się bardzo głośno i hałaśliwie, kiedy każdy miał inne zdanie i nie wahał się go wygłosić, ale Talut nigdy nie dopuszczał, by przekroczone pewne granice. Chociaż z pewnością był wystarczająco silny, by zmusić ludzi do posłuszeństwa, wolał rządzić przy pomocy zgody i kompromisów. Mógł się odwołać do pewnych sankcji, wspólnych wierzeń i żądać uwagi, ale trzeba innego typu siły, żeby przekonać niż żeby przymusić. Talut zyskiwał szacunek przez dawanie szacunku.

Idąc w kierunku grupki ludzi stojącej koło ogniska, Ayla rozejrzała się wokół, szukając wilczego szczeniaka. Był to podświadomy odruch i kiedy go nie zobaczyła, uznała, że znalazł sobie jakąś kryjówkę podczas zamieszania.

- ...Frebec z pewnością postawił na swoim - mówił Tornec - dzięki Tulie i Barzecowi.

- Cieszę się ze względu na Fralie - powiedziała Tronie, której ulżyło, że Ognisko Renifera nie będzie popchnięte ani ściśnięte. - Mam tylko nadzieję, że teraz Frebec się na trochę uspokoi. Tym razem zaczął naprawdę wielką bitwę.

- Nie lubię takich wielkich bitew - powiedziała Ayla, pamiętając, że awantura zaczęła się od narzekania Frebeca, że jej zwierzęta mają więcej miejsca niż on.

- Nie przejmuj się tym - powiedział Ranec. - To była długa zima. Coś takiego dzieje się mniej więcej w tym czasie co roku. To tylko mała rozrywka, żeby trochę uatrakcyjnić życie.

- Ale nie musiał robić takich awantur, żeby dostać trochę miejsca - wtrąciła się Deegie. - Słyszałam, jak matka i Barzec rozmawiali o tym na długo przedtem, zanim on zaczął. Mieli dać przestrzeń dla Ogniska Żurawia jako dar dla niemowlęcia Fralie. Wystarczyło, żeby poprosił.

- To dlatego Tulie jest taką dobrą przywódczynią - powiedziała Tronie. - Myśli o takich rzeczach.

- Tak, jest dobra, i tak samo Talut - zauważyła Ayla.

- Tak, jest - Deegie uśmiechała się. - Dlatego jest nadal przywódcą. Nikt nie zostaje zbyt długo przywódcą, jeśli nie umie zdobyć szacunku swoich ludzi. Myślę, że Tarneg będzie równie dobry. Uczył się od Taluta. - Ciepłe uczucia między Deegie i bratem jej matki były głębsze niż formalne związki z wujem, które wraz ze statusem i dziedzictwem po matce zapewniały jej wysoką pozycję wśród Mamutoi.

- Ale kto zostałby przywódcą, gdyby Talut nie miał szacunku? - spytała Ayla. - I jak?

- Tak... eee... - zaczęła Deegie. Potem młodzi ludzie zwrócili się do Mamuta, żeby odpowiedział na to pytanie.

- Jeśli starsi, poprzedni przywódcy, przekazują przewodnictwo młodszemu bratu i siostrze, którzy zostali wybrani, najpierw jest okres nauki, potem ceremonia, a potem starsi przywódcy zostają doradcami - powiedział szaman.

- Tak. To zrobił Brun. Kiedy był młodszy, szanował starego Zouga i brał pod uwagę jego rady, a kiedy się zestarzał, oddał przywództwo Broudowi, synowi swojej towarzyszki życia. Ale co się dzieje, jeśli obóz traci szacunek dla przywódcy? Młodego przywódcy? - pytała bardzo zainteresowana tym Ayla.

- Zmiana nie następuje szybko - powiedział Mamut - ale ludzie przestaną się do niego zwracać po pewnym czasie. Będą chodzić do kogoś innego, kogoś kto potrafi lepiej poprowadzić polowanie, albo lepiej rozwiązywać problemy. Czasami przywódca rezygnuje, czasami obóz się dzieli i część odchodzi z nowym przywódcą, a część zostaje ze starym. Ale przywódcy na ogół nie oddają łatwo swojej pozycji ani swojego autorytetu i to może powodować problemy, nawet bójkę. Wtedy przekazuje się sprawę do decyzji Rad. Przywódca lub przywódczyni, którzy dzielą władzę z kimś, kto sprawia kłopoty, także jest odpowiedzialny za zaistniały problem i rzadko kiedy może utworzyć nowy Obóz, chociaż to może nie być jej - Mamut zawahał się i Ayla zauważyła, że zerknął na starą kobietę z Ogniska Żurawia, która rozmawiała z Nezzie - tej osoby wina. Ludzie chcą przywódców, na których mogą polegać, i nie ufają ludziom, którzy przeżywają problemy... albo tragedie.

Ayla skinęła głową i Mamut wiedział, że zrozumiała, zarówno to, co powiedział, jak i to, do czego robił aluzję. Rozmowa trwała dalej, ale myśli Ayli ciągle wracały do klanu. Brun był dobrym przywódcą, ale co zrobi jego klan, jeśli Broud nie okaże się godnym następcą? Zastanawiała się, czy zwrócą się do kogoś innego, a jeśli tak, do kogo. Upłynie jeszcze dużo czasu, zanim syn towarzyszkę życia Brouda będzie dość dorosły. Wzrastający niepokój, który od dłuższego już czasu odczuwała, nagle się wzmógł.

- Gdzie jest Wilk? - spytała.

Nie widziała go od momentu wybuchu awantury i nie zauważył go nikt inny. Wszyscy zaczęli szukać. Ayla przeszukała platformę z posłaniem, a potem każdy kącik ogniska, nawet zasłoniętą przestrzeń z koszem na popiół i końskie łajno, który pokazała szczeniakowi. Wpadała w taką samą panikę jak matka, której zgubiło się dziecko.

- Jest tutaj, Aylo! - usłyszała pełen ulgi głos Torneca, ale poczuła ścisk w żołądku, kiedy dodał - Frebec go ma.

Jej zaskoczenie graniczyło z szokiem, kiedy patrzyła, jak podchodził. Nie ona jedna gapiła się na niego całkiem zdumiona. Frebec, który nigdy nie przepuścił żadnej okazji, żeby poniżyć zwierzęta Ayli i ją samą za związki z nimi, łagodnie obejmował w ramionach wilczego szczeniaka. Podał jej wilczka, ale zauważyła moment wahania, jak gdyby nie chciał rozstawać się ze stworzonkiem i zobaczyła w jego oczach łagodniejsze spojrzenie, niż widziała kiedykolwiek przedtem.

- Widocznie się przestraszył - wyjaśniał Frebec. - Fralie powiedziała, że nagle się tam zjawił, przy ognisku i skomlał. Nie wiedziała, skąd przyszedł. Prawie wszystkie dzieci też tam były i Crisavec podniósł go, i położył na platformie obok swojego posłania. Tam jest w ścianie głęboka niszka. Wchodzi dość daleko w zbocze. Wilk ją znalazł i wczołgał się aż do końca, a potem nie chciał wyjść.

- Musiała mu przypominać jego legowisko - powiedziała Ayla.

- To samo powiedziała Fralie. Było jej za trudno wyciągnąć go i myślę, że się trochę bała po opowieści Deegie o tym, jak włąziłaś do legowiska wilków. Nie chciała również puścić Crisaveca. Kiedy przyszedłem, musiałem się tam wczołgać i go wyjąć. - Frebec zamilkł, a kiedy zaczął znowu mówić, Ayla dosłyszała nutę zdziwionego zadowolenia w jego głosie. - Kiedy do niego dotarłem, był tak zadowolony na mój widok, że lizał mnie po całej twarzy. Próbowałem go powstrzymać. - Frebec przybrał oschłą i bardziej beztroską postawę, żeby ukryć fakt wyraźnego wzruszenia wobec wdzięczności przestraszonego wilczego niemowlęcia. Ale kiedy go postawiłem na ziemię, płakał i płakał, aż go znowu nie podniosłem. - Wokół zebrało się teraz wielu ludzi. - Nie wiem, dlaczego wybrał Ognisko Żurawia czy mnie, kiedy uciekł, szukając bezpiecznego schronienia.

- On myśli teraz, że obóz to jego stado i wie, że jesteś członkiem obozu, szczególnie, że go wyniosłeś z dziury, którą znalazł - odpowiedziała Ayla, starając się odtworzyć sytuację.

Kiedy Frebec wrócił do swojego ogniska, miał poczucie zwycięstwa, ale coś głębszego wywołało niezwykle ciepło; poczucie przynależności do innych ludzi. Nie zignorowali go, ani nie wyśmiali. Talut zawsze go wysłuchiwał, jakby miał status, który go uprawniał do mówienia,

a Tulie, przywódczyni, sama zaofiarowała mu trochę swojej przestrzeni. Nawet Crozie stanęła po jego stronie. Gardło mu się ścisnęło, kiedy zobaczył Fralie, jego własną kobietę o wysokim statusie, która to wszystko umożliwiła; jego piękną kobietę, która niebawem urodzi pierwsze dziecko przy jego własnym ognisku, ognisku, które dała mu Crozie, Ognisku Żurawia. Był zły, kiedy mu powiedziała, że wilk schował się w niszy, ale gorące powitanie, jakie mu zgotował szczeniak, nie bacząc na wszystkie złe słowa, jakie o nim powiedział, zaskoczyło go. Nawet wilcze dziecko go witało i tylko u niego szukało pocieszenia. I Ayla powiedziała, że to dlatego, że jest członkiem Obozu Lwa. Nawet wilk wiedział, że Frebec tu należy.

- Dobrze, ale na przyszłość lepiej trzymaj go tutaj - ostrzegł Frebec i odwrócił się, żeby odejść. - I uważaj na niego. Jak nie będziesz, ktoś na niego może nadepnąć.

Kiedy wyszedł, stojący wokół ludzie patrzyli na siebie w całkowitym oszołomieniu.

- A to ci dopiero zmiana. Zastanawiam się, co mu się stało? - spytała Deegie. - Gdybym nie znała go lepiej, powiedziałabym, że lubi Wilka!

- Nie myślałem, że potrafi się tak zachować - powiedział Ranec, czując więcej szacunku dla mężczyzny z Ogniska Żurawia niż kiedykolwiek przedtem.

Czworonożne stworzenia w królestwie Matki zawsze były dla ludzi Obozu Lwa albo jedzeniem i futrami, albo uosobieniem duchów. Znali zwierzęta w ich naturalnym środowisku, znali ich ruchy i trasy migracji, wiedzieli, gdzie ich szukać i jak na nie polować. Ale dopóki nie pojawiła się Ayla ze swoją kobyłą i młodym ogierem, nigdy nie znali pojedynczych zwierząt. Związki między końmi i Aylą, a z czasem również innymi ludźmi, były ciągłym źródłem niespodzianek. Nigdy przedtem nikomu nie przyszło do głowy, że takie zwierzęta mogą reagować na człowieka, że nauczą się przychodzić na gwizd albo nosić jeźdźca. Ale nawet konie, mimo ogólnego zainteresowania i sympatii do nich, nie fascynowały obozu tak jak dziecko-wilk. Traktowali wilki jako myśliwych i czasami jako przeciwników. Polowali na wilki, żeby zdobyć ich zimowe futra i czasami, chociaż rzadko, człowiek padał ofiarą stada wilków. Ale na ogół wilki i ludzie wzajemnie się szanowali i starali unikać.

Bardzo młode stworzenia zawsze mają szczególny urok; jest to im dane, żeby mogły przeżyć. Niemowlęta, również niemowlęta zwierzęce, dotykają jakiegoś czulego miejsca, które wyzwała silną reakcję, a Wilk - wszyscy go teraz tak nazywali - miał wyjątkowy urok. Od pierwszego dnia, kiedy ten puchaty, mały, ciemnoszary szczeniak stanął na chwiejnych łapach w ziemiance, oczarował jej ludzkich mieszkańców. Trudno było oprzeć się jego szczenięcemu entuzjazmowi i szybko stał się ulubieńcem całego obozu. Pomógł w tym fakt, z którego ludzie w obozie nie zdawali sobie sprawy, a mianowicie, że sposób życia ludzi i sposób życia wilków nie są tak bardzo odmienne. I ludzie, i wilki są inteligentnymi, społecznymi zwierzętami, które organizują się w skomplikowane i zmienne układy, przynoszące korzyści grupie, a równocześnie dopuszczające indywidualne różnice. Z powodu podobieństwa struktur społecznych i pewnych cech, które rozwinęły się niezależnie zarówno u wilków, jak i u ludzi, możliwy był między nimi szczególnie ścisły związek.

Życie Wilka zaczęło się w wyjątkowych i trudnych okolicznościach. Jako jedyny pozostały przy życiu szczeniak urodzony przez samotną wilczycę, która straciła swojego towarzysza, nigdy nie znał bezpieczeństwa wilczego stada. Zamiast towarzystwa innych szceniaków czy opiekuńczej troskliwości wuja czy ciotki, którzy zostawaliby z nim razem przez krótkie okresy nieobecności matki, zaznał samotności nie znanej innym wilczym szceniętom. Jedynym innym wilkiem, jakiego znał, była jego matka, ale pamięć o niej zacierała się w miarę, jak Ayla zajmowała jej miejsce. Ayla była czymś więcej niż zastępczą matką. Decydując się na wzięcie i wychowanie wilczego szcenięcia, stała się ludzką połową tego niezwyklego związku, jaki rozwinął się między dwoma całkowicie odrębnymi gatunkami - ludźmi i psami - związku, który będzie miał głębokie i trwałe konsekwencje. Nawet gdyby miał towarzystwo innych wilków, Wilk był zbyt mały, by umiał wykształcić właściwe z nimi więzi. W wieku około miesiąca zaczęłyby dopiero wychodzić z legowiska, żeby spotkać swoich krewnych, wilki, z którymi złączyłby się na resztę swojego życia. Zamiast tego identyfikował się teraz z ludźmi, końmi, całym Obozem Lwa.

To zdarzyło się po raz pierwszy, ale powtórzy się jeszcze wiele razy. Przez przypadek lub planowo, w miarę jak idea się rozprzestrzeniała, zdarzyło się to ponownie w wielu różnych miejscach. Przodkami wszystkich ras psów domowych były wilki i początkowo zachowywały swoje podstawowe wilcze cechy. Z czasem jednak kolejne pokolenia wilków urodzonych i wychowanych w ludzkim środowisku, zaczęły się różnić od swoich dzikich przodków. Zwierzęta urodzone z naturalnymi różnicami w kolorze, kształcie czy wielkości - ciemna sierść, białe łaty, zakręcony ogon, mniejsze lub większe rozmiary - które nie były tolerowane przez stada lub wręcz zostały wygnane, często podobały się ludziom. Nawet genetyczne aberracje, jak karłowatość czy gigantyzm, które nie przetrwałyby wśród dzikich gatunków, żyły i rozwijały się u ludzi. Niezwykłe czy anormalne jednostki łączono w pary, żeby wzmocnić pewne cechy, pożądane przez ludzi, aż zewnętrzne podobieństwo wielu psów do ich przodków, wilków,

całkowicie się zatarło. Pozostały jednak wilcze cechy, takie jak inteligencja, opiekuńczość, lojalność i wesołość.

Wilk szybko pojął hierarchię ludzi w obozie, tak jak rozumiałby ją w wilczym stadzie, ale jego interpretacja statusu niezupełnie odpowiadała hierarchii przyjętej przez ludzi. Chociaż Tulie była przywódczynią Obozu Lwa, dla Wilka najwyżej wśród kobiet stała Ayla; wśród wilków przywódczyni była matką miotu i rzadko pozwalała innym samicom na posiadanie szczeniaków. Nikt w obozie nie wiedział dokładnie, co zwierzę myślało lub czuło, a nawet czy jego myśli i uczucia mogłyby być zrozumiane przez ludzi, ale to nie miało znaczenia. Ludzie obozu sądzili po zachowaniu Wilka, a to nie pozostawiało wątpliwości, że bezgranicznie kocha i uwielbia Aylę. Gdziekolwiek by nie była, zawsze o tym wiedział i na gwizd, przywołujący gest ręką, nawet kiwnięcie głową, pojawiał się u jej stóp z uwielbieniem w oczach i niecierpliwie czekał na najmniejsze jej życzenie. W swych reakcjach całkowicie nie pamiętał o sobie i wszystko przebaczał. Skomlał w skrajnej rozpacz, kiedy go łąła, i wiercił się pełen ekstatycznego zachwytu, kiedy dawała się ubłagać. Żył po to, by zwrócić na niego uwagę. Nie posiadał się z radości, kiedy się z nim bawiła albo baraszkowała, a wystarczało mu tylko słowo czy klepięcie, żeby wywołać podniecone lizanie po twarzy i inne oznaki przywiązania. W stosunku do nikogo innego Wilk nie był tak wylewny. Wszystkim okazywał różne stopnie przyjaźni lub akceptacji, co wywoływało zdziwienie, że zwierzę potrafi tak odmiennie reagować. Jego stosunek do Ayli ugruntował opinię obozu na temat jej magicznych zdolności panowania nad zwierzętami i wzmocnił jej pozycję.

Młodemu wilkowi było nieco trudniej zdecydować, który samiec był przywódcą jego ludzkiego stada. Samiec, który zajmował to stanowisko w wilczym stadzie, był przedmiotem najpoważniejszej uwagi ze strony innych wilków. Ceremonia powitalna, w której samiec-przywódcą otoczony jest stadem gorliwie go liżącym, obwąchującym i przyciskającym się jak najbliżej, kończyła się często wspólnym wyciem, które potwierdzało jego dominację. Ale ludzkie stado nie oferowało takich dowodów szacunku żadnemu samcowi. Wilk zauważył jednak, że dwoje dużych, czworonożnych członków jego niezwykłego stada, wita wysokiego mężczyznę o jasnych włosach z większym entuzjazmem niż kogokolwiek innego, poza Aylą. Na dodatek, jego woń przenikała silnie pośladki Ayli i okolicę w jego pobliżu, włącznie z koszem Wilka. Przy braku innych oznak, Wilk był skłonny przypisać przywództwo stada Jondalarowi. To przypuszczenie wzmocniło się, kiedy otrzymywał gorące i pełne uczuć reakcje na swoje przyjazne gesty.

Pół tuzina razem bawiących się dzieci było jego rodzeństwem z miotu i Wilk często bawił się z nimi przy Ognisku Mamuta. Kiedy nauczyły się właściwego szacunku dla ostrych, małych zębów i przestały prowokować obronne chapnięcia, dzieci stwierdziły, że szczeniak lubi być przytulany, głaskany i drapany. Tolerował niezamierzoną przesadę i zdawał się rozumieć różnicę między nieco zbyt mocnym uściskiem niosącej go Nuvie i ciągnięciem go za ogon przez Brinana, tylko po to, żeby usłyszeć skowyt. To pierwsze znosił cierpliwie, na to drugie reagował uszczypieniem zębami. Lubił się bawić i zawsze udawało mu się wcisnąć w sam środek mocujących się dzieci. Dzieci szybko odkryły, że uwielbia przynoszenie rzucanych rzeczy. Kiedy przewracały się ze zmęczenia tam, gdzie akurat stały i zasypiały jedno na drugim, wilcze szczenię było na ogół między nimi.

Po tym jak złożyła obietnicę, że nigdy nie pozwoli wilkowi nikogo skrzywdzić, Ayla postanowiła go trenować. Trenowanie Whinney było początkowo zupełnie nieświadome. Pod wpływem impulsu wspięła się pierwszy raz na grzbiet kobyły i nie wiedziała, że intuicyjnie uczy się panować nad koniem w czasie jazdy. Chociaż teraz była świadoma sygnałów, które rozwinęła i używała ich celowo, jej sposób panowania był nadal w dużej mierze intuicyjny i wierzyła, że Whinney słucha jej rozkazów, bo tego chce. Trenowanie lwa jaskiniowego było nieco bardziej świadome. Kiedy znalazła zranionego kociaka, wiedziała, że można zachęcić zwierzę do wypełniania życzeń. Jej pierwsze wysiłki były skierowane na opanowanie wylewnych wyrazów uczuć małego lwa. Uczyła go miłością, tak jak wychowywane były dzieci

klanu. Nagradzała jego łagodne zachowanie wyrazami miłości i stanowczo odpychała go lub odchodziła od niego, kiedy zapominał schować ostre pazurki lub bawił się zbyt gwałtownie. Kiedy w podnieceniu rzucał się na nią z nieopanowanym entuzjazmem, nauczyła się powstrzymać go podniesieniem ręki i stanowczo wypowiedzianym słowem: stop! Ta lekcja została tak dobrze wyuczona, że kiedy był już dorosłym lwem, niemal tak wysokim jak Whinney i cięższym od niej, zatrzymywał się na rozkaz Ayli. Nieodmiennie reagowała na to pełnym uczucia głaskaniem i drapaniem, czasami pełnym uściskiem i tarzaniem się z nim po ziemi. Gdy dorósł, nauczył się wielu rzeczy, włącznie ze wspólnym polowaniem.

Ayla prędko pojęła, że zrozumienie wilków może się przydać dzieciom. Zaczęła opowiadać im historie z okresu, kiedy uczyła się polować i obserwowała wilki oraz inne mięsożerne zwierzęta. Powiedziała im, że wilcze stado ma przywódcę i przywódczynię, tak samo jak Mamutoi, że wilki porozumiewają się przy pomocy pewnych postaw i gestów oraz kilku dźwięków. Pokazała im postawę przywódcy - łeb uniesiony, uszy nastawione, ogon wyprostowany - i postawę członka stada, który zbliża się do przywódcy - nieco niżej przygięte łapy i lizanie pyska przywódcy - dodając do tego dźwięki, które umiała doskonale naśladować. Opisywała, jak się ostrzega o niebezpieczeństwie i jak zaprasza do zabawy. Szczeniak często uczestniczył w tych lekcjach. Dzieci to lubiły, a często z równą przyjemnością przysłuchiwali się temu dorośli. Wkrótce sygnały wilków stały się częścią zabaw dzieci, ale nikt nie używał ich lepiej ani z większym zrozumieniem niż chłopiec, którego własny język był przede wszystkim językiem gestów. Niezwykła przyjaźń zawiązała się między wilkiem i chłopcem, co zdziwiło ludzi z obozu i powodowało pełne zdumienia potrząsanie głową przez Nezzie. Rydag nie tylko używał wilczych sygnałów, łącznie z wieloma dźwiękami, ale wydawał się iść o krok dalej. Obserwującym ludziom często zdawało się, że naprawdę rozmawiają ze sobą, młode zwierzę zaś zdawało się wiedzieć, że ten chłopiec wymaga szczególnej troski i uwagi. Od samego początku Wilk był mniej dziki, łagodniejszy w zabawach z nim i opiekuńczy, na swój szczenięcy sposób. Poza Aylą, najbardziej lubił towarzystwo Rydaga. Kiedy Ayla była zajęta, szukał Rydaga i często można go było znaleźć śpiącego koło chłopca lub na jego kolanach. Ayla sama nie była całkiem pewna, jak Wilk i Rydag doszli do takiego stopnia wzajemnego zrozumienia. Wrodzone umiejętności do odczytywania wieloznacznych sygnałów wilka mogłyby wyjaśnić zrozumienie ze strony Rydaga, ale skąd mógł mały szczeniak wilka wiedzieć o potrzebach słabego ludzkiego dziecka?

W celu trenowania szczeniaka Ayla rozwinęła pewną odmianę wilczych sygnałów razem z innymi rozkazami. Pierwszą lekcją, po wielu nieszczęśliwych wypadkach, było używanie kosza z łajnem i popiołem, tak jak to robili ludzie, albo wychodzenie na dwór. Poszło to zadziwiająco łatwo; Wilk sam wydawał się zawstydzony, kiedy nabrudził i wił się, kiedy Ayla robiła mu o to wymówki. Druga lekcja była dużo trudniejsza. Wilk uwielbiał żuć skórę, szczególnie obuwie, i oduczenie go tego nawyku okazało się zadaniem irytującym i pełnym niepowodzeń. Kiedy go na tym przyłapała i dała mu burę, wyrażał skruchę i przepraszał, ale natychmiast do tego powracał, gdy tylko odwróciła się na moment. Obuwie wszystkich było w niebezpieczeństwie, ale szczególnie ukochał sobie jej miękkie pończochy-buty. Nie był w stanie zostawić ich w spokoju. Musiała je wieszać wysoko, gdzie nie mógł dosięgnąć, bo inaczej zostałyby z nich tylko strzępy. Ale chociaż była bardzo niezadowolona, kiedy żuł jej rzeczy, było znacznie gorzej, kiedy niszczył rzeczy innych ludzi. Ona przyprowadziła go do ziemianki i czuła się odpowiedzialna za wszystkie szkody, jakie wyrządzał.

Ayla przyszywała paciorki do białej tuniki, kiedy usłyszała zamieszanie w Ognisku Lisa.
- Hej! Ty! Oddaj to! - wołał Ranec.

Po dźwiękach Ayla natychmiast zrozumiała, że Wilk znowu do czegoś się dobrał. Pobiegła zobaczyć, co się stało tym razem i zobaczyła Raneca i Wilka ciągnących każdy w swoją stronę stary, znoszony but.

- Wilk! Rzuć to! - krzyknęła ostro, spuszczając rękę przed jego nosem. Szczeniak puścił natychmiast i skulił się z położonymi po sobie uszami i spuszczonej ogonem, piszcząc błagalnie. Ranec położył swój but na platformę.

- Mam nadzieję, że nie zniszczył ci buta - powiedziała.

- To i tak nie ma znaczenia. To stary but - odpowiedział Ranec i dodał z podziwem w głosie: - Rzeczywiście umiesz obchodzić się z wilkami, Aylo. Robi dokładnie to, co mu każesz.

- Ale tylko kiedy stoję nad nim i pilnuję - powiedziała, patrząc na zwierzę. Wilk ją obserwował, kręcąc się wyczekująco. - W momencie kiedy się odwracam, łapie coś, o czym wie, że mu nie wolno. Puści, jak tylko mnie zobaczy, ale nie wiem, jak go nauczyć, żeby nie dotykał rzeczy innych ludzi.

- Może potrzebuje czegoś własnego - poddał myśl Ranec, a potem spojrzął na nią miękko, czarnymi oczyma - albo czegoś twojego.

Szczeniak piszczał i skowyczał cichutko, domagając się jej uwagi. Wreszcie, nie mogąc się doczekać, podskoczył kilka razy.

- Siedź! Cicho! - rozkazała nadal zła na niego. Cofnął się, położył na łapach i patrzył na nią całkowicie zdruzgotany.

Ranec spojrzął na niego i powiedział do Ayli:

- Nie umie znieść, kiedy jesteś na niego zła. Chce wiedzieć, że go kochasz. Chyba wiem, jak się czuje.

Podsunał się bliżej i jego ciemne oczy wyrażały gorące pragnienie, które tak ją przedtem głęboko wzruszyło. Poczowała drżenie całego ciała i cofnęła się, odurzona. Żeby ukryć wzburzenie, schyliła się i podniosła szczeniaka. Wilk z zachwytem lizał ją po twarzy i wykręcał się na wszystkie strony ze szczęścia.

- Widzisz, jaki jest teraz szczęśliwy, kiedy wie, że dbasz o niego? - powiedział Ranec. - Byłbym równie szczęśliwy, gdybym wiedział, że dbasz o mnie.

- Eee... oczywiście, dbam o ciebie, Ranecu - wyjąkała Ayla, czując się nieswojo.

Odpowiedział jej uśmiechem i oczy rozbłysły mu odrobiną łobuzerstwa i jeszcze czegoś głębszego.

- Byłoby dla mnie przyjemnością pokazać ci, jaki jestem szczęśliwy, że o mnie dbasz - powiedział, przysuwając się bliżej i próbując objąć ją w talii.

- Wierzę ci - powiedziała, uchylając się od objęcia. - Nie musisz mi pokazywać, Ranecu.

Nie pierwszy raz czynił takie wyraźne aluzje. Na ogół przybierały formę żartu, który pozwalał mu ujawnić swoje uczucia, dając jej równocześnie możliwość uniku. Zaczęła się wycofywać, bo przeczuwała poważniejszą konfrontację i bała się tego. Miała wrażenie, że poprosi ją, by poszła z nim do łóżka i nie wiedziała, czy potrafi odmówić mężczyźnie. Rozumiała, że ma do tego prawo, ale zasada posłuszeństwa była jej tak głęboko wpojona, że nie była pewna, czy się temu oprze.

- Dlaczego nie, Aylo? - spytał i znowu stanął koło niej. Dlaczego nie pozwalasz mi pokazać sobie? Śpisz teraz sama. Nie powinnaś spać sama.

Poczowała wyrzuty sumienia, bo rzeczywiście spała sama, ale starała się tego nie okazać.

- Nie śpię sama - powiedziała, wskazując na szczeniaka. Wilk śpi ze mną, w koszu tuż przy mojej głowie.

- To nie jest to samo - ton Raneca był poważny i przygotowany do dalszego molestowania. Nagle przerwał i uśmiechnął się. Nie chciał jej przynaglać. Widział, że jest jej przykro. Nie upłynęło jeszcze dużo czasu od separacji. Próbował rozładować trochę napięcie.

- Jest za mały, żeby ci z nim było dość ciepło... ale, muszę przyznać, że jest bardzo pociągający. - Pogłaskał Wilka po łbie. Ayla uśmiechnęła się i włożyła Wilka do kosza. Natychmiast wyskoczył z kosza, zeskoczył na podłogę, usiadł i podrapał się, a potem podreptał

w kierunku swojej miski z jedzeniem. Ayla zaczęła składać białą tunikę, żeby ją odłożyć na miejsce. Potarła miękką, białą skórę i białe futro gronostaja, wyprostowała białe ogonki z czarnymi koniuszkami i czuła ściśnięty żołądek i kluchę w gardle. Piekły ją oczy od łez, które próbowała opanować. Nie, to nie jest to samo - myślała. Jak może być tym samym?

- Aylo, wiesz jak bardzo cię chcę, jak bardzo cię kocham - powiedział stojący tuż za nią Ranec - wiesz o tym, prawda?

- Myślę, że tak - odpowiedziała, nie odwracając się, ale zamknęła oczy.

- Kocham cię, Aylo. Wiem, że jesteś teraz rozstrojona, ale chcę, żebyś wiedziała. Pokochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Chcę, żebyś dzieliła moje ognisko, żebyś się ze mną połączyła. Chcę dać ci szczęście. Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć. Nie proszę cię o decyzję, ale powiedz mi, że pomyślisz o tym... pozwolisz mi spróbować? Dam ci szczęście. Zechcesz? Pomyślisz o tym?

Ayla spojrzała na białą tunikę, którą trzymała w rękach, i myśli jej zawirowały. Dlaczego Jondalar nie chce ze mną dłużej być? Dlaczego przestał mnie dotykać i dzielić ze mną przyjemność, nawet kiedy spał koło mnie? Wszystko się zmieniło, kiedy zostałam Mamotoi. Czy on nie chciał, żeby mnie zaadoptowali? Jeśli tak, to dlaczego tego nie powiedział? Może chciał, powiedział, że chce. Myślałam, że mnie kocha. Może zmienił zdanie. Może nie kocha mnie już więcej. Nigdy mnie nie poprosił, żebym się z nim połączyła. Co zrobię, jeśli Jondalar odejdzie beze mnie? Żołądek ciążył jej jak kamień. Ranec dba o mnie i chce, żebym dbała o niego. Jest miły i zabawny, zawsze mnie rozśmiesza... i kocha mnie. Ale ja jego nie kocham. Chciałabym móc go kochać... może powinnam spróbować.

- Tak, Ranecu, pomyślę o tym - powiedziała cicho, ale gardło miała ściśnięte i obolałe.

Jondalar obserwował Raneca wychodzącego z Ogniska Mamuta. Ten wysoki mężczyzna stał się obserwatorem, chociaż się tego wstydził. Śledzenie i obserwowanie normalnych czynności innej osoby nie było właściwym zachowaniem ani w tej społeczności, ani w jego własnej, a Jondalar zawsze był szczególnie wyczulony na społeczne konwenanse. Nie chciał okazywać takiego niedojrzałego zachowania, ale nie mógł się powstrzymać. Próbował to ukryć, ale stale obserwował Aylę i Ognisko Mamuta. Lekki krok rzeźbiarza i jego zachwycony uśmiech napęłniły Jondalara najgorszymi przeczuciami

Wiedział, że coś, co Ayla powiedziała czy zrobiła, spowodowało radość tego mężczyzny z Mamutoi i swoją chorobliwą wyobraźnią przeczuwał najgorsze. Jondalar wiedział, że od czasu jak opuścił Ognisko Mamuta, Ranec był tam stałym gościem i robił sobie wyrzuty, że stworzył mu tę możliwość. Chciałby móc cofnąć własne słowa i zapomnieć głupią sprzeczkę, ale był przekonany, że już jest za późno na przeproszenie. Czuł się bezradny, ale w pewnym sensie, separacja przynosiła mu ulgę. Chociaż tego nie przyznawał, jego postęпки były motywowane czymś więcej niż prostą chęcią, aby Ayla dokonała wyboru mężczyzny. Był tak głęboko zraniony, że z głębi duszy chciał się zemścić. Odczuwał również potrzebę wyboru i uświadomienia sobie, czy jest w stanie przetrwać swoją miłość do niej. Uczciwie zastanawiał się, że może byłoby dla niej lepiej zostać tutaj, gdzie ją akceptowano i kochano, niż wrócić z nim do jego ludzi. Obawiał się również własnej reakcji, jeśli Zelandonii ją odrzucą. Czy zechce dzielić z nią życie wyrzutka? Czy zechce odejść, raz jeszcze opuścić swoich, szczególnie po takiej długiej podróży powrotnej? Czy też odrzuci ją? Gdyby wybrała Raneca, musiałby ją tu zostawić. Ale myśl, że mogłaby kochać kogoś innego napęłniała go takim nieznośnym bólem - ściskającym żołądek, odbierającym oddech, dławiącym i palącym oczy - że nie wiedział, czy potrafi to przeżyć... albo czy w ogóle chce. Im bardziej walczył ze sobą, by nie okazać swojej miłości, tym bardziej stawał się zaborczy i zazdrosny, i tym bardziej sam siebie za to nienawidził. Wewnętrzny zamęt i próba rozwikłania potężnych, sprzecznych i mieszanych uczuć zbierały swoje żniwo. Nie mógł jeść ani spać, był wymizerowany i wychudzony. Ubranie

zaczęło zwisać na jego wysokiej postaci. Nie mógł się na niczym skoncentrować, nawet na pięknym kawałku nowego krzemienia. Czasami zastanawiał się, czy traci rozum lub czy nie opanował go jakiś fatalny duch ciemności. Był tak rozdarty swoją miłością do Ayli, rozpaczą, że ją traci i strachem, co mogłoby się zdarzyć, gdyby jej nie pozwolił odejść, że nie był w stanie przebywać zbyt blisko niej. Bał się, że straci panowanie nad sobą i zrobi coś, czego będzie żałował. Ale nie mógł przestać jej obserwować. Obóz Lwa przebaczał swojemu gościowi to drobne wykroczenie. Byli świadomi jego uczuć do Ayli, mimo prób ukrycia ich. Wszyscy w obozie rozmawiali o bolesnym i kłopotliwym położeniu tych trojga młodych ludzi. Ludziom z zewnątrz rozwiązanie problemu wydawało się tak proste. Ayla i Jondalar najwyraźniej się kochali, więc dlaczego tego sobie nie powiedzą, a potem niech zaproszą Raneca, żeby dołączył do ich związku? Ale Nezzie czuła, że nie jest to takie proste. Ta mądra kobieta widziała, że miłość Jondalara do Ayli była zbyt silna, by mógł ją powstrzymać brak kilku słów. Coś dużo poważniejszego stało między nimi. I lepiej niż ktokolwiek inny rozumiała głęboką miłość Raneca do tej młodej kobiety. Nie wierzyła, że to jest sytuacja, którą można rozwiązać przez wspólny związek. Ayla będzie musiała wybrać.

Jak gdyby w samej propozycji krył się jakiś przymus, Ayla nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym od czasu, kiedy Ranec poprosił ją, by dzieliła z nim ognisko i poruszył bolesny problem jej samotności. Wierzyła, że Jondalar zapomni o ostrych słowach, które powiedział i wróci, szczególnie, że za każdym razem, kiedy spojrzała w stronę kuchennego ogniska, między podtrzymującymi słupami i przedmiotami wiszącymi z sufitu, widziała go, jak patrzy w jej kierunku, a potem natychmiast się odwraca. Miała nadzieję, że nadal się nią interesuje, skoro spogląda na nią. Ale każda samotnie spędzona noc zmniejszała tę nadzieję.

"Pomyśl o tym..." słowa Raneca dźwięczały jej w głowie, kiedy kruszyła wysuszone liście łopianu i paproci na herbatę dla Mamuta. Myślała o tym ciemnym, śmiejącym się mężczyźnie i zastanawiała się, czy mogłaby nauczyć się go kochać. Ale myśl o życiu bez Jondalara wywołała bóle żołądka i poczucie pustki. Dodała świeżej i gorącej wody do miski z pokruszonymi liśćmi i zaniósła to szamanowi. Uśmiechnął się w podzięce. Ayla wyglądała na zamyśloną i smutną. Była roztargniona przez cały dzień. Mamut wiedział, że bardzo przeżywała przeprowadzkę Jondalara i chciał jakoś pomóc. Wierzył jednak, że nic w życiu Ayli nie działo się bez określonego celu. Był przekonany, że Matka stworzyła jej obecne trudności dla jakiejś przyczyny, i wahał się wtrącać. Wszystkie próby, jakie ona i ci dwaj młodzi mężczyźni przechodzą teraz, są niezbędne. Patrzył za nią, jak wyszła do przybudówki koni, a potem słyszał, jak wróciła po pewnym czasie.

Ayla przygasiła ognisko, poszła do swojego posłania, rozebrała się i przygotowała do snu. Każdy wieczór był katogą, bo wiedziała, że Jondalar nie będzie spał koło niej. Wynajdowała sobie różne zajęcia, żeby odsunąć moment położenia się, bo wiedziała, że będzie leżała bezsennie przez połowę nocy. Podniosła szczeniaka i usiadła na brzegu posłania, pieszcząc, głaskając i przemawiając do ciepłego, kochającego zwierzątka, aż zasnęło w jej objęciach. Włożyła go do kosza i poklepywała dopóki znowu nie zasnął głęboko. Z braku Jondalara, Ayla troskliwą miłością obdarzała wilka.

Mamut obudził się i otworzył oczy. W ciemności z trudem rozróżniał kontury. Ziemianka była cicha, w ciszy nocy słychać było tylko lekkie szuranie futer, oddechy i ciche pochrapywania. Powoli odwrócił głowę w kierunku słabego czerwonego żaru głowni w ognisku, próbując zrozumieć, co go zbudziło z głębokiego snu. Usłyszał w pobliżu ciężki oddech, zdławiony szloch i zrzucił swoje przykrycie.

- Aylo? Aylo, coś cię boli? - cicho spytał Mamut. Poczula na ramieniu ciepłą rękę.

- Nie - odpowiedziała zdławionym głosem.

Leżała twarzą do ściany.

- Płaczesz.
- Przepraszam, że cię obudziłam. Powinnam była być cicho.
- Byłaś cicha. To nie hałas mnie obudził, tylko twoja rozterka. Matka przywołała mnie do ciebie. Masz bóle. Boli cię wewnątrz, czy nie tak?

Ayla wciągnęła głęboko bolesny oddech, próbując zdusić wyrrywający się płacz.

- Tak - powiedziała. Odwróciła się do niego twarzą i w nikłym świetle zobaczył łzy błyszczące w jej oczach.

- Więc płacz, Aylo. Nie powinnaś powstrzymywać łez. Masz powody do bólu i masz prawo do płaczu.

- Och, Mamucie - powiedziała z wielkim szlochem, a potem, wciąż cicho, ale z ulgą, że dostała pozwolenie, wyplakiwała swój ból serca i udrękę.

- Tak, Aylo, nie powstrzymuj tego. Płacz dobrze ci zrobi. - Siedział na brzegu pośłania i delikatnie klepał ją po plecach. - Wszystko będzie tak jak powinno być, jak jest przeznaczone. Wszystko będzie dobrze, Aylo.

Kiedy wreszcie przestała płakać, znalazła kawałek miękkiej skóry do otarcia twarzy i usiadła obok starca.

- Zawsze najlepiej jest się wyplakać, kiedy człowiek tego potrzebuje, ale to jeszcze nie koniec, Aylo.

Ayla pochyliła głowę.

- Ja wiem. - Spojrzała mu prosto w twarz i spytała: - Ale dlaczego?

- Kiedyś się dowiesz. Wierzę, że potężne siły kierują twoim życiem. Zostałaś wybrana, jest ci pisany specjalny los. Nie jest to łatwy ciężar do niesienia; spojrz, przez co już musiałaś przejść w ciągu twojego krótkiego życia. Ale twoje życie nie będzie tylko bólem, będzie w nim także dużo radości. Jesteś kochana, Aylo. Przyciągasz do siebie miłość. To ci jest dane, żeby ci łatwiej było znieść ten ciężar. Zawsze będzie miłość... może zbyt dużo...

- Myślałam, że Jondalar mnie kocha...

- Nie bądź zbyt pewna, że nie kocha, ale wielu innych ludzi też cię kocha, włącznie z tym starym człowiekiem - powiedział Mamut z uśmiechem. Ayla także się uśmiechnęła. - Nawet wilk i konie cię kochają. Czy nie miałaś w życiu wielu, którzy cię kochali?

- Masz rację. Iza mnie kochała. Była moją matką. To nie miało znaczenia, że nie ona mnie urodziła. Kiedy umierała, powiedziała mi, że mnie kochała najbardziej... Creb mnie kochał... mimo, że go rozczarowałam... i zraniłam. - Ayla zamilkła na chwilę i mówiła potem dalej: - Uba mnie kochała... i Durc. - Znowu zamilkła. - Czy myślisz, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę mojego syna, Mamucie?

Szaman zamyślił się, zanim przemówił:

- Ile czasu minęło, od kiedy widziałaś go po raz ostatni?

- Trzy... nie, cztery lata. Urodził się wczesną wiosną. Miał trzy lata, kiedy odeszłam. Jest prawie w wieku Rydaga... - Nagle Ayla spojrzała na starego szamana i zaczęła mówić ze szczerym podnieceniem. - Mamucie, Rydag jest mieszanym dzieckiem, dokładnie tak jak mój syn. Jeśli Rydag może tu mieszkać, to dlaczego nie Durc? Poszedłeś na półwysep i wróciłeś, dlaczego ja nie mogłabym pójść, wziąć Durca i przyprowadzić go tutaj? To nie jest tak daleko.

Mamut zmarszczył się i zastanowił, co powiedzieć. - Nie mogę ci na to odpowiedzieć, Aylo. Tylko ty możesz, ale musisz bardzo dokładnie wszystko rozważyć, zanim zdecydujesz, co będzie najlepsze, nie tylko dla ciebie, ale i dla twojego syna. Jesteś Mamutoi. Nauczyłaś się naszego języka i nauczyłaś się wielu naszych obyczajów, ale jeszcze musisz poznać nasz sposób życia.

Ayla nie słuchała starannie dobranych słów Mamuta. Jej myśli już wybiegały do przodu.

- Jeśli Nezzie mogła wziąć dziecko, które nawet nie umie mówić, dlaczego nie pomyśleć o dziecku, które może mówić? Durc mógłby, gdyby miał go kto nauczyć. Durc zostałby przyjacielem Rydaga. Na pewno chciałby biegać dla niego po różne rzeczy. Durc jest dobrym biegaczem.

Mamut pozwolił jej kontynuować tę entuzjastyczną recytację zalet Durca, aż sama się zatrzymała, wtedy ją zapytał:

- Kiedy byś po niego poszła, Aylo?

- Jak tylko będę mogła. Tej wiosny... Nie, zbyt trudno jest podróżować wiosną, zbyt dużo powodzi. Będę musiała poczekać do lata. - Zatrzymała się. - Może nie. To jest lato Zgromadzenia Klanu. Jeśli tam nie dojdę, zanim wyruszą, będę musiała czekać aż wrócą. Ale wtedy Ura będzie już z nimi...

- Dziewczynka, która jest obiecana twojemu synowi?

- Tak. Za kilka lat się połączą. Dzieci klanu dorastają szybciej niż dzieci Innych... niż ja dorosłam. Iza się bała, że nigdy nie będę kobietą. Byłam tak spóźniona w stosunku do dziewczynek klanu... Ura jednak będzie już niedługo kobietą i będzie gotowa do połączenia się i założenia własnego ogniska.

Ayla zatrzymała się znowu i zmarszczyła brwi.

- Kiedy ją widziałam była niemowlęciem, i Durc... Ostatnim razem, jak go widziałam był malutkim chłopcem. Wkrótce będzie mężczyzną, zaopatrującym swoją towarzyszkę i jej dzieci. Ja nawet nie mam towarzysza. Towarzyszka życia mojego syna może mieć dziecko przede mną.

- Czy wiesz, ile masz lat, Aylo?

- Nie dokładnie, ale zawsze liczę moje lata późną zimą. Nie wiem dlaczego. Chyba pora dodać jeszcze jeden rok... - Zamknęła oczy, żeby skoncentrować się na słowach do liczenia. - Mam osiemnaście lat, Mamucie. Robię się stara!

- Miałaś jedenaście lat, kiedy urodził się twój syn? - spytał zdziwiony. Ayla skinęła głową. - Słyszałem o dziewczynkach, które stały się kobietami, jak miały dziewięć czy dziesięć lat, ale to bardzo szybko. Latie nie jest jeszcze kobietą, a już rozpoczęła dwunasty rok życia.

- Będzie już niedługo. To widać.

- Chyba masz rację. Ale nie jesteś taka stara, Aylo. Deegie ma siedemnaście lat, a połączy się dopiero w lecie, na Letnim Spotkaniu.

- To prawda i obiecałam, że wezmę udział w jej ceremonii ślubnej. Nie mogę pójść na Letnie Spotkanie i Zgromadzenie Klanu równocześnie. - Mamut zobaczył, że zbladła. - I tak nie mogę pójść na Zgromadzenie Klanu. Nie jestem nawet pewna, czy mogłabym pójść do klanu. Jestem przeklęta. Przeklęta śmiercią. Nawet Durc może myśleć, że jestem duchem i bać się mnie. Och, Mamucie! Co mam zrobić?

- Musisz wszystko bardzo starannie przemyśleć, zanim zdecydujesz, co jest najlepsze - powtórzył. Była teraz smutna i zagubiona. Zdecydował się zmienić temat. - Ale masz jeszcze czas. Już niedługo będzie Festiwal Wiosny. Czy myślałaś o korzeniu i ceremonii, o której mówiłaś? Czy zechcesz włączyć tę ceremonię do Festiwalu Wiosny?

Aylę przeszedł dreszcz. Bała się tego pomysłu, ale będzie miała Mamuta do pomocy. On wie, co trzeba zrobić, a jemu naprawdę bardzo na tym zależało.

- Dobrze, Mamucie. Tak, zrobię to.

Jondalar natychmiast zorientował się w zmianie stosunków między Aylą a Ranecem, ale nie chciał tego zaakceptować. Obserwował ich przez wiele dni, aż nie mógł już dłużej zaprzeczać samemu sobie. Ranec, praktycznie rzecz biorąc, mieszkał w Ognisku Mamuta, poza spędzaniem tam nocy, i Ayla witała go i cieszyła się jego obecnością. Niezależnie od tego, że uważał, iż postąpił słusznie, wyprowadzając się od Ayli, nie mógł złagodzić bólu utraty jej miłości ani urazy, że został wykluczony. Pomimo faktu, że to on się od niej odsunął, dobrowolnie opuścił jej posłanie i towarzystwo, czuł się teraz odrzuconym.

Nie potrzebowali dużo czasu - myślał z goryczą. Był tam już następnego dnia, wisiał ciągle koło niej, a ona nie mogła się doczekać, żeby odszedł i od razu go przyjęła. Musiała tylko na to czekać. Powinienem był wiedzieć...

Za co ją winisz? To ty odszedłeś, Jondalarze - mówił sam do siebie. Nie kazała ci tego robić. Po tym pierwszym razie nie wróciła do niego. Była tam, gotowa dla ciebie i o tym wiedziałaś...

No to teraz jest gotowa dla niego. A on jest bardziej niż chętny. Czy możesz go za to winić? Może tak jest najlepiej. Tutaj jej chcą, są bardziej przyzwyczajeni do płaskogłowych... do klanu. I kochają ją...

Tak, kochają ją. Czy nie tego dla niej chciałeś? Żeby była zaakceptowana i żeby ktoś ją kochał?

Ale ja ją kocham - fala bólu i udręki wezbrała mu w piersiach. Och, Matko! Nie mogę tego znieść. Jest jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem. Nie chcę, żeby została zraniona, nie chcę, żeby ją ktokolwiek wyrzucił. Dlaczego ona? Och, Doni, dlaczego to musi być ona?

Może powinienem odejść. Tak. Po prostu odejdę - myślał, nie potrafiąc jasno myśleć w tym momencie.

Dużymi krokami poszedł do Ogniska Mamuta i przerwał Talutowi i Mamutowi, którzy dyskutowali o nadchodzącym Festiwalu Wiosny. - Odchodzę - wybuchnął. - Co mogę wymienić za zapasy podróżne? - Miał maniackalny wyraz twarzy.

Przywódca i szaman wymienili znaczące spojrzenia.

- Jondalarze, przyjacielu - powiedział Talut, obejmując jego ramiona - będziemy szczęśliwi, jeśli będziemy mogli dać ci wszystko, czego potrzebujesz na drogę, ale nie możesz odejść teraz. Nadchodzi wiosna, ale wyjrzyj na dwór. Śnieżyca szaleje, a śnieżyce są najgorsze wczesną wiosną.

Jondalar powoli uspokajał się i zdał sobie sprawę z tego, że jego nagła decyzja odejścia była niemożliwa do zrealizowania. Nikt przy zdrowych zmysłach nie rozpoczynałby długiej podróży o tej porze roku.

Talut poczuł, że mięśnie Jondalara się odprężają w miarę, jak mówił.

- Na wiosnę będą powodzie i jest wiele rzek, które trzeba przejść. Ponadto, nie możesz podróżować tak daleko od domu, przetrzymać z Mamutami i nie zapolować na mamuty razem z Łowcami Mamutów, Jondalarze. Jak raz wrócisz do swoich, nigdy już nie będziesz miał drugiej takiej okazji. Pierwsze polowanie będzie wczesnym latem, zaraz po tym, jak się zbierzemy wszyscy na Letnim Spotkaniu. Najlepszy czas na rozpoczęcie podróży będzie zaraz potem. Zrobisz mi wielką przysługę, jeśli rozważysz zostanie z nami przynajmniej do pierwszego polowania na mamuty. Chciałbym, żebyś wszystkim pokazał ten twój miotacz oszczepów.

- Tak, oczywiście, rozważę to - powiedział Jondalar. Potem spojrzał prosto w oczy wielkiego, czerwonołosego przywódcy. - I, dziękuję, Talucie. Masz rację. Nie mogę jeszcze odejść.

Mamut siedział ze skrzyżowanymi nogami na swoim ulubionym miejscu do medytacji, platformie obok jego posłania, której używano jako przechowalni zapasowych skór z jelenia na prześcieradła, futer i innych rzeczy na posłania. Nie tyle medytował, ile rozmyślał. Od tej nocy, kiedy obudził go płacz Ayli, był znacznie bardziej świadomy jej rozpacz z powodu odejścia Jondalara. Rozmiary tej rozpacz zrobiły na nim głębokie wrażenie. Chociaż udało jej się ukrywać swoje uczucia przed większością ludzi, zauważał teraz każde jej zachowania, które wcześniej mogłyby mu umknąć. Mimo iż wydawała się cieszyć towarzystwem Raneca i śmiała się z jego żartów, była przybita, a dbałość i troska, jakich nie szczędziła Wilkowi i koniom, miała w sobie coś z niepocieszanej tęsknoty. Mamut uważniej obserwował też Jondalara i zauważył to samo w jego zachowaniu. Wydawał się udręczony, chociaż również próbował to ukryć. Po jego desperackim impulsie wybrania się w podróż wśród szalejącego sztormu, stary szaman obawiał się, że zdrowy rozsądek Jondalara został zakłócony myślą o utracie Ayli. Starzec, który miał takie bliskie kontakty ze światem duchów Mut i jej przeznaczeniem, odczytał

w tym coś głębszego niż po prostu młodą miłość. Może Matka ma również dla niego jakiś plan; plan, który dotyczy Ayli. Chociaż Mamut nie chciał się wtrącać, zaczął się zastanawiać, dlaczego Matka pokazała mu, że sama jest siłą napędową ich wzajemnych uczuć. Był wprawdzie przekonany, że w ostatecznym rachunku Mut tak zaaranżuje sytuację, by służyła Jej celom, ale może w tym wypadku chciała jego pomocy. Zastanawiał się właśnie, czy i jak oznajmić życzenie Matki, kiedy do Ogniska Mamuta wszedł Ranec w poszukiwaniu Ayli. Mamut wiedział, że zabrała wilcze szczenię na przejażdżkę z Whinney i nie wróci prędko. Ranec rozejrzał się, zobaczył starca i podszedł do niego.

- Czy wiesz, gdzie jest Ayła, Mamucie? - spytał.

- Tak. Wyszła ze zwierzętami.

- Zastanawiałem się, dlaczego jej tak długo nie widziałem.

- Ostatnio bardzo dużo ją widzisz.

Ranec uśmiechnął się.

- Mam nadzieję widywać ją znacznie więcej.

- Nie przybyła tu sama, Ranecu. Czy Jondalar nie ma pierwszeństwa?

- Może miał, kiedy tu przyszedł, ale je oddał. Opuścił ognisko - powiedział Ranec. Mamut usłyszał obronę w jego głosie.

- Sądzę, że nadal są między nimi silne uczucia. Nie myślę, aby ich separacja była trwała, gdyby ich głębokie wzajemne przywiązanie miało szansę się odrodzić, Ranecu.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, żebym się wycofał, Mamucie, to przykro mi, ale już jest za późno. Ja też silnie pragnę Ayli. - Głos Raneca załamywał się. - Mamucie, ja ją kocham. Chcę się z nią połączyć, założyć z nią ognisko. Pora mi już osiąść z kobietą i chcę jej dzieci przy moim ognisku. Nigdy nie spotkałem nikogo podobnego do niej. Jest wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłem. Jeśli mi się ją uda namówić, chcę ogłosić naszą obietnicę na Festiwalu Wiosny i połączyć się z nią w ceremonii ślubnej tego lata.

- Czy jesteś pewien, czego chcesz, Ranecu? - spytał Mamut. Lubił Raneca i wiedział, że Wymez będzie szczęśliwy, jeśli ten ciemny chłopiec, którego przyprowadził ze sobą z dalekich podróży, znajdzie kobietę i osiadzie z nią. - Jest wiele kobiet Mamutoi, które z radością by się z tobą połączyły. A co powiesz tej ładnej, czerwonołosej, młodej kobiecie, której prawie obiecałeś? Jak jej na imię? Tricie? - Mamut był pewien, że gdyby można było zobaczyć rumieniec na jego skórze, twarz Raneca byłaby czerwona.

- Powiem jej... Powiem jej, że mi przykro. Nie mogę na to nic poradzić. Nie chcę nikogo innego poza Ayłą. Ona jest teraz Mamutoi. Powinna połączyć się z Mamutoi i chcę, żeby połączyła się ze mną.

- Jeśli takie jest przeznaczenie, Ranecu - odpowiedział mu Mamut - to tak się stanie, ale pamiętaj jedno. Wybór nie należy do ciebie. Nie należy nawet do niej. Ayła została wybrana przez Matkę do jakiegoś celu i dostała wiele darów. Niezależnie od tego, co ty zdecydujesz, czy co ona zdecyduje, Mut ma pierwszeństwo. Każdy mężczyzna, który połączy się z nią, połączy się również z jej celem.

Kiedy pradawna ziemia przesunęła swoją lodową, północną twarz nieznacznie bliżej wielkiego ciała niebieskiego, które okrążała, nawet krainy położone blisko lodowców odczuły delikatny dotyk ciepła i powoli budziły się ze snu głębokiej, mroźnej zimy. Wiosna była zrazu niechętna, ale nagle, z niecierpliwością pory roku, która trwa tylko przez krótki czas, rozerwała zamrożoną pokrywę i w wybuchu obfitości nawodniła i obudziła glebę. Krople ściekające z gałęzi i łuków w pierwsze ciepłe południe stwardniały w sople z nadejściem zimnej nocy. W miarę stopniowego podnoszenia się temperatury w czasie kolejnych dni, sople wydłużały się i rosły, potem puszczały swój lodowy uchwyt i przebijały zaspy śniegu, skurczone teraz do na wpół stających wzgórków, podmywanych przez błotnistą wodę. Strużki i strumyczki wody z topniejącego śniegu i lodu łączyły się w wartkie potoki, które odprowadzały nagromadzoną wilgoć, dotąd trzymaną w mroźnym uścisku. Wzbierające strumienie pędziły w dół starymi kanałami i wąwozami lub wycinały nowe w miękkiej ziemi lessowej, czasami wspomagane i kierowane przez łopaty z rogu, czy szufle z kłów mamucich. Skuta lodem rzeka jęczała i trzaskała w swym wysiłku, żeby rozluźnić lodową pokrywę w miarę jak topniejące wody zasilały jej ukryty pod lodem prąd. Nagle, bez ostrzeżenia, głośny trzask, który słyhać było nawet w ziemiance, po którym nastąpił drugi trzask, a potem grzmiące dudnienie, oznajmił, że lód załamał się pod naporem wzbierającej wody. Małe i duże kawały kry huśtały się, zanurzały, obracały i zostawały zmyte w dół wartkiego prądu, oznaczając tym samym zmianę pory roku.

Jak gdyby zimno zostało zmyte razem z powodzią, ludzie z obozu, tak uwięzieni przez mróz, jak i rzeka, wylegli z ziemianki. Chociaż ciepło było tylko względne, pełne ograniczeń życie wewnątrz zamieniono na energiczną działalność na dworze. Każdy powód do wyjścia witano z entuzjazmem, nawet wiosenne sprzątanie. Według swoich własnych standardów, ludzie w Obozie Lwa byli czysti. Chociaż pełno było wilgoci w postaci śniegu i lodu, niezbędny był ogień, a więc i opał, żeby zamienić to w wodę. Mimo tego, część lodu i śniegu, które topili do gotowania i picia, używali także do mycia się i od czasu do czasu brali parowe kąpiele. Osobista przestrzeń była na ogół dobrze urządzona, dbali o narzędzia i przybory, ubrania, które nosili w ziemiance, były czyszczone, prane i naprawiane. Ale pod koniec zimy smród w ziemiance był nieprawdopodobny.

Przyczyniała się do tego żywność w różnych stadiach zakonserwowania czy rozkładu, gotowana, surowa i zgniła; palący się tłuszcz, często stęchły, ponieważ świeże grudki dodawano do starego tłuszczu w lampach; kosze używane do wypróżniania się, których zawartość nie zawsze wyrzucano od razu; pojemniki z uryną odstawione; oraz ludzie. Chociaż łaźnie parowe były dobre dla zdrowia i oczyszczały skórę, nie eliminowały normalnej woni ciała, ale nie to było ich celem. Odór ciała był częścią tożsamości jednostki. Mamutoi byli przyzwyczajeni do różnaitości i ostrości naturalnych woni codziennego życia. Ich zmysł węchu był dobrze rozwinięty i używany, jak wzrok czy słuch, do orientacji w swoim otoczeniu. Nie uważano również, że zapach zwierząt jest nieprzyjemny - był również naturalny. Ale w miarę ocieplania się, nawet nosy przyzwyczajone do normalnych woni życia zaczynały zauważać konsekwencje ściśnięcia dwudziestu ludzi na małej przestrzeni przez dłuższy okres. Wiosną przychodziła pora na odciążenie zasłon, żeby przewietrzyć ziemiankę, i na zebranie i wyrzucenie śmieci, które gromadziło się przez całą zimę.

W przypadku Ayli oznaczało to również wyrzucenie końskiego łajna z przybudówki. Konie dobrze przetrwały zimę, co cieszyło Aylę, ale nie było niespodzianką. Stepowe konie były odpornymi zwierzętami, przyzwyczajonymi do surowych warunków zimy. Chociaż musiały same szukać paszy, Whinney i Zawodnik mogły, kiedy chciały, wracać do zacisznego schronienia, co nie było dane ich dzikim kuzynom. W dodatku dostawały wodę, a nawet trochę jedzenia. Dzikie konie dojrzewały szybko, co było w ich naturalnych warunkach niezbędne do przeżycia. Jak inne źrebaki urodzone w tym samym czasie, Zawodnik osiągnął swoje pełne

rozmiary. Choć ciało jeszcze mu się wypełni w ciągu następnych kilku lat, był już potężnym, młodym ogierem, nieco wyższym od matki.

Wiosna była również czasem niedoborów. Zapasy żywności, szczególnie ulubionych produktów warzywnych, były wyczerpane, a i inne kończyły się. Kiedy przejeździeli, co im zostało, wszyscy byli zadowoleni, że zdecydowali się na ostatnie w poprzednim sezonie polowanie na, żubry. Bez tego mieliby teraz za mało mięsa. Choć mięso dawało im sytość, nie zaspokajało ich łaknienia. Ayla, pamiętając wiosenny, krzepiący napój, jaki Iza przygotowywała dla klanu, postanowiła zrobić taki sam dla obozu. Jej wywary z różnych suszonych ziół, w tym bogatego w żelazo żółtego szczawiu i zapobiegającego skorbutowi głogu, zaspokajały brak witamin, który powodował pragnienie świeżej żywności. Wszyscy marzyli o pierwszej, wiosennej zieleninie, dlatego zapotrzebowanie na jej umiejętności znachorskie wybiegało daleko poza krzepiące napoje.

W dobrze izolowanej i ogrzewanej wieloma ogniskami, lampami i naturalnym ciepłem ciał ziemiance było ciepło i przytulnie. Nie noszono wewnątrz zbyt wielu ubrań, nawet kiedy na dworze panował trzaskający mróz. W czasie zimy ubierali się bardzo starannie przed wyjściem na dwór, ale kiedy śniegi zaczęły topnieć, porzucili wszelką ostrożność. Choć temperatura była zaledwie powyżej punktu zamarzania wody, zdawało się być na tyle ciepło, że ludzie wychodzili na dwór, nie wkładając ciepłych, wierzchnich ubrań. Przy obfitości wiosennych deszczy i topniejącego śniegu, często wracali przemoczeni i przemarznięci, co obniżało ich odporność.

Ayla była bardziej zajęta, lecząc kaszle, katary i bolące gardła w czasie tych coraz cieplejszych, wiosennych dni, niż kiedykolwiek w czasie surowej zimy. Epidemia wiosennych przeziębień i infekcji dróg oddechowych nie oszczędziła nikogo. Nawet Ayla musiała przeleżeć kilka dni z gorączką i męczącym kaszlem. Zanim wiosna zaczęła się na dobre, niemal każdy mieszkaniec ziemianki był już jej pacjentem. W zależności od potrzeb dostarczała leczniczych herbat, inhalacji parowych, gorących okładów na gardła oraz współczucia i innych skutecznych umiejętności. Wszyscy chwalili jej znachorstwo. Jeśli już nic innego, to z pewnością dawała ludziom lepsze samopoczucie.

Nezzie powiedziała jej, że dostawali takich przeziębień każdej wiosny, ale kiedy Mamut zachorował wkrótce po niej, Ayla zignorowała własną chorobę, żeby się nim zająć. Był bardzo stary i niepokoiła się o niego. Poważna infekcja dróg oddechowych mogła być śmiertelna. Szaman jednakże, pomimo swego zaawansowanego wieku, nadal był pełen zadziwiającego wigoru i wyzdrowiał wcześniej niż wielu innych w ziemiance. Choć bardzo lubił jej pełną poświęcenia opiekę, ponaglał ją, żeby zajęła się innymi, którzy bardziej jej potrzebują, a i sama trochę odpoczęła. Nie potrzebowała żadnego ponaglenia, kiedy Fralie dostała gorączki i zaczęła głucho kaszleć, ale jej chęć pomocy nie miała żadnego znaczenia. Frebec nie wpuszczał jej do ogniska, żeby mogła zbadać Fralie. Crozie zacięło się z nim kłóciła i wszyscy w obozie zgadzali się z nią, ale był nieugięty. Crozie spierała się nawet z Fralie, starając się ją przekonać, że powinna zignorować życzenia Frebeca, ale nadaremnie. Chora kobieta potrzasała tylko głową i kaszlała.

- Ale dlaczego? - spytała Ayla Mamuta, kiedy razem pili gorący napój i przysłuchiwali się najnowszemu napadowi kaszlu Fralie. Tronie wzięła Tashera do swojego ogniska. Crisavec spał z Brinanem przy Ognisku Dzikiego Wołu, żeby chora i ciężarna kobieta mogła odpocząć, ale Ayla czuła we własnym ciele każde jej kaszlnięcie.

- Dlaczego nie pozwala mi jej pomóc? Widzi przecież, że inni czują się lepiej, a ona potrzebuje opieki bardziej niż ktokolwiek inny. Taki kaszel jest zbyt wyczerpujący dla niej, szczególnie teraz.

- Na to nietrudno odpowiedzieć, Aylo. Jeśli ktoś wierzy, że ludzie klanu są zwierzętami, nie może uwierzyć, że wiedzą cokolwiek o uzdrowicielstwie. I jeśli ty z nimi wyrosłaś, to skąd możesz się na tym znać?

- Ale przecież nie są zwierzętami! Znachorka klanu ma wielkie umiejętności.

- Ja wiem, Aylo. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, jak umiejętnie są znachorki klanu. Myślę, że teraz wszyscy to wiedzą, nawet Frebec. Inni uznają i doceniają twoje umiejętności, ale Frebec nie chce tego przyznać po wszystkich awanturach, jakie wyczyniał. Obawia się, że utraci honor.

- Co jest ważniejsze? Jego honor, czy dziecko Fralie?

- Fralie musi uważać, że honor Frebeca jest ważniejszy.

- To nie jest wina Fralie. Frebec i Crozie starają się ją zmusić, żeby między nimi wybrała, a ona tego nie chce.

- To jest decyzja Fralie.

- Na tym właśnie polega problem. Ona nie chce podjąć decyzji. Odmawia dokonania wyboru.

Mamut potrząsnął głową.

- Nie. Ona dokonuje wyboru, czy ma taki zamiar, czy nie. Ale nie jest to wybór między Frebecem a Crozie. Ile jeszcze ma czasu do porodu? Moim zdaniem wygląda na gotową.

- Nie jestem pewna, ale nie sądzę, że jest już gotowa. Jej brzuch wygląda na większy niż jest, bo jest taka chuda, ale dziecko jeszcze nie jest we właściwej pozycji. To mnie właśnie niepokoi. Myślę, że jeszcze jest za wcześnie.

- Nic nie możesz na to poradzić, Aylo.

- Ale gdyby Crozie i Frebec nie kłócili się bez przerwy o wszystko...

- To nie ma z tym nic wspólnego. To nie jest problem Fralie, to jest między Frebecem a Crozie. Fralie nie musi być w centrum ich problemu. Może podejmować własne decyzje i to właśnie czyni. Nie robi nic. A raczej - jeśli twoje obawy są uzasadnione wybiera czy urodzić teraz, czy później. Być może wybiera między życiem swojego dziecka i jego śmiercią... i może również naraża samą siebie. Ale to jest jej wybór i może kryje się w tym więcej, niż ktokolwiek z nas wie.

Słowa Mamuta dręczyły ją przez resztę dnia i poszła spać, ciągle o nich rozmyślając. Ma rację, oczywiście. Pomimo uczuć Fralie do matki i Frebeca, to nie była jej walka. Ayła próbowała znaleźć sposób na przekonanie Fralie, ale próbowała już wcześniej, a teraz, kiedy Frebec nie dopuszczał jej do swojego ogniska, nie miała żadnej możliwości na rozmowę. Zasnęła z ciężkim sercem.

Zbudziła się w środku nocy i leżała spokojnie, nasłuchując. Nie była pewna, co ją zbudziło, ale zdawało jej się, że był to jęk Fralie, który rozległ się w ciemności ziemianki. Po długiej chwili ciszy uznała, że musiało jej się to przyśnić. Wilk zaskowyczał i sięgnęła do niego, żeby go pocieszyć. Może on też miał jakiś zły sen i to ją zbudziło. Jej ręka zatrzymała się, zanim dotknęła szczeniaka i Ayła znowu wyteżyła słuch, żeby lepiej słyszeć coś, co wydawało jej się zduszonym jękiem.

Ayła odrzuciła futra i wstała. Cichutko poszła za zasłonę i wymacała drogę do kosza na odchody. Usłyszała stłumione kasznięcie, potem atak kaszlu, który wreszcie zakończył się również stłumionym jękiem. Poruszyła ledwie żarzące się głownie w ognisku, dodała podpałki i trochę strużyn z kości, aż ogień się rozpałił nieco lepiej. Włożyła do ogniska kamienie do gotowania i sięgnęła po worek z wodą.

- Możesz zrobić trochę herbaty także dla mnie - powiedział cichym głosem Mamut z ciemności swojego posłania, a potem też odrzucił futra i wstał.

- Myślę, że wkrótce wszyscy będą na nogach.

Ayła wlała dodatkową porcję wody do kosza do gotowania. Rozległ się nowy atak kaszlu, poruszenie i przyciszone głosy z Ogniska Żurawia.

- Będzie potrzebowała czegoś na uspokojenie kaszlu i na uspokojenie bóli porodowych... jeśli już nie jest zbyt późno. Chyba sprawdzę moje zioła - powiedziała Ayła, odstawiając kubek i zawahała się - ...na wypadek, jeśli ktoś poprosi.

Podniosła palącą się gałąź jako pochodnię i Mamut obserwował, jak poruszała się między krzyżakami z suszonymi ziołami, które przyniosła ze swojej doliny. Zadziwiał patrzeć na nią,

kiedy praktykuje swoją uzdrowicielską sztukę - myślał Mamut. Jest taka młoda, a ma taką wiedzę. Gdybym był Frebecem bardziej obawiałbym się jej młodości i zbyt małego doświadczenia, niż tego, gdzie się swojej sztuki nauczyła. Wiem, że miała najlepszą możliwą nauczycielkę, ale jak mogła się już tyle nauczyć? Musiała się z tym urodzić i ta znachorka, Iza, musiała dostrzec jej dar od samego początku. Z tych zachwyków nad Aylą wyrwał go kolejny atak kaszlu Fralie.

- Proszę, Fralie, napij się trochę wody - powiedział z niepokojem w głosie Frebec.

Fralie potrząsnęła przecząco głową. Nie mogła mówić, próbowała opanować kolejny atak kaszlu. Leżała na boku podparta łokciem i przyciskała do ust miękki kawałek skóry. Oczy miała błyszczące od gorączki, twarz czerwoną z wysiłku. Zerknęła na matkę, która siedziała na posłaniu po drugiej stronie przejścia i wpatrywała się w nią. Gniew i rozpacz Crozie były ewidentne. Próbowała wszystkiego, żeby nakłonić swoją córkę, by poprosiła o pomoc: perswazji, awantur, nie kończących się monologów; nic nie pomogło. Również ona sama dostała leki od Ayli na swoje przeziębienie i było głupotą ze strony Fralie nie skorzystać z wszelkiej dostępnej pomocy. To wina tego głupiego mężczyzny, tego idioty Frebeca, ale nie pomagało mówienie o tym. Crozie zdecydowała, że nie powie więcej ani jednego słowa.

Kaszel Fralie uspokoił się nieco i wyczerpana opadła z powrotem na posłanie. Może ten drugi ból, ten, do którego nie chciała się przyznać, nie wróci tym razem. Czekwała pełna strachu, ze wstrzymanym oddechem, żeby niczego nie wywołać. Ból zaczął się w okolicach krzyża. Zamknęła oczy, nabrała głęboko powietrza i starała się go odpędzić siłą woli. Położyła rękę na swoim wypiętym brzuchu i poczuła, jak mięśnie kurczą się w bólu. Jej niepokój wzrósł. To za wcześnie - myślała. Dziecko nie powinno się urodzić przez co najmniej jeszcze jeden cykl księżycy.

- Fralie? Czy wszystko jest w porządku? - spytał Frebec, który stał nad nią z wodą.

Próbowała się do niego uśmiechnąć, widząc jego niepokój, jego poczucie bezradności.

- To ten kaszel - powiedziała - wszyscy chorują na wiosnę. Nikt go nie rozumie - myślała, a już najmniej jej matka. Tak bardzo próbował pokazać wszystkim, że jest coś wart. Dlatego nie chce się poddać, dlatego tak dużo się kłóci i tak szybko obraża. Crozie się go wstydzi. On nie rozumie, że człowiek pokazuje swoją wartość - liczbę i jakość powiązań rodzinnych, siłę swojego wpływu - przez to, czego może żądać od swoich krewnych, by rozdali, tak żeby wszyscy to mogli zobaczyć. Jej matka próbowała mu to pokazać, dając mu prawo do Żurawia, nie tylko do ogniska, które podarowała mu Fralie, kiedy się połączyli, ale prawo do traktowania Żurawia jako swego przyrodzonego prawa.

Crozie oczekiwała pełnego wdzięczności posłuszeństwa wobec jej życzeń, jako wyrazu uznania i zrozumienia, że Ognisko Żurawia, które formalnie nadał było jej, było teraz i jego ogniskiem. Ale jej żądania były często przesadne. Straciła tak dużo, że nie umiała zrezygnować z pozostałych oznak statusu, szczególnie wobec kogoś, kto miał tak mało. Crozie bała się, że Frebec obniży jej status i domagała się ciągłych zapewnień, że jest szanowana. Fralie nie mogła go poniżyć próbą wyjaśnienia tego. To była delikatna sprawa, coś co się wiedziało od urodzenia... jeśli się to zawsze miało. Ale Frebec nigdy niczego nie miał.

Fralie poczuła nowy ból. Jeśli będzie leżała spokojnie, to może przejdzie... jeśli tylko nie będzie kaszlała. Zaczęła marzyć o rozmowie z Aylą, przynajmniej po to, żeby dostać coś na kaszel, ale nie chciała, żeby Frebec pomyślał, że staje po stronie matki. A długie wyjaśnienia rozdrażnią tylko jej gardło i nastawią Frebeca przeciwko niej. Kaszel zaczął się w momencie, kiedy skurcz był w fazie szczytowej. Zdławiła krzyk bólu.

- Fralie? Czy to... coś więcej niż kaszel? - spytał Frebec, patrząc na nią uważnie. Nie myślał, żeby można było tak jęczeć od kaszlu.

Zawahała się.

- O co ci chodzi?

- No wiesz, dziecko... ale urodziłaś już dwoje dzieci, znasz się na tym, prawda?

Odpowiedział mu rozdzierający atak kaszlu, a kiedy przeszedł, Fralie leżała wyczerpana.

Światło zaczęło się już pokazywać wokół brzegów pokryw otworów dymnych, kiedy Ayla poszła z powrotem do swojego posłania, żeby się ubrać. Większość obozu nie spała od północy. Najpierw obudziły ich niekontrolowane ataki kaszlu Fralie, ale wkrótce stało się jasne dla wszystkich, że cierpi z powodu czegoś więcej niż przeziębienia. Tronie trudno było uspokoić Tashera, który chciał wrócić do matki. Zamiast tego zaniósła go do Ogniska Mamuta. Nadal płakał, więc Ayla podniosła go i nosiła wokół dużego ogniska, pokazując różne przedmioty, które na chwilę odrywały jego uwagę. Szczeniak szedł za nią. Przeniosła Tashera przez Ognisko Lisa i Ognisko Lwa do kuchennego ogniska.

Jondalar patrzył, jak się zbliża, starając się uspokoić i pocieszyć dziecko i serce biło mu szybciej. Bardzo chciał, żeby podeszła bliżej, ale był zdenerwowany i niespokojny. Prawie nie rozmawiali ze sobą od czasu, jak opuścił Ognisko Mamuta i nie wiedział, co powiedzieć. Rozejrzał się dokoła, próbując znaleźć coś, co mogłoby uciszyć dziecko i zobaczył dużą kość z wczorajszej pieczeni.

- Może zechce to żuć - zaproponował, kiedy weszła do dużego wspólnego ogniska, i wyciągnął do niej kość.

Wzięła ją i włożyła dziecku w dłonie. - Popatrz, chcesz to, Tasher?

Na kości nie było już mięsa, ale pozostał zapach. Tasher włożył okrągły koniec do buzi, zdecydował, że mu to odpowiada i wreszcie przestał krzyczeć.

- To był dobry pomysł, Jondalarze - powiedziała Ayla. Stała blisko niego z trzylatką na rękach i podniosła na niego oczy.

- Moja matka tak zawsze robiła, kiedy moja siostra marudziła - powiedział.

Patrzyli na siebie, wzajemnie spragnieni, napełniali oczy widokiem, zauważali każdy rys, każdy cień i linię, każdą najdrobniejszą zmianę. Schudł - myślała Ayla. Wynędzniał. Martwi się o Fralie, chce pomóc - myślał Jondalar. O Doni, jest taka piękna.

Tasher upuścił kość i porwał ją Wilk.

- Puść to! - rozkazała Ayla. Położył ją z ociąganiem i stał nad nią na straży.

- Równie dobrze możesz mu to dać. Nie sądzę, żeby Frebec był zadowolony, gdybyś dała Tasherowi kość, którą Wilk miał w pysku.

- Nie chcę, żeby zabierał rzeczy, które nie są jego.

- Właściwie jej nie zabrał. Tasher upuścił kość. Wilk pewnie myślał, że dla niego - przekonywał Jondalar.

- Może masz rację. Chyba nie zaszkodzi, jeśli pozwolę mu ją zatrzymać. - Dała znak i wilczek znowu złapał kość, po czym pomaszerował prosto do rozłożonych na ziemi futer Jondalara. Usadowił się na nich wygodnie i zaczął obgryzać kość.

- Wilku, odejdz stamtąd - powiedziała Ayla i zrobiła krok w jego kierunku.

- To nie szkodzi, Aylo... jeśli ty nie masz nic przeciwko temu. Często tu przychodzi i czuje się jak w domu. Ja... ja lubię go tutaj mieć.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu - powiedziała Ayla z uśmiechem. - Zawsze umiałeś się obchodzić z Zawodnikiem. Myślę, że zwierzęta cię lubią.

- Ale nie tak jak ciebie. Ciebie kochają. Ja... - Nagle przerwał. Czoło zmarszczyło mu się z bólu i zamknął oczy. Kiedy je otworzył, wyprostował się i odsunął o krok.

- Matka dała ci rzadki dar - powiedział formalnym tonem. Ayla poczuła piekące łzy i ból w ściśniętym gardle. Spojrzała w ziemię i też cofnęła się o krok.

- Brzmi to tak, jakby Tasher miał niedługo zyskać brata albo siostrę - powiedział Jondalar, zmieniając przedmiot rozmowy.

- Obawiam się, że tak.
- Hm? Nie uważasz, że powinna mieć dziecko? - zapytał zdziwiony Jondalar.
- Oczywiście, że powinna, ale nie teraz. To jest zbyt wcześnie.
- Jesteś pewna?
- Nie, nie jestem pewna. Nie pozwolono mi jej zbadać.
- Frebec?
Ayla przytaknęła.
- Nie wiem, co robić.
- Nie rozumiem, jak on wciąż może zaprzeczać twoim umiejętnościom.
- Mamut mówi, że on nie wierzy, żeby płaskogłowi wiedzieli cokolwiek o uzdrawianiu, a więc nie wierzy, że mogłam się czegokolwiek od nich nauczyć. Sądzę, że Fralie naprawdę potrzebuje pomocy, ale Mamut uważa, że sama musi o to poprosić.
- Mamut ma chyba rację, ale jeśli naprawdę ma bóle porodowe, to może poprosi.
Ayla poprawiła w ramionach Tashera, który trzymał kciuk w buzi i chwilowo wydawał się zadowolony. Spojrzała na Wilka leżącego na futrach Jondalara, które do niedawna leżały obok jej futer. Futra i bliskość Jondalara wywołały w pamięci jego dotyk i uczucia. Pragnęła, żeby nadal spał razem z nią. Kiedy spojrzała znowu na niego, w jej oczach kryło się pożądanie i Jondalar zareagował na to natychmiast, tak że z trudem powstrzymywał się, żeby po nią nie sięgnąć. Jego reakcja wywołała u Ayli zakłopotanie. Zaczął patrzeć na nią w sposób, który zawsze wyzwał głębokie uczucia. Dlaczego przestał nagle? Była zdruzgotana, ale czuła przez moment... coś... może nadzieję. Może znajdzie sposób, by go zbliżyć do siebie, jeśli nie przestanie próbować.
- Mam nadzieję, że poprosi - powiedziała - ale może już być zbyt późno, żeby zatrzymać poród.
Wstała, aby odejść, i Wilk zaraz podszedł do niej. Spojrzała na zwierzę, potem na mężczyznę i spytała:
- Jeśli naprawdę poprosi o mnie, Jondalarze, zatrzymasz tu Wilka? Nie może iść ze mną i przeszkadzać przy ognisku Żurawia.
- Tak, oczywiście, ale czy on zechce tu zostać?
- Wilk, wróć! - rozkazała. Patrzył na nią przez chwilę i zapiszczał, jak gdyby kwestionował rozkaz. - Wróć na posłanie Jondalara! - powiedziała i wskazała ręką kierunek. - Idź na posłanie Jondalara! - powtórzyła. Wilk opuścił ogon, przygiął łapy i poszedł z powrotem. Usiadł na futrach i patrzył na nią.
- Zostań tu! - rozkazała. Szczeniak opadł, położył łeb na łapach i śledził ją wzrokiem, jak odwróciła się i wyszła z terenu ogniska.

Crozie nadal siedziała na posłaniu obserwując, jak Fralie krzyczy i rzuca się. Wreszcie ból przeszedł i Fralie odetchnęła głęboko. To jednak przyniosło atak kaszlu i Crozie zdawało się, że zobaczyła w jej oczach wyraz rozpacz. Crozie też była zrozpaczona. Ktoś musi coś wreszcie zrobić. Fralie była w trakcie porodu i kaszel ją osłabiał. Nie było już wiele nadziei na uratowanie dziecka, będzie urodzone za wcześnie, a niemowlęta urodzone zbyt wcześnie na ogół umierały. Ale Fralie potrzebny jest lek, który uspokoiłby kaszel i bóle, a później coś, co ukołoby jej żal. Nic nie pomagało mówienie do Fralie, kiedy ten głupi mężczyzna jest w pobliżu. Czy on nie widzi, co się dzieje?

Crozie popatrzyła na Frebeca, który stał nad Fralie i wyglądał na bezradnego i pełnego niepokoju. Może widzi - pomyślała. Może powinna spróbować jeszcze raz, ale czy to mówienie do Fralie coś pomoże?

- Frebecu! - krzyknęła Crozie. - Chcę z tobą pomówić. Mężczyzna spojrział zdziwiony. Crozie rzadko zwracała się do niego po imieniu, czy też oznajmiała, że chce z nim pomówić. Na ogół po prostu darła się na niego.

- Czego chcesz?

- Fralie jest zbyt uparta, żeby mnie posłuchać, ale musi być i dla ciebie oczywiste, że ma bóle porodowe...

Przerwała im Fralie duszącym atakiem kaszlu.

- Fralie, powiedz mi prawdę - zapytał Frebec, kiedy kaszel ucichł. - Czy masz bóle porodowe?

- Ja... chyba tak. Uśmiechnął się do niej.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo miałam nadzieję, że to nie jest to.

- Ale dlaczego? - spytał zaskoczony. - Nie chcesz tego dziecka?

- Jest za wcześnie, Frebecu. Dzieci urodzone za wcześnie umierają - odpowiedziała za nią Crozie.

- Umierają? Fralie, czy coś jest nie w porządku? Czy to prawda, że to dziecko nie będzie żyć? - Frebec był zaszokowany i przerażony. Przez cały dzień narastało w nim przecucie, że dzieje się źle, ale nie chciał w to wierzyć i nie myślał, że może być do tego stopnia niebezpiecznie.

- To jest pierwsze dziecko mojego ogniska, Fralie. Twoje dziecko, urodzone przy moim ognisku. - Uklęknął przy posłaniu i wziął ją za rękę. - To dziecko musi żyć. Powiedz mi, że będzie żyło - błagał. - Fralie, powiedz mi, że będzie żyło.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Nie wiem. - Jej głos był naprężony i ochrypnięty.

- Myślałam, że znasz się na tym, Fralie. Jesteś matką. Uroiłaś już dwoje dzieci.

- Każde jest inne - wyszeptwała. - Ta ciąża była trudna od samego początku. Cały czas się bałam, że mogę je stracić. Tyle było kłopotów... ze znalezieniem miejsca... nie wiem. Myślę tylko, że jest zbyt wcześnie na urodzenie tego dziecka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Fralie?

- I co byś zrobił? - spytała Crozie cichym, zrezygnowanym głosem. - Co mogłeś zrobić? Czy wiesz cokolwiek o ciążach? Porodach? Kaszlu? Bólach? Nie chciała ci powiedzieć, bo tylko obrażałaś tę, która mogła jej pomóc. Teraz dziecko umrze, a ja wiem, jaka słaba jest Fralie.

Frebec odwrócił się do Crozie.

- Fralie? Nic się nie może stać Fralie! Może? Kobiety ciągle rodzą dzieci.

- Nie wiem, Frebecu. Popatrz na nią. Sam osądź.

Fralie próbowała powstrzymać groźący atak kaszlu i nowy ból, który zaczynał się w jej krzyżu. Oczy miała zamknięte i grymas bólu na twarzy. Włosy miała zmierzwiłone i zlepione w kosmyki, twarz świecąca od potu. Frebec skoczył na równe nogi i odwrócił się, żeby wyjść.

- Dokąd idziesz? - spytała Fralie.

- Idę po Aylę.

- Aylę? Ale ja myślałam...

- Mówiła, że masz problemy, od chwili, jak tu przyszła. Miała rację. Jeśli wiedziała tyle, to może naprawdę jest uzdrowicielką. Wszyscy mówią, że jest. Nie wiem, czy to prawda, ale musimy coś zrobić... chyba, że nie chcesz.

- Idź po Aylę - wyszeptwała Fralie.

W ziemiance zapanowało pełne napięcia podniecenie, kiedy ludzie zobaczyli, jak Frebec maszeruje w kierunku Ogniska Mamuta.

- Aylo, Fralie jest... - zaczął zbyt zdenerwowany i przerażony, by martwić się o zachowanie honoru.

- Tak, wiem. Poproś kogoś, żeby Nezzie przyszła i mi pomogła, i weź ten pojemnik. Ostrożnie, to gorące. To syrop na jej kaszel - powiedziała Ayla i pobiegła do Ogniska Żurawia.

Na widok Ayli, Fralie odczuła nagle wielką ulgę.

- Przede wszystkim musimy wyrównać to posłanie i ułożyć cię wygodnie - powiedziała Ayla i zaczęła poprawiać futra i podpierać Fralie poduszkami.

Fralie uśmiechnęła się i z jakiegoś powodu nagle zauważyła, że Ayla nadal mówi z obcym akcentem. To właściwie nie jest akcent - pomyślała. Po prostu trudno jej wymówić niektóre dźwięki. Dziwne, jak łatwo można się do czegoś takiego przyzwyczaić. Crozie stanęła przy posłaniu. Podała Ayli złożony kawałek skóry.

- To jest jej porodowe prześcieradło. - Rozwinęły je i podłożyły pod Fralie. - Najwyższa pora, że po ciebie poszedł, ale już jest za późno na zatrzymanie porodu. Straszne, miałam przecucie, że to będzie dziewczynka. To smutne, że musi umrzeć.

- Nie bądź tego pewna, Crozie - odparła Ayla.

- To dziecko przychodzi zbyt wcześnie, wiesz o tym.

- Tak, ale jeszcze nie oddawaj go następnemu światu. Są rzeczy, które można zrobić, jeśli nie jest dużo za wcześnie... i poród przebiega dobrze. - Ayla spojrzała na Fralie. - Poczekajmy i zobaczymy.

- Aylo - myślisz, że jest nadzieja? - spytała podniecona Fralie.

- Zawsze jest nadzieja. Masz, wypij to. To uspokoi kaszel i poczujesz się lepiej. Potem zobaczymy, jak daleko zaszedł poród.

- Co to jest? - spytała ostro Crozie.

Ayla przez chwilę przypatrywała się starej kobiecie. W jej tonie zawarty był rozkaz, ale Ayla wyczuwała, że pytanie spowodowane było troską i zainteresowaniem. Ton był raczej wyuczonym sposobem mówienia, jak gdyby Crozie była przyzwyczajona do wydawania rozkazów. Ale przyjmowanie rozkazującego tonu przez kogoś, kto nie zajmował przywódczego stanowiska, mogło być źle rozumiane, jako nieuprawnione i pełne nieuzasadnionych pretensji.

- Wewnętrzna kora dzikiej, czarnej wiśni, żeby ją uspokoić i uśmierzyć jej kaszel, jak również złagodzić bóle porodowe, gotowana razem z wysuszonym korzeniem cohosh, najpierw zmielonym na proszek, by wzmóc parcie i przyspieszyć poród. Już zaszedł za daleko, żeby go zatrzymać.

- Hmm - mruknęła Crozie i kiwnęła głową. Była równie ciekawa tego, co Ayla podawała jej córce, jak i chciała znać diagnozę. Była zadowolona z jej odpowiedzi i była pewna, że Ayla nie stosuje czegokolwiek, ale wie dokładnie, co robić. Crozie nie знаła właściwości tych roślin, ale na pewno znała je Ayla.

W ciągu dnia wszyscy przychodzili na chwilę z wizytą i moralnym poparciem, ale zachęcające uśmiechy były pełne smutku. Wiedzieli, że Fralie czekała ciężka próba z bardzo małą nadzieją szczęśliwego zakończenia. Frebecowi zdawało się, że czas stoi w miejscu. Nie wiedział, czego się spodziewać i czuł się zagubiony, niepewny. Nie pamiętał, żeby porody, przy których był obecny, trwały tak długo i zdawało mu się, że dla innych kobiet było to łatwiejsze. Czy wszystkie tak się rzucały, wyteżały i krzyczały z bólu? Nie było dla niego miejsca przy jego ognisku z wszystkimi obecnymi tam kobietami i nie był tam i potrzebny. Nikt go nawet nie zauważał, jak siedział na posłaniu Crisaveca, obserwując i czekając. Wreszcie wstał i wyszedł, niepewny dokąd pójdzie. Uznał, że jest głodny i poszedł w kierunku kuchennego paleniska w nadziei znalezienia tam jakichś resztek z poprzedniego posiłku. Podświadomie miał także nadzieję spotkać Taluta. Odczuwał potrzebę rozmowy z kimś, kto mógłby zrozumieć, co on teraz przeżywa. Kiedy doszedł do Ogniska Mamuta, Ranec, Danug i Tornec stali koło ogniska i rozmawiali z Mamutem, częściowo blokując przejście. Frebec zatrzymał się, nie chciał do nich podejść i prosić, żeby się odsunęli. Wahał się, ale nie mógł tak stać bez końca i zaczął iść środkiem Ogniska Mamuta w ich kierunku.

- Jak się czuje Fralie? - zapytał Tornec.

Był trochę zaskoczony tym przyjaznym pytaniem.

- Chciałbym sam wiedzieć - odparł.

- Wiem, jak się czujesz - powiedział Tornec z krzywym uśmiechem. - Nigdy nie czuję się bardziej do niczego nieprzydatny, niż kiedy Tronie rodzi. Nienawidzę patrzeć na jej bóle i marzę tylko, żebym mógł jej jakoś pomóc, ale przecież nie potrafię. To jest sprawa kobiety i ona musi zrobić to sama. Zawsze mnie zadziwia potem, jak szybko zapomina wysiłek i ból, gdy tylko widzi niemowlaka i wie, że będzie... - Zatrzymał się nagle i uświadomił sobie, że powiedział za dużo. - Przepraszam, Frebecu. Nie chciałem...

Frebec wzdrygnął się i zwrócił do Mamuta:

- Fralie powiedziała, że to dziecko rodzi się za wcześnie. Crozie mówi, że dzieci urodzone zbyt wcześnie umierają. Czy to prawda? Czy to dziecko umrze?

- Nie mogę ci na to odpowiedzieć, Frebecu. To jest w rękach Mut - powiedział mu starzec - ale wiem, że Ayla nie traci nadziei. To zależy, o ile za wcześnie. Dzieci urodzone za wcześnie są małe i słabe, dlatego zwykle umierają. Ale nie zawsze umierają, szczególnie jeśli nie jest zbyt wcześnie, a im dłużej żyją, tym większe mają szanse. Nie wiem, co ona może zrobić, ale wiem, że jeśli ktokolwiek może tu coś poradzić, to jest to Ayla. Dostała potężny dar i mogę cię zapewnić, że żaden uzdrowiciel nie mógłby mieć lepszego treningu. Wiem z własnego doświadczenia, jak umiejętnie są znachorki klanu. Jedna z nich kiedyś uzdrowiła mnie.

- Ciebie! Byłeś uzdrowiony przez płaskogłową kobietę?! wykrzyknął Frebec. - Nie rozumiem. Jak? Kiedy?

- Kiedy byłem młodym człowiekiem, w czasie mojej podróży.

Młodzi mężczyźni czekali, żeby opowiedział im całą historię, ale wkrótce stało się jasne, że nie zamierza nic więcej powiedzieć.

- Stary człowieku - powiedział Ranec z szerokim uśmiechem - zastanawiam się, ile historii i sekretów ukrywa się w długich latach twojego życia.

- Zapomniałem więcej niż całe twoje młode życie jest warte, a pamiętam całkiem sporo. Byłem stary, kiedy ty się urodziłeś.

- Ile masz lat? - spytał Danug.

- Był czas, kiedy zaznaczałem lata, rysując co wiosny znaki najważniejszego wydarzenia danego roku na powłóce ducha skóry. Wypełniłem wiele, a ceremonialny parawan jest jedną z nich. Teraz jestem tak stary, że już dłużej nie liczę. Ale powiem ci, Danugu, jaki jestem stary. Moja pierwsza kobieta miała troje dzieci. - Mamut spojrzał na Frebeca. - Pierwsze, syn, zmarło. Drugie dziecko, dziewczynka, miała czworo dzieci. Najstarszą z nich była też dziewczynka i ona urodziła Tulie i Taluta. Ty jesteś pierwszym dzieckiem kobiety Taluta. Kobieta pierwszego syna Tulie oczekuje, być może, dziecka. Jeśli Mut ofiaruje mi jeszcze jeden rok, mogę zobaczyć piąte pokolenie. Taki jestem stary, Danugu.

Danug potrząsał głową. To było więcej niż mógł sobie wyobrazić.

- Czy ty i Manuv nie jesteście bliskimi krewnymi? - spytał Tornec.

- On jest trzecim dzieckiem mojej bliskiej kuzynki, tak jak ty jesteś trzecim dzieckiem kobiety Manuva.

W tym momencie usłyszeli odgłosy dochodzące z Ogniska Żurawia i odwrócili się, żeby popatrzeć.

- **T**eraz, nabierz głęboko powietrza i pchnij jeszcze raz powiedziała Ayla. - Już prawie, prawie.

Fralie złapała oddech i naprężyła się mocno, trzymając się rąk Nezzie.

- Dobrze! Tak jest dobrze! - zachęcała Ayla. - Już jest. Już jest tutaj! Dobrze! Już jest!

- To jest dziewczynka, Fralie! - powiedziała Crozie. Mówiłam ci, że tym razem to będzie dziewczynka!

- Co z nią jest? - spytała Fralie. - Czy jest...

- Nezzie, czy możesz jej pomóc wypchnąć łożysko? - spytała Ayla, czyszcząc śluz z buzi walczącego o pierwszy oddech noworodka. Panowała koszmarna cisza. A potem rozległ się wstrzymujący bicie serca, cudowny, pierwszy krzyk, krzyk życia.

- Żyje! Żyje! - w oczach Fralie były łzy ulgi i nadzieja. Tak, żyje - myślała Ayla, ale jest taka mała. Nigdy nie widziała tak maleńkiego noworodka. A jednak była żywa, walczyła, kopała i oddychała. Ayla położyła dziecko buzią w dół na brzuchu Fralie i uświadomiła sobie, że jak dotąd widziała tylko noworodki klanu. Noworodki Innych są prawdopodobnie zawsze mniejsze. Pomogła Nezzie z łożyskiem, potem odwróciła noworodka i w dwóch miejscach związała pępowinę specjalnie przygotowanym ścięgnem, zabarwionym na czerwony kolor. Oстрыm nożem przecięła pępowinę między węzłami. Na dobre czy złe, dziecko rozpoczęło własne życie; niezależna, żywa, oddychająca istota ludzka. Ale kilka następnych dni będzie krytycznych.

Myjąc dziecko, Ayla dokładnie je zbadała. Wydawała się bez skazy, poza tym, że była wyjątkowo mała i jej płacz był słabutki. Owinęła ją w kocyk z miękkiej skóry i podała ją Crozie. Kiedy Nezzie i Tulie zabrały porodowe prześcieradło i Ayla upewniła się, że Fralie jest umyta i leży wygodnie, opatrzona w podkład z łatwo wsiąkającej, mamuciej wełny, włożyła jej w ramiona córkę. Potem przywołała Frebeca, żeby zobaczył pierwszą córkę swojego ogniska. Crozie stała tuż obok.

Fralie odchyliła kocyk i spojrzała na Aylę ze łzami w oczach.

- Jest taka mała - powiedziała, tuląc malusieńkie niemowlę. Potem rozwiązała przód tuniki i przyłożyła dziecko do piersi. Noworodek pokręcił główką i znalazł sutek. Z uśmiechu Fralie Ayla zrozumiała, że dziecko zaczęło ssać. Ale zaraz przestało i wydawało się wyczerpane wysiłkiem.

- Jest taka mała... czy będzie żyć? - zapytał Frebec Aylę, ale było to bardziej błaganie.

- Oddycha. Jeśli może ssać, jest nadzieja, że będzie, ale do życia potrzebna jej jest pomoc. Musi być trzymana w cieple i nie wolno jej zużywać tej odrobiny siły, jaką ma, na nic innego poza ssaniem. Całe mleko, które pije musi iść na rośnięcie - powiedziała Ayla. Potem spojrzała surowo na Frebeca i Crozie.

- Jeśli chcecie, żeby żyła, nie może być żadnych więcej awantur przy tym ognisku. To ją będzie niepokoić, a nie może być niespokojna, jeśli ma rosnąć. Nie powinno się jej nawet pozwolić na płacz, nie ma dość siły, żeby płakać. Zużywałaby wtedy mleko na płacz zamiast na rośnięcie.

- Ale jak mogę ją powstrzymać od płaczu? Jeśli nie będzie płakać, to skąd będę wiedziała, kiedy ją karmić? - spytała Fralie.

- Frebec i Crozie muszą ci pomóc, bo musisz z nią być bez przerwy, tak jakbyś nadal była w ciąży, Fralie. Myślę, że najlepiej będzie zrobić miękkie nosidła z płachty skóry, które ją będą trzymać przy twojej piersi. Będzie spokojna, bo będzie blisko ciebie i będzie słyszała twoje bicie serca, do czego jest przyzwyczajona. Ale najważniejsze, za każdym razem, kiedy zechce ssać, wystarczy, żeby odwróciła głowę do twojego sutka. Wtedy nie będzie zużywać siły, która jest jej potrzebna do rośnięcia, na płacz.

- A co ze zmienianiem?

- Smarujcie jej skórę tym miękkim łożem, który ci dałam, Crozie; zrobię go więcej. Używajcie czystego, suchego łajna na podkłady, w które będą wsiąkały jej odchody. Wyrzucajcie to, kiedy będzie trzeba, ale nie szarpacie nią zbyt dużo. I ty też musisz odpoczywać, Fralie, i nie chodzić z nią zbyt dużo. Tobie też to dobrze zrobi. Musimy spróbować uspokoić twój kaszel. Jeśli przeżyje kilka następnych dni, to potem będzie coraz silniejsza. Z waszą pomocą, Crozie i Frebecu, ma szansę na życie.

Uczucie przytłumionej nadziei zapanowało w ziemiance, kiedy zasunięto zasłony i czerwone słońce opadło za zwał chmur na horyzoncie. Większość ludzi skończyła już swój wieczorny posiłek i teraz zabezpieczali ogniska, czyścili różne rzeczy, kładli dzieci do snu i zbierali się razem na wieczorne rozmowy. Wiele osób siedziało wokół paleniska w Ognisku Mamuta, ale rozmawiali niemal szeptem, jakby głośne dźwięki były w jakiś sposób niewłaściwe.

Ayla dała Fralie łagodny, uspokajający napój i zostawiła ją, żeby zasnęła. Będzie miała bardzo mało okazji do snu w ciągu następnych dni. Większość niemowląt miało w ciągu dnia dość długie okresy snu, zanim budziły się, żeby je nakarmić, ale nowe dziecko Fralie mogło ssać bardzo krótko i dlatego też nie będzie spało zbyt długo przed następną potrzebą karmienia. Fralie będzie musiała odpoczywać w krótkich seriach drzemek, dopóki dziecko nie będzie silniejsze.

Wszyscy patrzyli zdziwieni na Frebeca i Crozie, którzy pracowali razem i pomagali sobie wzajemnie, żeby pomóc Fralie, i byli wobec siebie uprzedzająco grzeczni i opanowani. Może to nie potrwa długo, ale przynajmniej próbowali, i wydawało się, że ich wzajemna wrogość zanika w trakcie wspólnej pracy. Crozie położyła się wcześniej. To był trudny dzień, a ona już nie była młoda. Była zmęczona, a spodziewała się, że Fralie będzie potrzebowała jej w nocy. Crisavec nadal spał z synem Tulie, a Tronie zatrzymała Tashera. Frebec siedział sam przy Ognisku Żurawia, patrzył w ogień i walczył z mieszanymi uczuciami. Był niespokojny o to malusieńkie niemowlę, pierwsze dziecko swojego ogniska, czuł potrzebę opieki nad nim i był pełen strachu. Ayla na moment dała mu dziecko do potrzymania, podczas gdy razem z Crozie poprawiały posłanie Fralie. Wpatrywał się w nią zadziwiony, że coś tak małego może być tak doskonałe. Jej mikroskopijne palce miały nawet paznokcie. Bał się poruszyć, bał się, że ją połamie i z wielką ulgą oddał ją Ayli, a równocześnie bardzo jej nie chciał oddawać. Frebec wstał nagle i poszedł wzdłuż przejścia. Tego wieczoru nie chciał być sam. Zatrzymał się na samej granicy Ogniska Mamuta i spojrzął na ludzi przy ogniu. To byli młodszy ludźmi obozu. Kiedyś minąłby ich i poszedł do kuchennego ogniska, żeby odwiedzić Taluta i Nezzie, albo Tulie i Barzeca, Manuva lub Wymeza, a ostatnio również Jondalara i Danuga. Mimo że Crozie bywała często przy kuchennym ognisku, łatwiej było jej nie zauważać, niż narazić się na możliwość, że Deegie zignoruje go, a Ranec pogardzi. Ale Tornec był wcześniej przyjazny i jego kobieta też rodziła dzieci, więc wiedział jak to jest. Frebec odetchnął głęboko i poszedł do ognia.

W momencie, kiedy doszedł do Torneca, wszyscy się roześmiali i przez chwilę myślał, że śmieją się z niego. Czuł pokusę ucieczki.

- Frebecu! Tu jesteś! - wykrzyknął Tornec.

- Jest chyba jeszcze trochę herbaty - powiedziała Deegie. - Należę ci.

- Wszyscy opowiadają, że to bardzo piękna mała dziewczynka - odezwał się Ranec. - I Ayla mówi, że ma szansę żyć.

- Mamy szczęście, że Ayla jest tutaj - powiedziała Tronie.

- Tak, mamy szczęście - odpowiedział Frebec. Przez moment panowała cisza. To było pierwsze dobre słowo, jakie Frebec kiedykolwiek powiedział o Ayli.

- Być może nadamy jej imię na Festiwalu Wiosny - powiedziała Latie. Frebec nie zauważył jej przedtem w ciemności. - To przyniesie jej szczęście.

- Tak - Frebec sięgnął po kubek, który podawała mu Deegie, czuł się teraz nieco lepiej.

- Ja też będę miała swój udział w Festiwalu Wiosny - oznajmiła Latie, na wpół zażenowana, na wpół dumna.

- Latie jest kobietą - powiedziała mu Deegie nieco pobłażliwym tonem starszej siostry, która rozmawia z innym, znajdującym się na rzeczy dorosłym.

- Będzie miała Rytuał Pierwszej Przyjemności na Letnim Spotkaniu - dodała Tronie.

Frebec kiwnął głową i uśmiechnął się do Latie, niepewny, co powiedzieć.

- Czy Fralie jeszcze śpi? - spytała Ayla.

- Spała, kiedy wychodziłem.

- Chyba się też położę - powiedziała i podniosła się. Jestem zmęczona. - Położyła rękę na ramieniu Frebeca. Przyjdiesz po mnie, kiedy Fralie się obudzi?

- Tak, przyjdę, Aylo... i... eee... dziękuję ci.

- Aylo, ona chyba rośnie - powiedziała Fralie. - Jestem pewna, że jest trochę cięższa i zaczęła się rozglądać. Dłużej także ssie za każdym razem.

- To już jest pięć dni. Myślę, że może już być silniejsza - zgodziła się Ayla.

Fralie uśmiechnęła się i łzy napłynęły jej do oczu.

- Aylo, nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. Robiłam sobie wyrzuty, że nie przyszedłam do ciebie wcześniej. Od początku miałam kłopoty z tą ciążą, ale kiedy matka i Frebec zaczęli się kłócić, nie mogłam stanąć po stronie żadnego z nich.

Ayla tylko skinęła głową.

- Ja wiem, że matka potrafi być trudna, ale straciła tak dużo. Była przywódczynią, wiesz.

- Tyle się domyślałam.

- Byłam najstarsza z czworga dzieci. Miałam dwie siostry i brata... Byłam mniej więcej w wieku Latie, kiedy to się stało. Matka zabrała mnie do Obozu Jelenia, żeby spotkać syna ich przywódczyni. Chciała zaaranżować nasz związek. Nie chciałam iść i nie spodobał mi się, kiedy go spotkałam. Był starszy ode mnie i bardziej interesował go mój status niż ja, ale zanim poszliśmy z powrotem, udało jej się mnie przekonać. Mieliśmy się połączyć w ceremonii ślubnej następnego lata. Kiedy wróciliśmy do naszego obozu... och, Aylo, to było koszarne... - Fralie zamknęła oczy i starała się opanować.

- Nikt nie wie, jak to się stało... był pożar. To była stara ziemianka, zbudowana przez wuja matki. Mówili, że strzecha, drewno i kości musiały być zupełnie wyschnięte. Zaczął się w nocy... nikt się nie uratował...

- Fralie, to straszne.

- Nie miałyśmy dokąd pójść, więc zawróciliśmy i poszliśmy z powrotem do Obozu Jelenia. Żalowali nas, ale nie byli zadowoleni, że przyszliśmy. Bali się naszego nieszczęścia i straciłyśmy status. Chcieli zerwać porozumienie o ceremonii ślubnej, ale Crozie przedstawiła sprawę na Radzie Sióstr i musieli go dotrzymać. Gdyby się wycofali, Obóz Jelenia straciłby wpływy i status. Połączono mnie tego lata. Matka powiedziała, że muszę. To było wszystko, co nam pozostało, ale nigdy nie było szczęścia w tym związku, poza Crisavecem i Tasherem. Matka się ciągle z nimi kłóciła, szczególnie z moim mężczyzną. Była przyzwyczajona do roli przywódczyni, do podejmowania decyzji i do tego, że wszyscy okazywali jej szacunek. Nie było jej łatwo, gdy nagle straciła to wszystko. Nie chciała się poddać. Ludzie zaczęli ją uważać za rozgoryczoną, gderliwą kłótnicę i nie chcieli jej mieć w pobliżu.

Fralie przerwała na moment, a potem zaczęła opowiadać dalej. - Kiedy dziki wół przebił rogiem mojego mężczyznę, Obóz Jelenia powiedział, że przynosimy nieszczęście i kazali nam odejść. Matka próbowała zaaranżować dla mnie inne połączenie. Było kilku zainteresowanych. Miałam nadal mój status urodzenia, nikt nie może odebrać tego, z czym jesteś urodzona, ale nikt nie chciał matki. Mówili, że przynosi nieszczęście, ale myślę, że po prostu mieli dość wysłuchiwania jej wiecznych narzekań. Nie mogę jej jednak za to winić. Oni po prostu nie rozumieli.

Jedynym, który złożył ofertę, był Frebec. Nie miał wiele do podarowania - Fralie uśmiechnęła się - ale zaoferował wszystko, co miał. Z początku nie byłam pewna. Nigdy nie miał wysokiego statusu i nie zawsze wiedział, jak się należy zachować. Matka się za niego wstydzi. Chce, żeby go ceniono, więc próbuje siebie wywyżżyć przez mówienie i robienie przykrości... innym ludziom. Zdecydowałam się pójść z nim na próbę. Matka była zdziwiona, kiedy wróciłam i powiedziałam jej, że chcę przyjąć jego ofertę. Nigdy nie zrozumiała...

Fralie spojrzała na Aylę i uśmiechnęła się łagodnie.

- Czy możesz sobie wyobrazić, co to znaczy być połączonym z kimś, kto cię nie chce i kogo od samego początku nic nie obchodzi? A potem znaleźć mężczyznę, który chce cię tak bardzo, że daje za ciebie wszystko, co posiada, i obiecuje dać wszystko, co kiedykolwiek w przyszłości będzie miał? Pierwszej nocy, kiedy poszliśmy razem, traktował mnie jak... wyjątkowy skarb. Nie mógł uwierzyć, że wolno mu mnie dotknąć. Czułam się... nie umiem tego wytłumaczyć... chciana. Kiedy jesteśmy sami, nadal jest taki, ale on i matka zaczęli od samego

początku się zwalczać. Kiedy twoja pomoc stała się punktem honoru między nimi, nie mogłam odebrać mu szacunku dla samego siebie, Aylo.

- Rozumiem, Fralie.

- Próbowałam przekonać sama siebie, że nie jest tak źle i twoje leki mi przecież pomogły. Zawsze wierzyłam, że kiedy zajdzie prawdziwa potrzeba, Frebec zmieni zdanie, ale chciałam, żeby to wyszło od niego, żeby to nie było coś, do czego go zmusiłam.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś.

- Ale nie wiem, co bym zrobiła, gdyby moje dziecko...

- Jeszcze nie można być całkowicie pewnym, ale myślę, że masz rację. Wygląda na znacznie silniejszą - powiedziała Ayla. Fralie uśmiechnęła się.

- Zdecydowałam się na imię dla niej i mam nadzieję, że spodoba się Frebecowi. Nazwę ją Bectie.

Ayla stała przy pustej platformie i przeglądała najróżniejsze suszone rośliny. Były tam małe stosiki kory, korzeni i nasion, kopczyki łądyg, miski z suszonymi liśćmi, kwiatami, owocami i kilka całych, zasuszonych roślin. Ranec podszedł do niej, starając się ukryć coś za plecami.

- Jesteś zajęta, Aylo?

- Nie, właściwie nie, Ranecu. Przeglądam moje leki, żeby zobaczyć, czego mam za mało. Byłam dzisiaj na przejażdżce końmi. Wiosna naprawdę jest coraz bliżej - to moja ulubiona pora roku. Widać już zielone pąki i puchate baze na wierzbach - zawsze lubiłam te puszyste, małe kwiaty. Wkrótce wszystko będzie zielone. Ranec uśmiechnął się, widząc jej entuzjazm.

- Wszyscy czekają niecierpliwie na Festiwal Wiosny. To wtedy czcimy nowe życie, nowe początki, a z dzieckiem Fralie i kobiecością Latie mamy dużo do celebrowania.

Ayla się lekko zmarszczyła. Nie była pewna, czy ona też oczekuje na Festiwal Wiosny i swoją w nim rolę. Mamut trenował ją i było to bardzo interesujące, ale równocześnie trochę się bała. Nie tak bardzo jednak, jak się wcześniej spodziewała. Wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęła się.

Ranec obserwował ją, zastanawiał się, o czym myśli i próbował znaleźć sposób na poruszenie sprawy, z którą przyszedł.

- Ceremonia może być wyjątkowo podniecająca w tym roku... - Przerwał, szukając właściwych słów.

- Chyba masz rację - powiedziała Ayla, myśląc o swoich zadaniach na tym Festiwalu.

- Nie słyszę specjalnego entuzjazmu - powiedział Ranec z uśmiechem.

- Nie? Naprawdę cieszę się na ceremonię nazwania dziecka Fralie i święto Latie. Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, kiedy wreszcie stałam się kobietą i z jaką ulgą przyjęła to Iza. Chodzi po prostu o to, że Mamut coś planuje i nie jestem tego pewna.

- Ciągle zapominam, że dopiero od niedawna jesteś Mamutoi. Nie wiesz, co to właściwie jest Festiwal Wiosny. Nic dziwnego, że nie odczuwasz tego tak jak wszyscy inni. - Przesząpił nerwowo z nogi na nogę, spojrzał w ziemię i znowu na nią.

- Oczekiwałaś może bardziej, i ja też, gdybyś... - Ranec przerwał, zdecydował się na zmianę taktyki i wyciągnął rękę z przedmiotem, który chował za plecami. - Zrobiłem to dla ciebie.

Ayla zobaczyła, co trzymał. Spojrzała na Raneca szeroko otwartymi z zaskoczenia i zachwytu oczyma.

- Zrobiłeś to dla mnie? Ale dlaczego?

- Ponieważ chciałem coś dla ciebie zrobić. Potraktuj to jako wiosenny podarek - odpowiedział i podsunął bliżej przedmiot. Wzięła rzeźbę z kości słoniowej, trzymała ją ostrożnie i oglądała dokładnie.

- To jest jedna z twoich figurek kobiety-ptaka - powiedziała z zachwytem i przyjemnością - jak ta, którą mi kiedyś pokazałeś, ale to nie jest ta sama.

Oczy mu się rozjaśniły.

- Zrobiłem ją specjalnie dla ciebie, ale powinienem cię ostrzec - powiedział z udaną powagą - włożyłem w to magię, żebyś ją... polubiła, jak również tego, który ją zrobił.

- Nie musiałeś w tym celu używać magii, Ranecu.

- Podoba ci się? Powiedz mi, co o tym myślisz? - spytał Ranec, chociaż na ogół nie prosił ludzi o opinię na temat swojej pracy; nie miało dla niego znaczenia, co myśleli inni. Pracował dla siebie i żeby sprawić przyjemność Matce, ale tym razem chciał ponad wszystko, sprawić przyjemność Ayli. Włożył w tę rzeźbę swoje serce, swoje tęsknoty i marzenia, w każdy nacięty żłobek, w każdą wyrytą linię, w nadziei, że ta rzeźba Matki, pełna magii poruszy kobietę, którą kochał.

Przyjrzała się jeszcze raz figurce i zauważyła skierowany czubkiem w dół trójkąt. Wiedziała już, że był to symbol kobiety, że liczba trzy oznaczała siły rozrodcze i była święta dla Mut. Kąt powtarzał się w rzędzie zygzakowatym wzorem na przodzie rzeźby, jeśli się ją traktowało jako rzeźbę kobiety i z tyłu, jeśli się ją traktowało jako rzeźbę ptaka. Cały przedmiot pokryty był rozwartymi kątami i równoległymi liniami, które razem tworzyły fascynujący wzór geometryczny, nie tylko przyjemny dla oka, ale i pełen głębokiego sensu.

- To jest pięknie zrobione, Ranecu. Szczególnie podoba mi się sposób, w jaki wykonałeś te linie. Wzór przypomina trochę pióra, ale równocześnie wodę, tak jak się ją rysuje na mapach.

Uśmiech Raneca wyrażał teraz czysty zachwyty.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że to zobaczysz! Pióra są Jej duchem, kiedy zamienia się w ptaka i przylatuje z powrotem na wiosnę, a woda, wodami płodowymi Matki, które napełniły morza.

- To bardzo piękne, Ranecu, ale nie mogę tego przyjąć powiedziała, próbując mu oddać figurkę.

- Dlaczego? Zrobiłem ją dla ciebie - powiedział, odmawiając wzięcia rzeźby.

- Ale co mogę dać ci w zamian? Nie mam niczego o równej wartości.

- Jeśli o to ci chodzi, to mam propozycję. Masz coś, czego chcę, a co jest warte znacznie więcej niż ten kawałek kości Ranec uśmiechał się i oczy błyszczały mu radością... i miłością. Nagle spoważniał. - Połącz się ze mną, Aylo. Zostań moją kobietą. Chcę dzielić z tobą ognisko, chcę, żeby twoje dzieci były dziećmi mojego ogniska.

Ayla nie odpowiadała. Ranec widział jej wahanie i mówił dalej, starając się ją przekonać.

- Pomyśl, ile mamy wspólnego. Jesteś kobietą Mamutoi, a ja jestem mężczyzną Mamutoi, ale oboje zostaliśmy zaadoptowani. Jeśli się połączymy, nie będziemy musieli się przenieść do innego obozu. Oboje możemy zostać w Obozie Lwa i nadal będziesz się mogła opiekować Mamutem i Rydagiem, co uszczęśliwi Nezzie. Ale najważniejsze jest to, że cię kocham, Aylo, i chcę z tobą dzielić moje życie.

- Ja... ja nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz: tak, Aylo. Oznajmijmy to, włączmy ceremonię obietnicy do Festiwalu Wiosny. Potem możemy sformalizować związek ceremonią ślubną latem, razem z Deegie.

- Nie jestem pewna... nie myślę...

- Nie musisz mi jeszcze odpowiadać. Przemyśl to. - Miał nadzieję, że zgodzi się od razu. Teraz zdał sobie sprawę, że może to jeszcze długo potrwać, ale nie chciał, żeby teraz odmówiła.

- Powiedz mi tylko, że dasz mi szansę pokazania ci, jak bardzo cię kocham, chcę i jak szczęśliwi możemy być razem.

Ayla pamiętała słowa Fralie. To rzeczywiście było szczególne uczucie, ta świadomość, że mężczyzna ją chce, że istnieje ten, który dba o nią i pragnie jej cały czas. Podobała jej się również myśl o pozostaniu tutaj, gdzie ludzie ją kochali i których ona kochała. Obóz Lwa był teraz jej rodziną. Jondalar nigdy by nie został. O tym wiedziała od dawna. Chciał wrócić do swojego domu i kiedyś chciał ją zabrać ze sobą. Teraz wydawało się, że już o tym nie myśli.

Ranec jest miły, lubi go i połączenie się z nim oznaczałoby pozostanie tutaj. Jeśli ma mieć jeszcze jedno dziecko, to pora się spieszyć. Nie robi się młodsza. Pomimo tego, co powiedział Mamut, osiemnaście lat to bardzo dużo. Cudownie byłoby mieć drugie dziecko. Takie jak dziecko Fralie. Tylko silniejsze. Mogłaby mieć dziecko z Ranecem. Czy miałoby rysy Raneca, jego głębokie, czarne oczy, miękkie wargi, krótki, szeroki nos, tak odmienny od dużych, ostrych, haczykowatych nosów mężczyzn klanu? Nos Jondalara był innego kształtu... dlaczego myśli o Jondalarze?

W tym momencie uświadomiła sobie coś, co przyspieszyło bicie jej serca. Jeśli zostanie tutaj i połączy się z Ranecem, może będę mogła pójść po Durca! Następnego lata. Wtedy nie będzie Zgromadzenia klanu. A co z Urą? Dlaczego nie wziąć jej także? Jeśli odejdę z Jondalarem, nigdy już nie zobaczę Durca. Zelandonii mieszkają za daleko, a Jondalar nie zechce pójść po Durca i zabrać go. Gdyby tylko Jondalar został i stał się Mamutoi... ale on nie chce. Spojrzała na ciemnego mężczyznę i zobaczyła miłość w jego oczach. Może powinnam pomyśleć o połączeniu się z nim.

- Powiedziałaś mi, Ranecu, że o tym pomyślę.

- Wiem, że powiedziałaś, ale jeśli potrzeba ci więcej czasu na myślenie o uczynieniu obietnicy, przynajmniej przyjdź do mojego łóżka, Aylo. Daj mi okazję pokazania ci, jak bardzo mi na tobie zależy. Powiedz mi, że to zrobisz. Przyjdź do mnie, Aylo - wziął jej rękę.

Spojrzała w ziemię, starając się zrozumieć własne uczucia. Czuła silny przymus zgody na jego rozkaz. Chociaż wiedziała dlaczego, nie było jej łatwo przewyciężyć uczucie, że powinna pójść do jego łóżka. Ponadto zastanawiała się, czy powinna dać mu szansę, może taką jak Fralie dała Frebecowi.

Patrząc w ziemię, skinęła głową.

- Przyjdę do twojego łóżka.

- Dziś wieczór? - spytał, drżąc tak z radości, że miał ochotę głośno krzyknąć.

- Tak, Ranecu. Jeśli chcesz. Przyjdę do twojego łóżka dziś wieczorem.

Jondalar umieścił się tak, żeby widzieć prawie całe Ognisko Mamuta przez przejście i otwarte przestrzenie innych ognisk, które je oddzielały od jego miejsca. Obserwował Aylę bez ustanku i robił to z przyzwyczajenia, nie myśląc o tym. Nawet się tego nie wstydził, była to po prostu część jego życia. Niezależnie od tego, co robił, stale o niej myślał. Wiedział, kiedy spała i kiedy się budziła, kiedy jadła i kiedy nad czymś pracowała. Orientował się doskonale, kiedy wychodziła i kto przychodził ją odwiedzić oraz jak długo zostawał. Miał nawet niejakie pojęcie, o czym rozmawiali. Widział, że Ranec spędzał tam niemal cały swój czas. Chociaż nie lubił, gdy byli razem, wiedział, że Ayla nie ma z nim intymnych stosunków i wręcz unika wszelkiego bliskiego kontaktu. Jej zachowanie pozwoliło mu jakoś zaakceptować tę sytuację i w pewnej mierze uspokoiło go. Był więc całkowicie zaskoczony widokiem Ayli idącej z Ranecem do Ogniska Lisa wieczorem, kiedy wszyscy szykowali się do snu. Najpierw nie mógł w to uwierzyć. Uznał, że po prostu idzie po coś i wróci na własne posłanie. Dopiero kiedy zobaczył, jak wysyła Wilka do Ogniska Mamuta uświadomił sobie, że zamierza spędzić noc z rzeźbiarzem. Gdy to dotarło do niego, poczuł pulsowanie w głowie, oraz ogarniające całe ciało palący ból i wściekłość. Był ostatecznie zmiażdżony. W pierwszym odruchu chciał rzucić się do Ogniska Lisa i zabrać ją stamtąd siłą. Miał wizję wyśmiewającego się z niego Raneca i chciał okaleczyć tę ciemną, śmiejącą się twarz, zniszczyć ten pogardliwy, ironiczny uśmiezek. Ze wszystkich sił starał się opanować, aż wreszcie chwycił swoją kurtę i wybiegł z ziemianki.

Olbrzymimi haustami chwycił zimne powietrze, próbując ostudzić swoją płonąca ządrość i niemal przeziębził sobie płuca. Wczesny wiosenny przymrozek, który przyniósł temperaturę dużo poniżej punktu zamarzania, ściał topniejący śnieg, zamienił strumyczki wody w zdradliwe ślizgawki, zaś rozdeptane błoto zamroził w górki i dołki, po których trudno było chodzić. Stracił równowagę w ciemności i z trudem się poruszał. Kiedy doszedł do przybudówki koni, wszedł do niej. Whinney dmuchnęła na powitanie, a Zawodnik parsknął i dotknął go w ciemności, domagając się wyrazów przywiązania. W czasie tej trudnej zimy spędził wiele czasu z końmi, a jeszcze więcej podczas niepewnej wiosny. Lubiły jego towarzystwo, a on odprężał się w ich przyjaznej, i bliskiej obecności. Kątem oka zauważył poruszenie się wewnętrznej zasłony. Poczul łapy na swojej nodze i usłyszał błagalne skomlenie. Schylił się i podniósł wilcze szczenię.

- Wilk! - powiedział z uśmiechem, ale odsunął twarz, kiedy gorliwe stworzonko zaczęło go gwałtownie wylizywać. - Co robisz tutaj? - Nagle uśmiech zniknął. - Kazała ci odejść, tak? Jesteś przyzwyczajony być blisko niej i teraz ci jej brakuje. Wiem, co czujesz. Trudno przywyknąć do samotnego spania, po tym jak ona spała koło ciebie.

Klepał i głaskał małego wilczka i czuł, jak ustępuje nieco jego własne napięcie. Nie chciał go postawić na ziemi.

- Co mam z tobą zrobić, Wilk? Nie chcę wysyłać cię z powrotem. Chyba pozwolę ci spać ze mną.

Wzdrygnął się nagle, gdy uświadomił sobie własny dylemat. Jak miał się dostać z powrotem do swojego posłania ze szczeniakiem? Na dworze było zimno i nie był pewien, czy małe zwierzątko zechce z nim wyjść, ale jeśli wejdzie do Ogniska Mamuta, będzie musiał w drodze do swojego posłania przejść przez Ognisko Lisa. Nic na świecie nie mogłoby go zmusić do tego. Jondalar pragnął mieć ze sobą swoje futra do spania. W przybudówce bez ognia było zimno, ale śpiąc w futrach między końmi byłoby mu wystarczająco ciepło. Nie miał wyboru. Będzie musiał zabrać ze sobą szczeniaka i wrócić głównym wejściem. Poklepał konie, przytulił szczeniaka mocno do piersi, odsunął zasłonę i wyszedł w mroźną noc. Wiatr, silniejszy tym razem, szczypał mu twarz zimnymi uderzeniami i rozwiewał futro kurty. Wilk starał się wcisnąć bliżej i skomlał, ale się nie wrywał. Jondalar szedł ostrożnie przez zamrażający grunt i odetchnął z ulgą, kiedy doszedł do wejściowego łuku. Kiedy wszedł do kuchennego ogniska, ziemianka była cicha. Podeszedł do futer i położył na nich Wilka, zadowolony, że szczeniak

zechciał tu zostać. Szybko ściągnął kurę i buty i wczółgał się między futra razem z małym wilczkiem. Przekonał się już na samym początku, że podłoga na otwartej przestrzeni nie była taka ciepła, jak osłonięta platforma do spania i spał w ubraniu, które dlatego było wiecznie wygniecione i potargane. Znalezienie wygodnej pozycji zabrało mu trochę czasu, ale w chwilę potem przytulony do niego, ciepły węzełek futra spał głęboko.

Jondalar nie miał tyle szczęścia. Gdy tylko zamknął oczy, usłyszał dźwięki nocy i zeszytywniał w obronie przed nimi. Normalnie oddychanie, szelesty, kaszel, szepty obozu w nocy były łatwym do zignorowania tłem, ale uszy Jondalara słyszały teraz to, czego nie chciał słyszeć.

Ranec położył Aylę na swoje futra i spojrzał na nią.

- Jesteś taka piękna, Aylo, taka doskonała. Chcę cię tak bardzo, chcę, żebyś zawsze była ze mną. Och, Aylo... - pochylił się i dmuchnął ciepłym powietrzem w jej ucho, wdychając kobiecy zapach. Poczula jego pełne, miękkie wargi na swoich i odpowiedziała mu. Po chwili położył rękę na jej brzuchu i zaczął ją okrężnie poruszać, naciskając lekko. Wkrótce sięgnął do piersi, pochylił głowę, objął ustami twardniejący sutek i zaczął ssać. Jęknęła, kiedy mrowienie dosięgło czulego punktu w środku i poruszyła biodrami w jego kierunku. Przycisnął się do niej i poczuła gorącą twardość przy udzie. Sięgnął po jej drugi sutek i zaczął mocno ssać, wydając pomruki przyjemności. Przeciągnął ręką wzdłuż jej boku i biodra, potem po nodze i w górę do wewnętrznej strony jej uda, aż znalazł jej wilgotne fałdy i sięgnął do środka. Poczula, jak badał jej głębie i przycisnęła się do niego. Przesunął się, aż przykrywał ją całym ciałem, i ssał raz jedną, raz drugą pierś, a potem schował twarz między nimi.

- Och, Aylo. Moja piękna kobieto, moja doskonała kobieto. Jak uczyniłaś mnie od razu tak gotowym? To jest sposób Matki, Jej tajemnica, którą znasz. Moja doskonała kobieto...

Ssał znowu, czuła ucisk, kiedy to robił i ogarniające jej ciało dreszcze. Wewnątrz czuła ruchy tam i z powrotem, a potem jego ręka znalazła jej miejsce przyjemności. Krzyknęła, kiedy zaczął je pocierać, rytmicznie, mocniej i szybciej. Nagle była gotowa. Przyciskała się do niego, poruszyła biodrami, krzyczała i sięgała po niego. Wsunął się między jej uniesione nogi, pomogła mu i usłyszała jęk przyjemności, gdy poczuła, że wszedł. Poruszał ciałem w dół i do góry, czując narastające pożądanie i wykrzyknął jej imię.

- Och, Aylo, Aylo, tak bardzo cię chcę. Bądź moją kobietą, Aylo. Bądź moją kobietą - mamrotał, kiedy narastało w nim wielkie napięcie. Słyszał jej rytmiczne jęki. Poruszał się coraz szybciej, aż gorąca fala nieopisanych uczuć wyrwała się i uspokoiła ich oboje.

Ayla oddychała ciężko, a Ranec leżał rozciągnięty na niej. Minęło dużo czasu, od kiedy ostatni raz miała przyjemności. Ostatnim razem było to w noc jej adopcji i zdała sobie sprawę, że brakowało jej tego. Ranec był tak zachwycony, że przyszła i tak bardzo chciał jej dać przyjemność, że nazbyt gorliwie próbował, ale czuła się znacznie bardziej gotowa, niż sądziła. Chociaż wszystko poszło tak szybko, była raczej zaspokojona.

- Dla mnie to było doskonałe - szepnął Ranec. - Czy jesteś szczęśliwa, Aylo?

- Tak, przyjemności z tobą są dobre, Ranecu.

Oboje leżeli spokojnie odpoczywając, ale myśli Ayli wróciły do jego pytania. Czy była szczęśliwa? Nie była nieszczęśliwa. Ranec był dobrym i troskliwym mężczyzną i czuła przyjemność, ale... czegoś brakowało. To nie było to samo, co z Jondalarem, ale nie wiedziała, na czym polega różnica.

Może po prostu nie jest jeszcze przyzwyczajona do Raneca myślała, próbując zmienić pozycję na wygodniejszą. Zaczynał ciążyć jego ciężar. Ranec poczuł jej ruch, uniósł się, uśmiechnął do niej i przetoczył na bok. Leżał tuż koło niej i przytulał się jak najmocniej. Pocałował ją w szyję i wyszeptał do ucha:

- Kocham cię, Aylo. Tak bardzo cię chcę. Powiedz, że zostaniesz moją kobietą.

Ayla nie odpowiedziała. Nie mogła powiedzieć: tak i nie chciała powiedzieć: nie.

Jondalar zaciskał zęby i chwycił się mocno swoich futer, miętosząc je w pięściach. Wbrew swej woli słyszał mamrotanie, ciężki oddech i rytmiczne ruchy z Ogniska Lisa. Naciągnął futra na głowę, ale nie mógł wyciszyć stłumionego okrzyku Ayli. Zgryzł kawałek skóry zębami, żeby powstrzymać się od wydania jakiegokolwiek dźwięku, ale w głębi krzyczał z bólu i bezgranicznej rozpacz. Wilk to usłyszał, zaskowyczał, przycisnął się mocno do niego i zlizywał słone łzy, które Jondalar starał się powstrzymać. Nie mógł tego znieść. Jondalar nie wytrzymywał myśli o Ayli z Ranecem. Ale to był jej wybór, nie jego. A co jeśli znowu pójdzie do łóżka rzeźbiarza? Nie może usłyszeć tego jeszcze raz. Ale co może zrobić? Może odejść. Teraz może odejść. Musi odejść. Jutro. Rano, jak tylko się rozwidni, odejdzie.

Jondalar nie spał. Leżał zeszywniały z napięcia, kiedy zrozumiał, że tylko odpoczywali i to się jeszcze nie skończyło. Wreszcie w ziemiance słyhać było tylko dźwięki śpiących ludzi, ale on nadal nie spał. W myślach słyszał raz po razie wszystkie dźwięki Ayli i Raneca i wyobrażał ich sobie.

Kiedy pierwsze promyki ukazały się wokół otworów dymnych, jeszcze zanim ktokolwiek się poruszył, zapakował swoje futra do podróżnego plecaka. Nałożył kurtę i obuwie, wziął swoje oszczepy i miotacz, cichutko podszedł do pierwszego łuku i odsunął zasłonę. Wilk poszedł za nim, ale Jondalar ochryplym szeptem kazał mu zostać. Na dworze naciągnął na głowę kapuzę, żeby się osłonić przed ostrym wiatrem i zawiązał ją ciasno wokół twarzy, zostawiając tylko małą szparę na oczy. Naciągnął rękawice, które zwisały z rękawów, poprawił plecak i poszedł w górę zbocza. Lód łamał mu się pod stopami i Jondalar potykał się w słabym świetle wczesnego, szarego poranka, oślepiony przez gorące łzy, których już nie wstrzymywał. Silny wiatr był bardzo zimny i uderzył go z całą siłą, kiedy doszedł na szczyt zbocza. Przystanął, starając się zdecydować, w którą stronę iść, skręcił na południe i poszedł wzdłuż rzeki. Mróz był wystarczający, by stworzyć tylko cienką powłokę na niektórych topniejących zaspach i dlatego Jondalar zapadał się po kolana. Z trudem wyciągał nogi przy każdym niemal kroku. Tam, gdzie nie było zasp śnieżnych, ziemia była twarda i nierówna, często śliska. Ślizgał się i potykał, a raz upadł i stłukł sobie biodro.

Robiło się coraz jaśniej, ale żadne słońce nie przebijało się przez ciężką warstwę chmur. Jedynym dowodem jego istnienia było rozproszone, ale coraz mocniejsze światło szarego dnia, które nie dawało cieni. Parł dalej zamyślony, nie zwracając uwagi na to, dokąd idzie.

Dlaczego nie potrafi znieść myśli o Ayli i Ranecu? Dlaczego nie mogła sama dokonać wyboru? Czy chciał jej tylko dla siebie? Czy inni mężczyźni też tak czuli? Taki ból? Czy to dlatego, że ktoś inny ją dotykał? Czy też strach przed utratą? Czy też było w tym coś więcej? Czy uważa, że zasłużył na jej utratę? Chętnie mówiła o swoim życiu z klanem i on akceptował to tak samo jak wszyscy inni, do momentu, kiedy myślał, co powiedzą jego ludzie. Czy równie swobodnie będzie mówiła o swoim dzieciństwie z Zelandonii? Tak dobrze dostosowała się do życia w Obozie Lwa. Zaakceptowali ją bez zastrzeżeń, ale czy zrobiliby to, gdyby wiedzieli o jej synu? Jeśli tak się jej wstydził, może powinien z niej zrezygnować, ale nie mógł znieść tej myśli.

Pragnienie przebiło się wreszcie przez te ponure rozmyślenia. Stał, sięgnął po worek z wodą i odkrył, że zapomniał go zabrać. Przy następnej zaspie odłamał kawałek lodowej skorupy i włożył do ust garść śniegu, trzymając ją, aż się stopiła. Nawet nie musiał o tym myśleć, było to jego drugą naturą. Od dzieciństwa uczono go, że nie wolno połykać śniegu bez uprzedniego stopienia, najlepiej jeszcze zanim się go włoży do ust. Śnieg obniżał temperaturę ciała i nawet jego topnienie w ustach było niewskazane. Brak worka na wodę zmusił go na moment do rozważenia własnej sytuacji. Zapomniał również żywności, ale natychmiast przestał o tym myśleć. Tak był pochłonięty roztrząsaniem w kółko dźwięków i scen z ziemianki i uczuciami, które zagościły w jego umyśle. Przeszedł sporą białą przestrzeń i nie myśląc wkroczył w zaspę. Gdyby obserwował otoczenie, zrozumiałby, że to coś więcej niż zaspą, ale nie myślał w ogóle o

tym, dokąd idzie. Po pierwszych kilku krokach przełamał pokrywą lodu na głębokim do kolan jezioru. Jego skórzane obuwie, nasmarowane tłuszczem, było wystarczająco wodoszczelne, by wytrzymać pewną ilość śniegu, nawet mokrego, topniejącego śniegu, ale nie wodę. Szok zimna wyrwał go wreszcie z głębokiego zamyślenia. Przeszedł jezioro, łamiąc po drodze więcej lodu i czując dotkliwie zimno, które przyniósł wiatr.

Co za głupota - pomyślał. Nie mam nawet ubrania na zmianę. Ani żywności. Ani worka na wodę. Muszę wrócić. W ogóle nie jestem przygotowany do podróży, o czym też ja myślałem? Wiesz dobrze, o czym myślałeś, Jondalarze - powiedział sam do siebie i zamknął oczy, bo znowu chwycił go ból. Czuł zimno w stopy i łydki, oraz nieprzyjemną, chlupiącą wilgoć. Zastanowił się, czy nie powinien się wysuszyć, zanim zacznie drogę powrotną i zdał sobie sprawę z tego, że nie zabrał ognistego kamienia ani żadnych innych przyrządów do wykrzesania ognia, jego obuwie zaś było wyłożone wełną mamucią. Nawet mokre, ochroni mu nogi przed odmrożeniem, jeśli będzie się poruszał. Zawrócił, wyrzucając sobie głupotę, tym niemniej wzdragając się przed każdym krokiem. Idąc z powrotem po własnych śladach zaczął myśleć o swoim bracie. przypomniał sobie moment, kiedy Thonolan wpadł w lotne piaski u ujścia Wielkiej Matki Rzeki i chciał tam zostać i umrzeć. Po raz pierwszy Jondalar w pełni zrozumiał, dlaczego Thonolan stracił chęć do życia po śmierci Jetamio. Jego brat zdecydował się zostać z ludźmi kobiety, którą kochał. Ale Jetamio urodziła się wśród tych ludzi. Ayla była równie obca, jak on wśród Mamutoi. Nie, poprawił się, to nieprawda. Ayla jest teraz Mamutoi.

Zbliżając się do ziemianki, Jondalar zobaczył wielką postać, która szła w jego kierunku.

- Nezzie martwiła się o ciebie i wysłała mnie, żebym cię poszukał. Gdzie byłeś? - powiedział Talut i poszedł razem z Jondalarem.

- Poszedłem na spacer.

Olbrzymi przywódca skinął głową. Fakt, że Ayla dzieliła przyjemności z Ranecem nie był tajemnicą, ale również udręka Jondalara nie była tylko jego prywatną sprawą.

- Masz mokre nogi.

- Wpadłem do jeziora przez pokrywą lodową. Myślałem, że to zaspa.

W drodze ze zbocza do ziemianki Talut powiedział:

- Powinieneś natychmiast zmienić buty, Jondalarze. Mam zapasową parę i zaraz ci ją dam.

- Dziękuję.

Jondalar nagle uświadomił sobie, do jakiego stopnia jest tu człowiekiem z zewnątrz. Nie miał nic własnego i był całkowicie zależny od dobrej woli Obozu Lwa, nawet jeśli chodzi o niezbędne ubranie i zapasy na podróż. Nie chciał prosić o więcej, ale nie miał wyboru jeśli chciał odejść, a kiedy już sobie pójdzie, przestanie jeść ich żywność i żądać innych rzeczy z ich zapasów.

- Tutaj jesteś - powiedziała Nezzie, kiedy wszedł do ziemianki.

- Jondalarze! Jesteś przemarznięty i przemoczony! Zdejmij te buty, zaraz przyniosę ci coś gorącego do picia.

Nezzie przyniosła mu kubek gorącego napoju, a Talut dał mu parę starych butów i suchych spodni.

- Możesz to zatrzymać - powiedział.

- Dziękuję, Talucie, za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale muszę cię prosić o przysługę. Muszę odejść. Muszę wrócić do domu. Już zbyt długo jestem w podróży. Pora na powrót, ale potrzeba mi trochę rzeczy i żywności. Jak się zrobi cieplej, będzie mi łatwiej się żywić po drodze, ale muszę coś mieć na początek.

- Z przyjemnością dam ci wszystko, czego potrzebujesz. Chociaż moje ubranie jest trochę na ciebie za duże, możesz je nosić przywódca uśmiechał się i przyglądał swoją krzaczastą, czerwoną brodę - ale mam lepszy pomysł. Dlaczego nie poprosisz Tulie, żeby cię wyposażyła?

- Dlaczego Tulie? - zdziwił się Jondalar.

- Jej pierwszy mężczyzna był mniej więcej twoich rozmiarów. Jestem pewien, że ma jeszcze dużo jego ubrań. Są najlepszej jakości, jestem pewien, że Tulie o to zadbała.

- Ale dlaczego miałyby mi je dać?

- Wciąż jeszcze nie wyraziłeś twojego żądania, a ona nie spłaciła swojego długu. Jeśli powiesz jej, że chcesz wyposażenie podróżne, postara się, abyś dostał wszystko w najlepszym stanie, żeby spłacić swoje zobowiązania.

- To prawda - powiedział Jondalar z uśmiechem. Zapomniał o zakładzie, który wygrał. Poczł się lepiej ze świadomością, że nie jest całkowicie pozbawiony środków. - Poproszę ją.

- Ale jeszcze się chyba nie wybierasz w drogę?

- Tak, już muszę iść. Jak tylko będę mógł.

Przywódca usiadł i zaczął przekonywać:

- To nie jest rozsądne zaczynać teraz podróż. Wszystko się topi. Popatrz, co stało się teraz, jak tylko poszedłeś na spacer. I miałem nadzieję, że pójdziesz z nami na Letnie Spotkanie i na polowanie na mamuty.

- Nie wiem - powiedział Jondalar. Zauważył, że Mamut siedzi niedaleko paleniska i je, co przypomniało mu Aylę. Nie sądził, że potrafi wytrzymać jeszcze jeden dzień. Jak mógłby wytrwać do Letniego Spotkania?

- Wczesne lato to najlepsza pora na rozpoczęcie długiej podróży. Wtedy jest bezpieczniej. Powinieneś poczekać, Jondalarze.

- Pomyślę o tym - zgodził się Jondalar, chociaż nie miał najmniejszego zamiaru zostawać dłużej niż to absolutnie niezbędne.

- Dobrze - powiedział Talut wstając. - Nezzie kazała mi dopilnować, żebyś zjadł trochę jej gorącej zupy. Włożyła do niej ostatnie, nie zepsute bulwy.

Jondalar skończył wiązanie butów Taluta, wstał i podszedł do ognia, przy którym Mamut jadł zupę z miski. Pozdrowił starca, sięgnął po jedną z leżących obok misek i nalał sobie trochę zupy. Usiadł obok szamana, wyciągnął nóż i nadział na niego kawałek mięsa.

Mamut wypił resztę z miski i odstawił ją, po czym zwrócił się do Jondalara:

- Nie mogłem nie słyszeć waszej rozmowy i tego, że planujecie odejście.

- Tak, jutro albo pojutrze. Jak tylko się przygotuję do drogi.

- To za wcześnie! - wykrzyknął Mamut.

- Wiem. Talut powiedział, że to nie jest dobra pora roku na podróż, ale już podróżowałem o różnych porach.

- Nie o to mi chodzi. Musisz zostać do Festiwalu Wiosny - powiedział Mamut z niezmierną powagą.

- Ja wiem, że to duże wydarzenie, wszyscy mówią o tym, ale ja naprawdę muszę pójść.

- Nie możesz iść. To nie jest bezpieczne.

- Dlaczego? Co za znaczenie ma kilka dni? Nadal będą powódzie i roztopy. - Jondalar nie rozumiał nalegania starca, aby uczestniczył w festiwalu, który nie miał dla niego żadnego specjalnego znaczenia.

- Jondalarze, nie wątpię, że możesz podróżować przy każdej pogodzie. Nie myślałem o tobie. Myślałem o Ayli.

- O Ayli? - spytał Jondalar z grymasem na twarzy i ze ściśniętym żołądkiem. - Nie rozumiem.

- Uczyłem Aylę pewnych praktyk Ogniska Mamuta i planujemy razem specjalną ceremonię na Festiwalu Wiosny. Użyjemy korzenia, który przyniosła ze sobą z klanu. Już go raz używała... pod kierunkiem swojego Mog-ura. Mam doświadczenie z wieloma magicznymi roślinami, które mogą zaprowadzić do świata duchów, ale nigdy nie stosowałem tego korzenia, a Ayla nigdy nie używała go sama. Oboje będziemy więc próbować czegoś nowego. Ona wydaje się być... niespokojna... i pewne zmiany mogą stworzyć problemy. Jeśli odejdziesz, może to mieć nieprzewidywany skutek dla Ayli.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że Ayli grozi jakieś niebezpieczeństwo w tej ceremonii korzenia? - spytał Jondalar z oczyma pełnymi niepokoju.

- Zawsze jest pewne niebezpieczeństwo, kiedy się ma do czynienia ze światem duchów - tłumaczył szaman - ale była już tam i jeśli to się zdarzy znowu, bez przewodnictwa i wystarczającego treningu, może zgubić drogę. Dlatego ją uczę, ale Ayli potrzebna będzie pomoc tych, którzy są jej bliscy i ją kochają. Twoja obecność jest sprawą zasadniczą.

- Dlaczego ja? - spytał Jondalar. - My... my już nie jesteśmy teraz razem. Są inni, którzy czują... którzy kochają Aylę. Inni, którzy wiele dla niej znaczą.

Stary szaman wstał.

- Nie umiem ci tego wytłumaczyć, Jondalarze. To jest przecucie, intuicja. Mogę ci tylko powiedzieć, że kiedy usłyszałem, jak mówiłeś o odejściu, ogarnęło mnie straszliwe, czarne przecucie. Nie jestem pewien, co ono znaczy, ale chciałbym... wolałbym... nie, powiem to inaczej. Nie odchodź, Jondalarze. Jeśli ją kochasz, obiecaj mi, że nie odejdziesz przed Festiwalem Wiosny. Jondalar też wstał i patrzył na starą, nieprzeniknioną twarz szamana. Nie leżało w jego charakterze stawianie takich żądań bez przyczyny, ale dlaczego jego obecność jest taka ważna? Co wie Mamut, czego on sam nie wie? Cokolwiek to było, obawy Mamuta napełniły go lękiem. Nie mógł odejść, jeśli Ayla była w niebezpieczeństwie.

- Zostanę - powiedział. - Obiecuję, że nie odejdę przed Festiwalem Wiosny.

Minęło kilka dni, zanim Ayla znowu poszła do Raneca, chociaż nie z powodu braku zachęty z jego strony. Trudno jej było odmówić pierwszy raz, kiedy ją wprost o to poprosił. Jej trening z dzieciństwa był tak silny, że czuła się jakby zrobiła coś straszliwie złego, kiedy powiedziała nie i niemal oczekiwała, że Ranec się rozłości. Ale przyjął to ze spokojem i powiedział, że rozumie, iż potrzeba jej trochę czasu. Ayla dowiedziała się o długim spacerze Jondalara w poranek po jej nocy z rzeźbiarzem i podejrzewała, że była tego przyczyną. Czy to dowód i sposób okazania, że nadal dba o nią? Ale Jondalar zachowywał jeszcze większy dystans. Unikał jej, gdy tylko to było możliwe i rozmawiał z nią jedynie w sytuacjach wyjątkowych. Uznała, że musi się mylić. Nie kochał jej. Kiedy wreszcie zaczęła to akceptować, czuła się nieszczęśliwa i niepokieszona, ale starała się ukryć swoje uczucia.

Ranec natomiast aż nadto wyraźnie okazywał, że ją kocha. Bez przerwy nalegał na jej obecność i na jej zgodę na połączenie się z nim w formalnie uznany związek. Zgodziła się wreszcie znowu dzielić z nim posłanie, głównie z powodu jego wyrozumiałości, ale powstrzymywała się przed zobowiązaniem do bardziej trwałego związku. Spędziła z nim kilka nocy, ale potem znowu zdecydowała się odmówić i tym razem przyszło jej to łatwiej. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Pragnął oznajmić o ich obietnicy na Festiwalu Wiosny, który miał się odbyć już za kilka dni. Chciała mieć czas na przemyślenie tego. Lubiła przyjemności z Ranecem, był kochający, wiedział, jak sprawić jej przyjemność i dbał o nią. W rzeczywistości bardzo go lubiła, ale czegoś w tym brakowało. Miała pełne poczucie niespełnienia. Chociaż pragnęła go pokochać, nie czuła miłości do niego.

Jondalar nie sypiał w te noce, kiedy Ayla była z Ranecem i efekty tego były widoczne. Nezzie sądziła, że schudł jeszcze bardziej. W starym ubraniu Taluta, które na nim wisiało, i nie uczesana zimowa broda, nie dawały pewności, że ma rację. Również Danug zauważył, że Jondalar wyglądał na zabiedzonego i wymęczonego i sądził, że zna przyczynę. Bardzo pragnął mu pomóc, bo głęboko przywiązał się do Jondalara, i do Ayli, ale nikt nie był w stanie im pomóc. Nawet Wilk, chociaż szczeniak, dawał więcej pociechy, niż o tym wiedział. Kiedykolwiek Ayli nie było przy jej ognisku, młody wilk garnął się do Jondalara. Mężczyzna czuł się wtedy mniej samotny w swojej rozpacz i odrzuceniu. Spędzał również coraz więcej czasu z końmi, nawet spał z nimi, żeby uciec od bolesnych scen w ziemiance, ale zawsze znikał, kiedy zbliżała się Ayla.

W ciągu następnych kilku dni zrobiło się ciepło i Jondalarowi było trudniej jej unikać. Mimo topniejącego śniegu i wysokiej wody, częściej wyjeżdżała z końmi i chociaż Jondalar

starał się wymykać, gdy wchodziła do przybudówki, wiele razy musiał mamrotać jakieś wymówki i szybko odchodzić po przypadkowym spotkaniu. Często zabierała na te przejażdżki Wilka i czasami Rydaga, ale kiedy nie chciała mieć żadnych obowiązków, zostawiała szczeniaka pod opieką Rydaga, ku niekłamanemu zachwytowi chłopca. Whinney i Zawodnik byli teraz bardzo zaprzyjaźnieni z młodym wilkiem i dobrze się z nim czuli, a Wilk zdawał się cieszyć ich towarzystwem, czy to na grzbiecie Whinney razem z Aylą, czy też biegnąc obok i próbując dotrzymać im kroku. To było dobre ćwiczenie i pożądana dla niej wymówka, żeby opuścić ziemiankę, która zdawała się mała i ograniczająca swobodę po długiej zimie, ale nie mogła uciec od burzy silnych uczuć, które kłębiły się wokół niej i w niej samej. Zaczęła zachęcać i kierować Zawodnika głosem, gwizdem i sygnałami, kiedy jechała na Whinney, ale za każdym razem, gdy myślała, że powinna zacząć go przyzwyczajając do noszenia jeźdźca, przypominało jej to Jondalara i powstrzymywała się. Nie tyle była to świadoma decyzja, ile działanie na zwłokę, i dzikie marzenie, że jakoś się wszystko ułoży, tak jak kiedyś miała nadzieję, i że Jondalar będzie go trenował i na nim jeździł.

Jondalar myślał bardzo podobnie. W czasie jednego z ich przypadkowych spotkań, Ayla namówiła go na przejażdżkę na Whinney, twierdząc, że sama jest zbyt zajęta, a koń potrzebuje ruchu po długiej zimie. Zapomniał co to za wspaniałe uczucie pędzić pod wiatr na grzbiecie konia. A kiedy zobaczył Zawodnika galopującego obok swojej matki i wyprzedzającego ją, marzył o jeździe na ogierze, obok Ayli na Whinney. Chociaż umiał kierować kobyłą, miał wrażenie, że ona go tylko toleruje i martwił się tym. Whinney była koniem Ayli i choć Jondalar był prawdziwie przywiązany do Zawodnika, to on również, jego zdaniem, był Ayli. W miarę ocieplania się na dworze, Jondalar coraz częściej myślał o odejściu. Zdecydował się pójść za radą Taluta i poprosić Tulie o wypłacenie mu jego przyszłego żądania w formie bardzo mu potrzebnego ubrania i wyposażenia podróznego. Tak jak przywódca sądził, Tulie była szczęśliwa, że tak łatwo spłaci swój dług.

Jondalar zawiązywał pas wokół swojej nowej, ciemnobrązowej tuniki, kiedy Talut wkroczył do kuchennego ogniska. Festiwal Wiosny miał się odbyć następnego dnia. Wszyscy przymierzali swoje najlepsze ubrania, przygotowując się do wielkiego dnia, po kąpieli w łaźni parowej i szybkim zanurzeniu w zimnej rzece. Po raz pierwszy od początku podróży, Jondalar miał dużo dobrze zrobionych, pięknie ozdobionych ubrań, jak również worków, namiotów i innych rzeczy niezbędnych do podróży. Zawsze lubił dobrą jakość i Tulie widziała jego uznanie. Podejrzewała cały czas, a teraz była przekonana, że kimkolwiek byli Zelandonii, Jondalar urodził się wśród ludzi o wysokim statusie.

- Wygląda jakby była robiona na ciebie, Jondalarze - powiedział Talut. - Paciorki wokół ramion układają się dokładnie jak trzeba.

- Tak, to ubranie świetnie pasuje i Tulie okazała się więcej niż hojna. Dziękuję za radę, Talucie.

- Cieszę się, że zdecydowałeś się zostać. Będzie ci się podobać Letnie Spotkanie.

- Tak... eee... ja nie... Mamut... - Jondalar szukał słów, żeby wytłumaczyć, dlaczego nie odszedł tak, jak planował.

- ...i już ja dopatrzę, że zostaniesz zaproszony na pierwsze polowanie - ciągnął Talut, który sądził, że Jondalara przekonały jego rady i zaproszenie.

- Jondalarze? - w głosie Deegie brzmiało zaskoczenie. Z tyłu myślałam, że to Darnev! - Obeszła go w koło z uśmiechem na twarzy i dokładnie obejrzała. Podobało jej się to, co widziała. - Ogoliłeś się.

- To już wiosna. Zdecydowałem, że jest pora na ogolenie uśmiechnął się do niej, a jego oczy powiedziały jej, że jest równie atrakcyjna.

Zapatrzyła się na moment w te niebieskie oczy, potem roześmiała się i doszła do wniosku, że była najwyższa pora na jego kąpiel i ubranie w przyzwoitą odzież. Wyglądał tak nędznie ze swoją zmierzwioną, długą brodą w starym, niedopasowanym ubraniu Taluta, że zapomniała, jaki jest przystojny.

- Bardzo ci do twarzy w tym ubraniu, Jondalarze. Pasuje na ciebie. Poczekaj do Letniego Spotkania. Nowi ludzie zawsze zwracają na siebie uwagę i myślę, że kobiety Mamutoi zechcą, żebyś się naprawdę czuł miłe widziany - powiedziała Deegie z przekornym uśmieszkiem.

- Ale... - Jondalar zrezygnował z wyjaśnienia, że nie wybiera się z nimi na Letnie Spotkanie. Powie im później, tuż przed odejściem.

Przymierzył potem jeszcze jedno ubranie, bardziej nadające się na podróż czy na codzienne noszenie i wyszedł z ziemianki, żeby poszukać przywódczyni, jeszcze raz jej podziękować i pokazać, jak znakomicie pasuje ubranie. W przedśionku spotkał Danuga, Rydaga i Wilka, którzy właśnie wchodzili. Danug trzymał na jednym ramieniu Rydaga, a na drugim szczeniaka. Wszyscy razem owinięci byli futrem i włosy mieli jeszcze mokre. Danug przyniósł chłopca z kąpeli w rzece, gdzie poszli po łaźni. Postawił ich obu na ziemi.

- Jondalarze, dobrze wyglądasz - zasygnalizował Rydag. - Jesteś gotowy na Festiwal Wiosny?

- Tak. A ty?

- Też mam nowe ubranie. Nezzie mi zrobiła, na Festiwal Wiosny - odpowiedział z uśmiechem Rydag.

- I na Letnie Spotkanie - dodał Danug. - Zrobiła też nowe ubranie dla mnie, dla Latie i Rugie.

Jondalar zauważył, że uśmiech Rydaga znikł na wzmiankę o Letnim Spotkaniu. Nie wydawał się oczekiwać wielkiego letniego zgromadzenia z taką gorliwością jak inni. Kiedy Jondalar odsunął ciężką zasłonę i wyszedł, Danug, nie chcąc by usłyszał jego słowa, wyszeptał do Rydaga:

- Może powinniśmy mu powiedzieć, że Ayla jest tuż przed wejściem? Za każdym razem jak ją widzi, ucieka w inną stronę.

- Nie. On chce ją widzieć. Ona chce widzieć jego. Robią właściwe znaki, niewłaściwe słowa - zasygnalizował Rydag.

- Masz rację, ale dlaczego tego nie widzą? Co mogą zrobić, żeby się wzajemnie zrozumieć?

- Zapomnieć o słowach. Robić znaki - odpowiedział Rydag ze swoim tak niepodobnym do klanu uśmiechem, podniósł szczeniaka i zaniósł go do ziemianki.

Jondalar odkrył to, o czym mu chłopcy nie powiedzieli, natychmiast po wyjściu. Ayla z końmi stała przed głównym wejściem. Właśnie dała Wilka Rydagowi do popilnowania i wybierała się na długą, ostrą jazdę, żeby zmniejszyć trochę napięcie, które czuła. Ranec chciał jej zgody przed Festiwalem Wiosny, a ona nie mogła się zdecydować. Miała nadzieję, że jazda pomoże jej to przemyśleć. Kiedy zobaczyła Jondalara, chciała w pierwszej chwili zaproponować mu przejażdżkę na Whinney, jak to już robiła wcześniej. Wiedziała, że to lubił i miała nadzieję, że jego miłość do koni przybliży go do niej. Ale chciała jechać sama. Pragnęła tego i właśnie była gotowa do drogi. Kiedy znowu zerknęła na niego, zapało jej dech. Oskrobał swoją brodę ostrym krzemiennym nożem i wyglądał tak sarno jak w jej dolinie poprzedniego lata, co spowodowało gwałtowne bicie jej serca i zaczerwienienie twarzy. Zareagował na jej uczucia nieświadomymi sygnałami własnego ciała; przyciągał blaskiem swoich czarownych niebieskich oczu.

- Ściąłeś brodę - powiedziała Ayla.

Nie zdając sobie z tego sprawy, powiedziała to w zelandonii. Minęła chwila zanim się zorientował, a potem musiał się uśmiechnąć. Tak długo już nie słyszał własnego języka. Ten uśmiech ośmielił ją i zaraz wpadła na pomysł.

- Właśnie miałam zamiar pojechać na Whinney i myślałam, że ktoś powinien zacząć przyzwyczajać Zawodnika do jeźdźca. Dlaczego nie pojedziesz ze mną i nie spróbujesz go uczyć? Dziś jest dobry dzień. Śnieg prawie stopniał, wschodzi nowa trawa, ale ziemia nie jest jeszcze zbyt twarda, gdyby ktoś spadł - mówiła szybko, zanim coś się stanie i znowu odsunie go od niej.

- Hmm... Nie wiem - Jondalar wahał się. - Myślałem, że chciałaś pierwsza na nim jeździć.

- Jest przyzwyczajony do ciebie, Jondalarze, i nieważne, kto pierwszy zacznie, będzie lepiej we dwójkę. Jedno z nas może go uspokajać i trzymać, podczas gdy drugie wsiądzie.

- Chyba masz rację - powiedział, marszcząc brwi. Nie wiedział, czy powinien jechać z nią na stopy, ale nie umiał też odmówić i naprawdę chciał pojechać na koniu.

- Jeśli rzeczywiście chcesz, to mogę.

- Pójdę tylko po sznur i te postronki do kierowania, które dla niego zrobiłeś - powiedziała Ayla, biegnąc do przybudówki, zanim się rozmyśli. - Zaczynaj iść z nimi w górę zbocza.

Jondalar już chciał zmienić zdanie, ale zniknęła, zanim zdążył coś powiedzieć. Przywołał konie i zaczął iść z nimi w kierunku szerokiej płaszczyzny powyżej. Ayla dogoniła ich, kiedy już byli prawie na szczycie. Poza sznurem i postronkami miała ze sobą plecak i worek na wodę. Kiedy dotarli na step, Ayla podprowadziła Whinney do wzgórka, którego używała przedtem, kiedy pozwalała członkom Obozu Lwa, szczególnie młodszemu, dosiadać kobyły. Wprawnym ruchem wskoczyła na grzbiet jasnożółtego konia.

- Chodź, Jondalarze. Możemy jechać razem.

- Razem? - w jego głosie była panika. Nie brał pod uwagę wspólnego siedzenia na koniu i był gotów do ucieczki.

- Dopóki nie znajdziemy odpowiedniego kawałka płaskiej przestrzeni. Nie możemy próbować tutaj. Zawodnik mógłby wpaść do wąwozu albo w dół zbocza.

Czuł się w potrzasku. Jak mógł jej powiedzieć, że nie pojedzie z nią na jednym koniu? Podszedł do wzgórka i ostrożnie wsiadł na konia, starając się siedzieć jak najdalej z tyłu i unikać dotknięcia Aylki. W momencie gdy usiadł, dała sygnał i Whinney pobiegła szybkim truchtem. Nie było jak temu zapobiec. Niezależnie od jego wysiłków, ruch konia spowodował, że zbliżył się do niej. Poprzez ubrania czuł ciepło jej ciała, przyjemną woń wysuszonych kwiatów, których używała do mycia się, zmieszana z jej znajomym, kobiecym zapachem. Z każdym krokiem konia czuł jej nogi, jej biodra, jej przyciśnięte do niego plecy i poczuł swoją wznoszącą się w odpowiedzi męskość. Szumiało mu w głowie i walczył ze sobą, by jej nie pocałować w kark, nie sięgnąć rękami do pełnych, jędrnych piersi.

Dlaczego się na to zgodził? Dlaczego jej nie odmówił? Co to ma za znaczenie, czy kiedykolwiek będzie jeździł na Zawodniku? Nigdy nie będą jeździć razem. Słyszał, jak ludzie mówili, że Ayla i Ranec mają zamiar oznajmić o swojej obietnicy na Festiwalu Wiosny, a zaraz potem on sam odejdzie i rozpocznie swoją długą podróż do domu.

Ayla zatrzymała Whinney.

- Jak myślisz, Jondalarze? Tu jest dość płasko przed nami.

- Tak, tu będzie dobrze - powiedział i szybko zeskoczył z konia.

Ayla ześlizgnęła się na drugą stronę. Oddychała szybko, twarz miała zarumienioną, oczy błyszczące. Wdychała przedtem głęboko jego męski zapach, wtulała się w ciepło ciała i zadrżała, kiedy poczuła twardą, gorącą, wypukłą męskość. Czułam jego potrzebę - myślała. Dlaczego tak się spieszy, żeby się ode mnie odsunąć? Dlaczego nie chce być blisko? Dlaczego mnie już więcej nie kocha?

Stojąc koło kobyły, oboje starali się odzyskać panowanie nad sobą. Ayla zagwizdała na Zawodnika nieco innym dźwiękiem niż ten, którym przywoływała Whinney i kiedy go poklepała, podrapała i pomówiła z nim, mogła znowu zwrócić się do Jondalara.

- Czy chcesz mu nałożyć na łeb postronki do kierowania? - spytała, podprowadzając ogiera do dużej sterty kości, którą zobaczyła.

- Nie wiem. Jak uważasz? - Jondalar już także się opanował i zaczynał być podniecony perspektywą jazdy na młodym koniu.

- Nigdy nie używałam niczego, żeby kierować Whinney, poza ruchami, ale Zawodnik jest przyzwyczajony do postronków. Myślę, że lepiej je użyć.

Razem nałożyli uprząż z postronków na Zawodnika. Czując coś niezwykłego, był bardziej rozbrykany niż zwykle, ale głaskali go i klepali, aż się uspokoił. Ułożyli na stertę kilka kości mamucich, żeby Jondalar miał na czym stanąć, gdy będzie dosiadał konia i podprowadzili tam Zawodnika. Zgodnie z sugestią Ayli, Jondalar pocierał mu kark i grzbiet, masował nogi, opierał się o niego, drapał go i głaskał, zapoznając z własnym dotykiem.

- Jak wsiądziesz na niego, trzymaj się karku. Może stanąć na tylnych kopytach i próbować cię zrzucić z grzbietu - powiedziała Ayła, starając się wymyślić dodatkowe rady w ostatniej chwili. Ale łatwo przyzwyczaiał się do ciężaru, który przyniósł z doliny, więc może nie będzie mu trudno zaakceptować ciebie. Trzymaj kierujący postronek, żeby nie spadł na ziemię i nie zaplątał mu się pod kopytami, ale chyba lepiej po prostu daj mu biec, gdzie tylko zechce, dopóki się nie zmęczy. Pojadę obok na Whinney. Jesteś gotowy?

- Myślę, że tak - powiedział z nerwowym uśmiechem. Jondalar stanął na ułożonych kościach, oparł się całym ciężarem, na kudłatym, krzepkim zwierzęciu i mówił do niego, podczas kiedy Ayła trzymała go za łeb. Ostrożnie przełożył nogę przez grzbiet, usiadł i objął ramionami kark Zawodnika. W momencie, w którym ciemny ogier poczuł ciężar, położył uszy po sobie. Ayła go puściła. Od razu wzniósł się na zadnie kopyta, wygiął grzbiet i próbował pozbyć się ciężaru, ale Jondalar trzymał się mocno. Oddając honor swojemu imieniu, młody koń rzucił się naprzód w szybkim galopie i popędził przez stopy. Jondalar przymrużył oczy w zimnym wietrze i czuł niesłyszany przyływ czystej radości. Spojrzał na ziemię, która prześlizgiwała się pod nim i nie mógł w to uwierzyć. Naprawdę jechał na młodym ogierze i to było dokładnie tak podniecające, jak sobie wyobrażał. Zamknął oczy i czuł niesłyszana siłę mięśni, które sprężyły się i wyteżyły pod nim i przeszło go poczucie magicznego cudu, jak gdyby po raz pierwszy w życiu podzielał cud stworzenia z samą Wielką Matką Ziemią. Poczul, że młody koń zaczyna się męczyć i słysząc bicie innych kopyt, otworzył oczy. Zobaczył Ayłę pędzącą na Whinney obok niego. Uśmiechnął się do niej pełen zachwytu i poczucia cudu, a radość, którą okazała przyspieszyła jeszcze bicie jego serca. Wszystko inne stało się w tym momencie zupełnie nieważne. Cały świat Jondalara zamknął się w tej niezapomnianej jeździe na grzbiecie pędzącego ogiera i w tym boleśnie pięknym uśmiechu na twarzy kobiety, którą kochał.

Zawodnik zwolnił wreszcie i zatrzymał się. Jondalar zeskoczył. Młody koń stał ze zwieszonym niemal do ziemi łbem, rozstawionymi szeroko kopytami i dyszał ciężko. Whinney zbliżyła się do niego i Ayła zeskoczyła na ziemię. Wyjęła kilka kawałków miękkiej skóry z worka i podała jeden Jondalarowi, żeby wytarł spocone zwierzę, potem sama zaczęła wycierać Whinney. Dwa wyczerpane konie opierały się o siebie.

- Aylo, jak długo żyję nie zapomnę tej jazdy - powiedział Jondalar.

Od dawna nie był tak odprężony i czuła jego podniecenie. Patrzyli na siebie z uśmiechem, cieszyli się, dzielili się cudem tej chwili. Nie zastanawiając się, pocałowała go, on odruchowo odpowiedział i nagle przypomniał sobie Raneca. Zesztywniał i zdjął jej ręce ze swojej szyi.

- Nie baw się mną, Aylo - powiedział ochryplym głosem i odepchnął ją.

- Bawić się tobą? - Jej oczy napełniły się bólem.

Jondalar zamknął oczy, zacisnął zęby i trząsł się cały w wysiłku zapanowania nad sobą. Nagle, jak powódź przerywająca tamę, było tego już za dużo. Złapał ją i pocałował rozpaczliwym, rozgniatającym wargi pocałunkiem. W następnej sekundzie leżała na ziemi, a jego ręce pod jej tuniką szarpały za rzemień. Próbowwała mu pomóc, rozwiązać rzemień, ale nie mógł czekać. Niecierpliwie złapał obiema rękami w pasie jej miękkie, skórzane nogawice i z siłą długo tłumionej pasji, której nie dawało się już dłużej okiełznać, rozerwał je. Pospiesznie otworzył własne spodnie i był już na niej, dziki w swoim szaleństwie, a jego twardy, pulsujący trzon próbował i szukał. Sięgnęła, żeby go naprowadzić, i czuła własne wzrastające podniecenie,

gdy uświadomiła sobie, czego tak rozpaczliwie pragnęła. Ale co go doprowadziło do takiego płonącego szału? Co powodowało tę usilną potrzebę? Czy nie widział, że jest dla niego gotowa? Była gotowa dla niego przez całą zimę. Nie było chwili, w której mógłby ją zaskoczyć. Jak gdyby ciało było wytrenowane od dzieciństwa, żeby reagować na jego potrzebę, sygnał, wystarczało, żeby jej pragnął, a ona natychmiast chciała jego. Tylko na to czekała. W oczach miała łzy potrzeby i miłości; tak długo czekała, żeby znowu się do niej zbliżył.

Z pasją, którą tak długo hamowała, otworzyła się dla niego, powitała go, dawała mu to, o czym myślał, że może brać. Dygotała, czując jego długi, twarde członek, który szukał jej głębi, wypełniał ją. Wysunął się i pragnęła, by wrócił i znowu ją wypełnił. Pchnęła biodra na spotkanie w tym samym momencie, co on, przyciskała się do jego twardego trzonu i czuła wewnątrz narastające, wszechogarniające pożądanie. Wygięła w łuk plecy, żeby poczuć jego ruch, przycisnąć swoje miejsce przyjemności do niego i znowu go przyjąć.

Wykrzyknął z nieprawdopodobną radością. Takie uniesienie czuł od pierwszego razu. Pasowali do siebie, odpowiadali sobie dokładnie, jej głębokość do jego rozmiarów, jak gdyby była zrobiona dla niego, a on dla niej. O Matko. O Doni, jakże mu jej brakowało. Jak jej chciał i ją kochał. Wsunął się głębiej, czuł ciepłą, wilgotną pieśczętę, która go całego obejmowała, brała go w siebie, sięgnął po więcej, aż cały był głęboko w niej. Głębokie wstrząsy przyjemności przesywały całe jego ciało, przychodząc w falach, harmonizujących z jego ruchami. Wchodził znowu i znowu, a ona sięgała po niego, pragnęła go aż do bólu. Niepowstrzymanie, bez żadnych hamulców wracał w nią coraz szybciej, a ona spotykała go za każdym razem, czuła jak jej własne napięcie rośnie wraz z jego pożądaniem, aż szczyt, wierzchołek, ostatnia fala przyjemności załamała się nad obojgiem.

Leżał na niej spokojnie, pośrodku otwartych stepów, które zaczynały się zielenić nowym życiem. Nagle chwycił ją mocno, schował twarz w zagłębieniu jej ramienia i wykrzyczał jej imię:

- Aylo, och, Aylo, moja Aylo!

Pocałował jej kark, szyję, usta i zamknięte oczy. Nagle zatrzymał się, równie gwałtownie jak zaczął.

- Płaczesz! Skrzywdziłem cię! Och, Wielka Matko, co ja zrobiłem? - Zerwał się i spojrzał na nią, jak leżała na ziemi w podartym ubraniu. - Doni, och, Doni, co ja zrobiłem? Zmusiłem ją. Jak mogłem zrobić coś takiego? Jej, która na początku знаła tylko ból. A teraz zrobiłem to znowu. Och, Doni. Och, Matko. Jak mogłaś mi na to pozwolić?

- Nie, Jondalarze - powiedziała Ayła, siadając. - Wszystko jest w porządku. Nie skrzywdziłeś mnie.

Ale on nie słyszał. Odwrócił się plecami, nie mogąc spojrzeć jej w oczy, i poprawił swoje ubranie. Nie mógł się do niej odwrócić. Odszedł pełen gniewu na siebie, wstydu i wyrzutów sumienia. Skoro nie mógł sobie ufać, że jej nie skrzywdzi, to będzie się trzymał z daleka od niej i upewni się, że i ona zachowa dystans. Miała rację, że wybrała Raneca. Nie zasługuje na nią. Usłyszał, że wstała i poszła do koni. Potem usłyszał jej zbliżające się kroki i poczuł jej rękę na ramieniu.

- Jondalarze, ty nie... Odwrócił się gwałtownie.

- Nie podchodź do mnie! - warknął, pełen winy i gniewu na siebie.

Cofnęła się. Co złego zrobiła teraz? - Jondalarze...? - powiedziała znowu i postąpiła do przodu.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Nie słyszysz? Jeśli nie uczynisz tego, mogę znowu stracić panowanie nad sobą i zmusić cię! - Zabrzmiało to jak groźba.

- Nie zmusiłeś mnie, Jondalarze - powiedziała już do jego pleców, bo odwrócił się i zaczął odchodzić. - Nie możesz mnie zmusić. Nie ma chwili, kiedy nie byłabym dla ciebie gotowa...

Ale jego myśli były tak pełne wyrzutów sumienia i pogardy do samego siebie, że jej nie słyszał. Szedł dalej, w kierunku Obozu Lwa. Patrzyła na niego przez chwilę, próbując coś z tego

zrozumieć. Potem wróciła po konie. Wzięła postronek Zawodnika i trzymając się stojącej grzywy Whinney, wsiadła na kobyłę i szybko dopędziła Jondalara.

- Nie zamierzasz chyba iść przez całą drogę powrotną?

Najpierw nie odpowiedział, nawet się nie odwrócił, żeby na nią spojrzeć. Jeśli sądzi, że znowu pojedzie z nią razem... Ayla była teraz koło niego. Kątem oka zobaczył, że prowadzi młodego ogiera i wreszcie odwrócił się do niej twarzą.

Patrzył na nią z czułością i tęsknotą. Wydawała się bardziej pociągająca, godna pożądania i kochał ją bardziej niż kiedykolwiek, teraz kiedy był pewien, że wszystko zniszczył. Ona zaś pragnęła być blisko niego, chciała powiedzieć mu, jakie to było cudowne, że się czuje pełna i zaspokojona, i bardzo go kocha. Jondalar był jednak taki zły, a ona czuła się taka zagubiona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

Wpatrywali się jedno w drugie, czuli wzajemną więź, ale ich milczący krzyk miłości został zagłuszony przez ciąg nieporozumień i kulturowo odmienne przekonania.

- **M**yszę, że powinieneś pojechać na Zawodniku - powiedziała Ayla. - To za daleka droga na chodzenie.

Daleka droga - pomyślał. Jak daleko odszedł od domu? Ale skinął głową i poszedł za nią do kamienia, obok niedużego strumyka. Zawodnik nie był przyzwyczajony do jeźdźca. Lepiej było ostrożnie na niego wsiąść. Uszy ogiera przesunęły się do tyłu i zrobił kilka spłoszonych kroków, ale uspokoił się szybko i poszedł za swoją matką, jak to robił tyle razy przedtem. Nie rozmawiali w drodze powrotnej i kiedy dojechali, oboje byli zadowoleni, że ludzie byli albo w ziemiance, albo w pewnej od nich odległości. Żadne z nich nie było w nastroju do przygodnych pogaduszek. Gdy tylko zatrzymali się, Jondalar zeskoczył i poszedł w kierunku głównego wejścia. Zawrócił w momencie, kiedy Ayla wchodziła do przybudówki, czując, że powinien coś powiedzieć.

- Ehm... Aylo?

Stała i spojrzała na niego.

- Naprawdę tak myślałem. Nigdy nie zapomnę tego popołudnia. Znaczą się, jazdy. Dziękuję.

- Nie dziękuj mnie, Jondalarze. Podziękuj Zawodnikowi.

- No tak, ale Zawodnik nie zrobił tego sam.

- Nie, ty to zrobiłeś z nim.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zmienił zdanie, zmarszczył się, spojrzał w ziemię i poszedł do głównego wejścia.

Ayla patrzyła przez chwilę na miejsce, gdzie przed chwilą stał, zamknęła oczy i walczyła ze sobą, żeby przełknąć szloch, który groził rozpaczliwym wybuchem. Weszła dopiero, kiedy odzyskała panowanie nad sobą. Mimo że konie piły ze strumieni po drodze, naląła im wody do dużych misek. Potem wyciągnęła miękką skórę i zaczęła znowu nacierać Whinney. Po chwili stała z rękami wokół karku kobyły, opierając się o nią, z czołem przyciśniętym do kosmatej sierści jej starej przyjaciółki, jedynej przyjaciółki, jaką miała, kiedy żyła w dolinie. Po chwili Zawodnik opierał się o nią z drugiej strony i była ściśnięta między końmi, ale znajomy ucisk był pocieszający.

Mamut widział Jondalara wchodzącego frontowym wejściem i słyszał Aylę z końmi w przybudówce. Miał wyraźne poczucie, że dzieje się coś złego. Kiedy weszła do Ogniska Mamuta, stan jej ubrania i wyraz twarzy nasunęły mu podejrzenie, że upadła i pokaleczyła się, ale to było mało. Coś ją dręczyło. Obserwował to z cienia swojej platformy. Przebrała się i zauważył, że jej ubranie było podarte. Coś się musiało stać. Przyleciał Wilk, a za nim Rydag i Danug, którzy dumnie pokazali sieć z kilkoma rybami. Ayla uśmiechnęła się i pochwaliła rybaków, ale gdy tylko poszli do Ogniska Lwa, żeby odłożyć swoją zdobycz i zebrać więcej pochwał, podniosła młodego wilczka i trzymając go w ramionach, kołysała się w przód i w tył. Starzec zaniepokoił się. Wstał i podszedł do jej postania.

- Chciałbym jeszcze raz omówić rytuał klanu z tym korzeniem - powiedział. - Tylko, żeby się upewnić, że wszystko pamiętamy.

- Co? - Jej niewidzące oczy zaczęły koncentrować się na postaci szamana. - Ach... jeśli chcesz, Mamucie. - Włożyła Wilka do koszyka, z którego natychmiast wyskoczył i pobiegł do Ogniska Lwa i do Rydaga. Nie miał ochoty na odpoczynek.

Najwyraźniej głęboko rozmyślała o czymś, co sprawiało jej udrękę. Wyglądało, jakby płakała, albo za chwilę miała się rozpłakać. - Powiedziałaś - zaczął w nadziei, że uda mu się namówić ją do rozmowy i może podzieli się swą troską - że Iza zdradziła ci, jak przygotować napój.

- Tak.

- I powiedziała ci, jak musisz się sama przygotować. Czy masz wszystko, czego ci potrzeba?

- Muszę się oczyścić. Nie mam dokładnie tych samych składników, to jest inna pora roku, ale mogę użyć czegoś innego.

- Twój Mog-ur, twój Creb, on cię prowadził?

Zawahała się.

- Tak.

- Musiał być bardzo potężny.

- Jego totemem był Niedźwiedź Jaskiniowy. Wybrał go, dał mu moc.

- W rytuale z korzeniem, czy byli tam także inni?

Ayla spuściła głowę, potem przytaknęła.

Jest coś, czego mi nie powiedziała - pomyślał Mamut i zastanawiał się, czy to może być coś ważnego.

- Czy oni mu pomagali w panowaniu nad tym?

- Nie. Moc Creba była większa niż ich wszystkich. Wiem, czułam to.

- Jak to czułaś, Aylo? Nigdy mi o tym nie powiedziałaś. Sądziłem, że kobietom klanu nie wolno uczestniczyć w ważnych rytuałach.

Znowu spojrzała w ziemię.

- Nie wolno - szepnęła.

Wziął ją pod brodę i podniósł jej głowę.

- Może powinnaś mi o tym powiedzieć, Aylo.

Skinęła głową.

- Iza nigdy mi nie pokazała, jak to zrobić. Powiedziała, że to jest zbyt święte na praktykę i marnowanie, ale próbowała powiedzieć mi bardzo dokładnie, jak to należy przyrządzić. Kiedy przyszedliśmy na Zgromadzenie Klanu, inni Mog-urzy nie chcieli, żebym zrobiła dla nich napój. Powiedzieli, że nie jestem z klanu. Może mieli rację - Ayla znowu opuściła głowę - ale nie było nikogo innego.

Czy ona błaga o zrozumienie? - zastanawiał się Mamut.

- Myślę, że zrobiłam za mocny napój albo za dużo. Nie wypili wszystkiego. Później po bieluniu i tańcu kobiet, znalazłam miskę. W głowie mi się kręciło, nie mogłam myśleć o niczym innym tylko o słowach Izy, że to jest zbyt święte na marnowanie. No więc wypiałam. Nie pamiętam, co się stało potem, a jednak nigdy tego nie zapomnę. W jakiś sposób znalazłam Creba i Mog-urów, i Creb mnie zabrał do początków pamięci. Pamiętam oddychanie ciepłą wodą morską, rycie w glinie... Klan i Inni mają te same początki, wiedziałeś o tym?

- To mnie nie dziwi - powiedział Mamut, myśląc o tym, ile dałby za takie doświadczenie.

- Ale bardzo się bałam, szczególnie zanim Creb mnie znalazł i zaczął prowadzić. I.. od tego czasu jestem... nie taka sama. Czasami boję się moich snów. Myślę, że on mnie zmienił.

Mamut kiwał głową.

- To chyba wiele tłumaczy. Zastanawiałem się, skąd wiesz tak dużo bez treningu.

- Creb też się zmienił. Przez długi czas nie było już tak samo między nami. Razem ze mną zobaczył coś, czego przedtem nie widział. Zraniłam go, nie wiem jak, ale go zraniłam - powiedziała Ayla i łzy pociekły jej z oczu.

Mamut objął ją ramieniem i płakała cicho w jego objęciach. Potem płacz zamienił się w potok łez i łkała, trzęsąc się w szalonej rozpacz. Jej żal za Crebem wyzwolił łzy, które powstrzymywała, łzy jej smutku, dezorientacji i daremnej miłości.

Jondalar obserwował ich z kuchennego ogniska. Chciał do niej podejść, jakoś sprawę naprawić i próbował wymyślić, co powie, ale podszedł do niej Mamut i zaczął z nią rozmowę. Gdy zobaczył, że płacze, był pewien, że powiedziała wszystko staremu szamanowi. Twarz Jondalara płonęła ze wstydu. Nie mógł przestać myśleć o tym, co zdarzyło się na stepach, a im więcej myślał, tym gorzej to wyglądało.

I potem - powiedział sam do siebie - wszystko, co zrobiłeś, to odwrócenie się plecami. Nie próbowałaś nawet jej pomóc, nie zdołałaś powiedzieć, jak tego żałujesz, że ci przykro i okropnie się czujesz. Jondalar nienawidził się i chciał odejść, zapakować wszystko i uciec, nie widzieć nigdy więcej Ayli, Mamuta i innych, ale obiecał szamanowi, że zostanie do Festiwalu Wiosny. Mamut już musi myśleć, że jestem godny najwyższej pogardy. Czy złamanie obietnicy będzie o tyle gorsze? Ale trzymało go coś więcej niż obietnica. Mamut powiedział, że Ayła może być w niebezpieczeństwie i niezależnie od tego, jak bardzo siebie nienawidził i jak bardzo chciał uciec, nie mógł jej zostawić w obliczu zagrożenia.

- Lepiej się czujesz teraz? - spytał Mamut, kiedy usiadła i otarła oczy.

- Tak.

- I nie zostałaś skrzywdzona?

Aylę zdziwiło to pytanie. Skąd mógł wiedzieć?

- Nie, wcale nie, ale on tak myśli. Tak chciałabym go zrozumieć - powiedziała i znowu w jej oczach pokazały się łzy. Potem próbowała uśmiechnąć się. - Nie płakałam tyle, kiedy mieszkałam z klanem. Nie lubili tego. Iza myślała, że mam chore oczy, ponieważ wilgotniały, kiedy byłam smutna i zawsze przemywała je specjalnym lekiem, jak płakałam. Zastanawiałam się, czy to tylko ja, czy Inni też mają wodniste oczy.

- Teraz już wiesz - uśmiechnął się Mamut. - Łzy zostały nam dane, żeby złagodzić ból. Życie nie zawsze jest łatwe.

- Creb mówił często, że nie zawsze łatwo jest żyć z wielkim totemem. Miał rację. Lew Jaskiniowy daje potężną ochronę, ale wystawia także na trudne próby. Zawsze się dzięki nim uczyłam i zawsze byłam wdzięczna, ale to nie było łatwe.

- Ale niezbędne. Tak sędzę. Zostałaś wybrana do specjalnego celu.

- Dlaczego ja, Mamucie? - zawołała Ayła. - Nie chcę być specjalna. Chcę być tylko kobietą, znaleźć towarzysza życia i mieć dzieci, jak każda inna kobieta.

- Będiesz, czym musisz być, Aylo. To jest twój los, twoje przeznaczenie. Jeśli nie byłabyś w stanie temu podołać, nie zostałabyś wybrana. Może to jest coś, czego tylko kobieta może dokonać. Ale nie czuj się nieszczęśliwa, dziecko. Twoje życie nie będzie się składało z samych prób i testów. Będą w nim również chwile szczęścia. Może nie wszystko ułoży się tak, jak chcesz, lub jak myślisz, że powinno.

- Mamut, totemem Jondalara jest także Lew Jaskiniowy. On też został wybrany i naznaczony, jak ja. - Jej ręka sięgnęła nieświadomie do blizn na nodze, ale pokryte były nogawicą.

- Myślałam, że został wybrany dla mnie, bo kobieta z potężnym totemem musi mieć mężczyznę o równie silnym totemie. Ale teraz nie wiem. Czy myślisz, że zostanie moim towarzyszem życia?

- O tym zadecyduje Matka i niezależnie od tego, co zrobisz, nie możesz zmienić jej decyzji. Jeśli on został wybrany, to musi być jakaś tego przyczyna.

Ranec wiedział, że Ayła pojechała z Jondalarem. Poszedł razem z innymi na ryby, ale martwił się cały dzień, że ten wysoki, przystojny mężczyzna odzyska ją z powrotem. W ubraniu Darneva Jondalar wyglądał niezwykle przystojnie i rzeźbiarz, ze swoją estetyczną wrażliwością, był świadomy jego niezaprzeczonej atrakcyjności, szczególnie dla kobiet. Ulżyło mu, kiedy zobaczył, że nadal są osobno i że Jondalar zachowuje swój zwykły dystans, ale kiedy ją poprosił, żeby przysłała do jego łóżka, powiedziała, że jest zmęczona. Uśmiechnął się i życzył jej dobrego odpoczynku, zadowolony z faktu, że przynajmniej będzie spała sama, skoro już nie ma zamiaru spać z nim.

Ayła była nie tyle zmęczona, co uczuciowo wyczerpana i leżała na pościeli, rozmyślając. Była zadowolona, że kiedy wrócili, Raneca nie było w ziemiance i wdzięczna, że nie był na nią

zły za odmowę - nadal oczekiwała gniewu i kary za odwagę nieposłuszeństwa. Ale Ranec nie stawiał żądań i przez jego wyrozumiałość omal nie zmieniła zdania. Próbowwała zrozumieć, co się stało, a jeszcze bardziej poznać własne uczucia. Dlaczego Jondalar wziął ją, jeśli jej nie chciał? I dlaczego był taki brutalny? Był niemal jak Broud. No to dlaczego była dla niego taka gotowa? Kiedy zmuszał ją Broud, okropnie to przeżywała. Czy to była miłość? Czy czuła przyjemności dlatego, że go kocha? Ale Ranec też robi tak, że czuje przyjemności, a jego nie kocha, a może kocha? W pewnym sensie, tak, ale to nie to samo. Niecierpliwość Jondalara wydawała się przypominać jej doświadczenia z Broudem. Był brutalny i podniecony, ale jej nie zmusił. Dobrze знаła różnicę. Broud chciał ją tylko ranić i poddawać swojej woli. Jondalar pragnął jej i zareagowała głęboko, każdą cząstką swojego jestestwa i czuła potem pełnię i satysfakcję. Nie czułaby się w ten sposób, gdyby ją skrzywdził. Czy zmusiłby ją, gdyby tego nie chciała? Nie, na pewno nie. Była przekonana, że gdyby zaprotestowała, gdyby go próbowała odepchnąć, przestałby. Ale nie protestowała, przyjęła go, chciała go i musiał to wiedzieć. Chciał jej, ale czy ją kocha? Tylko fakt, że chciał mieć z nią przyjemności, jeszcze nie oznacza, że ją nadal kocha. Może miłość sprawia, że przyjemności są większym przeżyciem, ale można mieć jedno bez drugiego. Ranec jej to pokazał. Ranec ją kocha, nie miała żadnych wątpliwości. Chce się z nią połączyć, stworzyć wspólne ognisko, chce jej dzieci. Jondalar nigdy nie poprosił, żeby się z nim połączyła, nigdy nie powiedział, że myśli o dzieciach. Kochał ją kiedyś. Może czuła przyjemność dlatego, że nadal go kocha, mimo że on już chyba nie. Mimo tego nadal ją chce i wziął ją. Dlaczego był taki oziębły potem? Dlaczego znowu ją odepchnął? Dlaczego przestał kochać? Kiedyś myślała, że go zna. Teraz zupełnie go nie rozumiała. Odwróciła się na bok, zwinęła w kłębek i znowu zaczęła cicho płakać, płakać z pragnienia, by Jondalar ją znowu pokochał.

-Cieszę się, że pomyślałem o zaproszeniu Jondalara na pierwsze polowanie na mamuty - powiedział Talut do Nezzie, kiedy poszli wieczorem do Ogniska Lwa. - Był tak zajęty przez cały wieczór robieniem oszczepu, że chyba naprawdę bardzo chce iść.

Nezzie spojrzała na niego, podniosła jedną brew i potrzęsnęła głową.

- Polowanie na mamuty to ostatnia rzecz, o której myśli. Poprawiła futro koło blond głowy swojej najmłodszej, śpiącej córki i uśmiechnęła się z ciepłym uczuciem na widok dziewczęcej figury starszej córki, zwinętej obok młodszej. - Musimy pomyśleć o osobnym posłaniu dla Latie na następną zimę. Będzie już kobietą, ale Rugie będzie jej brakować.

Talut zerknął w tył i zobaczył, jak Jondalar odłupuje kawałki krzemienia i stara się równocześnie dojrzeć Aylę poprzez dzielące ich ogniska. Kiedy jej nie zobaczył, spojrzał w kierunku Ogniska Lisa. Talut również odwrócił głowę w tym kierunku i zobaczył Raneca, który sam wchodził na swoje posłanie i też zerkał w kierunku posłania Ayli. Nezzie ma chyba rację - pomyślał.

Jondalar się nie kładł, dopóki ostatni człowiek nie wyszedł z przestrzeni kuchennego ogniska, a i potem siedział i pracował nad długim krzemiennym ostrzem, który chciał przyczepić do solidnego drzewca w ten sam sposób, co Wymez. Uczył się robienia oszczepu do polowania na mamuty, robiąc dokładną jego kopię. Tą częścią umysłu, którą zawsze świadomie pracował, już wymyślał możliwe ulepszenia, a co najmniej ciekawe eksperymenty, ale rzemiosło było mu dobrze znane i nie wymagało koncentracji, co było szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Nie mógł myśleć o niczym poza Aylą i praca była sposobem uniknięcia towarzystwa i rozmów. Chciał być sam ze swoimi myślami. Poczł wielką ulgę wcześniej, kiedy zobaczył, że położyła się sama. Nie wiedział, jak byłby w stanie wytrzymać, gdyby poszła do Raneca. Starannie złożył swoje nowe ubranie, wślizgnął się między nowe futra do spania, które rozciągnął na starych, podróżnych. Podłożył ręce pod głowę i wpatrywał się w dobrze znany sufit paleniska kuchennego. Zbyt wiele nocy przeleżał tak, nie śpiąc i rozmyślając. Nadal był cały obolały od

wyrzutów sumienia i poczucia hańby, ale chociaż się za to nienawdził, wspominał przyjemności z popołudnia. Myślał o tym, dokładnie rozważając każdy moment, analizując w myślach szczegóły, wolno smakując teraz to, o czym nie miał czasu wtedy pomyśleć. Był bardziej odprężony niż kiedykolwiek od nocy adopcji Ayli i zapadł w półdrzemkę, półzadumę. Czy tylko sobie wyobrażał, że była taka chętna? Musiał to sobie wyobrazić, nie mogła go tak mocno pragnąć. Czy rzeczywiście zareagowała z takim uczuciem? Zbliży się do niego, jakby go chciała tak samo, jak on ją? Poczul znowu silne pożądanie na myśl o niej, o wypełnianiu jej, o ciepłej głębi, która go całego obejmowała. Ale potrzeba była lżejsza, bardziej jak ciepła pozostałość po żarze, niż rwący, piekący ból, który był wynikiem kombinacji tłumionego pożądania, potężnej miłości i palącej zazdrości. Pomyślał o daniu jej przyjemności - uwielbiał dawać jej przyjemność - i zaczął wstawać, żeby do niej pójść. Dopiero kiedy odsunął futra i usiadł, działając pod wpływem impulsu, który przyniosły jego senne reminiscencje, z całą mocą uświadomił sobie skutki popołudniowego zdarzenia. Nie mógł pójść do jej łóżka. Już nigdy. Nigdy więcej nie mógł jej dotknąć. Stracił ją. To nie była już dłużej kwestia wyboru. Zniszczył wszystkie szanse, jakie miał, na odzyskanie jej. Wziął ją siłą, wbrew woli. Siedział na futrach, dotykając stopami ziemi, z łokciami opartymi na kolanach. Głowę trzymał pochyloną i czuł palący ból hańby. Całe ciało trzęsło mu się w cichych drgawkach obrzydzenia. Ze wszystkich strasznych rzeczy, jakie zrobił w życiu, ten czyn przeciw naturze był absolutnie najgorszy. Nie było większej ohydy, nawet dziecko mieszanych duchów nie było tak straszne, ani kobieta, która takie dziecko urodziła, jak mężczyzna, który brał kobietę wbrew jej woli. Tak zdecydowała Wielka Matka Ziemia i zabroniła tego. Wystarczyło tylko popatrzeć na zwierzęta, które stworzyła, by wiedzieć, jakie to nienaturalne. Żaden samiec w świecie zwierzęcym nigdy nie brał samicy wbrew jej woli. W okresie godowym jelenie mogły walczyć ze sobą o przywilej dania przyjemności łani, ale kiedy samiec próbował ją osiąść, wystarczało, żeby odeszła, jeśli go nie chciała. Mógł próbować, ile chciał, ale musiała mu na to pozwolić, musiała się dla niego zatrzymać. Nie mógł jej zmusić. Tak samo było ze wszystkimi zwierzętami. Samica wilka czy lwa zapraszała samca, którego sama wybrała. Ocierała się o niego, podsuwała mu pod nos swoją kuszącą woń i odsuwała ogon, kiedy na nią się wspinał, ale gniewnie zaatakowałaby każdego samca, który próbowałby się do niej dobierać wbrew jej woli. Drogo musiał płacić za swoją bezczelność. Samiec mógł być tak natrętny, jak tylko chciał, ale wybór zawsze należał do samicy. Tak ustanowiła to Matka. Tylko ludzki samiec mógł zmusić samicę, tylko dziki, ohydny, ludzki samiec.

Ci, Którzy Służyli Matce często powtarzali Jondalarowi, że jest faworytem Wielkiej Matki Ziemi i wszystkie kobiety o tym wiedzą. Żadna kobieta nie może mu odmówić, nawet sama Matka. To był jego dar. Ale nawet Doni odwróci się teraz od niego. Nie poprosił, nie poprosił Doni, ani Ayli, ani nikogo. Zmusił ją, wziął ją wbrew jej woli. Wśród ludzi Jondalara każdy mężczyzna, który popełnił taki perwersyjny akt, był wyrzutkiem - albo gorzej. Kiedy dorastał młodzi chłopcy rozmawiali o karze bolesnego pozbawienia męskości. Chociaż nie znał nikogo tak ukaranego, uważał, że kara jest stosowna. Teraz on powinien zostać ukarany. Co właściwie myślał? Jak mógł coś takiego zrobić? I ty się martwiłeś, że ona może nie zostać zaakceptowana - mówił do siebie. Bałeś się, że ją odrzucą i nie byłeś pewien, czy możesz z tym żyć. Kto będzie teraz odrzucony? Co pomyślą, kiedy się dowiedzą? Szczególnie po tym... co zdarzyło się wcześniej. Teraz nawet Dalanar cię nie przyjmie. Skreśli cię ze swojego ogniska, wyrzuci, zrzeknie się wszystkich więzi. Zolena będzie oburzona. Marthona... nie chciał myśleć o tym, co będzie czuła jego matka.

Ayla rozmawiała z Mamutem. Musiała mu powiedzieć, z pewnością dlatego płakała. Oparł głowę o kolana i nakrył ją ramionami. Zasłużył na wszystko, cokolwiek mu zrobią. Siedział tak długo skulony, wyobrażając sobie straszliwe kary, jakim go poddadzą. Właściwie chciał, żeby mu zrobili coś okropnego, żeby tylko ulżyć ciężarowi winy, który go przygniatał. W końcu jednak rozsądek zwyciężył. Zdał sobie sprawę z tego, że nikt mu niczego na ten temat nie powiedział przez cały wieczór. Mamut rozmawiał z nim nawet o Festiwalu Wiosny i tego nie

poruszył. No to dlaczego płakała? Może płakała z tego powodu, ale po prostu nic nie powiedziała. Podniosła głowę i spojrzał przez zaciemnione ogniska w jej kierunku. Czy to jest możliwe? Ze wszystkich ludzi miała największe prawo domagać się zadośćuczynienia. Już doświadczyła więcej okrutnych czynów, do których zmusił ją ten brutalny płaskogłowy... Jakie prawo miał tak mówić o tym drugim mężczyźnie? Czy sam był lepszy?

Tak, zatrzymała to dla siebie. Nie oskarżyła go, nie zażądała ukarania. Jest dla niego zbyt dobra. Nie zasługuje na nią. Słuszne będzie, jeśli ona i Ranec złożą obietnicę. Gdy tylko o tym pomyślał, poczuł węzeł bólu i zrozumiał, że to będzie jego kara. Doni dała mu to, czego najbardziej pragnął. Znalazła mu jedyną kobietą, którą kiedykolwiek mógł pokochać i on jej nie mógł zaakceptować. A teraz ją stracił. To była jego wina i przyjmie karę, ale nie bez rozpacz. Od kiedy sięga pamięcią walczył o opanowanie własnych impulsów. Inni mężczyźni okazywali uczucia - śmiali się, gniewali lub płakali - daleko łatwiej niż on, a on przede wszystkim opierał się łzom. Od czasu kiedy go odesłano i stracił świeżą, ufną młodość w ciągu nocy przepłakanej nad utratą domu i rodziny, płakał tylko raz: w ramionach Ayli nad utratą swojego brata. Jednak tej nocy znowu rozpacz. W ciemnej ziemiance ludzi, którzy mieszkali o rok podróży od jego domu, Jondalar wypłakiwał ciche łzy po stracie, którą odczuł najmocniej ze wszystkich. Po stracie kobiety, którą kochał.

Długo oczekiwany Festiwal Wiosny był zarazem celebracją nowego roku, jak i świętem dziękczynienia. Obchodzony nie na początku, ale u szczytu wiosny, kiedy pierwsze zielone pąki i pędy były już dobrze rozwinięte i można je było zbierać, zaznaczał początek rocznego cyklu Mamutoi. Z żarliwą radością i niewypowiedzianą ulgą, którą w pełni mogą zrozumieć tylko ci, którzy sami egzystują na krawędzi możliwości przeżycia, witali zazielenienie się ziemi, gwarancję życia dla siebie i zwierząt, z którymi ją dzielili. W najgłębszych, najmroźniejszych nocach surowej, lodowcowej zimy, kiedy zdawało się, że samo powietrze zamarza, wątpliwości, czy życie wróci kiedykolwiek, wkradały się w najbardziej nawet wierzące serca. W tym okresie, kiedy wiosna wydawała się najbardziej oddalona, wspomnienia i opowieści o poprzednim Festiwalu Wiosny dawały ulgę i podsycaly nadzieję, że cykl pór roku Matki Ziemi naprawdę będzie trwał. Każdego roku starali się urządzić Festiwal Wiosny tak podniecający i godny zapamiętania, jak tylko mogli.

W Wielki Festiwal Wiosny nie jadło się niczego, co zostało z poprzedniego roku. Poszczególni ludzie i grupki całymi dniami łowili ryby, polowali, zastawiali sidła i zbierali. Jondalar robił dobry użytek z miotacza i był zadowolony, że może się przyłożyć do wspólnego wysiłku całą, ciężarną samicą żubra, którą sam upolował. Nieważne, że była chuda i wymizerowana. Zbierali każdą jadalną roślinę. Bazie brzoź i wierzb; młode, nierozwinięte łodygi paproci, jak również stare korzenie, które można było upiec, obrać i utłuc na mąkę; soczystą wewnętrzną miążgę z kory pinii i brzoź, słodką od wzbierających soków; kilka fioletowoczarnych jagód wypełnionych twardymi pestkami, które rosły obok małych różowych kwiatów na niskich krzakach; i z osłoniętych miejsc, gdzie były pokryte śniegiem, jaskrawoczerwone borówki, które po odmrożeniu stawały się miękkie i słodkie. Pąki, pędy, cebulki, korzenie, liście, najróżniejsze kwiaty; ziemia pełna była smacznej, świeżej żywności. Pędy i młode strąki mlecza używano do słodzenia. Świeże, zielone liście koniczyny, lebiody, pokrzyw, korzeń balsaminy, mniszka, dzikiej sałaty i szczawiu będą ugotowane lub jedzone na surowo; zbierano również łodygi ostu, a szczególnie słodkie jego korzenie. Cebulki lilii były ulubione przez wszystkich, jak również pędy pałki i łodygi sitowia. Słodkie, pachnące korzenie lucerny można było jeść na surowo albo piec w popiele. Niektóre rośliny zbierano dla ich wartości odżywczej, inne głównie ze względu na zapach, jaki wydzielaly, i robiono z nich herbaty. Ayła znała medyczne własności prawie wszystkich roślin i zbierała niektóre również w tym celu. Na kamienistych zboczach zbierano rurkowate, długie pędy dzikiej cebuli, a w

suchych, nagich miejscach małe liście żółtego szczawiu. Podbiał zbierano na wilgotnej, otwartej przestrzeni koło rzeki. Jego nieco słony smak był bardzo użyteczny jako przyprawa, ale Ayla zebrała trochę na lek przeciwko kaszlowi i astmie. Zielone źdźbła czosnku niedźwiedziego zbierano dla ich smaku i zapachu, podobnie jak kwaśne jagody jałowca, korzenne bulwy lili, pachnącą bazylię, szałwię, tymianek, miętę, lipę, która rosła jako nieduże krzewy i mnóstwo innych ziół i zieleniny. Niektóre zostaną wysuszone i przechowane, innych użyje się jako przyprawy do złapanych ryb i różnego mięsa upolowanego na ucztę. Ryb było mnóstwo i wszyscy je woleli od mięsa, które o tej porze roku było chude - zwierzęta jeszcze się nie podpasły po okresie zimowym. Świeże mięso, w tym przynajmniej jedno, symboliczne, młode zwierzę urodzone tej wiosny - w tym roku jędrny cielak żubra - zawsze było podawane na Festiwalu Wiosny. Uczta wyłącznie ze świeżych produktów ziemi pokazywała, że Matka Ziemia znowu oferuje całe swe bogactwo, że będzie nadal dbać i opiekować się swoimi dziećmi.

Zbieranie żywności na ucztę wzmagало coraz bardziej atmosferę oczekiwania na Festiwal Wiosny. Nawet konie to wyczuwały. Ayla zauważyła, że są nerwowe. Rano zabrała je na pewną odległość od ziemianki, żeby je wycesać i wyszczotkować. To była odprężająca czynność zarówno dla koni, jak i dla niej samej i dawała możliwość przemyślenia spraw w samotności. Wiedziała, że dzisiaj powinna dać Ranecowi odpowiedź. Jutro miał być Festiwal Wiosny. Wilk siedział obok i obserwował ją. Pociągnął kilka razy nosem w powietrzu, podniósł łeb i uderzył kilka razy ogonem w ziemię na znak, że zbliża się ktoś przyjazny. Ayla odwróciła się i poczuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem, a serce zaczyna szybciej bić.

- Miałem nadzieję, że cię tu zastanę samą, Aylo. Chciałbym z tobą porozmawiać, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedział Jondalar dziwnie przytłumionym głosem.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu.

Ogolił się, jego jasne włosy były porządnie uczesane i związane na karku i miał na sobie jedno z nowych ubrań od Tulie. Uważała, że wygląda tak wspaniale - przystojny, to było słowo, którego użyła Deegie - że niemal zaparło jej dech i głos uwiązł w gardle. Aylę poruszyło jednak coś więcej niż jego wygląd. Również kiedy nosił stare ubranie po Talucie, uważała, że wygląda wspaniale. Jego obecność wypełniała przestrzeń, a ona czuła, jak gdyby był płonąca głownią, która ją ogrzewała nawet na odległość. To ciepło nie było żarem, ale czymś więcej, czymś bardziej wypełniającym i chciała je dotknąć, była obolała z pragnienia i zwróciła się ku niemu. Ale coś w jego oczach ją powstrzymało, coś niewypowiedziane smutnego, czego nigdy przedtem nie widziała. Stała spokojnie i czekała, żeby zaczął mówić.

Na moment zamknął oczy i zebrał myśli, niepewny jak zacząć. - Czy pamiętasz, kiedy byliśmy razem w dolinie, zanim umiałaś dobrze mówić, chciałaś mi kiedyś powiedzieć coś ważnego, ale nie miałaś na to słów? Zaczęłaś mówić do mnie gestami - pamiętam, że uznałem to za piękne ruchy, prawie taniec.

Pamiętała aż za dobrze. Próbowała mu powiedzieć to, co pragnęłaby mu powiedzieć teraz: co czuła do niego, jak napełniał ją uczuciem, którego nadal nie potrafiła wyrazić słowami. Nawet powiedzenie, że go kocha nie było wystarczające.

- Nie jestem pewien czy istnieją słowa, żeby powiedzieć to, co muszę powiedzieć. Przepraszam to tylko dźwięk, który wychodzi z moich ust, ale nie wiem, jak inaczej to powiedzieć. Przepraszam, Ayla, załuję bardziej niż umiem to powiedzieć. Nie miałem prawa cię zmusić, ale nie mogę cofnąć tego, co już się stało. Mogę tylko przyrzec, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Wkrótce odejdę, gdy tylko Talut uzna, że można bezpiecznie podróżować. To jest twój dom. Ludzie tutaj lubią cię... kochają cię. Jesteś Aylą z Mamutoi. Ja jestem Jondalarem z Zelandonii. Pora, żebym poszedł do domu.

Ayla nie mogła mówić. Patrzyła w ziemię, starając się ukryć łzy, których nie mogła powstrzymać, potem odwróciła się tyłem i zaczęła czesać Whinney, niezdolna do spojrzenia na Jondalara. Odchodził. Szedł do domu i nie poprosił, żeby z nim poszła. Nie chciał jej. Nie kochał jej. Połykała łzy i szczotkowała koński bok. Po raz pierwszy od czasu, kiedy mieszkała z klanem, chciała za wszelką cenę ukryć swój płacz. Jondalar stał i wpatrywał się w jej plecy. Nie

obchodzi ją to - pomyślał. Powiniennem był odejść dawno temu. Odwróciła się do niego plecami; chciał zrobić tak samo i zostawić ją z końmi, ale milczący język jej ciała przekazał mu coś, czego nie umiał wyrazić słowami. To było tylko wrażenie, poczucie, że coś jest nie w porządku, ale to wystarczyło, by ociągał się z odejściem.

- Aylo...?

Tak - powiedziała nadal odwrócona, walcząc, by głos jej się nie załamał.

- Czy jest... cokolwiek, co mogę zrobić dla ciebie zanim odejdziesz?

Nie odpowiedziała od razu. Chciała powiedzieć coś, co by zmieniło jego decyzję i gorączkowo próbowała wymyślić sposób przybliżenia go do siebie, utrzymania jego zainteresowania. Konie, lubi Zawodnika. Lubi jeździć na nim.

- Tak, jest - powiedziała wreszcie, próbując mówić normalnym głosem.

Chciał już odejść, kiedy tak długo nie odpowiadała, a teraz znowu zwrócił się do niej.

- Możesz mi pomóc trenować Zawodnika... jak długo jesteś tutaj. Nie mam dla niego tyle czasu, ile powinnam.

Odważyła się odwrócić i stanąć twarzą do niego. Czy wydaje mu się tylko, że jest blada i drży?

- Nie wiem, jak długo jeszcze zostanę, ale zrobię, co będę mógł. - Otworzył usta, żeby powiedzieć coś więcej, chciał jej wyznać, jak ją kocha i że odchodzi, ponieważ ona zasługuje na coś więcej. Zasługuje na kogoś, kto będzie ją kochał bez zastrzeżeń, kogoś takiego jak Ranec. Spojrzał w ziemię i szukał właściwych słów.

Ayla bała się, że nie potrafi już dłużej powstrzymać łez. Odwróciła się do kobyły i zaczęła ją znowu czesać, ale nagle rzuciła szczotkę, wskoczyła na jej grzbiet i odjechała, wszystko w jednym, płynnym ruchu. Jondalar podniósł głowę, zaskoczony cofnął się o kilka kroków i patrzył na Aylę, galopującą w górę po stoku, z Zawodnikiem i młodym wilkiem spieszącymi za nią. Stał tam jeszcze długo po tym, jak zniknęli z pola widzenia, a potem wolno poszedł do ziemianki.

Wyczekiwanie i napięcie były tak intensywne w noc poprzedzającą Festiwal Wiosny, że nikt nie mógł spać. Zarówno dzieci, jak dorośli byli do późna na nogach. Latie była w stanie wyjątkowego podniecenia, w jednej chwili niecierpliwie oczekująca, w następnej pełna zdenerwowania przed krótką ceremonią dojrzałości, która oznajmi jej gotowość do rozpoczęcia przygotowań do celebracji kobiecości na Letnim Spotkaniu. Chociaż osiągnęła fizyczną dojrzałość, jej kobiecość nie będzie całkowita aż do ceremonii, której punktem szczytowym będzie Rytuał Pierwszej Przyjemności, kiedy jakiś mężczyzna otworzy ją, żeby mogła przyjąć zapładniające duchy połączone przez Matkę. Dopiero kiedy będzie zdolna do macierzyństwa, zostanie uznana za kobietę pod każdym względem, a więc gotową do założenia ogniska i połączenia się w związek z mężczyzną. Do tej pory będzie w stanie pośrednim: już nie dziecko, ale jeszcze nie kobieta, i w tym okresie nauczy się o roli kobiety, o macierzyństwie i o mężczyznach od starszych i od Tych, Którzy Służą Matce.

Mężczyźni, poza Mamutem, zostali wygnani z Ogniska Mamuta. Wszystkie kobiety zebrały się tam na czas instrukcji dawanych Latie przed ceremonią następnego wieczoru, żeby udzielić moralnego poparcia, porad i pomocnych sugestii początkującej kobiecie. Ayla chociaż była tam w roli starszej kobiety, uczyła się równie dużo jak Latie.

- Nie będziesz miała zbyt dużo do zrobienia jutro wieczorem, Latie - tłumaczył Mamut. - Później będziesz się musiała nauczyć więcej, to jest tylko oznajmienie. Talut powie wszystkim, a ja dam ci mutę. Trzymaj ją w bezpiecznym miejscu, aż będziesz gotowa do założenia własnego ogniska.

Latie siedząca przed starcem, kiwnęła głową i czuła się trochę zażenowana, ale równocześnie cieszyło ją, że jest ośrodkiem uwagi. - Zrozumiałas, że po jutrzejszym wieczorze

nie wolno ci nigdy być sam na sam z mężczyzną, ani nawet rozmawiać samej z żadnym, dopóki nie będziesz w pełni kobietą? - zapytał Mamut.

- Nawet z Danugiem czy Druwezem? - spytała Latie.

- Nie, nawet z nimi nie wolno. - Stary szaman tłumaczył, że w tym okresie przejściowym, kiedy nie ma żadnej protekcji, ani opiekuńczych duchów dzieciństwa, ani pełnej mocy kobiecości, każda dziewczynka jest bardzo podatna na złośliwe wpływy. Dlatego musi być cały czas pod czujną opieką jakiejś kobiety i nie wolno jej przebywać samej nawet z bratem czy kuzynem.

- A co z Brinanem? Albo Rydagiem? - spytała.

- To są jeszcze dzieci - odpowiedział Mamut. - Dzieci są zawsze bezpieczne. Ich opiekuńcze duchy są zawsze w pobliżu. Dlatego ty teraz potrzebujesz opieki. Twoje opiekuńcze duchy cię opuściły, żeby zrobić miejsce dla siły życia, dla mocy Matki.

- Ale Talut albo Wymez nie zrobią mi krzywdy. Dlaczego nie mogę rozmawiać z nimi, jak jestem sama?

- Siła życia przyciąga męskie duchy, tak jak zobaczysz, że ty przyciągasz mężczyzn. Niektóre męskie duchy są zazdrosne o moc Matki. Mogą próbować ci ją zabrać, a w tym okresie jesteś bardzo narażona. One nie mogą jej użyć do stworzenia życia, ale to bardzo potężna moc. Bez właściwych środków ostrożności, męski duch może wkroczyć i nawet jeśli nie ukradnie twojej siły życia, może ją uszkodzić albo pokonać. Wtedy możesz nigdy nie mieć dzieci, albo twoje pragnienia mogą stać się pragnieniami mężczyzny i zechcesz dzielić przyjemności z kobietą.

Oczy Latie otworzyły się szeroko. Nie wiedziała, że to jest takie niebezpieczne. - Będę ostrożna, nie pozwolę żadnemu męskiemu duchowi podejść zbyt blisko, ale... Mamucie...

- O co chodzi, Latie?

- Ale co z tobą, Mamucie? Ty też jesteś mężczyzną.

Wiele kobiet zachichotało i Latie zaczerwieniła się. Może to było głupie pytanie.

- Zadałabym to samo pytanie - odezwała się Ayla. Latie spojrzała na nią z wdzięcznością.

- To jest dobre pytanie - powiedział Mamut. - Jestem mężczyzną, ale także służę Matce. Prawdopodobnie jest bezpiecznie rozmawiać ze mną w dowolnym czasie i oczywiście przy pewnych rytuałach, kiedy działam jako Ten, Który Służy, będziesz musiała rozmawiać ze mną na osobności, Latie. Ale myślę, że byłoby dobrze, gdybyś nie przychodziła do mnie tylko z wizytą ani nie rozmawiała ze mną, chyba że w obecności innej kobiety.

Latie skinęła głową z powagą, zaczynając odczuwać odpowiedzialność ustanowienia nowych związków z ludźmi, których znała i kochała przez całe swoje życie.

- Co się dzieje, kiedy męski duch ukradnie siłę życia? spytała Ayla, którą bardzo interesowały te wierzenia Mamutoi, trochę podobne, ale jednak tak różne od tradycji klanu.

- Wtedy masz potężnego szamana - powiedziała Tulie.

- Albo złego - dodała Crozie.

- Czy to prawda, Mamucie? - spytała Ayla.

Latie wyglądała na zdziwioną i zaskoczoną, a również Deegie, Tronie i Fralie zwróciły się z ciekawością w stronę Mamuta.

Starzec pomyślał chwilę, próbując starannie dobrać słowa odpowiedzi.

- Jesteśmy tylko Jej dziećmi - zaczął. - Trudno nam odgadnąć dlaczego Mut, Wielka Matka, wybiera niektórych z nas do specjalnych celów. Wiemy tylko, że ma swoje powody. Może przychodzi taki czas, kiedy potrzebny jest Jej ktoś o nadzwyczajnej mocy. Niektórzy ludzie rodzą się z pewnymi darami. Inni mogą zostać wybrani później, ale nikt nie jest naznaczony bez Jej wiedzy.

Wiele par oczu spojrzało na Aylę, starając się zrobić to dyskretnie.

- Ona jest Matką wszystkich - ciągnął szaman. - Nikt nie zna jej w pełni, we wszystkich jej postaciach. Dlatego twarz Matki jest nieznaną na figurach, które Ją reprezentują. - Mamut zwrócił się do najstarszej kobiety w obozie: - Czym jest zło, Crozie?

- Zło jest złośliwym zranieniem. Zło jest śmiercią - odpowiedziała z głębokim przekonaniem stara kobieta.

- Matka jest wszystkim, Crozie. Twarz Matki to rodzenie się wiosny, obfitość lata, ale także mała śmierć zimy. Ona ma władzę życia, ale inną twarzą życia jest śmierć. Czym jest śmierć, jak nie powrotem do Niej, żeby się narodzić na nowo? Czy śmierć jest zła? Bez śmierci nie może istnieć życie. Czy zło jest złośliwym ranieniem? Może, ale nawet ci, którzy zdają się czynić zło, robią to z Jej polecenia. Zło jest siłą, nad którą Ona panuje, środkiem osiągnięcia Jej celu; to jest tylko nieznana twarz Matki.

- Ale co się dzieje, kiedy męska siła ukradnie siłę życia kobiety? - spytała Latie. Nie chciała filozofii, chciała wiedzieć.

Mamut spojrział na nią z zastanowieniem. Była prawie kobietą, ma prawo wiedzieć.

- Wtedy kobieta umrze, Latie.

Dziewczynka zadrżała.

- Tylko kiedy ukradnie całą. Gdy trochę pozostanie, to wystarczy, żeby mogła rozpocząć nowe życie. Siła życia, która jest w kobiecie, jest tak potężna, że może nie wiedzieć, że częściowo została okradziona, aż urodzi dziecko. Kiedy kobieta umiera przy porodzie, to zawsze jest tak dlatego, że pozbawiono jej siły życiowej, zanim została otwarta. Dlatego nie jest dobrze zwlekać zbyt długo z ceremonią kobiecości. Gdyby Matka przygotowała cię jesienią, porozmawiałbym z Nezzie na temat urządzenia spotkania kilku obozów, żeby odbyć ceremonię. Wtedy nie byłabyś bez opieki przez całą zimę, chociaż to by oznaczało, że straciłabyś wielkie przeżycie celebracji na Letnim Spotkaniu.

- Cieszę się, że nie musiałam tego stracić, ale... - Latie przerwała, nadal bardziej przejęta siłą życiową niż celebracją - czy kobieta zawsze umiera?

- Nie, czasami walczy, żeby zatrzymać swoją siłę życiową i jeśli jest dość mocna, nie tylko może ją zachować, ale jeszcze zabiera męską siłę, albo przynajmniej jej część. Wtedy ma siły obojga w jednym ciele.

- Ci właśnie zostają potężnymi szamanami - powiedziała Tulie.

Mamut przytaknął.

- Często, to prawda. Żeby nauczyć się jak używać siły męskiej i żeńskiej, wielu ludzi zwraca się do Ogniska Mamuta po poradę i wielu z nich zostaje powołanych do służenia Jej. Często są bardzo dobrymi uzdrowicielami lub podróżnikami w zaświatach Matki.

- A co z męskim duchem, który ukradnie siłę życia? - spytała Fralie, przekładając niemowlę przez ramię i klepiąc je łagodnie. Wiedziała, że jej matka chciałaby usłyszeć odpowiedź na to pytanie.

- To ci właśnie są źli - powiedziała Crozie.

- Nie - Mamut stanowczo potrząsał głową. - To nieprawda. Siła męska jest po prostu przyciągana przez siłę życia. Nie może nic na to poradzić i mężczyzna na ogół nie wie, że jego męska siła zyskała siłę życia młodej kobiety, dopóki nie odkryje, że nie pociągają go kobiety i woli towarzystwo innych mężczyzn. Młodzi mężczyźni są wtedy bardzo wrażliwi i narażeni. Nie chcą być inni, nie chcą, by ktokolwiek wiedział, że ich męski duch zranił jakąś kobietę. Często bardzo się tego wstydzą i zamiast przyjść do Ogniska Mamuta, próbują to ukryć.

- Ale są między nimi źli o wielkiej mocy - powiedziała Crozie. - Mocy dość wielkiej, żeby zniszczyć cały obóz.

- Siła męska i żeńska w jednym ciele jest bardzo potężna. Bez przewodnictwa może stać się zdeprawowana i złośliwa i może chcieć powodować choroby i nieszczęścia, często śmierć. Nawet bez takiej władzy osoba, która pragnie nieszczęścia innych, może je spowodować. Przy takiej mocy, osiągnięcie celu jest proste, ale pod właściwym przewodnictwem; mężczyzna o podwojonej sile może zostać równie potężnym szamanem jak kobieta, a często bardziej kontroluje jej użycie dla dobra ogółu.

- A co się dzieje, jeśli taka osoba nie pragnie zostać szamanem? - spytała Ayla. Może była obdarzona od urodzenia przez matkę, ale nadal miała uczucie, że zmuszają ją do robienia rzeczy, których nie chce.

- Nie musi - odpowiedział Mamut. - Ale łatwiej im znaleźć towarzystwo, innych podobnych do nich, wśród Tych, Którzy Służą Matce.

- Pamiętasz tych podróżników Sungaea, których spotkaliśmy wiele lat temu, Mamucie? - spytała Nezzie. - Byłam wtedy jeszcze młoda, ale czy nie było jakiegoś nieporozumienia na temat jednego z ich ognisk?

- Tak, przypominam sobie, jak o tym mówisz. Wracaliśmy właśnie z Letniego Spotkania i jeszcze wiele obozów podróżowało razem, kiedyśmy ich spotkali. Nikt nie wiedział, czego się spodziewać, było między nami trochę zatargów, ale wreszcie rozpaliliśmy z nimi płomień przyjaźni. Kilka kobiet Mamutoi zdenerwowało się, ponieważ jeden mężczyzna Sungaea chciał połączyć się z nimi w ich wybranym "miejscu matki". Trzeba było mnóstwa tłumaczeń zanim zrozumieliśmy, że ognisko, o którym sądziliśmy, że się składa z jednej kobiety i jej dwóch towarzyszy życia, w rzeczywistości miało jednego mężczyznę i jego dwie towarzyszki życia, z których jedna była kobietą, a druga mężczyzną. Sungaea mówili o nim: ona. Miał brodę, ale nosił kobiece ubrania i chociaż nie miał piersi, był "matką" jednego z dzieci. Z pewnością zachowywał się jak matka tego dziecka. Nie jestem pewny, czy dostał to dziecko od kobiety tego ogniska, czy od jakiejś innej kobiety, ale mówiono mi, że miał wszystkie objawy ciąży i bóle porodowe.

- Widocznie bardzo pragnął być kobietą - zauważyła Nezzie. - Może wcale nie ukradł siły życia jakiejś kobiety. Może urodził się w złym ciele. To się też może zdarzyć.

- Ale czy miał bóle brzucha w każdym cyklu księżycowym? - spytała Deegie. - To jest prawdziwy dowód na kobiecość. Wszyscy się roześmiali.

- Masz bóle brzucha, Deegie? Mogę ci dać coś, co pomoże - powiedziała Ayla.

- Może cię następnym razem poproszę.

- Po pierwszym dziecku będzie lepiej, Deegie - powiedziała Tronie.

- A kiedy będziesz w ciąży nie będziesz musiała się martwić o wchłaniające podkłady i właściwe miejsce do ich zakopania dodała Fralie. - Ale na ogół chcesz je mieć - uśmiechnęła się do śpiącej buzi swojej małej, ale zdrowej córki i starła kroplę mleka z kącika jej ust. Nagle zaciekawiona spojrzała na Aylę. - Czego używałaś, kiedy byłaś... młodsza?

- Miękkich pasków skóry. One dobrze działają, szczególnie w podróży, ale czasami składałam je i wypełniałam wełną muflonów, futrem albo puchem ptasim. Czasem też puchem różnych roślin ubitym razem. Nigdy przedtem nie używałam wysuszonego łąjna mamuciego, ale to też działa.

Mamut potrafił ukryć swoją obecność i wtopić się w tło, więc kobiety zapomniały, że jest wśród nich i rozmawiały swobodnie w sposób, w jaki nigdy nie rozmawiałyby przy innym mężczyźnie. Ayla jednak była świadoma że jest i je obserwuje. Wreszcie, kiedy dyskusja ucichła, znowu odezwał się do Latie.

- Już niedługo będziesz chciała znaleźć miejsce dla osobistej komunii z Mut. Uważaj na swoje sny. Pomogą ci znaleźć właściwe miejsce. Zanim odwiedzisz swoją osobistą świątynię, będziesz musiała zachować post i się oczyścić, uznać cztery strony świata, podziemie i niebo, złożyć Jej dary i ofiary, szczególnie, jeśli chcesz Jej pomocy albo błogosławieństwa. To wyjątkowo ważne w okresie, kiedy będziesz chciała mieć dziecko, Latie, albo kiedy się zorientujesz, że jesteś w ciąży. Wtedy musisz pójść do twojej osobistej świątyni i spalić dla Niej ofiarę, dar, który pójdzie do Niej z dymem.

- Skąd będę wiedziała, co mam Jej dać? - spytała Latie.

- To może być coś, co znajdziesz albo zrobisz sama. Będziesz wiedziała, czy się nadaje. Zawsze będziesz wiedziała.

- Kiedy zapragniesz jakiegoś specjalnego mężczyzny, też możesz Ją o niego poprosić - powiedziała Deegie z uśmiechem konspiratora. - Nie pamiętam, ile razy prosiłam o Branaga.

Ayla zerknęła na Deegie i zdecydowała, że musi dowiedzieć się czegoś więcej o osobistych świątyniach.

- Tak dużo się trzeba nauczyć! - westchnęła Latie.

- Twoja matka ci pomoże, i Tulie także - powiedział jej Mamut.

- Nezzie mnie poprosiła i będę Obserwującą Kobieta w tym roku, Latie - oznajmiła Tulie.

- Och, Tulie! Tak się cieszę - odpowiedziała Latie. - Nie będę się czuła taka sama.

- No cóż - przywódczyni uśmiechnęła się do szczerzej wdzięczności dziewczynki - nie co roku Obóz Lwa ma nową kobietę.

Latie zmarszczyła w zamyśleniu czoło i spytała cichym głosem:

- Tulie, jak to jest? W namiocie. Tej nocy.

Tulie spojrzała na Nezzie i uśmiechnęła się.

- Trochę się tego boisz?

- Tak, trochę.

- Nie bój się. Wszystko ci zostanie wytłumaczone. Będiesz wiedziała, czego się spodziewać.

- Czy to jest tak, jak Druwez i ja bawiliśmy się, kiedy byliśmy dziećmi? Rzucił się na mnie tak ciężko... Myślę, że próbował być Talutem.

- Nie całkiem, Latie. To były zabawy dzieci, tylko bawiliście się, udawaliście dorosłych. Byliście wtedy młodzi, bardzo młodzi.

- To prawda, byliśmy bardzo młodzi - powiedziała Latie, czując się teraz o wiele starsza. - To były zabawy dla małych dzieci. Dawno temu przestaliśmy się tak bawić. Tak naprawdę to w ogóle się w nic nie bawimy. Ostatnio ani Danug, ani Druwez nie chcą nawet ze mną rozmawiać.

- Zechcą z tobą rozmawiać - powiedziała Tulie. - Jestem tego pewna, ale pamiętaj, teraz tobie nie wolno zbyt dużo z nimi rozmawiać i nigdy nie wolno ci być z nimi samej.

Ayla sięgnęła po duży worek na wodę, który wisiał na kołku na jednym z podtrzymujących słupów. Był zrobiony z żołądka olbrzymiego jelenia, megacerosa, i wyprawiony, żeby zachować naturalną wodoszczelność. Napełniało się go przez niższy otwór, składany potem i zamykany. Krótki kawałek kości z przedniej nogi, naturalnie wydrążony w środku, miał rowek z jednego końca wycięty wokół. Żeby utworzyć dzióbek do nalewania, skóra otworu żołądka megacerosa była przywiązana do kości skręconym sznurkiem, który ciasno wchodził w rowek na kości. Ayla odciągnęła zastawkę - grube pasmo skóry przeciągnięte przez środek wydrążonej kości i związane w kilka węzłów w jednym miejscu - nalała wody do wodoszczelnego kosza, którego używała do robienia swojej specjalnej porannej herbaty i wcisnęła z powrotem skórzany węzeł w dzióbek, żeby go zamknąć. Rozżarzone do czerwoności kamienie z ogniska zaskwierczały, kiedy je wrzuciła do wody. Zamieszała kilka razy, żeby wyciągnąć z kamieni tyle ciepła, ile to możliwe, wyłowiła je dwoma płaskimi patykami i włożyła z powrotem do ognia. Wilgotnymi patykami podniosła inny gorący kamień i wrzuciła go do wody. Kiedy woda się zagotowała, odmierzyła porcję mieszanki z suszonych liści, korzeni i delikatne, podobne do winorośli łodyżki złotych nici i zostawiła, żeby naciągnęło.

Była wyjątkowo uważna, żeby nie zapomnieć tajemnego leku Izzy. Miała nadzieję, że jego potężna magia będzie działała na nią równie dobrze, jak działała na Izę przez tak wiele lat. Nie chciała dziecka teraz. Była zbyt niepewna.

Ubrała się, nalała napój do swojego kubka i usiadła na macie przy ognisku, pijąc herbatę o ostrym, raczej gorzkim smaku. Przyzwyczała się do tego smaku porannego napoju. To była jej pora budzenia się, część porannej rutyny. Pijąc małymi łydkami, zastanawiała się nad tym, co zdarzy się w ciągu dnia. To było to, ten szczęśliwy dzień, na który wszyscy czekali, dzień Festiwalu Wiosny.

Najszcześniejszym wydarzeniem dla niej będzie nadanie imienia dziecku Fralie. Maleńkie niemowlę rosło i kwitło, nie trzeba było już jej trzymać bez przerwy przy piersi matki. Była teraz wystarczająco silna, żeby płakać i mogła spać sama w ciągu dnia, chociaż Fralie lubiła mieć ją blisko siebie i często używała nosideł, ale to było z wyboru. Ognisko Żurawia było ostatnio dużo szczęśliwsze, nie tylko dlatego, że wszyscy cieszyli się niemowlęciem, ale ponieważ Frebec i Crozie uczyli się żyć bezkonfliktowo. Nadal mieli problemy, ale lepiej dawali sobie z nimi radę i Fralie zaczęła odgrywać aktywniejszą rolę, próbując pośredniczyć.

Ayla myślała o niemowlęciu Fralie, kiedy podniosła głowę i zobaczyła obserwującego ją Raneca. To był także dzień, w którym chciał oznajmić ich obietnicę i nagle, przerażona przypomniała sobie, że Jondalar powiedział jej o swoim odejściu. Nagle zaczęła rozpamiętywać tę straszliwą noc, kiedy umierała Iza.

"Nie jesteś z klanu, Aylo", powiedziała jej Iza. "Urodziłaś się wśród Innych, należysz do nich. Idź na północ, Aylo. Znajdź swoich własnych ludzi. Znajdź własnego towarzysza życia".

Znajdź własnego towarzysza życia... Kiedyś myślała, że Jondalar będzie jej towarzyszem, ale on odchodził, szedł do domu bez niej. Jondalar jej nie chce... Ale Ranec chce. Nie robi się młodsza. Jeśli ma kiedykolwiek mieć dziecko, powinna wkrótce zacząć. Wzięła łyk leku Izy i zamieszała w kubku resztki płynu i fusy. Gdyby przestała to pić i miała przyjemności z Ranecem, czy dziecko zaczęłoby w niej rosnąć? Może spróbować i zobaczyć. Może powinna połączyć się z Ranecem. Osiąść z nim razem, mieć dzieci jego ogniska. Czy byłyby to piękne, ciemne dzieci z ciemnymi oczyma i kręconymi włosami? Czy byłyby jasne, jak ona? Może i takie, i takie. Gdyby została tutaj i połączyła się z Ranecem, nie byłaby tak daleko od klanu. Mogłaby pójść po Durca i go tutaj przyprowadzić. Ranec tak lubi Rydaga, może nie będzie miał nic przeciwko dziecku mieszanych duchów przy swoim ognisku. Może będzie mogła formalnie zaadoptować Durca i zrobić go Mamutoi. Myśl o możliwości odzyskania syna nappełniła ją tęsknotą. Może dobrze się stało, że Jondalar chce odejść bez niej. Jeśli odeszłaby z nim, nigdy więcej nie zobaczyłaby swojego syna. Ale jeśli on odejdzie, to ona nigdy więcej go nie zobaczy.

Wybór został uczyniony za nią. Musi zostać. Połączy się z Ranecem. Próbowwała myśleć o wszystkich pozytywnych stronach, żeby przekonać samą siebie, że będzie lepiej zostać. Ranec jest dobrym mężczyzną, kocha ją i chce jej. I ona też go lubi. Życie z nim nie będzie takie straszne. Będzie mogła mieć dzieci. Może znajdzie Durca i przyprowadzi go tutaj. Dobry mężczyzna, jej ludzie i może obecność syna. To znacznie więcej niż kiedykolwiek wymarzyła. Czego więcej może pragnąć? Tak, czego więcej, skoro Jondalar odchodzi?

Powiem mu, zdecydowała. Powiem Ranecowi, że może oznajmić dzisiaj naszą obietnicę. Wstała i szła do Ogniska Lisa, miała głowę wypełnioną tylko jedną myślą. Jondalar odchodzi bez niej. Nigdy więcej nie zobaczy Jondalara. Świadomość tego przygniatała ją miazdzącym ciężarem i zamknęła oczy, próbując zwalczyć łzy rozpacz.

- Talucie! Nezzie! - Ranec wybiegł z ziemianki w poszukiwaniu przywódcy i swojej przybranej matki. Kiedy ich zobaczył, był tak podniecony, że ledwie mógł mówić. - Zgodziła się! Ayla się zgodziła! Obietnica! Zrobimy to! Ayla i ja!

Nawet nie zauważył Jondalara, a gdyby zauważył nie miałyby to znaczenia. Ranec nie mógł myśleć o niczym poza faktem, że kobieta, którą kochał, ta, której chciał bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, zgodziła się być jego. Ale Nezzie zobaczyła Jondalara, zobaczyła jak się zachwiał, chwycił zakrzywiony kiel mamuci przy wejściu, żeby nie upaść, zobaczyła ból na jego twarzy. Puścił wreszcie kiel i poszedł w kierunku rzeki. Niepokojąca myśl przysła jej do głowy. Rzeka była wezbrana i pełna. Łatwo było wypłynąć i dać się porwać.

- Matko, nie wiem, co mam dzisiaj nałożyć. Nie mogę się zdecydować - jęczała Latie, zdenerwowana pierwszą ceremonią, w której zostanie uznana jej dorosłość.

- Chodźmy popatrzeć - powiedziała Nezzie, rzucając ostatnie spojrzenie w stronę rzeki. Jondalara nie było w polu widzenia.

Jondalar spędził cały ranek, spacerując samotnie wzdłuż rzeki. Czuł zamęt w głowie i bez przerwy słyszał radosne słowa Raneca. Ayla się zgodziła. Oznajmia swoją obietnicę podczas ceremonii wieczorem. Powtarzał sobie, że tego właśnie się spodziewał, ale gdy to się stało, wiedział, że nie była to prawda. Przeżył znacznie większy szok, niż mógł to sobie wyobrazić. Chciał tylko umrzeć jak Thonolan po stracie Jetamio.

Nezzie miała podstawy do swoich obaw. Jondalar nie poszedł nad rzekę w jakimś określonym celu. Po prostu przypadkiem wybrał ten kierunek, ale kiedy doszedł do wzburzonej wody, poczuł dziwne przyciąganie. Zdawała się oferować spokój, ulgę od bólu, rozpaczy i splątanych uczuć, ale tylko się w nią wpatrywał. Coś równie silnego wstrzymywało go. Inaczej niż Jetamio, Ayla nie była martwa, a jak długo żyła, tak długo mógł się palić mały płomyczek nadziei, przede wszystkim jednak obawiał się o jej bezpieczeństwo. Znalazł małą przestrzeń osłoniętą przez krzaki i karłowate drzewka, z widokiem na rzekę i próbował przygotować się do przeżycia wieczornych uroczystości, w skład których wejdzie ceremonia obietnicy. Powtarzał sobie, że teraz nie łączy się jeszcze na zawsze z Ranecem. Obiecuje tylko, że kiedyś w przyszłości założy z nim ognisko, a on sam też coś przyrzekł. Jondalar powiedział Mamutowi, że zostanie do Festiwalu Wiosny, ale to nie ta obietnica go trzymała. Chociaż nie miał pojęcia, co to mogło być i co on będzie w stanie zrobić, nie mógł odejść wiedząc, że Ayla ma stanąć wobec jakiegoś nieznanego niebezpieczeństwa, nawet jeśli musiał patrzeć na obietnicę Raneca. Skoro Mamut, który znał świat duchów, wyczuwał jakieś niebezpieczeństwo, Jondalar mógł się tylko spodziewać najgorszego.

Około południa Ayla powiedziała Mamutowi, że idzie rozpocząć swoje przygotowania do ceremonii korzenia. Razem powtarzali wiele razy wszystko w szczegółach, aż była pewna, że nie zapomniła niczego ważnego. Wzięła czyste ubranie, miękką, chłonną skórę jelenia i wiele innych rzeczy, ale zamiast wyjść przez przybudówkę, poszła do głównego wyjścia w kierunku kuchennego ogniska. Chciała zobaczyć Jondalara, ale miała nadzieję, że go nie zobaczy. Czuła równocześnie rozczarowanie i ulgę, kiedy w miejscu pracy łupaczy krzemienia znalazła tylko Wymeza. Powiedział, że nie widział Jondalara od rana i że z przyjemnością da jej małą bułkę krzemienia, którą chciała. Kiedy doszła do rzeki, poszła w górę prądu na sporą odległość, szukając właściwego miejsca. Zatrzymała się tam, gdzie mały strumyk wpadał do rzeki. Strumyk okrążał dużą skałę, która chroniła od wiatru. Obsypane pąkami krzewy i drzewa tworzyły odosobniony, osłonięty zakątek i dostarczały suchego drewna z odłamanych w poprzednim roku gałęzi.

Jondalar patrzył na rzekę ze swojego osłoniętego miejsca, ale był tak pochłonięty własnymi myślami, że w rzeczywistości nie widział dzikiej, błotnistej, pędzącej wody. Nie zdawał sobie nawet sprawy ze zmian rzucanych cieni, w miarę jak słońce wznosiło się coraz wyżej na niebie i zaskoczył go odgłos zbliżających się kroków. Nie był w nastroju do rozmów, do prób zachowywania się w przyjazny sposób w tym dniu tak odświętnym dla Mamutoi i szybko wślizgnął się za jakieś krzaki, żeby przeczekać, aż ta osoba przejdzie. Kiedy zobaczył Aylę i zorientował się, że ma zamiar tu pozostać, nie wiedział, co zrobić. Chciał cicho uciec, ale Ayla była zbyt dobrym myśliwym. Z pewnością by go usłyszała. Potem pomyślał o wyjściu z krzaków, wymówce, że się załatwił i odejściu, ale tego też nie zrobił. Próbując być tak niewidoczny jak to możliwe, został w ukryciu i patrzył. To było silniejsze od niego, nie mógł się nawet zmusić do odwrócenia wzroku, chociaż wkrótce zorientował się, że ona przygotowuje się do nadchodzącego rytuału i myśli, że jest sama. Z początku był po prostu przytłoczony jej obecnością, potem go to zafascynowało. Czuł, że musi obserwować.

Ayla szybko rozpałała ogień za pomocą ognistego kamienia i krzemienia i włożyła do niego kamienie do gotowania. Chciała uczynić swój oczyszczający rytuał jak najbardziej podobny do sposobu, w jaki robiła to w klanie, ale nie mogła uniknąć pewnych zmian. Zastanawiała się nad rozpaleniem ognia metodą klanu, przez obracanie w rękach suchego patyka

opartego o płaski kawałek drewna, aż stworzy gorący węgielek. Ale w klanie i tak kobietom nie wolno było przenosić ognia ani rozpalać go dla celów rytualnych. Uznała więc, że skoro złamie tradycję przez wskrzeszenie własnego ognia, może to równie dobrze zrobić za pomocą ognistego kamienia. Kobietom wolno było jednak robić noże i inne kamienne narzędzia, o ile nie była to broń ani narzędzia do wyrabiania broni. Uznała, że potrzebny jej jest nowy woreczek na amulet. Ozdobny woreczek Mamutoi, który teraz nosiła, nie nadawał się na rytuał klanu. Uznała, że potrzebuje noża klanu, żeby zrobić właściwy woreczek i dlatego poprosiła Wymeza o nierozłupaną bułę krzemienia. Na brzegu rzeki znalazła zaokrąglony przez wodę kamyk wielkości pięści, którego użyła jako młotka. Obtłukła nim zewnętrzną, wapienną korę z małej buły i zaczęła ją obrabiać. Już od pewnego czasu nie robiła własnych narzędzi, ale nie zapomniała metody i wkrótce zatopiła się w pracy.

Kiedy skończyła, ciemnoszary, połyskliwy kamień miał kształt przypominający owalny cylinder ze spłaszczonym wierzchem. Obejrzała go dokładnie, odbiła jeszcze jedną krzemienią drzazgę, wycelowała dokładnie i odłupała mały kawałek ze spłaszczonego czubka przy wąskim zakończeniu owalu, żeby zrobić platformę do uderzeń. Odwróciła kamień do pozycji o właściwym kącie i uderzyła w miejsce, które właśnie wyszczerbiła. Odpadł dość gruby odłupek o takim samym kształcie jak przygotowany owal i o bardzo ostrych krańcach. Mimo że używała tylko kamiennego młotka, zrobiła to bardzo szybko i z łatwością, otrzymała doskonale użyteczny, bardzo ostry nóż, który wymagał ostrożności w użyciu, ale nie zamierzała go zatrzymać na dłużej. To był nóż przeznaczony do trzymania w ręce, nie do oprawienia, a ze wszystkimi świetnymi narzędziami, które miała teraz i które na ogół były oprawione, nie potrzebowała noża klanu poza tą jedną, specjalną okazją. Nie tracąc czasu na stępienie niezwykle ostrego ostrza, ale żeby łatwiej i bezpieczniej było go trzymać, Ayla wycięła długi, cienki pasek z kawałka dobrze wyprawionej skóry, którą zabrała ze sobą, a potem wycięła niewielkie kółko. Znowu wzięła do ręki kamienny młotek. Starannie odłupała kawałki krzemienia i jej nóż zamienił się w szydło z ostrym czubkiem. Przebiła nim dziurki wokół okrągłego kawałka skóry i przeciągnęła przez nie cienki pasek. Zdjęła z szyi ozdobny woreczek, rozwiązała węzeł i wysypała na dłoń swoje święte przedmioty, znaki ze swojego totemu. Przyglądała im się przez moment i przycisnęła do piersi, zanim włożyła je do nowego, prostszego woreczka klanu i mocno zawiązała. Podjęła decyzję pozostania z Mamutoi i połączenia się z Ranecem, ale z jakiegoś powodu nie spodziewała się, że dostanie sygnał od Lwa Jaskiniowego, który by jej potwierdził, że jest to słuszna decyzja.

Po ukończeniu amuletu podeszła do strumyczka i nabrała wody do kosza do gotowania, gdzie potem wrzuciła gorące kamienie. Było jeszcze za wcześnie na znalezienie pieniącego się korzenia mydlnicy, a przestrzeń była zbyt otwarta na skrzyp, który rósł w zacienionych, wilgotnych miejscach. Musiała znaleźć coś innego, zamiast tradycyjnych środków czyszczących klanu. Wsypała do gorącej wody słodko pachnące i pieniące się wysuszone kwiaty coelanthus, dodała liści leśnej paproci, kilka kwiatów orlika, które zebrała po drodze i pełne pączków małe gałązki brzozy, żeby dodać zapachu, po czym odstawiła pojemnik na bok. Musiała długo myśleć, zanim się zdecydowała, czym zastąpić likwidujący pchły i wszy płyn, który normalnie robiła na bazie kwasu skrzypowego uzyskiwanego z naparu liści skrzypu. Wreszcie przypadkiem powiedziała jej to Nezzie. Szybko się rozebrała, podniosła dwa ciasno splecione pojemniki z płynami i poszła do rzeki. Jeden z pojemników zawierał przyjemnie pachnącą mieszanekę, którą właśnie przygotowała, drugi zaś długo przechowywaną urynę.

Jondalar poprosił ją kiedyś, żeby mu pokazała metodę, jakiej używał klan do obróbki krzemienia, i zaimponowało mu to, tym niemniej i teraz zafascynowany przyglądał się, jak pracowała, w pozornej samotności, z taką spokojną pewnością siebie i umiejętnością.

Pracowała bez kościanych młotków czy retuszerów, ale zrobiła narzędzia, których potrzebowała, szybko i jakby bez wysiłku. Zastanawiał się, czy potrafiłby dokonać tego tylko za pomocą kamiennego młotka. Wiedział, że ta metoda wymaga niesłychanej dokładności, a jednak powiedziała mu, że producent narzędzi w klanie, od którego się tego nauczyła, był znacznie

sprawniejszy niż ona. Jego ocena umiejętności produkowania narzędzi przez płaskogłowych nagle wzrosła. Równie szybko zrobiła skórzany woreczek. Woreczek był bardzo prosty, ale konstrukcja była przemysłna. Ale dopiero kiedy zobaczył jak dotyka przedmiotów w woreczku i zauważył sposób, w jaki je trzyma, uświadomił sobie jakąś atmosferę melancholii wokół niej, aurę smutku i rozpacz. Powinna być pełna radości, a jednak wydaje się nieszczęśliwa. Musi to sobie tylko wyobrażać. Zaparło mu dech, kiedy zaczęła się rozbierać i na widok jej pełnej, dojrzałej piękności tak jej zapragnął, że niemal przeważyło to rozsądek. Ale myśl o haniebnym czynie, kiedy ostatnim razem jej pragnął, powstrzymała go. W czasie zimy zaczęła znowu zaplatać warkocze, w stylu podobnym do uczesania Deegie i teraz, kiedy je rozplotła, przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz zobaczył ją nagą, w letnim upale doliny, złotą, piękną i mokrą po kąpieli. Powtarzał sobie, że nie wolno mu patrzeć. Miał możliwość cichej ucieczki, gdy weszła do wody, ale choćby od tego miało zależeć jego życie, nie był w stanie się poruszyć.

Ayla zaczęła proces oczyszczania od zastalej uryny. Amoniakalny płyn szczypał i wydawał ostrą woń, ale rozpuszczał tłuszcz na jej skórze i we włosach, zabijał wszy lub pchły, które mogły się tam dostać. Rozjaśniał również włosy. Woda w rzece, nadal pełna roztopionego lodu, była bardzo zimna, ale szok był pobudzający i prąd zamulonej i zapiaszczonej rzeki, nawet przy nieco spokojniejszym brzegu, zdierał brud i tłuszcz razem z ostrą wonią amoniaku. Ciało miała zaróżowione od mycia i zimnej wody i dygotała po wyjściu, ale słodko pachnąca mieszanka nadal była ciepła i pieniała się, kiedy wcierała ją w całe ciało i głowę. Tym razem poszła się opłukać do jeziora u ujścia strumyka, gdzie woda była mniej błotnista niż w rzece. Po wyjściu owinęła się w duży kawał miękkiej skóry, żeby wyschnąć i rozczesywała włosy swoją sztywną szczotką i szpilką z kości słoniowej. Lubiła to uczucie świeżości i czystości.

Chociaż pragnął podejść do niej i marzył o dawaniu jej przyjemności, Jondalar odczuwał pewną satysfakcję patrząc na nią. Chodziło o coś więcej niż tylko nasycanie się widokiem jej bujnego ciała, pełnego kobiecych wypukłości, ale jędrnego i kształtnego, z płaskimi, twardymi mięśniami, które zdradzały siłę. Cieszył się obserwowaniem jej pełnych wdzięku ruchów, jej szybkiej i sprawnie wykonywanej pracy. Czy to rozpalając ogień, czy robiąc pożądane narzędzie, wiedziała dokładnie, jak to robić i nie marnowała ruchów. Jondalar zawsze podziwiał jej zdolności, kunszt i inteligencję. Wszystko było w niej urocze. Poza tym brakowało mu po prostu jej obecności i obserwowanie zaspokajało do pewnego stopnia tę potrzebę.

Ayla była prawie ubrana, kiedy na dźwięk "yip, yip" małego wilczka spojrzała i uśmiechnęła się.

- Wilk! Co tu robisz? Uciekłeś od Rydaga? - powiedziała, a szczeniak podskakiwał na powitanie, szczęśliwy i podniecony, że ją znalazł. Potem zaczął obwąchiwać teren, podczas gdy Ayla zbierała swoje rzeczy. - Dobrze, teraz jak już mnie znalazłeś, możemy wracać. Chodź tutaj, Wilk. Idziemy. Czego szukasz w tych krzakach... Jondalarze!

Ayla była tak osłupiała, że nie mogła mówić, gdy odkryła czego młody wilczek szukał w krzakach, Jondalar zaś był zbyt zawstydzony, żeby mówić, a jednak ich oczy wpatrywały się w siebie i wyrażały więcej niż słowa. Tylko, że nie chcieli uwierzyć w to, co widzieli. Wreszcie Jondalar zaczął się tłumaczyć.

- Byłem... eee... spacerowałem... i, eee...

Poddał się i nawet nie próbował dokończyć swojej kulawej próby wymówki. Odwrócił się i szybko odszedł. Ayla poszła wolno za nim do obozu, z trudem stawiając kroki w górę zbocza. Zachowanie Jondalara wywołało zakłopotanie. Nie była pewna, jak długo tam siedział, ale wiedziała, że ją obserwował i zastanawiała się, dlaczego się przed nią ukrywał. Nie wiedziała, co myśleć, ale przez całą drogę do ziemianki, przez przybudówkę do ogniska Mamuta, gdzie chciała znaleźć szamana i zakończyć swoje przygotowania, pamiętała sposób, w jaki Jondalar na nią patrzył.

Jondalar nie wrócił od razu do obozu. Nie był pewien, czy może spojrzeć na nią i na kogokolwiek innego w tym momencie. Doszedł do ścieżki prowadzącej od rzeki do ziemianki, zawrócił i wkrótce znowu był w tym samym, odosobnionym miejscu. Podeszedł do resztek

małego ogniska, ukląkł i poczuł lekkie ciepło ręką. Z przymkniętymi oczyma rozpamiętywał scenę, którą tajemnie obserwował. Kiedy otworzył oczy, zauważył rozłupaną bułę krzemienia, którą tam zostawiła i podniósł, żeby ją zbadać. Potem zobaczył odłamki i wióry, które odłupała i zestawił kilka z nich z powrotem, żeby dokładniej zrozumieć proces pracy. Niedaleko skrawków skóry zobaczył szydło. Podniósł je i obejrzał. Nie było zrobione w sposób, do jakiego był przyzwyczajony. Wydawało się zbyt proste, niemal nie wykończone, ale było to skuteczne, dobre narzędzie. I ostre, pomyślał, kiedy skaleczył się w palec. Narzędzie, które zrobiła, przypominało mu Aylę, wydawało się na swój sposób reprezentować jej zagadkowość i pozorne sprzeczności. Jej niewinną szczerość, spowitą tajemnicą; prostotę nasyconą starodawną wiedzą; uczciwą naiwność otoczoną głębią i bogactwem doświadczenia. Zdecydował się je zatrzymać, żeby mu zawsze o niej przypominało i owinął w skrawek skóry, żeby zabrać ze sobą.

Uczta rozpoczęła się ciepłym popołudniem i jedli w kuchennym ognisku, ale zasłony wejściowe, również w nowej przybudówce, były odsunięte i pozwalały na cyrkulację świeżego powietrza. Wiele uroczystości odbywało się na zewnątrz, szczególnie gry i zawody - siłowanie się było najulubieńszym sportem wiosennym - jak również śpiewy i tańce. Wymieniano podarki, żeby życzyć sobie szczęścia i pomyślności, naśladując Wielką Matkę Ziemię, która znowu przyniosła życie i ciepło do ich krainy, oraz aby pokazać, jak doceniają bogactwa ziemi, którymi Ona ich obdarzyła. Podarkami były na ogół małe przedmioty, jak rzemienie i pochwy na noże, zęby zwierzęce z przewierconą dziurką lub wyżłobionym rowkiem na sznurek, którym je można było obwiązać i zawiesić oraz sznury paciorków, które noszono lub naszywano na ubrania. W tym roku najczęstszym prezentem był przeciągacz nici, wraz z pudełkiem na niego - małą tubką z kości słoniowej lub wydrążonych kości ptaków. Nezzie zrobiła pierwszy taki pojemnik, który trzymała razem z kwadratem mamuciej skóry, używanym jako napałstek, w swoim ozdobnym woreczku do szycia. Wielu innych naśladowało jej pomysł.

Kamienie ogniste, które posiadało każde ognisko, uważano za magię i traktowano jak świętość. Trzymano je w niszy razem z figurką Matki. Barzec jednak rozdał wiele zestawów, które wymyślił, na rozpałkę; przyjęte zostały z wielkim entuzjazmem. Były wygodne do noszenia i zawierały materiał, który było wyjątkowo łatwo zapalić iskrą z kamienia - puszyste włókna, pokruszone łajno, drzazgi drewna - i miały specjalne miejsce na kamień ognisty i krzemień na czas podróży.

Gdy powiały chłodne, wieczorne wiatry, obóz zabrał swoją radość do ziemianki i zamknął za sobą ciężkie, ochraniające zasłony. Trochę czasu zabrało usadowienie się, przebieranie w ceremonialne ubrania lub dodawanie ozdób, napełnianie kubków ulubionym napojem, orzeźwiająca, ziołową herbatą albo ognistą wodą Taluta. Wreszcie wszyscy znaleźli się przy Ognisku Mamuta i można było rozpocząć poważną część Festiwalu Wiosny.

Ayla i Deegie przywołały Latie, żeby z nimi usiadła; była teraz niemal jedną z nich, niemal młodą kobietą. Danug i Druwez patrzyli na nią z niezwykłą nieśmiałością. Wyprostowała ramiona i wysoko podniosła głowę, ale powstrzymała się od mówienia. Zmierzyli ją wzrokiem. Latie z uśmiechem usiadła między dwiema kobietami, czując swoją wyjątkowość i przynależność. Latie była towarzyszką zabaw obu chłopców, kiedy byli mali, ale nie była już dłużej dzieckiem ani dziewczynką, którą młodzi samcy mogli ignorować czy pogardzać. Przeszła do magicznie atrakcyjnego, trochę groźnego i całkowicie tajemniczego świata kobiet. Jej ciało zmieniło kształt i mogła spowodować nieoczekiwane, nie dające się opanować, uczucia i reakcje w ich ciałach, po prostu przechodząc blisko. Nawet bezpośrednie spojrzenie mogło wytrącić z równowagi. Jeszcze bardziej napawające grozą było coś, o czym tylko słyszeli. Umiała zrobić tak, że krew wydostawała się z jej ciała bez żadnej rany i bez bólu, i w jakiś sposób to czyniło ją zdolną do wciągania w siebie magii Matki. Nie wiedzieli jak, wiedzieli tylko, że któregoś dnia nowe życie rozwinie się wewnątrz jej ciała; któregoś dnia Latie urodzi

dziecko. Ale najpierw dzięki mężczyźnie musi zostać kobietą. To będzie ich rola - nie z Latie, oczywiście, jeden jest jej bratem, a drugi kuzynem, są zbyt blisko spokrewnieni. Ale któregoś dnia, kiedy będą starsi i zdobędą więcej doświadczenia, mogą zostać wybrani do spełnienia tej ważnej funkcji, ponieważ mimo że krwawiła, nie mogła jeszcze rodzić dzieci dopóki mężczyzna nie uczynił z niej kobiety. Nadchodzące Letnie Spotkanie będzie bardzo pouczające dla tych obu młodziutkich mężczyzn, szczególnie dla Danuga, który był starszy. Nigdy ich nie zmuszano ani nie namawiano, ale kiedy będą gotowi, kobieta, na jeden sezon poświęcona Matce, będzie do dyspozycji młodych mężczyzn, żeby dać im doświadczenie i nauczyć obyczajów i tajemniczych radości kobiet.

Tulie wkroczyła w środek zgromadzonych, potrząsając wysoko uniesioną Laską Mówcy i czekała, aż wszyscy się uspokoją. Kiedy uwaga skupiła się na niej, dała ozdobną laskę Talutowi, ubranemu w swoje najświetniejsze odzienie, łącznie z kapeluszem z kłami mamucimi. Pojawił się Mamut, w bogato przyozdobionej, białej, skórzanej narzucie. Trzymał pomysłowo zrobioną laskę z drewna, która wydawała się być jednym kawałkiem, ale jeden koniec tworzyła sucha, naga i martwa gałąź, podczas gdy drugi pokryty był pączkami i małymi listkami. Dał to Tulie. Jako przywódczyni, Tulie otwierała ceremonię wiosenną. Wiosna była porą kobiet; czasem narodzin i nowego życia, zaczątkiem wszystkiego. Trzymała to podwójnie zakończone drzewce w obu rękach nad głową, poczekała chwilę, aby wywołać efekt, i gwałtownie uderzyła nim o kolano, przełamując na dwie części - symboliczny koniec starego i początek nowego roku oraz początek ceremonialnej części wieczoru.

- Matka uśmiechała się do nas z wielką łaskawością podczas przeszłego cyklu - zaczęła. - Mamy tak wiele powodów do świętowania, że trudno będzie zdecydować, które ważne zdarzenie wybrać dla oznaczenia minionego roku. Ayla została adoptowana jako Mamutoi, mamy więc nową kobietę. Matka zdecydowała się przygotować Latie do kobiecości, wkrótce więc będziemy mieli jeszcze jedną. - Ayla była zdziwiona, że ją też włączono.

- Mamy niemowlę-dziewczynkę, która zostanie nazwana i włączona do nas, i zostanie zapowiedziany nowy związek.

Jondalar zamknął oczy i przełykał z trudem. Tulie ciągnęła dalej:

- Przeszliśmy zimę dobrze, w zdrowiu i pora rozpocząć cykl na nowo.

Kiedy Jondalar podniósł głowę, Talut stał obok Tulie i trzymał Laskę Mówcy. Zobaczył, że Nezzie dała znak Latie. Latie wstała, uśmiechnęła się nerwowo do dwóch młodych kobiet, które dawały jej takie poczucie bezpieczeństwa i podeszła do olbrzymiego, czerwono włosówego mężczyzny swojego ogniska. Talut uśmiechnął się do niej zachęcająco i z miłością. Zobaczyła Wymeza, który stał obok jej matki. Jego uśmiech, chociaż mniej szeroki, był równie pełen dumy i miłości do córki siostry, jego spadkobierczyni, która wkrótce będzie kobietą. To był bardzo ważny moment dla nich wszystkich.

- Z dumą oznajmiam, że Latie, pierwsza córka Ogniska Lwa, jest gotowa, żeby stać się kobietą - powiedział Talut - i będzie włączona w ceremonię kobiecości na Letnim Spotkaniu.

Mamut postąpił do przodu i podał jej jakiś przedmiot.

- To jest twoja muta, Latie. Z tym, jako miejscem przebywania Matki, będziesz mogła któregoś dnia założyć własne ognisko. Trzymaj ją w bezpiecznym schowku.

Latie spojrzała na rzeźbę i wróciła na swoje miejsce, z zachwytem pokazując mutę wszystkim obok. Aylę to interesowało. Wiedziała, że zrobił ją Ranec, ponieważ miała podobną i powtarzając w myśli właśnie wypowiedziane słowa, zaczęła rozumieć, dlaczego dał jej to. Potrzebowała muty, żeby założyć z nim ognisko.

- Ranec próbuje najwyraźniej czegoś nowego - powiedziała Deegie na widok figurki kobiety-ptaka. - Nie widziałam dotąd niczego podobnego. To bardzo niezwykle. Nie jestem pewna, czy i to rozumiem. Moja wygląda bardziej jak kobieta.

- Dał mi bardzo podobną - powiedziała Ayla. - Myślę o niej zarówno jak o kobiecie, jak i ptaku, to zależy od punktu widzenia. - Ayla wzięła mutę Latie i pokazała ją pod różnymi kątami. - Powiedział, że starał się przedstawić Matkę w Jej duchowej formie.

- Tak, teraz widzę, jak mi pokazałaś - powiedziała Deegie. Oddała małą figurkę Latie, która otuliła ją dłońmi.

- Podoba mi się. Nie jest taka sama jak wszystkich innych i to znaczy coś specjalnego - powiedziała Latie, zadowolona, że Ranec dał jej coś wyjątkowego. Mimo że nigdy nie mieszkał przy Ognisku Lwa, Ranec był także jej bratem, ale był o tyle starszy od Danuga, że bardziej uważała go za wuja niż brata. Nie zawsze go rozumiała, ale patrzyła na niego z szacunkiem i wiedziała, że był podziwiany przez wszystkich Mamutoi za swoje rzeźby. Byłaby szczęśliwa z każdej muty, którą by dla niej zrobił, ale była szczególnie zadowolona, że Ayla ma podobną. Wiedziała, że nie dałby Ayli niczego, czego nie uważałby za najlepsze.

Ceremonia nadawania imienia dziecku Fralie już się zaczęła i trzy młode kobiety skupiły się na niej. Ayla rozpoznała plakietkę z kości słoniowej, naciętą znakami, którą trzymał Talut i odczuła chwilowy niepokój na wspomnienie swojej adopcji. Ale ceremonia była najwyraźniej powszechna i częsta. Mamut musi wiedzieć, co robi. Patrząc na Fralie, pokazującą niemowlę szamanowi i przywódcy Obozu Lwa, Ayla nagle wspomniała inną ceremonię nadawania imienia. To też była wiosna, tyle że ona była matką i pokazywała swoje dziecko z przerażeniem, oczekując najgorszego. Usłyszała słowa Mamuta.

- Jakie imię wybrałaś dla tego dziecka? I usłyszała odpowiedź Fralie:

- Ma być nazwana Bectie.

Ale w głowie Ayla słyszała słowa Creba: Durc. Imię chłopca jest Durc.

Miała łzy w oczach i znowu czuła wdzięczność i ulgę, że Brun zaakceptował jej syna, a Creb nadał mu imię. Podniosła głowę i zobaczyła Rydaga, który siedział z innymi dziećmi i Wilkiem na kolanach i patrzył na nią tymi samymi dużymi, brązowymi oczyma, które tak bardzo przypominały Durca. Poczowała dręczące pragnienie, żeby znowu zobaczyć swojego syna i nagle uderzyła ją pełna świadomość sytuacji. Durc jest mieszany, jak Rydag, ale został urodzony w klanie, nazwany i zaakceptowany przez klan, wychowany przez klan. Jej syn jest z klanem, a ona jest dla klanu martwa. Wzdrygnęła się i próbowała odpędzić tę myśl.

Dźwięk rozdzierającego krzyku dziecka ściągnął z powrotem jej uwagę. Ramię dziecka zostało skaleczone ostrym nożem, a znak wycięty na kościanej płytce. Bectie została nazwana i zaliczona do Mamutoi. Mamut zalewał małą ranę piekącym płynem i niemowlę, które w swoim życiu nie zaznało żadnego bólu, jeszcze głośniej wyrażało swoje niezadowolenie, ale przenikliwy, uparty wrzask niemowlęcia przyniósł uśmiech na twarz Ayli. Pomimo zbyt wczesnych urodzin, Bectie rosła dobrze i była silna. Była wystarczająco zdrowa, żeby tak płakać. Fralie podniosła Bectie, żeby ją wszyscy zobaczyli, potem ją przytuliła i zaczęła śpiewać pocieszająco swoim wysokim, słodkim głosem, co uspokoiło dziecko. Wróciła na swoje miejsce obok Frebeca i Crozie. W kilka sekund później Bectie zaczęła znowu płakać, ale jej krzyk zamilkł tak raptownie, że oznajmiło to wszystkim, iż otrzymała najlepszą pociechę.

Deegie trąciła ją w bok i Ayla rozumiała, że przyszła jej kolej. Wywoływano ją. Przez moment nie mogła się poruszyć. Potem chciała uciekać, ale nie było dokąd. Nie miała zamiaru składać tej obietnicy Ranecowi, wołała Jondalara, chciała błagać go, by nie odchodził bez niej, ale kiedy spojrzała przed siebie i zobaczyła szczęśliwą, uśmiechniętą twarz Raneca, odetchnęła głęboko i wstała. Jondalar jej nie chce, a ona powiedziała Ranecowi, że złoży obietnicę. Niechętnie i z ociąganiem Ayla poszła w kierunku przywódców obozu. Ciemny mężczyzna patrzył, jak podchodziła do niego z cieni ku światłu głównego ogniska i zaparło mu dech. Miała na sobie jasne ubranie, które dostała od Deegie, to, w którym tak jej było do twarzy, ale włosy nie były splecione w warkocze ani zwinięte w węzeł, czy w jedną ze skomplikowanych fryzur z paciorkami i ozdobami normalnie noszonymi przez kobiety Mamutoi. Z szacunku dla ceremonii korzenia klanu, Ayla zostawiła swoje włosy rozpuszczone i gęste, lśniące fale spadały jej poniżej ramion, połyskiwały w świetle ogniska i ujmowały jej piękną twarz w złotą ramę. W tym momencie Ranec był przekonany, że jest wcieleniem Matki, urodzona w ciele doskonałej Kobiety-Ducha. Chciał tej kobiety tak bardzo, że było to niemal bolesne i z trudem wierzył, że ta noc dzieje się naprawdę.

Niejeden Ranec zachwycił się jej pięknnością. Kiedy weszła w krąg światła, zaskoczyła cały obóz. Ubranie Mamutoi, bogato dekorowane i eleganckie oraz naturalne, wspaniałe piękno jej włosów tworzyły oszałamiającą kombinację, podkreśloną jeszcze dramatycznym oświetleniem. Talut myślał o wartości, jakiej doda Obozowi Lwa, a Tulie była zdecydowana ustalić bardzo wysoką cenę panny młodej, nawet jeśli miałyby sama dostarczyć co najmniej połowy, ze względu na status jaki dałoby to im wszystkim. Mamut, już przeświadczony, że jej przeznaczeniem jest służba Matce w jakiś bardzo ważny sposób, zauważył jej instynktowne wyczuwanie właściwego czasu i naturalny zmysł dramatyczny, i wiedział, że któregoś dnia będzie siłą, z którą należy się liczyć.

Ale na nikim jej obecność nie zrobiła takiego wrażenia jak na Jondalarze. Był równie oślepiiony jej pięknnością, jak Ranec, ale matka Jondalara była przywódczynią, po niej zaś jego brat, Dalanar, założył i przewodził nowej grupie, a Zolena osiągnęła najwyższy szczybel wśród Zelandonii. Wyrósł wśród naturalnych przywódców swoich własnych ludzi i wyczuwał w Ayli jakość, której nie widzieli przywódcy i szaman Obozu Lwa. Jak gdyby ktoś uderzył go w brzuch i pozbawił dopływu powietrza, nagle zrozumiał, co stracił. Gdy tylko Ayła stanęła u boku Raneca, Tulie zaczęła.

- Ranec z Mamutoi, synu Ogniska Lisa z Obozu Lwa, poprosił Aylę z Mamutoi, córkę Ogniska Mamuta z Obozu Lwa, wybraną przez Ducha Lwa Jaskiniowego, żeby się z tobą połączyła w związku i założyła ognisko. Czy to prawda?

- Tak, to jest prawda - odpowiedział i zwrócił się do Ayli z uśmiechem najwyższego szczęścia.

Teraz Talut zwrócił się do Ayli:

- Aylo z Mamutoi, córko Ogniska Mamuta z Obozu Lwa, wybrana przez Ducha Lwa Jaskiniowego, czy zgadzasz się na ten związek z Ranecem z Mamutoi, synem Ogniska Lisa z Obozu Lwa?

Ayła zamknęła oczy i przełknęła kilka razy, zanim odpowiedziała.

- Tak - powiedziała wreszcie ledwo słyszalnym głosem. - Zgadzam się.

Jondalar, który siedział z tyłu przy samej ścianie, zamknął oczy i zacisnął zęby aż do bólu. To była jego własna wina. Gdyby jej nie przymusił, nie zwracałaby się teraz do Raneca. Ale już przecież się do niego zbliżyła, poszła do jego łóżka. Od pierwszego dnia, kiedy została zaadoptowana jako Mamutoi, dzieliła z nim futra. Nie, musiał przyznać, to nie całkiem prawda. Po pierwszej nocy w ogóle do niego nie poszła aż do czasu tej głupiej sprzeczki, kiedy opuścił Ognisko Mamuta. Dlaczego się wtedy kłócili? Nie był na nią zły, po prostu się o nią niepokoił. No więc, dlaczego opuścił Ognisko Mamuta?

Tulie zwróciła się do Wymeza, który razem z Nezzie stał obok Raneca. Ayła ich nawet nie zauważyła.

- Czy akceptujesz związek między synem Ogniska Lisa a córką Ogniska Mamuta?

- Akceptuję ten związek i cieszę się z niego - odpowiedział Wymez.

- A ty, Nezzie? - spytała Tulie. - Czy zaakceptujesz związek między twoim synem, Ranecem i Aylą, jeśli ustali się właściwą cenę panny młodej?

- Zaakceptuję ten związek - odpowiedziała Nezzie. Następnie Talut zwrócił się do starca obok Ayli:

- Mówco Duchów Mamutoi, który zrzekł się imienia i ogniska, który zostałeś powołany, który jesteś poświęcony Ognisku Mamuta, który przemawiasz do Wielkiej Matki wszystkich, Który Słuzysz Mut - powiedział przywódca, starannie wymieniając wszystkie tytuły i zobowiązania szamana - czy Mamut zgadza się na związek między Aylą, córką Ogniska Mamuta i Ranecem, synem Ogniska Lisa?

Mamut nie odpowiedział od razu. Patrzył na Aylę, która stała ze spuszczoną głową u jego boku. Czekając, a kiedy nic nie mówił podniosła głowę i spojrzała na niego. Badał wyraz jej twarzy, jej postawę, to, co z niej emanowało.

- Córka Ogniska Mamuta może połączyć się z synem Ogniska Lisa, jeśli tego chce - powiedział wreszcie. - Nie ma niczego, co byłoby przeszkodą. Nie potrzebuje mojej zgody czy akceptacji, ani niczyjej innej. Wybór należy do niej. Wybór będzie zawsze należał do niej, niezależnie od tego, gdzie będzie. Jeśli kiedykolwiek będzie potrzebowała mojej zgody, udzielię jej. Ale na zawsze pozostanie córką Ogniska Mamuta.

Tulie patrzyła podejrzliwie na starca. Czuła, że coś się kryło za tymi słowami. Było coś dwuznacznego w jego odpowiedzi i zastanawiała się, co miał na myśli, ale zdecydowana, że może o tym pomyśleć później.

- Ranec, syn Ogniska Lisa i Ayla, córka Ogniska Mamuta, oznajmili zamiar połączenia się. Chcą stworzyć związek, żeby połączyć swoje duchy i dzielić ognisko. Wszyscy, których to dotyczy, wyrazili zgodę - powiedziała Tulie i zwróciła się do rzeźbiarza: - Ranecu, jeśli zostanieie połączeni, czy obiecujesz dać Ayli protekcję własną i swojego męskiego ducha, czy będziesz dbał o nią, kiedy Matka pobłogosławi ją nowym życiem i zaakceptujesz jej dzieci jako dzieci twojego ogniska?

- Tak, obiecuję. Tego właśnie chcę najbardziej.

- Aylo, jeśli zostanieie połączeni, czy obiecujesz dbać o Raneca i dać mu protekcję twojej siły matczynej, czy bez zastrzeżeń powitasz dar życia Matki i będziesz dzielić swoje dzieci z mężczyzną twojego ogniska? - spytała Tulie.

Ayla otworzyła usta, ale nie mogła z początku wydać żadnego dźwięku. Kaszlnęła, chrząknęła i wreszcie odpowiedziała, ale jej słowa były niemal niesłyszalne:

- Tak, obiecuję.

- Czy wszyscy słyszeli i zaświadczać o obietnicy? - Tulie zwróciła się do zebranych.

- Słyszeliśmy i zaświadczamy - odparła grupa ludzi. Deegie i Torneć zaczęli wybijać powolny rytm na swoich kościanych instrumentach, zmieniając ton, żeby dostosować się do głosów, które rozpoczęły monotony śpiew.

- Zostanieie połączeni na Letnim Spotkaniu, żeby wszyscy Mamutoi mogli poświadczyć - powiedziała Tulie. - Obejdźcie ognisko trzy razy, żeby zatwierdzić obietnicę.

Ranec i Ayla wolno przeszli trzy razy wokół ogniska do taktu muzyki i skandujących ludzi. Rzecz się dokonała. Byli sobie obiecani. Ranec był w ekstazie. Czuł, jakby jego stopy nie dotykały ziemi. Jego szczęście było tak wszechogarniające, że niemożliwością było uwierzyć, iż Ayla go nie podziela. Zauważył pewne ociąganie się z jej strony, ale składał to na karb nieśmiałości, zmęczenia lub zdenerwowania. Kochał ją tak bardzo, że możliwość, iż ona nie kocha go w ten sam sposób, przekraczała jego zdolność pojmowania. Ale Ayla okrążyła ognisko z ciężkim sercem, chociaż starała się to ukryć. Jondalar siedział skulony, niezdolny do utrzymania prosto własnego ciała, jakby załamały się w nim wszystkie kości i czuł się jak pusty, wyrzucony worek. Najbardziej pragnął wyjść, uciec od widoku pięknej kobiety, którą kochał, idącej obok śmiejącego się ze szczęścia ciemnoskórego mężczyzny.

Kiedy zakończyli trzecie okrążenie, nastąpiła przerwa w ceremoniach na gratulacje i rozdanie podarunków. Wśród prezentów dla Bectie była przestrzeń dana Ognisku Żurawia przez Ognisko Dzikiego Wołu, jak również naszyjnik z bursztynu i muszli oraz mały nóż w ozdobnej pochwie, początek bogactwa, które będzie zbierać przez całe życie. Latie dostała osobiste podarki ważne dla kobiety i pięknie, bogato ozdobioną tunikę od Nezzie na uroczystości Letniego Spotkania. Otrzyma jeszcze wiele innych podarków od krewnych i przyjaciół z innych obozów.

Ayla i Ranec dostali przedmioty użytku domowego: czerpak wyrzeźbiony z rogu, skrobaczkę o dwóch uchwytach do zmiękczenia wewnętrznej strony futer, z miejscem na zapasowe ostrze, plecione maty na podłogę, kubki, miski, talerze. Chociaż Ayla uważała, że już dostali bardzo dużo, były to tylko symboliczne dary. Dostaną znacznie więcej na Letnim Spotkaniu, ale i od nich, i od Obozu Lwa będzie się wymagało podarunków w zamian. Duże czy małe, dary nigdy nie były dawane bez zobowiązań i kalkulacje, kto był komu winien co i za co, były skomplikowaną, ale nieskończenie fascynującą grą.

- Och, Aylo. Tak się cieszę, że zostaniemy połączone równocześnie! - powiedziała Deegie.
- O tyle milej planować wszystko razem z tobą, ale ty tutaj wrócisz, a ja pójdę budować nową ziemiankę. Będzie mi ciebie brakować w przyszłym roku. Byłoby zabawne wiedzieć, kogo matka pobłogosławi najpierw, ciebie czy mnie. Musisz być bardzo szczęśliwa, Aylo.

- Chyba tak - powiedziała Ayła i uśmiechnęła się, chociaż nie była szczęśliwa.

Deegie zastanowił jej brak entuzjazmu. Ayła po prostu nie wydawała się być podniecona obietnicą tak, jak ona była w tej sytuacji. Również Ayła się nad tym zastanawiała. Powinna być szczęśliwa, chciała być, ale czuła się, jakby straciła ostatnią nadzieję.

Podczas ogólnych rozmów Ayła i Mamut wymknęli się do Ogniska Dzikiego Wołu, żeby poczynić swoje ostateczne przygotowania. Kiedy byli gotowi, wrócili przejściem, ale Mamut zatrzymał się w cieniu między Ogniskiem Renifera i Ogniskiem Mamuta. Ludzie stali w małych grupkach i pogrążeni byli w rozmowach. Mamut odczekał, aż nikt nie patrzył w ich kierunku. Wtedy dał znak Ayli i szybko weszli do ceremonialnej przestrzeni, do ostatniej chwili chowając się w cieniu.

Mamut, najpierw nie zauważony przez nikogo, stał milcząco przed ogniskiem koło parawanu, z narzutą przerzuconą do przodu, złożonymi rękami i pozornie zamkniętymi oczyma. Ayła siedziała u jego stóp, nogi miała skrzyżowane, głowę pochyloną i również miała narzutę na ramionach. Kiedy ich wreszcie dostrzeżono, zrobiło to niesamowite wrażenie, jakby się nagle pojawili między ludźmi. Nikt ich nie widział, jak wchodzili. Po prostu byli tam. Ludzie szybko usiedli, przepelnieni oczekiwaniem i podnieceniem, przygotowani teraz na misterium i magię Ogniska Mamuta oraz ciekawi nowej ceremonii, która właśnie miała się odbyć.

Najpierw Mamut chciał ustalić obecność świata duchów, pokazać realność odmiennego wymiaru, w którym funkcjonował, tym, którzy tylko o tym słyszeli albo widzieli rezultaty. Grupa się uspokoiła. W ciszy słychać było oddechy i trzaskanie ognia. Poruszające się powietrze dawało znać o swojej niewidzialnej obecności gwizdami w wentylatorach ognisk i jękami wokół częściowo zakrytych otworów dymnych. Tak stopniowo, że nikt nie zauważył, kiedy to się zaczęło, jęczący wiatr stał się monotonnym mrużaniem, a potem rytmicznym śpiewem. Kiedy zebrani ludzie włączyli się, wzmacniając chwiejne tony harmonijnymi głosami, stary szaman rozpoczął splatane, kołyszące się ruchy taneczne. Rytm podkreślał bęben oraz klekotanie grzechotki, którą utworzyło wiele związanych razem bransolet. Nagle Mamut zrzucił swoją narzutę i stał przed zgromadzonymi całkowicie nagi. Nie miał żadnych kieszeni, rękawów ani tajnych fałd, w których mógłby cokolwiek schować. Niepostrzeżenie zdawał się rosnąć im przed oczami, jego przezroczysta, migotliwa obecność wypełniała przestrzeń. Ayła zamrugnęła kilka razy, wiedziała przecież, że stary szaman nie zmienił postaci. Kiedy się skoncentrowała, widziała znajomy kształt starego mężczyzny z obwisłą skórą i długimi, kościstymi rękami i nogami, ale to nie było łatwe. Skurczył się z powrotem do normalnych rozmiarów, ale wydawało się, że połknął czy jakoś inaczej przyswoił sobie tę migotliwą obecność, która otaczała go żarem i czyniła większym niż życie. Przed sobą trzymał otwarte ręce. Były puste. Klasnął raz i trzymał obie dłonie razem. Oczy miał zamknięte i początkowo stał spokojnie, ale wkrótce zaczął się trząść, jak gdyby walczył z jakąś wielką siłą. Powoli, z olbrzymim wysiłkiem rozerwał swoje dłonie. Pojawił się między nimi czarny, niewyraźny kształt i niejednen z widzów zadrżał z grozy. Wywołało to niewymowne poczucie i atmosferę zła; czegoś wstrętnego, plugawego i przerażającego. Ayła poczuła, że włosy jej stają dęba i wstrzymała oddech. W miarę jak Mamut rozpościerał ręce, kształt rósł. Cierpka woń strachu uniosła się nad siedzącą grupą. Wszyscy siedzieli wyprostowani, wpatrzni przed siebie i śpiewali, jakby lamentując. Napięcie w ziemiance było niemal nie do zniesienia. Kształt ściemniał, nadał się i zaczął poruszać własnym życiem, lub raczej odwrotnością życia. Stary szaman walczył, jego całe ciało dygotało z wysiłku. Ayła skoncentrowała się na nim, bała się o niego. Bez ostrzeżenia poczuła pociągnięcie i nagle znalazła się z Mamutem, w jego umyśle czy jego wizji. Widziała teraz wyraźnie, rozumiała niebezpieczeństwo i była przerażona. Panował nad tą rzeczą, dla której nie było słów, nie było zrozumienia. Mamut ją wciągnął zarówno, żeby ją ochronić, jak i żeby mu pomogła. Gdy

zdobywał nad tym przewagę, była z nim, widząc i ucząc się równocześnie. Kiedy znowu zmuszał swoje dłonie ku sobie, kształt malał i widziała, że wypycha go tam, skąd przyszedł. Głośny trzask jak grzmot, zadźwięczał w jej głowie, kiedy dłonie się zetknęły. Kształt zniknął. Mamut wypędził zło i Ayla uświadomiła sobie, że przyzywał inne duchy, by pomogły mu mocować się z tą rzeczą. Wyczuwała niewyraźne kształty zwierzęce, duchy opiekuńcze, Mamuta i Lwa Jaskiniowego, może również Niedźwiedzia Jaskiniowego, samego Ursusa. Nagle była z powrotem na macie i patrzyła na starca, który znowu był tylko Mamutem. Fizycznie był zmęczony, ale jego psychiczne zdolności zostały wyostrzone tą próbą woli. Również Ayla zdawała się widzieć jaśniej i nadal czuła obecność opiekuńczych duchów. Przeszła teraz wystarczający trening, by zrozumieć, że jego celem było oczyszczenie atmosfery ze wszystkich pokutujących tutaj, złośliwych wpływów, które mogłyby narazić na niebezpieczeństwo ich ceremonię. Zostały one przyciągnięte przez zło, które wywołał i wygnane z nim razem.

Mamut zażądał ciszy. Śpiew i bębnienie ustało. Dla Ayli przyszła pora na rozpoczęcie ceremonii korzenia klanu, ale szaman chciał podkreślić wagę, jaką miała pomoc obozu, kiedy nadejdzie pora na ponowne monotonne śpiewy. Dokądkolwiek zabierze ich rytuał korzenia, dźwięki śpiewu przyprowadzą ich z powrotem. W pełnej oczekiwania ciszy nocy Ayla zaczęła wybijać niezwykle zestaw rytmów na instrumencie niepodobnym do żadnego, jaki w życiu widzieli. Był on dokładnie tym, czym wydawał się być, dużą drewnianą miską, wyciętą z jednego kawałka drewna i odwróconą dnem do góry. Przyniosła ją ze sobą z doliny i zdumiewała zarówno wielkością, jak i faktem, że była używana jako instrument muzyczny. Na otwartych, suchych i przewiewanych wiatrami stepach nie rosły drzewa wystarczająco duże, żeby z nich zrobić taką miskę. Nawet w okresowo zalewanej powodzią dolinie rzecznej Mamutoi nie było takich drzew, ale w małej dolinie, w której mieszkała, osłoniętej od tnących wiatrów i z wystarczającą ilością wilgoci, rosło kilka iglastych olbrzymów. Piorun złamał jeden i z jego części zrobiła tę miskę. Dla uzyskania dźwięku Ayla używała gładkiej drewnianej pałeczki. Chociaż można było uzyskać pewną różnorodność tonów przez uderzanie w różnych miejscach, nie był to perkusyjny instrument muzyczny jak rezonujący bęben z czaszki czy kości łopatkowej; był zrobiony dla rytmu. Ludzie Obozu Lwa byli zaintrygowani, ale to nie była ich muzyka i nie odbierali jej zbyt dobrze. Rytmiczne dźwięki, które wydobywała Ayla, brzmiały zdecydowanie obco, ale tak jak się spodziewała, tworzyły odpowiednią atmosferę, odpowiednią dla poczucia klanu. Mamuta załapała fala wspomnień. Uderzenia ustały, ale nie było w tym zakończenia, raczej powstało wrażenie, że należy spodziewać się czegoś więcej i czuło się w powietrzu atmosferę oczekiwania.

Obóz nie wiedział, czego się spodziewać, ale kiedy Ayla zdjęła narzutę i wstała, zdumieli się na widok namalowanego na jej ciele wzoru z czerwonych i czarnych kół. Poza kilkoma tatuażami na twarzach członków Ogniska Mamuta, Mamutoi ozdabiali swoje ubrania, nie swoje ciała. Po raz pierwszy ludzie obozu mieli poczucie świata, z którego przyszła Ayla, kultury tak im obcej, że nie mogli jej w pełni zrozumieć. Nie była to tylko różnica kroju tuniki, ulubionych kolorów, typu oszczepu, ani nawet innego języka. To był inny sposób myślenia, ale rozpoznali, że był to ludzki sposób myślenia. Patrzyli zafascynowani, jak napełniała wodą miskę, którą dała Mamutowi. Następnie podniosła suchy korzeń, którego przedtem nie zauważyli i zaczęła go żuć. Z początku szło jej trudno. Korzeń był stary i suchy, a soki musiały być wypluwane do miski. Nie wolno jej było niczego połknąć. Kiedy Mamut zastanawiał się, czy korzeń może być jeszcze aktywny po tak długim czasie, Ayla wyjaśniła mu, że prawdopodobnie miał więcej mocy. Po bardzo długim czasie - pamiętała, że pierwszym razem też jej się zdawało, że zabrało to bardzo dużo czasu - wypluła miążgę i resztę soków do miski z wodą. Zamieszała palcem, aż zrobił się z tego biały płyn. Kiedy uznała, że ma właściwy wygląd, podała miskę Mamutowi.

Biciem własnego bębna i potrząsaniem bransolet, Mamut zaznaczył właściwe tempo, które mieli zachować śpiewający i grający na instrumentach, a potem ruchem głowy oznajmił Ayli, że jest gotowy. Ayla była zdenerwowana, jej poprzednie doświadczenie z korzeniem wywołało nieprzyjemne skojarzenia i jeszcze raz przebiegła myślą wszelkie szczegóły przygotowań i

próbowała przypomnieć sobie dokładnie, co powiedziała jej Iza. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby ta ceremonia była tak podobna do rytuału klanu, jak to tylko jest możliwe. Skłoniła głowę przed Mamutem, który podniósł miskę do warg i napił się pierwszy. Kiedy wypił połowę zawartości miski, oddał ją Ayli. Wypiła drugą połowę.

Sam smak był pradawny, przypominający bogaty szlam w głębokich, zacienionych pierwotnych lasach, dziwne, gigantyczne drzewa i sklepienie zieleni filtrujące słońce i światło. Zaczęła niemal natychmiast odczuwać efektu napoju. Naszły ją mdłości i ostry zawrót głowy. Ziemiańska zawirowała, wzrok jej się zaćmił i jej mózg zdawał się rozszerzać i nie mieścić w głowie. Nagle ziemiańska zniknęła i była w innym miejscu, ciemnym miejscu. Czuła się zgubiona i przeżyła moment paniki. Nagle zdawało jej się, że ktoś ją dotyka i zdała sobie sprawę z obecności Mamuta. Ulżyło jej, że go znalazła, ale Mamut nie gościł w jej umyśle tak jak Creb i nie kierował nią, ani samym sobą, jak to robił Creb. Nie panował nad niczym, po prostu był i czekał, co się zdarzy. Bardzo słabo słyszała śpiew i bicie bębnow, jak gdyby dźwięki były w ziemiance, a ona poza nią. Skupiła się na tych dźwiękach. Działyły uspokajająco, dawały jej punkt odniesienia i poczucie, że nie jest sama. Również obecność Mamuta uspokajała, chociaż wolałaby silny, kierujący umysł, który jej już kiedyś pokazał drogę.

Ciemność przeszła w szarość, która stała się świetlista, a potem zaczęła się mienić barwami tęczy. Czuła ruch, jakby wraz z Mamutem znowu fruwali ponad ziemią, ale nie było żadnych wyróżniających znaków, tylko poczucie przechodzenia przez otaczającą, opalizującą chmurę. Stopniowo, w miarę jak nabierali pędu, mglista chmura zbiła się w cienką warstewkę błyszczącą wszystkimi kolorami tęczy. Ześlizgiwała się przezroczystym tunelem o ściankach jak wewnątrz bańki, ruch był coraz szybszy i kierowała się prosto na przenikliwe, białe światło, jak słońce, tylko lodowato zimne. Krzyknęła, ale nie słysząc było żadnego dźwięku, potem wpadła w to światło i przebiła je. Znalazła się w głębokiej, zimnej, czarnej próżni, która zdawała się przerażająco znajoma. Była już tam raz, ale wtedy znalazł ją Creb i wyprowadził. Bardzo słabo odczuwała obecność Mamuta i wiedziała, że nie będzie mógł jej pomóc. Śpiew ludzi był już tylko słabym odbiciem. Wiedziała, że jeśli się zatrzyma, nigdy nie znajdzie drogi z powrotem, ale nie była pewna, czy chce wracać. W tym miejscu nie było żadnych fizycznych sensacji, żadnych uczuć, tylko nieobecność, która pozwoliła zobaczyć jej zagubienie, jej bolesną miłość i poczucie ostatecznego nieszczęścia. Ciemna próżnia była przerażająca, ale nie wydawała się gorsza niż rozpacz, którą czuła wewnątrz. Poczwała znowu ruch i czerń zaczęła ustępować. Była na powrót w mglistej chmurze, ale innej, gęstszej, cięższej. Chmura rozstała się i zobaczyła przed sobą dużą przestrzeń, której jednak zupełnie nie rozumiała. Nie był to łagodny, przypadkowy, naturalny krajobraz, jaki znała. Był wypełniony nieznanymi formami i kształtami; były równe, regularne, z twardymi, płaskimi powierzchniami i prostymi liniami oraz wielką ilością jaskrawych, krzykliwych i nienaturalnych kolorów. Pewne rzeczy poruszały się bardzo szybko, albo może tak się tylko wydawało. Nie wiedziała, co to jest, ale nie podobało jej się to miejsce i walczyła, żeby się stamtąd wydostać, uciec od tego.

Jondalar obserwował Aylę pijącą napój i zmarszczył się cały z niepokoju, kiedy zobaczył, że się zachwiała i zbladła. Otworzyła kilka razy usta i osunęła się na ziemię. Również Mamut upadł, ale dla szamana nie było niczym niezwykłym upaść na ziemię, kiedy szedł daleko do innego świata w poszukiwaniu duchów, niezależnie od tego czy wypił przedtem coś do pomocy. Położono ich oboje na plecach i kontynuowano śpiew i bicie w bębny. Zobaczył, że Wilk próbuje do niej podbiec, ale ktoś go przytrzymał. Jondalar rozumiał uczucia Wilka. Chciał popędzić na pomoc Ayli i nawet zerknął na Raneca, żeby zobaczyć jego reakcję, ale Obóz Lwa nie wydawał się zaniepokojony, wahał się więc przed naruszeniem świętego rytuału. Zamiast tego włączył się w śpiew. Mamut powiedział im, jakie to jest ważne.

Po długim czasie, kiedy żadne z nich się nie poruszyło, jego strach o Aylę wzrósł i zdawało mu się, że dostrzega zaniepokojenie na niektórych twarzach. Wstał i spróbował ją zobaczyć, ale ogniska paliły się nisko i ziemianka była ciemniejsza. Usłyszał skomlenie i spojrzał w dół na Wilka. Młode zwierzę bało się i patrzyło na niego błagalnymi oczyma. Kilka razy szedł ku Ayli i wracał do niego. Usłyszał rżenie Whinney w przybudówce, jakby wyczuwała niebezpieczeństwo. Jondalar poszedł zobaczyć, co się tam stało. Było to mało prawdopodobne, ale jakiś drapieżnik mógł się wślizgnąć do przybudówki koni i narazić je na niebezpieczeństwo, kiedy wszyscy byli zajęci. Whinney parsknęła na jego widok. Jondalar nie znalazł niczego, co mogłoby spowodować niepokój kobyły, ale była najwyraźniej czymś przestraszona. Nie pomagały jego poklepywania i pocieszające słowa. Starła się wejść do Ogniska Mamuta, chociaż nie próbowała tego nigdy przedtem. Zawodnik był też niespokojny, może wyczuwając nerwowość matki. Wilk był znowu u jego stóp, piszcząc i skomląc, biegnąc do wejścia Ogniska Mamuta i z powrotem do jego stóp.

- O co chodzi, Wilk? Czego się boisz? - I czego boi się Whinney? - pomyślał. Nagle uświadomił sobie, co niepokoiło oba zwierzęta. Ayla! Muszą wyczuwać jakieś niebezpieczeństwo dla Ayli!

Jondalar wbiegł z powrotem i zobaczył, że wielu ludzi otaczało teraz Mamuta i Aylę, próbując ich zbudzić. Nie mógł się powstrzymać i popędził do Ayli. Leżała sztywna, z napiętymi mięśniami i bardzo zimna. Prawie nie oddychała.

- Aylo! - zawołał. - O Matko, wygląda prawie na martwą! Aylo! O Doni, nie pozwól jej umrzeć! Aylo, wróć! Nie umieraj, Aylo! Proszę, nie umieraj!

Trzymał ją w ramionach, gorączkowo wołał jej imię, raz za razem i błagał ją, żeby nie umarła.

Ayla poczuła, że ześlizguje się coraz dalej. Próbowwała usłyszeć śpiew i bębnienie, ale były tylko mglistym wspomnieniem. Potem zdawało jej się, że słyszy swoje imię. Wyteżyła się, żeby posłuchać. Tak, słyszała znowu swoje imię, wymawiane gorączkowo, z wielką ochotą. Poczuła, że Mamut przysuwa się bliżej do niej i razem skupili się na śpiewie. Usłyszała słaby szum głosów i czuła się przyciągana przez ten szum. W odległości usłyszała głęboki, wibrujący głos bębnow, mówiących słowo "d-d-o-ooo-m-m-m". Wyraźniej teraz usłyszała swoje imię, wywoływane z rozpaczą, potrzebą i przemożną miłością. Poczuła, że coś zbliżyło się po nią delikatnie i dotknęło połączonej istoty jej i Mamuta. Nagle była w ruchu, ciągnięta i popychana wzdłuż pojedynczego, świecącego się pasma. Miała wrażenie niesłychanego pędu. Otoczyła ją ciężka chmura i zniknęła. Przeszła przez czarną próżnię w mgnieniu oka. Błyszcząca tęcza stała się szarą mgłą i w następnej chwili była w ziemiance. Poniżej jej, rozciągnięte na ziemi, było jej własne ciało o nienaturalnie szarym kolorze. Zobaczyła plecy mężczyzny z blond włosami, który się nad nią pochylał i trzymał ją. Wtedy poczuła, że Mamut ją popchnął.

Powieki Ayli zadrgały, oczy się otworzyły i zobaczyła wpatrzoną twarz Jondalara. Przerazenie w jego oczach zamieniło się w niezmierną ulgę. Próbowwała coś powiedzieć, ale jej język wydawał się bardzo gruby i było jej zimno, lodowato zimno.

- Wrócili! - usłyszała głos Nezzie. - Nie wiem, gdzie byli, ale wrócili. I są tacy zimni! Przynieście futra i coś gorącego do picia.

Deegie przyniosła wiele futer z posłania i Jondalar odsunął się, żeby mogła nimi owinać Aylę. Wilk popędził do niej, wskoczył i lizał ją po twarzy, potem Ranec przyniósł kubek gorącej herbaty. Talut pomógł jej usiąść. Ranec przyłożył jej gorący płyn do warg i uśmiechnęła się z

wdzięcznością. Whinney rżała w przybudówce i Ayla poznała dźwięk niepokoju i strachu. Usiadła i zarżała w odpowiedzi, żeby uspokoić kobyłę. Potem spytała o Mamuta i uparła się, że musi go zobaczyć.

Pomogli jej wstać, zarzucili jej futro na ramiona i zaprowadzili do starego szamana. Był także owinięty w futra i trzymał kubek gorącej herbaty. Uśmiechnął się do niej, ale w oczach miał cień niepokoju. Nie chcąc zbytnio martwić obozu, próbował pomniejszyć grozę ich ryzykownego eksperymentu, ale chciał, żeby Ayla zrozumiała, jak poważne było niebezpieczeństwo. Ona też chciała z nim porozmawiać, ale oboje unikali bezpośrednich wzmianek o swojej przygodzie. Nezzie szybko wyczuła ich potrzebę rozmowy, delikatnie wszystkich odsunęła i zostawiła ich samych.

- Gdzie byliśmy, Mamucie? - spytała Ayla.

- Nie wiem, Aylo. Nigdy tam przedtem nie byłem. To było inne miejsce, może inny czas. Może to nie było prawdziwe miejsce - powiedział w zamyśleniu.

- Musiało być. Te rzeczy robiły wrażenie rzeczywistych i niektóre były znajome. To puste miejsce, ta ciemność, byłam tam z Crebem.

- Wierzę ci, kiedy mówisz, że twój Creb był potężny. Może nawet bardziej niż sobie z tego zdajesz sprawę, jeśli mógł kierować i panować nad tym miejscem.

- Tak, był, ale... - Ayli przyszła do głowy myśl, ale nie była pewna, czy potrafi ją wyrazić.

- Creb panował nad tym miejscem, pokazał mi swoje wspomnienia i nasze początki, ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek poszedł tam, gdzie byliśmy teraz, Mamucie. Nie myślę, że mógł. Może to mnie chroniło. Miał pewne siły i mógł nad nimi panować, ale były inne. To miejsce, dokąd poszliśmy dzisiaj, to jest nowe miejsce. Creb nie mógł iść do nowego miejsca, mógł tylko pójść tam, gdzie był już przedtem. Może zobaczył, że ja mogłam. Zastanawiam się, czy to go tak zasmuciło?

Mamut skinął głową.

- Może, ale najważniejsze jest to, że to miejsce jest znacznie bardziej niebezpieczne, niż mogłem sobie wyobrazić. Próbowałem to zbagatelizować ze względu na obóz. Gdybyśmy tam zostali trochę dłużej, nie moglibyśmy w ogóle powrócić. I nie wróciliśmy sami. Dostaliśmy pomoc od... kogoś, kto miał takie silne... pragnienie naszego powrotu, że przewyciężyło wszystkie przeszkody. Kiedy taka siła woli skierowana jest na osiągnięcie celu, nic nie może się temu oprzeć, może poza samą śmiercią.

Ayla zmarszczyła brwi w widocznym zaniepokojeniu i Mamut zastanawiał się, czy wiedziała, kto ich przyprowadził z powrotem lub czy rozumiała, dlaczego taka siła, użyta w jednym celu, mogła być niezbędna dla jej ochrony. Zrozumie z czasem, ale nie on ma jej o tym powiedzieć. Musi sama do tego dojść.

- Nigdy już nie wrócę w to miejsce. Jestem za stary. Nie chcę stracić mojego ducha w tej próżni. Któregoś dnia, kiedy rozwinięsz swoje własne siły, możesz zechcieć znowu tam pójść. Nie radziłbym ci, ale jeśli pójdiesz, upewnij się, że masz potężną ochronę. Upewnij się, że czeka na ciebie ktoś, kto potrafi cię zawołać z powrotem.

Wracając do swojego posłania, Ayla rozglądała się za Jondalarem, ale wycofał się, kiedy Ranec przyniósł herbatę, i teraz trzymał się z daleka. Chociaż nie wahał się podejść do niej, kiedy była w niebezpieczeństwie, teraz był niepewny. Dopiero co obiecała rzeźbiarzowi Mamutoi. Jakie ma prawo trzymać ją w swych ramionach? I wszyscy zdawali się wiedzieć, co trzeba zrobić, przynosili jej gorące picie i futra. Czuł, że ponieważ tak bardzo jej chciał, mógł pomóc w jakiś dziwny sposób, ale teraz, po namyśle, zaczął w to wątpić. Prawdopodobnie i tak już wracała - powiedział sobie. Po prostu tak się złożyło, że tam byłem. Nie będzie nawet tego pamiętać

Ranec poszedł do Ayli, kiedy skończyła rozmowę z Mamutem i błagał ją, żeby przyszła do jego łóżka, nie żeby się kochać, ale tylko po to, żeby mógł ją trzymać i ogrzewać. Twierdziła jednak, że będzie jej wygodniej na własnym posłaniu. Zgodził się wreszcie, ale leżał długo, nie śpiąc i rozmyślał. Chociaż było to oczywiste dla wszystkich, on jeden ignorował ciągle

zainteresowanie Jondalara dla Ayli, nawet po opuszczeniu Ogniska Mamuta. Po tej nocy jednak Ranec nie mógł już zaprzeczać silnym uczuciom, jakie ten wysoki mężczyzna nadal żywił w stosunku do niej, nie po tym, jak widział go błagającego Matkę o jej życie. Nie miał wątpliwości, że to Jondalar sprowadził ją z powrotem, ale nie chciał uwierzyć, że Ayła odwzajemniała jego uczucia. Obiecała przecież tej nocy jemu, Ranecowi. Zostanie jego kobietą i będzie z nim dzieliła ognisko. On także bał się o nią i strach przed jej utratą czy to dla jakiegoś niebezpieczeństwa, czy innego mężczyzny, powodował tylko, że chciał ją jeszcze bardziej.

Jondalar ujrzał Raneca przy posłaniu Ayli i odetchnął głębiej, kiedy zobaczył, że ciemny mężczyzna wraca sam do swojego ogniska, ale natychmiast się zwinął i naciągnął futra na głowę. Co za różnica, czy poszła dziś do niego, czy nie? W końcu do niego pójdzie. Obiecała mu siebie.

Ayla zwykle liczyła swoje lata z końcem zimy, rozpoczynając swój nowy rok wraz z porą powrotu do życia i wiosna jej osiemnastego roku była wspaniała, z obfitością kwiatów i świeżej zieleni. Przywitano ją tak, jak to tylko jest możliwe w krainie spustoszonej lodową zimą, ale po Festiwalu Wiosny wszystko dojrzewało szybko. Kiedy kolorowe, stepowe kwiaty zwiędły, zastąpiła je szybko rosnąca, bujna, nowa trawa - i przyciągnęła wędrujące stada. Rozpoczęły się sezonowe migracje. Po równinach wędrowały olbrzymie ilości najróżniejszych zwierząt. Niektóre zlewały się w stada tak duże, że nie można ich było policzyć, inne zbierały się w małe stadka czy grupy rodzinne, ale wszystkie czerpały swoje pożywienie, swoje życie z olbrzymich, owianych wiatrem, nieprawdopodobnie bogatych trawiastych równin i przecinającego je systemu rzek karmionych wodą z lodowców. Olbrzymie stada ciężkokostnych żubrów pokrywały wzgórza i doliny żywą, ryczącą, niespokojną, ruchliwą masą, która zostawiała za sobą nagą, zdeptaną ziemię. Dzikie bydło, woły, rozciągały się w mniejszych grupkach kilometrami w zadrzewionych terenach wzdłuż głównych dolin rzecznych w swej wędrówce na północ, czasami mieszając się ze stadami łosi i olbrzymimi jeleniami, megacerosami. Płochliwe sarny podróżowały przez nadrzeczne zarośla i północne lasy w małych grupkach na wiosenne i letnie pastwiska, równoległe do łosi-samotników, które także szukały bagien i jeziorzek ze stopionej wody lodowcowej. Dzikie kozły i muflony, normalnie zamieszkujące górskie tereny, wyszły na otwarte równiny i mieszały się przy wodopojach z rodzinnymi grupkami antylop-suhaków i większymi stadami stepowych koni. Sezonowe wędrówki włochatych zwierząt były bardziej ograniczone. Gruba warstwa tłuszczu i ciężkie, podwójne futra sprawiały, że były lepiej przystosowane do życia koło lodowców i niedobrze znosiły zbyt ciepło. Przez okrągły rok żyły na północnych, przylodowcowych terenach stepowych, gdzie panowało większe zimno, ale było sucho i opady śniegu były niewielkie. Zimą żywiły się chropowatą, wysuszoną, stojącą trawą. Podobne do owiec, woły piżmowe były stałymi mieszkańcami zamarznętej północy i wędrowały małymi stadami wewnątrz swoich niewielkich rewirów. Włochate nosorożce, które zwykle zbierały się tylko rodzinami, i większe stada włochatych mamutów zapędzały się dalej, ale na zimę pozostawały na północy. Na nieco cieplejszych i wilgotniejszych kontynentalnych stepach na południu, głębokie śniegi pokrywały paszę i ciężkie zwierzęta grzęzły w zaspach. Szły na południe wczesną wiosną, żeby odpaść się na delikatnej, świeżej trawie, ale gdy tylko się ocieplało, wracały na północ.

Obóz Lwa radował się na widok równin, znowu tętniących życiem i komentował każdy pojawiający się gatunek, szczególnie zwierząt, które egzystowały w dużym mrozie. One właśnie najbardziej pomagały im przeżyć. Widok olbrzymich, nieobliczalnych nosorożców z dwoma rogami, z których przedni był duży i nisko osadzony, z dwiema warstwami czerwonej sierści, puchatą wełną, pod spodem przykrytą długimi, osłaniającymi włosami, zawsze, wywoływał okrzyki zachwyty. Nic jednak nie powodowało takiego podniecenia wśród Mamutoi, jak widok mamutów. Kiedy zaczęła się zbliżać ich zwykła pora wędrówek, ktoś z Obozu Lwa zawsze był w punkcie obserwacyjnym. Od czasu, kiedy mieszkała z klanem, Ayla nie widziała mamutów i była równie podniecona jak wszyscy inni, kiedy Danug zbiegł pewnego popołudnia ze stoku z krzykiem: "Mamuty! Mamuty!"

Jedna z pierwszych wypadła z ziemianki, żeby je zobaczyć. Talut, który często nosił Rydaga na ramionach, był na stepach razem z Danugiem i Ayla zobaczyła, jak Nezzie z chłopcem na biodrze nie nadążała za innymi. Już chciała zawrócić, żeby jej pomóc, ale zobaczyła Jondalara, który zabrał chłopca i posadził sobie na ramionach. Nagrodą były gorące uśmiechy od Nezzie i Rydaga. Ayla uśmiechnęła się także, chociaż jej nie widział. Jeszcze z radością na twarzy odwróciła się i zobaczyła Raneca, który biegł, żeby ją dogonić. Jej czuły, piękny uśmiech wywołał w nim intensywne uczucie ciepła i palące pragnienie, żeby już była jego. Nie mogła nie zareagować na miłość w jego ciemnych oczach i ujmujący czar. Uśmiech pozostał na jej twarzy, tym razem dla niego.

Na stepach Obóz Lwa przypatrywał się olbrzymim, kudłatym stworzeniom z milczącym, nabożnym podziwem. Były największymi zwierzętami w ich krainie - właściwie, niemal we wszystkich krainach byłyby największe. Stado, zawierające wiele młodych, przechodziło blisko i stara matrona podejrzliwie patrzyła na ludzi. Miała około trzech metrów wysokości od ziemi do barków, wysoko sklepiony łeb i garb na kłębach, gdzie przechowywała zapasy tłuszczu na zimę. Krótki grzbiet, który ukosem schodził do miednicy, dopełniał ten charakterystyczny profil. Czaszka była stosunkowo duża, wielkości ponad połowy jej dość krótkiego tułowia. Ogon był krótki i uszy małe, dla zachowania ciepła. Mamuty były znakomicie zaadaptowane do swojego lodowatego królestwa. Miały bardzo grubą skórę, ogrzewaną przez dziesięciocentymetrową warstwę podskórnego tłuszczu i dokładnie pokrytą miękką, gęstą sierścią o długości około trzech centymetrów. Szorstkie, długie, zewnętrzne futro dochodziło do pięćdziesięciu centymetrów długości, miało ciemny czerwono-brązowy kolor i zwisało warstwami, pokrywając grubą, puchatą wełnę. Było ciepłe, nie przepuszczało wilgoci i służyło jako osłona przed wiatrem. Niezmiernie skutecznymi, podobnymi do tarek zębami trzonowymi i siekaczami miażdżyły zimowy pokarm z suchej trawy, gałązek i kory brzoź, wierzb i olch z równą łatwością jak letni pokarm ze świeżej trawy, turzycy i ziół. Największe wrażenie wywierały olbrzymie kły mamutów, wywołując podziw i grozę. Wyrastały blisko siebie z dolnej szczęki i najpierw szły stromo w dół, następnie zakrzywiały się ostro w górę i na zewnątrz, a na końcu do wewnątrz. U starych samców dochodziły do czterech i pół metra długości, ale krzyżowały się wtedy z przodu. Kły młodych zwierząt były sprawną bronią i narzędziem do karczowania drzew i odsuwania śniegu z pastwiska, ale kiedy dwa czubki zakrzywiały się i krzyżowały, były bardziej przeszkodą niż pomocą.

Widok tych olbrzymich zwierząt wywołał w Ayli falę wspomnień o jej pierwszym spotkaniu z mamutami. Przypomniała sobie, jak bardzo pragnęła wtedy pójść na polowanie na mamuty z mężczyznami klanu, i pamiętała, że Talut zaprosił ją na pierwsze polowanie na mamuty razem z Mamutoi. Lubiła polowania i myślała, że tym razem naprawdę będzie mogła dołączyć się do myśliwych, wywoływała radość. Po raz pierwszy zaczęła oczekiwać Letniego Spotkania.

Pierwsze polowanie w nowym sezonie miało ważne, symboliczne znaczenie. Jakikolwiek by były wielkie i majestatyczne, uczucia Mamutoi do włochatych mamutów, wykraczały poza zachwyty nad ich wielkością. Zależeli od tego zwierzęcia we wszystkich aspektach swego życia, nie tylko w zdobywaniu pożywienia. W swej potrzebie upewnienia się o ciągłym istnieniu tych olbrzymich bestii, stworzyli sobie system specjalnych, duchowych związków z nimi. Obdarzali je czcią, ponieważ na tym opierała się ich własna tożsamość. Mamuty nie miały żadnych naturalnych wrogów; nie polowały na nie żadne drapieżniki. Olbrzymi lew jaskiniowy, dwukrotnie większy od jakiegokolwiek późniejszego, wielkiego kota, który normalnie polował na duże zwierzęta roślinożerne - dzikie woły, żubry, olbrzymie jelenie, łosie czy konie - czasami kładł młodego, chorego albo bardzo starego mamuta, ale żaden czworonożny drapieżnik, sam czy w grupie, nie mógł zabić mamuta w sile wieku. Tylko Mamutoi, ludzkie dzieci Wielkiej Matki Ziemi otrzymały zdolność polowania na Jej największe stworzenia. Oni zostali wybrani. Mieli przewagę nad wszystkimi innymi Jej stworzeniami. Byli Łowcami Mamutów.

Gdy stado mamutów przeszło, ludzie Obozu Lwa podążyli za nim. Nie po to, żeby na nie polować, to zrobią później. Szukali miękkiej, puchatej wełny z ich zimowego poszycia, którą traciły teraz całymi garściami. Wełna o naturalnie ciemnoczerwonym kolorze, zbierana z ziemi i krzaków, była uważana za specjalny dar od Ducha Mamuta. Jeśli mogli znaleźć, zbierali również z wielkim entuzjazmem białą wełnę muflonów, którą te dzikie owce traciły wiosną, niezwykle miękką, ziemściebrązową puszystą wełnę wołu piżmowego i nieco jaśniejszą czerwoną wełnę nosorożców. W myślach ofiarowywali słowa dziękczynienia i uznania dla Wielkiej Matki Ziemi, która ze swych niezmiernych zapasów dawała swoim dzieciom wszystko, czego potrzebowali: rośliny i zwierzęta, krzemień i glinę. Musieli tylko wiedzieć, gdzie szukać.

Świeże warzywa - zawierające węglowodany - były z radością dodawane do pożywienia, ale przy całej dostępnej obfitości Mamutoi niewiele polowali wiosną i wczesnym latem, chyba, że zapasy mięsa kończyły się. Zwierzęta były zbyt chude. Długa, ciężka zima pozbawiła ich niezbędnych, skoncentrowanych źródeł energii w postaci tłuszczu. Ich wędrówki były spowodowane potrzebą odnowienia tych źródeł. Mamutoi upolowali jednak kilka żubrzych samców, które miały jeszcze czarne futro na karku, wskazujące, że pozostało im trochę tłuszczu oraz kilka ciężarnych samic, różnych gatunków, dla delikatnego mięsa płodu i skóry, z której robili miękkie ubrania dla niemowląt. Wyjątkiem od tej reguły były renifery. Niezmierzone hordy reniferów wędrowały na północ. Prowadziły rogate samice ze swoimi zeszłorocznymi cielętami dobrze zapamiętaną trasą, wiodącą do tradycyjnych terenów cielenia się, a za nimi szły samce. Podobnie jak z innymi stadnymi zwierzętami, ich szeregi przeredzały wilki, które polowały na brzegach stada, wyszukując słabe i stare okazy, oraz wiele gatunków kotów: duże rysie, pantery i czasami potężne lwy jaskiniowe. Duże drapieżniki pozostawiały resztki ze swojej uczyt najróżniejszym mniejszym zwierzętom żywiącym się padliną: lisom, hienom, brązowym niedźwiedziami, cybetom, małym stepowym kotom, rosomakom, łasicom, krukami, kaniami, jastrzębiami i wielu innymi.

Myśliwi polowali na nie wszystkie. Nie pogardzono żadnym futrem i piórami, ale podstawowym celem Obozu Lwa były renifery - nie na mięso, chociaż ono też się nie marnowało. Język był uznawany za przysmak i większość mięsa suszono na żywność podróżną, ale przede wszystkim chcieli skór. Na ogół brązowoszare, ale o rozpiętości kolorów od kremowobiałego do niemal czarnego, z czerwonawobrązowym zabarwieniem u cielaków, futro tego najdalej na północ żyjącego jelenia było zarówno lekkie, jak i ciepłe. ponieważ naturalnie izolowało, nie było lepszego ubrania na mrozy niż ze skór reniferów. Nadawało się również najlepiej na futra do spania i podścielania na ziemi. Za pomocą ogrodzeń i wykopanych pułapek Obóz Lwa polował na nie co roku, aby uzupełnić swoje zapasy, a część przeznaczyć na podarunki, kiedy sami wyruszą na własną, letnią wędrówkę.

W czasie przygotowań do Letniego Spotkania w Obozie Lwa czuło się podniecenie. Co najmniej raz dziennie ktoś mówił Ayli, jak bardzo będzie zadowolona ze spotkania jakiegoś krewnego czy przyjaciela, albo jak bardzo oni będą szczęśliwi z poznania jej. Jedyne Rydag wydawał się przyjmować perspektywę spotkania innych obozów bez entuzjazmu. Ayła nigdy nie widziała go tak przygaszonego i martwiła się o jego zdrowie. Obserwowała go uważnie przez kilka dni i pewnego niezwykle ciepłego popołudnia, kiedy siedział na dworze i przyglądał się, jak rozciągano skóry reniferów, przysiadła obok niego.

- Zrobiłam dla ciebie nowy lek, Rydagu, do zabrania na Letnie Spotkanie. Jest ze świeżych ziół i może być mocniejszy. Musisz mi powiedzieć, jeśli zauważysz jakąkolwiek różnicę na lepsze lub gorsze. - Używała zarówno gestów, jak i słów, zawsze tak do niego mówiła.

- Jak się czujesz? Coś się ostatnio zmieniło?

Rydag lubił rozmowy z Aylą. Chociaż był głęboko wdzięczny za swoją nową możliwość porozumiewania się z obozem, ich zrozumienie i użycie gestów było w zasadzie proste i nieskomplikowane. Rozumiał ich język od lat, ale kiedy mówili do niego, mieli tendencję do upraszczania słów, żeby przystawały do prostych znaków. Jej znaki były bardziej zbliżone do mowy, w swoich niuansach i przekazywanych uczuciach, i podkreślały słowa.

- Nie, czuję się tak samo - zasygnalizował chłopiec.

- Nie jesteś zmęczony?

- Nie... Tak, zawsze trochę zmęczony. - Uśmiechnął się. Nie za bardzo.

Ayła kiwnęła głową, przyglądała mu się badawczo, oceniając wszystkie objawy, próbując się upewnić, że nie zaszła żadna zmiana, a przynajmniej żadna zmiana na gorsze. Nie widziała żadnych śladów pogorszenia się jego stanu fizycznego, ale wydawał się przygnębiony.

- Rydagu, czy coś cię martwi? Dlaczego jesteś nieszczęśliwy? Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Potem spojrział na nią.

- Nie chcę iść - zasygnalizował.

- Dokąd nie chcesz iść? Nie rozumiem.

- Nie chcę iść na Letnie Spotkanie - powiedział znowu, odwracając wzrok.

Ayla zmarszczyła brwi, ale nie wypytywała go. Wyglądało, jakby nie chciał o tym rozmawiać i po chwili poszedł do ziemianki. Poszła za nim niepostrzeżenie przez główne wejście i z kuchennego ogniska zobaczyła, że się położył na swoim pościu. Bardzo ją to zaniepokoiło. Rzadko kładł się dobrowolnie w ciągu dnia. Zobaczyła wchodzącą Nezzie, która zatrzymała się, żeby podwiązać zasłonę wejściową. Ayla podbiegła jej pomóc.

- Nezzie, czy wiesz co się dzieje z Rydagiem? Wygląda tak... nieszczęśliwie.

- Wiem. Taki jest co roku. To chodzi o Letnie Spotkanie. Nie lubi tego.

- To właśnie mi powiedział. Ale dlaczego? Nezzie zatrzymała się i zwróciła się twarzą do Ayli.

- Ty rzeczywiście nie wiesz, prawda? - Młoda kobieta potrząsnęła głową. Nezzie wzruszyła ramionami. - Nie martw się tym, Aylo. Nic na to nie możesz poradzić.

Ayla poszła wzdłuż ziemianki i zerknęła na chłopca. Miał zamknięte oczy, ale wiedziała, że nie śpi. Pokiwała głową, pragnąc jakoś pomóc. Domyślała się, że chodzi o jego inność, ale przecież był już na Letnich Spotkaniach. Szybko przeszła puste Ognisko Lisa i weszła do Ogniska Mamuta. Nagle frontowym wejściem wpadł Wilk i w sekundę był u jej stóp, starając się na nią wskoczyć. Sygnałem rozkazała mu położenie się. Posłuchał, ale wyglądał tak smutno, że zmiękła i rzuciła mu kawałek dokładnie pożutej skóry, która kiedyś była jej ulubionym butem-pończochą. Wreszcie mu go dała, kiedy wydawało się, że to jedyny sposób powstrzymania go od zucia butów wszystkich innych ludzi. Szybko znudziła go ta stara zabawka, przygiął przednie łapy, zamachał ogonem i zapiszczał. Ayla nie mogła powstrzymać uśmiechu i uznała, że to zbyt ładny dzień na siedzenie w ziemiance. Bez chwili namysłu złapała procę i woreczek okrągłych kamyków, które zebrała i dała sygnał Wilkowi, żeby poszedł za nią. Przechodząc przez przybudówkę, zobaczyła Whinney i postanowiła zabrać również kobyłę. Ayla wyszła przez łukowate wejście przybudówki, a za nią żółta kobyła i młody szary wilk, którego futro było typowe dla jego gatunku, odmiennie od jego czarnej matki. Zauważyła Zawodnika w połowie zbocza w kierunku rzeki. Jondalar był z nim. Zdjął koszulę w ciepłym słońcu i prowadził młodego ogiera na postronku. Tak jak obiecał, trenował Zawodnika i spędzał z nim większość swojego czasu. Tak on, jak i koń wyraźnie to lubili. Zobaczył ją i pokiwał, żeby na niego poczekała. To było niezwykle, na ogół nie podchodził do niej i nie sygnalizował, że chce z nią mówić. Zmienił się bardzo od zdarzenia na stepach. Właściwie już jej nie unikał, ale bardzo rzadko do niej mówił, a kiedy się odzywał, zachowywał się jak ktoś obcy, z grzeczną rezerwą. Miała nadzieję, że młody ogier przybliży go do niej, ale stało się odwrotnie, wydawał się jeszcze bardziej odległy. Czekala i patrzyła na tego wysokiego, dobrze umięśnionego, przystojnego mężczyznę i zupełnie nagle przyszło jej do głowy wspomnienie własnej, gorącej reakcji na jego potrzebę, wtedy na stepach. Natychmiast poczuła, jak bardzo go chce. To była reakcja jej ciała, nad którą nie była w stanie zapanować, ale kiedy Jondalar się zbliżył zobaczyła rumieniec na jego twarzy i błękitne oczy, które przybrały ten specjalny wyraz. Zobaczyła też wybrzuszenie jego męskości, chociaż nie miała zamiaru tam patrzeć i poczuła, że się czerwieni.

- Przepraszam, Aylo. Nie chcę ci przeszkadzać, ale myślę, że powinienem ci pokazać nowe wiązadła, które wymyśliłem dla Zawodnika. Może zechcesz użyć czegoś podobnego dla Whinney powiedział Jondalar swoim normalnym głosem, pragnąc, by w równym stopniu móc panować nad resztą swojego ciała.

- Nie przeszkadzasz mi - powiedziała Ayla, chociaż nie całkiem była to prawda. Obejrzała przyrząd zrobiony z cienkich pasków skóry, splecionych i związanych w schodzące się pętle.

Kobyła weszła w okres rui, trochę wcześniej tej wiosny. Wkrótce potem Ayla słyszała wyraźne rzenie ogiera na stepach. Chociaż już raz ją znalazła po tym, jak poszła żyć na wolności

ze stadem koni, nie była w stanie znieść myśli o oddaniu Whinney ogierowi. Tym razem mogła już nie odnaleźć swojej przyjaciółki. Używała specjalnie związanych sznurów wokół jej karku, żeby ją powstrzymać - jak również młodego ogiera, który wykazywał wielkie zainteresowanie i podniecenie. Trzymała też oba konie w przybudówce, jeśli nie mogła być z nimi na dworze. Od tej pory nadal od czasu do czasu używała tego urządzenia, chociaż wolała dawać Whinney pełną wolność.

- Jak to działa? - spytała Jondalara.

Pokazał jej na Whinney, używając do tego drugiego zestawu, który specjalnie dla niej zrobił. Ayla zadała szereg pytań pozornie obojętnym tonem, ale prawie nie zauważała odpowiedzi. Cały czas była świadoma ciepła bijącego od Jondalara, kiedy tak stała obok niego, i jego delikatnego, przyjemnego, męskiego zapachu. Nie była w stanie powstrzymać się od wpatrywania w jego ręce, grę mięśni na piersiach i wzdórek jego męskości. Miała nadzieję, że jej pytania pociągną za sobą dalszą rozmowę, ale gdy tylko skończył wyjaśnianie, odszedł natychmiast. Ayla widziała jak porwał swoją koszulę, wsiadł na Zawodnika i kierując nim postronkami prowadzącymi do nowej uzdy, pojechał w górę zbocza. Przez moment chciała pojechać za nim na Whinney, ale zmieniła zdanie. Taki był skory do odejścia, że widocznie nie chciał jej widzieć w pobliżu.

Ayla patrzyła na Jondalara aż zniknął jej z oczu. Skwapliwe popiskiwanie Wilka wreszcie przywróciły jej poczucie rzeczywistości. Owinęła procę wokół głowy, sprawdziła kamienie w woreczku, podniosła szczeniaka i posadziła go na zadzie Whinney. Wsiadła sama i zaczęła iść w górę zbocza, ale w innym kierunku niż poszedł Jondalar. Planowała przedtem pójść na polowanie z Wilkiem i równie dobrze może to zrobić. Wilk zaczął wystawiać i próbował łapać myszy i drobną zwierzynę, odkryła również, że znakomicie wypłaszał zwierzynę do strzału z procy. Chociaż pierwszym razem stało się to przez przypadek, Wilk uczył się szybko i już potrafił robić to na rozkaz.

Ayla miała pod jednym względem rację. Jondalar odszedł tak pośpiesznie, ponieważ w tym momencie nie chciał być koło niej - ale tylko dlatego, że chciał jej obecności przez cały czas. Musiał uciec od swoich własnych reakcji na bliskość Ayli. Była teraz obieca Ranecowi i stracił do niej wszelkie prawa, jakie miał przedtem. Ostatnio zaczął jeździć na ogierze za każdym razem, kiedy chciał uciec od trudnej sytuacji, od wysiłku opanowania sprzecznych uczuć, albo po prostu, żeby pomyśleć. Rozumiał teraz dlaczego Ayla tak często odjeżdżała na Whinney, kiedy coś ją gnębiło. Jazda na ogierze przez otwarte, trawiaste przestrzenie, z wiatrem w twarz, była zarówno ożywiająca, jak i uspokajająca. Gdy dotarł do stepów, dał Zawodnikowi sygnał do galopu i pochylił się nad silnym karkiem, wyrrywającym się do przodu. Przyzwyczajenie ogiera do noszenia jeźdźcy przyszło zadziwiająco łatwo, ale na różne sposoby oboje z Aylą przyzwyczajali go do tego już od dłuższego czasu. Trudniej było zdecydować, jak dać mu do zrozumienia, dokąd jeździec chce iść. Jondalar wiedział, że panowanie Ayli nad Whinney rozwinęło się w naturalny sposób i że jej dyrektywy w dalszym ciągu były w dużej mierze nieświadome, ale sam rozpoczął od intensywnego trenowania konia. Jego wskazówki były bardziej celowe, ale w miarę postępów konia, sam zdobył wiele umiejętności. Nauczył się, jak siedzieć na koniu, jak współpracować z jego potężnymi mięśniami, a nie tylko dać się podrzucać na grzbiecie i odkrył, że wrażliwość zwierzęcia na ucisk nogą i zmianę pozycji ciała ułatwia kierowanie nim. W miarę jak zyskiwał pewność siebie i obycie, coraz częściej jeździł i to właśnie było niezbędną praktyką, ale im więcej przebywał z Zawodnikiem, tym bardziej się do niego przywiązywał. Lubił go od samego początku, ale był to koń Ayli. Powtarzał sobie, że trenuje Zawodnika dla niej, ale nie chciał myśleć o tym, że odejdzie i zostawi młodego ogiera.

Jondalar planował odejść bezpośrednio po Festiwalu Wiosny, a jednak był tu nadal i sam nie wiedział dlaczego. Wymyślał różne przyczyny - jeszcze ciągle był początek

nieprzewidywalnej pory roku, obiecał Ayli trenowanie Zawodnika - ale wiedział, że to są tylko wymówki. Talut sądził, że został, żeby pójść z nimi na Letnie Spotkanie i Jondalar nie wyprowadzał go z błędu, chociaż powtarzał sobie, że zanim oni pójdą, jego już tutaj nie będzie. Co wieczór, kiedy kładł się, a szczególnie, jeśli Ayla spędzała noc przy Ognisku Lisa, podejmował decyzję, że odejdzie następnego dnia i każdego dnia odkładał podróż. Walczył ze sobą, ale za każdym razem, kiedy poważnie myślał o spakowaniu się i opuszczeniu obozu, widział ją, jak leżała zimna i nieruchoma na podłodze Ogniska Mamuta i nie mógł odejść.

Mamut rozmawiał z nim następnego dnia po Festiwalu i powiedział, że korzeń był zbyt potężny, żeby umiał nad nim zapanować. To było zbyt niebezpieczne - powiedział szaman - nigdy już go więcej nie użyje. Doradzał Ayli, żeby również go nie stosowała i ostrzegał, że będzie jej potrzebna potężna ochrona, jeśli się kiedykolwiek znowu zdecyduje. Nie mówiąc tego, starzec wyraźnie dał do zrozumienia, że w jakiś sposób Jondalar odnalazł Aylę i przywrócił ją do życia. Słowa szamana zaniepokoiły Jondalara, ale w jakiś dziwny sposób czerpał z nich również pociechę. Kiedy szaman obawiał się o bezpieczeństwo Ayli, dlaczego poprosił jego o pozostanie? I dlaczego Mamut powiedział, że to on ją przyprowadził? Była obiecana Ranecowi i nie było żadnych wątpliwości, co do uczuć rzeźbiarza wobec niej. Skoro był tam Ranec, to dlaczego Mamut chciał jego? Dlaczego to nie Ranec ją przyprowadził z powrotem? Czy ten starzec wiedział coś więcej niż Jondalar? Cokolwiek by to nie było, Jondalar nie mógł znieść myśli, że ona znowu może go potrzebować, a jego już nie będzie, ale nie wyobrażał sobie również jej życia z inną mężczyzną. Nie był w stanie zdecydować, czy odejść, czy zostać.

- **Wilk!** Zostaw to! - krzyknęła ze złością Rugie. Bawiła się z Rydagiem przy Ognisku Mamuta, dokąd wysłała ich Nezzie, żeby się mogła spokojnie spakować.

- Aylo! Wilk wziął moją lalkę i nie chce jej oddać.

Ayla siedziała pośrodku swojego posłania otoczona starannie poskładanymi stertami rzeczy.

- Wilk! Rzuć to! - rozkazała. - Chodź tutaj!

Wilk puścił zrobioną ze skrawków skóry lalkę i podkraść się do Ayli z ogonem między łapami.

- Tutaj - powiedziała, wskazując na miejsce w głowach swojego posłania, gdzie zwykle sypiał. Szczeniak wskoczył na wskazane miejsce. - Leż teraz tutaj i nie przeszkadzaj więcej Rugie i Rydagowi.

Położył się z łbem na łapach i patrzył na nią smutnymi, skruszonymi oczyma. Ayla zaczęła znowu sortować swoje rzeczy, ale wkrótce przestała i obserwowała dwoje dzieci bawiących się razem na ziemi przy Ognisku Mamuta. Nie zamierzała ich podglądać, ale była bardzo zaciekawiona. Bawili się w "ognisko", zabawa, w której udawali, że dzielą ognisko jak dorośli. Ich dzieckiem była skórzana lalka, ukształtowana na podobieństwo figury ludzkiej z okrągłą głową, tułowiem, ramionami i nogami, owinięta w miękki kocyk ze skóry. Właśnie lalka fascynowała Aylę. Nigdy nie miała lalki, ludzie klanu nie robili żadnego rodzaju wizerunków, rysowanych, rzeźbionych czy uformowanych ze skóry, ale przypominała jej rannego królika, którego kiedyś przyniosła do jaskini, żeby go Iza wyleczyła. Obejmowała i huśtała tego królika w ten sam sposób, w jaki Rugie trzymała i bawiła się swoją lalką. Ayla wiedziała, że na ogół Rugie była inicjatorką zabaw. Czasami bawili się, że są połączeni, innym razem byli przywódcami, bratem i siostrą na czele swojego obozu. Ayla obserwowała małą, jasną dziewczynkę i ciemnowłosego chłopca, nagle świadoma jego rysów klanu. Rugie uważała go za brata, ale Ayla wątpiła czy kiedykolwiek będą współprzywódcami jakiegoś obozu. Rugie dała lalkę Rydagowi, żeby się nią zajął, podczas gdy ona wyszła załatwić jakąś wyimaginowaną sprawę. Rydag popatrzył za nią, odłożył lalkę, spojrział na Aylę i uśmiechnął się. Chłopca przestało interesować udawane dziecko, kiedy nie było Rugie. Wolał prawdziwe dzieci, chociaż

nie miał nic przeciwko zabawie z lalką, jak długo robił to w towarzystwie Rugie. Po chwili wstał i także poszedł. Rugie zapomniała o zabawie na chwilę i Rydag poszedł jej poszukać albo znaleźć coś innego do roboty.

Ayla powróciła do swoich decyzji, co wziąć ze sobą na Letnie Spotkanie. Zdawało jej się, że w ciągu ostatniego roku zbyt często sortowała swoje rzeczy i decydowała co zostawić, a co zabrać. Tym razem szykowała się do podróży i brała tylko to, co mogła unieść. Tulie już z nią rozmawiała na temat użycia koni i włóków do transportu darów; podniosłoby to zarówno jej status, jak i całego Obozu Lwa. Wzięła skórę, którą ufarbowała na czerwono i rozłożyła ją, próbując ocenić, czy będzie jej potrzebna. Nigdy nie umiała się zdecydować, co z niej zrobić. Nie wiedziała, do czego mogłaby jej użyć teraz, ale czerwony kolor był święty dla klanu, a poza tym lubiła ją. Złożyła skórę starannie i odłożyła na stertę rzeczy, które chciała zabrać, a które nie były niezbędne: rzeźba konia, którą tak kochała, a którą Ranec dał jej przy adopcji i nowa muta; piękny krzemienisty grot od Wymeza; trochę biżuterii, paciorków i naszyjników; jej ubranie od Deegie, biała tunika, którą zrobiła i płachta Durca. Przerzuciła jeszcze kilka rzeczy, nie koncentrując się na tym zajęciu i nagle zaczęła myśleć o Rydagu. Czy kiedykolwiek będzie miał towarzyszkę życia, jak Durc? Nie sądziła, żeby na Letnim Spotkaniu były jakieś podobne do niego dziewczynki. Zdała sobie sprawę z tego, że nie było nawet pewne, czy dożyje męskiego wieku. Poczła wdzięczność, że jej syn jest zdrowy i silny i że będzie miał towarzyszkę życia. Klan Brouda prawdopodobnie przygotowuje się teraz do drogi na Zgromadzenie Klanu, o ile już nie poszli. Ura będzie się spodziewała, że wróci z nimi, żeby z czasem połączyć się z Durcem i prawdopodobnie bardzo się boi myśli o porzuceniu własnego klanu. Biedna Ura, będzie jej trudno opuścić ludzi, których zna i pójść do obcego miejsca z obcym klanem. Nagle przyszło jej do głowy coś, nad czym się nigdy nie zastanawiała. Czy polubi Durca? Czy on polubi ją? Miała nadzieję, że tak, bo nie było prawdopodobne, by mogli mieć jakiś inny wybór.

Na myśl o synu Ayla sięgnęła po worek, który przyniosła ze sobą z doliny i wysypała jego zawartość na posłanie. Serce stanęło jej na chwilę na widok rzeźby z kości słoniowej. Podniosła ją. To była kobieta; ale niepodobna do żadnej wyrzeźbionej kobiety, jaką widziała i zdała sobie sprawę z tego, jaka była niezwykła. Prawie wszystkie mufy, poza symboliczną kobietą-ptakiem Raneca, miały okrągłe, macierzyńskie kształty i gałkę zamiast głowy, czasem ozdobioną. Wszystkie miały symbolizować Matkę, ale to była rzeźba szczupłej kobiety, z włosami splecionymi w wiele warkoczków, tak jak ona się wtedy czesała. A co najdziwniejsze, miała starannie wyrzeźbioną twarz, z nosem i podbródkiem i zaznaczeniem oczu. Trzymała tę rzeźbę w ręku, ale nie patrzyła na nią, kiedy wróciły wszystkie wspomnienia. Łzy płynęły jej strumieniami po policzkach i nawet o tym nie wiedziała. Jondalar to wyrzeźbił, w dolinie. Kiedy to zrobił, powiedział jej, że chciał złapać jej ducha, tak żeby nigdy nie zostali rozdzieleni. Dlatego wykonał ją na podobieństwo Ayli, mimo że nikt nie powinien czynić wizerunków przypominających rzeczywistych ludzi, ze strachu przed uwięzieniem ich ducha. Powiedział, że chce, żeby sama miała tę rzeźbę, by nikt nie mógł jej użyć przeciwko niej. Zdała sobie sprawę z faktu, że to była jej pierwsza mufa. Dał jej to po Rytuale Pierwszej Przyjemności, kiedy zrobił z niej prawdziwą kobietę. Nigdy nie zapomni tego lata w dolinie, tylko ich dwoje, razem. Ale Jondalar odchodził bez niej. Przycisnęła figurkę z kości słoniowej do piersi i marzyła, żeby pójść razem z nim. Wilk skomlał ze współczuciem, powolutku czołgając się w jej kierunku, bo wiedział, że powinien zostać na miejscu. Wzięła go i schowała twarz w jego futrze, a on starał się zlizać jej słone łzy.

Usłyszała czyjeś kroki w przejściu i szybko usiadła. Wytarła twarz i walczyła ze sobą, aby się opanować. Odwróciła się, jakby czegoś szukała na posłaniu, kiedy przechodzili Barzec i Druwez, pogrążeni w rozmowie. Potem włożyła rzeźbę z powrotem do woreczka i położyła na jaskrawoczerwonej skórze, żeby zabrać ze sobą. Nie mogła zostawić swojej pierwszej mufy.

Później tego wieczoru, kiedy Obóz Lwa zasiadał do wspólnego posiłku, Wilk nagle groźnie zawarczał i rzucił się do głównego wejścia. Ayla skoczyła na równe nogi i pobiegła za nim, zastanawiając się, co się stało. Kiedy odsunęła zasłonę, zdziwił ją widok nieznanego, bardzo przestraszonego człowieka, cofającego się przed na wpół dorosłym wilkiem, który wyglądał, jakby był gotowy do ataku.

- Wilk! Chodź! - rozkazała Ayla. Wilczy szczeniak cofał się niechętnie, ale nadal był zwrócony do nieznanego i miał obnażone kły, a w gardle niski pomruk.

- Ludegu! - zawołał Talut i podszedł z szerokim uśmiechem i wyciągniętymi ramionami. - Wejdz. Wejdz do środka. Jest zimno.

- Ja... eee... nie wiem - powiedział mężczyzna, patrząc podejrzliwie na młodego wilka. - Czy jest więcej takich w środku?

- Nie. Nie ma innych - powiedziała Ayla. - Wilk nie robi ci krzywdy. Nie pozwolę mu.

Ludeg spojrział na Taluta nie wiedząc, czy wierzyć tej nieznannej mu kobiecie.

- Dlaczego macie wilka w ziemiance?

- To długa historia, ale lepiej ją opowiedzieć przy gorącym ogniu. Wejdz, Ludegu. Młody wilk nie robi ci krzywdy. Obiecuję ci - powiedział Talut, rzucił Ayli znaczące spojrzenie i wprowadził młodego mężczyznę przez łuk wejściowy.

Ayla wiedziała dokładnie, co znaczyło to spojrzenie. Lepiej, żeby Wilk nie zranił tego człowieka. Poszła za nimi, sygnalizując młodemu zwierzęciu, żeby trzymał się blisko niej, ale nie wiedziała, jak zakazać mu warczenia. To była nowa sytuacja. Wiedziała, że wilki, chociaż bardzo uczuciowe i przywiązane do własnego stada, potrafią zaatakować i zabić obcych, którzy naruszają ich rewir. Zachowanie Wilka było całkowicie zrozumiałe, ale to nie znaczyło, że można je było zaakceptować. Będzie musiał się przyzwyczaić do obcych, czy mu się to podoba, czy nie.

Nezzie gorąco powitała syna swojej kuzynki, wzięła jego worek podróżny i kurtę i dała je Danugowi, żeby zaniósł na posłanie dla gości przy Ognisku Mamuta, potem nałożyła mu na talerz i znalazła mu miejsce do siedzenia. Ludeg zerkał ze strachem na wilka, pełen nerwowego niepokoju i za każdym razem, kiedy Wilk widział to spojrzenie, groźny warkot w jego gardle przybierał na sile. Kiedy Ayla go uciszała, kładł uszy po sobie i ugiął łapy, ale w następnej sekundzie znowu warczał na nieznanego. Myślała o zawiązaniu mu sznura na szyi i przytrzymaniu w ten sposób na miejscu, ale nie sądziła, żeby to mogło pomóc. Wyłącznie spowodowałoby to większy niepokój obronnie nastawionego zwierzęcia, co z kolei jeszcze bardziej wystraszyłoby mężczyznę.

Rydag trzymał się z tyłu, nieśmiały w obecności gościa, chociaż znał go. Szybko zorientował się w sytuacji. Wyczuł, że pełen napięcia strach przybysza potęguje reakcje wilka. Może jak Ludeg zobaczy, że Wilk jest przyjacielski, to się uspokoi. Większość ludzi tłoczyła się przy kuchennym palenisku i kiedy Rydag usłyszał, że Hartal się obudził, wpadł na pomysł. Poszedł do Ogniska Renifera, uciszył dziecko, wziął je za rączkę i podprowadził do kuchennego ogniska, ale nie do matki. Zamiast tego podszedł do Ayli i Wilka. Hartal ostatnio niezmiernie się przywiązał do rozbawionego szczeniaka i w momencie, kiedy zobaczył puchate, szare stworzenie zagaworzył radośnie. Z zachwytem podbiegł do wilka, ale jego dziecięce nóżki jeszcze nie były zbyt pewne. Potknął się i upadł na zwierzę. Wilk pisnął z bólu, ale jego jedyną reakcją było wylizanie dziecinnej buzi, co skłoniło Hartala do chichotu. Zaczął odpychać ciepły, mokry język, wkładając swoje pulchne, małe ręce w długi pysk pełen ostrych zębów, a potem złapał w obie piąstki futro i starał się przyciągnąć Wilka do siebie.

Zapomniawszy o swoim zdenerwowaniu, Ludeg gapił się okrągłymi oczyma na dziecko, które tak bezceremonialnie obchodzi się z wilkiem, a co więcej, na cierpliwe i łagodne przyzwolenie ze strony tego srogiego drapieznika. Wilk także nie mógł zachować swojej postawy obronnej wobec obcego, kiedy napierał na niego Hartal, a ponadto nie był jeszcze w pełni dorosły i nie był zdolny do wytrwałej zaciekłości dorosłych przedstawicieli swojego gatunku. Ayla uśmiechnęła się do Rydaga. Zrozumiała natychmiast, że przyprowadził Hartala

dokładnie w tym celu, który został osiągnięty. Kiedy Tronie przyszła po swojego syna, Ayla podniosła Wilka, uznając, że teraz jest właściwa pora na przedstawienie go obcemu człowiekowi.

- Myślę, że Wilk szybciej się do ciebie przyzwyczai, jeśli pozwolisz mu poznać swoją woń - powiedziała do młodego mężczyzny.

Ayla mówiła ich językiem doskonale, ale Ludeg zauważył różnicę w sposobie, w jaki wymówiła kilka słów. Po raz pierwszy spojrzął na nią uważnie, zastanawiając się, kim jest. Wiedziała że nie była z Obozem Lwa, kiedy odeszli zeszłego roku. Nie pamiętał, żeby ją kiedykolwiek widział, a był pewien, że zapamiętałby taką piękną kobietę. Skąd się wzięła? Spojrzął i zauważył wysokiego, obcego blondyna, który się mu przyglądał.

- Co mam zrobić? - spytał.

- Po prostu pozwól mu powąchać twoją rękę, to pomoże. Lubi także, jak się go głaszcze, ale nie spieszyłabym się z tym. Potrzeba mu trochę czasu, żeby cię poznał - powiedziała Ayla.

Dość niepewnie Ludeg wyciągnął rękę. Ayla postawiła Wilka na ziemi, żeby mógł powąchać, ale stała w gotowości tuż koło niego. Nie sądziła, by Wilk zaatakował, ale nie była pewna. Po chwili mężczyzna sięgnął, żeby dotknąć gęstego, liniejącego futra. Nigdy przedtem nie dotykał żywego wilka i to było dość podniecające. Uśmiechnął się do Ayli i znowu pomyślał, że to bardzo piękna kobieta.

- Talucie, lepiej powiem wam szybko moje nowiny. Sądzę, że Obóz Lwa ma do opowiedzenia historie, których bardzo chciałbym posłuchać.

Wielki przywódca uśmiechnął się. Cieszyło go tego rodzaju zainteresowanie. Posłańcy zwykle przychodzili z nowinami, a wybierano ich w równym stopniu ze względu na ich umiejętność opowiadania, jak i zdolność do szybkiego biegu.

- Powiedz nam więc, jakie nowiny przynosisz? - zapytał Talut.

- Najważniejsza jest zmiana miejsca Letniego Spotkania. Gospodarzem będzie Obóz Wilka. Miejsce wybrane w zeszłym roku zalała powódź. Mam jeszcze inne wiadomości, smutne wiadomości. Zatrzymałem się w Obozie Sungaeów na jedną noc. Tam panuje choroba, zabijająca choroba. Kilkoro już umarło, a kiedy odchodziłem, syn i córka przywódczyni byli bardzo chorzy. Wątpili, czy w ogóle przeżyją.

- Och, to straszne! - krzyknęła Nezzie.

- Jaki mają rodzaj choroby? - spytała Ayla.

- Chyba jest w piersiach. Wysoka gorączka, głęboki kaszel, trudności z oddychaniem.

- Jak daleko stąd jest to miejsce? - spytała Ayla. - Nie wiesz?

- Ayla przyszła do nas jako gość i zaadoptowaliśmy ją powiedziała - Tulie. Potem zwróciła się do Ayli:

- To nie jest zbyt daleko.

- Czy możemy tam pójść, Tulie? Albo czy ktoś mógłby mnie zaprowadzić? Jeśli te dzieci są chore, to może potrafię pomóc.

- Nie wiem. Co myślisz, Talucie?

- To nie jest po drodze na Letnie Spotkanie, skoro mamy iść do Obozu Wilka, i oni nawet nie są z nami spokrewnieni, Tulie.

- Zdaje mi się, że Darnev miał odległego krewnego w tym obozie - odparła Tulie. - I to straszne, że młodzi brat i siostra są tacy chorzy.

- Może powinniśmy pójść, ale musimy w takim razie wybrać się w drogę jak najszybciej - powiedział Talut.

Ludeg przysłuchiwał się z zainteresowaniem.

- Dobrze, teraz, kiedy już wam powiedziałem moje nowiny, chciałbym wiedzieć coś więcej o nowym członku Obozu Lwa, Talucie? Czy naprawdę jest uzdrowicielką? I skąd się wziął ten wilk? Nigdy nie słyszałem o trzymaniu wilka w ziemiance.

- A to jeszcze nie wszystko - powiedział Frebec. - Ayla ma również dwa konie, kobyłę i młodego ogiera.

Gość popatrzył z niedowierzaniem na Frebeca, usiadł wygodnie i przygotował się do wysłuchania historii, które Obóz Lwa miał do opowiedzenia.

Rano, po długich nocnych opowieściach, Ludeg zobaczył demonstrację umiejętności jeździeckich Ayli i Jondalara, co wywarło duże wrażenie. Poszedł do następnego obozu z zamiarem opowiadania o nowej kobiecie Mamutoi wraz z wiadomością o zmianie miejsca Letniego Spotkania. Obóz Lwa zdecydował się wyruszyć w drogę następnego ranka i resztę dnia spędzono na gorączkowych przygotowaniach.

Ayla zdecydowała się zabrać więcej leków niż normalnie nosiła w swojej znachorskiej torbie i przygotowywała zioła do zabrania, rozmawiając z Mamutem, który też się pakował. Dużo myślała o Zgromadzeniu Klanu i obserwując jak stary szaman oszczędza swoje sztywne stawy, przypomniała sobie, że starcy klanu, niezdolni do dalekich podróży, zostawali w jaskini. Jak Mamut przejdzie taką długą drogę? Niepokoiło ją to tak, że wyszła na dwór, żeby poszukać Taluta i go zapytać.

- Przez prawie całą drogę nosę go na plecach - wyjaśnił Talut. Ayla zauważyła Nezzie, która dokładała węzełek do sterty rzeczy, które miały być ciągnięte przez konie na włókach. Rydag siedział obok na ziemi i wyglądał na zrozpaczonego. Nagle Ayla poszła poszukać Jondalara. Znalazła go, jak pakował worek podróżny, który dostał od Tulie.

- Jondalarze! Tu jesteś.

Spojrzał zaskoczony. Była ostatnią osobą, której się spodziewał. Myślał właśnie o niej i o tym jak się z nią pożegnać. Zdecydował, że teraz, kiedy wszyscy opuszczali ziemiankę, przyszła i na niego pora. Ale zamiast iść z Obozem Lwa na Letnie Spotkanie, pójdzie inną drogą i rozpocznie długą podróż do domu.

- Czy wiesz, jak Mamut dostaje się na Letnie Spotkanie? - spytała Ayla.

Jej pytanie całkowicie go zaskoczyło. Nie była to najpilniejsza sprawa, która zaprzętała jego myśli. Nie był nawet pewien, że wie, o czym ona mówi.

- Uhm... nie - wykrztusił.

- Talut musi go nosić, na plecach. A jeszcze jest Rydag. Jego też trzeba nosić. Zastanawiałam się, Jondalarze, trenowałeś Zawodnika, jest teraz przyzwyczajony do noszenia kogoś na grzbiecie, prawda?

- Tak.

- I panujesz nad nim, pójdzie tam, dokąd ty zechcesz, żeby poszedł, prawda?

- Tak, chyba tak.

- Dobrze! Nie ma powodu, dla którego Mamut i Rydag nie mieliby pojechać na Letnie Spotkanie na koniach. Nie mogą nimi kierować, ale ty i ja możemy je prowadzić. Dla wszystkich będzie o tyle łatwiej, a Rydag był tak nieszczęśliwy ostatnio, że to może wprawi go w lepszy nastrój. Pamiętasz, jaki był szczęśliwy, kiedy pierwszy raz jechał na Whinney? Nie masz nic przeciwko temu, Jondalarze? Nie musimy sami jechać, wszyscy inni będą iść.

Ayla była tak zadowolona i podniecona swoim pomysłem, że było oczywiste, iż nawet przez myśl jej nie przeszło, że mógłby nie iść z nimi. Jak mógł jej odmówić? To był dobry pomysł, a Obóz Lwa zrobił tak dużo dla niego, że mógł teraz im pomóc.

- Nie. Nie mam nic przeciwko chodzeniu - powiedział Jondalar. Czuł dziwną lekkość, patrząc za Aylą, która poszła powiedzieć o swoim pomysłe Talutowi; jakby uwolnił się od straszliwego, przygniatającego ciężaru. Szybko dokończył pakowanie, wziął swoje rzeczy i poszedł przyłączyć się do reszty obozu. Ayla doglądała ładowania obu włóków. Byli prawie gotowi do drogi.

Nezzie zobaczyła go i uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się pójść z nami i pomóc Ayli z końmi. Mamutowi będzie dużo wygodniej i spójrz tylko na Rydaga! Nigdy nie widziałam go tak podnieconego przed drogą na Letnie Spotkanie.

Dlaczego miał takie uczucie, że Nezzie wiedziała o jego planach pójścia do domu?

- I pomyśl, jakie to zrobi wrażenie, że nie tylko przychodzimy z końmi, ale z ludźmi jadącymi na koniach - powiedział Barzec. - Jondalarze, czekamy na ciebie. Ayla nie była pewna, kto powinien jechać, na którym koniu - powiedział Talut.

- Nie myślę, żeby to była jakaś różnica - odpowiedział Jondalar. - Trochę łatwiej się jedzie na Whinney. Nie podrzuca tak mocno.

Zauważył, że Ranec pomaga Ayli rozłożyć ładunek. Poczł wewnętrzny skurcz, kiedy zobaczył ich śmiejących się razem i zdał sobie sprawę z tego, jak krótkotrwała była jego ulga. Odsuwał tylko to, co nieuniknione, ale teraz już się zobowiązał.

Mamut wykonał kilka tajemniczych gestów i wypowiedział kilka niezrozumiałych słów, wetknął mutę w ziemię przed wejściem, żeby strzegła ziemianki i z pomocą Ayli i Taluta dosiadł Whinney. Wyglądał na trochę zdenerwowanego, ale trudno było powiedzieć na pewno. Jondalar uważał, że dobrze to ukrywa. Rydag jednak nie był nerwowy, siedział już przedtem na koniu. Był pełen podniecenia, kiedy Jondalar podniósł go i posadził na grzbiecie Zawodnika. Nigdy nie jechał na ogierze. Uśmiechnął się do Latie, która patrzyła na niego z mieszanką niepokoju o jego bezpieczeństwo, zachwytu wobec jego nowego doświadczenia i tylko odrobiną zazdrości. Obserwowała, jak Jondalar trenuje konia, kiedy tylko mogła, z odległości, bo trudno jej było namówić inną kobietę, żeby z nią poszła i tylko tam stała i patrzyła - istniały pewne negatywne strony dorosłości. Doszła do wniosku, że trenowanie młodego konia nie wymaga magii. Wymaga cierpliwości i, oczywiście, konia, którego można czegoś nauczyć.

Sprawdzili wszystko po raz ostatni i ruszyli w górę zbocza. W pół drogi Ayla zatrzymała się. Wilk też się zatrzymał, patrząc na nią wyczekująco. Obejrzała się na ziemiankę, gdzie znalazła dom i została zaakceptowana przez ludzi jej rodzaju. Już brakowało jej przytulnego bezpieczeństwa ziemianki, ale będzie tutaj, kiedy wrócą, gotowa, by ich znowu schronić na całą długą zimę. Wiatr poruszał zasłonę na łuku z kłów mamucich i widziała nad nimi czaszkę lwa jaskiniowego. Obóz Lwa wydawał się samotny bez ludzi. Ayla z Mamutoi poczuła nagły, ostry smutek.

Wielkie, trawiaste równiny, obfite źródło życia w tym zimnym kraju, w czasie podróży Obozu Lwa pokazały ludziom jeszcze jedno oblicze odnowionego cyklu. Niebieskofioletowe i żółte kwiaty karłowatych irysów przekwitwały już, ale nadal były pełne koloru, a pierzastolistne piwonie właśnie rozwijały się w pełni. Szeroki pas czerwonego kwiecia, wypełniający całe zagłębienie między dwoma wzgórzami, wywołał okrzyki zachwytu i uznania podróżników. Ale młoda, niebieskawa trawa wiechlina, dojrzewająca kostrzewa i ostnice, które dominowały, zamieniały stopy w łąny lekko falującego srebra, podkreślanego odcieniami niebieskiej szalwii. Dopiero później, kiedy młoda trawa dojrzeje i ostnice stracą swoje wiechcie, bogata równina zamieni się ze srebrnej w złotą.

Młody wilk z radością odkrywał mnóstwo małych zwierząt, które zamieszkiwały niezmiernie stopy. Uganiał się za tchórzami i gronostajami w ich letnim, brązowym futrze, i wycofywał się, kiedy te nieustraszone drapieżniki odpowiadały atakiem. Kiedy myszy, nornice i norki o aksamitnie miękkim futerku, które były przyzwyczajone do uciekania przed lisami, wciskały się w nory wyryte tuż pod powierzchnią ziemi, wilk gonił chomiki i długouche, kolczaste jeże. Ayla zaśmiewała się z jego zaskoczenia i zdumienia, kiedy skoczek z grubym ogonem i trzema palcami na długich, zadnich łapach uciekł mu w podskokach i zanurkował do jamy, w której przespał zimę. Zające, olbrzymie chomiki i wielkie skoczki były wystarczająco duże na posiłek, a obdarte ze skóry i pieczone nad wieczornym ogniskiem były bardzo smaczne. Wiele z nich wypłoszył Wilk.

Ryjące stepowe gryzonie były bardzo pożyteczne: spulchniały i obracały glebę, ale niektóre swoim ryciem znacznie zmieniały charakter krajobrazu. W czasie wędrówki Obóz Lwa mijał wszędzie dziury nakrapianych susłów, zbyt liczne, by je policzyć, niekiedy zaś musieli obchodzić setki pokrytych trawą kopców, o wysokości do jednego metra, każdy zawierający społeczność stepowych świstaków. Susły były ulubionym pokarmem czarnych kani, chociaż szerokoskrzydłe jastrzębie także żywiły się nimi, jak również innymi gryzoniami, padliną a nawet owadami. Pełne wdzięku ptaki zwykle wykrywały, nic nie podejrzewającego, susła, kiedy szybowały wysoko w powietrzu, ale kanie potraciły również wisieć w powietrzu jak pustułki lub latać bardzo nisko, żeby złapać swoją zdobycz przez zaskoczenie. Poza jastrzębiami i sokołami, również brunatne orły lubiły tego płodnego, małego gryzonia. Raz Ayla zauważyła dziwną pozę Wilka i przyjrzała się uważniej. Zobaczyła dużego, brązowego ptaka-drapieżnika, jak lądował w swoim gnieździe na ziemi, przynosząc susła dla swoich piskląt. Patrzyła z zainteresowaniem na tę scenę, ale ani ona, ani Wilk im nie przeszkadzili.

Gromady innych ptaków żyły z obfitości tej otwartej krainy. Skowronki i świergotki były wszędzie, kuropatwy, pardwy i przepiórki, głuszce i wielkie dropy, i piękne żurawie, niebieskoszare z czarnymi łebkami i białymi kitkami z piór nad oczyma. Przybywały wiosną, żeby zakładać gniazda, rozkwitały na diecie z owadów, jaszczurek i węży i odlatywały jesienią wielkimi kluczami, donośnie sygnalizując swój przelot.

Talut zaczął pochód w tempie, do którego był przyzwyczajony, gdy podróżowali całym obozem, niezbyt szybkim, żeby nie zmęczyć najsłabszych członków grupy. Stwierdził jednak, że poruszają się znacznie szybciej niż normalnie. Różnicę stanowiły tu konie. Przez to, że ciągnęły na włókach dary, przedmioty na handel i skóry namiotowe, oraz wiozły na grzbietach ludzi, których trzeba by było nosić, zmniejszyły ładunek wszystkich maszerujących. Przywódca był zadowolony z szybszego tempa, szczególnie, że mieli zboczyć z drogi, ale to także nastęczało pewne problemy. Zaplanował trasę, którą mieli pójść i postoje, żeby wypadały przy znanych mu szlakach wodnych. Teraz musiał planować w trakcie marszu. Zatrzymali się koło małej rzeki, chociaż nadal jeszcze było wczesnie. Niedaleko wody stopy czasami ustępowały lasom, urządzili więc obóz na dużym polu, częściowo otoczonym przez drzewa. Ayla odczepiła włóki i zdecydowała zabrać Latie na przejażdżkę. Dziewczynka lubiła pomagać w obrządzaniu koni i zwierzęta okazywały jej w zamian wyraźne przywiązanie. Jechały razem na kobyle przez mały

zagajnik, mieszanę jodły, brzozy, grabu i modrzewia, aż doszły do kwitnącej polanki, małej łąki, która była zielonym kawałkiem stepu, otoczonym drzewami. Ayla zatrzymała konia i szepnęła cicho do ucha siedzącej przed nią, młodziutkiej kobiety.

- Bądź bardzo cicho, Latie, ale spójrz tam, koło wody.

Latie spojrzała we wskazanym kierunku i najpierw niczego nie mogła dostrzec, ale potem uśmiechnęła się na widok samicy suhaka z dwojgiem bardzo małych źrebiąt, która podniosła głowę, ostrożna ale niepewna. Potem Latie zobaczyła także wiele innych suhaków. Skręcone rogi wyrastały prosto w górę z łba tej małej antylopy, ich czubek lekko przechylał się do tyłu, a duży nos zwieszał się, dając jej charakterystyczny, długi pysk.

Kiedy tak siedziały spokojnie na grzbiecie konia, obserwując, dźwięki ptaków stały się wyraźniejsze: gruchanie gołębi, wesoły szczebiot gajówek, nawoływanie dzięciołów. Ayla usłyszała piękną, podobną do dźwięku fletu, melodię złotej wilgi i odpowiedziała jej, naśladowując dźwięk tak dokładnie, że zmyliła ptaka. Latie pragnęła też umieć tak gwizdać. Ayla dała Whinney nieznaczny sygnał i wolno zaczęły się posuwać na skraj lasu, ku przestrzeni między drzewami. Latie drżała z podniecenia, kiedy zbliżyły się do antylopy z dwojgiem małych i zobaczyła jeszcze jedną, też z małymi. Nagle wiatr się zmienił i wszystkie suhaki podniosły łby i w następnej sekundzie pędziły między drzewami ku otwartym stepom. Za nimi pędziło szare pasmo i Ayla wiedziała, kto spowodował ich ucieczkę.

Zanim Wilk wrócił, ciężko dysząc, i klapnął na ziemię, Whinney spokojnie się pasła, a dwie młode kobiety siedziały na słonecznej łące i zbierały poziomki. Koło Ayli leżał pęczek kolorowych, jaskrawoczerwonych kwiatów z długimi, cienkimi płatkami, które wyglądały jakby je zanurzano w czerwonej farbie oraz wiązka dużych, złotożółtych koron kwiatowych pomieszanych z białymi, puchatymi kulami.

- Chciałabym, żeby było ich więcej, żeby można je było zanieść innym - powiedziała Ayla, wkładając do ust jeszcze jedną małą, ale wyjątkowo słodką i pachnącą poziomkę.

- Musiało by ich być znacznie więcej. Wtedy byłoby dużo dla mnie - powiedziała Latie z uśmiechem. - A poza tym, to specjalne miejsce, tylko dla nas, Aylo. - Włożyła poziomkę do ust i zamknęła oczy, rozkoszując się smakiem. Potem zamyśliła się. - Te dzieci antylopy, one naprawdę były bardzo młode, prawda? Nigdy nie byłam tak blisko żadnej młodej antylopy.

- To dzięki Whinney mogliśmy podejść tak blisko. Antylopy nie boją się koni. Ale boją się Wilka - Ayla popatrzyła na niego. Podniósł łeb na dźwięk swojego imienia. - On je przegnał.

- Aylo, czy mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście. Zawsze możesz pytać.

- Czy myślisz, że znajdę kiedyś konia? Chodzi mi o małego, żebym się nim mogła opiekować, tak jak ty opiekowałeś się Whinney, i żeby się do mnie przyzwyczał.

- Nie wiem. Nie planowałam znalezienia Whinney. Po prostu tak się zdarzyło. Trudno będzie znaleźć źrebaka. Wszystkie matki bronią swoich dzieci.

- Gdybyś chciała jeszcze jednego konia, małego, jak byś to zrobiła?

- Nigdy o tym nie myślałam... gdybym chciała źrebaka... daj mi pomyśleć... najpierw trzeba złapać matkę. Pamiętasz polowanie na żubry w jesieni? Gdybyś polowała na konie i zapędziła stado za takie ogrodzenie, nie musiałabyś wszystkich zabijać. Mogłabyś zatrzymać źrebaka, albo dwa źrebaki. Można by nawet oddzielić źrebaki od dorosłych i pozwolić reszcie odejść. - Ayla uśmiechnęła się. - Nie bardzo mogę teraz polować na konie.

Kiedy wróciły, większość ludzi siedziała wokół dużego ogniska i jadła. Dwie młode kobiety nabrały sobie jedzenia i usiadły.

- Widziałyśmy kilka suhaków - powiedziała Latie. - Nawet kilka małych.

- Myślę, że widziałyście także kilka poziomek - skomentowała sucho Nezzie na widok poplamionych rąk córki. Latie zaczerwieniła się na wspomnienie, że chciała wszystkie zatrzymać dla siebie.

- Nie było wystarczająco dużo, żeby przynieść dla wszystkich - powiedziała Ayla.

- To wszystko jedno. Znam Latie i poziomki. Mogłaby zjeść całe pole i z nikim się nie podzielić, jeśli tylko miałyby okazję. Ayla zauważyła zażenowanie Latie i zmieniła temat.

- Zerwałam także trochę podbiału na kaszel, dla chorego obozu i roślinę z czerwonymi kwiatami - nie znam jej nazwy - jej korzenie są bardzo dobre na głęboki kaszel i wydobywają flegmę z piersi.

- Nie wiedziałam, że po to zebrałaś te kwiaty - powiedziała Latie. - Skąd wiesz, że oni mają ten rodzaj choroby?

- Nie wiem, ale jak zobaczyłam te kwiaty to uznałam, że równie dobrze mogę je zabrać, szczególnie, że my byliśmy chorzy na tego rodzaju chorobę. Jak długo potrwa, zanim do nich dojdziemy, Talucie?

- Trudno powiedzieć - odparł przywódca. - Podróżujemy szybciej niż zazwyczaj. Powinniśmy dojść do Obozu Sungaeów za dzień lub dwa. Ludeg dał mi bardzo dobrą mapę, ale mam nadzieję, że nie przyjdziemy za późno. Ich choroba jest gorsza niż myślałam.

Ayla zmarszczyła czoło.

- Skąd wiesz?

- Znalazłem pozostawione znaki.

- Znaki?

- Chodź, pokażę ci - powiedział Talut, odstawił kubek i wstał. Zaprowadził ją do sterty kości niedaleko wody. Kości, szczególnie duże jak czaszki, można było znaleźć wszędzie na równinie, ale kiedy podeszli bliżej, Ayla zrozumiała, że to nie była naturalna sterta. Ktoś je celowo ustawił. Na szczycie leżała czaszka mamuta z obłamanyimi kłami, odwrócona do góry.

- To jest znak złych wiadomości - powiedział Talut, wskazując na czaszkę. - Bardzo złych. Widzisz tę dolną szczękę z dwiema kośćmi kręgowymi, które się o nią opierają? Czubek szczęki pokazuje, w którą stronę iść i obóz jest odległy o dwa dni.

- Muszą potrzebować pomocy, Talucie! Czy dlatego ułożyli ten znak?

Talut wskazał na kawałek zaczernionej kory brzozonej, przytrzymywanej przez odłamany koniec lewego kła.

- Widzisz to?

- Tak, jest przypalona na czarno, jakby była w ognisku.

- To oznacza chorobę, zabijającą chorobę. Ktoś umarł. Ludzie boją się takiej choroby, a to jest miejsce, w którym podróżni często się zatrzymują. Ten znak położono nie po to, żeby prosić o pomoc, ale żeby ostrzec ludzi przed przychodzeniem.

- Och, Talucie! Ja muszę tam pójść. Wy wszyscy nie musicie, ale ja tak. Mogę pojechać teraz na Whinney.

- I co im powiesz, kiedy już dojedziesz? Nie, Aylo. Nie pozwolą ci sobie pomóc. Nikt cię nie zna. Oni zresztą nie są Mamutoi, są Sungaea. Rozmawialiśmy o tym. Wiedzieliśmy, że zechcesz pomóc. Poszliśmy w tym kierunku i pójdziemy razem z tobą. Może, dzięki koniom, uda nam się dojść w jeden dzień, zamiast w dwa.

Słońce dotykało już horyzontu, kiedy grupa podróżników Obozu Lwa zbliżyła się do dużej osady położonej na szerokim, naturalnie wyciętym tarasie, około dziesięć metrów ponad szeroką rzeką o wartkim prądzie. Zatrzymali się, kiedy zobaczyli ludzi. Ludzie ci najpierw gapili się na nich ze zdumieniem, a potem pobiegli do jednego z domostw. Wyszli stamtąd kobieta i mężczyzna z twarzami pomalowanymi na czerwono ochrą i włosami pokrytymi popiołem.

Już za późno - pomyślał Talut i podszedł razem z Tulie do Obozu Sungaeów, a za nim Nezzie i Ayla prowadząca Whinney z Mamutem na grzbiecie. Było widać, że przeszkadzali w czymś bardzo ważnym. Kiedy goście podeszli na odległość około trzech metrów, mężczyzna z pomalowaną na czerwono twarzą podniósł rękę i trzymał ją przed sobą dłonią skierowaną do przybyszów. Był to oczywisty znak, że mają się zatrzymać. Zaczął mówić do Taluta w języku,

który był odmienny, a jednak było w nim coś znajomego dla Ayli. Czowała, że powinna go rozumieć; może dlatego, że był podobny do Mamutoi. Talut odpowiedział w swoim własnym języku. Potem mężczyzna przemówił znowu.

- Dlaczego Obóz Lwa Mamutoi przychodzi do nas w takim czasie? - powiedział, tym razem w mamutoi.

- Mamy chorobę i wielki smutek w tym obozie. Nie widzieliście znaków?

- Tak, widzieliśmy znaki - odpowiedział Talut. - Mamy ze sobą córkę Ogniska Mamuta, dobrą uzdrowicielkę. Posłaniec, Ludeg, który był u was kilka dni temu, opowiedział nam o waszych kłopotach. Przygotowywaliśmy się do drogi na nasze Letnie Spotkanie, ale najpierw Ayła, nasza uzdrowicielka, chciała przyjść tutaj i zaoferować wam swoje umiejętności. Jeden z nas był spokrewniony z wami; jesteśmy więc powinowatymi. Przyszliśmy.

Mężczyzna spojrział na stojącą obok kobietę. Jej rozpacz była wyraźna i z trudem opanowywała się.

- Już za późno - powiedziała. - Oni nie żyją. - Jej głos przeszedł w lament i zaczęła krzyczeć z rozpaczą. - Już nie żyją. Moje dzieci, moje maleństwa, moje życie, już są martwi. Dwoje ludzi podeszło do niej z obu stron i odprowadzili ją na bok.

- Wielki smutek dotknął moją siostrę - powiedział mężczyzna. - Straciła córkę i syna. Dziewczynka była prawie kobietą, chłopiec był kilka lat młodszy. Wszyscy jesteśmy w żałobie.

Talut ze współczuciem pokiwał głową.

- To naprawdę straszna rzecz. Podzielamy waszą żałobę i oferujemy wszelką pociechę, jaką tylko możemy. Jeśli nie sprzeciwia się to tutejszym obyczajom, chcielibyśmy tu zostać i dodać nasze łzy do waszych, kiedy ci młodzi będą oddani Matce.

- Doceniamy waszą dobroć i na zawsze ją zapamiętamy, ale nadal mamy wśród nas chorych. Pozostanie może być dla was niebezpieczne. Samo przybycie jest już zagrożeniem.

- Talucie, spytaj go czy mogę zbadać tych, którzy jeszcze są chorzy. Może potrafię im pomóc - odezwała się cicho Ayła.

- Tak, Talucie. Spytaj, czy Ayła może zbadać chorych - dodał Mamut. - Myślę, że potrafi nam powiedzieć, czy pozostanie tutaj będzie bezpieczne.

Mężczyzna z czerwoną twarzą spojrział ostro na starca siedzącego na koniu. Był zdumiony widokiem koni, ale nie chciał pokazać, jakie to wywarło na nim wrażenie. Poza tym czuł taką rozpacz, że zapomniał o wszelkiej ciekawości, działał jako przedstawiciel swojej siostry i obozu. Ale gdy Mamut przemówił, dziwny widok człowieka siedzącego na grzbiecie konia nagle dotarł do jego świadomości.

- Jakim sposobem ten człowiek siedzi na koniu? - wybuchnął wreszcie. - Dlaczego koń się na to zgadza i stoi spokojnie? I ten drugi też, tam z tyłu?

- To długa historia - powiedział Talut. - Ten człowiek jest naszym Mamutem, a konie słuchają naszej uzdrowicielki. Jak będziemy mieli trochę czasu, to z przyjemnością ci o tym opowiem, ale najpierw Ayła chciałaby zbadać waszych chorych. Może będzie mogła im pomóc. Powie nam, czy złośliwe duchy nadal się w nich gnieźdzą i czy potrafi je powstrzymać i unieszkodliwić. I czy możemy bezpiecznie tu zostać.

- Mówisz, że jest dobrą uzdrowicielką. Muszę ci wierzyć. Skoro może rozkazywać duchom koni, musi mieć potężną magię. Pozwól mi porozmawiać najpierw z innymi.

- Jest jeszcze jedno zwierzę, o którym powinieneś wiedzieć - powiedział Talut i zwrócił się do kobiety: - Zawołaj go, Aylo. Gwizdnęła i jeszcze zanim Rydag zdążył go puścić, Wilk wyrwał mu się. Mężczyzna Sungaea i inni obserwujący przestraszyli się na widok młodego wilka pędzącego w ich kierunku, ale byli kompletnie zaskoczeni, kiedy zatrzymał się u stóp Ayli i wyczekująco na nią spojrział. Na jej sygnał opadł na brzuch, ale jego cała uwaga skupiona była na obcych, co ich niepokoiło.

Tulie uważnie obserwowała reakcje ludzi z Obozu Sungaeów i szybko zrozumiwała, jak potężne wrażenie wywarły posłuszne zwierzęta. Podnosiły pozycję ludzi, którzy byli z nimi blisko związani oraz całego Obozu Lwa. Mamut przez prosty akt siedzenia na grzbiecie konia

nabierał prestiżu. Rzucali na niego ostrożne spojrzenia i jego słowa miały wielki autorytet, ale ich reakcje na Aylę były jeszcze wyraźniejsze. Patrzyli na nią z pobożnym podziwem, z pełną strachu czcią.

Przywódczyni uświadomiła sobie, że przyzwyczała się do koni, ale przypomniawszy sobie własne obawy, kiedy pierwszy raz zobaczyła z nimi Aylę i nietrudno jej było zrozumieć ich uczucia. Była przy tym, jak Ayla przyniosła do ziemianki małego szczeniaka wilka i widziała, jak rósł, ale patrząc teraz na Wilka, tak jak obcy ludzie, rozumiała, że oni nie widzieli w nim szczeniaka. Choć młody, był już niemal dorosłym wilkiem, a koń - dojrzałą kobyłą. Jeśli Ayla potrafiła wedle swojej woli kierować nerwowym koniem i duchem niezależnego wilka, nad jakimi innymi jeszcze siłami była w stanie zapanować? Szczególnie jako córka Ogniska Mamuta i uzdrowicielka. Tulie zastanawiała się, jakie przyjęcie czeka ich na Letnim Spotkaniu, i nie zdziwiła się, kiedy zaproszono Aylę, by zbadała chorych członków obozu. Mamutoi usiedli, żeby czekać. Po wyjściu Ayla podeszła do Mamuta, Taluta i Tulie.

- Myślę, że mają to, co Nezzie nazywa wiosenną chorobą, gorączkę, ucisk w piersiach i trudności z oddychaniem, ale dostali to późną wiosną i przebieg jest cięższy - tłumaczyła Ayla. Dwoje starszych ludzi umarło, ale najsmutniejsze jest, kiedy odchodzą dzieci. Nie jestem pewna, dlaczego umarli. Młodzi ludzie są na ogół wystarczająco silni, żeby zwalczyć tego rodzaju chorobę. Wszyscy inni wyglądają, jakby najgorsze mieli już za sobą. Mogę im pomóc, żeby się trochę lepiej poczuli, ale nikt już nie jest poważnie chory. Chciałabym jednak przygotować coś, żeby pomóc matce. Bardzo jej ciężko i nic dziwnego. Nie jestem całkowicie pewna, ale nie myślę, żeby było jakiegokolwiek niebezpieczeństwo dla nas. Możemy zostać na pogrzebie. Nie powinniśmy jednak zatrzymywać się w ich ziemiance.

- Chciałam już przedtem zaproponować, abyśmy rozstawili własne namioty, jeśli zdecydujemy się zostać - powiedziała Tulie. - Jest im wystarczająco ciężko bez obcych na karku i nie są nawet Mamutoi. Sungaea są... inni.

Aylę obudził rano dźwięk głosów w pobliżu jej namiotu. Szybko wstała, ubrała się i wyrzała. Wielu ludzi kopało długi, wąski rów. Tronie i Fralie siedziały przy ognisku na dworze i karmiły dzieci. Ayla uśmiechnęła się i podeszła do nich. Zapach herbaty z szaławii unosił się z parującego kosza do gotowania. Nabrała sobie kubek i usiadła obok kobiet, pijąc gorący płyn małymi łydkami.

- Czy pochowają ich dzisiaj? - spytała Fralie.

- Chyba tak - powiedziała Ayla. - Talut nie chciał ich o to pytać, ale odniosłam takie wrażenie. Nie rozumiem ich języka, chociaż od czasu do czasu łapię jakieś słowo.

- To chyba jest grób, który kopią. Zastanawiam się, dlaczego robią taki długi rów?

- Nie wiem, ale cieszę się, że niedługo sobie pójdziemy. Wiem, że powinniśmy zostać, ale nie lubię pogrzebów - powiedziała Fralie.

- Nikt nie lubi - odparła Ayla. - Tak chciałabym, żebyśmy tu mogli przyjść o kilka dni wcześniej.

- Nie wiesz przecież, czy mogłabyś coś zrobić dla tych dzieci - powiedziała Fralie.

- Tak mi żal matki - odezwała się Tronie. - Byłoby wystarczająco ciężko stracić jedno dziecko, ale stracić dwoje równocześnie... Nie wiem, czy bym to potrafiła wytrzymać. - Mocno przytuliła Hartala, ale dzieciak zaczął się wyrwać.

- Tak. Ciężko jest stracić dziecko - powiedziała Ayla tak ponurym głosem, że Fralie spojrzała na nią z zastanowieniem. Ayla odstawiła kubek i wstała. - Widziałam niedaleko rosnący piołun. Z korzenia robi się bardzo mocny lek. Nie używam tego często, ale chcę zrobić coś, co uspokoiłoby i odprężyło matkę i to musi być mocne.

Obóz Lwa obserwował i marginalnie uczestniczył w różnych czynnościach i ceremoniach w ciągu dnia, ale pod wieczór nastrój się zmienił, atmosfera była tak napięta, że udzieliło się to również gościom. Wyostrowana wrażliwość wywołała autentyczne okrzyki rozpacz i żaloby ze strony Mamutoi, kiedy dwoje dzieci wyniesiono w uroczystej procesji z ziemianki na podobnych do hamaków matach i przynoszono każdemu po kolei, żeby się mógł z nimi pożegnać po raz ostatni. Ludzie niosący nosze powoli przeszli wzdłuż szeregu gości i Ayla zobaczyła, że dzieci ubrano w piękną i elegancko ozdobioną najlepszą odzież, jakby były ubrane na jakiś ważny festiwal. Zrobiło to na niej duże wrażenie i równocześnie zaintrygowało. Tunika i długie spodnie były zrobione z różnych kawałków farbowanej i naturalnego koloru skóry, starannie zszytych razem w zawiły geometryczny wzór, podkreślony przez miejsca wypełnione tysiącem małych paciorków z kości słoniowej. Przez głowę przemknęła jej myśl. Czy cała ta praca została wykonana tylko przy pomocy szydła? Może ktoś chciałby mały, ostro zakończony trzonek z kości słoniowej z dziurką na końcu? Zauważyła także przepaski na głowy i pasy, a na ramionach dziewczynki narzutę o fascynującym desenie wypracowanym w materiale, który zdawał się zrobiony z pasm wełny pozostawianej przez włochate bestie. Chciała tego dotknąć, zobaczyć bliżej, dowiedzieć się, jak to się robi, ale nie byłoby to właściwe zachowanie. Ranec, który stał koło niej, też to zauważył i ocenił zawiły wzór z prawoskrętnych spirali. Ayla miała nadzieję, że zanim odejdą, dowie się, jak się to robi, może na wymianę za jej igłę z kości słoniowej. Dzieci były również ozdobione biżuterią z muszli, kłów zwierząt, kości; chłopiec miał dodatkowo duży, niezwykle kamień, który został przewiercony i noszony był jako brelok. Odmienne od dorosłych, których czupryny były zmierzwione i pokryte popiołem, ich włosy były starannie uczesane w wyszukane fryzury - chłopca splecione w warkocze, dziewczynki w duże wężły po obu stronach głowy.

Ayla nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że dzieci tylko śpią i obudzą się lada moment. Ze swoimi okrągłymi, niepomarszczonymi twarzami wyglądali zbyt młodo, zbyt zdrowo, by odejść, przejść do królestwa duchów. Poczwała dreszcze i mimowolnie zerknęła na Rydaga. Dostrzegła patrzącą na nią Nezzie i spuściła wzrok.

Wreszcie ciała dzieci przyniesiono do długiego, wąskiego rowu. Złożono je w rowie tak, że stykały się głowami. Kobieta w dziwnym nakryciu głowy i długiej, ozdobionej paciorkami tunice wstała i wysokim głosem zaczęła lamentujący, monotony śpiew, który u wszystkich wywołał dreszcze. Nosila wiele naszyjników i breloków wokół szyi, które brzękały i postukiwały w takt jej ruchów oraz wiele luźnych bransolet z kości słoniowej pokrywających jej ramiona i ręce, każda o szerokości około dwóch centymetrów. Ayla uświadomiła sobie, że były podobne do tych, jakie mieli Mamutoi.

Głuchy, rezonujący dźwięk zabrzmiał znajomymi tonami bębna z czaszki mamuciej. Lamentując i monotonnie śpiewając, kobieta zaczęła poruszać się i chwiać, podnosiła się na palcach i obracała, unosiła jedną stopę i zwracała w różnych kierunkach, ale cały czas pozostawała na tym samym miejscu. Tańcząc ostro i rytmicznie, poruszała ramionami, co powodowało klekot bransolet. Ayla spotkała ją wcześniej i chociaż nie mogła z nią rozmawiać, coś ją do tej kobiety ciągnęło. Mamut powiedział, że nie była znachorką, tak jak Ayla, ale porozumiewała się ze światem duchów. Była u Sungaeów odpowiednikiem Mamuta - albo Creba, uświadomiła sobie Ayla z zaskoczeniem. Nadal było jej trudno pojąć, że kobieta może być Mog-urem.

Mężczyzna i kobieta z czerwonymi twarzami posypali sproszkowaną, czerwoną ochrą ciała dzieci i Ayla pomyślała o maści z czerwonej ochry, którą Creb natarł ciało Izy. Do grobu uroczystie włożono wiele różnych rzeczy: laski z kłów mamucich, które zostały wyprostowane, oszczepy, krzemienne noże i sztylety, wyrzeźbione figurki mamuta, żubra i konia - chociaż nie tak dobrze zrobione, jak dzieła Raneca - pomyślała Ayla. Zdziwił ją widok długiej laski z kła mamuciego, ozdobionej okrągłymi, podobnymi do kół rzeźbami, do których przyczepione były pióra i inne przedmioty. Taką laskę położono przy każdym z dzieci. Kiedy ludzie z osady

dołączyli się do jęczącej, lamentującej pieśni, Ayla pochyliła się do przodu i wyszeptła do Mamuta:

- Ta laska wygląda jak laska Taluta. Czy to jest Laska Mówcy?

- Tak. Sungaea są bliżej spokrewnieni z Mamutoi niż ludzie chcą przyznać - powiedział Mamut. - Są pewne różnice, ale ta ceremonia pogrzebowa bardzo przypomina naszą.

- Dlaczego wkładają Laskę Mówcy do grobu z dziećmi?

- Dostają te rzeczy, których będą potrzebować, kiedy obudzą się w świecie duchów. Jako córka i syn przywódczyni są siostrą i bratem, których przeznaczeniem jest zostać współ-przywódcami, jeśli nie za tego życia, to w następnym. Muszą pokazać swoją pozycję, żeby nie stracić tam statusu.

Ayla patrzyła przez chwilę, a kiedy zaczęli zasypywać grób ziemią, znowu zwróciła się do Mamuta.

- Dlaczego tak ich chowają, głowami do siebie?

- Są siostrą i bratem - powiedział, jakby to wyjaśniało wszystko. Zobaczył wyraz zdziwienia na jej twarzy i mówił dalej: - Droga do świata duchów może być długa i trudna, szczególnie dla ludzi tak młodych. Muszą się ze sobą porozumiewać, pomagać sobie wzajemnie i się pocieszać, ale byłoby ohydą w oczach Matki, gdyby siostra i brat dzielili się przyjemnościami. Jeśli obudzą się, leżąc koło siebie, mogą zapomnieć, że są siostrą i bratem i zbliżyć się przez pomyłkę. Pomyślą, że skoro śpią razem, to znaczy, że mają się połączyć. Kiedy tylko ich głowy są koło siebie, mogą wspierać się w czasie podróży i nie pomyślą swojego wzajemnego stosunku, kiedy dotrą na miejsce.

Ayla skinęła głową. To brzmiało logicznie, ale kiedy patrzyła na zasypywany grób, gorączkowo myślała, że powinna była tu dotrzeć o kilka dni wcześniej. Może nie udałoby jej się pomóc, ale przynajmniej mogłaby spróbować.

Talut zatrzymał się na brzegu małego strumyka, rozejrzał się w górę i w dół i sprawdził znaki na plakietce z kości słoniowej, którą trzymał w ręku. Sprawdził pozycję słońca, przyjrzał się chmurom na północy, powąchał wiatr. Na końcu zbadał najbliższą okolicę.

- Zatrzymamy się tutaj na noc - powiedział, zrzucając worek podróżny i nosidła. Podszedł do Tulie, ponieważ do niej należała decyzja, gdzie umieścić główny namiot, aby te, które się o niego opierały miały dosyć płaskiego gruntu. - Tulie, co powiedziałabyś na propozycję zatrzymania się na handel? Patrzyłem na mapę, którą dał nam Ludeg. Najpierw nie uświadamiałem sobie tego, ale widząc gdzie jesteśmy... popatrz - powiedział i pokazał jej dwa różne kawałki kości słoniowej z wydrapanymi na nich znakami - tutaj jest mapa pokazująca drogę do Obozu Wilka, nowego miejsca na Letnie Spotkanie, a tutaj mapa, którą zrobił, żeby pokazać drogę do Obozu Sungaeów. Stąd nie jest daleko do Obozu Mamuta.

- Masz na myśli Obóz Wołu Piżmowego - powiedziała Tulie z obraźliwą pogardą. - Zmiana nazwy ich obozu była z ich strony arogancją. Każdy ma Ognisko Mamuta, ale nikt nie powinien nazywać obozu imieniem mamuta. Czy nie jesteśmy wszyscy Łowcami Mamutów?

- Ale obozy zawsze dostają imię od ogniska przywódcy, a ich nowy przywódca jest ich mamutem. Poza tym, to nie znaczy, że nie możemy z nimi handlować - jeśli jeszcze są w obozie. Wiesz, że są spokrewnieni z Obozem Bursztynu i zawsze mają bursztyn na wymianę - powiedział Talut, znając słabość swojej siostry do tych ciepłych, złocistych kamieni z zastygłej żywicy. - Wymez powiedział, że mają również dostęp do dobrego krzemienia. Mamy mnóstwo futer z reniferów i wiele innych, równie dobrych futer.

- Nie rozumiem, jak mężczyzna może założyć ognisko, kiedy nawet nie ma kobiety, ale już powiedziałam, że on jest arogancki. Tym niemniej możemy z nimi handlować. Oczywiście, że się tam zatrzymamy, Talucie. - Wyraz twarzy przywódczyni zmienił się. Uśmiechała się teraz

tajemniczo. - Tak, oczywiście. Myślę, że Obóz Mamuta będzie zainteresowany spotkaniem z naszym Ogniskiem Mamuta.

- Dobrze. W takim razie trzeba będzie wcześniej wyruszyć powiedział Talut, ale patrzył na nią zaintrygowany i potrząsał głową, zastanawiając się, co miała na myśli jego sprytna i przebiegła siostra.

Kiedy Obóz Lwa dotarł do dużej, krętej rzeki, złobiącej kanał między stromymi brzegami z ziemi lessowej, podobnej do okolicy ich ziemianki, Talut poszedł w kierunku cypla między wąwozami i dokładnie rozejrzał się po okolicy. Na płaskiej dolinie rzecznej, tuż koło wody zobaczył jelenie i dzikie woły, pasące się na zielonej łące, na której rosło kilka drzew. Nieco dalej dostrzegł stertę kości przyniesioną przez powódzie i rzuconą o wysoki brzeg, gdzie rzeka ostro zakręcała. Małe figurki uwijały się wśród wysuszonych kości i zobaczył wiele z nich zabierających ze sobą duże kawałki.

- Jeszcze są tutaj - oznajmił. - Chyba coś budują. Podróżnicy zeszedli zboczem w kierunku obozu położonego na szerokim tarasie, nie wyżej niż pięć metrów ponad poziomem rzeki i jeśli Aylę zdziwił widok ziemianki Obozu Lwa, była równie zdumiona na widok Obozu Mamuta. Zamiast jednego, dużego, pokrytego ziemią, półpodziemnego domostwa, które przypominało Ayli jaskinię lub jamę na miarę człowieka, w tym obozie wiele okrągłych ziemianek stało obok siebie na tarasie. One także były solidne i mocne pod grubą warstwą ziemi pokrytej gliną, z kępkami trawy wokół krawędzi, ale nie na szczycie. Przypominały Ayli najbardziej duże, nagie wzgórki świstaków.

Kiedy podeszli bliżej, zrozumiała, dlaczego szczyty były nagie. Tak samo jak Obóz Lwa, Obóz Mamuta używał ich jako miejsca obserwacji. Na dwóch ziemiankach stało dużo obserwatorów i chociaż odwrócili się w kierunku gości, nie było żadnego powodu, dla którego mieliby stać na dachach. Kiedy Obóz Lwa obszedł, zasłaniającą im widok, ziemiankę, Ayla zobaczyła obiekt ich zainteresowania i zdumiała się.

Talut miał rację. Budowali. Ayla słyszała uwagi Tulie na temat nazwy, jaką ten obóz wybrał dla siebie, ale po ujrzeniu ziemianki, którą wznosili, nazwa ta wydała się jak najbardziej właściwa. Chociaż po zakończeniu budowy mogła wyglądać jak wszystkie inne, sposób użycia kości jako podpór struktury wydawał się chwycić specyficzną jakość zwierzęcia. Co prawda Obóz Lwa też używał kości mamuta jako podtrzymującej ramy swojej ziemianki, wybierał pewne części i dopasowywał je, ale kości użyte tutaj nie tylko podpierały. Były dobrane i ustawione tak, że pokazywały istotę mamuta w sposób zgodny z wierzeniami Mamutoi. Dla osiągnięcia tego efektu wzięli najpierw dużą ilość tych samych części szkieletu z wielu mamutów. Zaczęli od koła, które miało mniej więcej pięć metrów u podstawy, z czaszek mamucich ustawionych płaską kością czołową do środka. Wejściem był znajomy łuk z dwóch dużych kłów, wepchniętych każdy w czaszkę mamuta i złączonych u góry. Dokoła szła półokrągła ściana zrobiona z setek żuchw mamuta, trójkątnych dolnych szczęk, włożonych ostrym zakończeniem otwartego trójkąta. Składała się z czterech warstw żuchw, jedna nad drugiej. Ogólnym efektem tych warstw otwartych trójkątów umieszczonych koło siebie była imponująca konstrukcja, która miała również głębokie znaczenie symboliczne. Razem tworzyły zygzakowaty wzór, podobny do wzoru przedstawiającego wodę na mapach. Poza tym Ayla dowiedziała się od Mamuta, że zygzakowaty symbol wody był również najbardziej znaczącym symbolem Wielkiej Matki, stworzycielki wszelkiego życia. Przedstawiał wskazujący do dołu trójkąt Jej wzgórek, zewnętrzny obraz Jej macicy. Powtórzony wiele razy znak ten symbolizował życie; nie tylko wodę, ale również wody płodowe Matki, które zalały ląd i wypełniły morza i rzeki, gdy dawała Ona początek wszelkiemu życiu na ziemi. Nie mogło być żadnych wątpliwości, że będzie to ziemianka Ogniska Mamuta.

Okrągła ściana nie była jeszcze skończona, ale pracowali nad resztą ziemianki, wbijając kości łopatkowe, miednicowe i kawałki kręgów w regularny i symetryczny, a jednak ściśle dopasowany rysunek ściany. W środku otwarte ramy z drewna dostarczały dodatkowego podparcia strukturze i wyglądało na to, że dach zrobią z kłów mamucich.

- To jest robota prawdziwego artysty! - wykrzyknął Ranec i podszedł bliżej, otwarcie podziwiając dzieło ich rąk.

Ayla wiedziała, że mu się to spodoba. Zobaczyła Jondalara, który stał trochę z tyłu i trzymał Zawodnika na postronku. Zdała sobie sprawę z tego, że jego zachwyt i uznanie dla natchnionego umysłu, który zrodził tę ideę, nie było mniejsze. Właściwie cały Obóz Lwa zaniemówił z podziwu. Ale tak jak Tulie przypuszczała, Obóz Mamuta był równie osłupiały na widok swoich gości - a raczej oswojonych zwierząt, które z nimi podróżowały. Nastąpiła chwila wzajemnego obserwowania z podziwem i zdumieniem, a potem wystąpili kobieta i mężczyzna, nieco młodsi niż przywódcy Obozu Lwa, żeby powitać Tulie i Taluta. Mężczyzna wciągał z boczem ciężkie kości mamucie - to nie było żadne tymczasowe schronienie, które można ze sobą przenosić, ale trwałe domostwo - i był nagi do pasa i spocony. Całą twarz miał pokrytą tatuażem i Ayla musiała sobie upomnieć, że nie wolno jej się tak w niego wpatrywać. Nie tylko miał szewronowy wzór na policzku, jak Mamut Obozu Lwa, ale symetryczny zestaw zygzaków, trójkątów i rombów oraz prawoskrętne spirale w dwóch kolorach, niebieskim i czerwonym. Najwyraźniej również kobieta pracowała i także była naga od pasa w górę, ale zamiast spodni miała na sobie zawiniętą spódnicę, sięgającą jej tuż poniżej kolan. Nie była wytatuowana, ale jedna strona jej nosa była przekłuta i przez otwór przepchnięty był mały kawałek wyciętego i wypolerowanego bursztynu.

- Tulie, Talucie, co za niespodzianka! Nie oczekiwaliśmy was, ale w imieniu Matki, witamy Obóz Lwa - powiedziała kobieta.

- W imieniu Mut dziękujemy ci za powitanie, Avarie - odpowiedziała Tulie. - Nie zamierzaliśmy przychodzić w tak niedogodnym dla was czasie.

- Byliśmy niedaleko, Vincavec - dodał Talut - i nie mogliśmy przejść bez odwiedzenia was.

- Wizyta Obozu Lwa nigdy nie jest dla nas niedogodna powiedział mężczyzna - ale jakim sposobem znaleźliście się niedaleko? To nie jest dla was po drodze do Obozu Wilka.

- Posłaniec, który przyszedł do nas z wiadomością o zmianie miejsca spotkania, zatrzymał się w Obozie Sungaeów po drodze i powiedział nam, że są bardzo chorzy. Mamy nowego członka, uzdrowicielkę, Aylę z Ogniska Mamuta - Talut skinął, żeby podeszła - i chciała pójść zobaczyć, czy może w czymś pomóc. Właśnie stamtąd idziemy.

- Tak. Znam ten Obóz Sungaeów - powiedział Vincavec i zwrócił się do Ayli. Na moment poczuła, jak jego oczy wpijają się w nią. Wahała się przez chwilę, niepewna czy ma też spojrzeć bezpośrednio na tego obcego człowieka, ale wyczuła, że nie jest to pora na nieśmiałość czy skromność kobiety klanu i patrzyła mu prosto w oczy, z równą intensywnością. Nagle roześmiał się i jego jasnoszare oczy zalśniły uznaniem dla jej urody. Zauważyła wtedy, że był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, nie z tego powodu, że był przystojny czy miał jakieś wyjątkowe rysy, chociaż tatuaż istotnie go wyróżniał, ale ze względu na siłę woli i inteligencję. Spojrzał na Mamuta na grzbiecie Whinney.

- A więc nadal jesteś z nami, stary człowieku - powiedział z wyraźnym zadowoleniem, a potem dodał ze znaczącym uśmiechem - i nadal przychodzisz z niespodziankami. Od kiedy jesteś przywoływaczem? Czy też potrzebna na to inna nazwa? Dwa konie i wilk podróżujące z Obozem Lwa? To jest więcej niż dar przywoływania.

- Inna nazwa mogłaby być właściwa, Vincavec, ale to nie jest mój dar. Zwierzęta słuchają Ayli.

- Ayli? Wygląda na to, że stary Mamut znalazł godną siebie córkę. - Vincavec spojrział na nią jeszcze raz z wyraźnym zainteresowaniem. Nie zauważył groźnego spojrzenia Raneca, ale

zauważył je Jondalar. Rozumiał jego uczucia i po raz pierwszy poczuł dziwny rodzaj związku z rzeźbiarzem.

- Starczy tej rozmowy na stojąco - powiedziała Avarie. Będziemy mieli na to mnóstwo czasu. Podróżnicy muszą być zmęczeni i głodni. Pozwólcie mi zorganizować posiłek i miejsce do odpoczynku.

- Widzimy, że budujecie nową ziemiankę, Avarie. Nie musisz się o nas martwić. Wystarczy nam miejsce do rozbicia namiotów - powiedziała Tulie. - Później z przyjemnością zjemy posiłek z wami i może będzie okazja na pokazanie wam znakomitych skór i futer reniferów, które przypadkowo mamy ze sobą.

- Mam lepszy pomysł - zagrział Talut, rzucając na ziemię swoje nosidła. - Dlaczego nie mamy wam pomóc? Będziecie mi musieli powiedzieć, gdzie co położyć, mam dość szerokie plecy, żeby przynieść jedną czy dwie kości mamucie.

- Tak, też chciałbym pomóc - zgłosił się Jondalar - podprowadzając Zawodnika i zdejmując z niego Rydaga. - To niezwykła ziemianka. Nigdy niczego podobnego nie widziałem.

- Ależ, oczywiście. Chętnie przyjmemy waszą pomoc. Niektórym z nas spieszy się na Letnie Spotkanie, ale ziemianka potrzebuje całego lata, żeby porządnie osiąść, więc musimy ją ukończyć przed odejściem. Obóz Lwa jest niezmiernie szczodry powiedział Vincavec, zastanawiając się, ile kawałków bursztynu będzie go ta szczodrość kosztować, kiedy przyjdzie do wymiany. Uznał jednak, że najważniejsze jest ukończenie ziemianki i ucieszenie kilku narzekających.

Z początku Vincavec nie zauważył wysokiego blondyna w tłumie ludzi, ale przyjrzał mu się teraz uważnie i zerknął na Aylę, która odczepiała włók Whinney. Był obcy, tak samo jak Ayla i wydawał się umieć obchodzić z końmi równie dobrze, jak ona. Ale ten mały płaskogłowy umiał chyba obchodzić z wilkiem, a on z pewnością nie był obcy. To musi mieć coś wspólnego z tą kobietą. Mamut-przywódca Obozu Mamuta znowu skierował swoją uwagę na Aylę. Zauważył, że brązowskóry rzeźbiarz był ciągle przy niej; Ranec zawsze umiał wypatrzeć piękno i wyjątkowość, ale w takim razie kim jest ten blondyn? Jaki ma związek z kobietą? Vincavec zerknął na Jondalara i zobaczył, że ten obserwuje Aylę i Raneca. Coś się między nimi działo, zdecydował Vincavec i uśmiechnął się. Jakikolwiek są ich związki, jeśli obaj wykazują zainteresowanie, to znaczy, że Ayla nie jest jeszcze formalnie połączona. Była frapującą kobietą i córką Ogniska Mamuta, uzdrowicielką, tak przynajmniej twierdzili, i z pewnością ma unikalne talenty osvajania zwierząt. Kobieta o wysokim statusie, bez wątplenia, ale skąd się wzięła? I dlaczego to zawsze Obóz Lwa przychodził z czymś niezwykłym?

Obie przywódczynie stały wewnątrz niemal wykończonej, ale pustej ziemianki. Chociaż już pokryty, zygzakowaty wzór ścian przebijał delikatnie i był wyraźnie widoczny.

- Jesteś pewna, że nie możecie pójść z nami, Avarie? - spytała Tulie. Nowy sznur dużych bursztynów ozdabiał jej szyję. Z przyjemnością poczekamy jeszcze kilka dni, aż będziecie gotowi.

- Nie, idźcie już. Wiem, że wszyscy chcą iść na Letnie Spotkanie, a już zrobiliście dla nas zbyt wiele. Ziemianka jest prawie skończona, a bez waszej pomocy mielibyśmy jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

- Było przyjemnością pracować razem z wami. Muszę przyznać, że ta ziemianka jest bardzo imponująca. To jest hołd złożony Matce. Twój brat jest doprawdy wybitny. Niemal można wyczuć tutaj obecność Matki. - Mówiła szczerze i Avarie wiedziała o tym.

- Dziękuję, Tulie. Nie zapomnimy waszej pomocy. Dlatego też nie chcę zatrzymywać was dłużej. Już jesteście spóźnieni, bo zostaliście, żeby nam pomóc. Wszystkie najlepsze miejsca będą zajęte.

- Droga nie zabierze nam dużo czasu. Mamy znacznie lżejszy ładunek. Obóz Mamuta twardo się targuje.

Avarie zerknęła na nowy naszyjnik wielkiej przywódczyni.

- Ale ani w przybliżeniu tak twardo jak Obóz Lwa - odparła. Tulie zgodziła się z nią. Była przekonana, że Obóz Lwa lepiej wyszedł z tych przetargów, ale nie wypadało się do tego przyznać. Zmieniła temat.

- Dobrze, będziemy tam na was czekać. Jeśli będziemy mogli, zarezerwujemy dla was miejsce.

- Bardzo byśmy się cieszyli, ale obawiam się, że przyjdziemy ostatni. Będziemy musieli wziąć to, co będzie. Ale najpierw odszukamy was - powiedziała Avarie i obie kobiety wyszły z ziemianki.

- Wyruszymy w takim razie jutro rano - powiedziała Tulie. Objęły się i dotknęły policzkami, po czym przywódczyni Obozu Lwa zwróciła się w kierunku namiotów.

- Aha, Tulie, jeśli nie zobaczę już Ayli zanim odejdziecie, podziękuj jej, proszę, jeszcze raz za ognisty kamień - powiedziała Avarie i dodała jakby od niechcienia: - Czy już ustaliłaś dla niej cenę panny młodej?

- Myśleliśmy o tym, ale ma tak dużo do zaoferowania, że jest to trudne - powiedziała Tulie i postąpiła w kierunku namiotów. Zatrzymała się po kilku krokach i powiedziała z uśmiechem: Ona i Deegie są tak sobie bliskie, że Ayła to prawie jak moja córka.

Tulie z trudem powstrzymywała śmiech w drodze powrotnej. Była niemal pewna, że Vincavec zwrócił na Ayłę szczególną uwagę i wiedziała, że pytanie Avarie nie było przypadkowe. Vincavec musiał ją o to poprosić. To nie byłby zły związek, myślała Tulie, a pokrewieństwo z Obozem Mamuta może być bardzo korzystne. Oczywiście, Ranec ma pierwszeństwo. Są przecież sobie obiecani, ale jeśli ktoś taki jak Vincavec złoży ofertę, nie zaszkodzi ją rozważyć. Co najmniej podniesie to jej wartość. Tak, Talut miał dobry pomysł, kiedy zaproponował, żeby się tu zatrzymali na handel.

Avarie patrzyła na Tulie. A więc ona sama będzie negocjowała cenę panny młodej. Tego się spodziewałam. Może powinniśmy się zatrzymać w Obozie Bursztynu po drodze, wiem gdzie matka trzyma swoje nieobrobione kamienie i jeśli Vincavec ma zamiar starać się o Ayłę, będzie mu potrzebne wszystko, co tylko może dostać. Nigdy nie widziałam kobiety, która się ostrzej targuje - myślała Avarie z pełnym zazdrości podziwem. Przedtem niezbyt lubiła przywódczynię Obozu Lwa, ale przez te kilka ostatnich dni, kiedy miała szansę ją bliżej poznać, nabrała do niej szacunku, a nawet trochę polubiła. Tulie pracowała z nimi i nie szczędziła pochwał, kiedy były zasłużone, a jeśli była trudna przy handlu, no cóż, to jest rola przywódczyni. Tak właściwie, gdyby była młoda i gotowa do zawarcia związku, Avarie nie miałyby nic przeciwko takiej Tulie negocjującej jej cenę jako panny młodej.

Z Obozu Mamuta Obóz Lwa wyruszył na północ, na ogół trzymając się rzeki. W pobliżu wielkich szlaków wodnych, które przecinały kontynent, północny krajobraz zmieniał się bezustannie i pokazywał bogatą różnorodność życia roślinnego. Ich trasa wiodła od pagórków tundry i lessowych płaszczyn do porośniętych trzcina leśnych jezior, od obfitych bagien do owianych wiatrem wzgórz i trawiastych łąk pełnych letnich kwiatów. Chociaż rośliny północy były karłowate, kwiaty były często większe i o jaskrawszych kolorach niż ich południowe odmiany. Ayła знаła większość z nich, chociaż nie zawsze znała ich nazwy. Kiedy je mijali, albo kiedy sama jechała na spacer na Whinney, często zrywała kilka i przynosiła Mamutowi, Nezzie lub Deegie czy komukolwiek innemu, żeby jej powiedzieli, jak się nazywają.

Im bardziej zbliżali się do miejsca Letniego Spotkania, tym więcej Ayła znajdowała powodów do samotnych wypraw. Lato zawsze było okresem, kiedy pragnęła samotności. To był jej sposób życia, od kiedy pamiętała. W zimie akceptowała zamknięcie wymuszone przez

surową pogodę, czy to w jaskini Bruna, w jej dolinie, czy też w ziemiance Mamutoi. Ale latem, mimo że nie lubiła być sama w nocy, często cieszyła się, kiedy mogła odejść sama. To był jej czas na myślenie i uleganie własnym impulsom, wolność od obserwacji innych, czy to z powodu podejrzliwości, czy też miłości. Kiedy zatrzymywali się wieczorami, nie było trudno powiedzieć, że chce znaleźć jakąś roślinę albo polować. Robiła jedno i drugie, używając miotacza i procy, żeby przynieść świeże mięso, ale naprawdę po prostu chciała być sama. Potrzebowała czasu na myślenie. Przerazała ją dotarcie na miejsce Letniego Spotkania i nie umiała zrozumieć, dlaczego. Spotkała już teraz dużo ludzi, którzy ją z łatwością akceptowali, więc wiedziała, że nie o to chodzi. Ale im bliżej podchodzili, tym bardziej podniecony był Ranec i tym posępniejszy Jondalar. I tym bardziej sama pragnęła możliwości uniknięcia tego zgromadzenia obozów. W ostatni wieczór podróży Ayla wróciła z długiego spaceru z garścią kwiatów. Zobaczyła, że spłachetek ziemi obok ogniska został wygładzony i Jondalar robił na nim znaki nożem do rysowania. Tornec miał w rękę odłamany kawałek kości słoniowej, ostry nóż i studiował te znaki.

- Jest tutaj - powiedział Jondalar. - Ayla może ci lepiej wytłumaczyć ode mnie. Nie jestem pewien, czy potrafiłbym znaleźć drogę do doliny z Obozu Lwa i wiem na pewno, że stąd nie potrafiłbym. Tak często zakręcaliśmy i zbaczaliśmy z drogi.

- Jondalar próbował zrobić mapę pokazującą drogę do doliny, gdzie znalazłaś ogniste kamienie - powiedział Talut.

- Rozglądałem się od czasu, kiedy ruszyliśmy w drogę i nie znalazłem choćby jednego - dodał Tornec. - Chciałbym się tam wybrać i zebrać więcej. Te, które mamy, nie wystarczą na zawsze. Mój już ma duży rowek.

- Trudno mi ocenić odległość - powiedział Jondalar. Podróżowaliśmy na koniach, trudno więc powiedzieć, ile potrzeba czasu na pieszą wędrówkę. I dużo rozglądaliśmy się, stawaliśmy, kiedy nam się chciało i nie szliśmy żadnym logicznym szlakiem. Jestem niemal pewien, że przeszliśmy przez rzekę, która płynie przez waszą dolinę, ale dalej na północy. Może nawet więcej niż jeden raz. Kiedy poszliśmy tam z powrotem, była już prawie zima i wiele znaków rozpoznawczych się zmieniło.

Ayla odłożyła kwiaty i podniosła nóż do rysowania. Próbowała pomyśleć, jak narysować mapę do doliny. Zaczęła rysować linię i zawahała się.

- Nie próbuj robić mapy stąd - zachęcał Talut. - Myśl tylko o drodze z Obozu Lwa.

Ayla zmarszczyła brwi w skupieniu.

- Wiem, że mogłabym pokazać drogę z Obozu Lwa, ale ciągle nie bardzo rozumiem się na mapach. Chyba nie potrafię narysować. - Dobrze, nie martw się - powiedział Talut. - Nie potrzebujemy mapy, jeśli możesz nam pokazać drogę. Może wybierzemy się tam po powrocie z Letniego Spotkania. - Potem wskazał swoją czerwoną brodą na kwiaty. - Co przyniosłaś tym razem, Aylo?

- To właśnie chcę, żebyś mi powiedział. Wiem, co to jest, ale nie wiem, jak wy je nazywacie.

- Wiem, że ten czerwony to bodziszek - powiedział Talut. - A to jest mak.

- Więcej kwiatów? - spytała Deegie.

- Tak. Talut powiedział mi nazwy tych dwóch.

- Zaraz. To jest wrzos, a to goździk - powiedziała Deegie i usiadła obok Ayli. - Już prawie jesteśmy na miejscu. Talut mówi, że dojdziemy jutro. Nie mogę się doczekać. Jutro zobaczę Branaga i zaraz potem zostaniemy wreszcie połączeni. Nie wiem, jak będę mogła spać dziś w nocy.

Ayla uśmiechnęła się do niej. Deegie była tak podniecona, że trudno było nie dzielić z nią entuzjazmu, ale to tylko przypomniało jej, że ona także będzie wkrótce połączona. Słowa Jondalara o dolinie i ich wspólnej wyprawie tam, odnowiły ból tęsknoty do niego. Obserwowała go, starając się to robić niepostrzeżenie i miała wrażenie, że on też ją śledzi. Ich oczy spotykały się przelotnie, zanim oboje odwracali wzrok.

- Och, Aylo, tam jest tak dużo ludzi, których chcę, żebyś poznała i tak się cieszę, że zostaniemy połączone na tej samej ceremonii ślubnej. To jest coś, co zawsze będziemy miały razem. Jondalar wstał.

- Muszę iść... i... eee... rozłożyć mój śpiwór - powiedział i pobiegł.

Deegie patrzyła, jak Ayla odprowadziła go wzrokiem i była niemal pewna, że zobaczyła powstrzymywane łzy. Pokiwała głową. Ayla nie robiła wrażenia kobiety, która właśnie ma się połączyć i założyć nowe ognisko z mężczyzną, którego kocha. Czegoś brakowało. Czegoś zwanego Jondalarem.

Rano Obóz Lwa wyruszył wzdłuż rzeki, ale szedł równiną powyżej. Od czasu do czasu widzieli szybki prąd w dolinie na lewo od nich, mętny od wody lodowcowej i wirującego szlamu. Kiedy doszli do rozwidlenia, miejsca, gdzie łączyły się dwie główne rzeki, poszli lewą odnogą. Po przepłynięciu się przez dwa duże dopływy - wkładali większość swoich rzeczy do miskowatej łódki, którą wzięli ze sobą w tym celu - zeszli z równiny i podróżowali przez lasy i trawiaste łąki rzecznej doliny.

Talut obserwował system kotlin i wąwozów na wysokim, prawym brzegu po drugiej stronie rzeki i porównywał krajobraz z płytką z kości słoniowej, porytą znakami, których znaczenie nadal było niejasne dla Ayli. Przed nimi, niedaleko ostrego zakrętu było najwyższe wzniesienie przeciwległego brzegu, wznoszące się około sześćdziesięciu metrów ponad wodą. Po ich stronie szerokie pole trawy i kępki drzew rozciągały się na kilka kilometrów od rzeki. Kiedy podeszli bliżej, Ayła zobaczyła kościaną piramidkę z czaszką wilka na wierzchu. Dziwnie ułożone kamienie ciągnęły się ku rzece, w kierunku, w którym zmierzał Talut. Rzeka była tutaj szeroka i płytka i w każdym wypadku można ją było przejść, ale ktoś jeszcze ułatwił przepływ. Sterty kamieni, żwiru i kilka kości były ułożone i rozmieszczone w specjalne miejsca do stąpania i tworzyły ścieżkę dla ludzi przechodzących rzekę, równocześnie pozwalając wodzie płynąć między nimi.

Jondalar stanął, żeby się temu przyjrzeć.

- Jaki sprytny pomysł! Można przejść przez rzekę i nawet nie zamoczyć stóp.

- Najlepsze miejsce na ziemianki jest z tamtej strony: te głębokie kotliny dobrze chronią przed wiatrem, ale najlepsze miejsca do polowania są z tej strony - wyjaśniał Barzec. - Powódź zmywa co roku tę ścieżkę przez rzekę, ale Obóz Wilka zawsze ją odbudowuje. Zdaje się, że zadali sobie wyjątkowo dużo trudu w tym roku, pewnie, żeby ułatwić gościom przejście.

Talut zaczął przechodzić rzekę. Ayła zauważyła, że Whinney jest wyjątkowo nerwowa i myślała, że kobyła boi się ścieżki z kamieni z płynącą między nimi wodą, ale przeszła rzekę bez wypadku. Przywódca zatrzymał się po przejściu połowy rzeki.

- Tutaj jest dobre miejsce na łowienie ryb - powiedział. Prąd jest szybki, a więc jest głęboko. Łososie dochodzą aż dotąd. Także jesiotry. I inne ryby: szczupaki, pstrągi, sumy. - Mówił to szczególnie do Ayli i Jondalara, chociaż włączył także młodzież, która tu nigdy przedtem nie była. Minęło już wiele lat od ostatniej wizyty Obozu Lwa w Obozie Wilka.

Po przepłynięciu się przez rzekę, Talut poprowadził ich do szerokiego na blisko kilometr wąwozu i Ayła usłyszała dziwny dźwięk, jakby głośnie brzęczenia albo przytłumiony ryk. Zaczęli się stopniowo wspinać w górę. Blisko dwadzieścia metrów nad poziomem rzeki i pięćdziesiąt metrów od niej doszli do dna dużego parowu. Ayła spojrzała i zaparło jej dech. Chronione przez strome ściany stało koło siebie pół tuzina ziemianek, bardzo wygodnie rozmieszczonych w ponad kilometrowej długości kotlinie. Ale nie te okrągłe ziemianki zrobiły na niej takie wrażenie. Przyczyną byli ludzie. W ciągu całego swojego życia Ayła nigdy nie widziała tak wielu ludzi. Ponad tysiąc osób, więcej niż trzydzieści obozów, zebrało się razem na Letnie Spotkanie Mamutoi. Cała przestrzeń wszerz i wzdłuż wypełniona była namiotami. Było tu co najmniej cztery czy pięć razy tyle ludzi, co na Zgromadzeniu Klanu - i wszyscy patrzyli na nią. A raczej na jej konie i na Wilka. Młode zwierzę trzęsło się u jej nóg, równie oszołomione jak i ona. Wyczuła panikę Whinney i była pewna, że Zawodnik reaguje tak samo. Strach o nie pomógł jej przezwyciężyć własne przerażenie na widok tak wielkiej liczby istot ludzkich. Spojrzała i zobaczyła, że Jondalar wisi całym ciężarem na postronku, którym prowadził Zawodnika, próbując go powstrzymać przed staniem na zadnich kopytach, podczas gdy przestraszony chłopiec mocno trzymał się grzywy.

- Nezzie, weź Rydaga! - zawołała. Kobieta sama zorientowała się w sytuacji i słowa Ayli nie były potrzebne, bo już rzuciła się naprzód. Ayła pomogła Mamutowi zsiąść i objęła

ramionami kark kobyły, prowadząc ją w stronę młodego ogiera, żeby pomóc go uspokoić. Wilk poszedł za nią.

- Przepraszam, Aylo. Powinienem być pomyśleć o tym, jak konie zareagują na taką liczbę ludzi - powiedział Jondalar.

- Wiedziałaś, że będzie tak dużo?

- Ja... nie wiedziałem, ale domyślałem się, że będzie mniej więcej tyle, co na Letnich Spotkaniach Zelandonii.

- Myślę, że powinniśmy rozbić Obóz Pałki trochę na uboczu - powiedziała Tulie podniesionym głosem, żeby wszyscy usłyszeli. - Może tutaj, blisko skraju obozowiska. Będziemy dalej od wszystkiego - mówiąc, rozglądała się dokoła - ale Obóz Wilka ma w tym roku strumyczek, który płynie przez ich kotlinę i skręca w tę stronę.

Tulie przewidziała reakcje ludzi i się nie rozczarowała. Widziano ich, jak przekraczali rzekę i wszyscy stłoczyli się blisko, żeby zobaczyć przybycie Obozu Lwa. Ale nie przewidziała, że zwierzęta mogą być oszołomione tym nagłym zetknięciem z tak olbrzymią masą ludzką.

- Co powiecie na to miejsce, koło ściany? Nie jest zbyt płaskie, ale możemy je wyrównać - zaproponował Barzec.

- Dla mnie wygląda na znakomite. Czy są jakieś zastrzeżenia? - spytał Talut, patrząc pytająco na Aylę. Wraz z Jondalarem właśnie tam prowadziła zwierzęta, chcąc je uspokoić. Obóz Lwa zaczął usuwać kamienie i krzaki i wyrównywać miejsce na swój duży, wspólny namiot z podwójnych skór. Mieszkanie w namiocie było znacznie wygodniejsze, jeśli używało się dwóch warstw skór. Izolująca warstwa powietrza między nimi utrzymywała ciepło, a wilgoć, która zbierała się w chłodzie wieczorów, spływała wewnętrzną stroną górnej skóry i wsiąkała w ziemię. Wewnętrzne skóry, zatknięte pod podłogowe maty, również eliminowały przeciągi. Ta konstrukcja, chociaż nawet w przybliżeniu nie tak trwała jak ich stała ziemianka w Obozie Lwa; była solidniejsza niż jednościankowy namiot, który stanowił tylko część ich pełnego, letniego namiotu, a którego używali w podróży. Swój letni dom nazywali Obozem Pałki, aby odróżnić letnie miejsce, gdzie by ono nie było, od ich zimowej siedziby, ale nadal myśleli o sobie jako o grupie zwanej Obozem Lwa. Namiot był podzielony na cztery niezależne stożkowate części, każda z osobnym paleniskiem, podpierane przez solidne, młode drzewa, chociaż równie dobrze mogły być użyte mamucie żebra i w przeszłości też były stosowane. Środkowa część, największa, miała pomieścić Ognisko Lwa, Ognisko Lisa i Ognisko Mamuta. Namiot nie był tak przestronny jak ziemianka, ale miał być używany tylko do spania i rzadko kiedy wszyscy będą w nim spali równocześnie. Inne czynności, prywatne, towarzyskie i społeczne będą się odbywały na dworze, rozbijanie letniego obozu oznaczało więc również określenie należącego do nich terytorium poza ścianami namiotu. Umieszczenie Ogniska Pałki, głównego zewnętrznego paleniska kuchennego, było sprawą o dużej wadze.

Podczas kiedy oni pracowali przy rozbijaniu namiotu i wyznaczaniu swojego terytorium, reszta zgromadzonych ludzi zaczęła otrząsać się z pierwszego pełnego ciszy osłupienia i zamiast tego rozpoczęli podnieceni rozmawiać między sobą. Ayla odkryła wreszcie źródło dziwnego, przytłumionego ryku. Przypomniała sobie, jak hałaśliwy wydawał jej się na początku Obóz Lwa, kiedy wszyscy mówili naraz. To był ten hałas, tylko spotęgowany; połączone głosy całego tłumu. Nic dziwnego, że Whinney i Zawodnik tak się spłoszyli - myślała Ayla. Sama się czuła podobnie. Nie była do tego przyzwyczajona. Zgromadzenie Klanu nie było tak duże, ale nawet gdyby było, nigdy nie byłoby tak hałaśliwe. Używali niewielu słów do porozumiewania się; Zgromadzenie Klanu było ciche. Ale w obozowiskach ludzi, gdzie porozumiewano się słowami, poza nielicznymi sytuacjami, było zawsze bardzo głośno. Jak wiatr na stepach, głosy nie cichły nigdy, zmieniało się tylko ich natężenie.

Wielu ludzi pospieszyło, żeby powitać Obóz Lwa, ofiarowując pomoc przy urządzeniu ich miejsca i byli gorąco przyjmowani, ale Talut i Tulie wiele razy patrzyli na siebie znacząco. Nie przypominali sobie, żeby kiedykolwiek przedtem mieli tak wielu chętnych do pomocy przyjaciół. Z pomocą Latie, Jondalara i Raneca, a przez chwilę również Taluta, Ayla

przygotowała miejsce dla koni. Dwaj młodzi mężczyźni z łatwością pracowali razem, ale niewiele ze sobą rozmawiali. Nie chciała pomocy ciekawskich tłumacząc, że konie są nieśmiałe i obcy mogą je zdenerwować. To jednak tylko umocniło przekonanie, że właśnie ona panuje nad zwierzętami i zrodziło jeszcze większe zainteresowanie. Słowo o niej rozeszło się szybko, przekazywane z ust do ust.

Przy najdalszym krańcu obozowiska, nieco poza zakrętem ściany kotliny, która otwierała się na rzeczną dolinę, zbudowali, podobne do markizy schronienie, używając na to skóry namiotu, który Ayla z Jondalarem mieli w podróży, podpierając je małymi drzewami i solidnymi gałęziami. Było nieco ukryte przed wzrokiem ludzi obozujących w kotlinie, ale widok na rzekę i piękne, zadrzewione łąki z drugiej strony był wspaniały. Wnosili rzeczy i układali miejsca do spania w trochę zatłoczonej przestrzeni, kiedy przysła ich oficjalnie powitać delegacja z Obozu Wilka razem z wieloma innymi. Byli na terenie obozu gospodarzy i chociaż tego się spodziewali, było więcej niż uprzejmością pozwolenie wszystkim gościom na korzystanie z tamy do łowienia ryb i z ich dziedzicznych gruntów do zbierania jagód, orzechów, nasion, korzeni i do polowania. Chociaż Letnie Spotkanie nie będzie trwało przez cały sezon, goszczenie takiej dużej grupy wywrze poważne piętno i niezbędne było stwierdzenie, których terenów należy unikać, żeby nie wyniszczyć zasobów regionu.

Talut był zdziwiony, kiedy dowiedział się o zmianie miejsca Letniego Spotkania. Mamutoi z reguły nie spotykali się na terenach żadnego obozu. Na ogół wybierali miejsce na stepach albo w jakiejś dużej dolinie rzecznej, która łatwiej mogła pomieścić tak duże zgromadzenie ludzi.

- W imieniu Wielkiej Matki wszystkich witam Obóz Lwa - powiedziała chuda, siwowłosa kobieta.

Tulie zaszokował jej widok. Była kobietą o niezwyklej gracji i dobrym zdrowiu, która z łatwością dźwigała odpowiedzialność współprzewodnictwa, ale od zeszłego lata wydawała się starsza o co najmniej dziesięć lat.

- Marlie, doceniamy twoją gościnność. W imieniu Mut dziękujemy ci.

- Widzę, że znowu to zrobiłeś - powiedział mężczyzna i złapał obie ręce Taluta na powitanie.

Valez był młodszy od swojej siostry, ale po raz pierwszy Tulie zauważyła, że po nim też widać upływające lata. Uświadomiła sobie nagle własną śmiertelność. Zawsze uważała, że Marlie i Valez byli niemal jej rówieśnikami.

- Ale to jest chyba twoja największa niespodzianka - ciągnął dalej Valez. - Kiedy Toran przybiegł, krzycząc coś o koniach idących razem z tobą przez rzekę, wszyscy musieli wybiec i popatrzeć. A potem ktoś zauważył wilka...

- Nie będziemy was prosić, żebyście nam teraz o nich opowiedzieli - odezwała się Marlie - chociaż muszę przyznać, że jestem ciekawa. Będziecie to musieli powtarzać wiele razy. Równie dobrze możemy poczekać do wieczora, żebyście opowiedzieli od razu wszystkim.

- Marlie ma rację, oczywiście - zgodził się Valez, chociaż sam gotów był wysłuchać opowieści natychmiast. Również on zauważył, że jego siostra wyglądała na wyjątkowo zmęczoną. Obawiał się, że jest to jej ostatnie Letnie Spotkanie. Dlatego zgodził się na goszczenie ludzi, kiedy pierwotnie wybrane miejsce zostało zalane przez rzekę, która zmieniła bieg. W tym sezonie przekażą swoje wspólne przywództwo.

- Używajcie, czego tylko potrzebujecie. Czy macie tu wygodnie? Przykro mi, że musicie być tak daleko, ale przyszlście późno. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle przyjdziecie - powiedziała Marlie.

- Poszliśmy okrężną drogą - przyznał Talut. - Ale to jest najlepsze miejsce. Jest lepsze dla zwierząt. Nie są przyzwyczajone do tak wielu ludzi naraz.

- Chciałbym wiedzieć, jak przyzwyczały się do jednego! zawołał jakiś głos. Oczy Tulie rozblęły, kiedy wysoki, młody mężczyzna zbliżył się do nich, ale Deegie dopadła go pierwsza.

- Tarnegu! Tarnegu! - wołała biegnąc, by go uściskać. Reszta Ogniska Dzikiego Wołu nie pozostawała za nią w tyle. Uściskał matkę i Barzeca i wszyscy mieli łzy w oczach. Potem

Druwez, Brinan i Tusie krzykliwie zaczęli domagać się jego uwagi. Objął ramiona obu chłopców, uściskał ich, powiedział im, że bardzo wyrosli, a potem podniósł Tusie. Po wielu uściskach i laskotaniu, które wywołało zachwycony chichot, Tarneg postawił ją na ziemi.

- Tarnegu! - zagrzemiał Talut.

- Talucie, ty stary niedźwiedziu! - odwzajemnił mu się Tarneg równie potężnym głosem i obaj mężczyźni uściskali się. Było między nimi duże, rodzinne podobieństwo - był niemal takim niedźwiedziem jak jego wuj - ale Tarneg miał ciemne włosy swojej matki. Pochylił się, żeby potrzeć policzek Nezzie i z przekornym uśmiechem objął ramionami pulchną kobietę i podniósł ją.

- Tarnegu! Co wyprawiasz? Postaw mnie - łajęła go.

Lekko postawił ją na nogi i mrugnął do niej.

- Teraz wiem, że jestem równie dobrym mężczyzną jak ty, Talucie - powiedział i roześmiał się głośno. - Wiesz, od jak dawna chciałem to zrobić? Po prostu, żeby dowieść, że potrafię?

- Nie trzeba koniecznie... - zaczęła Nezzie.

Talut odrzucił głowę do tyłu i ryczał ze śmiechu.

- Do tego trzeba czegoś więcej, młody człowieku. Kiedy dorównasz mi w futrach, wtedy będziesz równie dobrym mężczyzną, jak ja.

Nezzie dała za wygraną i porzuciła próbę odzyskania godności za pomocą łajania. Patrzyła tylko na swojego wielkiego mężczyznę z gniewną czułością.

- Co jest takiego w Letnim Spotkaniu, że starzy mężczyźni próbują dowieść, że znowu są młodzi? - powiedziała. - No cóż, przynajmniej będę miała trochę odpoczynku. - Pochwyciła zainteresowane spojrzenie Ayli.

- Nie zakładałbym się o to! - oznajmił Talut. - Nie jestem taki stary, żeby nie znaleźć drogi do lwicy mojego ogniska, tylko dlatego że pogonię jakieś inne sarny.

- Hmmmf - Nezzie wzruszyła ramionami i odwróciła się, nie zaszczycając go odpowiedzią.

Ayla stała koło obu koni i trzymała wilka blisko siebie, żeby nie warczał i nie straszył ludzi, ale obserwowała całą scenę z dużym zainteresowaniem, włącznie z reakcjami zebranych ludzi. Danug i Druwez byli z lekka zażenowani. Chociaż nie mieli jeszcze żadnego doświadczenia, wiedzieli dobrze, o czym była ta dyskusja i ten właśnie przedmiot bardzo ich zajmował. Tarneg i Barzec uśmiechali się od ucha do ucha. Zarumieniona Latie starała się schować za Tulie, która wyglądała tak, jakby te głupoty były poniżej jej godności. Większość uśmiechała się dobrodusznie, także Jondalar, co zdziwiło Aylę. Zastanawiała się, czy przyczyną jego zachowania w stosunku do niej były jakieś odmienne obyczaje. Może, inaczej niż Mamutoi, Zelandonii nie uważali, że ludzie mają prawo do wyboru swoich partnerów, ale teraz wydawał się to aprobować. Kiedy Nezzie przeszła koło niej w drodze do namiotu, Ayla zauważyła również na jej twarzy uśmiešek.

- To się zdarza co roku - powiedziała półgłosem. - Musi zrobić wielką scenę, powiedzieć wszystkim, jakim jest wielkim mężczyzną i przez pierwsze kilka dni nawet znaleźć jedną sarnę albo i dwie - chociaż ona zawsze jest podobna do mnie, okrągła blondynka. Potem, kiedy myśli, że nikt już na niego nie zwraca uwagi, jest bardziej niż szczęśliwy z nocy spędzonych w Obozie Pałki - i niezbyt uradowany, jeśli mnie tam nie ma.

- A dokąd idziesz?

- Kto może wiedzieć? Na takim dużym spotkaniu, chociaż znasz wielu, a przynajmniej każdy obóz, nie znasz wszystkich dobrze. Co roku jest ktoś, kogo chcesz poznać lepiej. Chociaż, przynaję, często jest to jakaś kobieta z dorastającymi dziećmi, albo z nowym przepisem na przyprawienie mamuciego mięsa. Czasami spodoba mi się jakiś mężczyzna albo ja się jemu spodobam, ale nie robię z tego wielkich demonstracji. Talut może się przechwalać, ale tak naprawdę, to nie sądzę, że podobałoby mu się, gdybym ja robiła to samo.

- No więc nic nie mówisz.

- To tak mało dla zachowania harmonii i dobrego nastroju przy ognisku... i, no cóż, żeby mu sprawić przyjemność.

- Ty go rzeczywiście kochasz, prawda?

- Tego starego niedźwiedzia! - Nezzie zaczęła zaprzeczać, ale uśmiechnęła się i spojrzała miękko. - Na początku trochę kłótni - wiesz, jaki potrafi być głośny - ale nigdy nie pozwoliłam mu na zakrzyczenie mnie, ani mu nie ustępowałam. Myślę, że to we mnie lubi. Talut mógłby przełamać człowieka na pół, ale to nie jego sposób zachowania. Czasami się złości, ale nie ma w nim okrucieństwa. Nigdy nie skrzywdziłby kogoś słabszego od siebie - a to niemal wszyscy! Tak, kocham go, a kiedy kochasz mężczyznę, chcesz mu sprawić przyjemność.

- Czy... odmówiłabyś pójścia z innym mężczyzną, który ci się podoba, nawet gdybyś chciała sprawić mu przyjemność?

- W moim wieku to nie byłoby trudne, Aylo. Tak naprawdę, to nie mam się czym pochwalić. Kiedy byłam młodsza, zawsze wyczekiwałam Letniego Spotkania, żeby zobaczyć nowe twarze i zabawy, a nawet czasami czyjeś inne futra, ale myślę, że Talut ma rację. Niewielu jest mężczyzn, którzy mogą mu dorównać. Nie z powodu tych wszystkich saren, które goni, ale dlatego, że dba o to, co robi.

Ayla kiwała głową ze zrozumieniem. Potem pomyślała z posepną miną.

- A co zrobić, kiedy jest dwóch mężczyzn i każdy z nich dba?

- Jondalarze!

Ayla podniosła głowę na dźwięk obcego głosu wołającego jego imię. Zobaczyła, że z uśmiechem podszedł do kobiety i gorąco ją powitał.

- A więc nadal jesteś z Mamutoi! Gdzie jest twój brat? - spytała kobieta. Wyglądała na potężną osobę, niewysoka, ale muskularna.

Czoło Jondalara zmarszczyło się z bólu. Ayla zobaczyła po wyrazie oczu kobiety, że zrozumiała.

- Jak to się stało?

- Lwica ukradła ubitą przez niego zwierzynę i pognął za nią do jej legowiska. Jej lew go dopadł, mnie też zranił - opowiedział Jondalar w takim skrócie, jak to tylko było możliwe.

Kobieta ze współczuciem kiwała głową.

- Mówisz, że cię zranił? Jak ci się udało uciec?

Jondalar spojrzał w kierunku Ayli i zobaczył, że na niego patrzy. Przeprowadził do niej kobietę.

- Aylo, to jest Brecie z Mamutoi, przywódczyni Obozu Wierzby... a raczej Obozu Łosia. Talut mi powiedział nazwę waszego zimowego Obozu. To jest Ayla z Mamutoi, córka Ogniska Mamuta w Obozie Lwa.

Brecie była zaskoczona. Córka Ogniska Mamuta! Skąd się wzięła? Nie była z Obozem Lwa w zeszłym roku. Ayla to nie jest nawet imię Mamutoi.

- Brecie - powiedziała Ayla. - Jondalar mi o tobie opowiadał. To ty uratowałaś jego i jego brata z lotnych piasków Wielkiej Matki Rzeki i jesteś przyjaciółką Tulie. Cieszę się, że cię poznałam.

To z pewnością nie jest akcent Mamutoi - myślała Brecie, ani Sungaea. To nie jest także akcent Jondalara. Nie jestem pewna, że to w ogóle jest jakiś akcent. Naprawdę mówi bardzo dobrze w mamutoi, ale ma osobliwy sposób połykania pewnych dźwięków.

- Cieszę się, że cię spotkałam... Aylo, powiedziałaś? - spytała Brecie.

- Tak, Ayla.

- To niezwykle imię. - Kiedy nie nastąpiły żadne wyjaśnienia, Brecie mówiła dalej: - Wydaje się, że to ty, hm... pilnujesz tych... zwierząt. - Uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie była tak blisko żywego zwierzęcia, a przynajmniej takiego, które stało spokojnie i nie próbowało uciekać.

- To dlatego, że one jej słuchają - powiedział Jondalar z uśmiechem.

- Ale przecież widziałam ciebie z jednym z nich. Przyznam, że zaskoczyłeś mnie, Jondalarze. W tym ubraniu przez moment myślałam, że jesteś Darnevem i kiedy prowadziłeś konia, uznałam, że albo wyobrażam sobie rzeczy, albo Darnev powrócił ze świata duchów.

- Uczę się o tych zwierzętach od Ayli - powiedział Jondalar. - To ona mnie uratowała od lwa jaskiniowego. Uwierz mi, ma sposoby na obchodzenie się ze zwierzętami.

- To widać - powiedziała Brecie, patrząc teraz na Wilka, który nie był tak nerwowy, chociaż jego napięta uwaga wydawała się groźna. - Czy dlatego została zaadoptowana do Ogniska Mamuta?

- To jedna z przyczyn - odpowiedział Jondalar.

Brecie po prostu próbowała w ciemno, odgadywała, że Ayła niedawno została zaadoptowana przez Mamuta Obozu Lwa. Odpowiedź Jondalara potwierdziła jej przypuszczenie. Nie dawała jednak odpowiedzi, skąd się wzięła. Większość ludzi zakładała, że przyszła razem z tym wysokim blondynem, może jako jego towarzyszką życia, może siostrą, ale Brecie wiedziała, że Jondalar przybył na ich terytorium tylko z jednym bratem. Gdzie znalazł tę kobietę?

- Aylo! Jak miło cię znowu zobaczyć.

Zobaczyła Branaga trzymającego Deegie za rękę. Objęli się gorąco i potarli policzki. Mimo że spotkała go tylko raz, zdawał się starym przyjacielem i miło było znać kogoś na tym spotkaniu.

- Matka chce, żebyś przyszła i poznała przywódczynię Obozu Wilka - powiedziała Deegie.

- Oczywiście - odparła Ayła raczej zadowolona, że może uciec od przenikliwej Brecie. Zauważyła szybko pracujący umysł, chytre domysły dotyczące jej adopcji i nie czuła się najlepiej w jej towarzystwie. - Jondalarze, możesz tu zostać z końmi? - Razem z Branagiem i Deegie przyszło jeszcze kilkoro ludzi i podsuwali się bliżej do zwierząt. - To wszystko jest dla nich jeszcze takie nowe i będą szczęśliwsze, kiedy ktoś znajomy będzie w pobliżu. Gdzie jest Rydag? Może pilnować Wilka.

- Jest w namiocie - powiedziała Deegie.

Ayła odwróciła się i zobaczyła jak stoi nieśmiało u wejścia. - Tulie chce, żebym spotkała przywódczynię. Popilnujesz Wilka? - Ayła dawała znaki i mówiła.

- Popilnuję - zasygnalizował, zerkając z lekkim strachem na zebrany wokół tłum. Wyszedł wolno z namiotu, usiadł obok Wilka i objął go ramieniem.

- Patrzcie na to! Ona mówi nawet do płaskogłowych. Musi naprawdę umieć obchodzić się ze zwierzętami! - rozległ się złośliwy głos z tłumu. Wielu ludzi się roześmiało.

Ayła obróciła się na pięcie i pełnym wściekłości wzrokiem szukała tego, który to powiedział.

- Każdy może do nich mówić - możesz także mówić do kamienia - chodzi o to, żeby ich zmusić do odpowiedzi - powiedział inny głos i znowu wywołał śmiech.

Ayła odwróciła się w kierunku tego głosu, tak oburzona i zła, że nie mogła mówić.

- Czy ktoś tutaj próbuje powiedzieć, że ten chłopiec jest zwierzęciem? - odezwał się znajomy głos. Ayła spojrzała groźnie, kiedy wystąpił członek Obozu Lwa.

- Ja to mówię, Frebecu. Dlaczego nie? On i tak nie wie, co ja mówię. Płaskogłowi to zwierzęta, sam to wystarczająco często powtarzałeś.

- A teraz mówię, że nie miałem racji, Chalegu. Rydag wie dokładnie, co mówisz i nie jest trudno dostać od niego odpowiedź. Musisz się tylko nauczyć jego języka.

- Jakiego języka? Płaskogłowi nie mówią. Kto ci opowiada te bajki?

- Języka gestów. On mówi rękami - powiedział Frebec. Rozległ się ogólny, pogardliwy śmiech. Ayła obserwowała Frebeca z zaciekawieniem. Nie lubił, jak się z niego wyśmiewano.

- Możesz mi nie wierzyć, jeśli nie chcesz - powiedział, wzruszył ramionami i zaczął odchodzić, jak gdyby to nie miało znaczenia, ale odwrócił się i spojrzał na mężczyznę, który wyśmiewał Rydaga. - Ale coś ci powiem. On umie również mówić do wilka i jeśli powie wilkowi, żeby cię dopadł, nie będziesz miał szans.

Chaleg nie wiedział, że Frebec dawał znaki chłopcu; ruchy rąk nic dla niego nie znaczyły. Rydag z kolei zapytał Ayłę. Cały Obóz Lwa obserwował tę scenę, byli pełni zachwyty, wiedząc,

co się stanie. Przy pomocy tego tajnego języka mogli porozumieć się przed wszystkimi zebranymi ludźmi, a żaden z nich nic nie rozumiał.

Nie odwracając się, Frebec powiedział:

- Dlaczego nie pokażesz mi, Rydagu?

Nagle Wilk zerwał się. Jednym, długim skokiem był przy mężczyźnie, z najeżonym karkiem, obnażonymi zębami i warkotem, który podniósł włosy na głowach wszystkich gapiów. Oczy mężczyzny zrobiły się okrągłe i odskoczył do tyłu pełen przerażenia. Większość ludzi koło niego także odskoczyła, ale Chaleg biegł dalej. Na sygnał Rydaga Wilk spokojnie pomaszerował z powrotem na swoje miejsce przy chłopcu. Wyglądał na dość zadowolonego z siebie, okręcił się kilka razy w miejscu, a potem położył z łbem na łapach i patrzył na Aylę.

To było ryzykowne - przyznała Ayla. Dany sygnał nie oznaczał jednak właściwego rozkazu do ataku. To była zabawa, w którą bawiły się dzieci, udawany atak, w jaki wilcze szczenięta często bawiły się ze sobą, tyle, że Wilk został nauczony nie gryźć przy tym. Ayla używała podobnego sygnału na swoich myśliwskich wyprawach, kiedy chciała, żeby wypłoszył dla niej zwierzynę. Chociaż czasami kończyło się to uderzeniem i zabiciem zwierzęcia, nie był to sygnał nakazujący zranienie kogoś i Wilk nie dotknął mężczyzny. Tylko się ku niemu rzucił. Istniało jednak niebezpieczeństwo, że na tym by nie poprzestał. Ayla wiedziała, jak obronnie nastawione są wilki, jeśli chodzi o własny teren, o własne stado. Zabijają, żeby tego obronić. A jednak, patrząc na niego, jak szedł z powrotem, myślała, że gdyby wilki umiały się śmiać, to śmiałyby się teraz. Nie mogła opanować uczucia, że zrozumiał, co się tu działo; że cała sprawa była tylko blefem i wiedział dokładnie, jak się ma zachować. To nie był tylko udawany atak, nie było niczego radosnego w jego sposobie poruszania się. Robił wrażenie wilka w ataku. Po prostu się zatrzymał. Nagłe spotkanie z masą ludzi było trudne dla młodego wilka, ale zachował się dobrze. Wyraz twarzy tego mężczyzny był wart podjęcia ryzyka. Rydag nie jest zwierzęciem!

Branag był trochę zaszokowany, ale Deegie uśmiechała się szeroko, kiedy podeszli do Tulie i Taluta oraz drugiej pary ludzi. Ayla została formalnie przedstawiona przywódcom obozu gospodarzy i od pierwszego wejrzenia zrozumiała to, o czym wiedzieli też wszyscy inni. Marlie była bardzo chora. Nie powinna nawet stać tutaj - myślała Ayla, zastanawiając się nad właściwymi lekami i zabiegami dla niej. Widząc jej bladość, wyraz oczu, jakość cery i włosów, Ayla wątpiła, czy cokolwiek może jej pomóc, ale wyczuwała siłę w tej kobiecie; ona nie podda się łatwo. To może być ważniejsze niż leki.

- To była niezła demonstracja, Aylo - powiedziała Marlie, zauważając jej osobliwą wymowę. - Kto panował nad wilkiem, ty czy chłopiec?

- Nie wiem - odparła Ayla z uśmiechem. - Wilk reaguje na sygnały, ale oboje daliśmy mu sygnał.

- Wilk? Mówisz, jakby to było imię - powiedział Valez. - To jest imię.

- Czy także konie mają imiona? - spytała Marlie.

- Kobyła nazywa się Whinney. - Ayla wydała dźwięk, jaki mógłby wydać koń i Whinney zarżała w odpowiedzi, co wywołało uśmiechy, ale dość nerwowe. - Większość ludzi po prostu mówi Whinney. Ogier jest jej synem. Jondalar nazwał go: Zawodnikiem. To jest słowo z jego języka i znaczy takiego, który szybko biega i wygrywa z innymi.

Marlie skinęła głową. Ayla wpatrywała się w nią przez moment, a potem zwróciła się do Taluta:

- Jestem bardzo zmęczona po przygotowywaniu miejsca dla koni. Widzisz ten duży pień? Czy możesz go przynieść, żebym usiadła?

Przez moment wielki przywódca patrzył na nią w osłupieniu. To było tak do Ayli niepodobne. Ayla po prostu nigdy nie poprosiłaby o nic takiego, a już szczególnie w trakcie rozmowy z przywódczynią obozu gospodarzy. Jeśli ktoś potrzebował miejsca do siedzenia, to Marlie, a nie Ayla. Nagle zrozumiał. Oczywiście! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Pospieszył po pień i przydźwigał go szybko.

Ayla usiadła.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Naprawdę jestem zmęczona. Nie chciałybyś usiąść koło mnie, Marlie? Manie usiadła, drząc lekko. Po chwili uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Aylo. Nie miałam zamiaru zostawać tu tak długo. Skąd wiedziałaś, że dostałam zawrotów głowy?

- Ayła jest uzdrowicielką - powiedziała Deegie.

- Przywoływacz i uzdrowicielka? To niezwykła kombinacja. Nic dziwnego, że Ognisko Mamuta o nią wystąpiło.

- Jest coś, co chciałabym dla ciebie przygotować, jeśli zechcesz to brać - powiedziała Ayła.

- Oglądali mnie różni uzdrowiciele, ale chętnie poddam się twojej próbie, Aylo. A teraz, zanim zapomnimy o tym, mam pytanie do ciebie. Czy byłaś pewna, że wilk nie zrani tego mężczyzny?

Ayła zastanawiała się tylko przez sekundę.

- Nie. Nie byłam pewna. Jest jeszcze bardzo młody, nie zawsze można nad nim całkowicie panować. Ale uznałam, że jestem dość blisko, żeby zablokować atak, jeśli się sam nie zatrzyma.

Marlie kiwnęła głową.

- Nie zawsze można całkowicie polegać na ludziach; trudno tego oczekiwać od zwierzęcia. Gdybyś powiedziała inaczej, nie uwierzyłabym ci. Chaleg się poskarży, gdy tylko się pozbiera, żeby ratować swój honor. Przedstawi to Radzie Braci, a oni przedstawią to nam.

- Nam?

- Radzie Sióstr - powiedziała Tulie. - Siostry są najwyższą instancją. Są bliższe Matce.

- Cieszę się, że byłam tutaj i to widziałam. Teraz nie muszę się martwić, jak osądzić sprzeczne opowieści, które są od samego początku mało prawdopodobne - powiedziała Marlie. Spojrzała na konie, a potem na Wilka. - One wyglądają jak całkowicie normalne zwierzęta, nie duchy czy inne magiczne rzeczy. Powiedz mi, co te zwierzęta jedzą, kiedy są z tobą? Bo one przecież jedzą?

- To samo, co zawsze. Wilk na ogół je mięso, surowe albo gotowane. Żyje z nami w ziemiance i zwykle je to, co ja, nawet warzywa. Czasami upoluję coś dla niego, ale coraz lepiej sam umie łapać myszy i inną drobną zwierzynę. Konie jedzą trawę i ziarna. Chciałabym zabrać je na dół, na tę łąkę za rzeką i je tam zostawić na trochę.

Valez spojrzał za rzekę, a potem na Taluta. Ayła widziała, że się namyśla.

- Niechętnie to mówię, Aylo, ale zostawienie ich tam samych mogłoby być niebezpieczne.

- Dlaczego? - spytała z paniką w głosie.

- Myśliwi. One wyglądają jak zwykłe konie, szczególnie kobyła. Ciemna maść ogiera jest dość niezwykła. Możemy powiedzieć wszystkim, żeby nie zabijali ciemnobrązowych koni, zwłaszcza, jeśli wydają się nie bać ludzi. Ale kobyła... co drugi koń na stepach jest tego koloru, a nie możemy zabronić ludziom polowań na konie. Dla wielu mięso koni jest przysmakiem - wyjaśnił Valez.

- W takim razie muszę pójść z nią razem - powiedziała Ayła. - Nie możesz! - zawołała Deegie. - Musisz tu być, żeby niczego nie stracić.

- Nie mogę pozwolić, żeby stała się jej krzywda - odparła Ayła. - Po prostu pewne rzeczy będą musiały opuścić.

- Ale to byłaby wielka szkoda - odezwała się Tulie.

- Nie możesz czegoś wymyślić? - spytała Deegie. - Nie... gdyby tylko też była brązowa...

- No to może zrobić z niej brązowego konia?

- Zrobić brązowego? Jak?

- A gdybyśmy zmieszały kolory, jak do farbowania skóry i ją natarły?

Ayła zastanawiała się przez chwilę.

- To chyba nie poskutkuje. To dobry pomysł, Deegie, ale obawiam się, że nawet pofarbowanie jej na brązowo nie zmieni sytuacji. Również Zawodnik jest nadal w niebezpieczeństwie. Brązowy koń wygląda jak koń i jeśli ktoś poluje na konie, nie będzie mu łatwo pamiętać, że brązowe ma zostawić w spokoju.

- To prawda - powiedział Talut. - Myśliwi myślą o polowaniu i dwa brązowe konie, które nie boją się ludzi, będą bardzo kuszącym celem.

- A gdyby tak wziąć inny kolor... na przykład czerwony? Dlaczego nie zrobić z Whinney czerwonego konia? Jaskrawoczerwonego konia. Wtedy już z pewnością nikt się nie pomyli.

Ayla skrzywiła się.

- Nie bardzo mi się podoba myśl o czerwonej Whinney. Wyglądałaby tak dziwnie. Ale sam pomysł jest dobry. Każdy wiedziałby od razu, że to nie jest zwykły koń. Chyba powinnam to zrobić, ale jaskrawoczerwony koń... Czekaście! Mam inny pomysł. - Ayla pobiegła do namiotu. Wyrzuciła zawartość swoich nosideł na wierzch futer do spania i na samym dnie znalazła to, czego szukała. Wybiegła, trzymając to w rękach.

- Popatrz, Deegie! Pamiętasz to? - pokazała jaskrawoczerwoną skórę, którą sama ufarbowała. - Nigdy nie mogłam się zdecydować, co z tego zrobić. Po prostu lubiłam jej kolor. Teraz mogę to przywiązać do Whinney, kiedy będzie sama na łące.

- To jest jaskrawoczerwone! - wykrzyknął Valez z uśmiechem. - Myślę, że to poskutkuje. Kiedy będzie to miała na sobie, każdy kto ją zobaczy zrozumie, że to jest specjalny koń i nawet bez mówienia, nie zechce na nią polować. Możemy oznajmić dziś wieczorem, że nie wolno polować na konia z czerwonym przykryciem ani na brązowego, który jest z nim razem.

- Nie zaszkodziłoby zawiązać coś także na Zawodniku - powiedział Talut. - Nie musi być aż tak jaskrawe, ale coś zrobionego przez człowieka, żeby każdy myśliwy, który podejdzie na odległość rzutu oszczepem wiedział, że nie jest zwyczajnym koniem.

- Uważam - odezwała się Marlie - że ponieważ nie na wszystkich ludziach można całkowicie polegać, samo powiedzenie nie starcza. Byłoby mądrze, gdybyś razem z Mamutem wymyśliła jakiś zakaz przeciwko zabiciu tych koni. Dobra klątwa wystraszyłaby każdego, kogo korciłoby sprawdzenie, czy te zwierzęta są normalnymi śmiertelnikami.

- Możesz zawsze powiedzieć, że Rydag poszczuje Wilkiem każdego, kto ośmieli się je skrzywdzić - zaproponował Branag z uśmiechem. - Tę historię opowiedziano już pewnie wszystkim na spotkaniu i robiła się coraz straszniejsza w miarę powtarzania.

- To może być zupełnie dobry pomysł - powiedziała Marlie i wstała. - A przynajmniej można rozpuścić taką plotkę. Patrzyli przez chwilę za odchodzącymi przywódcami Obozu Wilka, a potem Tulie kiwając ze smutkiem głową, poszła dokończyć urządzenie swojego miejsca. Talut postanowił dowiedzieć się, kto organizuje zawody, żeby włączyć rzucanie oszczepów miotaczem i stanął, żeby porozmawiać z Brezie i Jondalarem. Odeszli potem razem. Deegie i Branag poszli z Aylą ku koniom.

- Wiem dokładnie, komu trzeba powiedzieć, żeby plotki rozniosły się po całym spotkaniu - powiedział Branag. - Z wszystkim, co się już opowiada o koniach i wilku, nawet jeśli nie całkiem uwierzą, chyba będą starali się unikać koni. Nie myślę, żeby ktokolwiek chciał ryzykować. A właśnie, miałem zamiar zapytać, skąd Rydag wiedział, że ma dać wilkowi sygnał?

Deegie ze zdziwieniem spojrzała na mężczyznę, któremu była obiecana.

- Ty naprawdę nie wiesz? Nie wiem, dlaczego uważam, że ponieważ ja coś wiem, to ty na pewno też. Frebec niczego nie wymyślił tylko po to, żeby obronić Obóz Lwa. Mówił prawdę. Rydag rozumie wszystko, co się mówi. Zawsze tak było. Tylko myśmy o tym nie wiedzieli, dopóki Ayla nie nauczyła nas jego języka gestów, żebyśmy mogli go zrozumieć. Kiedy Frebec udawał, że odchodzi, powiedział Rydagowi, a on spytał Aylę. Wszyscy wiedzieliśmy, co mówią do siebie, więc spodziewaliśmy się dalszego ciągu.

- Naprawdę? - spytał Branag. - Rozmawialiście ze sobą i nikt o tym nie wiedział! - Roześmiał się. - Jeśli nie chcę się dać zaskakiwać przez niespodzianki Obozu Lwa, to może także powinienem się nauczyć tego tajemniczego języka.

- Aylo! - zawołała Crozie, wychodząc z namiotu. Stanęli i poczekali na nią. - Tulie mi właśnie powiedziała, że zdecydowałaś się oznaczyć konie. Sprytny pomysł i czerwony będzie bardzo widoczny na jasnej kobyle, ale nie masz dwóch jaskrawoczerwonych skór. Kiedy

rozpakowywałam, znalazłam coś, co chcę ci dać. - Rozwinęła węzełek, wyjęła złożoną skórę i rozpostarła ją.

- Och, Crozie! - wykrzyknęła Ayla. - To jest piękne! Z zachwytem patrzyła na kredowobiałą, skórzaną narzutę, ozdobioną paciorkami z kości słoniowej w powtarzające się trójkąty, kolcami jeża, pomalowanymi ochrą na czerwono i naszytymi we wzór prawoskrętnych spirali i zygzaków.

Crozie ucieszyła się na widok jej szczerego podziwu. Po zrobieniu tuniki, Ayla sama dobrze rozumiała trudności z uzyskaniem białego koloru skóry. - To jest dla Zawodnika. Myślę, że białe będzie odbijało od jego ciemnej sierści.

- Crozie, to jest zbyt piękne. Pobrudzi się i zakurzy, szczególnie jeśli zechce się w tym tarzać, i zgubi wszystkie ozdoby. Nie mogę pozwolić Zawodnikowi na noszenie tego na łące - powiedziała Ayla.

Crozie spojrzała na nią surowo.

- Jeśli ktoś poluje na konie i widzi brązowego konia z białą, ozdobioną narzutą na grzbiecie, czy rzuci wtedy w niego oszczepem?

- Nie, ale włożyłaś w to zbyt wiele pracy, żeby to dać na zniszczenie.

- Praca została włożona wiele lat temu - powiedziała cicho Crozie i oczy jej się zamglily. - Zrobiłam to dla mojego syna, brata Fralie. Nigdy nie byłam w stanie dać tego komukolwiek. Nie mogłam znieść myśli, że kto inny to będzie używał i nie mogłam tego wyrzucić. Ciągnęłam to tylko za sobą z miejsca na miejsce, bezużyteczny kawałek skóry, zmarnowaną pracę. Jeśli ta skóra pomoże ochronić zwierzę, nie będzie dłużej bezużyteczna i moja praca będzie miała jakąś wartość. Chcę, żebyś to wzięła za wszystko, co mi podarowałaś.

Ayla wzięła wyciągniętą do niej paczkę, ale patrzyła zdziwiona.

- Co ja ci dałam, Crozie?

- To nieważne - powiedziała szorstko. - Po prostu weź to.

Frebec, spiesząc w stronę namiotu, zauważył ich i uśmiechnął się, pełen zadowolenia z siebie. Odpowiedziały mu uśmiechy.

- Bardzo się zdziwiłem, że Frebec wystąpił w obronie Rydaga - skomentował Branag. - Jest ostatnim człowiekiem w Obozie Lwa, którego bym o to podejrzewał.

- On się bardzo zmienił - powiedziała Deegie. - Ciągle jeszcze lubi się kłócić, ale łatwiej się z nim dogadać. Czasami jest skłonny wysłuchać innych.

- No cóż, z pewnością nigdy się nie bał występować i mówić, co myśli - powiedział Branag.

- Może to właśnie o to chodzi - odezwała się Crozie. Nigdy nie rozumiałam, co Fralie w nim widzi. Próbowałam jak mogłam, żeby odwieść ją od tego związku. Nie miał niczego do zaoferowania. Jego matka nie miała statusu, a jemu samemu brak specjalnych talentów. Myślałam, że jest niegodny. Ale może sama odwaga poproszenia o nią i pragnienie jej przemawiały na jego korzyść. Powinam była od początku ufać ocenie własnej córki. Sam fakt, że zaczynał tak nędznie, nie oznacza jeszcze, że nie może się wspiąć wyżej.

Ponad głową Crozie Branag spojrzał na Deegie, a potem na Aylę. Jego zdaniem Crozie zmieniła się jeszcze bardziej niż Frebec.

Ayla była sama w namiocie. Rozejrzała się po małej przestrzeni, która stanowiła jej miejsce na czas pobytu na Letnim Spotkaniu, starając się znaleźć jeszcze jedną rzecz do złożenia, jeden przedmiot do ustawienia, jedną więcej przyczynę, żeby opóźnić wyjście z granic Obozu Pałki. Mamut powiedział jej, że jak tylko będzie gotowa, zabierze ją na spotkanie z ludźmi, z którymi była związana w wyjątkowy sposób, z mamutami, którzy należeli do Ogniska Mamuta.

Obawiała się tego spotkania jak ciężkiej próby, pewna, że zechcą ją wypytywać, oceniać i osądzić czy ma prawo wstąpić w ich szeregi. W głębi serca nie wierzyła, że zostanie zaakceptowana. Nie uważała, że posiada unikalne talenty i specjalne dary. Była uzdrowicielką, ponieważ nauczyła się umiejętności i wiedzy znachorskiej od Izy. Nie był także żadną magią jej posłuch u zwierząt. Kobyła reagowała na jej polecenia, ponieważ zaopiekowała się w dolinie osieroconym źrebkiem, a Zawodnik się tam urodził. Uratowała Wilka, bo tyle była winna jego matce i wiedziała już, że zwierzęta wychowane wśród ludzi, zachowują się przyjaźnie. To nie była żadna wielka tajemnica.

Rydag został przez chwilę z nią w namiocie, po tym jak go zbadała, zadała mu kilka pytań o samopoczucie i postanowiła zmienić nieco zestaw leków dla niego. Potem wyszedł przed namiot i usiadł razem z Wilkiem, żeby obserwować ludzi. Nezzie zgodziła się z opinią Ayli, że był w lepszym nastroju. Nezzie była bardzo zadowolona i nieustannie chwaliła Frebeca, który usłyszał już tyle dobrych słów, że niemal czuł się zażenowany. Ayla nigdy nie widziała go takim szczęśliwym i wiedziała, że jego radość wypływa z poczucia aprobaty i przynależności. Dobrze rozumiała to uczucie.

Rozejrzała się ostatni raz, podniosła pojemnik z nie wyprawionej skóry, przyczepiła go do pasa i z westchnieniem wyszła z namiotu. Poza Mamutem, który rozmawiał z Rydagiem, nie było już nikogo. Wilk podniósł łeb na jej widok, co spowodowało, że również Mamut i Rydag spojrzeli w jej kierunku.

- Czy wszyscy poszli? Może powinnam zostać tutaj z Rydagiem, dopóki ktoś nie wróci - powiedziała, szybko zgłaszając się na ochotnika.

- Wilk mnie pilnuje - z uśmiechem zasygnalizował Rydag. - Nikt obcy tu się nie zatrzymuje, jak tylko zobaczy Wilka. Powiedziałem Nezzie, żeby poszła. Idź też, Aylo.

- On ma rację. Wilk wydaje się całkiem zadowolony tutaj z Rydagiem, a nie umiem sobie wyobrazić lepszego strażnika powiedział Mamut.

- Ale jeśli źle się poczuje? - spytała Ayla.

- Jak się źle poczuje, to powiem Wilkowi, żeby cię przyprowadził. - Rydag pokazał sygnał, który wypracowali przedtem dla ćwiczeń i zabawy. Wilk skoczył do góry, oparł łapy na piersi Ayli i starał się dosięgnąć jej twarzy, żeby ją polizać, gorliwie starając się ściągnąć na siebie jej uwagę.

Uśmiechnęła się, wytargała mu sierść na karku i dała sygnał, żeby się położył.

- Chcę zostać tutaj, Aylo. Lubię obserwować. Rzekę. Konie na łące. Ludzi, którzy przechodzą. - Rydag uśmiechnął się. Nie zawsze widzą mnie, patrzą na namiot, na miejsce koni. Potem widzą Wilka. Zabawni ludzie.

Mamut i Ayla uśmiechnęli się na jego czysty zachwyt ze zdumionej reakcji ludzi.

- No cóż, myślę, że wszystko będzie w porządku. Nezzie nie zostawiłaby go, gdyby sądziła, że mu cokolwiek grozi - powiedziała Ayla, rezygnując z tego ostatniego argumentu, umożliwiającego jej pozostanie w obozie. - Jestem gotowa do wyjścia, Mamucie.

W drodze do stałych pomieszczeń Obozu Wilka Ayla zobaczyła duże zagęszczenie namiotów i obozów i dużo więcej ludzi kręcących się między nimi. Cieszyła się, że byli na skraju, skąd widziała drzewa i trawę, rzekę i łąki. Wielu ich pozdrowiało. Ayla obserwowała Mamuta, niepewna jak na to reagować i kopiowała jego ruchy. Ostatnia ziemianka w nieco nierównym szeregu sześciu ziemianek, zdawała się być centralnym punktem Letniego

Spotkania. Wokół była oczyszczona polana, bez żadnych rozbitych namiotów i Ayla pomyślała, że to musi być miejsce zgromadzeń. Przyległe obozy nie miały wyglądu normalnych domowych obozów. Jeden z nich otoczony był płotem z szeroko rozstawionych kości mamucich, gałęzi i suchych krzewów, które wyznaczały jego granice. Gdy przechodzili obok, Ayla usłyszała swoje imię. Zatrzymała się zdziwiona, gdy odkryła, kto ją wołał zza płotu.

- Latie! - wykrzyknęła i przypomniała sobie, co usłyszała od Deegie. Dopóki Latie była w ziemiance Obozu Lwa, restrykcje dotyczące jej kontaktów z mężczyznami nie ograniczały zbyt jej możliwości swobodnego poruszania się i działania. Na spotkaniu jednak niezbędne było trzymanie jej w odosobnieniu. Wraz z nią było tu wiele innych młodych kobiet, wszystkie uśmiechnięte i chichoczące. Została przedstawiona swoim rówieśniczkom, które zdawały się traktować ją z nabożną grozą.

- Dokąd idziesz, Aylo?

- Do Ogniska Mamuta - odpowiedział za nią Mamut.

Latie skinęła głową, jakby stwierdzając, że powinno być to dla niej oczywiste. Ayla zauważyła Tulie w zamkniętym podwórku wokół namiotu ozdobionego malowanym wzorem z czerwonej ochry, rozmawiającą z wieloma innymi kobietami. Pokiwała ręką i uśmiechnęła się.

- Latie, patrz! Czerwonostopa! - zawołała jedna z jej przyjaciółek tonem tłumionego podniecenia. Wszyscy się obejrżeli i dziewczyny zaczęły chichotać. Ayla z wielką ciekawością przyjrzała się kobiecie, która przechodziła obok powolnym krokiem i zobaczyła, że podeszwy jej bosych stóp były jaskrawoczerwone. Wiedziała o takich kobietach, ale po raz pierwszy zobaczyła jedną z nich. Wyglądała zupełnie normalnie. A jednak było w niej coś, co zmuszało do powtórnego obejrzenia się. Kobieta podeszła do grupki młodych mężczyzn, którzy kręcili się koło kępki małych drzew na obrzeżach polany. Ayla pomyślała, że jej ruchy stały się przesadne, uśmiech bardziej rozmarzony i nagle wyraźniej zobaczyła czerwone stopy. Kobieta zatrzymała się, żeby porozmawiać z młodymi mężczyznami i dźwięk jej śmiechu doszedł aż do Ayli. Kiedy poszła dalej z Mamutem, przypominała sobie rozmowę, jaką prowadzili wieczorem przed Festiwalem Wiosny.

Wszystkie młode dziewczyny, które były w przejściowym okresie, były pod stałą obserwacją - ale nie tylko ze strony opiekunek. Ayla zwróciła teraz uwagę na wiele grupek młodych mężczyzn kręcących się wokół obrzeży zakazanego dla nich miejsca, gdzie były Latie i jej rówieśnice, w nadziei na choćby przelotne dostrzeżenie niedostępnych, a więc tym bardziej pożądanych, młodych kobiet. W żadnym okresie swojego życia kobieta nie była obiektem takiego zainteresowania ze strony mężczyzn. Młodym dziewczynom bardzo odpowiadała ta wyjątkowa pozycja i szczególna uwaga, jaka się na nich skupiała, i były równie zainteresowane płcią odmienną, chociaż nie raczyły otwarcie tego okazywać. Większość czasu spędzały na wyglądaniu ze swojego namiotu, czy też przez szpary w płócie i spekulacjach na temat różnych mężczyzn, którzy przechadzali się i zatrzymywali z przesadną obojętnością. Mimo że młodzi, obserwujący i wzajemnie obserwowani mężczyźni mogli z czasem założyć ogniska z tymi, które właśnie teraz miały zostać kobietami, nie było prawdopodobne, że właśnie oni zostaną wybrani do wykonania pierwszej, niezmiernie ważnej inicjacji. Dziewczęta oraz starsze ich doradczynie, które z nimi razem przebywały w namiocie, rozważały kandydatury spośród starszych i bardziej doświadczonych mężczyzn. Z mężczyznami rozmawiano na ogół na osobności, zanim zapadły ostateczne decyzje.

W dzień ceremonii, dziewczyny, które mieszkaly razem w namiocie - czasami było ich za dużo na jeden namiot i stawiano dwa - wychodziły w grupie. Kiedy znalazły mężczyznę, z którym chciały spędzić noc, otaczały go i porywały. Porwani mężczyźni byli zobowiązani iść z nowicjuszkami - mało który się zresztą temu opierał. Tego wieczoru, po pewnych wstępnych rytuałach, wchodzili wszyscy razem do zaciemnionego namiotu, odszukiwali się wzajemnie i spędzali noc na badaniu różnic i uczeniu się przyjemności. Ani młode kobiety, ani mężczyźni oficjalnie nie mieli wiedzieć, z kim połączyli się w pary, chociaż w praktyce wszystko było wiadome. Czuwające starsze kobiety zapewniały, że nie było nadmiernej brutalności i dawały

radę w tych rzadkich wypadkach, kiedy była ona potrzebna. Jeśli z jakiegoś powodu, któraś z młodych kobiet nie została otwarta, można to było zrobić spokojnie następnego dnia, bez wyraźnego obwiniania kogokolwiek.

Ani Danug, ani Druwez nie zostaliby zaproszeni do namiotu Latie, ze względu na zbyt bliskie pokrewieństwo i młody wiek. Inne kobiety, które obchodziły swój Rytuał Pierwszej Przyjemności w poprzednich latach, szczególnie zaś te, które jeszcze nie miały dzieci, mogły zdecydować się na funkcjonowanie w zastępstwie Wielkiej Matki i uczenie młodych mężczyzn. Po specjalnej ceremonii na ich cześć, która je wyróżniała, stopy tych młodych kobiet malowano na ciemnoczerwony kolor farbą, której nie dawało się zmyć, chociaż z czasem ścierała się, zaznaczając w ten sposób, że są dostępne dla młodych mężczyzn pragnących nabyć doświadczenia. Wiele z nich miało również przepaski z czerwonej skóry zawiązane wokół ramienia, kostki czy talii. Chociaż przekomarzania się były tego nieodłączną częścią, kobiety doceniały zasadniczą powagę ich zadania. Rozumiejąc naturalną nieśmiałość młodych mężczyzn i ich palące potrzeby, traktowały każdego młodego człowieka z szacunkiem i uczyły go czule, jak ma się obchodzić z kobietami tak żeby któregoś dnia mógł zostać wybrany do uczynienia kobiety z dziewczyny, aby ona z kolei mogła mieć dzieci. Mut błogosławiła wiele z nich, żeby okazać, jak Ją cieszy ta ofiara składana z nich samych. Nawet te, które już od dłuższego czasu były połączone, ale nigdy nie nosiły życia w sobie, pod koniec sezonu często były w ciąży. Poza młodymi dziewczynami, czerwonostrępe były najbardziej atrakcyjne dla mężczyzn w każdym wieku. Przez całe ich późniejsze życie nic nie było w stanie tak szybko podniecić mężczyzn Mamutoi, jak widok czerwonych stóp u przechodzącej kobiety, a one wiedząc o tym, zabarwiały swoje stopy na lekki czerwony kolor, żeby dodać sobie atrakcyjności. Kobieta, która decydowała się na takie poświęcenie, miała pełną swobodę wyboru mężczyzny, ale jej usługi przeznaczone były przede wszystkim dla młodszych i każdy starszy mężczyzna, któremu udało się ją namówić, żeby z nim dzieliła przyjemności, uważał się za faworyta.

Mamut prowadził Aylę do obozu, który był położony niedaleko od Obozu Rytuału Kobiecości. Na pierwszy rzut oka wyglądało to jak normalny namiot rozбитo pośrodku obozu. Różnica polegała na tym, że wszyscy jego członkowie byli wytatuowani. Niektórzy, jak stary Mamut, mieli tylko zwykły, ciemnoniebieski szewronowy wzór wysoko na prawym policzku: trzy lub cztery złamane linie, podobne do dolnych części trójkątów jeden na drugim. Przypominały jej dolne kości szczękowe mamuta, których użyto do budowy ścian ziemianki Vincaveca. Tatuacje innych, szczególnie mężczyzn, wyglądały znacznie bardziej wymyślnie. We wzorach były nie tylko szewrony, ale trójkąty, zygzaki, romby i prawoskrętne spirale, niebieskie i czerwone. Ayla była zadowolona, że zatrzymali się w Obozie Mamuta przed przyjściem na spotkanie. Wiedziała, że gdyby nie spotkała przedtem Vincaveca, zaskoczyłyby ją te udekorowane twarze. Mimo że fascynujące i skomplikowane, żaden z tatuowań nie był tak wymyślny jak jego. Następną różnicą, którą zauważyła, był brak dzieci, mimo dużej liczby kobiet. Najwyraźniej zostawiono dzieci pod opieką macierzystego obozu. Ayla szybko zrozumiała, że to miejsce uznawano za nieodpowiednie dla dzieci. To była przestrzeń dla dorosłych na poważne spotkania, dyskusje i rytuały - oraz gry, wielu ludzi siedziało na dworze i grało poznaczonymi kośćmi, patyczkami i kawałkami kości słoniowej.

Mamut podszedł do otwartego wejścia namiotu i podrapał jego skórę. Ponad jego ramieniem Ayla zerknęła do mrocznego wnętrza, starając się zrobić to niepostrzeżenie dla tych, którzy byli na zewnątrz, a oni także próbowali ukryć swoją ciekawość i niepostrzeżenie przyjrzeć się jej. Interesowała ich ta młoda kobieta, którą Mamut nie tylko przyjął na naukę, ale również zaadoptował jako córkę. Mówiono, że jest obca, nawet nie Mamutoi. Nikt nie wiedział, skąd się wzięła. Wielu z nich umyślnie przeszło koło Obozu Pałki, żeby zobaczyć konie i wilka. Zwierzęta zdumiały ich i zaimponowały, ale nie chcieli tego okazać. Jak ktokolwiek może panować nad ogierem? Czy też nakazać kobyle i wilkowi spokojnie stać wśród ludzi? Dlaczego wilk jest taki łagodny i potulny wobec ludzi z Obozu Lwa? Wobec wszystkich innych

zachowywał się jak normalny wilk. Nikt inny nie mógł się do niego zbliżyć czy wejść w granice ich obozu bez zaproszenia i mówiono, że zaatakował Chalega.

Starzec wskazał Ayli, że ma wejść i oboje usiedli obok dużego paleniska, w którym palił się jednak tylko mały ogień, koło siedzącej przy nim kobiety. Była ona bardzo gruba. Ayła nigdy nie widziała nikogo tak grubego i zastanawiała się, jak mogła przejść taką odległość, aby się tutaj dostać.

- Przyprowaǳiłem moją córkę, żeby cię spotkała, Lomie powiedział stary Mamut.

- Zastanawiałam się, kiedy przyjdiesz - odpowiedziała kobieta.

Nie mówiła dalej, tylko wyjęła z ognia rozżarzony kamień. Otworzyła paczuszkę z liśćmi i kilka z nich rzuciła na kamień. Pochyliła się blisko i wdychała unoszący się dym. Ayła poczuła zapach szaławii, mniej wyraźnie, dziewanny i lobelii. Przypatrzyła się uważnie kobiecie i zauważyła trudności w oddychaniu, które zaraz przeszły. Doszła do wniosku, że kobieta cierpi na chroniczny kaszel, może astmę.

- Czy robisz także syrop na kaszel z korzenia dziewanny? spytała. - To może pomóc. - Nie chciała odezwać się pierwsza i nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, nawet jeszcze zanim została przedstawiona, ale pragnęła pomóc i jakoś wydawało się to właściwe.

Zaskoczona Lomie gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na młodą kobietę z wyraźnym zainteresowaniem. Cień uśmiechu przemknął po twarzy Mamuta.

- Jest także uzdrowicielką? - spytała Lomie Mamuta. - Myślę, że nie ma lepszej, Lomie.

Lomie wiedziała, że nie było to powiedziane bez głębokiego namysłu. Stary Mamut bardzo szanował jej umiejętność.

- A ja myślałam, że po prostu zaadoptowałaś młodą, ładną kobietę, żeby ci pomogła łatwiej znieść twoje ostatnie lata, Mamucie.

- Och, ależ to właśnie zrobiłem. Pomogła mi na mój zimowy artretyzm i inne dokuczliwe bóle i łamania w kościach.

- Cieszę się, że jest w niej coś więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Ale jest jeszcze młoda.

- Jest w niej dużo więcej, niż przypuszczasz, Lomie, pomimo jej młodości.

Lomie odwróciła się do niej.

- Jesteś Ayła.

- Tak, jestem Ayłą z Obozu Lwa Mamutoi, córką Ogniska Mamuta... wybrana przez Lwa Jaskiniowego - powiedziała Ayła tak, jak jej nakazał Mamut.

- Ayła z Mamutoi. Hmm... To brzmi niezwykle, ale również twój głos brzmi niezwykle. Chociaż wcale nie nieprzyjemnie. Odróżnia się. Czyni, że ludzie zwracają na ciebie uwagę. Jestem Lomie, mamut Obozu Wilka i uzdrowicielka Mamutoi.

- Pierwsza Uzdrowicielka - poprawił Mamut.

- Jak mogę być Pierwszą Uzdrowicielką, stary Mamucie, jeśli ona mi dorównuje?

- Nie powiedziałem, że Ayła ci dorównuje, Lomie. Powiedziałem, że nie ma lepszej od niej. Jej przeszłość jest... niezwykła. Odbyla trening u... kogoś o niezmiernie głębokiej wiedzy o pewnych aspektach uzdrowicielstwa. Czy potrafiłabyś tak szybko zidentyfikować delikatną woń dziewanny, zamaskowaną ciężkim zapachem szaławii, gdybyś nie wiedziała, że tam jest? I wiedziałybyś od razu, na co ją używasz?

Lomie otworzyła usta, zawahała się i nic nie odpowiedziała.

Mamut ciągnął dalej.

- Myślę, że wiedziałaby, co ci dolega tylko na podstawie obserwacji. Ma rzadki dar diagnozy i zdumiewającą wiedzę na temat leków i zabiegów, ale brakuje jej umiejętności w tych właśnie dziedzinach, w których ty celujesz: w określaniu przyczyn powodujących choroby i pomaganiu tym, którzy chcą wyzdrowieć. Mogłaby się dużo nauczyć od ciebie i mam nadzieję, że zgodzisz się ją trenować, ale sądzę, że i ty mogłabyś się dużo nauczyć od niej. Lomie zwróciła się do Ayli.

- Czy tego chcesz?

- Tak. Tego chcę.

- Skoro już wiesz tak dużo, dlaczego sądzisz, że mogłabyś się czegoś nauczyć ode mnie?

- Jestem znachorką. To jest... tym jestem... to jest moje życie. Nie mogłabym być czymś innym. Terminowałam... też u pierwszej, ale od samego początku powiedziała mi, że zawsze należy się uczyć. Będę wdzięczna, jeśli podzielisz się ze mną swoją wiedzą. - Ayla mówiła szczerze, nie udawała. Pragnęła porozmawiać z kimś, komu przedstawiłaby własne pomysły, chciała dyskutować o leczeniu i uczyć się.

Lomie spojrzała na nią uważnie. Znachorka? Gdzie słyszała tę nazwę na uzdrowicieli? Pomyślała, że zastanowi się nad tym później.

- Ayla ma dla ciebie podarek - powiedział Mamut. - Zawołaj tu, kogo chcesz, ale potem poproszę, żebyś zamknęła zasłonę wejściową.

Ludzie, którzy byli na zewnątrz albo weszli do namiotu w trakcie rozmowy, albo tłoczyli się przy wejściu. Nikt nie chciał niczego stracić. Kiedy wszyscy już się zebrali, zaciągnięto zasłonę, Mamut nabrał trochę ziemi i zagasił mały płomień, ale nie można było całkiem wyeliminować światła dziennego. Świeciło przez otwór dymny i przebijało przez ściany namiotu. Demonstracja nie będzie aż tak dramatyczna jak w kompletnie zaciemnionej ziemiance, ale każdy z obecnych tu mamutów natychmiast rozpozna jej znaczenie.

Ayla odwiązała mały pojemnik od pasa, który na jej i Mamuta prośbę zrobił dla niej Barzec i wyjęła hubkę, ognisty kamień i krzemień. Kiedy wszystko było gotowe, Ayla znieruchomiała i po raz pierwszy od wielu miesięcy posłała cichą prośbę do swojego totemu. Nie była to właściwie prośba, myślała tylko o wielkiej, wywierającej wrażenie i szybko rozpalającej ogień iskrze, żeby efekt był taki, jakiego się spodziewał Mamut. Podniosła krzemień i uderzyła nim o piryt żelaza. Iskra rozbłysła jasno nawet w świetle panującym w namiocie i zgasła. Uderzyła jeszcze raz i tym razem iskra upadła na hubkę. Wkrótce mały ogień w palenisku palił się na nowo.

Mamutowie znali się na sztuczkach i fortelach, umieli tworzyć wizualne efekty. Byli dumni, że wiedzieli jak to zrobić. Niewiele potrafiło ich zadziwić, ale pokaz Ayli odebrał im mowę.

- Magia jest w kamieniu ognistym - powiedział stary Mamut. Ayla włożyła przybory do rozniecenia ognia z powrotem do pojemnika i podała go Lomie. Ton Mamuta i jakość jego głosu zmieniły się. - Ale sposób wydobywania ognia z kamienia został pokazany Ayli. Nie potrzebowałam adoptować jej, Lomie. Jest urodzona przy Ognisku Mamuta, wybrana przez Matkę. Może wyłącznie podążać za swoim przeznaczeniem, ale teraz wiem, że zostałam wybrany, by być tego przeznaczenia częścią i wiem, dlaczego dano mi tak wiele lat życia.

Te słowa wywołały dreszcze u wszystkich obecnych w namiocie Ogniska Mamuta, a włosy zjeżyły im się na karku. Mamut dotknął prawdziwego misterium, głębokiego powołania, które każdy z nich czuł w pewnej mierze i ukrywał za dostojną powierzchownością i niedbałym cynizmem. Stary Mamut był fenomenem. Samo jego istnienie było magiczne. Nikt nigdy nie żył tak długo. Nawet jego imię zaginęło z upływem lat. Każdy z nich był mamutem, szamanem swojego obozu, ale on był po prostu Mamutem, jego imię i powołanie złąły się w jedno. Nikt z obecnych nie wątpił, że istniała jakaś przyczyna, dla której dane mu było przeżyć tyle lat. Jeśli twierdzi, że tą przyczyną jest Ayla, oznacza to, że i ona została dotknięta przez głębokie i niewytłumaczalne misterium życia i świata wokół nich, które każdy z nich, czując powołanie, za wszelką cenę chciał zrozumieć.

Kiedy Ayla razem z Mamutem wyszła z namiotu, była zatroskana i pogrążona w rozmyślaniach. Również ona odczuła napięcie i gęsią skórę na całym ciele, kiedy stary Mamut mówił o jej przeznaczeniu, ale nie chciała być przedmiotem takiego zainteresowania ze strony sił nadprzyrodzonych. Te wszystkie słowa o przeznaczeniu przerażały ją. Nie była odmienna od wszystkich Innych i nie chciała być. Nie lubiła również komentarzy na temat swojej wymowy. W Obozie Lwa nikt już tego nie zauważał. Zapomniała, że istnieją słowa, których nie potrafi poprawnie wymówić, niezależnie od tego, jak bardzo próbuje.

- Aylo! Tu jesteś. Szukałem cię.

Spojrzała na błyszczące oczy i szeroki śmiech w ciemnej twarzy mężczyzny, któremu była obiecana. Uśmiechnęła się do niego. Potrzebowała właśnie jego, by zapomnieć o tym, co ją dręczyło. Spytała Mamuta, czy jeszcze jest mu potrzebna. Uśmiechnął się i powiedział, żeby poszła z Ranecem obejrzeć całe obozowisko.

- Chcę, żebyś spotkała kilku rzeźbiarzy. Niektórzy z nich robią piękne rzeczy - powiedział Ranec i objął ją w talii. - Nasz obóz jest niedaleko Ogniska Mamuta. Nie tylko rzeźbiarzy, również innych artystów.

Był podniecony i Ayła odkryła w nim tę samą radość, którą czuła sama, kiedy dowiedziała się, że Lomie jest uzdrowicielką. Chociaż mogło między nimi być jakieś współzawodnictwo na temat zdolności i przyznawanego im statusu, nikt nie rozumiał niuansów rzemiosła czy umiejętności w takim stopniu, jak druga osoba, która zajmowała się tym samym. Tylko z innym uzdrowicielem mogła dyskutować na przykład na temat przewagi dziewanny nad innymi ziołami w leczeniu kaszlu i brakowało jej tego typu dyskusji. Widziała jaką nieprawdopodobną ilość czasu potrafili spędzić Jondalar, Wymez i Danug na rozmowach o krzemieniu i robieniu narzędzi. Zrozumiała teraz, że również Ranec cieszył się z kontaktów z innymi ludźmi pracującymi w kości słoniowej.

Przechodząc przez polanę, Ayła zauważyła Danuga i Druweza wraz z kilkoma innymi młodymi mężczyznami. Wszyscy uśmiechali się nerwowo, przestępowali z nogi na nogę i rozmawiali z czerwonostopą kobietą. Danug zobaczył Aylę, uśmiechnął się do niej, przeprosił swoich rozmówców i szybko pobiegł po zdeptanej trawie w ich kierunku. Zatrzymali się, żeby na niego poczekać.

- Widziałem cię przedtem jak rozmawiałaś z Latie i chciałem przyprowadzić kilku przyjaciół, żeby cię poznali, ale nam nie wolno podchodzić zbyt blisko Obozu Chichotek... eee, chciałem powiedzieć, hmm - Danug zaczerwienił się, gdy zdał sobie sprawę, że zdradził przewisko nadane przez młodych mężczyzn miejscu, dokąd mieli wzbroniony wstęp.

- Wszystko w porządku, Danugu. One rzeczywiście bardzo chichoczą.

Danug odprężył się.

- Nie ma w tym przecież nic złego. Spieszysz się? Mogłabyś podejść do nich teraz?

Ayła spojrzała pytająco na Raneca.

- Właśnie ją zabieram na spotkanie z kilkoma ludźmi - rzekł Ranec. - Ale z tym się nie spieszy. Możemy najpierw poznać twoich przyjaciół.

Idąc ku grupce młodych mężczyzn, Ayła zobaczyła, że czerwonostopa kobieta nadal była z nimi.

- Chciałam cię poznać, Aylo - powiedziała po dokonaniu prezentacji. - Wszyscy o tobie mówią, zastanawiają się, skąd przyszedłaś i dlaczego te zwierzęta cię słuchają. Pokazałaś nam wszystkim misterium, o którym z pewnością będziemy jeszcze przez lata opowiadać. - Uśmiechnęła się i mrugnęła do Ayli łobuzersko. - Dam ci dobrą radę. Nie mów nikomu, skąd jesteś. Niech zgadują. To dużo zabawniejsze.

Ranec roześmiał się.

- Ona może mieć rację, Aylo. - Potem zwrócił się do kobiety: - Powiedz mi, Mygie, dlaczego masz w tym roku czerwone stopy?

- Po tym, jak Zacanen i ja rozłączyliśmy nasze ognisko, nie chciałam zostać w jego obozie, ale nie byłam pewna, czy chcę wracać do obozu mojej matki. To wydawało się sensowne. Daje mi to miejsce na pewien czas, a jeśli Matka zdecyduje się dać mi dziecko, z pewnością nie będę żałowała. Och, to mi coś przypomniało, czy wiesz, że Matka dała jeszcze jednej kobiecie dziecko z twojego ducha, Ranecu? Pamiętasz Tricie? Córkę Marlie? Ona tu mieszka, w Obozie Wilka. W zeszłym roku też się zdecydowała na czerwone stopy. W tym roku urodziła chłopca. Mała córeczka Toralie jest ciemna, jak ty, ale to dziecko nie jest takie. Widziałam go. Jest bardzo jasny, ma czerwone włosy, nawet jaśniejsze od niej, ale wygląda dokładnie jak ty. Taki sam nos i wszystko. Nazwała go Ralev.

Ayla spojrzała na Raneca ze szczególnym uśmiechem i zauważyła, że kolor jego twarzy jest ciemniejszy. On się zaczerwienił pomyślała, ale trzeba go znać, żeby to zauważyć. Jestem pewna, że pamięta Tricie.

- Powinniśmy już iść, Aylo - powiedział Ranec i objął ją w pasie, jakby chciał ją ponaglić. Ale opierała się przez moment.

- Bardzo miło było porozmawiać z tobą, Mygie. Mam nadzieję, że jeszcze będziemy miały okazję - powiedziała i zwróciła się do syna Nezzie. - Cieszę się, że mnie poprosiłeś tutaj i że mogłam poznać twoich przyjaciół. - Uśmiechnęła się swoim pięknym, zatykającym dech uśmiechem do Danuga i Druweza. - Cieszę się, że spotkałam was wszystkich - powiedziała, patrząc na pozostałych młodych mężczyzn. Potem poszła razem z Ranecem.

Danug patrzył na nią i westchnął głęboko.

- Chciałbym, żeby Ayla miała czerwone stopy - powiedział. Usłyszał w odpowiedzi wiele przytakiwań.

Kiedy Ranec i Ayla przechodzili obok dużej ziemianki, usłyszała dochodzący z niej dźwięk bębnow i inne interesujące dźwięki, jakich nigdy przedtem nie słyszała. Zerknęła w stronę wejścia, ale było zamknięte. Skręcali właśnie do innego obozu na skraju polany, kiedy ktoś się przed nimi zatrzymał.

- Ranecu - powiedziała kobieta. Była niższa niż przeciętna kobieta Mamutoi i miała kremowobiałą cerę upstrzoną piegami. Jej oczy, brązowe ze złotymi i zielonymi plamkami, były pełne gniewu. - A więc przyszedłeś tutaj z Obozem Lwa. Kiedy nie zatrzymałeś się przy naszej ziemiance i nie przywitałeś, myślałam, że może wpadłeś do rzeki albo stratowały cię zwierzęta. - Jej ton był jadowity.

- Tricie! Ja... ehm... miałem zamiar... ehm... musieliśmy rozbić obóz - wyjąkał Ranec. Ayla nigdy nie widziała tego potoczyście wypowiadającego się mężczyzny, który miał dar słowa, tak bełkoczącego jak teraz. Jego twarz byłaby równie czerwona jak stopy Mygie, gdyby nie przesłaniała tego ciemna skóra.

- Nie zamierzasz mnie przedstawić swojej przyjaciółce, Ranecu? - spytała Tricie z sarkazmem. Była wyraźnie wzburzona.

- Tak, chciałbym, żebyś ją poznała. Aylo, to jest Tricie, moja... moja przyjaciółka.

- Mam ci coś do pokazania, Ranecu - Tricie przerwała przedstawianie w niegrzeczny sposób - ale nie sądzę, żeby to miało teraz jakieś znaczenie. Aluzje do obietnicy nie znaczą wiele. Zakładam, że to jest kobieta, z którą połączysz się w ceremonii ślubnej. - W jej głosie był zarówno ból, jak i gniew.

Ayla domyśliła się, o co chodzi i współczuła jej, ale nie była pewna, jak ma się zachować w tej trudnej sytuacji. Potem postąpiła krok do przodu i wyciągnęła obie ręce.

- Tricie, jestem Ayla z Mamutoi, córka Ogniska Mamuta z Obozu Lwa, chroniona przez Lwa Jaskiniowego.

Formalność pozdrowienia przypomniła Tricie, że sama jest córką przywódczyni i że Obóz Wilka jest gospodarzem tegorocznego Letniego Spotkania. Ciężyła na niej odpowiedzialność.

- W imieniu Mut, Wielkiej Matki, Obóz Wilka wita ciebie, Aylo z Mamutoi - powiedziała.

- Powiedziano mi, że Marlie jest twoją matką.

- Tak, jestem córką Marlie.

- Spotkałam ją wcześniej. To wyjątkowa kobieta. Cieszę się, że cię poznałam.

Ayla usłyszała, że Ranec odetchnął z ulgą. Zerknęła na niego i ponad jego ramieniem dostrzegła Deegie idącą w stronę ziemianki, z której słyszała dźwięki bębnow. Instynkt podpowiedział jej, że lepiej będzie, jeśli Ranec porozmawia z Tricie sam na sam.

- Ranecu, tam idzie Deegie, muszę z nią porozmawiać o kilku rzeczach. Spotkam rzeźbiarzy później - powiedziała i szybko odeszła.

Ranec, oszołomiony jej szybkim zniknięciem, nagle zrozumiał, że musi stawić czoło Tricie i dać jej jakieś wyjaśnienia, czy tego chce, czy nie. Spojrzał na ładną, młodą kobietę, która stała przed nim, gniewna i zraniona. Jej czerwone włosy, o szczególnym odcieniu, jakiego nie miał

nikt inny, wraz z jej czerwonymi stopami, czyniły ją w zeszłym roku podwójnie atrakcyjną. Ona także była artystką i podziwiał jakość jej pracy. Kosze przez nią zrobione były znakomite, a piękna mata na jego podłodze była dziełem jej rąk. Traktowała swoje poświęcenie się Matce tak poważnie, że z początku nie chciała nawet wziąć pod uwagę doświadczonego mężczyzny. Opór podniecił tylko jego pożądanie. Właściwie jednak jej nie obiecał. To prawda, poważnie się nad tym zastanawiał i obiecałby, gdyby nie była tak poświęcona służbie Matki. To ona odmówiła formalnej obietnicy, bojąc się, że mogłoby to rozgniewać Mut i spowodować odebranie błogosławieństwa. No cóż - myślał Ranec, Matka nie mogła być zła, skoro wzięła jego ducha do stworzenia dziecka Tricie. Domyślił się, że to właśnie chciała mu pokazać, że miała już dziecko, które mogła przynieść do wspólnego ogniska i w dodatku dziecko z jego ducha. W innych okolicznościach byłaby nieodparcie pociągająca, ale on kochał Aylę. Gdyby miał dosyć do zaoferowania, mógłby zastanowić się nad poproszeniem o obie, ale ponieważ musiał wybrać, nie było się nad czym zastanawiać. Sama myśl o życiu bez Ayli ścisnęła mu boleśnie żołądek. Chciał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Ayla zawołała Deegie i kiedy ją dogoniła, poszły dalej razem.

- Widzę, że spotkałaś Tricie - powiedziała Deegie.

- Tak, ale zdawało mi się, że ona chce porozmawiać z Ranecem, więc się ucieszyłam na twój widok. To dało mi szansę ucieczki i zostawienia ich samych.

- Nie wątpię, że chciała z nim porozmawiać. Wszyscy mówili zeszłego lata, że oni planują obietnicę.

- Ona ma dziecko, wiesz? Chłopca.

- Nie, nie wiedziałam! Zaledwie miałam okazję przywitać się z kilkorgiem ludzi i nikt mi nie powiedział. To doda jej wartości i podniesie jej cenę jako panny młodej. Kto ci powiedział?

- Mygie, jedna z czerwonostopych. Powiedziała, że chłopiec jest z ducha Raneca.

- Ten duch kręci się wszędzie! Już jest dwoje dzieci z jego ducha. Nie zawsze można powiedzieć na pewno, z czyjego ducha jest dziecko, ale z nim zawsze wiadomo. Jego kolor zawsze się przebije - powiedziała Deegie.

- Mygie mówi, że chłopiec jest bardzo jasny i ma czerwone włosy, ale wygląda jak Ranec, ma taką samą twarz.

- A to ciekawe! Chyba pójde potem odwiedzić Tricie - powiedziała Deegie z uśmiechem. - Córka jednej przywódczyni powinna złożyć wizytę córce drugiej przywódczyni, szczególnie obozu gospodarzy. Zechcesz pójść ze mną?

- Nie wiem... tak, chciałabym.

Doszły do zakrzywionego łuku wejściowego ziemianki, z której dochodziły niezwykle dźwięki.

- Chciałam się tutaj zatrzymać, w Ziemiance Muzyki. Powinno ci się to podobać - powiedziała Deegie i poskrobała w skórzaną zasłonę drzwi. Podczas kiedy czekały, żeby ktoś je wpuścił, Ayla rozglądała się dokoła.

Na południowy wschód od wejścia był płot zrobiony z siedmiu czaszek mamucich i innych kości, wypełniony twardo upchaną gliną we wszystkich szparach. Prawdopodobnie osłona od wiatru, uznała Ayla. W kotlinie, w której mieściła się osada, jedyny wiatr mógł nadejść z rzeki. Na północnym wschodzie zobaczyła cztery wielkie zewnętrzne paleniska i dwa oddzielone miejsca pracy. Jedno wydawało się miejscem do robienia narzędzi i przyborów z kości, drugie musiało być miejscem obróbki krzemienia, którego złoża były niedaleko. Ayla zobaczyła tam Jondalara z Wymezem i wielu innych ludzi, kobiet i mężczyzn, prawdopodobnie też łupaczy krzemienia. Powinna się była domyśleć, że tu można go znaleźć.

Ktoś odciągnął zasłonę i Deegie kiwnęła na Aylę, żeby poszła za nią, ale ktoś ją zatrzymał u wejścia.

- Deegie, wiesz, że nie wpuszczamy tutaj gości - powiedziała kobieta. - Ćwiczymy.

- Ależ, Kylie, to jest córka Ogniska Mamuta - powiedziała zdziwiona Deegie.

- Nie widzę tatuażu. Jak może być mamutem, skoro nie ma tatuażu?

- To jest Ayla, córka starego Mamuta. Zaadoptował ją do Ogniska Mamuta.

- Aha. Chwileczkę, muszę zapytać.

Deegie czekała niecierpliwie, a Ayla przyglądała się ziemiance. Miała wrażenie, że ziemianka osiadła czy też nieco się zapadła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to jest ta od zwierząt? - powiedziała Kylie. - Wejdźcie.

- Powinnaś była wiedzieć, że nie przyprowadziłabym nikogo, kto by się nie nadawał.

W ziemiance nie było ciemno, otwór dymny był nieco większy niż zwykle i wpuszczał do środka światło, ale potrwało chwilę, zanim oczy przyzwyczyły się do ciemniejszego pomieszczenia po jasnym blasku słońca na zewnątrz. Z początku Ayla myślała, że Deegie rozmawia z dzieckiem. Ale kiedy zobaczyła ją, zrozumiała, że jest starsza, nie zaś młodsza od jej wysokiej, potężnej przyjaciółki. Pomyłkę spowodowała różnica wymiarów obu kobiet. Kylie była niewysoka i szczupła, niemal filigranowa i gdy stała koło Deegie nietrudno było ją wziąć za dziecko, ale jej gibkie, prężne ruchy dowodziły pewności siebie, doświadczenia i dojrzałości.

Mimo że ziemianka z zewnątrz wydawała się duża, w środku było mniej miejsca, niż Ayla sądziła. Sufit był niżej niż normalnie i połowa przestrzeni zajęta była przez cztery czaszki mamucie, częściowo zagrzebane w ziemi, dziurami po kłach do góry. W dziury te wsadzano małe drzewa dla podparcia zapadającego się dachu. Rozglądając się, Ayla zrozumiała, że ziemianka była bardzo wysłużona. Drewno i słoma miały szary kolor starości. Nie było żadnych normalnych przedmiotów domowych ani dużego paleniska kuchennego, a jedynie jedno małe miejsce na ogień. Podłoga była czysto zamieciona i widać było tylko ciemniejsze miejsca po starych ogniskach. Między podtrzymującymi słupami rozciągnięto sznury i przywiązano do nich zasłony, którymi można było podzielić przestrzeń na mniejsze części. Najbardziej niezwykły zestaw przedmiotów, jaki Ayla kiedykolwiek widziała, był zarzucony na sznury i powieszony na kołkach w ścianach: kolorowe stroje, fantastyczne i ozdobne nakrycia głowy, naszyjniki z paciorków i muszli, wisioriki z kości i bursztynu oraz inne rzeczy, których zupełnie nie mogła rozpoznać.

W ziemiance było dużo ludzi. Jedni siedzieli wokół małego ogniska i pili coś z kubków; dwoje siedziało w świetle padającym z otworu dymnego, szyli jakieś ubranie. Na lewo od wejścia, kilka osób siedziało albo kłęczało na matach na podłodze koło dużych kości mamucich, pomalowanych w czerwone linie i zygzaki. Ayla rozpoznała kość udową, łopatkę, dwie dolne szczęki, kość miednicy i czaszkę. Powitano je serdecznie, ale Ayla miała wrażenie, że przerwały jakąś czynność. Wszyscy zdawali się patrzeć na nie i czekać, aż powiedzą, po co przyszły.

- Ćwiczcie dalej - powiedziała Deegie. - Przyprowadziłam Aylę, żeby was poznała, ale nie chcemy przeszkadzać. Poczekamy, aż będziecie gotowi do przerwy.

Ludzi powrócili do swoich zajęć, zaś Ayla i Deegie usiadły na pobliskiej macie.

Kobieta, która kłęczała przed dużą kością udową, zaczęła uderzać w nią częścią rogu renifera, uformowaną na kształt młotka, ale dźwięk, który wydobywała był czymś więcej niż rytmicznymi uderzeniami. Uderzała kością w różnych miejscach i słychać było rezonujące, melodyjne dźwięki o różnym tonie i wysokości. Ayla patrzyła uważnie i zastanawiała się, co powodowało tę niezwykłą barwę instrumentu. Kość udowa miała około osiemdziesięciu centymetrów długości i leżała horyzontalnie na dwóch podpórkach, które utrzymywały ją ponad powierzchnią podłogi. Nasada kości u jej górnej części, została usunięta i ze środka wydłubano gąbczastą tkanę, powiększając w ten sposób naturalny kanał. Z wierzchu kość została pomalowana ciemnoczerwoną ochrą w powtarzające się w regularnych odstępach zygzaki, podobne do wzoru powtarzanego wszędzie, od obuwi do konstrukcji domów, ale te zdawały się służyć jako coś więcej niż tylko dekoracja czy symbole. Po dokładnej obserwacji, Ayla była pewna, że kobieta, która grała na tym instrumencie z kości udowej, używała wzoru jako instrukcji, gdzie ma uderzyć, żeby uzyskać pożądaną dźwięk.

Ayla słyszała już głos bębnow z czaszek i kości łopatkowej. Miały one pewne wariacje tonów, ale nigdy przedtem nie słyszała takiej skali dźwięków. Tym ludziom zdawało się, że ona ma jakieś magiczne dary, ale to było bardziej magiczne niż cokolwiek, co ona potrafiła zrobić.

Mężczyzna zaczął uderzać młotkiem z rogu w mamucią kość łopatkową podobną do instrumentu Torneca. Dźwięk i ton miały inny rezonans, były ostrzejsze, ale uzupełniały i dodawały barwy muzyce wydobywającej się z instrumentu - kości udowej.

Duża, trójkątna kość łopatkowa miała około sześćdziesięciu centymetrów długości, była wąska u góry i rozszerzała się do około pół metra u podstawy. Trzymano instrument za wąski koniec, pionowo ku górze, podstawa zaś opierała się o ziemię. Ta kość była również pomalowana w paralelne, jaskrawoczerwone zygzaki. Każdy szewron, szerokości małego palca, był oddzielony od następnego przestrzenią o identycznej szerokości i każdy miał doskonale prostą i równą podstawę. W środku szerokiej części instrumentu, gdzie najczęściej uderzano, czerwony wzór był zatarty, a kość świeciła się od długiego używania.

Gdy włączyła się reszta instrumentów, Ayla wstrzymała oddech. Z początku mogła tylko słuchać, oszołomiona skomplikowaną muzyką, ale po chwili zaczęła koncentrować się na każdym instrumencie po kolei. Starszy mężczyzna grał na dolnej szczęce, ale zamiast młotka z rogu używał koniuszka kła mamuciego długości około trzydziestu centymetrów, wyłobionego z grubszego końca w rodzaj kuli. Sama żuchwa była pomalowana tak jak inne instrumenty, ale tylko z prawej strony. Była odwrócona i spoczywała solidnie na swojej lewej, nie ozdobionej, stronie, co utrzymywało prawą, grającą połowę ponad ziemią i dawało czysty, niezagłuszony dźwięk. Grał, uderzając wzdłuż paralelnych czerwonych pasm z zygzaków wewnątrz zagłębienia, jak również z zewnętrznej, policzkowej strony i przeciągał kawałkiem kła po nierównej krawędzi zębów, żeby wydobyć zgrzytliwy akcent. Inna kobieta grała na drugiej szczęce, która najwyraźniej pochodziła z młodszego zwierzęcia. Miała pół metra długości i czterdzieści centymetrów szerokości u podstawy i była także pomalowana z prawej strony w czerwone zygzaki. Głęboka dziura po usuniętym zębie, szerokości około pięciu centymetrów i długości niespełna piętnastu, zmieniała rezonans i podkreślała wysokość tonu. Kobieta, która grała na instrumencie z kości miednicowej, także trzymała ją pionowo, krawędzią wbitą w ziemię. Uderzała w nią młotkiem z rogu, najczęściej w samym środku, gdzie było naturalne wklęsnięcie. Dawało to tak intensywne dźwięki i wyraźne tony, że czerwone zygzaki były w tym miejscu niemal całkowicie zdarte. Ayla знаła silne, rezonujące, niskie tony czaszki mamuciej, na której grał młody mężczyzna. Przypominały dźwięki bębnów, na których z taką umiejętnością grali Deegie i Mamut. Również bęben był pomalowany w miejscach, w które należało uderzać, to jest na czole i szczycie czaszki, ale nie miał zygzakowatych linii. Zamiast tego wymalowane były rozgałęziające się linie i nie połączone ze sobą znaczki i kropki.

Kiedy melodia dobiegła końca, ludzie rozpoczęli dyskusję. Włączyła się w nią Deegie, ale Ayla tylko się przysłuchiwała, próbując zrozumieć nieznaną terminologię i nie chcąc przeszkadzać pytaniami.

- Tutaj potrzeba nam więcej balansu i harmonii - mówiła kobieta, która grała na instrumencie z kości udowej. - Myślę, że powinniśmy włączyć fujarkę przed tańcem Kylie.

- Jestem pewna, że uda ci się namówić Barzeca, żeby tę część odśpiewał, Tharie - powiedziała Deegie.

- Jego lepiej zostawić na później. Kylie i Barzec równocześnie to za dużo, trudno będzie skupić uwagę. Nie, myślę, że pięciotonowa żurawia fujarka będzie najlepsza. Spróbujmy to, Manen - powiedziała do mężczyzny ze starannie przyciętą brodą, który podszedł do nich.

Tharie zaczęła znowu grać, ale tym razem Ayla nauczyła się już trochę rozpoznawać muzykę. Była szczęśliwa, że pozwolono jej w tym uczestniczyć i chciała tylko siedzieć cichutko i rozkoszować się nowym doświadczeniem. Nawiedzone tony fujarki, instrumentu podobnego do fletu, zrobionego z wydrążonej kości nogi żurawia, przypomniały jej nagle niesamowity duchowy głos Ursusa, Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego, który słyszała na Zgromadzeniu Klanu. Tylko Mog-ur potrafił wydobyć ten dźwięk, ale miał wtedy coś w ustach. To był sekret przekazywany z pokolenia na pokoleni, jego rodzinie. To musiał być podobny instrument - pomyślała.

Nic jednak nie poruszyło jej tak bardzo, jak taniec Kylie. Ayla zauważyła najpierw, że Kylie miała na rękach luźne bransolety, podobne do bransolet tancerki Sungaeów. Każda bransoleta była zrobiona z pięciu cienkich, centymetrowych obrączek z kości słoniowej, naciętych w ukośne rowki, które rozchodziły się od centralnie umiejscowionego rombu w taki sposób, że trzymane razem, tworzyły zygzakowaty wzór. Przez każdą obrączkę przeborowana była mała dziurka na obu końcach, żeby związać je razem. Klekotały, kiedy poruszano nimi w specjalny sposób. Kylie tańczyła prawie w jednym miejscu, czasami bardzo wolno przyjmując pozycję niemożliwą do osiągnięcia przez nikogo innego, czasem wykonując akrobatyczne ruchy, które powodowały, że bransolety stukotały do taktu. Ruchy tej prężnej, silnej kobiety były tak pełne wdzięku i płynne, że nie wyglądały na trudne, ale Ayla wiedziała, że nigdy nie potrafiłaby ich powtórzyć. Była oczarowana przedstawieniem i nagle zorientowała się, że mówi głośno, w sposób, w jaki Mamutoi często mówili.

- Jak to zrobiłaś? To było cudowne! Wszystko. Dźwięki, ruchy. Nigdy nie widziałam niczego podobnego.

Uśmiechy uznania dowodziły, że jej komentarz został mile przyjęty.

Deegie wyczuła, że muzycy byli zadowoleni i ich potrzeba intensywnej koncentracji minęła. Byli teraz raczej odprężeni, gotowi do odpoczynku i do zaspokojenia swojej ciekawości na temat tajemniczej kobiety, która pojawiła się znikąd, a teraz była Mamutoi. Ktoś poruszył ogień w ognisku, dołożono drzewa i kamieni do gotowania, nalano wodę na herbatę do drewnianej miski.

- Z pewnością widziałas coś podobnego, Aylo - powiedziała Kylie.

- Nie, nigdy.

- A te rytmy, które mi pokazywałaś? - spytała Deegie.

- To nie jest to samo. To są proste rytmy klanu.

- Rytmy klanu? - spytała Tharie. - Co to są rytmy klanu?

- Klan to ludzie, z którymi wyrosłam - zaczęła tłumaczyć Ayla.

- Są zwodniczo proste - przerwała jej Deegie - ale wywołują silne uczucia.

- Możesz nam pokazać? - spytał młody mężczyzna, który grał na bębnie.

Deegie spojrzała na Aylę.

- Pokażemy, Aylo? - spytała i wyjaśniła innym: - Trochę je już graliśmy.

- Chyba możemy - zgodziła się Ayla.

- No to zróbmy to - powiedziała Deegie. - Jeśli Ayla ma użyć twojego bębna, Manicie, potrzebujemy czegoś, co wydawałoby stały dźwięk, stłumiony, bez rezonansu, jakby coś uderzało w ziemię.

- Można owinąć pałeczkę do uderzeń w kawałek miękkiej skóry - powiedziała Tharie i ustąpiła swojego miejsca przy instrumencie z kości udowej.

Muzycy byli zaintrygowani. Obietnica czegoś nowego jest zawsze interesująca. Deegie uklękła na macie na miejscu Tharie, a Ayla usiadła ze skrzyżowanymi nogami koło bębna i uderzyło weń, żeby poczuć jego jakość. Potem Deegie zaczęła uderzać w stojący przed nią instrument w różnych miejscach, aż Ayla dała jej znać, który dźwięk jest właściwy. Kiedy były gotowe, Deegie zaczęła uderzać w powolnym, stałym tempie, zmieniając go lekko, dopóki nie zobaczyła, że Ayla kiwa głową, ale ani razu nie zmieniła tonu. Ayla zamknęła oczy i kiedy poczuła, że porusza się do taktu uderzeń Deegie, włączyła się. Bęben z czaszki zanadto rezonował, by mogła dokładnie odtworzyć zapamiętany dźwięk. Trudno było na przykład stworzyć poczucie ostrego trzaśnięcia pioruna; staccato uderzeń przypominało raczej przedłużający się łoskot, ale miała już trochę praktyki z tego typu bębniem. Wkrótce wplatała niezwykle, kontrapunktowe rytmy wokół stałego, mocnego bicia, na pozór przypadkowe staccato dźwięków w różnym tempie. Dwa zestawy rytmów były tak odmienne, że nie miały ze sobą żadnego związku, a jednak mocniejsze uderzenia rytmu Ayli zlewały się z co piątym uderzeniem Deegie, jakby przypadkowo. Oba rytmy razem tworzyły nastrój oczekiwania, a po chwili lekkie uczucie niepokoju, aż oba zeszyły się razem, chociaż przedtem wydawało się to

niemożliwe. Po każdym odprężeniu, przychodziła nowa fala napięcia. W momencie, kiedy wydawało się, że nikt już dłużej nie wytrzyma, Ayla i Deegie zatrzymały się przed ostatecznym uderzeniem, tworząc atmosferę intensywnego oczekiwania na coś. Wtedy, ku równemu zdziwieniu Deegie, jak i wszystkich innych, rozległ się dźwięk, podobny do gwizdu fletu i fujarki, nawiedzony, niesamowity, nie całkiem melodyjny, który wywołał dreszcz u zebranych. Przerwał się na ostatniej nucie, ale poczucie czegoś, jakby z innego świata, pokutowało nadal.

Przez kilka chwil panowała cisza. Wreszcie Tharie powiedziała:

- Co za dziwna, asymetryczna, wciągająca muzyka.

A potem wielu ludzi chciało, żeby Ayla pokazała im rytmy, wszyscy gotowi do poznania czegoś nowego.

- Kto grał na fujarce? - spytała Tharie, wiedząc, że nie był to Manen, który stał koło niej.

- Nikt nie grał - powiedziała Deegie. - To nie był instrument. To Ayla gwizdała.

- Gwizdała? Jak ktokolwiek może gwizdać z ten sposób?

- Ayla potrafi naśladować każdy gwizdzący dźwięk - odparła Deegie. - Powinniście usłyszeć jej przywoływanie ptaków. Nawet one myślą, że jest ptakiem. Potrafi je przekonać, żeby przyszły i jadły jej z ręki. To jedna z wielu jej umiejętności obchodzenia się ze zwierzętami.

- Pokazałabyś nam gwizd ptaków, Aylo? - W głosie Tharie pobrzmiwało niedowierzenie.

Ayla nie sądziła, że to jest właściwe miejsce na przywoływanie ptaków, ale przeszła szybko przez swój repertuar ptasich śpiewów, co spowodowało osłupienie słuchaczy, tak jak się tego spodziewała Deegie. Ayla z wdzięcznością przyjęła propozycję Kylie, która chciała pokazać jej całą ziemiankę. Zobaczyła z bliska kostiumy i inne przedmioty, odkryła, że niektóre z nakryć głowy są w rzeczywistości maskami. Większość kolorów była bardzo jaskrawa, ale dzięki temu wieczorem przy ognisku staną się widoczne i będą wydawać się normalne. Ktoś wsypywał czerwoną ochrę z małego woreczka do tłuszczu i mieszał na pastę. Wstrząsnęło ją, bo przypomniała sobie Creba, nacierającego czerwoną ochrą ciało Izy przed pogrzebem, ale powiedziano jej, że ta pasta zostanie użyta do ozdoby i dodania koloru twarzom i ciałom muzyków oraz tancerzy. Zauważyła także zmielony węgiel drzewny i białą kredę. Ayla patrzyła na mężczyznę, który przyszywał paciorki do tuniki za pomocą szydła i uświadomiła sobie, o ile łatwiej poszłoby mu to, gdyby użył przeciągacza nici, ale zdecydowała, że później poprosi Deegie, żeby im to przyniosła. Już i tak zbyt wiele zwracano na nią uwagę i nie czuła się z tym dobrze. Obejrzały jeszcze sznury paciorków i inną biżuterię, po czym Kylie podniosła dwie stożkowe spirale do swoich uszu.

- Szkoda, że nie masz przekłutych uszu - powiedziała. W tych byłoby ci bardzo do twarzy.

- Są bardzo ładne - odparła Ayla. Zauważyła dziury w uszach oraz w nosie Kylie. Podobała jej się Kylie, podziwiała ją i czuła bliski z nią kontakt, który mógł prowadzić do przyjaźni.

- Weź je w każdym razie. Możesz poprosić Deegie albo Tulie, żeby ci to zrobiły. I naprawdę powinnaś mieć tatuaż, Aylo. Wtedy będziesz mogła iść, gdzie zechcesz i nie będziesz musiała bez przerwy tłumaczyć, że należysz do Ogniska Mamuta.

- Ale ja naprawdę nie jestem mamutem.

- Sądzę, że jesteś. Nie jestem pewna, jakie rytuały są niezbędne, ale wiem, że Lomie nie wahałaby się, gdybyś jej powiedziała, że jesteś gotowa poświęcić swoje życie Matce.

- Nie jestem pewna, czy jestem gotowa.

- Może nie, ale będziesz. Czuję to w tobie.

Po wyjściu Ayla zdała sobie sprawę z tego, że dano jej coś bardzo specjalnego, prawo zajrzenia za kulisy, gdzie niewielu ludzi miało prawo wstępu. To było miejsce pełne misterium i pozostawało nim nawet, kiedy tajemnice zostawały odkryte i wytłumaczone. O ileż bardziej magiczne i nadprzyrodzone musiało się wydawać patrzącym z zewnątrz. Wychodząc Ayla zerknęła w kierunku łupaczy kamieni, ale Jondalara już tam nie było. Szła razem z Deegie przez całe obozowisko w głąb kotliny. Deegie rozglądała się szukając przyjaciół i krewnych i starała

się zapamiętać rozmieszczenie poszczególnych obozów. Przeszły obok miejsca, gdzie trzy obozy rozbite między krzakami stały przodem do polany. Ayła wyraźnie czuła, że jest tu coś odmiennego, ale z początku nie umiała określić, na czym polega różnica. Potem zaczęła dostrzegać szczegóły. Namioty były poszarpane i niezbyt dobrze ustawione. Dziury były źle połatane, o ile w ogóle ktoś je załatał. Ostra, nieprzyjemna woń rozchodziła się od miejsca, gdzie leżał kawałek gnijącego mięsa i zauważyła rozmaite inne śmieci porozrzucone wszędzie. Wiedziała, że dzieci potrafią się bardzo zabrudzić, ale te, które się teraz w nie wpatrywały wyglądały, jakby już od dłuższego czasu nie były myte. Ich ubrania były oblepione brudem, włosy nie umyte i nie uczesane, twarze umazane. Całe miejsce było nieprzyjemnie brudne i śmierdzące. Przed jednym z namiotów leżał Chaleg. Widok Ayli zaskoczył go, ale zaraz na jego twarzy odmalowały się złość i nienawiść. Zaszokowało ją to. Tylko Broud patrzył na nią w ten sposób. Chaleg natychmiast ukrył to, ale jego nieszczerzy, wrogi uśmiech, był znacznie gorszy niż jawna nienawiść.

- Chodźmy stąd - powiedziała Deegie, wciągając nosem odrażającą woń. - Zawsze dobrze jest wiedzieć, gdzie oni są, żeby ich unikać.

Nagle rozległy się głośne krzyki i wrzaski i dwoje dzieci, chłopiec w wieku około trzynastu lat i jedenastoletnia dziewczynka, wybiegło z jednego z namiotów.

- Oddaj mi to! Słyszysz? Oddaj mi to! - krzyczała dziewczynka i goniła chłopca.

- Najpierw musisz mnie złapać - sztychł chłopiec i potrząsał czymś, co trzymał w ręku.

- Ty... ty... Oddaj! - krzyknęła znowu dziewczynka i popędziła za nim jeszcze szybciej.

Uśmiech chłopca jasno wskazywał, że rozkoszuje się gniewem i frustracją dziewczynki, ale kiedy odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, nie zauważył wystającego korzenia. Potknął się i upadł ciężko. Dziewczynka natychmiast dopadła go i uderzała pięściami ze wszystkich sił. Wymierzył jej silny policzek i z nosa trysnęła krew. Krzyknęła i oddała mu prosto w usta, kalecząc jego wargi.

- Pomóż mi, Aylo! - powiedziała Deegie i podeszła do dwojga dzieci tarzających się w trawie. Nie była tak silna jak jej matka, ale była wysoką i mocno zbudowaną kobietą, i kiedy złapała chłopca, który akurat w tym momencie był na swojej siostrze, nie miał żadnych możliwości stawienia oporu. Ayła trzymała dziewczynkę, która wyrwała się, żeby znowu dopaść chłopca.

- Co wy wyprawiacie? - powiedziała surowo Deegie. Jak możecie ściągać na siebie taką hańbę? Uderzać, bić się i to w dodatku brat i siostra. Dobrze, oboje pójdziecie ze mną. Zajmiemy się tym natychmiast! - powiedziała i pociągnęła za sobą chłopca, trzymając go mocno za ramię. Ayła poszła za nią z dziewczynką, która teraz starała się wyrwać, żeby uciec.

Ludzie patrzyli na przechodzące dwie kobiety, które prowadziły dwoje pokrwawionych, wyrwających się dzieci i poszli za nimi. Zanim Deegie i Ayła doprowadziły dzieci do ziemianek w środku obozu, wiadomość już się rozeszła i oczekiwała je grupa kobiet. Między nimi była Tulie, Marlie i Brecie, wszystkie przywódczyni swoich obozów i Ayła zrozumiała, z kogo składała się Rada Sióstr. - Ona zaczęła... - zawołał chłopiec.

- On zabrał mi... - dziewczynka wrzasnęła w odpowiedzi.

- Cicho! - powiedziała ostro Tulie, podniesionym głosem, w którym dzwięczał niepohamowany gniew.

- Nie ma żadnych wymówek. Nie wolno bić innego człowieka - powiedziała twardo Marlie, równie gniewna jak Tulie. - Oboje jesteście wystarczająco duzi, żeby to wiedzieć, a jeśli nie wiedzieliście, to teraz zapamiętacie. Przynieście postronki - rozkazała.

Młody mężczyzna pobiegł do ziemianki, z której zaraz potem wyszedł Valez z pękiem skórzanych pasków. Dziewczynka była przerażona, a oczy chłopca rozszerzyły się. Walczył, żeby uciec, udało mu się wyrwać i zaczął biec, ale Talut, który właśnie nadchodził, złapał go i przyprowadził z powrotem.

Ayła była zaniepokojona. Rany dzieci należało opatrzyć, ale ważniejsze, co oni chcieli z nimi zrobić? To przecież jednak tylko dzieci. Talut trzymał chłopca, a inny mężczyzna wiał

jeden z długich postronków i zaczął go nim okręcać, przywiązując mu prawą rękę do ciała. Wiązanie nie było tak ciasne, żeby odciąć cyrkulację krwi, ale wystarczające, by całkowicie unieruchomić rękę. Potem ktoś podprowadził dziewczynkę, która zaczęła płakać, kiedy prawe ramię przywiązano jej do boku.

- Ale... ale on zabrał mi...

- Nie ma znaczenia, co ci zabrał - powiedziała Tulie.

- Są inne metody odzyskania zabranych rzeczy - dodała Brecie. - Mogłaś zwrócić się do Rady Sióstr. Po to mamy Rady. - Co by się stało, gdyby każdy miał prawo uderzyć człowieka, z którym się nie zgadza, lub który coś zabrał? - spytała inna kobieta.

- Oboje musicie się nauczyć - mówiła Marlie, podczas gdy przywiązywano lewą kostkę chłopca do prawej kostki dziewczynki - że nie ma tak silnego związku, jak związek między bratem i siostrą. To jest związek urodzenia. Żebyście to dobrze zapamiętali, będziecie związani razem przez dwa dni, a ręce, które uderzały się wzajemnie, będą przytrzymane do dołu, żeby nie mogły unieść się w gniewie. Teraz musicie sobie wzajemnie pomagać. Jedno nie może nigdzie pójść bez drugiego. Jedno nie może spać, dopóki drugie się nie położy. Żadne z was nie może jeść, pić, myć się czy robić czegokolwiek bez drugiego. Nauczycie się polegać wzajemnie na sobie, tak jak musicie to robić przez całe wasze życie.

- A wszyscy, którzy was zobaczą, będą wiedzieli, jaki ohydny czyn popełniliście - oznajmił Talut tak głośno, że wszyscy go słyszeli.

- Deegie - powiedziała cicho Ayla - oni naprawdę potrzebują pomocy. - Dziewczynce ciągle krew cieknie z nosa, a wargi chłopca są spuchnięte.

Deegie podeszła do Tulie i coś jej szepnęła na ucho. Tulie kiwnęła głową i postąpiła do przodu. - Zanim wrócicie do waszego obozu, pójdzicie z Aylą do Ogniska Mamuta, gdzie opatrzy rany, któreście sobie wzajemnie zadali.

Ich pierwszą lekcją współpracy było nauczenie się dopasowywania kroków, żeby mogli iść z nogami związanymi razem. Deegie poszła z Aylą do Ogniska Mamuta i kiedy ich rany zostały przemyte i opatrzone, obie kobiety patrzyły, jak potykając się odchodzą razem.

- Oni się naprawdę bili - mówiła Ayla w drodze powrotnej do Obozu Pałki, ale chłopiec zabrał coś dziewczynce.

- To nie ma znaczenia - powiedziała Deegie. - Bicie nie jest sposobem na odzyskanie czegokolwiek. Muszą się nauczyć, że nikt tego nie akceptuje. Najwyraźniej nie mówiono im o tym w obozie, a więc muszą nauczyć się tutaj. Można zrozumieć, dlaczego Crozie tak nie chciała, żeby Fralie połączyła się z Frebecem.

- Nie, dlaczego?

- Nie wiesz? Frebec pochodzi z jednego z tych obozów. Wszystkie trzy są blisko spokrewnione. Chaleg jest kuzynem Frebeca.

- No cóż, Frebec z pewnością bardzo się zmienił.

- To prawda, ale szczerze mówiąc, nadal nie jestem zbyt pewna. Poczekam z oceną, aż naprawdę zostanie wystawiony na próbę. Myśli Ayli krążyły bezustannie wokół sprawy dzieci i tego, że również ona mogła się czegoś nauczyć. Wyrok był szybki i ostateczny. Nie dano im możliwości wytłumaczenia się i nikomu nie przyszło nawet do głowy zająć się najpierw ich ranami - nawet nie znała ich imion. Nie były poważnie ranne i nie ulegało żadnej wątpliwości, że się biły. Mimo że kara była natychmiastowa i nieprędko ją zapomną, nie była bolesna, chociaż przez wiele jeszcze lat będą mogły czuć ból poniżenia i wystawienia na pośmiewisko.

- Deegie - powiedziała - te dzieci, one mają lewe ręce wolne. Co je powstrzyma od rozwiązania tych węzłów?

- Wszyscy się o tym dowiedzą. Chodzenie razem po obozowisku, ze związanymi rękami jest poniżające, ale byłoby znacznie gorzej, gdyby zdjęli wiązania. Powiedziano by wtedy, że są wykorzystywani przez złe duchy gniewu i że nie potrafią nawet panować nad sobą na tyle, żeby docenić wzajemną pomoc. Wszyscy by ich unikali i hańba byłaby jeszcze gorsza.

- Nie sądzę, że kiedykolwiek o tym zapomną.

- Ani cała masa innych dzieciaków. Będzie przez pewien czas nawet mniej kłótni, chociaż nic im się nie stanie, jak trochę na siebie powrzeszczą - powiedziała Deegie.

Ayla bardzo już chciała wrócić do znajomego otoczenia Obozu Pałki. Spotkała tak wielu ludzi i widziała tak dużo rzeczy, że szumiało jej w głowie. Potrzebowała czasu, żeby to wszystko przemyśleć, ale kiedy przechodziły obok miejsca łupaczy kamienia nie mogła się powstrzymać przed poszukaniem wzrokiem Jondalara. Był tam, ale razem z nim rozmawiał ktoś inny, kogo się tu nie spodziewała zobaczyć. Była tam Mygie i patrzyła z uwielbieniem w jego niebieskie oczy. Ayla pomyślała, że jej poza jest szczególnie przesadna. Jondalar uśmiechał się do Mygie miło i ciepło, dawno go takim nie widziała i miał w oczach ten szczególny wyraz.

- Myślałam, że te czerwonostrępe kobiety mają zajmować się uczeniem młodych mężczyzn. - Ayla wiedziała, że nikt nie musi uczyć Jondalara niczego.

Deegie zauważyła wyraz jej twarzy i szybko poznała przyczynę tego grymasu. Mogła to zrozumieć, ale z drugiej strony to była dla niego długa i trudna zima.

- On ma fizyczne potrzeby, Aylo, tak samo jak ty.

Nagle Ayla zaczerwieniła się. To ona przecież dzieliła futra z Ranecem, a Jondalar spał sam. Dlaczego miałoby być jej przykro, jeśli znajdzie kobietę, z którą będzie dzielił przyjemności na Letnim Spotkaniu? Powinna się była tego spodziewać. Ale wiedziała dlaczego. Chciała, żeby dzielił przyjemności z nią. Nie chodziło o to, że wybrał Mygie; chodziło o to, że nie wybrał jej.

- Jeśli zechce poszukać sobie kobiety, to najlepsza będzie chętna czerwonostrępa - mówiła dalej Deegie. - One nie mogą się zobowiązywać. Po zakończeniu sezonu, o ile związek nie jest wyjątkowo silny, wszystko idzie w zapomnienie i nie przetrwa długiej zimy. Nie myślę, żeby jego uczucia do Mygie były bardzo silne, Aylo, a ona może mu pomóc odprężyć się i przywrócić radość życia.

- Masz rację Deegie. Co to za różnica? On mówi, że odejdzie zaraz po polowaniu na mamuty... a ja obiecałam połączyć się z Ranecem.

A potem - myślała w drodze do obozu, pójdę do klanu i znajdę Durca i przyprowadzę go tutaj. Może zostać Mamutoi, dzielić nasze ognisko i zaprzyjaźnić się z Ranecem. I weźmie ze sobą Urę, żeby mieć towarzyszkę życia... i ja będę tu mieszkać z wszystkimi moimi nowymi przyjaciółmi i z Ranecem, który mnie kocha, i z Durcem, moim synem... moim jedynym dzieckiem... i Rydagiem, i koźmi, i Wilkiem... I nigdy więcej nie zobaczę Jondalara - pomyślała Ayla i poczuła wszechogarniającą rozpacz.

Rugie i Tusie wbiegły pędem do głównego pomieszczenia w namiocie, chichocząc i śmiejąc się.

- Jest jeszcze jedna na dworze - oznajmiła Rugie.

Ayla szybko spuściła wzrok, Nezzie i Tulie rzuciły sobie znaczące spojrzenie, Fralie uśmiechnęła się, a Frebec wyszczerzył zęby.

- Co jeszcze jedna? - spytała Nezzie, żeby się upewnić, chociaż i tak wiedziała.

- Jeszcze jedna legacja - powiedziała Tusie tonem osoby zmęczonej tymi wszystkimi głupotami.

- Pomiedzy delegacjami i twoimi obowiązkami obserwatorki masz tego roku bardzo pracowite lato - powiedziała Fralie, krojąc mięso dla Tashera, ale wiedziała, że przywódczyni była wniebowzięta faktem, że jest ośrodkiem zainteresowania okazywanego Obozowi Lwa i jej członkom.

Tulie i Ayla wyszły przed namiot, a wkrótce podążyła za nimi Nezzie, żeby udzielić im poparcia. Fralie i Frebec podeszli do wyjścia z namiotu, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Frebec poszedł za trzema kobietami, ale Fralie została w namiocie z dziećmi, żeby nie wchodziły w drogę dorosłym. Grupa ludzi stała przy granicy rewiru, który zdaniem Wilka należał do Obozu Lwa. Zaznaczył niewidzialne granice swoją wonią i regularnie je patrolował. Każdy mógł do nich podejść, ale nikt nie mógł ich przekroczyć, choćby o jeden krok, bez wyraźnego zaproszenia ze strony kogoś, kogo Wilk znał. Stał teraz między ludźmi a namiotem w obronnej pozycji, co oznaczało obnażone kły i cichy warkot. Nikt z gości nie miał ochoty sprawdzać jego intencji. Ayla kazała mu się odsunąć i dała mu znak "przyjaciel", którego go nauczyła i na który on reagował. Był spreczny z jego wrodzonymi instynktami i oznaczał, że musi wpuścić obcych na terytorium własnego stada. Chociaż łatwiej tolerował gości, których wizyty powtarzały się, niż całkowicie obcych ludzi, dawał do zrozumienia, że nie lubi towarzystwa i zawsze okazywał ulgę po ich odejściu. Czasami, po prostu, żeby go przyzwyczaić do większej liczby ludzi, Ayla zabierała go na spacer po obozowisku, ale trzymała go wtedy blisko siebie. Widok kobiety idącej spokojnie z wilkiem przy nodze zawsze przywoływał gapiów i Ayla niezbyt dobrze się wtedy czuła, ale uważała, że to jest niezbędne. Mimo podobieństwa między wilkami i ludźmi, były pewne różnice, do których Wilk musiał się przyzwyczaić, skoro żył wśród nich. Ludzie lubili wzajemne towarzystwo, również towarzystwo obcych i lubili gromadzić się w duże grupy. Wilk nie spędzał jednak całego czasu w Obozie Pałki. Często szedł na łąkę do koni, na samotne wyprawy albo na wyprawy z ludźmi. Na ogół z Aylą, ale czasem także z Jondalarem czy Danugiem i, co dziwiło wielu, z Frebecem.

Frebec przywołał go teraz do siebie i poszedł w kierunku zagrody dla koni, żeby nie przeszkadzał. Ludzie byli nerwowi w jego obecności i nie miało to dobrego wpływu na delegację, która przyszła, żeby w imieniu jakiegoś mężczyzny starać się o Aylę. Mężczyźni wiedzieli, że Ayla jest obiecana Ranecowi i nie starali się o to, aby połączyć się z nią w trwałą związek. Nie szukali towarzyski życia, szukali siostry. Delegacje przychodziły z ofertami adopcji. Nawet przebiegła i świetnie znająca obyczaje i charakter swoich ludzi Tulie nie przewidziała takiej możliwości. Ale kiedy pierwszy raz zwróciła się do niej jej znajoma, która miała tylko synów, z pytaniem, czy rozważyłaby ofertę swego ogniska i obozu na zaadoptowanie Ayli, Tulie natychmiast zrozumiała implikacje.

- Powinam była o tym pomyśleć od początku - wyjaśniła później w obozie - że kobieta o wysokim statusie, urodzie i wielu talentach będzie niezmiernie pożądaną kandydatką na siostrę, szczególnie, że jest zaadoptowana przez Ognisko Mamuta. To nie jest na ogół ognisko rodzinne. My, a raczej Ayla, nie musimy żadnej takiej oferty zaakceptować, chyba, że Ayla zechce, ale same starania podnoszą jej wartość. Radość przepełniała Tulie na myśl o tym, jak wiele statusu i wartości przydawała Ayla Obozowi Lwa. W głębi ducha niemal żałowała, że Ayla obiecała Ranecowi. Gdyby była wolna, jej cena jako panny młodej mogła być zdumiewająca. Z drugiej

jednak strony, oznaczałoby to, że opuści Obóz Lwa, a zatrzymać skarb jest lepiej niż go stracić, nawet za dobrą cenę. Dopóki żadna wartość nie została jeszcze określona, plotki znacznie ją zawsze powiększą. Oferty adopcji otworzyły całą nową gamę możliwości. Mogła zostać adoptowana tylko formalnie i nie opuścić Obozu Lwa. Mogła nawet zostać przywódczynią, jeśli potencjalny brat miał właściwe powiązania i ambicje. A jeśli zarówno Ayla, jak Deegie zostałyby przywódczyniami z bezpośrednimi związkami z Obozem Lwa, to przyniosłoby to niesłychane wpływy. Te wszystkie myśli chodziły Tulie po głowie, kiedy podchodziła do nowej delegacji.

Ayla zaczynała rozumieć, że różnice wzorów używanych do ozdabiania ubrań i obuwia, były sposobem określenia przynależności grupowej. Chociaż wszyscy wykorzystywali te same podstawowe, geometryczne kształty, przewaga jednych z nich - więcej szewronów niż rombów, na przykład - i sposób ich łączenia były istotnymi wskaźnikami stopnia pokrewieństwa i związków danego obozu z innymi. Nie miała jednak jeszcze wiedzy Tulie i nie rozpoznawała od razu z wzorów i osobistej znajomości z ludźmi, gdzie dokładnie umieścić ich w całościowej hierarchii grupy. Status niektórych obozów był tak wysoki, że Tulie zaakceptowałaby mniejszą zapłatę w dobrach materialnych ze względu na powiązania i wartość, jakie dawały. Inne można rozważyć, jeśli zapłaciłyby dobrą cenę. Na podstawie już otrzymanych ofert, Tulie na pierwszy rzut oka wiedziała, że ta grupa nie wchodzi w rachubę. Właściwie nie warto było nawet z nimi rozmawiać. Po prostu nie mieli wystarczających powiązań rodzinnych, by można się było z nimi stowarzyszać. W związku z tym Tulie była wobec nich uprzedzająco grzeczna, ale nie zaprosiła ich do namiotu i zrozumieli, że przyszli zbyt późno i przynieśli zbyt mało. Samo przedstawienie oferty dawało jednak pewne nagrody. Był to sposób sprzymierzenia się z Obozem Lwa, co podnosiło ich wartość i będzie mile zapamiętane.

Podczas kiedy stali i rozmawiali serdecznie przed namiotem, Frebec zobaczył, że Wilk przyjmuje postawę obronną i warczy w kierunku rzeki. Nagle pobiegł.

- Aylo! - zawołał Frebec. - Wilk coś pogonił! Gwizdnęła głośno i przenikliwie i pobiegła w stronę ścieżki prowadzącej do rzeki. Zobaczyła, że Wilk wraca, a za nim idzie grupa ludzi. Ale to nie byli obcy.

- To Obóz Mamuta - powiedziała Ayla. - Widzę Vincaveca. Tulie zwróciła się do Frebeca:

- Czy mógłbyś znaleźć Taluta? Powinniśmy ich właściwie przywitać i mógłbyś również powiedzieć Marlie albo Valezowi, że wreszcie przyszli.

Frebec skinął głową i poszedł.

Delegacja, która przyszła z ofertą, była teraz zbyt zaintrygowana, żeby odejść. Vincavec doszedł do nich pierwszy, zobaczył delegację, Aylę i Tulie i szybko zorientował się w sytuacji. Zrzucił nosidła i postąpił naprzód z uśmiechem.

- Tulie, to musi być szczęśliwy omen, że jesteś pierwszą osobą, którą widzę, ponieważ jesteś pierwszą osobą, którą chciałem zobaczyć - powiedział, sięgając po obie jej ręce i ocierając własny policzek o jej, tak jak wita się starego, dobrego przyjaciela.

- Dlaczego miałabym być pierwszą osobą, którą chciałeś zobaczyć? - spytała, uśmiechając się mimowolnie. On miał jednak duży urok.

Zignorował jej pytanie.

- Powiedz mi, dlaczego twoi goście są tak elegancko ubrani? Może to delegacja?

Odezwała się kobieta:

- Złożyliśmy ofertę zaadoptowania Ayli - powiedziała z taką godnością, jakby już została przyjęta. - Mój syn nie ma siostry.

Nawet Ayla mogła niemal zobaczyć, że umysł Vincaveca pracuje gwałtownie, ale zabrało mu tylko chwilę zrozumienie całej sytuacji, następnie podjął decyzję i działał zgodnie z nią.

- Dobrze, ja też mam zamiar złożyć ofertę i zrobię to formalnie później, ale żeby ci dać coś, nad czym mogłabyś pomyśleć, chcę zaproponować połączenie. - Zwrócił się do Ayli i wziął jej obie ręce. - Chcę połączyć się z tobą, Aylo. Chcę, żebyś przyszła i uczyniła z mojego Ogniska

Mamuta coś więcej niż tylko nazwę. Tylko ty możesz mi to dać, Ayla. To jest twoje ognisko, które byś ze sobą wniosła, a w zamian ja dałbym ci Obóz Mamuta.

Ayla była zaskoczona i zdumiona. Vincavec wiedział, że już się zobowiązała. Dlaczego o nią prosi? Nawet jeśliby tego chciała, to czy może nagle zmienić zdanie i połączyć się z nim? Czy tak łatwo jest złamać obietnicę?

- Ayla jest już obiecana Ranecowi - powiedziała Tulie. Vincavec spojrział prosto na olbrzymią przywódczynię i uśmiechnął się znacząco. Sięgnął do woreczka i wyciągnął do niej zaciśniętą dłoń. Otworzył ją i pokazał dwa piękne, wypolerowane i pasujące do siebie kawałki bursztynu.

- Mam nadzieję, że ustaliłaś dobrą cenę panny młodej, Tulie. Oczy Tulie otworzyły się szeroko. Jego oferta zaparła dech w piersiach. Powiedział jej faktycznie, żeby wymieniła cenę i wymieniła ją w bursztynach, jeśli zechce, chociaż oczywiście tego by nie zrobiła, nie wyłącznie w bursztynach. Zmrużyła oczy.

- Ta decyzja nie należy do mnie, Vincavecu. Ayla decyduje o sobie.

- Wiem, ale i tak przyjmij ode mnie ten dar, Tulie, jako wyraz podziękii za waszą pracę przy budowie ziemianki - powiedział i położył jej bursztyny na dłoni.

Tulie była rozdarta. Powinna odmówić. Przyjęcie ich dawałoby mu nad nią przewagę, ale to była decyzja należąca do Ayli i obiecana czy nie, miała prawo ją podjąć. Dlaczego więc Tulie ma nie przyjąć daru? Kiedy zaciśnęła dłoń z bursztynami, zobaczyła triumfujący wyraz twarzy Vincaveca i poczuła się, jak gdyby kupiono ją za dwa kawałki bursztynu. Wiedział, że teraz już nie będzie rozważała żadnych innych ofert. Jeśli uda mu się przekonać Aylę, będzie jego. Ale Vincavec nie zna Ayli - myślała Tulie. Nikt jej nie zna. Może siebie nazywać Mamutoi, ale nadal jest obca i kto może przewidzieć, co zdecyduje? Obserwowała mężczyznę z zaskakująco wytatuowaną twarzą, jak zwrócił całą swoją uwagę na tę młodą kobietę i zobaczyła reakcję Ayli. Było w niej bez wątpienia zainteresowanie.

- Tulie! Jak miło cię znowu zobaczyć! - Avarie podchodziła z wyciągniętymi rękami. - Przychodzimy tak późno, że najlepsze miejsca już są zajęte. Czy znasz jakieś dobre miejsce do rozbicia obozu? Gdzie wy jesteście?

- Właśnie tutaj - powiedziała Nezzie, która podeszła przywitać się z przywódczynią Obozu Mamuta. Była bardzo zainteresowana wymianą zdań między Tulie i Vincavecem i też zauważyła jego wyraz twarzy. Ranec nie będzie szczęśliwy, kiedy się dowie, że Vincavec ma zamiar starać się o Aylę, ale Nezzie nie była pewna czy mamutowi-przywódcy Obozu Mamuta uda się tak łatwo przekonać Aylę, niezależnie od tego, co zaferuje.

- Jesteście tutaj? Tak daleko od wszystkiego? - zdziwiła się Avarie.

- Ze zwierzętami, to jest dla nas najlepsze miejsce. One są nerwowe, kiedy wokół kręcą się tłumy - powiedziała Tulie, jak gdyby wybrali to miejsce celowo.

- Vincavecu, skoro Obóz Lwa jest tutaj, to może zatrzymamy się w pobliżu? - spytała Avarie.

- To nie jest złe miejsce. Ma swoje dobre strony, jest więcej przestrzeni - powiedziała Nezzie. Jeśli zarówno Obóz Lwa, jak i Obóz Mamuta będą tutaj, część aktywności i zainteresowania z centrum też się tutaj przeniesie.

Vincavec uśmiechnął się do Ayli.

- Nie ma niczego, czego bym bardziej pragnął, jak rozbicie obozu obok Obozu Lwa.

W tym momencie na teren obozu wszedł wielkimi krokami Talut i swoim grzmiącym głosem pozdrowił przywódców Obozu Mamuta.

- Vincavecu! Avarie! Wreszcie doszliście! Co was zatrzymało?

- Zrobiliśmy kilka przystanków po drodze - powiedział Vincavec.

- Poproś Tulie, żeby ci pokazała, co jej przyniosł - powiedziała Nezzie.

Tulie była nieco zażenowana i wołałaby, żeby Nezzie nic nie powiedziała, ale otworzyła dłoń i pokazała bratu bursztyny.

- To piękne bursztyny - powiedział Talut. - Widzę, że zdecydowałaś się na jakąś wymianę. Czy wiesz, że Obóz Wierzby ma białe, spiralne muszle morskie?

- Vincavec chce coś więcej niż morskie muszle - powiedziała Nezzie. - Chce złożyć ofertę o Aylę... do swojego ogniska.

- Ale ona jest obiecana Ranecowi - odparł Talut.

- Obietnica jest tylko obietnicą - zauważył Vincavec. Talut spojrział na Aylę, potem na Vincaveca i wreszcie na Tulie. Potem zaczął się śmiać. - No cóż, to jest Letnie Spotkanie, którego się tak prędko nie zapomni.

- Spóźniliśmy się nie tylko dlatego, że zatrzymaliśmy się w Obozie Bursztynu - powiedziała Avarie. - Twój widok Talucie z tą czerwoną grzywą przypomniał mi coś. Staraliśmy się obejść lwa jaskiniowego z czerwoną grzywą, ale on wydawał się iść w tym samym kierunku, co my. Nie widziałam stada, ale chyba lepiej ostrzec ludzi, że kręcą się tu lwy.

- Lwy zawsze się kręcą - powiedział Talut.

- Tak, ale ten się bardzo dziwnie zachowywał. Lwy na ogół nie interesują się zbytnio ludźmi, ale przez pewien czas miałam wrażenie, że nas śledzi. Podszedł tak blisko, że jednej nocy trudno mi było zasnąć. To był największy lew jaskiniowy, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jeszcze się trzęsę na samą myśl o tym.

Ayla słuchała uważnie, zmarszczyła brwi, ale potem potrząsnęła głową. Nie. To musiał być po prostu przypadek. Jest dużo wielkich lwów jaskiniowych.

- Kiedy się rozłożycie, przyjdźcie na polanę. Rozmawiamy o polowaniu na mamuty i Ognisko Mamuta planuje łowiecką ceremonię. Nie zaszkodzi mieć przy tym jeszcze jednego dobrego przywoływacza. Jestem pewien, że zechcesz mamuciego mięsa na ceremonię ślubną, skoro planujesz wziąć w niej aktywny udział! - powiedział Talut. Już odchodził, ale odwrócił się jeszcze do Ayli. - Ponieważ idziesz z nami na polowanie na mamuty, to może wrócisz teraz ze mną i weźmiesz swój miotacz? I tak miałem po ciebie przyjść.

- Pójdę z wami - powiedziała Tulie. - Muszę pójść do Obozu Kobiecości i zobaczyć się z Latie.

- **T**o jest dobrej jakości. Szczególnie na ostre narzędzia, takie jak dłuta, skrobaczki, wiertła - powiedział Jondalar, przyklękając i badając gładką powierzchnię droбноziarnistego krzemienia. W ręku miał specjalnie uformowany kawałek rogu, wystarczająco mocny i elastyczny, żeby się nie połamał. Używał go jako łomu i lewarka, żeby wydobyć obnażony kawał twardego krzemienia z wapiennej skały. Potem rozłupał go kamiennym młotkiem.

- Wymez mówi, że stąd pochodzą najlepsze krzemienie powiedział Danug.

Jondalar wskazał na prostopadłą ścianę rzeczno- wawozu, którą przez lata wymywała wirująca woda. Dużo był krzemienych tkwiących w białej skorupie wystawało z bardziej miękkiego, wapiennego kamienia. - Krzemień jest zawsze najlepszy, jeśli możesz go wydobyć od razu ze źródła. To jest podobne do kopalni Dalanara, a on ma najdoskonalszy krzemień w naszej okolicy.

- Obóz Wilka z pewnością uważa, że to jest najlepszy krzemień - powiedział Tarneg. - Pierwszy raz przyszedłem tu z Valezem. Powinniście byli usłyszeć jego zachwyty. To miejsce jest tak blisko ich obozu, że uważają je za swoje. Słusznie zrobiłeś, pytając o pozwolenie przyścia tutaj, Jondalarze.

- Och, tego wymaga grzeczność. Wiem, jaki stosunek ma Dalanar do swojej kopalni.

- Co jest takiego specjalnego w tym kamieniu? Często widzę krzemień w rzecznych dolinach - powiedział Tarneg.

- Czasami można znaleźć w dolinach rzecznych dobre buty, które niedawno zostały wymyte i znacznie łatwiej je zabrać. To ciężka praca, wygrzebywanie ich ze skały. Ale krzemień

wysycha, jak zbyt długo leży na otwartej przestrzeni - powiedział Jondalar. - Wtedy odłupują się krótsze wióry.

- Jeśli krzemień był zbyt długo na powietrzu, Wymez zagrzebuje go czasami w wilgotnej ziemi, żeby łatwiej było go obrabiać - powiedział Danug.

- Też to robię. To pomaga, ale zależy od wielkości buty i od tego, jak jest wyschnięta. Najlepiej to działa na małe krzemienie, nawet wielkości jajka, ale tych na ogół nie warto obrabiać, chyba, że są wyjątkowo dobrej jakości.

- Robimy coś podobnego z kłami mamuta - powiedział Tarneg. - Najpierw owijamy kiel w wilgotne skóry i grzebiemy w gorącym popiele. Kość się wtedy zmienia, staje się bardziej zbita, ale łatwiejsza do obróbki i do zginania. To najlepszy sposób wyprostowania całego kła.

- Zastanawiałem się, jak to robicie - powiedział Jondalar w zamyśleniu. - Mój brat z pewnością byłby tym zainteresowany. Robił oszczepy. Potrafił zrobić dobre, proste drzewce i rozumiał właściwości drewna, jak je zginać i formować. Myślę, że pojąłby również waszą metodę. Być może znajomość tego procesu pomogła Wymezowi tak szybko zrozumieć ideę podgrzewania krzemienia, żeby łatwiej było w nim pracować. Wymez jest jednym z najlepszych łupaczy krzemienia, jakiego znam.

- Też jesteś dobrym łupaczem krzemienia, Jondalarze - powiedział Tarneg. - Wymez ma o tobie bardzo wysokie mniemanie, a on nie jest skory do pochwał. Wiesz, zastanawiałem się. Będę potrzebował dobrego łupacza krzemienia do Obozu Dzikiego Wołu. Wiem, że mówiłeś, że chcesz wracać do domu, ale zanosisz się na bardzo daleką podróż. Czy nie zastanowiłbyś się nad zostaniem, gdybyś miał gdzie? Chodzi mi o to... czy chciałbyś dołączyć się do mojego obozu?

Jondalar gwałtownie próbował wymyślić sposób odmowy, który nie obraziłby Tarnega.

- Nie jestem pewien, będę musiał się zastanowić.

- Wiem, że Deegie cię lubi i jestem pewien, że się zgodzi. I nie będziesz miał żadnych kłopotów ze znalezieniem kogoś do założenia ogniska - zachęcał Tarneg. - Zauważyłem te wszystkie kobiety, które się wokół ciebie kręcą, włącznie z czerwono-stopymi. Najpierw Mygie, a potem inne znajdowały jakiś powód, żeby odwiedzić łupaczy krzemienia. To pewnie dlatego, że jesteś nowy. Kobiety zawsze są bardziej ciekawe mężczyzn, których jeszcze nie znają. - Uśmiechnął się. - Słyszałem, jak niejeden mężczyzna wzdychał, że chciałby być wysokim, obcym blondynem. Wszyscy chcieliby, żeby się nimi zainteresowały czerwono-stopie, ale tym razem kolej na Danuga. - Znaczący uśmiešek Tarnega skierowany był teraz do jego młodego kuzyna.

Zarówno Jondalar, jak i Danug czuli się nieswojo. Jondalar wstał i rozejrzał się, chcąc zwrócić uwagę na coś innego. Przypadkowo zauważył, że w towarzystwie tych dwóch mężczyzn nie jest wyjątkowo wysoki. Wszyscy trzej byli mniej więcej tego samego wzrostu, ale Danug jeszcze nadal rósł. Będzie z niego drugi Talut. Ale na spotkaniu byli mężczyźni wszystkich wielkości, tak samo jak na Letnich Spotkaniach Zelandonii.

- Chciałbym, żebyś pomyślał o Obozie Dzikiego Wołu. Teraz, kiedy Deegie i Branag się połączą, zaczniemy budowę jesienią, chociaż jeszcze nie zdecydowałem, czy zrobimy jedną dużą ziemiankę, jak Obóz Lwa, czy małe ziemianki na każdą rodzinę. Ja jestem staroświecki. Lubię te duże ziemianki, ale wielu młodych ludzi chce mieć miejsce tylko dla siebie i swojej rodziny. Muszę zresztą przyznać, że kiedy zaczynają się kłótnie, to miło byłoby mieć własne miejsce, gdzie można od tego uciec.

- Doceniam twoją ofertę, Tarnegu - powiedział Jondalar. - Szczerze to mówię, ale nie chcę, żebyś wyciągnął fałszywe wnioski. Wracam do domu. Muszę wrócić. Mogłbym podać ci masę powodów, na przykład, że powinienem opowiedzieć o śmierci mojego brata. Ale prawda jest taka, że nie wiem, dlaczego muszę wrócić. Po prostu czuję taki przymus.

- Czy to z powodu Ayli? - spytał zatroskany Danug.

- Po części. Przyznaję, nie chcę oglądać jej przy jednym ognisku z Ranecem, ale próbowałem ją przekonać, żeby wróciła ze mną do mojego domu, kiedy spotkaliśmy was. Teraz

wygląda na to, że i tak będę wracać sam... To też nie jest przyjemna perspektywa, ale to niczego nie zmienia. Muszę iść.

- Nie jestem pewien, że to rozumiem, ale życzę ci szczęścia i oby Matka uśmiechała się do ciebie w czasie podróży. Kiedy chcesz odejść? - spytał Tarneg.

- Wkrótce po polowaniu na mamuty.

- Jeśli już mowa o polowaniu na mamuty, to powinniśmy wracać. Dziś po południu będą je planowali - powiedział Tarneg. Poszli wzdłuż dużego strumienia, który wpadał do rzeki przepływającej koło osady i zaczęli wspinać się po skałach w miejscu, gdzie ściany zbliżały się do siebie. Wychodząc z wąwozu po stromej krawędzi, natknęli się na grupę młodych mężczyzn kibicujących i dopingujących dwóch innych, którzy się bili. Wśród widzów był Druwez.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał Tarneg, wkraczając w środek i odciągając walczących. Jednemu krew ciekła z ust, oko drugiego puchło tak, że niemal zanikało.

- Oni po prostu... mają... zawody - powiedział ktoś. - Tak, oni tylko... eee... ćwiczą... siłowanie się.

- To nie są żadne zawody - ostro powiedział Tarneg. To jest bójka.

- Nie, naprawdę, wcale nie biliśmy się - powiedział chłopiec z zapuchniętym okiem - tylko tak się trochę bawiliśmy.

- Podbite oko i połamane zęby nazywasz zabawą? Jeśli chcieliście tylko ćwiczyć, to po co przyszliście w to ukryte miejsce, gdzie nikt was nie może zobaczyć. Nie, to było zaplanowane. Lepiej będzie, jeśli mi powiecie, co tu się dzieje.

Żaden nie udzielił odpowiedzi, ale obaj przestępowali z nogi na nogę.

- A wy? - spytał Tarneg, patrząc podejrzliwie na pozostałych chłopców. - Co robicie tutaj? Włącznie z tobą, Druwezie. Jak myślisz, co powiedzą matka i Barzec, kiedy się dowiedzą, że byłeś tutaj i zachęcałeś do bójki? Lepiej mi wszystko powiedzcie. Nadal nikt się nie odezwał.

- Zabierzemy was w takim razie z powrotem i pozwolimy radom zdecydować, co z wami zrobić. Siostry z pewnością znajdą jakiś sposób na rozładowanie waszej energii w czymś innym niż bójki i będziecie dobrym przykładem dla innych. Może również zabronią wam udziału w polowaniu na mamuty.

- Nie mów im o tym, Tarnegu - błagał Druwez. - Dalen próbował ich tylko powstrzymać.

- Powstrzymać? Może jednak powinieneś mi powiedzieć, o co poszło?

- Ja chyba wiem - powiedział Danug. Wszyscy spojrzeli na niego. - To z powodu najazdu.

- Jakiego najazdu? - spytał Tarneg. To brzmiało poważnie. - Było trochę rozmów o zorganizowaniu najazdu na Obóz Sungaeów - wyjaśnił Danug.

- Wiesz, że najazdy są zakazane. Rady próbują doprowadzić do rozpalenia ogniska przyjaźni i ustalenia kontaktów handlowych z Sungaeami. Nie chcę nawet myśleć o problemach, jakie spowodowałyby najazd - powiedział Tarneg. - Czyj to był pomysł?

- Nie wiem - odpowiedział Danug. - Jednego dnia wszyscy zaczęli o tym mówić. Ktoś odkrył Obóz Sungaeów o kilka dni drogi stąd. Mieli taki plan, że niby pójda na polowanie, ale zamiast tego zniszczą ich obóz, ukradną żywność i ich przegnają. Powiedziałem im, że nie chcę w tym brać udziału i że są głupi, jeśli to zrobią. Tylko ściągają kłopoty na siebie i wszystkich innych. Poza tym, myśmy się zatrzymali w Obozie Sungaeów w drodze tutaj. Brat i siostra tam właśnie umarli. Może to nie jest ten sam obóz, ale pewnie też są w żałobie. Nie uważam, że to słuszne na nich napadać.

- Danug może tak powiedzieć - odezwał się Druwez. Nikt nie nazwie go tchórzem, bo nikt nie chce się z nim bić. Ale kiedy Dalen powiedział, że on także nie weźmie udziału w najeździe, cała ich banda zaczęła powtarzać, że się boi walczyć. Wtedy powiedział, że im pokaże, że się nie boi bójki z nikim. Umówiliśmy się, że przyjdziemy tu z nim, żeby oni wszyscy na niego nie napadli.

- Który z was jest Dalen? - zapytał Tarneg. Chłopiec ze złamanym zębem i zakrwawionymi ustami postąpił do przodu. A kto ty jesteś? - spytał Tarneg drugiego, którego oko już przyjmowało czarnoniebieski kolor.

Odmówił odpowiedzi.

- Nazywają go Cluve. Jest siostrzeńcem Chalega - odpowiedział zamiast niego Druwez.

- Wiem, co próbujesz zrobić - powiedział ponuro Cluve. Zwalisz całą winę na mnie, tylko dlatego że Druwez to twój brat.

- Nie, nie zamierzam na nikogo zwałać winy. Zostawię decyzję Radzie Braci. Wszyscy możecie oczekiwać od nich wezwania, włącznie z moim bratem. Teraz lepiej będzie, jak się trochę umyjecie i doprowadzicie do porządku. Jeśli wrócicie na spotkanie w takim stanie, wszyscy będą wiedzieli, że się biliście i nikt nie zachowa tego w tajemnicy przed Siostrami. Nie muszę wam mówić, co się stanie, jeśliby dowiedziały się, że bójka dotyczyła najazdu na inny obóz.

Młodzi mężczyźni pospiesznie ruszyli, aby Tarneq nie miał okazji do zmiany decyzji, ale odeszli w dwóch grupach, jedna z Cluvernem, a druga z Dalenem. Tarneq starał się zapamiętać, kto był w której grupie. Potem we trójkę ruszyli w drogę na spotkanie.

- Chciałbym o coś zapytać, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedział Jondalar. - Dlaczego dasz Radzie Braci decydować, co zrobić z tymi młodymi ludźmi? Czy rzeczywiście nie powiedzą Radzie Sióstr?

- Siostry nie znoszą bójk i nie będą słuchały żadnych tłumaczeń, ale wielu Braci brało udział w najazdach, jak byli młodzi, albo w jednej czy dwóch bójkach, po prostu dla sportu. Nigdy nie walczyłeś z kimś, z kim nie powinieneś być walczyć, Jondalarze?

- No cóż, tak. A co więcej, zostałem przyłapany.

- Bracia są bardziej wyrozumiali, szczególnie wobec tych, którzy walczą w dobrej sprawie, nawet jeśli Dalen powinien być komuś powiedzieć o planach najazdu, a nie bić się, żeby udowodnić, że się nie boi. Mężczyznom łatwiej zrozumieć i wybaczyć coś takiego. Siostry mówią, że każda walka rodzi walkę i to jest być może prawda, ale Cluve miał w jednej sprawie rację. Druwez jest moim bratem. Nie zachęcał do walki, próbował pomóc przyjacielowi. Nie chciałem, żeby miał z tego powodu przykrości.

- Czy biłeś się kiedyś, Tarnegu? - spytał Danug.

Przyszły przywódca patrzył przez chwilę na swojego młodszego kuzyna i powiedział: - Raz czy dwa razy, ale niewielu chciało mnie sprowokować do bójki. Tak jak ty, jestem od wszystkich potężniejszy. Czasami te zawody są bardziej bójkami, niż ktokolwiek chce to przyznać.

- Wiem - powiedział Danug i zamyślił się.

- Ale przynajmniej odbywają się pod nadzorem i zawsze ktoś uważa, żeby się zanadto nie skrzywdzili, aby walka nie skończyła się krwawym odwetem. - Tarneq zerknął w niebo. - Jest bliżej południa niż sądziłem. Lepiej pospieszmy się, jeśli chcemy posłuchać o polowaniu na mamuty.

Kiedy Ayla z Talutem doszli do polany, zaprowadził ją do małego wzniesienia, które było naturalnym miejscem spotkań mniejszych grup. Jedno z tych spotkań już się zaczęło i Ayla przebiegła wzrokiem po zgromadzonych ludziach, żeby znaleźć Jondalara. Takie spojrzenia z daleka były jej jedynymi okazjami, żeby go w ogóle zobaczyć. Od momentu przybycia na spotkanie wydawał się gubić w ciżbie, wychodził z Obozu Pałki wcześniej rano i wracał bardzo późno, jeśli w ogóle wracał. Kiedy go widziała, zawsze był w towarzystwie jakiejś kobiety, na ogół za każdym razem innej. Kilka razy zrobiła jakieś złośliwe uwagi do Deegie na temat liczby jego partnerek. Nie była jedyna. Usłyszała Taluta jak pytał, czy Jondalar stara się nadrobić całą zimę w tym krótkim czasie. Jego wyczyny były przedmiotem rozmów w całym obozowisku, często pełnych dowcipu i dwuznacznego podziwu, zarówno ze względu na jego wigor, jak i na oczywistą siłę przyciągania. Nie po raz pierwszy jego atrakcyjność dla kobiet była przedmiotem plotek, ale po raz pierwszy go to nie obchodziło. Również Ayla śmiała się z tych uwag, ale w

ciemności nocy powstrzymywała łzy i zastanawiała się, na czym polegają jej braki. Dlaczego nigdy nie wybiera jej? A jednak widok tylu różnych kobiet koło Jondalara stanowił dziwną pociechę. Przynajmniej wiedziała, że nie znalazł żadnej konkretnej kobiety, która by ją zastąpiła.

Nie wiedziała, że Jondalar starał się przebywać poza Obozem Pałki, o ile to tylko było możliwe. Na małym przestrzeni namiotu był jeszcze bardziej świadomy tego, że Ayla śpi razem z Ranecem - nie co noc na wspólnym posłaniu, ponieważ czasami potrzebne jej było odosobnienie - ale obok siebie. Było wystarczająco łatwo kręcić się cały dzień w pobliżu łupaczy krzemieni, co prowadziło do poznawania wielu ludzi i wspólnych posiłków. Po raz pierwszy od czasu, kiedy był bardzo młody, znajdował przyjaciół sam, bez pomocy brata, i stwierdził, że nie było to takie trudne. Kobiety dawały mu wymówkę, by również na noc nie wracać do namiotu, a jeśli już, to przynajmniej bardzo późno. Nie odczuwał niczego specjalnego wobec żadnej z nich, ale miał poczucie winy, że je wykorzystuje, by zapewniły mu miejsce do spania i rekompensował im to, jak umiał najlepiej, co czyniło go tym bardziej atrakcyjnym. Wiele kobiet wiedziało z doświadczenia, że tacy przystojni mężczyźni jak Jondalar na ogół bardziej przejmują się zaspokojeniem własnych potrzeb niż kobietą, ale on miał dosyć umiejętności, by każda czuła, że o nią dba. Dla niego było ulgą, że już nie musiał walczyć z własnymi, potężnymi popędami, jednocześnie walcząc z mieszanymi uczuciami i cieszył się tymi kobietami, ale raczej bardzo powierzchownie. Tęsknił za głębszymi uczuciami, których szukał przez całe swoje dorosłe życie i których nie wzbudziła w nim żadna kobieta poza Aylą.

Ayla widziała go, jak wracał z kopalni krzemienia z Tarnegiem i Danugiem i jak zwykle na jego widok, serce zaczęło jej walić mocno i poczuła ścisnięcie w gardle. Zobaczyła, że zbliżyła się do nich Tulie, a potem poszła razem z Jondalarem. Natomiast Tarneg i Danug skierowali się do niej i Taluta. Talut przywołał ich do siebie.

- Chciałabym zapytać cię o obyczaje twoich ludzi, Jondalarze - powiedziała Tulie, kiedy znaleźli odosobnione miejsce na rozmowę. - Wiem, że czcicie Matkę i to dobrze świadczy o tobie i twoich Zela... Zelandonii, ale czy macie ceremonię inicjacji dziewcząt pełną zrozumienia i łagodności?

- Pierwszy Rytuał? Tak, oczywiście. Wszystkich chyba musi obchodzić sposób, w jaki młoda kobieta jest otwarta po raz pierwszy. Nasze rytuały nie są dokładnie takie jak wasze, ale myślę, że cel jest ten sam.

- Dobrze. Rozmawiałam z kilkoma kobietami. Bardzo cię chwalą i wiele razy byłeś mi polecany, ale najważniejszy jest fakt, że Latie o ciebie poprosiła. Czy zechcesz wziąć udział w jej inicjacji?

Jondalar zdał sobie sprawę, że powinien był wiedzieć, do czego Tulie zmierza. Nie było to pierwsze w jego życiu tego typu zaproszenie, ale z jakiegoś powodu sądził, że chciała tylko zapytać o obyczaje jego ludzi. W przeszłości zawsze chętnie się zgadzał i teraz też go to kusiło, ale się wahał. Zawsze po takiej ceremonii miał również straszliwe poczucie winy, że używa tego świętego rytuału dla zaspokojenia własnej potrzeby głębszych uczuć, jakie w nim wywoływał. Nie był pewien, czy potraci sobie poradzić z dodatkowymi mieszanymi uczuciami, szczególnie w stosunku do Latie, którą tak bardzo lubił.

- Tulie, brałem udział w podobnych rytuałach i rozumiem zaszczyt, jaki ty i Latie mi oferujecie, ale sądzę, że muszę odmówić. Wiem, że nie ma między nami żadnego prawdziwego pokrewieństwa, ale mieszkałem z Obozem Lwa przez całą zimę i w ciągu tego czasu zacząłem traktować Latie jak siostrę, bardzo specjalną młodszą siostrę.

Tulie skinęła głową.

- To wielka szkoda, Jondalarze. Pod wieloma względami byłbyś idealny. Przychodzisz z tak daleka, że nie może być między wami żadnego pokrewieństwa. Ale rozumiem, jak to się mogło stać, że uważasz ją za siostrę. Co prawda nie dzieliliście tego samego ogniska, ale Nezzie

traktowała cię jak syna, a Latie jest wyjątkowo obiecującą młodą osobą. Nie ma większej ohydy w oczach Matki niż mężczyzna, który otwiera kobietę urodzoną przez jego własną matkę. Jeśli czujesz się jak jej brat, to mogłoby to splugawić ceremonię. Cieszę się, żeś mi to powiedział.

Poszli razem w kierunku wzgórzka, na którym siedzieli i stali ludzie. Talut mówił, a co dla Jondalara było ważniejsze; obok niego stała Ayla z miotaczem w ręku.

- Widzieliście, jak daleko Ayla potrafi rzucić oszczepem za pomocą tego miotacza - mówił Talut - ale chciałbym, żeby oboje mogli to wam pokazać w innych okolicznościach, kiedy rzeczywiście będziecie mieli okazję zobaczyć, czego tym można dokonać. Wiem, że większość z nas woli większe oszczepy z grotami, które Wymez robi specjalnie na polowanie na mamuty, ale ta broń do rzucania ma kilka prawdziwych zalet. Eksperymentowaliśmy z nią w Obozie Lwa. Dzięki miotaczowi można rzucić solidnym oszczepem, ale to wymaga ćwiczeń, tak samo jak ręczne rzucanie. Większość przyzwyczajona jest do rzucania oszczepem w zabawach i na polowaniu. Jednak jestem pewien, że niejeden chciałby spróbować, gdyby poznał działanie miotacza. Ayla mówi, że ma zamiar użyć go w czasie polowania na mamuty i jestem pewien, że to samo robi Jondalar, tak więc niektórzy będą mogli to zobaczyć. Mówiliśmy także o zawodach, ale nie są jeszcze dopracowane. Kiedy wrócimy z polowania, powinniśmy chyba zorganizować duże zawody, w najróżniejszych dziedzinach.

Wszyscy zgodzili się z jego propozycją i Brecie powiedziała: - Myślę, że duże zawody to dobry pomysł, Talucie. Może nawet dwu- lub trzydniowe. Pracowaliśmy nad specjalnym kijkiem do rzucania. Niektórym udało się strącić kilka ptaków jednym rzutem. Na razie myślę, że Mamutowie powinni ustalić najlepszy dzień do wyjścia na polowanie i zorganizować przywoływanie mamutów. A jeśli nie ma niczego więcej do przedyskutowania, to muszę wracać do mojego obozu.

Zebrani zaczęli się już rozchodzić, kiedy nagle nastąpiło poruszenie na widok zbliżającego się Vincaveca, za którym szedł cały jego obóz, delegacji, która chciała zaadoptować Aylę oraz Nezzie z Rydagiem. Ludzie z delegacji rozpowiadali wiadomość o tym, że mamut-przywódcą Obozu Mamuta był gotów zapłacić każdą zażądaną za Aylę cenę panny młodej, pomimo że była już obiecana.

- Wiesz, że on twierdzi, że ma prawo nazywać swój obóz od Ogniska Mamuta, tylko dlatego, że jest mamutem - słyszał to Jondalar, jak jedna kobieta mówiła do drugiej - ale nie ma przecież żadnego ogniska póki się nie połączy. Kobieta przynosi ognisko. On po prostu chce jej dlatego, że jest córką Ogniska Mamuta, żeby założyć swój tak zwany Obóz Mamuta.

Jondalar stał przypadkowo obok Raneca, kiedy ktoś rzeźbiarzowi o tym powiedział. Był zdziwiony, że poczuł rodzaj współczucia na widok twarzy Raneca. Uświadomił sobie, że jeśli ktokolwiek wiedział, jak Ranec czuje się w tym momencie, to tylko on sam. Był przynajmniej pewien, że mężczyzna, który wybrał Aylę, by z nim razem żyła, kochał ją. Wydawało się oczywiste, że Vincavec chciał Ayli tylko po to, by służyła jego własnym celom, a nie dlatego, że o nią dbał. Również Ayla słyszała urywki rozmów, w których powtarzano jej imię. Nie lubiła podsłuchiwać. W klanie mogła odwrócić wzrok, żeby uniknąć czyjejś prywatnej rozmowy, ale przy całkowicie słownej komunikacji, nie mogła zamknąć swoich uszu.

Ale nagle przestała słyszeć cokolwiek, poza szyderczymi głosami wielu dzieci i słowem "płaskogłowy".

- Popatrzcie na to zwierzę, całe ubrane jak człowiek - powiedział jakiś chłopiec, pokazał palcem na Rydaga i roześmiał się.

- Ubierają konie, to dlaczego nie mieliby ubierać płaskogłowych? - dodał ktoś inny z jeszcze głośniejszym śmiechem.

- Ona twierdzi, że on jest człowiekiem. Mówi, że rozumie wszystko i nawet umie mówić - powiedziało jakieś inne dziecko. - No pewnie, i gdyby mogła zmusić wilka do chodzenia na tylnych łapach, to też by go nazywała człowiekiem.

- Lepiej uważaj, co mówisz. Chaleg mówi, że płaskogłowy umie poszczuć wilka na ludzi. Powiedział, że kazał wilkowi go zaatakować i chce to przedstawić Radzie Braci.

- Dobrze, ale czy to nie dowodzi, że jest zwierzęciem? Jeśli potrafi zrobić tak, że inne zwierzę atakuje?

- Moja matka mówi, że nie powinno się przyprowadzać zwierząt na Letnie Spotkanie.

- Mój wujek powiedział, że nie przeszkadzają mu konie ani nawet wilk, dopóki są daleko, ale uważa; że powinno im się zabronić przyprowadzania tego płaskogłowego na spotkania i ceremonie, które są dla ludzi.

- Hej, płaskogłowy! Wynoś się stąd. Wracaj do swojego stada razem z innymi zwierzętami, tam jest twoje miejsce.

Z początku Ayla była zbyt osłupiała, żeby zareagować na te obelżywe uwagi. Potem zobaczyła, że Rydag zamyka oczy, spuszcza głowę i wycofuje się w stronę Obozu Pałki. Pełna wściekłości rzuciła się w kierunku dzieci.

- Czyście oszaleli? Jak możecie nazywać Rydaga zwierzęciem? Ślepi jesteście? - Ayla mówiła z ledwie powstrzymaną furią. Wielu ludzi zatrzymało się, żeby zobaczyć o co chodzi. Nie widzicie, że rozumie każde wasze słowo? Jak możecie być tak okrutni? Wstydu nie macie?

- Dlaczego mój syn miałby się wstydzić? - spytała jakaś kobieta, broniąc swojego dziecka.

- Płaskogłowi to zwierzęta i nie powinno im się pozwolić na obecność przy ceremoniach poświęconych Matce.

Tłoczyło się teraz wokół nich wielu ludzi, w tym prawie cały Obóz Lwa.

- Aylo, nie zwracaj na nich uwagi - powiedziała Nezzie, starając się ją uspokoić.

- Zwierzę! Jak śmiesz mówić, że Rydag jest zwierzęciem! Jest tak samo człowiekiem jak ty! - krzyknęła Ayla do kobiety.

- Nie mam powodu wysłuchiwać takich obelg - odparła kobieta. - Nie jestem płaskogłową samicą.

- Nie, nie jesteś! Byłaby bardziej ludzka od ciebie! Miałaby więcej współczucia, więcej zrozumienia.

- Skąd wiesz tak dużo?

- Nikt nie wie lepiej ode mnie. Zaopiekowali się mną, wychowali mnie, kiedy straciłam własnych ludzi i nie miałam nikogo. Umarłabym, gdyby nie współczucie kobiety z klanu - powiedziała Ayla. - Byłam dumna z tego, że byłam kobietą klanu i matką.

- Nie! Aylo, nie! - usłyszała głos Jondalara, ale w tym momencie nic jej już nie obchodziło.

- Są ludźmi i Rydag też jest człowiekiem. Wiem, bo mam syna takiego jak on.

- Och, nie. - Jondalar kulił się wewnętrznie ze strachu, kiedy przepychał się przez tłum, żeby stanąć koło niej.

- Czy ona powiedziała, że ma takiego syna? - spytał jakiś mężczyzna. - Syna mieszanych duchów?

- Obawiam się, że tym razem już się stało, Aylo - powiedział cicho Jondalar.

- Urodziła ohydę? Lepiej się od niej odsuń. - Mężczyzna podszedł do kobiety, która kłóciła się z Aylą. - Jeśli przyciąga ten rodzaj duchów, to mogą się także dostać do innych kobiet.

- To prawda! Ty lepiej także się od niej odsuń - powiedział inny mężczyzna do ciężarnej kobiety i odprowadził ją na bok. Inni odstępowali w tył z wyrazem wstrętu i strachu na twarzach.

- Klan? - powiedział jeden z muzyków. - Te rytmy, które grała, czy nie mówiła, że to rytmy klanu? To miała na myśli? Płaskogłowych?

Ayla rozejrzała się i na moment ogarnęła ją panika i chęć ucieczki od tych wszystkich ludzi, którzy patrzyli na nią z takim obrzydzeniem. Potem zamknęła oczy, odetchnęła głęboko, podniosła wysoko głowę i stała wyzywająco na miejscu. Jakie mieli prawo powiedzieć, że jej syn nie jest człowiekiem? Kątem oka zobaczyła, że Jondalar stoi tuż koło niej i poczuła niezmierną wdzięczność. Wtedy, z drugiej strony, stanęli inni mężczyźni. Odwróciła się i uśmiechnęła do Mamuta i Raneca. Nagle stała z nią Nezzie i Talut a także Frebec. Po chwili stał z nią zwarcie cały Obóz Lwa.

- Mylicie się - powiedział Mamut głosem, który wydawał się zbyt potężny na tak starego człowieka. - Płaskogłowi nie są zwierzętami. Są ludźmi i dziećmi Matki w takim samym stopniu jak i wy. Ja także mieszkałem z nimi przez pewien czas i polowałem z nimi. Ich znachorka wyleczyła moje złamane ramię i przez nich poznałem moją drogę do Matki. Matka nie miesza różnych duchów. Nie ma koni-wilków czy lwów-jeleni. Ludzie klanu są inni, ale różnica jest nieważna. Żadne dzieci, jak Rydag czy syn Ayli, nie mogłyby się urodzić, gdyby oni także nie byli ludźmi. Nie są ohydą. Są po prostu dziećmi.

- Wszystko jedno, co mówisz, stary Mamucie - powiedziała ciężarna kobieta. - Nie chcę płaskogłowego dziecka ani mieszanego. Jeśli ona już jedno takie miała, to ten duch może się tu blisko niej plątać.

- Kobieto, Ayla nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia odparł stary szaman. - Duch, który został wybrany dla twojego dziecka, już w nim jest. Nie może zostać zmieniony teraz. To nie Ayla przyciągnęła do siebie ducha płaskogłowego mężczyzny dla swojego dziecka. To zrobiła Matka. Musisz pamiętać, że duch mężczyzny nigdy nie jest zbyt daleko od niego samego. Ayla wyrosła z klanem. Została kobietą, kiedy mieszkała razem z nimi. Kiedy Mut zdecydowała dać jej dziecko, mogła wybierać tylko spośród mężczyzn, którzy byli obok, a to wszystko byli mężczyźni klanu. Oczywiście, że duch jednego z nich został wybrany, żeby w nią wejść, ale przecież nie widzisz tutaj żadnych mężczyzn klanu, prawda?

- Stary Mamucie, a co by było gdyby byli tu jacyś mężczyźni z klanu? - zawołała jakaś kobieta z tłumu.

- Myślę, że musieliby być bardzo blisko, nawet dzielić to samo ognisko, zanim taki duch zostałby wybrany. Ludzie klanu są niewątpliwie ludźmi, choć są pewne różnice. Dla Matki życie jest zawsze lepsze niż brak życia i dlatego Ayla otrzymała dziecko, kiedy go pragnęła. Nie jest łatwo pomieszać te dwa duchy. Kiedy jest tylu mężczyzn Mamutoi dokoła, duch jednego z nich zostałby wybrany.

- Mówisz tak, stary człowieku, ale nie jestem pewien, że to prawda - zawołał inny głos z tłumu. - Będę trzymał moją kobietę z daleka od niej.

- Nic dziwnego, że potrafi obchodzić się ze zwierzętami, wyrosła razem z nimi. - To był głos Chalega.

- Czy to znaczy, że ich magia jest silniejsza od naszej? odparł mu Frebec.

Tłum niespokojnie poruszył się.

- Ona mówi przecież, że to nie magia. Mówi, że każdy mógłby to zrobić. - Frebec rozpoznał głos mamuta z Obozu Chalega.

- Więc dlaczego nikt inny nie zrobił tego wcześniej? - spytał Frebec. - Jesteś mamutem. Jeśli każdy może to zrobić, to pokaż mi, że potrafisz jechać na grzbiecie konia. Dlaczego nie opanujesz również wilka? Widziałem, jak Ayla gwizdem ściągała do siebie ptaki latające wysoko.

- Dlaczego jej bronisz, Frebecu, przed twoją własną rodziną, twoim własnym obozem? - zapytał Chaleg.

- Który obóz jest moim obozem? Ten, który mnie wyrzucił, czy ten, który mnie przyjął? Moim ogniskiem jest Ognisko Żurawia i moim obozem jest Obóz Lwa. Ayla mieszkała z nami przez całą zimę. Gdyby nie Ayla, córka mojego ogniska nie byłaby teraz z nami.

Jondalar słuchał Frebeca ze ściśniętym gardłem. Pomimo wszystkich argumentów, które przytoczył, wymagało prawdziwej odwagi przeciwstawienie się własnemu kuzynowi, własnemu krewnym, obozowi swojego urodzenia. Jondalarowi trudno było uwierzyć, że to jest ten sam mężczyzna, który był takim awanturnikiem. Tak szybko potępił Frebeca na początku, ale który z nich wstydził się Ayli? Który bał się reakcji ludzi, gdy się dowiedzą o jej pochodzeniu? Który obawiał się, że zostanie odrzucony przez swoją rodzinę i swoich ludzi, jeśli będzie jej bronił? Jondalar czuł się zhańbiony. Frebec pokazał mu, jakim jest tchórzem. Frebec i Ayla.

Kiedy zobaczył, jak przełamwała swój strach i wyprostowała głowę z wyzwaniem, poczuł taką dumę, jakiej nigdy nie czuł wobec żadnego innego człowieka. A potem Obóz Lwa stanął z

nią razem i niemal nie mógł w to uwierzyć. Liczyli się ci, którzy ją kochali. Podczas tych rozmyślań o Ayli i Obozie Lwa, Jondalar zapomniał, że pierwszy rzucił się, by stanąć u jej boku.

O bóz Lwa wrócił do Obozu Pałki, żeby przedyskutować nieoczekiwany kryzys.

Pierwsza propozycja, żeby natychmiast odejść, została odrzucona. Należeli przecież do Mamutoi, a to było Letnie Spotkanie. Tulie wstąpiła do obozu dziewcząt po Latie, która powinna uczestniczyć w dyskusjach i zostać przygotowana na ewentualnie niemiłe uwagi o niej, o Ayli i o Obozie Lwa. Spytano Latie, czy nie chciałaby odłożyć rytuału kobiecości. Latie namiętnie broniła Ayli i zdecydowała się powrócić do Obozu Kobiecości na ceremonię i rytuał, i niech tylko ktoś spróbuje powiedzieć coś złego o Ayli i Obozie Lwa!

Potem Tulie spytała Ayli, dlaczego nie wspomniała wcześniej o swoim synu. Ayła wyjaśniła, że nie lubi o nim mówić, bo to nadal jest zbyt bolesne. Nezzie szybko dodała, że wiedziała o nim od początku. Również Mamut powiedział, że został poinformowany. Mimo że przywódczyni wolałaby wiedzieć o tym wcześniej i dziwiło ją, że nikt jej o tym nie powiedział, nie winała Ayli. Zastanawiała się, czy miałyby inną opinię o tej młodej kobiecie, gdyby wiedziała, i przyznała, że może nie przypisywałyby jej tak wielkiej potencjalnej wartości czy statusu. Potem zaczęła zastanawiać się nad własną opinią. Dlaczego to miałyby cokolwiek zmienić? Czy Ayła była dziś inna niż wczoraj?

Rydag był wzburzony i posepny. Nic, co Nezzie mówiła czy robiła nie pomagało. Nie chciał jeść, nie chciał wychodzić z namiotu, nie chciał rozmawiać, poza odpowiedziami na bezpośrednie pytania. Siedział tylko i obejmował Wilka. Nezzie była wdzięczna zwierzęciu za jego cierpliwość. Ayła postanowiła zobaczyć, czy jej się uda coś zrobić. Znalazła go razem z Wilkiem w ciemnym kącie na śpiworze. Na jej widok Wilk podniósł łeb i zaczął uderzać ogonem w ziemię.

- Czy mogę tu usiąść koło ciebie, Rydagu? - spytała. Wzruszył ramionami. Usiadła koło niego i zapytała go, jak się czuje, mówiąc głośno do niego i równocześnie automatycznie wykonując gesty rękami, aż sobie uświadomiła, że jest prawdopodobnie zbyt ciemno, żeby mógł je zobaczyć. Nagle zrozumiała prawdziwą przewagę słownej komunikacji. Nie chodziło o to, że nie można dobrze porozumiewać się gestami i znakami, ale o to, że ograniczała się tylko do tego, co można zobaczyć. To było jak różnica między pchnięciem oszczepem na polowaniu, co robił klan, i rzucaniem oszczepem. Obie metody były efektywne i dostarczały mięsa, ale jedna miała większy zasięg i możliwości. Widziała, jak pożyteczne mogą być ruchy i sygnały, które nie wszyscy rozumieli, szczególnie do prowadzenia tajnych lub osobistych rozmów, ale na ogół korzystniej jest posługiwać się mową. Pełnym, słownym językiem nietrudno porozumiewać się z kimś za zasłoną, w innym pomieszczeniu czy nawet krzyczeć na odległość do dużej grupy. Można mówić do człowieka odwróconego plecami albo kiedy ręce są zajęte i szeptać cicho w ciemności.

Ayła siedziała przez długą chwilę w milczeniu, nie zadawała pytań, po prostu dawała Rydagowi swoją bliskość i towarzystwo. Po chwili zaczęła do niego mówić, opowiadać mu o swoim życiu w klanie.

- W pewien sposób to spotkanie przypomina mi Zgromadzenie Klanu. Tutaj, chociaż wyglądam tak samo, czuję się inna. Tam byłam inna... wyższa od wszystkich mężczyzn... po prostu olbrzymia, brzydka kobieta. To było okropne na samym początku. Byli już prawie gotowi wyrzucić klan Bruna ze względu na mnie. Powiedzieli, że nie należę do klanu, ale Creb upierał się. Był Mog-urem i nie odważali się mu sprzeciwić. Dobrze, że Durc był jeszcze niemowlęciem. Kiedy go zobaczyli, myśleli, że jest zdeformowany i wszyscy się gapili. Wiesz, jakie to jest uczucie. On był mieszany, tak jak ty. Chociaż ty chyba bardziej przypominasz Urę. Jej matka jest z klanu.

- Mówiłaś przedtem, że Durc połączy się z Urą? - zapytał Rydag, odwracając się w kierunku ognia, żeby mogła zobaczyć jego znaki. Wbrew samemu sobie interesowała go ta rozmowa.

- Tak. Jej matka zwróciła się do mnie i wszystko zostało ustalone. Tak się ucieszyła, że istnieje jeszcze jedno dziecko, chłopiec, podobny do jej córki. Bardzo się bała, że Ura nigdy nie znajdzie towarzysza życia. Szczerze mówiąc, w ogóle o tym nie myślałam. Byłam po prostu wdzięczna, że Durc został zaakceptowany przez klan.

- Durc jest klanem? Jest mieszany, ale przyjęty do klanu?

- Tak, Brun go zaakceptował, a Creb nadał mu imię. Nawet Broud nie może mu tego odebrać. I wszyscy go kochają - poza Broudem - nawet Oga, towarzyska Brouda. Kiedy straciłam pokarm, karmiła go razem ze swoim synem, Grevem. Wyrośli razem jak bracia i są dobrymi przyjaciółmi. Stary Grod zrobił Durcowi mały oszczep, odpowiedni dla chłopca w tym wieku. - Ayla uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Ale najbardziej kocha go Uba. Uba jest moją siostrą, jak ty i Rugie. Teraz ona jest matką Durca. Dałam go Ubie, kiedy Broud mnie wyrzucił. Może wygląda trochę inaczej, ale przecież Durc jest klanem.

- Nie cierpię być tutaj - ruchy rąk Rydaga były pełne wściekłości. - Chciałbym być Durcem i żyć z klanem.

Słowa Rydaga wstrząsnęły Aylą. Prześladowały ją jeszcze długo po tym, jak udało jej się namówić go na jedzenie i spanie.

Ranec obserwował Aylę przez cały wieczór. Zauważył, że zatrzymywała się czasem w środku jakiejś czynności, na przykład podnosząc kawałek jedzenia do ust i niewidząco patrzyła przed siebie, albo wyraz chmurnego zasepienia pojawiał jej się na twarzy. Wiedział, że ciążyły jej myśli i problemy i tak bardzo pragnął ją pocieszyć i dzielić z nią troski.

Wszyscy zostali w Obozie Pałki tej nocy i namiot był zatłoczony. Ranec odczekał, aż Ayla zaczęła wślizgiwać się do swojego śpiwora i wtedy do niej podszedł.

- Czy nie chciałabyś dzielić za, mną futer dziś w nocy, Aylo? - Zobaczył, że zamknęła oczy i zasepiła się. - Nie dla przyjemności - dodał szybko - chyba, że zechcesz. Wiem, że to był dla ciebie trudny dzień...

- Myślę, że był trudniejszy dla Obozu Lwa.

- Nie sądzę, ale to nie ma znaczenia. Chciałbym tylko coś ci dać, Aylo. Moje futra, żeby ci było ciepło, i moją miłość, aby cię pocieszyć. Chcę być blisko ciebie.

Skinęła głową na zgodę i wsunęła się do śpiwora Raneca razem z nim, ale nie mogła zasnąć, a nawet wygodnie się ułożyć i on o tym wiedział.

- Aylo, co cię dręczy? Czy chcesz o tym porozmawiać? zapytał.

- Myślałam o Rydagu i o moim synu, ale nie wiem, czy mogę o tym mówić. Po prostu muszę to przemyśleć.

- I wolisz być na własnym posłaniu, prawda? - powiedział wreszcie.

- Ja wiem, że chcesz pomóc i sam ten fakt przynosi wielką ulgę. Nie umiem powiedzieć, ile znaczyło dla mnie, kiedy cię zobaczyłam, stojącego obok mnie. Jestem równie wdzięczna całemu Obozowi Lwa. Wszyscy byli dla mnie tacy dobrzy, tacy cudowni - zbyt cudowni. Tak wiele się nauczyłam i byłam taka dumna, że jestem Mamutoi i mogę powiedzieć o Mamutoi - to są moi ludzie. Myślałam, że wszyscy Inni są podobni do członków Obóz Lwa, ale teraz wiem, że to nieprawda. Jak w klanie, większość to dobrzy ludzie, ale nawet najlepsi nie są zawsze tacy sami. Miałam pomysł... planowałam... ale teraz muszę to przemyśleć.

- Będzie ci łatwiej myśleć na twoim własnym posłaniu, beze mnie. Idź, Aylo, i tak będziesz blisko - powiedział Ranec.

Nie tylko Ranec obserwował Aylę i kiedy Jondalar zobaczył, że wychodzi ze śpiwora Raneca i wraca do własnego, miał przedziwnie mieszane uczucia. Ulżyło mu, że nie będzie musiał zaciskać zębów na dźwięki ich przyjemności, ale poczuł równocześnie, że żal mu Raneca. Gdyby był na miejscu ciemnego rzeźbiarza, chciałby trzymać Aylę, pocieszać ją, próbować wziąć na siebie trochę jej bólu. Czułby się bardzo zraniony, gdyby odeszła z jego posłania i wolała spać sama.

Kiedy Ranec zasnął i cisza zapanowała w obozie, Ayla ostrożnie wstała, nałożyła lekką kurtę, żeby osłonić się od nocnego chłodu, i wyszła na dwór. Natychmiast Wilk był przy niej.

Poszli do koni i przywitało ich parsknięcie Zawodnika i ciche rzenie Whinney. Ayla poklepała kobyłę i powiedziała do niej kilka cichych słów, a potem objęła rękami jej kark i przytuliła się do niej. Ile już razy Whinney była jej podporą, kiedy potrzebowała wsparcia? Ayla uśmiechnęła się. Co też klan pomyślałby o jej przyjaciółkach? Dwa konie i wilk! Była wdzięczna za ich obecność, ale nadal czuła pustkę w środku. Kogoś brakowało, kogoś, kogo chciała najbardziej. A przecież był tam. Nawet zanim Obóz Lwa stanął w jej obronie. Nie wiedziała nawet, skąd się wziął. Nagle Jondalar po prostu był tam, u jej boku i razem z nią stanął przeciwko im wszystkim. Naprzeciw ich odrazie, ich wstrętowi. To było straszne, gorsze niż Zgromadzenie Klanu. Nie chodziło po prostu o to, że jest inna. Tutaj bali się jej, nienawidzili jej. To właśnie Jondalar próbował wytłumaczyć jej od samego początku. Ale nawet gdyby wiedziała, nie miałyby to znaczenia. Nie mogła im pozwolić na obrażanie Rydaga i rzucanie oszczerstw na jej syna.

Z otwartego namiotu obserwował ją Jondalar. Również on nie mógł zasnąć. Zobaczył, jak wstaje i cichutko poszedł za nią. Ile razy widział ją razem z Whinney? Czuł się szczęśliwy, że mogła zwrócić się do zwierząt, ale pragnął być na miejscu kobyły. Było już jednak za późno. Nie chciała go i nie mógł jej za to winić. Nagle uświadomił sobie swoje działania i zrozumiał, że sam do tego doprowadził. Na początku nie postępował właściwie, bo nie pozwalał jej na własny wybór. Odwrócił się od niej z małostkowej zazdrości. Czuł się skrzywdzony i nie chciał jej oddać. Było to coś więcej, przyznaj to, Jondalarze - powiedział do siebie. Czułeś się poniżony, ale wiedziałeś, jak była wychowana. Nawet nie rozumiała twojej zazdrości. Kiedy poszła tamtej nocy do łóżka Raneca, była po prostu "dobrze wychowaną kobietą klanu". To był główny problem, jej wychowanie w klanie. Wstydzili się tego. Wstydzili się ją kochać, bałeś się, że sam staniesz wobec tego, co dzisiaj się stało. Nie wiedziałeś, czy potrafisz stanąć w jej obronie. Niezależnie od tego, jak bardzo ją kochałeś, bałeś się, że też zwrócisz się przeciwko niej. No cóż, nie jest wstydem kochanie jej, wstydem jest twoje własne tchórzostwo. A teraz jest już za późno. Nie potrzebuje ciebie. Sama stawiała czoło im wszystkim, a potem stanął po jej stronie cały Obóz Lwa. Nie potrzebuje ciebie, a ty na nią nie zasługujesz.

Wreszcie chłód przygnął Aylę z powrotem. Zerknęła na miejsce Jondalara. Leżał na boku, odwrócony do niej plecami. Wślizgnęła się do śpiwora i poczuła sięgającą do niej rękę. Ranec naprawdę ją kochał, wiedziała o tym. I ona też go w jakiś tam sposób kochała. Leżała i przysłuchiwała się jego równemu oddechowi. Po chwili odwrócił się na drugi bok i ręka zniknęła. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła przestać myśleć. Chciała iść po Durca i przyprowadzić go do Obozu Lwa, żeby z nią mieszkał. Teraz wątpiła, czy to naprawdę byłoby dla niego najlepsze. Czy będzie tutaj szczęśliwszy niż jest, mieszkając z klanem? Czy mógłby być szczęśliwy z ludźmi, którzy go nienawidzą? Którzy będą go nazywać zwierzęciem i półzwierzęcą ohydą? W klanie znali go i kochali; był jednym z nich. Może Broud go nienawidził, ale nawet na Zgromadzeniu klanu będzie miał przyjaciół. Został zaakceptowany i będzie dopuszczony do zawodów i ceremonii - czy ma wspomnienia Klanu? - zastanowiła się nagle. A jeśli nie mogła go zabrać, czy mogła sama wrócić do klanu? Teraz, kiedy znalazła ludzi, czy kiedykolwiek potrafi zaakceptować obyczaje klanu? Nigdy nie pozwoliliby jej trzymać zwierząt. Czy potrafiłaby zrezygnować z Whinney, Zawodnika i Wilka i być tylko matką Durca? Czy Durc potrzebuje matki? Był małym dzieckiem, kiedy odchodziła, ale teraz nie jest już mały. Teraz Brun uczy go polować. Prawdopodobnie już zabił swoje pierwsze małe zwierzęta i przyniósł je, żeby pokazać Ubie. Ayla uśmiechnęła się do własnej wizji. Uba z pewnością niesłychanie go chwaliła i powiedziała mu, że jest dzielnym, silnym myśliwym. Durc ma matkę! Uba jest jego matką. Uba go wychowała, opiekowała się nim, opatrywała jego małe ranki i obtarcia. Jak może go jej zabrać? Kto się nią zajmie, jak się zestarzeje? Nawet kiedy był niemowlęciem, inne kobiety były mu bardziej matkami, bo straciła pokarm. I jak mogę go zabrać? Jestem przeklęta. Dla klanu jestem martwa! Gdyby Durc mnie zobaczył, tylko bym go wystraszyła i wszystkich innych także. A nawet gdyby nie ciążyła na mnie klątwa śmierci, czy ucieszyłby się na mój widok? Czy w ogóle mnie pamięta? Był taki mały, kiedy odchodziłam. Teraz jest na Zgromadzeniu Klanu i spotkał już Urę. Jeszcze jest młody, ale musi już myśleć o

czasie, w którym zawrze z nią związek. Planuje założenie ogniska- tak samo jak ja. Nawet gdyby udało mi się przekonać go, że nie jestem duchem, musiałyby zabrać ze sobą Urę, a Ura byłaby tutaj nieszczęśliwa. Będzie jej wystarczająco trudno opuścić własny klan i zamieszkać z Durcem, ale przeprowadzić się do świata, w którym nie ma nic znajomego, to byłoby znacznie gorsze. Szczególnie, że w tym świecie będzie znieawidzona i niemal przeklęta.

A gdybym wróciła do doliny? I tam przyprowadziła Durca i Urę? Ale Durc potrzebuje ludzi... i ja też. Nie chcę żyć samotnie i dlatego Durc miałby mieszkać tylko ze mną? Myślałam o sobie, nie o Durcu. Nie będzie dla niego lepiej, gdy go tutaj przyprowadzę. Nie byłby szczęśliwy. To tylko ja czułabym się szczęśliwa. Już nie jestem matką Durca. Uba jest jego matką. Dla niego jestem tylko wspomnieniem matki, która umarła i może tak jest lepiej. Klan jest jego światem i nieważne czy mi się to podoba, czy nie. Nie mogę wrócić do klanu; Durc nie może przyjść tutaj. Nie ma miejsca na świecie, gdzie mój syn i ja moglibyśmy żyć razem i być szczęśliwi.

Następnego ranka Ayla zbudziła się wcześniej. Kiedy wreszcie zasnęła, nie spała dobrze. Często budziły ją sny o trzęsieniach ziemi i zapadających się jaskiniach i czuła się przygnębiona i nieswoja. Pomogła Nezzie zagrzać wodę na zupę i zmielić ziarna na poranny posiłek. Była zadowolona z możliwości porozmawiania z nią.

- Strasznie mi przykro z powodu tych wszystkich kłopotów, które spowodowałam, Nezzie. Będą teraz unikali całego Obozu Lwa przeze mnie.

- Nawet tak nie mów. To nie jest twoja wina, Aylo. Mieliśmy wybór i wybraliśmy. Broniłaś tylko Rydaga, a on też jest członkiem Obozu Lwa, przynajmniej dla nas.

- To wszystko pomogło mi zrozumieć jedną rzecz - mówiła dalej Ayla. - Od kiedy odeszłam z klanu, zawsze myślałam, że któregoś dnia wrócę po mojego syna. Teraz pojęłam, że nigdy nie będę mogła tego zrobić. Nie mogę przyprowadzić go tutaj i nie mogę wrócić do nich. Przez sam fakt, iż wiem, że go nigdy więcej nie zobaczę, mam takie uczucie, jakbym na nowo straciła syna. Chciałabym płakać, rozpaczać, ale czuję się tylko wypalona i pusta.

Nezzie przebierała zebrane poprzedniego dnia jagody i obrywała im ogonki. Podniosła głowę i trzeźwo spojrzała na Aylę.

- Wszystkich spotykają w życiu rozczarowania. Każdy traci kogoś bliskiego. Czasami są to prawdziwe tragedie. Straciłaś swoich ludzi, kiedy byłaś bardzo mała. To była tragedia, ale nie mogłaś na to nic poradzić. Gorzej jest, jeśli człowiek obwinia sam siebie. Wymez obwinia się za śmierć kobiety, którą kochał, każdego dnia. Sądzę, że również Jondalar obwinia siebie za śmierć swojego brata. Straciłaś syna. Ciężko jest matce, kiedy traci dziecko, ale coś przecież masz. Wiesz, że prawdopodobnie nadal żyje. Rydag stracił swoją matkę... któregoś dnia ja go stracę.

Po śniadaniu Ayla wyszła przed namiot. Większość ludzi pozostała w obrębie Obozu Pałki. Spojrzała w kierunku środka obozowiska, a potem na Obóz Modrzewia, świeżo ustawiony letni dom Obozu Mamuta. Zdziwił ją widok Avarie, która się jej przypatrywała. Zastanawiała się, co myślał teraz na temat rozbitcia obozu tak blisko Obozu Lwa.

Avarie podeszła do małego namiotu, który jej brat przeznaczył na Ognisko Mamuta, zeskrobała w skórę i weszła, nie czekając na odpowiedź. Vincavec rozciągnął swój futrzany śpiwór tak, że zajmował prawie całą przestrzeń. Pośrodku stało oparcie, bogato dekorowana skóra rozciągnięta na ramie z kości mamuta, które związane razem. Siedział na swoich futrach, oparty o nie.

- Uczucia są mieszane - powiedziała bez wstępu.

- Mogę sobie wyobrazić - odpowiedział Vincavec. Obóz Lwa ciężko pracował przy naszej ziemiance. Kiedy odchodzili, wszyscy byli przyjaźnie do nich nastawieni. I zafascynowani Aylą, jej koźmi i wilkiem - i trochę tym przestraszeni. Ale teraz, jeśli wierzyć starym historiom i obyczajom, Obóz Lwa przechowuje ohydę, kobietę nieokiełznanego zła, która przyciąga do siebie zwierzęce duchy płaskogłowych, tak jak ogień przyciąga ćmy i przekazuje je innym kobietom. Jak myślisz, Avarie?

- Nie wiem, Vincavecu. Lubię Aylę i nie wygląda mi na złego człowieka. Również chłopiec nie wygląda jak zwierzę. Jest tylko słaby i nie mówi, ale wierzę, że rozumie. Może jest człowiekiem i może inni płaskogłowi też są ludźmi. Może stary Mamut ma rację. Matka po prostu wybrała ducha mężczyzn, którzy byli w pobliżu, kiedy dała Ayli dziecko. Nie wiedziałam, że żyła ze stadem płaskogłowych przedtem, ani że żył z nimi ten starzec.

- Ten starzec żyje już tyle lat, że zapomniał więcej niż wielu młodych mężczyzn się kiedykolwiek nauczyło, ale on na ogół ma rację. Mam przeczucie, Avarie. Nie myślę, że konsekwencje tego będą trwałe i nieprzyjemne. Jest coś w Ayli, co przekonuje mnie, że sama Matka jej pilnuje. Myślę, że wyjdzie z tej sytuacji jeszcze potężniejsza niż była przedtem. Sprawdźmy, co myśli Obóz Mamuta o sprzymierzeniu się z Obozem Lwa.

- Gdzie jest Tulie? - spytała Fralie i rozejrzała się dokoła. - Poszła z powrotem z Latie do Obozu Kobiecości - odpowiedziała Nezzie. - Dlaczego pytasz?

- Pamiętasz ten obóz, który chciał zaadoptować Aylę, tuż przed przybyciem Obozu Mamuta?

Ayla spojrzała pytająco na Fralie.

- Tak - powiedziała Nezzie. - Ci, którzy zdaniem Tulie, mają za mało do ofiarowania.

- Są przed namiotem i znowu chcą rozmawiać z Tulie.

Ayla czekała w namiocie. Nie chciała ich spotykać, jeśli nie musiała. Po kilku chwilach Nezzie wróciła.

- Nadal chcą cię zaadoptować, Aylo - powiedziała. - Przywódczyni ich obozu ma czterech synów. Chcą ciebie na siostrę. Powiedziała, że skoro miałaś już jednego syna, to jest to dowód, że możesz mieć dzieci. Może powinnaś wyjść i powitać ich w imieniu Mut.

Tulie i Latie szły stanowczym krokiem przez obozowisko, patrząc przed siebie i ignorując ciekawskie spojrzenia gapiów.

- Tulie! Latie! Poczekajcie - zawołała Brecie, spiesząc w ich stronę. - Właśnie mieliśmy wysłać do was posłańca. Chcielibyśmy zaprosić was na wspólny posiłek z Obozem Wierzby dziś wieczorem.

- Dziękuję ci, Brecie. Wysoko sobie cenię to zaproszenie. Oczywiście, że przyjdziemy. Powinnaś była wiedzieć, że mogę na ciebie liczyć.

- Jesteśmy przyjaciółkami od wielu już lat, Tulie. Czasami wierzy się starym bajkom tylko dlatego, że są stare. Dziecko Fralie wygląda, moim zdaniem, znakomicie.

- I urodziła się za wcześnie. Bectie nie żyłaby, gdyby nie Ayla - powiedziała Latie, zawsze skora do obrony swojej przyjaciółki.

- Zastanawiałam się, skąd ona się wzięła. Wszyscy myśleli, że przyszła z Jondalarem. Oboje są wysocy i mają blond włosy, ale ja wiedziałam swoje. Pamiętam, jak wyciągaliśmy jego i jego brata z błota koło Morza Czarnego. Nie było jej z nimi i wiedziałam, że jej akcent nie jest ani mamutoi, ani sungaea. Ale nadal nie rozumiem, jak ona panuje nad tymi koźmi i wilkiem.

W drodze ku środkowi kotliny i ziemiankom Obozu Wilka, Tulie czuła się już znacznie lepiej.

- Ile to będzie razem? - spytał Tarneg Barzeca po odejściu jeszcze jednej delegacji.

- Niemal połowa obozów wykonała jakiś gest pojednania odpowiedział Barzec. - Sądzę, że jeszcze jeden lub dwa mogą zdecydować się na dołączenie do nas.

- Ale to nadal pozostawia około połowę obozów - powiedział Talut. - I niektóre z nich są do nas bardzo wrogo nastawione. Niektórzy mówią, że powinniśmy nawet odejść.

- Tak, ale popatrz, co to są za obozy i tylko Chaleg domaga się naszego odejścia - powiedział Tarneg.

- Ale oni są także Mamutoi i nawet ziarno przywiane przez zły wiatr może zapuścić korzenie - odezwała się Nezzie.

- Nie podoba mi się ten rozłam - powiedział Talut. - Jest za dużo uczciwych ludzi po obu stronach. Chciałbym znaleźć jakiś sposób na załagodzenie sytuacji.

- Ayla też się czuje okropnie. Mówi, że stwarza problemy dla Obozu Lwa. Widzieliście jej twarz, kiedy ci chłopcy, co się bili, zaczęli wołać na nią kobieta-zwierzę?

- Chodzi ci o tych, których złapaliśmy przy rze...? - zaczął Danug, ale Tarneg szybko mu przerwał.

- Jemu chodzi o tego brata i siostrę, których Ayla i Deegie przyłapały na bójce. - Danug musi być bardziej ostrożny. Omal się nie wygadał - pomyślał Tarneg.

- Nigdy nie widziałam Rydaga w takim stanie - mówiła dalej Nezzie. - Każde kolejne spotkanie jest dla niego trudniejsze. Nie lubi sposobu, w jaki ludzie go traktują, a w tym roku jest jeszcze gorzej... może dlatego, że jest mu teraz o wiele lepiej w Obozie Lwa. Boję się, że mu to zaszkodzi, ale nie wiem, co zrobić. Również Ayla jest zaniepokojona i to mnie martwi jeszcze bardziej.

- Gdzie jest Ayla? - spytał Danug.

- Z końmi - odpowiedziała Nezzie.

- Myślę, że powinna to przyjąć jako komplement, kiedy mówią na nią kobieta-zwierzę. Musicie przyznać, że umie obchodzić się ze zwierzętami - powiedział Barzec. - Niektórzy nawet sądzą, że potrafi rozmawiać z ich duchami z drugiego świata.

- Ale inni mówią, że to dowodzi tylko, że żyła ze zwierzętami - przypomniał mu Tarneg. - I oskarżają ją o przyciąganie duchów, których tu nie chcą.

- Ayla mówi, że każdy może oswoić zwierzęta - powiedział Talut.

- Próbuje pomniejszyć swój dar - odezwał się znowu Barzec. - Może dlatego niektórzy ludzie nie przywiązują do tego takiej wagi. Są bardziej przyzwyczajeni do szamanów w stylu Vincaveca, kogoś kto na każdym kroku stara się pokazać, za jakiego wspaniałego człowieka sam siebie uważa.

Nezzie spojrzała na niego i zastanowiło ją, dlaczego Barzec wydaje się nie lubić Vincaveca. Obóz Mamuta był jednym z pierwszych, którzy stanęli po ich stronie.

- Masz chyba rację, Barzecu - powiedział Tarneg. - To dziwne jak szybko można się przyzwyczaić do bliskości zwierząt, kiedy się tak dobrze zachowują. Nie wydają się nienaturalne. Są jak każde inne zwierzęta, poza tym, że można do nich podejść i je dotknąć. Jednak sama myśl o tym jest trudna do zniesienia. Dlaczego wilk miałby słuchać rozkazów słabego dziecka, które z łatwością mógłby rozedrzeć na kawałki? Dlaczego te konie pozwalają ludziom siedzieć na swoim grzbiecie? I skąd w ogóle przychodzi do głowy pomysł, aby panować nad zwierzętami?

- Nie zdziwię się, jeśli któregoś dnia Latie też tego spróbuje - powiedział Talut.

- Jeśli ktokolwiek spróbuje, to na pewno ona - dodał Danug. - Widzieliście ją, jak tu przyszła? Najpierw poszła do koni. Tęskni za nimi bardziej niż za kimkolwiek innym. Myślę, że jest w tych koniach zakochana.

Jondalar przysłuchiwał się w milczeniu. Sytuacja, jaka zaistniała po wyznaniach Ayli, była bolesna i poniżająca, ale pod wieloma względami nie była taka zła. Zdziwiło go, że nie potępiono jej bardziej. Spodziewał się, że ją upodlą i wygnają na zawsze. Czy to tabu było ostrzejsze wśród jego własnych ludzi, czy też tylko tak mu się zdawało?

Kiedy Obóz Lwa stanął w jej obronie, myślał, że są wyjątkiem i mogą być bardziej tolerancyjni ze względu na Rydaga. Potem, kiedy Vincavec i Avarie przyszli, żeby zaoferować poparcie, Jondalar zaczął się zastanawiać, a kiedy coraz więcej obozów dobrowolnie wyraziło poparcie dla Obozu Lwa, był zmuszony zrewidować własne poglądy.

Jondalar był człowiekiem praktycznym. Rozumiał takie pojęcia jak: miłość, współczucie, gniew z empatią opartą na własnych uczuciach, nawet, jeśli nie potrafił ich dobrze wyrazić. Potrafił inteligentnie rozmawiać o nieuchwytnych pojęciach filozoficznych i sprawach ducha, ale się tym specjalnie nie interesował i bez zastrzeżeń akceptował wierzenia swojej społeczności. Ale godność i spokojna siła, z jaką Ayla stanęła przeciwko tłumowi, spowodowały niesłychany wzrost szacunku dla niej. Dało mu to wiele do myślenia. Zaczynał rozumieć, iż pewne zachowania ludzie uważali za złe, ale ten fakt jeszcze nie czynił ich naprawdę złymi. Człowiek mógł zaprzeczyć powszechnym wierzeniom i bronić własnych zasad i chociaż spotykały go liczne przykrości, nie musiał przegrać. W istocie coś ważnego można zyskać, choćby tylko dla siebie samego. Ludzie, którzy dopiero co zaadoptowali Aylę, nie wyrzucili jej. Połowa z nich była gotowa zaakceptować ją i uważała, że jest kobietą o wyjątkowych talentach i odwadze. Druga połowa była innego zdania, ale nie wszyscy z tych samych powodów. Niektórzy widzieli w tym okazję do zdobycia wpływów i statusu przez przeciwstawienie się potężnemu Obozowi Lwa, w momencie zachwiania jego pozycji. Inni byli naprawdę oburzeni, że takiej kobiecie pozwolono przebywać wśród nich. Była, ich zdaniem, uosobieniem zła, tym bardziej że nie wydawała się być taka. Wyglądała jak każda inna kobieta, atrakcyjniejsza niż większość, ale nabrała ich swoim panowaniem nad zwierzętami, którego musiała się nauczyć, kiedy żyła z tymi zwierzęcymi ohydami, płaskogłowymi, którzy potrafili nawet oszukać niektórych do tego stopnia, że myśleli o nich jak o ludziach. Wielu bało się jej. Sama przyznała, że spłodziła jedno z tych obrzydliwych półzwierząt i teraz stanowiła zagrożenie dla każdej kobiety na spotkaniu. Nieważne, co mówił stary Mamut, każdy wiedział, że pewne męskie duchy były stale przyciągane przez tę samą kobietę. Obóz Lwa pozwolił Nezzie na trzymanie zwierzęcego dziecka i proszę, co mają teraz! Więcej zwierząt i ohydną kobietę, którą on prawdopodobnie przyciągnął. Cały Obóz Lwa powinien zostać wygnany.

Mamutoi byli ściśle ze sobą powiązani. Niemal wszyscy mieli co najmniej jednego krewnego czy przyjaciela w każdym obozie. Teraz strukturze ich życia groziło załamanie się i wielu, włącznie z Talutem, uważało to za nieszczęście. Zebrały się obie rady, ale zakończyły się kłótnią. To była bezprecedensowa sytuacja i nie mieli środków ani sposobów, by ją rozwiązać.

Jasne, popołudniowe słońce nie rozproszyło ponurego nastroju obozowiska. Idąc z Whinney ścieżką do Obozu Pałki, Ayla zauważyła miejsce, gdzie wykopano czerwonawą ochrę i przypomniało jej to wizytę w Ziemiance Muzyki. Mimo że nadal ćwiczyli i wciąż planowali wielkie świętowanie po polowaniu na mamuty, brakowało teraz uczucia radości i podniecenia. Nawet szczęście Deegie z powodu jej ceremonii ślubnej i Latie z jej awansu do pozycji kobiety były przyćmione przez spory, które groziły zniszczeniem całego Letniego Spotkania. Ayla zaczęła mówić o odejściu, ale Nezzie powiedziała jej, że to niczego nie rozwiąże. Nie ona spowodowała problem. Jej obecność ujawniła tylko głęboką i zasadniczą różnicę między dwoma ugrupowaniami. Nezzie powiedziała, że problem dojrzewał od dnia, w którym wzięła Rydaga. Wielu ludzi nadal potępiało fakt, że pozwolono mu z nimi mieszkać. Ayla martwiła się o Rydaga. Rzadko się uśmiechał i nigdy nie dowcipkował. Nie miał apetytu i sądziła, że niezbyt dobrze sypia. Wydawał się lubić jej opowieści o życiu w klanie, ale rzadko włączał się w rozmowy.

Zaprowadziła Whinney na jej miejsce w obozie i zobaczyła Jondalara na zielonej, trawiastej łące poniżej, jak jechał na Zawodniku w kierunku przejścia na rzece. Zmienił się ostatnio. Nie był już tak odległy, ale nadal bardzo smutny.

Bez namysłu Ayla postanowiła pójść na polanę w środku obozowiska i zobaczyć, co się tam dzieje. Obóz Wilka twierdził, że ponieważ są gospodarzami spotkania, nie mogą stawać po niczyjej stronie, ale była przekonana, że są bliscy Obozowi Lwa. Nie będzie się chować. Nie jest ohydą, klan to ludzie, tak samo Rydag i jej syn. Chciała coś zrobić, pokazać im. Może odwiedzi Ognisko Mamuta albo Ziemiankę Muzyki, albo porozmawia z Latie.

Poszła pełna determinacji, odpowiadając na skinięcia tych, którzy ją zauważali i ignorując tych, którzy udawali, że jej nie widzą. Kiedy doszła w pobliże Ziemianki Muzyki, zobaczyła wychodzącą stamtąd Deegie.

- Aylo! Właśnie cię chciałam znaleźć. Idziesz dokądś?

- Po prostu postanowiłam wyjść z Obozu Lwa.

- Dobrze! Idę do Tricie, żeby zobaczyć jej dziecko. Już wcześniej chciałam ją odwiedzić, ale za każdym razem jak przychodziłam, nie było jej. Kylie powiedziała mi, że jest tam teraz. Chcesz pójść ze mną?

- Tak.

Poszły do ziemianki przywódczyni.

- Przyszłyśmy z wizytą, Tricie - powiedziała Deegie przy wejściu - i żeby zobaczyć twoje dziecko.

- Wejdźcie, właśnie go położyłam, ale jeszcze nie śpi.

Ayla stała trochę z tyłu, a Deegie podniosła chłopczyka, przytuliła go i gaworzyła do niego.

- Nie chcesz go zobaczyć, Aylo? - spytała Tricie. Było to niemal wyzwanie.

- Bardzo chcę go zobaczyć.

Wzięła niemowlę z rąk Deegie i uważnie mu się przyjrzała. Miał tak białą skórę, że była niemal przezroczysta i tak jasnoniebieskie oczy, że prawie nie miały żadnego koloru. Jego włosy były czerwonopomarańczowe, ale w dotyku takie same, jak włosy Raneca. I, co widać było jak najwyraźniej, jego buzia była dziecięcą wersją twarzy Raneca. Ayla nie miała żadnych wątpliwości, że Ralev jest jego dzieckiem. Ranec rozpoczął go w Tricie, tak jak Broud rozpoczął Durca w niej. Nie mogła powstrzymać myśli, czy też będzie miała takie dziecko, jeśli się z nim połączy. Ayla zaczęła mówić do niemowlęcia. Patrzyło na nią z zainteresowaniem, potem uśmiechnęło się i zagaworzyło. Przytuliła je blisko, zamknęła oczy i czuła miękkość dziecięcego policzka. Kompletnie się rozczuliła.

- Czy nie jest piękny, Aylo? - spytała Deegie.

- Tak, czy nie jest piękny? - powtórzyła Tricie ostrym tonem.

Ayla spojrzała na młodą matkę.

- Nie, nie jest piękny. - Deegie spojrzała na nią ze zdumieniem. - Nikt nie może powiedzieć, że jest piękny, ale jest najbardziej... uroczym niemowlęciem, jakie kiedykolwiek widziałam. Żadna kobieta na świecie nie potrafiłaby mu się oprzeć. Nie musi być piękny. Jest w nim coś specjalnego, Tricie. Myślę, że jesteś bardzo szczęśliwa, że je masz.

Wyraz twarzy Tricie zmiękł.

- Tak, Aylo, jestem bardzo szczęśliwa. I zgadzam się, nie jest piękny, ale jest dobry i uroczy.

Nagle usłyszały poruszenie na zewnątrz, krzyki i lamenty. We trójkę pobiegły do wejścia.

- O Wielka Matko! Moja córka! Pomocy! - lamentowała jakaś kobieta.

- Co się stało? Gdzie ona jest? - spytała Deegie.

- Lew! Lew ją porwał! Na dole, na łące. Niech ją ktoś ratuje! Wielu mężczyzn z oszczepami biegło już ścieżką.

- Lew? Nie, to niemożliwe! - powiedziała Ayla i pobiegła za mężczyznami

- Aylo! Dokąd idziesz? - zawołała Deegie, biegnąc za nią.

- Po dziewczynkę! - odkrzyknęła Ayla.

Pędziły ku ścieżce. Tłum ludzi stał u szczytu i patrzył na biegnących ścieżką mężczyzn. Za nimi, wyraźnie widoczny na zielonej równinie za rzeką potężny lew jaskiniowy z dużą,

czerwonawą grzywą, okrążał wysoką, młodą dziewczynę, zbyt przerażoną, by się poruszyć. Ayla uważnie przyjrzała się zwierzęciu, żeby się upewnić i pobiegła do Obozu Lwa. Wilk skoczył na nią.

- Rydagu! - zawołała. - Chodź i weź Wilka! Muszę dostać się do tej dziewczyny. - Kiedy Rydag wyszedł z namiotu, swoim najostrzejszym tonem rozkazała Wilkowi zostać tutaj i powiedziała chłopcu, żeby go nie puszczał. Dopiero wtedy gwizdnęła na Whinney.

Wskoczyła na grzbiet kobyły i pogalopowała w dół po ścieżce. Mężczyźni z oszczepami już zaczęli przekraczać rzekę, gdy ominęła ich na Whinney. Po drugiej stronie rzeki Ayla znowu popędziła konia do galopu i jechała prosto do lwa i dziewczyny. Ludzie patrzący na to ze szczytu byli pełni strachu i zdumienia.

- Co ona wyprawia? - spytał ktoś gniewnie. - Nie ma nawet oszczepu. Jak dotąd dziewczynie nie stała się krzywda, ale takie pędzenie na lwa koniem może go wzburzyć. Jeśli to dziecko zostanie ranne, to będzie jej wina.

Jondalar usłyszał tę uwagę, jak również usłyszało ją wielu ludzi z Obozu Lwa, którzy pytająco spojrzeli na niego. Patrzył tylko na Aylę i próbował przezwyciężyć własny niepokój. Nie mógł być pewien, ale ona najwyraźniej była pewna, bo inaczej nie poszłaby tam z Whinney.

Kiedy Ayla i Whinney zbliżyły się, olbrzymi lew jaskiniowy zatrzymał się i popatrzył na nią. Na nosie miał bliznę, znajomą bliznę. Pamiętała dobrze, skąd ją ma.

- Whinney, to jest Maluszek! To naprawdę jest Maluszek! - krzyknęła, zatrzymała konia i w sekundę była na ziemi. Podbiegła do lwa i nawet nie pomyślała, że mógłby jej nie pamiętać. To był jej Maluszek. Była jego matką. Wychowała go od małego kociaka, opiekowała się nim, polowała z nim. Pamiętał właśnie ten brak strachu. Zaczął iść ku niej, a dziewczyna obserwowała go z przerażeniem. W następnej chwili lew popchnął Aylę i przewrócił ją na ziemię. Objęła ramionami jego wielki, kosmaty kark, tuląc go całego, a on owinął wokół niej przednie łapy w czymś, co było tak bliskie uścisku.

- Och, Maluszkule, wróciłeś. Jakim cudem znalazłeś mnie? - płakała i wycierała łzy w jego grzywę.

Wreszcie usiadła i poczuła na twarzy szorstki język.

- Przestań! - powiedziała z uśmiechem. - Nie zostawisz mi skóry na twarzy. - Drapała go w jego ulubione miejsca i cichy, grzmiący warkot powiedział jej, że nadal to lubi. Przetoczył się na grzbiet, żeby mogła podrapać go po brzuchu. Ayla zauważyła dziewczynkę, wysoką, z długimi blond włosami, która stała z szeroko otwartymi oczyma i patrzyła na nich.

- On szukał mnie - powiedziała jej Ayla. - Sądzę, że się pomylił i myślał, że jesteś mną. Możesz już iść, ale idź wolno, nie biegnij.

Ayla drapała Maluszka po brzuchu i za uszami, aż dziewczyna podeszła do jednego z czekających mężczyzn, który ją objął z wyraźną ulgą i poprowadził ścieżką w górę. Reszta stała, trzymając oszczepy w pogotowiu. Między nimi zobaczyła Jondalara z przygotowanym miotaczem, a obok niego niższego, ciemnoskórego mężczyznę. Talut stał po drugiej stronie Raneca, a Tulie koło niego.

- Musisz odejść, Maluszkule. Nie chcę, żeby ci się stała krzywda. Chociaż jesteś największym lwem na świecie, oszczep może cię zranić - powiedziała Ayla w swoim specjalnym języku składającym się ze słów i sygnałów klanu i dźwięków zwierzęcych. Maluszek znał te dźwięki i był pewien, jaki dostał sygnał. Przekręcił się na łapy i wstał. Ayla objęła jego kark, a potem nie umiała się oprzeć. Przerzuciła nogę przez jego grzbiet i usiadła na nim. To nie było po raz pierwszy. Poczowała wyprężenie się twardych, potężnych mięśni i w jednym skoku biegł już pełnym pędem lwa w pościgu. Jeździła już przedtem na lwie, ale nigdy nie potrafiła rozwinąć żadnych sygnałów, żeby nim kierować. Szedł, gdzie chciał, ale pozwalał jej iść ze sobą. To była zawsze podniecająca, dzika jazda i dlatego właśnie ją uwielbiała. Trzymała się mocno jego grzywy, wiatr smagał jej twarz i wdychała jego silny, górski zapach. Poczowała, że zakręcił i zwolnił - lew był, odmiennie od wilka, krótkodystansowcem i nie wytrzymał długich biegów - a przed sobą zobaczyła cierpliwie czekającą Whinney. Kobyła zarżała i podrzuciła łbem. Lwi

zapach Maluszka był mocny i niepokojący, ale kobyła pomogła wychować to zwierzę od kociaka i na swój sposób też mu matkowała. Chociaż był niemal tak wysoki jak ona, ale dłuższy i potężniejszy, koń nie bał się tego właśnie lwa, szczególnie, że była z nim Ayla.

Kiedy lew stanął, Ayla zeskoczyła na ziemię. Objęła go i drapała jeszcze trochę, a potem sygnałem przypominającym rzucanie kamienia z procy powiedziała mu, żeby poszedł. Łzy ciekły jej po twarzy, jak na niego patrzyła. Kiedy usłyszała specyficzny dźwięk "hnk, hnk, hnk", który rozpoznalaby zawsze i wszędzie, załkała w odpowiedzi. Łzy zalewały jej oczy i zamazywały obraz, kiedy długi, brązowy kot z czerwonałą grzywą zniknął w wysokiej trawie. Wiedziała, że już nigdy więcej nie będzie na nim jeździć; że nigdy już nie zobaczy swojego dzikiego, nieprawdopodobnego syna. Pomruki "hnk, hnk" słyhać było jeszcze, aż wreszcie ten olbrzymi lew jaskiniowy, gigantyczny w porównaniu do swoich dużo późniejszych potomków, zagrział głębokim, rozdzierającym rykiem, który słyhać było na odległość kilometrów. Potrzęsnał samą ziemią na pożegnanie.

Ayla dała znak Whinney i zaczęła iść z powrotem. Chociaż bardzo lubiła jazdę na kobyłę, chciała jak najdłużej pamiętać uczucie swojej ostatniej, dzikiej jazdy.

Jondalar oderwał wreszcie wzrok od tej hipnotyzującej sceny i obserwował twarze pozostałych. Wiedział, co myśleli. Konie no dobrze, nawet wilk, ale lew jaskiniowy? Na twarzy pojawił mu się szeroki, zadowolony uśmiech dumy i ulgi. Niech teraz próbują wątpić w jego opowieści!

Mężczyźni poszli ścieżką za Aylą, czując się niemal głupio ze swoimi oszczepami, z których nie zrobili żadnego użytku. Ludzie obserwujący scenę z góry, cofnęli się, kiedy podeszła i rozstąpili przed kobietą z koniem, gapiąc się na nią z osłupiałym niedowierzaniem i nabożną grozą. Nawet Obóz Lwa, który słyhał opowieści Jondalara i wiedział o jej życiu w dolinie, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Ayla zdecydowała, jakie ubranie zabrać ze sobą na polowanie - powiedziano jej, że nocami było bardzo zimno. Będą w pobliżu olbrzymiej ściany lodu, skraju wielkiego lodowca. Ku jej zdziwieniu Wymez przyniósł kilka doskonale zrobionych oszczepów i wyjaśniał zalety grotów, które wymyślił na polowanie na mamuty. To był nieoczekiwany dar i po wszystkich pochlebstwach i dziwnych zachowaniach się ze strony mamutów, nie była pewna jak ma zareagować. Ale uspokoił ją swoim ciepłym uśmiechem i powiedział, że planował ten dar, od kiedy obiecała połączyć się z synem jego Ogniska. Wypytywała go o możliwości zaadaptowania grotu do miotacza, kiedy do namiotu wszedł Mamut.

- Mamutowie chcieliby z tobą porozmawiać. Chcą, żebyś pomogła w przywołaniu mamutów, Aylo - powiedział. - Uważają, że jeśli ty zwrócisz się do Ducha Mamuta, to da nam ich wiele.

- Ale już ci mówiłam. Nie mam żadnej specjalnej mocy błagała Ayla. - Nie chcę z nimi mówić.

- Ja wiem, Aylo. Tłumaczyłem im, że może masz talent przywoływania, ale nie masz treningu. Upierali się, żebym cię poprosił. Po tym, jak widzieli cię na grzbiecie lwa i jak mu powiedziałaś, żeby sobie poszedł, są przekonani, że będziesz miała silny wpływ na Ducha Mamuta, z treningiem czy bez.

- Ale to był Maluszek, Mamucie. Lew, którego wychowałam. Nie mogłabym tego zrobić z jakimś innym lwem.

- Dlaczego mówisz o tym lwie, jakbyś była jego matką? powiedział głos od wejścia. Stała tam jakaś duża postać. - Czy jesteś jego matką? - Lomie weszła do namiotu na przywołujący gest Mamuta.

- W pewnym sensie chyba jestem. Wychowałam go od kociaka. Był ranny, stratowany przez spłoszone renifery. Nazywam go Maluszkciem, ponieważ był niemowlęciem, kiedy go znalazłam, a maluszek znaczy niemowlę. Nigdy nie nadałam mu innego imienia. Zawsze był dla mnie Maluszkciem, nawet kiedy urósł - tłumaczyła Ayla. - Nie wiem, jak przywoływać zwierzęta, Lomie.

- Więc dlaczego ten lew się pojawił w najbardziej opatrnościowym momencie, jeśli go nie przywołałaś? - spytała Lomie.

- To był po prostu przypadek. Nie ma w tym nic tajemniczego. Prawdopodobnie wywęszył mój ślad albo ślad Whinney i przyszedł mnie poszukać. Wraciał czasami, nawet po tym jak znalazł towarzyszkę życia i założył własne stado. Zapytaj Jondalara.

- Jeśli nie był pod specjalnym wpływem, to dlaczego nie zranił tej dziewczynki? Ona nie była jego "matką". Powiedziała, że ją przewrócił i myślała, że ją zje, ale tylko polizał ją po twarzy.

- Myślę, że dlatego, że ona jest trochę do mnie podobna. Jest wysoka i ma blond włosy. Wyrósł z człowiekiem, nie z innymi lwami, więc myśli, że ludzie to jego rodzina. I zawsze mnie przewracał, kiedy mnie przez pewien czas nie widział, chyba że go powstrzymałam. To jego sposób zabawy. Chciał, żeby go objęła i podrapała - tłumaczyła Ayla. W czasie jak mówiła, namiot wypełnił się mamutami.

Wymez wycofał się i uśmiechnął przebiegle. Nie chciała pójść do nich, no to przyszli do niej - pomyślał. Skrzywił się, kiedy zobaczył, że Vincavec przysuwa się blisko niej. Ranecowi będzie bardzo ciężko, jeśli Ayla zdecyduje się go wybrać. Nigdy nie widział syna swojego ogniska w takim stanie, jak wtedy kiedy dowiedział się o ofercie Vincaveca. Wymez sam też był tym przygnębiony.

Vincavec obserwował odpowiadającą na pytania Ayle. Niełatwo było mu zaimponować. Był przecież równocześnie przywódcą i mamutem, obznajomionym zarówno w sztuce podsycania wpływów doczesnych, jak i w pozorach nadnaturalnych mocy. Ale, podobnie jak inni Mamutowie, czuł powołanie do Ogniska Mamuta, ponieważ miał potrzebę badania innych

wymiarów, odkrycia i wytłumaczenia powodów głębiej ukrytych i poruszała go prawdziwie niewytłumaczalna magia, czy pokaz oczywistej mocy.

Od pierwszego spotkania wyczuwał w Ayli jakąś tajemnicę, która go intrygowała, oraz siłę spokoju, jak gdyby jej charakter już zwycięsko przeszedł próbę. Tłumaczył to tym, że Matka nad nią czuwa i dlatego jej problemy zawsze będą rozwiązane. Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, jak ona to robi i był prawdziwie zaskoczony wynikami. Wiedział, że teraz nikt nie ważyłby się jej przeciwstawić, ani tym, którzy dali jej schronienie. Nikt nie zgłaszał zastrzeżeń ani do jej pochodzenia, ani do syna, którego urodziła. Jej moc była zbyt wielka. Czy użycie jej dla celów dobrych czy złych, było czymś ubocznym - jak lato i zima, czy dzień i noc, zło i dobro były dwiema twarzami tego samego zjawiska - tylko, że nikt nie chciał wywołać jej osobistej wrogości. Skoro panowała nad lwem, nad czym jeszcze panowała?

Vincavec, stary Mamut i wszyscy inni Mamutowie, wyrosli w tym samym środowisku, wychowali się w tej samej kulturze i wierzeniach, które wykształciła tradycja, i które były w nich głęboko zakorzenione, stały się częścią ich psychicznej i moralnej natury. Pojmowali swoje życie jako z góry ustalone, ponieważ na ogół nad nim nie panowali. Choroba uderzała bez powodu i chociaż mogła być leczona, jedni umierali, a inni zdrowieli. Równie nieprzewidywalne były wypadki, a jeśli się zdarzały w samotności, prowadziły często do śmierci. Surowy klimat i gwałtowne zmiany pogody, powodowane bliskością potężnych lodowców, mogły spowodować suszę lub powódź, z bezpośrednimi i natychmiastowymi skutkami, na środowisko naturalne, od którego byli zależni. Zbyt zimne czy zbyt deszczowe lato, mogło powstrzymać wzrost roślin, zmniejszyć populację zwierzyny, zmienić trasy jej wędrówek i spowodować nędzę wśród Łowców Mamutów. Struktura metafizycznego świata odpowiadała ich egzystencji i była użyteczna w dostarczaniu odpowiedzi na nierozwiązywalne pytania - pytania, które mogły spowodować wielki niepokój, jeśli nie będzie jakichś dających się zaakceptować i opartych na ich wiedzy racjonalnych wyjaśnień. Ale każda struktura, niezależnie od tego jak użyteczna, jest również ograniczająca. Zwierzęta w ich świecie wędrowały swobodnie, rośliny rosły gdzie chciały i ludzie dokładnie znali te wzorce. Wiedzieli, gdzie znajdują pewne rośliny i rozumieli zachowanie zwierząt, ale nigdy nie przyszło im do głowy, że można te wzory zmienić; że zwierzęta, rośliny i ludzie rodzili się z wewnętrzną zdolnością do przeobrażeń i adaptacji. Bez tego, w istocie, nie mogliby przeżyć.

Panowanie Ayli nad zwierzętami, które wychowała, nie mogło być uznane za naturalne; nikt nigdy przedtem nie próbował oswoić żadnego zwierzęcia. Mamutowie, przewidując potrzebę wyjaśnień, aby usmierzyć niepokój wywołany tą zaskakującą innowacją, przeszukiwali teoretyczne konstrukcje swego metafizycznego świata w pogoni za zadowalającymi odpowiedziami. Ayla nie dokonała prostego aktu oswojenia zwierząt. Zamiast tego objawiła nadnaturalną moc, daleko wychodzącą poza czyjąkolwiek wyobraźnię. Wydawało się oczywiste, że jej kierowanie nad zwierzętami może być tylko wyjaśnione bezpośrednim dostępem do oryginalnej formy ducha, a więc do samej Matki.

Vincavec, tak jak stary Mamut i reszta mamutów, był teraz przekonany, że Ayla nie była tylko Mamutem - Tą, Która Służy Matce - musiała być czymś więcej. Może uosabiała jakąś nadnaturalną istotę; mogła nawet być wcieleniem samej Mut. Było to tym bardziej wiarygodne, że nie afiszowała się z tym. Jakiegokolwiek kryła w sobie moce, Vincavec był pewien, że czeka ją jakieś ważne przeznaczenie. Był jakiś powód jej istnienia i namiętnie chciał być jego częścią. Ayla została wybrana przez Wielką Matkę Ziemię.

- Wszystkie twoje wyjaśnienia brzmią rozsądnie - powiedziała Lomie przekonującym tonem, po wysłuchaniu zastrzeżeń Ayli - ale czy nie zechciałabyś uczestniczyć w ceremonii przywoływania, nawet jeśli nie sądzisz, że masz do tego talent? Wielu ludzi tutaj jest przekonanych, że przyniesiesz szczęście polowaniu na mamuty, jeśli dołączysz się do przywoływania, a ofiarowanie szczęścia nie może ci zaszkodzić. Bardzo by to zadowoliło Mamutów.

Ayla nie widziała sposobu odmowy, ale nie czuła się dobrze, słysząc te wszystkie zachwyty. Nie lubiła teraz przechodzić przez obozowisko i z podnieceniem oczekiwała następnego dnia i wyprawy na polowanie, jak na sposób ucieczki od męczącego tłumu.

Ayla obudziła się i spojrzała na otwarte, trójkątne wejście podróznego namiotu. Dzielne światło zaczynało oświetlać wschodni skraj nieba. Cicho wstała, starając się nie obudzić Raneca ani nikogo innego, i wymknęła się na dwór. Wilgotny chłód poranka wisiał w powietrzu, ale nie było w nim jeszcze żadnych rojów latających insektów, za co była wdzięczna. Zeszłego wieczoru powietrze było gęste od nich. Podeszła do brzegu ciemnego jeziora stojącej wody pokrytej szlamem i pyłem kwiatowym; wylęgarni chmar drobnych muszek i komarów, które wznosiły się nad ich spotkanie jak chmura ciemnego dymu. Insekty włączyły im pod ubranie i zostawiały za sobą szlak czerwonych, opuchniętych ugryzień, latały wokół oczu i włączyły w nos i usta myśliwych i koni.

Pięćdziesięcioro mężczyzn i kobiet dotarło do nieprzyjemnych, ale nieuniknionych trzęsawisk. Wiecznie zamrażający grunt pod wierzchnią warstwą, zmiękczoną teraz wiosennymi i letnimi roztopami, nie pochłaniał wilgoci z góry. Tam gdzie nagromadzenie roztopów było większe niż słońce mogło odparować, powstawały zbiorniki stojącej wody. Na długich wyprawach w ciepłej porze roku, można było znaleźć ich bardzo wiele, od dużych, płytkich jezior aż po małe, nieruchome stawy, które odbijały chmurne niebo. Było zbyt późne popołudnie na decyzję, czy próbować przejść przez trzęsawiska, czy znaleźć drogę dokoła. Szybko rozbili obóz i rozpalili ogień, żeby odstraszyć latające mrowie. Pierwszego wieczoru w drodze, ci, którzy jeszcze nie znali Ayli używającej ognistego kamienia, wydali znane okrzyki zdumienia, podziwu i grozy, ale teraz było już rzeczą oczywistą, że ogień rozpala Ayla. Namioty były prostą osłoną, zrobioną z wielu zszytych skór. Ich kształt zależał od podpórek, które albo mieli ze sobą albo znajdowali po drodze. Do podparcia skóry można było użyć czaszki mamuciej z kłami albo elastycznej wierzby karłowatej. Nawet oszczepy pełniły czasem służbę pali namiotowych. Niekiedy używali namiotu wyłącznie jako dodatkowej podściółki na ziemię. Tym razem skórę namiotu, który łowcy z Obozu Lwa dzielili z kilkoma innymi myśliwymi, podparto ukośnie położonym drągiem, którego jeden koniec wbito w ziemię, a drugi umieszczono w rozgałęzieniu drzewa.

Po rozbiciu obozu Ayla przeszukała gęstą roślinność okolicy i ku zadowoleniu znalazła małą roślinę o ciemnozielonych liściach w kształcie dłoni. Dokopała się do podziemnego systemu korzeni i kłaczy i zebrała ich wiele. Ugotowała zielonożółty korzeń jaskra, żeby zrobić z niego kojący i odpędzający insekty płyn do przemywania obolałych oczu i gardeł koni. Kiedy użyła go również na swoją pogryzioną przez komary skórę, wielu innych też poprosiło ją o to i skończyło się na tym, że leczyła pogryzione przez komary ciała wszystkich myśliwych. Dodała więcej miazgi z korzeni do tłuszczu, żeby zrobić maść na następny dzień. Potem znalazła kępkę babki płesznika i wyrwała ich wiele, żeby rzucić na ogień jako dodatkowy środek odstraszający, który, razem ze zwykłym dymem, utrzymywał przestrzeń bezpośrednio przy ogniu prawie wolną od insektów.

W zimnym, wilgotnym powietrzu poranka nie było latającej plagi. Ayla zadrżała z zimna i roztarła ramiona, ale nie ruszyła z powrotem w kierunku ciepłego schronienia. Wpatrywała się w ciemną wodę, zaledwie dostrzegając stopniowe rozjaśnienie horyzontu. Nagle poczuła ciepłe futro na ramionach. Z wdzięcznością otuliła się nim i poczuła otaczające ją od tyłu ramiona.

- Przemarzałaś, Aylo. Byłaś na dworze już długo - powiedział Ranec.
- Nie mogłam spać.
- Co się stało?
- Nie wiem. Po prostu jestem niespokojna. Nie umiem tego wytłumaczyć.
- Coś cię trapi od ceremonii przywoływania, prawda?

- Nie myślałam o tym. Może masz rację.
- Ale przecież nie brałaś w tym udziału. Tylko obserwowałaś.
- Nie chciałam brać udziału, ale nie jestem pewna. Coś mogło się zdarzyć - odpowiedziała mu.

Natychmiast po śniadaniu myśliwi spakowali się i poszli w dalszą drogę. Początkowo próbowali okrążyć moczary, ale nie było żadnego przejścia, bez konieczności nałożenia drogi. Talut i kilku innych przywódców polowania zajrzeli w błotnistą gęstwinę, pokrytą wilgotną mgłą i wreszcie zdecydowali się iść w kierunku, który wydawał się najłatwiejszy do sforsowania. Nasiąknięty wodą grunt przy brzegu wkrótce zamienił się w trzęsące bagno. Wielu myśliwych zdjęło obuwie i weszło boso w zimne, zamulone wody. Ayla i Jondalar ostrożniej prowadzili podenerwowane konie. Dobrze czujące się w zimnie bluszcze i długie brody zielonkawoszarych porostów zwieszały się z karłowatych brzoź, wierzb i olch, które rosły tak blisko koło siebie, że tworzyły miniaturową, polarną dżunglę. Bez solidnego gruntu, w który mogły zapuścić korzenie, drzewa rosły pod najdziwaczniejszymi kątami i ciągnęły się po ziemi. Myśliwi z trudem przedzierali się przez zwalone pnie, poskręcane krzewy i częściowo zanurzone korzenie i gałęzie, które chwytaly ich stopy. Kępy trzciny i turzycy oszukiwały, że mają pod sobą stały grunt, a mchy i paprocie zakrywały cuchnące, stojące stawy. Marsz był powolny i wyczerpujący. Na długo przed południem, kiedy zatrzymali się na odpoczynek, wszyscy byli spoceni i było im gorąco nawet w cieniu. Gdy ruszyli dalej, Talut zaplątał się w wyjątkowo czepliwą gałąź olchy i w rzadkim u niego wybuchu złości zrąbał całe drzewo swoją potężną siekierą. Jaskrawopomarańczowy płyn, który wyciekł z porąbanych miejsc, przypominał krew i Ayla miała złe przeczucia.

Z radością przywitani stały grunt pod nogami. Wysokie paprocie i jeszcze wyższe trawy, wyższe od człowieka, rosły na żyznej łące koło trzęsawiska. Zawrócili na wschód, żeby ominąć podmokłe tereny rozciągające się w zachodnim kierunku i wspięli się na wzniesienie wyprowadzające ich z terenu trzęsawisk. Kiedy zobaczyli miejsce, w którym łączyła się duża rzeka z jej niemal równie dużym dopływem, Talut, Vincavec i przywódcy kilku innych obozów zatrzymali się, żeby sprawdzić nacięcia na swoich mapach i wyrysowali jakieś znaki na ziemi. Zbliżając się do rzeki, przeszli przez brzozy las. Nie był to las wysokich, solidnych drzew jak w cieplejszym klimacie. Te brzozy były skarłowaciałe, zatrzymane w rozwoju przez ostre, przylodowcowe warunki, a jednak miały w sobie jakieś piękno. Jak gdyby przycinane i celowo formowane w fascynujące, indywidualne kształty, każde drzewo miało jasny, delikatny urok. Ale cieniutkie, chwiejące się gałęzie oszukiwały. Kiedy Ayla próbowała jedną zerwać, okazała się trwała jak ścięgno. W porywach wiatru młóciły tymi giętkimi gałęziami współzawodniczącą z nimi roślinność, aż się poddawała.

- Mówi się na nie Stare Matki.

Ayla odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Vincaveca.

- To właściwe imię. Nigdy nie należy zapominać o sile starej kobiety. To jest święty gaj i one są strażniczkami somuti - powiedział i pokazał na ziemię.

Małe, dygoczące, zielone liście brzozy niecałkowicie zasłaniały światło słońca i cętkowane wzory cienia tańczyły na leśnej podściółce z gnijących liści. Ayla zobaczyła pod kilkoma drzewami duże kapelusze grzybów, jaskrawoczerwone z białymi plamkami, które wyrastały z mchu.

- To te grzyby nazywacie somuti? One są trujące.
- Mogą zabić - powiedziała.
- Tak, oczywiście, chyba że znasz tajemnicę ich przyrządzenia. Dlatego nie mogą być użyte przez niepowołanych. Tylko wybrani mogą badać świat somuti.
- Czy mają jakieś lecznicze właściwości? Ja nie znam żadnych - spytała go.

- Nie wiem. Nie jestem uzdrowicielem. Będiesz musiała zapytać Lomie - odparł Vincavec. Potem, zanim się zdążyła odsunąć wziął jej obie ręce i patrzył na nią, a raczej, jak jej się zdawało - w nią. - Dlaczego walczyłaś ze mną na ceremonii przywoływania, Aylo? Przygotowałem dla ciebie drogę do innego świata, ale mi się opierałaś.

Ayla miała dziwne poczucie wewnętrznego konfliktu, jakby ją ciągnęło w dwie różne strony. Głos Vincaveca był ciepły i przekonywujący i bardzo chciała się ukryć w ciemnej głębi jego oczu, poddać się wszystkim jego pragnieniom. Ale czuła równocześnie przemożną potrzebę wyrwania się, trzymania się na osobności i zachowania własnej tożsamości. Niesłychanym wysiłkiem woli wyrwała się spod jego hipnotyzującego wpływu i odwróciła wzrok. Dostrzegła, że Ranec ich obserwuje. Odwrócił się szybko.

- Może ty przygotowałeś drogę, ale ja nie byłam gotowa powiedziała, unikając jego wzroku. Spojrzała na niego jednak, kiedy się roześmiał. Miał szare oczy, nie czarne.

- Jesteś dobra! Jesteś silna, Aylo. Nigdy nie spotkałem nikogo takiego, jak ty. Tak się nadajesz do Ogniska Mamuta, do Obozu Mamuta. Powiedz mi, że będziesz dzielić moje ognisko - powiedział Vincavec z uczuciem i perswazją.

- Obiecałam Ranecowi - odpowiedziała Ayla.

- To nie ma znaczenia, Aylo. Przyrowadź go także, jeśli chcesz. Nie mam nic przeciwko dzieleniu ogniska z tak utalentowanym rzeźbiarzem. Weź nas obu! Albo ja wezmę was oboje. Roześmiał się znowu. - To nie byłby pierwszy raz. On też ma swój urok.

- Ja... ja nie wiem - powiedziała i obejrzała się na dźwięk przytłumionego tupotu końskich kopyt.

- Aylo, zabieram Zawodnika nad rzekę, żeby mu wyczesać nogi. Błoto do nich przywarło i zasycha. Chcesz, żebym wziął także Whinney? - spytał Jondalar.

- Sama ją wezmę - odpowiedziała Ayla, zadowolona z wymówki, żeby przerwać tę rozmowę. Vincavec był fascynujący, ale trochę się go bała.

- Ona jest tam, niedaleko Raneca - powiedział Jondalar i poszedł w kierunku rzeki.

Vincavec śledził go wzrokiem. Zastanawiam się, jaka jest jego rola w tym wszystkim - pomyślał mamut-przywódca. Przybyli razem i on rozumie jej zwierzęta niemal tak dobrze, jak ona, ale nie wydają się być kochankami i to nie dlatego, że on ma kłopoty z kobietami. Avarie mówi, że wszystkie go uwielbiają, ale nigdy nie dotyka Ayli, nigdy z nią nie śpi. Mówiono, że odmówił wzięcia udziału w rytuale kobiecości, bo miał zbyt braterskie uczucia. Czy taki właśnie czuje związek z Aylą? Jak brat? Czy dlatego im przerwał i skierował ją z powrotem do rzeźbiarza? Vincavec zmarszczył się, a potem starannie wyrwał wiele dużych grzybów, związał je sznurkiem i powiesił na gałęziach Starej Matki do wysuszenia. Miał zamiar zabrać je w drodze powrotnej.

Po przejściu dopływu rzeki weszli w suchsze tereny, zostawiając za sobą otwarte, bezdrzewne mokradła. Krzyki, klekot i świergotanie wodnego ptactwa świadczyły o bliskości dużego jeziora. Rozbili obóz w pobliżu wody i wielu ludzi poszło na brzeg, żeby przynieść coś na kolację. W sezonowych wodach nie było ryb, chyba, że przypadkowo łączyły się z płynącymi przez okrągły rok rzekami czy strumieniami, ale wśród korzeni wysokich trzciny, sitowia, turzycy i pałki pływały kijanki jadalnych żab i ropuch. Zwołane jakimiś mistycznymi, sezonowymi sygnałami, niesłychana ilość ptaków, na ogół wodnych, przyleciała z północy, żeby przyłączyć się do pardw, złotych orłów i śnieżnych sów. Wiosenne roztopy, które przyniosły rozwój nowej roślinności i wielkie, trzcinowe mokradła, zapraszały niezliczoną liczbę wędrownych ptaków do zatrzymania się, budowania gniazd i rozmnażania. Wiele ptaków żywiło się niedojrzałymi płazami, niektóre jadły też dorosłe żaby, jak również trytony i węże, nasiona i cebulki i nieodłączne insekty, a nawet mniejsze ssaki.

- Wilk uwielbiałby to miejsce - powiedziała Ayla do Brecie, z procą w ręce obserwując parę kołujących ptaków. Miała nadzieję, że podlecą bliżej brzegu i nie będzie musiała zbyt głęboko wchodzić do wody, żeby je potem wyłowić.

- Już bardzo dobrze potrafi mi je przynosić.

Brecie obiecała pokazać swój kijek do rzucania i sama chciała zobaczyć jej wielce wychwalany sposób obchodzenia się z procą. Obie sobie wzajemnie zaimponowały. Broń Brecie była wydłużoną, z grubsza romboidalną środkową częścią kości udowej, z której usunięto gułkę stawową i zaostrzono krawędź. Rzucona leciała kuliście i ze stada ptaków mogła zabić wiele sztuk naraz. Ayla uznała, że na polowanie na ptaki była dużo lepsza od jej procy, ale proca miała ogólniejsze zastosowanie. Mogła polować z nią również na zwierzęta.

- Wzięłaś ze sobą konie, dlaczego zostawiłaś wilka w obozie? ! - spytała Brecie.

- Wilk jest jeszcze taki młody, że nie byłam pewna, jak się zachowa w czasie polowania na mamuty i nie chciałam ryzykować, że coś popsuje. Ale konie mogą pomóc przynieść z powrotem mięso.

Ponadto myślę, że Rydag czułby się samotny bez Wilka. Bardzo mi ich obu brakuje.

Brecie korciło, żeby zapytać Aylę, czy naprawdę ma syna takiego jak Rydag, ale się powstrzymała. Temat był zbyt drażliwy.

Przez kilka następnych dni szli dalej na północ i krajobraz się zmienił. Mokradła zniknęły i kiedy zostawili za sobą hałaśliwe ptactwo, dźwięki wiatru wypełniły bezdrzewną, otwartą niesamowitą równinę, lamentującą atmosferą i poczuciem opuszczenia. Niebo było nieodmiennie zaciągnięte warstwą szarych chmur, które przesłaniały słońce w dzień i gwiazdy w nocy, ale na ogół nie padało. Powietrze wydawało się suchsze i zimniejsze, a ostry wiatr zdawał się wręcz wysysać wilgoć z oddechu. Monotonne, pokryte chmurami niebo mieniło się o zachodzie słońca tak płomiennym i rozjaśnionym odbiciem od naładowanych wilgocią chmur, że podróżnikom brakowało słów do opisanie tego piękna. Była to kraina odległych horyzontów. Niskie, falujące wzniesienia następowały po innych niskich pagórkach, bez żadnych postrzępionych szczytów, określających odległość i perspektywę, bez zielonych trzciny mokradeł, które przerwałyby nie kończący się widok szarości, brązów i przykurzonego złota. Równina wydawała się rozciągać w nieskończoność we wszystkie kierunki poza północą. Z tamtej strony gęsta mgła połykała bezkresną przestrzeń, ukrywała wszystkie ślady i oszukiwała oko co do odległości. Kraj nie był trawiastym stepem ani zamrażającą tundrą, ale mieszaniną obu. Kępki odpornej na mróz i suszę trawy, zioła z gęstym systemem korzeni, miniaturowe zarośla bylicy i piołunu mieszały się z białym, polarnym wrzosem, miniaturowymi rododendronami i różowymi kwiatami bażyny oraz drobnymi, fioletowymi kwiatkami górskiego wrzosu. Krzaki czarnych jagód, nie wyższe niż na dziesięć centymetrów, obiecywały tym niemniej obfitość jagód, zaś leżące brzozy pełzały po ziemi jak drzewiasty bluszcz. Nawet karłowate drzewka rosły tu rzadko, zwalczane przez dwa czynniki. W prawdziwie północnej tundrze temperatura latem jest zbyt niska, by nasiona drzew mogły wykiełkować. Na stepach nieustanny wiatr, który absorbuje wilgoć, zanim ją się uda skumulować, jest równie ograniczającym czynnikiem jak chłód. To połączenie zostawiło krainę zarówno zamrażającą, jak i suchą.

Jeszcze bardziej ponury krajobraz powitał grupę podróżników bliżej gęstej, białej mgły przed nimi. Nagie skały i gruzy, odsłonięte, ale pokryte porostami; przyczepiona, łuszcząca się skorupa żółtego, szarego, brązowego, a nawet jaskrawopomarańczowego koloru, która wyglądała bardziej na kamień niż rośliny. Kilka kwitnących ziół i miniaturowych krzaczków wytrwało tu jednak, a odporne trawy i turzyce pokrywały pokaźne obszary. Nawet w tym dzikim, posępnym miejscu zimnych, suchych wiatrów, które wydawało się niezdolne do podtrzymania życia, życie trwało. Zaczynały się pojawiać ślady, wskazujące na tajemnicę ukrytą za mgłą. Ostre zadrapania dużych kawałów skalnych; długie sterty piasku, kamieni i żwiru; wielkie kamienie w najdziwniejszych miejscach, jakby upuszczone z nieba przez olbrzymią, niewidzialną rękę. Woda płynęła po kamienistym gruncie w cienkich strumykach i rwących, mętnych potokach, bez żadnego dostrzegalnego wzoru, a gdy podeszli bliżej, poczuli wreszcie

zimną wilgoć powietrza. Brudny śnieg chował się w cienistych zakamarkach, a w zagłębieniu obok dużego kamienia narzutowego, stary śnieg otaczał mały stawek. Głęboko wewnątrz były pokłady lodu o żywym, błękitnym kolorze.

Po południu wiatr zmienił kierunek i gdy rozbijali obóz padał już śnieg, suchy i rozwiewany wiatrem. Zdenerwowany Talut naradzał się z innymi, równie zaniepokojonymi ludźmi. Vincavec wiele razy przywoływał Ducha Mamuta, ale nadaremnie. Już od pewnego czasu spodziewali się natknąć na te wielkie bestie.

W nocy, gdy Ayla leżała spokojnie na swoim pośłaniu, do jej świadomości dotarły tajemnicze dźwięki, które zdawały się wydobywać z głębi ziemi: zgrzyty, chlupotanie, warkot, bulgot. Nie umiała ich zidentyfikować, nie miała pojęcia, skąd dochodziły i to ją niepokoiło. Próbowwała spać, ale co chwila się budziła. Wreszcie nad ranem zmęczenie przeważyło i zasnęła głęboko. Kiedy się zbudziła, wiedziała, że jest już późno. Wydawało się niezwykle jasno i w namiocie nie było nikogo. Złapała kurkę, ale doszła tylko do wyjścia. Kiedy wyjrzała, stanęła i wpatrywała się z otwartymi ustami. Zmiana kierunku wiatru chwilowo rozegnała letnią mgłę, unosząc się nad lodowcem. Przechyliła głowę do tyłu, żeby przyjrzeć się ścianie lodowca, który górował nad nią i był tak niesłychanie wielki, że jego szczyt gubił się w chmurach. Sama jego masa czyniła, że wydawał się być bliżej niż był w rzeczywistości, ale kilka olbrzymich odłamów, które kiedyś stoczyły się ze stromej, poszarpanej ściany, leżały razem na dużej stercie w odległości paruset metrów. Stało na nich wielu ludzi. Byli dla niej miarą która dawała jej właściwe pojęcie o rozmiarach tej gigantycznej bariery lodowej. Lodowiec był nieprawdopodobnym zjawiskiem i był nieprawdopodobnie piękny. W świetle słonecznym - Ayla nagle zauważyła, że świeciło słońce - połyskiwał milionami kryształków lodu, wokół których były zaczątki barw tęczy, ale z głębi przebijał ten sam zdumiewający, błękitny kolor, jaki widziała w stawie. Nie miała właściwych słów do opisanie tego; słowo: oszałamiający traciło znaczenie wobec wspaniałości, świetności i potęgi lodowca.

Ayla szybko dokończyła ubieranie się i miała wrażenie, że coś ją już ominęło. Nalała sobie kubek czegoś, co wyglądało na resztki herbaty z ciekłą warstewką lodu już uformowaną na wierzchu i odkryła, że była to mięsna zupa. Wahala się tylko przez moment i zdecydowała, że to nie szkodzi. Wypiła wszystko jednym duszkiem. Potem wydostała czerpakiem skrzepnięte, rozgotowane ziarna, owinęła je w gruby płat zimnej pieczeni i szybko poszła do pozostałych myśliwych.

- Zastanawiałem się, czy w ogóle masz zamiar się obudzić powiedział Talut, kiedy ją zobaczył.

- Dlaczegoś mnie nie zbudził? - spytała Ayla i wzięła do ust ostatni kawałek mięsa.

- Nie jest rozsądnie budzić kogoś, kto śpi tak smacznie, chyba, że to konieczność - odpowiedział Talut.

- Duch potrzebuje czasu na swoje nocne podróże, żeby mógł wrócić wypoczęty - dodał Vincavec, który podszedł, żeby ją przywitać. Zrobił ruch ku obu jej rękom, ale odsunęła się, szybko otarła policzek o jego twarz i pobiegnęła oglądać lód.

Olbrzymie kawały najwyraźniej spadły z wielką siłą. Były głęboko białe i ziemia wokół nich była wybrzuszona. Równie wyraźnie widać było, że leżą tak już od wielu lat. Nagromadzony przez wiatr piasek, przywiany ze skał zmielonych na mąkę na obrzeżach lodowca, pokrywał ich powierzchnię grubą, ciemnoszarą warstwą, poprzecinaną tu i ówdzie białymi warstwami ubitego śniegu. Powierzchnia była nierówna i pełna wyżłobień od topnienia i powtórnego zamarzania w przeciągu lat, a kilka małych, nieustępliwych roślin zapuściło nawet korzenie w lodzie.

- Chodź tutaj, Aylo! - zawołał Ranec. Spojrzała w górę i zobaczyła, że stoi na szczycie wysokiego, lekko przechylnego bloku. Zdziwiła się, kiedy obok niego zobaczyła Jondalara. - Łatwo tu wejść, jeśli pójdziesz od tylnej strony.

Ayla obeszła stertę bloków lodu i zaczęła się wdrapywać po połamanych czerepach i kawałach. Piaskowy pył skalny, wbity w lód powodował, że dawało się stosunkowo łatwo chodzić po tej normalnie bardzo śliskiej powierzchni. Przy zachowaniu odrobiny ostrożności nie było trudno się wspinać i poruszać po niej. Kiedy dotarła na najwyższe miejsce, wyprostowała się i zamknęła oczy. Porywisty wiatr uderzał w nią, jakby wypróbując jej zdecydowanie, a głos pobliskiej ściany grzmiał, jęczał i trzeszczał niedaleko od niej. Odwróciła głowę w kierunku intensywnego światła nad nią, które widziała nawet przez zamknięte powieki i na skórze twarzy poczuła walkę między żarem rozpalonej kuli na niebie i zimnem masywnej ściany lodu. Samo powietrze drgało od niezdecydowania.

Potem otworzyła oczy. Lód przytłaczał krajobraz, wypełniał całą przestrzeń. Niezmierna, majestatyczna, wspaniała masa lodu, która sięgała do nieba, pokrywała całą szerokość krainy, tak daleko, jak Ayla mogła dojrzeć. Góry nic przy tym nie znaczyły. Widok napełnił ją pokornym triumfem, podnieceniem pełnym nabożnej grozy. Jej uśmiech wywołał uśmiechy Jondalara i Raneca.

- Widziałem to już przedtem - powiedział Ranec - ale mógłbym to oglądać tyle razy, ile jest gwiazd na niebie i nigdy mi się nie znudzi. - Zarówno Ayla, jak i Jondalar zgodzili się z tym stwierdzeniem.

- To może być jednak niebezpieczne - dodał Jondalar.

- Jak ten lód tutaj się dostał? - spytała Ayla.

- Lód się porusza - odpowiedział Ranec. - Czasami rośnie, czasami się kurczy. To się odłamało, kiedy ściana była tutaj. Ta sterta była wtedy dużo wyższa. Kurczy się, tak jak i ściana. Ranec badawczo przyglądał się lodowej górze. - Ale myślę, że była dalej w zeszłym roku. Lód chyba znowu rośnie.

Ayla odwróciła się do otwartego krajobrazu i zauważyła, o ile dalej widzi z tego wysokiego punktu obserwacyjnego.

- O, patrzcie! - zawołała, pokazując na południowy wschód. - Mamuty! Widzę stado mamutów!

- Gdzie? - spytał nagle podniecony Ranec.

Podniecenie rozprzestrzeniło się wśród myśliwych jak pożar. Talut, który na dźwięk słowa mamuty zaczął się wspinać, był już w pół drogi na górze. Kilkoma krokami osiągnął szczyt, zasłonił ręką oczy przed słońcem i spojrzał we wskazany przez Aylę kierunek.

- Ona ma rację! Są tutaj! Mamuty! - zagrzmiał, nie umiejąc opanować swych emocji, ani siły swojego głosu.

Wielu innych wdrapało się na lód, każdy szukając miejsca, skąd widać było te wielkie stworzenia. Ayla odsunęła się i zrobiła miejsce dla Brezie. Widok mamutów przyniósł nie tylko podniecenie, ale również ulgę. Wreszcie się pokazały. Niezależnie od tego, na co czekał Duch Mamuta, pozwolił wreszcie swoim stworzeniom na pokazanie się tym, którzy zostali wybrani przez Mut do polowania na mamuty.

Jedna z kobiet z obozu Brezie powiedziała do jednego z mężczyzn, że widziała Aylę stojącą na samym szczycie sterty lodu z zamkniętymi oczyma, jak obracała głowę, jakby czegoś poszukiwała, a może przywoływała, a kiedy otworzyła oczy, na dole były mamuty. Mężczyzna w milczeniu kiwnął głową.

Ayla patrzyła w dół na kształt lodowej sterty, gotowa do zejścia. Podeszedł do niej Talut z najszerszym uśmiechem, jaki u niego kiedykolwiek widziała.

- Aylo, zrobiłaś z tego przywódcy bardzo szczęśliwego człowieka - powiedział do niej.

- Niczego nie zrobiłam - rzekła Ayla. - Po prostu je zobaczyłam.

- To wystarczy. Każdy, kto by je pierwszy zobaczył, uczyniłby ze mnie równie radosnego człowieka. Cieszę się, że to byłaś ty. Ayla uśmiechnęła się do niego. Naprawdę kochała tego

wielkiego przywódcę. Myślała o nim jak o wuju, bracie czy przyjacielu i wiedziała, że odwzajemnia jej uczucia.

- Na co patrzyłaś tam na dole, Aylo? - spytał Talut, szykując się z nią do powrotu.

- Na nic szczególnego. Zauważyłam, że stąd widać kształt całej sterty. Widzisz, jak wcina się ze strony, od której się wspieliśmy i z powrotem zakrzywia?

Talut zerknął w dół i nagle zaczął się uważnie przyglądać.

- Aylo! Znowu to zrobiłaś!

- Co zrobiłam?

- Zrobiłaś z tego przywódcy bardzo szczęśliwego człowieka! Jego uśmiech był zaraźliwy.

- Co cię uszczęśliwiło tym razem, Talucie?

- Pokazałaś mi kształt tej sterty lodu. Jest jak ślepy wąwóz. Nie całkiem zamknięty, ale to możemy zrobić. Teraz wiem już, jak będziemy polować na te mamuty!

Nie tracono czasu. Mamuty mogły zdecydować się na odejście w innym kierunku albo pogoda mogła się zmienić. Myśliwi musieli natychmiast wykorzystać możliwości. Przywódcy polowania naradzili się i szybko wysłali wielu zwiadowców, żeby zbadali teren i rozmiary stada. W czasie ich nieobecności zbudowano ścianę z kamieni i lodu, żeby zablokować otwartą przestrzeń z jednej strony zimnego wąwozu, robiąc w ten sposób ze sterty lodu zamknięcie z jednym tylko wejściem. Kiedy zwiadowcy wrócili, wszyscy się zebrali, żeby wymyślić plan na zagnanie olbrzymich, włochatych zwierząt w pułapkę. Talut opowiedział, jak Ayła na Whinney pomogła nagonić żubry. Dla wielu było to interesujące, ale wszyscy doszli do wniosku, że z tak dużymi zwierzętami pojedynczy jeździec nie będzie w stanie rozpocząć skoncentrowanej nagonki, chociaż może pomóc. Potrzeba było czegoś innego, żeby ruszyły w kierunku pułapki.

Rozwiązaniem problemu był ogień. Letnie burze z piorunami i zapaliły wystarczającą ilość suchych pól, by nawet potężne mamuty, które niczego się nie bały, czuły przed ogniem zdrowy respekt. O tej porze roku jednak może być trudno rozpalić całe trawiaste pola. Ogień wznieca płomienie niesionych pochodni.

- Z czego zrobimy pochodnie? - zapytał ktoś.

- Z suchej trawy i łąjna mamuciego związanych razem i zanurzonych w tłuszczu - powiedziała Brezie - żeby szybko chwyciły ogień i paliły się gorącym płomieniem.

- Możemy użyć ognistych kamieni Ayli, żeby je szybko rozpalić - dodał Talut.

- Będziemy potrzebowali ognia w wielu miejscach i we właściwej kolejności - powiedziała Brezie.

- Ayła dała ognisty kamień do każdego ogniska Obozu Lwa. Mamy kilka ze sobą. Ja mam jeden i Ranec też ma jeden. A także Jondalar - powiedział Talut, świadomy wysokiego prestiżu Obozu Lwa. Szkoda, że nie ma tutaj Tulie - pomyślał - ona umiałaby to docenić. Kamienie ogniste Ayli były bezcenne, szczególnie, że nie było łatwo je znaleźć.

- Gdy już ruszymy mamuty z miejsca, jak się upewnimy, że pójda w kierunku pułapki? - spytała kobieta z obozu Brezie. Tu wszędzie jest otwarta przestrzeń.

Wymyślony plan był prosty i jasny. Zbudowali dwa szeregi kopców z kawałków lodu i kamieni, które rozchodziły się wachlarzem od otworu wąwozu. Talut rozłupał swoją wielką siekierą duże kawały lodowca na kawałki, które dało się przenosić. Za każdym kopcem zatknięto wiele gotowych pochodni. Pięćdziesięciu myśliwych podzieliło się na grupy. Kilku wybrało miejsca w samym wąwozie, za ochraniającymi ich blokami lodu, na pierwszy frontalny atak. Inni rozstawili się za kopcami. Reszta, przede wszystkim najszybsi i najlepsi biegacze - przy całym swoim masywnym ciele, mamuty były zdolne do wielkiego pędu na krótki dystans - miała się rozbić na dwie grupy i okrążyć stado z obu stron.

Brezie zaczęła wyjaśniać pewne cechy i słabości mamutów oraz sposób ich wykorzystywania młodszym myśliwym, którzy nigdy przedtem nie polowali na te wielkie bestie.

Ayla przysłuchiwała się uważnie i weszła razem z nimi do lodowego wąwozu. Przywódczyni Obozu Łosia miała prowadzić frontalny atak ze środka i chciała sprawdzić pułapkę i wybrać dla siebie miejsce. Gdy tylko znaleźli się między ścianami z lodu, Ayla poczuła spadek temperatury. Przy ognisku, które rozpalili, żeby stopić tłuszcz na pochodnie i wysiłku ścinania trawy i budowania kopców, nie zauważała chłodu. A przecież byli tak blisko lodowca, że woda zostawiana na noc miała rano pokrywę z lodu, nawet latem, a kurty były niezbędne także w ciągu dnia. Wewnątrz lodowego ogrodzenia panował mróz. Ayla rozejrzała się po przestronnej komnacie pośrodku poszarpanej sterty lodu i poczuła, że wkroczyła do innego miejsca, białoniebieskiego świata silnego i mrożącego piękna. Jak w kamiennych wąwozach koło jej doliny, duże bloki, świeżo odłupane od ścian, leżały rozrzucone i połamane na ziemi. Nad nimi ostro zakończone wieżyczki i strzeliste iglice błyszczącej bieli przechodziły w szczelinach i kątach w głęboki, żywy błękit. Przypomniały jej nagle kolor oczu Jondalara. Łagodniejsze, zaokrąglone krawędzie starszych bloków rozrzucone mniejszymi kupkami i pokryte naniesionym przez wiatr piaskiem, zapraszały do wspinaczki i badań. Co właśnie Ayla zrobiła z ciekawości, podczas gdy inni wyszukiwali dla siebie właściwych miejsc. Nie chciała tutaj czekać na mamuty. Na Whinney będzie pomagać w nagonce, Jondalar zaś na Zawodniku. Szybkość koni powinna się przydać, a ponadto ona i Jondalar dostarczą kamienia ognistego dla każdej z naganających grup. Ayla zauważyła, że przy wejściu zbiera się coraz więcej ludzi i pospieszyła w ich kierunku. Whinney wychodziła za Jondalarem i Zawodnikiem z terenu obozowiska. Ayla gwizdnęła i kobyła pogalopowała ku niej.

Dwie grupy naganaczy ruszyły w kierunku stada mamutów, zataczając szerokie koło, żeby nie spowodować zbyt wielkiego niepokoju. Ranec i Talut stali, każdy za jednym z szeregów kopców, które zbiegały się u wejścia do wąwozu, gotowi natychmiast dostarczyć ogień, kiedy będzie potrzebny. Przechodząc obok stert kamieni i lodu, Ayla pokiwała do Taluta i uśmiechnęła się do Raneca. Zobaczyła, że Vincavec był po tej samej stronie co Ranec i do niego też się uśmiechnęła.

Ayla szła przed Whinney, która niosła kosze z oszczepami, miotaczem i pochodniami dla całej grupy. Obok szło wielu innych myśliwych, ale na ogół milczeli. Wszyscy żarliwie koncentrowali się na mamutach, mając nadzieję, że polowanie się uda. Ayla zerknęła w tył, na Whinney, a potem na stado z przodu. Nadal pasły się na tym samym, trawiastym polu, na którym je tak niedawno zobaczyła. Wszystko poszło tak szybko, że nie miała czasu myśleć. Bardzo dużo zrobili w tak krótkim czasie.

Zawsze chciała polować na mamuty i poczuła dreszcz podniecenia, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że naprawdę za chwilę weźmie udział, po raz pierwszy w swoim życiu, w takim polowaniu. Chociaż było w tym coś niesłychanie komicznego. Jak mogły stworzenia tak małe i słabe jak człowiek prowokować te olbrzymie, kosmate bestie z potężnymi kłami i spodziewać się sukcesu? A jednak była tu, gotowa rzucić się na największe zwierzę, jakie chodziło po tej ziemi, tylko z kilkoma oszczepami. Nie, to nie jest cała prawda. Miała również inteligencję, doświadczenie i współpracę i innych myśliwych. I miotacz Jondalara.

Czy nowy miotacz, który zrobił tak, żeby go można było używać do większych oszczepów, będzie działał? Wypróbowali go, ale nadal nie czuła się z nim zbyt pewnie.

Ayla dostrzegła w oddali Zawodnika i drugą grupę myśliwych, która szła w ich kierunku przez suchą trawę. Stado mamutów zdawało się teraz bardziej ruchliwe. Czy zaczynały się denerwować ludźmi, którzy starali się je otoczyć? Jej grupa przyspieszyła kroku; inni też się zaniepokoiли. Ktoś dał sygnał, żeby wziąć pochodnie.

Ayla wyjęła je szybko z koszy Whinney i rozdała. Czekali niespokojnie obserwując, jak druga grupa bierze swoje pochodnie. Wtedy przywódca polowania dał znak.

Ayla ściągnęła rękawice i przykucnęła nad małą kupką poszarpanej wierzbówki i pokruszonego łąjna mamuciego. Uderzyła krzemieniem o żółtawoszary kawałek pirytu żelaza. Iskra zgasła. Spróbowała znowu. Chyba się przyjęło. Potarła jeszcze raz, dodając isker do tłącej się podpalki i próbowała rozdmuchać płomień. Pomógł jej nagły poryw wiatru i płomień ogarnął

wierzbówkę i łajno. Dodała kilka kawałków łożu, żeby był gorętszy i przysiadła na piętach, podczas gdy pierwsi myśliwi przyłożyli swoje pochodnie do ognia. Potem zapalali pochodnie jeden od drugiego i zaczęli się rozstawiać. Nie było żadnego sygnału do rozpoczęcia nagonki. Zaczęła się powoli, w miarę jak nie zorganizowani myśliwi robili wypadki w stronę mamutów, krzycząc i wymachując swoimi dymiącymi, ruchomymi płomieniami. Większość Mamutoi miała doświadczenie w takich polowaniach i byli przyzwyczajeni do współpracy. Wkrótce dwie grupy naganiaczy zgrały się i kudłate bestie zaczęły iść w stronę kopców.

Wielka samica, matrona stada, która wydawała się rozumieć cel zamieszania, skrzyła w bok. Ayla pobiegła w jej kierunku, krzycząc i wymachując pochodnią. Przypomniało jej to, jak kiedyś samotnie goniła stado koni, tylko przy pomocy dymiącej pochodni. Poza jednym koniem, wszystkie uciekły - nie, dwoma końmi. Karmiąca kobyła wpadła do wykopanego dołu-pułapki, ale nie małe, żółte źrebię. Zerknęła do tyłu na Whinney. Przerażliwe trąbienie samicy mamuta zaskoczyło ją. Odwróciła się w porę, żeby zobaczyć jak stara matrona patrzy podejrzliwie na to małe, nic nie znaczące stworzenie, które niesie zapach niebezpieczeństwa i zaczyna biec w jej kierunku. Ale teraz Ayla nie była już sama. Przy niej był Jondalar, a za nim wielu innych, znacznie więcej niż olbrzymi kudłacz miał ochotę spotkać. Podniosła trąbę, żeby ostrzec przed ogniem, zatrąbiła jeszcze raz i zawróciła. Kępy suchej, stojącej trawy na podwyższeniu gruntu uniknęły letniej wody z lodowca i. chociaż były tu mgły, nie padało już od dość dawna. Ognie użyte do rozpalenia pochodni, zostawiono nie wygaszone i wkrótce rozpełzły się po trawie, zachęcane przez ostry wiatr. Mamuty pierwsze zauważyły ogień, nie tylko zapach płonącej trawy, ale przypalonej ziemi i tłących się krzaków; znajomy zapach stepowych pożarów był tym bardziej groźny. Stara matrona znowu zatrąbiła i dołączył się do niej chór tubalnych dźwięków, kiedy te kosmate czerwonawobrazowe bestie, młode i stare, nabrały szybkości i popędziły w kierunku nieznanego, ale dużo większego niebezpieczeństwa.

Powiew wiatru z innego kierunku przywiął smugę dymu do myśliwych, biegnących za stadem. Ayla, gotowa dosiąść Whinney, odwróciła się, zobaczyła ogień i zrozumiała, co wpędziło te wielkie potwory w taką panikę. Patrzyła przez chwilę jak pełzające, czerwone płomienie, żarłocznie trawiły drogę przez pole, wypluwając iskry i ziejąc dymem. Wiedziała jednak, że ten pożar nie stanowił prawdziwego zagrożenia. Nawet jeśli uda mu się przedostać przez nagi, kamienisty teren, zatrzyma go lodowy wąwóz. Zobaczyła Jondalara na Zawodniku tuż za uciekającymi mamutami i pospieszyła za nim. Kiedy mijała młodą kobietę z obozu Brecie, usłyszała jej ciężki oddech. Kobieta biegła blisko za wielkimi bestiami. Będzie im trudniej skręcić, kiedy już zdecydowały się na trasę wiodącą do zimnego wąwozu i obie kobiety uśmiechnęły się do siebie, kiedy stado wbiegło między kopce, Ayla popędziła Whinney; teraz przysła jej kolej, żeby je ponaglić. Zobaczyła ognie za kopcami po obu stronach i z przodu ciężkich gigantów. Nie chcieli zapalać pochodni zbyt daleko z przodu i ryzykować, że stado skręci teraz, kiedy jest już tak blisko. Ayla była już w pobliżu lodowego wejścia. Odciągnęła Whinney na bok, złapała swoje oszczepy i zeskoczyła. Czowała drganie ziemi, kiedy ostatni mamut z łomotem wbiegł do pułapki. Rzuciła się do przodu i dołączyła do pogoni, pędząc za starym bykiem z kłami skrzyżowanymi z przodu. U wylotu wąwozu zgromadzono dużo łatwopalnego materiału, który teraz został zapalony. Była to próba utrzymania przestraszonych zwierząt w środku. Ayla ominęła ogień i znowu weszła do zimnego zamknięcia. Nie było to już teraz miejsce silnego, spokojnego piękna. Zamiast tego przeraźliwe trąbienie mamutów odbijało się echem od twardych, lodowych ścian, zgrzytało w uszach i grało na nerwach. Ayla była nieprawdopodobnie spięta, częściowo ze strachu, częściowo z podniecenia. Opanowała strach i włożyła pierwszy oszczep w wyżłobienie pośrodku jej miotacza.

Wielka samica pobiegła na sam koniec wąwozu, szukając drogi, którą mogłaby wyprowadzić swoje stado, ale tam czekała Brecie, stojąc wysoko na bloku lodu. Stara matrona podniosła trąbę i głośno wytrąbiła swoją frustrację. Wtedy właśnie przywódczyni Obozu Łosia rzuciła oszczep w jej otwartą gardziel. Wrzask został przerwany raptownie i przeszedł w bulgotanie, kiedy ciepła czerwona krew trysnęła z jej paszczy na zimny, biały lód. Młody

mężczyzna z obozu Brechie rzucił drugi oszczep. Długi, ostry, krzemienny grot przebił grubą skórę i wbił się głęboko w podbrzusze. Poleciał jeszcze jeden oszczep, również w miękkie podbrzusze, otwierając długą ranę. Mamut zaryczał z bólu, kiedy krew i lśniące szarobiałe zwoje wnętrzości wypadły z rany. Zadnie nogi zaplątały się w jej własne trzewia. Zaraz kolejny oszczep spadł na to skazane na śmierć zwierzę, ale odbił się od żebra. Następny znalazł długim, cienkim grotem przerwę między żebrami. Stara samica osunęła się na kolana, jeszcze raz próbowała się podnieść i upadła na bok. Jeszcze raz uniosła trąbę w próbie ostrzeżenia, a potem powoli, niemal z gracją opadła na ziemię. Brechie dotknęła oszczepem łba dzielnej, starej samicy, chwając jej odważną walkę i dziękując Wielkiej Matce, która pozwoliła przeżyć dzieciom Ziemi. Nie tylko Brechie stała nad dzielnym mamutem i dziękowała Matce. Grupy myśliwych nieformalnie łączyły się razem do wspólnego ataku na każde zwierzę. Rzucane oszczepy pozwalały im stać poza zasięgiem kłów, trąb i ciężkich stóp mamuta, którego sobie wybrali, ale musieli też uważać na zwierzęta, które były łupem innych myśliwych w pobliżu. Krew tryskająca z rannych i umierających zwierząt zmiękczyła lód i częściowo zamrożoną ziemię, aby po chwili zamarznąć w kształcie czerwonych, gładkich plam, zwiększając niebezpieczeństwo utraty równowagi. Lodowy wąwóz rozbrzmiewał krzykami myśliwych i rykami mamutów, a śliskie ściany zwielokrotniały i odbijały każdy dźwięk.

Ayla przez chwilę patrzyła na tę scenę, a potem ruszyła za młodym bykiem, którego ciężkie kły były długie i zakrzywione, ale nadal użyteczne jako broń. Włożyła ciężki oszczep do nowego miotacza, starając się uzyskać właściwe wyczucie broni. Pamiętała instrukcje Brechie, że podbrzusze jest jednym z najsłabszych punktów mamuta i przed chwilą oglądała wydarte matronie stada wnętrzości. Wycelowała i z zamachem rzuciła śmiertcioną broń w poprzek lodowego wąwozu. Oszczep poleciał szybko i celnie i uderzył w podbrzusze. Przy tej broni i sile jej rzutu oraz bez nikogo do pomocy, powinna była celować w jakiejś miejsce bardziej stanowiące o życiu i śmierci. Oszczep w brzuchu nie powodował natychmiastowej śmierci. Mamut krwawił obficie i był śmiertelnie ranny, ale ból go rozwścieczył i dodał mu siły do ataku. Byk zagrzmiał, spuścił łeb i ruszył ku młodej kobiecie. Fakt, że rzuciła oszczepem na dużą odległość z miotacza, dał Ayli jeszcze jedną szansę. Rzuciła swoje oszczepy i popędziła w kierunku bloku lodu. Ale poślizgnęła się przy próbie wspięcia się na niego. Wgramoliła się za blok w tym samym momencie, w którym olbrzymi mamut walnął w niego całą swoją siłą. Jego masywne kły rozbiły gigantyczny blok zamrożonej wody na pół i pchnęły go tak, że przydusił Aylę. Potem, rycząc z niepowodzenia i bólu, walił i rozdzierał kawały lodu, starając się dostać do stworzenia, które się za nim chowało. Nagle dwa oszczepy, rzucone jeden za drugim, trafiły oszalałego byka. Jeden utkwiał mu w karku, drugi złamał żebro z taką straszną siłą, że dosięgnął serca.

Mamut upadł jak kłoda obok połamanego lodu. Jego krew wypływała z ran i tworzyła czerwone jeziora, które parowały, stygły i twardniały na mroźnym lodowcu. Ayla wypełzła zza bloku, nadal się trzęsąc.

- Nic ci się nie stało? - spytał Talut i pomógł jej wstać. - Chyba nie - powiedziała, jeszcze nie mogąc złapać tchu. Talut sięgnął po oszczep wystający z piersi mamuta, szarpnął go z wielką siłą i wyciągnął. Nowa fontanna krwi trysnęła w momencie, kiedy dobiegł do nich Jondalar.

- Aylo, myślałem, że cię dopadł! - Na jego twarzy malowało się przerażenie. - Powinnas była poczekać, aż ja... aż ktoś przyjdzie ci pomóc. Na pewno nic ci się nie stało?

- Na pewno, ale bardzo się cieszę, że obaj byliście w pobliżu - powiedziała i uśmiechnęła się. - Polowanie na mamuty potrafi być bardzo podniecające.

Talut przypatrywał jej się uważnie. O włos uniknęła nieszczęścia. Mamut prawie ją dopadł, ale nie wyglądała na niezwykle zdenerwowaną. Nie mogła złapać tchu i była trochę podniecona, ale to było normalne. Uśmiechnął się i kiwnął głową, a potem obejrzał grot i drzewce swojego oszczepu.

- Ha! Nadal jest w porządku! - powiedział. - Mogę położyć tym jeszcze jednego! - Ruszył z powrotem do centrum zamieszania.

Ayla patrzyła na Taluta, a Jondalar na nią; serce mu ciągle waliło ze strachu. Prawie ją stracił! Mamut ją niemal zabił! Miała zrzuconą kapuzę i potargane włosy. Jej oczy błyszczały z podniecenia. Na twarzy miała rumieniec i oddychała ciężko. Była piękna w tym podnieceniu, a efekt był natychmiastowy i przemożny. Jego piękna kobieta. Jego cudowna, podniecająca Ayla. Co zrobiłby, gdyby ją stracił? Obawa, że ją utraci oraz jego miłość obudziły w nim potrzebę i silne pragnienie trzymania jej w objęciach. Chciał tego. Chciał bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Mógłby ją wziąć natychmiast, na zimnej, zakrwawionej ziemi lodowego wąwozu.

Spojrzała na niego i zobaczyła wyraz jego niebieskich oczu, które przypominały błękitny kolor lodowca, ale promieniowały ciepłem. Pragnął jej. Wiedziała, że ją chciał i ją również ogarnęło przemożne pragnienie. Kochała go bardziej niż sądziła, że można kochać drugiego człowieka. Zbliżyła się ku niemu, dotknęła go, pragnęła jego pocałunku, bliskości i miłości.

- Talut mi właśnie powiedział! - Ranec biegł ku nim i wołał z paniką w głosie. - Czy to ten byk? Czy na pewno nie jesteś ranna, Aylo?

Ayla patrzyła na niego przez moment, nie rozumiejąc i zobaczyła, jak oczy Jondalara zmieniły wyraz i cofnął się o krok. Sens pytania Raneca dotarł do niej.

- Nie, nie jestem ranna, Ranecu. Wszystko jest w porządku - powiedziała, ale nie była pewna, czy mówi prawdę. Była wzburzona i w głowie jej huczało, gdy patrzyła, jak Jondalar wrywa swój oszczep z karku mamuta i odchodzi.

To już nie jest moja Ayla i to z mojej własnej winy! - myślał Jondalar. Nagle przypomniał sobie wydarzenie na stepach, kiedy po raz pierwszy jechał na Zawodniku i przepełnił go wstyd i wyrzuty sumienia. Wiedział, jaka to była straszliwa zbrodnia, a jednak był gotów zrobić to znowu. Ranec był dla niej lepszym mężczyzną. Sam najpierw się od niej odwrócił, a potem ją zbeczczył. Nie zasługiwał na nią. Miał już nadzieję, że zaczynał akceptować to, co nieuchronne, że któregoś dnia po powrocie do domu uda mu się zapomnieć Aylę. Nawet potrafił przyjacielsko odnosić się do Raneca. Ale teraz wiedział, że ból po jej stracie nigdy nie zniknie, że nigdy nie przestanie jej kochać.

Zobaczył ostatniego, stojącego mamuta, który jakoś uniknął rzezi. Rzucił oszczepem w zwierzę z taką siłą, że powalił je na kolana. Potem sztywnym krokiem wyszedł z wąwozu. Musiał odejść i być sam. Szedł przed siebie, aż był pewny, że pozostali myśliwi nie mogą go zobaczyć. Złapał się rękami za głowę, zacisnął zęby i próbował się opanować. Upadł na ziemię i walił w nią pięściami.

- O Doni! - krzyczał w bólu i rozpacz. - Ja wiem, że to moja wina. Ja się od niej odwróciłem i odepchnąłem ją. To nie była tylko zazdrość, wstydiłem się ją kochać. Bałem się, że nie będzie dość dobra dla moich ludzi, że nie zaakceptują jej i wyrzucą mnie z jej powodu. Ale nie dbam już o to. To ja nie jestem dość dobry dla niej, ale kocham ją. O Wielka Matko, kocham ją i chcę jej. Żadna inna kobieta nic nie znaczy. Wracam od nich pusty. Doni, chcę ją z powrotem. Wiem, że jest za późno, ale chcę z powrotem mojej Ayli.

Talut nigdy nie był bardziej w swoim żywiole, niż kiedy oprawiali mamuty. Z nagał pierś, pocąc się obficie, machał swoją masywną siekierą, jakby to była dziecinna zabawka i łamał kości i kły, rozdzierał ścięgna i przerywał grubą skórę. Lubił tę pracę i świadomość, że pomagała jego ludziom, cieszył się ze swojego potężnego ciała i ulżenia komuś innemu, uśmiechał się i używał swoich masywnych mięśni w sposób, w jaki nikt inny nie potrafił. Wszyscy, którzy na niego patrzyli, dzielili tę radość.

Zdejmowanie grubych skór z tych olbrzymich zwierząt wymagało jednak wielu ludzi, tak jak wielu ludzi będzie musiało pracować przy ich wyprawianiu i farbowaniu po powrocie do domu. Samo zanieśenie ich do obozu wymagało kolektywnego wysiłku i dlatego wybierali tylko najlepsze skóry. To samo dotyczyło wszystkich innych części, od kłów po ogony. Byli szczególnie wybredni, jeśli chodzi o mięso, biorąc tylko najlepsze kawałki, bogato otłuszczone i zostawiając resztę. Marnotrawstwo nie było jednak tak duże, jak mogłoby się wydawać. Mamutoi musieli wszystko zanieść na własnych plecach i transport chudego mięsa marnej jakości kosztowałaby ich więcej kalorii, niż by zyskali. Przy starannej selekcji, żywność, którą przyniosą, nakarmi wielu ludzi i przez długi czas nie będą musieli iść na kolejne polowanie. Ci, którzy polowali i byli zależni od zwierzyny łownej, nie zabijali niepotrzebnie. Po prostu mądrze gospodarowali. Żyli blisko Wielkiej Matki Ziemi, znali Ją i wiedzieli, że są od Niej zależni. Nie trwonili jej zasobów.

Niebo było zadziwiająco bezchmurne, podczas gdy myśliwi i oprawiali zwierzęta, co powodowało dramatyczne skoki temperatury między dniem a nocą. Koło wielkiego lodowca dnie bywały całkiem ciepłe w jasnym, letnim słońcu - na tyle ciepłe, żeby przy pomocy silnego wiatru, wysuszyć nieco chudsze mięso, które w takiej sytuacji warto było zabrać. Ale noc zawsze należała do lodu. W dniu ich odejścia zmiana kierunku wiatru przyniosła chmury z zachodu i wyraźne ochłodzenie.

Nigdy do tego stopnia nie doceniano koni Ayli, jak po załadowaniu ich w powrotną podróż. Każdy z myśliwych przygotowywał dla siebie pełen ładunek i natychmiast zrozumiał korzyści z jucznych zwierząt. Szczególne zainteresowanie wzbudziły włóki. Wielu ludzi zastanawiało się, po co Ayła ciągnęła ze sobą długie pale; z pewnością nie były to oszczepy. Teraz wszyscy kiwali głowami z aprobatą. Jeden z mężczyzn złapał nawet dla żartu na wpeł załadowane włóki i sam je pociągnął.

Obudzili się wcześniej, gorliwi do powrotu i wkrótce byli już w drodze. Tuż przed południem wspięli się na długie, wąskie wzgórze z piasku, żwiru i kamieni narzutowych, złożonych tam dużo wcześniej przez przednią krawędź lodowca rozprzestrzeniającego się wtedy bardziej na południe. Kiedy dotarli do jego zaokrąglonego szczytu, zatrzymali się na odpoczynek. Ayła spojrzała w tył i po raz pierwszy zobaczyła nie zasłonięty mgłą lodowiec z odległości. Nie mogła od niego oderwać wzroku.

Połykując w słońcu, z kilkoma chmurami na zachodzie, które przesłaniały najwyższe rejony, ciągła bariera lodu wysokości góry rozciągała się na obie strony tak daleko, jak mogła zobaczyć. Była to granica, której nikt nie mógł przekroczyć. To był prawdziwy kraniec ziemi. Przednia krawędź była nierówna, dopasowana do różnic terenu. Wejście na szczyt ujawniłoby szczeliny i krawędzie, potężne pęknięcia, ale w stosunku do własnych jego wymiarów, powierzchnia lodowca była jednolicie płaska. Rozciągający się poza możliwości wyobraźni, potężny i niewzruszony lodowiec pokrywał migotliwą skorupą jedną czwartą powierzchni ziemi. Ayła oglądała się potem bez przerwy, aż zachodnie chmury nadciągnęły i podniosła się mgła, ukrywając lód za zasłoną.

Pomimo ciężkich ładunków, maszerowali szybciej, niż kiedy szli w tę stronę. Co roku teren zmieniał się w ciągu zimy do tego stopnia, że droga, nawet do dobrze znanych miejsc, musiała być na nowo odkrywana. Ale znali teraz szlak do północnego lodowca i z powrotem. Wszyscy byli pełni radości i triumfu z powodu udanego polowania i palili się do powrotu na

spotkanie. Zdawało się, że ładunek nie ciążył nikomu, poza Aylą. W czasie podróży powrotnej, złe przeczucia, które towarzyszyły jej w drodze na północ jeszcze się wzmocniły, ale nie wspominała nikomu o swoich obawach.

Rzeźbiarz był także pełen niespokojnego oczekiwania, że trudno mu było opanować się. Niepokój płynął w głównej mierze z ciągłego zainteresowania, jakie Vincavec okazywał Ayli, chociaż wyczuwał niewyraźnie jakiś głębszy konflikt. Ayla nadal była jemu obiecana i nieśli właśnie mięso na ucztę ślubną. Nawet Jondalar zdawał się zaakceptować ich połączenie i chociaż nic nie zostało wyraźnie powiedziane, Ranec czuł, że jest po jego stronie, a przeciwko Vincavecowi. Mężczyzna z Zelandonii miał wiele godnych podziwu przymiotów i zaczął się między nimi rozwijać nieśmiały i niepewny związek. Tym niemniej Ranec czuł, że obecność Jondalara jest cichym zagrożeniem jego połączenia z Aylą i może być przeszkodą między nim i całkowitym szczęściem. Ranec ucieszyłby się, gdyby Jondalar wreszcie sobie poszedł.

Ayla w ogóle nie czekała na ceremonię ślubną, chociaż wiedziała, że powinna. Wiedziała, jak bardzo Ranec ją kochał i sądziła, że mogą być szczęśliwi. Myśl, że urodziłaby dziecko podobne do dziecka Tricie, napełniała ją zachwytem. Ayla nie miała żadnych wątpliwości, że Ralev jest dzieckiem Raneca. Nie w wyniku mieszania duchów - była pewna, że Ranec przekazał mu swoją własną istotę, kiedy dzielił przyjemności z Tricie. Ayla lubiła tę czerwono włosą kobietę i było jej przykro. Doszła do wniosku, że nie ma nic przeciwko dzieleniu Raneca i ogniska z Tricie i Ralevem, jeśli ona tego zechce.

Tylko w ciemności nocy Ayla przyznawała się sama sobie, że mogłaby być równie szczęśliwa, w ogóle nie mieszkając przy ognisku Raneca. Starła się unikać spania z nim w czasie podróży, poza kilkoma sytuacjami, w których wydawał się odczuwać wyjątkową potrzebę. Potrzebował wtedy jej akceptacji i bliskości. W drodze powrotnej nie była w stanie dzielić przyjemności z Ranecem.

W nocy, na posłaniu, mogła myśleć tylko o Jondalarze. Te same pytania wracały bez przerwy i nie umiała znaleźć na nie odpowiedzi. Kiedy myślała o dniu polowania, o bliskiej śmierci i wyrazie bolesnej potrzeby w oczach Jondalara, zastanawiała się, czy to jest możliwe, że on nadal ją kocha. Jeśli tak, to dlaczego stronił od niej przez całą zimę? Dlaczego nie dzielił już z nią przyjemności? Dlaczego opuścił Ognisko Mamuta? Pamiętała ten dzień na stepach, kiedy po raz pierwszy dosiadł Zawodnika. Kiedy myślała o jego pożądanym i potrzebie, o własnej gorącej i gorliwej akceptacji, nie mogła spać z pragnienia, ale pamiętała też własne uczucia bólu i rozterki, gdy została odtrącona.

Po jednym wyjątkowo długim dniu i późnym posiłku, Ayla jako jedna z pierwszych odeszła od ognia i poszła w stronę namiotu. Odmówiła pełnej nadziei prośbie Raneca, żeby dzieliła jego futra, wymówką, że jest zmęczona po całodziennym podróży, a potem, widząc jego rozczarowanie, miała wyrzuty sumienia. Była jednak zmęczona i niepewna własnych uczuć. Zanim weszła do namiotu, zobaczyła Jondalara w pobliżu koni. Był do niej odwrócony tyłem i obserwowała go, niechcący zafascynowana kształtem jego ciała, sposobem, w jaki się poruszał czy stał. Znała go tak dobrze, że mogłaby go rozpoznać po cieniu, jaki rzucał. Zauważyła, że sama również zareagowała na jego obecność. Oddychała szybciej, twarz miała zarumienioną i tak ją do niego ciągnęło, że postąpiła krok w jego kierunku.

Ale nie ma po co - pomyślała. Jeśli bym poszła do niego i próbowała z nim porozmawiać, tylko by się cofnął, znalazł jakąś wymówkę i poszedł poszukać towarzystwa kogoś innego. Ayla poszła do namiotu, nadal pełna uczuć, jakie w niej obudził i położyła się.

Była zmęczona, ale teraz nie mogła zasnąć, rzucała się i przewracała, starając się zaprzeczyć swej tęsknocie do niego. Coś jest z nią nie w porządku? Wygląda, jakby on jej nie chciał, dlaczego więc ona pragnie jego? Ale w takim razie, czemu patrzy tak na nią czasami? Dlaczego tak bardzo chciał jej wtedy na stepach? Jak gdyby przyciągało go do niej wbrew jego woli. Uderzyła ją pewna myśl i zasepiła się. Może pożądał jej, w ten sam sposób w jaki ona pożądała jego, ale może on chciał z tym walczyć. Czy o to chodziło przez cały czas?

Znowu się zaczerwieniła, ale tym razem z upokorzenia. Nagle wszystko zdawało się mieć sens, całe jego unikanie i uciekanie przed nią. Czy to dlatego, że nie chciał jej pragnąć? Czuła się upokorzona, kiedy myślała o tych wszystkich sytuacjach, kiedy próbowała do niego podejść, rozmawiać z nim, zrozumieć go, a wszystko, czego on chciał, to unikać jej. Nie potrzebuje mnie - myślała. Nie tak, jak Ranec. Jondalar powiedział, że mnie kocha i mówił o zabraniu mnie ze sobą, kiedy byliśmy w dolinie, ale nigdy mnie nie poprosił, żebym się z nim połączyła. Nigdy nie powiedział, że chce dzielić ze runą ognisko czy że pragnie moich dzieci.

Ayla czuła, że gorące łzy napłynęły jej do oczu. Dlaczego mam dbać o niego, kiedy on właściwie wcale nie dba o mnie? Pociągnęła nosem i wytarła oczy wierzchem ręki. Przez cały czas, kiedy myślałam o nim i chciałam go, on starał się o mnie zapomnieć.

No cóż, Ranec mnie chce i on także potrafi sprawiać mi przyjemność. I jest taki dobry dla mnie. Chce dzielić ze mną swoje ognisko, a ja nawet nie jestem dla niego zbyt miła. I robi także miłe dzieci, przynajmniej dziecko Tricie jest miłe. Chyba powinnam być miłsza dla Raneca i zapomnieć o Jondalarze - pomyślała. Formułując tę myśl, płakała, a pełne tęsknoty serce mówiło: tak, Ranec jest dobry dla mnie, ale Ranec nie jest Jondalarem, a ja Kocham Jondalara.

Kiedy ludzie zaczęli wchodzić do namiotu, Ayla nadal nie spała. Patrzyła na Jondalara i zobaczyła, że z wahaniem zerka w jej kierunku. Patrzyła na niego przez chwilę, a potem uniosła brodę i odwróciła wzrok. W tym momencie wszedł Ranec. Usiadła i uśmiechnęła się do niego.

- Myślałem, że jesteś zmęczona. Dlatego przecież poszłaś tak wcześnie spać - powiedział.

- Myślałam, że jestem zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. Chyba jednak chciałabym dzielić z tobą futra.

Jasność uśmiechu Raneca mogłaby rywalizować ze słońcem, gdyby jeszcze świeciło.

- Dobrze, że nic nie jest mnie w stanie obudzić, kiedy jestem zmęczony - powiedział Talut z humorem i usiadł na swoim śpiworze, żeby rozwiązać buty. Ale Ayla zauważyła, że Jondalar się nie uśmiechnął. Zamknął oczy, ale to nie ukryło grymasu bólu porażki. Zaczął iść do swojego miejsca, ale nagle odwrócił się i wybiegł z namiotu. Ranec i Talut wymienili spojrzenia, ale potem ciemny mężczyzna spojrzał na Aylę.

Kiedy dotarli do trzęsawiska, zdecydowali się poszukać drogi na oko. Nieśli zbyt dużo, by znowu walczyć o każdy krok. Po naradzie i obejrzeniu mapy z poprzedniego roku, następnego ranka podjęto decyzję o zmianie kierunku marszu. Talut był pewien, że długa droga dokoła nie zabierze więcej czasu, ale miał trochę kłopotów z przekonaniem Raneca, który nie mógł znieść żadnych opóźnień.

Wieczorem, przed decyzją zmiany marszruty, Ayla czuła się niezwykle rozdrażniona. Również konie były płochliwe przez cały dzień i nie uspokoiło ich nawet szcztokowanie i wyczesywanie. Coś było nie w porządku. Nie wiedziała co, tylko czuła dziwny niepokój. Zaczęła iść przez otwarty step, starając się uspokoić i odeszła dość daleko od obozowiska. Zobaczyła stado pardw i sięgnęła po swoją procę, ale zapomniała ją ze sobą zabrać. Nagle bez żadnego widocznego powodu, wzleciały w panice. Potem nad horyzontem pokazał się złoty orzeł. Ze zwodniczo powolnymi ruchami skrzydeł ślizgał się w powietrzu i wydawał się nigdzie nie spieszyć. A jednak szybciej niż sądziła, zbliżał się do wolno latających ptaków. Nagle, z gwałtownym przyspieszeniem, orzeł złapał swoją ofiarę w ostre szpony i zadusił pardwę. Ayla wzdrzgnęła się i zawróciła do obozu. Siedziała długo, rozmawiała z ludźmi i próbowała przezwyciężyć zły nastrój. Kiedy wreszcie położyła się, długo nie mogła zasnąć, a potem miała niepokojące sny. Budziła się często i tuż przed świtem stwierdziła, że nie potrafi już uleżeć. Wymknęła się z namiotu i rozpałała ogień, żeby zagotować wodę.

Niebo się zaczęło rozjaśniać, kiedy usiadła przy ognisku i zaczęła pić herbatę, patrząc bezmyślnie na cienką łądygę uschniętego kwiatu, rosnącego niedaleko ogniska. Resztki zimnej pieczeni mamuciej wzniesiono wysoko nad ogniskiem na trzech oszczepach, żeby się do niej nie

dostały szkodniki. Do Ayli powoli zaczęło docierać, że rośliną, na którą patrzy, jest dzika marchew. Ze sterty opału wyciągnęła złamaną gałąź z zaostrowym końcem i przy jej pomocy wykopała korzenie, kilka centymetrów pod powierzchnią ziemi. Potem dostrzegła wiele innych marchwi i podczas kopania zobaczyła jeszcze łodygi ostu, kruche i soczyste, kiedy się je oskrobie z kolców. Niedaleko od ostów znalazła dużą purchawkę, białą i świeżą oraz lilie z jędrnymi, nowymi pączkami. Kiedy ludzie zaczęli wstawać, Ayla miała duży kosz zupy, zagęszczonej tłuczonym ziarnem.

- To jest wspaniałe! - powiedział Talut, nabierając kościanym czerpakiem drugą porcję. - Co się stało, że zdecydowałaś ugotować takie pyszne śniadanie?

- Nie mogłam spać i zobaczyłam te wszystkie warzywa w pobliżu. Oderwało to moje myśli od... różnych rzeczy - odpowiedziała.

- Ja spałem jak niedźwiedź w zimie - powiedział Talut i uważnie jej się przyjrzał. Zaprzęgnął, żeby była tu Nezzie. - Czy coś cię martwi, Aylo?

Potrząsnęła głową.

- Nie... cóż, tak. Ale nie wiem co.

- Jesteś chora?

- Nie, to nie to. Po prostu czuję się... dziwnie. Konie też coś zauważyły. Trudno opanować Zawodnika, a Whinney jest zdenerwowana...

Nagle Ayla upuściła swój kubek i objęła się ramionami, jakby próbując się osłonić. Patrzyła z przerażeniem na południowowschodnie niebo.

- Talucie! Patrz! - Ciemnoszary słup podnosił się i masywna, pieniająca się chmura wypełniała niebo. - Co to jest?

- Nie wiem - odpowiedział olbrzymi przywódca i wyglądał na równie przestraszonego jak ona. - Zawołam Vincaveca.

- Też nie jestem pewien. - Odwrócili się na dźwięk głosu wytatuowanego szamana. - To wychodzi z gór na południowym wschodzie. - Vincavec walczył o zachowanie spokoju, nie wolno mu było okazać strachu, ale to nie było łatwe. - To musi być jakiś znak od Matki.

Ayla była przekonana, że zdarzyła się jakaś straszliwa katastrofa, inaczej ziemia nie wyrzucałaby z siebie materii z taką siłą. Ciemnoszary słup musiał być nieprawdopodobnie olbrzymi, skoro na dużą odległość nadal wyglądał tak wielki, a chmura gniewnie wirująca i falująca, rosła coraz bardziej. Wiatry zaczęły ją pchać na zachód.

- To jest mleko z Piersi Doni - powiedział Jondalar rzeczowo, chociaż też był przestraszony. Użył słowa ze swojego własnego języka. Wszyscy byli teraz przed namiotami i wpatrywali się w przerażający wybuch i olbrzymią, rozprzestrzeniającą się chmurę unoszącego się wulkanicznego popiołu.

- Co to jest... to słowo, co powiedziałeś? - zapytał Talut.

- To jest góra, specjalny rodzaj góry, która tryska płynem. Widziałem jedną, jak byłem mały - powiedział Jondalar. - Nazywamy je Piersi Matki. Stary Zelandoni opowiedział nam legendę o nich. Ta, którą ja widziałem, była bardzo daleko, na wyżynie w środku łądu. Później jeden człowiek, który podróżował i był bliżej, opowiedział nam, co zobaczył. To była bardzo podniecająca historia, ale bardzo się bał. Najpierw było kilka małych trzęsień ziemi, a potem wierzchołek góry wybuchnął. Wyrzucił w niebo wielki słup, jak ten, i utworzył czarną chmurę, która zakryła niebo. Ale to nie była normalna chmura. Była pełna lekkiego pyłu, jak popiół. Ta - wskazał na wielką czarną chmurę, która odpływała na północ - wygląda, jakby wiatr ją odwiewał od nas. Mam nadzieję, że wiatr nie zmieni kierunku. Kiedy ten popiół opada, pokrywa wszystko. Czasami bardzo głęboko.

- To musi być bardzo daleko - powiedziała Brecie. - Nawet nie widać stąd góry i nie ma żadnych dźwięków, żadnych ryków i grzmotów i trzęsienia ziemi. Tylko ten olbrzymi słup i ta wielka, ciemna chmura.

- Dlatego, nawet jeśli popiół tu spadnie, może nie być tak źle. Jesteśmy wystarczająco daleko.

- Powiedziałeś, że były przy tym trzęsienia ziemi? Trzęsienia ziemi są zawsze znakiem od Matki. To też musi być znak. Mamutowie będą musieli pomedytować nad nim, znaleźć jego znaczenie - powiedział Vincavec, który nie chciał, żeby wydawało się, że ten obcy wie więcej niż on sam.

Ayla nie słyszała nic więcej po słowach: trzęsienie ziemi. Niczego na świecie nie bała się tak bardzo, jak trzęsienia ziemi. Kiedy miała pięć lat straciła rodzinę w gwałtownym rozdarciu się solidnego gruntu, a inne trzęsienie ziemi zabiło Creba, gdy Broud wyrzucił ją z klanu. Trzęsienia ziemi zawsze zapowiadały dewastującą stratę, bolesną zmianę. Z najwyższym trudem próbowała panować nad sobą. Nagle kątem oka dostrzegła znajomy ruch. W następnej chwili smuga szarego futra pędziła ku niej, podskoczyła i położyła mokre, zabłocone łapy na jej piersiach. Na policzku poczuła liźnięcia szorstkiego języka.

- Wilk! Wilk! Co tu robisz? - pytała, tarmosząc go za skórę na karku. Nagle przerażona zamarła i krzyknęła. - Och, nie! To Rydag! Wilk przyszedł, żeby zabrać mnie do Rydaga! Muszę iść. Muszę iść natychmiast!

- Będziesz musiała zostawić włóki i kosze koni i pojechać z powrotem - powiedział Talut. Na jego twarzy też malował się głęboki niepokój. Rydag był synem jego ogniska tak samo, jak każde inne dziecko Nezzie i kochali go. Gdyby to było możliwe, gdyby nie był taki olbrzymi, Ayla zaproponowałaby mu, żeby pojechał z nią razem na Zawodniku.

Wbiegła do namiotu po swoje ubranie i zobaczyła Raneca. - To Rydag - powiedziała.

- Wiem. Właśnie słyszałem. Pozwól mi pomóc. Włożyłem trochę jedzenia i wodę do twoich pakunków. Będziesz potrzebowała spiwora? Też zapakuję - powiedział i zawiązywał rzemienie przy jej obuwiu.

- Och, Ranecu - westchnęła Ayla. Był dla niej taki dobry. - Jak mam ci dziękować?

- On jest moim bratem, Aylo. Oczywiście! Ranec też go kocha.

- Przepraszam. Nie jestem w stanie myśleć. Czy chcesz pojechać ze mną? Chciałam poprosić Taluta, ale on jest za duży, żeby jechać na Zawodniku. Ty mógłbyś.

- Ja? Dosiąść konia? Nigdy! - zaskoczony Ranec cofnął się o krok.

Ayla się zasepiła. Nie zdawała sobie sprawy, że takie były jego uczucia wobec koni, ale teraz, kiedy o tym pomyślała, uświadomiła sobie, że był jednym z nielicznych, którzy nigdy nie poprosili o przejażdżkę. Zastanawiała się, dlaczego.

- Nie miałbym pojęcia, jak nim kierować i... boję się, że spadnę, Aylo. One są dla ciebie, jazda konna to jedna z wielu rzeczy, za którą cię kocham, ale ja nigdy nie dosiędę konia - powiedział Ranec. - Wolę moje dwie nogi. Nawet łodzi nie lubię.

- Ale ktoś musi z nią iść. Nie może wracać sama - powiedział Talut od wejścia.

- Nie będzie wracała sama - odezwał się Jondalar. Miał na sobie podróżne ubranie i stał koło Whinney, trzymając Zawodnika za uzdę.

Ayla westchnęła z ogromną ulgą, a potem zmarszczyła brwi. Dlaczego chciał z nią iść? Nigdy nie pragnął być z nią sam na sam. Nie myślał o niej. Cieszyła się, że chce jechać, ale nie zamierzała mu tego powiedzieć. Już wystarczająco wiele razy upokarzała się przed nim.

Ładując podróżne pakunki na Whinney, zauważyła, że Wilk chłepce wodę z miski Raneca. Pożarł również pół talerza mięsa. - Dziękuję, żeś go nakarmił, Ranecu - powiedziała.

- Tylko dlatego, że nie chcę jeździć na koniu, nie znaczy, że nie lubię zwierząt, Aylo - powiedział rzeźbiarz z poczuciem poniżenia. Nie chciał jej powiedzieć, że boi się jazdy na koniu.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Zobaczę cię, kiedy dojdziecie do Obozu Wilka - powiedziała. Objęli się, pocałowali i Ayla miała wrażenie, że trzyma ją nazbyt żarliwie. Objęła również Taluta i Brecie i potarła policzki z Vincavcem. Potem dosiadła konia. Wilk natychmiast przybiegł i stanął koło kopyt Whinney.

- Mam nadzieję, że Wilk nie jest zbyt zmęczony, aby wracać, po tym długim biegu tutaj - powiedziała.

- Jak się zmęczysz, będziesz go mogła wziąć na Whinney odpowiedział Jondalar, siedząc już na Zawodniku i starając się uspokoić nerwowego ogiera.

- To prawda. W ogóle nie myślę - przyznała Ayla.

- Zaopiekuj się nią, Jondalarze - powiedział Ranec. Kiedy martwi się o kogoś innego, zapomina o sobie. Chcę, żeby była cała i zdrowa na naszą ceremonię ślubną.

- Zaopiekuję się nią, Ranecu. Nie martw się, będziesz miał całą i zdrową kobietę, żeby ją wprowadzić do twojego ogniska odparł Jondalar.

Ayla spojrzała na jednego, i na drugiego. Więcej zostało tu powiedziane niż mogą wyrazić słowa.

Jechali bez przerwy do południa, a potem zatrzymali się na odpoczynek i zjedzenie obiadu - podróźnej żywności. Ayla była tak niespokojna o Rydaga, że wolałyby jechać dalej, ale konie potrzebowały odpoczynku. Zastanawiała się, czy sam wysłał Wilka po nią. Było to prawdopodobne. Każdy inny wysłałby człowieka. Tylko Rydag mógł dojść do wniosku, że Wilk jest wystarczająco inteligentny, żeby zrozumieć rozkaz i odnaleźć jej ślad. Ale Rydag by tego nie zrobił, o ile... nie byłoby to bardzo ważne.

Przestraszyło ją poruszenie na południowym wschodzie. Wielki słup wzlatający do nieba zniknął, ale chmura nadal wisiała i rozszerzała się. Strach przed dziwnymi konwulsjami ziemi był u niej tak podstawowy i tak głęboki, że była w stanie łagodnego szoku. Tylko jeszcze większy strach o Rydaga zmuszał ją do panowania nad sobą.

Przy wszystkich tych obawach Ayla była jednak świadoma obecności Jondalara. Już niemal zapomniała, jak się czuła szczęśliwa blisko niego. Tyle razy marzyła o jechaniu z nim razem na Whinney i Zawodniku, z biegnącym obok Wilkiem. Obserwowała go podczas ich odpoczynku, ale z umiejętnością kobiety klanu, pozostając w cieniu, by nie zostać zauważoną. Samo patrzenie dawało jej poczucie ciepła i wywołało pragnienie zbliżenia się do niego. Niedawno jednak zrozumiała, że narzucała mu się, podczas gdy on jej nie chciał, i to powstrzymywało ją przed okazaniem zainteresowania. Również Jondalar ją obserwował, próbując znaleźć temat do rozmowy oraz sposób na okazanie miłości i pozyskanie jej. Ale wydawała się go unikać, nie mógł pochwycić jej wzroku. Wiedział, jak się martwiła o Rydaga - sam obawiał się najgorszego - i nie chciał jej się narzucać. Nie był pewien, czy to jest właściwa pora na mówienie o swoich uczuciach, a po tak długim czasie i tak nie wiedział jak zacząć. Jadąc obok niej, miał dzikie pomysły, żeby się nawet nie zatrzymywać w Obozie Wilka, tylko ruszyć dalej, z nią razem, aż do jego domu. Wiedział jednak, że to było niemożliwe. Rydag jej potrzebował i była obiecana Ranecowi. Mają się połączyć. Dlaczego miałyby z nim iść?

Nie odpoczywali długo. Gdy tylko Ayla uznała, że konie mogą wyruszyć w dalszą drogę, pojechali znowu. Przejechali tylko niewielki kawałek drogi, kiedy zobaczyli, że ktoś nadchodzi. Wołał do nich z odległości, a kiedy zbliżyli się, zobaczyli, że był to Ludeg, posłaniec, który przyniósł im wiadomość o nowym miejscu Letniego Spotkania.

- Aylo! Właśnie cię szukam. Nezzie mnie po ciebie wysłała. Mam bardzo złe wiadomości. Rydag jest ciężko chory - powiedział Ludeg i rozejrzał się dokoła. - Gdzie są wszyscy inni?

- Idą dopiero. Pojechaliśmy naprzód, jak tylko dostaliśmy wiadomość - odpowiedziała Ayla.

- Ale jak mogliście dostać wiadomość? Jestem jedynym posłańcem, którego wysłano.

- Nie - powiedział Jondalar. - Jesteś jedynym ludzkim posłańcem, ale wilki potrafią biegać szybciej.

Ludeg zauważył młodego wilka.

- Przecież nie poszedł z wami na polowanie, skąd się tu wziął?

- Myślę, że wysłał go Rydag - powiedziała Ayla. - Znalazł nas z drugiej strony trzęsawiska.

- I dobrze się stało - dodał Jondalar. - Mógłbyś minąć się z myśliwymi. Zdecydowali się na obejście trzęsawiska. Z takim ciężkim ładunkiem łatwiej jest stąpać po twardej ziemi.

- A więc znaleźliście mamuty. Dobrze, wszyscy będą szczęśliwi - powiedział Ludeg i spojrzał na Aylę. - Ale myślę, że powinnaś się pospieszyć. Całe szczęście, że jesteście tak blisko. Ayli krew odpłynęła z twarzy.

- Chcesz jechać z nami, Ludegu? - zapytał Jondalar. Możemy siedzieć razem.

- Nie. Wy musicie się spieszyć. Już i tak zaoszczędziliście mi długiej drogi. Nie mam nic przeciwko wędrowce z powrotem.

Ayla popędzała Whinney przez całą drogę do Obozu Wilka. Zeskoczyła z konia i wpadła do namiotu, zanim ktokolwiek wiedział, że wróciła.

- Aylo! Jesteś już! Zdążyłaś. Bałam się, że odejdziesz, zanim wrócisz - powiedziała Nezzie. - Ludeg musiał szybko biec.

- To nie Ludeg nas znalazł. To Wilk - powiedziała Ayla i zrzucając wierzchnie odzienie pobiegła do postania Rydaga. Musiała przymknąć oczy, żeby przetrwać szok. Układ jego szczęk i ostre linie na twarzy powiedziały jej, że ma bóle, straszliwe bóle. Był blady, z ciemno podkrążonymi oczyma. Kości policzkowe i łuki brwiowe zaostrzyły wyraz twarzy. Każdy oddech był wysiłkiem i powodował więcej bólu. Spojrzała na Nezzie, która stała obok postania.

- Co się stało, Nezzie? - spytała, powstrzymując łzy ze względu na Rydaga.

- Sama chciałabym wiedzieć. Wszystko było dobrze i nagle dostał tych bóli. Próbowałam wszystkiego, co mi powiedziałaś, dawałam mu leki. Nic nie pomogło - powiedziała Nezzie.

Ayla poczuła lekki dotyk na ręce.

- Cieszę się, że jesteś - zasygnalizował chłopiec.

Gdzie już to widziała? Tę walkę, żeby zrobić znak zbyt słabym ciałem? Iza. Taka była, kiedy umierała. Ayla właśnie wróciła z długiej podróży i długiego pobytu na Zgromadzeniu Klanu. Ale tym razem poszła tylko na polowanie na mamuty. To nie trwało tak długo. Co się stało Rydagowi? Jak mógł tak szybko się rozchorować? Czy może to powoli narastało przez cały ten czas?

- Wysłałeś Wilka po mnie, prawda? - zapytała.

- Wiedziałem, że znajdzie - chłopiec z trudem wykonywał ruchy. - Wilk mądry.

Rydag zamknął oczy i Ayla musiała odwrócić się. Bolał ją widok jego wysiłku przy każdym oddechu, jego ból.

- Kiedy ostatnio wzięłeś swoje lekarstwo? - spytała, kiedy otworzył oczy i mogła na niego spojrzeć.

Rydag lekko poruszył głową.

- Nie pomaga. Nic nie pomoże.

- Co to znaczy, że nic nie pomoże? Nie jesteś znachorką. Skąd możesz wiedzieć? Ja wiem lepiej - powiedziała Ayla, próbując mówić stanowczo i optymistycznie.

Znowu poruszył głową.

- Wiem.

- Dobrze, zaraz cię zbadam, ale najpierw dam ci lek - powiedziała Ayla, ale bała się, że załamie się i zacznie przy nim szlochać. Dotknął jej ręki.

- Nie idź. - Znowu zamknął oczy i patrzyła, jak walczy o kolejny morderczy oddech, niezdolna do ulżenia mu. - Wilk tutaj? - zapytał.

Ayla gwizdnęła i ktokolwiek to był, kto przed namiotem próbował powstrzymać Wilka przed wejściem, nagle stwierdził, że to nie jest możliwe. Wbiegł, wskoczył na postanie chłopca i próbował polizać mu twarz. Rydag uśmiechnął się. To było niemal więcej, niż Ayla mogła wytrzymać, ten uśmiech na twarzy człowieka klanu, który był taki unikalny. Niesforne, młode zwierzę mogło go zbyt zmęczyć. Dała mu znak, żeby zeskoczył.

- Wysłałem Wilka. Chciałem Aylę - znowu zaczął pokazywać Rydag. - Chcę... - Wydawał się nie znać właściwego słowa w języku gestów.

- Czego chcesz, Rydagu? - zachęcała Ayla.

- Próbował mi powiedzieć - odezwała się Nezzie. Ale nie mogłam go zrozumieć. Mam nadzieję, że ty możesz. To coś bardzo ważnego dla niego.

Rydag zamknął oczy i zmarszczył brwi. Ayla miała wrażenie, że próbuje sobie coś przypomnieć.

- Durc szczęśliwy. On... należy. Aylo, ja chcę... Mog-ur.

Z takim trudem próbował i tyle go to kosztowało, ale wszystko, co Ayla mogła zrobić, to próbować zrozumieć. - Mog-ur? Znak był milczący. - Chodzi ci o człowieka, który zna świat duchów? - powiedziała głośno.

Rydag kiwnął głową. Nezzie miała dziwny wyraz twarzy. Czy to próbował powiedzieć? - spytała.

- Tak, tak sądzę - powiedziała Ayla. - Czy rozumiesz?

Nezzie skinęła głową, krótkim, gniewnym ruchem.

- Wiem, czego chce. Nie chce być zwierzęciem, chce iść do świata duchów. Chce być pogrzebany... jak człowiek.

Teraz Rydag kiwał głową, że tak, o to mu chodziło.

- Oczywiście - powiedziała Ayla. - Jest przecież człowiekiem. - Najwyraźniej nie rozumiała, o co chodzi.

- Nie. Nie jest. Nigdy nie został zaliczony w poczet Mamutoi. Nie chcieli go zaakceptować. Powiedzieli, że jest zwierzęciem powiedziała Nezzie.

- Nie może mieć pogrzebu? Nie może iść do świata duchów?

- Kto mówi, że nie może? - oczy Ayli zionęły wściekłością.

- Ognisko Mamuta - odparła Nezzie. - Nie pozwolą na to.

- Dobrze, czy ja nie jestem córką Ogniska Mamuta? Ja na to pozwolę! - oznajmiła Ayla.

- To nie pomoże. Mamut także pozwoliłby. Całe Ognisko Mamuta musi się zgodzić, a oni się nie zgadzają - powiedziała Nezzie. Rydag słuchał, najpierw z nadzieją, ale teraz jego nadzieja zanikała. Ayla zobaczyła wyraz jego twarzy, jego gorzkie rozczarowanie i poczuła gniew, jakiego nigdy w życiu nie doświadczyła. - Ognisko Mamuta nie musi się zgadzać. Nie oni decydują o tym, czy ktoś jest człowiekiem, czy nie. Rydag jest człowiekiem. Nie jest bardziej zwierzęciem niż mój syn. Ognisko Mamuta może sobie zatrzymać swój pogrzeb. Rydag nie potrzebuje ich pogrzebu. Jak przyjdzie czas, ja to zrobię, na sposób klanu, tak jak uczyniłam to dla Creba, Mog-ura. Rydag pójdzie do świata duchów, niezależnie od Ogniska Mamuta!

Nezzie spojrzała na chłopca. Wydawał się teraz bardziej odprężony. Nie - zdecydowała. Spokojny. Wysiłki i napięcie zniknęły. Dotknął ramienia Ayli.

- Nie jestem zwierzęciem.

Wyglądał, jakby chciał zasygnalizować coś jeszcze. Ayla czekała. Nagle zorientowała się, że nie słyhać było żadnych dźwięków, żadnej walki o jeszcze jeden bolesny oddech. Już nie odczuwał więcej bólu.

Ale odczuwała go Ayla. Podniosła głowę i zobaczyła Jondalara. Był tu cały czas i na jego twarzy malowała się taka sama rozpacz, jak na twarzy jej i Nezzie. Nagle wszyscy troje przyłgnęli do siebie, próbując we wzajemnej bliskości znaleźć pociechę.

Potem jeszcze ktoś okazał swoją rozpacz. Z podłogi koło posłania Rydaga, ciche skomlenie wydarło się z kosmatego gardła, potem ujadanie, które przeciągało się i pogłębiło w, pierwsze u tego młodego zwierzęcia, pełne wilcze wycie. Kiedy zabrakło mu tchu, nabrał powietrza i zaczął od nowa, wyplakując swoją stratę w dźwięcznych, niesamowitych tonach wilczej pieśni. Ludzie zgromadzili się przy wejściu do namiotu, ale nie chcieli wchodzić. Nawet tych troje, pogrążonych we własnej rozpacz i żałobie, słuchało w zdumieniu. Jondalar pomyślał, że - zwierzę czy człowiek - nikt nie mógłby życzyć sobie bardziej przejmującej i wzbudzającej nabożną grozę elegii.

Kiedy wylały się już pierwsze, rozdzierające łzy rozpaczy, Ayla usiadła przy małym, chudym ciałku, ale łzy nie przestały płynąć po jej twarzy. Patrzyła w przestrzeń i wspominała swoje życie z klanem, swojego syna i pierwsze spotkanie z Rydagiem. Kochała Rydaga. Stał się dla niej równie ważny jak Durc i w pewien sposób go reprezentował. Mimo, że jej syn został jej odebrany, dzięki Rydagowi dowiedziała się czegoś więcej o nim, o tym jaki byłby dorastając i dojrzewając, jak mógłby wyglądać, jak mógłby myśleć. Kiedy śmiała się z dowcipów Rydaga, czy cieszyła się z jego spostrzegawczości i inteligencji, mogła sobie wyobrazić, że Durc rozumuje w ten sam sposób. Teraz Rydag zniknął, a wraz z nim zniknęła ta ostatnia, niepewna więź z Durcem. Jej rozpacz dotyczyła obu.

Rozpacz Nezzie nie była mniejsza, ale również potrzeby żyjących były ważne. Rugie wspięła się jej na kolana, zraniona i smutna, że towarzysz uciech, przyjaciel i brat, nie może już się więcej bawić, nie może nawet pokazywać słów rękami. Danug leżał wyciągnięty na posłaniu, z głową schowaną w futrach i płakał, a ktoś musiał przecież pójść i powiedzieć Latie.

- Aylo? Aylo? - odezwała się w końcu Nezzie. - Co mamy zrobić, żeby pogrzebać go na sposób klanu? Musimy zacząć to przygotowywać.

Minęła chwila, zanim Ayla zrozumiała, że ktoś do niej mówi. Wzdrygnęła się i spojrzała na Nezzie.

- Co?

- Musimy go przygotować do pogrzebu. Co mamy zrobić? Nic nie wiem o pogrzebach klanu.

Nie, nikt z Mamutoi nie wiedział. Szczególnie ci z Ogniska Mamuta. Ale ona wiedziała. Myślała o pogrzebach klanu, które widziała i rozważała, co należy zrobić dla Rydaga. Zanim można go będzie pochować na sposób klanu, musi zostać włączony do klanu. To znaczy, że musi dostać imię i potrzebny mu jest amulet z kawałkiem czerwonej ochry. Nagle Ayla wstała i wybiegła z namiotu.

Jondalar poszedł za nią.

- Dokąd idziesz?

- Skoro Rydag ma zostać członkiem klanu, muszę zrobić dla niego amulet - powiedziała.

Ayla przemaszerowała przez obozowisko, a jej gniew był widoczny dla każdego. Bez jednego spojrzenia przeszła koło Ogniska Mamuta, prosto do miejsca pracy łupaczy krzemienia. Jondalar szedł za nią. Domyślał się, co chce zrobić. Ostro poprosiła o bułkę krzemienią, której nikt nie był gotów jej odmówić. Rozejrzała się, znalazła kamienny młotek i oczyściła dla siebie miejsce do pracy.

Kiedy zaczęła przygotowywać krzemień na sposób klanu i łupacze Mamutoi zorientowali się, co robi, bardzo chcieli to zobaczyć i podeszli tak blisko, jak tylko się odważyli. Nikt nie chciał jeszcze bardziej wzmóc jej gniewu, ale to była wyjątkowa sposobność. Jondalar próbował im kiedyś wytłumaczyć metodę klanu, po tym jak wszyscy dowiedzieli się o jej pochodzeniu, ale przeszedł inną szkołę. Używając ich metody, nie miał niezbędnej kontroli. Nawet kiedy mu się udało, uznali, że to z powodu jego umiejętności, a nie niezwykłego procesu.

Ayla postanowiła zrobić dwa różne narzędzia, ostry nóż i szydło i przynieść je do Obozu Pałki, żeby tam zrobić amulet. Udało jej się wykonać dobry nóż, ale była tak pełna rozpaczy i gniewu, że ręce jej się trzęsły. Za pierwszym razem, kiedy próbowała zrobić trudne, spiczaste zakończenie, rozbiła je. Potem zauważyła, że wielu ludzi jej się przygląda i to ją dodatkowo zdenerwowało. Czuła, że łupacze Mamutoi osądzali metodę klanu i że nie pokazywała jej dobrze, a potem rozzłościła się na siebie, że w ogóle ją to obchodzi. Złamała koniuszek również przy drugiej próbie. Niepowodzenie przyniosło łzy gniewu, które próbowała powstrzymać. Nagle Jondalar klęknął przed nią.

- Czy to ci jest potrzebne, Aylo? - zapytał, wyciągając dla niej narzędzie do robienia dziurek, które zrobiła specjalnie na Festiwal Wiosny.

- To jest narzędzie klanu! Skąd wzięłeś... to jest to, które ja zrobiłam!

- Wiem. Poszedłem wtedy z powrotem i wzięłem je. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Była zaskoczona, zdziwiona i dziwnie zadowolona.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu. Cieszę się, że to zrobiłeś, ale dlaczego?

- Chciałem... je obejrzeć - odpowiedział. Nie mógł się przyznać, że chciał zatrzymać to narzędzie, żeby mu ją przypominało, powiedzieć jej, że nie chciał odejść bez niej.

Zabrała narzędzia do Obozu Pałki i poprosiła Nezzie o miękki kawałek skóry. Kiedy go dostała, Nezzie patrzyła, jak robi prosty, ściągany woreczek.

- Wyglądają na trochę mniej obrobione, ale te narzędzia działają bardzo dobrze - zauważyła Nezzie. - Na co jest ten woreczek?

- To jest amulet Rydaga, taki jak ten, który zrobiłam na Festiwal Wiosny. Muszę włożyć do niego kawałek czerwonej ochry i nadać mu imię na sposób klanu. Powinien mieć także totem, żeby go ochraniał w drodze do świata duchów. - Zamilkła i zmarszczyła czoło. - Nie wiem, co robił Creb, żeby odkryć totem każdego człowieka, ale nigdy się nie mylił... może mogę dzielić mój totem z Rydagiem. Lew Jaskiniowy to potężny totem, czasami trudno z nim żyć, ale Rydag był wystawiany na próby wiele razy. Zasługuje na silny, opiekuńczy totem.

- Czy ja mogę coś zrobić? Czy nie trzeba go przygotować? Ubrać? - spytała Nezzie.

- Tak, ja też chcę pomóc - powiedziała Latie. Stała u wejścia razem z Tulie.

- I ja również - dodał Mamut.

Ayla podniosła głowę i zobaczyła niemal cały Obóz Lwa, który chciał pomóc i od niej oczekiwał wskazówek. Brakowało tylko myśliwych. Przepęliło ją wielkie ciepło wobec tych ludzi, którzy wzięli dziwne, osierocone dziecko i zaakceptowali je jak własne, oraz sprawiedliwy gniew na członków Ogniska Mamuta, którzy nawet nie chcieli wyprawić mu pogrzebu.

- Dobrze. Najpierw niech ktoś weźmie trochę czerwonej ochry i zmieli ją, tak jak to robi Deegie, przygotowując farbowanie skóry, i zmiesza z wytopionym tłuszczem na maść. Trzeba ją wetrzeć w całe jego ciało. To powinien być tłuszcz Niedźwiedzia Jaskiniowego, na prawdziwy pogrzeb klanu. Niedźwiedź Jaskiniowy jest święty dla klanu.

- Nie mamy tłuszczu niedźwiedzia jaskiniowego - powiedział Torneć.

- Nie ma tu w pobliżu niedźwiedzi jaskiniowych - dodał Manuv.

- Dlaczego nie tłuszcz mamuta, Aylo? - zaproponował Mamut. Rydag nie był tylko z klanu. Był mieszany. Był również częściowo Mamutoi, a mamut jest święty dla nas.

- Tak, myślę, że możemy tego użyć. Był również Mamutoi. Nie powinniśmy o tym zapomnieć.

- A co z ubraniem go, Aylo? - spytała Nezzie. - Nigdy nawet nie nosił tego nowego ubrania, które dla niego zrobiłam. Ayla zmarszczyła brwi, ale po chwili namysłu zgodziła się. - Dlaczego nie? Po nasmarowaniu go czerwoną ochrą, na sposób klanu, można go ubrać w jego najlepsze ubranie, tak jak to robią Mamutoi. Tak, to chyba dobry pomysł, Nezzie.

- Nigdy bym nie zgadł, że czerwony kolor jest również dla nich święty - skomentował Frebec.

- Ja nawet nie podejrzewałam, że grzebią swoich zmarłych powiedziała Crozie.

- Najwyraźniej Ognisko Mamuta też tego nie wie - powiedziała Tulie. - Będą mieli niespodziankę.

Ayla poprosiła Deegie o jedną z drewnianych misek, które jej dała przy ceremonii adopcji, zrobioną w stylu klanu i użyła jej do zmieszania czerwonej ochry i tłuszczu mamuta na kolorową maść. Nezzie, Crozie i Tulie, trzy najstarsze kobiety Obozu Lwa natarły nią Rydaga i ubrały go. Ayla odłożyła na potem niewielką ilość tłustej, czerwonej pasty i włożyła bryłkę ochry do woreczka, który przedtem zrobiła.

- A co ze spowiciem? - spytała Nezzie. - Czy nie powinien być spowity?

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała Ayla.

- Używamy skórę albo futro, albo coś takiego, żeby go na tym wynieść, a potem owijamy tym ciało przed włożeniem do grobu - wyjaśniła Nezzie.

To był jeszcze jeden obyczaj Mamutoi, zrozumiała Ayla, ale wydawało jej się, że ze swoim ubraniem i całą biżuterią, którą na niego włożono, ten pogrzeb będzie bardziej Mamutoi niż klanu. Trzy kobiety patrzyły na nią wyczekująco. Spojrzała na Tulie, potem na Nezzie. Tak, może Nezzie ma rację. Na czymś się powinno go wynieść, czymś w rodzaju futra do spania czy przykrycia. Potem spojrzała na Crozie.

Nagle, chociaż nie myślała o tym od dłuższego czasu, coś sobie przypomniała: płachtę Durca. Płachtę, którą używała do noszenia swojego syna przy piersi, kiedy był niemowlęciem i do przytrzymywania go na biodrze, kiedy był małym dzieckiem. To było jedyne co zabrała, odchodząc z klanu, a co okazało się niezbędne. A jednak ile było samotnych nocy, kiedy płachta Durca dawała jej poczucie związku z jedynym bezpiecznym miejscem, jakie знаła i z tymi, których kochała? Ile nocy z nią spała? Płakała w nią? Kołysała? To była rzecz, która kiedyś należała do jej syna i nie była pewna, czy potrafi się z nią rozstać, ale czy naprawdę teraz jej potrzebowała? Czy miała ją nosić ze sobą przez resztę swojego życia?

Ayla znowu zobaczyła patrzącą na nią Crozie i wspomniała białą narzutę, tę, którą Crozie zrobiła dla swojego syna. Nosila ją ze sobą przez wiele lat, ponieważ tyle dla niej znaczyła. Ale oddała ją w dobrym celu, oddała Zawodnikowi, żeby go ochronić. Czy nie jest ważniejsze, żeby Rydag był owinięty w coś, co pochodziło z klanu, kiedy wysłany zostanie do świata duchów, niż żeby ona nosiła wszędzie płachtę Durca? Crozie wreszcie pozwoliła synowi na odejście. Może nadeszła już pora, aby Durc odszedł i zostawił ją z wdzięcznością, że jest czymś więcej niż wspomnieniem.

- Mam coś, żeby go owinąć - powiedziała Ayla. Pobiegła do swojego posłania i spod sterty swoich rzeczy wyciągnęła złożoną skórę i rozprostowała ją. Przyłożyła po raz ostatni miękką, elastyczną, starą skórę z płachty swojego syna do policzka i zamknęła oczy, wspominając. Potem wróciła i podała ją matce Rydaga.

- To jest spowicie - powiedziała do Nezzie. - Spowicie klanu. Kiedyś należało do mojego syna. Teraz pomoże Rydagowi w świecie ducha. Dziękuję, Crozie - dodała.

- Za co mi dziękujesz?

- Za wszystko, co dla mnie zrobiłaś i za pokazanie mi, że wszystkie matki muszą kiedyś pozwolić swoim dzieciom odejść.

- Hmmh - mruknęła stara kobieta, starając się wyglądać surowo, ale jej oczy błyszczały łzami. Nezzie wzięła płachtę od Ayli i przykryła Rydaga.

Tymczasem zrobiło się już ciemno. Ayla planowała prostą ceremonię w namiocie, ale Nezzie poprosiła ją, żeby poczekała do rana i przeprowadziła ceremonię na zewnątrz, pokazując wszystkim na spotkaniu człowieczeństwo Rydaga. Dałoby to także myśliwym więcej czasu na powrót. Nikt nie chciał, żeby Talut i Ranec nie byli obecni na pogrzebie Rydaga, ale nie można było czekać zbyt długo.

Późno, następnego dnia wynieśli ciało Rydaga i położyli na płachcie. Mnóstwo ludzi ze spotkania zgromadziło się wokół nich i coraz więcej przychodziło. Rozeszła się wiadomość, że Ayla miała urządzić Rydagowi pogrzeb płaskogłowych i wszyscy byli ciekawi. Trzymała małą miskę z maścią z czerwonej ochry i amulet. Zaczęła właśnie wzywać duchy, żeby przyszły i były obecne, jak to zawsze robił Creb. Ku uldze Nezzie, wrócili myśliwi i przynieśli całe mięso mamucie. Zmieniali się, ciągnąc oba włóki i już planowali, żeby zrobić sanie, które ludziom łatwiej będzie ciągnąć.

Ceremonię przełożono do czasu zmagazynowania mięsa i opowiedzenia Talutowi i Ranecowi, co się stało. Nikt jednak nie protestował, kiedy w krótkim czasie rozpoczęła się na nowo. Śmierć mieszanego dziecka klanu na Letnim Spotkaniu Mamutoi spowodowała prawdziwy dylemat. Nazywano go ohydą i zwierzęciem, ale zwierząt się nie grzebało; ich mięso składowano. Tylko ludzie byli grzebani i Mamutoi nie lubili zbyt długo zostawiać swoich

zmarłych nie pochowanych. Chociaż nie byli skłonni przyznać Rydagowi statusu człowieka, wiedzieli, że nie jest również zwierzęciem. Nikt nie czcił ducha płaskogłowego, tak jak czciło się ducha jelenia, żubra czy mamuta, i nikt nie chciał złożyć ciała Rydaga obok mięsa mamuciego. Był ohydą, właśnie dlatego że widzieli jego człowieczeństwo, ale je poniżali i nie chcieli go uznać. Byli zadowoleni, że Ayla i Obóz Lwa pozbędą się ciała, w sposób który rozwiązywał problem.

Ayla stanęła na wzgórku, żeby znowu zacząć ceremonię, próbując dokładnie przypomnieć sobie gesty, jakie robił Creb. Nie знаła dokładnego znaczenia wszystkich znaków, uczono je tylko Mog-urów, ale znała ich ogólny cel i sens, i wyjaśniała je w trakcie wykonywania dla Obozu Lwa i reszty obserwujących Mamutoi.

- Teraz przywołuję duchy. Ducha Wielkiego Niedźwiedzia Jaskiniowego, Lwa Jaskiniowego, Mamuta i wszystkie inne, jak również starodawne duchy, Wiatr i Mgłę, i Deszcz. - Sięgnęła po małą miseczkę. - Teraz nadam mu imię i uczynię go częścią klanu - powiedziała i zanurzwszy palec w czerwonej maści, narysowała mu na czole linię od nasady włosów do nosa. Wyprostowała się i powiedziała słowami i gestami. - Imię chłopca; Rydag.

Było w niej coś - w tonie jej głosu, w intensywności skupienia, kiedy próbowała powtarzać dokładnie poprawne znaki i ruchy, nawet w jej dziwnym sposobie wymawiania niektórych dźwięków - co urzekło ludzi. Historia o tym, jak stała na lodzie, przywołując mamuty, rozeszła się szybko. Nikt nie wątpił, że ta córka Ogniska Mamuta ma pełne prawo przeprowadzenia tej ceremonii, czy jakiegokolwiek ceremonii, niezależnie od tego, czy ma tatuaż mamuta, czy nie.

- Teraz jest już nazwany według obyczaju klanu, ale potrzebny mu także totem, żeby pomógł mu znaleźć drogę do świata duchów. Nie znam jego totemu, więc podzielę się z nim moim, Duchem Lwa Jaskiniowego. To jest bardzo potężny i opiekuńczy totem, ale on jest jego godzien.

Odłoniła małą, chudą, prawą nogę Rydaga i czerwoną maścią narysowała mu na udzie cztery równoległe linie. Wstała i oznajmiła gestami i słowami:

- Duchu Lwa Jaskiniowego, ten chłopiec, Rydag, jest ci oddany pod opiekę. - Przełożyła mu amulet przez głowę i zawiązała sznurek na karku. - Rydag jest teraz nazwany i zaakceptowany przez klan - powiedziała i miała gorącą nadzieję, że jest to prawda.

Ayla wybrała miejsce trochę oddalone od osady i Obóz Lwa wyraził prośbę, by go tam pochować i otrzymał pozwolenie od Obozu Wilka. Nezzie owinęła małe, sztywne ciało w płachtę Durca, Talut podniósł chłopca i zaniósł go na miejsce pogrzebienia. Nie wstydził się też, które płynęły po jego policzkach, kiedy wkładał ciało Rydaga do płytkiego grobu. Ludzie Obozu Lwa stali dokoła wgłębienia w ziemi, które tylko nieznacznie zostało pogłębione i patrzyli, jak wkładano mu do grobu wiele rzeczy. Nezzie przyniosła żywność i umieściła ją koło niego. Latie dodała jego ulubioną, małą piszczałkę. Tronie przyniosła nanizane kostki kręgowe jelenia, którymi zabawiał niemowlęta i małe dzieci Obozu Lwa ubiegłej zimy. To lubił najbardziej, ponieważ było to coś pożytecznego i robił to bardzo dobrze. Potem, nieoczekiwanie, Rugie podbiegła do grobu i włożyła tam swoją ukochaną lalkę.

Na znak Ayli wszyscy członkowie Obozu Lwa podnieśli kamienie i ostrożnie położyli je na spowitej w płachtę postaci - to początek kamiennego kopca. Wtedy Ayla zaczęła ceremonię pogrzebową. Nie próbowała niczego tłumaczyć, cel wydawał się wystarczająco jasny. Używała tych samych znaków, jakich Creb na pogrzebie Izy, a potem ona sama, żeby uczcić Creba, kiedy go znalazła w zasypanej kamieniami jaskini. Ruchy Ayli, które nadawały temu pogrzebowemu rytuałowi znaczenie, były bardziej starodawne niż ktokolwiek z nich mógł wiedzieć i znacznie piękniejsze niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić. Nie posługiwała się uproszczonym językiem gestów, jakiego uczyła członków Obozu Lwa. To był pełen, skomplikowany i bogaty język klanu, w którym ruchy i zmiany postawy całego ciała oddawały odcienie i niuanse znaczeniowe. Chociaż wiele znaków było tajemniczych - nawet Ayla nie znała ich pełnego sensu było w tym również wiele zwykłych gestów i Obóz Lwa znał niektóre z nich. Byli więc w stanie zrozumieć samą istotę tego, co przekazywała, wiedzieli, że jest to rytuał wysyłania kogoś do następnego

świata. Pozostałym Mamutoi ruchy Ayli przypominały subtelny, ale wyrazisty taniec, pełen ruchów dłońmi i ramionami, pełen postaw i gestów. Swoją milczącą gracją wywoływała uczucia miłości i utraty, rozpacz i mitycznej nadziei śmierci.

Jondalar był wstrząśnięty. Łzy płynęły mu po twarzy tak samo jak wszystkim innym członkom Obozu Lwa. Kiedy patrzył na jej piękny, milczący taniec, wspominał ich czas w dolinie - zdawało się teraz, że tak już odległy - kiedy próbowała powiedzieć mu coś tym samym rodzajem, pełnych gracji, ruchów. Już wtedy, chociaż nie rozumiał, że to był język, wyczuwał jakieś głębsze znaczenie w jej pełnych wyrazu gestach. Teraz, kiedy wiedział więcej, był zdziwiony faktem, że nadal tak niewiele pojmuje, a jednak ruchy Ayli wydawały mu się niezwykle piękne. Pamiętał też postawę, jaką przyjmowała na samym początku, jej siedzenie na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i pochyloną głową, kiedy czekała, żeby dotknął jej ramienia. Używała tego czasami nawet potem, gdy już się nauczyła mówić. Zawsze czuł zażenowanie, szczególnie, że był to gest klanu, ale powiedziała mu, że próbuje powiedzieć coś, na co brakowało jej słów. Uśmiechnął się do siebie. Trudno uwierzyć, że nie umiała mówić, kiedy ją spotkał. Teraz mówiła płynnie w dwóch językach: zelandonii i mamutoi, trzech, jeśli liczyć również język klanu. Nawet złapała trochę sungaea w tym krótkim czasie, kiedy tam byli. Kiedy tak patrzył na nią odprawiającą rytuał klanu, przepełniony wspomnieniami z doliny i myślami o ich miłości, chciał jej bardziej, niż kogokolwiek innego w życiu. Ale Ranec stał blisko niej, równie oczarowany, jak i on. Za każdym razem, kiedy Jondalar spoglądał na Aylę, nie mógł uniknąć widoku tego ciemnoskórego mężczyzny. Ranec odszukał ją natychmiast po powrocie myśliwych i wielokrotnie dawał Jondalarowi wyraźnie do zrozumienia, że nadal jest jemu obiecana. A Ayla wydawała się odległą, nieuchwytną. Kilka razy próbował z nią porozmawiać, wyrazić swą rozpacz, ale po chwili wspólnej żałoby zdawała się niechętnie przyjmować jego wysiłki, żeby ją pocieszyć. Zastanawiał się, czy tylko to sobie wyobraża. Była tak roztrzęsiona, czego innego mógł się spodziewać?

Nagle wszyscy odwrócili głowy na dźwięk równych uderzeń. Marut poszedł do Ziemiarki Muzyki i przyniósł swój bęben z czaszki mamuta. Przy pogrzebach Mamutoi na ogół grano, ale dźwięki, które wydobywał nie były zwykłymi rytmami Mamutoi. To były nieznane, dziwnie fascynujące rytmy klanu, które Ayla mu pokazała. Potem brodaty muzyk, Manen, zaczął grać proste dźwięki fletu, które wtedy gwizdała. Muzyka w niewytłumaczalny sposób pasowała do ruchów kobiety, która tańczyła w rytuale tak przemijającym, jak i muzyka.

Ayla już niemal zakończyła rytuał, ale postanowiła powtórzyć go do dźwięków muzyki klanu. Kiedy po raz drugi powtarzała wszystkie ruchy, muzycy zaczęli improwizować. Przy ich umiejętnościach i mistrzostwie proste dźwięki przypominały coś innego, co było mieszanką rytmów klanu i Mamutoi - przejmujący akompaniament do pogrzebu chłopca. Ayla powtórzyła raz jeszcze wszystko przy muzyce i nie była pewna, kiedy zaczęła płakać, ale widziała, że nie ona jedna. Wiele było mokrych oczu i to nie tylko wśród członków Obozu Lwa.

Kiedy zakończyła po raz trzeci, ciężka, ciemna chmura, która zbliżała się z południowego wschodu, zaczęła zakrywać słońce. To była pora burz z piorunami i kilku ludzi zaczęło rozglądać się za schronieniem. Zamiast wody zaczął opadać pył, na początku bardzo lekki. Potem wulkaniczny popiół z wybuchu odległych gór zaczął gęsto sypać. Ayla stała koło kamiennego grobu Rydaga i czuła, jak spada na nią miękki wulkaniczny popiół, pokrywa jej włosy i ramiona, przywiera do rąk, do brwi, nawet do rzęs i zamienia ją w jednobarwną, beżowobrazową postać. Delikatny, lekki pył pokrył wszystko, kamienie grobu, trawę, nawet brązową ziemię na ścieżce. Drzewa i krzewy przybrały tę samą barwę. Pokrywał również ludzi stojących przy grobie i dla Ayli wszyscy zaczęli wyglądać tak samo. W obliczu takich groźnych potęg, jak ruchy ziemi i śmierć, zacierały się wszelkie różnice.

- Ten pył jest okropny! - narzekła Tronie, trzepiąc futro z posłania na krawędzi parowu i wznosząc przy tym nowe tumany popiołu. - Czyścimy to już od tyłu dni, a ciągle jest w jedzeniu, w wodzie, ubraniu, posłaniach. Wciska się we wszystko i nie można się go pozbyć.

- Potrzebny nam solidny deszcz - powiedziała Deegie, wylewając brudną wodę, którą zmywała pokrywę namiotu. - Albo porządna śnieżycą. Wtedy dopiero to się uspokoi. Pierwszy raz w życiu marzę o nadejściu zimy.

- Jestem pewna, że tak jest - powiedziała Tronie, spojrzała na nią z ukosa i uśmiechnęła się - ale myślę, że to z powodu połączenia i mieszkania z Branagiem.

Błogi uśmiech rozjaśnił twarz Deegie na myśl o nadchodzących zaślubinach. - Nie będę temu zaprzeczać, Tronie.

- Czy to prawda, że Ognisko Mamuta dyskutowało opóźnienie ceremonii ślubnej ze względu na ten popiół? - spytała Tronie. - Tak, również rytuałów kobiecości, ale wszyscy się sprzeciwili. Wiem, że Latie nie chce czekać i ja też nie chcę. Wreszcie się zgodzili. Nie chcą więcej wzbudzać złych uczuć. Masa ludzi uważa, że nie mieli racji, odmawiając Rydagowi pogrzebu - powiedziała Deegie.

- Ale niektórzy się z nimi zgadzają. - Fralie podeszła z dużym koszem popiołu i wyrzuciła zawartość do parowu. - Niezależnie od tego, co by zdecydowali, zawsze ktoś by myślał, że nie mieli racji.

- Sądzę, że trzeba było mieszkać z Rydagiem, żeby wiedzieć - powiedziała Tronie.

- Nie jestem taka pewna - odparła Deegie. - Długi czas mieszkał z nami, ale nigdy nie uważałam go za całkiem ludzkiego, dopóki nie przyszła Ayla.

- Nie wydaje mi się, żeby ona tak niecierpliwie czekała na ceremonię ślubną jak ty, Deegie - powiedziała Tronie. - Zastanawiam się, czy coś jej nie jest. Czy jest chora?

- Chyba nie - odpowiedziała Deegie. - Dlaczego?

- Nie zachowuje się normalnie. Przygotowuje się do połączenia, ale nie wydaje się tym cieszyć. Dostaje masę podarków i wszystkiego, ale nie wygląda na szczęśliwą. Powinna być. Za każdym razem, kiedy ktoś mówi słowo: połączyć uśmiechasz się i masz taki marzący wyraz twarzy.

- Nie wszyscy w ten sam sposób oczekują na swoje połączenie - powiedziała Fralie.

- Rydag był dla niej kimś bardzo bliskim - zauważyła Deegie. - I jest w takiej samej żałobie jak Nezzie. Gdyby był Mamutoi, prawdopodobnie odłożono by zaślubiny.

- Też żałuję Rydaga i brakuje mi go - tak się dobrze opiekował Hartalem - powiedziała Tronie. - Wszystkim nam ciężko, chociaż miał takie bóle, że dla niego to lepiej. Myślę jednak, że coś innego dręczy Aylę.

Deegie nie dodała, że od początku miała wątpliwości na temat połączenia się Ayli z Ranecem. Nie było powodu o tym mówić, ale mimo oczywistych uczuć Raneca, Deegie nadal była przekonana, że Ayla kocha więcej Jondalara, chociaż ostatnio wydawała się go ignorować. Zobaczyła wysokiego mężczyznę z Zelandonii, jak wychodzi z namiotu i idzie w kierunku centrum spotkania. Wydawał się czymś zaabsorbowany.

Jondalar skinął głową w odpowiedzi na pozdrowienia kilku ludzi, ale był zatopiony we własnych myślach. Czy sobie coś wyobraża? Czy Ayla rzeczywiście stara się go unikać? Po całym tym czasie, kiedy próbował schodzić jej z drogi, nadal nie całkiem mógł uwierzyć, że teraz, kiedy chciał z nią porozmawiać na osobności, unikała go. Pomimo jej obietnicy Ranecowi, jakoś zawsze wierzył, że wystarczy, jeśli przestanie jej unikać, to znowu będzie dla niego dostępna. Nie to, że wydawała się chętna czy gorliwa, ale zawsze była otwarta. Teraz zamknęła

się w sobie. Doszedł do wniosku, że jedynym sposobem przekonania się będzie bezpośrednia rozmowa, ale miał kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego miejsca, i czasu.

Zobaczył Latie, która szła w jego kierunku. Uśmiechnął się i przystanął, żeby na nią popatrzeć. Szła pewnym i niezależnym krokiem i radośnie reagowała na pozdrowienia ludzi. Zmieniła się. Zawsze zdumiewała go różnica powodowana przez Pierwszy Rytuał. Latie nie była już dzieckiem ani chichoczącą, nerwową dziewczyną. Chociaż nadal bardzo młoda, poruszała się z kobiecą pewnością siebie.

- Jondalarze - powiedziała z uśmiechem.

- Latie, wyglądasz jak szczęśliwy człowiek.

Urocza, młoda kobieta - pomyślał i uśmiechnął się. Jego oczy przekazały jego opinię. Zareagowała wciągnięciem oddechu i rozszerzeniem oczu, a potem spojrzeniem, które odpowiedziało na jego nieświadome zaproszenie.

- Jestem szczęśliwa. Byłam już taka zmęczona tym ciągłym przebywaniem w jednym miejscu. Teraz właśnie mam pierwszą okazję do pójścia wszędzie samej... albo z każdym, z kim chcę. Podeszła o krok bliżej i spojrzała mu w oczy.

- Dokąd idziesz?

- Szukam Ayli. Widziałaś ją?

Latie westchnęła i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Tak, pilnuje dziecka Tricie. Mamut też jej szuka.

- **N**ie wiń ich wszystkich, Aylo - powiedział Mamut. Siedzieli na dworze, w cieniu wielkiej olchy. - Wielu się nie zgadzało. Ja byłem między nimi.

- Nie winię cię, Mamucie. Nie wiem, czy kogokolwiek winię, ale dlaczego oni tacy są? Dlaczego ludzie ich tak nienawidzą?

- Może dlatego, że widzą, jak bardzo jesteśmy podobni, więc doszukują się różnic. - Przerwał i po chwili mówił dalej. - Powinnaś pójść do Ogniska Mamuta przed jutrzejszym dniem, Aylo. Nie możesz się bez tego połączyć. Jesteś już ostatnia.

- Tak, chyba powinnam - powiedziała Ayla.

- Tym zwlekaniem wzbudzasz nadzieję w Vincavecu. Spytał mnie dzisiaj, czy myślę, że rozważasz jego propozycję. Powiedział, że jeśli nie chcesz złamać swojej obietnicy, porozmawia z Ranecem, żeby go zaakceptował jako współtowarzysza. Jego oferta poważnie zwiększyłaby twoją cenę jako panny młodej i wam wszystkim dała bardzo wysoki status. Co myślisz o tym, Aylo? Zgodziłabyś się na Vincaveca jako współtowarzysza życia obok Raneca?

- Vincavec wspominał o tym na polowaniu. Będę musiała porozmawiać z Ranecem i zapytać, co o tym myśli.

Mamut uważał, że wykazuje zdumiewająco mało entuzjazmu dla obu propozycji. To nie jest dla niej dobry czas na połączenie, z jej żalobą wciąż tak głęboką, ale z tymi wszystkimi ofertami i zwróconą na nią uwagą trudno było czekać. Zauważył, że nagle zwróciła uwagę na coś innego i odwrócił się, żeby zobaczyć, co obserwuje. Podchodził do nich Jondalar. Ayla wyglądała na zdenerwowaną i postąpiła krok, jakby chciała szybko odejść, ale nie mogła przecież tak gwałtownie przerwać rozmowy z Mamutem.

- Tu jesteś, Aylo. Szukałem cię. Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Jestem teraz zajęta. Rozmawiam z Mamutem - powiedziała.

- Myślę, że już skończyliśmy, jeśli chcesz porozmawiać z Jondalarem - powiedział Mamut.

Ayla spojrzała w ziemię a potem na starca i unikając zatroskanego wzroku Jondalara, powiedziała cicho:

- Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie coś do powiedzenia, Mamucie.

Jondalar najpierw zbladł, a potem krew uderzyła mu do głowy. A więc unikała go! Nie chciała nawet z nim mówić. - Hmm...tak, ehm... ja... przepraszam, że wam przeszkodziłem - powiedział, cofając się. Potem, marząc o miejscu, gdzie mógłby się ukryć, oddalił się od nich.

Mamut uważnie ją obserwował. Kiedy Jondalar odchodził, patrzyła na niego bardzo zatroskanym wzrokiem. Mamut potrząsnął głową, ale powstrzymał się od komentarzy i razem wrócili w milczeniu do Obozu Lwa. Niedaleko Obozu Ayla zobaczyła Nezzie i Tulie, które szły w ich kierunku. Nezzie ciężko zносиła śmierć Rydaga. Właśnie poprzedniego dnia przyniosła z powrotem resztki jego leków i obie długo płakały. Nezzie nie chciała ich mieć koło siebie jako smutnego wspomnienia, ale nie była pewna, czy powinna je wyrzucić. Ayla uświadomiła sobie, że wraz ze zniknięciem Rydaga zniknęła również potrzeba pomocy Nezzie w opiece nad nim.

- Szukałyśmy cię, Aylo - powiedziała Tulie. Wydawała się zachwycona sobą tak, jak ktoś, kto szykuje wielką niespodziankę, a to było rzadkie u przywódczyni. Obie kobiety rozwinęły coś, co było starannie złożone. Ayla szeroko otworzyła oczy, a one spojrzały na siebie z uśmiechem. - Każda panna młoda potrzebuje nowej tuniki. Na ogół robi ją matka mężczyzny, ale chciałam pomóc Nezzie.

To była nadzwyczajna tunika ze złotawożółtej skóry, pięknie i bogato ozdobiona. Niektóre partie były całkowicie pokryte wzorem z paciorków z kości słoniowej, podkreślonym przez małe paciorki z bursztynu.

- To jest takie piękne i jest w tym tyle pracy. Samo przyszyć paciorków musiało zająć wiele dni. Kiedyście to zrobiły? - spytała Ayla.

- Zaczęłyśmy zaraz po tym, jak ogłosiłaś obietnicę, a dokończyłyśmy tutaj - powiedziała Nezzie. - Chodź do namiotu i przymierz ją.

Ayla spojrzała na Mamuta. Uśmiechał się i potakiwał. Wiedział o tym projekcie i nawet konspirował z nimi, żeby utrzymać tajemnicę. Trzy kobiety weszły do namiotu i poszły do posłania Tulie. Ayla rozebrała się, ale nie była pewna, jak ma tę tunikę nosić. Pomogły jej włożyć ją. To była specjalnie zrobiona tunika, która odpinała się z przodu i była ciasno związana wąską szarfą, utkaną z czerwonej mamuciej wełny.

- Możesz to nosić związane, jeśli chcesz to komuś pokazać - powiedziała Nezzie - ale w czasie ceremonii powinnaś to nosić w ten sposób. - Odciągnęła górną część tuniki i inaczej związała szarfę. - Kobieta dumnie pokazuje swoje piersi w czasie połączenia, kiedy przynosi swoje ognisko, żeby utworzyć związek z mężczyzną.

Obie kobiety odstały kilka kroków, żeby podziwiać pannę młodą. Ma piersi, z których może być dumna - myślała Nezzie. Piersi matki, piersi, którymi może karmić. Wielka szkoda, że nie ma tu jej matki. Każda kobieta mogłaby być z niej dumna.

- Możemy już wejść? - spytała Deegie, zaglądając do namiotu. Wszystkie kobiety obozu weszły, żeby podziwiać Aylę w jej wspaniałościach. Wszystkie wiedziały o niespodziance.

- Zwiąż to teraz, żebyś mogła wyjść i pokazać się mężczyznom - powiedziała Nezzie i pomogła jej zaciągnąć i przewiązać ślubną tunikę. - Nie powinnaś jej publicznie nosić luźno aż do ceremonii.

Ayla wyszła przed namiot i spotkały ją uśmiechy i aplauz mężczyzn z Obozu Lwa. Inni, którzy nie byli z Obozu Lwa, też ją obserwowali. Vincavec wiedział o niespodziance i umyślnie trzymał się blisko. Kiedy ją zobaczył, postanowił, że w jakiś sposób się z nią połączy, choćby musiał mieć za współtowarzyszy dziesięciu mężczyzn. Obserwował ją również inny mężczyzna, który nie był z Obozu Lwa, chociaż nikt o tym nie myślał. Jondalar poszedł za nimi, nie całkiem chcąc to zaakceptować, czy wręcz w to uwierzyć. Danug mu powiedział i czekał razem z innymi. Kiedy wyszła, napełnił oczy jej widokiem, a potem je zamknął i czoło zmarszczyło mu się w grymasie bólu. Stracił ją. Przekazała swój zamiar połączenia się z Ranecem następnego dnia. Odetchnął głęboko i zacisnął zęby. Nie mógł zostać i patrzeć na jej połączenie z ciemnoskórym rzeźbiarzem Obozu Lwa. Przyszła pora na odejście.

Kiedy Ayla przebrała się z powrotem w swoje zwyczajne ubranie i znowu wyszła z Mamutem, Jondalar pospieszył do namiotu. Ucieszył się, że nikogo tam nie było. Spakował

swoje podrózne rzeczy, jeszcze raz dziękując w myślach Tulie, ułożył wszystko, co miał zamiar zabrać ze sobą i przykrył to futrzanym śpiworem. Miał zamiar poczekać do rana, pożegnać się ze wszystkimi i odejść natychmiast po śniadaniu. Do tego czasu nie zamierzał nikomu o tym mówić. W ciągu dnia Jondalar odwiedzał ludzi, z którymi się zaprzyjaźnił w czasie spotkania, nie żegnając się, ale wymawiając w myślach takie słowa. Wieczorem spędził trochę czasu po kolei z każdym członkiem Obozu Lwa. Byli dla niego jak rodzina. Trudno było odchodzić ze świadomością, że już ich nigdy więcej nie zobaczy. Jeszcze trudniej było znaleźć sposób na porozmawianie z Aylą, przynajmniej jeszcze jeden raz. Obserwował ją i kiedy zobaczył, że idzie razem z Latie do koni, szybko poszedł za nimi.

Ich rozmowa była powierzchowna i wymuszona, ale była w Jondalarze jakaś siła, która wprawiła Aylę w niepokój. Kiedy poszła z powrotem, on został i cesał młodego ogiera, dopóki nie zrobiło się ciemno. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Aylę, pomagała Whinney przy porodzie. Nigdy niczego podobnego nie widział. Będzie ciężko zostawić również Zawodnika. Jondalar czuł wobec konia znacznie więcej niż sądził, że można czuć wobec zwierzęcia. Wreszcie wszedł do namiotu i zawiązał się w swój śpiwór. Zamknął oczy, ale sen nie nadchodził. Leżał nie śpiąc i myślał o Ayli, o ich wspólnym mieszkaniu w dolinie i o miłości, która powoli rozwijała się. Nie, nie powoli. Kochał ją od początku, potem dopiero zdał sobie z tego sprawę, zaczął to doceniać zbyt późno, aż ją stracił. Odrzucił jej miłość i będzie za to płacił przez resztę swojego życia. Jak mógł być tak głupi? Nigdy jej nie zapomni, ani bólu jej utraty - i nie zdoła sobie tego wybaczyć. Była to długa, trudna noc i kiedy pierwsze przebłyski świtu pokazały się w otworze namiotu, nie mógł już tego dłużej znieść. Nie mógł się pożegnać, ani z nią, ani z nikim innym, musiał po prostu odejść. Cicho zebrał swoje podrózne ubranie, nosidła i śpiwór i wymknął się na zewnątrz.

- Zdecydowałeś się nie czekać. Tak też myślałem - powiedział Mamut.

Jondalar okręcił się na pięcie.

- Ja... ahm... muszę iść: Nie mogę zostać dłużej. Już pora... I ehm... - wyjąkał.

- Wiem, Jondalarze. Życzę ci dobrej podróży. Masz przed sobą daleką drogę. Musisz sam zdecydować, co jest najlepsze, ale jedno zapamiętaj: nie można dokonać wyboru, jeśli nie ma wyboru do dokonania. - Starzec zniknął w namiocie.

Ze zmarszczonymi brwiami Jondalar poszedł w kierunku koni. Co Mamut miał na myśli? Dlaczego Ci, Którzy Służą Matce zawsze mówią słowa, których nie można zrozumieć?

Na widok Zawodnika poczuł pragnienie zabrania go ze sobą, żeby mieć przynajmniej tyle, ale Zawodnik był koniem Ayli. Poklepał je oba, uściskał brązowego ogiera za szyję, zauważył Wilka i jego też z czułością wytargał. Potem szybko wstał i poszedł w dół ścieżką.

Kiedy Ayla obudziła się, światło słońca zalewało namiot. Zapowiadał się wspaniały dzień. Nagle przypomniała sobie, że jest to dzień ceremonii ślubnej i już nie wydawał jej się tak wspaniały. Usiadła i rozejrzała się. Coś było nie w porządku. Zawsze, gdy się tylko budziła, najpierw zerknęła w kierunku Jondalara. Nie było go. Wcześniej dziś wstał - pomyślała. Nie mogła przezwyciężyć uczucia, że stało się coś bardzo niedobrego.

Wstała, ubrała się i wyszła na dwór umyć się i znaleźć gałązkę do zębów. Nezzie była koło ogniska i dziwnie na nią patrzyła. Uczucie, że coś jest niedobrze wzmocniło się. Zerknęła ku miejscu koni. Nic się nie działo z Whinney ani Zawodnikiem i był z nimi Wilk. Wróciła do namiotu i rozejrzała się jeszcze raz. Większość ludzi już wstała i wyszła. Wtedy zauważyła, że miejsce Jondalara jest puste. Nie wyszedł po prostu do obozowiska. Nie było jego śpiwora ani nosideł, nie było niczego. Jondalar odszedł!

W panice wybiegła z namiotu.

- Nezzie! Jondalar odszedł! Nie jest gdzieś w Obozie Wilka, odszedł. I zostawił mnie!

- Wiem, Aylo. Spodziewałam się tego. Ty chyba też?

- Ale się nawet nie pożegnał! Myślałam, że zostanie do ceremonii ślubnej.

- To ostatnia rzecz, którą chciałby oglądać, Aylo. Nigdy nie pragnął, abyś połączyła się z kimś innym.

- Ale... ale... Nezzie, on mnie nie chciał. Co innego mogłam zrobić?

- A co zamierzasz zrobić?

- Chcę iść z nim! Ale on odszedł. Jak mógł mnie zostawić? Miał mnie zabrać ze sobą. Tak planowaliśmy. Co się stało ze wszystkim, o czym marzyliśmy, Nezzie? - powiedziała i wybuchnęła płaczem. Nezzie wyciągnęła ramiona i przytuliła ją.

- Plany się zmieniają. Życie się zmienia. A co z Ranecem?

- Nie jestem dla niego odpowiednia. Powinien połączyć się z Tricie. To ona go kocha - powiedziała Ayła.

- Nie kochasz go? On kocha ciebie.

- Chciałam go kochać, Nezzie. Próbowałam go kochać, ale Kocham Jondalara. A teraz Jondalar odszedł. - Ayła rozplakała się na nowo. - Nie kocha mnie.

- Jesteś pewna? - zapytała Nezzie.

- Zostawił mnie, nawet się nie pożegnał. Nezzie, dlaczego odszedł beze mnie? W czym zawiniłam?

- Dlaczego myślisz, że zawiniłaś?

Ayła przerwała i spojrzała ze smutkiem.

- Chciał ze mną porozmawiać, a ja nie wysłuchałam go.

- Dlaczego nie zrobiłaś tego?

- Dlatego... dlatego, że mnie nie chciał. Całą zimę, kiedy tak bardzo go kochałam i pragnęłam z nim być, nie chciał mnie. Prawie wcale się do mnie nie odzywał.

- Więc kiedy chciał mówić do ciebie, ty nie chciałaś z nim rozmawiać. Tak się czasem dzieje - powiedziała Nezzie.

- Ale ja chcę mówić do niego, Nezzie. Chcę z nim być. Nawet jeśli mnie nie kocha, chcę żyć razem z nim. A teraz odszedł. Po prostu wstał i poszedł. Nie mógł odejść! Nie mógł odejść... daleko... Nezzie spojrzała na nią i z trudem wstrzymała uśmiech.

- Jak daleko mógł zajść, Nezzie? Idąc? Ja umiem szybko chodzić, może go dogonię. Może powinnam pójść za nim i dowiedzieć się, o czym chciał ze mną rozmawiać. Och, Nezzie, powinnam być z nim. Kocham go.

- A więc idź za nim, dziecko. Jeśli chcesz go, jeśli kochasz go, idź za nim. Powiedz mu, co czujesz. Przynajmniej daj mu szansę powiedzenia ci tego, co chciał wyznać.

- Masz rację! - Ayła otarła łzy wierzchem dłoni i próbowała zebrać myśli. - To właśnie powinnam zrobić. Idę. Teraz! - powiedziała i zaczęła biec w dół ścieżki, zanim Nezzie zdążyła cokolwiek powiedzieć. Przebiegła przez kamienie na rzece i wbiegła na pole. Tam się zatrzymała. Nie wiedziała, w którą stronę iść, będzie musiała iść po śladach, a to może zająć wieki, zanim go dogoni w ten sposób.

Nagle Nezzie usłyszała dwa przenikliwe gwizdy. Uśmiechnęła się, gdy przemknął koło niej Wilk i Whinney podążyła za nim z nastawionymi uszami. Zawodnik pobiegł także. Patrzyła w dół stoku i zobaczyła, jak Wilk pędzi w kierunku młodej kobiety.

Kiedy się zbliżył, Ayła dała sygnał i zawołała. - Znajdź Jondalara, Wilk. Znajdź Jondalara!

Wilk zaczął obwąchiwać ziemię i kiedy ruszył do przodu, Ayła zauważyła ślady przygniecionej trawy i złamanych gałązek. Wskoczyła na grzbiet Whinney i pojechała za Wilkiem. Dopiero kiedy zaczęła jechać, przyszło jej do głowy pytanie. Co ja mu powiem? Jak mam powiedzieć, że obiecał zabrać mnie ze sobą? A jeśli nie zechce słuchać? A jeśli mnie nie pragnie?

Wiatr zmył warstwę wulkanicznego popiołu z drzew i liści, ale Jondalar szedł przez łąki i zagajniki rzecznej doliny, obojętny na piękno letniego dnia. Nie całkiem wiedział, dokąd idzie,

po prostu szedł wzdłuż rzeki, ale z każdym krokiem, który prowadził go dalej od obozowiska, coraz bardziej ciążyły mu myśli.

Dlaczego odchodzę bez niej? Dlaczego podróżuję sam? Może powinienem wrócić i poprosić ją, żeby poszła ze mną? Ale ona nie chce iść ze mną. Jest teraz Mamutoi. To są jej ludzie. Wybrała Raneca, nie ciebie, Jondalarze. Tak, wybrała Raneca, ale czy dałeś jej jakiś wybór? Zatrzymał się. Co powiedział Mamut? Coś o wyborze. "Nie można dokonać wyboru, jeśli nie ma wyboru do dokonania." Co chciał przez to powiedzieć?

Jondalar w rozdrażnieniu potrząsnął głową i nagle zrozumiał, że on wie. Nigdy nie dałem jej wyboru. Ayla nie wybrała Raneca, przynajmniej nie z początku. Może w noc adopcji miała wybór... ale czy naprawdę? Została wychowana przez klan. Nikt jej nigdy nie powiedział, że może wybierać. A potem ja ją odepchnąłem. Dlaczego nie dałem jej możliwości, zanim odszedłem? Ponieważ nie chciała ze mną mówić. Nie, ponieważ bałem się, że mnie odrzuci.

Pora przestać kłamać przed samym sobą. Po całym tym długim czasie wreszcie zdecydowała nie mówić do mnie, a ja się bałem, że mnie nie wybierze. No więc, nie dałem jej szansy. Czy teraz mi z tym lepiej? A może zawrócić i dać jej szansę? A przynajmniej zaproponować? Co jej jednak mogę powiedzieć? Co mam do zaoferowania?

Mogę zaoferować, że zostanę. Mogę nawet zaproponować wspólne połączenie z Ranecem. Czy mógłbym? Czy mógłbym ją dzielić z Ranecem? Jeśli w przeciwnym razie w ogóle jej nie będzie mieć, czy potrafiłbym zostać tutaj i dzielić się nią?

Jondalar stał nieruchomo z zamkniętymi oczyma i ponurą twarzą. Tylko, jeśli nie będzie żadnego innego sposobu. To, czego chciał najbardziej, to zabrać Aylę i podarować jej swój dom. Mamutoi zaakceptowali ją, czy Zelandonii okażą się mniej akceptujący? Niektórzy z nich, może nie wszyscy, ale nie mógł niczego obiecać. Ranec miał Obóz Lwa i wiele innych powiązań. On sam nie mógł jej nawet zaoferować swoich ludzi i swoich związków. Nie wiedział, czy razem zostaną zaakceptowani. Nie miał niczego do podarowania, prócz siebie. Jeśli nie mógł dać więcej, co zrobią, jeśli jego ludzie ich nie przyjmą? Mogliby pójść gdzieś indziej. Mogliby lawet wrócić tutaj. Zasepił się. To długie podróżowanie. Może powinien po prostu zostać tutaj. Tarne powiedział, że potrzebuje łupacza krzemienia do swojego nowego obozu. A co z Ranecem? I znacznie ważniejsze, co z Aylą? Jeśli w ogóle go nie chce?

Jondalar był tak pogrążony w swoich myślach, że nie słyszał dudnienia kopyt, dopóki nagle nie skoczył na niego Wilk.

- Wilk? Co robisz... - Podniósł wzrok i patrzył z niedowierzaniem na Aylę zeskakującą z grzbietu Whinney.

Podeszła do niego, nieśmiała teraz, tak przestraszona, że znowu odwróci się do niej plecami. Jak ma mu powiedzieć? Jak ma go zmusić, żeby wysłuchał? Co może zrobić, jeśli nie zechce? Przypomniała sobie nagle te pierwsze dni bez słów i sposób, jakiego się tak dawno temu nauczyła, żeby poprosić kogoś o wysłuchanie jej. Opadła na ziemię z gracją nabytą w ciągu długich lat ćwiczeń, pochyliła głowę i czekała.

Jondalar patrzył na nią, przez moment nie rozumiał, a potem nagle przypomniał sobie. To był jej sygnał. Kiedy chciała powiedzieć mu coś ważnego, ale nie miała na to słów, używała tego sygnału klanu. Ale dlaczego mówiła teraz do niego w języku klanu? Co tak ważnego chciała mu powiedzieć?

- Wstań - powiedział. - Nie musisz tego robić. - Potem przypomniał sobie właściwą reakcję. Dotknął lekko jej ramienia. Kiedy Ayla spojrzała na niego, zobaczył w jej oczach łzy. Przyklęknął na jedno kolano, żeby wytrzeć jej policzki.

- Aylo, czemu to robisz? Dlaczego jesteś tutaj?

- Jondalarze, wczoraj próbowałeś mi coś powiedzieć, a ja nie chciałam cię wysłuchać. Teraz ja pragnę ci coś powiedzieć. To bardzo trudne, ale chcę, żebyś zrozumiał. Dlatego proszę cię w ten sposób. Czy zechcesz mnie wysłuchać i nie odwrócisz się ode mnie?

Nadzieja rozpałała się tak gorąco, że Jondalar nie miał sił odpowiedzieć. Kiwnął tylko głową i trzymał jej rękę.

- Kiedyś proponowałeś mi, żebym z tobą poszła - zaczęła - a ja nie chciałam opuścić doliny. - Przerwała dla nabrania głębokiego oddechu. - Teraz ja pragnę iść z tobą, dokądkolwiek, ale z tobą. Kiedyś mi powiedziałeś, że chcesz być blisko mnie. Teraz myślę, że nie kochasz już mnie, ale nadal chcę pójść z tobą.

- Aylo, proszę, wstań - powiedział i pomógł jej się podnieść. - A co z Ranecem? Myślałem, że chcesz jego. - Nadal ją obejmował.

- Nie kocham Raneca. Kocham ciebie, Jondalarze. Nigdy nie przestałam cię kochać. Nie wiem, co zrobiłam, że ty przestałeś.

- Kochasz mnie? Nadal mnie kochasz? Och, Aylo, moja Aylo! - zawołał Jondalar, przyciskając ją do siebie. Potem spojrział na nią, jak gdyby widział ją po raz pierwszy i jego oczy były pełne miłości. Zbliżyła się do niego i ich usta się zetknęły. Przytulili się, trzymając jedno drugie z czułością pełną miłości i tęsknoty.

Ayla nie mogła uwierzyć, że jest w jego ramionach, że ją trzyma i kocha, po całym tym długim czasie. Łzy napłynęły jej do oczu i starała się je powstrzymać ze strachu, że on znowu źle to zrozumie, a potem przestała dbać i pozwoliła sobie na płacz.

Spojrzał na jej piękną twarz.

- Płaczesz, Aylo.

- To tylko dlatego, że cię pragnę. Nie mogę przestać. To było zbyt długo, a tak bardzo kocham cię.

Całował jej oczy, łzy, usta i poczuł, jak się otwierają przy jego dotyku.

- Aylo, naprawdę jesteś tutaj? - spytał. - Myślałem, że cię straciłem i wiedziałem, że to moja własna wina. Kocham cię, Aylo, nigdy nie przestałem cię kochać. Musisz mi uwierzyć. Nigdy nie przestałem, chociaż wiem, dlaczego tak myślałaś.

- Ale nie chciałaś mnie kochać, prawda?

Zamknął oczy i czoło na te słowa zmarszczyło mu się z bólu. Skinął głową.

- Wstydziałem się, że kocham kogoś, kto przyszedł z klanu, i nienawidziłem siebie za to, że krzywdzę kobietę, którą kocham. Nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy, jak z tobą. Kochałem cię i kiedy byliśmy tylko we dwoje, wszystko było wspaniale. Kiedy jednak spotkaliśmy innych ludzi... za każdym razem, kiedy zrobiłaś coś, czego nauczyłaś się w klanie, byłem zażenowany. I ciągle się bałem, że coś powiesz i wtedy wszyscy będą wiedzieli, że kocham kobietę, która jest... ohydą. - Z trudem wymówił to słowo. Zawsze mi powtarzano, że mogę mieć każdą kobietę, jakiej zechcę. Mówili, że żadna nie może mi odmówić, nawet sama Matka. Zdawało się, że to prawda. Nie wiedzieli tylko, że nigdy nie znałem kobiety, której rzeczywiście chciałem, aż spotkałem ciebie. Ale co by powiedzieli, gdybym cię przyprowadził do domu? Jeśli Jondalar może mieć, kogo chce, dlaczego przyprowadza do domu... matkę płaskogłowego... ohydę? Bałem się, że cię nie zaakceptują i wyrzucą mnie także, chyba że... też się zwrócę przeciwko tobie. Bałem się, że zrobiłyby to, gdybym musiał wybierać między moimi ludźmi i tobą.

Ayla ze zmarszczonymi brwiami patrzyła w ziemię.

- Nie rozumiałam. To byłaby bardzo trudna decyzja.

- Aylo - powiedział Jondalar, podnosząc jej twarz ku sobie. - Kocham cię. Może dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jakie to dla mnie ważne. Nie tylko, że ty mnie kochasz, ale że ja kocham ciebie. Teraz wiem, że dla mnie istnieje tylko jeden wybór. Jesteś ważniejsza niż moi ludzie, niż ktokolwiek. Chcę być z tobą, obojętne gdzie. - Oczy jej znowu zaszyły łzami, mimo prób powstrzymania ich. - Jeśli chcesz tu zostać i żyć razem z Mamutoi, zostanę i stanę się Mamutoi. Jeśli chcesz, bym dzielił cię z Ranecem... zrobię to także.

- Czy to chcesz zrobić?

- Jeśli ty chcesz... - zaczął Jondalar, ale przypomniał sobie słowa Mamuta. Może powinien pozwolić jej wybrać, powiedzieć, czego chce sam. - Chcę być z tobą, to jest najważniejsze, uwierz mi. Zgodziłbym się zostać tutaj, jeśli tego chcesz, ale skoro mnie pytasz, to ja chcę wrócić do domu i zabrać cię ze sobą.

- Zabrać mnie? Nie wstydzisz się już mnie? Nie wstydzisz się klanu i Durca?

- Nie. Nie wstydzę się ciebie. Jestem z ciebie dumny. Nie wstydzę się również klanu. Ty i Rydag nauczyliście mnie czegoś bardzo ważnego i może pora przekazać to i innym. Nauczyłem się tak wielu rzeczy, którymi chciałbym się podzielić z moimi ludźmi. Chcę im pokazać miotacz, metodę obróbki krzemienia Wymeza, twój kamień ognisty, przeciągacz nici, konie i Wilka. Z tym wszystkim może nawet zechcą wysłuchać kogoś, kto im powie, że ludzie klanu są także dziećmi Matki Ziemi.

- Lew Jaskiniowy jest twoim totemem - powiedziała Ayla ze stanowczością niewzruszonej pewności.

- Mówiłaś to przedtem. Dlaczego jesteś taka pewna?

- Pamiętasz, kiedy ci mówiłam, że trudno jest żyć z potężnymi totemami? Próby są bardzo ciężkie, ale ich dary, kiedy już to zrozumiesz, są tego warte. Przeszedłeś ciężką próbę, ale czy teraz żałujesz? Ten rok był trudny dla nas obojga, ale ja się tak dużo nauczyłam, o sobie i o Innych. Nie boję się ich teraz. Ty także wiele się dowiedziałeś, o sobie i o klanie. Myślę, że bałeś się w pewien sposób. Teraz to przezwyciężyłeś. Lew Jaskiniowy jest totemem ludzi klanu i nie potrafisz ich już nienawidzić.

- Myślę, że masz rację i cieszę się, że Lew Jaskiniowy klanu mnie wybrał, jeśli to znaczy, że możesz mnie zaakceptować. Nie mam niczego, Aylo, poza samym sobą. Nie mogę obiecać żadnych powiązań, ani nawet moich ludzi. Nie mogę czynić obietnic, bo nie wiem, czy Zelandonii cię zaakceptują. Jeśli nie, będziemy musieli znaleźć jakieś inne miejsce. Zostanę Mamutoi, jeśli zechcesz, ale wolałbym zabrać cię do domu, żeby Zelandoni zawiązała dla nas węzeł.

- Czy to jest jak połączenie? - spytała Ayla. - Nigdy przedtem mnie nie prosiłeś, żebym się z tobą połączyła. Prosiłeś mnie, żebym z tobą poszła, ale nigdy nie powiedziałaś, że chcesz ze mną założyć ognisko.

- Aylo, Aylo, co ja wyprawiam? Dlaczego przyjmuję za pewnik, że już wszystko wiesz? Może dlatego, że znasz tak dużo rzeczy, o których ja nic nie wiem, że nauczyłaś się tak wiele w krótkim czasie, zapominam, że to było niedawno. Może powinienem poznać gesty, których użyję, gdy zabraknie mi słów.

Z uśmiechem pełnym zachwytu klęknął przed nią. Nie była to całkiem poza skrzyżowanych nóg, ale pochylił głowę, chociaż patrzył na nią z ukosa. Ayla była wyraźnie zakłopotana i czuła się nieswojo. To go ucieszyło, bo tak się zawsze sam czuł.

- Co robisz, Jondalarze? Mężczyźni tak nie robią. Nie muszą prosić o pozwolenie, żeby mówić.

- Ale ja muszę poprosić, Aylo. Czy chcesz wrócić ze mną i połączyć się, i pozwolić Zelandoni zawiązać nam węzeł, i założyć ze mną ognisko, i urodzić dla nas kilkoro dzieci?

Ayla znowu zaczęła płakać i czuła się głupio, gdy ciekły łzy.

- Jondalarze, nigdy nie chciałam niczego innego. Tak, na wszystko. A teraz wstań.

Wstał, objął ją i był szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Całował ją i mocno trzymał, jakby się bał puścić, bał, że mógłby ją stracić, coomalże już się stało. Pocałował ją znowu i pragnął coraz bardziej wraz ze zdumiewającym cudem jej obecności. Czuła to i jej ciało odpowiedziało gotowością. Ale tym razem nie chciał jej po prostu brać. Marzył o niej w pełni, całkowicie. Cofnął się i zrzucił z pleców nosidła, które dotąd jeszcze miał na sobie. Wyjął skórę, używaną jako podściółka i rozłożył ją. Wilk pojawił się nagle, podskakując.

- Będziesz musiał na trochę odejść - powiedział i uśmiechnął się do Ayli.

Kazała Wilkowi odejść i odpowiedziała Jondalarowi uśmiechem. Usiadł na skórze i wyciągnął do niej rękę. Dołączyła się do niego, już oczekując i pragnąc go. Delikatnie ją pocałował i sięgnął do jej piersi, zachwycając się ich znajomym, pełnym kształtem przez jej cienką tunikę. Szybko ściągnął z niej tunikę. Wyciągnął do niej obie ręce i w następnej sekundzie leżała na wznak z jego ustami mocno przyciśniętymi do własnych. Pieścił jej piersi, znalazł sutek, a potem ciepłe, wilgotne usta objęły drugi. Jęknęła, gdy ostre dreszcze ogarnęły całe jej ciało aż do tego miejsca głęboko w niej, które tak go pragnęło. Głaskała jego ramiona i

szerokie plecy, potem kark i włosy. Tylko na moment zdziwiło ją, że nie są ciasno skręcone. Myśl zniknęła tak szybko, jak przyszła. Znowu ją całował i delikatnie rozchyłał językiem jej wargi. Przyjęła go i język znalazł jego wargi. Pamiętała, że dotyk nigdy nie był brutalny, ani zbyt gwałtowny, lecz wrażliwy i umiejętny. Zachwycała się tym wspomnieniem i tym, co czuła obecnie. To było niemal jak pierwszy raz, uczenie się go na nowo i zadziwienie, jak dobrze ją znał. Ile nocy marzyła o nim? Smakował ciepło jej ust, a potem słoność jej szyi. Z drżeniem czuła, jak przesuwają się po jej policzkach i z boku szyi. Całowała jego ramiona, przesuwając językiem po wrażliwych miejscach, które znała. Niespodziewanie znowu wziął w usta jej sutek. Jęknęła od nagłego pożądania. Potem westchnęła i jęknęła z przyjemności, kiedy dotykał obu.

Usiadł i patrzył na nią przez chwilę, po czym zamknął oczy, jakby chciał wbić sobie w pamięć jej obraz. Uśmiechała się, kiedy je znowu utworzył.

- Kocham cię, Jondalarze i chciałam cię tak bardzo.

- Och, Aylo, pragnę cię aż do bólu, a jednak omal cię nie oddałem. Jak mogłem, skoro tak cię kocham? - Znowu zaczął ją całować i trzymał tak mocno, jakby się bał, że mógłby ją jeszcze stracić. Przyciskała się do niego równie gorączkowo. I nagle nie mogli już czekać. Rozwiązał jej rzemień w pasie. Ayła uniosła się i ściągnęła swoje letnie spodnie, podczas gdy on rozwiązywał własne, zdjął koszulę i zrzucił obuwie. Objął ją w pasie, położył głowę na jej brzuchu, a potem zsunął się niżej i pocałował pokryty włosami wzgórek. Zatrzymał się na moment, rozsunął jej nogi i trzymał ją otwartą obiema rękami, patrząc na ciemnoróżowe fałdy, jak miękkie, wilgotne płatki kwiatu. I jak pszczoła zanurzył się i skosztował. Krzyczała i wyprężała się ku niemu, podczas gdy on badał każdy płatek, każdą fałdę, smakując, drażniąc, rozkoszując się daniem jej przyjemności, tak jak chciał to zrobić od niepamiętnych dni.

To była Ayła. To była jego Ayła. To był jej smak, jej słodycz, a jego własny członek był taki pełen, taki niecierpliw. Chciał poczekać, chciał, żeby to trwało, ale nagle ona nie mogła już dłużej wytrzymać. Oddychała ciężko i szybko, chwytając powietrze haustami, wołała go. Zbliżyła się do niego i podciągnęła go, a potem wprowadziła w swoją ciepłą, głęboką studnię..

Wchodząc, zaczerpnął powietrza i pozwolił swojemu pełnemu trzonowi wśliznąć się tak daleko, aż otoczyła go całość. To była jego Ayła. To była kobieta, której odpowiadał, i która brała go całość. Znieruchomiał na moment, rozkoszując się jej pełnym uściskiem. Tak było od pierwszego razu i zawsze. Jak mógł nawet pomyśleć o oddaniu jej? Matka musiała zrobić Aylę tylko dla niego, żeby mogli w pełni ją czcić, żeby mogli cieszyć ją swoją przyjemnością, tak jak Ona to zaplanowała.

Wysunął się i poczuł, że rzuciła się ku niemu w tym samym momencie, w którym powrócił. Wysunął się znowu i popchnął, a potem znowu i znowu. Nagle był gotowy, a ona krzyknęła. Rozsunęli się i rzucili ku sobie jeszcze jeden raz i nadeszła fala, osiągnęła swój szczyt i zalała ich drżącym wyzwoleniem zachwytu.

Odpoczynek był częścią przyjemności. Uwielbiała wtedy czuć na sobie ciężar jego ciała. Nigdy nie był za ciężki. Na ogół podnosił się pierwszy, zanim była całkiem gotowa go puścić. Czuła na nim swój zapach i uśmiechnęła się, bo był przypomnieniem przyjemności, które właśnie sobie dali. Nigdy nie czuła takiego spełnienia jak zaraz po miłości, kiedy jeszcze wewnątrz był w niej obecny.

Jondalar uwielbiał dotyk jej pełnego ciała, a od ostatniego razu było tak dawno, tak idiotycznie dawno. Ale nadal go kochała. Jak mogła nadal go kochać po tym wszystkim? Jak mógł mieć tyle szczęścia? Nigdy więcej jej nie puści.

Wreszcie odsunął się na bok.

- Jondalarze? - powiedziała Ayła po chwili.

- Tak.

- Chodźmy popływać. Rzeka nie jest daleko. Chodźmy popływać, jak to robiliśmy w dolinie, zanim wrócimy do Obozu Wilka. Usiadł i uśmiechnął się.

- Chodźmy! - powiedział i wstał, pomagając jej się podnieść. Również Wilk wstał i machał ogonem.

- Tak, możesz z nami pójść - powiedziała Ayla. Zabrali swoje rzeczy i poszli w kierunku rzeki. Wilk ochoczo popędził za nimi.

Pływali, myli się i bawili się z Wilkiem w wodzie. Konie tarzały się w trawie i odpoczywały z dala od tłumu. Ayla i Jondalar ubrali się, czuli się odświeżeni i głodni.

- Jondalarze - powiedziała Ayla, stojąc przy koniach. Pojedźmy razem na Whinney. Chcę cię mieć blisko.

Przez całą drogę powrotną Ayla zastanawiała się, jak ma to powiedzieć Ranecowi. To będzie bardzo trudne. Kiedy wrócili, czekał na nią i widać było, że nie jest szczęśliwy. Szukał jej. Wszyscy inni przygotowywali się już do ceremonii ślubnej, albo jako uczestnicy, albo widzowie. Nie był także zadowolony, kiedy zobaczył ich razem na Whinney, z Zawodnikiem biegnącym z tyłu.

- Gdzie byłeś? Powinnaś już być ubrana.

- Muszę z tobą porozmawiać, Ranecu.

- Nie mamy czasu na rozmowy - odparł rozgorączkowany.

- Przykro mi, Ranecu. Musimy porozmawiać. Gdzieś, gdzie będziemy sami.

Mógł tylko milcząco jej ulec. Ayla weszła najpierw do namiotu i coś wzięła ze swoich nosideł. Poszli w dół ku rzece, a potem wzdłuż jej brzegu. Wreszcie Ayla stanęła, sięgnęła za tunikę i wyjęła rzeźbę kobiety przechodzącą w swoją duchową postać ptaka, mutę, którą Ranec dla niej wyrzeźbił.

- Muszę ci to oddać, Ranecu - powiedziała i wyciągnęła ku niemu figurkę.

Ranec odskoczył jak oparzony.

- Co to znaczy? Nie możesz tego oddać! Potrzebujesz tego, żeby założyć ognisko. Potrzebujesz tego na nasze zaślubiny! W jego głosie słychać było panikę.

- Dlatego muszę to oddać. Nie mogę założyć z tobą ogniska. Odchodzę.

- Odchodzisz? Nie możesz odejść, Aylo. Obiecałaś. Wszystko jest przygotowane. Zaślubiny są dziś wieczorem. Kocham cię, Aylo, Nie rozumiesz, kocham cię. - Z każdym słowem panika w jego głosie była coraz większa.

- Wiem - powiedziała Ayla cicho. Szok i ból Raneca raniły i ją. - Obiecałam i wszystko jest przygotowane. Ale muszę odejść.

- Ale dlaczego? Dlaczego teraz, tak nagle?! - spytał Ranec wysokim, niemal zdławionym głosem.

- Ponieważ muszę odejść teraz. To jest najlepsza pora na podróżowanie, a mamy przed sobą daleką drogę. Idę z Jondalarem. Kocham go. Nigdy nie przestałam go kochać. Myślałam, że on mnie nie kocha...

- Kiedy myślałaś, że cię nie kocha, to ja się nadawałem? Tak było? - spytał Ranec. - Przez cały czas, kiedy byliśmy razem, chciałaś, żeby to był on. Nigdy mnie nie kochałaś.

- Chciałam cię kochać, Ranecu. Lubię cię. Nie zawsze chciałam, żeby to był Jondalar, kiedy byłam blisko ciebie. Wiele razy dałeś mi dużo szczęścia.

- Ale nie zawsze. Nie byłem wystarczająco dobry. Ty jesteś doskonała, a ja nie zawsze byłem godny ciebie.

- Nigdy nie szukałam doskonałości. Kocham go, Ranecu. Jak długo mógłbyś mnie kochać wiedząc, że kocham kogoś innego?

- Mógłbym cię kochać do śmierci, Aylo, i poza śmierć, do następnego świata. Nie rozumiesz? Nigdy więcej nie pokocham nikogo tak, jak kocham ciebie. Nie możesz ode mnie odejść. Ciemnoskóry artysta błagał ją ze łzami w oczach, jak nigdy przedtem nie błagał o nic w swoim życiu.

Ayla czuła jego ból i pragnęła zrobić coś, co by ten ból zmniejszyło. Ale nie mogła mu dać tej jednej rzeczy, której pragnął. Nie mogła kochać go tak, jak kochała Jondalara.

- Tak mi przykro, Ranecu. Proszę. Weź mutę. - Znowu ją do niego wyciągnęła.
- Zatrzymaj to! - powiedział z taką jadowitością, na jaką potrafił się zdobyć. - Może nie jestem dla ciebie dość dobry, ale ciebie nie potrzebuję. Mogę mieć inne kobiety. Idź, uciekaj ze swoim łupaczem krzemienia. Nie obchodzi mnie to.

- Nie mogę tego zatrzymać - powiedziała Ayla i położyła mutę na ziemi u jego stóp. Pochyliła głowę i odwróciła się, żeby odejść.

Szła wzdłuż rzeki z ciężkim sercem z powodu bólu, który mu zadała. Nie chciała go tak głęboko zranić. Gdyby istniał jakiś inny sposób... Miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie kochana przez kogoś, komu nie potrafi się odwzajemnić miłością.

- Aylo?! - zawołał Ranec. Odwróciła się i poczekała na niego. - Kiedy odchodzisz?

- Jak tylko się spakuję.

- To nieprawda, wiesz. Bardzo mnie to obchodzi. - Na jego twarzy widać było rozpacz i ból. Chciała podbiec do niego, pocieszyć go, ale nie odważyła się dać mu złudnej nadziei. - Zawsze wiedziałem, że go kochasz, od samego początku - powiedział. - Ale kochałem cię tak bardzo i tak bardzo cię chciałem, że byłem ślepy. Próbowałem w sobie wmówić, że mnie kochasz i miałem nadzieję, że z czasem tak będzie.

- Ranecu, tak mi przykro. Gdybym nie pokochała najpierw Jondalara, chyba potrafiłabym cię pokochać. Mogłabym być z tobą szczęśliwa. Byłeś dla mnie taki dobry i zawsze potrafiłeś mnie rozśmieszyć. Wiesz, że cię kocham. Nie tak, jak byś tego chciał, ale zawsze będę cię kochać.

Jego czarne oczy były pełne udręki.

- Nigdy nie przestanę cię kochać, Aylo. Nigdy cię nie zapomnę. Zabiorę to ze sobą do grobu.

- Nie mów tak! Zaslugujesz na więcej szczęścia.

Roześmiał się z goryczą.

- Nie martw się, Aylo. Jeszcze nie jestem gotowy do grobu. Przynajmniej nie na tyle, żeby to spowodować. I któregoś dnia pewnie się połączę z jakąś kobietą, założę z nią ognisko i będzie miała dzieci. Może nawet ją pokocham. Ale żadna kobieta nigdy nie zastąpi ciebie i dla żadnej nie będę miał takich uczuć, jak dla ciebie. W życiu mężczyzny możesz się zdarzyć tylko raz.

Zaczęli razem iść z powrotem w kierunku obozowiska.

- Czy to będzie Tricie? - spytała Ayla. - Ona cię kocha.

Ranec kiwnął głową.

- Może. Jeśli mnie zechce. Teraz, kiedy ma syna, będzie jeszcze bardziej pożądana, a już przedtem miała masę ofert.

Ayla stanęła i spojrzała na Raneca.

- Myślę, że zechce. Teraz jest boleśnie urażona, ale to dlatego, że cię tak kocha. Ale jest coś jeszcze, co powinienes wiedzieć. Jej syn, Ralev, jest twoim synem.

- Chodzi ci o to, że jest synem z mojego ducha? Chyba tak.

- Nie, nie chodzi mi o to, że jest synem z twojego ducha. Ralev jest twoim synem, Ranecu. Jest synem twojego ciała, twojej esencji. Jest tak samo twoim synem, jak Tricie. Zaczęłeś go, kiedy dzieliłeś z nią przyjemności.

- Skąd wiesz, że dzieliłem z nią przyjemności? - spytał Ranec trochę zażenowany. - Była czerwono-stopą w zeszłym roku i to bardzo gorliwą.

- Wiem, dlatego, że urodził się Ralev i jest twoim synem. Tak się zaczyna każde życie. Dlatego przyjemności są uczczeniem Matki. To jest początek życia. Wiem to, Ranecu. Obiecuję ci, że to jest prawda, a ta obietnica nie może zostać złamana.

Ranec zamyślił się. To była dziwna, nowa koncepcja. Kobiety są matkami. One rodzą dzieci, córki i synów. Ale czy mężczyzna może mieć syna? Czy Ralev może być jego synem? A jednak to powiedziała Ayla. Więc musi to być prawda. Ma w sobie samą istotę Mut. Jest Kobietą-Duchem. Może nawet jest wcieloną Wielką Matką Ziemią.

Jondalar jeszcze raz sprawdził wszystkie swoje pakunki i poprowadził Zawodnika na początek ścieżki, gdzie Ayla żegnała się z ludźmi. Whinney miała już załadowane pakunki i czekała cierpliwie, ale Wilk biegał podniecony między nimi wiedząc, że dzieje się coś niezwykłego.

Kiedy Ayla została wyrzucona z klanu, trudno jej było opuścić ludzi, których kochała, ale nie miała wyboru. Dobrowolne pożegnanie się z ludźmi, z Obozu Lwa, których kochała, ze świadomością, że ich nigdy więcej nie zobaczy, było jeszcze gorsze. Wypłakała już tego dnia tyle łez, że nie myślała, że jej jeszcze jakieś zostały, a jednak oczy zachodziły na nowo łzami za każdym razem, kiedy obejmowała kolejnego przyjaciela.

- Talucie - łkała, przytulając się do olbrzymiego, czerwonołosego przywódcy. - Czy ci kiedykolwiek powiedziałam, że to ze względu na twój śmiech zdecydowałam się was odwiedzić? Tak się bałam Innych, że byłam gotowa jechać z powrotem do doliny, dopóki nie zobaczyłam, jak się śmiejesz.

- Zaraz się rozplaczę, Aylo. Nie chcę, żebyś odchodziła.

- Ja już płaczę - powiedziała Latie. - Też nie chcę, żebyś odchodziła. Pamiętasz pierwszy raz, kiedy pozwoliłaś mi dotknąć Zawodnika?

- Pamiętam, kiedy pozwoliła Rydagowi jechać na Whinney - powiedziała Nezzie. - Myślę, że to był najszczęśliwszy dzień w jego życiu.

- Będzie mi brakować koni - lamentowała przytulona do Ayli Latie.

- Może któregoś dnia znajdziesz twój własny mały konia - powiedziała Ayla.

- Mnie też będzie brakować koni - odezwała się Rugie. Ayla podniosła ją i wyściskała.

- Więc może ty też znajdziesz małego konia.

- Och, Nezzie - płakała Ayla. - Jak mam ci dziękować? Za wszystko? Straciłam matkę, kiedy byłam małą, ale miałam dużo szczęścia. Miałam dwie matki, które ją zastąpiły. Iza zaopiekowała się mną, kiedy byłam małą dziewczynką, ale ty jesteś matką, której potrzebowałam, żeby stać się kobietą.

- Tutaj, weź to - powiedziała Nezzie, wręczając jej pakunek i próbując nie poddać się całkowicie łzom. - To twoja zaślubinowa tunika. Chcę, żebyś ją miała na połączenie się z Jondalarem. On także jest dla mnie jak mój syn. A ty, jak moja córka.

Ayla jeszcze raz uściskała Nezzie i spojrzała na jej wielkiego, krzepkiego syna. Kiedy objęła Danuga, oddał jej uścisk bez wahania. Czują męską siłę, ciepło jego ciała i przyłgnął do niej, kiedy wyszeptał jej do ucha:

- Tak chciałem, żebyś była moją czerwono-stopą. Odsunęła się z uśmiechem.

- Danugu! Będiesz takim wspaniałym mężczyzną! Chciałabym móc tu zostać i zobaczyć, jak wyrastasz na drugiego Taluta.

- Może, jak będę trochę starszy, wybiorę się w długą podróż i przyjdę cię odwiedzić!

Następnie objęła Wymeza i rozejrzała się za Ranecem, ale nie było go w pobliżu.

- Tak mi przykro, Wymezie - powiedziała.

- Ja też żałuję. Chciałem, żebyś została z nami. Chciałem zobaczyć dzieci, które przywiódłabyś do jego ogniska. Ale Jondalar jest dobrym człowiekiem. Oby Matka uśmiechała się do waszej podróży.

Ayla wzięła Hartala z rąk Tronie i zachwyciła się jego szczebiotem. Potem Manuv podniósł Nuvie, żeby mogła ją pocałować.

- Jest tutaj tylko dzięki tobie. Nie zapomnę tego i ona też nie zapomni - powiedział.

Ayla objęła go, a potem również Tronie i Torneca.

Frebec trzymał Bectie, kiedy Ayla żegnała się z Fralie i jej chłopcami. Potem objęła Crozie. Crozie najpierw trzymała się sztywno, chociaż Ayli zdawało się, że drży. Potem stara kobieta chwyciła ją mocno i w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie zapomnij, jak robić białą skórę - rozkazała.

- Nie zapomnę i biorę ze sobą tunikę - powiedziała Ayla i dodała z przebiegłym uśmiechem: - Ale, Crozie, na przyszłość powinnaś pamiętać. Nigdy nie graj w kości z członkiem Ogniska Mamuta.

Crozie spojrzała na nią zdziwiona, a potem się roześmiała. Ayla zwróciła się do Frebeca. Przyłączył się do nich Wilk i Frebec podrapał go za uszami.

- Będzie mi brakować tego zwierzęcia - powiedział.

- A temu zwierzęciu - powiedziała Ayla i objęła go - będzie brakować ciebie!

- Mnie też będzie ciebie brakować, Aylo - odpowiedział. Ayla znalazła się w środku ludzi z Ogniska Dzikiego Wołu, kiedy stłoczyli się wokół niej Barzec i wszystkie dzieci. Był tam także Tarnek ze swoją kobietą. Deegie czekała z Branagiem i dwie młode kobiety padły sobie w ramiona. Obie płakały.

- W jakiś sposób trudniej jest pożegnać się z tobą, Deegie, niż z kimkolwiek innym - powiedziała Ayla. - Nigdy nie miałam takiej przyjaciółki jak ty, w moim wieku i rozumiejącej wszystko.

- Wiem, Aylo. Trudno mi uwierzyć, że odchodzisz. No i jak się teraz dowiemy, która będzie pierwsza miała dziecko?

Ayla odstąpiła o krok, przyjrzała się badawczo Deegie i uśmiechnęła się.

- Ty. Już rośnie w tobie.

- Zastanawiałam się, czy tak jest! Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Jestem tego pewna.

Ayla zobaczyła Vincaveca obok Tulie. Lekko musnęła jego wytatuowany policzek i zwróciła się do przywódczyni Obozu Lwa.

- Zaskoczyłaś mnie - powiedział. - Nie wiedziałem, że to będzie on. Ale cóż, każdy ma jakieś słabostki. - Spojrzał znacząco na Tulie.

Vincavec był niezadowolony, że tak źle zrozumiał sytuację. Zupełnie nie liczył się z tym wysokim blondynem i był trochę obrażony na Tulie, że przyjęła od niego dwa bursztyny wiedząc, że prawdopodobnie niczego w zamian nie otrzyma, pomijając fakt, że zrobił to na siłę. Robił ironiczne uwagi, z których wynikało, że wzięła jego bursztyny, bo miała słabość do tych kamieni i niczym mu się nie odwzajemniła. Ponieważ pozornie był to dar, nie mogła ich zwrócić i wykorzystywał sytuację w pełni, ciesząc się swoimi złośliwymi uwagami.

Zanim podeszła do Ayli, Tulie zerknęła na Vincaveca, upewniając się, że patrzy na nie i gorąco i szczerze uściskała młodą kobietę.

- Mam coś dla ciebie. Jestem pewna, że wszyscy się zgodzą, że to doskonale do ciebie pasuje - powiedziała i podała Ayli dwa piękne kawałki bursztynu. - Będą odpowiednie do twojej ślubnej tuniki. Możesz je nosić w uszach.

- Och, Tulie - powiedziała Ayla. - To zbyt dużo. Są takie piękne.

- To nie jest zbyt dużo, Aylo. Były przeznaczone dla ciebie - powiedziała Tulie i spojrzała triumfująco na Vincaveca.

Ayla zauważyła, że Barzec i Nezzie się uśmiechali.

Również Jondalarowi trudno było opuszczać Obóz Lwa. Przyjęli go serdecznie i przywiązał się do nich. Łzy przypieczerowały wiele z jego pożegnań. Ostatnim człowiekiem, z którym rozmawiał, był Mamut. Objęli się, potarli policzkami i dołączyła do nich Ayla.

- Chcę ci podziękować - powiedział Jondalar. - Myślę, że od początku wiedziałeś, że muszę dostać ciężką nauczkę. Stary szaman skinął głową. - I nauczyłem się bardzo dużo od ciebie i od Mamutoi. Dowiedziałem się, co ma znaczenie, a co jest powierzchowne i znam teraz głębiej mojej miłości do Ayli. Nie mam więcej zastrzeżeń. Stanę w jej obronie przeciwko moim największym wrogom i najlepszemu przyjacielom.

- Powiem ci coś jeszcze, co musisz wiedzieć, Jondalarze rzekł Mamut. - Od początku wiedziałem, że jesteście sobie przeznaczeni, a kiedy wybuchnął wulkan, wiedziałem, że wkrótce odejdziecie. Ale pamiętaj jedno. Przeznaczenie Ayli jest większe niż ktokolwiek wie. Matka wybrała ją, w jej życiu będzie dużo trudności i to samo czeka ciebie. Będzie potrzebowała

protekcji i siły, którą daje twoja miłość. Dlatego musiałeś dostać tę nauczkę. Nie jest łatwo być wybranym, ale są z tego również wielkie korzyści. Opiekuj się nią, Jondalarze. Wiesz, że kiedy martwi się o innych, zapomina o sobie.

Jondalar skinął głową. Potem Ayla objęła starca i uśmiechała się do niego przez łzy.

- Chciałabym, żeby był tutaj Rydag. Tak mi go brakuje. Ja też dostałam nauczkę. Chciałam iść z powrotem po mojego syna, ale Rydag pokazał mi, że muszę pozwolić Durcowi żyć jego własnym życiem. Jak mam ci za wszystko podziękować, Mamucie?

- Nie potrzeba żadnych podziękowań. Nasze ścieżki miały się skrzyżować. Czekałem na ciebie, nie wiedząc o tym i dałaś mi wiele radości, moja córko. Nie było ci przeznaczone wracać po Durca. On jest twoim darem dla klanu. Dzieci to zawsze wielka radość, ale również ból. Nawet Mut musi pozwolić któregoś dnia swoim dzieciom na pójście własną drogą, ale obawiam się o nas, jeśli kiedykolwiek Ją zaniedbamy. Jeśli zapomnimy o szacunku dla naszej Wielkiej Matki Ziemi, powstrzyma swoje błogosławieństwa i nie będzie już dłużej nas zaopatrywać.

Ayla i Jondalar dosiedli koni, pomachali i pożegnali się po raz ostatni. Większość ludzi na spotkaniu przyszła, żeby życzyć im szczęśliwej podróży. Kiedy ruszyli, Ayla rozglądała się, szukając jeszcze jednej, ostatniej osoby. Ale Ranec już się z nią pożegnał i nie mógł znieść publicznego spotkania.

Kiedy zaczęli zjeżdżać ścieżką w dół, zobaczyła go wreszcie, jak stał sam, daleko od innych. Z ciężkim sercem wstrzymała konia i pokiwała do niego.

Ranec również pomachał, ale drugą ręką przyciskał do piersi kawałek kości słoniowej wyrzeźbiony w formę figurki kobiety-ptaka. W każdy wycięty żłobek, każdą wrytą linię z miłością wkładał wszystkie nadzieje swojej estetycznej, wrażliwej duszy. Zrobił to dla Ayli w nadziei, że oczaruje ją i przyciągnie do ogniska, tak jak marzył, że jego śmiejące się oczy i błyskotliwy humor zagoszczą na stałe w jej sercu. Kiedy ten artysta o wielkim talencie, uroku i poczuciu humoru patrzył na odjeżdżającą kobietę, którą uwielbiał, żaden uśmiech nie ozdabiał jego twarzy, a czarne, śmiejące się oczy były pełne łez.